Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Alfred Wysocki

DZIEJE MOJEJ SŁUŻBY

Tom I

1900–1933



Alfred Wysocki

DZIEJE MOJEJ SŁUŻBY

Tom I

1900–1933

Alfred Wysocki

DZIEJE MOJEJ SŁUŻBY

Tom I

1900–1933

Wstęp i opracowanie

Piotr Kołakowski

Henryk Walczak

Ministerstwo
Spraw Zagranicznych

Warszawa 2024

Recenzent wydawniczy
Prof. dr hab. Janusz Faryś

Projekt graficzny
Edyta Batóg, Janusz Świnarski

Redaktor
Ewa Ćwiękała

Redaktor techniczny
Renata Wencławiak

Projekt okładki
Dariusz Górski

Wszystkie zamieszczone ilustracje pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego

© Copyright by Ministerstwo Spraw Zagranicznych RP, Warszawa 2024
al. J.Ch. Szucha 23
00–580 Warszawa
gov.pl/dyplomacja

Druk i oprawa:
Zakład Poligraficzny Sindruk
ul. Firmowa 12
45–594 Opole



ALFRED WYSOCKI

Wykaz skrótów

AA – *Auswärtiges Amt* – Urząd Spraw Zagranicznych
AAN – Archiwum Akt Nowych
adm. – administracyjny/na
adw. – adwokat
AOK – *Armeeoberkommando* – Naczelna Komenda Armii
arcyks. – arcyksiążę/arcyksiężna
abp – arcybiskup
BB/BBWR – Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem
br. – baron/baronowa
bp – biskup
BP – Brygada Piechoty
c.k. – cesarski i królewski
CKN – Centralny Komitet Narodowy
CKO – Centralny Komitety Obywatelski
CKW – Centralny Komitet Wykonawczy
CZS – czechosłowacka, Czechosłowacja
ČSR – *Československá republika* – Republika Czechosłowacka
DAP – *Deutsche Arbeiterpartei* – Niemiecka Partia Robotników
dep. – departament
DOK – Dowództwo Okręgu Korpusu
DOG – Dowództwo Okręgu Generalnego
DNVP – *Deutschnationale Volkspartei* – Niemieckonarodowa Partia Ludowa
DP – Dywizja Piechoty
ds. – do spraw
dyr. – dyrektor
gen. – generał
GG – Gubernatorstwo/Generalne Gubernatorstwo
GKR – Główny Komitet Ratunkowy
hr. – hrabia/hrabina
inż. – inżynier
J.C.iK.M. – Jego Cesarskiej i Królewskiej Mości

kmdr – komandor
KNP – Komitet Narodowy Polski
KPD – *Kommunistische Partei Deutschlands* – Niemiecka Partia Komunistyczna
KPP – Komunistyczna Partia Polski
kpt. – kapitan
KPZS – Komunistyczna Partia Związku Sowieckiego
ks. – książę/księżna
K(T)SSN – Komisja (Tymczasowa) Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych
KUL – Katolicki Uniwersytet Lubelski
LKSZ – Ludowy Komisariat Spraw Zagranicznych
min. – minister
MSWojsk. – Ministerstwo Spraw Wojskowych
MSW – Ministerstwo Spraw Wewnętrznych
MSZ – Ministerstwo Spraw Zagranicznych
MWRiOP – Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego
NA – *Nachrichten Abteilung* – Oddział Wywiadowczy
nacz. – naczelnik/naczelny
NDWP – Naczelne Dowództwo Wojska Polskiego
NKA – Naczelna Komenda Armii
NKN – Naczelny Komitet Narodowy
NKW – Naczelny Komitet Wykonawczy
NPR – Narodowa Partia Robotnicza
NSDAP – *Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei* – Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotnicza
NZL – Narodowe Zjednoczenie Ludowe
oddz. – oddział
OGPU – *Objedinionnoje gosudarstwiennoje politiczeskoje uprawlenije* – Zjednoczony Państwowy Zarząd Polityczny
PAT – Polska Agencja Telegraficzna
PKL – Polska Komisja Likwidacyjna
polit. – polityczny/na/ne
PON – Polska Organizacja Narodowa
por. – porucznik
POW – Polska Organizacja Wojskowa
pow. – powiat
p.p. – pułk piechoty

ppor. – podporucznik
PPSD – Polska Partia Socjalno-Demokratyczna
PPS – Polska Partia Socjalistyczna
PRM – Prezydium Rady Ministrów
prof. – profesor
PSL – Polskie Stronnictwo Ludowe
p.st. – pułk strzelców
p.sz. – pułk szwoleżerów
p.u. – pułk ułanów
RM – Rada Ministrów
rtm. – rotmistrz
RKP(b) – *Rossijskaja kommunisticzeskaja partija (bolszewikow)* – Rosyjska Partia Komunistyczna (bolszewików)
SA – *Sturmabteilungen* – oddziały szturmowe
SDKPiL – Socjaldemokracja Królestwa Polskiego i Litwy
SDPRR – Socjaldemokratyczna Partia Robotnicza Rosji
SG – Sztab Generalny
SL – Stronnictwo Ludowe
SN – Stronnictwo Narodowe
SND – Stronnictwo Narodowo-Demokratyczne
SPD – *Sozialdemokratische Partei Deutschlands* – Socjaldemokratyczna Partia Niemiec
SPN – Stronnictwo Prawicy Narodowej
spr. – sprawy
STSM – Stały Trybunał Sprawiedliwości Międzynarodowej
ŚRW – Ścisła Rada Wojenna
TRLRP – Tymczasowy Rząd Ludowy Republiki Polskiej
TRS – Tymczasowa Rada Stanu
UNDO – Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne
UJ – Uniwersytet Jagielloński
URL – Ukraińska Republika Ludowa
USS – ukraińscy strzelcy siczowi
wew. – wewnętrzny
wicedyr. – wicedyrektor
wicemin. – wiceminister
WKP(b) – *Wsiesojuznaja kommunisticzeskaja partija (bolszewikow)* – Wszechzwiązkowa Partia Komunistyczna (bolszewików)
w l. – w latach

właśc. – właściwie
wojsk. – wojskowy
WP – Wojsko Polskie
wydz. – wydział
zagr. – zagraniczny/na
ZL-N – Związek Ludowo-Narodowy
ZSRS – Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich
ZURL – Zachodnioukraińska Republika Ludowa
ZWC – Związek Walki Czynnej
ZWZ – Związek Walki Zbrojnej

Wstęp

Wspomnienia i dzienniki cieszą się dużym zainteresowaniem Czytelników – zarówno osób zajmujących się historią profesjonalnie, jak i jej pasjonatów. Jest to w pełni zrozumiałe, ponieważ mimo nacechowania subiektywizmem wprowadzają nas one w klimat epoki oraz poszerzają naszą wiedzę o minionych czasach. Zwłaszcza jeśli ich autor był dobrym obserwatorem, obracał się wśród znaczących osób i przede wszystkim był rzetelny, nie ferował tendencyjnych opinii i nie zniekształcał faktów, co może wynikać ze świadomego działania, jak też z ułomności ludzkiej pamięci. Dlatego niezwykle ważne jest naukowe opracowanie literatury wspomnieniowej przez redaktorów, którzy przeprowadzając krytykę źródła oraz wyposażając teksty w odpowiedni aparat badawczy, pozwalają uniknąć bezkrytycznego przyswajania zawartych w nich wiadomości. Publikowanie drukiem wspomnień, pamiętników i dzienników powoduje, że nie są one trudno dostępne i znane jedynie wąskiej grupie naukowców.

Do jednych z najciekawszych niewątpliwie należą wspomnienia dyplomatów. Pozwalają one spojrzeć na Polskę – co jest niezwykle cenne – z perspektywy pełnionych misji zagranicznych. Ich autorzy opisują jawne i tajne negocjacje prowadzone na rzecz państwa polskiego, niejednokrotnie ujawniają mechanizmy podejmowania istotnych dla bezpieczeństwa kraju decyzji, ale też kreślą obraz ówczesnych stosunków politycznych, przedstawiają atmosferę panującą w siedzibie polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, życie towarzyskie zagranicznych i polskich sfer rządowych, dyplomatycznych, przemysłowych i arystokratycznych. W wielu przypadkach nie stronią od plotek i zabawnych sytuacji oraz dykteryjek.

W nurt ten wpisują się wspomnienia Alfreda Wysockiego. Jego zapiski są pasjonującą lekturą, przenoszącą Czytelnika w świat polskiej dyplomacji okresu międzywojennego. Mają dużą wartość poznawczą, zwłaszcza w zakresie funkcjonowania MSZ II Rzeczypospolitej, relacji polsko-niemieckich, polsko-czechosłowackich, polsko-szwedzkich, polsko-włoskich czy też

polsko-francuskich. Wysocki w interesujący sposób opisywał nie tylko kraje, w których przebywał głównie jako dyplomata, ale barwnie przedstawiał polityków i szefów dyplomacji europejskich, monarchów i ich rodziny oraz sfery rządowe i arystokratyczne, nie pomijając przy tym wątków obyczajowych. Dużo miejsca poświęcił swojemu codziennemu życiu związanemu przede wszystkim z wypełnianiem obowiązków służbowych, stąd m.in. opisy uroczystości, wystawnych przyjęć i rautów, niekończących się rozmów, zakulisowych działań oraz podróży. Przenosi czytelnika w świat, którego już nie ma.

Wysocki – dyplomata, urzędnik i polityk – spisywał swoje wspomnienia głównie w czasie II wojny światowej, a po jej zakończeniu nanosił poprawki i uzupełnienia. Składają się one z trzyczęściowego, obszernego maszynopisu zatytułowanego *Dzieje mojej służby. Wspomnienia 1900–1938*. Ich niektóre fragmenty zostały opublikowane przed laty. Są to wspomnienia dotyczące pracy na placówkach dyplomatycznych w Berlinie i Rzymie[1] oraz w poselstwie w Sztokholmie[2]. Całość, czyli wszystkie trzy części, które składają się na jego wspomnienia, prezentowane są po raz pierwszy.

Alfred Wysocki urodził się 26 sierpnia 1873 r. w Łańcucie. Był synem inżyniera Alfreda Teofila, właściciela majątku Polna koło Grybowa w Małopolsce, i Rozalii z Mikołowskich. Maturę zdał w Nowym Sączu. W 1898 r. ukończył studia prawnicze w Krakowie i Berlinie, a następnie uzyskał stopień doktora. Warto zauważyć, że w czasach studenckich utrzymywał bliskie kontakty z młodopolską cyganerią artystyczną, natomiast w stolicy Niemiec zaprzyjaźnił się ze Stanisławem Przybyszewskim oraz z mieszkającymi tam artystami skandynawskimi. Od 26 listopada 1900 r. pracował w Namiestnictwie we Lwowie, najpierw w Radzie Szkolnej Krajowej, a później w jego urzędowym organie „Gazecie Lwowskiej", w której publikował teksty o wystawach malarstwa i rzeźby, szkice z podróży, recenzje książek i przedstawień teatralnych oraz prezentował sylwetki artystów i pisarzy, by w końcu trafić

[1] A. Wysocki, *Tajemnice dyplomatycznego sejfu*, wybór i opracowanie W. Jankowerny, przedmowa M. Wojciechowski i I. Krasicki, Wrocław 1988.

[2] A. Wysocki, *Na placówce dyplomatycznej w Sztokholmie 1924–1928. Wspomnienia*. Wybór, opracowanie i przedmowa P. Jaworski, Toruń 2004; drukiem wydano też zapiski Wysockiego dotyczące świata literatury i sztuki głównie okresu Młodej Polski (*Sprzed pół wieku. Pamiętniki i wspomnienia*, seria I: *Pamiętniki polskie*, red. T. Bukowski, posłowie T. Weiss, wyd. 1, Kraków 1956).

do sekretariatu namiestnika Galicji. W 1910 r. został naczelnikiem polskiej sekcji prasowej przy Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu. Podczas I wojny światowej w 1916 r. objął stanowisko kierownika Biura Polityczno-Prasowego i szefa cenzury Generalnego Gubernatorstwa w Lublinie.

Po odzyskaniu niepodległości przez Polskę Wysocki rozpoczął służbę w strukturach państwowych. Od grudnia 1918 r. do maja 1919 r. pracował jako szef sekcji w Prezydium Rady Ministrów, a następnie jako kierownik Polskiej Agencji Telegraficznej[3]. W latach 1919–1938 pełnił ważne funkcje w służbie dyplomatycznej II Rzeczypospolitej. Od 24 maja 1919 r. do 1 czerwca 1920 r. był radcą legacyjnym I klasy w poselstwie w Pradze, a następnie od 1 czerwca 1920 r. do 14 października 1920 r. pełnił funkcję *chargé d'affaires*[4]. Był to okres napiętych stosunków polsko-czechosłowackich związanych ze sprawą przynależności Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy oraz wstrzymywaniem przez władze I Republiki transportów z materiałami wojennymi w okresie decydujących walk Wojska Polskiego z Robotniczo-Chłopską Armią Czerwoną, a także rywalizacją o kształt Europy Środkowo-Wschodniej[5].

Od 14 października 1920 r. do 1 listopada 1922 r. Wysocki pełnił odpowiedzialną funkcję radcy I klasy Poselstwa RP w Berlinie[6]. W czasie pobytu Wysockiego na placówce dyplomatycznej w stolicy Rzeszy Niemieckiej do najważniejszych spraw należały niewątpliwie plebiscyt na Górnym Śląsku i III powstanie górnośląskie, jak też regulacje dotyczące złagodzenia gospodarczych skutków podziału tego obszaru między Polskę i Niemcy, a także sytuacja mniejszości niemieckiej w Polsce. Szczególne niebezpieczeństwo dla II Rzeczypospolitej stanowiło postępujące zbliżenie niemiecko-sowieckie, które zaowocowało zawarciem 16 kwietnia 1922 r. traktatu w Rapallo. Współpraca tych państw stanowiła przecież realną groźbę kolejnego rozbioru państwa polskiego.

---

[3] AAN, PRM, część VIII–karty kwalifikacyjne, sygn. 258, Alfred Wysocki, k. 47–48.

[4] Tamże. Na podstawie *Rocznika służby zagranicznej Rzeczpospolitej Polskiej według stanu na 1 czerwca 1939 r.* wynika, że Wysocki został *chargé d'affaires* w Pradze 30 maja 1919 r., s. 53.

[5] P. Kołakowski, *Między Warszawą a Pragą. Polsko-czechosłowackie stosunki wojskowo-polityczne 1918–1939*, Warszawa 2009, s. 132–156.

[6] AAN, PRM, część VIII–karty kwalifikacyjne, sygn. 258, Alfred Wysocki, k. 47–48. Z informacji zawartych w *Roczniku służby zagranicznej…*, wynika, że Wysocki był *chargé d'affaires* Poselstwa RP w Berlinie od 1 października 1920 do 1 sierpnia 1921 r., s. 105.

Po zakończeniu misji w Berlinie Wysockiego skierowano do Francji, gdzie od 1 listopada 1922 r. do 22 października 1923 r. był generalnym inspektorem placówek konsularnych[7] jako radca legacyjny I klasy w Poselstwie RP w Paryżu. Poza kontrolowaniem działalności jednym z głównych zadań inspektora było usprawnienie pracy konsulatów przez ich odbiurokratyzowanie. Wysocki uczestniczył też w zorganizowaniu urzędu konsularnego w Lille. Często odwiedzał nie tylko rozsiane po Francji konsulaty, ale również skupiska emigrantów i wygnańców polskich oraz robotników sezonowych.

Po powrocie do Polski 22 października 1923 r. Wysocki rozpoczął pracę w centrali MSZ w Warszawie również jako radca legacyjny I klasy. Po tym krótkim pobycie w stolicy Polski 18 stycznia 1924 r. objął stanowisko posła nadzwyczajnego i ministra pełnomocnego w Sztokholmie, pełniąc je do 30 kwietnia 1928 r.[8] Nominacja na stanowisko posła Rzeczypospolitej Polskiej w Szwecji była ważna ze względu na nieprzychylne nastawienie tego kraju wobec państwa polskiego oraz ograniczony charakter wzajemnych relacji. Oznaczała ona również awans na kolejny szczebel w hierarchii dyplomatycznej. Wysocki był na stanowisku posła w Sztokholmie bardzo aktywny i jego działalność należy ocenić pozytywnie. Postawił przede wszystkim na kwestie związane z promowaniem Polski w miejscowej prasie, organizowanie imprez kulturalnych i uroczystych akademii, m.in. z okazji święta 3 Maja. Jego dużą zasługą było przyznanie w 1924 r. Literackiej Nagrody Nobla Władysławowi Reymontowi, którą zresztą odebrał w imieniu chorego pisarza. Działania Wysockiego w dziedzinie kultury przyczyniały się do lepszego zrozumienia przez Szwedów stanowiska Polski w niektórych sprawach politycznych. 3 listopada 1925 r. doszło do zawarcia polsko-szwedzkiego traktatu koncyliacyjno-arbitrażowego. Niestety mimo podejmowanych prób nie udało się zmienić nieżyczliwego stanowiska Sztokholmu wobec uzyskania przez Warszawę stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów w 1926 r. Niewątpliwym sukcesem było natomiast zacieśnienie współpracy gospodarczej między obu krajami. 2 grudnia 1924 r. podpisano traktat handlowo-nawigacyjny. W związku z polsko-niemiecką wojną celną oraz strajkiem górników brytyjskich zwiększył się od 1926 r. eksport

[7] AAN, PRM, część VIII–karty kwalifikacyjne, sygn. 258, Alfred Wysocki, k. 47–48.

[8] Tamże. Z innych źródeł wynika, że Wysocki pełnił funkcję posła RP w Szwecji do 23 kwietnia 1928 r. Zob. *Rocznik służby zagranicznej…*, s. 140.

polskiego węgla na rynek szwedzki. Była w tym niemała zasługa Wysockiego, którego szerokie kontakty ułatwiły skuteczne lobbowanie w tej sprawie[9]. Poseł francuski w Sztokholmie Armand Bernard w przesłanej do paryskiej centrali MSZ opinii na temat Wysockiego napisał: „mimo mylącego, przyciężkawego wyglądu zewnętrznego, przejawiał wiele zdrowego rozsądku (co jest cechą o wiele rzadszą niż to się pozornie wydaje) oraz trafnego osądu rzeczy i ludzi, a nawet pewnej bystrości umysłu, której nie uważam za tożsamą z elokwencją, wyrafinowanym taktem czy sztuką negocjacji. Spokojny, pracowity, wytrwały, wykształcony, typowy urzędnik ukształtowany w najlepszej austriackiej szkole biurokracji, wypełniał metodycznie i świadomie swoją misję w środowisku mało przyjaznym Polsce"[10]. Z pracy Wysockiego zadowolona była nie tylko centrala MSZ, ale również koła wojskowe II Rzeczypospolitej. Doceniano jego opiekę nad oficerami WP przyjeżdżającymi do Szwecji, jak też raporty naświetlające sprawy militarne tego kraju.

Kompetencje Wysockiego oraz jego praca na kilku placówkach dyplomatycznych została doceniona przez marszałka Józefa Piłsudskiego, który powołał go na podsekretarza stanu w MSZ. Tę ważną i odpowiedzialną funkcję w resorcie kierowanym przez Augusta Zaleskiego Wysocki pełnił od 30 kwietnia 1928 r. do 10 stycznia 1931 r.[11] Jego zasługą było usprawnienie pracy ministerstwa przez zreformowanie obiegu informacji i poprawienie łączności z placówkami. Ambasador francuski w Warszawie Jules Laroche tak napisał o Wysockim jako wiceministrze: „Pracowity, o umyśle zrównoważonym, dał podczas swego urzędowania na ulicy Wierzbowej dowód takiej samej lojalności wobec sojuszniczej Francji, jak jego minister"[12]. Natomiast Władysław Günther, który od kwietnia 1928 r. kierował Wydziałem Środkowoeuropejskim w MSZ, tak wspomina Wysockiego: „Nauczył się polityki jako prezydialista w Wiedniu, ale co najważniejsze, nabytą wiedzę

---

[9] P. Jaworski, *Przedmowa*, [w:] A. Wysocki, *Na placówce dyplomatycznej w Sztokholmie...*, s. 11–12.

[10] Raport A. Bernarda do ministra spraw zagranicznych Aristide'a Brianda z 7 kwietnia 1928 r., [w:] J. Łaptos, *Dyplomaci II RP w świetle raportów Quai d'Orasay*, Warszawa 1993, s. 172.

[11] AAN, PRM, część VIII–karty kwalifikacyjne, sygn. 258, Alfred Wysocki, k. 47–48.

[12] J. Laroche, *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*. Przełożył i opracował S. Zabiełło, Warszawa 1966, s. 105.

i doświadczenie razem z nieposzlakowanym charakterem osobistym oddał bez reszty na usługi Polski”[13].

Dnia 10 stycznia 1931 r. Alfred Wysocki został posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym II Rzeczypospolitej w Berlinie. Ze względu na napięte stosunki polsko-niemieckie była to wówczas jedna z najważniejszych i jednocześnie najtrudniejszych placówek dyplomatycznych. Okoliczności mianowania Wysockiego posłem w stolicy Niemiec trafnie przedstawił w swoich wspomnieniach Jan Gawroński: „Piłsudski wyróżniał go spośród naszych dyplomatów, oceniając niezależność jego sądów oraz odwagę, z jaką wypowiadał swe opinie, nawet gdy były sprzeczne z poglądami czy dezyderatami przełożonej władzy. Nieraz go wzywał do Belwederu dla zasięgnięcia jego zdania, a znając jego twardą nieustępliwość, posłał go jako przedstawiciela Polski do Berlina w okresie najcięższych kontrowersji polsko-niemieckich”[14]. Był to okres trwającej od połowy 1925 r. wojny celnej z Niemcami, którą boleśnie odczuwano w Polsce, oraz ostrej polityki władz w Warszawie wobec niemieckiej mniejszości nastawionej antypolsko. Wzrost napięcia w stosunkach między Warszawą a Berlinem ujawniał się w Wolnym Mieście Gdańsku, który był swoistym barometrem relacji polsko-niemieckich. Na początku lat 30. doszło tam do poważnych zatargów. Władze Wolnego Miasta: Sejm (*Volkstag*) i rząd zwany Senatem dążyły do ograniczenia uprawnień Polski. 1 lipca 1931 r. wypowiedziały umowę o stacjonowaniu w porcie polskich okrętów wojennych. Spotkało się to ze zdecydowanym sprzeciwem II Rzeczypospolitej. Na początku 1932 r. rozeszły się pogłoski o koncentracji jednostek WP na Pomorzu, co miało stanowić przygotowania do zajęcia miasta. 15 czerwca tego roku dowódca kontrtorpedowca Wicher, który miał powitać okręty brytyjskie, otrzymał rozkaz ostrzelania budynku Senatu w przypadku jakiejkolwiek wrogiej demonstracji władz gdańskich wobec polskiej bandery, co wywołało wielkie poruszenie międzynarodowe. W efekcie doszło do przedłużenia prawa Polski do stacjonowania w porcie okrętów wojennych. Z kolei 15 lutego 1933 r. władze Wolnego Miasta bezprawnie rozwiązały polsko-gdańską policję portową. W odpowiedzi Warszawa samowolnie zwiększyła liczebność załogi na Westerplatte o dodatkową kompanię żołnierzy. Jednocześnie zarządzono

[13] W. Günther, *Pióropusz i szpada. Wspomnienia ze służby zagranicznej*, Paryż 1963, s. 102.

[14] J. Gawroński, *Dyplomatyczne wagary*, Warszawa 1965, s. 68.

koncentrację oddziałów wojskowych w pobliżu Wolnego Miasta. 17 lutego podczas rozmowy w niemieckim MSZ poseł Wysocki powiedział, że Niemcy i Polska znajdują się w przededniu wojny. Działania Warszawy zostały potępione przez mocarstwa zachodnie, co doprowadziło do wycofania kompanii z Westerplatte. Jednocześnie władze Gdańska zapowiedziały przywrócenie mieszanej policji portowej. Wpływ na to miała również postawa Hitlera. Kanclerz nie poparł bowiem działań podjętych przez prezydenta Senatu Wolnego Miasta. Jednak wobec narastającego niebezpieczeństwa niemieckiego, jakie dostrzegał Józef Piłsudski, miał zaproponować Francji w 1933 r. wszczęcie wojny prewencyjnej, co zostało odrzucone przez Paryż[15].

Podczas wręczania listów uwierzytelniających Wysocki zwrócił się do prezydenta Paula von Hindenburga w następujących słowach: „Przystępuję do wykonania mej zaszczytnej misji w poczuciu całej odpowiedzialności, jaka na mnie spadnie, oraz w zrozumieniu zadań, jakie ona na mnie nakłada. Ciężki kryzys ekonomiczny, który w mniejszej lub większej mierze ciąży nad wszystkimi niemal państwami naszego kontynentu i zatruwa częstokroć atmosferę polityczną współżycia narodów, nakłada na rządy świadome swej odpowiedzialności narodowej i dziejowej obowiązek zespolenia wszystkich swych sił, by w szczerej, niezrażającej się chwilowymi przeciwieństwami współpracy dążyć wytrwale do uzdrowienia warunków współżycia przez odbudowę gospodarczą Europy [...]. Rozbudowie stosunków między Rzecząpospolitą a Rzeszą Niemiecką pragnę poświęcić wszystkie siły i żywię nadzieję, że w tych moich poczynaniach, leżących w dobrze pojętym interesie obydwu naszych narodów, znajdę u rządu niemieckiego należyty oddźwięk"[16]. Należy pamiętać, że Wysocki jako zawodowy dyplomata był wykonawcą poleceń marszałka Piłsudskiego, który zlecił mu zadanie szukania porozumienia z Berlinem. Nie było to łatwe, ponieważ w Niemczech panowały wrogie Polsce nastroje, dążono do rewizji traktatu wersalskiego i zmiany granicy polsko-niemieckiej. Dlatego pierwsze sondażowe działania Wysockiego nie przyniosły żadnych efektów. Dopiero przejęcie władzy przez Hitlera utorowało drogę do ułożenia relacji Berlina i Warszawy. 2 maja 1933 r. Wysocki

[15] J. Krasuski, *Tragiczna niepodległość Polski 1918–1947*, Toruń 2007, s. 107–118; 127–128; S. Żerko, *Niemiecka polityka zagraniczna 1933–1939*, Poznań 2005, s. 83–84.

[16] AAN, Ambasada RP w Berlinie, sygn. 2892, projekt przemówienia pana ministra Wysockiego z okazji wręczenia listów uwierzytelniających prezydentowi Hindenburgowi, b.d., k. 254–255.

odbył z nowym kanclerzem ważną rozmowę, o którą zabiegał już od pewnego czasu na polecenie MSZ. Podczas spotkania Hitler był wobec polskiego posła zaskakująco kurtuazyjny. Wysocki oświadczył mu: „Opinia publiczna Polski stale jest alarmowana stanowiskiem stronnictwa nacjonalistycznego w Gdańsku, którego prasa i przywódcy starają się [...] wpoić przekonanie, że oddanie Wolnego Miasta Gdańska Niemcom jest tylko kwestią czasu i to szczególnie od chwili, kiedy ster rządu w Rzeszy objął Adolf Hitler. Jako przedstawiciel Polski w Berlinie muszę zaznaczyć, że nie dopatrzyłem się dotąd w bezpośrednich wystąpieniach kanclerza potwierdzenia owych pogróżek. Uważam je jednak wraz z moim rządem i polską opinią publiczną za niezwykle niebezpieczne nie tylko dla stosunku Polski do Wolnego Miasta Gdańska, ale także dla dalszego pokojowego współżycia między moim krajem a Rzeszą. Pozwalam sobie przy tym zwrócić uwagę kanclerza na niezwykłą czujność, z jaką Polska odnosi się w ogóle do całokształtu kwestii łączących się z jej dostępem do morza i prawami, jakie nabyła w Gdańsku na podstawie traktatu wersalskiego. Ojcowie nasi popełnili już raz wielki błąd, nie popierając należycie rozwoju własnej floty handlowej i lekceważąc sobie stanowisko, jakie Polsce przypadło w udziale na Bałtyku. Tego błędu nasze pokolenie popełnić nie chce i nie może i każdy z nas bez wyjątku uważa nasz dostęp do morza za interes życiowy Polski i jest go gotów bronić do upadłego”[17]. Hitler, odpowiadając na oświadczenie Wysockiego, stwierdził, że jego rząd nie chce naruszać obowiązujących umów, którymi czuje się związany. Powiedział też, że jako nacjonalista rozumie polski nacjonalizm i prawo Polski do istnienia oraz że prawdziwe niebezpieczeństwo dla całej cywilizacji zachodniej stanowi Związek Sowiecki[18]. Rozmowa Wysocki–Hitler zainaugurowała odprężenie w stosunkach polsko-niemieckich, czego zwieńczeniem było podpisanie 26 stycznia 1934 r. deklaracji o niestosowaniu przemocy. Wysocki kierował poselstwem w Berlinie do 2 lipca 1933 r.[19]

Ukoronowaniem służby dyplomatycznej Alfreda Wysockiego było mianowanie go 3 lipca 1933 r. ambasadorem RP w Rzymie. Funkcję tę pełnił do

[17] Raport posła RP w Berlinie A. Wysockiego do ministra spraw zagranicznych J. Becka z rozmowy z kanclerzem Rzeszy Niemieckiej A. Hitlerem z 2 maja 1933 r., [w:] *Dokumenty do dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, red. T. Jędruszczak, M. Nowak-Kiełbikowa, t. II *1933–1939*, Warszawa 1996, s. 17–18.

[18] Tamże, s. 18–19.

[19] *Rocznik służby zagranicznej...*, s. 105.

15 czerwca 1938 r. Wysocki jako ambasador przy Kwirynale był bardzo aktywny, uczestniczył w wielu spotkaniach dyplomatycznych oraz rozmowach z dyktatorem Włoch Benito Mussolinim, który w latach 1932–1936 kierował również Ministerstwem Spraw Zagranicznych, jak i z Galeazzo Ciano stojącym na czele tego resortu od 1936 r. Wysocki zabiegał nad Tybrem o jak najlepsze stosunki Polski z Włochami oraz o poparcie dla jej polityki zagranicznej w Europie Środkowo-Wschodniej.

Po zakończeniu misji w Rzymie Wysocki w wieku 65 lat odszedł ze służby dyplomatycznej i z nominacji Prezydenta RP Ignacego Mościckiego w latach 1938–1939 został senatorem V kadencji. W czasie okupacji przebywał w Warszawie, gdzie mieszkał w swojej willi na Żoliborzu. Tam pracował nad wspomnieniami. Powstanie zastało go na wsi pod Warszawą, natomiast dom wraz z całym dorobkiem życia, książkami i gromadzonymi przez wiele lat notatkami uległ zniszczeniu. Po 1945 r. Wysocki zamieszkał w Krakowie wraz ze swoją żoną Marią z domu Lange, która przez wszystkie lata służby państwowej była dla niego oparciem. Władze komunistyczne nie przyznały mu początkowo emerytury, dopiero po jakimś czasie otrzymał skromne uposażenie niepozwalające jednak na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Trudna sytuacja materialna spowodowała, iż rozpoczął współpracę m.in. z „Tygodnikiem Powszechnym" i „Życiem Literackim". Artykuły pisał głównie w nocy, ponieważ w dzień troskliwie opiekował się ciężko chorą żoną. Zmarł w Krakowie 3 września 1959 r. i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

Alfred Wysocki był odznaczony wieloma polskimi i zagranicznymi odznaczeniami, w tym m.in.: Orderem *Polonia Restituta* I, II i III klasy, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem 10-lecia, francuskim Orderem Legii Honorowej II klasy, szwedzkim Orderem Gwiazdy Północnej I klasy, Orderem Korony belgijskiej, włoskiej i rumuńskiej I klasy, hiszpańskim Orderem *Merito Civil* I klasy, węgierskim i bułgarskim Orderem Zasługi I klasy, czechosłowackim Orderem Białego Lwa I klasy, portugalskim Orderem Chrystusa I klasy, norweskim Orderem Św. Olafa I klasy i jugosłowiańskim Orderem Św. Sawy I klasy[20]. Waleria Grabowska we wspomnieniu o Alfredzie Wysockim jakże trafnie napisała: „Prawdziwy arystokrata z ducha, człowiek dobry

[20] AAN, Ambasada RP w Berlinie, sygn. 2892, pismo A. Wysockiego do MSZ z 21 grudnia 1931 r., k. 2–3; AAN, PRM, część VIII–karty kwalifikacyjne, sygn. 258, Alfred Wysocki, k. 47–48.

i rozumny, o wysokiej kulturze umysłu i serca, znosił obowiązki codzienne, braki i wyrzeczenia z pogodą i opanowaniem, nigdy nie narzekał, nigdy się nie skarżył, dla ludzi był zawsze pogodny i ujmujący. Ten rozumny i dobry człowiek był człowiekiem «dorosłym», a takich w Polsce nigdy nie było zbyt wielu. Miał własne zdanie i sąd, a zdanie to nie było zapożyczone od ostatniego rozmówcy"[21].

Wspomnienia Alfreda Wysockiego zatytułowane *Dzieje mojej służby 1900–1938* zostały złożone w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Znajdują się w Dziale Rękopisów, opatrzone sygnaturą 12477/II. Jak już wspomniano, Wysocki spisywał wspomnienia głównie w czasie II wojny światowej, pracując nad nimi przez kilka lat, tj. od 1940 r. do 1943 r. Przy pisaniu posługiwał się wieloma materiałami źródłowymi w formie brulionów i odpisów raportów, wycinków prasowych, notatek i zapisów w kalendarzach, stenogramów i relacji z rozmów. Najlepiej udokumentowany jest okres jego misji dyplomatycznej w Rzymie. Ta część jest zresztą najobszerniejsza. Natomiast najmniej dokumentów i zapisków miał Wysocki do pierwszej części wspomnień obejmujących lata 1900–1922 r. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że pracując nad nimi, starał się być jak najbardziej rzetelny i dokładny. Niestety, w wielu miejscach jednak popełnił błędy, ponieważ zawiodła go pamięć. Potknięcia Wysockiego redaktorzy naukowi starali się sprostować w przypisach.

Wzmiankowane dwie pierwsze części składają się na niniejszy tom memuarów Wysockiego. Przygotowując go do druku, do minimum ograniczono ingerencję stylistyczną, tak aby tekst był jak najbliższy pierwowzorowi i najwierniej oddawał sposób wypowiedzi Autora, dlatego w tekście można znaleźć archaizmy. Dokonano uwspółcześnienia i ujednolicenia pisowni, odmiany, ortografii, interpunkcji i poprawiono błędy maszynowe. Zachowano układ graficzny i kompozycję tekstu. Wspomnienia zostały opatrzone niezbędnym aparatem naukowym – przypisami rzeczowymi. Starano się, by każda osoba występująca w nich otrzymała notkę biograficzną. Wprowadzono także niezbędne wyjaśnienia rzadko spotykanych nazw geograficznych oraz skrótów i zwrotów obcojęzycznych. Przy nazwach geograficznych i nazwiskach – jeśli ich identyfikacja nie budziła wątpliwości i występowała

[21] W. Grabowska, *Wspomnienie o Alfredzie Wysockim*, „Wiadomości" 25 X 1959, nr 708, s. 5.

taka konieczność – zastosowano zapis z użyciem znaków diakrytycznych właściwych dla danego języka. Niestety w kilku przypadkach zakończyło się to niepowodzeniem. Zapewne musiała Autora zawieść jego pamięć. Pozostawiono zatem pierwotne wersje tych określeń. Aby dochować wierności oryginałowi, zdecydowano się zachować odręczne przypisy Autora, zapisując je kursywą i wprowadzając w nawiasach kwadratowych korekty błędów przez niego popełnionych. W ten sposób uwidoczniono również w samym tekście, jak i w przypisach uzupełnienia redaktorskie. Wszystkie zamieszczone ilustracje pochodzą z Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Piotr Kołakowski
Henryk Walczak

Przedmowa

Pamiętnik ma tylko wówczas istotną wartość, jeżeli jest bezwzględnie prawdziwy, jeżeli autor jego odtwarzał wiernie to, co sam widział, przeżywał, bez względu na to, jak osądzi to przyszłość i przynoszone przez nią doświadczenia. Z tego też powodu czuję się w obowiązku wyjaśnić, które działy pamiętnika opierałem na materiałach autentycznych, o ile one ocalały, tj. na odpisach moich raportów przedkładanych ministrowi lub ministerstwu, a które opracowałem z pomocą głosów prasy, komunikatów oficjalnych, listów itp. Starałem się też usilnie o wżycie się całkowite w daną sytuację i spoglądałem na przebieg opisywanych zdarzeń tak, jak je wówczas widziałem. Nie sprawiało mi to szczególnych trudności, bo zacząłem niniejszą pracę w czasie wojny, w 1940 r., w naszej willi na Żoliborzu, odcięty zupełnie od świata, leżąc w dodatku w łóżku z powodu długotrwałej choroby serca.

Najmniej materiałów i zapisków miałem do pierwszej części wspomnień obejmujących lata 1900–1922. Przechowało się tylko kilka listów Tadeusza Smarzewskiego[1] z czasów I wojny światowej, odpis mego krótkiego raportu z lipca 1914 r. dla premiera Stürgkha[2] o telefonicznym doniesieniu Policji krakowskiej, że „niejaki b. major armii rosyjskiej Biłsucki mobilizuje „Strzelca"[3] i zamierza wkroczyć na ziemie Królestwa". Treść tego doniesienia pełniącego nocną służbę komisarza Policji usprawiedliwiał tylko fakt, że organizacją „Strzelca" i Legionów oraz ich przywódcami interesował się

[1] Tadeusz Smarzewski (1857–1938), publicysta, historyk, krytyk literacki, dziennikarz, współredaktor „Ateneum", publicysta „Kraju", a także współpracownik pism lwowskich i krakowskich.

[2] Karl Stürgkh (1859–1916), austriacki arystokrata polityk i urzędnik, dr praw; od 1881 r. w administracji państwowej; poseł do Rady Państwa (1891–1916); min. oświaty (1908–1911); premier Austrii (1911–1916); zastrzelony przez socjaldemokratę Friedricha Adlera.

[3] Towarzystwo Sportowo-Gimnastyczne „Strzelec", działająca w Galicji organizacja o charakterze paramilitarnym, założona w 1910 r. w Krakowie przez Eugeniusza Kiernika; w 1914 r. jego członkowie znaleźli się w Legionach Polskich.

wyłącznie austriacki Sztab Generalny, nie wtajemniczając policji w żaden szczegół prowadzonej przez siebie roboty.

Wycinki z „Nowej Reformy”[4] przypomniały mi przebieg dłuższej rozmowy, jaką miałem z posłem Konstantym Srokowskim[5], po jego powrocie z uwolnionej od wojsk rosyjskich części Galicji Zachodniej.

Powołanie do wojska i przydzielenie mnie do GG lubelskiego opisywałem z pamięci. Miałem tylko pod ręką dwa dokumenty: oryginał mego raportu domagającego się cofnięcia zakazu omawiania przez prasę polską GG zapowiedzi ogłoszenia niepodległości Polski, z własnoręczną adnotacją szefa sztabu GG płk. Hausnera[6], że ów zakaz utrzymuje się ze względów strategicznych. Był także w moim posiadaniu 6-stronicowy początek manuskryptu ówczesnego brygadiera Piłsudskiego[7] z jego projektem rekrutacji i tworzenia armii polskiej.

W opisie początków mojej służby w wolnej już Polsce w Warszawie (1 grudnia 1918 r.–24 maja 1919 r.), Pradze (24 maja 1919 r.–14 października 1920 r.) i Berlinie (14 października 1920 r.–1 listopada 1922 r.) posługiwałem się tylko kilkoma brulionami moich raportów (np. o rozmowie z premierem Tusarem[8] w Pradze) i nielicznymi wycinkami z prasy. Jako inspektor

---

[4] „Nowa Reforma”, gazeta codzienna o tendencjach demokratycznych wychodząca w Krakowie w l. 1882–1928; redaktorami naczelnymi byli Adam Asnyk (1889–1894), a następnie Michał Konopiński (1894–1928).

[5] Konstanty Srokowski (1878–1935), publicysta, polityk demokratyczno-liberalny; redaktor m.in. „Słowa Polskiego”, „Kuriera Polskiego”, „Nowej Reformy”, „Przeglądu Współczesnego”; działacz Polskiego Stronnictwa Demokratycznego; 1913–1914 poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie; w czasie I wojny światowej zwolennik orientacji na Austrię; sekretarz generalny NKN (1914–1917).

[6] Arthur Hausner (1877–1953), płk armii austro-węgierskiej; od 1897 r. w służbie wojskowej; w 1902 r. wykładowca w Akademii Wojskowej w Wiedniu; od 1914 r. w dowództwie Etapów 2 Armii austriackiej; szef sztabu GG wojskowego w Lublinie (1916–1918).

[7] Józef Piłsudski (1867–1935), działacz niepodległościowy, polityk socjalistyczny; komendant główny ZWC i związków strzeleckich; w l. 1912–1914 w składzie K(T)SSN; w 1914 r. dowódca 1 p.p., a następnie komendant I Brygady Legionów Polskich (1914–1916), w 1917 r. przewodniczący komisji wojskowej TRS; w 1918 r. tymczasowy nacz. państwa polskiego; nacz. państwa i wódz naczelny (1919–1922), marszałek Polski (od 1920); szef SG (1922–1923); min. spr. wojsk. i generalny inspektor sił zbrojnych (1926–1935); premier (1926–1928 i 1930).

[8] Vlastimil Tusar (1880–1924), czeski (czechosłowacki) polityk socjaldemokratyczny i publicysta; redaktor naczelny pisma „Rovnost” w Brnie (1908–1911); poseł do

placówek zagranicznych (1 listopada 1922 r.–22 października 1923 r.) z siedzibą w Paryżu zwiedzałem wszystkie środowiska polskich robotników we Francji i w zachodnich Niemczech, a wrażenia moje opisałem w kilku artykułach prasowych, które w tej pracy zużytkowałem. Z czasów mej służby w Sztokholmie (18 stycznia 1924 r.–30 kwietnia 1928 r.) pozostały mi dwa czy trzy kalendarze kartkowe z zapiskami zaproszeń, przyjęć i audiencji oraz spory plik wycinków z prasy szwedzkiej (np. głosy o przewrocie majowym, o umowie zapałczanej[9] i nagrodzie Nobla dla Reymonta[10]). Poza tym pisywałem pod pseudonimem korespondencje do „Kuriera Warszawskiego[11]" o urządzanych przez poselstwo wystawach, odczytach, koncertach.

Największą trudność sprawiały mi dzieje mej służby w ministerstwie w Warszawie (30 kwietnia 1928 r.–10 stycznia 1931 r.). Powołano mnie niespodziewanie na trudne i odpowiedzialne stanowisko zastępcy ministra i podsekretarza stanu i obciążono w dodatku szczególną misją reorganizacji tego urzędu, do czego należało mieć poparcie nie tylko samego Marszałka Piłsudskiego, ale także jego ludzi, którzy rządzili wówczas Polską. Ja zaś nie znałem zupełnie ich przeszłości, zasług ich i roli, jaką odgrywali w ruchu wolnościowym, w dziejach POW[12] i Legionów[13], widząc w nich tylko dostojników państwowych, którzy nie zawsze odpowiadali moim pojęciom urobionym w Austrii na zgoła innych wzorach. Nie orientowałem się także w nader swoistych i dla Galicjanina często niezrozumiałych nastrojach

---

austriackiej Rady Państwa (1911–1918), także jej wiceprzewodniczący (1917–1918), Morawskiego Sejmu Krajowego (1913–1914) oraz czechosłowackiego Zgromadzenia Narodowego (1920–1921); w 1918 r. członek Komitetu Narodowego; premier (1919–1920); poseł w Berlinie (1920–1924).

[9] Właśc. umowy zapałczane podpisane 23 lipca i 19 września 1925 r., na mocy których Polska otrzymała pożyczkę od *International Match Corporation*, szwedzko-amerykańskiego koncernu Ivara Kreugera; wiązała się ona z wydzierżawieniem pożyczkodawcy Państwowego Monopolu Zapałczanego.

[10] Władysław Reymont (1867–1925), pisarz i poeta epoki Młodej Polski, przedstawiciel realizmu; w 1924 r. laureat Literackiej Nagrody Nobla.

[11] „Kurier Warszawski", pismo codzienne ukazujące się w Warszawie w l. 1821–1939, w okresie międzywojennym zorientowany proendecko.

[12] Polska Organizacja Wojskowa, tajna, niepodległościowa organizacja wojskowa działająca w l. 1914–1921, głównie na terenie zaboru rosyjskiego, austriackiego, okupowanych przez państwa centralne ziem polskich oraz Rosji.

[13] Legiony Polskie, formacje zbrojne walczące w I wojnie światowej u boku państw centralnych o niepodległość Polski.

czy opiniach społeczeństwa warszawskiego. Musiałem więc, pisząc ów dział moich wspomnień, usuwać z pamięci niejeden balast, a spoglądać na świat i ludzi tymi samymi co w owym czasie oczyma.

W ministerstwie sekretarz przedkładał mi codziennie na kartce nazwiska osób, jakie miałem przyjąć, ja zaś dopisywałem niejednokrotnie w kilku słowach treść rozmów lub poruszonych spraw. Większość tych kartek przechowała się na razie w jednym z kufrów, tak samo jak dyktowane przeze mnie stenogramy z konferencji z nuncjuszem Marmaggim[14], przewodniczącym Trybunału Rozjemczego w Katowicach Kaeckenbeeckiem[15], kierownikiem sekcji mniejszościowej w Sekretariacie Ligi Narodów Azcárate'm[16], ambasadorem Francji Laroche'm[17].

Wszystkie rozmowy z Marszałkiem Piłsudskim spisywałem własnoręcznie i dawałem do przeczytania ministrowi Zaleskiemu[18].

---

[14] *Franciszek* [Francesco] *Marmaggi, ur. 1876* [powinno być 1870 r., zm. 1949 r.; duchowny katolicki, dyplomata; w 1900 r. uzyskał święcenia kapłańskie; w l. 1904–1920 w Kongregacji Spraw Nadzwyczajnych; nuncjusz apostolski w Rumunii (1920)], *tytularny arcybiskup Adrianopola (1920), nuncjusz w Pradze* [(1923–1925)], *w 1928* [do 1936 r.] *w Polsce.*

[15] Georges Kaeckenbeeck (1892–1973), belgijski prawnik, polityk, dyplomata i uczony; w l. 1917–1918 w belgijskim MSZ; w 1919 r. członek sekcji prawnej Sekretariatu Ligi Narodów; w 1920 r. sekretarz Komisji Prawniczej ds. Wysp Alandzkich, przewodniczący komitetu redakcyjnego Konwencji Górnośląskiej (1921–1922); przewodniczący Górnośląskiego Trybunału Arbitrażowego w Bytomiu (1922–1937); prof. w Instytucie Wyższych Studiów Międzynarodowych i Rozwoju w Genewie (1937–1939).

[16] Pablo de Azcárate y Flórez (1890–1971), hiszpański prawnik, uczony, polityk i dyplomata; w 1918 r. poseł do Kortezów; w 1920 r. w Sekcji Mniejszości Narodowych Sekretariatu Ligi Narodów (1931–1934 jej dyr.); zastępca sekretarza generalnego Ligi Narodów (1933–1936); ambasador republikańskiego rządu Hiszpanii w Londynie (1936–1939).

[17] [Jules] *Laroche, ur. 1872 w Paryżu,* [zm. 1961 r., francuski dyplomata;] *od 1896 r. w MSZ, (1898–1914)* [powinno być 1913] *sekretarz ambasady w Rzymie, w MSZ (1916–1926), później dyr. Dep. Polit.* [powinno być (1918–1920) szef Poddyrekcji Europa, zastępca (1920), a potem szef Dyrekcji ds. Politycznych i Handlowych (1924–1926)], *udział w obradach nad traktatem wersalskim, pol.-franc. przymierzem i Konferencji Ambasadorów, 31 grudnia 1925 r.* [powinno być 26 kwietnia 1926 r.]*–26* [powinno być 20] *maja 1935 r. ambasador w Warszawie, następnie* [Brukseli (1935–1937)].

[18] *August Zaleski ur. 13 listopada* [powinno być września] *1883 r.* [zm. 1972 r.], *studia w Anglii, 1917/1918 w „Polish Inform Committee",* [w 1918 r. w polskiej służbie zagranicznej m.in. przedstawiciel, następnie *chargé d'affaires* w Szwajcarii (1918–1919)]; *w 1919 r. nacz. Wydziału Wielkich Mocarstw w MSZ; był delegatem, następnie w 1920 posłem w Atenach,* [dyr. Dep. Polit. (1921)], w l. *1922–1926 w Rzymie, min. spr. zagr.*

Pisząc te wspomnienia z dużymi przerwami w latach 1940–1943, dysponowałem jeszcze owym materiałem, który spłonął następnie wraz z naszą willą w czasie powstania. Ocalała, jakby cudem, jedna tylko odręczna notatka z przebiegu naszej wspólnej z posłem Szembekiem[19] audiencji u Piłsudskiego z 27 grudnia 1928. „Journal de Pologne"[20] oddał mi także niejedną przysługę, notując każdy mój wyjazd i przyjazd, uczestnictwo w różnych zebraniach i uroczystościach i ogłaszając treść podpisywanych przeze mnie umów czy zobowiązań. Jako poseł w Berlinie (10 stycznia 1931 r.–2 lipca 1933 r.) zacząłem już przechowywać kopie niektórych moich raportów, które, zabierając się do tej pracy, przeczytałem, ale odłożywszy na później ich opracowanie, nie mogłem już ich wykorzystać, bo uległy spaleniu. Wyratowała się tylko koperta nosząca napis „moja rozmowa z Hitlerem[21] dn. 2 maja 1933", zawierająca kilka interesujących dokumentów, pożyczyłem ją bowiem w Warszawie jednemu z moich krewnych, mieszkających na prowincji i odebrałem po wojnie w Krakowie.

Dopiero ostatni dział tego pamiętnika jest najwierniejszym odzwierciedleniem mojej działalności jako ambasadora przy Kwirynale w Rzymie (3 lipca 1933 r.–15 czerwca 1938 r.). Wyjeżdżając w czasie wojny z Warszawy na wieś, wziąłem ze sobą całe moje archiwum odnoszące się do służby w Berlinie i w Rzymie, gdzie sekretarka zbierała wszystkie moje raporty, stenogramy z rozmów, ważniejsze listy i wycinki prasowe, gromadząc

---

15 maja 1926 r.–1 września [właśc. 2 listopada] *1932 r., prezydent Banku Handlowego* [w Warszawie], *w rządzie Sikorskiego MSZ 30 września 1939 r.–30* [właśc. 25] *lipca 1941 r.; 1 listopada 1947* [właśc. 9 czerwca] *prezydentem RP w Londynie.*

[19] [Jan Szembek] *urodzony 11 lipca 1881 r. w Porębie w Galicji, zmarł w 1945 r. w Estoril w Portugalii. Od 1919 do 1925 był najpierw* [szefem misji], *chargé d'affaires potem posłem w Budapeszcie, (1925* [powinno być 1924]–19*26) posłem w Brukseli, posłem w Bukareszcie (1927–1932), od 2 grudnia 1932 r. do 30 września 1939 r. podsekretarzem stanu w MSZ. Zmarł w Lizbonie w 1945 r. Żona ogłosiła w języku francuskim jego pamiętnik opracowany przez komitet redakcyjny b. MSZ.*

[20] „Journal de Pologne", dziennik w języku francuskim wydawany w l. 1919–1925 w Warszawie; założycielem i redaktorem naczelnym był Robert Vaucher, a wydawcą Fédéric Delagneau; Wysocki zapewne myli go z „Le Messager Polonaise" (1925–1931), którego redaktorami naczelnymi byli Jan Sołtan (1925–1929), a potem Michał Rogoyski (1929–1931).

[21] Adolf Hitler (1889–1945), niemiecki polityk austriackiego pochodzenia; przywódca Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotników; w 1933 r. kanclerz Niemiec; w l. 1934–1945 wódz i kanclerz Rzeszy; zbrodniarz wojenny.

je w chronologicznie uporządkowanych tekach. Owe teki zachęciły mnie do opracowania Rzymu przed Berlinem, kiedy zaś różni spadochroniarze zaczęli nas na wsi nawiedzać, zabierać pliki kopii moich raportów (cienki ów papier zastępował im bibułki do papierosów), skorzystałem z pierwszej okazji, aby odwieźć moje archiwum do Warszawy, pozostawiając tylko materiały odnoszące się do Rzymu.

Zdaję sobie sprawę z tego, że dział obejmujący lata 1933–1938 ma wiele dłużyzn i powtórzeń. Można było np. opisać na kilkunastu stronach historię ówczesnych stosunków Italii faszystowskiej i Wielkiej Brytanii, wolałem jednak trzymać się ściśle treści moich raportów o tym najważniejszym problemie polityki włoskiej, mimo że w sprawozdaniach tych powtarzają się niejednokrotnie te same fakty, oświadczenia i opinie. Będą one może dla historyka przez to interesujące, że są obrazem tych różnych forteli, zabiegów i starań, jakie podejmował Mussolini[22], aby zmusić Wielką Brytanię do traktowania go jak równouprawnionego partnera i stworzyć wraz z Rzeszą Niemiecką koalicję, która mogłaby rządzić Europą.

Chciałbym także przypomnieć czytelnikowi drugiej i trzeciej części pamiętnika, że moje pokolenie wychowało się w ogólnie uznawanym poszanowaniu zawieranych dobrowolnie umów, traktatów międzynarodowych czy oficjalnych deklaracji kierowników polityki zagranicznej danego kraju. Wiedzieliśmy wszyscy, jak skrupulatnie i w terminie wykonywano bardzo nieraz uciążliwe warunki pokojów: rosyjsko-tureckiego w Paryżu z marca 1856 r., niemiecko-austriackiego w Pradze z sierpnia 1866 r., francusko-niemieckiego we Frankfurcie z maja 1871 r., rosyjsko-tureckiego w San Stefano i kongresu berlińskiego z 1878 r. itd.

Dopiero losy traktatu wersalskiego z 1919 r. i jawne niedotrzymywanie lub obchodzenie jego postanowień zachwiały ugruntowanym przez wieki dogmatem nienaruszalności przyjętych zobowiązań i zaciążyły także na polityce zagranicznej Polski. Rozmawiając np. z Hitlerem czy Mussolinim, w tym czasie nie widziałem w nich naturalnie ani splamionego krwią milionów ludzi wroga mojej ojczyzny, ani jego włoskiego wspólnika, który dopomógł mu w rozpętaniu najstraszliwszej w dziejach ludzkości pożogi wojennej. Powtarzam też wiernie oświadczenia ich utrzymane w tak przyjaznym

[22] Benito Mussolini (1883–1945), włoski polityk i publicysta; założyciel i przywódca ruchu faszystowskiego (Narodowej Partii Faszystowskiej); w l. 1922–1943 premier i wódz (*duce*) Włoch; w l. 1943–1945 na czele Włoskiej Republiki Socjalnej.

dla Polski duchu, bo sądziłem, że w tym czasie były one szczere. Hitler widział w nas pożytecznego sprzymierzeńca w jego przyszłej rozgrywce ze Związkiem Sowieckim, Mussolini zaś chciał nas wciągnąć w orbitę Osi, aby razem z nami przeciwdziałać przemożnym wpływom coraz bardziej zaborczej polityki Rzeszy.

Mając w pamięci instrukcję daną mi przez Marszałka Piłsudskiego, jedynym moim staraniem było zawiązywać i utrwalać wszędzie przyjazne stosunki, nie wiążąc się żadnym zobowiązaniem, które mogłoby narażać Polskę na jakikolwiek konflikt wojenny. I tej instrukcji pozostałem do końca wierny.

Alfred Wysocki
Kraków, marzec 1956 r.

Część I

(1900–1928)

Rozdział 1

[Pierwsze kroki w administracji · W świecie cesarza Franciszka Józefa · Namiestnik Andrzej Potocki · Kwestia ukraińska · Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu · Urzędnicy, politycy, dziennikarze · Preludium i początek Wielkiej Wojny · Kwestia polska – red.]

Wysoka godność cesarsko-królewskiego praktykanta konceptowego Namiestnictwa we Lwowie nie dawała mi wiele sposobności do brania takiego udziału w życiu publicznym, który zasługiwałby na wspomnienie. Byłem dwukrotnie wysyłany na wybory sejmowe do małych miasteczek Galicji Wschodniej. Starosta zapraszał przed tym na sutą kolację kilku bardziej wpływowych obywateli i księży gr.-kat. wyznania, potem zwoływał wszystkich wójtów i starał się ich nakłonić do popierania kandydatur stronnictw sprzyjających rządowi i aprobowanych przez Namiestnictwo. Przed 1907 r. nie natrafiało to na zbyt wielkie trudności, trzeba było tylko znieść cierpliwie szereg wieców i wysłuchać popisów krasomówczych początkujących agitatorów, którzy zaprawiali się dopiero w powszechnych później biadaniach nad krzywdą ruską i nad polską zachłannością. Zebrania takie bywały czasem bardzo burzliwe. Pewnego razu przyszło nawet do rękoczynów i aresztowań. Siedziałem w mundurze przy szpadzie, na samym kraju wzniesionej naprędce trybuny, z nogą opartą o jej wystające brzegi i obserwowałem tych ludzi. Pamiętam jakiś rynek, otoczony żydowskimi sklepami w podsieniach, mało wonne rynsztoki i tłum ludzi, raczej znudzonych aniżeli zainteresowanych niekończącymi się mowami kandydatów i różnych dygnitarzy miejscowych. Lecz kilku agitatorów oponentów „robiło ruch". Przerywało polskim mówcom, dopominało się o dopuszczenie do głosu i okazywało coraz większe zdenerwowanie. Jeden z nich kręcił się i gestykulował najwięcej. W pewnej chwili przyskoczył niespodzianie do mojej nogi i podniósł ją dwukrotnie i uderzył nią o podłogę, wykrzykując po rusku jakieś niezrozumiałe słowa. Na szczęście, siedziałem na krześle z rękami opartymi o jego poręcze, tak że nie straciłem równowagi. Zanim jednak zrozumiałem o co chodzi, żandarm nadbiegł i aresztował owego oponenta. Po jego odprowadzeniu zapanował od razu spokój i wiec skończył się niezadługo. Aresztowany – podobno nauczyciel ludowy – tłumaczył się, że chciał tylko zwrócić

moją uwagę na ustępy mowy z ruskiego punktu widzenia niedopuszczalne. Gdy prosiłem starostę, by go kazał uwolnić, sprzeciwił się temu, mówiąc: „Doskonale się złożyło, że on się tak zapomniał. Przetrzymamy go przez cały okres przedwyborczy, bo to dość niebezpieczny agitator". Taka to była pierwsza rola polityczna, jaką odegrałem w mym życiu dość urozmaiconym.

W 1904 r. byłem już sędziwym czteroletnim praktykantem, kiedy przydzielono mnie do świty cesarskiej w czasie manewrów, jakie odbywały się w okolicach Komarna. Udałem się tam z ówczesnym namiestnikiem Andrzejem hr. Potockim[1], a zamieszkałem w oficynach pałacu hr. Karola Lanckorońskiego[2] w Chłopach, razem ze znanym, a wówczas sławnym batalistą Wojciechem Kossakiem[3], który opuściwszy Berlin i odrzuciwszy łaski Wilhelma II[4] po jego przeciwpolskiej mowie malborskiej[5] szukał teraz zbliżania się do dworu [*wiedeńskiego i w tym celu postarał się, jako oficer rezerwy, o przydzielenie go do głównej kwatery*][6]. Bardzo przystojny, w sile wieku, w czaku ułańskim zawadiacko wsuniętym na ucho był Kossak w tym czasie uosobieniem kawaleryjskiej tężyzny, humoru i zwady. Polubiono go też od razu, ale do samego cesarza i jego najbliższego otoczenia nie dotarł.

---

[1] Andrzej Potocki (1861–1908), polityk, właściciel dóbr ziemskich i przedsiębiorstw przemysłowych, filantrop dr praw; dyplomata; w 1886 r. *attaché* ambasady austriackiej w Paryżu, następnie na placówkach w Madrycie i Londynie; w 1890 r. opuścił służbę i zajął się majątkiem; członek wielu organizacji społecznych i gospodarczych; poseł do austriackiej Rady Państwa (1895–1897) i Sejmu Krajowego we Lwowie (1895–1907); w l. 1901–1908 członek wiedeńskiej Izby Panów; marszałek krajowy (1901–1903) i namiestnik Galicji (1903–1908).

[2] Karol Lanckoroński (1848–1933), historyk sztuki, dr praw, kolekcjoner, mecenas, polityk, członek i fundator naukowych ekspedycji archeologicznych oraz wielu instytucji naukowych i kulturalnych, m.in. niemieckiego i austriackiego Instytutu Archeologicznego, Akademii Umiejętności w Krakowie (1891), *Akademie der Wissenschaften* w Wiedniu (1893); w składzie komisji rewindykacji dóbr kultury należnych odrodzonej Polsce po rozpadzie monarchii habsburskiej (1918).

[3] Wojciech Kossak (1856–1942), artysta malarz, tworzący dzieła głównie o tematyce historycznej i batalistycznej, m.in. „Napoleon eskortowany przez szwoleżerów", „Olszynka Grochowska", „Szarża pod Rokitną".

[4] Wilhelm II Hohenzollern (1859–1941), cesarz niemiecki i król Prus (1888–1918); w 1918 r. abdykował wskutek wybuchu rewolucji.

[5] Przemówienie wygłoszone przez Wilhelma II w Malborku 5 czerwca 1902 r. z okazji otwarcia odrestaurowanego krzyżackiego Zamku Wysokiego, wzywał wówczas „do świętej wojny z polską bezczelnością i sarmacką butą".

[6] *Dopisek A.W.*

Kossak mający niezwykłą łatwość rysunku robił codziennie przed obiadem menu w formie niewielkiej, ale zawsze udatnej akwareli, przedstawiającej to ułanów pędzących do ataku, to ułana flirtującego z wiejską dziewoją, to znów zuchowatego gwardzistę, pełniącego straż przed pałacem w Komarnie.

Cesarz[7] oglądał te akwarele stawiane przed jego nakryciem, chwalił talent, spoglądał dobrotliwie w stronę artysty rotmistrza, ale o jakiejś poufalszej rozmowie lub zaproszeniu do Wiednia mowy nie było. Już to najjaśniejszy pan nie miał żadnych kwalifikacji na mecenasa sztuki: corocznie asygnował bez szemrania jakąś większą sumę na zakup obrazów z wystawy sztuk pięknych w Wiedniu, ale ich nie oglądał i nie wybierał. Sam robił kiedyś wcale piękne akwarelki i widoczki górskie z ukochanego Ischlu[8], ale sztuki po 1850 r. już nie rozumiał ani o nią nie dbał.

W Chłopach pracy miałem niewiele. Dostawałem gotowy komunikat ze sztabu, tłumaczyłem go i wysyłałem telegraficznie do Lwowa. Potem opowiadał mi szczegółowo sekretarz dworu z kancelarii cesarskiej, Lewicki[9], co cesarz porabiał, kogo przyjmował, kogo proszono na obiad i kto brał udział w popołudniowym cerclu[10]. Z tego wszystkiego robiłem sprawozdania i wysyłałem przez kuriera do Namiestnictwa i „Gazety Lwowskiej"[11]. Pozostawało mi wszakże dużo czasu wolnego, który zużywałem na kręcenie się koło pałacu, w parku i w jego okolicach. Wszędzie spotykałem poukrywanych żandarmów, którzy nie śmieli się ruszać, by ich cesarz nie zobaczył, bo nie znosił tej nieproszonej opieki policyjnej.

Razu pewnego zrobił cesarz awanturę o jakiegoś żandarma odkrytego przez siebie w ogrodzie. Przychodzi tedy do mnie komisarz Policji lwowskiej

---

[7] Franciszek Józef I Habsburg (1830–1916), cesarz Austrii (1848–1916) i król Węgier (1867–1916).

[8] Właśc. Bad Ischl, miasto uzdrowiskowe, gdzie znajdowała się tzw. Kaiservilla, ulubiona letnia rezydencja cesarza Franciszka Józefa.

[9] Jan Welisław Lewicki (1869–1954), dr praw, urzędnik, działacz społeczny; praktykant konceptowy (1891), koncepista (1893–1898) w c.k. Namiestnictwie we Lwowie; od 1899 r. w cesarskiej Kancelarii Cywilnej w Wiedniu (od 1916 r. z tytułem radcy dworu); w 1918 r. członek komisji rewindykacji dóbr kultury należnych Polsce po upadku Austro-Węgier.

[10] *cercle* (fr.) – koło, tu przyjęcie dworskie dla nobliwego koła towarzyskiego

[11] „Gazeta Lwowska", dziennik drukowany w l. 1810–1939 w stolicy Galicji Wschodniej; w l. 1810–1918 organ prasowy władz austriackich i krajowych.

Reinländer[12] i powiada: – Pan nosi mundur służby administracyjnej i cesarz pana nie zna. Dzisiaj nie jedzie on na manewry, tylko będzie przechadzał się po parku, a po czwartej ma iść na kawę do Lanckorońskich, którzy wyprowadzili się do domu rządcy. Może pan zmiłuje się nad nami i obejmie służbę w parku i na przejściu, bo moich ludzi adiutant zaraz przepędzał! Jakby, broń Boże, coś się stało, niech pan zagwizda, a stawię się natychmiast!

Uzbrojony tedy w gwizdek i ogromnie dumny z tej ważnej roli wyszedłem jeszcze przed trzecią do parku. Przeglądnąłem każdy krzaczek wzdłuż głównej ścieżki, dotarłem aż do domu rządcy i doczekałem się nareszcie cesarza. Szedł szparko bez szabli i palił długie cygaro Virginia, do którego przywykł jeszcze w czasach swej kampanii włoskiej. Siadł na ławce i siedział wyprostowany długą chwilę. Potem spojrzał na zegarek, otrzepał starannie swój generalski mundur i ruszył wolno do mieszkania Lanckorońskich. Szedłem za cesarzem z boku, aż dotarłem do ogrodzenia. Tu zaczynały się grządki z jarzynami i dość wysoką kukurydzą. Skradam się cicho, nie spuszczając cesarza z oka, gdy wtem serce we mnie zamarło. Oto widzę jakąś postać wyłaniającą się nagle z kukurydzy i rzucającą się przed cesarza. Już chciałem gwizdek przyłożyć do ust i uderzyć na alarm, gdy zobaczyłem, że cesarz przystanął. Podbiegłem więc na przełaj jeszcze na czas, aby uwolnić nogi cesarza od gwałtownych objęć petenta, który płacząc ze wzruszenia bełkotał coś po rusku. W końcu wydobył z koszuli jakiś pismo, które cesarz odebrał i zaraz mi wręczył. – Proszę to zanieść do kancelarii – powiedział i dodał zaraz: – A pan co tu porabia?! I obrzucił mnie dość surowym spojrzeniem. – Szedłem właśnie do pana namiestnika, hr. Potockiego – zameldowałem, dodając, że należę do jego biura. Cesarz kiwnął mi głową i odszedł w stronę dworku, gdzie czekali przed domem oboje hr. Lackorońscy[13], ja zaś zostałem na ścieżce z Rusinem i obdarzyłem go kilku soczystymi epitetami, których on jednak zupełnie nie zrozumiał, ciągnąc dalej swoje opowiadanie o jakiejś wielkiej krzywdzie, wyrządzonej mu przez sąsiada.

Nie wiem, w jaki sposób wieść o tym drobnym epizodzie rozeszła się po Chłopach i namiestnik pochwalił mnie za zręczne i spokojne zachowanie się,

[12] Właśc. Józef Reinlender (1871–1941), dr praw, urzędnik; c.k. komisarz (1902), nadkomisarz (1903), radca (1909), kierownik (1910), następnie dyr. (1911) Policji we Lwowie; tamże dyr. Policji Państwowej (1918–1928); red. naczelny „Gazety Porannej" (1929).

[13] Żoną Karola Lanckorońskiego od 1897 r. była Małgorzata Eleonora *de domo* Lichnowsky (1863–1957).

tegoż również dnia otrzymałem zaproszenie na obiad cesarski. Podawano go w olbrzymim namiocie, zwanym *Albrechtzelt*[14], który rozpięto na gazonie przed pałacem. Namiot miał czerwone podbicie i był bardzo szeroki. Stoły ustawiono w podkowę. Środek zajmował cesarz, zaproszeni goście, dowódcy armii operujących, generalicja i sztaby. Na końcach mieścili się oficerowie służbowi i świta. U wejścia, o kotarach wysoko podpiętych czarno-żółtymi sznurami, stali nieporuszeni gwardziści. Za krzesłem cesarza czuwał jego stary *Lejbjäger*[15], który odbierał od służby półmiski i sam mu je podawał. Kuchnia była obfita, ale nie wybredna. Cesarz jadł podobno codziennie risotto, istotnie nadzwyczaj smacznie przyrządzone, przy czym pił dużo wody, dostarczanej mu wszędzie, gdzie był, ze źródeł Schönbrunu[16]. Poza tym stawiano również przed nim małą kryształową karafkę ze starym węgrzynem, który małymi łykami popijał. Mówił niewiele i całe swoje otoczenie trzymał z daleka. Był to może ostatni w Europie monarcha feudalny, przedstawiciel wielkiego rodu, którzy rządził kiedyś światem. Do gości zwracał się z kilku banalnymi zapytaniami, które nie przeradzały się prawie nigdy w jakąś dłuższą rozmowę. Tylko dowódcy armii manewrujących byli dopuszczani przy czarnej kawie do wymiany kilkunastu zdań, wypowiadanych w pozycji na baczność i w formie czysto służbowej.

Ostatniego dnia pobytu w Chłopach dostałem jakąś większą i pilną robotę, tak że przesiedziałem nad nią do świtu. Słońce nie pokazało się jeszcze na niebie, ale przez pogodne niebo szybowały już różowo-złociste chmurki. Z ogrodów płynęły oszałamiające zapachy kwiatów. Wyszedłem przed dom, aby się nacieszyć pięknem krajobrazu, jaki jesienią bywał w Polsce tak uroczy. I oto gdzieś w kuchniach usłyszałem ruch. Podszedłem bliżej i zobaczyłem kucharza, układającego na srebrnym półmisku świeżo upieczone duże rogaliki, i starego lejbjägra, który z miną niezwykle ważną krzątał się koło staroświeckiej maszynki z kawą. Za chwilę ustawił ją wraz z pieczywem na tacy i zaniósł na taras pałacu. Stałem opodal, zakryty gęstymi krzakami bzu

[14] *Albrechtzelt* albo *Custozzazelt* (namiot Albrechta lub Custozzy), znakomicie wyposażony namiot należący dawniej do arcyks. Albrechta (1817–1895) ks. cieszyńskiego, dowódcy armii austriackiej w wojnie z Włochami (1866), został przez niego zapisany w testamencie cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

[15] *Lejbjäger* (niem.) – strzelec przyboczny.

[16] Rezydencja wzniesiona w XVII–XVIII w. na polecenie cesarza Leopolda I, wg projektu Johanna Fischera von Erlacha.

i zobaczyłem cesarza zupełnie już ubranego, tylko zamiast munduru miał na sobie dość wyszarzałą bluzę myśliwską i był bez czapki. Jego małe oczka przykryte puszystymi brwiami, patrzyły wesoło na świat boży. Strzelec postawił tacę na stole, przysunął krzesło i odszedł, a cesarz usiadł, nalał sobie sam tak mocnej kawy, że jej zapach dolatywał aż do mnie, smarował długo rogala masłem i potem dopiero zaczął swoje śniadanie. Było właśnie pół do piątej rano. Cofnąłem się znowu sprzed kuchni i zapytałem przez okno kucharza, czy cesarz wstaje zawsze tak rano.

– O, w Schönbrunie lub Ischlu zdarza się, że jeszcze wcześniej dzwoni. My od czwartej jesteśmy już stale gotowi, odpowiedział kucharz, którego niemczyzna przypominała raczej przedmieście Pragi niż Wiednia. Wdałem się z nim w pogawędkę, a rezultatem jej było zaproszenie mnie na śniadanie. Dostałem kawę tak nadzwyczajną, jakiej nigdy już w życiu więcej nie piłem i ona to była ostatnim wspomnieniem mojego drugiego występu publicznego.

Kiedy tam w Chłopach patrzyłem na świetne stanowisko Potockiego wśród całego otoczenia cesarskiego i na te łaskawe uśmiechy, z jakimi Franciszek Józef witał namiestnika przy dworskich obiadach obozowych, nie przypuszczałem nigdy, że ci sami ludzie i ten sam cesarz przyjmą spokojnie do wiadomości zamordowanie namiestnika przez ruskiego fanatyka i pozwolą nawet na jego ułaskawienie. Tak zwana sprawa ukraińska nie budziła jeszcze wówczas żadnego zaniepokojenia. Wiedziało się, że garść polityków ruskich uzurpuje sobie prawo do kierowania losami Rusinów z Galicji Wschodniej i że ma różne do nas pretensje, ale mało kto przypuszczał, że ci ludzie zawieszeni w powietrzu i bez poparcia szerokich mas wiejskiego ludu ruskiego mogą być dla nas niebezpieczni. Dopiero reforma wyborcza z 1907 r., która dała Rusinom 27 mandatów w Radzie Państwa, uczyniła z nich ważny dla rządu instrument i odsłoniła od razu ich nienawistne i wrogie wobec Polaków oblicze. Do czasu reformy poparcie wiedeńskiego Klubu Polskiego decydowało o losach każdego rządu, obecnie zaś mógł on szukać dla siebie [*nowych sojuszników*, wśród][17] których znaleźli się również Ukraińcy.

Premier hr. Beck[18] nie znał zupełnie historii Polski ani Galicji, ani stosunków rosyjskich i Rusinów. On też pierwszy zwrócił uwagę cesarza na

[17] *Dopisek A. W.*

[18] Max Wladimir von Beck (1854–1943), urzędnik austriacki, dr praw; od 1876 r. w wiedeńskiej Prokuratorii Skarbu; w l. 1880–1906 w austriackim Ministerstwie Rolnictwa (od 1900 r. szef sekcji); doradca polit. następcy tronu arcyks. Franciszka Ferdynanda;

znaczenie narodu ruskiego dla dynastii i państwa. On pierwszy poszedł na drogę ustępstw i koncesji, które podkopywały nasze odwieczne prawa na ziemiach polskich i podsycały separatyzm ruski, nazywany odtąd „ukraińskim". Andrzej Potocki zrozumiał od razu znaczenie tej nowej fazy polityki austriackiej. Pojechał do Wiednia i przedstawił cesarzowi właściwy stan sprawy. Rząd kazał mu popierać Ukraińców, stojących na stanowisku skrajnego nacjonalizmu i będących równocześnie stronnictwem zapowiadającym najbardziej bezwzględną walkę z narodem polskim.

On – Potocki – nie mogąc spełnić tego zadania, prosił cesarza o zwolnienie go z urzędu. Cesarz nie przyjął jednak dymisji, przeciwnie, zapewnił namiestnika o swym zaufaniu i godził się na przeprowadzenie nadchodzących wyborów do Sejmu galicyjskiego, według programu przedstawionego mu przez Potockiego. Program ów był bardzo prosty. Lud ruski był jeszcze przeważnie apolityczny. Słuchał przede wszystkim swego księdza, a że duchowieństwo należało po większej części do obozu staroruskiego, zwanego także rusofilskim, ale chcącego żyć w zgodzie z Polakami, wystarczyło więc unieszkodliwić kilku najzajadlejszych agitatorów ukraińskich i nie dopuszczać do rozbijania wieców zwoływanych przez Starorusinów, aby uniemożliwić zwycięstwo wyborcze Ukraińcom.

Andrzej Potocki pozostał tedy nadal namiestnikiem i rozpisał wybory, które dały tylko 12 mandatów Ukraińcom, a dziewięć Starorusinom, zapowiadającym przyjazne i lojalne współżycie z Polakami. Lewickych[19] i Trylowskych[20] ogarnął po prostu szał wściekłości, skierowany głównie

---

premier (1906–1908); członek Izby Panów (1907–1918); prezes Trybunału Obrachunkowego (1919–1934).

[19] Właśc. Kost Łewyćkyj (1859–1941), ukraiński polityk, dr praw; w 1890 r. na czele kancelarii prawnej we Lwowie; działacz Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej (przewodniczący jej Komitetu Ludowego); w l. 1907–1918 poseł do austriackiej Rady Państwa; przewodniczący jej Klubu Ukraińskiego (1910–1916); poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1908–1914); na czele Klubu Ukraińskiego (1913–1914)); w czasie I wojny szef Głównej Rady Ukraińskiej, następnie Ukraińskiej Rady Generalnej w Wiedniu; premier Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej (1918–1919); od 1919 r. na uchodźstwie; w 1924 r. powrócił do Lwowa

[20] Kyryło Trylowśkij (1864–1941), ukraiński polityk, działacz społeczny, publicysta, dr praw; w 1890 r. współzałożyciel Ukraińskiej Partii Radykalnej; w 1908 r. współtwórca Ukraińskiego Związku Siczowego i jego główny ataman; poseł do austriackiej Rady Państwa i Sejmu Krajowego we Lwowie (1907–1918); szef Ukraińskiego Zarządu Wojskowego, formującego Legion Ukraińskich Strzelców Siczowych (1913–1914);

przeciwko osobie namiestnika. Aż wreszcie nadszedł dzień 12 kwietnia 1908 r. Była to przedświąteczna, pogodna niedziela. W południe zajrzałem do redakcji „Gazety Lwowskiej", a po tym do Namiestnictwa. Na pierwszym piętrze namiestnik udzielał jak zawsze posłuchań, które zapisywał i meldował urzędnik prezydialny Stefan Skrzyński[21]. Przy drzwiach prowadzących do sali posłuchań stał woźny Kania[22]. Wracając, zobaczyłem, że drzwi do biura sekretariatu namiestnika były otwarte, tak samo jak drzwi wiodące do jego biura. Zajrzałem tam i cofnąłem się przerażony. Na ziemi, niedaleko wejścia, leżał Andrzej Potocki. Blady jak śmierć urzędnik prezydialny Stefan [*Iszkowski*][23] klęczał koło niego[24]. Twarz Kani, bardzo przywiązanego do namiestnika, była zalana łzami. Nie mogąc tego wszystkiego zrozumieć, zbliżyłem się do woźnego i zapytałem, co właściwie się stało. Kania mi odpowiedział, że namiestnik został zastrzelony w czasie posłuchania i że on stał tuż przy drzwiach i słyszał nawet odgłos strzałów, lecz nie niepokoił się tym zupełnie, bo sądził, że to są wybuchy petard, jakie chłopcy podkładali zwykle w okresie wielkanocnym na szyny tramwaju na skręcie ul. Czarnieckiego i Wałów Hetmańskich, tuż koło okien biura Namiestnictwa.

A któż go zabił? Kania rozglądnął się po pokoju i wskazał na jakiegoś młokosa, który stał odwrócony przy oknie i bębnił palcami po szybie. Pilnował go drugi woźny[25] [*Majkut*][26]. Zabójcą był Ukrainiec Mirosław Siczyński[27]. Szczupły, średniego wzrostu brunet, zachowywał się tak spokojnie, jak

---

członek Ukraińskiej Rady Narodowej (1918–1919); po upadku ZURL na emigracji w Wiedniu; w 1927 r. powrócił do Polski.

[21] Stefan Skrzyński-Zaremba, dr praw, urzędnik; c.k. koncepista Namiestnictwa (1904), komisarz powiatowy Namiestnictwa (1909), potem komisarz starostwa we Lwowie (1912), sekretarz Namiestnictwa (1916).

[22] Józef Kania, woźny Namiestnictwa we Lwowie.

[23] *Dopisek A. W.*

[24] Stefan Iszkowski (1880–1969), dr praw, c.k. urzędnik; praktykant konceptowy (1904), adiunkt, koncepista (1906, 1909–1911) Namiestnictwa we Lwowie; komisarz powiatowy w Gródku Jagiellońskim (1908–1909); wicesekretarz ministerialny w MSW w Wiedniu (1911–1915); starosta powiatowy w Komisariacie Zarządu Wojskowego na terenie okupacji austriackiej (1915–1917); delegat c.k. Zarządu Wojskowego przy TRS w Warszawie (1917–1918); szef sekcji (1918), dyr. Dep. Prezydialnego (1921) MSW.

[25] Teodor Majkut, woźny pomocniczy Namiestnictwa we Lwowie.

[26] *Dopisek A. W.*

[27] Właśc. Myrosław Mykołajowycz Siczyńskyj (1887–1979), ukraiński student; członek Ukraińskiej Partii Socjaldemokratycznej; (1908) zabójca namiestnika Galicji A. Potockiego; skazany na 20 lat więzienia, zbiegł do Szwecji, a potem udał się do USA.

gdyby dokonany przed chwilą mord nie wywarł na nim najmniejszego wrażenia. Usłyszawszy moją rozmowę z woźnym, odwrócił się i spojrzał oczyma, które wydawały mi się drwiące, a w każdym razie bardzo spokojne. Po chwili przybyła Policja z komisarzem *Tauerem*[28, 29] i zabrała Siczyńskiego. Szedł dumnie i wykrzykiwał coś do zbiegającej się publiczności.

Doktor Stefan Iszkowski (późniejszy urzędnik MSW w Wiedniu, szef biura politycznego oddziału cywilnego GG w Lublinie, przydzielony w 1917 r. do austro-węgierskiej reprezentacji przy Radzie Stanu, jako kierownik biura Jana Konopki[30] i jego zastępca, w końcu jeden z głównych i bardzo zasłużonych organizatorów polskiego MSW w Warszawie) był wówczas ulubionym sekretarzem Andrzeja Potockiego i towarzyszył mu zwykle w jego służbowych podróżach do Wiednia. Mimo że nie miał służby w ową niedzielę, był w biurze, a usłyszawszy niepokojące odgłosy, udał się do sali audiencjonalnej, gdzie zobaczył Stefana Skrzyńskiego, usiłującego podnieść namiestnika z ziemi.

Iszkowski opowiedział mi później przebieg tego tragicznego momentu. Stefana Skrzyńskiego nie można winić za niedbałe załatwianie spraw audiencjonalnych i niedokładne badanie osób zgłaszających się na posłuchanie. Właśnie poprzedniej niedzieli, gdy urzędnik pełniący służbę zawiadomił namiestnika, że jeden ze zgłaszających się zachowuje się dość podejrzanie i zapytał, czy nie należałoby go raczej odprawić, Potocki, mężczyzna o herkulesowej budowie i bardzo silny, wyśmiał go i kazał przyjąć tego rzekomo niebezpiecznego petenta. „Już ja mu dam radę" – miał oświadczyć nieco chełpliwie. Skrzyński wiedząc o tym, że [*namiestnik*[31]] nie lubi nadzwyczajnych ostrożności, wpisał bez namysłu Siczyńskiego, który wylegitymował się indeksem uniwersyteckim i zachowując się uprzejmie i spokojnie, oświadczył, że ma osobistą prośbę do namiestnika. Któżby domyślał się w tym młodym, przystojnym chłopcu mordercy?

Gdy Siczyński wchodził do biura namiestnika, ten stał właśnie pochylony nad małym stolikiem, na którym leżała zwykła lista audiencjonalna, wykreślał na niej posłuchania odbyte i notował poruszane na nich sprawy

---

[28] *Dopisek A. W.*

[29] Stanisław Tauer (1880–1918), komisarz c.k. Policji we Lwowie (1907), następnie dyr. Policji (milicji) miejskiej we Lwowie w czasie okupacji rosyjskiej (1915).

[30] Jan Franciszek Konopka (1855–1948), urzędnik, polityk, działacz społeczny, ziemianin; współzałożyciel Związku Ziemian we Lwowie; współinicjator Stronnictwa Prawicy Narodowej (1907), poseł na Sejm Krajowy we Lwowie (1908–1914); austriacki komisarz rządowy przy TRS w Warszawie (1916).

[31] *Dopisek A. W.*

czy prośby. Siczyński korzystając z tego, podszedł z bliska i strzelił do niego z małego rewolweru kilkakrotnie. Pierwsza kula weszła w ucho ofiary, zadając śmiertelną, bezkrwawą ranę, druga wywołała zadraśnięcie czaszki, trzecia zraniła rękę, czwarta utkwiła w ciele. Mimo to Siczyński strzelał dalej, [*póki go woźny Kania nie rozbroił. Wpadł on zaraz do sali, skoro tylko zorientował się, że strzały rozlegają się w gmachu, a nie na ulicy*]. Namiestnik upadł po pierwszym strzale na ziemię. Zobaczywszy wchodzącego Iszkowskiego, rzekł głosem zupełnie naturalnym do Skrzyńskiego: „Skoro pan Iszkowski się zjawił, to proszę iść do żony[32], aby tu zaraz przyszła. Jestem śmiertelnie ranny. Proszę jej tego wszakże nie mówić i umyć sobie ręce, aby się nie przeraziła". Skrzyński, podnosząc Potockiego, powalał się krwią jego broczącą dość obficie ze zranionej ręki. Inne rany zupełnie nie krwawiły.

Tragiczny był podobno moment wejścia żony namiestnika. Było to małżeństwo wyjątkowo do siebie przywiązane. Bardzo urodziwa, odznaczała się niezwykłą dobrocią serca, taktem i rozumem. Szanowali i podziwiali ją wszyscy, mąż zaś ją uwielbiał. Teraz zaś, gdy ją ujrzał klęczącą przy sobie, rzekł, podnosząc jej rękę do ust: – Krzysiu, ty byłaś słońcem mego życia. Dziękuję Ci! Po tym ciągle spokojny i opanowany kazał prosić telefonicznie bp. Bilczewskiego[33], wyspowiadał się i przyjął udzielone z jego rąk ostatnie sakramenty. W obecności arcybiskupa i lekarza, dr. Festenburga[34], który przypadkowo znalazł się na miejscu katastrofy, oraz dra Iszkowskiego wygłosił ustny testament, omawiający najdokładniej wszystkie szczegóły odnoszące się do podziału między dzieci swej wielkiej fortuny. Do świadków zwrócił się z [*admonicją*][35]: „Będziecie panowie pod przysięgą przesłuchani jako świadkowie testamentu, proszę więc dobrze uważać".

---

[32] Krystyna z Tyszkiewiczów Potocka (1866–1952).

[33] Józef Bilczewski (1860–1923), duchowny katolicki; działacz społeczny, oświatowy, filantrop; w 1884 r. przyjął święcenia kapłańskie; prof. (1891), dziekan wydz. teologii (1896), rektor (1900) Uniwersytetu Lwowskiego; (1900) abp metropolita lwowski obrządku łacińskiego.

[34] Edward Festenburg (1843–1914), dr med., lekarz położnik, ginekolog; w 1867 r. otrzymał dyplom na wydz. lekarskim Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, asystent prof. Webera w Szkole Chirurgicznej we Lwowie, następnie praktyka lekarska; od 1893 r. członek Izby Lekarskiej Galicji Wschodniej oraz jej prezes (1896); członek Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich (m.in. skarbnik,) oraz prezes Towarzystwa Lekarskiego Lwowskiego (1894); od 1895 r. członek i prezes (1907) Krajowej Rady Zdrowia.

[35] Admonicja (przest.) – napomnienie *(dopisek A.W.)*.

Panią Krystynę zbolałą, milczącą, wprost zmartwiałą, trzymał ciągle za rękę. Godzinę później, przytomny, nieskarżący się, spokojny, wpatrzony w żonę, umarł. Pani Krystyna Potocka przebaczyła mordercy, który odebrał jej wszystko, co było celem i treścią jej życia i jej szczęściem. Gdy Siczyńskiego skazano na śmierć, ona z własnej inicjatywy prosiła o zmianę tej kary na więzienie. Siczyńskiego osadzono w Stanisławowie, miejscu kary dla dożywotnich skazańców o tak nowoczesnych urządzeniach, że wykluczały możliwość ucieczki. Mimo to, dzięki pomocy tajemniczych czynników, Siczyński zdołał wydostać się stamtąd do Kanady, gdzie zażywał sławy narodowego bohatera i nie ustawał w swej przeciwpolskiej działalności.

Austro-Węgry nie wyszły jednak dobrze na swej ukrainofilskiej polityce. Była ona jedną z pierwszych oznak zaczynającego się rozkładu monarchii, a przede wszystkim jej coraz widoczniejszej niezdolności do życia. Na pozór wszystko toczyło się po utartych już drogach. Jeden tylko gmach parlamentu stawał się coraz częściej widownią zajść, jakie z okrutną wyrazistością przepowiadały coraz bliższy upadek dziedzictwa Habsburgów.

Dwa lata po zamordowaniu hr. Andrzeja Potockiego, którego następcą był prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Michał Bobrzyński[36], czołowy lider krakowskich konserwatystów, [*a w czasie wojny*][37] autor projektu podziału Galicji na polską i ruską, zostałem powołany do Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu.

Był to niejako ośrodek całej administracji państwowej, organ kontrolujący każde [*zarządzenie*][38] ministrów, o ile wiązało się ono z jakimkolwiek problemem politycznym lub mogło mieć następstwa polityczne, za pomocą aktów: *Zur Einsicht*[39], przedkładanych premierowi przed lub po ich ekspedycji. [*Poza tym opracowywano tam*][40] mowy premiera oraz wyciągi prasowe z dzienników wszystkich krajów koronnych, które sporządzało się

[36] Michał Bobrzyński (1849–1935), historyk, prawnik, polityk; jeden z liderów konserwatystów krakowskich; od 1879 r. prof. UJ; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1885–1914) i Rady Państwa w Wiedniu (1885–1890, 1903–1908); wiceprezydent Rady Szkolnej Krajowej (1891–1902); namiestnik Galicji (1908–1913); dożywotni członek Izby Panów (1914–1918); w czasie I wojny zwolennik orientacji austriackiej; twórca Ligi Państwowości Polskiej (1915); min. dla Galicji (1916–1917).

[37] *Dopisek A. W.*

[38] *Dopisek A. W.*

[39] *Zur Einsicht* (niem.) – do wglądu.

[40] *Dopisek A. W.*

w skrócie dla cesarza, a obszerniej dla premiera, rozdzielano subwencje prasowe i inne z [*funduszu*][41] dyspozycyjnego szefa rządu, [*stawiano*][42] wnioski o odznaczenia – słowem, [*urząd*][43] ten zajmował pierwsze miejsce w biurokracji austriackiej. Za moich czasów szefem jego był [*dr Rudolf Sieghart*][44], syn biednego żydowskiego handlarza z Moraw, który poświęcił się zrazu dziennikarstwu. Jako reporter polityczny małego pisemka prowincjonalnego zdobył serce córki[45] wpływowego profesora Uniwersytetu Wiedeńskiego [*dr. Grünhuta*][46] i to małżeństwo utorowało mu drogę do jego niezwykłej kariery. W 1895 r. minister skarbu Plener[47] przyjął go do swego urzędu. Biliński[48], objąwszy ów resort, od razu zwrócił na niego uwagę i powierzał mu referaty ważne i wprowadzające ich autora na arenę polityczną. Gautsch[49]

---

[41] *Dopisek A. W.*

[42] *Dopisek A. W.*

[43] *Dopisek A. W.*

[44] Rudolf Sieghart (do 1895 Singer) (1866–1934), austriacki ekonomista, finansista, prawnik; koncepista w Dolnoaustriackiej Dyrekcji Skarbu (1894), następnie w wiedeńskim Ministerstwie Skarbu, m.in. inspektor podatkowy, zastępca sekretarza ministerialnego; w Prezydium Rady Ministrów (1897–1910): sekretarz ministerialny (1899), radca sekcyjny (1900), radca ministerialny i szef Kancelarii Prezydialnej (1902–1910); gubernator (prezydent) *Boden-Credit-Anstalt* (1910–1916, 1919–1929); od 1912 r. dożywotni członek Izby Panów.

[45] Mathilde Sieghart *de domo* Grünhut (1872–1911).

[46] Karl Samuel Grünhut (1844–1929), austriacki uczony, prawnik; w l. 1874–1915 prof. Uniwersytetu Wiedeńskiego; członek Izby Panów (1897); redaktor czasopisma „Zeitschrift für das Privat- und öffentliche Recht der Gegenwart" (1874–1916).

[47] Ernst von Plener (1841–1923), austro-węgierski polityk, dyplomata, dr praw; w l. 1865–1873 w dyplomacji austro-węgierskiej (m.in. sekretarz ambasady w Paryżu, sekretarz ambasady w Londynie); poseł do Sejmu Krajowego Czech (1878–1895), austriackiej Rady Państwa (1873–1895), dożywotni członek Izby Panów (1900–1918); austriacki min. finansów (1893–1895); prezes c.k. Wspólnej Najwyższej Izby Obrachunkowej (1895–1918).

[48] Leon Biliński (1846–1923), ekonomista, finansista, uczony; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1878–1879, 1888–1914) i austriackiej Rady Państwa (1883–1892, 1897–1900, 1907–1912), członek Izby Panów (1900–1918); w 1892 r. generalny dyr. kolei; min. dla Galicji (1895–1896); szef resortów skarbu Przedlitawii (1895–1897 i 1909–1911) Austro-Węgier (1912–1915) i Polski (1919); gubernator Banku Austro-Węgier (1899–1909); prezes Koła Polskiego we Wiedniu (1911–1912 i 1915–1917); namiestnik cywilny Bośni i Hercegowiny (1912–1915); prezes NKN (1916–1917).

[49] Paul Gautsch von Frankenthurn (1851–1918), austriacki polityk i urzędnik; od 1873 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. koncepista (1874), zastępca sekretarza (1879), sekretarz prezydialny (1880) w Ministerstwie Oświaty; p.o. dyr. (1881), dyr. (1882) Akademii Terezjańskiej; min. wyznań religijnych i oświaty (1885–1893, 1895–1897);

powołał go do Prezydium Rady, gdzie za Körbera[50], Gautscha, Becka, *Bienertha*[5152] wyrósł na najbardziej wpływowego dygnitarza ministerialnego, tajnego radcę, kawalera wielkiej wstęgi Franciszka Józefa, którego zdanie znaczyło często więcej niż premiera.

Niewielkiego wzrostu, szczupły, o ujmującym uśmiechu, przyjął mnie ekscelencja [*Sieghart*][53], przypatrując mi się [*badawczo*][54] i zadając mi szereg pytań. Nie odnosiły się one do moich kwalifikacji urzędowych, tylko przeważnie badały moje znajomości w Wiedniu, stosunki, w jakich wyrosłem, nawet upodobania. Po dłuższej chwili poczęstował mnie papierosem i przybrał ton bardziej przyjacielski. – Będzie pan musiał – mówił – przyjmować różnych ludzi i z różnymi ludźmi mieć do czynienia. Radzę więc panu zaznajomić się przede wszystkim z personaliami człowieka, z którym pan ma rozmawiać: skąd pochodzi, co robi, ewentualnie do jakiego stronnictwa należy, jaki dziennik czytuje. W ten sposób będzie pan zawsze wiedział, co [*trzeba*][55] mówić, a czego unikać i nie popełni pan żadnego błędu, który mógłby panu lub sprawie przez pana poruszanej zaszkodzić.

[*Sieghart*][56] był idealnym szefem. Dawał instrukcje jasne, nienasuwające żadnych wątpliwości. Wymagał pracy nieraz ciężkiej, trwającej od rana, ale wynagradzał po królewsku. Prowadził dom otwarty i życie bardzo wystawne, starając się równocześnie o zapewnienie podwładnym bytu wygodnego i beztroski. – Urzędnik, który ma długi, nie może należycie

---

premier (1897–1898, 1904–1906, 1911), min. spr. wewn. (1897–1898); prezes Najwyższej Izby Obrachunkowej (1899–1904, 1906–1911).

[50] Ernest von Koerber (Körber) (1850–1919), austriacki polityki i urzędnik, dr praw; od 1872 r. w służbie państwowej Przedlitawii; dyr. generalny Kolei Państwowych (1895); szef sekcji i szef biura prezydialnego w MSW (1896); min. handlu (1897–1898), spr. wewn. (1899, 1900–1904); premier (1900–1904, 1916), min. sprawiedliwości (1902–1904); wspólny min. skarbu Austro-Węgier (1915–1916).

[51] *Dopisek A. W.*

[52] Richard von Bienerth-Schmerling (1863–1918), austriacki polityk i urzędnik, dr praw; od 1884 r. w służbie państwowej Przedlitawii, m.in. szef kancelarii prezydialnej (1890–1894, 1897), sekretarz ministerialny (1892), radca sekcyjny (1893), radca ministerialny Ministerstwa Oświaty (1897); wiceprezydent Rady Szkolnej Dolnej Austrii (1899); szef sekcji w Ministerstwie Oświaty (1905); min. wyznań religijnych i oświaty (1905–1906); min. spr. wewn. (1906–1908); premier (1908–1911); gubernator Dolnej Austrii (1911).

[53] *Dopisek A. W.*

[54] *Dopisek A. W.*

[55] *Dopisek A. W.*

[56] *Dopisek A. W.*

pracować – mawiał i przenosił go od razu do innego ministerstwa. Znał też na wylot stosunki materialne każdego z nas. Z czasem zaczął [*Sieghart*][57] przerastać swoich szefów. Przywódcy stronnictw przychodzili częściej do niego na narady aniżeli do premiera. Jego wpływy w parlamencie stawały się niebezpieczne. Najważniejsze sprawy państwowe skupiały się w jego rękach. Pierwszy następca tronu[58] wystąpił przeciw temu, szczególnie za rządów hr. Becka, który sam obawiał się swego możnego podwładnego. Uradzono tedy, aby [*Siegharta*][59] zrobić gubernatorem największej po banku państwowym instytucji finansowej *Boden-Credit-Anstalt*[60]. Sprzeciwił się temu arcyks. Franciszek Ferdynand i hr. Albert Rotschild[61] wraz z radą nadzorczą, ale ówczesny minister skarbu Biliński przełamał, jak zwykle, wszystkie trudności i Sieghart objął jedno z najintratniejszych stanowisk, opuszczając z żalem swe biuro przy *Herrengasse*, gdzie przeżył tyle triumfów i powodzeń. Był podobno świetnym gubernatorem, mimo to po śmierci starego cesarza jego następca Karol[62] kazał go wypędzić w sam dzień Bożego Narodzenia. [*Ta*][63] pierwsza jego akcja polityczna [*była*][64] równie zbyteczna i nieprzemyślana, jak wiele innych wystąpień [*ostatniego*][65] władcy Austrii.

Pod takim to szefem zacząłem moją karierę w Wiedniu, która nauczyła mnie wiele i dała mi sporo przydatnych później doświadczeń. Zapoznała mnie także z kulisami życia parlamentarnego, bo do naszych obowiązków należała kolejno służba w gmachu Reichsratu[66], w czasie jego posiedzeń, na

[57] *Dopisek A. W.*

[58] Franciszek Ferdynand Habsburg-Lotaryński d'Este (1863–1914), austriacki arcyks.; następca tronu Austro-Węgier (1886), zginął w zamachu w Sarajewie (1914).

[59] *Dopisek A. W.*

[60] Właśc. *Allgemeine Österreichische Boden-Credit-Anstalt*, instytucja bankowa powstała w monarchii habsburskiej w 1863 r.; zajmowała się m.in finansowaniem budowy kolei i kredytem hipotecznym, zarządzaniem majątkiem członków rodziny cesarskiej, emisją listów zastawnych; w 1929 r. połączyła się z bankiem *Creditanstalt*.

[61] Albert von Rothschild (1844–1911), austriacki finansista żydowskiego pochodzenia; szef Rothschild Banku w Wiedniu (1874); podporządkował sobie *Österreichische Creditanstalt für Handel und Gewerbe*, którą uczynił największym bankiem Austro-Węgier.

[62] Karol I (1887–1922), monarcha z dynastii habsbursko-lotaryńskiej, cesarz Austrii i król Węgier (jako Karol IV) (1916–1918).

[63] *Dopisek A. W.*

[64] *Dopisek A. W.*

[65] *Dopisek A. W.*

[66] *Reichsrat* (niem.) – Rada Państwa.

których premier bywał zwykle obecny. Za rządów hr. Bienertha nie należało to do przyjemności, bo opozycja złożona z klubów słowiańskich, z wyjątkiem Koła Polskiego, nie chciała dopuścić do zamknięcia sesji.

Pamiętam pewnego dnia premier miał być około dziesiątej w Izbie Posłów, zjawiłem się więc tam nieco wcześniej i udałem się na salę. Posiedzenie trwało od wczoraj rana. Kilku posłów na wpół drzemiąc, otaczało mówcę opozycyjnego, który opierając się o stos książek, odczytywał je szeptem przez nikogo niesłyszanym. Na dole panował nieznośny zaduch, na trybunie prezydialnej jeden z wiceprezydentów – o ile pamiętam – dr Gustaw Schreiner[67] dzwonił bez przerwy i wykrzykiwał: „Proszę mówić głośniej, nic nie rozumiem!". Wówczas nieszczęsna ofiara opozycji, która przemawiała bez przerwy od dwudziestu kilku godzin, podnosiła na chwilę głos, podczas gdy towarzysze jego poczynali śpiewać:

In Pilsen lebt jetzt ein Notar
Der kürzlich noch Minister war
Voll Eifer stand er auf der Wacht
Damit das Deutschtum nicht verkracht![68]

Na korytarzach było jeszcze gorzej. Różni bracia włościanie pozdejmowali buty i surduty i spali na wąskich ławach biegnących wzdłuż ścian marmurowych. W powietrzu unosiły się opary potu, brudu i alkoholu. W sali restauracyjnej siedział w ciepłej kamizelce i haftowanych pantoflach Emanuel Edler von Singer[69], redaktor „Neues Wiener Tagblattu"[70], opierając ręce na

---

[67] Gustav Schreiner (1847–1922), austriacko-czeski polityk, właściciel ziemski, dr praw; poseł do Sejmu Krajowego Czech (1895–1913) i wiedeńskiej Rady Państwa (1901–1918); wiceprzewodniczący, a następnie przewodniczący Sekcji Niemieckiej w czeskiej Krajowej Radzie Kultury; min. bez teki (1908–1910); wiceprzewodniczący Rady ds. Żywienia w Urzędzie ds. Żywienia Narodu (1917–1918).

[68] *In Pilsen lebt*... (niem.) – „Obecnie w Pilźnie mieszka notariusz
Co był ostatnio ministrem
Gorliwie na straży stał
Aby germanizm trwał!".

[69] Emanuel Edler von Singer (1846–1929), austriacki dziennikarz i publicysta pochodzenia żydowskiego; reporter biura prasowego frakcji niemieckiej zjednoczonej lewicy w wiedeńskiej Radzie Państwa; od 1879 r. w „Neue Wiener Tagblatt" jako sprawozdawca parlamentarny; dzięki wieloletniemu doświadczeniu (pełnił swoją funkcję do 1924 r.) doradca wpływowych osobistości politycznych Przedlitawii; w 1912 r. nobilitowany (*Edler von*) na wniosek premiera Stürgkha.

[70] „Neues Wiener Tagblatt", dziennik wiedeński wydawany w l. 1867–1945.

wydatnym tułowiu, spał w najlepsze nad niedokończonym artykułem. Kilku podpitych posłów niemieckich hałasowało przy bufecie, inni zaś leżeli przeważnie na ławach i zestawionych fotelach, aby w ten sposób zaznaczyć gotowość wypełniania swych obowiązków poselskich. Nareszcie po dziesiątej opozycja zwyciężyła. Przewodniczący zamknął posiedzenie, wyznaczając wszak od razu datę jego zwołania. Niedołężny regulamin obrad, który ograniczał do minimum możliwości odebrania posłowi głosu, chociażby on, jak w tym wypadku, odczytywał przez kilkanaście godzin jakieś dzieła niezwiązane z istotną treścią jego przemówienia, dał Ukraińcom, Czechom i południowym Słowianom niezwykle skuteczną broń w rękę, która zawsze zwyciężała niezdolny do energicznej akcji rząd.

Robiono też, co chciano, a po kątach szerzyła się korupcja, poczęto handlować każdym głosem, szarpiąc nawą państwową raz w prawo, raz w lewo, tak że nikt nie wiedział, kto jest pod wozem, a kto na wozie, kogo się należy wystrzegać, a kogo popierać. Austria wchodziła właśnie w końcową, w następstwach wprost tragiczną fazę swej polityki. Nazywało się ją w żargonie dziennikarskim *Politik des Vertwursteln*[71], polityką z dnia na dzień, od jednego głosowania parlamentarnego do drugiego. Mówiono po cichu, że ten i ów zaczyna się zabezpieczać na przyszłość, że wywozi pieniądze za granicę, że nabywa wsie czy domy i że są nawet tacy, którzy kupują brylanty. Tu i ówdzie wychodziły różne większe lub mniejsze skandaliki na wierzch, a pieniądz stawał się coraz ważniejszym czynnikiem życia publicznego. Jeden z takich skandalików oparł się nawet o moją osobę.

Zajmowaliśmy z żoną[72] przy *Skodagasse* miły apartamencik na pierwszym piętrze. Sąsiadem naszym był jakiś bogaty przemysłowiec Emil P. którego bardzo przystojny służący był niezwykle usłużny. Mając samochód swego pana często do dyspozycji, załatwiał nam różne sprawunki, a w dniach przyjęć mojej żony pomagał w obsługiwaniu naszych gości. Przez tego służącego poznałem wreszcie i jego pana. Był on klasycznym typem ówczesnego przemysłowca wiedeńskiego. Grubawy, łysy, bardzo pewny siebie, wielki miłośnik muzyki i teatru, czego dowodziły rozstawione po etażerkach fotografie z czułymi dedykacjami, różnych mniej znanych, a za to bardzo przystojnych adeptek Melpomeny. Należał P. poza tym do tej kategorii ludzi,

[71] *Politik des...* (niem.) – polityka zagmatwania.

[72] Maria Wysocka *de domo* Lange (1877–1958), śpiewaczka, od 1905 r. żona A. Wysockiego.

z którymi rozmowa może być czasem interesująca. Zasięg jego znajomości i przyjaźni szedł od czeskich agentów giełdowych aż do najwyższej generalicji, której małżeństwa z bogatymi izraelitkami ułatwiały do niej dostęp wielkiemu przemysłowi i finansjerze, opanowanej w okresie przedwojennym Austrii niemalże wyłącznie przez Żydów. Pan P. pochodził również z Żydów, łudził się jednak nadzieją, że nikt tego po nim nie poznaje. Lubił obracać się w kołach generalicji i wysokiej biurokracji. Szukał też różnych sposobów, aby i ze mną wejść w bliższe i zażylsze stosunki. Kilka miesięcy potem przekonałem się jednak, że była to taktyka ze strony pana P. z góry obmyślana i celowa. Chcąc wszakże dojść do owej historii, w której pan P. odegrał dość dla mnie kłopotliwą rolę, muszę się cofnąć do zimy 1913–1914. Zapamiętałem ją sobie jako najcięższą w mojej dotychczasowej służbie. Namiestnikiem Galicji był b. minister skarbu Witold Korytowski[73]. Poznańczyk wychowany w Niemczech, czego dowodziło kilka burszowskich szmis[74] na twarzy. Kończył uniwersytet w Wiedniu i tak się tu zadomowił, że wstąpił do Prokuratorii Skarbu, która była elitą biurokracji austriackiej i zawiązał bardzo rozgałęzione stosunki towarzyskie, szczególnie w kołach przeważnie żydowskiej finansjery. Odgrywała ona w Wiedniu dużą rolę: poznawało się tam zarówno egzotycznych dyplomatów, jak i świat literacko-, teatralno-artystyczny. Młody, przystojny, wesoły, swobodnie mówiący po niemiecku, Korytowski był wszędzie przyjmowany i lubiany. Mówiono nawet o jego małżeństwie z dziedziczką wielkiej fortuny bankierskiej, lecz na szczęście ożenił się z panią Święcicką[75] z Poznańskiego. Kiedy Dunajewski[76] został ministrem skarbu, powołał Korytowskiego do swego biura prezydialnego. Tam oddawał on

[73] Witold Korytowski (1850–1923), urzędnik, polityk, doktor praw, od 1875 r. w służbie państwowej Przedlitawii, m.in. radca sekcyjny i nacz. Biura Prezydialnego (1887), radca ministerialny (1890) w Ministerstwie Skarbu; wiceprezydent Krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie (1891); min. skarbu Przedlitawii (1906–1908), poseł do austriackiej Rady Państwa (1907–1913) i galicyjskiego Sejmu Krajowego (1908–1914); namiestnik Galicji (1913–1915); członek Izby Panów (1909–1918).

[74] Właśc. *schmiss* (niem.) – szrama, blizna.

[75] Żoną była Wanda Zaborowska (1878–1944), a jej matką była Helena Święcicka (1847–1901).

[76] Julian Antoni Dunajewski (1821–1907), austriacki i polski polityk, urzędnik i uczony; prof. Akademii w Preszburgu (1856), uniwersytetów lwowskiego (1860) i Jagiellońskiego (1861); poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1869, 1870–1907) i wiedeńskiej Rady Państwa (1873–1891); min. skarbu Przedlitawii (1880–1891), członek Izby Panów (1891–1907).

swemu ministrowi duże usługi. Tłumaczył na język niemiecki teksty jego przemówień i stał się wyrocznią dla pani Dunajewskiej[77] we wszelkich sprawach życia towarzyskiego i reprezentacyjnego. Kory, bo tak nazywano go powszechnie, zaczął trząść całym urzędem i odgrywać w Wiedniu dość wybitną rolę. Myślał nawet o zastąpieniu Dunajewskiego po jego najdłuższym urzędowaniu. Dunajewski stał u szczytu swej chwały. Cesarz ufał mu i wierzył w jego zdolności, bo uporządkował on istotnie chwiejny i deficytowy budżet austriacki. Dunajewski, z natury szorstki, a teraz bardzo pewny siebie, chciał każdemu swą wolę narzucić, miał też wielu wrogów w najwyższych kołach niemieckiej biurokracji i generalicji. I oni w końcu sprawili, że cesarz zgodził się na ustąpienie Dunajewskiego. Było to wielką dla niego niespodzianką, a przecież większą dla Korytowskiego, który wykorzystując ostatnie dni rządów swego ministra, został mianowany wiceprezydentem lwowskiej Dyrekcji Skarbu. Tak więc znalazł się Kory w swym wiedeńskim krótkim paltocie, z czerwonymi goździkami w butonierce i szarym cylindrze na głowie na lwowskich Wałach[78], które musiały mu chwilowo zastąpić wiedeńskie Ringi i Prater[79].

Pan prezydent prowadził dom otwarty i interesujący. Jego pani odznaczała się bowiem nie tylko urodą i elegancją, ale także wyjątkową inteligencją i wykształceniem. Na stole jej osobistego saloniku widziało się tak rzadki wówczas w Galicji „Revue des deux mondes"[80], warszawski „Przegląd"[81] Świętochowskiego[82] i jakąś zawsze nieznaną nikomu powieść niemiecką lub francuską. Biedne różne finanzraty[83] z lwowskiej dyrekcji, składające raz do

---

[77] Maria Dunajewska (1830–1902) *de domo* Estreicher.

[78] Wały Gubernatorskie (do 1860 r. Wały Wyższe), nazwa bulwaru we Lwowie powstałego na miejscu dawnych obwarowań miejskich, między ulicami Czarnieckiego a Podwalem; inicjatorem ich powstania w l. 1816–1820 był radca gubernialny Wilhelm Reitzenheim; nazwa pochodzi od zbudowanego obok w 1821 r. pałacu gubernatora.

[79] Prater, park wiedeński między Dunajem a kanałem dunajskim, powstały w 1766 r. z inicjatywy cesarza Józefa II; nazwa wzięła się od łacińskiego słowa *pratum* (łąki).

[80] „Revue des deux mondes", francuskie czasopismo o tematyce kulturalnej, ekonomicznej i politycznej powstałe w 1829 r. z inicjatywy Prospera Mauroya i Pierre'a de Ségur-Dupeyrona.

[81] Pełna nazwa „Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych", tygodnik wydawany w Warszawie w l. 1866–1904.

[82] Aleksander Świętochowski (1849–1938), publicysta, pisarz filozof i historyk, działacz społeczny i polit., czołowy ideolog polskiego pozytywizmu.

[83] *Finanzrat* (niem.) – tu urzędnik niskiego szczebla.

roku pani prezydentowej wiernopoddańcze uszanowanie, myślały zawsze z trwogą o tym dniu próby ich inteligencji. Młoda pani lubiła bowiem czasem podkreślać nieuctwo i zaściankowość mózgową lwowskiej biurokracji. Byłem raz świadkiem takiego wieczoru, podczas którego pani Korytowska rozpoczęła dyskusję o poezjach Rabindranata Tagore[84], pytając potem obecnych, co znaczy jego imię Gurundewa[85], które mu powszechnie nadają. Wielki Boże, któż wiedział cokolwiek o Rabindranacie Tagore?!

Kiedy Korytowski, który uporczywie dążył do kariery ministerialnej, przeniesiony do Wiednia, został szefem sekcji Ministerstwa Skarbu, a nawet potem w gabinecie hr. Becka ministrem skarbu, opowiadano mi, że przed proszonym przez niego obiadem, niektórzy goście studiowali encyklopedię i „obkuwali" różne egzotyczne tematy, aby być na wszystko przygotowanym. Ktoś np. wyuczył się wszystkich szczegółów o jadowitych wężach obu półkul świata i uprzedzając narzucenie treści rozmowy przez panią domu, pierwszy zaczął swój wykład o wężach. Podtrzymywał go przez cały prawie obiad i nie dopuszczał nikogo do głosu, unikając w ten sposób rozmowy o sprawach mu nieznanych, a przez to niebezpiecznych. Poza tą niewinną zresztą słabością imponowania ludziom swoim wykształceniem w dziedzinach kobiecie wówczas mało dostępnych była pani Korytowska najlepszą żoną i obywatelką. Zajmowała się gorliwie wieloma instytucjami polskimi w Wiedniu i oddawała niejedną usługę petentom polskim, którzy szukali u niej opieki i pomocy.

Korytowski był lepszym prezydialistą jak ministrem. Znał dobrze teren wiedeński, więc nie popełniał takich błędów urzędowych, jak np. Głąbiński[86] jako minister kolei, nie umiał jednak utrzymać w równowadze

---

[84] Rabindranath Tagore (1861–1941), hinduski filozof, poeta, prozaik, malarz, muzyk i pedagog, laureat Literackiej Nagrody Nobla (1913).

[85] Właśc. *Gurudeva*, termin używany do zwracania się do przewodnika duchowego w ramach jogi, hinduizmu lub buddyzmu tybetańskiego; wg sanskrytu *guru* oznacza „nauczyciel" lub „przekazujący wiedzę", podczas gdy *deva* pochodzi od rdzenia słowa *div*, oznaczającego „światło" lub „świetlisty", *gurudeva* można przetłumaczyć jako przewodnik duchowy niosący światło.

[86] Stanisław Głąbiński (1862–1941), ekonomista, uczony i polityk; jeden z przywódców obozu narodowego w Galicji i II RP; poseł do austriackiej Rady Państwa (1902–1918), Sejmu Krajowego (1904–1914) i sejmu bukowińskiego (1911–1918); prezes Koła Polskiego w Wiedniu (1907–1911) i Polskiego Koła Sejmowego we Lwowie (1908–1911); austriacki min. kolei (1911); min. spr. zewnętrznych (Rada Regencyjna) (1918), członek

skołatanych finansów sędziwej monarchii, której budżet wykazywał coraz większe deficyty. Zajęty coraz więcej walką stronnictw o inwestycje krajowe i podkopywany z lekka przez swoich przyjaciół (Biliński i in.), a wreszcie absorbowany akcją utrzymania się w gabinecie, pozostawiał Korytowski większą część roboty swym współpracownikom. Pisali oni także za niego jego przemówienia w parlamencie, które były dotąd przedmiotem najwyższej uwagi i studiów każdego ministra. Zdarzyła się jednak naszemu dygnitarzowi niemiła przygoda, z jedną z jego ostatnich mów budżetowych. Na dzień przed posiedzeniem Izby oddano mu manuskrypt, a Korytowski pojechał z nim na Semering, aby w spokoju przeczytać, poprawić i nauczyć się owej mowy. Mało kto bowiem odważał się wówczas przemówienia swe odczytywać. Minister spotkał wszak na drodze jakiegoś dobrego znajomego, poszedł z nim na ulubiony daleki spacer na Semeringu, a potem zasiadł do brydża. Dość na tym, że nazajutrz wszedł na trybunę, nie mając pojęcia, co zawiera jego manuskrypt. Rozkłada go na pulpicie, przeczyszcza cwikier[87] i dostrzega, o zgrozo, że brak mu kilku pierwszych stronic. Minister na szczęście nie był nowicjuszem na arenie parlamentarnej, wybrnął więc jako tako z kłopotu, ale mowa wypadła blado i nie wywarła pożądanego wrażenia.

Pewnego znów razu Korytowskiemu, mówiącemu dość biegle żargonem żydowskim, wpadło do głowy użyć go w rozmowie z poważną deputacją przemysłowców galicyjskich, która składała się istotnie z samych Żydów. Korytowski sądził, że ich ucieszy jego znajomość żargonu. Tymczasem obrazili się oni śmiertelnie na ministra i poszli na skargę do premiera Stürgkha, że minister sobie zakpił z nich, używając jakiegoś nieznanego im języka.

Ustąpiwszy ze swego urzędu, był Korytowski przez jakiś czas bardzo czynnym i pożytecznym członkiem Koła Polskiego. Dawnym zwyczajem odbywał codziennie przy pogodzie swoje spacery, które szły nieodmiennie szlakiem drogi byłych wielkości wiedeńskich. Od niepamiętnych bowiem czasów wszyscy niemal eksministrowie, ekspremierowie, pensjonowani feldmarszałkowie itd. przechadzali się między ósmą a dziesiątą rano po

---

Tymczasowego Komitetu Rządzącego we Lwowie; poseł na Sejm RP (1919–1927), senator (1928–1935), min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1923).

[87] *Zwicker* (niem.) – szkła okularowe połączone specjalnym elementem sprężynowym podtrzymującym je na nosie.

Ringach, idąc od uniwersytetu przez *Burgtheater*[88], *Burg* cesarski[89], operę, *Kärntnerring*[90] aż do Volksgartenu[91], gdzie zbierano się zazwyczaj na wspólną gawędę, aby podzieliwszy się na pary, przedefilować znów przez cały środek miasta. Za moich czasów spotykało się tam byłego premiera Körbera, słynnego Siegharta, [~~którego usunął następca tronu arcyks. Franciszek Ferdynand z wszechwładnego urzędu szefa kancelarii premiera, na bardzo dochodowe stanowisko~~][92], [*obecnie*][93] prezydenta *Boden-Credit-Anstaldt*, dalej wielokrotnych premierów: hr. Bienertha i hr. Gautscha, ministra oświaty, przyjaciela cesarza Karola, br. Hussarka[94], a wśród nich najwspanialej wyglądał zawsze Witold Korytowski. Popielaty półcylinder, czerwony goździk w butonierce, ubranie doskonale skrojone i do tego mina bardzo pewna siebie, wąs zaczesany do góry i oczy roześmiane. Takim widziało się go przez wiele lat na Ringach. Czasem dreptał koło niego otyły redaktor „Tagblattu" von Singer, a czasem malutki J. W. Inlender[95], korespondent „Czasu"[96], zadzierając głowę do góry, aby dowiedzieć się czegoś od popularnego w prasie ministra. Ale Korytowski wolał słuchać lub opowiadać samemu anegdoty żydowskie niż psuć sobie poranny spacer polityką. Ringi wiedeńskie były

[88] *Burgtheater* (Teatr Zamkowy), kompleks gmachów teatralnych obok pałacu cesarskiego otwarty w 1741 r.

[89] Inaczej *Hofburg*, rezydencja władców habsburskich od XIII do pocz. XX w.

[90] *Kärtner Ring*, część wiedeńskiego Ringu (reprezentacyjnego bulwaru w centrum stolicy Austrii), rozciągająca się między *Kärtnertor* i *Kärtnerbastei*; nazwa pochodzi od szlaku prowadzącego na południe w kierunku Karyntii.

[91] *Volksgarten*, park w wiedeńskiej dzielnicy *Innere Stadt*; stanowił część zespołu parkowo-pałacowego *Hofburg* siedziby władców Austrii; założony przez Ludwiga Remy w 1821 r. na miejscu fortyfikacji miejskich, zniszczonych przez armię francuską w 1809 r.

[92] Tekst przekreślony przez A.W.

[93] *Dopisek A.W.*

[94] Maximilian Hussarek von Heinlein (1865–1935), austriacki dyplomata, polityk i uczony; prof. na Uniwersytecie Wiedeńskim (1895–1918 i 1921–1927); od 1892 r. w służbie państwowej w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświaty Przedlitawii (m.in. w 1897 r. szef Dep. Wyznania Katolickiego, w 1906 r. szef sekcji, w 1907 r. na czele Urzędu Wyznań, w l. 1911–1917 min.); premier (1918).

[95] Właśc. Adolf Władysław Inlender (1853 — 1920), dziennikarz, działacz polit. i społeczny; w latach 70. i 80. XIX w. w ruchu socjalistycznym; we Lwowie wydawca czasopisma „Ruch", korespondent w Wiedniu „Dziennika Polskiego", „Kuriera Lwowskiego" i krakowskiego „Czasu"; tamże kierownik Biura Prasowego NKN.

[96] „Czas", gazeta codzienna, organ prasowy konserwatystów krakowskich ukazujący się w Krakowie (1848–1934), a potem w Warszawie (1935–1939).

zawsze tak piękne. Z wysokich słupów przewodów elektrycznych zwieszały się pęki świeżych, pachnących kwiatów, ze starannie utrzymanych ogrodów dolatywały zapachy kwitnących krzewów, drzewa Ringów ocieniały przechodniów, szerokie ulice lśniły czystością – wszystko wydawało się miłe, dobrze urządzone i wieczne.

Niedługo jednak trwały owe wywczasy państwa Korytowskich, którzy urządzili sobie bardzo wygodny i piękny apartament przy *Rathausstrasse*, naprzeciw parlamentu. Zbierali się tam jak dawniej politycy, profesorzy, uczeni, literaci i po staremu dysputowali z piękną jeszcze panią ministrową. Ustąpienie Michała Bobrzyńskiego ze stanowiska namiestnika Galicji popsuło jednak ową idyllę. Ważny ten posterunek hr. Stürgkh zaproponował Korytowskiemu. Przyjął on go od razu, chociaż nie była to wówczas synekura. Dymisja Bobrzyńskiego rozzuchwaliła endeków galicyjskich, bo uchodziła za dowód ich wpływów, a sprzyjająca Ukraińcom polityka Bobrzyńskiego wzmacniała także ich stanowisko w Sejmie i utrudniła przeprowadzenie zapowiadanej reformy wyborczej w Galicji.

Korytowski chciał stać ponad partiami, ale to nie bardzo mu się udawało. Szczególnie Ukraińcy coraz bardziej liczący na protekcję wiedeńską, której widocznym znakiem było przysłanie do Galicji Wschodniej arcyks. Karola i jego niedawno poślubionej małżonki[97], sprawiali nowemu namiestnikowi wiele kłopotów. Arcyks. Zyta chodziła w Kołomyi na targi i przyjmowała z wdzięcznym uśmiechem różne hafty, pisanki i kilimy, arcyksiążę wyuczył się kilkunastu słów po rusku i wypowiadał je nie tylko do swoich dragonów, ale także do odwiedzających go parochów i polityków ukraińskich; koszty tych arcyksiążęcych rozrywek musieli jednak płacić Polacy. Rząd nalegał na najrychlejsze przeprowadzenie nowej ordynacji wyborczej, która miała znacznie powiększyć liczbę ruskich mandatów sejmowych, stronnictwa zaś polskie usiłowały jak mogły przeforsować najkorzystniejszy dla siebie projekt ordynacji. Obrady sejmowe były też bardzo burzliwe i przeciągały się do późnej nocy. Ze względu na zainteresowanie prezydenta ministrów hr. Stürgkha tą sprawą, postanowił Korytowski, ze znaną nam z czasów jego ministrowania bezceremonialnością, telefonować codziennie sprawozdanie z każdego posiedzenia i zawiadamiał mnie zawsze po obiedzie, czy

[97] Zyta Burbon-Parma (1892–1989), cesarzowa Austrii i królowa Węgier (1916–1918), od 1911 r. żona przyszłego Karola I.

mam czekać w nocy na jego rozmowę. W ten więc sposób przez blisko dwa miesiące robiłem niemal codziennie służbę nocną, bo posiedzenia sejmowe kończyły się po północy, a po nich dopiero namiestnik wołał mnie do telefonu i opowiadał długo i szeroko o tym, co działo się na sejmie i jakich cudów dokazywał, aby nie dopuścić do rozbicia sesji. Z tych rozmów robiłem niemiecki raport i kładłem go osobiście na biurku hr. Stürgkha, który punktualnie o szóstej trzydzieści z rana zasiadał do swojej codziennej pracy. Wracałem w ten sposób do domu pomiędzy trzecią a czwartą rano, byłem jednak znów w biurze przed dziesiątą, ponieważ sprawozdania dla cesarza musiały być gotowe najpóźniej do godziny dwunastej w południe.

Kiedy jednak sesja sejmowa nareszcie się skończyła, a było to jakoś przed świętami Wielkiej Nocy 1914 r., zawołał mnie mój poczciwy szef sekcji dr Fryderyk Pinschof[98], tajny radca, kawaler wstęgi Franciszka Józefa, nie licząc co najmniej tuzina innych wysokich odznaczeń, i w toku rozmowy zaproponował mi dwutygodniowy urlop, wręczając w dodatku kopertę z tak hojną gratyfikacją, że wystarczyła ona na opędzenie kosztów przemiłej podróży do Wenecji, Florencji i Rzymu, gdzie w czasie świąt zrobiliśmy z żoną kilka interesujących wycieczek. Otóż tam, w galeriach watykańskich spotkaliśmy, o dziwo, naszego sąsiada pana P., który zaprosił mnie na śniadanie do najmodniejszego wówczas *Hotel de Russie*[99] przy *Piazza del Popolo* i opowiedział następującą historię. Zgłosił się oto do jego brata i do niego adwokat dr K. i oświadczył, że jest upoważniony przez pewną bardzo wysoko stojącą osobistość do zaproponowania braciom udziału w akcji, którą interesuje się nie tylko minister spraw zagranicznych, ale także sam cesarz. Ta akcja wymaga jednak sporo pieniędzy, a rząd nie może z ważnych powodów jawnie się nią zajmować. Apeluje więc do patriotyzmu bogatych obywateli, aby złożyli kilka milionów, za które ma się wprowadzić na tron Albanii ks. Wilhelma Wieda[100]. Panowie P. i -ska przerazili się zrazu tych kilku milionów, ale

[98] Friedrich Pinschof (1867–1953), urzędnik austro-węgierski i austriacki; w Wydziale Prasowym Prezydium Rady Ministrów (1900), m.in. radca sekcyjny (1907), radca ministerstwa (1911), szef sekcji (1915); dyr. prasowy MSZ, szef Biura Prasowego Kancelarii Państwa (1919).

[99] Właśc. *Grand Hotel de Russie et des Iles Britannique* został zbudowany w stylu neoklasycznym według projektu Giuseppe Valadiera w l. 1816–1818; nazwa została przyjęta z powodu jego popularności wśród rosyjskiej arystokracji.

[100] Wilhelm zu Wied (1876–1945), niemiecki oficer, członek pruskiej rodziny królewskiej desygnowany przez przedstawicieli mocarstw zachodnich na władcę Albanii; jego

kiedy im powiedziano, że na nich wypadnie najwyżej pół miliona koron i za tę tak skromną kwotę mogą otrzymać szlachectwo (*Edler von*) oraz wysoki order albański, obiecali sprawę rozpatrzeć i dać za kilka dni odpowiedź. Wnet potem zjawił się znów adwokat i dodał do poprzednich wyjaśnień, że pieniądze mogą panowie P. złożyć osobiście na ręce nie mniej ni więcej tylko samej arcyks. Marii Teresy[101]. Dziwnym zbiegiem okoliczności adwokat nie mówił już o Albanii, tylko w ogóle o politycznych robotach arcyksiężnej.

Każdy, kto znał ówczesne stosunki wiedeńskie, zrozumiał, że wszelkie wątpliwości panów P. ustąpiły miejsca głębokiej radości z powodu przyobiecanej im audiencji. Odbyła się ona wnet potem, tzn. na początku jesieni 1913 r. arcyksiężna przyjęła tych panów bez żadnego, niestety, ceremoniału, ale w każdym razie przy końcu rozmowy zaznaczyła, że prośba panów P. jest już znana cesarzowi i następcy tronu i że będzie z całą pewnością pomyślnie załatwiona. Arcyksiężna nie wyszczególniła, o jaką to prośbę chodzi, panowie P. nie uważali jednak za stosowne przedłużać rozmowy na ów temat, tym bardziej, że arcyksiężna wydawała im się i tak dość zdenerwowana i z wielką goryczą podkreślała, że „tylko nieznośna sytuacja polityczna sprawia, że ona, arcyksiężna, musi apelować do ofiarności zacnych patriotów". Dwóch tych „zacnych patriotów" złożyło więc skrypt na 500 tys. koron (za te pieniądze można była kupić wówczas w Galicji cztery lub pięć dobrze zagospodarowanych majątków ziemskich) i poszło do Bristolu[102] oblać przyszłe szlachectwo. Wiele czasu zajęło im także obmyślanie przyszłej tarczy herbowej i tak upłynęła zima 1914 r. i nadszedł marzec 1914 r.

Książę Wied zajechał we wspaniałym, wymyślonym przez siebie mundurze do *Durazzo*, gdzie przyjmował go Essad Pascha[103] i tłumy wiwatujących

---

panowanie trwało od 21 lutego do 3 września 1914 r.; ustąpił w wyniku wojny domowej, która rozpętała się w tym kraju.

[101] Maria Teresa Portugalska (1855–1944), księżniczka *de domo* Bragança, żona arcyks. Karola Ludwika (1833–1896), brata cesarza Franciszka Józefa; po śmierci cesarzowej Elżbiety, jako macocha następcy tronu Franciszka Ferdynanda, zajęła miejsce pierwszej damy cesarstwa i cieszyła się wielkimi wpływami na dworze.

[102] Luksusowy wiedeński hotel ze znakomitą restauracją przy *Ringstrasse* obok Opery Wiedeńskiej; budynek został wzniesiony przez Ludwiga Förstera w 1863 r., przebudowany na hotel w 1892 r.

[103] Właśc. Esad Pasza Toptani (1863–1920), oficer armii osmańskiej, polityk albański; aktywny w ruchu młodotureckim; poseł do parlamentu w Stambule (1908); w Księstwie Albanii min. spr. wewn. i min. wojny (1914); internowany za spiskowanie przeciw ks. Wilhelmowi uciekł do Włoch; w 1914 r. powrócił przy pomocy serbskiej i włoskiej

Albańczyków. Rozgoryczyło to bardzo serca panów P. Jak to, za ich złote korony książę rozpiera się w swej stolicy, a oni poszli zupełnie w zapomnienie? Adwokat zwodził ich od stycznia. Obiecywał ciągle nowe terminy, a że do arcyksiężnej Marii Teresy nie można było w ogóle się dostać, panowie P. postanowili więc zażądać zwrotu pieniędzy. Mają tych splendorów arcyksiążęcych dosyć, nie będą się wstydzić przyznać publicznie do starań o otrzymanie szlachectwa. Wszyscy wiedzą, w jaki sposób w Austrii dochodzi się do tytułów. Każdy na ich miejscu dałyby się w tych warunkach naciągnąć, ale teraz basta. Albo dostaną pieniądze z powrotem, albo oddadzą sprawę sądowi i prasie.

Całą tę historię opowiedział mi pan P. w hotelu *de Russie*, gdzie kwitły mi nad głową szkarłatne, olbrzymie azalie i białe bzy. Fotele były wygodne, kwiaty pachniały odurzająco, piliśmy czarną kawę i likiery, a przez okna widać było palmy Pincia[104], słońce i błękitne niebo Italii. W Wiedniu byłbym oświadczył mojemu sąsiadowi, że nic mu w tej przykrej przygodzie pomóc nie mogę. Tutaj, w tym urzekającym środowisku, zgodziłem się na interwencję. Żałowałem tego od razu, ale było już za późno. Powróciwszy do Wiednia, zameldowałem się do hr. Stürgkha, który wysłuchał uważnie mej opowieści i polecił natychmiast donieść panu P., że sprawa jego będzie zbadana i pieniądze na pewno zwrócone. Poza tym miałem jeszcze napisać krótkie sprawozdanie i zanieść je osobiście ministrowi spraw wewnętrznych br. Heynoldowi[105].

„Dobrze pan zrobił – powiedział minister – że udał się pan z tą głupią historią do swego szefa. Ale nie radzę panu na przyszłość powtarzać tego rodzaju interwencji".

Dowiedziałem się później, że br. Heynold miał dość burzliwą rozmowę z adwokatem księżnej doktorem K. i że groził mu nawet aresztem. Do arcyksiężnej zaś wystosowano uprzejmą prośbę, aby nie mieszała się więcej do nie swoich spraw i nie podejmowała się tego rodzaju pośrednictw. Ponieważ

---

i ogłosił się naczelnym wodzem armii i premierem; w 1916 r. opuścił kraj po zajęciu go przez armię austro-węgierską.

[104] Wzgórze Pincio na północ od Kwirynału z ogrodami, gdzie rosły efektowne palmy.

[105] Właśc. Karl von Heinold-Udynski (1862–1943), austriacki urzędnik i polityk, dr praw; od 1883 r. w służbie państwowej, m.in. komisarz powiatowy w Trebitsch (1889), a następnie w Ołomuńcu (1892), radca Namiestnictwa w Pradze (1900), prezydent krajowy Śląska austriackiego (1905), gubernator Moraw (1908–1911, 1915–1918), min. spr. wewn. (1911–1915), min. rolnictwa (1912), p.o. premiera Przedlitawii (1912); członek dożywotni Izby Panów (1915–1918).

owe pół miliona koron zwrócono panom P. z funduszów dyspozycyjnych MSW, przypuszczam, że nie były one brane dla ks. Wieda i jego tronu, tylko dla jakichś innych spraw, którym arcyksiężna patronowała.

W rezultacie mojej interwencji straciłem mnóstwo czasu, wzbudziłem pewne niezadowolenie mego szefa, a panowie P. nie okazali mi szczególnej wdzięczności, bo w głębi ducha łudzili się, że po moim wstawiennictwie dostaną nie pieniądze z powrotem, tylko tak bardzo upragnione szlachectwo.

Baron Heynold był typem biurokraty austriackiego. Mały, zgrabny, o śmiejących się oczach i wypielęgnowanym wąsiku, dosłużył się stanowiska ministra, przechodząc wszystkie szczeble służby administracyjnej. Uchodził powszechnie za głównego protektora Rusinów i on to wprowadził oficjalnie nazwę „Ukraińcy" i „Ukraina", ale w gruncie rzeczy osobiście było mu to zupełnie obojętne. Wiedział, że w interesie Austrii niemieckiej leży poskromienie Polaków i niedopuszczanie do tego, aby oni decydowali o losach najważniejszych przedłożeń i potrzeb państwowych, więc stworzyło się i popierało Ukraińców, głównie dlatego, aby zmniejszyć liczbę mandatów Koła Polskiego, a zwiększyć liczbę stronnictw idących ręka w rękę ze stronnictwami niemieckim. Ale to wszystko było dla br. H., jak i dla większości biurokracji austriackiej, jednym z konwolutów[106] aktowych, które w biurze się załatwiało, a nigdy sprawą jego osobistych przekonań czy sentymentów. Z tego też powodu Heynold, który np. bardzo cenił polskich urzędników i nie odnosił się do wrogo do naszego kraju, zaszedł tak daleko w swoich stosunkach z Ukraińcami, że w końcu przebrała się cierpliwość ówczesnego ministra dla Galicji Wł. Długosza[107], który napisał do premiera Stürgkha prośbę o dymisję w sposób bardzo szorstki i nawet nie wręczył jej osobiście, jak wymagała tego tradycja, tylko posłał to pismo przez szofera.

Ukrainofilizm austriackiej biurokracji odczułem także i ja osobiście. Zaczęły dochodzić mnie słuchy, że Rusini galicyjscy domagają się, aby Prezydium Rady Ministrów, gdzie byłem referentem spraw politycznych Galicji,

---

[106] *Konvolut* (niem.) – zbiór.

[107] Władysław Długosz (1864–1937), przemysłowiec, polityk; od 1907 r. w PSL (1908–1913 członek Rady Naczelnej); poseł na Sejm Krajowy (1908–1914) i do austriackiej Rady Państwa (1911–1918), 1911–1913 min. dla Galicji; inspirator rozłamu w PSL (1913); członek Naczelnej Rady Ludowej PSL „Piast" (1914–1918); 1918 w składzie PKL (szef Wydziału Rolnictwa); 1922–1927 senator RP; działacz i czynnik kierowniczy wielu organizacji gospodarczych (przede wszystkim naftowych) i samorządowych.

Śląska i Bukowiny, przydzielono również urzędnika narodowości ukraińskiej, a „Diło”[108] umieściło kilka notatek podkreślających moją nieznajomość języka „ukraińskiego”. W ten sposób zakończył się spokojny i interesujący okres mej służby w Austrii, a zaczęły się czasy dość kłopotliwe i niepewne. Na mnie jako na referencie politycznym i redaktorze raportów dla cesarza i premiera zaczął odbijać się spadek autorytetu Koła Polskiego i Polaków. Utrzymując ciągły i żywy kontakt z naszym przedstawicielstwem parlamentarnym, obserwowałem rosnące jego niezadowolenie, którego jednak nie starano się, jak dawniej bywało, tą czy inną koncesją ułagodzić. Przeciwnie, to niezadowolenie było czynnikom rządowym nawet na rękę, bo ułatwiało im zmianę podstaw polityki wewnętrznej Austrii, która opierała się dotąd na stronnictwach niemieckich oraz Kole Polskim.

Winę za ten stan rzeczy ponosiło jednak częściowo Koło Polskie. Zamordowanie namiestnika Potockiego w 1908 r. odsłoniło kulisy sprawy ukraińskiej, traktowanej dotąd przez Polaków z pewnym poczuciem wyższości uprzywilejowanego stanowiska, jakie oni w Austrii przed długie lata zajmowali. Nie dostrzegali jednak zaszłej zmiany i rozpoczynającego się zmierzchu dawnych łask i faworów. Tragiczny mord, dokonany ręką fanatycznego patrioty ukraińskiego, otworzył wielu politykom galicyjskim oczy. W lecie tego samego roku debatowano nad koncesjami, jakie należy poczynić Ukraińcom. Była mowa o oddaniu im posad: wiceprezydenta Namiestnictwa, Rady Szkolnej, Sądu Apelacyjnego, zastępcy marszałka Sejmu, poza tym w Ministerstwie dla Galicji miałby urzędować wyższy urzędnik Rusin, zgodzono się również na powiększenie liczby szkół, subwencji państwowych i in. Niestety, projekt ów spotkał się z oporem Narodowej Demokracji i części konserwatystów i nie doszedł nigdy do skutku. Rusini wówczas jeszcze nie tak wymagający, pogodzeni z Polakami, nie byliby tak łatwo dali się użyć za narzędzie polityki austriackiej, nie byłaby się również rozpaliła ta nienawiść, jaka doprowadziła do bratobójczych walk we Lwowie, Galicji Wschodniej w 1919 r.

Władysław Inlender, korespondent „Czasu”, tej ostoi hasła „przy Tobie Panie stoimy”[109], zjawiał się u mnie w biurze z miną coraz bardziej zatroskaną.

---

[108] „Diło”, pismo ukraińskie ukazujące się we Lwowie (1880–1914, 1915–1918, 1922–1939) i Wiedniu (1914–1915); w okresie austriackim było zbliżone do Ukraińskiej Partii Narodowo-Demokratycznej.

[109] Cytat z adresu do cesarza Franciszka Józefa Sejmu Krajowego we Lwowie ogłoszonego 10 grudnia 1866 r. za sprawą konserwatystów krakowskich.

Narzekał na wewnętrzne rozterki i waśnie partyjne w Kole, szczególnie na Narodowych Demokratów, których uważał za jeden z głównych powodów przeciwpolskiej polityki br. Heynolda. Rosja uchodziła wówczas za najpotężniejszego i naczelnego wroga Austro-Węgier. Na Bałkanach, Bukowinie i w Galicji Wschodniej odczuwało się wszędzie podziemną robotę tajnych agentów rosyjskich, która zaczęła wyrządzać poważne szkody interesom państwowym Austro-Węgier. Potężne organizacje szpiegowskie Rosji docierały nawet do c.k. Sztabu Generalnego, wykradały plany mobilizacyjne i szyfry, a w Galicji z wolna demoralizowały ludność ruską, organizując na jej ziemiach kadry szpiegowskie, składy broni i amunicji itd. Dość było zresztą wziąć do ręki okazały organ rusofilów galicyjskich „Prykarpackaja Ruś"[110]. Wychodziła ona we Lwowie, dając swoim czytelnikom codziennie sześć arkuszy bitego druku, telegramy własnych korespondentów, dwa felietony, różnorodne dodatki literackie, rolnicze i ekonomiczne, ilustracje. Był to najbogatszy i najkosztowniej redagowany dziennik Galicji, chociaż nakład jego nie przekraczał nigdy 4 do 5 tys. abonentów. Za same telefony z Petersburga i Wiednia płaciła redakcja kilka tysięcy koron miesięcznie.

„Któż więc łożył na te zbytki? Czy można więc było dziwić się takim Heynoldom – wywodził Inlender – że nie mają oni dawnego zaufania do Koła Polskiego, gdzie rządzi teraz endecja i jej ludzie, którzy wprawdzie zapewniają, że dążą przede wszystkim do lojalnej współpracy z Austro-Węgrami i nie mają nic wspólnego z rusofilizmem Narodowej Demokracji Królestwa Polskiego, ale w rzeczywistości tworzą z nią niemalże ten sam program polityczny, którym kierują się nie lwowscy, ale warszawscy przywódcy?". Inlender, jak wielu jemu podobnych najzacniejszych obywateli polskich w Galicji, uważał to wówczas, w przeddzień wojny europejskiej, za wielki błąd, bo wierzył, że tylko przy pomocy Austro-Węgier da się uzyskać odebranie i zjednoczenie większej części ziem polskich. Najwięcej irytował go naczelny publicysta endecji Adam Nowicki[111], korespondent „Słowa

[110] „Prykarpackaja Ruś", moskalofilska gazeta codzienna wychodząca we Lwowie w l. 1909–1915; jej współtwórcą i redaktorem był Wołodymyr Dudykewycz.

[111] Adam Nowicki (1865–1949), dziennikarz, publicysta literat; od 1887 r. współpracownik warszawskich pism, m.in. „Prawdy" (1887–1888), „Życia" (1888–1890), „Gazety Warszawskiej"; od 1898 r. w Wiedniu korespondent prasy lwowskiej i warszawskiej, potem współwydawca „Polnische Post" i dodatku „Polnische Korrespondenz" oraz „Wiedeńskich Nowin Ilustrowanych" (1914–1916); w Polsce niepodległej redaktor naczelny i współwydawca „Przeglądu Wieczornego"; w 1928 r. wyjechał do USA.

Polskiego”[112] w Wiedniu. Był to dziennikarz o amerykańskim rozmachu i amerykańskich metodach pracy. Pióro miał łatwe i błyskotliwe, pamięć wyborną i umiejętność zdobywania informacji. Pozwalał sobie też na niespotykany dotąd zbytek utrzymywania własnej sekretarki stenografki i archiwum. Dyktował dziennie dwa artykuły polityczne, z których sekretarka robiła potem pod jego nadzorem pięć czy sześć korespondencji, rozsyłanych do tyluż pism prowincjonalnych Królestwa i Galicji. Poza tym pan N. wydawał wspólnie z radcą rządu Obogim[113] tygodniową korespondencję w języku niemieckim pt. „Polnische Post”[114], która była ciągłą kością niezgody między nim a nienawidzącym go wspólnikiem. Obaj ci panowie byli niewiele warci i obaj mieli dostateczne powody wygadywania na siebie.

Radca rządu Oswald Obogi był za moich czasów znaczną figurą, którą spotykało się w przedpokojach niejednego z ministrów. Przyjmowali go także premierzy. Miał minę tajemniczą, protekcyjną. Mówił półsłówkami, nie kończył zdań i zdawał się wszystko wiedzieć. Poklepywał mnie po ramieniu i chwalił: „Pan premier jest z pana zadowolony. Musi pan tylko popracować nad swoim stylem, który pozostawia jeszcze niejedno do życzenia”. Gdy go zaś zapytałem, czy czytuje moje raporty, odpowiedział z uśmiechem i znaczącym milczeniem. Swoją karierę zawdzięczał wyłącznie Bilińskiemu. Zaangażował on go najpierw jako referenta prasowego do Dyrekcji Kolei Państwowych, których Biliński był prezydentem, potem do banku państwowego i wyrobił mu tam sutą pensję i hojną odprawę, gdy przeszedł wraz ze swoim szefem do Ministerstwa Skarbu.

Tu Biliński zamianował go etatowym urzędnikiem, radcą rządu i pozwolił na dalsze redagowanie „Polnische Post”. Obogi zaangażował Adama Nowickiego, korespondenta „Słowa Polskiego”, „Gazety Warszawskiej”[115] i dwóch czy trzech prowincjonalnych pisemek endeckich, który zapewniał mu

---

[112] „Słowo Polskie”, dziennik wydawany we Lwowie w l. 1895–1939; do 1926 r. o orientacji narodowej, a potem sanacyjnej.

[113] Oswald Obogi (1861–1924), publicysta, urzędnik; referent prasowy początkowo w Dyrekcji Kolei Państwowych (1892), następnie w Banku Austro-Węgierskim; współwydawca „Polnische Post” (1899) oraz dodatku doń „Polnische Korrespondenz”.

[114] „Polnische Post”, tygodnik wychodzący w Wiedniu w l. 1904–1915, redagowany przez A. Nowickiego i O. Obogiego.

[115] „Gazeta Warszawska”, dziennik wydawany w l. 1774–1925; w okresie 1906–1909 zawieszony przez władze carskie; w l. 1925–1935 wychodził jako „Gazeta Poranna Warszawska; w l. 1906, 1910–1935 reprezentował linię polit. Narodowej Demokracji;

poparcie Narodowej Demokracji, sam zaś redaktor utrzymywał bliskie stosunki z demokracją[116], tak że „Polnische Post" stała się jakby organem Koła Polskiego, umieszczała stale jego komunikaty i naświetlanie wypadków. Było to bardzo na rękę Bilińskiemu, ówczesnemu ministrowi skarbu, ale doprowadziło do zaciekłej rywalizacji obu redaktorów. Punktem kulminacyjnym była niesłychana w swej zaciekłości kampania prasowa, jaką Nowicki z nakazu endecji rozpoczął przeciwko Stapińskiemu[117]. Byli jej przeciwni Obogi i Biliński, ale gdy Obogiego zaczęto z poduszczenia Nowickiego szarpać w Izbie z okazji debaty budżetowej i wyliczać, ile on to pieniędzy pobrał z banku przy wejściu, wtedy Obogi widząc, że Biliński nie potrafi go skutecznie obronić, przeszedł do obozu jego przeciwników. Wówczas Biliński wezwał Obogiego, aby wystąpił z redakcji „Polnische Post" albo złożył urząd. Obogi, ceniąc sobie intratny urząd, ogłosił, że występuje z redakcji, po cichu jednak pogodził się z Nowickim i *viribus unitis*[118] rzucali kłody pod nogi Bilińskiemu, przyczyniając się niemało do jego upadku. W czasie tych nieustających ataków ukazał się w „Polnische Post", zawdzięczającej Bilińskiemu swe powstanie, artykuł Nowickiego pt. *Paganini intrygi*[119]. Tacy to ludzie podkopywali przez kilkanaście lat w Wiedniu dobre imię uczciwej prasy polskiej i wprowadzili szkodliwy ferment do polskich stosunków politycznych. Nowicki jako korespondent organów endeckich zwalczał zajadle rząd, pracując równocześnie anonimowo w różnych rządowych wydawnictwach, co pozwalało mu zarabiać miesięcznie dwa do trzech tysięcy koron, sumę na owe czasy wprost zawrotną. Co najciekawsze, liderzy endecji nie stracili bynajmniej zaufania do pana N., który aż do wybuchu wojny europejskiej cieszył się ich łaskami.

---

w 1935 r. zawieszony za radykalnie prawicowe publikacje, ukazywał się jako „Warszawski Dziennik Narodowy" (1935–1939).

[116] Zapewne Polskie Stronnictwo Demokratyczne, tzw. demokraci galicyjscy, liberalne ugrupowanie polityczne istniejące w Galicji Zachodniej w l. 1861–1918; jego działaczem był m.in. Juliusz Leo prezes Koła Polskiego w Wiedniu (1912–1915).

[117] Jan Stapiński (1867–1946), działacz ludowy, publicysta; od początku lat 90. XIX w. współpracownik, a potem wydawca „Przyjaciela Ludu" (1902–1934), poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1898–1900 i 1907–1918) i Sejmu Krajowego we Lwowie (1901–1914), prezes Rady Naczelnej PSL (1908–1913), założyciel i prezes PSL „Lewica" (1913), w 1924 r. w Związku Chłopskim (wiceprezes, od 1925 r. prezes); w 1926 r. w Stronnictwie Chłopskim (wiceprezes); w 1928 r. w reaktywowanym Związku Chłopskim (prezes); poseł na Sejm (1919–1922, 1928–1930).

[118] *viribus unitis* (łac.) – wspólnymi siłami.

[119] Niccolò Paganini (1782–1840), włoski kompozytor, wirtuoz skrzypiec, altowiolista.

Głównym terenem pracy naszych dziennikarzy była obszerna, wyposażona we wszystkie udogodnienia sala w gmachu parlamentu, gdzie między godz. jedenastą a pierwszą[120] i między piątą a ósmą wieczorem panował piekielny wprost zgiełk i hałas. Kilkudziesięciu sprawozdawców dyktowało naraz stenografkom swoje referaty z posiedzenia Izby bądź też dyktowało je przez telefon. Kiedy linia telefoniczna źle działała, widziało się przed aparatami ludzi o twarzach nabiegłych krwią, którzy spoceni z pasji i wysiłku, bijąc pięścią w stół, wykrzykiwali swoje raporty, powtarzając bez końca co drugie słowo lub sylabizując każde po kolei nazwisko. A wśród tego ogłuszającego wrzasku siadywał w samym jego centrum Władysław Inlender i pisał najspokojniej swoje artykuły, które potem nieczytane wysyłał jego pomocnik do „Czasu".

Inni znów robili umyślnie wielkich redaktorów i telefonowali nie z Reichsratu do swoich redakcji, tylko z Głównej Poczty, a tutaj rozpierali się przy biurkach i z minami magnatów prasowych przyjmowali swoich współpracowników. Były to typy nieraz wprost groteskowe, „czarne charaktery" rekrutujące się przeważnie z prowincjonalnej młodzieży żydowskiej, która przyjeżdżała bez grosza przy duszy do Wiednia, aby znaleźć tu zajęcie i kawałek chleba. Taki pan zachowujący jeszcze wiele zwyczajów i obyczajów zapadłych prowincji nie należał do żadnej redakcji, tylko biegał po wszystkich sekretariatach dygnitarskich, po wszystkich ministerstwach, hotelach i bankach, a komplementując portierów i woźnych lub dając im małe napiwki, zbierał swój materiał i sprzedawał go później „prawdziwym" dziennikarzom. Kupowali go oni na sztuki i sami oceniali jego wartość od 50 halerzy do pięciu koron. Łaziki te były prawdziwą zakałą prasy, bo kiedy nie było żadnych informacji, stwarzali je na poczekaniu, stając się często przyczyną wielu kłopotów, zniesławień i sprostowań. Było także wielką uciechą przypatrywać się ich targom o cenę „towaru" i ich bezczelności, z jaką usiłowali oni go zdobyć.

Jednym z nich był pewien jegomość, który wkradł się w łaski długoletniego ministra, a potem wybitnego polityka polskiego i narażał go stale na duże przykrości. W czasach, gdy ów pan rozpoczął swą „karierę" w sali prasy parlamentarnej, pokazywano mi kupioną właśnie od niego informację. Był ona dość ciekawa, ale na jednej tylko stronnicy pisma było cztery czy pięć błędów ortograficznych.

[120] Czyli godz. 13.

Kiedy nie było porannej sesji parlamentu, dziennikarze polscy zbierali się w kawiarni Central[121] przy *Herrengasse*. Przesiadywał tam stale Władysław Bazylewski[122], korespondent „Wieku Nowego"[123], bardzo przyzwoity, taktowny i zdolny dziennikarz lwowski, który cieszył się w Wiedniu ogólną sympatią. Szymon Kwaszewski[124] był równocześnie polskim redaktorem wiedeńskiego biura korespondencyjnego[125] i korespondentem krakowskiej „Nowej Reformy". Dobry pracownik, ale dziennikarz raczej przeciętny. Adam Nowicki i Władysław Inlender, korespondent „Czasu" i „Kuriera Warszawskiego[126]", musieli przygotować wcześnie materiał telefoniczny dla wieczornych wydań swych pism. Nie przychodzili więc rano do Centrałki, tak samo jak Goldscheiderowie, którzy chociaż byli wysoko postawieni w hierarchii prasy wiedeńskiej, bo jeden był stałym redaktorem politycznym[127] „Neues Wiener Tagblatt"[128], a drugi[129] wieczornego „6 Uhr Blattu[130]", utrzymywali

[121] *Café Central*, wiedeńska kawiarnia otwarta w 1876 r. na parterze budynku *Bank and Stockmarket*, na przełomie XIX i XX w., miejsce spotkań wiedeńskiej elity polit. i intelektualnej.

[122] Władysław Bazylewski (?–1941), dziennikarz; sprawozdawca parlamentarny w Radzie Państwa w Wiedniu; referent sejmowy oddz. PAT w Warszawie (1919); potem współzałożyciel i prezes Klubu Sprawozdawców Parlamentarnych; wiceprezes Syndykatu Dziennikarzy.

[123] „Wiek Nowy", dziennik wychodzący we Lwowie w l. 1901–1939; powstał z inicjatywy Bronisława Laskownickiego, który pełnił też funkcję redaktora naczelnego.

[124] Szymon Kwaszewski (1869–1931), dziennikarz, publicysta; redaktor agencji *Telegraphen-Korrespondenz Bureau* przy Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu; tamtejszy korespondent „Nowej Reformy" i „Wieku Nowego"; członek Związku Dziennikarzy Polskich we Lwowie.

[125] Właśc. *Kaiserlich und Königlich Telegraphen-Korrespondenz Bureau*, agencja informacyjna założona w Wiedniu w 1849 r. przez dziennikarza Josepha Tuvorę (1820–1872) pod auspicjami władz austriackich; istniała do 1918 r.

[126] „Kurier Warszawski", dziennik wydawany w l. 1821–1939, w okresie międzywojennym zbliżony do obozu narodowego.

[127] Max Goldscheider (Goryński) (1868–1940), dziennikarz, tłumacz; redaktor „Neues Wiener Tagblatt", korespondent w Wielkiej Brytanii; w 1918 r. powrócił do Polski; pracownik PAT; jego córką była wybitna graficzka Wiktoria Goryńska (1902–1945).

[128] „Neues Wiener Tagblatt", dziennik wydawany Wiedniu w l. 1867–1945; w l. 1891–1917 jej redaktorem naczelnym był Wilhelm Singer.

[129] Edward Goldscheider (Goryński) (1872–1935), krytyk literacki, publicysta; dziennikarz „Wiener Journal"; redaktor naczelny „Wiener Allgemeine Zeitung. 6 Uhr-Blatt" (1899–1919); następnie wrócił do Polski; rzecznik prasowy poselstwa RP w Wiedniu (1933–1935).

[130] Właśc. „Wiener Allgemeine Zeitung. 6 Uhr-Blatt", ogólnoinformacyjna gazeta codzienna ukazująca się w Wiedniu w l. 1880–1934.

oni najściślejszy kontakt ze swymi polskimi kolegami. Po śmierci Wł. Inlendera jeden z Goldscheiderów objął korespondencję „Czasu", a drugi podczas wojny światowej stanął na czele wydawnictwa NKN[131] pt. „Polen"[132]. Obaj Goldscheiderowie byli bardzo porządnymi ludźmi, na których można było polegać. Cisi, nieśmiali, nie wysuwali się nigdy naprzód, chociaż mieli pierwszorzędne kwalifikacje publicystyczne i doskonałe przygotowanie do swego zawodu. Starszy był przez szereg lat londyńskim korespondentem „Neues Wiener Tagblattu", który po „N. Freie Presse"[133] był najpoczytniejszym organem demokracji mieszczaństwa austriackiego i bił niesamowitą liczbę egzemplarzy. Numer niedzielny miał nieraz 90 stron druku, a z tego 50 stronic ogłoszeń. Tak długi pobyt w stolicy Anglii dał Goldscheiderowi sposobność poznania wielkiego świata polityki europejskiej, co mu tym łatwiej przychodziło, że przez żonę[134] był spokrewniony z wydawcą „Fremdenblattu"[135] Schepsem[136], a przez niego z Clemenceau[137] i kilku innymi rodzinami francuskimi.

Do Centralnej zaglądał także Jan Stapiński. Znałem go prawie od chłopięcych lat. Zagrożony ślepotą musiał przerwać studia gimnazjalne i żył

[131] Naczelny Komitet Narodowy, instytucja powołana 16 sierpnia 1914 r. w Krakowie, skupiająca ugrupowania demokratyczne i konserwatywne reprezentowane w Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Centralnym Komitecie Narodowym we Lwowie, opowiadające się za orientacją austro-polską; oficjalnie istniała do 1917 r. (ostatnie agendy rozwiązano w 1921 r.).

[132] „Polen", tygodnik poświęcony sprawom polskim wydawany w Wiedniu w l. 1915–1918 z ramienia NKN; redaktorem naczelnym był Max Goldscheider, redaktorem odpowiedzialnym Antoni Chmurski, a wydawcą Władysław Leopold Jaworski.

[133] „Neue Freie Presse", liberalne pismo wiedeńskie ukazujące się w l. 1864–1939; w l. 1908–1920 redaktorem naczelnym był Ernst Benedikt.

[134] Stanisława Goldscheider (Goryńska) *de domo* Markheim (1870–po 1944), pracownica PAT, w 1939 r. zajmowała się nasłuchem radiowym; po powstaniu warszawskim wywieziona do Ravensbrück, gdzie zmarła.

[135] „Fremden-Blatts", dziennik wychodzący w Wiedniu w l. 1847–1919.

[136] Julius Széps (1867–1924), austriacki dziennikarz, dr praw; publicysta „Wiener Tagblatt", redaktor naczelny „Wiener Allgemeine Zeitung" (1899–1909), „Fremden--Blatts" (1909–1919) i „Wiener Mittagagszeitung"; dziennikarz „Neues Wiener Journals" (1923–1924); siostra Szépsa Sophie (1862–1937) była żoną Paula Clemenceau (1857–1946), brata Georgesa.

[137] Georges Clemenceau (1841–1929), francuski polityk, lekarz, pisarz, publicysta; członek Izby Deputowanych (1871, 1876–1893) i Senatu (1902–1920); min. spr. wewn. (1906–1909), wojny (1917–1920); premier (1906–1909 i 1917–1920); przewodniczący Rady Najwyższej konferencji pokojowej w Paryżu (1919).

jakiś czas w największej nędzy. Wędrując zaś po całej Galicji, dotarł aż do Lwowa, gdzie zajął się nim niezapomniany, przezacny działacz ludowy Bolesław Wysłouch[138], wydawca tygodnika „Przyjaciel Ludu"[139]. Wysłouch łożył na kurację Stapińskiego, która mu przywróciła wzrok, i zrobił z niego dziennikarza i polityka ludowego. W tym charakterze poznałem go na wsi w Polnej, gdzie Stapiński przybył, aby zjednywać czytelników dla „Przyjaciela Ludu" i dla chłopskiej kandydatury sejmowej. Był on wtedy młodym, ideowym i zapalonym działaczem. Umiał przemawiać do uczuć i instynktu chłopa polskiego słowami prostymi, rubasznymi, ale silnymi. Było w nim wówczas dużo szczerości, dużo dobrej woli i zapału. Wszystko to potem pogubił po drodze, którą przeszedł. Zaczęło się od „Przyjaciela Ludu", który w jakiś nieznany mi bliżej sposób przeszedł w jego ręce. Potem wyrósł już sam na przywódcę, pokonawszy w sposób brutalny, ale dość zasłużony niedawne jeszcze bożyszcze wsi księdza Stojałowskiego[140]. Wybór na posła do parlamentu nie wyszedł mu jednak na dobre. Do tego czasu był Jan Stapiński radykałem wiejskim, który – kiedy mówił o nędzy chłopskiej – sam miał naprawdę tylko jedną koszulę na grzbiecie i suchy kawałek chleba. Ale zobaczywszy w Wiedniu innych swoich kolegów austriackich, którzy jako przedstawiciele ludu zajeżdżali własnymi samochodami do parlamentu, zaczął Stapiński iść za ich przykładem. Był wówczas przywódcą frondy ludowców i naprawdę niebezpiecznym przeciwnikiem, piorunował na rząd, na namiestnika Bobrzyńskiego, na księży, biskupów i na obszarników. Każde jego przemówienie w Kole Polskim – w Izbie Reichsratu na szczęście nie mógł się popisywać, bo nie umiał na tyle po niemiecku – było jak gdyby uderzeniem pałką w głowę dotychczasowych panów położenia. Znalazł się

[138] Bolesław Wysłouch (1855–1937), publicysta, działacz społeczny i polit., ludowiec; w 1895 r. inicjator powstania i członek Stronnictwa Ludowego w Galicji (także w składzie Rady Naczelnej) przekształconego w 1903 r. w PSL; prezes PSL „Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców (1912–1913), w PSL „Piast" (1913–1923); w PSL „Wyzwolenie" (1923–1925); w 1925 r. w Klubie Pracy; senator RP (1922–1927).

[139] „Przyjaciel Ludu", polit. pismo ruchu ludowego, wychodzące we Lwowie (1889–1902) i Krakowie (1903–1914 i 1919–1933).

[140] Stanisław Stojałowski (1845–1911), duchowny katolicki, publicysta, działacz ludowy; święcenia uzyskał w 1870 r.; proboszcz w Kulitkowie (1881–1889); wydawca czasopism dla chłopów m.in. „Wieniec" i „Pszczółka" (1875–1911); założyciel Stronnictwa Chrześcijańsko-Ludowego (1896), Zjednoczenia Stronnictw Ludowych (1900) i Polskiego Centrum Ludowego (1904); poseł do austriackiej Rady Państwa (1898–1900, 1907–1911) i galicyjskiego Sejmu Krajowego (1901–1907).

nareszcie ktoś, kto ofiarował się ułagodzić owego ryczącego ciągle lwa. Był to jego kolega partyjny i od niedawna przyjaciel poseł Władysław Długosz. Sam bogacz, bo z ubogiego nauczyciela gimnastyki w gorlickim „Sokole" dorobił się na nafcie ogromnego majątku, zaczął po prostu zapraszać Stapińskiego na smaczne kolacyjki, to do Sachera[141], to do separatek w Bristolu, nauczył go pić szampana, zajadać kawior i palić dobre cygara. A potem podsunął mu jakiś niewinny udział naftowy i w pół roku Stapiński stał się jakby innym człowiekiem. Zarobiwszy pierwsze kilka tysięcy koron, chciał dodać do nich jeszcze trochę grosza, aby kupić sobie kawałek ziemi. I to zabierało mu tyle czasu, że już go brakło na dawne gardłowanie w Kole Polskim i na wiecach.

Satyra wiedeńska ujęła tę metamorfozę w popularnym niegdyś czterowierszu:

Wenn Stapiński gar nicht will
Ist er ganz manierlich still
Und verschlechtern sich die Sitten
Lässt ihn Herr Zaleski[142] *bitten!*[143]

Właśnie w tej epoce życia Stapińskiego spotykałem go w *Café Central* w Wiedniu. Jeszcze niby to był opozycjonistą, ale jadowite jego zęby już powyrywano. Lubił ze mną rozmawiać o naszych stronach rodzinnych, o zielonych wzgórzach okalających Grybów i o Białej, płynącej grymaśnie przez pola. Raz mi tak powiedział: – Kłopot mam, panie Alfredzie. Psiekrwie parobki myślą, że jak służą u Jasia Stapińskiego, to nie potrzebują nic robić,

---

[141] Hotel Sacher, ekskluzywny hotel ze znakomitą restauracją znajdujący się w wiedeńskiej dzielnicy *Innere Stadt* w Wiedniu, założony w 1876 r. przez restauratora Eduarda Sachera (1843–1892).

[142] *Wacław Zaleski* [(1868–1913), urzędnik, polityk; od 1890 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. szef biura prezydialnego Namiestnictwa we Lwowie (1903); radca sekcyjny w Ministerstwie Rolnictwa (1907), min. dla Galicji (1911), kierownik Ministerstwa Rolnictwa], *syn Filipa* [Zaleskiego (1836–1911), prawnika, ziemianina, polityka)], *namiestnika Galicji* [ministra dla Galicji (1888–1893), posła na Sejm Krajowy we Lwowie (1881–1907) i do austriackiej Rady Państwa (1889–1897)], *był ministrem skarbu w gabinecie hr. Stürgkha* [(1911–1913); poseł do austriackiej Rady Państwa (1911–1913), Sejmu Krajowego we Lwowie (1912–1913)].

[143] *Wenn Stapiński...* (niem.) – „Jeśli Stapiński nie zechce
Grzecznie być cicho zupełnie
I gdy pogorszy swe zachowanie
Poprosi go pan Zaleski do siebie (na dywanik)".

ino po wiecach jeździć i po karczmach gardłować. Niedoczekanie ich! – zakończył.

Stapiński kumał się wtedy z młodym dziennikarzem lewicowym, który przypominał mu jego młodość, Janem Dąbskim[144], korespondentem „Kuriera Lwowskiego"[145]. Była to twarda i harda sztuka. Pisywał niewiele, ale z sensem. Nie puszczał się na łatwą frazeologię i blagę, tylko usiłował dotrzeć do sedna każdej sprawy. Wzywałem go kilka razy do swego biura, przychodził, słuchał, ale nie reagował. Nie przypuszczałem wówczas, że ten kanciasty, o bystrych, trochę bezczelnych oczach chłopak każe mnie z kolei czekać godzinami na „audiencję" w Ministerstwie Spraw Zagranicznych przy ul. Miodowej, kiedy w zmartwychwstałej Polsce Dąbski stanie się wszechwładnym wiceministrem, a ja zależnym od niego urzędnikiem służby dyplomatycznej.

Jak żywych widzę ich wszystkich przed sobą. Wpadałem czasem do kawiarni Centralnej, położonej tuż obok mego biura i ugadywałem się z siedzącą tam gromadą dziennikarską. Jacyż to byli ludzie łatwi, lojalni, przyjacielscy... jak inni od tych, których potem spotykałem po świecie jako przedstawicieli powojennej prasy. Ten i ów krytykował rząd albo to czy inne ministerstwo czy nawet w ostateczności samego ministra, ale ogromna większość nie myślała o tym, aby z pióra robić zatrute narzędzie podłej intrygi i nielojalnej walki.

Naturalnie, nie brakło krytyków. Najgłośniejszym z nich był prof. uniwersytetu lwowskiego i poseł do parlamentu dr Alfred Halban[146]. Urodził się i wychował w Wiedniu, w domu, który był całkowicie poświęcony nie tyle polityce, ile intrydze politycznej. Ciekawy musiał być założyciel dynastii

---

[144] Jan Dąbski (1880–1931), chemik, działacz ludowy, polityk, dziennikarz; korespondent parlamentarny „Kuriera Lwowskiego" w Wiedniu (1907–1909); od 1908 r. redaktor „Gazety Ludowej"; w 1912 r. współinicjator i sekretarz PSL Zjednoczenie Niezawisłych Ludowców; w 1914 r. w PSL „Piast"; członek NKN (1914–1917), założyciel Zjednoczenia Ludowego (1917–1918), poseł na Sejm (1919–1931); wicemin. spr. zagr. (1920–1921); przewodniczący delegacji na rokowania z Rosją sowiecką w Mińsku i Rydze.

[145] „Kurier Lwowski", gazeta codzienna o charakterze informacyjno-polit. związana z ruchem ludowym, wydawana we Lwowie w l. 1883–1935.

[146] Alfred Halban (Blumenstock do 1892 r.) (1865–1926), uczony, urzędnik, polityk; w l. 1888–1894 w Namiestnictwie we Lwowie; prof. uniwersytetów w Czerniowcach (1896) oraz we Lwowie (1905); poseł do Bukowińskiego Sejmu Krajowego (1904–1910), galicyjskiego Sejmu Krajowego (1908–1914), austriackiej Rady Państwa (1911–1918) i Sejmu Ustawodawczego RP (1919–1922); od 1907 r. w Stronnictwie Prawicy Narodowej; członek Klubu Pracy Konstytucyjnej (1919).

Halbanów Henryk Blumenstock[147], reporter „Czasu". Opowiadał mi o nim mnóstwo anegdot i szczegółów Kazimierz Chłędowski[148], którego odwiedziłem już jako emerytowanego ministra.

Blumenstock zaczynał swą karierę jako sprawozdawca z izb sądowych w Krakowie i wyzyskał słynną w swoim czasie aferę Barbary Ubryk[149], aby wypłynąć już w Wiedniu w roli współpracownika „Neues Wiener Tagblatt". Afera ta opisana sensacyjnie i szczegółowo przez Blumenstocka była bardzo na rękę wiedeńskim katolickim kołom liberalnym, które zaczęły uważać go za swego i dopomagać mu w robieniu kariery. Za ich to wpływem Alfred Potocki[150] jako premier powołał go do Prezydium Rady Ministrów na referenta prasy polskiej, gdzie Blumenstock dostał się niejako w ośrodek całego życia politycznego Austrii, rozwijając zdumiewające talenty wywiadowcze i orientacyjne. Wywęszał wszystkie intrygi, kulisy i zakamarki każdej sprawy i każdego skandalu, znał wszystkich i wszędzie umiał trafić. Zjednywał sobie zaufanie i łaski każdorazowego premiera i bardziej wpływowego ministra. Był niezastąpionym powiernikiem Taaffego[151], Badeniego[152], Bilińskiego,

---

147 Henryk Blumenstock (1845–1902), dziennikarz, publicysta, polityk, dr praw; od końca lat 60. XIX w. w redakcji krakowskiego „Czasu", następnie jego korespondent w Wiedniu; redaktor „Neues Wiener Tagblatt"; sekretarz w Prezydium Rady Ministrów (1870); radca dworu (1885), dyr. kancelarii Izby Posłów i Rady Państwa (1886); w 1892 r. nobilitowany przez Franciszka Józefa przez zmianę nazwiska na Halban.

148 Kazimierz Chłędowski (1843–1920), pisarz, pamiętnikarz, uczony, urzędnik, dr praw; od 1867 r. w c.k. służbie państwowej, m.in. adiunkt konceptowy (1869), koncepista (1871) komisarz powiatowy Namiestnictwa we Lwowie (1873); w 1881 r. w Wiedniu, tajny radca biura prezydialnego MSW (1882); sekretarz (1884), radca sekcyjny (1889), min. w Ministerstwie dla Galicji (1899–1900).

149 Barbara (właśc. Anna) Ubryk (1817–1898), chora psychicznie zakonnica, więziona w klasztorze karmelitanek bosych w Krakowie od końca lat 40. do końca lat 60. XIX w.

150 Alfred Józef Potocki (1822–1889), ziemianin i właściciel przedsiębiorstw przemysłowych, polityk, w l. 1844–1848 w dyplomacji austriackiej; poseł do parlamentu w Kromieryżu (1849); dziedziczny członek Izby Panów (1861); min. rolnictwa (1867–1870); premier (1870–1871) oraz min. rolnictwa (1870) i obrony krajowej (1870–1871); namiestnik Galicji (1875–1883).

151 Eduard von Taaffe (1833–1895), austriacki urzędnik i polityk; od 1852 r. w służbie państwowej, m.in. prezydent krajowy Salzburga (1863); namiestnik Górnej Austrii (1867); min. spr. wewn. cesarstwa austriackiego (1867); premier (1868–1870, 1879–1893), min. spr. wewn. (1870–1871, 1879–1893), obrony krajowej (1867–1870, 1870–1871) Przedlitawii; poseł do Rady Państwa (1867–1870), członek dożywotni Izby Panów (1870).

152 Kazimierz Badeni (1846–1909), urzędnik i polityk, konserwatysta; od 1839 r. w służbie państwowej Przedlitawii, m.in. starosta w Żółkwi (1871–1873), następnie w Rzeszowie

Bacquehema[153]. Z Prezydium Rady Ministrów, które chciano na żądanie arcyks. Franciszka Ferdynanda odżydzić, przeniósł się na wygodne dla swoich talentów stanowisko dyrektora kancelarii Izby Posłów. W 1884 r.[154] przyjął chrzest i zmienił nazwisko na Halban, uzyskał też nadanie mu szlachectwa II stopnia z tytułem *Edler von*. W kuluarach parlamentu zadziwiał swą niezwykłą znajomością natur ludzkich i zręcznością, z jaką układał różne koniunktury i nastroje w interesie swych protektorów lub na zgubę przeciwników. Trafiła jednak kosa na kamień. Gautsch, któremu wszechwładny za Badeniego Blumenstock dopomógł w zdobyciu portfela ministerialnego, zostawszy premierem wysłał go na emeryturę.

Syn jego Alfred, prof. prawa kanonicznego, stał pod wieloma względami wyżej od ojca, ale tak samo, jak on nie mógł żyć bez polityki i jej gorącej atmosfery ciągłych zmian i walk partyjnych czy osobistych. Musiał docierać wszędzie, wszystko wiedzieć i krytykować. Zjawiał się też często u mnie w biurze z wypiekami na twarzy i opadającą na czoło przerzedzoną czupryną, mówiąc już od progu: – A co, nie mówiłem! Przepowiadałem to od dawna. Ale nikt mnie nie chciał słuchać... I wybuchała jeremiada utrzymana w tonie mocno agresywnym, w której dostawało się wszystkim po skórze, nie wyłączając i mnie, bo powinienem był to lub inne przewidzieć, zrobić lub zaniechać. O prof. Halbanie, który był zręcznym pisarzem politycznym i mówcą parlamentarnym i znał się nie tylko na swoim prawie kościelnym, ale także na wielu innych sprawach, krążył po Reichsracie złośliwy wierszyk zaczynający się od słów:

Halban sieht man niemals ruhn
er hat schreklich viel zu tun[155]

a kończący się:

(1873–1879) i Krakowie (1879); poseł na Sejm Krajowy we Lwowie (1888–1895), namiestnik Galicji (1888–1895), premier Austrii (1895–1897).

[153] Oliver Bacquehem (1847–1917), austriacki urzędnik i polityk; od 1870 r. w służbie państwowej Przedlitawii, m.in. starosta w Prachaticach (1876) i Děčínie (1877); radca Namiestnictwa w Sarajewie (1879), Klagenfurcie (1880) i Linzu (1881); prezydent krajowy Śląska Austriackiego (1882); min. handlu (1886–1893), spr. wewn. (1893–1895); gubernator Styrii (1895–1898); wiceprezes (1906), prezes Sądu Administracyjnego (1908–1917); dożywotni członek Izby Panów (1895).

[154] W rzeczywistości w 1893 r.

[155] *Halban sieht man...* (niem.) – „Halbana nigdy nie widać odpoczywającego
Zawsze ma bardzo dużo do zrobienia".

Und die Nase forsch und keck
Steckt er gern in jedem Dreck[156].

Istotnie, widywało się pana posła wszędzie. W Centralnej, na korytarzach parlamentu, w przedpokojach ministerialnych i w operze, gdzie królowała słynna wówczas śpiewaczka Selma Kurz[157], która poślubiła stryjecznego brata Halbana[158], a zawsze ogromnie się spieszył, pełen inicjatywy, niezmordowanej energii, wytrwałości i zdrowia. Przez tych kilka lat, kiedy spotykałem się z prof. Halbanem, spędził on co najmniej połowę każdego roku w wagonie kolejowym, jeżdżąc na wykłady do Lwowa, to na ważne konferencje do Wiednia, to znów na sprawozdania poselskie w swym okręgu wyborczym, zawsze różowy, wymyty, starannie ubrany i złowieszczy. Od tego się zaczynało, ale kiedy prof. Halban wypowiedział już, co mu na wątrobie leżało, stawał się znowu miłym, przyjacielskim profesorem, który jednak w głębi swego ducha uważał każdego za ucznia wymagającego nauki czy reprymendy. Nie odbiegał zresztą daleko od prawdy poczciwy prof. Halban w swej opinii o ludziach stojących w okresie przedwojennym na czele Austrii. Zajęci oni byli wyłącznie kłopotami wewnętrznymi, a nie dostrzegali czy nie rozumieli niebezpieczeństwa zbrojnego konfliktu, który od kilku już lat przygotowywał się w Rosji i na Zachodzie. Hr. Stürgkha wiele bardziej interesowało pytanie, czy następca tronu arcyks. Ferdynand ma naprawdę zamiar przebudować państwo na monarchię austro-węgiersko-kroacką i czy istotnie nosi się z myślą gruntownej reorganizacji i odmłodzenia armii, administracji, jak w ogóle wszelkich władz i instytucji państwowych. Każdy z ówczesnych dostojników myślał przede wszystkim o tym, czy jest na czarnej liście arcyksięcia i szukał sposobów, aby tego uniknąć. Wiedzieliśmy przecież wszyscy, że następca tronu nie chciał w żaden sposób w zastępstwie cesarza otwierać uroczystego posiedzenia Akademii Umiejętności w Wiedniu[159], mówiąc:

---

[156] *Und die Nase forsch und keck*... (niem.) – „Nos bezczelnie i śmiało
Lubi wkładać w nie swoje sprawy".

[157] Selma Kurz (1874–1933), austriacka diva operowa, narodowości żydowskiej pochodząca z Galicji; w 1895 r. debiutowała w operze hamburskiej; występowała na scenach teatrów operowych Niemiec, Austrii i Wielkiej Brytanii.

[158] Josef von Halban (1870–1937), austriacki położnik i ginekolog, prof. na Uniwersytecie Wiedeńskim; szef oddz. ginekologii w szpitalu wiedeńskim (1910–1937).

[159] Właśc. Cesarska Akademia Nauk (*Kaiserliche Akademie der Wissenschaften*) powstała w Wiedniu w 1847 r. za zgodą cesarza Ferdynanda I (1793–1875); jej pierwszym przewodniczącym został Joseph von Hammer-Purgstall (1774–1856).

„Nie myślę inaugurować zebrania masonów, Żydów i wolnomyślicieli". Cesarz Franciszek Józef mógł lada chwila zamknąć oczy. Stary przeżyty *régime*[160], który on jeszcze podtrzymywał, spoglądał więc coraz beznadziejniej na swą niedaleką przyszłość.

Kiedy referowałem premierowi hr. Stürgkhowi sprawozdanie z procesu w Marmarosz-Sziget[161], wytoczonego płatnym przez Rosję agentom panslawizmu rosyjskiego, miałem wrażenie, że nie przywiązuje on do tej całej historii większego znaczenia. Traktowano to wszystko jak sąsiedzkie psoty. Austria gościnnie przyjmowała buntujących się przeciwko Rosji polskich „przestępców", tolerowała Związki Strzeleckie, dostarczała im nawet broni i pozwalała na ćwiczenia, chociaż wszyscy wiedzieli, że związki te uważają walkę z caratem za jedyny cel ich egzystencji. Rosja odpłacała się więc pięknym za nadobne i to nie tylko w Galicji, na Bukowinie i we Wschodnich Węgrzech, ale także na Bałkanach. Nikt wszak nie wierzył w to, żeby z tak błahych powodów mógł wybuchnąć konflikt.

Kiedy przed wojną bałkańską (1912–1913)[162] dyskutowaliśmy pewnego razu rosnący austrofobizm Serbów, *Regierungsrat*[163] M. Bloch[164], który od 30 lat pracował w Prezydium Rady Ministrów i pamiętał jeszcze wesołe kolacyjki u Sachera, króla serbskiego Milana Obrenowicia[165], w ten sposób zdefiniował sytuację: – Serbia żyje z hodowli świń. Jeżeli my zamkniemy im granicę, to ona nie będzie miała z czego utrzymać armii i administracji.

---

[160] *régime* (fr.) – reżim, ustrój, rządy.

[161] Od grudnia 1913 r. do lutego 1914 r. w Marmarosz-Sziget odbywał się proces 94 galicyjskich chłopów opowiadających się za przyjęciem prawosławia; oskarżono ich o szpiegostwo i zdradę stanu, a sąd uznał winę oskarżonych i wymierzył im kary długoletniego więzienia.

[162] I wojna bałkańska, konflikt militarny Ligi Bałkańskiej (Bułgaria, Czarnogóra, Grecja, Serbia) z Turcją toczący się od 8 października 1912 r. do 30 maja 1913 r.

[163] *Regierungsrat* (niem.) – radca rządowy.

[164] Moritz (Mořic) Bloch (1861–1934), austriacki urzędnik i dziennikarz narodowości żydowskiej pochodzący z Czech; początkowo publicysta gazety „Budweiser Bote"; od 1894 r. w redakcji praskiej „Politik", wydawanej w języku niemieckim, której został szefem; od 1908 r. w Wydziale Prasowym Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu (m.in. radca rządowy); zatrudniony w Wydziale Prasowym czechosłowackiego MSZ (1918–1934), jego szef (1932); wydawca i redaktor naczelny dwutygodnika „Československe Korrespondenz" (1919).

[165] Milan I Obrenowić (1854–1901), książę (1868–1882), a następnie król Serbii (1882–1889); abdykował na rzecz małoletniego syna Aleksandra I (1876–1903); w 1900 r. ostatecznie opuścił Serbię i przeniósł się do Austro-Węgier.

Nie ulega wątpliwości, że rubel rosyjski krąży gęsto po tym kraju, ale chłop serbski ma swój rozum i wie, że na Austro-Węgry porywać się nie może. Zresztą tradycje Milana Obrenowicia, który brał subwencje z Ballplatzu[166], są tam jeszcze żywe, tak samo jak w Czarnogórze, łatwo więc przyjdzie zdusić w zarodku każdą groźniejszą akcję i zapewnić sobie spokój. Król czarnogórski Nikita[167], który tak hojnie rozdziela swe piękne, w Wiedniu wyrabiane ordery jest wprawdzie teściem jednego z najzaciętszych wrogów Austro-Węgier – wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza[168], ale każdy, kto zna stosunki na dworach w Petersburgu i w Cetynii, wie, że to nie ma większego znaczenia. Stwierdziliśmy zresztą – mówił Bloch – że różne rosyjsko-frankofilskie wybryki króla czarnogórskiego pojawiają się zawsze w przededniu wytargowania w Wiedniu jakichś większych dla jego państewka korzyści gospodarczych. Na Bałkanach rozumieją zresztą dobrze, że Rosja w rękach słabego, bez woli, cara Mikołaja[169] nie jest zdolna do czynu. Przegrana z Japonią jest tam jeszcze w zbyt świeżej pamięci, aby ryzykowano nową wojnę bez jej należytego przygotowania. A wiemy dokładnie – kończył Bloch – że zmodernizowanie armii nie będzie tam tak rychło jeszcze skończone. Więc Austro-Węgry mają czas.

I tak myślała większość. Nic też dziwnego, że wybuch wojny światowej był niemal dla wszystkich ogromną niespodzianką. Jeszcze po zabiciu następcy tronu 28 czerwca 1914 r. łudzono się nadzieją, że nie dojdzie do konfliktu. Dzień ów utkwił mi głęboko w pamięci. Była to wiosenna, przepiękna niedziela. W biurze było nas tylko dwóch: mój kolega, referent spraw

---

[166] Właśc. *Ballhausplatz*, do 1918 r. w budynku przy tym placu mieściło się MSZ Austro-Wegier, a następnie Urząd Kanclerski Austrii, nazwa używana metonimicznie dla c.k. MSZ.

[167] Właśc. Mikołaj (Nikoła) I Mirković Petrović-Njegoš (1841–1921), książę (1860–1910), następnie król Czarnogóry do 1918 r., gdy Skupsztina Czarnogóry doszła do porozumienia z Piotrem I Karadziordzieviciem w sprawie wejścia tego państwa w skład Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców.

[168] Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856–1929), wielki ks. rosyjski, wnuk cara Mikołaja I; generalny inspektor kawalerii (1885–1905); przewodniczący Rady Obrony Państwa oraz naczelny dowódca wojsk gwardii i petersburskiego okręgu wojskowego (1905); głównodowodzący armii rosyjskiej (1914–1915); namiestnik na Kaukazie i naczelny dowódca armii kaukaskiej (1916–1917); od 1907 r. jego żoną była ks. Anastazja Czarnogórska (1868–1935).

[169] Mikołaj II Romanow (1868–1918), ostatni car Rosji (1894–1917); abdykował po rewolucji lutowej; zamordowany wraz z rodziną przez sowiecką tajną policję polit.

czeskich, dr Šafařik[170] i ja. Spieszyliśmy się z raportem dla cesarza, który był już w Ischlu, premier był u swej przyjaciółki na *Mariahilferstrasse*, więc uśmiechała się nam nadzieja rychłego opuszczenia biura. Raptem zajechał w szalonym tempie jakiś oficer na motocyklu, wpadł na schody i zażądał natychmiastowego widzenia się z premierem. Nie było hr. Stürgkha, więc przyjął go szef sekcji Klimscha[171]. Myśleliśmy zrazu, że to tylko nerwowość oficera stworzyła niepokojące pozory i zabraliśmy się znów do roboty. Za chwilę jednak wezwano naszego szefa na dół i zatrzymano go przeszło godzinę. Raporty nasze tak punktualnie wysyłane, leżały nieprzepisane, bo nie wolno ich było oddawać na maszynę przed aprobatą szefa. Coś podobnego dotąd się nie zdarzyło. Na kwadrans przed pierwszą dotarły do nas pierwsze pogłoski. Węgierski prezydent ministrów hr. Tisza[172] telegrafował do hr. Stürgkha, że podczas manewrów, które odbywały się w Bośni i Hercegowinie, urządzono zamach na następcę tronu. Jest on ciężko ranny. Po pierwszej telefonował hr. Stürgkh do kancelarii cesarskiej w Ischlu i w ten sposób dowiedzieliśmy się prawdy – następca tronu i jego żona[173] zostali zabici. W nas obu, tj. w Šafařiku i we mnie, wiadomość ta nie wzbudziła szczególnego żalu. Arcyks. Franciszek Ferdynand nie był w sferach urzędniczych popularny. Bano się go ogólnie, lękano się jego ponurego oblicza, jego małomówności, jego ludzi. Otaczały go różne nikomu nieznane osobistości. Mówiono, że jego żona hr. Chotek wprowadza go w sfery skrajnie klerykalne, które w Wiedniu nigdy nie były uznawane, że droga do kariery prowadzi teraz przez oo. jezuitów i ich kreatury. Wiedzieliśmy także, że

---

[170] Rudolf Šafařik von Wlarov (?–1919), austriacki (czechosłowacki) urzędnik i dyplomata, dr praw; zastępca sekretarza ministerialnego, sekretarz ministerialny (1916), radca sekcyjny w Prezydium Rady Ministrów (1918), 1918 w czechosłowackiej służbie zagranicznej.

[171] Josef Klimscha (?–1933), austriacki urzędnik; koncepista, następnie komisarz powiatowy Rządu Krajowego w Opawie (1898–1899); wicesekretarz ministerialny (1900), sekretarz ministerialny (1901–1904), radca sekcyjny (1905–1908), radca ministerialny (1909–1910), szef sekcji (1910–1916) w PRM.

[172] István Tisza (1861–1918), węgierski polityk, ekonomista i finansista; lider partii liberalnej; poseł do budapeszteńskiego Parlamentu (1886); premier (1903–1905, 1913–1917), min. przy królu (1903–1904, 1915), twórca Narodowej Partii Pracy (1910); przewodniczący izby niższej Parlamentu (1912–1913); min. dla Chorwacji (1913, 1914–1916); w 1918 r. zamordowany przez zrewolucjonizowanych żołnierzy.

[173] Zofia von Hohenberg, hr. Chotek (1868–1914), żona arcyks. Franciszka Ferdynanda (od 1900 r.); w 1914 r. zginęła w zamachu w Sarajewie.

o ile następca tronu starał się od dawna o względy Kroatów i że był szczerym admiratorem ich żołnierza, o tyle do Polaków odnosił się nieufnie. Jeden jedyny prof. Jerzy Mycielski[174] miał dostęp do Belwederu (pałac arcyks. Ferdynanda w Wiedniu)[175], ale to bardziej jako dobry znawca malarstwa holenderskiego, którym interesował się książę, niż jako Polak. Domniemani ludzie następcy tronu tworzyli jakby odrębną kastę. Nienawidzili wprost wszystkiego, a przede wszystkim tych, którzy tworzyli stary świat cesarza Franciszka Józefa, mówiono też ogólnie, że po jego śmierci Austria będzie od razu i do gruntu nowymi siłami przebudowana.

Kiedy opuszczałem o drugiej w południe biuro pełen żałobnych wieści, Wiedeń miał wygląd najzwyklejszy. Przepełnione tramwaje wywoziły mieszkańców stolicy w jej piękne okolice. Myśmy także wyjechali na podwieczorek do Hinterbrühl[176], gdzie dopiero o piątej ukazały się nadzwyczajne wydania. Obserwowałem publiczność zapełniającą kawiarnie i restauracje podmiejskie. Widać było, że arcyksiążę nie był w Wiedniu lubiany. Mimo to pogrzeb arcyksiężnej pary wywołał zdumienie graniczące z oburzeniem. Wagon z dwiema trumnami przybył na Dworzec Wschodni w największej tajemnicy i tam czekał kilka dni, bo w kościele oo. kapucynów[177] nie ukończono jeszcze przygotowań do złożenia zwłok w krypcie Habsburgów. Dowiedziałem się przypadkowo, że orszak pogrzebowy będzie przejeżdżał przez miasto około dziesiątej wieczór. Na Ringach wiodących do zamku cesarskiego i kościoła nie było ani żałobnych chorągwi, ani krepy na latarniach, ani szpalerów wojska. Nieliczna publiczność, niewiedząca o niczym, przechadzała się po ulicach. Wystawszy się dłuższy czas, postanowiliśmy z żoną wracać do domu i skręciliśmy w boczną uliczkę, gdy wtem przegalopował przed nami niewielki oddział konnej policji, a za nim potoczył się karawan, kilka automobili i ekwipaży dworskich. Cały ów przejazd trwał zaledwie kilka minut.

---

[174] Jerzy Mycielski (1856–1928), historyk sztuki, uczony, kolekcjoner; współpracownik komisji historycznej Akademii Umiejętności w Krakowie (1884); redaktor czasopisma „Przegląd Polski" (1884–1914); w 1910 r. uzyskał tytuł prof. UJ; w czasie I wojny światowej zbliżony do NKN; od 1917 r. dożywotni członek wiedeńskiej Izby Panów.

[175] Barokowy pałac w Wiedniu zaprojektowany przez Johanna von Hildebrandta i wzniesiony w l. 1700–1724; Franciszek Ferdynand rezydował w nim od 1894 r.

[176] Hinterbrühl, miejscowość niedaleko Wiednia.

[177] Kościół kapucynów (*Kapuzinerkirche*), w którego podziemiach (krypta cesarska) od 1633 r. spoczywają Habsburgowie.

To niesłychane widowisko zawdzięczano wielkiemu marszałkowi dworu ks. Montenuovo[178], który *plus papiste que le pape*[179] znienawidził arcyks. Ferdynanda za jego mezalians i starał się wszelkimi sposobami mu dokuczyć, nie zapraszając jego żony na przyjęcia lub umieszczając hr. Chotek na końcu stołu, po najmłodszych arcyksiężniczkach, w towarzystwie funkcjonariuszy dworskich. Arcyksiążę odpłacał się marszałkowi pięknym za nadobne, ale nie mógł przedrzeć gęstej siatki codziennych intryżek, ukłuć szpilką i przykrości, jakie obmyślał ks. Montenuovo wraz z całym zgorzkniałym, osamotnionym i cierpiącym na uwiąd starczy dworem.

Ks. Montenuovo odziedziczył zapewne charakter swej babki Marii Luizy[180], córki cesarza Franciszka II[181] i niegodnej małżonki wielkiego Napoleona[182], która, ledwo jej mąż osiadł wygnany na Elbie, rzuciła się od razu w ramiona podsuniętego jej przez Metternicha[183] kochanka Wojciecha Adama hr. Neipperga[184]. Był on jednym z jawnych i zajadłych przeciwników Napoleona. Odważny żołnierz, dobry dowódca, a jeszcze lepszy dyplomata, nie był hr. Neipperg bynajmniej Adonisem, aby oczarować młodą cesarzową Francji. Łysawy, otyły, z jednym okiem przesłoniętym czarną przepaską, zdobył ją bez walki, bez żadnych wyrzutów sumienia, bez myśli o jej

---

178 Alfred ks. Montenuovo (1854–1927), arystokrata austriacki; marszałek wielki dworu cesarskiego (1909–1917).

179 *plus papiste que le pape* (fr.) – bardziej papieski od papieża.

180 Maria Luiza (1791–1847), druga żona Napoleona I (1810) i matka Napoleona II (1811–1832), cesarzowa Francuzów (1811–1814), księżna Parmy, Piacenzy i Guastalli (1814–1847); jej drugim mężem był hr. Adam Adalbert Neipperg (1821).

181 Franciszek II (I) Habsburg (1768–1835), ostatni cesarz Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (1792–1806), król Czech i Węgier (1792–1835); pierwszy dziedziczny cesarz Austrii (jako Franciszek I) (1806–1835), prezydent Związku Niemieckiego (1815–1835).

182 Napoleon I Bonaparte (1769–1821), francuski wybitny wódz i polityk; pierwszy konsul Republiki Francuskiej (1799–1804), cesarz Francuzów (1804–1814, 1815), prezydent (1802–1805), a następnie król Włoch (1805–1814).

183 Klemens Lothar von Metternich (1773–1859), austriacki polityk i dyplomata; ambasador w Paryżu (1806–1808); min. spr. zagr. (1809–1848), jeden z głównych uczestników kongresu wiedeńskiego (1814–1815), współarchitekt Świętego Przymierza (1815); kanclerz Austrii (1821).

184 Adam Adalbert von Neipperg (1775–1829), austriacki gen., polityk i dyplomata; uczestnik wojen z Francją (1792–1800, 1813) i Królestwem Neapolu (1815); ambasador w Szwecji (1809–1813); od 1821 r. morganatyczny małżonek Marii Ludwiki b. żony Napoleona I; premier Księstwa Parmy (1821–1829).

nieszczęśliwym małżonku i jeszcze nieszczęśliwszym synu. Ale Neipperg miał przynajmniej swoje zalety, był np. doskonałym administratorem nadanego Marii Luzie, dzięki cesarzowi Aleksandrowi, księstwa Parmy. Był wzorowym panem domu, dobrym finansistą, umysłem trzeźwym i utalentowanym. Maria Luiza była natomiast wielkim zerem. Egoizm bez granic, zupełny brak serca, tchórzliwość, zmysłowość, rozkochanie się w swoich przyjemnostkach i wygodach tworzyły znamienne cechy jej charakteru.

Jeszcze za życia Napoleona obdarzyła ona swego kochanka dwojgiem dzieci, z których syn Wilhelm[185] otrzymał później dzięki poparciu Metternicha tytuł ks. Montenuovo, co odpowiadało nazwisku jego ojca Neipperg, czyli Neuberg (nowa góra). Był to właśnie rodzony dziad pierwszego marszałka dworu cesarza Franciszka Józefa, który nienawidząc następcy tronu, teraz dał upust swej złośliwości w obmyślaniu ceremoniału *d'enterrement de princier de troisième classe*[186], nielicującego ani z powagą chwili, ani z autorytetem najstarszego tronu w Europie. Zniedołężniały cesarz, który nie lubił swego siostrzeńca, dał się również użyć jako narzędzie intryg ks. Montenuovo. Wmówiono w niego, że jest za stary i zbyt zmęczony, aby narażać się na trudy uroczystości pogrzebowych i przyjęć i zgodził się na wszystko. Odmówiono telegraficznie przyjazdu cesarza Wilhelma, który razem z synami i władcami państw Rzeszy Niemieckiej chciał uczestniczyć w pogrzebie, i ograniczono cały obchód do mszy św. w małym kościółku kapucynów. Pogrzeb ów był do tego stopnia kompromitujący, że dał nawet powód do pogłosek, że parę książęcą zabito za wiedzą cesarza dla uratowania Austro-Węgier od grożących im reform. Zdawała się to potwierdzać wiadomość, jaka doszła wnet po tym do Wiednia, że zamach sarajewski byłby skończył się niczym, gdyby nie namiestnik Bośni gen. Potiorek[187], który w ostatniej chwili dał polecenie, aby samochód wiozący arcyksiążęcą parę wracał do pałacu krótszą drogą. I właśnie tam zabłąkał się drugi spiskowiec

---

[185] Wilhelm Albert, ks. Montenuovo (1819–1895), austriacki marszałek polny porucznik; od 1838 r. w armii cesarskiej; uczestnik walk w okresie Wiosny Ludów (1848–1849), wojen z Francją i Sardynią (1859) oraz Włochami (1866).

[186] *d'enterrement de princier*... (fr.) – pogrzeb książęcy trzeciej klasy.

[187] Oskar Potiorek (1853–1933), austriacki gen.; od 1867 r. w c.k. armii; dowódca III Korpusu w Grazu (1907–1910); inspektor armii w Sarajewie oraz szef Zarządu Krajowego Bośni i Hercegowiny (1911); dowódca wojsk austro-węgierskich w wojnie z Serbią (1914); po klęskach pod górą Cer i Kolubarą przeniesiony w stan spoczynku (1915).

Princip[188], który po nieudaniu się pierwszego zamachu, dokonanego przez Čabrinovicia[189], nie wiedział, co ze sobą począć. Zobaczywszy jednak samochód dworski, jadący wolno wzdłuż chodnika, wyjął rewolwer i oddał bez żadnych przeszkód dwa śmiertelne strzały. Wszystko to razem wziąwszy budziło istotnie wiele niepokojących domysłów. Oto na powóz arcyksięcia rzuca się bombę, która tylko cudem go nie zabija. Za pół godziny arcyksięstwo mają wracać do pałacu i namiestnik nie zarządza żadnego środka ostrożności. Nie każe opróżnić ulic, nie obstawia drogi wojskiem i w dodatku każe wieźć arcyksięcia, jak gdyby wprost w łapy mordercy. Ale naturalnie były to wszystko pozory i nieszczęśliwy zbieg okoliczności, poparty rozwielmożnionym już w całej monarchii nieładem i brakiem sprężystej administracji.

Kiedy nas mijał naprzeciw kasarni[190] gwardyjskiej żałobny karawan zakończony błyszczącą w świetle latarń czarną koroną domu cesarskiego, przez przystającą w niemym zdziwieniu publiczność przeszedł jakby powiew złego przeczucia. Myśli wszystkich biegły raczej do Burgu i do Schönbrunn, gdzie sędziwy cesarz coraz bardziej był zdawany na łaskę i niełaskę jego doradców. Dopiero dwa dni później prasa poranna skierowała uwagę publiczną na istotne następstwa zabójstwa następcy tronu. I, o dziwo, o ile Wiedeń niepokoił się niepewną przyszłością ustroju i polityki personalnej Austrii, o tyle z przysłowiową lekkomyślnością lekceważył sobie podawane mu teraz możliwości wojny. Kiedy zaś ona nareszcie wybuchła, stolica szalała z radości. – Nareszcie nauczy się rozumu pastuchów świń! – wykrzykiwano w zapełnionych po brzegi kawiarniach, omawiając wypowiedzenie wojny Serbii.

Zdawało się wszystkim, że ów niewinny upust krwi, wywołany „karną ekspedycją" do Belgradu, odnowi i odmłodzi strupieszały organizm monarchii i zakończy się nareszcie epoka przesileń, walk partyjnych i bałaganu.

---

[188] Gavrilo Princip (1894–1918), Bośniak, serbski nacjonalista; działacz organizacji Młoda Bośnia, współpracującej z organizacją terrorystyczną Czarna Ręka kierowaną z Belgradu; w 1914 r. w Sarajewie dokonał śmiertelnego zamachu na arcyks. Franciszka Ferdynanda i jego żonę Zofię; zmarł w austriackim więzieniu.

[189] Nedeljko Čabrinović (1895–1916), serbski nacjonalista, członek organizacji Młoda Bośnia; 28 czerwca 1914 r. w Sarajewie rzucił bombę na podróżującego samochodem arcyks. Franciszka Ferdynanda; opóźniona eksplozja nie wywoła pożądanego skutku; po aresztowaniu zmarł w austriackim więzieniu.

[190] Kasarnia (przest.) – koszary.

Przemarsze wojsk przez stolicę witano zdwojonymi libacjami, a orkiestry restauracyjne grały na ogólne żądanie tylko hymny państw sprzymierzonych i marsze.

My Polacy cieszyliśmy się może najwięcej. Walka mocarstw zaborczych między sobą mogła nam tylko dopomóc. Całe niemal Prezydium Rady Ministrów nie opuszczało biura. Premier hr. Stürgkh był ciągle wzywany na *Ballplatz*, a jego telefon dzwonił bez przerwy. Prasa monarchii nawoływała, jak gdyby na znak dany przez tajemniczą rękę, do ostrego obrachunku z Serbią. Podkreślaliśmy to w naszych raportach do cesarza, skracając do niewielkich wzmianek opozycyjne głosy dwóch czy trzech organów socjaldemokracji. Widząc jednak, że wszechwładny szef rządu węgierskiego hr. Tisza był wojnie przeciwny, nie wierzyliśmy w jej wybuch. Tylko kolega von Felgel[191], mający wstęp do Ballplazu, twierdził, że minister spraw zagranicznych Leopold hr. Berchtold von und zu Ungarschitz, Frättling und Püllütz[192] (tak naprawdę się nazywał) jeździ ciągle do Ischlu i zapewne uda mu się przekonać sędziwego cesarza do nieodwołalnej konieczności „zbrojnej obrony honoru Austrii".

Dobry mój znajomy radca sekcyjny MSZ von Wiesner[193], którego wysłano do Sarajewa i Belgradu do zbadania na miejscu akt sprawy, mówił mi, że nie ma dostatecznych podstaw do twierdzenia, jakoby rząd serbski ponosił bezpośrednią odpowiedzialność za zamach na następcę tronu. Dlatego też ultimatum wystosowane przez Austro-Węgry wprost nas przeraziło, bo zdawało nam się, że Rosja nie zgodzi się na tak wielkie upokorzenie Serbii. Mimo to pod naciskiem mocarstw zachodnich ultimatum zostało przyjęte, a organ urzędowy w Belgradzie stwierdził, że rząd serbski przywiązuje

[191] Viktor Felgel von Farnholtz (1874–1926), austriacki urzędnik, dr praw, wicesekretarz ministerialny w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia (1907), sekretarz ministerialny, radca sekcyjny (1914) w Prezydium Rady Ministrów.

[192] Leopold Berchtold (1863–1942), austro-węgierski polityk i dyplomata; od 1893 r. w służbie dyplomatycznej; *attaché* w ambasadach w Paryżu (1894) i Londynie (1899), radca legacyjny w Petersburgu (1903); ambasador w Rosji (1906–1911); c.k. min. spr. zagr. (1912–1915).

[193] Friedrich von Wiesner (1871–1951), austro-węgierski prawnik i dyplomata, dr praw; od 1896 r. w służbie państwowej, m.in. sekretarz ministerialny (1911), następnie radca sekcyjny (1913) w c.k. MSZ; w 1914 r. na czele specjalnej komisji badającej sprawę zabójstwa arcyks. Franciszka Ferdynanda; przedstawiciel c.k. MSZ w Naczelnej Komendzie Armii (1914–1917); szef prasowy c.k. MSZ (1917–1918), uczestnik rokowań w Brześciu Litewskim; w 1919 r. po przejściu na emeryturę został dziennikarzem.

ogromną wagę do utrzymania przyjacielskich stosunków z Austro-Węgrami. Tłumaczyliśmy to sobie w ten sposób, że Rosja nie jest jeszcze gotowa do wojny, dlatego też wojny nie będzie.

Ponieważ mój urlop miał się rozpocząć 1 sierpnia i mieliśmy go spędzić w Abbazji[194], uradowany zamówiłem od razu dwa miejsca w wozie sypialnym do Triestu i zatelefonowałem do żony, że za trzy dni wyjeżdżamy. Można więc sobie wyobrazić zdziwienie moje i całego Wiednia, kiedy mimo tak pokojowego stanowiska Serbii nie ucichły bynajmniej surmy bojowe Ballplatzu. Około piątej było już powszechnie wiadomo, że ów telegram z Belgradu był rzekomo sztuczką giełdową, ukartowaną przez „Neue Freie Presse" i jej korespondenta z Frankfurtu, mającą ułatwić obliczoną na szeroką skalę grę na zwyżkę papierów państwowych. Zaraz po piątej telefonował do nas Montlong[195] z biura prasowego MSZ, że rozmowa Pašicia[196] z posłem monarchii br. Gieslem[197] nie dała wyników zadowalających i że jeszcze dzisiaj nastąpi zerwanie stosunków z Serbią. Wreszcie zaraz po dziewiętnastej ogłoszono oficjalnie, że to zerwanie już nastąpiło i br. Giesl opuścił już Belgrad. W kilka dni później dowiedziałem się, że było to niespodzianką dla rządu serbskiego. Do godziny drugiej 25 lipca panowało tam przekonanie, że deklaracja premiera zażegna grożącą burzę: na serbskim pograniczu monarchii nastąpiło

---

[194] Właśc. Abbazia, obecnie Opatija w Chorwacji, znane uzdrowisko, na początku XX w. najsłynniejszy kurort Austro-Węgier.

[195] Oskar von Montlong (1874–1932), austro-węgierski dyplomata, dr praw; od 1898 r. w służbie państwowej w wymiarze sprawiedliwości; od 1900 r. w dyplomacji, m.in. członek misji w Tangerze (1902); sekretarz ministerialny w c.k. MSZ (1904); uczestnik konferencji w Algeciras (1905–1906); w 1906 r. ponownie w Tangerze; od 1910 r. radca sekcyjny w c.k. MSZ, tamże szef biura prasowego (1913); konsul generalny w Genewie (1917–1918).

[196] Nikola Pašić (1845–1926), serbski polityk; poseł do Skupsztiny (1878); twórca serbskiej Partii Radykalnej (1881); w l. 1883–1889 przebywał na wygnaniu; przewodniczący Skupsztiny (1889–1892, 1893–1895); burmistrz Belgradu (1889–1891, 1897); serbski premier (1891–1892, 1904–1905, 1906–1908, 1909–1911, 1912–1918), min. finansów (1891–1892), spr. zagr. (1892, 1904–1905, 1906–1908, 1912–1918), obrony (1914); współorganizator Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców; premier (1918, 1921–1924, 1924–1926).

[197] Wladimir Giesl von Gieslingen (1860–1936), austro-węgierski gen. i dyplomata; od 1879 r. w służbie wojskowej; od 1893 r. *attaché* wojskowy w Stambule (od 1898 r. równocześnie w Atenach i Sofii); uczestnik delegacji na II konferencję w Hadze (1907); poseł w Cetynii (1909–1913) i Belgradzie (1913–1914); oficer łącznikowy MSZ przy Naczelnej Komendzie Armii (1914); od 1915 r. na emeryturze.

również znaczne uspokojenie, a nakazany wyjazd żon i dzieci oficerów stacjonowanych pułków austriackich został wstrzymany. Informujący o tym telegram żony rotmistrza huzarów z okolic Zemlina pokazywała mi potem ks. Maria Lubomirska[198].

W Wiedniu o godz. dwudziestej zebrała się znowu Rada Ministrów, którą zakończono o północy, po czym w narożnym salonie pałacu przy *Herrengasse* podano kolację. Poza ministrami z Polaków był minister dla Galicji Morawski[199] i ja. Siedziałem obok feldmarszałka Georgiego[200] i ministra kolei br. Zdenko Forstera[201], znanego przyjaciela Rzeszy Niemieckiej, a przeciwnika Słowian. Powiedział on głośno do jednego ze swoich kolegów, tak że dokładnie to słyszałem i zanotowałem zaraz nazajutrz, iż miał niedawno sposobność rozmawiania z jednym z pruskich ministrów, który był zdania, że „Niemcy pragną wojny, bo wymaga tego ich sytuacja wewnętrzna, uważają też obecną koniunkturę za pomyślną".

Hr. Stürgkh był starym kawalerem, a jego ciężka choroba oczu nakazywała najściślejszą dietę. Nie prowadził on też żadnego domu i na śniadania i obiady jeździł lub chodził do pobliskiej restauracji *Meissel & Schadn*[202],

---

198 Maria z Jełowickich Lubomirska (1875–1923), księżna, działaczka dobroczynna, żona Adama Lubomirskiego (1873–1940).

199 Zdzisław Dzierżykraj-Morawski (1859–1928), polityk, dr praw; od 1885 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. w Prokuratorii Skarbu w Wiedniu (1885–1887), następnie w Ministerstwie Wyznań i Oświaty (1887), a potem w Prezydium Rady Ministrów (1889); komisarz powiatowy Namiestnictwa Galicji z urzędowaniem w Wiedniu (1890); sekretarz ministerialny (1895), radca sekcyjny (1899), radca ministerialny (1904), kierownik (1914), potem szef (1915–1916) Ministerstwa dla Galicji.

200 Friedrich von Georgi (1852–1926), austriacki gen. i polityk; od 1871 r. w służbie wojskowej; szef 10. Oddz. Ministerstwa Wojny w Wiedniu (1898–1903); dowódca 42 Brygady Landwehry w Pradze (1903–1906); szef sekcji w Ministerstwie Obrony Krajowej (1906–1907); min. obrony krajowej (1907–1917); twórca c.k. Akademii Wojskowej Franciszka Józefa (1912); od 1917 r. dożywotni członek Izb Panów w Wiedniu; od 1918 r. w rezerwie.

201 Zdenko von Forster zu Philippsberg (1860–1922), austriacki urzędnik i polityk pochodzenia czeskiego, dr praw; od 1881 r. w służbie państwowej Przedlitawii, m.in. koncepista (1886), następnie wicesekretarz ministerialny w Ministerstwie Handlu (1891); potem w Ministerstwie Kolei (1896), m.in. szef sekcji (1904), tymczasowy kierownik Ministerstwa Kolei (1908–1909), min. kolei (1911–1916, 1916–1917), od 1917 r. członek dożywotni Izby Panów.

202 *Hotel Meissl & Schadn* przy *Kärntner Strasse* w wiedeńskiej dzielnicy *Innere Stadt* ze znakomitą restauracją; jego początki sięgają XVII w.; w l. 1894–1896 został przebudowany przez Karla Hofmeiera w stylu neogotyckim.

gdzie go w końcu dosięgła kula jego zabójcy socjalisty Adlera[203]. Premier i ministrowie nie mieli wówczas obowiązków reprezentacyjnych. Nic też dziwnego, że ta improwizowana naprędce kolacja wypadła dość skromnie. Winko było cienkie i kwaśne, jedzenie wystygłe i podłe. Nikt zresztą nie myślał o tym, co mu nakładają na talerz. Gospodarz był raczej milczący, a goście także nastrojeni poważnie. Natomiast przez otwarte okna wpadały co moment odgłosy hymnu państwowego i marsza Radetzky'ego[204], granego przez maszerujące muzyki wojskowe, okrzyki tłumów bijących brawa i strzępy jakiś przemówień na placu św. Michała, przed cesarskim Burgiem.

Kiedy szef biura prasowego Montlong powiedział zebranym u niego dziennikarzom, że stosunki z Serbią są zerwane, wypadli oni bez kapeluszy na ulicę i zaczęli krzyczeć: – Wojna, wojna! – a publiczność pochwyciła ich w ramiona i niosła w pochodzie przez miasto. Ktoś to musiał przygotować i z góry zorganizować. Nasze biuro nie, zapewne więc *Ballplatz* i Sztab Generalny. Zdawało się owej nocy, że Wiedeń oszalał. Wszystkie restauracje i kawiarnie były otwarte, wszędzie śpiewano, pito i przemawiano. Większość była przekonana, [~~że ów niewinny upust krwi, wywołany „karną ekspedycją" do Belgradu, odnowi i odmłodzi strupieszały organizm monarchii~~][205], że zakończy się nareszcie epoka przesileń, walk partyjnych i bałaganu. Przemarsze wojsk przez stolicę witano też stale z niekłamaną radością, podziwiając znakomitą istotnie postawę żołnierza.

Tegoż dnia telefonowałem do jednego z dygnitarzy polskich, który wyjechał do Galicji na urlop, aby natychmiast wracał i byłem na Dworcu Północnym w chwili jego przybycia do Wiednia. Nie zapomnę nigdy widoku, jaki miałem przed oczyma. Pociągi spóźniały się ogromnie, spędziłem więc na stacji dwie czy trzy godziny. Przez cały ten czas jechały bez przerwy dziesiątki wagonów zapełnionych powołanymi pod broń rezerwistami, którzy

---

[203] Friedrich Adler (1879–1960), austriacki socjaldemokrata, filozof, pisarz i publicysta; sekretarz generalny austriackiej Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej (1911–1914); redaktor naczelny „Der Kampf" (1911–1934); za zabójstwo premiera K. Stürgkha (1916), skazany na śmierć i amnestionowany w 1918 r.; poseł do Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego (1919–1920), następnie Rady Narodowej (1920–1923); po Anschlussie na emigracji.

[204] Utwór muzyczny skomponowany w 1848 r. przez J. Straussa (ojca) na zamówienie Habsburgów na cześć feldmarszałka J. Radetzkiego, który zwyciężył armię sardyńską w bitwie pod Custozą.

[205] Tekst przekreślony przez A.W.

śpiewając na całe gardło, wymachiwali czapkami i byli pełni otuchy i wesela. Nie widziałem ani jednej twarzy smutnej czy zaniepokojonej. Mijały nas bez końca działa i karabiny maszynowe, strojone w zieleń wagony i oleodruki przedstawiające cesarza, czasem dostrzegało się także jakiś skromny obrazek święty, a artylerzyści częstowali winem, które w dużych butlach wieźli ze sobą. Tego nastroju nie można było stworzyć sztucznie. On był prawdziwym odzwierciedleniem ogólnej opinii. Pobije się Serbów i wróci się za miesiąc czy dwa do domu, aby wykorzystać w pełni odniesione zwycięstwo. Uwięzienie przez policję węgierską szefa sztabu serbskiego gen. Putnika[206], który odbywał właśnie kurację w Greiffenbergu[207] i nie wierząc w wybuch wojny, nie wrócił na czas do kraju, również zdawało się potwierdzać to przekonanie.

Historia pierwszych dni po zerwaniu stosunków z Serbią jest dostatecznie znana. Wypowiedzenie wojny przez Niemcy i Rosję odbiło się największym echem przede wszystkim w sercach Polaków. Spędzałem całe dni w biurze, bo niemal każda godzina przynosiła nowe wstrząsające wiadomości. Wprowadzono też nocne dyżury. Co piąty dzień pełniłem służbę od trzeciej po obiedzie do pierwszej w południe następnego dnia. W biurze naszego szefa, gdzie były bezpośrednie komunikacje telefoniczne z kancelarią cesarską i wielu innymi urzędami, rozkładano wygodne łóżko polowe, służba gotowała czarną kawę, był również pod ręką stenograf, odbierało się do jakieś pierwszej lub drugiej nad ranem wszystkie możliwe informacje, układało w formy raportu i przedkładało osobiście premierowi hr. Stürgkhowi, który wstawał zwykle przed szóstą, a o pół do siódmej siedział już w biurze. Ponieważ zaś pierwsze komunikaty wojenne zajmowały się także wieloma wypadkami rozgrywającymi się na ziemiach polskich, byłem zatem często wzywany do moich szefów i interpelowany.

Czwartego sierpnia o godz. dwunastej w nocy przyjąłem telefon z Krakowa, który wzruszył mnie do głębi. Powtarzam też dosłownie mój raport

---

[206] Radomir Putnik (1847–1917), serbski marszałek (*vojvoda*); od 1863 r. w służbie wojskowej; zastępca szefa SG (1890–1896); przeniesiony na emeryturę; po obaleniu króla Milana reaktywowany i mianowany szefem SG (1903); z sukcesami dowodził w I i II wojnie bałkańskiej; w 1914 r. na leczeniu w Bad Gleichenberg, aresztowany, następnie zwolniony przez władze austriackie; szef sztabu naczelnego dowództwa (1914–1916), zwycięzca m.in. w bitwach pod Cer i Kolubarą (1914).

[207] Właśc. Bad Gleichenberg, miejscowość uzdrowiskowa w Styrii.

napisany tej nocy, ponieważ jest ciekawym dokumentem polityki Austro-Węgier w sprawie polskiej, która traktowana w najgłębszej tajemnicy przez biuro polityczne Sztabu Generalnego w porozumieniu z pewnymi tylko czynnikami Ministerstwa Spraw Zagranicznych była na ogół zupełnie nieznana.

O popieraniu przez rząd austro-węgierski polskiego ruchu wolnościowego i formacji „Strzelca" wiedziało kilkunastu wtajemniczonych dygnitarzy. Poza tym nikt. Ani Namiestnictwo lwowskie, ani Dyrekcja Policji, ani MSW nie miały pojęcia o przygotowujących się historycznych wypadkach w Krakowie. Dowodem tego mój raport, który w polskim przekładzie brzmiał następująco: „Dyrekcja Policji w Krakowie donosi, że w okolicach miasta zgromadziło się pod wodzą byłego majora armii rosyjskiej Biłsudskiego gotowych do boju około 10 tys. ludzi, którzy zamierzają jutro, tj. 5 sierpnia, wkroczyć zbrojnie na teren Królestwa Polskiego. Rządy Austro-Węgier zgadzają się na tę akcję. W Warszawie utworzył się Polski Rząd Narodowy".

(Ręczę za autentyczność tego urzędowego raportu, bo jego odpis przechował się w mych papierach, spalonych dopiero w 1944 r. w Warszawie. Możliwość owej ignorancji Dyrekcji Policji w Krakowie jest tym pewniejsza, że przedstawiciele polskiego ruchu wolnościowego występowali pod przybranymi nazwiskami, a prawdziwe ich personalia były znane tylko prowadzącym wywiad sztabowym oficerom armii austro-węgierskiej. Kiedy więc w sierpniu 1914 r. ujawniło się nazwisko Józefa Piłsudskiego jako komendanta Legionu Polskiego, było ono taką samą niespodzianką dla Policji krakowskiej, jak dla przeważającej większości społeczeństwa polskiego).

Uważając ową wiadomość za wymagającą potwierdzenia, zwróciłem się natychmiast do MSW, gdzie urzędnik pełniący nocny dyżur zdementował ją od razu, dodając natomiast, że przed chwilą otrzymał telegram, jakoby Rosja obiecywała Polakom autonomię i wzywała ich do wspólnej walki z nieprzyjacielem. O godz. drugiej rano otrzymałem połączenie z prezydium Namiestnictwa we Lwowie, które dało mi następującą informację: „Za wiedzą władz wojskowych zgromadzili się w Krakowie ochotnicy z Królestwa Polskiego. Liczba ich nie przekracza kilku tysięcy. Nie mają oni swego obozu, tylko przychodzą z Królestwa, zapisują się do Stowarzyszenia „Strzelec" i powracają do domów, aby zgłosić się znowu na dany znak alarmowy. Akcją tą kieruje c.k. Naczelna Komenda Armii. Ochotnicy ci wkroczą do Królestwa dopiero po rozpoczęciu wojny z Rosją.

Potwierdza się w końcu wieści o utworzeniu się polskiego rządu narodowego w Warszawie i oficjalnej obietnicy rządu rosyjskiego nadania Polsce zupełnej autonomii!"

Otrzymawszy te wszystkie wiadomości, byłem zupełnie oszołomiony. Nie mogąc spać, wołałem całą noc na przemian to Lwów, to Kraków, ale nic nowego dowiedzieć się już nie mogłem. Zaraz po szóstej zgłosiłem się do hr. Stürgkha, który z uśmiechem obserwował moje zdenerwowanie i przyjął mój tak sensacyjny raport z zupełnym spokojem. – Jeżeli Morawski (kierownik Ministerstwa dla Galicji) nic o tym panu dotąd nie powiedział, to niechże pan idzie do niego i powołując się na mnie, poprosi o bliższe informacje. Dodam tylko, że nie trzeba tych rzeczy przeceniać i nadawać im jakiegoś wyjątkowego znaczenia.

Ukończywszy służbę i zdawszy ją memu następcy, wpadłem na kawę do słynnego Puchera[208], który był punktem zbornym kolonii polskiej. Spotkałem tam mimo wczesnej godziny kilku znajomych, m.in. rektora uniwersytetu lwowskiego prof. Balasitza[209]. Był on usposobiony bardzo pesymistycznie. Nie wierzył w powodzenie oręża austro-węgierskiego, a zajęcie przez Niemców Częstochowy napełniało go szczególnym lękiem. „Niemcy wezmą Królestwo i już się z niego nie ruszą" – biadał pan rektor, który należał do filarów endecji lwowskiej. Jego ponure nastroje nie zdołały jednak przyćmić mojej radości i uniesienia, z jakimi myślałem o możliwościach polskiego rządu i polskiego żołnierza. Nastrój ten nie trwał jednak długo, bo ostudziła go znacznie moja rozmowa z kierownikiem Ministerstwa dla Galicji[210] Zdzisławem Dzierżykraj-Morawskim.

---

[208] *Café Pucher* przy *Kohlmarkt*, na przełomie XIX i XX w. jedna z najmodniejszych kawiarni w Wiedniu.

[209] Właśc. August Erwin Bálasits (1844–1918), uczony, urzędnik, polityk; w l. 1867–1874 w Krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie; tamże w Prokuratorii Skarbu (1874–1880); od 1886 r. prof. na uniwersytecie lwowskim (1891–1892 rektor); poseł wirylista do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1892); członek komitetu głównego i komitetu wykonawczego SND (1905); członek Ligi Narodowej (1915).

[210] *Tytuł oficjalny tego ministerstwa, po ustąpieniu ministra Długosza stał się prawdziwym dziwolągiem biurokratycznym. Ponieważ nie było ministra, tylko kierownik, szef sekcji Morawski, więc szematyzm urzędowy nazywał całe ministerstwo „biurem szefa sekcji, któremu powierzano prowizoryczne kierownictwo agend, załatwianych ostatnio przez ministra Władysława von Długosza". Przeczytawszy po raz pierwszy ów długi tytuł, śmialiśmy się do rozpuku, podziwiając przy tej sposobności zręczność, z jaką Długosz dorobił się ministerstwa.*

Zdzisław Morawski podtrzymywał godnie świetne tradycje Ministerstwa dla Galicji. Na jego czele stali ludzie albo o wyrobionej marce politycznej, jak obaj Zalescy[211] i Michał Bobrzyński, albo o dużej kulturze osobistej, jak Wojciech Dzieduszycki[212] czy Kazimierz Chłędowski, autor tylu wspaniałych dzieł o przeszłości Włoch. Morawski, razem ze znakomitym później dziennikarzem Ignacym Rosnerem[213], przeszli przez wszystkie szczeble kariery urzędniczej w Ministerstwie dla Galicji, gdzie w końcu jedno z licznych przesileń rządowych, zmieniające gabinet parlamentarny na urzędniczy, postawiło go na czele tego urzędu. I mnie właśnie przypadło w udziale zawiadomienie go o tym. Zastałem pana Zdzisława w domu, otoczonego stosami książek i zatopionego w jakimś manuskrypcie, który szybko zakrył przed moim ciekawym spojrzeniem.

„Jezus Maria! – zakrzyknął – Cóż to za pomysł! Ależ ja się zupełnie nie nadaję na to stanowisko! Polityka mnie w gruncie rzeczy interesuje tylko w książce i to dobrze napisanej. Czy to postanowienie jest nieodwołalne?".

Kiedy zaś oświadczyłem, że premier hr. Stürgkh oczekuje go jeszcze dzisiaj lub najpóźniej jutro o dziewiątej rano, Morawski zasępił się na dobre i widać było, że jest naprawdę zmartwiony. Mimo to był później wzorowym kierownikiem Ministerstwa dla Galicji, chociaż unikał, ile mógł, zbyt aktywnego udziału w wiedeńskim życiu politycznym. Obce mu też były wszelkie ambicje i intryżki, tak popularne na austriackiej ławie rządowej. Gdzie tylko mógł, porzucał Morawski powagę ministerialną i stawał się wesołym, dowcipnym i najmilszym causeurem[214]. Jego różne powiedzenia obiegały cały Wiedeń, tak samo jak klecone na poczekaniu kalambury i różne *bons mots*[215]. Znał, podobnie jak Chłędowski, historię Włoch na pamięć, z tą

[211] Filip Zaleski, jego syn Wacław Zaleski.

[212] Wojciech Dzieduszycki (1848–1909), uczony, literat, historyk sztuki, polityk; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1877–1909) i austriackiej Rady Państwa (1879–1885, 1895–1909); prof. Uniwersytetu Lwowskiego; min. dla Galicji (1906–1907).

[213] Ignacy Rosner (1865–1926), austro-węgierski i polski polityk, dziennikarz, doktor praw; od 1886 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. szef Biura Prasowego Prezydium Rady Ministrów (1898); radca sekcyjny (1899), radca ministerialny w Ministerstwie dla Galicji (1904–1911); radca dworu (1910); poseł do Rady Państwa (1911–1918); członek austro-węgierskiej delegacji w Warszawie (1915); tamże zastępca c.k. komisarza przy Radzie Regencyjnej (1916–1918); od 1919 r. w redakcji „Kuriera Polskiego; redaktor naczelny „Nowego Kuriera Polskiego" (1926).

[214] *Causeur* (fr.) – osoba prowadząca dialog interesująco i dowcipnie.

[215] *bons mots* (fr.) – krótkie dowcipne powiedzenie, bliskie przysłowiu.

tylko różnicą, że głównym jego zainteresowaniem było papiestwo. Potrafił wyliczyć wszystkich papieży po kolei od początku do końca z datami i nazwiskami bez zająknięcia i pomyłki. Humor miał swoisty, kryjący się pod płaszczykiem powagi, a strzelający jak rakieta snopami szczerej wesołości i dowcipu.

Pamiętam, jak mnie rozśmieszył do łez, w czasie kiedy był szefem biura ministra Wacława Zaleskiego, który wyjechał na kurację, a był stale informowany przez Morawskiego o wszystkim, co się działo w biurze i w Wiedniu. Szkoda wielka, że listy te zaginęły, bo były na pewno niezwykle zajmujące. Morawski chciał swego ciężko chorego szefa rozweselić i doniósł mu *à propos* aktualnego właśnie wykradzenia Mony Lisy[216] z paryskiego Louvru[217], że na wszelki wypadek postawił także straż przed podobizną jego wuja Dawida Abrahamowicza[218], którego portret wisiał w salonach ministerstwa. Kto nie widział nigdy pana Dawida i nie znał owych niezliczonych anegdotek, jakie krążyły wokół jego osoby, nie zrozumie, naturalnie, dowcipu Morawskiego. Abrahamowicz miał wygląd haremowego dygnitarza i zupełnie usprawiedliwiony był ów słynny toast bankietowy Wojciecha Dzieduszyckiego, zaczynający się w sposób następujący: „Ekscelencjo! Panie! Panowie! I ty, drogi Dawidzie!".

Morawski kochał się w Wenecji. Korzystając też z doskonałej komunikacji z Wiedniem, spędzał tam często swe krótkie urlopy. Był głębokim znawcą sztuki i przeszłości tego miasta dożów, które znał na wylot i był zawsze gotów o nim gawędzić. Ileż to razy w czasie śmiertelnie nudnych i nużących posiedzeń parlamentu chodziliśmy po korytarzach i unosiliśmy się nad pięknością pałacu dożów lub plafonów Tiepola[219], a śledzący nas dziennikarze myśleli, że snujemy, Bóg wie jaką, intrygę polityczną.

---

[216] Inaczej Gioconda, obraz autorstwa Leonarda da Vinci, namalowany w l. 1503–1507.

[217] *Louvre* (fr.) – Luwr, dawny pałac królewski w Paryżu, od 1793 r. muzeum sztuki.

[218] Dawid Abrahamowicz (1839–1926), polityk konserwatywny związany z „Podolakami", działacz społeczny; poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1875–1914), austriackiej Rady Państwa (1875–1918; 1893–1897 wiceprzewodniczący, a od 1897 r. przewodniczący) i Sejmu Ustawodawczego RP (1919–1922) od 1906 r. prezes Koła Polskiego; min. dla Galicji (1907–1909); dożywotni członek Izby Panów (1912).

[219] Giovanni Battista Tiepolo (1696–1770), włoski artysta malarz rysownik i grafik, zasłynął jako wielki mistrz malarstwa dekoracyjnego, w tym plafonów – malowideł wykonanych na suficie.

Wyglądał on mizernie i widać było, że miał za sobą podobnie jak ja noc bezsenną. Morawski nie chciał podzielić się ze mną swymi, nurtującymi go już wówczas obawami i starał się odpowiedzieć na moje pytania jak najbardziej uspokajająco i rzeczowo. O ruchu niepodległościowym Galicji i „Strzelca" mówił: – Decydujące czynniki polskie były dokładnie poinformowane, a wydarzenia krakowskie traktowane są przez nie bardzo spokojnie. Młodzież niepodległościowa Królestwa i Galicji chce wykorzystać wojnę przeciw Rosji, aby wywalczyć wolność ojczyzny. W tym celu oddaje się do dyspozycji Austrii i staje do boju pod jej sztandarami. Ruch ów skupia się w organizacjach skautów i „Strzelca" i jest uznawany przez rządy mocarstw centralnych. Udało się nawet uzyskać dla polskich partyzantów prawo kombatantów, tj. opiekę prawa międzynarodowego.

– A rząd warszawski? – zapytałem.

– Jest to kreacja co najmniej przedwczesna. Jeżeli armie sprzymierzone zajmą całe Królestwo, wówczas naturalnie sprawa polska stanie się aktualna. Na razie o takiej czy innej realizacji programu niepodległościowego Polaków nie może być mowy.

– W takim razie – wyrwało mi się – należałoby od razu zapytać rządy Austro-Węgier i Niemiec, jakie mają właściwie zamiary w stosunku do Polski. Polacy spełnili już swój obowiązek wobec monarchii, bo przy mobilizacji nie brakło ani jednego niemal żołnierza polskiego w szeregach austriackich. Ci więc ochotnicy polscy, którzy jako „Strzelcy" i skauci mają ruszyć także do boju z caratem, są jakby nadwyżką naszej dobrej woli i wiary w Austro-Węgry, za którą należy się nam jakaś zapłata. Chcąc jednak uzyskać jej obietnicę, cała Polska powinna zająć się tym wojskiem polskim, które ma walczyć z Rosją, otoczyć je autorytetem uznania i opieki wszystkich stronnictw i wszystkich warstw całego narodu polskiego; w rzeczywistości zaś dzieje się przeciwnie. Poza sztabem i kilku wyższymi urzędnikami nikt nic bliższego nie wie, co właściwie przygotowuje się w Krakowie. Owej tajemniczej akcji patronuje jakaś Komisja Tymczasowa[220], w której

[220] Komisja (Tymczasowa do 1913 r.) Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych, struktura koordynująca działalność galicyjskich i królewiackich polskich ugrupowań polit.; powstała 10 listopada 1912 r. w Wiedniu; jej głównym celem wobec zbliżającej się wojny była realizacja programu niepodległościowego w oparciu o Austro-Węgry; po wybuchu wojny i utworzeniu Naczelnego Komitetu Narodowego przestała istnieć.

rządzą socjalista Daszyński[221], Żyd Feldman[222] i jakiś były major rosyjski Biłsudski.

Odpowiedź Morawskiego miała na celu uspokojenie moich obaw. Jego zdaniem, jest nadzieja rychłego zjednoczenia wszystkich stronnictw polskich w owej komisji oraz oddanie jej kierownictwa w ręce jakiejś powszechnie uznawanej osobistości. W końcu dodał także, że na czele „Strzelców" nie stoi major rosyjski Biłsudski, tylko znany bojowiec wolności Józef Piłsudski. W ten sposób dowiedziałem się o istnieniu przyszłego szefa naszego niepodległego państwa z ust Zdzisława Morawskiego, którego informacje nie bardzo mnie jednak pocieszyły. Minister musiał bowiem przyznać, że tzw. sprawa polska jest dopiero zawisłym w powietrzu mirażem, obliczonym głównie na kaptowanie sobie nastrojów Królestwa i że spoczywa ona niemal wyłącznie w rękach Naczelnej Komendy Armii, ministra Heynolda i kilku urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wiedziałem też z góry, co to znaczy. Moje pierwsze obawy okazały się aż nadto usprawiedliwione. Nazajutrz po nocnej służbie byłem wieczorem wolny i dość wcześnie położyłem się spać. Zbudził mnie jednak w nocy telefon Ministerstwa Wojny, że proszą mnie, abym zaraz przyjechał, i wysyłają po mnie samochód.

Za pół godziny siedziałem już w biurze jakiegoś generała, który z miną niezwykle poważną domagał się najpierw zachowania najściślejszej tajemnicy służbowej, a potem wydobył z kasy dokument niemiecki, jaki miałem przeczytać i przetłumaczyć. Był to tekst odezwy, jaką Komenda Armii chciała rozrzucać po Królestwie Polskim w miarę zajmowania jego terytoriów. Tekst był zredagowany, jak się później okazało, przez ówczesnego radcę

---

[221] *Daszyński Ignacy ur. 1866 r. zm. 1936 r.,* [działacz socjalistyczny i niepodległościowy], *organizator robotników w Galicji, 1891 redaktor „Gazety Robotniczej" w Berlinie, 1890 współtwórca PPS, poseł do parlamentu* [wiedeńskiej Rady Państwa] *1897*[–1918], *przewodniczący klubu socjalistycznego w parlamencie austriackim, wiceprezes NKN (1914–1918), premier rządu lubelskiego (1918)* [Tymczasowego Rządu Ludowego Republiki Polskiej] *i w Warszawie 14 listopada–18 listopada 1918 r., (1920–1921) wicepremier rządu obrony narodowej,* [poseł na Sejm (1919–1935)], *marszałek Sejmu (1928–1930).*

[222] Wilhelm Feldman (1868–1919), krytyk literacki i historyk literatury, publicysta związany z ruchem socjalistycznym, działacz na rzecz asymilacji Żydów do kultury polskiej, przeciwnik syjonizmu i ortodoksji; inicjator i członek K(T)SSN (1912–1914); podczas I wojny w Legionach Polskich; delegat NKN i kierownik polskiego biura prasy w Berlinie (1914–1918).

ministerialnego br. Eichhoffa[223], którego mianowano szefem administracji cywilnej przy Naczelnej Komendzie, był niezwykle oschły i wywierał wrażenie, jakby Austro-Węgry wyrządzały Królestwu największą łaskę, zagarniając jego terytoria. Poprosiłem więc o kilka godzin zwłoki, bo chciałem porozumieć się z Kołem Polskim, a także z ministrem Morawskim i Rosnerem, aby przy ich pomocy uzyskać zasadniczą zmianę tekstu. Generał odpowiedział mi jednak, że drukarnia wojskowa czeka i będzie całą noc składała odezwę, która rano ma być wysłana do granic Królestwa. Usiłowałem więc na własną rękę dodać kilka słów o akcji „Strzelca" i skreśliłem przynajmniej to zdanie, z którego wynikało, że dopiero Austro-Węgry usuną te zapory, jakie Polakom Królestwa nie pozwalały dotąd korzystać ze zdobyczy kultury Zachodu. To znaczy, że dopiero armie sprzymierzone mają tym biednym polskim barbarzyńcom przynieść pierwsze światło cywilizacji. Ale generał był nieubłagany. Twierdził, że tekst jest ustalony przez rządy obu mocarstw sprzymierzonych i nie wolno w nim zmienić ani słowa. Zażądałem tedy, aby zawezwano autora tej odezwy. Mimo że minęła już godzina pierwsza w nocy, nie można go było jednak znaleźć ani w domu, ani w biurze. Przyszedł natomiast prezydialista br. Heynolda – Polak dr Stefan Iszkowski, który od razu zrozumiał moje skrupuły i zgodził się na kilka poprawek, obiecując, że nazajutrz wytłumaczy je br. Eichhoffowi. Dodałem więc zwrot, który uznawał historyczną przeszłość Polski w słowach: „pełne sławy tradycje waszej przeszłości", a ów niefortunny ustęp o otwieraniu zapór i rzekomo dla Polaków niedostępnych zdobyczy kultury Zachodu przerobiłem z Iszkowskim na łatwiej strawną obietnicę, że armie sprzymierzone chcą „usunąć te zapory, jakie utrudniają Polsce ściślejszą łączność z życiem Zachodu". Generał, który znał język czeski, rozumiał więc nieco po polsku, połapał się, że przekład nie jest dosłowny, ale że drukarnia ciągle telefonowała po tekst, a minęła już druga, więc w końcu zgodził się na owe poprawki.

Nazajutrz rano (czwartek 6 sierpnia) byłem już przed dziewiątą u szefa kancelarii prezydialnej prezydenta Rady Ministrów Klimschy i prosiłem go,

[223] Johann von Eichhoff (1871–1963), austro-węgierski i austriacki urzędnik, dyplomata; od 1895 r. w służbie państwowej, m.in. sekretarz ministerialny (1902) radca sekcyjny (1906), radca ministerialny (1913), szef sekcji (1918) w MSW Przedlitawii; przedstawiciel MSW w AOK (1914–1918); szef sekcji w MSZ (1918–1919); od 1919 r. przedstawiciel przy Radzie Najwyższej w Paryżu; tamże poseł (1920–1925); przedstawiciel w Komisji Arbitrażowej Ligi Narodów (1925–1927).

aby zwrócił uwagę hr. Stürgkhowi (do niego nie mogłem się dostać) na kilka posunięć Naczelnej Komendy Armii, które na ziemiach polskich, a także w Galicji wywrą jak najgorsze wrażenie. Interwencja moja wychodziła naturalnie z fałszywego założenia, że monarchia naprawdę poważnie traktuje sprawę polską, że naprawdę widzi w garstce „Strzelców" gotujących się do wymarszu do Królestwa zawiązek przyszłej sprzymierzonej armii i że pragnie w rzeczywistości zjednać sobie serca i umysły Polaków.

Tłumaczyłem więc Klimschy, że zajęcie Częstochowy przez wojska niemieckie, a nie przez „Strzelców" lub jakiś pułk galicyjski, napełni Królewiaków obawą, że rozstrzygnięcie „sprawy polskiej" leżeć będzie głównie w rękach Niemców, a nie Austro-Węgier. Następnie uważanie tak doniosłego dokumentu, jak pierwsza odezwa armii sprzymierzonych, za jakąś tajemnicę służbową, powierzanie jego redakcji niemającemu o niczym pojęcia niemieckiemu hofratowi[224] i wykluczenie wszelkiej współpracy czynników polskich musi obrażać prezesa Koła Polskiego i oficjalną reprezentację polską. Uderza również w tej odezwie zupełne pominięcie akcji ochotników polskich, którzy mają się przecież rekrutować przeważnie w Królestwie, tworząc kadry przyszłej, w ramach austro-węgierskich, ale samodzielnej i sprzymierzonej armii polskiej.

Szef sekcji Klimscha telefonował mi potem, że powtórzył to wszystko premierowi i że mam omówić moje obawy z radcą ministerialnym Ignacym Rosnerem. Był on wówczas posłem do parlamentu z miasta Krakowa, gdzie jego ojciec[225], prof. uniwersytetu, znakomity lekarz, był ogólnie szanowaną i cenioną osobistością. Syn jego Ignacy poświęcił się najpierw Prokuratorii Skarbu, zajmował się także publicystyką i był w świetnej epoce „Czasu" za Koźmiana[226]

---

[224] *Hofrat* (niem.) – radca dworu, tytuł nadawany w monarchii austro-węgierskiej urzędnikom państwowym, po osiągnięciu określonego szczebla w hierarchii pełnionych funkcji.

[225] Antoni Rosner (1831–1896), lekarz, dr chirurgii, dermatolog i wenerolog; kierownik pierwszej kliniki dermatologicznej na ziemiach polskich (1863); od 1873 r. kierownik kliniki chorób skórnych w szpitalu św. Łazarza w Krakowie; od 1873 r. członek Akademii Umiejętności; od 1894 r. prof. UJ.

[226] Stanisław Koźmian (1836–1922), historyk, publicysta, krytyk teatralny, reżyser, polityk; jeden z liderów konserwatystów krakowskich; współpracownik (1858), szef redakcji polit. „Czasu" (1876–1893), inicjator, współzałożyciel i redaktor „Przeglądu Polskiego" (1866–1914); poseł do austriackiej Rady Państwa (1869–1870) i Sejmu Krajowego we Lwowie (1870), członek Izby Panów (1917–1918).

i starego Estreichera[227] jednym z wybijających się dziennikarzy. Kiedy więc Kazimierz Badeni został z namiestnika Galicji premierem, powołał do Prezydium Rady Ministrów młodego Rosnera na to stanowisko, jakie ja później zajmowałem. Zwrócił on też na siebie od razu uwagę przez swoje wykształcenie, inteligencję i świetność pióra. Ale kariery w pałacu przy *Herrengasse* nie zrobił. Może był na to za aktywny, zanadto rozkochany w grze politycznej, w której chciał brać osobisty i ciągły udział? Przeniesiono go też zaraz po upadku Badeniego do Ministerstwa dla Galicji, gdzie przesiedział kilkanaście lat na dość skromnych i niedających sposobności do wyróżnienia się stanowiskach. Dopiero Michał Bobrzyński, dawny prof. Wszechnicy Jagiellońskiej i przyjaciel Rosnerów, dopomógł znowu Ignacemu do wybicia się na wierzch, zapewniając mu z ramienia konserwatystów krakowskich mandat poselski do parlamentu wiedeńskiego. Koło Polskie miało wówczas wielu pożytecznych, ale tylko kilku wybitniejszych członków. W gronie Dawida Abrahamowicza, Ludomira Germana[228], Stanisława Głąbińskiego, Jana Goetza Okocimskiego[229], Natana Lowensteina[230], Juliusza Leo[231], Alfreda Halbana, prof. Starzyńskie-

---

[227] Karol Józef Estreicher (1827–1908), historyk literatury, krytyk literacki, bibliograf; od 1847 r. współpracownik „Czasu"; dyr. Biblioteki Jagiellońskiej, od 1870 r. prof. UJ; współtwórca Akademii Umiejętności (1872).

[228] Ludomił German (1851–1920), działacz społeczny, filolog, dramatopisarz, krytyk literacki, dr filozofii; krajowy inspektor szkolny (1890–1908); poseł do austriackiej Rady Państwa (1907–1918) i wiceprezes Koła Polskiego (1912–1918); współzałożyciel Związku Demokratycznego (1910); poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1912–1914); współzałożyciel NKN i członek Sekcji Wschodniej (1914); szef komisji Koła Polskiego ds. Uchodźczych w Wiedniu oraz Dep. Opieki w Głównym Komitecie Opieki Legionowej (1915).

[229] Jan Goetz (Götz) Okocimski (1864–1931), działacz społeczny, polityk konserwatywny, przemysłowiec; od 1907 r. członek Stronnictwa Prawicy Narodowej; poseł do austriackiej Rady Państwa (1892–1918) wiceprezes (1917), prezes Koła Polskiego (1918), poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1901–1914), Sejmu Ustawodawczego (1919–1922), gdzie wchodził w skład Klubu Pracy Konstytucyjnej; senator (1928–1930).

[230] Natan Loewenstein (Löwenstein) (1859–1929), prawnik, adwokat, polityk; przeciwnik syjonizmu, zwolennik asymilacji w społeczeństwie polskim; radny miejski Lwowa (1894–1929); współtwórca Związku Demokratycznego (1910); poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1891–1907) i wiedeńskiej Rady Państwa (1907–1918); w czasie I wojny światowej w Naczelnym Komitecie Narodowym; poseł na Sejm Ustawodawczy (Klub Pracy Konstytucyjnej) (1919–1922).

[231] Juliusz Leo (1861–1918), prawnik, ekonomista, naukowiec, polityk; od 1891 r. prof. UJ; od 1893 r. radny miejski Krakowa (1901–1904 wiceprezydent, 1904–1918 prezydent); poseł do Sejmu Krajowego (1901–1914); od 1907 r. członek Polskiego Stronnictwa

go[232] i in., którzy należeli do luminarzy Koła Polskiego, Rosner zajął wnet jedno z naczelnych miejsc. A że wybór do delegacji obradującej nad wspólnymi sprawami Austrii i Węgier był niejako wyróżnieniem, ubiegał się on przede wszystkim o ów mandat, który zbliżył go do wspólnego Ministerstwa Skarbu i Spraw Zagranicznych. Stąd też poszło, że z chwilą wybuchu wojny europejskiej Rosner zaczął zupełnie dla nas niespodziewanie odgrywać rolę męża zaufania Ballplatzu, a często jedynego Polaka, który bywał informowany o sprawach łączących się z przyszłością Polski.

Odszukałem tedy hofrata Rosnera i powtórzyłem mu to, co mówiłem już szefowi sekcji Klimschy. Rozmowa była dość krótka. Sens jej był zaś taki, że ci, co rozdmuchują już teraz tzw. sprawę polską do wielkości zagadnienia europejskiego, są w błędzie. Jest ona dopiero w zalążku, ledwo widoczna i narażona na ciągłe i rozliczne trudności. Ma także wielu potężnych przeciwników i może łatwo w ogóle zniknąć z horyzontu. Przedwczesne i niedostatecznie ugruntowane pretensje i niezadowolenie nie wywrą żadnego wrażenia, a mogą wszystko zepsuć. Słowem, należy postępować z niezmierną ostrożnością, bo nikt nie ma pojęcia, ile trudów kosztowało np. samo uznanie polskich ochotników za stronę wojującą, i czekać na dalszy rozwój wypadków.

Przechodząc przez korytarze parlamentu, gdzie rozmawiałem z Rosnerem, spotkałem dziennikarza W. J. Inlendera, który wracał właśnie od szefa biura prasowego MSZ Montlonga.

– Istnieje – mówił on – kilka projektów w sprawie polskiej. Ambasador niemiecki w Wiedniu hr. Tschirschsky[233] proponuje na wypadek zwycięstwa mocarstw centralnych utworzyć z Królestwa Polskiego samodzielne

---

Demokratycznego; w austriackiej Radzie Państwa (1911–1918) prezes Koła Polskiego (1912–1915).

[232] Stanisław Starzyński (1853–1935), prawnik, urzędnik, naukowiec, polityk; w Namiestnictwie we Lwowie (1876–1879), następnie w starostwie w Tarnowie (1879); od 1892 r. prof. Uniwersytetu Lwowskiego (1913–1914 rektor); poseł do lwowskiego Sejmu Krajowego (1907–1914), austriackiej Rady Państwa (1884–1888, 1901–1911; 1907–1911 także wiceprezydent) i członek dożywotni Izby Panów (1917–1918); w 1917 r. w składzie Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej TRS.

[233] Heinrich von Tschirschky und Bögendorff (1858–1916), niemiecki dyplomata i polityk; od 1883 r. w niemieckiej służbie zagranicznej, m.in. sekretarz w ambasadach w Wiedniu, Atenach, Bernie, radca w ambasadach w Konstantynopolu (1893) i Petersburgu (1895); min. rezydent w Luksemburgu (1900); min. spr. zagr. (1906–1907); ambasador w Wiedniu (1907–1916).

państwo buforowe i nie wyklucza się możliwości osadzenia na tronie polskim któregoś z Habsburgów. Niemcy zażądają jednak daleko idącej rękojmi, że nie będą miały irredenty na pozostałych przy nich ziemiach polskich. Nie pragną nowych zdobyczy, ale chcą zachować to, co posiadają, Austro-Węgry zaś wahają się, nie mają jeszcze żadnego projektu i boją się także irredenty w Galicji, której oddanie uważają za wykluczone. Poza tym zjawił się – mówił Montlong – w ostatnich dniach nowy plan, podsunięty ze strony polskiej, aby stworzyć z całego Królestwa i Galicji państwo federacyjne, na wzór Węgier i utworzyć monarchię austro-węgiersko-polską, z cesarzem Austrii na czele, który byłby równocześnie koronowanym królem polskim. Jest to podobno pomysł hofrata Rosnera – jak zapewniał tajemniczo Inlender – i znajduje on coraz więcej zwolenników. Należy do nich także dr Hugo Ganz[234], znany powiernik ambasadora niemieckiego, autor ciekawej książki o Rosji[235], a w czasie wojny wiedeński korespondent „Frankfurter Zeitung"[236]. Zapewnia on, że uda mu się w końcu przekonać Tschirschky'ego, a także i w Berlinie wyjedna uznanie tego pomysłu.

Powracając do biura przez pachnący jesiennymi różami *Volksgarten*, byłem rozrzewniony myślą, że oto doczekałem się pierwszych uderzeń dziejowego zegara zwiastującego zmartwychwstanie Polski, za którą najlepsi jej obywatele przez półtora wieku przelewali krew lub szli na Sybir, z drugiej jednak strony nie przestawała mnie gnębić świadomość, że w świętej dla nas sprawie polskiej radzą i decydują teraz różni Montlongi, Tschirscy, Ganze, Stürgkhowie i Klimsche, a Polacy mają znowu, jak za Napoleona I, czekać i oddawać posłusznie życie i mienie, nie wiedząc nawet na pewno, czy ta ofiara będzie skuteczna, czy też znów pójdzie, jak tyle innych, na marne.

W biurze pierwszy raz od wielu dni i nocy zastałem zupełny spokój. Po zgiełku, śpiewach i wybuchach temperamentu na ulicy wiedeńskiej jej nagłe

---

[234] Hugo Ganz (1862–1922), niemiecki pisarz polit., literat i dziennikarz; od lat 90. XIX w. korespondent „Frankfurter Zeitung" w Budapeszcie i Wiedniu; w czasie wojny rosyjsko-japońskiej korespondent w Petersburgu (1904–1905); autor m.in. książki *Polityka polska Prus* (1907).

[235] H. Ganz, *Vor der Katastrophe. Ein Blick ins Zarenreich. Skizzen und Interviews aus den russischen Hauptstädten*, [bmw] 1904.

[236] „Frankfurter Zeitung", gazeta codzienna ukazująca się od 1856 r. jako „Frankfurter Geschäftsbericht" we Frankfurcie n. Menem założona przez Leopolda Sonnemana i Heinricha Rosenthala; do 1934 r. bliska kołom liberalnymi i demokratycznym, następnie przejęta przez nazistów, wychodziła do 1943 r.

milczenie miało w sobie coś zatrważającego. Jeszcze dzień urodzin cesarskich 18 sierpnia ożywił nieco stolicę. Prasa polska w Galicji wystąpiła z tej okazji z niebywałą jednomyślnością. Im bardziej lewicowo nastrojony był jakiś dziennik, z tym większym zapałem pisał on o cesarzu Franciszku Józefie i jego historycznej roli wobec Polski i Polaków.

Zeszłego roku, tzn. 1913, raport mój dla cesarza z tego dnia obejmował stronicę maszynowego pisma, a teraz ledwo na pięciu zmieściłem streszczenie owych głosów naszej prasy. Koncepcja austro-polska podobała się w Galicji. Potwierdził to znów Ignacy Rosner w rozmowie ze mną 15 sierpnia, ale nie taił olbrzymich trudności zarówno ze strony polskiej, jak i Austrii, i Rzeszy. MSW zażądało wezwania dr. Bobrzyńskiego, którego wojna zastała we Włoszech. Rosner był niedawno w Krakowie. Galicja zaczyna rozpadać się na bloki: Komisji Tymczasowej, prolegionowej, i Komitetu Narodowego. Stańczycy nie są jeszcze zdecydowani. Boją się jak zwykle wszystkiego. Krakowski sztab generalny[237] zaprosił Józefa Piłsudskiego na konferencję w sprawie Legionów. Domagał się on zupełnej samodzielności na terenach Królestwa i dawał do zrozumienia, że postawa „Strzelców" będzie w zupełności zależna od zachowania się władz austriackich. Konferencja ta nie dała żadnych rezultatów i raczej wzmocniła pozycję przeciwników polskich kombatantów w Naczelnej Komendzie Armii.

Odprowadzałem Rosnera do domu na *Rennweg* i kilkakrotnie wracaliśmy obaj spod bramy, aby przedłużyć naszą rozmowę. Dowiedziałem się, że Rosnerowi udało się zjednać Bilińskiego dla koncepcji austro-polskiej.

– Ten stary lis mógłby wszystko uniemożliwić – powiedział hofrat uważający Bilińskiego, jak wielu z nas, za człowieka, który umiał, jak chciał, być niebezpieczny i szkodliwy. Z Rennwegu wróciłem do domu. Zrobiła się noc zupełna. Naprzeciw muzeów i pomnika Marii Teresy[238] spotkałem długi szereg samochodów Czerwonego Krzyża, który wiózł rannych. Jeden z nich zatrzymał się. Dwóch dozorców wyniosło z auta i postawiło na murawie nosze z jakimś młodym chłopakiem z obwiązaną głową. Był śmiertelnie blady i bełkotał coś nieprzytomnie. Nachyliłem się nad nim i dosłyszałem: – Chcę tu umrzeć, tu chcę umrzeć! *O, du mein Wien*![239] i zamilkł, może już na za-

[237] Zapewne c.k. komenda I Korpusu w Krakowie (1883–1918).

[238] Pomnik Marii Teresy przy *Maria Theresien Platz* w Wiedniu powstał w 1889 r. i był dziełem rzeźbiarza Kaspara von Zumbuscha

[239] *O, du mein Wien!* (niem.) – O, mój Wiedniu!

wsze. Dozorcy mówili, że ciągle ich prosił, aby go wysadzić na Franzensringu[240]. Był to pierwszy ranny, jakiego wówczas zobaczyłem.

Nastroje psuły się w ogóle z dnia na dzień. 27 sierpnia dostałem do rąk całkowity tekst manifestu w. ks. [Mikołaja – red.] Mikołajewicza. Wzbudził on oburzenie prasy, podsycane zresztą bardzo energicznie przez odnośne władze, spotkawszy jednak Morawskiego na Radzie Ministrów, powiedziałem mu szeptem, że można na tej odezwie uczyć się, jak należy jednać sobie sympatię.

Bobrzyński przyjechał z Włoch. Zobaczyłem go z jednym z jego najzaciętszych wrogów prof. Głąbińskim, jak pili razem kawę. Świat się kończy! Bobrzyński powiedział mi z zupełną słusznością, że Legiony będą tylko wówczas miały swoją wartość czynnika międzynarodowego, wpływającego na rozwój sprawy polskiej, o ile będą składały się wyłącznie z żołnierza rekrutowanego dobrowolnie i finansowanego w Królestwie. Dzieci galicyjskie uciekające ze szkół do Legionów albo chłopcy, którzy chcą uniknąć powołania do szeregów armii austriackiej, na pewno Polski nie wskrzeszą. Tak mówił Bobrzyński i miał jak zawsze rację. Miał również rację, twierdząc, że nastroje stolicy wydają mu się bardzo niebezpieczne. Po kilku niepowodzeniach militarnych mówi się tu już o przyszłej klęsce, a najgorsze, że spycha się ustawicznie winę na zdrady to ruskie, to polskie.

Do ogólnego niepokoju przyczyniły się również przesadne w swym optymizmie i niesprawdzające się komunikaty Naczelnej Komendy Armii. Pełniąc służbę nocną, 30 sierpnia odebrałem przed północą komunikat, który mówił o zdobytych na Rosji na północ i wschód od Tomaszowa sztandarach, działach i jeńcach. Dodano: „Pod Brodami i Rawą Ruską odniesiono stanowcze zwycięstwo, prawdopodobnie w najbliższej dobie nie będzie już żadnego żołnierza rosyjskiego na galicyjskim terenie". O drugiej nad ranem wołałem Lwów i nie mogłem się dodzwonić do Namiestnictwa. Odpowiedział mi tylko basowy głos oficera, który poinformował mnie, że miasto jest ewakuowane i że on ma za chwilę zniszczyć stację telefoniczną i opuścić Lwów. Zapytałem go, dlaczego. Powiedział, że armia jest w pełnym odwrocie i że o utrzymaniu Lwowa nie może być mowy. Równocześnie wiedeńskie biuro korespondencyjne zawiadomiło mnie przez Kwapiszewskiego[241], że o trzeciej rano wyje-

[240] *Franzensring*, nazwa (od dawnej bramy Franciszka) obwodnicy biegnącej od budynku Rady Państwa do *Schottengasse*, funkcjonowała w l. 1870–1919; następnie nazwa uległa zamianie na *Ring des 12. November* (dzień proklamowania Republiki Austrii).

[241] Chodzi o redaktora Szymona Kwaszewskiego z *Telegraphen-Korrespondenz Bureau*.

chał namiestnik Witold Korytowski osobnym pociągiem wraz z wszystkimi władzami. Wyjechała także policja, prezydent miasta Neumann[242], rządy objęli więc dwaj wiceprezydenci Tadeusz Rutowski[243] i dr Stahl[244]. Wydali oni odezwę do ludności, w której stwierdzili porażkę wojsk austro-węgierskich i wezwali mieszkańców stolicy do spokoju i utrzymania ładu. Ukraińcy wykorzystali ową odezwę i rozesławszy ją po całej Austrii, dopatrzyli się w niej sympatii do Rosji i zdrady stanu wobec monarchii. Trafiło to na dość podatny grunt i zwiększyło jeszcze nieufność, jaka zaczęła panować w stosunku do Polaków.

O dziewiątej rano przybył do mnie redaktor lwowskiej „Gazety Narodowej"[245] Zawadzki[246]. – Wszystko stracone – mówił – wojska uciekają. Przez Lwów przechodzą już wygłodzone, zdezorganizowane szczątki armii austro-węgierskiej. Na ulicach leżą ranni. Tłumy uciekinierów płaczą i żebrzą, a Ukraińcy zaczynają się zbierać i grozić polskiej ludności, która boi się ich bardziej niż Rosjan.

Przedpokój mego biura był odtąd pełen uchodźców. Przyjeżdżali oni do Wiednia nieraz w jednym ubraniu, z małą walizką w ręku, przerażeni,

---

[242] Józef Neumann (1857–1932), działacz samorządowy; radny miejski, wiceprezydent (1907–1911), następnie prezydent (1911–1927, z przerwą 1915–1918) Lwowa; poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1913–1914); członek Sekcji Wschodniej NKN (1914); w 1918 r. we Lwowie w składzie Tymczasowego Komitetu Rządzącego, Komitetu Obywatelskiego i Polskiego Komitetu Narodowego.

[243] Tadeusz Rutowski (1852–1918), publicysta, polityk, działacz samorządowy; dziennikarz m.in. „Gazety Narodowej", „Nowej Reformy" i „Słowa Polskiego; w 1894 r. współzałożyciel i działacz Polskiego Stronnictwa Demokratycznego; poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1889–1895, 1901–1914) i wiedeńskiej Rady Państwa (1888–1900); od 1902 r. radny miejski Lwowa (1905–1914 wiceprezydent, 1914–1915 prezydent); dożywotni członek Izby Panów (1917–1918).

[244] Leonard Andrzej Stahl (1866–1929), działacz narodowy i samorządowy, dr praw; członek SND i Ligi Narodowej (1911); radny miejski i II wiceprezydent Lwowa (1911–1915); współpracownik KNP w Paryżu (1917); członek Polskiego Komitetu Narodowego oraz Tymczasowej Komisji Rządzącej we Lwowie (zastępca nacz. Wydziału Sądownictwa) (1918); prezes Wydziału Wykonawczego Komisji Rządzącej dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego, Spiszu i Orawy, zastępca komisarza generalnego rządu (1919).

[245] „Gazeta Narodowa", dziennik wydawany we Lwowie w l. 1862–1915, początkowo o charakterze liberalno-demokratycznym, następnie narodowo-konserwatywnym.

[246] Włodzimierz Zawadzki (1863–1928), dziennikarz, publicysta, wydawca; redaktor pism lwowskich „Ruchu Katolickiego" (1897–1901), „Gazety Narodowej" (1901–1914), „Dziennika Polskiego" (1916); korespondent „Czasu".

bezradni, sądząc, że ich tu przyjmą z otwartym sercem i tą gościnnością, jaka im się słusznie należała. W rzeczywistości odnoszono się jednak do nich z coraz większą niechęcią i nieufnością. Przyczyniała się do tego nie tylko obawa o własną aprowizację, ale także nieuczciwa propaganda, zwalająca wszystkie zdrady ruskie w Galicji Wschodniej na barki polskie i przypisująca im główny powód poniesionej klęski.

Dochodziło do tego, że nie można było na wiedeńskiej ulicy mówić swobodnie po polsku. Nie był to zresztą objaw nowy. Jeszcze przed wybuchem wojny zaczął się zasadniczo zmieniać stosunek Austrii do nas Polaków. Opierał się dotąd na zaufaniu i zrozumieniu wzajemnych interesów. Austria jedyna z mocarstw zaborczych dawała nam dużą swobodę ruchów, własną administrację, własne szkolnictwo i należycie rozbudowany Wydział Krajowy, czuwający nad autonomią Galicji.

Dopiero w ostatnich latach wyszły na jaw różne nieporozumienia, najczęściej na tle kwestii ukraińskiej i zagadnień gospodarczych, a wojna odsłoniła jeszcze głębsze i dalej idące powody wzajemnych pretensji i obaw. Wszystkie te frazesy: „Przy Tobie Panie stoimy", „Meine liebe Polen"[247] itd. okazały się złudną, chwilową koniunkturą polityczną, przemijającym interesem rządu oraz dynastii.

Prawda wyglądała zupełnie inaczej. Przekonałem się o tym zaraz w pierwszych tygodniach wojny. Po zajęciu Lwowa sytuacja stała się w ogóle dość niewyraźna. Trudno było wprost wytrzymać w tej atmosferze ustawicznych alarmów, pogłosek i opowiadań „naocznych" świadków. Nie ulega wątpliwości, że administracja galicyjska zawiodła i niczego nie przewidziała. Słyszało się też ciągłe skargi na namiestnika Korytowskiego, że najpierw okłamywał społeczeństwo swoim sztucznym optymizmem i zwycięskim tonem prasy oficjalnej, a potem uciekł znienacka i zostawił stolicę na pastwę anarchii.

Uchodźcy malowali potem w najczarniejszych barwach stan, w jakim władze zostawiły Lwów. Na ulicach leżeli niezaopatrzeni ranni. Głodny proletariat rabował sklepy, a Ukraińcy przybrali tak groźną postawę, że większość Polaków nie uciekała przed zbliżającą się Rosją tylko przed niebezpieczeństwem „ukraińskich porachunków". W dodatku nie było przygotowanych pociągów, nie było możliwości wyjazdu. Ogarnięta paniką ludność

[247] *Meine liebe*... (niem.) – moja droga Polska.

szła z tobołkami na oślep przed siebie i dopiero w Przemyślu znajdowała jaki taki porządek i połączenie kolejowe.

Rozmawiając telefonem z Krynicą, gdzie osiadło nasze tułacze Namiestnictwo, nie ukrywałem przed szefem biura prezydialnego[248], że nie jesteśmy zachwyceni sposobem, w jaki Lwów został ewakuowany. Dostałem też niedługo od niego list, w którym pisał: „Nie masz pojęcia, mój drogi, co się działo w Galicji w początkach wojny i co się obecnie dzieje! Mówiono zawsze, że moskalofilów jest zaledwie znikoma garstka, tymczasem okazało się, że są ich tysiące. Zarzucasz nam, żeśmy ukrywali prawdę i powtarzali ciągle, że wszystko idzie dobrze, w rzeczywistości było zaś przeciwnie! Czyż my mamy być za to odpowiedzialni? Więc nie wiesz, że nam nie wolno było nic mówić? Władze wojskowe przejmowały od początku wojny raporty starostw granicznych i oskarżały naszych starostów o tchórzliwe szerzenie paniki. Zabierano jeden powiat za drugim, a sztaby wciąż twierdziły, że to są nic nie znaczące potyczki. Starostom nie wolno było ruszyć się z miejsca, póki komenda na to nie pozwoliła, to też niektórzy nasi panowie wyskakiwali w ostatniej dopiero chwili przez okna w jednym ubraniu, kiedy Kozacy wjeżdżali do miasta. A co zrobiono z Namiestnictwem? Do godziny dziesiątej wieczór owej pamiętnej nocy wrześniowej sztab utrzymywał, że Lwów jest pewny, że odparcie Rosjan nie ulega wątpliwości, a w pół godziny potem przyjechał do prezydium oficer i nakazał opuszczenie miasta jeszcze tej samej nocy. Mieliśmy więc tylko tyle czasu, aby zabrać ze sobą najtajniejsze akta prezydialne, musieliśmy jednak zostawić większość urzędników, bo nie było sposobu zawiadomienia ich w o naszym odjeździe! Czyjaż to więc wina? O rzeczywistym położeniu nie wiedział nikt, tylko sztaby, które powtarzały ciągle swoje pełne optymizmu zapewnienia. Nie masz pojęcia, ile tragedii, ile nędzy i nieszczęść wywołała ta taktyka! My sami mieliśmy pół godziny na spakowanie naszych rzeczy prywatnych. A w dodatku sztab telefonował kilkakrotnie, że jest to chwilowe cofnięcie się armii i że wróci ona niebawem do Lwowa. Niektórzy z urzędników nie zabrali ze sobą nawet ubrań zimowych i pozostawili żony i dzieci, których los stał się teraz niewiadomy!" (Krynica 18 września 1914 r.).

[248] Antoni Schultis (1869–1939), urzędnik; od 1891 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. sekretarz Namiestnictwa we Lwowie (1904); starosta z przydziałem do służby w Namiestnictwie (1907); radca Namiestnictwa (1910), następnie szef biura prezydialnego (do 1916); po odzyskaniu niepodległości w MSW RP; nacz. wydziału w Urzędzie Wojewódzkim we Lwowie (1921); wojewoda śląski (1923).

Nie lepiej, a właściwie stokroć gorzej działo się na prowincji. Cała Galicja Wschodnia była jakby jednym pobojowiskiem. Opowiadała mi ks. Adamowa Lubomirska, która przyjechała autem z Miżyńca spod Przemyśla, że setki osiedli ruskich jest tam przez wojsko austro-węgierskie spalonych lub zniszczonych. Tysiące ludzi powieszono, tysiące uwięziono. Po drodze spotyka się ponure konwoje Rusinów prowadzonych w kajdanach do więzień. Koło tych ludzi tworzy się naprędce legenda. Oto u jakiegoś młodego popa miano znaleźć w torbie kilka gałek ocznych, wydartych rannym żołnierzom, których Rusini dobijali. To znów jakiś pop rusofilski miał mieć pod ołtarzem cały arsenał broni, a na wieży aparat do dawania znaków świetlnych. Mówiono, że cała Galicja Wschodnia czeka tylko na ostateczną klęskę monarchii, aby rzucić się w objęcia Rosji.

W Przemyślu, który się jeszcze trzyma, wykrywa się codziennie ślady ciągłych stosunków z wrogiem. Mówiłem telefonicznie ze starostą Żeleskim[249]. Skarżył się, że mu jest coraz goręcej i że ciągłe przemarsze wojsk objadają twierdzę tak, że stan zapasów żywności jest wprost rozpaczliwy.

Wracając do domu piechotą na obiad, spotkałem koło Reichstagu[250] kilku posłów, z których każdy mówił o innej katastrofie. Według nich sytuacja jest więcej niż poważna. To samo powtarzali zresztą nasi uchodźcy z Galicji, którzy pierwsi padli ofiarą klęski austriackiej. Zjawili się także liczni Polacy z Królestwa, z głębokiej Rosji, z Syberii i Dalekiego Wschodu, których wojna zaskoczyła w miejscach kąpielowych w Austrii i którym wyjechać nie pozwolono.

W międzyczasie powstał poza władzami cywilnymi wojskowy urząd nazwany *Kriegsüberwachtungsamt*[251], pozostający pod bezpośrednim zwierzchnictwem Naczelnej Komendy Armii i wykazujący bezapelacyjną kontrolę administracyjną i polityczną. W urzędzie tym prawie nie zatrudniano polskich oficerów, było tam natomiast sporo Czechów, którzy odnosili się do Polaków z nieufnością. Ów *Kriegsüberwachtungsamt* zarządził aresztowanie szeregu wybitniejszych obywateli z Królestwa, m.in. publicysty Ludwika Włodka[252],

[249] Zygmunt Żeleski, starosta powiatowy strzyżowski, bocheński (1909), przemyski (1912–1914, 1915), lwowski (1916–1926); internowany przez władze rosyjskie (1914–1915); komisarz rządowy kasy oszczędności w Przemyślu.

[250] Powinno być Reichsratu.

[251] *Kriegsüberwachtungsamt* (niem.) – Wojskowy Urząd Nadzoru.

[252] Ludwik Włodek (1869–1922), publicysta, naukowiec, działacz narodowy, dyplomata; współpracownik „Głosu", „Wieku", „Gazety Polskiej" „Kuriera Warszawskiego"; członek SND; za działalność konspiracyjną zesłany na Syberię (1898–1901); od 1918 r.

którego z wielkim trudem wydobyłem z więzienia, proszony o to przed Adama Grzymałę-Siedleckiego[253]. Miałem także wiele kłopotu z zasłużonym filantropem i działaczem społecznym mecenasem Osuchowskim[254], który nie mogąc przyzwyczaić się do istnienia cenzury, wypisywał stale swoje oburzenie na Austrię i jej rządy policyjne oraz wypowiadał różne proroctwa na temat zapowiadającej się klęski mocarstw centralnych. Musiałem zacnemu panu Osuchowskiemu osobiście zagrozić, że przestanę się nim opiekować, co równało się natychmiastowemu jego aresztowaniu, aby go nieco uspokoić.

Pani Hortensja Lewentalowa[255] również należała do moich klientów. Współwłaścicielka „Kuriera Warszawskiego" była duszą tego wydawnictwa. Niewiele spotkałem kobiet tak życiowo mądrych, jak pani Lewentalowa. Miała ona dar ujmowania sobie ludzi i grupowania ich koło siebie. Zamieszkawszy przymusowo w Wiedniu, otoczyła się natychmiast towarzystwem bardzo interesującym i stojącym na wysokim poziomie intelektualnym.

U niej spotykałem Henryka Sienkiewicza[256], dla którego wystarała się o pozwolenie wyjazdu wraz z rodziną do Szwajcarii. Prośby Sienkiewicza i jego rodziny pozwoliły mi nieco wglądnąć za kulisy owego Kriegsüberwachtungsamtu, który coraz wyraźniej przybierał wrogie wobec Polaków stanowisko. Aresztowania stawały się coraz częstsze, ton prasy wiedeńskiej, dotąd tak życzliwej i usłużnej, zmienił się również na naszą niekorzyść. Co gorsza, zaczęły do mnie napływać skargi, że Polaków prześladuje się na ulicach i w lokalach publicznych, nazywając ich zdrajcami, rusofilami itd. Zacząłem dochodzić przyczyn tego rodzaju nastroju i natrafiłem w końcu na jedno z ich źródeł.

---

w służbie zagranicznej; szef służby prasowej delegacji polskiej na konferencji pokojowej w Paryżu (1919); konsul w Monachium (1920–1922).

253 Adam Grzymała-Siedlecki (1876–1967), dramatopisarz, prozaik, tłumacz, krytyk literacki i teatralny, reżyser.

254 Antoni Osuchowski (1849–1928), prawnik, publicysta, działacz narodowy; adwokat przysięgły przy Sądzie Okręgowym w Warszawie (1876–1914); inicjator Centralnego Komitetu dla Śląska, Kaszub i Mazur angażującego się w obronę polskości przed germanizacją (1881); prezes Polskiej Macierzy Szkolnej (1905–1908); w 1915 r. współzałożyciel, potem prezes i skarbnik komisji wykonawczej szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce.

255 Hortensja Lewental *de domo* Bersohn (1856–1923).

256 Henryk Sienkiewicz (1846–1916), publicysta, powieściopisarz, laureat Nagrody Nobla (1905).

Oto Ukrainiec, niejaki dr Łozynski[257], którego stosunki z Ballplatzem były mi dobrze znane, udowadniał w swej broszurze wydanej w Wiedniu wiosną 1915 r., pt. *Die russische Propaganda und ihre polnischen Gönner in Galizien*[258], na podstawie wielu dowolnie ujmowanych lub przekręcanych faktów i cytatów z prasy narodowo-demokratycznej przed wojną i w czasie okupacji rosyjskiej Galicji, że przygotowaliśmy od dawna zdradę Austrii i że znaczna część społeczeństwa polskiego stanęła po wybuchu wojny po stronie Rosji. Zdradą polskich oficerów i żołnierzy tłumaczył także autor niepowodzenia austriackie w Galicji, a argumentacja była tak pewna siebie, że mogła przekonać nawet naszych wczorajszych przyjaciół. Broszurę ową, rozesłaną po całej Austrii i Niemczech, spotykało się wszędzie. Nic też dziwnego, że osiągnęła zamierzony cel. Harden[259], odnoszący się dość życzliwie do sprawy polskiej, skorzystał od razu z dostarczonego mu przez Łozynskiego materiału i obrzucił Polaków stekiem oskarżeń w „Zukunft". Jerzy Brandes[260], niedawno autor entuzjastycznego dzieła o Polsce[261], wypisywał w „Politiken"[262] przedziwne jakieś oskarżenia o mordy polskie Żydów i Ukraińców.

Słowem, broszura Łozynskiego wyrządziła nam w danym momencie ogromną szkodę. Zacząłem wypytywać o autora i cóż się okazało. Był on

---

[257] Właśc. Mychajło Mychajłowycz Łozyńśkyj (1880–1937), ukraiński publicysta, polityk, dyplomata, prawnik, krytyk literacki i teatralny; w czasie I wojny światowej działacz Związku Wyzwolenia Ukrainy związany m.in. z Główną Radą Ukraińską i Ogólną Radą Ukraińską; w 1918 r. w składzie ukraińskiej Rady Narodowej ZURL; w 1919 r. w składzie delegacji ukraińskiej na konferencji w Paryżu; zastępca min. spr. zagr. ZURL; w l. 1921–1927 na emigracji, w 1927 r. przeniósł się do ZSRS; rozstrzelany.

[258] *Die russische Propaganda*... (niem.) – „Rosyjska propaganda i jej polscy patroni w Galicji".

[259] Maximilian Harden ur. jako Felix Witkowski (1861–1927), niemiecki dziennikarz, publicysta, krytyk literacki, eseista; aktor; wydawca i redaktor tygodnika socjaldemokratycznego „Die Zukunft" (1892–1923); przed I wojną światową antymonarchista, w czasie wojny krytyk niemieckiego dowództwa; po wojnie pacyfista i sympatyk Republiki Weimarskiej.

[260] Georg Brandes, właściwie Morris Cohen (1842–1927), duński pisarz, literaturoznawca i uczony, twórca zasad nowego realizmu i naturalizmu; prekursor skandynawskiego antyklerykalizmu; autor serii wykładów na Uniwersytecie Kopenhaskim ogłoszonych drukiem, *Główne prądy literatury XIX stulecia*, t. 1, Warszawa 1881–1885.

[261] G. Brandes, *Polska*, Lwów 1902.

[262] „Politiken", duński dziennik założony w 1884 r. w Kopenhadze przez trzech liberalnych pisarzy Viggo Hørupa, Edvarda Brandesa i Hermanna Binga Meyera.

urzędnikiem biura prasowego ukraińskiej Rady Narodowej, gdzie organizowano również Korpus Ukraińskich Strzelców Siczowych pod władzą Michała Hałuszczyńskiego[263], które to biuro otrzymało znaczne subwencje Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Oskarżenia ukraińskie na nas ukazały się więc za pieniądze tego rządu, który obiecywał Polsce niepodległość i wolność!

Potwierdziwszy owe dane, odbyłem kilka rozmów z prezydium Koła Polskiego, hofratem Rosnerem. Ten ostatni nie przywiązywał większej wagi do przeciwpolskiej roboty Ukraińców i twierdził, że decydujące czynniki monarchii, tj. Naczelna Komenda Armii i Ministerstwo Spraw Zagranicznych, zdają sobie doskonale sprawę z istotnej wartości „wiernopoddańczych" deklaracji ukraińskich, ale nie mogą wypuszczać z rąk tego ważnego atutu, dla nas zaś Polaków istnieją teraz o wiele ważniejsze sprawy do załatwienia niż bezpłodne spory z Ukraińcami i dlatego powinniśmy broszury i ulotki Łozynskich i jemu podobnych rzucać po prostu do kosza.

Uzyskało się więc tylko, że prezes Koła Polskiego Biliński interweniował u ministra spraw wewnętrznych i otrzymał oficjalne zaprzeczenie rządu, ogłoszone w urzędowej „Wiener Zeitung"[264], jakoby zdradzali oficerowie lub urzędnicy narodowości polskiej i stwierdzono, że w jednym jedynym wypadku dochodzenia sądów wojskowych wszczęte po zwolnieniu Galicji spod okupacji rosyjskiej wykazały winę oskarżonego. Mówiono zaś o tysiącach zdrad i przejść na stronę wroga.

Z kolei odwiedziłem również prezesa Naczelnego Komitetu Władysława Leopolda Jaworskiego[265], prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zajmował on dwa pokoje w pensjonacie Atlanta przy *Währingerstrasse* 35. Przyjął mnie późnym wieczorem, tak jak przyjmuje się starych i dobrych znajomych.

[263] Właśc. Mychajło M. Hałuszczynskij (1878–1931), nauczyciel, działacz społeczny i oświatowy; publicysta, polityk, wojskowy; w czasie I wojny światowej w USS; komendant legionu (1914–1915); referent wojskowy USS przy Naczelnej Komendzie Armii (1915); uczestnik wojny polsko-ukraińskiej (1918–1919); współzałożyciel Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (1925); senator (wicemarszałek Senatu) (1928–1930); poseł na Sejm (1930–1931).

[264] „Wiener Zeitung", dziennik wychodzący w Wiedniu w l. 1703–1940.

[265] *Władysław Leopold Jaworski, ur. 1865 r. zm. 1933 r.* [powinno być 1930 r.; polityk, konserwatysta] *Prokuratoria Skarbu (1889–1898), prof. prawa cywilnego w UJ, poseł na Sejm* [Krajowy] [(1901–1914)] *i do parlamentu wiedeńskiego* [(1911–1913, 1917–1918)], [prezes Sekcji Zachodniej NKN (1914)], *prezes NKN (1915–1918)* [powinno być (1914–1916)], *współredaktor* [od 1900 r. redaktor] *„Czasu" i współzałożyciel Klubu Prawicy Narodowej* [Stronnictwa Prawicy Narodowej (1907–1918)].

Kiedy namiestnik Bobrzyński zrobił mnie rodzajem swego sekretarza, Jaworski, uważający się po Bobrzyńskim za duchowego przywódcę Stańczyków, był u mnie i w jednogodzinnej pogawędce naszkicował obraz ówczesnego życia Galicji, jak go krakowscy konserwatyści w tym czasie widzieli. Spotykaliśmy się często w galicyjskim Sejmie, a potem w parlamencie wiedeńskim, gdzie Jaworski zorientował się nad podziw szybko w całokształcie polityki wiedeńskiej.

Po wybuchu wojny światowej stanął na czele Naczelnego Komitetu Narodowego. Skupiał on w sobie wówczas poza Narodową Demokracją wszystkie stronnictwa Galicji. Prezes jego mógłby, gdyby chciał, wysforować się na stanowisko wprost dyktatorskie. Ale bezpośrednie zetknięcie się Jaworskiego z najbardziej ideowymi żywiołami wolnościowymi Królestwa Polskiego podziałało bardzo zbawiennie na jego mentalność polityczną. Ten zahartowany w bojach partyjnych Stańczyk wprost odmłodniał wśród Piłsudskich, Sosnkowskich[266] i im podobnych. Wtedy, kiedy rozmawiałem z prezesem Jaworskim, był on pełen uwielbienia dla brygadiera Piłsudskiego. Opowiadał mi o jego więzieniach, trudach i długoletniej podziemnej robocie, po prostu tak, jak się mówi o sprawach godnych najwyższej czci i podziwu.

Z szuflady dużego biurka wydobył Jaworski plik różnych notat i podał mi mowę Komendanta wypowiedzianą niedawno na bankiecie na jego cześć urządzonym przez NKN.

„Pochodzę z kraju, w którym ludzie nie są przyzwyczajeni do otwartego przejawiania swoich uczuć, z kraju niewoli. Nie jestem godny tych wszystkich komplementów i zaszczytów. Ale przyznaję, że wszedłem w wojnę, ponieważ porwała mnie jak coś wielkiego. Czułem, że nadeszła chwila czynu. Czyny te pierwszego poparcia doznały w tej części Polski, która dawno korzystała już z wolności, nie zaś w kraju niewoli. Tu jednakże znalazłem poparcie i zrozumienie. Szaleństwem, czynem samym, wiele można zrobić. Ale samo szaleństwo nie wystarczy. Prezes Jaworski powiedział, że Legiony

[266] Kazimierz Sosnkowski (1885–1969), gen. WP, polityk; od 1904 r. w PPS, a następnie w Organizacji Bojowej PPS; założyciel ZWC (1908); od 1910 r. w Związku Strzeleckim; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, w 1917 r. internowany przez Niemców w Magdeburgu (z Piłsudskim); min. spr. wojsk. (1920–1923, 1923–1924); dowódca Okręgu Korpusu Poznań (1925–1926); inspektor armii (1927–1939), dowódca Frontu Południowego w wojnie 1939 r., komendant główny ZWZ (1939–1940), wódz naczelny (1943–1944).

walczą w obronie honoru Polski, ale jako rycerze my nie możemy się obejść także bez głowy i serca, które są uzupełnieniem ręki. Tą głową i tym uzupełnieniem było zjednoczenie wszystkich w Naczelnym Komitecie Narodowym. Rozum stanu ma uzupełnić naszą pracę i nasze krwawe ofiary".

Piłsudski zakończył ową mowę podnoszącą tak wyraźnie zasługi polskie w Galicji, gdzie znalazł poparcie i zrozumienie, toastem na cześć prezesa NKN prof. Jaworskiego. A nasi kawiarniani politycy rozprawiali równocześnie tak wiele o nieporozumieniach Komitetu z brygadierem i jego ludźmi, i o tych rozdźwiękach, jakie panują w obozie legionowym. Wszystko to później stało się, niestety, prawdą, ale na początku miano obustronnie najlepsze zamiary zgodnej i braterskiej współpracy.

Prezes Jaworski schował do szuflady notatki i jakąś grubą księgę, która wyglądała na pamiętnik. „Ktokolwiek będzie pisał historię Polski z lat wojny, bez tych papierów obejść się nie potrafi" – rzekł nieco chełpliwie. Ale zaraz potem zaczęliśmy mówić o tym, co było celem moich odwiedzin. A więc zwróciłem uwagę prezesa na skargi na zachowanie się Legionów w miejscach ich postojów oraz na ton niektórych memoriałów Wydziału Politycznego NKN zbyt w stosunku do stronnictw antylegionowych ostry i oskarżający, wreszcie na braki broni, artylerii i umundurowania Legionów, na ogólne przemilczanie ich wojskowej wartości, na grobowe milczenie, jakie od dłuższego czasu panuje w tzw. sprawie polskiej itd.

„Legionista to bohater – odpowiedział mi na to Jaworski. – Nie ma może postawy wojskowej, na paradzie jest gotów zgarbić się lub dłubać w nosie, ale za to w ogniu stoi jak na sali balowej. Z iloma wyższymi oficerami austriackiej czy niemieckiej armii rozmawiałem, każdy przyznawał, że to pierwszorzędny żołnierz. Zdarzają się wypadki niesubordynacji, ale Piłsudski prowadzi swoją brygadę żelazną wprost ręką. Niedawno rozstrzelano u niego żołnierza za zgwałcenie jakiejś dziewczyny. Najsurowiej są też karane wszelkie kradzieże i rozboje". Prezes opowiadał dalej o akcjach podjętych w celu zjednoczenia Legionów. Był dwa razy w tej sprawie u ministra wojny i zapowiedział się u naczelnego wodza arcyks. Fryderyka[267], a jeżeli to nie pomoże, to poprosi o audiencję u cesarza.

[267] Fryderyk Habsburg (1856–1936), arcyksiążę austriacki, marszałek polny; ostatni habsburski książę cieszyński; generalny inspektor c.k. armii (1905); naczelny dowódca c.k. obrony krajowej (1907); głównodowodzący armii Austro-Węgier (1914–1916).

Co do sprawy Polski, to nie ulega wątpliwości, że wypadki wojenne zepchnęły ją na drugi plan. Ale ona jest i będzie. Prezes przypuszczał (1915 r.), że między Wiedniem a Berlinem istnieje jakieś porozumienie ujęte w formę pisemnego aktu. Politycy polscy mają nadto zapewnienie, że wszelkie zarządzenia obu sprzymierzonych armii odnośnie do granic polskich itd. mają charakter tymczasowy. Jedno jest tylko możliwe, że Niemcy będą sobie rościć pretensje do granicznych pasów wzdłuż Śląska jako ważnych punktów przemysłowych. NKN wniósł już wszakże memoriał wykazujący także doniosłość strategiczną owego zagłębia i skłonił Austrię do uważniejszego rozpatrywania żądań swego sprzymierzeńca. Tej samej interwencji zawdzięcza się odzyskanie Częstochowy, bo pierwotnie ustalono granice w ten sposób, że miasto i fabryki miały być wcielone do Rzeszy, a klasztor miał pozostać przy okupacji austriackiej.

Z ogromnym uznaniem wyrażał się prezes o pracy i działalności biur Naczelnego Komitetu. „Smutno mi tylko widzieć obojętność tych, wśród których dotąd się pracowało. Kiedy zwróciłem się – użalał się Jaworski – do kilku zamożniejszych obywateli, aby zamiast siedzieć u Puchera wyjechali do Rzymu, do Kopenhagi, Sztokholmu i Konstantynopola i tam pełnili rolę naszych agentów, to odmówili wszyscy. Posłałem tam ludzi bez pieniędzy, bez zapewnionych stanowisk. Każdy pojechał z radością, chociaż wiedział, że będzie nam służył nieraz o głodzie i chłodzie. Z Wilhelma Feldmana jesteśmy zadowoleni. Misję swoją spełnia dobrze i stosunki ma coraz lepsze i dalej sięgające. To samo można powiedzieć o Wędkiewiczu[268] w Sztokholmie".

Długa ta rozmowa wyczerpała biednego prezesa, który dusił się co chwilę, a jego srebrna rurka założona na krtań wydawała coraz żałośniejsze świsty i jęki. W kilku więc tylko słowach zwróciłem uwagę prezesa NKN na znaczenie delegacji urzędników Namiestnictwa galicyjskiego i posłów parlamentarnych, którzy za zezwoleniem AOK udali się na tereny opuszczone przez Rosję nie tylko w celu zapoznania się z istotnym stanem ludności polskiej i jej potrzebami, ale także dla naocznego stwierdzenia, ile było prawdy

[268] Stanisław Wędkiewicz (1888–1963), uczony, romanista, publicysta, polityk, dyplomata; delegat NKN w Bukareszcie i Sztokholmie (1914–1917) oraz Rady Regencyjnej w Bernie (1917–1918); prof. Uniwersytetu Poznańskiego (1919–1921), UJ (1921–1934), UW (1934–1939); członek korespondent PAU (1923); redaktor „Przeglądu Współczesnego" (1922–1939).

w stawianych jej przez austriacką opinię publiczną zarzutach zdrady w stosunku do Austro-Węgier.

Jeden z pierwszych powrócił z tego objazdu poseł do Sejmu Konstanty Srokowski, redaktor „Nowej Reformy", który zgłosił się do mnie zaraz po powrocie.

– Polacy – mówił – nie stali się podczas inwazji rosyjskiej rusofilami. Są tylko oburzeni zachowaniem się władz i wojsk austriacko-węgierskich, które odbija się rażąco od zajmowanego wobec nich stanowiska armii rosyjskiej. Odwiedziłem np. – opowiadał Srokowski – mego znajomego proboszcza Konopińskiego[269] koło Limanowej. Byli najpierw u niego Honwedzi i mimo że obok kuchni stało kilka sążni drzewa, palili oni przez trzy dni we wszystkich piecach meblami, drzwiami i oknami jego domu. Kiedy proboszcz poskarżył się oficerowi, ten uderzył go szpicrutą i nie dopuścił do słowa. Honwedzi zabrali przy tym wszystko i ledwo tylko resztki spiżarni i inwentarza dało się przed nimi ukryć. Wnet potem przyszli Rosjanie. Zakwaterowali się na plebanii, a oficer, widząc te spustoszenia, kazał żołnierzom przywieźć z miasteczka szkło, porobić tymczasowe okna i drzwi i jeszcze zostawił księdzu kilkanaście rubli tytułem kwaterunkowego.

– Niedaleko Limanowej – ciągnął dalej Srokowski – pokazywano mi małą chatę zamieszkałą przez wdowę z pięciorgiem dzieci, przed którą jakiś oficer rosyjski postawił posterunek, aby nie pozwolić na rekwizycję jej jedynej krowy. Kiedy wszakże Rosjanie się wycofali, ścigające ich wojska austriackie zabrały nie tylko krowę, ale w ogóle wszystko, co owa wdowa posiadała. Zajmując jakąś wieś, oficerowie rosyjscy powtarzali zawsze ten sam ceremoniał. Wołali wójta i starszyznę i pytali: – Jak się nazywacie? Usłyszawszy zaś nazwiska, wyszukiwali je rzekomo w notesie i mówili: – Wasze nazwiska są nam dobrze znane, a dla was, panie wójcie, mamy nawet szczególne zlecenie. Oto król polski, nasz najmiłościwszy car Mikołaj II, przysyła wam swoje błogosławieństwo i pozdrowienie, pozostawiając was nadal na waszym urzędzie. A jako dowód swej łaski każe wam wypłacić 50, 40 czy 10 rubli (suma zależała od wielkości wsi) i wręczyć godło wójtowskie. I przy tych słowach zawieszał oficer na szyi uradowanego chłopa medal z portretem cara i orłem polskim na mosiężnym łańcuchu i wsuwał mu

[269] Antoni Konopiński (1845–1928), święcenia otrzymał w 1869 r., m.in. wikary w Straszęcinie (1870) i Niepołomicach (1871), proboszcz w Grabiu (1877), a potem w Modnicy Wielkiej (1889).

w rękę banknot rublowy. Poseł Srokowski żalił się również na barbarzyńskie wprost traktowanie okolic twierdzy krakowskiej przez inżynierię forteczną. Oto pod pozorem oczyszczania terenu i ułatwienia obrony artyleryjskiej Krakowa zburzono niepotrzebnie setki domów i wycięto tysiące drzew mimo opinii fachowców, że owa akcja jest albo przedwczesna, albo w ogóle zbyteczna.

Poseł Steinhaus[270] z Jasła odniósł znów inne wrażenie z objazdu swoich stron rodzinnych. Garnizony rosyjskie gnębiły tam najwięcej Żydów, forytowały chłopów, rozdając im opuszczone majątki wielkiej własności i rozdarowując im umeblowanie i inwentarze. Tego rodzaju fakty potwierdzano mi z wielu stron. Ale zachowanie się Rosjan przy odwrocie było już zupełnie inne. Tak samo rabowali i niszczyli wszystko, co im do ręki wpadło, jak inni.

Zjawił się również w Wiedniu Tadeusz Smarzewski. Znałem go od wielu lat. Był dłuższy czas w redakcji petersburskiego „Kraju"[271], gdzie pisywał artykuły polityczne, zwracające uwagę swą dojrzałą treścią, oryginalnością myśli i doskonałym, na najlepszych wzorach wyszkolonym stylem. Smarzewski pochodził z ziemiańskiej rodziny i miał licznych krewnych w Małopolsce. Sam jednak nie miał żadnego majątku i żył, jak to mówią, z pióra, które w „Kraju" było zresztą wcale dobrze opłacane. Jedna z ciotek Smarzewskiego zapisała mu dużą, dobrze zagospodarowaną wieś w przemyskim, oddając mu w ten sposób najgorszą przysługę. Bo ten świetny i płodny pisarz polityczny przestał od razu pisać, skoro mu brakło przymusu pracy, jaki daje redakcja i obowiązek dostarczenia w terminie pewnej ilości wierszy druku. Smarzewski nie osiadł na stałe u siebie, tylko administrując sam majątkiem, mieszkał na przemian w Warszawie, we Lwowie, w Wiedniu i Poznaniu. Zamiast pisać, zaczął bez końca dysputować, zaspokajając w ten sposób swój temperament twórczy. Czasem ruszało go sumienie. Zabierał

---

[270] Ignacy Steinhaus (1860–1928), dr praw, polityk; adwokat w Jaśle (1892–1925); tamże radny miejski i członek rady powiatowej; od 1909 r. działacz Stronnictwa Prawicy Narodowej (1920–1922 w Radzie Naczelnej); poseł do austriackiej Rady Państwa (1911–1918); w składzie Sekcji Zachodniej NKN (1914–1918); poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922), członek Klubu Pracy Konstytucyjnej.

[271] „Kraj", tygodnik społeczno-polit. o orientacji konserwatywnej wychodzący w l. 1882–1909 w Petersburgu; założycielami, wydawcami i redaktorami byli Erazm Piltz i Włodzimierz Spasowicz.

się to do wydania życiorysu Stanisława Badeniego[272] i jego mów sejmowych, to do reorganizacji „Czasu" i stronnictwa konserwatystów krakowskich, to znów do historii 1848 r., przeprowadzając z moją pomocą szczegółowe studia w archiwach państwowych w Wiedniu, ale wszystkie te próby kończyły się zazwyczaj na niczym.

Wojna europejska zastała Smarzewskiego w Poznańskiem, skąd przywiózł do Wiednia bardzo ciekawe informacje o istotnych nastrojach tamtejszego ziemiaństwa i od razu wpadł w rozmowie ze mną w ton polemiczny. – Dla Galicji Legiony to wzmocnienie naszego stanowiska w Austrii, to zapewnienie sobie na wypadek zwycięstwa najtłustszych kęsków w przyszłej konstelacji politycznej. Ale dla Królestwa to widmo Sybiru i knuta. Zresztą nikt ani w Poznaniu, ani w Warszawie nie wierzy w zwycięstwo mocarstw centralnych (listopad 1915 r.) i nie chce łączyć losów Polski z losami Berlina lub Wiednia. *Cui bono*[273] mamy więc marnować krew i wyczerpywać do samego dna siły naszego narodu? Kto i kiedy dał nam jakiekolwiek zapewnienie, że polska ofiara będzie uznana i nagrodzona? Smarzewski rozmawiał z Michałem Bobrzyńskim, z prezesem Koła Bilińskim, z prezesem NKN Jaworskim, Leo i Rosnerem. Żaden z nich nic nie wie na pewno i żaden z nich nie otrzymał oficjalnego, wiążącego zapewnienia. – Więc co to znaczy?! – wykrzykiwał Smarzewski, chodząc po moim biurze i wymachując rękami. – To znaczy, że rządzi nami kilku „streberów"[274], których ambicje związane są z losami Austro-Węgier i którzy w prawdziwą niepodległość Polski nie wierzą!

Smarzewski przesadzał może w swym pesymizmie, ale przyznać mu trzeba, że w pierwszym roku wojny różne obawy nasze były aż nadto usprawiedliwione. Spotykało się ustawicznie fakty, których my Polacy nie mogliśmy zrozumieć. Bolał nas i upokarzał przede wszystkim stosunek c.k. armii do Legionów i w ogóle do Polaków. Naczelna Komenda dawała stale do zrozumienia, że nie przywiązuje żadnej wagi do militarnego i propagandowego znaczenia Legionów i tylko pod naciskiem Ministerstwa Spraw Zagranicznych tolerowała ich istnienie. Przede wszystkim rozdzieliła Legiony na

[272] Stanisław Badeni (1850–1912), ziemianin, polityk; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1883–1912); członek austriackiej Izby Panów (1891); marszałek krajowy Galicji (1895–1901, 1903–1912).

[273] *cui bono* (łac.) – na czyją korzyść.

[274] *Streber* (niem.) – karierowicz.

dwie brygady odrębne i gdyby nie energiczna postawa Piłsudskiego (wrzesień 1914 r.), wcieliłaby je do armii i oddała pod komendę austriackich oficerów. Skończyło się na tym, że I Brygada pod wodzą Piłsudskiego, składająca się przeważnie z młodzieży z Królestwa Polskiego, uzyskała rodzaj autonomii i miała wyłącznie swoich oficerów, dowódcą zaś II Brygady galicyjskiej został austriacki gen. Durski[275], a szefem sztabu kapitan austriackiego Sztabu Generalnego Włodzimierz Zagórski[276]. Znałem go z tych czasów, kiedy ojciec mój[277] mieszkał w Piaskach Wielkich pod Krakowem, gdzie w tajemniczej willi, położonej w ogrodzie w pobliżu Swoszowic, przebywała rodzina Zagórskich. Spotykałem ich często w kościele. Ojciec wysoki, o cerze oliwkowej i dużej łysinie[278], ona ze śladami dawnej urody[279], Rosjanka i trzech chłopaków doskonale wychowanych, ale jakby na modłę cudzoziemską. Włodzimierz był wówczas w kadeckiej szkole i mówił po polsku z akcentem niemieckim, mama plątała ciągle wyrażenia rosyjskie i francuskie z polskim, tylko jeden z synów[280] chodzący do szkoły w Krakowie robił wrażenie prawdziwego Polaka.

Włodzimierz Zagórski jako szef sztabu Legionów stał się od razu celem najróżnorodniejszych ataków i zarzutów. Ale nie trzeba zapominać, że to był

---

[275] Karol Durski-Trzaska (1849–1935), marszałek porucznik c.k. armii, gen. WP; od 1868 r. w służbie austriackiej, m.in. dowódca 6 Brygady Artylerii (1907); od 1908 r. na emeryturze; od 1914 r. z powrotem w służbie czynnej, komendant Legionów Polskich (1914–1915); od 1916 r. w stanie spoczynku; od 1919 r. w WP, m.in. dowódca Okręgu Generalnego Warszawa (1919–1920), Inspektor Instytucji Oficerskich (1920); od 1921 r. w stanie spoczynku.

[276] Włodzimierz Ostoja-Zagórski (1882–1927), oficer c.k. armii; gen. WP, od 1900 r. w służbie austriackiej, m.in. w sztabie 24 BP w Krakowie (1910), w Biurze Ewidencyjnym SG (1911); od 1914 r. w Legionach Polskich, m.in. szef sztabu komendy, dowódca 3 p.p.; od 1918 r. w WP, m.in. dowódca 4 DP (1920), szef Wydziału Przemysłu Wojennego Szefostwa Administracji Armii (1923), szef Departamentu Żeglugi Powietrznej MSWojsk. (1924–1926); łączony z aferami korupcyjnymi w armii; po przewrocie majowym zaginął.

[277] Alfred Teofil Wysocki (1839–1904), urzędnik kolejowy.

[278] Jan Ostoja-Zagórski (1842–1909), ziemianin, powstaniec styczniowy, zesłaniec syberyjski, emigrant w Szwajcarii i we Francji, następnie w Krakowie.

[279] Anna Zagórska *de domo* Kozłow, od 1868 r. żona Jana Zagórskiego.

[280] Zapewne Juliusz Ostoja-Zagórski (1878–1919), mjr WP; od 1898 r. w służbie austriackiej; za naruszenie dyscypliny w 1903 r. przeniesiony do rezerwy; od 1915 r. w Legionach Polskich, m.in. dowódca 2 p.u., zwolniony wskutek oddalenia się (1917 r.); od 1918 r. w WP; zginął w niewyjaśnionych okolicznościach.

przecież zawodowy żołnierz, który całą swą przyszłość widział w karierze sztabowego oficera armii austro-węgierskiej i nie mógł ani nie chciał pogodzić się z duchem i nastrojami wolontariuszy polskich bijących się za wolność swojej ojczyzny, a nie za Austrię i jej dynastię. Legionowe otoczenie Zagórskiego nie ufało mu, a on odpłacał mu tą samą monetą. Nic też dziwnego, że mając decydujący wpływ na nominację oficerów, dobierał sobie ludzi, którzy garnęli się do niego, nie zwracając większej uwagi ani na ich walory osobiste, ani na ich patriotyzm polski. Poza tym kto znał choćby pobieżnie stosunki [w] armii czy biurokracji austriackiej, ten rozumiał, że zwykły kapitan Sztabu Generalnego, choćby tak zdolny jak Zagórski, nie mógł mieć większych wpływów i przeforsowywać takich czy innych koncesji. A jednym z największych zarzutów, jakie czyniono Zagórskiemu, było to, że nie chce się starać np. o przydział odpowiedniej broni – Legionom dano z początku wycofane z obiegu i niedające się prawie używać karabiny – o artylerię, mundury i dostateczne zaprowiantowanie. Nasze biedne chłopaki chodziły w dziurawych portkach i w wiatrem podszytych płaszczach, broniły w czasach ciężkiej zimy przełęczy karpackich, ale to nie było winą Zagórskiego, tylko Naczelnej Komendy Armii. Przekonałem się o tym sam przy sposobności owego upokarzającego rozkazu armii, jaki ukazał się w listopadzie 1914 r. Zabraniał on oficerom i podoficerom Legionów noszenia oznak oficera liniowego, tj. gwiazdek na kołnierzu i srebrnego *porte-épée*[281] i przepisywał tę formę gwiazdek, jakiej używali weterynarze wojskowi, aptekarze, kowale itd. Ponieważ I Brygada nie używała od początku tych odznak, więc rozporządzenie to nie dotknęło jej tak boleśnie, jak II Brygadę. Przyjechali wówczas do mnie Michał Sokolnicki[282] z NKN, porucznik ułanów Wąsowicz[283], Roman Włodek[284] i podoficer

[281] *porte-épée* (fr.) – rapcie.

[282] Michał Sokolnicki (1880–1967), działacz niepodległościowy, polityk, dyplomata, historyk; w 1913 r. w „Strzelcu" w Krakowie, następnie w składzie KSNN; komisarz cywilny Legionów Polskich w Kielcach (1914); współzałożyciel PON; sekretarz generalny NKN, w 1917 r. w Konwencie Organizacji A; w 1919 r. w składzie delegacji na paryską konferencję pokojową, od 1919 r. w MSZ, radca w Londynie (1919–1920), poseł w Helsinkach (1920–1922), Tallinie (1921–1922), Kopenhadze (1931–1936), ambasador w Ankarze (1936–1945).

[283] Zbigniew Dymitr Dunin-Wąsowicz (1882–1915), por. armii austriackiej i rtm. Legionów Polskich; od 1910 r. w służbie austro-węgierskiej; od 1914 r. w Legionach Polskich, m.in. dowódca 2 szwadronu II Brygady, w 1915 r. poległ w szarży pod Rokitną.

[284] Roman Włodek (1873–1915), prawnik, ziemianin, ppor. armii austriackiej i Legionów Polskich; poległ pod Rokitną.

Jagrym-Maleszewski[285], zapowiadając raczej bunt aniżeli wykonanie tego tak upokarzającego rozkazu. Poruszyliśmy więc wszystkie sprężyny. Prof. Jerzy hr. Mycielski miał mówić w tej sprawie z dworem i z hr. Lanckorońskim, ks. Maria Lubomirska z arcyks. Karolem Stefanem[286], ja napisałem krótkie *aide-mémoire*[287] dla premiera hr. Stürgkha i w końcu udało się odwlec wykonanie rozkazu, który ostatecznie nigdy nie wszedł w życie, ale tylko dzięki naszej gremialnej akcji, jaka dotarła aż do samego cesarza, arcyksiążąt i szefa rządu. Inaczej nikt nie oparłby się woli *Armeeoberkomando* i jego niechęci czy obawie przed wszystkim, co było polskie lub mogło być przyszłej Polsce pożyteczne.

Jedną z przyczyn ówczesnych nastrojów przeciwpolskich w Wiedniu byli także Żydzi. Przybyli tu oni najliczniej i wszędzie afiszowali swoją polskość. W kawiarniach i restauracjach rozmawiali głośno po polsku, czytali tylko polskie dzienniki i pchali się tylko tam, gdzie gromadzili się nasi uchodźcy. Naczelny Komitet Ratunkowy[288] był oblegany głównie przez Żydów, zatrudniał zresztą sam wielu Żydów, którzy nosząc w klapie marynarki widoczną odznakę orła polskiego, utwierdzali Wiedeńczyków w przekonaniu, że Galicja i Polska są właściwie krajem raczej żydowskim. Tysiące owych Żydów zaczęło też wnet gospodarować po swojemu na przedmieściach stolicy, zanieczyszczać mieszkania, handlować, paskować, fałszować produkty żywnościowe, zakładać małe fabryczki z różnorodną tandetą, tak że już w styczniu 1915 r. wiedeńska Rada Miasta z większością chrześcijańsko-społeczną, bardzo dotąd dla nas życzliwa, chciała uchwalić wniosek domagający się od rządu przesiedlenia na prowincję Galicjan, to znaczy Polaków. Wódz

[285] Janusz Jagrym-Maleszewski (1879–1942), płk WP, działacz niepodległościowy, polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, ranny w szarży pod Rokitną (1915); w 1917 r. sekretarz generalny Komisji Wojskowej TRS; w 1918 r. w *Polnische Wehrmacht*, m.in. szef Wydziału Spraw Oficerskich; od 1918 r. w WP, m.in. kierował Wydziałem Organizacyjnym Oddziału V Personalnego SG (1921); komendant główny Policji Państwowej (1926–1935); senator (1935–1938).

[286] Karol Stefan (1860–1933), austriacki arcyksiążę z linii żywieckich Habsburgów; w 1907 r. ogłosił, że on wraz z rodziną są Polakami; w czasie I wojny światowej kandydat na monarchę Królestwa Polskiego pod auspicjami państw centralnych.

[287] *aide-mémoire* (fr.) – nota sporządzona z oficjalnych rozmów politycznych przekazywana stronom najczęściej po ich zakończeniu przez wysokiego urzędnika lub dyplomatę.

[288] Komitet Ratunkowy dla Internowanych Polaków z Królestwa, instytucja pomocowa powołana w Wiedniu w 1915 r., jej przewodniczącym był Leon Biliński, a siedziba znajdowała się przy *Wallnerstrasse*.

chrześcijańsko-społeczny i burmistrz Wiednia dr Weiskirchner[289] obawiał się zresztą także masowego osiedlania się na stałe owych przybyszów, którzy uzyskaliby prawo głosu do Rady Miejskiej i wzmocniliby stronnictwo liberalne, rozbijając dotychczasową większość chrześcijańsko-społeczną.

Wywalczony z wielkim trudem przez Ministerstwo dla Galicji i Koło Polskie Komitet Ratunkowy dla naszych uchodźców, któremu oddano do dyspozycji piękny gamach w centrum miasta, stał się wnet powodem różnych niezadowoleń. Przeznaczone przez rząd fundusze rozchodziły się z niepojętą szybkością na różne odszkodowania wojenne i stałe zapomogi, a mimo to wydawały się one wszystkim za małe, rozdział zaś ich, przy którym dużą rolę odgrywały protekcje osobiste i polityczne, budził również dość poważne zastrzeżenia.

I tak wśród trosk i kłopotów zbliżył się Sylwester 1915 r. Noc sylwestrowa w Wiedniu miała swoją odwieczną tradycję. Kto żyw, zamawiał nieraz na miesiące naprzód w restauracji, do której zwykle uczęszczał, miejsce dla siebie, rodziny i przyjaciół i wesoło witał Nowy Rok. Hotele i restauracje uważały sobie też za punkt honoru przyjmować swoich klientów jak najwystawniej, a stosunkowo tanio, bo bez zwykłego zysku. O północy wchodzili na salę gospodarz i płatniczy i wręczali gościom podarunki. Były to skórzane portfele, notesy, papierośnice, dla pań bukiecik kwiatów w pięknych flakonach itd. W Imperialu[290], Grand Hotelu[291], Bristolu i u Sachera wartość owych upominków była znaczna i dorównywała często cenie rachunku, który miało się zapłacić. Przy każdym stole zjawiała się butelka szampana i cała sala otwierała ją z trzaskiem i rumorem na cześć i pomyślność przyszłości.

W tym roku wracałem z biura po dziesiątej wieczorem. Ulice były prawie puste, restauracje pozamykane, tylko kawiarnie stały jeszcze otworem.

---

[289] Richard Weiskirchner (1861–1926), austriacki urzędnik i polityk; od 1883 r. urzędnik Rady Miasta Wiednia; m.in. zastępca dyr. (1901), dyr. (1903); w l. 1897–1911 poseł do Rady Państwa (1907–1909 przewodniczący), członek Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodowego Austrii (1919–1920); burmistrz Wiednia (1913–1919); dożywotni członek Izby Panów (1917).

[290] *Hotel Imperial*, pałac w Wiedniu przy *Ringstrasse* wzniesiony w l. 1862–1865 według projektu Arnolda Zenettiego dla księcia Philippa von Württemberga w stylu włoskiego neorenesansu; po sprzedaży w 1866 r. został przerobiony na luksusowy hotel, którego otwarcie nastąpiło w 1873 r.

[291] *Grand Hotel*, popularny wśród arystokracji i elity finansowej ekskluzywny hotel w Wiedniu, zbudowany wg projektu Carla Tietza przy *Ringstrasse*, otwarty w 1870 r.

Komu się chciało zresztą bawić i hulać? Trzy czwarte Galicji było w rękach Rosji, pół Królestwa zniszczone. Tysiące ofiar i tysiące rannych i zabitych. Jakże inaczej patrzyliśmy na świat jeszcze kilka miesięcy temu. Bitwa pod Gródkiem i Lwowem – pisał do mnie jeden z moich przyjaciół – rozwiała wiele naszych iluzji. Zdawało się, iż są to przejścia i niepowodzenia chwilowe i że ten kolos na glinianych nogach musi runąć pod ciosami teutońskiego miecza. Rzeczywistość była jednak gorsza od najbardziej pesymistycznych przypuszczeń. Kto widział odwrót armii austro-węgierskiej spod Kraśnika i Lwowa, ten przestał wierzyć w jej zwycięstwo. Jeżeli zaś ono nastąpi, to będzie wyłącznie zasługą Niemiec, które uczynią z monarchii austro-węgierskiej swego wasala i narzucą jej swój program polityczny, gospodarczy i narodowościowy. Już dzisiaj Wszechniemcy austriaccy podnoszą głowy i mówią głośno, że musi przyjść zmiana kursu, bo dotychczasowy dał same wyniki ujemne. Jednym z pierwszych jej objawów było zaprowadzenie przez Wszechniemca dr. Forstera, ministra kolei, na wszystkich kolejach galicyjskich języka niemieckiego jako urzędowego i usunięcie przeważnej części polskich urzędników zastąpionych Niemcami i Czechami.

O sprawie polskiej w Wiedniu w tym czasie nie mówiło się wcale. Ja też w moim dość dużym zakresie urzędowania nigdy o niej nie słyszałem ani nie natrafiałem na ślady jakiegoś oficjalnego jej przygotowania lub załatwienia. Nasi urzędnicy polscy wyjeżdżali w pięknych mundurach z wielką paradą do Królestwa jako komisarze cywilni, ale byli manekinami, którzy nic zrobić nie mogli, bo wszystkim rządziła żandarmeria polowa, słynne NA[292] i wojsko. Opowiadał mi o tym długo i szeroko jeden z moich dawnych kolegów, przyjechawszy do Wiednia na święta. Skarżył się na nastroje obywatelstwa i księży, bo łudził się, że będą ich tam witali jak wybawców i oswobodzicieli.

Aby zaczerpnąć znowu trochę optymizmu, poszedłem w Nowy Rok do klubu poselskiego w hotelu Müllera[293]. Zastałem tam prezydenta Leo, hofrata Rosnera, Wincentego Jabłońskiego[294] i Ludomiła Germana. Leo, mój

[292] Właśc. *Nachrichten Abteilung Armeeoberkommando* (niem.) – Oddział Wywiadowczy Naczelnej Komendy Armii.

[293] Luksusowy hotel w Wiedniu przy ul. *Graben* 19, prowadzony w tym czasie przez Friedricha Hacka.

[294] Wincenty Jabłoński (1863–1923), dr praw, działacz polit. i społeczny, urzędnik; od 1887 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. sędzia w sądzie powiatowym w Bieczu (1898), nacz. sądu powiatowego w Krośnie (1902); działacz najpierw Polskiego Stronnictwa Demokratycznego następnie SDN (do 1912); poseł do austriackiej Rady

dawny profesor ekonomii, był szczególnie dla mnie grzeczny. Wiem, że miał nadzieję na zostanie przy zbliżającej się rekonstrukcji gabinetu, ministrem handlu, bo tak o tym przebąkiwano, a w najgorszym razie ministrem dla Galicji na miejsce Morawskiego, który był tylko tymczasowym kierownikiem. Ja zaś wiedziałem na pewno, że te wszystkie nadzieje spełzną na niczym, bo hr. Stürgkh lubił osobiście Morawskiego, a oprócz tego nie był zadowolony z zachowania się Koła Polskiego i nie chciał mu ofiarowywać ministerialnego portfela.

W klubie zastałem, jak się tego spodziewałem, jak najlepsze nastroje. Leo opowiadał mi o swoich rozmowach w kwaterze naczelnego wodza, gdzie wychwalano ogromnie Legiony. – *Das sind unsere besten Truppen! Wir können się nicht in den Karpathen entbehren!* (To są nasze najlepsze wojska. Nie możemy obejść się bez nich w Karpatach!).

– To dlaczegóż – zapytałem – przetrzymywała cenzura przez 11 dni wiadomość o pobycie następcy tronu w obozie Legionistów na Węgrzech i puściła ją dopiero po długich prośbach i zachodach?

– To są drobiazgi – odpowiedział mi na to *Hofrat* Rosner – Nie możemy sobie zamącać naszego punktu widzenia tym albo innym dowodem złośliwości jakichś podrzędnych i nic nieznaczących osobników. Mamy przed sobą wielkie cele i do nich powinniśmy zdążać bez wytchnienia. Nie zapominajmy także o tym, że opinia polska nie jest jednolita. We Lwowie były namiestnik hr. Leon Piniński[295] podpisuje odezwy przeciw Legionom i przeciw Austro-Węgrom i Niemcom. To samo robi komitet veveyski[296]. Wszystkie raporty, które dochodzą z Królestwa, mówią o rzekomym rusofilizmie ludności. To są fakty, jakie muszą wywołać pewne nieprzyjazne dla nas oddźwięki. Ale na ogół nie mamy powodów do pesymizmu.

Państwa (1901–1918), Sejmu Krajowego w Galicji (1908–1914) i Sejmu Ustawodawczego (1919–1922); działacz m.in. komitetu ratunkowego dla internowanych Polaków z Królestwa (1915).

[295] Leon Piniński (1857–1938), ziemianin, polityk, kolekcjoner, mecenas i historyk sztuki, naukowiec, prawnik; od 1891 r. prof., a w l. 1928–1929 rektor UJK, poseł do austriackiej Rady Państwa (1889–1898) i galicyjskiego Sejmu Krajowego (1894–1914), namiestnik Galicji (1898–1903); w 1903 r. w austriackiej Izbie Panów; członek Sądu Najwyższego (1907–1918).

[296] Komitet Generalny Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce, instytucja dobroczynna powstała w 1915 r. w Vevey w Szwajcarii; współinicjatorami byli m.in. Ignacy J. Paderewski i Henryk Sienkiewicz.

Tak mówiły decydujące czynniki polskie, którym trzeba było wierzyć. Hofrat Rosner utrzymywał ciągły kontakt z posłem Fryderykiem Wiesnerem, przedstawicielem Ministerstwa Spraw Zagranicznych przy Naczelnej Komendzie Armii, z ambasadorem Adamem hr. Tarnowskim[297], przydzielonym wówczas do ministerstwa, z ambasadą niemiecką; jeździł nawet niedawno do Berlina, wiedział więc więcej od innych. Ale mimo to nam Polakom służącym dotąd w ministerstwach wiedeńskich i przyzwyczajonym do największego zaufania naszych przełożonych nie mogła pomieścić się w głowach ta zasadnicza zmiana, jaka zaszła w naszych stosunkach służbowych. Zaczęto nas po prostu odsuwać od spraw mających jakiekolwiek polityczne znaczenie.

Przekonałem się o tym na początku 1916 r. Do moich najważniejszych obowiązków służbowych należało codzienne pisanie krótkiego raportu polityczno-prasowego dla cesarza. Redagowało się go na podstawie sprawozdań namiestnika, policji i prasy, cytując odnośne artykuły polityczne, jako dowody opinii publicznej i nastrojów panujących w danym kraju. Dlatego przywiązywałem wielką wagę do utrzymania stałych stosunków z prezesem Koła Polskiego i jego biurem, z wybitniejszymi posłami różnych stronnictw i dziennikarzami, aby zawsze wiedzieć, co w danej chwili należy uwydatnić, na co zwrócić uwagę i co odpowiada potrzebom i interesom polityki polskiej. Jakże też mile wspominam długie moje rozmowy z Michałem Bobrzyńskim, z posłami do parlamentu Dawidem Abrahamowiczem, Leopoldem Jaworskim, prof. Starzyńskim, Goetzem-Okocimskim, Ignacym Rosnerem, Ludomirem Germanem, prof. Halbanem, z publicystami Tadeuszem Smarzewskim, Henrykiem Inlenderem[298] i jednym z najświetniejszych redaktorów polskich Rudolfem Starzewskim[299].

---

[297] Adam Tarnowski (1866–1946), dyplomata, polityk; od 1897 r. w austro-węgierskiej służbie zagranicznej, m.in. radca ambasady w Londynie (1909–1911), poseł w Sofii (1911–1916), ambasador w Waszyngtonie (1916–1917), w 1917 r. kandydat na premiera rządu Rady Regencyjnej, delegat c.k. MSZ w Warszawie.

[298] Henryk Inlender (1883–1941), urzędnik, dziennikarz, kpt rez. WP; w l. 1907–1914 w Ministerstwie Robót Publicznych w Wiedniu, jednocześnie tamże publicysta; był korespondentem pisma „Świat"; w czasie I wojny światowej w austriackim 80 p.p.; w 1918 r. w GG Wojskowym w Lublinie, redaktor „Wiadomości Gospodarczych", od 1918 r. w WP, w 1919 r. w 4 p.p. Legionów; następnie w Krakowie redaktor „Żołnierza Polskiego" i współpracownik PAT; w l. 1920–1929 w Oddziale II SG.

[299] Rudolf Starzewski (1870–1920), dziennikarz, publicysta, krytyk teatralny; od 1893 r. współpracownik, potem redaktor naczelny (1905–1920) „Czasu"; od 1896 r. w klubie

Raporty moje szły też nie zawsze po myśli moich szefów, musiałem więc nieraz walczyć o poszczególne ich ustępy, które odbiegały może od tego, co chciano, aby cesarz wiedział o nas. Ratowały mnie jednak moje prywatne dobre stosunki z gen. Bolfrasem[300], szefem kancelarii wojskowej starego cesarza, z którym spotykałem się często w salonie jednego z bogatych przemysłowców wiedeńskich, o czym w moim biurze dobrze wiedziano. Generał poszedł jednak na emeryturę, równocześnie też zaczęły się dziać dziwne jakieś misteria z moimi sprawozdaniami dla cesarza. Brulion ich musiał być przedkładany szefowi sekcji o godz. jedenastej, o jedenastej trzydzieści szedł na maszynę, obsługiwaną przez starszą daktylografkę w osobnym, zamykanym na klucz pokoju, o dwunastej zaś przyjeżdżał po raporty *Lejbjäger* cesarski i zabierał je do Schönbrunnu. Razu pewnego zdarzyło się jednak, że obu naszych szefów odwołano na jakąś konferencję i mnie przypadła w udziale ekspedycja raportów. I oto co zauważyłem. Raport polski był również dołączony, ale nie w mojej redakcji i treści raczej dla nas nieprzychylnej. Pisywał je obecnie na zamówienie mego szefa pewien oficjalny dziennikarz, Żyd pochodzący z Galicji. Był on jak wielu innych Żydów protegowanym ministra Bilińskiego, który znów powrócił do polskiego życia politycznego, ustępując ze stanowiska wspólnego ministra skarbu (luty 1915 r.) i obejmując po prof. Leo prezesurę Koła Polskiego. [~~Leo był przekonany, że wejdzie do gabinetu hr. Stürgkha i miał pretensje do prezydium Koła, że nie dość energicznie popierało jego kandydaturę, a szczególnie do Bilińskiego, który w rzeczywistości nie mógł mieć żadnego wpływu na tę sprawę, chociażby ze względu na swój nieufny i czysto oficjalny stosunek do austriackiego premiera~~][301].

To szybkie opanowanie sytuacji i postawienie się znów na nogi przez wybór na prezesa Koła Polskiego było naprawdę arcydziełem energii, sprytu i zręczności Bilińskiego. Miał on wtedy za sobą 69 lat i blisko pół wieku ustawicznej i wytężonej pracy. Kimże on nie był?! Profesorem uniwersytetu,

---

konserwatywnym; od 1907 r. członek Stronnictwa Prawicy Narodowej; kierownik biura prezydialnego Sekcji Zachodniej NKN (1914).

[300] Arthur Bolfras von Ahnenburg (od 1904 r. Freiherr von Bolfras) (1838–1922), austriacki gen.; od 1853 r. w służbie wojskowej, m.in. szef sztabu 8 DP (1879), XIV Korpusu (1883), dowódca 3 BP w Wiedniu (1887); adiutant generalny i szef kancelarii wojskowej cesarza Franciszka Józefa (1889–1916).

[301] Tekst przekreślony przez A.W.

uczonym, prezydentem kolei państwowych, ministrem skarbu (dwa razy), posłem do Sejmu i parlamentu, członkiem Izby Panów, gubernatorem banku austro-węgierskiego (dwa razy), wspólnym ministrem skarbu i dwukrotnie prezesem Koła Polskiego. Na tych wszystkich stanowiskach wykazywał Biliński ogromną pracowitość, doskonałe przygotowanie i niecodzienne walory doświadczonego sternika nawy państwowej. Ale zbytnio dbał o siebie, o swoje stanowisko, swoje wpływy i znaczenie. Obracając się od wczesnej młodości w kołach czołowej biurokracji austriackiej, która miała szczególną etykę i specjalny sposób patrzenia na świat, przesiąkł Biliński swoistą atmosferą wiedeńską. Nieznany, niezamożny profesor ekonomii, rzucony z dalekiej prowincji jakby przez przypadek w świat złotych kołnierzy i białych pióropuszów zrozumiał od razu, że chcąc się w nim utrzymać, trzeba mieć giętki kręgosłup, niejedno poświęcić, niejedno zapomnieć i zawsze lawirować między jedną przeszkodą a drugą, bo inaczej skończy się to wszystko jak sen jakiś złoty i to skończy się na zawsze. Biliński nauczył się szukać możnych protektorów u góry, a małych, nic nieznaczących współpracowników u dołu. Miał zawsze do dyspozycji kilku życzliwych posłów i zaprzedanych duszą i ciałem dziennikarzy, przeważnie Żydów z Galicji, którzy oddawali mu wiele usług, szczególnie w zwalczaniu przeciwników bronią często bardzo niewybredną. Znałem „szmoków”[302] Bilińskiego i bałem się ich naprawdę, bo wpływy ich sięgały wysoko i nigdy nie było wiadomo, przeciwko komu będą zwrócone.

Kandydaturę Bilińskiego na prezesa Koła rzucono jakby balon próbny, ale nikt jej zrazu nie brał na serio, bo szerszy ogół nie wiedział jeszcze o cichej walce osobistej, jaka rozgrywała się od dawna między Bilińskim, wspólnym ministrem skarbu i wielkorządcą Bośni i Hercegowiny, a jego zajadłym przeciwnikiem br. Burianem[303], ówczesnym ministrem spraw zagranicznych. Biliński liczył na poparcie cesarza, który go znał do dawna, a był już w tym wieku, gdzie nowe twarze i nowi ludzie budzą zawsze pewną

[302] Szmok – określenie pejoratywne, „żydek dziennikarski”.

[303] István Burián von Rajecz (1951–1922), polityk i dyplomata; od 1872 r. w austro-węgierskiej służbie zagranicznej, m.in. konsul generalny w Moskwie (1882–1886), Sofii (1887–1895), poseł w Stuttgarcie (1896–1897) i Atenach (1897–1903), min. finansów Austo-Węgier i gubernator Bośni i Hercegowiny (1903–1912, 1916–1918), min. przy węgierskim dworze królewskim (1913–1915), min. spr. zagr. Austro-Węgier (1915–1916, 1918).

nieufność, dlatego woli się zawsze stare sługi, mimo że zna się ich wady i kaprysy. Zwyciężył jednak w końcu Burian, bo miał za sobą wszechwładnego wówczas hr. Tiszę, którego cesarz nie chciał zrazić, bo zasadą jego rządów było przede wszystkim utrzymanie dobrego nastroju i spokoju na Węgrzech, znał zaś z czasów swej młodości impulsywny, często nieobliczalny charakter przywódców tego narodu. Biliński musiał ustąpić, ale nie myślał „pójść w odstawkę". Był święcie przekonany, że ma wszelkie dane ku temu, aby być dobrym szefem Austrii. Wprawdzie następca tronu nie lubił go, zarzucając mu popieranie Żydów i korumpowanie potrzebnych mu polityków (afera Stapińskiego[304]), ale cesarz i arcyks. Maria Teresa wierzyli w jego zdolności i darzyli go zaufaniem. Poza tym ilu posłom, wysokim urzędnikom, bankierom czy innym wpływowym osobistościom wyrabiał ordery, szlachectwa, baronie lub inne intratne koncesje? W każdym niemal stronnictwie miał możnych przyjaciół, którzy byli gotowi go popierać. Jakże często widywałem jego triumfalne wejścia do Izby Posłów. Dziesiątki rąk wyciągało się ku niemu, każdy chciał czegoś się dowiedzieć lub o coś go prosić. Biliński miał fenomenalną pamięć. Pamiętał zawsze, o co go proszono bodaj w przelotnych rozmowach, i starał się prośby te spełniać, o ile mu na petencie zależało. Miał przy tym hojną rękę. Targował się zajadle o swoje dochody, równocześnie dbał jednak nadzwyczajnie o tych, którzy mu wiernie służyli. Mógł więc istotnie myśleć, że jest odpowiednim kandydatem na sternika skołatanej nawy państwowej Austrii. Powtarzały to wielokrotnie „szmoki" Bilińskiego w prasie wiedeńskiej, co naturalnie budziło niechęć każdego z kolei premiera, a szczególnie hr. Stürgkha.

Po ustąpieniu ze stanowiska wspólnego ministra skarbu i niepowodzeniu jego cichych zamiarów obalenia hr. Stürgkha pozostawała tylko prezesura Koła Polskiego. Większość jego była Bilińskiemu przeciwna, a przede wszystkim Stańczycy, narodowi demokraci, ale od czegóż miało się za sobą opinię najlepszego w monarchii parlamentarnego gracza i długoletnie doświadczenie. Ponieważ Podolacy uważali zawsze Bilińskiego za swego, więc poszli mu teraz na rękę. Obiecał im pogodzić ich z krakowską konserwą i stworzyć większość większą aniżeli dotąd umiarkowaną, w czym Biliński liczył również na pomoc ludowców i Stapińskiego, chociaż jego mała

[304] Zapewne chodzi o przekazanie Stapińskiemu przez rząd austriacki w lutym 1913 r. 80 tys. koron na kupno udziałów „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", w zamian za co prezes PSL zobowiązał się popierać politykę władz.

grupa do Koła nie należała, oraz na rozterki wewnętrzne demokratów, których przywódcy nawzajem ustawicznie się zwalczali. W przeciągu kilku dni Biliński zapewnił sobie większość, co było arcydziełem sprytu i zręczności, bo nie należy przecież zapominać o tym, że był to były minister ponoszący odpowiedzialność za stosunki polityczne kraju, w którym zamordowano następcę tronu i jego żonę.

Gdy stanął na czele Koła, patrzyliśmy wszyscy ze zdumieniem na tego siwowłosego zapaśnika, który od razu ujął ster rządów w silne dłonie i zapędził w kozi róg prezesa NKN i wszystkie jego usiłowania, aby podtrzymać swój wyjątkowy charakter, jak gdyby rządu narodowego. Ułożono się w ten sposób, że Jaworski miał dla zaznaczenia solidarności NKN z Kołem Polskim zgłosić rezygnację i ofiarować swój wysoki urząd Bilińskiemu, który miał go nie przyjąć, sankcjonując niejako odrębne stanowisko Komitetu. Tymczasem nowy prezes wypowiedział swą inauguracyjną mowę, w której nazwał stworzenie Legionów „rzeczą pożyteczną", a NKN uznał za potrzebny, ale zanadto radykalny. Postawił również żądania pięciu do sześciu miejsc w NKN dla konserwatystów (Podolaków), kiedy zaś biedny Jaworski poprosił Bilińskiego o „łaskawe współdziałanie" w czynnościach i posiedzeniach NKN, prezes odpowiedział, że chętnie to uczyni, zastrzegając dla siebie wpływy na sprawy wojskowe i dyplomacji zagranicznej. Jak gdyby coś było poza tym jeszcze ważniejszego.

Na jednym z następnych posiedzeń Koła ludowiec Witos[305] wręczył Bilińskiemu obszerny memoriał o krzywdach wyrządzonych chłopom i o odparciu stawianych im zarzutów zdrady. Sędziwy prezes rzucił okiem na to pismo, przeglądnął i na oczach wszystkich rzucił do kosza. Czasy Grocholskiego[306] i papy Jaworskiego[307] wróciły na chwilę do naszej reprezentacji

---

[305] Wincenty Witos (1874–1945), polityk chłopski; od 1895 r. w Stronnictwie Ludowym; w 1914 r. wiceprezes Rady Naczelnej PSL „Piast"; poseł na galicyjski Sejm Krajowy (1908–1914) i do wiedeńskiej Rady Państwa (1911–1918); w czasie I wojny światowej w NKN; członek Ligi Narodowej (1917–1918); w 1918 r. współzałożyciel i prezes PKL; prezes Zarządu Głównego PSL „Piast" (1918–1931); poseł na Sejm (1919–1933), premier (1920–1921, 1923 i 1926).

[306] Kazimierz Grocholski (1815–1888), ziemianin, działacz gospodarczy i polityk, dziennikarz, dr praw; przywódca Podolaków, poseł na Sejm Krajowy Galicji (1861–1888) i do austriackiej Rady Państwa (1861–1865, 1868–1888), pierwszy min. ds. Galicji (1871).

[307] Apolinary Jaworski (1825–1904), ziemianin, urzędnik, polityk konserwatywny; od 1846 r. w austriackiej służbie państwowej, poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego

parlamentarnej. Opowiadał mi o tym zasłużony poseł hofrat Kędzior[308] (ludowiec), mówiąc: – Wiemy, że Bilińskiego ponosi zawsze ambicja i że jego marzeniem jest dostanie się na *Herrengasse* (biura prezesa Rady Ministrów), ale wiemy także, iż w dzisiejszych warunkach on jeden, znający tak dobrze stosunki wiedeńskie, potrafi zająć się należycie potrzebami kraju.

Mimo tak świetnej kariery, najwyższych orderów i zaszczytów Biliński miał także wielu wrogów. Jeden z jego niemieckich urzędników w rozmowie ze mną oceniał go w ten sposób:

– Dzięki ciągłej i zręcznej reklamie opłacanej z funduszów państwowych Biliński jest stanowczo przeceniany. Jego mowa pożegnalna wypowiedziana do urzędników wspólnego Ministerstwa Skarbu, pełna docinków pod adresem ministra Buriana, jest w wysokim stopniu niezręczna. Ile razy musi przemawiać nieprzygotowany, zawsze popełnia jakąś gafę. W Rzeszowie skompromitował rząd, którego był członkiem, we Lwowie podminował w swej mowie całą tak mozolnie podtrzymywaną akcję budowy kanału galicyjskiego. Poza tym wiecznie z kimś darł koty, wysadzał z siodła po kolei br. Gautscha, hr. Tiszę, hr. Stürgkha i br. Buriana. Niezaprzeczalne i niezwykłe sukcesy Bilińskiego przewróciły mu trochę w głowie. Miał się za męża opatrznościowego, któremu wszystko wolno. Otaczał się też figurami spod ciemnej gwiazdy, zapomniał jednak o tym, że jego gospodarka stanęła już niejednemu kością w gardle i niech mu się noga powinie naprawdę, to wszyscy go opuszczą. To jedno trzeba przyznać, że ma niepoślednią odwagę cywilną. Jego metody rządzenia w Bośni i sposoby, jakimi zapewniał sobie tam większość, są godne Machiavela[309]. Wasz publicysta – ciągnął ów wysoki urzędnik dalej – Adam Nowicki nazwał Bilińskiego w „Polnische Post" Paganinim intrygi. I słusznie. Ale nam, którzy służyliśmy pod nim w kadrach biurokracji rządzącej się nienaruszalnymi prawami, przewracały się kiszki na

(1870–1904) i austriackiej Rady Państwa (1870–1904); członek Sądu Najwyższego (1887–1893); min. ds. Galicji (1893–1895).

[308] Andrzej Kędzior (1851–1938), inżynier, działacz ludowy; od 1907 r. w PSL (1908–1913 w Radzie Naczelnej); w składzie Naczelnej Rady Ludowej PSL „Piast" (1914–1918), poseł na Sejm Krajowy (1908–1914) i do austriackiej Rady Państwa (1911–1918), wiceprezes (1913) i prezes (1918) Koła Polskiego w Wiedniu; w 1918 r. w składzie PKL (nacz. Wydziału Robót Publicznych) min. robót publicznych (1919–1920); poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922), senator RP (1922–1927).

[309] Niccolò Machiavelli (1469–1527), florentyńczyk, historyk, dyplomata, pisarz polit.; autor *Księcia*, dzieła o sprawowaniu władzy.

widok tego, co Biliński wyprawiał w dziedzinie spraw personalnych. Kiedy był ministrem skarbu zamianował dziennikarza, jakim był Obogi, radcą rządu, a teraz znów na odchodne ze swego ostatniego posterunku dał złoty kołnierz i stanowisko wicesekretarza ministerialnego w VIII stopniu służbowym (ranga starosty) żydowskiemu reporterowi Pawłowi Flandrakowi[310], który nie miał żadnych studiów, ale za to trafił do „Neue Freie Presse" zwalczającej dotąd Bilińskiego i pogodził z nim jego wpływowego wydawcę Benedikta[311].

Afera z panem Fl. wywołała ostrą burzę w biurokracji wiedeńskiej. Do ósmej rangi dochodziło się dotąd, mając za sobą ukończony wydział prawa, bardzo trudny egzamin z administracji państwowej i co najmniej 10 do 15 lat nienagannej służby. Protestowaliśmy też wszyscy bardzo energicznie przeciwko tej nominacji, tak że następca Bilińskiego[312] był zmuszony od razu udzielić panu Fl. bezpłatnego jednorocznego urlopu. Nie opuścił go wszakże jego możny protektor i mimo protestu Koła Polskiego zrobił go swym osobistym sekretarzem w polskim Komitecie Ratunkowym. Ale na świecie rozgrywały się sprawy tak wielkiej wagi, że wnet przestano się zajmować zarówno Bilińskim, jak i jego sekretarzem. W marcu 1915 r. byliśmy jednak znowu poruszeni pogłoskami o konflikcie między prezesem Koła Polskiego a NKN. Chcąc tę sprawę zbadać u źródła, przeprowadziłem wyczerpujące rozmowy z posłem i członkiem prezydium Komitetu Ignacym Rosnerem, z szefem biura NKN Władysławem Michałowskim[313] i sekretarzem generalnym Michałem Sokolnickim.

Rosner stwierdził lojalność stosunków między obu prezesami, tak że zgodne ich współdziałanie jest zapewnione. Nie przeczył, że są intencje odebrania Komitetowi charakteru rządu narodowego, ale o ten charakter sam

---

[310] Paweł Flandrak (1888–1984), dziennikarz, publicysta, urzędnik, dr praw; rzecznik prasowy wspólnego ministra skarbu Austro-Węgier L. Bilińskiego.

[311] Ernst Martin Benedikt (1882–1973), austriacki dziennikarz, publicysta i wydawca; właściciel (1920–1934) i redaktor naczelny „Neue Freie Presse" (1920–1935), po Anschlussie Austrii więziony przez nazistów (1938–1939); od 1939 r. na emigracji w Anglii, następnie w Szwecji.

[312] Był nim Ernest von Koerber.

[313] Władysław Michałowski (1865–1926), ziemianin, urzędnik, dr praw; komisarz starostwa w Krakowie; sekretarz Namiestnictwa, kierownik c.k. starostwa w Gorlicach (1898–1900), starosta w Jaśle (1900–1906); członek Rady Powiatowej w Rzeszowie (1910–1914); od 1914 r. w NKN, m.in. szef biura prezydialnego NKN w Wiedniu i łącznik NKN z tamtejszym MSZ.

NKN bynajmniej się nie ubiega. Kwestia połączenia 1., 2. i 3. pułku Legionów jest na najlepszej drodze, na razie (koniec marca 1915 r.) poszło 4 500 ludzi na Besarabię, ale będą stamtąd powoli wycofywani. Rosnerowi znane są różne ujemne obawy Legionów i ich sztabu. Wie, że gen. Durski nie nadaje się na stanowisko szefa, a nieopatrzność i brak znajomości stosunków majora Zagórskiego wyniosła na różne stanowiska ludzi nieodpowiednich lub wprost szkodliwych, w rodzaju intendenta Czecha Maszka[314] i in. Po wizycie Jaworskiego u naczelnego dowódcy armii, arcyks. Fryderyka i po powrocie Rosnera z Berlina mógł on wszakże z całą pewnością stwierdzić, że sprawa Legionów nie cofnęła się, ale poszła naprzód.

Michałowski, długoletni starosta jasielski, siwowłosy pan o czerstwej rasowej twarzy i wesołych oczach, wygląda doskonale w mundurze oficera Legionów. Opowiada kawały żołnierskie ze swadą zawodowego Leguna, ale kiedy mówi o Bilińskim, to staje się uszczypliwy i chmurny. Prezes Biliński jest, w jego opinii, starym biurokratą centralistą, a nie autonomistą. Zna on na wylot kulisy i nastroje rządu, do którego tyle razy należał, i dlatego nie przywiązuje szczególniejszego znaczenia do Legionów. Uważa ich za formację Landsturmu[315]. Wychowany zresztą w ścisłej dyscyplinie hierarchii władzy państwowej uważa za nieprawdopodobne, aby różne wielkości wyrzucone teraz przez fale wypadków dziejowych na wierzch życia publicznego mogły potem, po zawarciu pokoju być dopuszczone do odgrywania jakiejkolwiek roli. Panowie Piłsudski, Sokolnicki, Sosnkowski będą zawsze dla Bilińskiego ludźmi, których lepiej trzymać z daleka. – Mam zresztą wrażenie – mówił Michałowski – że Biliński nie podziela osobiście optymizmu NKN i nie wierzy w dobrą wolę Austro-Węgier i Niemiec. Ponieważ jednak nie wie, czy sprawa polska nie wypłynie mimo wszystko na kongresie pokojowym za pośrednictwem Anglii, Francji czy Włoch, nie chce stanąć w otwartej opozycji do NKN i jego liderów. Stąd to unikanie starć i powściągliwość w odkryciu przyłbicy i jasnym wypowiedzeniu swego zdania.

Michał Sokolnicki, szczupły, ciemnooki oficerek, z wysuwającymi się ciągle mankietami, które nerwowo wkładał z powrotem w rękawy munduru bez żadnych oznak, przesiadywał u mnie w biurze dość często. Nie zaprzeczał, że są pewne tarcia między NKN a Bilińskim, że są tendencje

[314] Nazwisko prawdopodobnie zniekształcone.

[315] *Landsturm* (niem.) – pospolite ruszenie, jego istnienie i funkcjonowanie uregulowano w Austrii ustawą z 1886 r.; do Landsturmu zaliczano Legiony Polskie.

podkopywania Komitetu i jego prezesa. Ale na razie kończy się to wszystko w zgodzie. Sokolnicki oświadczył jednak, że gdyby Biliński i Koło Polskie brali górę, a Komitet przemienił się w instytucję partyjną, galicyjską, służącą interesom stronnictw czy poszczególnych osobistości, wówczas Piłsudski z NKN wystąpi, a wróciwszy do Królestwa, przyłączy się do już istniejącego ruchu wolnościowego i poprowadzi go bez protektoratu NKN, który na terenie Królestwa i tak jest niepopularny, bo zanadto galicyjski i austriacki.

Sokolnicki skarżył się również na stanowisko Niemiec wobec Legionów i sprawy polskiej. Nastąpił tam – mówił – jakiś zwrot, wychodzący ze sztabu Hindenburga[316], który jako przedstawiciel junkrów grupujących się koło *Kreutz Ztg.*[317] nie zapomina o tym, że wojna się skończy, a interes Niemiec nakaże im wnet starać się o dobre stosunki z Rosją, co przy jakimkolwiek zaangażowaniu się wobec Polski byłoby niemożliwe. O ile dawniej komendy niemieckie szły Legionom przy każdej sposobności na rękę, o tyle teraz zaczynają ich nie uznawać. Nie dopuszczają np. do werbunku w części swojej okupacji, zakazują wszelkich obchodów narodowych, sprzedaży organu NKN „Wiadomości Polskie"[318] itd., itd. Poza tym obchodzą się z Królestwem jak z krajem nieprzyjacielskim, wszystko niszczą i wywożą, ujmując cały kraj w karby żelaznej dyscypliny zwycięzcy. Sokolnicki opowiadał mi także o ostatnim przeciwpolskim posunięciu Rosji. Petersburg wybił w chwili wybuchu wojny medal z orłem polskim. W styczniu 1915 r. zakazano jednak jego sprzedaży i ogłoszono publicznie przyczyny tego zarządzenia. Oto medal ma na jednej stronie jednogłowego orła, a jest to „nieistniejący emblemat kraju przywiślańskiego" (niesuszczestwujuszczej emblemaj Priwislanskawo kraju[319]).

---

[316] *Hindenburg Paweł* [Paul] *von Beneckendorff ur. 2 października 1847 r. w Poznaniu,* [zm. 1934 r., feldmarszałek niemieckiej armii cesarskiej, polityk], *udział w wojnach 1866 i 1871*, [dowódca 91 p.p. (1893–1896), szef sztabu VIII Korpusu Armii (1896–1900), dowódca 28 DP (1900–1903), IV Korpusu Armii (1903–1911); od 1911 r. na emeryturze; po wybuchu I wojny światowej dowódca 8 Armii (1914–1916), szef SG (1916–1919); prezydent Republiki Weimarskiej (1925–1933) i III Rzeszy (1933–1934)].

[317] „Kreuzzeitung" właśc. „Neue Preussische (Kreuz) Zeitung", konserwatywna gazeta codzienna o charakterze konserwatywnym wychodząca w Niemczech w l. 1848–1939; obiegowa nazwa wzięła się od żelaznego krzyża jako godła w tytule.

[318] „Wiadomości Polskie", pismo związane z NKN ukazujące się początkowo w Cieszynie, następnie w Piotrkowie w l. 1914–1919; jego założycielem, wydawcą i redaktorem naczelnym był Stanisław Kot.

[319] Powinno brzmieć „niesuszczestwujuszczaja emblema Priwislinskawo Kraja".

Wracając w końcu do osoby Bilińskiego, Sokolnicki zapytał mnie, co sądzę o wywiadzie prezesa w berlińskiej „Vossiche Zeitug”[320] (kwiecień 1915 r.), w którym ten stwierdził, „że był zawsze szczerym przyjacielem Niemców, że cesarza niemieckiego czci jako genialnego przedstawiciela ludzkości i że Polska związana z Austrią, która w Niemczech widzi swego wiernego sprzymierzeńca, nie podjęłaby niczego przeciwko tej Rzeszy Niemieckiej, której ma do zawdzięczenia pomoc w swym wyzwoleniu”. Odczytawszy mi przekład owego wywiadu, zauważył Sokolnicki oschle, że prezes Koła zapomniał widocznie, iż przestał być ministrem austriackim, a ma być przedstawicielem społeczeństwa polskiego.

---

[320] „Vossische Zeitung”, nazwa gazety pochodzi od Christiana Friedricha Vossa wydawcy i właściciela pisma będącego jego protoplastą ukazującego się w Berlinie od 1751 r.; oficjalna nazwa „Vossische Zeitung” zaczęła obowiązywać od 1911 r.; pismo będące organem liberalnej burżuazji wydawano do 1934 r.

Rozdział 2

Wzięcie do wojska do GG w Lublinie · Moje kłopoty z marszałkiem polnym Kukiem · Polska przyjaciółka cesarzowej Zyty · Józef Piłsudski w Lublinie · Akt listopadowy 1916 r. w Lublinie i Warszawie · Ocalenie placówki legionowej w Piotrkowie · Rozpadanie się Austro-Węgier · Przeniesienie do Warszawy

Były to już ostatnie moje rozmowy w Wiedniu, bo na własne żądanie zostałem jako wzięty poprzednio do wojska przydzielony do zarządu wojskowego w Lublinie. W Prezydium Rady Ministrów wyżegnano mnie bardzo czule, dano order i sutą remunerację[1] na ekwipunek polowy. Składał się on z bluzy oficerskiej z aksamitnym wyłogiem z haftowanym złotem monogramem cesarskim. Na rękawach naszywki złote wskazujące rangę. Miałem ich trzy.

Moje powołanie do GG, a nie na front miało pewien związek z jednym z etapów, przez jakie przechodziła „sprawa polska" w Austro-Węgrzech. Była ona po kryjomu popierana przez armię jeszcze przed wybuchem wojny. Duży odłam społeczeństwa galicyjskiego wychowanego na literaturze emigracyjnej politycznej z Królestwa, cieszącego się dużą w porównaniu z dwoma innymi zaborami wolnością polityczną *oraz*[2] autonomią Galicji, decydował się od razu stanąć, w razie konfliktu z Rosją, po stronie Austro-Węgier. W piętnaście dni po wybuchu wojny wszystkie stronnictwa z wyjątkiem Narodowej Demokracji wypowiedziały się za Austrią, czego wyrazem były Legiony wyruszające do boju z Rosją. NKN i Koło Polskie domagały się wskrzeszenia państwa polskiego złączonego unią personalną z Austro-Węgrami. Zagadnienie to traktowano widocznie poważnie, kiedy szef Sztabu Generalnego gen. Conrad von Hötzendorf[3] przyznał w rozmowie z prezesem Koła, „że sprawa Polski stanowi część składową jego planu". Niemcy godziły się na to. Cesarz Franciszek Józef potwierdzał ową zgodę w rozmowie z arcybiskupami Bilczewskim

[1] Remuneracja (daw.) – wynagrodzenie, odszkodowanie, rekompensata.

[2] *Dopisek A.W.*

[3] Franz Conrad von Hötzendorf (1852–1925), marszałek polny c.k. armii; od 1871 r. w służbie wojskowej, m.in. wykładowca w szkole wojennej w Wiedniu (1888–1892), dowódca 1 p.p. „Kaiser" (1895–1899), 55 BP (1899–1903), 8 DP (1903–1906), szef SG (1906–1917); dowódca grupy armii w Tyrolu (1917–1918).

i Teodorowiczem[4], mówiąc: – Cesarz Wilhelm powiedział mi, że cała Polska do mnie należy. Kanclerz Bethman Hollweg[5] wystosował nawet notę do br. Buriana, ówczesnego ministra spraw zagranicznych, proponując mu objęcie zarządu całej Kongresówki, pod pewnymi warunkami, na które Burian nie zgodził się pod naciskiem węgierskiego premiera hr. Tiszy. Węgry były bowiem przeciwne łączeniu Polski z Austrią i nie chciały dopuścić do trializmu, który pozbawiłby ich dominującej pozycji. Burian przemilczał w ogóle otrzymanie podobnej propozycji i wypierał się jej przed Kołem Polskim, które w dalszym ciągu uważało unię personalną z Austro-Węgrami umożliwiającą przyłączenie Galicji do nowo powstałego państwa za najkorzystniejsze dla Polski rozwiązanie. W tym bowiem czasie przeważająca część Europy, a z nią i większość społeczeństwa galicyjskiego wierzyły w zwycięstwo Niemiec i Austro-Węgier nad Rosją i mocarstwami sprzymierzonymi, z których Francję i Belgię można już było uważać za pobite.

Chcąc zaspokoić obawy Węgier, premier austriacki hr. Stürgkh opracował dla Polski projekt subdualizmu, lecz odrzuciły go nie tylko Niemcy, ale i dopuszczeni do tajemnicy Polacy: hr. Gołuchowski[6], hr. A. Tarnowski, Biliński, Morawski, Rosner. Projekt ów polegał na utrzymaniu wspólności spraw zagranicznych, waluty, armii, traktatów politycznej i gospodarczej natury, co wobec tylokrotnie obiecywanej niezawisłości państwowej Polski było nie do przyjęcia.

Armia okupacyjna zdawała się wszakże nie wiedzieć o tych czy innych projektach. Wyraźnie niechętne jej odnoszenie się do Polaków zaznaczyło

---

[4] Józef Teofil Teodorowicz (1864–1938), abp, polityk narodowy; w 1887 r. otrzymał święcenia kapłańskie; proboszcz w Brzeżanach (1891), kanonik gremialny we Lwowie (1896), abp lwowski obrządku ormiańskiego (1902); poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1901–1914), członek Izby Panów w Wiedniu (1902–1918); poseł do Sejmu Ustawodawczego (1919–1922) i senator RP (1922–1923).

[5] Theobald von Bethmann Hollweg (1856–1921), niemiecki i pruski urzędnik i polityk; od 1882 r. w pruskiej służbie państwowej, m.in. nadprezydent Brandenburgii (1899), min. spr. wewn. Prus (1905–1907), sekretarz stanu w MSW Niemiec (1907–1909), kanclerz Cesarstwa Niemieckiego i premier Prus (1909–1917).

[6] Agenor Gołuchowski (1849–1921), arystokrata, polityk, dyplomata; od 1870 r. w austro-węgierskiej służbie państwowej, m.in. *attaché* poselstwa w Berlinie (1871), sekretarz (1874–1878), następnie radca (1879) poselstwa w Paryżu, poseł w Bukareszcie (1887); min. spr. zagr. Austro-Węgier (1895–1906) i jednocześnie szef c.k. Ministerstwa Finansów (1903); dziedziczny członek Izby Panów (1875), podczas I wojny światowej przewodniczący komisji polit. Koła Polskiego w Wiedniu.

się od razu w układaniu roty przysięgi dla Legionów, w której pomijano milczeniem wszelkie nadzieje niepodległościowe Polaków. W części Kongresówki okupowanej przez Austro-Węgry ustanowiono zarząd wojskowy złożony z samych niemal Niemców, Czechów i Węgrów, nieznających języka, co uniemożliwiało jakiekolwiek porozumienie z ludnością. Kilkunastu galicyjskich urzędników, wziętych do wojska i przydzielonych do c.k. GG w Lublinie, nie miało najmniejszego wpływu na tok załatwianych przez nich spraw.

Żandarmeria polowa, z przeważającą liczbą Czechów, odnosiła się wrogo do ludności. Oficerowie mianowani komendantami okręgów zachowywali się jak w zdobytym kraju nieprzyjacielskim. Wietrzyli wszędzie spiski i kontakty z Rosją. Jedynymi niemal pośrednikami między urzędem a ludnością byli Żydzi i to często litwacy[7] przybyli z Rosji, lecz znający język niemiecki. Oni byli dostawcami, otrzymywali koncesje i prowadzili różne interesy. Zdarzały się wypadki zamykania fabryk i sprzedaży maszyn, urządzeń i zapasów austriackim przedsiębiorstwom prywatnym za pośrednictwem owych usłużnych agentów. Wszelkie obchody narodowe były zakazywane, duchowieństwo podejrzewane o rusofilizm i nawoływanie do oporu, w szkołach ludowych uczono na gwałt języka niemieckiego, autonomiczne urzędy gminne były zastępowane przez rady przyboczne, do których „mogła także należeć ludność miejscowa". W 1915 r. wydano rozporządzenie o obowiązku pracy, co dawało żandarmerii sposobność do urządzania łapanek i aresztowań. Młodzież zaczęła uciekać do lasów, gdzie tropili ją łapacze. W Radomiu zdarzył się wypadek obsadzenia przez żandarmerię kościoła w czasie niedzielnego nabożeństwa i zabrania do pracy całej młodzieży.

Królestwo reagowało również na niesłychane wprost zachowanie się administracji wojskowej w uwolnionej od najazdu rosyjskiego Galicji. Tysiące ludzi wtrącano do więzień, wieszano, wysyłano do Serbii na roboty. Na czele Namiestnictwa stanął generał[8], z Kolei Żelaznych wypędzono Polaków jako żywioł niepewny, a cała prasa austriacka była pełna wiadomości o polskiej zdradzie. Tym, co najbardziej dziwiło, była zmiana zachowania się Niemców w ich polskiej okupacji. Pozostawili miejscowe urzędy autonomiczne i szkoły, otwarli technikę i polski uniwersytet w Warszawie,

[7] Litwacy, określenie stosowane do Żydów napływających do Królestwa Polskiego z Rosji, głównie z zachodnich guberni obejmujących Litwę (stąd nazwa) i Białoruś.

[8] Hermann von Colard (1857–1916), c.k. generał; od 1876 r. służba w armii, m.in. gubernator wojskowy (namiestnik) Galicji (1915–1916).

tolerowali działalność Macierzy Polskiej, pozwalali na używanie języka polskiego na pocztach, na święcenie obchodów narodowych i patriotyczne przemowy, a wszystkie te nieoczekiwane objawy [*nowej, a celowej*][9] orientacji politycznej Niemców (głównie gen.-gub. Beselera[10]) odbijały się rażąco od bezmyślnej, bezplanowej polityki Austro-Węgier w stosunku do „sprawy polskiej". Nic też dziwnego, że ludność zachowująca się zrazu dość życzliwie wobec armii austro-węgierskiej stała się nieufna i niechętna i przestała w większej części wierzyć w realizm unii z Austrią i osadzenia Habsburga na polskim tronie.

Dwa lata rządów *Armeeoberkommando*, gdzie nikt tej sprawy nie brał na serio, i dwa lata gospodarki różnych aktywowanych emerytów wojskowych i protegowanych oficerów, którzy usiłowali swoją austriacką gorliwością zabezpieczyć się przed odesłaniem na front lub utratą dobrze płatnej i wygodnej posady, zmieniły do dna nastroje Królestwa.

Zdawał sobie z tego sprawę NKN, mający w Piotrkowie swoje biura, i Koło Polskie, które w przekonaniu, że problem polski jest nadal aktualny i wierząc różnym, zawsze zresztą niejasnym zapewnieniom br. Buriana, a potem hr. Czernina[11] (tego samego Ottokara hr. Czernina, następcy br. Buriana, który chciał oddać Królestwo Polskie Niemcom w zamian za Alzację i Lotaryngię), zwróciło uwagę Naczelnej Komendy Armii na owe niepomyślne objawy. Polacy domagali się [*zwiększenia działania tzw. komisariatu cywilnego przy GG, postawienia na jego czele urzędnika równej rangi z gen. gubernatorem, znacznego powiększenia liczby urzędników Polaków, nadania samorządu miastom i wsiom, przyłączenia powiatów chełmskiego,*

[9] *Dopisek A.W.*

[10] Hans Hartwig von Beseler (1850–1921), niemiecki gen.; od 1868 r. w służbie wojskowej, m.in. szef dep. w Ministerstwie Wojny (1893–1897), dowódca 5 p.p. (1898), dowódca 6 DP (1903), generalny inspektor fortyfikacji (1904–1911); od 1911 r. na emeryturze; po wybuchu I wojny światowej dowódca III Korpusu Rezerwowego, zdobywca Antwerpii (1915) i Modlina (1915); gen. gubernator warszawski (1915–1918); naczelny dowódca Polskiej Siły Zbrojnej (1917–1918).

[11] Ottokar von Czernin von und zu Chudenitz (1872–1932), arystokrata, polityk i dyplomata; od 1895 r. w służbie zagranicznej Austro-Węgier, m.in. w ambasadzie w Paryżu (1895–1899), *chargé d'affaires* w Hadze (1899–1902); w 1902 r. wystąpił z dyplomacji; poseł do Sejmu Krajowego Czech (1903–1913); członek Izby Panów (1912); od 1913 r. ponownie w służbie zagranicznej; ambasador w Bukareszcie (1913–1916); min. spr. zagr. (1916–1918); poseł do Rady Narodowej (1920–1923).

hrubieszowskiego i tomaszowskiego do G.G, pozwolenia na założenie Macierzy Szkolnej i większą swobodę prasy][12].

W tej właśnie sprawie zjawił się u mnie w lipcu 1916 r. Ignacy Rosner i zaproponował mi, niby to w imieniu Koła, objęcie stanowiska szefa biura prasowego w Lublinie, wraz z kierownictwem czterech istniejących oddziałów cenzury w Lublinie, Piotrkowie, Radomiu i Kielcach. Zapewnił, że „sprawa polska" jest na najlepszej drodze, że w interesie Polaków leży przywrócenie sympatii, jaką społeczeństwo Kongresówki darzyło unię z Austro-Węgrami i że wybór Koła Polskiego padł na mnie w nadziei, że jako wyższy urzędnik Prezydium Rady Ministrów potrafię ukrócić głupią samowolę wojskowych cenzorów, którzy wyrządzają największą szkodę bezmyślnym tłumieniem najniewinniejszej myśli politycznej. Dużą rolę będą odgrywać moje sprawozdania prasowo-polityczne, jakie mam opracowywać co tydzień dla Naczelnej Komendy Armii. Posługuje się ona bowiem wyłącznie raportami lubelskiego NA (wywiadu wojskowego), utrzymywanymi raczej w nieżyczliwym dla Polaków tonie.

Ponieważ Rosner omówił już tę sprawę z premierem hr. Stürgkhem, dano mi bez trudu bezterminowy urlop wraz z orderem i w dwa tygodnie później meldowałem się w Badenie mojemu nowemu przełożonemu hr. Eichhoffowi, radcy dworu w MSW, obecnie kierownikowi wszystkich komisariatów cywilnych podlegających AOK. Pierwsza rozmowa z tym oschłym biurokratą, protegowanym przez zabitego w Sarajewie następcę tronu, oblała mnie zimną wodą. O „sprawie polskiej" nie było w ogóle mowy, natomiast na pierwszy plan wysuwała się potrzeba ułatwienia armii jej ciężkiego zadania walki z przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi, konieczność dostarczania jej żywności i wpajanie ludności okupowanego terytorium przekonania, że zwycięstwo mocarstw centralnych leży w interesie rozwoju i wyzwolenia się z pęt caryzmu.

Na moje pytanie, dlaczego prasa GG, z którą zdołałem się pobieżnie zapoznać, nie omawia jasno i wyraźnie projektu unii personalnej Polski z Austro-Węgrami, otrzymałem wymijającą odpowiedź z przypomnieniem, że wojna ma swoje wymagania, do których musimy przede wszystkim się dostosować.

Jakżeż to inaczej brzmiało w ustach hofrata Rosnera, który zdawał się nie wiedzieć, że w Warszawie mówiono jawnie o zamiarze państw centralnych ogłoszenia niezawisłości Polski, a do Wiednia przybył właśnie kanclerz

[12] *Dopisek A.W.*

niemiecki Bethmann-Hollweg z sekretarzem stanu Jagowem[13], aby – jak pisał potem w swych pamiętnikach Biliński – oświadczyć rządowi austro-węgierskiemu, że Niemcy nie godzą się już więcej na austro-polską unię, proponują natomiast utworzenie z samego Królestwa, a więc bez Poznańskiego i Galicji, niezawisłego państwa buforowego. My, polscy urzędnicy, nie byliśmy również o tym powiadomieni, ja zaś pierwszy byłbym w tych warunkach bardzo się wahał i ociągał z przyjęciem propozycji Rosnera objęcia stanowiska w Lublinie, które było bardzo trudne i uciążliwe, a prawdziwej „sprawie polskiej" w tych warunkach niewiele mogło pomóc.

Do Lublina dojechałem w skwarny letni wieczór 1916 r. Dano mi, odpowiednio do mojej rangi, kwaterę w najlepszym hotelu Wiktoria[14], gdzie zająłem duży salon z niszą z dwoma łóżkami. Kiedy zniesiono moje rzeczy, zjawiła się chmurna pokojowa i zaczęła zbierać pościel z drugiego łóżka. Zapytałem ją tedy, czy nie mogłaby zostawić łóżka zasłanego, bo przecież widok brudnego materaca jest bardzo niemiły, otrzymałem jednak odpowiedź, że nie może tego uczynić, bo pościel potem ginie, a ona ma z tego powodu kłopot. W pierwszej chwili rozśmieszyła mnie myśl, że mogę być posądzony o kradzież kołdry czy poduszki, lecz po zastanowieniu uświadomiłem sobie dopiero trudności, jakie tu napotkam i przykrości, na jakie będę narażany.

W myśl postulatów Koła Polskiego cywilny zarząd okupowanych ziem polskich oddzielono od wojskowego i złożono na ręce polskiego komisarza cywilnego. Na propozycję hr. Stürgkha został mianowany jego prezydialista z czasów, gdy był ministrem oświaty, dr Jerzy Madeyski[15], syn Stanisława[16],

---

[13] Gottlieb von Jagow (1863–1935), dyplomata; od 1895 r. w niemieckiej służbie zagranicznej, m.in. poseł w Luksemburgu (1907–1909), ambasador w Rzymie przy Kwirynale (1909–1913); sekretarz stanu w MSZ (1913–1916); następnie na emeryturze.

[14] Właśc. Hotel Victoria w Lublinie, powstał ok. 1875 r. przy zbiegu ulic Krakowskie Przedmieście i Kapucyńskiej, wg projektu Józefa Orłowskiego.

[15] Jerzy Madeyski (1872–1939), dr praw, polityk i dyplomata; od 1896 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. radca ministerialny (1913) i szef Sekcji ds. Administracji Szkół Powszechnych i Średnich w Ministerstwie Wyznań i Oświaty w Wiedniu; szef Krajowego Komisariatu Cywilnego przy GG Wojskowym w Lublinie (1916–1918); po traktacie brzeskim podał się do dymisji; w 1918 r. min. wyznań i oświaty w Wiedniu; w czasie wojny 1920 r. w WP; poseł RP w Berlinie (1921–1923).

[16] Stanisław Jerzy Madeyski (1841–1910), prawnik, naukowiec, polityk; od 1886 r. prof. UJ (1892–1894 rektor); poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1879–1899) i Sejmu Krajowego we Lwowie (1882–1901), członek Izby Panów (1899); min. oświaty (1893–1895); członek Sądu Najwyższego (1898–1910).

poprzednika hr. Stürgkha, również ministra oświaty i znanego profesora uniwersytetu krakowskiego. Wychowany w Wiedniu kończył tam studia i początkowe lata służby spędził w dolnoaustriackim Namiestnictwie. Lublin był jego pierwszym urzędem na polskiej ziemi.

Równocześnie utworzono biuro polityczno-prasowe, które objąłem wraz z kontrolą cenzury. Po rozmowach z ministrem Ugronem[17], prezesem Koła, i Rosnerem byłem przekonany, że będę miał pewną autonomię w sprawach cenzury, której samowolę miałem rzekomo ukrócić. W gruncie rzeczy nie wprowadzono żadnej zmiany, wynaleziono sobie tylko kozła ofiarnego, który ponosi za wszystko odpowiedzialność. Zbierałem więc wymówki władzy przełożonej na puszczenie każdego swobodniejszego artykułu albo niezadowolenie czynników polskich za zbyt częste białe luki cenzury lub konfiskaty zarządzane na prowincji bez mojej wiedzy i aprobaty.

Cenzurę wykonywali po dawnemu po komendach oficerowie, niemający pojęcia o prasie i obawiający się każdego słowa, którego wydrukowanie mogłoby wywołać niezadowolenie ich szefa i ewentualne odwołanie. Trzeba było poza tym zwalczać różne próby talentów dziennikarskich panów komendantów, których ulubionym tematem było narzekanie na rusofilizm polskiego społeczeństwa i obowiązki dziejowe Austrii wyzwolenia nas spod tych wpływów.

Życie moje znów od rana do późnego wieczora wypełniało biuro, bo podległe mi placówki cenzury telefonowały ustawicznie, prosząc albo o aprobatę konfiskaty albo o pozwolenie druku. Nachodzili mnie także dziennikarze, a głównie redaktor „Ziemi Lubelskiej"[18] Śliwicki[19], który powołując się na przychylne stanowisko swego pisma, domagał się większej swobody w omawianiu wielu spraw, jakie cenzura mu skreślała. Niemiecka polityka

[17] István Ugron von Ábránfalva (1862–1948), austro-węgierski polityk i dyplomata; od 1887 r. w służbie zagranicznej Austro-Węgier, m.in. konsul w Tyflisie (1896–1900) Aleksandrii (1900–1901), konsul generalny w Warszawie (1902–1909), radca w poselstwie w Bukareszcie (1909–1911), poseł w Belgradzie (1911–1913); szef Referatu ds. Polskich w wiedeńskim MSZ (1913–1917); przedstawiciel monarchii habsburskiej w Warszawie (1917–1918); poseł węgierski w Polsce (1919).

[18] „Ziemia Lubelska", dziennik ukazujący się w l. 1906–1923; pierwszym wydawcą i redaktorem naczelnym był Tadeusz Kostecki (1906–1907).

[19] Daniel Śliwicki (1872–1921), historyk kultury, poeta, krytyk literacki, publicysta, działacz polit., więzień caratu; współpracownik, członek (1905), a potem secesjonista (1911) z Ligi Narodowej; dziennikarz (1907), redaktor naczelny i wydawca (1909–1921) „Ziemi Lubelskiej", w czasie I wojny światowej wspierał ideę legionów i program aktywistyczny (w 1917 r. członek Klubu Narodowego); w Polsce niepodległej związany z NZL.

w stosunku do prasy warszawskiej była o wiele rozsądniejsza. „Godzina Polski”[20] zapowiadała np. rychłe ogłoszenie niepodległości Polski, powołanie rady regencyjnej i rządu, najsurowsze zaś zakazy Naczelnej Komendy poruszania owych tematów zmuszały mnie do wykonywania tych bezmyślnych rozporządzeń, bo interwencje komisarza cywilnego i moje nie odnosiły żadnego skutku. Przez całą jesień 1916 r. nie miałem też poza niedzielą ani jednego wolnego wieczoru, nachodzono mnie nawet w porze obiadowej. Moskalewski[21], redaktor narodowo-demokratycznego „Głosu Lubelskiego”[22], brat późniejszego wojewody lubelskiego[23], podobnie jak Dreszer[24], brat generała[25],

---

[20] „Godzina Polski”, polskojęzyczny dziennik powstały z inicjatywy niemieckiego publicysty Georga Cleinowa (1873–1936), ukazujący się w l. 1915–1918 w Łodzi i Warszawie, ze względu na swój germanofilizm zwany przez przeciwników „Gadziną Polską”.

[21] Feliks Moskalewski (1877–1944), publicysta, działacz narodowy, przedsiębiorca; członek SND, następnie Związku Ludowo-Narodowego i Obozu Wielkiej Polski; wydawca i redaktor „Głosu Lubelskiego” (1913–1921); radny miasta Lublina (1918–1919); współwłaściciel firmy przemysłowo-handlowej „Elibor”; prezes okręgu lubelskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”.

[22] „Głos Lubelski”, gazeta codzienna założona w 1913 r. przez działaczy związanych z endecją z Feliksem Moskalewskim na czele; pierwszym redaktorem naczelnym i kierownikiem literackim był Władysław Rogowski, zastąpiony po kilku tygodniach przez Wacława Kryńskiego; pismo istniało do 1939 r.

[23] Stanisław Moskalewski (1876–1936), działacz społeczny, polityk; od 1901 r. członek Ligi Narodowej; w składzie komitetu krajowego dla Królestwa Kongresowego (1905–1906); w czasie I wojny światowej pełnomocnik działaczy Centralnego Komitetu Obywatelskiego guberni kijowskiej, a potem Ukrainy; członek Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi (1917); wojewoda lubelski (1919–1926), jednocześnie nadzwyczajny komisarz oszczędnościowy przy premierze RP (1924–1926).

[24] Zygmunt Dreszer (1888–1947), inż. chemik, działacz niepodległościowy, dziennikarz, polityk; w czasie I wojny światowej w POW i 1 p.u. Legionów Polskich, członek Wydziału Narodowego w Lublinie; w Okręgowym Komitecie Robotniczym PPS w Lublinie i Konwencie Organizacji A (1917); redaktor naczelny „Dziennika Lubelskiego” (1917–1918), poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1921); uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.; w czasie zamachu majowego 1926 r. koordynował w Warszawie akcję strajkową PPS.

[25] Gustaw Konstanty Orlicz-Dreszer (1889–1936), działacz niepodległościowy, gen. WP; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; internowany przez Niemców (1917–1918); od 1918 r. w WP, m.in. komendant okręgu wojskowego w Chełmie (1918), dowódca 1 p.sz. (1918–1920), 4 Brygady Jazdy (1920), 2 Dywizji Jazdy (1920–1921); inspektor jazdy przy inspektorze armii nr 2 (1921); w zamachu majowym 1926 r. dowódca wojsk J. Piłsudskiego, inspektor armii (1930–1936), inspektor obrony powietrznej państwa (1936).

redaktor lewicowego „Dziennika Lubelskiego[26]", trzymali się raczej z daleka i nie walczyli o każdą pojawiającą się białą plamę cenzury.

Organy Narodowego Komitetu, jak „Wiadomości Polskie" i „Dziennik Piotrkowski"[27] lub zbliżona do kół tzw. aktywistów „Gazeta Radomska[28]", zalewały mi sporo sadła za skórę. Położenie moje było tym przykrzejsze, że niejednokrotnie przyznawałem w duchu słuszność przedkładanych mi skarg i odwołań, a załatwić ich pomyślnie nie mogłem.

Było mi w ogóle bardzo trudno przyzwyczaić się do Lublina. Po komforcie i czystości Wiednia raził mnie brud ulic, brak kanalizacji i nieznośne odory wydobywające się ze ścieków i wnętrza podwórzy. Władze wojskowe pilnowały porządku na głównej ul. Krakowskiej, gdzie mieściły się urzędy, wygląd każdej bocznej uliczki pozostawiał natomiast wiele do życzenia. Dzielnica żydowska okalająca, jakby na ironię, najcenniejsze zabytki budownictwa tego bogatego niegdyś miasta trybunalskiego, przedstawiała wprost przerażający widok. Gnieździł się tam stale tyfus, postanowiono więc przeprowadzić ogólną dezynfekcję nie tylko domów, ale każdego z osobna mieszkania. Słysząc przy obiedzie opisy nieprawdopodobnych wprost scen, jakie miały się tam rozgrywać, poprosiłem o pozwolenie wzięcia udziału w owej akcji. Lekarz sztabowy zaprowadził mnie nazajutrz do jakiegoś domu opodal zamku królewskiego, gdzie już z dala słyszeliśmy nieludzkie wrzaski i zawodzenia. Weszliśmy do dużej izby, rozdzielonej bądź to szafami, bądź też płachtami i derkami na zagrody, a w każdej z nich gnieździła się rodzina składająca się z kilku osób. Na jednym łóżku u bogatszych, zwykle jednak na barłogu, leżeli starcy, dzieci, na skrzyniach zaś, używanych zamiast krzeseł, siedziały Żydówki wykonujące jakąś chałupniczą robotę. Zaduch i smród były wprost zabójcze, brud i nieład niewidziany. Akcja sanitarna polegała na oczyszczeniu tych nor, odwszaniu i przymusowej kąpieli tych ludzi, których ubrania poddawano dezynfekcji. I to wywoływało najstraszniejszy lament, bo okazywało się nieraz, że nędzarki, żywiące

[26] „Dziennik Lubelski", pismo codzienne o orientacji socjalistycznej wydawane w Lublinie w l. 1916–1919, redaktorem naczelnym był Edward Supronowicz, a potem Zygmunt Dreszer.

[27] „Dziennik Narodowy", gazeta codzienna wychodząca w Piotrkowie w l. 1915–1932; w czasie I wojny światowej pod auspicjami Biura Prasowego Departamentu Wojskowego NKN; pierwszym redaktorem był Tadeusz Kowalski.

[28] „Gazeta Radomska", pismo ukazujące się w Radomiu w l. 1884–1917 z reguły dwa razy w tygodniu; redaktorem i wydawcą był Szczęsny Jastrzębowski (1900–1917).

się tylko śledziami, cebulą i chlebem, miały w perukach pozaszywane złote ruble... Obawy ich były może uzasadnione, lekarz zapewniał mnie jednak, że w łaźni obsługiwanej także przez sanitariuszki wprowadzono ścisłą kontrolę, więc nic tam zginąć nie może. Ponieważ jednak istniał nakaz oddawania złotych monet rosyjskich i zamiany ich na walutę austriacką o ustalonym kursie (za rubla koronę), rozpaczliwe krzyki tych kobiet były wprawdzie trudne do wytrzymania, ale usprawiedliwione. Na jednym z barłogów leżał sędziwy Żyd. Spytałem go, z czego żyją ci jego pobratymcy. Otóż wychodzą o świcie przed rogatki miasta i wykupują od chłopów i bab cały lub część ich towaru niesionego na sprzedaż, a potem roznoszą go po domach. W dni targowe zaś kręcą się cały dzień po targowisku, bo nieraz ten i ów przepuścił już swój zarobek i nie miał pieniędzy na kupno potrzebnych w domu rzeczy. Pożyczał więc od Żyda pół rubla czy całego i oddawał mu w umówionym towarze. W ten sposób niektórzy zarabiali 20, 30, czasem 40 kopiejek dziennie... – I można było z tego wyżyć z całą rodziną? – pytałem. – Ach! Jak dobrze się żyło i nawet na kawałek chałwy starczyło! – odpowiadał mój informator, uśmiechając się błogo. Inni bogatsi, posiadający 10 lub 20 rubli kapitału obrotowego, szli na wieś z całym kramem drobiazgów, jak nici, wstążki, igły, chustki, inni kupowali cielęta i drób, ale to byli bogacze, którzy tu nie mieszkają. – Taki Moszek, mój szwagier – zakończył ze złością starowina – to on zarabia do 25 rubli na miesiąc.

Okupiłem te interesujące wyznania paczką lepszych, bo tylko wojsku sprzedawanych papierosów, musiałem jednak wynieść się czym prędzej z pola walki, bo głowa rozbolała mnie od krzyków, a mundur przesiąkł niedającym się opisać smrodem. Odtąd nie zaglądałem nigdy do owej dzielnicy, kontentując się spacerami po ślicznym parku miejskim lub romantycznym starym cmentarzu prawosławnym. Przydzielono mi dość miłe mieszkanko przy ul. Szopena po jakimś wyższym oficerze rosyjskim, który nie był widocznie wielkim amatorem czystości i higieny, pozostawił natomiast dość obficie zaopatrzoną szafę biblioteczną, w której znalazłem sporo beletrystyki francuskiej. Stróż patrzał na mnie spode łba, a mego forysica[29], poczciwego Morawiaka, wprost nie znosił. Prześladowały nas także, bo i moja żona zamieszkała ze mną, roje much, unoszące się nad cuchnącym rynsztokiem, tak że okna otwierało się dopiero późnym wieczorem.

[29] Forysic (daw., z niem. *Vorreiter*) – jadący na przedzie, ordynans.

Urzędowałem na drugim piętrze pałacu dawnego gubernatora rosyjskiego. Wyglądał on wprawdzie nader skromnie i brudno, lecz pokoje były obszerne i jasne, bo okna wychodziły na spory skwer zieleni i garnizonowy kościół, gdzie słuchaliśmy co niedzielę mszy odprawianej przez kapelana GG. Przydzielono mi dwóch zwolnionych z frontu legionistów: dr. Kazimierza Papée[30], późniejszego dyplomatę i posła, i dr. Mieczysława Szerera[31]. Obaj byli zdolni i nauczyli się rychło redakcji przeglądów prasy ziem okupowanych przez Austrię, utrzymując ze mną jak najlepsze stosunki zarówno w biurze, jak i poza biurem. Tłumaczem i doskonałym stenografem był porucznik Röser[32], urzędnik wiedeńskiego biura korespondencyjnego.

Dzień mój zaczynał się od raportu prasowego u komisarza cywilnego Madeyskiego, którego adiutantem był młodziutki legionista powołany do Gubernatorstwa, a obecny profesor Uniwersytetu Lubelskiego i ceniony historyk Stanisław Łoś[33]. Obiad jadaliśmy wszyscy wspólnie w gmachu dawnego banku, gawędząc przez chwilę przy czarnej kawie w gronie kolegów z komisariatu cywilnego. Było między nimi kilku pierwszorzędnych fachowców, jak prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr Kazimierz Kumaniecki, późniejszy dyrektor

---

[30] *Kazimierz Papée, ur. 10 1 1889* [zm. w 1979 r.] *dr praw* [dyplomata; w l. 1915–1916 w 2 p.u. Legionów Polskich, następnie w GG Wojskowym w Lublinie] *MSZ 1919, Haga (1920–1922), Berlin (1922–*[19]*23), MSZ (1923–1924), chargé d'affaires Kopenhaga* [(1924)], *(1924–*[19]*28) MSZ,* [m.in. zastępca nacz. Wydziału Europy Środkowej i Bałkanów]*; Angora* [Ankara] *(1928–1929)* [*chargé d'affaires*], *chargé d'affaires Tallin (1929), Królewiec konsul generalny (1929–*[19]*32), komisarz generalny Gdańsk (1932–1936), poseł Praga (1936–1939), ambasador przy Watykanie* [(1939–1958)].

[31] Mieczysław Szerer (1884–1981), prawnik, socjolog, publicysta, adwokat; od 1914 r. w NKN, m.in. referent prezydialny w biurze prasowym (1915); krótko w I Brygadzie Legionów (1916), następnie w GG Wojskowym w Lublinie; od 1918 r. radca w PRM Królestwa Polskiego, a potem RP; od 1927 r. dyr. dep. w Ministerstwie Wyznań i Oświecenia Publicznego; adwokat w Warszawie (1933–1939).

[32] Prawdopodobnie Karl Rosler (?–1926), pracownik redakcji (1906) redaktor (1911) *Telegraphen-Korrespondenz Bureau*, w czasie I wojny światowej w GG w Lublinie, po wojnie redaktor naczelny „Amtlichen Nachrichtenstelle".

[33] Jan Stanisław Łoś (1890–1974), dr praw, historyk, dyplomata, publicysta; podczas I wojny światowej w armii austriackiej (1915); w 1916 r. w komendanturze okręgu w Olkuszu, a następnie sekretarz szefa Krajowego Komisariatu Cywilnego GG w Lublinie; od 1918 r. w polskiej służbie zagranicznej, m.in. nacz. Wydz. Północnego (1923), a następnie Wydziału Ustrojów Międzynarodowych; radca poselstwa w Londynie (1926–1929); w 1931 r. opuścił służbę dyplomatyczną i zajął się pracą naukową i publicystyczną; od 1959 r. prof. KUL.

banku dr Włodzimierz Kozubski, dr Stefan Iszkowski, pierwszy kierownik administracji zarządu wojskowego w Kielcach, a później w Lublinie po powołaniu do życia GG, Władysław Weissbrod, dr Tadeusz Smoluchowski, dr Jan Starzewski, wybitny prawnik dr Miller, Jampolski, Womela, Jerzy Dzieduszycki, późniejszy wojewoda lwowski dr Paweł Garapich, Orzechowski[34] i inni.

[34] Kazimierz Władysław Kumaniecki (1880–1941), dr praw, urzędnik, naukowiec; od 1911 r. wykładowca w Krakowskiej Szkole Nauk Politycznych, od 1919 r. prof. UJ; w czasie I wojny światowej w armii austriackiej w twierdzy Kraków; w Krajowym Komisariacie Cywilnym GG w Lublinie (1916–1918); min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1922); radny miejski Krakowa (1933–1939).
Włodzimierz Antoni Kozubski (1880–1951), prawnik, urzędnik, naukowiec; od 1904 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. wicesekretarz ministerialny w PRM (1913); od 1916 r. w ramach Krajowego Komisariatu Cywilnego kierownik biura szefa cywilnego ds. gospodarczych i społecznych GG w Lublinie, komisarz rady nadzorczej Polskiej Centrali Handlowej; w l. 1918–1921 w Ministerstwie Kolei Żelaznych (radca ministerialny, sekretarz generalny, szef sekcji adm.); dyr. Banku Budowlanego.
Władysław Weissbrod (1879–1944?), działacz PPS, urzędnik; od 1906 r. w administracji austriackiej, m.in. komisarz powiatowy przydzielony do Namiestnictwa we Lwowie (1910); od 1911 r. w Ministerstwie Kolei w Wiedniu; od 1914 r. w armii austro-węgierskiej; od 1915 r. w austriackiej administracji okupacyjnej w Lubelskiem; w 1916 r. kierownik Wydziału Politycznego GG w Lublinie; od 1918 r. w MSW w Warszawie, m.in. dyr. Dep. Samorządowego (1922).
Tadeusz Smoluchowski (1868–1936), chemik, przemysłowiec, urzędnik, alpinista i taternik; dyr. rafinerii nafty w Peczeniżynie; w czasie I wojny światowej szef Referatu Przemysłowego przy GG w Lublinie; od 1918 r. kierownik, następnie dyr. działu Przemysłowego Banku Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu (do 1925), dyr. firmy „C. Hartwig" S.A. (do 1929).
Jan Starzewski (1895–1973), dyplomata, publicysta, dr praw; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i Polskim Korpusie Posiłkowym; od 1917 r. w Dep. Stanu Rady Regencyjnej, sekretarz w misji polskiej w Bernie; od 1919 r. w MSZ, m.in. sekretarz poselstwa w Berlinie (1919–1920, 1920–1921); w 1920 r. oficer łącznikowy przy francuskiej misji wojskowej; w l. 1923–1925 sekretarz poselstwa w Bukareszcie; *chargé d'affaires* w Tallinie (1933–1935); poseł w Kopenhadze (1936–1940).
Właśc. Władysław Müller, dr praw, urzędnik austro-węgierskiego wymiaru sprawiedliwości; od 1913 r. radca sekcyjny, następnie radca ministerialny w Ministerstwie Sprawiedliwości w Wiedniu; w 1915 r. oddelegowany do GG w Lublinie, gdzie został nacz. Wydziału Cywilno-Sądowego w Krajowym Komisariacie Cywilnym, tamże prezes Sądu Apelacyjnego; w 1918 r. szef Zarządu Cywilnego GG w Lublinie; od 1919 r. w Ministerstwie Sprawiedliwości RP, m.in. dyr. Dep. Ustawodawczego; sędzia Sądu Najwyższego (1925–1931).
Jerzy Maksymilian Jampolski (1878–1942), dr praw, urzędnik; od 1905 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. komisarz powiatowy w starostwie we Lwowie (1910), Nowym Targu (1911); w 1915 r. kierownik Referatu Polit. w Komisariacie Cywilnym GG

Doktor Jerzy Jampolski był komisarzem Gubernatorstwa przy głównym Komitecie Ratunkowym w Lublinie, którego prezesem był Juliusz Tarnowski[35] z Końskich, i opowiadał nam niezwykłe historie z życia gospodarczego poszczególnych komend. Niektórzy oficerowie Polacy starali się jak mogli łagodzić surowość dyktatorskich rozkazów naczelnego dowództwa w Cieszynie. Zaliczano ogólnie do nich gen. Wiktora w Piotrkowie, płk. Żabę w Chełmie, płk. Zawadzkiego w Lubartowie, ppłk. Obertyńskiego w Lublinie, płk. Rozwadowskiego[36] w Puławach, ale i ich najlepsze chęci rozbijały się

---

w Lublinie, w 1916 r. z ramienia władz austriackich członek GKR w Lublinie, od 1918 r. kierownik biura emigracyjnego GG.

Longin Womela (1872–1942) dr praw, urzędnik; radca sekcyjny; szef Sekcji Szkolnej w GG w Lublinie; po I wojnie światowej urzędnik w Dyrekcji Poczt i Telegrafów w Krakowie (do 1926); tamże od 1927 r. nacz. wydz. okręgowej Izby Kontroli Państwa, następnie wiceprezes okręgowej Izby Skarbowej.

Jerzy Dzieduszycki (1885–1922) urzędnik, dr praw, arystokrata; od 1911 r. w służbie austriackiej, m.in. sekretarz ministerialny w c.k. Ministerstwie Skarbu, w 1916 r. przydzielony do GG w Lublinie; tamże nacz. wydz. w Krajowym Komisariacie Cywilnym (1917); od 1919 r. nacz. Wydziału Środkowoeuropejskiego, następnie wicedyr. dep. w MSZ.

Paweł Garapich-Schielburg (1882–1957), urzędnik, dr praw; od 1905 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. komisarz powiatowy w c.k. starostwie w Tarnopolu (1911), następnie Namiestnictwa we Lwowie (1913); referent Oddz. Politycznego w GG w Lublinie (1915); starosta w Tarnopolu (1919–1920), wicewojewoda (1920–1922), wojewoda (1922–1923, 1924) łódzki, wicewojewoda stanisławowski (1923–1924), wojewoda lwowski (1924–1927).

Tadeusz Klusik-Orzechowski (1858–?), urzędnik skarbowy, naukowiec; od 1881 r. w c.k. Krajowej Dyrekcji Skarbu, m.in. radca skarbu (1893), starszy radca (1899), radca dworu (1910) Krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie; w czasie I wojny światowej szef Sekcji Skarbowej w GG w Lublinie; wykładowca Uniwersytetu Lwowskiego.

[35] Juliusz Tarnowski (1864–1917), ziemianin, przedsiębiorca, polityk; członek wielu organizacji gospodarczych i społecznych m.in prezes oddz. Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Radomiu (1905); współprzywódca Stronnictwa Polityki Realnej, w l. 1914–1915 na czele Komitetu Obywatelskiego, prezes prezydium Centralnego Towarzystwa Rolniczego w Warszawie oraz GKR w Lublinie (1916–1917).

[36] Tadeusz Wiktor (1859–1922); oficer armii austro-węgierskiej, gen. WP; w l. 1879–1909 w c.k. armii, następnie w stanie spoczynku, reaktywowany po wybuchu I wojny światowej; dowódca batalionu 5 p.p. (1914–1915); od 1915 r. w austriackiej administracji okupacyjnej w Królestwie Polskim; m.in. komendant okręgowy w Opocznie, w 1917 r. kierownik Inspektoratu Gospodarczego w Piotrkowie, potem komendant okręgowy; od 1918 r. w WP, m.in. nacz. Zarządu Budownictwa Wojskowego w DOG Kraków (1920). Roman Żaba (1864–1945) gen. WP; od 1885 r. w c.k. armii, m.in. dowódca 3 p.u. arcyks. Karola (1916); od 1918 r. w WP, m.in. dowódca 2 p.u. (przemianowanego w 1919 r. na 2

nieraz o bezwzględność Naczelnej Komendy i nadgorliwość oficerów narodowości niemieckiej i czeskiej. Popełniano przy tym wiele błędów, rujnujących niejedno kwitnące przedtem gospodarstwo i przedsiębiorstwo polskie. Pamiętam, jak oburzała nas głupota jakiegoś oficera, który nakazał obsianie dużego majątku ziemskiego o kilkuset morgach pola samym makiem. Inny znów polecał pod surową karą przedkładać stale wykazy, ile jest drzew w danym lesie i jakich, ile rogaczy, zajęcy, lisów, kuropatw, przepiórek, ile w stawach karpi, szczupaków itp.

Społeczeństwo polskie, szczególnie lubelskie, odnosiło się do nas obojętnie lub niechętnie. Władze wojskowe zalecały unikanie kontaktów towarzyskich z ludnością. Nie sprawiało to jej zresztą żadnego zmartwienia, lecz wielu polskich urzędników i oficerów przydzielonych do GG odczuwało z przykrością ową izolację i brak zrozumienia ich położenia. Byliśmy przecież wszyscy wzięci do wojska, zaprzysiężeni i musieliśmy spełniać dawane nam rozkazy. Pod naszym austriackim mundurem biły jednak serca tak samo kochające Polskę i pragnące służyć jej jak najlepiej, łagodząc w miarę możliwości uciążliwe następstwa wojny i okupacji. Moja żona i ja byliśmy przyjmowani przez naszych krewnych Józefostwo Targowskich[37], ówczesnego członka „Komitetu Ratunkowego", później szefa delegacji repatriacyjnej

p.sz. rokitniańskich), następnie IV Brygady Jazdy, komendant Centrum Wyszkolenia Oficerów w Grudziądzu (1920), szef Polskiej Misji Zakupów w Londynie (1920), zastępca generalnego inspektora jazdy, zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr V (1921–1922).
Antoni Zawadzki (1859–1928), oficer austro-węgierski, gen. WP; w l. 1881–1910 w c.k. armii, następnie w stanie spoczynku, reaktywowany w 1914 r.; komendant stacji i etapu oraz komendy uzupełnień w Gródku Jagiellońskim; od 1915 r. w austriackiej administracji okupacyjnej w Królestwie Polskim, komendant obwodu w Lubartowie, następnie inspektor gospodarki; w 1917 r. komendant obwodu w Puławach; od 1918 r. w WP, m.in. komendant m. Warszawy; od 1921 r. w stanie spoczynku.
Medard Obertyński (1860–?), oficer c.k. armii, płk WP; od 1882 r. w armii austriackiej, m.in. zastępca wachmistrza gwardii przybocznej cesarza; komendant powiatu w Lublinie (do 1918 r.).
Adam Jordan Rozwadowski (1876–1957), oficer austro-węgierski, ppłk WP; od 1897 r. w c.k. armii w 13 p.u. galicyjskich; c.k. komendant powiatu w Puławach i Krasnymstawie; po I wojnie światowej w WP, m.in. dowódca 8 p.u. (1921), zastępca szefa sztabu DOK V, dowódca 5 p.st. konnych (1924–1927).

[37] Józef Targowski (1883–1952), polityk, dyplomata, członek Centralnego Komitetu Obywatelskiego (1914–1915) i GKR (1915–1918); w 1917 r. w składzie rady Dep. Spr. Politycz. TRS; w 1918 r. członek Rady Stanu; komisarz RP na Syberii (1919–1920), przedstawiciel RP w Japonii, z jednoczesną akredytacją w Chinach (1919–1921), kierownik Wydziału

na Dalekim Wschodzie, w końcu naczelnika Wydziału Prasowego w MSZ w Warszawie i posła na Sejm itd., przez Tomasza Wydżgę[38] z Wożuczyna i Jana Kowerskiego[39], żonatego z siostrą[40] Kazimierza Fudakowskiego[41], właściciela Olszanki koło Krasnegostawu. W niezwykle gościnnym i miłym domu Wydżgi, autora opery „Pan Tadeusz" i kilku innych mało wartościowych dzieł muzycznych, spotykaliśmy czasem ludzi bardzo interesujących. Utrzymywali on w jakiś tajemniczy sposób stosunki z Zachodem i nam karmionym wyłącznie tryumfalnymi komunikatami austriackiej kwatery prasowej mówili wprost, że przegrana Austro-Węgier i Rzeszy Niemieckiej jest pewna, z tego też powodu zapowiedzi ogłoszenia niepodległości Polski przez mocarstwa centralne nie budzą żadnego entuzjazmu, bo to są sztuczki bankrutów, którzy chcą w ten sposób zasilić wycieńczoną armię żołnierzem polskim... Przyznaję ze skruchą, że nie chciało nam się w to wierzyć, patrząc na kartę Europy zajętej w większej części przez wojska Trójporozumienia[42], byliśmy także dokładnie informowani o rewolucyjnych nastrojach Rosji i o rosnących możliwościach zawarcia z nią odrębnego pokoju.

Raz czy dwa razy w miesiącu przyjmował nas gen. gubernator, co niedzielę schodził się spory zastęp urzędników Komisariatu u Jerzego Madeyskiego i jego żony, Homolacsówny[43] z domu. Obecność jego dorastającej córki Zofii[44], dzisiejszej żony prof. Józefa Fudakowskiego[45], wprowadzała weselszy ton

---

Prasowego MSZ (1922–1923); poseł na Sejm (1928–1930), senator (1930–1935); jego żoną była w tym czasie Koleta *de domo* Descours (1888–1925).

38 Właśc. Jan Tomasz Wydżga (1873–1926), ziemianin, właściciel dóbr Wożuczyn, kompozytor amator.

39 Jan Eustachy Kowerski (1882–1948), ziemianin, właściciel majątku Olszanka, członek (od 1912 r. wiceprezes) Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego i członek CTR; w l. 1915–1918 w składzie GKR; od 1918 r. aktywny w Związku Ziemian.

40 Jadwiga Maria Kowerska *de domo* Fudakowska (1882–1957).

41 Kazimierz Fudakowski (1880–1965), ziemianin, ekonomista, polityk narodowy; przed I wojną światową w radzie naczelnej SND; od 1915 r. członek Klubu Polskiego i prezydium GKR; od 1918 r. w składzie Rady Stanu; prezes organizacji ziemiańskich, m.in. Związku Ziemian (1920–1927), członek Rady Naczelnego Organizacji Ziemiańskich (1920–1924), senator (1935–1938).

42 Powinno być Trójprzymierza.

43 Maria Madeyska *de domo* Homolacs (1870–1944).

44 Zofia Fudakowska *de domo* Madeyska (1897–1981).

45 Józef Fudakowski (1893–1969), zoolog i zoogeograf; od 1908 r. badacz fauny Tatr; od 1920 r. pracownik, a następnie kustosz Muzeum Fizjograficznego Polskiej Akademii Umiejętności; od 1960 r. prof. UJ.

w owe zebrania, kończące się nieraz tańcami. Moimi stałymi gośćmi był oficer legionowy Stefan Komornicki[46], historyk sztuki, późniejszy dyrektor Muzeum Czartoryskich, Włodzimierz Kozubski, który brał czynny i pożyteczny udział w zwalczaniu lub łagodzeniu wyzysku gospodarczego i niszczenia kraju uprawianego systematycznie przez Sekcję Ekonomiczną GG.

Poza tym schodzono się u kolegów Jampolskiego, Kozubskiego, St. Łosia i Kumanieckiego, ale zawalony także wieczorami pracą nie zawsze mogłem brać udział w tych zebraniach. Poza cenzurą, trzymającą mnie w biurze do późnej nocy, plagą moją byli korespondenci wojenni, odwiedzający często Gubernię i przeprowadzający na prawo i lewo wywiady. Jeden z nich omal że mnie nabawił żółtaczki. W dwa miesiące po moim przyjeździe do Lublina zjawili się tam trzej reporterzy wojenni: Höllriegel[47], Oplatka[48] i Waldman[49], którzy dotarli bez mojej wiedzy do gen. gubernatora Kuka[50], i przeprowadzili z nim dłuższą rozmowę polityczną. Wyniki tych rozmów dotarły, na szczęście, przed ich ogłoszeniem do głównej kwatery prasowej w Wiedniu, a stamtąd do mnie.

Generał Kuk, były komendant twierdzy krakowskiej, który przyznawał się stale do wrodzonego wstrętu do polityki, uważał za stosowne obwieścić światu, że krążą wprawdzie pogłoski o daniu Polsce samodzielności

---

[46] Stefan Komornicki (1887–1942), historyk sztuki, bibliofil, muzeolog; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; konserwator Muzeum Książąt Czartoryskich w Krakowie (1920–1942); wykładowca UJ (1932–1939).

[47] Arnold Höllriegel, właśc. Richard A. Bermann (1883 1939), austriacki dziennikarz i pisarz; przed I wojną światową publicysta „Berliner Tageblatt"; po wybuchu wojny powrócił do Wiednia; dziennikarz c.k. wojennej kwatery prasowej, drukował w „Prager Tagblatt" i wiedeńskim „Die Zeit".

[48] Emil Oplatka (1885–1955), czeski dziennikarz i publicysta; od 1910 r. w Wiedniu, m.in. reporter „Neue Freie Presse" (1913–1919); w niepodległej Czechosłowacji redaktor „Prager Presse" i szef *Central European Press*.

[49] Israel Waldman (1881–1940), żydowski prawnik i publicysta; asystent polityka ukraińskiego Sidora Hołubowycza (późniejszego premiera ZURL), w czasie I wojny w Wiedniu współpracował z Ukraińską Radą Narodową; redaktor „Neue Lemberger Zeitung" (1918), przedstawiciel społeczności żydowskiej przy rządzie ZURL w Stanisławowie; po zajęciu przez wojska polskie Galicji Wschodniej przeniósł się do Wiednia.

[50] Karl Kuk (1853–1935), austro-węgierski gen. (*Feldzeugmeister*); od 1876 r. w c.k. armii, m.in. dowódca Wojskowego Urzędu Kolei Żelaznych, Poczty i Telegrafów (1904), komendant twierdz w Peterwardein (1908) i Komorn (1909) oraz w Krakowie (1912–1916); gen. gubernator austro-węgierski w Lublinie (1916–1917); od 1917 r. prezes austriackiego wojskowego funduszu wdów i sierot.

politycznej, ale w rzeczywistości nie pragnie jej zbytnio ani chłop, ani ksiądz, bo przeważająca część narodu jest przeciwna jakimkolwiek zmianom, które podobają się tylko wielkiej własności i ludności miejskiej.

„Mówi się o proklamowaniu samodzielnej Polski. To są niczym nieuzasadnione pogłoski. Problem ten będzie z pewnością rozwiązany, ale przed tym muszą dojść do porozumienia decydujące czynniki, tj. mocarstwa sprzymierzone". Wywiad ten miał ukazać się na dwa tygodnie przed 5 listopada 1916 r. i jest jednym z dowodów zaprzeczanego później faktu, iż koncepcję wolnej Polski narzuciły Austro-Węgrom Niemcy i to wbrew swej poprzedniej opinii, że należy okupowane przez Rzeszę ziemie polskie oddać Austrii wraz z troską o dalsze ich losy i przeznaczenie.

„Chłop polski – wywodził dalej p. Kuk – jest zupełnie apolityczny. Za czasów rosyjskich powodziło mu się doskonale, toteż nie chce on, tak samo jak i niższy kler, żadnych zmian. Ludzie ci nie czują się Polakami, tylko katolikami. Rząd rosyjski popierał przede wszystkim chłopa i wygrywał go przeciw szlachcie i inteligencji, a duchowieństwo wychowywał w akademii petersburskiej i napełniał je rosyjskim patriotyzmem" (gen. gubernator często powtarzał tę opinię, cytując zachowanie się w stosunku do Legionów przeważającej liczby księży w byłym Królestwie z księdzem bp. Łosińskim[51] na czele).

O Żydach był gen. gubernator zdania, że są tak ważnym czynnikiem życia Polski, iż załatwienie kwestii żydowskiej postawił na równi z problemem niepodległości tego kraju.

Można sobie wyobrazić minę, jaką miałem, czytając ów manuskrypt. Wprawdzie Naczelna Komenda Armii ani słowem nie zapowiadała uroczystości manifestu niepodległościowego, a cenzura konfiskowała wszelkie o nich wzmianki, lecz prasa warszawska mówiła o nim otwarcie, cytując nawet szczegóły owego aktu, jaki miał Polsce przywrócić jej wolność. Słowa gen. gubernatora okupacji austriackiej byłyby wywarły piorunujące wrażenie. Cóż więc należało czynić, aby go skłonić do wycofania artykułu lub co najmniej wykreślenia najdrastyczniejszych jego ustępów? Feldmarszałek mylić się przecież nie może! Należało tedy zwalić całą winę na głupotę korespondentów, którzy zawsze wszystko przekręcają i wypaczają. Napisałem w tym duchu obszerny memoriał, zacytowałem wszystkie inkryminowane ustępy,

[51] Augustyn Łosiński (1867–1937), bp; w 1892 r. przyjął święcenia kapłańskie; kanonik kapituły katedralnej w Petersburgu (1909); bp kielecki (1910–1937); zdecydowany przeciwnik J. Piłsudskiego.

wyjaśniłem polityczne następstwa ich ogłoszenia i w końcu prosiłem o wycofanie wywiadu i odebranie praw korespondenta wojennego ich autorom.

Znalazłszy u komisarza cywilnego Madeyskiego pełne poparcie tego mojego stanowiska, musiałem jeszcze obejść dalsze instancje: szefa sztabu płk. Hausnera i przedstawiciela Ministerstwa Spraw Zagranicznych Hönninga von Korolly'ego[52]. Każdy z tych dygnitarzy czuł się w obowiązku wyrazić swą opinię i każdy ją tak układał, by przypadkiem nie urazić miłości własnej gubernatora. Ponieważ nie należał on do ludzi zbyt domyślnych, gotów był wziąć owe misterne frazesy za pełną aprobatę swoich opinii, a wówczas cała moja praca poszłaby na marne. Zebrałem się tedy na odwagę, zgłosiłem się z raportem do gen. gubernatora i po jego wygłoszeniu zwaliłem całą winę na korespondentów wojennych.

– I cóż oni tak poprzekręcali? – zapytał feldmarszałek, wkładając okulary. Odczytałem najgorszy ustęp, ten o rusofiliźmie chłopów i księży. Wnet jednak przerwał mi Kuk: – Ależ Waldman niczego nie przekręcił. Powtórzył tylko moje słowa, które są prawdziwe. Czy pan nie wie o tym, że chłop polski jest rusofilem?

– Może tak jest, ekscelencjo – odparłem na to – tylko nie należy mówić o tym w chwili, kiedy mocarstwa centralne chcą ogłosić niepodległość Polski.

– Mnie o tym oficjalnie nic nie wiadomo, trudno więc myśleć, żeby to była prawda. Beseler przed zjednaniem sobie Polaków, ale bez naszego pozwolenia nie będzie przecież budował państwa polskiego!

Kuk wyrwał gniewnym nieco ruchem akta, które trzymałem w ręku, i poszukał oczami mego wniosku. Przeczytał go, zaczerwienił się, lecz po namyśle powiedział: – Niech każdy robi to, co umie. Ja znam się na okopach i twierdzach, a pana przysłano tu z Wiednia jako speca od polityki i prasy. Niech tak będzie, jak pan tu napisał. Proszę tylko skreślić ustęp o Waldmanie, bo on jest niewinny.

Było to moje pierwsze zwycięstwo na terenie lubelskim, którym nie omieszkałem się pochwalić przed przedstawicielem Ministerstwa Spraw

[52] Właśc. Otto O'Caroll von Hönning (1861–1926), austro-węgierski arystokrata, dyplomata; od 1887 r. w c.k. służbie państwowej, m.in. na placówkach w Moskwie (1889–1890), Sofii (1891–1898), Warszawie (1898–1902), na czele konsulatów w Sidney (1902–1906) i Nowym Jorku (1906–1909), radca w ambasadzie w Tokio (1909–1911); poseł w Buenos Aires, Montevideo i Asunción (1911–1915); przedstawiciel austro-węgierskiego MSZ przy GG Wojskowym w Lublinie (1916–1918).

Zagranicznych przy GG br. von Hönningiem. Dyplomata ów nie od razu zorientował się wszakże w sytuacji. Był on długie lata na Dalekim Wschodzie i w południowej Ameryce, cierpiał na wątrobę, był nieco głuchy i jedyne jego zainteresowania obracały się wokół nieodpowiedniej dla niego kuchni oficerskiej messy. Ministra br. Hönninga charakteryzuje doskonale pewne zdarzenie w tejże messie. Zgłosił się tam nowo przydzielony major Sauerkraut[53] (kwaśna kapusta) i przedstawił się wszystkim dygnitarzom. Z kolei zbliżył się także do Hönninga i zameldował:

– Ekscelecjo, melduję się posłusznie, Sauerkraut!

Hönning wstaje, uśmiecha się i pyta: – Jak? Nie dosłyszałem...

– Ekscelencjo, melduję się posłusznie, Sauerkraut! – powtarza.

Major Hönning uśmiecha się jeszcze bardziej i mówi: – Nie słyszę!

Więc nieszczęśliwy oficer woła grzmiącym głosem: – Melduję się posłusznie, major Sauerkraut!

Na to dyplomata zwraca się do nas z miną w najwyższy sposób strapioną i powiada:

– To dziwne, ciągle słyszę Sauerkraut.

Dlaczego właśnie ów skwaśniały, bliski emerytury urzędnik był wybrany na tak ważne stanowisko, nie mogłem tego wówczas zrozumieć. Później dopiero wytłumaczyłem sobie to dziwne zjawisko zupełną obojętnością ówczesnego ministra br. Buriana dla sprawy polskiej i niechęcią do jej przedwczesnego rozwiązania.

W Austrii nie było w ogóle żadnego programu polskiego ani nawet jego linii wytycznej. W miarę jak premier hr. Stürgkh, a później jego następca dr Körber potrzebowali Koła Polskiego do tej czy innej akcji rządu lub gdy w porządku dziennym Delegacji[54] stawiano ważne dla monarchii zagadnienie, wówczas wydobywano z archiwów Ballplatzu *die polnische Frage*[55] i urządzano konferencje to z prezesem Koła Bilińskim, to z przedstawicielami Rady Regencyjnej lub członkami NKN, były to wszakże tylko odrębne i niepowiązane ze sobą odruchy, niedające w rezultacie żadnego wyniku.

Cenzura prasowa w GG była najwymowniejszym dowodem owego stanu rzeczy. Raz wolno pisać o przyszłym państwie polskim, to znów zakazywano

[53] Nie figuruje na listach rangowych c.k. armii z okresu I wojny światowej.

[54] W c.k. monarchii istniały delegacje ustawodawcze osobno wybierane przez parlamenty i kraje koronne Austrii i Węgier.

[55] *die polnische*... (niem.) – kwestia polska.

ogłaszania najmniejszej o tym wzmianki pod pozorem strzeżenia „tajemnic wojskowych". Kiedy wybierałem się do Lublina, mówiono po korytarzach Ballplatzu o kandydaturze arcyksięcia Karola Stefana z Żywca. Arcyksiążę mówił biegle po polsku, dwie córki wydał za magnatów polskich, ks. Czartoryskiego[56] i ks. Radziwiłła[57], jeździł w Żywcu czwórką w krakowskiej uprzęży, urządzał dożynki, zapraszał do siebie malarzy polskich, uczestniczył osobiście na długo jeszcze przed wojną w każdej większej uroczystości polskiej, miał więc najwięcej szans na zyskanie sobie poparcia naszego społeczeństwa. Opowiadała mi kiedyś p. Kazimierzowa Pochwalska, bywająca w Żywcu często wraz z mężem, znakomitym portrecistą[58], że kiedy przybyła tam córka arcyks. Karola Stefana, zamężna ks. Czartoryska, ze swym pierwszym synkiem[59], arcyksiężna zaprowadziła p. Pochwalską do pokoju dziecka, mówiąc, że chce jej pokazać przyszłego króla Polski.

Zachowanie się arcyksięcia od początku wojny było również bardzo poprawne. Obchodził on szpitale wiedeńskie, wyszukiwał rannych legionistów i przyjaźnie z nimi rozmawiał po polsku. Naszym językiem władał dość biegle. Nie wymawiał tylko litery „ł" i czasem mozolił się nad konstrukcją zdania. Kandydatura arcyksięcia miała w Galicji wielu zwolenników, nie brakowało ich też w Królestwie. Uważałem więc za stosowne pozwolić na ogłoszenie kilku niewinnych zresztą i mało mówiących opowiadań o dworze żywieckim i jego polskim charakterze. W dwa tygodnie potem wezwano mnie ostro brzmiącym telegramem do głównej Komendy Armii. Beształ mnie najpierw ppłk Hranilović[60], szef osławionej *K-stelle (Kundschafter-Stelle*[61]),

---

[56] Żoną Olgierda Aleksandra Czartoryskiego (1888–1977) była arcyks. Mechtylda Habsburżanka-Lotaryńska (1891–1966).

[57] Hieronim Mikołaj ks. Radziwiłł (1885–1945), jego żoną była Renata Maria Caroline arcyks. Habsburżanka-Lotaryńska (1888–1935)

[58] Kazimierz Pochwalski (1855–1940), wybitny malarz portrecista; autor m.in. portretu Henryka Sienkiewicza; wystawiał w galeriach w Krakowie, Warszawie, Lwowie, Berlinie, Monachium, Wiedniu i Paryżu; jego żoną była Zofia Maria Szarska (1868–1940).

[59] Konstanty Czartoryski (1913–1989).

[60] Oskar Hranilović von Czvetassin (1867–1933), austro-węgierski gen.; od 1889 r. w c.k. armii; oficer wywiadu w sztabie 34 DP; *attaché* wojskowy w Sofii (1907), a potem w Bukareszcie (1911); szef Oddz. Wywiadowczego Naczelnej Komendy Armii (1914–1916); dowódca 10 Brygady Górskiej (1916) i 145 BP (1917).

[61] Właśc. *K.u.k. Evidenzbureau HK-Stelle* (*K.u.k. Evidenzbüro Hauptkundschaftstelle*), ekspozytura c.k. biura ewidencyjnego na szczeblu korpusu, zajmująca się wywiadem wojskowym.

która w historii Legionów i niepodległości Polski odegrała w latach wojny dość dużą i smutną rolę. Hranilović, przystojny, smukły blondyn, był typem częstego w Austrii sztabowca, dla którego światem było jego biuro i jego działalność. Poza nią nie miał ani ojczyzny, ani jakichkolwiek sentymentów. Hranilović nie znosił Polaków, Legiony zwalczał od pierwszej chwili, najostrzej krytykując przyjazne traktowanie organizacji „Strzelca" przez sztab.

Byłem od Hranilovicia starszy rangą, więc jego wymówki utrzymane były w tonie lodowato uprzejmym, lecz rezultat był taki, że zagrożono mi, iż w razie powtarzania się tego rodzaju błędów cenzura w GG zostanie z powrotem złożona wyłącznie na ręce armii.

Szefowi rządów cywilnych ziem okupowanych br. Eichhoffowi szczerze opowiedziałem całą sprawę, dodając, że w tych warunkach nadzoru nad cenzurą podejmować się nie mogę. Na to Eichhoff zwrócił mi uwagę, że złożyłem przysięgę żołnierską i noszę mundur, nie mogę więc ani krytykować moich przełożonych, ani uchylać się od spełniania ich rozkazów. Widząc zaś moją zdumioną minę, dodał uprzejmiej, że cały kompleks spraw polskich wisi jeszcze w powietrzu oraz że w ostatnich czasach zaczyna w AOK krążyć pogłoska o kandydaturze na tron polski brata cesarzowej Zyty ks. Parmy[62], stąd więc zapewne pochodzi niezadowolenie Komendy z wręcz przeciwnych artykułów prasy Gubernatorstwa.

Zaproszono mnie w końcu na wspólny obiad do messy, gdzie przedstawiłem się wszechwładnemu wówczas szefowi sztabu Conradowi von Hötzendorf. Pod koniec obiadu jeden z oficerów powiedział mi, że szef sztabu przyjmie mnie zaraz po czarnej kawie. Nie wiedział zapewne, dlaczego zostałem wezwany, i wypytywał o przyczyny rzekomej zmiany nastrojów ludności byłego Królestwa w stosunku do Austro-Węgier. Odpowiedziałem, że zmian żadnych nie ma. Informacje przedwojenne i z pierwszych tygodni wojny, jakoby ludność polska czekała tylko na wyzwolenie przez armię austro-węgierską, polegały na nieporozumieniu. W Królestwie były pewne grupy inteligencji, przeważnie wychowanków szkół galicyjskich, którzy ujęci autonomią Galicji wybraliby z pewnością Austrię, gdyby im przyszło wybierać między nią a Rosją. Ale ci sami ludzie wraz z ziemiaństwem i częścią

[62] Henryk I (1873–1939), tytularny (od 1907 r.) ks. Parmy; przyrodni brat cesarzowej Zyty, ponieważ nie był w pełni sprawny umysłowo w roli regenta i opiekuna występował jego młodszy brat Eliasz (1880–1959).

duchowieństwa dążą obecnie do zupełnej niezawisłości politycznej, a okupacje wojskowe uważają za objaw przejściowy, który można, co najwyżej, tolerować, ale nie uznawać. Deprymująco również działa wyraźny brak programu monarchii w stosunku do Polski i zbyt uciążliwe wyzyskiwanie obszarów okupowanych przez intendenturę armii oraz niejasność, z jaką traktuje się sprawę obiecanego już króla i jego tronu.

Gdyby od razu powiedziano, kto ma zasiąść na tronie polskim i jakie będą granice jego niepodległego państwa, wówczas można by skupić wokół tak postawionego problemu pewną część społeczeństwa polskiego. Na to jednak trzeba czasu, dużej swobody ruchów, pieniędzy i ludzi.

„Może ma pan rację – zauważył von Hötzendorf – muszę o tym pomówić z cesarzem".

Ale, naturalnie, nic z tego nie wyszło. Błąkając się resztę dnia po różnych biurach Naczelnej Komendy Armii, byłem zdziwiony ogromną przewagą oficerów narodowości czeskiej, którzy mimo jawnych i ciągle powtarzających się przejść oddziałów czeskich na stronę rosyjską nie stracili zupełnie zaufania Komendy. Polaków natomiast prawie że nie spotykałem.

Śliczny jak zawsze Baden był jakby wielką kasarnią. Widziało się tylko mundury i wszędzie słyszało się brzęk ostróg. Jeden z moich dawnych znajomych wiedeńskich opowiadał mi przy szklance czarnej kawy, że cesarz Karol – a było to wnet po jego wstąpieniu na tron – jest bardzo energiczny, że kazał zaprowadzić własne przewody telefoniczne do każdego z ministrów i że z nimi rozmawia, że jest jednak bardzo powierzchowny i nie lubi systematycznej pracy. Ma również głęboką nieufność do całego otoczenia zmarłego cesarza i usuwa wszystkich jego współpracowników. Na dworze tworzą się nowe kliki, rekrutujące się przeważnie ze sfer dotąd nieznanych. Są to w większej części pupile Parmów, cesarzowej i jezuitów. Wśród nich szybko wybija się Polka, panna Czerkawska[63], podobno osobista przyjaciółka cesarzowej z jej czasów panieńskich.

Poznałem później ową pannę Czerkawską w Lublinie i dowiedziałem się, że przed wojną mieszkała w Monachium i cieszyła się wielkimi łaskami

[63] Helena Czerkawska, ziemianka, pochodząca z Galicji Wschodniej; od 1883 r. przebywała w Bad Wörishofen lub Monachium, gdzie pozostawała w bliskich relacjach z dworem Wittelsbachów oraz z przyszłą parą cesarską Karolem i Zytą; od 1915 r. miała ułatwiać komunikację prezesa NKN W. Jaworskiego i prezesa Koła Polskiego L. Bilińskiego z arcyks. Karolem i jego małżonką.

księżniczek bawarskich. Na dworze Wittelsbachów poznała ks. Parmy[64], a przez nią Zytę i siostrę ks. Parmy arcyks. Marię Teresę. Bywała często u Bilińskiego, zapowiadała audiencje u cesarza w sprawie polskiej, które nie dochodziły do skutku, nie ulegało jednak wątpliwości, że cesarzowa posługuje się nią w różnych sprawach.

W Lublinie zjawiła się z projektem założenia jakiegoś przytułku, im. cesarzowej Zyty, dla dzieci żołnierzy i żądała, aby GG dało jej pozwolenie na wywiezienie tyle cukru z polskich cukrowni, aby jego sprzedaż opędziła koszty owej fundacji. Gubernatorem był wówczas już hr. Szeptycki[65], który nie zląkł się wpływów panny Czerkawskiej i powiedział jej, że jak mu przywiezie rozkaz z AOK, to rozkaz ten spełni, ale na razie nic dać nie może.

Tajemnicza ta dama – starsza już panna, czarno i niemodnie ubrana, w sukni do ziemi, kiedy noszono je wówczas po kolana – była także u mnie. Mówiła, że nastoje GG nie są jej sympatyczne. W wagonie widziała pijanych oficerów, opowiadano jej również, że w messie świeci się nieraz do rana i słychać wydobywające się stamtąd śpiewy i krzyki pijaków. Dawała do zrozumienia, że zrobi z tych spostrzeżeń użytek.

Dwa miesiące później przyszło jakieś niejasno sformułowane zapytanie AOK o zachowanie się oficerów i urzędników GG poza służbą, odpowiedzi jednak nikt nie wymagał, tak więc skargi panny Czerkawskiej nie odniosły żadnego skutku. Jej samej nie spotkałem już nigdy. Opowiadał mi tylko Biliński, kiedy go spotkałem w Warszawie, że ona narzucała mu się nieraz z radami i pomocą, utraciła jednak dość rychło łaski cesarzowej, naraziwszy się nowym faworytom cesarza i zniknęła zupełnie z horyzontu wiedeńskiego.

Do Warszawy jeździłem wówczas dość często, posługując się policyjnym autem Charwata[66], który zapoznał mnie z kilkoma przedstawicielami lewicy

---

[64] Maria Antonina Portugalska (1862–1959), córka Michała I Bragança (1802–1866), króla Portugalii (1828–1834), po wygnaniu ojca z kraju zamieszkiwała głównie w Niemczech.

[65] Stanisław Szeptycki (1867–1950), gen. austro-węgierski i WP; od 1888 r. w c.k. armii, m.in. *attaché* wojskowy Rzymie (1911–1914), komendant Legionów Polskich (1916–1917), gen. gubernator lubelski (1917–1918), dowódca Polskiej Siły Zbrojnej (1918), od 1918 r. w WP, m.in. szef SG (1918–1919), dowódca frontu litewsko-białoruskiego (1919–1920); od 1920 r. na czele 4 Armii, potem frontu północno-wschodniego; szef Inspektoratu Armii nr IV (1921–1923), min. spr. wojsk. (1923).

[66] *Charwat F.*[ranciszek], *ur. 12 kwietnia 1881 r.*, [zm. w 1943 r.; urzędnik, dyplomata; od 1905 r. w austriackiej służbie państwowej; od 1910 r. w Policji we Lwowie, m.in. nadkomisarz (1913); szef placówki wywiadowczej w Nowym Sączu (1915); pracownik

PPS w domu dr. Witolda Jodko-Narkiewicza[67], następnie pierwszego przedstawiciela odrodzonej Polski w charakterze delegata przy Wysokiej Porcie. Charwat, pochodzący z Bukowiny, znający doskonale język niemiecki, był przedtem urzędnikiem Dyrekcji Policji lwowskiej, a po krótkim pobycie na froncie został przydzielony do tzw. NA, tj. wywiadu wojskowego i urzędu bezpieczeństwa, który podlegał bezpośrednio Naczelnej Komendzie Armii. Na czele lubelskiego NA stał Czech, major Haužvic[68], wierzący ślepo w rusofilizm społeczeństwa polskiego i wietrzący wszędzie zdradę i szpiegostwo. Stale kogoś szpiegował i więził. Charwat był tam referentem polityczno-prasowym i pracował wyłącznie dla władz wojskowych. Świetny stylista, obdarzony wybitnym talentem dziennikarskim, wyrobił sobie taką pozycję, że nawet Haužvic musiał się z nim liczyć. Miał też dar zjednywania sobie ludzi darzących go zasłużonym zresztą zaufaniem. Niesłychanie sprytny, przewidujący, podchwytywał wątki każdej akcji antypolskiej Haužvica i bardzo często umiał jej zapobiegać. Pewnego razu stwierdził np., że przygotowuje się aresztowanie Jana Dąbskiego, oficera legionowego bawiącego w Lublinie, i przyszedł do mnie z propozycją, abym wystawił mu tzw. *Offener Befehl*[69], dokument upoważniający do bezpłatnej jazdy koleją i przekroczenia granicy GG. Dąbskiego znałem z Wiednia, gdzie był korespondentem „Kuriera Lwowskiego", spełniłem więc od razu prośbę Charwata i już tego samego dnia Dąbski wymknął się ze szponów Haužvica. Takich wypadków

---

Oddz. Informacyjnego GG w Lublinie (1915–1918); od 1918 r. w polskiej służbie dyplomatycznej], *konsulaty Wrocław (1918–1919), Berlin (1919–*[19]*21), Hamburg (1921), Charków (1921–*[19]*23)* [szef Wydziału Konsularnego, *chargé d'affaires* poselstwa], *Ryga (1923–[19]24),* [*chargé d'affaires*] *Rewel 1924–*[19]*26*[, tamże] *poseł 1926–*[19]*28, Helsinki (1928–1936)* [powinno być 1935], *Ryga (1936–1937), Kowno (1937–1939)* [powinno być (1938–1939)], *zmarł w Rio de Janeiro w 1947 r.* [informacja błędna].

[67] Witold Jodko-Narkiewicz (1864–1924), socjalista, działacz niepodległościowy, publicysta i dyplomata, członek PPS (1893), Organizacji Bojowej PPS (1906), PPS Frakcji Rewolucyjnej (1907), ZWC (1908), K (T)SSN (1912–1914), PON (1914), Centralnego Komitetu Narodowego (1915–1917); od 1918 r. w polskiej służbie zagranicznej, dyr. Dep. Polit. MSZ, delegat, potem poseł w Stambule (1919–1921), a następnie w Rydze (1921–1923).

[68] Čeněk Haužvic (1882–1961), czechosłowacki gen.; od 1900 r. w służbie austriackiej, m.in. oficer sztabowy IX Korpusu w Litomierzycach (1909–1914), szef Oddz. Sztabu (1914–1915), potem zastępca szefa sztabu 1 DP na froncie włoskim (1915–1916), szef Oddz. Wywiadowczego GG w Lublinie (1916–1918); od 1918 r. w armii czechosłowackiej, m.in. szef Oddziału II (Wywiadowczego) SG (1919–1923).

[69] *Offener...* (niem.) – rozkaz wyjazdu.

mógłbym przytoczyć kilka. Nic też dziwnego, że Jodko-Narkiewicz mówił o nim z uznaniem i odnosił się do niego z wielką ufnością. W jego domu dowiedziałem się także o bardzo zręcznej akcji gen. gubernatora niemieckiego Beselera – forytującego, w przeciwieństwie do Austrii, Legiony – zapowiadającej na dzień 5 listopada 1916 r. ogłoszenie niepodległości. Pod naciskiem Beselera, a może także i wskutek informacji nadsyłanych z Warszawy zapowiedziano nareszcie także w Lublinie ową uroczystość i polecono odpowiednio przygotować teren. Zapowiedź ta spotkała się wszakże z bardzo chłodnym przyjęciem. Nieustalenie granic, nieprzekazanie całej władzy w ręce narodu, którego radykalny odłam sprzeciwiał się wprowadzeniu dziedzicznej monarchii, a przede wszystkim przeważająca niechęć do wiązania na stałe losów Polski z mocarstwami centralnymi sprawiły, że mało kto radował się obietnicą takiej odbudowy Polski i pod różnymi pozorami wykręcano się od osobistego udziału w naznaczonej na 5 listopada 1916 r. uroczystości.

Nadszedł wreszcie ów dzień. Szkoły, pracownicy zależnych od Gubernatorstwa instytucji i przedsiębiorstw, trochę gapiów tworzyły tłum. W głównej sali Gubernatorstwa ustawiliśmy się wszyscy w półkolu. Przy dźwiękach hymnu weszli gen. gubernator Kuk i komisarz cywilny Madeyski i zajęli miejsca na estradzie, przy której straż honorową pełnili oficerowie legionowi.

Kuk odczytał najpierw po niemiecku deklarację cesarzy: „Jego Cesarska Mość cesarz Austrii, apostolski król Węgier, i Jego Cesarska Mość, cesarz Niemiec, przejęci silną wiarą w ostateczne zwycięstwo swych broni, ożywieni pragnieniem, aby obszarom polskim, które ich waleczne wojska wyrwały spod panowania rosyjskiego, stworzyć szczęśliwą przyszłość, ułożyli się, aby z tych obszarów utworzyć samoistne państwo z dziedziczną monarchią i konstytucyjną formą rządu. We własnej armii żyć mają nadal sławne tradycje wojsk polskich dawnych czasów i pamięć o tych walecznych Polakach, którzy w ostatniej wielkiej wojnie brali udział".

Po odczytaniu przez Madeyskiego tekstu po polsku, gubernator odezwał się ku naszemu zdziwieniu dość poprawną polszczyzną: – Panowie, wznieśmy okrzyk za szczęśliwą przyszłość Królestwa Polskiego. Niech żyje Polska! Muzyka zagrała: „Jeszcze Polska nie zginęła!". I niejeden z nas otarł nieznacznie łzę z oka.

Przedstawicieli miejscowego społeczeństwa było niewielu: administrator diecezji lubelskiej ksiądz Zenon Kwiek i ksiądz Ludwik Kwiek, Komitet Ratunkowy z wiceprezesem Janem Steckim, Edmund Scipio, Stadnicki, Jan

Łubieński, Kazimierz Fudakowski, Sobieszczański, Rojowski, Jan Eustachy Kowerski, Hempel, Bogusławski, Ciświcki, Józef Budny[70]. Kuk dziwił się

[70] Zenon Kwiek (1868–1949), duchowny katolicki; w 1892 r. otrzymał święcenia; kanonik kapituły katedry lubelskiej; wikariusz kapitulny i administrator diecezji lubelskiej i podlaskiej (1914–1918), rektor diecezjalny lubelskiego seminarium duchownego (1919–1932), kapelan sióstr sług Jezusa w Lublinie (1938), więzień hitlerowski (1940); dziekan kapituły lubelskiej (1942).
Ludwik Kwiek (1864–1939), duchowny katolicki; w 1888 r. otrzymał święcenia; regens kancelarii, następnie kanclerz konsystorza diecezjalnego lubelskiego (1898–1918); kanclerz (1919–1933), notariusz (1919–1928) i wikariusz generalny (1930–1939) lubelskiej kurii diecezjalnej.
Jan Stecki (1871–1954), ziemianin, ekonomista, publicysta, polityk; członek Ligi Narodowej (1903) i Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego; poseł do I i II Dumy Państwowej (1906, 1907); członek KNP (1914–1915), GKR w Lublinie (1915–1918); min. spr. wewn. w gabinetach Rady Regencyjnej (1917–1918, 1918); prezes Związku Ziemian w Warszawie (1919), senator (1922–1927 i 1930–1933).
Edmund Scipio del Campo (1859–1923), ziemianin, właściciel majątku Brzezice; specjalista z zakresu hodowli koni i uprawy pszenicy i kartofli, nagrodzony na wystawie rolniczo-przemysłowej w Lublinie (1901).
Juliusz Stadnicki, hr. (1875–1943), ziemianin; właściciel majątku Osmolice, członek Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego.
Zygmunt Sobieszczański, (1878–1959), ziemianin, publicysta, właściciel Węglina, członek lubelskiej filii Związku Ziemian.
Tadeusz Rojowski (1856–1938), właściciel ziemski, działacz społeczny i gospodarczy; prezes Towarzystwa Wzajemnego Kredytu w Lublinie (1898–1922); współorganizator wystawy rolniczo-przemysłowej w Lublinie (1901); członek rady głównej i komisji rewizyjnej Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego (1912–1914); od 1915 r. w składzie GKR (także wiceprezes).
Jan Eustachy Kowerski (1882–1948), ziemianin, inżynier rolnik, wiceprezes Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego i członek komitetu CTR, członek Głownego Komitetu Ratunkowego w Lublinie (1915-1918).
Leon Hempel (1864–1924), ziemianin, właściciel majątku Skorczyce, działacz patriotyczny i społeczny; współzałożyciel Kółka Rolniczego w Urzędowie, prezes Związku Kółek Rolniczych Ziemi Lubelskiej, wiceprezes Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego oraz zastępca prezesa Zarządu Głównego CTR, działacz Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego; w czasie I wojny światowej prezes powiatowego Komitetu Opiekuńczego w Janowie Lubelskim.
Józef Antoni Bogusławski (1868–1934), ziemianin, właściciel uprzemysłowionego majątku Łęczna (1911–1934).
Teofil Ciświcki (1848–1924), adwokat, działacz społeczny, gospodarczy i polit.; wiceprezes Lubelskiego Towarzystwa Dobroczynności; członek lubelskiego Miejskiego Komitetu Obywatelskiego (1914–1915), współzałożyciel Kasy Przemysłowców i Rolników Lubelskich.

potem, że zebrało się tak mało ziemian, mówiąc, że „panowie szlachta spoglądają widocznie w dalszym ciągu w stronę Petersburga", a nie wiedział nawet, ile zabiegów i próśb kosztowało nas zebranie tych kilkunastu osobistości. Po krótkich przemówieniach Jana Steckiego i włościanina Andrzeja Wójcika[71] udaliśmy się wszyscy pieszo do katedry, gdzie odśpiewano *Te Deum*, po czym Kuk i Madeyski złożyli wizytę Komitetowi Ratunkowemu, aby uczcić instytucję, która, jak przemówił Madeyski, była wzorem doskonałej organizacji i przyczyniła się w znacznej mierze do tego, że kraj, przetrzymując dotkliwe ciężary wojny, doczekał się szczęśliwie chwili obecnej.

Mimo tylu pięknych słów gubernator nie czuł się nawet w obowiązku wydania przyjęcia dla uczestników tego aktu, który, bądź co bądź, odegrał później decydującą rolę w uznaniu niepodległości Polski także przez zwycięską Ententę. Jampolski, Kozubski i ja zaprosiliśmy tedy kilku obywateli i dziennikarzy „na lampkę wina", a ożywiona rozmowa przeciągnęła się do późna. Mówiliśmy przeważnie o tym, co wówczas obiecywała Polsce Rosja i Ententa, czym zadawalali się nawet sami Polacy należący do przeciwnego obozu. W memoriale, przedłożonym carowi Mikołajowi, margrabia Wielopolski[72] proponował unię realną z Rosją, jedność tronu, zarządu cłowego i obrony, pozostawiając wspaniałomyślnie resztę mającym się utworzyć urzędom z radą zarządzającą, zależną od Petersburga, na czele. Rząd carski odrzucił jednak ów projekt. Sazonow[73] godził się na rodzaj autonomii w Polsce, zatrzymując dla Rosji sprawy zagraniczne, armii, waluty, ceł i komunikacji. Godził się łaskawie na język polski w szkołach, lecz historia i geografia miały

---

Józefat Budny (1861–1938), ziemianin; właściciel majątku Rejowiec, producent wódek.

[71] Andrzej Wójcik, włościanin z Piask Luterskich, członek Lubelskiego Towarzystwa Rolniczego.

[72] Zygmunt Wielopolski (1863–1919), ziemianin, polityk, konserwatysta; od 1905 r. prezes Stronnictwa Polityki Realnej; od 1909 r. poseł do rosyjskiej Rady Państwa, m.in. wiceprezes (1910), a następnie prezes (1912) Koła Polskiego; prezes KNP w Warszawie, a potem w Piotrogrodzie (1914–1917); 27 kwietnia 1915 r. złożył na ręce cara Mikołaja II memoriał postulujący autonomię dla Królestwa Polskiego; członek Rady Polskiej Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie (1917); członek radomskiego oddz. Związku Ziemian (1918).

[73] Sergiej Dmitriewicz Sazonow (1860–1922), rosyjski polityk i dyplomata; od 1883 r. w carskiej służbie zagranicznej, m.in. sekretarz (1890–1894), radca (1904–1906) ambasady w Londynie; sekretarz (1894–1904), ambasador (1906–1907) w Watykanie; ambasador w Waszyngtonie (1907–1909), wicemin. (1909), następnie min. spr. zagr. (1910–1916); autor projektu autonomii dla Polski (1916); min. rządu A. Kołczaka w Omsku (1919).

być wykładane po rosyjsku. Podobnie brzmiały projekty Stürmera, Kryżanowskiego, Milukowa, wiceprezesa Dumy Protopopowa[74].

Prasa francuska, krępowana przymierzem z Rosją, przeważnie milczała, kiedy zaś rozeszły się pogłoski o zamiarach mocarstw centralnych zaklinała Polaków, aby nie dawali się brać na lep obietnic, „które nie mogą być spełnione". Dzienniki włoskie („Secolo[75]") zapewniały nas, że „cała demokracja Ententy ręczy za wolnomyślny rozwój Polski", ale na całym Zachodzie nie słyszało się i nie czytało ani jednego głosu za Polską niepodległą.

Informacje te wywarły pewne wrażenie, przeważała jednak widoczna obawa przed Niemcami.

W Warszawie ogłoszenie deklaracji mocarstw centralnych miało przebieg bardziej uroczysty, udział społeczeństwa był o wiele liczniejszy. Realizując obietnicę stopniowego przejmowania władzy przez czynniki polskie, Austro-Węgry i Niemcy, powołano wnet po tym Tymczasową Radę Stanu z przewodniczącym Niemojowskim[76] i 25 jej członkami. Należał do nich

---

[74] Borys Władimirowicz Stűrmer (1848–1917), rosyjski urzędnik i polityk, dr praw; od 1872 r. w carskiej służbie państwowej, m.in. gubernator Nowogrodu (1894–1896), następnie Jarosławia (1896–1902), dyr. dep. w MSW (1902), członek Rady Państwa (1904); premier (1916), min. spr. wewn. i szef resortu spr. zagr.

Właśc. Sergiej Efremowicz Križanowskij (1862–1935), rosyjski urzędnik, polityk i prawnik; od 1885 r. w carskiej służbie państwowej, m.in. prokurator okręgowy w Rydze (1889), nacz. Wydziału Ekonomicznego (1899), wicedyr. Dep. Gospodarczego (1901), wicemin. w MSW (1906); uczestniczył w tworzeniu projektów dotyczących odbudowy Polski w ramach Imperium Rosyjskiego.

Paweł Nikołajewicz Milukow (1859–1943), rosyjski polityk, publicysta i historyk; wykładowca na Uniwersytecie Moskiewskim (1882–1895); w 1895 r. wysiedlony do Riazania; wykładowca szkole wyższej w Sofii (1897–1898); po powrocie do Rosji w 1899 r. aresztowany (1901); w l. 1902–1904 na emigracji, m.in. w USA; w 1905 r. współorganizator i przywódca Partii Konstytucyjno-Demokratycznej (kadetów); poseł do Dumy (1907–1917); min. spr. zagr. Rządu Tymczasowego (1917).

Aleksandr Dmitrijewicz Protopopow (1866–1918), rosyjski działacz gospodarczy i społeczny, polityk; w l. 1885–1890 w armii carskiej; od 1891 r. przedsiębiorca branży sukienniczej w guberni sybirskiej; w l. 1907–1917 poseł do Dumy Państwowej, m.in. zastępca przewodniczącego (1914)); działacz Związku 17 Października (oktiabrystów); min. spr. wewn. (1916–1917); w 1917 r. aresztowany przez Rząd Tymczasowy; w 1918 r. rozstrzelany przez bolszewików.

[75] „Il Secolo", gazeta codzienna o orientacji demokratycznej, wydawana w Mediolanie w l. 1866–1927.

[76] Wacław Józef Niemojowski (1865–1939), ziemianin, wnuk Bonawentury, prezesa rządu narodowego w 1831 r.; prezes Towarzystwa Rolniczego (1900–1910), a potem

także Józef Piłsudski, który miał przekształcić Legiony w polski korpus pomocniczy i tworzyć podstawy przyszłej armii. Komisarzem z ramienia rządu austriackiego został poseł Jan Konopka z Brenia, jego zastępcami Ignacy Rosner i dr Stefan Iszkowski. Żegnaliśmy z żalem tego dobrego kolegę i doskonałego urzędnika. Pełen młodzieńczej werwy i pogody umysłu należał Iszkowski do czołowych pracowników komisariatu.

Inauguracja owej Rady Stanu, która rok później przestała samoistnie egzystować, po wywiezieniu Piłsudskiego do Magdeburga, odbyła się w Warszawie. Spory zastęp tzw. aktywistów godzących się na koncepcję mocarstw centralnych, wśród których redaktor „Godziny Polskiej" Studnicki[77] odgrywał dość dużą rolę, i garść wyższych oficerów legionowych i społeczeństwa wypełnili po brzegi piękną salę kolumnową Zamku. Gubernatorstwo lubelskie z Kukiem i Madeyskim na czele było także licznie zebrane. Mnie osobiście irytowała parodia korpusu dyplomatycznego, ustawionego tuż naprzeciw gen. gubernatorów. Bo któż reprezentował ów korpus poza przedstawicielami Ministerstwa Spraw Zagranicznych Berlina i Wiednia, br. Ugrona z wiedeńskiego MSZ i Hugona Lerchefeld-Koffringa[78] z Berlina? Jacyś konsulowie honorowi, przeważnie mojżeszowego wyznania z Warszawy i Łodzi, a na ich czele niski, brzuchaty, łysy jegomość w mundurze kapiącym od złota z zieloną wstęgą jakiegoś egzotycznego orderu. Musiałem jak zahipnotyzowany patrzeć bez przerwy na tego „dyplomatę", który nie ustał ani przez chwilę spokojnie, tylko ciągle podchodził to do Niemców,

---

Syndykatu Rolniczego w Kaliszu; od 1917 r. marszałek koronny stojący na czele TRS, przewodniczący jej Wydziału Wykonawczego, a także Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej i Komisji Wojskowej.

77 Władysław Studnicki-Gizbert (1867–1953), dziennikarz, polityk, germanofil; od 1888 r. związany z ruchem socjalistycznym, zesłaniec syberyjski (1889–1896); następnie w Stronnictwie Ludowym (1901–1902), a potem w SDN w Galicji (1902); zwolennik koncepcji austro-węgiersko-polskiej (1905); od 1912 r. w K(T)SSN; zwolennik orientacji proniemieckiej (1914); założyciel i przywódca Klubu Państwowców Polskich (1916); członek TRS (1917–1918) i Rady Stanu Królestwa Polskiego (1918).

78 Właśc. Hugo von und zu Lerchenfeld auf Köfering und Schönberg (1871–1944) niemiecki urzędnik, dyplomata i polityk; od 1893 r. służbie państwowej, m.in. starosta w Berchtesgaden (1909–1914), radca rządowy w bawarskim Ministerstwie Oświaty i Wyznań Religijnych (1914–1915); od 1915 r. prezydent Policji w Łodzi, następnie zastępca prezydenta Policji w Warszawie; komisarz rządowy w TRS (1917); w MSZ (1919–1921); premier Bawarii (1921–1922); poseł do Reichstagu (1924–1926); poseł w Austrii (1926–1931).

to do Polaków i szeptał z nimi poufale, psując całkowicie mój nastrój, który i tak nie był zbyt podniosły. Dopiero w Rozmaitościach[79] na przedstawieniu J.A. Hertza[80] „Młody las", kiedy jeden z nauczycieli (grał go aktor Mikulski[81]) miał zawołać: „Niech żyje szkoła polska!", a krzyknął „Niech żyje szkoła polska w wolnej Polsce!", wówczas stanęły mi łzy w oczach i długo nie mogłem przyjść do siebie.

Tak samo jakiś skurcz nieznanego mi dotąd rozrzewnienia chwycił mnie za gardło, gdy nazajutrz meldowałem się u Komendanta Legionów Józefa Piłsudskiego. Przed hotelem Brühla[82] stała straż honorowa, dwóch legionistów z karabinami na ramieniu, zaś w sieniach całe mnóstwo oficerów, z których każdy miał minę jak sto diabli i wlokąc za sobą ogromne szablisko, robił hałas i szum za dziesięciu. Porucznik Wieniawa[83], dźwięcząc ostrogami i dzwoniąc srebrnymi sznurami adiutanta, biegał jak fryga, kierując posłuchaniami u Komendanta. Byli tam gen. hr. Szeptycki, płk Władysław Sikorski[84], rotmistrz Gustaw Orlicz-Dreszer, w końcu i ja zostałem dopuszczony. Powiedziałem krótko, że proszę, aby Komendant mną dysponował,

---

[79] Teatr Rozmaitości został otwarty w 1836 r. w prawym skrzydle gmachu Teatru Wielkiego; działał tam do 1919 r.

[80] Jan Adolf Hertz (1878–1943), publicysta, dramaturg, poeta, krytyk teatralny i tłumacz; jego największe osiągnięcie stanowiła sztuka „Młody las" (1916), oparta na wydarzeniach strajku szkolnego 1905 r.

[81] Józef Mikulski (1849–1928), aktor, reżyser, dyr. teatru; w 1867 r. debiutował na scenie; występował m.in. w Piotrkowie, Lublinie, Lwowie, Łodzi, Kaliszu i Kielcach; od 1892 r. w Warszawskich Teatrach Rządowych.

[82] Hotel przy ul. Fredry, zbudowany w 1880 r., nazwa pochodziła od znajdującego się w pobliżu pałacu Brühla; istniał do II wojny światowej; w 1944 r. zburzony przez Niemców.

[83] *B.*[olesław] *Wieniawa-Długoszowski, ur. w 1881 r., lekarz okulista,* [działacz niepodległościowy, gen. WP, dyplomata] *od 1914 r. w Legionach, 1 p.u., adiutant Piłsudskiego, praca w POW w Rosji., attaché* [wojskowy] *w Bukareszcie* [(1921–1922)], *dowódca 1 p.sz., komendant miasta Warszawy, dowódca brygady i dywizji kawalerii, ambasador w Rzymie* [przy Kwirynale] *(1938–*[19]*40), poseł na Kubie (1941)* [powinno być 1942)]. *Popełnił samobójstwo w New Yorku w 1942 r.*

[84] Władysław Sikorski (1881–1943), działacz niepodległościowy, gen., polityk; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; szef Departamentu Wojskowego NKN (1914–1916), komendant komendy uzupełnień Polskiego Korpusu Posiłkowego; od 1918 r. w WP, m.in., dowódca 5., a potem 3 Armii w czasie wojny 1920 r.; szef SG (1921–1922), premier RP (1922–1923, 1939–1943), min. spr. wewn. (1922–1923) i spr. wojsk. (1924–1925); wódz naczelny (1939–1943).

bo jestem mu szczerze oddany, na co Piłsudski zajrzał mi głęboko w oczy, ścisnął mnie za rękę i odpowiedział: – Dziękuję panu!

Józefa Piłsudskiego poznałem w pierwszych miesiącach 1916 r. w Wiedniu, kiedy przybył tam, aby wyjaśnić ciągle niejasne stanowisko wojskowe i prawne Legionów. Porucznik Wieniawa, znany mi od dziecka jako syn sąsiada moich rodziców, potem serdeczny przyjaciel z czasów mojej służby we Lwowie, przedstawił mnie Piłsudskiemu w hotelu Müllera na Grabenie. W moim kalendarzu znajdowała się o tej wizycie następująca notatka: „Piłsudski podał mi od niechcenia rękę i mimo że Wieniawa mu powiedział, że jestem radcą sekcyjnym Prezydium Rady Ministrów, referentem pracującym dla premiera i cesarza, nie prosił mnie nawet siedzieć. Rozmawiając ze mną, chodził ciągle po pokoju, czasem przerywał i patrzył przez okna staroświeckiego hotelu na ożywioną w tym czasie ulicę".

Spotkanie to utkwiło mi na zawsze pamięci. Oto stał przede mną człowiek, który zamierzał orężem wywalczyć niepodległość Polski. A nie miał w sobie nic z żołnierza tego typu, do którego oczy moje były przyzwyczajone. Bluzę polową miał pomiętą, zniszczoną, niezapiętą, bez obowiązującego halsztuka[85] i odznak rangi. Opadające, bujne wąsy przypominały raczej naszego hreczkosieja. Mimo to tkwiła w oczach jego jakaś siła wewnętrzna zniewalająca do posłuchu.

„Jeżeli tak dalej pójdzie – mówił – to stworzę brygadę warszawską, a Legiony galicyjskie oddam na pastwę Austrii. Niech im tam świecą gołymi zadkami. Nie dopuszczę nigdy do tego, aby w wojsku polskim rządziła się komenda austriacka. Legion musi być polski, nie austriacki, inaczej go nie będzie!".

Słowa te powiedziane zdławionym od gniewu i jakby sepleniącym głosem były zapewne ostatnim echem rozmowy, jaką Piłsudski miał przed godziną z prezesem NKN Jaworskim i Kołem Polskim. Zaraz jednak po tym nieoczekiwanym wybuchu Piłsudski ostygł, spojrzał na mnie życzliwiej i poczęstował czekoladką z pudła leżącego na stole, a sam, zapaliwszy papierosa, zaczął się wypytywać o wieś i rodzinę Wieniawy, o którym wyrażał się przyjaźnie. Kiedy jednak usiłowałem skierować rozmowę na sprawę wyekwipowania Legionów, o której mówił mi Wieniawa, i pozwoliłem sobie zauważyć, że byłoby dobrze dostać się do arcyks. Karola Stefana i że można to łatwo

[85] Halsztuk – chusta noszona na szyi, stanowiąca część munduru.

wyrobić przez ks. Marię Lubomirską lub prof. Mycielskiego, Piłsudski burknął coś niedobrego pod nosem i przerwał rozmowę, żegnając mnie ozięble i obojętnie.

Nie przypuszczałem wówczas, że zobaczę Komendanta w Lublinie i to w związku z walką toczącą się potajemnie między okupantem austriackim i niemieckim o żołnierza polskiego.

Austriacka Naczelna Komenda odnosiła się zawsze nieufnie, a czasem wprost wrogo do Legionów. Gdyby nie wpływy arcyks. Karola Stefana, Koła Polskiego i bardzo zręczna gra polityczna NKN z prof. Jaworskim na czele, Legiony byłyby zapewne rozwiązane jeszcze w 1915 r.

Niemcy przeciwnie, od początku okazywali duże zrozumienie ich politycznego znaczenia. Kiedy jednak gen. Beseler oświadczył gotowość rządu niemieckiego do przejęcia całego korpusu Legionów na swój rachunek i domagał się prawa werbunku także w części okupowanej przez Austrię, sprzeciwiono się temu w Lublinie i Wiedniu z całą stanowczością, nie chcąc wypuścić z ręki atutu, którego wagi dotąd nie doceniano. Jeżeli tedy Niemcy chcą wykorzystać materiał żołnierski Królestwa Polskiego i upierają się, aby tworzyć armię polską – mówił płk Hausner, szef sztabu GG w Lublinie – to niechże i Austria weźmie w tym równomierny udział. Wyłoniła się jednak nowa trudność.

Od 5 listopada 1916 r. okupanci proklamowali w obu zaborach niepodległą Polskę jako dziedziczną monarchię, musieli więc teraz liczyć się *nolens volens*[86] z opinią czynników polskich, a szczególnie ze zdaniem Józefa Piłsudskiego. Zaprosił go więc do Lublina gen. gubernator Kuk, mnie zaś wraz z młodszym rangą oficerem przydzielono do jego świty.

Wybrałem najlepszy samochód gubernatorstwa i 11 grudnia 1916 r. pojechałem na dworzec. Dostrzegłem najpierw Wieniawę, wyskakującego z brzękiem broni i ostróg z wagonu. Wieniawa miał nowy mundur i wspaniałe srebrne sznury adiutanckie. Piłsudski też wyglądał lepiej niż w Wiedniu. Zawiozłem ich do hotelu Wiktoria, gdzie przygotowano reprezentacyjny apartament. Niedługo jednak cieszyłem się towarzystwem gości. Zjawili się bowiem jacyś ludzie wyglądający obco i ubogo, jakieś panie w czerni, jacyś młodzieńcy w butach [tak w oryginale – red.] i wszystko to garnęło się do Piłsudskiego z wielką śmiałością i poufałością. Byli to zapewne członkowie POW,

[86] *nolens volens* (łac.) – chcąc, nie chcąc.

prześladowani zajadle przez żandarmerię wojskową, i socjaliści grupujący się wokół Dreszera i jego „Dziennika Lubelskiego". Wyniosłem się więc zaraz, umawiając się z Wieniawą, że wrócę o dziewiątej wieczorem dla omówienia z Piłsudskim jego memoriału, jaki rzekomo przygotował na jutrzejszą konferencję, który ja miałem przełożyć na język niemiecki. Nie wiedziałem, kiedy będzie czas na tę robotę, bo przecież konferencja naznaczona była na dziesiątą rano, ale zarządziłem w moim biurze pogotowie od godziny pierwszej nad ranem, a o dwudziestej pierwszej stawiłem się punktualnie w hotelu.

Piłsudskiego jeszcze nie było. Przyleciał natomiast Wieniawa, aby mnie przeprosić, że Komendant jest u swoich przyjaciół na kolacji, gdzie jest również zebranie polityczne i nie może przyjść przed dwudziestą drugą. Ugadaliśmy się z Wieniawą doskonale i gruntownie, bo Piłsudski zjawił się dopiero po dwudziestej trzeciej w nocy. Pokazało się w dodatku, że jego memoriał, który mam przetłumaczyć, nie jest w ogóle napisany poza trzema stronicami, jakie przechowałem na pamiątkę w mym archiwum.

Zaczęła się więc praca. Komendant w doskonałym humorze palił bez przerwy papierosy, popijał czarną kawę[87] i wypowiadał różne myśli, które trzeba było stylistycznie łączyć i ubierać w odpowiednią formę. Nie było to zadanie łatwe, bo Piłsudski odbiegał często od tematu, rozmawiał z Wieniawą lub ze mną i potem znów rzucał jakąś myśl, będącą dalszym ciągiem jego wywodów. O piątej rano skończyliśmy. Komendant świeży i niezmęczony, ja ledwie żywy. W biurze zbudziłem ppor. Röslera[88] i we dwóch przetłumaczyliśmy dziewięć dużych arkuszy memoriału, który na czysto przepisany był gotów na wyznaczoną godzinę.

Pięć minut po dziesiątej telefonuje do mnie adiutant gubernatora, że wszyscy są już zebrani i czekają na Piłsudskiego. Przyzwyczajony do automatycznej punktualności Kuka, który pewnie nigdy w swym życiu się nie spóźnił, poleciałem do hotelu, aby zbadać, co się tam dzieje. Zastałem Wieniawę gotowego, lecz Komendant nie był jeszcze ani ogolony, ani ubrany. Piłsudski śmiał się z mojego przerażenia, ale przyspieszył swą toaletę, tak że z 20-minutowym spóźnieniem zjawił się na konferencji.

Scena wejścia Piłsudskiego i powitanie zebranych były bardzo charakterystyczne. Widzę jeszcze przed sobą oficerów stojących na baczność

[87] J. Piłsudski gustował raczej w herbacie.

[88] Właśc. Rosler.

i feldmarszałka Kuka ze wszystkimi odznaczeniami i medalami, oczekującego zwykłej formuły: „Brygadier Piłsudski ma zaszczyt się zameldować" i Komendanta, który, pochylony, jak zwykle podał każdemu rękę tak niedbale, jak gdyby to on był c.k. feldmarszałkiem i on wezwał swych panów oficerów na konferencję.

Kuk nie mógł tego darować i krytykował później nie tylko spóźnienie, ale i własnowolnie wymyślony mundur. „*Dieser Mann trägt ja keine Uniform*![89] Jeżeli zostało się mianowanym brygadierem, to trzeba, do licha, rozumieć ten zaszczyt i nosić odznaki swej rangi, bo inaczej wygląda to na lekceważenie!" – wykrzykiwał stary Austriak, chowany od dziecka w bezgranicznym poszanowaniu munduru i oficerskich gwiazdek.

Memoriał komentowany przez Piłsudskiego także wywarł niekorzystne wrażenie. Sztab lubelski dopatrzył się w nim sabotażu właściwej myśli stworzenia armii polskiej, krytykował także zasadę, aby podstawą jej stały się Legiony zasilone werbowanym wyłącznie przez władze legionowe rekrutem.

Ale cel był osiągnięty. Komendantowi zależało na przewlekaniu sprawy armii, póki podstawy jej istnienia i sytuacja polityczna nie zostaną najdokładniej uzgodnione. Złożony zaś przez niego memoriał i wyniki konferencji lubelskiej musiały być przedłożone najpierw Naczelnej Komendzie Armii w Badenie, a potem Beselerowi w Warszawie, tak że zwłoka co najmniej kilkutygodniowa była zapewniona.

W toku najżywszej debaty nad formacją wojska polskiego cenzura lubelska otrzymała zgoła niespodziewanie zakaz przepuszczania jakichkolwiek artykułów lub wiadomości o przebudowie Legionów w korpus pomocniczy. Zaprotestowałem od razu przeciw temu zakazowi, zwracając uwagę na fakt swobodnego omawiania sprawy przez prasę polską w części Polski okupowanej przez Niemców, co może tylko potwierdzać opinię o macoszym traktowaniu Legionów przez monarchię i bezpodstawność wszelkich nadziei łączonych z orientacją austrofilską.

Płk Hausner odpisał: „Zakaz ma zapewne swoje podstawy w obowiązku dochowania tajemnicy wojskowej (*sic*!), jaką jest rozbudowa armii polskiej. Rozbudowa ta jest zresztą przedmiotem najżywszej dyskusji sprzymierzonych mocarstw i nie może być omawiana przedwcześnie w prasie, bo jej wyniki są dotąd nieznane".

---

[89] *Dieser Mann trägt*... (niem.) – ten człowiek nie nosi munduru.

Tego rodzaju odpowiedzi otrzymywaliśmy stale, ilekroć wchodziły w grę interesy polityczne lub gospodarcze przyszłego państwa, którego powstanie ogłoszono 5 listopada 1916 r. pod osobistą presją Beselera i jego zapewnienia, że Polska dostarczy zaraz w pierwszym roku 150 tys. żołnierza.

Następne dwa lata (1916–1918) były niezwykle uciążliwe i pracowite. Zdawało mi się wówczas, że są epokowe. Tymczasem życie przeszło nad nimi do porządku dziennego i z tych wszystkich akcji, projektów, memoriałów, konferencji w Warszawie, Wiedniu, Badenie i Berlinie, którymi zamydlano światu oczy, raz kryjąc, to znów wysuwając na pierwszy plan miraż wolnej i niepodległej Polski, nie zostało ani śladu. Tylko dwa zdarzenia tułają się po zaułkach mej pamięci.

Po feldmarszałku Kuku gen. gubernatorem zamianowano komendanta Legionów Stanisława hr. Szeptyckiego. Wysoki, szczupły, o pogodnych jasnych oczach, podbił sobie od razu serca wszystkich. Był dla nas typem polskiego oficera. Z wojny rosyjsko-japońskiej wywiózł duże doświadczenie wojskowe, do którego w wojnie światowej dołączył osobiste męstwo i dar dowodzenia. Lubił często zabawić się po kawaleryjsku, przy czym na kruchość szkła i cnoty niewieście niewiele zwracał uwagi, ale w robocie był rozważny, dokładny i mądry, tak że każdy chętnie poddawał się jego rozkazowi.

Jego nominacja była poczytywana powszechnie za koncesję dla Koła Polskiego i zapowiadanej nowej, lepszej ery. Skarżono się wówczas najwięcej na kreiskomendantów[90], Niemców, którzy rządzili się w swoich komendach jak kacyki murzyńskie, [~~a nie znając języka polskiego, posługiwali się przeważnie oficerami czeskimi, którzy zawsze widzieli w nas zdrajców i rewolucjonistów~~][91]. Rej wśród nich wodził piękny płk Turnau[92] w Lublinie, którego rekwizycje zboża, bydła i sił roboczych zapewniły mu łaski i opiekę Naczelnej Komendy. Szeptycki uparł się jednakże i Turnaua usunął, sprowadzając na jego miejsce poczciwego płk. Obertyńskiego. Z Turnauem przeniesiono również na inne stanowisko służbowe pewnego sprzedawczyka, który mimo polskiego nazwiska służył gorliwie w osławionym NA. Miał on

---

[90] *Kreiskommandant* (niem.) – komendant obwodu.

[91] Tekst przekreślony przez A.W.

[92] August Turnau von Dobczyc (1865–1924), ppłk armii austro-węgierskiej; od 1885 r. w austriackiej służbie wojskowej; w 1904 r. urlopowany; od 1914 r. ponownie w służbie, m.in. komendant placu w Zaleszczykach, komendant obwodu w Piotrkowie, następnie w Lublinie, szef sztabu 56 DP; w 1918 r. dowódca 1 p.st.

bardzo urodziwą żonę, odwiedzającą go od czasu do czasu w Lublinie. Piękna ta pani poznała podobno jako panna arcyks. Karola, późniejszego cesarza, jeszcze przed jego małżeństwem, i owocem owej znajomości była urocza dziewczynka, budząca niezwykłą pięknością i anielskim wyglądem ogólny podziw i zachwyt. Przeniesienie owego oficera było tym bardziej godne podziwu, że w ówczesnych stosunkach trzeba było mieć dużo odwagi cywilnej, aby narażać się na zemstę osób mających dostęp do tronu. Wszyscy oficerowie niemieckiej i czeskiej narodowości byli przekonani, że te dwa przeniesienia uniemożliwią Szeptyckiemu dłuższe pozostanie w Lublinie. Pito też na umór, żegnając płk. Turnaua i czekano tylko na jakąś okazję, aby gen. gubernatorowi ostatecznie zaszkodzić w Wiedniu i w Naczelnej Komendzie Armii. Tymczasem jednak my Polacy pracowaliśmy tym gorliwiej i tym wierniej służyliśmy Szeptyckiemu. Ile się wówczas zrobiło dobrego i ocaliło dobra dla Polski, o tym powiedzą kiedyś historia Rady Gospodarczej i Komitetu Technicznego przy GG, których właściwymi twórcami byli dr Włodzimierz Kozubski i późniejszy minister polski prof. Kumaniecki.

Szeptycki bywał wiele po dworach i rezydencjach polskich, w przeciwieństwie do swych poprzedników, którzy złym okiem patrzyli na bliższe stosunki korpusu Gubernatorstwa z „tubylcami". Opowiadano sobie po cichu, że był bardzo łasy na cnotę niewieścią. Ale ludność polubiła go od razu i cisnęła się tłumnie na posłuchanie u gen. gubernatora. Impetyk[93] był wielki, srożył się ogromnie, rogowe okulary to zakładał na czoło, to ciskał na stół, ale zawsze można z nim było trafić do ładu.

Jadaliśmy wszyscy razem w messie. Zasiadaliśmy przy stołach według rang. Starszyzna, do której i ja należałem, zajmowała na środku tzw. stół generalski, przy którym prezydował gen. gubernator. Za sąsiada miałem rotmistrza niemieckich „huzarów śmierci" ks. Ratibora[94], przydzielonego płk. sztabu niem. von Bülowowi[95], który reprezentował interesy Niemiec przy GG. Ów Ratibor zasłynął wnet jako hulaka i pijak, ale wyglądał zawsze jak panienka i, co najciekawsze, nigdy przy stole nie pił nic poza czystą

[93] Impetyk (dawn.) – raptus, choleryk.

[94] Hans zu Hohenlohe-Schillingsfürst von Ratibor und Corvey (1882–1948), książę, rtm. armii niemieckiej, adiutant ppłk. von Bülow-Stolle, przedstawiciela niemieckiego przy GG w Lublinie.

[95] Gottlob von Bülow-Stolle (1862–1942), arystokrata, płk armii niemieckiej, przedstawiciel Rzeszy przy GG w Lublinie (1916).

wodą, nalewaną mu przez jego osobistego ordynansa, obsługującego Bülowa i jego. Zawsze po zupie stawiał przed swym rotmistrzem dużą szklankę wody, którą Ratibor małymi łykami opróżniał. Razu pewnego ks. Ratibor, rozmawiając z jednym z oficerów naprzeciwko, nachylił się ku mnie i przysunął swą szklankę blisko mego nakrycia. Gdy później wziąłem ją przez pomyłkę do ręki, poczułem, o dziwo, zapach czystego spirytusu. Przekonałem się więc, że książę łyka sobie codziennie dwie duże szklanki najmocniejszego alkoholu, udając, że pije wodę. Ratibor zobaczył mój ruch i moje zdumienie, ale był za wielkim panem, aby się tłumaczyć, uśmiechnął się więc tylko drwiąco i tego samego dnia złożył mi wizytę, czego na ogół nigdy nie robił.

Pewnego południa – dzień był pochmurny i słotny – Ratibor nachylił się do mnie i szepnął: – Dostaliśmy bardzo złe wiadomości o Legionach. Podobno cała II Brygada przeszła do nieprzyjaciela![96]. W tej samej chwili wszedł na salę major Haužvic i trzaskając obcasami, usprawiedliwiał przez gubernatorem swe spóźnienie. Rozmawiał właśnie z AOK: „Ci polscy zdrajcy usiłowali przejść do nieprzyjaciela. Ale na szczęście ukarano ich należycie. Zostali wybici do nogi przez artylerię i piechotę, która, zaalarmowana, odcięła im w ostatniej chwili drogę".

Szeptycki poczerwieniał jak burak, ale nie odezwał się ni słowa. Przy stole podniósł się natomiast gwar i wszyscy Niemcy zaczęli dowodzić, że przewidywali to od dawna i że dzięki Bogu skończy się polska zabawka w wojsko, które i tak nie ma żadnej wartości militarnej. Wyszedłem z messy jak zbity. Miałem w II Brygadzie wielu przyjaciół, przede wszystkim jednak bolała mnie niewymownie wiadomość o tej nowej, a tak niepotrzebnej ofierze życia kwiatu galicyjskiej młodzieży. Dochodziłem właśnie do kościoła garnizonowego, kiedy posłyszałem za sobą szybkie kroki. Był to Szeptycki, który zobaczywszy mnie, przystanął w deszczu, poklepał po ramieniu i powiedział: – Nie trzeba się zbytnio martwić. Nie ma zresztą prawie żadnych ofiar. Przeszli niemal cało i szczęśliwie! Tak mówił c.k. gen. gubernator i miał przy tym wcale zadowoloną minę.

I znów upłynęło kilkanaście miesięcy[97]. Nasze menu oficerskie coraz rzadziej oglądało mięso, a coraz częściej pastewną marchew i brukiew, szpinak

[96] Nastąpiło to w nocy z 15 na 16 lutego 1918 r.

[97] Raczej kilka miesięcy, zważywszy na datę przejścia frontu przez II Brygadę.

z czosnkiem i różne ptaszki, wśród których wrony zajmowały, zdaje się, najpierwsze miejsce.

Biuro polityczno-prasowe, które prowadziłem, miało coraz mniej roboty, a opracowanie przeglądów prasy i utarczki z cenzurą i o cenzurę wypełniały cały właściwie czas. Na szczęście, wpadłem na pomysł, który dał mi wiele zajęcia. Oto za przykładem Niemców, którzy wydali doskonałą monografię „Polen"[98], GG zgodziło się na mój projekt wydania monografii ziem należących do okupacji austriackiej, ze szczególnym uwzględnieniem zamków, kościołów i wszelkich zabytków architektonicznych. Redaktorem naczelnym miał zostać prof. St. Tomkowicz[99] z Krakowa, który mimo swej sześćdziesiątki zabrał się z ogromnym zapałem do pracy przy pomocy przydzielonego do GG chorążego Legionów dr. Stefana Komornickiego. Ten ostatni był nie tylko doskonałym znawcą sztuki i architektury, ale także artystycznym fotografem, którego zdjęcia budziły ogólny zachwyt. Najlepsze siły naszych uniwersytetów chciały brać udział w owej monografii, poza tym kilku zawodowych fotografów objeżdżało kraj i pod kierunkiem dr. Komornickiego fotografowało najciekawsze obiekty. Dzieło miało wyjść w języku niemieckim w Wiedniu u Perlesa[100]. Manuskrypt wraz z dziesiątkami ilustracji prof. Tomkowicz złożył we wrześniu 1918 r. w *Kriegspressequartier*[101] w Wiedniu do ostatecznej aprobaty i tam też cenna ta praca przepadła. Szukały jej później wszystkie polskie biura i delegacje i nic odnaleźć nie mogły, a szkoda, bo sam materiał fotograficzny przedstawiał ogromną wartość.

Ostatnią niemal moją czynnością o charakterze politycznym było wyratowanie Biura Prasowego Departamentu Wojskowego NKN, drukarni i Urzędu Ewidencyjnego Legionów w Piotrkowie. Po rozwiązaniu Polskiego

---

[98] *Handbuch von Polen. Beiträge zu einer allgemeinen Landeskunde, auf Grund der Studienergebnisse der Mitglieder der Landeskundlichen Kommission beim Generalgouvernement Warschau*, red. E. Wunderlich, Berlin 1917, ss. 466.

[99] Stanisław Tomkowicz (1850–1933), konserwator zabytków, historyk sztuki, publicysta, dr filozofii; od 1874 r. członek Komisji Badania Historii Sztuki, Polskiej Akademii Umiejętności (w l. 1882–1892 sekretarz, a w l. 1911–1933 przewodniczący); c.k. konserwator zabytków okręgu IV (1887–1897), następnie na tym samym stanowisku w okręgu krakowskim (do 1914 r.); przewodniczący Grona Konserwatorów Galicji Zachodniej (1900–1914).

[100] Wydawnictwo Moritz Perles, firma edytorska założona w 1869 r. przez Moritza Perlesa (1844–1917) w Wiedniu dostarczająca publikacje na dwór cesarski.

[101] *Kriegspressequartier* (niem.) – Wojenna Kwatera Prasowa.

Korpusu Pomocniczego[102] musiały ulegnąć temu samemu losowi wszystkie jego urzędy i wydawnictwa. Groziło to zniszczeniem pracy wydawniczej NKN i bardzo pożytecznej drukarni. Z rozkazu gen. Wiktora, komendanta Piotrkowa, znajdujący się tam personel rozwiązanego PKP miał pełnić nadal swe czynności, ale tylko do pewnego terminu. Zależało więc na uzyskaniu zatwierdzenia tego rozkazu przez Naczelną Komendę Armii i zabezpieczenia losu znajdujących się tam ludzi i materiałów.

Udałem się na miejsce i przyjmowany nader serdecznie przez prof. St. Kota[103], redaktora „Dziennika Narodowego"[104], Franciszka Dutkiewicza[105] i kpt. Szczęsnego Rucińskiego[106], zbadałem, co następuje: W Piotrkowie działały: Centralny Urząd Ewidencyjny (chorąży Ludwik Strojek oraz chorążowie W. Tarnawski i Wł. Mieczkowski[107]), komenda administracyjno-dyscyplinarna

---

[102] Powinno być Polskiego Korpusu Posiłkowego. Była to formacja złożona z Legionów Polskich powołana przez Austro-Węgry we wrześniu 1916 r.

[103] Stanisław Kot (1885–1975), historyk, działacz niepodległościowy, polityk; zastępca kierownika Oddz. Prasowego Sekretariatu Generalnego Sekcji Zachodniej NKN; wydawca i redaktor naczelny tygodnika „Wiadomości Polskie" (1914–1919); od 1915 r. szef Biura Prasowego Departamentu Wojskowego NKN; od 1920 r. prof. UJ; od 1933 r. członek Stronnictwa Ludowego, m.in. w naczelnym komitecie wykonawczym (1936–1939); ambasador w ZSRS (1941–1942); min. stanu (1942–1943), następnie informacji (1943–1944).

[104] Pismo codzienne wydawane przez NKN w Piotrkowie od 1915 r.; po zakończeniu wojny „Dziennik Narodowy" wychodził jeszcze do 1932 r.

[105] Franciszek Dutkiewicz (1889–1939), dziennikarz, szef piotrkowskiej filii Biura Prasowego Departamentu Wojskowego NKN, redaktor pisemka „Nowiny" (1915), współredaktor, następnie redaktor naczelny „Dziennika Narodowego" (1918).

[106] Szczęsny Ruciński (1867–1926), nauczyciel i działacz społeczny, publicysta, oficer Legionów; od 1885 r. członek krakowskiego „Sokoła" (1894–1914 nacz.), od 1914 r. w 2 p.p. Legionów Polskich, następnie m.in. komendant stacji zbornej Legionów w Wadowicach i Piotrkowie (1915–1918); od 1918 r. w WP, m.in. komendant placu w Piotrkowie, referent sportu w DOG Kielce (1920), tamże inspektor wychowania; w 1922 r. przeniesiony do rezerwy.

[107] Ludwik Strojek (1887–1956), działacz niepodległościowy, kpt. WP; od 1914 r. w Legionach Polskich, m.in. referent, potem kierownik w Centralnym Biurze Werbunkowo-Ewidencyjnym NKN; kierownik ekspozytury Centralnego Urzędu Ewidencyjnego w Warszawie, następnie na czele Centralnego Urzędu Ewidencyjnego Legionów w Piotrkowie (1915–1917); od 1918 r. w WP, m.in. szef Sekcji Oddz. Ewidencyjnego Naczelnego Dowództwa; od 1921 r. na czele Sekcji Ewidencyjnej Dep. Personalnego MSWojsk.; w 1922 r. przeszedł do rezerwy.
Wincenty Tarnawski (1884–po 1938), inżynier, działacz niepodległościowy, kapitan rez. WP, od 1914 r. w Legionach Polskich, w Centralnym Urzędzie Ewidencyjnym Dep.

(kap. F. Ruciński[108], chorąży W. Mróz[109] i 6 podoficerów i szeregowych), drukarnia państwowa (b. drukarnia gubernialna) z kierownikiem chorążym Hilchenem[110], sierżantem Ambroziewiczem[111] i Zaborowskim[112], wreszcie biuro prasowe, wydające „Dziennik Narodowy" i „Wiadomości Polskie", zatrudniające czterech podoficerów. Byli nimi Franciszek Dutkiewicz, wcale dobry dziennikarz, Tomasz Pluta[113], Adam Uziembło[114] z Paryża i Witold Kulesza[115] ze

---

Wojsk. NKN (1915); od 1918 r. w WP, m.in Dep. Personalnym MSWojsk. (1919), potem w 2 p.p. Legionów (1921).

Władysław Mieczkowski (1885–?), kapitan WP; od 1914 r. w Legionach Polskich; w administracji Wydawnictw Departamentu Wojskowego (1917); od 1918 r. NKN; od 1918 r. w WP, m.in. w Dep. IV MSWojsk.

[108] Nazwisko prawdopodobnie zniekształcone.

[109] Władysław Mróz (1896–?), ppor. WP; od 1914 r. w Legionach Polskich; m.in. w 2 pułku (1915), potem w Centralnym Urzędzie Ewidencyjnym Dep. Wojsk. NKN; w komendzie placu i stacji zbornej Legionów w Piotrkowie (1917); od 1918 r. w WP, m.in. w służbie rachunkowej 26 p.p.

[110] Franciszek Hilchen (1879–po 1945), inżynier ppor. WP; od 1914 r. w Legionach Polskich, potem w Oddz. Technicznym Dep. Wojsk. NKN (pracownik drukarni w Piotrkowie); w 1917 r. w inspektoracie werbunkowym w Kielcach, następnie w Centralnym Urzędzie Ewidencyjnym Dep. Wojsk. NKN; od 1918 r. w WP, m.in. w komendzie m. Piotrków; po demobilizacji w starostwie piotrkowskim.

[111] Zapewne Tadeusz Ambroziewicz (1891–po 1933), działacz niepodległościowy, sierżant Legionów Polskich; od 1914 r. w Legionach; w 1915 r. w placówce werbunkowej w Biłgoraju; w 1917 r. w 3 pułku Polskiego Korpusu Posiłkowego; w Polsce niepodległej referent magistratu w Kielcach.

[112] Kazimierz Zaborowski (1890–1918), sierżant Legionów Polskich; w początkowym okresie I wojny w Legionach, a następnie w aparacie werbunkowym Dep. Wojsk. NKN, tamże kierownik drukarni, potem w krajowym inspektoracie uzupełnień.

[113] Tomasz Pluta (1886–po 1942), w czasie I wojny światowej w NKN, redaktor i wydawca „Dziennika Narodowego" (1919–1932, 1935–1939), członek Centrum Polskiego i Narodowego Zjednoczenia Ludowego w Piotrkowie; pod koniec lat dwudziestych XX w. związany z PSL „Piast"; właściciel firmy „Bazar Narodowy".

[114] Adam Uziembło (1885–1971), działacz socjalistyczny, niepodległościowiec, krytyk literacki, dziennikarz; członek ZWC i Związku Strzeleckiego; w czasie I wojny światowej początkowo w armii austro-węgierskiej, następnie w Legionach Polskich; w składzie Komisariatu Werbunkowego Legionów Polskich w Kozienicach, potem w Krajowym Inspektoracie Zaciągowym Wojska Polskiego w Warszawie; od 1917 r. w Polskiej Sile Zbrojnej; w l. 1919–1920 współpracownik Biura Prasowego NDWP.

[115] Witold Kulesza (1891–1938), działacz niepodległościowy, naukowiec, botanik; od 1914 r. pracownik naukowy UJ; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; uczestnik wojny z bolszewikami (1919–1920); zastępca prof. uniwersytetu poznańskiego (1928–1935).

Stanów Zjednoczonych. Wszyscy ci Legioniści, a było ich przeszło 30 w Piotrkowie, musieliby przejść do armii austriackiej, a niezwykle cenne materiały odnoszące się do historii Legionów zapewne uległyby zniszczeniu. Chodziło więc o to, aby znaleźć formę utrzymania powyższych instytucji, urlopując cały personel i powierzając ich utrzymanie Naczelnemu Komitetowi Narodowemu. W tym celu zredagowałem opinię nader przychylną, skłoniłem gen. Wiktora do jej potwierdzenia w osobnym raporcie i z tym materiałem udałem się do AOK, który mój wniosek zatwierdził. Wkrótce potem dostałem kilkanaście listów dziękczynnych, najwięcej mnie jednak ucieszyło oficjalne pismo Naczelnego Komitetu Narodowego:

„Naczelny Komitet Narodowy, Kraków dn. 6 kwietnia 1918 r. L.11157/Pr

Jaśnie Wielmożny Panie Radco!

Komisja Wykonawcza Naczelnego Komitetu Narodowego stwierdza, że dzięki interwencji Pańskiej, dyktowanej poczuciem obywatelskim i patriotycznym, udało się uratować od nieoględnego zmarnowania Centralny Urząd Ewidencyjny Legionów polskich oraz akcję prasową przez Legiony w Królestwie zainicjowaną. Za to uważa sobie Komisja Wykonawcza NKN za obowiązek wyrazić Panu swą głęboką wdzięczność, zarazem zapewniając o wysokim dla Niego szacunku.

Z wysokim poważaniem Prezes Komisji Wykonawczej NKN – Laskowski”[116].

Drugą dość pożyteczną akcję przeprowadziłem niemal w ostatnich tygodniach mego urzędowania w Lublinie. Oto prasa polska Gubernatorstwa nie miała w ogóle papieru. Dzienniki opozycyjne zmniejszyły do połowy nakład i wydawały go na kolorowych bibułach. Postarałem się więc o dwa wagony papieru po cenach bardzo umiarkowanych w fabryce górnoaustriackiej w Nettingsdorf i, o dziwo, uzyskałem dość łatwo zezwolenie na przywóz, bo zamówienie zrobiłem nie dla prasy, tylko dla drukarni wojskowej w Lublinie. Wszelką korespondencję kazałem wprawdzie nadsyłać na moje ręce, mimo to denerwowała mnie do ostatka obawa przed

[116] Kazimierz Piotr Laskowski (1850–1922), ziemianin, urzędnik, działacz gospodarczy, polityk; od 1872 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. starosta powiatu brzeskiego, sekretarz ministerialny w MSW w Wiedniu, delegat Namiestnictwa w Krakowie (1892); wicemarszałek Wydziału Krajowego (1901), poseł do galicyjskiego Sejmu Krajowego (1901–1914); w czasie I wojny światowej członek NKN, m.in. prezes Komisji Wykonawczej (1918).

wyjściem na jaw tego zamówienia, o którym władze gubernatorskie nie były powiadomione. Wysłałem też oficera mego biura Roslera, do którego miałem pełne zaufanie, do Nettingsdorf, aby na miejscu załatwił wszelkie formalności, a potem przeprowadził owe dwa wagony przez granicę Gubernatorstwa, w ten też sposób zdobyłem papier i mogłem go odstąpić prasie, która goniła już ostatkami. A że to był sierpień 1918 r. i każdy z nas przeczuwał rychłe zakończenie wojny, więc względy i opinie urzędowe nie odegrały większej roli i wszyscy zostali równo obdzieleni. Radość była ogólna. Nawet redaktor „Dziennika Lubelskiego", socjalista Dreszer, zjawił się w moim biurze i podziękował za ową przysługę. Redakcja „Dziennika Narodowego" pisała do mnie 20 września 1918 r.: „Jesteśmy najmocniej zobowiązani Panu Radcy Dworu za tę wielką przysługę nieocenioną i składamy mu jak najgorętsze podziękowania. Papier nadszedł jak wybawienie z krytycznej sytuacji, albowiem w dniu tym wyczerpaliśmy już ostatnie arkusze".

Kiedy wyjechałem do Wiednia właśnie w sprawach dostarczenia papieru, spotkałem na *Kärntnerstrasse* jednego z moich znajomych, który zatrzymując moją dorożkę, krzyczał z chodnika: – Gratuluję, gratuluję najserdeczniej! Byłem tak zajęty interesami mego biura, że sądziłem, iż ów znajomy winszuje mi moich sukcesów w Lublinie, o których niedawno w jakimś dzienniku pisano. Tymczasem gratulował on nieoczekiwanego przeze mnie awansu. Cesarz zamianował mnie radcą ministerialnym w V stopniu służbowym. Była to już ranga generała, złączona z dużą jak na ówczesne warunki pensją, zwiększającą się automatycznie co pięć lat. Przed ośmiu laty przybyłem do Wiednia jako prowizoryczny komisarz powiatowy i awansowałem od tego czasu pięć razy, otrzymałem poza tym dwa odznaczenia. Awansów tych nie zawdzięczałem wyłącznie sobie czy mojej robocie. Były one zwyczajem i przywilejem biura, w którym pracowałem, a które obsługiwało dwie najwyższe osobistości monarchii: cesarza i prezydenta ministrów. Awansowaliśmy więc wszyscy bez żadnego wyjątku, bo kto nie odpowiadał wymaganym odeń warunkom, ten odchodził w chwale na prowincję jako starosta lub radca jednego z namiestnictw austriackich.

Kazawszy sobie naszyć na rękawie złotą koronę cesarską, obramowaną amarantem i zamieniwszy trzy srebrne gwiazdki na jedną złotą, wróciłem do Lublina, zażenowany nieco awansem, narzuconym przez moją właściwą władzę wojskowości. [*Czekałem też dość długo na jego potwierdzenie,*

bo przez dwa lub trzy miesiące wypłacano mi][117] dawne pobory. Miałem wszakże już wtedy niejasne przeczucie, że niedługo będę korzystał z owego niespodziewanego awansu. Wprawdzie słyszało się ciągle jeszcze o doskonałej sytuacji armii austro-węgierskiej i niemieckiej i tego sprawdzić nie mogliśmy, to jedno było jednak pewne, że tzw. front wewnętrzny nie da się utrzymać.

Ostatnie roczniki pospolitego ruszenia, jakie nadsyłano jako „armię okupacyjną", budziły po prostu litość. Widziało się poubierane w mundur kaleki, głuchych, wynędzniałych żołnierzy, którzy włóczyli się po ulicach Lublina, nie salutując oficerom i szukając tylko miejsca, gdzieby można coś zjeść lub do zjedzenia kupić. Rekrutacje dawały coraz gorsze wyniki. Po miastach głodna ludność wystawała po całych nocach przed pustymi piekarniami albo brała je szturmem. Węgierscy honwedzi odgrażali się publicznie, że cisną wszystko i wrócą do domu. W październiku nawet najzagorzalsi wielbiciele siły teutońskiej przestawali w nią wierzyć.

Warszawa zniecierpliwiona zmiennym, a zawsze nieszczerym stanowiskiem państw centralnych w stosunku do Polski zdobyła się nareszcie na energię. 7 października 1918 r. Rada Regencyjna ogłosiła orędzie do narodu polskiego, proklamując Polskę zjednoczoną i niepodległą. Otrzymałem najsurowszy zakaz ogłaszania tego orędzia, który cofnięto dopiero po tygodniu, po dwóch moich bardzo energicznych interwencjach.

Po mieście poczęli krążyć jacyś niewidywani przedtem ludzie, patrzący spode łba na austriackie mundury, austriacka żandarmeria miała też mnóstwo roboty z ich aresztowaniem, a także z dezercją garnizonu Lublina, który coraz częściej zaczął wymykać się po nocach do domu. Na moich spacerach spotykałem owych dezerterów. Słabe chłopiska, niezdolne do żadnej broni, wdziewały na siebie po dwie bluzy i dwie pary spodni, okrywały się kocem, menażkę zawieszały na sznurku i puszczały na pieszą wędrówkę z Lublina do Tyrolu, Styrii, Austrii, jak gdyby to był kilkumilowy spacer.

Pewnego popołudnia i to w biały dzień na ożywionej ulicy koło parku miejskiego zastrzelono urzędnika cywilnej Policji Terleckiego[118], który zbyt gorliwie tropił młodych peowiaków. Odtąd też zrzedły możne miny naszych

[117] *Dopisek A. W.*

[118] Terlecki był komisarzem tajnej Policji polit.; 23 października 1918 r. został ciężko raniony przez członków Pogotowia Bojowego PPS.

„przyjaciół", którzy wysiadywali po całych dniach w biurze, a na ulicy pokazywali się tylko gromadnie.

Jesień była przepiękna, chodziłem z żoną na spacery na cmentarz albo do parku, którego stare drzewa i kwiaty bardzo polubiłem. Zapadał już wczesny mrok. Siedzieliśmy cicho na ławce zapatrzeni w cuda kolorowego, jesiennego krajobrazu, gdy z krzaków ukazał się jakiś człowiek i szedł ku nam wolno, ręce trzymając w kieszeniach i patrząc ciągle na moją czapkę generalską. W tej samej chwili żona zaczęła mówić do mnie i ja odpowiedziałem. I to zdaje się uratowało mnie od śmierci lub co najmniej od zranienia, bo nieznajomy, usłyszawszy polską mowę, odwrócił się nagle i ruszył przez trawniki do wyjścia.

Z mojego biura przydzieleni oficerowie wyjeżdżali jeden po drugim niby to na urlop, ale każdy z nas wiedział, że już nigdy nie wrócą. Wyjechał także por. Rosler, który był redaktorem tekstów niemieckich, bardzo mi oddany i lojalny. Przyjechawszy do Wiednia napisał do mnie 1 listopada 1918 r.: „Trzeba było widzieć radość szefa Pinschofa (mój dawny szef), kiedy zobaczył wydobywane z mojego plecaka lubelskie przysmaki. Ręce mu się trzęsły z radości na widok słoniny i kiełbasy. Bardzo się postarzał! On i wszyscy, z którymi rozmawiałem, urzędnicy czy politycy wywarli na mnie wrażenie ludzi zrozpaczonych. Pierwszego dnia, gdy zebrałem wieczorem myśli i zdałem sobie sprawę z tego, co widziałem i słyszałem, wpadłem tak samo w rozpacz, jak inni, i byłem bliski płaczu. Nie mieliśmy w Lublinie pojęcia właściwego o tym wielkim nieszczęściu, jakie nadchodzi, i o tym rozpaczliwym szamotaniu się, z jakim stara kultura walczy ze swym zbliżającym się zgonem. Upada na naszych oczach ten świat, w którym nie potrafimy już może być szczęśliwi. A w dodatku, kiedy zobaczyłem przedmieście gotujące się do swych anarchistycznych praktyk i żołnierzy bez odznak, wygrażających publiczności, wówczas wiedziałem, że dla Austrii wybija godzina jej katastrofy!" [*Rosler był Austro-Niemcem*][119].

List ten przywieziony przez mojego służącego wojskowego, który zobaczywszy głód w Wiedniu, powrócił do Lublina, zastał mnie tam jeszcze. Nowe władze polskie nie chciały mnie bowiem na razie zwolnić ze względu na konieczność utrzymywania do ostatka kontaktu z Naczelną Komendą Armii i wiedeńskim biurem korespondencyjnym, które dostarczało codziennie informacji

[119] *Dopisek A.W.*

telefonicznych i telegraficznych. Asystowałem więc przy pakowania się gen. gubernatora Lipoščaka[120], broniłem mebli przed wywiezieniem, doczekałem się wreszcie gremialnego wyjazdu urzędu, który osobnym pociągiem wyjechał w stronę Wiednia. Ruch kolejowy był wówczas niezwykle utrudniony. Wycofujące się wojska, bez oficerów, zajmowały często przemocą lokomotywy i pozostawiały na łasce opatrzności podróżnych. Pociąg gen. gubernatora musiał też długo iść do Wiednia, kiedy nazajutrz po jego wyjeździe usłyszałem dzwonek w aparacie mającym bezpośrednie połączenie z Naczelną Komendą Armii. Melduję się i słyszę żądanie, aby zgłosił się szef sztabu. Odpowiadam na to, że szefa sztabu nie ma. – No to jego zastępca! Mówię, że i jego nie ma, jak w ogóle żadnego przedstawiciela c.k. armii. – To nie może być! – krzyczy ochrypły głos w telefonie – Przecież dzisiaj rano wysłaliśmy do Lublina komisję złożoną z ośmiu oficerów sztabowych i rzeczoznawców dla przeprowadzenia obrachunku kosztów administracji wojskowej okupowanymi ziemiami polskimi i te rachunki, które idą w miliony, muszą być uznane i zatwierdzone przez czynniki polskie. W tym celu poleca się – ciągnął najczystszym akcentem wiedeńskim mój naiwny sztabowiec austriacki – przygotować kwatery dla 18 ludzi, maszynistki, maszyny i co najmniej cztery samochody.

Wysłuchałem cierpliwie tej listy, lubując się komizmem sytuacji, przerwałem jednak w końcu: – Za pozwoleniem. Panowie chyba nie wiedzą, że od wczoraj nie ma już c.k. GG w Polsce, że jego biura zajęły Legiony i krajowe władze autonomiczne i że o jakichkolwiek konferencjach czy obrachunkach nie może być mowy.

– *Ja, da soll das alles den Teufel holen*![121] – usłyszałem wraz z trzaskiem rzuconej słuchawki.

Od chwili owej wesołej rozmowy zaczęły dziać się historie niesłychane. Dzień w dzień nowe wieści, które wiedeńskie biuro korespondencyjne nadal nadsyłało pod adresem nieistniejącego już GG, nowe wiekopomne zdarzenia, a zawsze dla Polski pomyślne. Odwieczni jej wrogowie padali jeden za drugim, miotając się w konwulsjach krwawych rewolucji, które za przykładem Moskwy rozpalały swe ogniska w Wiedniu, Berlinie i Budapeszcie.

---

[120] Anton Lipoščak (1863–1924), austro-węgierski gen.; od 1883 r. w c.k. armii, m.in. szef sztabu 15 Korpusu (1905–1909), szef sztabu inspektora wojsk w Sarajewie (1909–1911), dowódca 72 BP (1911–1913), 2 DP (1913), 42 DP (1915), IX Grupy Operacyjnej (1917); gen. gubernator w Lublinie (1918).

[121] *Ja, da soll das alles*... (niem.) – Tak, niech to wszystko diabli wezmą!

Do Lublina zjechał wreszcie rząd ludowy. Poszedłem zaraz zameldować się jego szefowi, socjaldemokratycznemu posłowi Ignacemu Daszyńskiemu.

W biurze gen. gubernatora, z żywymi jeszcze śladami jego gwałtownej ucieczki, za stołem, przy którym tyle razy stałem na baczność, siedział jeden z najradykalniejszych polityków, jakich dotąd znałem. Radykał ów, który obiecywał w parlamencie wiedeńskim brukować drogi ludu szlacheckimi czaszkami, okazał się wszakże bardzo łaskaw. Dopytywał się o wszystko, nawet radził, pokazywał projekt proklamacji, tłumaczył jej tendencje.

– Idzie na nas nawała bolszewizmu – mówił Daszyński – wracają miliony Polaków, świadków narodzin rewolucji rosyjskiej, miliony chłopów i robotników, którzy zażądają dla siebie tych samych praw i przywilejów. Trzeba uprzedzić ich żądania i dać im to, co dać bez szkody możemy.

– Bez szkody? – podchwyciłem. – Czyż wywłaszczenie wielkiej własności bez odszkodowania nie zachwieje naszym życiem gospodarczym?

– Pan ma na myśli szlachtę! – zaśmiał się poseł Daszyński. – Któż jednak dzisiaj liczy się z tym niezdolnym do życia przeżytkiem, który w czasie wojny sam się usunął z areny życia publicznego?

Przywykły do dyscypliny biurokratycznej nie podjąłem dalszej dyskusji, radziłem tylko uzgodnić tekst proklamacji z Warszawą. Niezatwierdzony jeszcze premier skrzywił się widocznie i przeszedł łaskawie do wspomnień wiedeńskich, co pozwoliło mi wtrącić prośbę o pozwolenie opuszczenia Lublina i zgłoszenia się do służby polskiej, dokąd mnie już poprzednio wzywano.

Dwa dni później siedziałem w wagonie kolejowym oddanym mi do dyspozycji wraz z kilkoma niedobitkami dawnego Gubernatorstwa i jechałem do Krakowa. Na każdej stacji z rewolwerami w rękach pełniliśmy straż przed naszym wozem, który powracające tłumy żołnierzy b. armii i jeńców chciały szturmować. Czasem wytwarzała się sytuacja tak krytyczna, że trzeba było strzelać w powietrze, żeby odstraszyć żołnierzy, którzy po kilka dni z rzędu czekali na różnych stacjach, zanim dostali się do pociągu. Do Krakowa dobiliśmy po 30 godzinach podróży, a wnet potem ruszyłem dalej do Warszawy, tym razem pociągiem nadzwyczajnym, który krakowska Komisja Likwidacyjna oddała do dyspozycji Witosowi. Znałem go z parlamentu wiedeńskiego, gdzie nie zabierał głosu, za to w Kole Polskim cieszył się dużym uznaniem. Starzy parlamentarzyści, jak Abrahamowicz, widzieli w nim doskonały materiał na przyszłego wodza ludowców.

Dojechaliśmy szczęśliwie do Trzebini, w wagonie bez szyb zastąpionych częściowo deskami, w noc mroźną i wietrzną. Pociąg nasz stanął gdzieś z boku, a kiedy ten postój zaczął się przedłużać poseł Włodzimierz Tetmajer[122], który towarzyszył Witosowi, wyszedł i po dłuższym czasie powrócił z hiobowymi wieściami. Oto tu kończy się władza Komisji Likwidacyjnej. Urzędnik ruchu dyrekcji radomskiej nic nie wie o „nadzwyczajnym pociągu", nigdy też nie słyszał o żadnym Witosie, więc maszyny nie dał. Krakowska zaś lokomotywa miała rozkaz dowieźć pociąg tylko do Trzebini i zaraz powróciła do domu. Poszliśmy tedy wszyscy na stację, a posiliwszy się suchym kawałkiem chleba i wódką, bo tylko te dwa specjały były w bufecie, na nowo zaczęliśmy pertraktacje.

Przyzwyczajony do autorytetu mego poprzedniego stanowiska, impetyczny zresztą z natury, wpadłem w pasję w czasie owych bezskutecznych rozmówek i zacząłem krzyczeć, żądając natychmiast dostarczenia lokomotywy. I, o dziwo, podniesiony głos zrobił swoje.

Ujechaliśmy trzy czy cztery godziny, utknęliśmy jednak znowu na jakiejś stacyjce. Pokazało się, że jest to granica dyrekcji radomskiej i że lokomotywa znowu nam uciekła.

Witos, który dotąd spał w zamkniętym przedziale, obudził się nareszcie, a dowiedziawszy się o naszych przygodach, zzieleniał ze złości i oświadczył, że on pójdzie sobie na razie na wieś i wraca zaraz do Krakowa. – Nie zależy widocznie tym panom z Warszawy na moim przyjeździe – rzekł głosem silącym się na ton obojętny i spokojny, gotowała się w nim wszakże wściekłość, podsycana świadomością, że miał tylu świadków wyrządzonego mu despektu.

Rzucili się więc nań jego towarzysze z natarczywymi prośbami, aby poczekał jeszcze trochę, bo wszystko się zapewne wyjaśni. I tak się też stało. Okazało się, że nikomu nawet na myśl nie przyszło robić na złość Galicjakom, tylko wszechwładny bałagan zaczął już w Polsce swe rządy. Wielcy politycy Komisji Likwidacyjnej zużyli mnóstwo energii, aby skłonić Witosa do wyjazdu do Warszawy i przyjęcia ofiarowywanego mu portfela, dali mu

[122] Włodzimierz Tetmajer (1861–1923), poeta, malarz, działacz niepodległościowy, polityk; od 1900 r. w Lidze Narodowej; w l. 1907–1913 w PSL; od 1913 r. w PSL „Piast" (w l. 1914–1921 w składzie Naczelnej Rady Ludowej); poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1911–1918); od 1912 r. w zarządzie Polskiego Skarbu Wojskowego, prezes „Strzelca"; członek K(T)SSN; od 1918 r. w składzie PKL (nacz. Wydziału Wojskowego); w 1919 r. w Komisji Rządzącej dla Galicji, Śląska Cieszyńskiego, Spiszu i Górnej Orawy.

nawet pociąg nadzwyczajny, tylko nikomu na myśl nie przyszło zawiadomić o tym wszystkim władze kolejowe, które idąc dawnym rozmachem, rządziły się autonomicznie w swych poszczególnych dyrekcjach i przestrzegały swej odrębności. A że kradziono sobie nawzajem lokomotywy i wozy, więc istniały surowe zakazy ruchu poza granicami danego obwodu.

Witos do Warszawy w końcu dojechał, lecz jestem przekonany, że jego przygody przyczyniły się niemało do tego, iż udziału w rządzie nie przyjął i wielkiego sentymentu dla ówczesnych możnowładców nie nabrał.

Kiedy cofnę się myślą do moich wspomnień, do tych gorączkowych dni grudnia 1918 r., stycznia, lutego i marca 1919 r. to nie mogę również wykrzesać w sobie szczególnego dla nich entuzjazmu.

Do służby w Polsce szła większość Polaków z dawnej monarchii, jak gdyby na wielkie święto. Płakaliśmy z radości i rozrzewnienia i nieraz widziałem moich różnych kolegów, jak ocierali łzy na widok polskiego sztandaru i polskiego żołnierza. Przyjmowano nas jednak nieufnie. Poznańskie tworzyło z początku odrębną niejako całość z własnymi urzędami i ministerstwem, które wchłonęły wszystkich kandydatów miejscowych na urzędników, dawne Królestwo natomiast miało tych kandydatów niewielu, nic też dziwnego, że pierwsze rządy polskie musiały się posługiwać przede wszystkim tak zwanymi pogardliwie Galicjakami. Ministrami byli z początku niemal wyłącznie mieszkańcy Królestwa, lecz najwyższe hierarchie ministerstw składały się z byłych galicyjskich urzędników, których biura były wszakże obsadzone przez Królewiaków. Tworzyły się więc ciągłe rozdźwięki niewypływające może ze złej woli, lecz z odmiennego podchodzenia do danej kwestii i zupełnie różnych zapatrywań na obowiązki urzędu i pojęcia państwa. Wchodziły w grę najczęściej drobiazgi, ale te drobiazgi sprawiały, że atmosfera stawała się duszna i trudna do wytrzymania. Na przykład dla nas, wyższych urzędników różnych ministerstw byłej monarchii, były niezrozumiałe i nieznośne owe herbaty, roznoszone rano na koszt urzędu, te wybiegania w godzinach biurowych do cukierni, te późne przychodzenia do biura, to uparte sprzeciwianie się różnym wypróbowanym systemom technicznym roboty, którą nazywano od razu „austriacką pedanterią, jaka doprowadziła monarchię do zguby". Nie znałem zupełnie biurokracji rosyjskiej, więc nie wiem, jaka tam panowała dyscyplina, stwierdzić jednak muszę, że nie spotkałem dotąd nigdzie urzędników, którzy odnosiliby się do swoich przełożonych z taką poufałością i nonszalancją, jak to czynili Królewiacy.

Każde napomnienie czy uwaga wywoływały u nich długie przemowy, które nie zawsze były uprzejme i taktowne. Najgorsze zaś były panie. Przyjmowano je masowo, dawano od razu charakter urzędników państwowych i pozwalano, aby one właściwie rządziły w biurach. Szefowie i koledzy całowali je po rękach i one to głównie nie dopuściły do dwurazowego urzędowania[123] w Polsce, przez co marnowano połowę czasu, jaki urzędnik miał dać państwu, one też zagarnęły w swe dyletanckie rączki archiwa, sporządzanie aktów i ich ekspedycję, przez co błędy tekstów, gubienie aktów lub ich wysyłanie po niewczasie stały się zjawiskiem powszechnym. Poza tym obrażały się o najmniejszą uwagę i broniły się w sposób najczęściej niegrzeczny.

Ów zły przykład zarażał innych, tak że kierownikowi biura nie wolno było po prostu wyrazić nieco dobitniej swego niezadowolenia. Jeden z najtęższych urzędników byłego Namiestnictwa lwowskiego musiał np. opuścić wysokie stanowisko, jakie zajmował w ministerstwie, bo ostro zwrócił uwagę maszynistce na niewłaściwość jej postępowania, kiedy wpadła do jego biura podczas ważnej narady z wyrzutami, że tak „nababrał" swoje uwagi na akcie, że nikt ich wyczytać nie może.

Maszynistka była naturalnie damą z burżuazji warszawskiej, więc narobiła na całe miasto hałasu, brukowa prasa zaatakowała „galicyjskiego kacyka", a ponieważ on nie dawał sobie również rady ze swym ministrem więc podał się do dymisji, która od razu została przyjęta.

Miny moich różnych kolegów rzedły też coraz bardziej. Cisnęli się oni w małych, brudnych pokoikach, za które płacili bajońskie sumy, stołowali się po garkuchniach, tęsknili za swymi rodzinami pozostawionymi w Galicji lub w Wiedniu i starali się na gwałt aklimatyzować, to znaczy, że wielu z nich próbowało wpajać w swe nowe otoczenie, iż zrodzili się wprawdzie w Galicji, ale należeli zawsze do tych, którzy nie pogodzili się nigdy z „austriackimi porządkami", z austriackim biurokratyzmem i austriacką mentalnością. I tak jak Żydzi opowiadają najchętniej żydowskie kawały, bo zdaje im się, że ich drwiny pozwolą zapomnieć o ich pochodzeniu, tak samo niektórzy z moich biednych, zbitych z tropu kolegów wygadywali niestworzone historie o Austrii, w tym złudzeniu, że to zmyje z nich „plamę" ich poprzedniej służby. Nie było też żadnej solidarności między byłymi urzędnikami z zaboru austriackiego.

[123] Urzędowanie dwukrotne w ciągu dnia z przerwą na obiad.

Kiedy Nowaczyński[124], sam Galicjanin, syn biurokraty sądowego, wymyślał nam w „Gazecie Warszawskiej" i odsądzał od czci i wiary, nikt nie odważył się zabrać głosu w naszej obronie i zwalczyć tych mas kłamstwa, jakie na nas rzucano, np. sam słyszałem na pewnym zebraniu prywatnym, jak jakiś świeżo upieczony dygnitarz polski wykrzykiwał, że w Polsce dlatego tak opornie wszystko idzie, że żądzą nią galicyjscy urzędnicy i to w dodatku najgorsi z nich, tj. ci, którzy służyli w Wiedniu. – Bo wiadomo wszystkim – zapewniał ów jegomość, że do Wiednia wysyłano z Galicji tylko tych, których chciano się pozbyć, a więc nieuków, łapowników lub ludzi złego prowadzenia się. Kiedy zaś zaprzeczyłem tej legendzie, mówiąc, że było wprost przeciwnie, bo do ministerstwa wybierano właśnie najlepszych i najtęższych urzędników, spojrzano po sobie porozumiewawczo i zmieniono temat rozmowy.

Były to naturalnie drobne ukłucia, o których zapominało się z wolna, bo przed każdym z nas piętrzyły się zadania coraz bardziej skomplikowane i olbrzymie. W Prezydium Rady Ministrów, gdzie chwilowo byłem zajęty, praca trwała nieraz do rana. Można było skończyć ją wcześniej, ale ministrowie byli przyzwyczajeni do nocnego czuwania, późnego wstawania, zjawiali się więc w biurach koło południa, a za ich przykładem szli ich podwładni.

Jak we śnie widzę jeszcze przed sobą te parterowe biura prezydium, w dawnym pałacu Radziwiłłów, gdzie narożną salę po lewej stronie zajmował premier Moraczewski[125], a po prawej podsekretarz stanu Wróblewski[126],

---

[124] Adolf Nowaczyński (1876–1944), pisarz, poeta, dramaturg, krytyk literacki i teatralny, publicysta endecki; dziennikarz m.in. „Gazety Warszawskiej", „Myśli Narodowej", „Prosto z Mostu".

[125] Jędrzej Moraczewski (1870–1944), inż., niepodległościowiec, polityk; od 1893 r. w PPSD Galicji i Śląska Cieszyńskiego; poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1907–1918); od 1912 r. w K(T)SSN; w l. 1914–1917 w Legionach Polskich; jeden z szefów Konwentu Organizacji A (1917), w składzie prezydium PKL (1918); min. komunikacji w TRLRP w Lublinie; premier (1918–1919), w l. 1919–1927 poseł na Sejm (1925–1926 wicemarszałek); min. robót publicznych (1925–1926, 1926–1929).

[126] *Wróblewski Wład.[ysław]: ur. w 1974 r.* [powinno być 1875 r.; prawnik, urzędnik, polityk, dyplomata], *w 1898 r. namiestnictwo*, [naczelny] *dyr. syndykatu rolniczego w Krakowie (1910*[–1917]*), w 1918 r. dyr. prezydium* [właśc. szef biura prezydialnego] *Rady Ministrów*, [kierownik Dep. Stanu w rządzie Rady Regencyjnej, tymczasowy kierownik rządu i kierownik MSZ; w l. 1919–1921 podsekretarz stanu w prezydium Rady Ministrów, a potem w MSZ (1919 r. kierownik MSZ)]; *zastępca premiera Paderewskiego, organizator administracji... poseł w Londynie* [(1921–1922)], *poseł w Waszyngtonie*

pełne ludzi, zgiełku, dymu, dzwonków telefonicznych i brzęku ostróg, bo wielu z panów ministrów miało, jak generałowie, adiutantów w mundurach, którzy robili najwięcej zamieszania.

Pośrodku mieścił się sekretariat. Za dużym biurem siadywał olimpijsko spokojny mój dawny kolega z prezydium Namiestnictwa Maszkowski[127], naprzeciw niego popularny w całej Warszawie porucznik Zaćwilichowski[128], ważna bardzo figura, łącznik z Belwederem i urzędnik do szczególnych poruczeń, środek zaś zapełniali szefowie biur usiłujący dostać się do premiera, protegowani petenci czekający na przejście któregoś z ministrów, aby mu w przelocie prośbę swą przedłożyć, dziennikarze polujący na nowinki, tak że cała sala bywała w porze wieczornej zapchana po brzegi.

Rady ministrów ciągnęły się nieraz do drugiej lub trzeciej w nocy. Na stołach piętrzyły się stosy wypalonych papierosów, szklanki z niedopitą herbatą i resztki owoców. Leżały tam także akta i arkusze papieru, na których pisano od ręki potrzebne w danej chwili rozporządzenia i ustawy. Czasem wypadał stamtąd Wróblewski i powertowawszy nerwowo w podręcznej bibliotece, redagował na poczekaniu projekt ustawy, którą potem bez dyskusji uchwalano.

Co moment trzeba było coś improwizować, coś stwarzać naprędce, co mogło być bardzo pożyteczne albo bardzo szkodliwe. Bóg też widocznie czuwał nad Polską, że w tych warunkach organizowała się ona tak szybko i to mimo dającego się na każdym kroku odczuwać braku ludzi fachowych, pieniędzy i jakichkolwiek zasobów.

[(1922–1925)], *przejście na emeryturę, prezes Banku Polskiego (1929* [–1936]*), zmarł w Krakowie w 1946 r.* [powinno być w Łodzi w 1951 r.].

[127] Jan Maszkowski (1875–1947), urzędnik; od 1899 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. koncepista Namiestnictwa (1902), następnie komisarz powiatowy starostwa w Stanisławowie (1906), starosta Namiestnictwa (1913); radca Namiestnictwa (1915); od 1918 r. w polskiej służbie państwowej.

[128] Stanisław Zaćwilichowski (1902–1930), por. WP; od 1916 r. w POW w Mińsku; od 1918 r. w WP, m.in. dowódca Oddz. Żandarmerii Polowej 22 DP (1920), szef Biura Wywiadowczego w Naczelnym Dowództwie Wojsk Litwy Środkowej; szef Referatu „Litwa" Ekspozytury nr 1 w Wilnie Oddziału II SG (1922–1924); szef placówki wywiadowczej Oddziału II SG „Nord" w Rydze (1925); członek Komisji Likwidacyjnej gen. L. Żeligowskiego (1926), sekretarz osobisty premiera K. Bartla; zmarł wskutek obrażeń w wypadku samochodowym. Jest mało prawdopodobne, aby Zaćwilichowski w tym czasie przebywał w Warszawie, a tym bardziej, by odgrywał taką rolę, jaką przypisuje mu Wysocki, chociażby z racji wieku i faktu, że pełnił w tym czasie służbę na Kresach, będąc co najwyżej młodszym podoficerem (sierżantem został w 1920 r.).

Ambasador ks. de Ligne[129] opowiadał mi później, że scalenie Belgii i ujednolicenie jej administracji, sądownictwa i skarbowości trwało blisko 40 lat. Polska złożona z ziem, które pozostawały przez 150 lat pod zarządem trzech odmiennych systemów państwowych wytwarzających trzy różne typy obywateli, Polska demoralizowana tak ciężką niewolą, potrafiła mimo wszelkich trudności w przeciągu kilku lat zorganizować jednolity aparat państwowy i w znacznej mierze zatrzeć różnice zachodzące między dawnym zaborem austriackim, rosyjskim i niemieckim.

Narzekałem nieraz na „bałagan warszawski", na te lub inne utrudnienia i braki czy to w mej pracy zawodowej, czy w życiu prywatnym. Kiedy jednak spogląda się na pierwszy okres odzyskanej niepodległości Polski z perspektywy czasu, to mimo woli nasuwa się na myśl sprawiedliwsza jego ocena. Widzi się bowiem, z jakim mozołem musiały nasze rządy torować sobie drogę wśród samych przeciwieństw i przeszkód. Każdy ich krok dyktowany nieraz najniewinniejszą intencją był za granicą stale krytykowany i wywoływał konieczność obrony, a ileż to czasu, wysiłków, zabiegów i pieniędzy pochłaniało zwalczanie płynącej bez przerwy, z trzech zatrutych nienawiścią źródeł, propagandy, oczerniającej nas na forum międzynarodowym i podkopującej nasz kredyt zarówno polityczny, jak i finansowy.

Zasługi Paderewskiego[130] był ogromne. Głos jego docierał tam, gdzie nie sięgał żaden Polak, jego osobisty autorytet pokonywał największe przeszkody, bez jego tak hojnej i wielkiej pomocy finansowej nie mogliby działać na rzecz Polski ci pierwsi jej przedstawiciele, których memoriały, interwencje i wyjaśnienia torowały drogę, na długo przez końcem wojny i Wersalem, powstawaniu wolnej Polski. Ale Paderewski był przede wszystkim świetnym

[129] Albert-Edouard de Ligne (1874–1957), belgijski dyplomata; od końca XIX w. służbie zagranicznej, m.in. *attaché* w Wiedniu, sekretarz na placówkach w Berlinie, Paryżu i ponownie w Wiedniu; radca poselstwa w Hadze (1911–1918); *chargé d'affaires* w Luksemburgu (1918–1919); poseł w Hadze (1919–1927); ambasador w Waszyngtonie (1927–1931) i Rzymie (1931–1936).

[130] Ignacy Jan Paderewski (1860–1941), pianista, kompozytor, działacz niepodległościowy i polityk; w 1915 r. współinicjator w Vevey Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce; w 1917 r. przedstawiciel Komitetu Narodowego Polskiego w USA; w 1919 r został premierem, pełniąc też funkcję min. delegata na konferencję pokojową w Paryżu; w l. 1920–1921 delegat RP przy Lidze Narodów; współtwórca Frontu Morges (1936–1939); przewodniczący Rady Narodowej RP (1939–1941).

pianistą i kompozytorem. Jego żona[131] umiała zawierać doskonałe kontrakty z agencjami koncertowymi, lecz o organizowaniu państwa, o kładzeniu podwalin pod jego byt polityczny, dobrobyt i równowagę społeczną oboje nie mieli pojęcia. Nie znali ludzi, którymi się otaczali, on zaś sam jako drugi z rzędu premier odrodzonej Polski był raczej w dalszym ciągu tylko jej przedstawicielem przy mocarstwach Ententy aniżeli gospodarzem kraju, w którym trzeba było wszystko z wielką umiejętnością i staraniem zaczynać od początku i kłaść pierwsze fundamenty dla powstającego 30-milionowego państwa.

Sprawy Galicji Wschodniej, szukanie kredytów na zakupy umundurowania i uzbrojenia armii zmuszały zresztą Paderewskiego do ciągłego przebywania w Paryżu. W Warszawie bywał gościem. Biurami Prezydium Rady Ministrów i Ministerstwem Spraw Zagranicznych kierował Władysław Wróblewski, [~~rutynowany, bardzo zdolny urzędnik, dobry administrator, ale przybyły niedawno z Galicji nie miał należytego poparcia w Sejmie Ustawodawczym, gdzie konserwatyści krakowscy, których był pupilem i sympatykiem, niewielką odgrywali rolę. Gdyby miał wyrobiony status urzędniczy i nie był ciągle krępowany dywersjami ludzi Zamku (siedziba Paderewskiego) i Belwederu (siedziba Piłsudskiego), niezmordowane, czasem wprost nadludzkie wysiłki Wróblewskiego byłyby z pewnością uwieńczone bardziej okazałymi i doskonalszymi wynikami~~][132].

[*Kolegowaliśmy się niegdyś w prezydium Namiestnictwa i redakcji „Gazety Lwowskiej". Był on doskonałym znawcą prawa administracyjnego, a także spraw gospodarczych Galicji jako późniejszy dyrektor syndykatu rolniczego w Warszawie. Miał wielką łatwość pióra i orientacji i wszelkie dane po temu, aby wywiązać się najlepiej z powierzonego mu zadania. Nie znalazł jednak w Sejmie należytego poparcia, krępowały go stale zarówno dywersja ludzi Paderewskiego i Belwederu (Piłsudskiego) oraz brak wyrobionego i należycie wykwalifikowanego sztabu urzędników*][133].

Paderewski przewrócił się na decyzji Rady Ambasadorów (27 listopada 1919 r.) oddającej nam Galicję Wschodnią w mandat administrowania nią

---

[131] Helena Paderewska (1856–1934), działaczka społeczna, małżonka I.J. Paderewskiego, organizatorka pomocy dla ofiar wojny w Polsce; w 1918 r. inicjatorka powstania Polskiego Białego Krzyża; w 1919 r. współzałożycielka Polskiego Czerwonego Krzyża.

[132] Tekst przekreślony przez A.W.

[133] *Uzupełnienie odręczne A.W.*

przez 25 lat oraz na powikłanych sprawach zakupów zagranicznych prowadzonych bez osobistej winy szefa rządu przez osoby albo bardzo naiwne, albo nieuczciwe. Zakupy te przekroczyły wiele miliardów marek. Transakcjom tym sprzeciwiał się w interesie równowagi budżetu minister skarbu Józef Biliński[134], który mógłby oddać młodemu państwu o wiele większe usługi, gdyby go nie wygryzła z jego stanowiska zawiść partyjna i chęć pozbycia się niewygodnego kontrolera finansów państwowych. Ledwo kraj odetchnął po tej zaciętej walce politycznej, która rozbiła także gabinet koalicyjny Skulskiego[135], wybuchła wojna. Marsz na Kijów, tragiczny odwrót dopiero co skleconej i nieprzygotowanej armii polskiej, nieudana prośba premiera Grabskiego[136] o pomoc mocarstw sprzymierzonych, upokarzające nas debaty w Spa, fatalne nastroje całej niemal Europy przeciwko „burzycielce" pokoju, pociągi i okręty z amunicją i bronią wstrzymywane w Pradze, Berlinie i Kownie[137], radosne okrzyki na widok cofającego się żołnierza polskiego: *Finis Poloniae*[138]*!* Taki przeżyliśmy lipiec i sierpień 1920 r.

A czyż można zapomnieć zachowanie się Gdańska w 1920 r.? Ten nieudany twór art. 100 do 108 traktatu wersalskiego był od początku terenem nieustającej propagandy przeciwpolskiej. W najkrytyczniejszych dla nas chwilach przybierała ona wprost groźne rozmiary, tolerowane z flegmą przez sir Reginalda Towera[139], który zamiast zapewniać bezpieczeństwo polskim

---

134 Powinno być Leon Biliński.

135 Leopold Skulski (1877–1940), inżynier chemik, działacz społeczny, niepodległościowiec, polityk; w 1915 r. współtwórca Zjednoczenia Narodowego; w l. 1915–1919 w Lidze Narodowej; od 1917 r. radny oraz burmistrz Łodzi; poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922); współtwórca Narodowego Zjednoczenia Ludowego; premier (1919–1920), min. spr. wewn. (1920–1921); członek Trybunału Stanu (1925).

136 Władysław Grabski (1974–1938), polityk, naukowiec, finansista, działacz gospodarczy; na czele Centralnego Komitetu Obywatelskiego w Warszawie (1914–1915), następnie w Rosji (1914–1918); w 1918 r. min. rolnictwa; poseł na Sejm (1919–1922); w 1919 r. ekspert ds. ekonomicznych w polskiej delegacji na konferencję pokojową; premier (1920, 1923–1925); min. skarbu (1919–1920, 1923, 1923–1925).

137 Transporty z bronią nie były przesyłane do Polski przez Niemcy i Litwę.

138 *Finis*... (łac.) – koniec Polski.

139 Reginald Thomas Tower (1860–1939), brytyjski dyplomata; od 1885 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł i konsul generalny w Bangkoku (1901–1903), min. rezydent w Monachium i Stuttgarcie (1903–1906), poseł w Mexico City (1906–1910), Buenos Aires (1910 — 1919), od 1911 r. jednocześnie akredytowany w Asunción; tymczasowy administrator Wolnego Miasta Gdańska (1919–1920) i wysoki komisarz Ligi Narodów.

oficerom i żołnierzom przejeżdżającym przez Gdańsk zasłaniał się brakiem instrukcji lub wystarczających sił zbrojnych.

Podburzany przez agitatorów tłum napadał na pociągi wiozące jeńców, uwalniał ich i fetował, niszczył materiał wojenny i zmuszał robotników gdańskich do oświadczenia, iż nie będą wyładowywać transportów z amunicją, artylerią, samolotami i bronią. Na protest złożony przez naszego komisarza Biesiadeckiego[140] odpisał zastępca prezydenta Wolnego Miasta von Kameke[141], że robotnicy gdańscy uwolnili jeńców wojennych, przewożonych przez terytorium gdańskie, na wezwanie żołnierzy angielskich.

Dnia 9 sierpnia, a więc w pełni walk polsko-sowieckich, londyński „Morning Post"[142] ogłosił streszczenie noty Lloyda George'a[143], wystosowanej do ambasadora sowieckiego w Londynie Krasina[144], w której ów wszechwładny jeszcze mąż stanu obiecywał rządowi sowieckiemu, że zjednoczone mocarstwa umożliwią mu we wszystkich punktach wjazdowych kontrolę i niedopuszczenie materiału wojennego przywożonego do Polski.

Były nawet momenty, iż myślano o ewakuowaniu z Gdańska wszystkich władz i urzędów polskich, tak nienawistną przybrał on postawę. Ileż to wówczas odbyto w Warszawie posiedzeń, ile wysłano memoriałów, telegramów, urgensów do sir Towera, do głównych mocarstw, walcząc nie o nowe prawa i przywileje, tylko o przyznany nam traktatem wersalskim

---

[140] Maciej Biesiadecki (1864–1935), urzędnik, dyplomata, dr praw; od 1887 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. komisarz powiatowy w Rzeszowie (1895), następnie komisarz powiatowy (1899), sekretarz Namiestnictwa we Lwowie (1901–1903), starosta w Białej (1904–1913), następnie w Krakowie (do 1918); tamże komisarz PKL (1918); komisarz RP w Wolnym Mieście Gdańsku (1920–1921).

[141] Felix von Kameke (1858–1930), urzędnik niemiecki; od 1880 r. w pruskiej służbie państwowej, m.in. radca rządowy w Szczecinie (1905) i Gdańsku (1919), zastępca prezydenta gdańskiej Rady Stanu.

[142] „Morning Post", gazeta codzienna o charakterze konserwatywnym wychodząca w Londynie w l. 1772–1937.

[143] David Lloyd George (1863–1945), brytyjski polityk, adwokat; członek Izby Gmin z ramienia Partii Liberalnej (1890–1945); w 1905 r. przewodniczący zarządu handlu; kanclerz skarbu (1908–1915), premier (1916–1922); członek Izby Lordów (1945).

[144] Leonid Borisowicz Krasin (1870–1926), rosyjski rewolucjonista, inżynier, dyplomata; od 1890 r. w ruchu socjaldemokratycznym; w 1917 r. członek delegacji sowieckiej na rokowania z Niemcami w Brześciu; ludowy komisarz przemysłu i handlu (1918–1920), kolei (1919–1920), w 1920 r. uczestnik negocjacji gospodarczych z Wielką Brytanią; komisarz handlu zagranicznego (1923); pełnomocny przedstawiciel w Londynie (1920–1923, 1925–1926) i Paryżu (1924).

nieskrępowany dostęp do morza! Agitatorzy gdańscy liczyli na upadek Polski.

W opustoszałej Warszawie z korpusu dyplomatycznego pozostali tylko nuncjusz Achilles Ratti[145], poseł włoski Tomassini[146] i *chargé d'affaires* Stanów Zjednoczonych[147]. „Pomoc" przyjaciół Polski w postaci misji lorda d'Abernona[148] i gen. Weyganda[149] z garścią oficerów francuskich tyle nam pomogła, że zaświadczyli oni później przed światem, ile w duszy polskiej żyje odwagi, poświęcenia i siły, które to zalety ujawniające się niestety tylko w rzadkich, przełomowych chwilach najwyższego napięcia wyzwoliły nas z niebezpieczeństwa, odparły nieprzyjaciela, oddalonego zaledwie o 15 kilometrów od Warszawy i ocaliły Polskę.

Ale równocześnie Czesi, licząc na naszą klęskę, zajęli ziemię cieszyńską[150], roszcząc sobie także pretensje do Spisza i Orawy. Premier Grabski w Spa, mając nóż na gardle, zgodził się na oddanie tego sporu do decyzji konferencji ambasadorów[151]. Rozstrzygnąć miał plebiscyt. Włosko-francuska komisja plebiscytowa była za Czechami. Przegraliśmy więc i tę sprawę, co wywarło, szczególnie w Małopolsce, fatalne wrażenie i jeszcze bardziej

---

[145] Achille Ratti (1857–1939), duchowny katolicki; w 1879 r. otrzymał święcenia kapłańskie; prefekt Biblioteki Ambrozjańskiej (1907–1911), a potem Watykańskiej (1914); wizytator apostolski w Warszawie i Kownie (1918), nuncjusz w Warszawie (1919–1921), abp Mediolanu (1921–1922), kardynał; papież Pius XI (1922).

[146] Francesco Tommasini (1875–1945), włoski dyplomata, od 1899 r. w służbie dyplomatycznej, następnie na placówkach w Bernie i Wiedniu (1900), sekretarz poselstwa w Monachium (1903) i ambasady w Paryżu (1904), poseł w Cetynii (1912), Sztokholmie (1914–1919), szef gabinetu min. spr. zagr. T. Tittoniego; poseł w Warszawie (1919–1923).

[147] John Campbell White (1884–1967), amerykański dyplomata; od 1914 r. w służbie zagranicznej; sekretarz poselstwa USA w Warszawie (1919–1921).

[148] Edgar Vincent, pierwszy wicehrabia d'Abernon (1857–1941); brytyjski polityk, finansista dyplomata, pisarz; od 1880 r. w służbie państwowej, m.in. doradca finansowy rządu egipskiego (1883–1889), gubernator Banku Osmańskiego (1889–1897), członek misji międzysojuszniczej w Polsce (1920), ambasador w Berlinie (1920–1925).

[149] Maxime Weygand (1867–1965), francuski gen.; od 1887 r. w służbie wojskowej, w czasie I wojny światowej szef sztabu gen. (marszałka) Focha, gdy ten stał na czele m.in. IX Armii, Armii Północ, Najwyższego Dowództwa Sprzymierzonych; w 1920 r. szef misji wojskowej w Polsce; głównodowodzący wojskami w Lewancie i wysoki komisarz Francji w Syrii i Libanie (1923–1924); dyr. Centrum Wyższych Studiów Wojskowych (1925–1930); szef SG (1931–1935), od 1935 r. w stanie spoczynku.

[150] Najazd czeski z 23 stycznia 1919 r.

[151] Decyzja zapadła na Konferencji Ambasadorów 28 lipca 1920 r.

pogłębiło dawną niechęć do Czechów. Przegraliśmy także plebiscyt na Warmii i Mazurach[152], bo nie zorganizowaliśmy należycie aparatu plebiscytowego. Wojna tocząca się na naszym terytorium i inflacja waluty polskiej nie mogły zresztą zbytnio zachęcać mieszkańców owych spornych ziem do głosowania za przyłączeniem się do Polski.

Jakże ciężko odpokutowaliśmy pierwsze lata naszej wolności. Do straszliwych zniszczeń wojny światowej przyłączyły się nowe ruiny wsi i miasteczek, kolei żelaznych i dróg, poza tym głód i tyfus zaczął dziesiątkować ludność. Należało zabierać się do odbudowy, do ratunku z gołymi nieomal rękoma, bo nie było pieniędzy (w 1921 r. dolar – 730 zł[153]) ani lekarstw, ani materiałów. W dodatku plebiscyt na Górnym Śląsku (20 marca 1921 r.) wywołał powstanie Korfantego[154]. Kilka miesięcy przed tym znów gen. Żeligowski[155] zajął Wilno, które Litwini usiłowali zagarnąć, tak że nie było wprost jednego miesiąca zupełnego spokoju, a wypadki te nieszczęśliwie powiązane z ustalaniem naszych granic wyczerpały energię i siłę żywotną narodu.

Deficyt naszego budżetu wzrósł do 180 mld, nie było czym płacić wojsku i urzędnikom. Witos ustąpił, gen. Haller[156] usiłował usunąć Piłsudskiego od

---

[152] Doszło do niego 11 lipca 1920 r.

[153] Chodziło o markę polską, a nie o złotego.

[154] Wojciech Korfanty (1873–1939), prawnik, działacz niepodległościowy, publicysta, polityk; członek Ligi Narodowej (1901–1908); poseł do Reichstagu (1903–1912, 1918), Sejmu Pruskiego (1903–1918), Sejmu RP (1919–1930) i Sejmu Śląskiego (1922–1935), komisarz Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu (1918–1919), w 1920 r. komisarz plebiscytowy na Górnym Śląsku, dyktator III powstania śląskiego (1921); w 1923 r. min. bez teki (*de facto* wicepremier), jeden z liderów chadecji, Frontu Morges i prezes Stronnictwa Pracy (1937–1939).

[155] Lucjan Żeligowski (1865–1947), oficer armii rosyjskiej, gen. WP; od 1888 r. w służbie wojskowej, m.in. dowódca batalionu w Polskiej Brygadzie Strzelców (1915); od 1917 r. dowódca 1 pułku, następnie 1 Dywizji w I Korpusie Polskim w Rosji; dowódca 4 Dywizji Strzelców Polskich na Kubaniu; od 1919 r. w WP, m.in. dowódca 10 DP; w 1920 r. upozorował bunt i proklamował powstanie Litwy Środkowej; inspektor armii nr 2 (1921–1926), min. spr. wojsk. (1925–1926).

[156] Józef Haller de Hallenburg (1873–1960), działacz niepodległościowy, gen. WP i polityk; od 1895 r. w armii austro-węgierskiej; w Legionie Wschodnim i Legionach Polskich (1914–1917), m.in. dowódca II Brygady; w 1918 r. na jej czele pod Rarańczą przebił się przez front; dowódca II Korpusu Polskiego w Rosji; członek KNP w Paryżu, wódz naczelny armii polskiej we Francji; dowódca frontu pomorskiego (1919); w 1920 r. generalny inspektor Armii Ochotniczej, dowódca frontu północnego; generalny inspektor artylerii (1920–1926); poseł na Sejm RP (1922–1923).

kierownictwa skołatanej nawy i samemu zająć jego stanowisko (1921 r.)[157], ministrowie spraw zagranicznych i skarbu zmieniali się co kilka miesięcy, partyjni podsekretarze stanu gryźli się między sobą, w październiku 1921 r. przebąkiwano nawet o przygotowującym się zamachu na Piłsudskiego i gen. Sosnkowskiego, bo Narodowa Demokracja z większością sejmową walczyła z Naczelnikiem Państwa o osobę szefa rządu. Ponikowski[158], Przanowski[159], Artur Śliwiński[160] próbowali kolejno sklecić większość rządową, wreszcie Witos przechylił szalę, stając po stronie Piłsudskiego.

Wotum nieufności Głąbińskiego i Dubanowicza[161] odrzucono 205 głosami przeciw 187[162]. Kością niezgody była wówczas osoba ministra spraw zagranicznych Skirmunta[163], który otwarcie potępiał popieranie przez Belweder

---

[157] Stwierdzenie nieznajdujące potwierdzenia w źródłach.

[158] Antoni Ponikowski (1878–1949); inżynier budowlany, działacz społeczny, naukowiec, polityk; członek Ligi Narodowej (do 1907); członek Secesji (1911), następnie Związku Narodowego (Polskiego Zjednoczenia Narodowego); od 1917 r. w składzie komisji rolnictwa, a także Dep. Pracy TRS; min. oświaty (1917–1918) i premier (1918) w rządach Rady Regencyjnej; premier (1921–1922), min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego, a także kultury i sztuki; poseł na Sejm RP (1930–1935).

[159] Stefan Przanowski (1874–1938), inżynier mechanik, przemysłowiec, polityk; członek zarządu (1913), dyr. (1918–1930) Spółki Akcyjnej Fabryk Metalowych „Norblin. Bracia Buch i T. Werner", od 1930 r. członek potem prezes (1934) rady nadzorczej tejże spółki; członek Polskiej Partii Postępowej; min. aprowizacji w rządzie Rady Regencyjnej (1917–1918), min. przemysłu i handlu (1920–1921); w 1922 r. kandydat na premiera.

[160] Artur Śliwiński (1877–1953), historyk, polityk, publicysta; od 1902 r. w PPS, następnie w PPS Frakcji Rewolucyjnej (1906); w 1914 r. współorganizator i jeden z przywódców PON, przewodniczący CKN w Warszawie (1915–1916), w 1917 r. członek TRS, prezes Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, wiceprezydent Warszawy (1919–1922), premier (1922), dyr. Polskiego Banku Komunalnego (1932–1939), senator (1935–1938).

[161] Edward Dubanowicz (1881–1943), naukowiec, polityk, publicysta; w czasie I wojny światowej w armii austriackiej; współtwórca Zjednoczenia Narodowego (1917–1919); prezes Tymczasowego Komitetu Rządzącego we Lwowie (1918); poseł na Sejm (1919–1927); we władzach ZLN i NZL (1919–1921); prezes Narodowo-Chrześcijańskiego Stronnictwa Ludowego (1921–1922) i Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego (1922–1928).

[162] W istocie za odrzuceniem głosowało 206 posłów, przeciw było 186, a 4 wstrzymało się od głosu.

[163] Konstanty Skirmunt (1866–1949), ziemianin, polityk, dyplomata; od 1909 r. członek Rady Państwa Imperium Rosyjskiego; od 1915 r. w Centralnym Komitecie Obywatelskim Królestwa Polskiego w Rosji; współzałożyciel i członek KNP w Paryżu (1917–1919), m.in. przedstawiciel we Włoszech; w składzie delegacji RP na konferencję paryską (1919); poseł przy Kwirynale (1919–1921); min. spr. zagr. (1921–1922); poseł (1922–1929), następnie ambasador (1929–1934) w Londynie.

emigracji rosyjskiej, szczególnie Sawinkowa[164], i wysłał do Genewy w charakterze drugiego delegata do Ligi Narodów jawnego przeciwnika Piłsudskiego, byłego posła w Berlinie, Ignacego Szebeko[165].

Wielka szkoda była Skirmunta. Budził on zaufanie w Paryżu i Londynie, prowadził politykę umiarkowania i pokoju. Zbliżył się do Czechosłowaczyzny i do państw bałtyckich, znał mentalność Zachodu i umiał rozmawiać z korpusem dyplomatycznym. Gdy dzięki Skirmuntowi mieliśmy przez jakiś czas spokój na niwie polityki zagranicznej, z nową siłą wybuchła trwająca od początku walka między zwolennikami Piłsudskiego i Narodowej Demokracji i jej sprzymierzeńcami. Oba te obozy miały w Sejmie niemal równą siłę. 34 Żydów, 24 Rusinów, 18 Niemców i 11 Białorusinów przeważyło szalę. Zbliżał się w dodatku termin wyboru prezydenta. Piłsudski oświadczył, że wyboru nie przyjmie. Maurycy Zamoyski, Wojciechowski, Narutowicz[166], Daszyński byli kandydatami. Dzięki poparciu całego bloku mniejszości narodowych i lewicy zwyciężył Narutowicz (289 głosów;

---

[164] Boris Wiktorowicz Sawinkow (1879–1925), rosyjski rewolucjonista, terrorysta, pisarz i polityk; od 1903 r. członek Partii Socjalistów-Rewolucjonistów; organizator szeregu zamachów terrorystycznych, m.in. na min. spr. wewn. W. Plehvego; w 1917 r. wicemin. spr. wewn. Rządu Tymczasowego; w 1918 r. organizator antybolszewickiego Ludowego Związku Obrony Ojczyzny i Wolności; przewodniczący Rosyjskiego Komitetu Politycznego w Warszawie (1920–1921); w 1921 r. wydalony z Polski.

[165] Ignacy Szebeko (1859–1937), adwokat, polityk; działacz Stronnictwa Polityki Realnej o sympatiach proendeckich; członek rosyjskiej Rady Państwa (1909–1917); w 1915 r. w składzie KNP w Warszawie i Piotrogrodzie; działacz KNP w Paryżu (1918); po powrocie do kraju w SPN; w 1920 r. opuścił SPN i związał się z endecją; *chargé d'affaires* w Berlinie (1920), poseł na Sejm (1922–1927).

[166] Maurycy Zamoyski (1871–1939), ziemianin polityk; od 1905 r. członek Ligi Narodowej; w czasie I wojny światowej w składzie Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce; członek KNP w Warszawie i Piotrogrodzie (1914–1917); generalny skarbnik i wiceprezes KNP w Paryżu (1918), poseł w Paryżu (1919–1924); min. spr. zagr. (1924); prezes rady naczelnej Organizacji Ziemiańskich (1925–1927).
Stanisław Wojciechowski (1869–1953), działacz niepodległościowy, polityk; działacz ruchu socjalistycznego, współzałożyciel PPS (1892); aktywista spółdzielczy, członek Towarzystwa Kooperatystów, dyr. Związku Towarzystw Spożywczych (1911–1915); członek KNP w Warszawie (1914–1915), prezes Polskiego Zjednoczenia Międzypartyjnego w Moskwie (1917); min. spr. wewn. (1919–1920); prezydent RP (1922–1926); po zamachu majowym zrezygnował z urzędu.
Gabriel Narutowicz (1865–1922), inżynier, uczony, polityk; projektant i budowniczy elektrowni wodnych w Europie Zachodniej, prof. politechniki w Zurychu (1907–1919); podczas I wojny światowej członek Szwajcarskiego Komitetu Generalnego Pomocy

Zamoyski – 227) i padł z ręki fanatyka narodowo-demokratycznego Eligiusza Niewiadomskiego[167].

Śmierć ta wywarła za granicą fatalne wrażenie. Służyłem wówczas w Paryżu i niemało nasłuchałem się docinków. Któryś z dzienników nazwał nas europejskim Meksykiem. Narutowicza znałem z czasów, gdy jako minister robót publicznych zajeżdżał do naszego poselstwa w Berlinie. Pogodny, spokojny, bardzo zrównoważony, wykształcony, Europejczyk w każdym calu, pozostawił w nas wszystkich jak najlepsze wrażenie. Lecz Warszawa oszalała. Zrobiono z niego masona, poplecznika Żydów, wroga Kościoła. Opowiadał mi nasz przyjaciel kompozytor Stanisław Niewiadomski[168], niemający nic wspólnego z Eligiuszem, że po owym zamachu przysłano mu bezimiennie torty, cukry, kwiaty z napisami, z których jeden utkwił mu w pamięci: „Rodzinie bohatera w uznaniu jego czynu".

Na czele rządu stanął gen. Sikorski, Piłsudski został szefem Sztabu Generalnego, a prezydentem wybrano Wojciechowskiego, dawnego jego towarzysza z pracy konspiracyjnej. Mimo że Sikorski wraz z Aleksandrem Skrzyńskim[169], ministrem spraw zagranicznych, uzyskali zatwierdzenie przez Konferencję Ambasadorów granic Polski według traktatu ryskiego, wraz z Wilnem i Galicją Wschodnią (15/3 w 1923 r.), Sikorskiego przehandlował Witos i przeszedł na stronę endecji, co wywołało upadek gabinetu,

---

Ofiarom Wojny w Polsce; min. robót publicznych (1920–1922), min. spr. zagr. (1922); w dniach 9–16 grudnia 1922 r. prezydent RP, zginął w zamachu.

[167] Eligiusz Niewiadomski (1869–1923), malarz, krytyk sztuki, wykładowca; działacz niepodległościowy; od 1897 r. członek Ligi Narodowej, działacz Towarzystwa Oświaty Narodowej; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 r.; autor śmiertelnego zamachu na prezydenta G. Narutowicza (16 grudnia 1922 r.); skazany na karę śmierci i rozstrzelany.

[168] Stanisław Karol Niewiadomski (1859–1936), artysta muzyk, kompozytor, dyrygent, publicysta, pedagog; w 1887 r. został prof. Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie; w czasie I wojny światowej w Wiedniu kierownik filii lwowskiego konserwatorium; w 1918 r. kierownik opery we Lwowie; od 1919 r. wykładowca w Państwowym Konserwatorium Muzycznym w Warszawie.

[169] Aleksander Skrzyński (1882–1931), dr praw, dyplomata, polityk; od 1908 r. w austriackiej służbie państwowej; od 1909 r. w dyplomacji austro-węgierskiej, m.in. na placówkach w Hadze, Berlinie, Paryżu; uczestnik walk na froncie austriacko-rosyjskim (1914–1915); od 1919 r. w polskiej służbie zagranicznej, poseł RP w Bukareszcie (1919–1923), min. spr. zagr. (1922–1923, 1924–1926), delegat RP przy Lidze Narodów (1924–1925); premier (1925–1926); zginął w katastrofie samochodowej.

usunięcie się Piłsudskiego do Sulejówka i pojawienie się na arenie publicznej zwycięskich, nareszcie, endeków.

Równocześnie w Ziemiańskiej[170] na półpięterku, gdzie zbierała się redakcja „Cyrulika"[171] i „Wiadomości Literackich"[172], z Tuwimem[173], Słonimskim[174] i Fischerem[175] na czele, ujrzano wówczas pierwszego adiutanta Piłsudskiego, płk. Wieniawę-Długoszowskiego nie w strojnym mundurze szwoleżerów, tylko w starym, nieco kusym surduciku cywila, pamiętającym jeszcze czasy lwowskie i paryskie. Wieniawa bowiem, major Józef Beck[176] i kilku innych oficerów z otoczenia Marszałka opuściło wraz z nim armię polską. Narodowa Demokracja triumfowała. Przy ul. Wierzbowej zapanował lider Stronnictwa Marian Seyda[177], były dyrektor agencji polskiej w Lozannie i sekretarz generalny Komitetu Narodowego w Paryżu.

---

[170] Ziemiańska, kawiarnia założona w 1918 r. przy ul. Mazowieckiej w Warszawie przez Karola Wilhelma Albrechta (1884–1945) i Jana Skępskiego, miejsce spotkań ludzi kultury; siedziba kabaretu „Małe Qui Pro Quo".

[171] Właśc. „Cyrulik Warszawski", tygodnik satyryczno-literacki, ukazujący się w l. 1926–1934, wydawcą był Leon Osiński, redaktorem Jan Lechoń.

[172] „Wiadomości Literackie", pismo o charakterze społeczno-kulturalnym, wychodzące raz na tydzień w Warszawie, założone przez Mieczysława Grydzewskiego w 1924 r.; istniało do 1939 r.

[173] Julian Tuwim (1894–1953), pisarz i poeta, autor piosenek, librett operetkowych i skeczy kabaretowych; współtwórca i członek grupy poetyckiej „Skamander"; współpracownik „Wiadomości Literackich".

[174] Antoni Słonimski (1895–1976), poeta, prozaik, autor tekstów kabaretowych, felietonista, współinicjator i członek grupy poetyckiej Skamander, współpracownik m.in. „Wiadomości Literackich" i „Cyrulika Warszawskiego".

[175] Franciszek (Franc) Fiszer (1860–1937), filozof, facecjonista, przyjaciel artystów i literatów, barwna postać życia towarzyskiego Warszawy.

[176] Józef Beck (1894–1944), działacz niepodległościowy, płk WP, polityk, dyplomata; podczas I wojny w Legionach Polskich i POW; od 1918 r. w WP, m.in. w Oddziale II SG na różnych stanowiskach; *attaché* wojskowy w Paryżu i Brukseli (1922–1923); szef gabinetu min. spr. wojsk. J. Piłsudskiego (1926–1930); wicepremier (1930); podsekretarz stanu w MSZ (1930–1932), min. spr. zagr. (1932–1939).

[177] Marian Seyda (1879–1967), publicysta, działacz narodowy, polityk; od 1907 r. członek Ligi Narodowej; współzałożyciel, sekretarz generalny, dyr. polit. Centralnej Agencji Prasowej w Lozannie (1915–1919); w składzie KNP w Paryżu (1917–1919), w 1919 r. ekspert ds. polit. delegacji polskiej na paryską konferencję pokojową; od 1919 r. członek i wiceprezes (1924) Rady Naczelnej ZLN; poseł na Sejm (1919–1927); w 1923 r. min., następnie wicemin. spr. zagr.; senator (1928–1935).

Zdanie moje o jego i jego następcy działalności może być stronnicze. Lecz posłuchajmy, co pisze o niej ówczesny ambasador włoski Francesco Tommasini w „La Risurrezione della Polonia" (Milano 1925 r.): „W kilku tygodniach potrafił Seyda popsuć na całej linii sytuację stworzoną przez jego poprzedników, Skirmunta, Narutowicza i Skrzyńskiego. Rozluźnił węzły zawiązane z państwami bałtyckimi, naraził się Watykanowi, każąc aresztować metropolitę Szeptyckiego[178], który powracał z woli Ojca Świętego na swoje stanowisko, wywołał zatarg z Rosją Sowiecką, zaostrzył stosunki z Czechosłowaczyzną i spowodował fatalną porażkę Polski, wysuwając kandydaturę Skirmunta na członka Rady Ligi Narodów przeciw Benešowi[179], w końcu oziębił serdeczne stosunki z Italią"[180].

Dolar stale zwyżkował: w marcu 1923 r. płacono za niego 5 270 zł, w czerwcu 140 tys., w sierpniu 249 tys., we wrześniu i październiku dochodził do 900 tys. zł.[181] Temu chaosowi finansowemu towarzyszyły niepokoje w Sejmie i w stronnictwach. Kluczowa partia Witosa rozdwoiła się. Lewe jej skrzydło z Janem Dąbskim przeszło do Wyzwolenia[182], Grabski

---

[178] Andrzej Szeptycki, właśc. Roman M. Szeptycki (1865–1944), duchowny grekokatolicki; święcenia kapłańskie otrzymał w 1892 r.; abp metropolita lwowski i halicki (1900–1944); poseł na Sejm Krajowy we Lwowie (1901–1914), członek Izby Panów w Wiedniu (1903–1914); poseł do Rady Narodowej Ukraińskiej Republiki Ludowej (1918); w l. 1920–1923 w Europie Zachodniej i obu Amerykach, gdzie prowadził akcję antypolską; w 1923 r. po złożeniu deklaracji lojalności wobec władz polskich powrócił do Lwowa.

[179] *Edward* [Edvard] *Benesz* [Beneš], *ur. 1884 r., zm. 1948 r.*, [dr filozofii, czeski (czechosłowacki) polityk i dyplomata, współtwórca tzw. Mafii (czeskiej konspiracyjnej organizacji skierowanej przeciwko Austro-Węgrom); od 1915 r. na emigracji; członek (także sekretarz) Czechosłowackiej Rady Narodowej (1916–1918)], *najbliższy współpracownik Masaryka, długoletni min. spr. zagr. (1918–1935) i inicjator Małej Ententy, prezydent Czechosłowacji (1935–1938), prezydent rządu emigracyjnego w Londynie (1940–1943)* [powinno być 1945], [a następnie po zakończeniu wojny ponownie Czechosłowacji (1945–1948)]. *Dla spraw i znaczenia swego państwa bardzo zasłużony. Polsce niechętny.*

[180] Polska edycja nieco różniąca się w szczegółach od translacji Wysockiego; zob. F. Tommasini, *Odrodzenie Polski*, Warszawa 1928, s. 76.

[181] Obowiązywała wtedy marka polska; jej kurs w stosunku do dolara wynosił odpowiednio: w marcu 42 212,5; w czerwcu 101 500; w sierpniu 248 666,67; we wrześniu 318 666,67 i w październiku 1 685 138,89.

[182] Rozłam w PSL „Piast" nastąpił w końcu maja 1923 r.; wraz z Dąbskim stronnictwo opuściło 14 posłów i trzech senatorów, tworząc PSL „Jedność Ludowa", które połączyło się z PSL „Wyzwolenie".

objął premierostwo. Sowiety uwięziły abp. Roppa[183], mianowanego przez Benedykta XV[184] wizytatorem tamtejszego Kościoła katolickiego, a archimandryta Smaragd Łatyszewski[185] zastrzelił metropolitę Jerzego[186], głowę Kościoła prawosławnego w Polsce, za jego rzekomą uległość wobec naszego rządu.

Jak można było w tego rodzaju warunkach obmyślać i przeprowadzać sposoby należytego rozwoju gospodarczego i socjalnego Polski i budować trwalsze jego fundamenty, [~~przyszłość kraju~~][187] kiedy teraźniejszość i mnóstwo spraw niecierpiących zwłoki i niebezpiecznych pochłaniały uwagę każdego rządu i zmuszały do ciągłych zabiegów, doraźnych środków ochronnych i interwencji? Tylko jakiś geniusz, obdarzony wyjątkowymi zdolnościami, mógłby był pomyślniej pokierować w owych czasach nawą naszego odrodzonego państwa, rzuconego przez losy od początku w środek najsprzeczniejszych zagadnień i konfliktów.

Nie należy też zapominać o ciągłych utarczkach na terenie Ligi i jej wielu komisjach z Niemcami. Układy toczyły się mozolnie w Dreźnie, Berlinie, Poznaniu, zakończone nareszcie umową (1922 r.), na podstawie której Niemcy miały zaprzestać bojkotu towarów polskich i zwrócić 35 tys.

---

[183] Edward Ropp (1851–1939), duchowny katolicki; w 1886 r. otrzymał święcenia kapłańskie; w 1902 r. bp ordynariusz diecezji tyraspolskiej; bp wileński (1903); w 1907 r. wywieziony przez władze carskie z Wilna jako „polonizator", w 1917 r. ułaskawiony przez Rząd Tymczasowy; abp mohylewski (1917–1939); w 1919 r. więzień bolszewicki po zajęciu Wilna przez Armię Czerwoną, uwolniony po staraniach rządu RP.

[184] Benedykt XV, ur. Giacomo della Chiesa (1854–1922), papież (1914–1922), watykański dyplomata; w 1878 r. przyjął święcenia; od 1882 r. w papieskiej służbie zagranicznej, sekretarz nuncjusza w Madrycie (1883–1887); od 1887 r. w sekretariacie stanu w Watykanie; abp Bolonii (1907); kardynał (1914).

[185] Smaragd, ur. Paweł Antonowicz Łatyszenko (1885–1935), rosyjski duchowny prawosławny; w 1911 r. przyjął święcenia kapłańskie; od 1911 r. nauczyciel, następnie inspektor, a potem rektor (1916) seminarium duchownego w Chełmie; archimandryta (1915); przeciwnik autokefalii Kościoła prawosławnego w Polsce; w 1923 r. suspendowany przez metropolitę warszawskiego Jerzego zamordował go; usunięty ze stanu duchownego.

[186] Jerzy ur. Grigorij Grigoriewicz Jaroszewskij (1872–1923), duchowny prawosławny; bp pomocniczy kaszyrski (1904), pryłucki (1908), jamburski (1910); bp kałuski i browski (1913), miński i turowski (1916), abp (1918); od 1919 r. w Królestwie Serbów, Chorwatów i Słoweńców, następnie we Włoszech i w Polsce (1920); egzarcha patriarchalny w RP (1921); metropolita warszawski (1922); zamordowany przez archimandrytę Smaragda.

[187] Wyrazy przekreślone przez A.W.

zarekwirowanych koni, a my zgodziliśmy się na niemiecki tranzyt do Rosji Sowieckiej przez tzw. korytarz.

Z Litwy nie można było również spuszczać oka. Zasypywała ona rządy mocarstw sprzymierzonych skargami na Polskę. [~~Belg Hymans~~[188] ~~wypracował~~][189] Projekty unii polsko-litewskiej zawiodły, delegacja Litwy środkowej przybyła do Warszawy, złożyła deklarację przyłączenia Wileńszczyzny do Polski, z odrębną autonomią, na którą nasza endecja nie chciała się zgodzić. W styczniu 1923 r. Litwini zajęli Kłajpedę, a ustalenie przez Ligę Narodów linii demarkacyjnej między Litwą a Polską pogorszyło raczej sytuację. Grasowały tam bandy niepokojące naszą ludność, gdy zaś Komisja Rady Ligi ową granicę przesunęła na korzyść Polski, rząd kowieński znów jej nie uznał.

I tak toczyła się owa burzliwa fala, rozbijająca się ciągle o nowe przeszkody, bez żadnej niemal przerwy. Doszło do tego, że nawet Liga Praw Człowieka wystąpiła przeciwko Polsce z powodu zaprowadzenia *numerus clausus*[190] na wyższych uczelniach. Zagranica nie znała przeważnie ani naszej przeszłości, ani naszych walorów gospodarczych i politycznych. Widziała w nas nowy twór państwowy, zrodzony nie z potrzeby, tylko z chwilowej, dla nas pomyślnej koniunktury. Sądziła, że powinniśmy siedzieć cicho, uradowani tym, co dostaliśmy z woli mocarstw sprzymierzonych, a nie zakłócać spokój ciągłymi pretensjami lub wybrykami szowinizmu, które wywołują coraz to nowe zaburzenia.

Jakże więc trudno było nam Polakom w tych warunkach rozbudowywać administrację państwową, obsadzać tysiące stanowisk, układać nowe kodeksy prawa karnego i cywilnego, ujednostajniać procedurę sądową, wychowywać młodzież i społeczeństwo, w którym długa niewola zatarła częściowo poczucie obowiązku wobec państwa i własnego, polskiego już rządu.

Najraźniej szła robota organizacyjna w dwóch Ministerstwach: Spraw Zagranicznych przy ul. Miodowej i Spraw Wewnętrznych. W tym pierwszym

---

[188] Paul Hymans (1865–1941), belgijski prawnik, uczony, polityk i dyplomata, poseł w Londynie (1915); min. gospodarki (1916); spr. zagr. (1919–1920, 1924–1925, 1927–1934, 1934–1935), przewodniczący Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów (1920–1921 i 1932–1933), min. sprawiedliwości (1926–1927).

[189] Wyrazy przekreślone przez A.W.

[190] *Numerus clausus* (łac.) – liczba ograniczona, zamknięta, tu wprowadzone maksymalnej liczby osób pewnej kategorii, np. narodowości, przy przyjmowaniu na studia.

znalazłem się w kwietniu 1919 r., czekając na przydział, który otrzymałem dwa miesiące później. Miałem iść jako zastępca posła adw. Stanisława Patka[191], w randze radcy legacyjnego I klasy do Pragi. Był to posterunek trudny, osobiście mało przyjemny, przyjąłem go wszakże z radością, bo dawał mi możność pracy w lepszych niż w Warszawie warunkach osobistych. Początki były, naturalnie, mało zachęcające.

W biurze prezydialnym zagubiono moją nominację i wyznaczono mi tak niską płacę, iż z góry wiedziałem, że ona nie wystarczy. Mój szef Patek miał poza tym jechać do Paryża, przydzielony jako mąż zaufania Naczelnika Państwa do naszej delegacji pokojowej. Nie wiadomo więc było, czy czekać na jego powrót, czy jechać naprzód. Premier Paderewski miał zadecydować. Ale nie miał nigdy czasu na rozpatrzenie owej kwestii. Wybrałem się tedy do Bristolu[192], chwilowej rezydencji państwa Paderewskich, aby osobiście zbadać sytuację. O godz. jedenastej znalazłem tam jakąś panienkę, która poinformowała mnie, że lada chwila przyjdą panowie sekretarze. Siadłem skromnie w kącie i czekałem, rozpamiętując owe czasy, kiedy o szóstej trzydzieści rano zjawiałem się dwa razy na tydzień w biurze hr. Stürgkha w Wiedniu, aby mu referować prasę, której on z powodu grożącej mu ślepoty czytać nie mógł.

Wreszcie przyszli sekretarze, jeden w mundurze, drugi po cywilnemu. Był to ugrzeczniony, miły chłopak, z którym losy mnie później często łączyły, Jan Karszo-Siedlewski[193]. Wyjaśnił mi, że premierowi przynoszą

---

[191] *Stanisław Patek, ur. w 1866 r., zm. w 1938 r.* [właśc. 1944] *adwokat, obrońca w procesach politycznych więzionych przez Rosję członków ruchu niepodległościowego, członek delegacji na konferencję pokojową w Wersalu(1918–1919),* [w 1919 r. przedstawiciel Naczelnika Państwa przy KNP w Paryżu, zastępca delegata RP na konferencję pokojową]; *w gabinecie Skulskiego w MSZ* [min.] *(1919–1920),* [poseł w Tokio (1921–1926)] *poseł w Moskwie* (*1926–1932), opracowuje pakt o nieagresji z ZSRS (1932), ambasador w Waszyngtonie* [z akredytacją na Kubie] (*1933–1936)* [powinno być 1935], *senator (1936–1938).*

[192] Hotel Bristol został wzniesiony w l. 1898–1901 z inicjatywy Stanisława Roszkowskiego; autorami projektu byli Tadeusz Stryjeński i Franciszek Mączyński; modyfikacji dokonał Władysław Marconi, nadając hotelowi formę monumentalną z elewacją w stylu neorenesansowym.

[193] Jan Karszo-Siedlewski (1891–1955), dyplomata; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. starszy referent w Wydziale Dyplomatycznym MSZ (1919–1920), konsul generalny w Opolu (1920–1922), sekretarz poselstwa w Belgradzie (1922–1923), radca w Departamencie Politycznym MSZ (1923–1924), a także w poselstwach w Pradze

przed pierwszą śniadanie do łóżka, potem przychodzi masażysta, jeśli więc przyjdę o drugiej, to na pewno będę przyjęty. W rzeczywistości nie dotarłem w ogóle do biura premiera, zaprosił mnie on tylko później na doskonały lunch, lecz w tak licznym i różnorodnym gronie osób różnej narodowości, że mowy nie było o rozmowie. Dowiedziałem się natomiast od Władysława Wróblewskiego, który zastępował premiera nie tylko w jego urzędzie, lecz także w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, że nie będę czekał na powrót Patka, bo jego nominacja została w ogóle cofnięta, że pojadę natychmiast do Pragi jako delegat pana Paderewskiego, który da mi rodzaj listu polecającego do ministra Beneša. Mam więc być w Pradze na razie nie dyplomatycznym przedstawicielem Polski, tylko politycznym obserwatorem z jedyną funkcją urządzenia i zorganizowania naszej przyszłej reprezentacji. Wyjechałem tedy w czerwcu 1919 r., naprzód sam, potem z żoną przez polską granicę, na której odebrano mi przy bardzo żywym proteście z mojej strony kufer ze srebrami, kandelabrami itd., twierdząc, że z Polski wywozić tego nie wolno. Nadaremnie pokazywałem swój nowiuteńki paszport dyplomatyczny i moją nominację, darmo przysięgałem, że te srebra są częścią mego urządzenia służbowego.

Pociąg zatrzymano, moje wyrażenia coraz mniej przypominały język dyplomaty, w końcu jednak władza wystąpiła z bronią w ręku i kufer nasz zabrała. Wsiadłem wściekły do ruszającego już pociągu, za chwilę jednak czekała nas nowa niespodzianka. Oto przez wagony przeleciał jakiś wojskowy, krzycząc: – Pociąg jest ostrzeliwany! Kłaść się na ziemię! Istotnie, usłyszeliśmy za chwilę suchy łoskot karabinów maszynowych, brzęk szyb i uderzeń kul o ściany. Na szczęście nie trwało to długo i pozwoliło mi zapomnieć o mej porażce i gniewie, jakim płonąłem, ujadając się ze strażą celną.

(1924–1930) i Moskwie (1931–1932), kierownik konsulatów generalnych w Charkowie (1932–1934) i Kijowie (1934–1937), poseł w Iranie (1938–1942).

Rozdział 3

Wyjazd do Pragi · Polska a Czechy · Czescy urzędnicy i oficerowie w Galicji i w GG Lubelskim · Erazm Piltz · Nasz wywiad · Przemiana delegatury w Pradze w poselstwo · Posiedzenia „Uniwersalnego Komitetu pomocy dla Żydów" w Karlsbadzie · Stosunki wewnętrzne Czechosłowaczyzny · Vlastimil Tusar · Moja pierwsza audiencja u Masaryka · Nastroje praskie w czasie wojny polsko-bolszewickiej · Zatrzymywanie pociągów z amunicją · Przyjazd Erazma Piltza. Weygand – zwiastun polskiego zwycięstwa w Pradze

W Piotrowicach granica. Uprzejme powitanie ze strony władz czeskich i uroczyste odprowadzenie do zarezerwowanego dla nas przedziału. Przykry to był kontrast. Nie należy jednak zapominać o tym, że organizacja państwa czechosłowackiego przygotowywana była od chwili wybuchu wojny światowej. Urzędnicy narodowości czeskiej służący w Austrii byli bez różnicy przekonań politycznych przez organizację Masaryka zaprzysięgani i otrzymali nominacje i wyznaczone miejsca urzędowania. A że było ich w Austrii mnóstwo, więc pokryli z łatwością całe zapotrzebowanie.

W lecie 1918 r. kazano im już przygotować się do przyszłych czynności urzędowych, tak że już na drugi dzień po rozpadnięciu się Austro-Węgier zaczęło sprawnie funkcjonować państwo czechosłowackie. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych na Hradczynie znalazłem kilku moich dawnych znajomych z Wiednia: Štěpánek[1] był sekretarzem generalnym ministerstwa, mówił płynnie po polsku, tak samo referent spraw polskich Locher[2], o ile

[1] Bedřich Štěpánek (1884–1943), dr praw, dyplomata austro-węgierski i czechosłowacki; od 1910 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul w Stambule (1913–1915), potem w konsulatach w Bremie i Dortmundzie (1915–1916); w tym czasie członek tzw. Mafii (czeskiej organizacji konspiracyjnej działającej przeciwko Austro-Węgrom); w 1916 r. faktycznie usunięty ze służby; współorganizator i sekretarz generalny MSZ (1918–1919); kierownik MSZ (1919); poseł w USA (1920–1922).

[2] Karel Locher (1893–1959), czechosłowacki urzędnik i dyplomata; w czasie I wojny światowej działacz tajnej antyhabsburskiej organizacji Mafia; w 1918 r. jej nieoficjalny przedstawiciel w Krakowie; tamże konsul ČSR (1918–1919); sekretarz ministerialny w MSZ (1919–1921); konsul w Bremie (1921–1922) i Linzu (1922–1925); od 1925 r. w centrali MSZ, m.in. szef Sekcji Gospodarczej.

pamiętam żydowskiego pochodzenia. Wiceministrem Prezydium Rady Ministrów był Emil Greif[3], były długoletni szef gabinetu niemieckiego ministra bez teki. Powstało ono jako koncesja polityczna dla Niemców austriackich, którzy zawsze uważali istnienie Ministerstwa dla Galicji za niesłuszne uprzywilejowanie Polaków i domagali się takiego samego urzędu dla siebie.

Greifa znałem w Wiedniu wiele lat i nigdy mi na myśl nie przyszło uważać go za Czecha, o czym dowiedziałem się dopiero teraz w Pradze. Był to doskonały urzędnik, tylko rozprożniaczony długim urzędowaniem w owym biurze wiedeńskim, które nie było wynikiem istotnej potrzeby, tylko koniunktury politycznej. W Pradze spotkałem również jako szefa Biura Prasowego Prezydium Rady Ministrów byłego *Kaiserlicher Rat*[4] Moritza Blocha. Nie czułem się więc bardzo opuszczony i zrazu niewiele sobie robiłem z lodowato uprzejmego przyjęcia pana Beneša, który z miejsca wystąpił z całym szeregiem różnych zarzutów, przedstawiając Czechosłowację jako ofiarę ustawicznej polskiej agresji.

W ciągu mojej długoletniej służby prezydialnej w Wiedniu nauczyłem się całkowitego opanowania nerwów, kiedy tego zachodzi potrzeba. Ta umiejętność oddała mi też w Pradze ogromne usługi. Znalazłem się bowiem w kraju wprost wrogo wobec nas usposobionym. To samo mógł wprawdzie powiedzieć o Polsce poseł Radimský [5] w Warszawie, ale to nie zmieniało w niczym trudności, jakie w Pradze spotykałem na każdym kroku.

Przekonałem się przede wszystkim, że przysłanie nie posła akredytowanego przy prezydencie Masaryku[6], tylko delegata specjalnego, w dodatku byłego

---

[3] Emanuel Greif (1869–1935), austro-węgierski i czechosłowacki urzędnik; początkowo w Namiestnictwie w Pradze, następnie w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświaty w Wiedniu (1899); koncepista ministerialny (1900) radca ministerstwa (1909) w Prezydium Rady Ministrów, następnie w Ministerstwie Rolnictwa (1916); od 1918 r. w czechosłowackiej służbie państwowej, szef Prezydium Rady Ministrów; od 1921 r. na emeryturze.

[4] *Kaiserlicher Rat* (niem.) – radca cesarski.

[5] Vladimír Radimský (1880–1977), dyplomata; od 1904 r. w austro-węgierskiej służbie zagranicznej, *attaché* konsularny w Bombaju (1904–1907), wicekonsul w Smyrnie (1907), Teheranie (1907–1910), Craiova (1910–1911), Konstantynopolu; konsul w Belgradzie (1912–1914) i Smyrnie (1914–1918); od 1919 r. w czechosłowackiej służbie dyplomatycznej; szef delegatury, później *chargeé d'affaires* poselstwa w Warszawie (1919–1920), poseł w Sztokholmie akredytowany jednocześnie w Kristianii (1920–1927), następnie w Kownie, szef Prezydium MSZ (1928); poseł w Watykanie (1928–1939).

[6] Tomáš Garrigue Masaryk (1850–1937), uczony, polityk; członek Partii Młodoczeskiej, potem Partii Realistów; założyciel i ideolog Czeskiej Partii Postępowej, poseł do

urzędnika byłej monarchii austro-węgierskiej było błędem wskazującym na brak orientacji naszego ministerstwa. Czesi, którzy tworzyli w Wiedniu we wszystkich ministerstwach, urzędach zwarty, niezwykle liczny klan ludzi, walczących za każdą cenę o awanse, ordery i łaski pańskie, przekształcili się z dnia na dzień w najzaciętszych wrogów byłej monarchii. U steru nowego rządu zasiadł wprawdzie dr Karol Kramař[7], szef narodowej demokracji, prowadzącej politykę rusofilską i przeciwniemiecką[8], ale większość [~~powiedzmy śmiało 65%~~][9] do niedawna uchodziła w Wiedniu za oddane sługi Habsburgów. I z tym większą też energią wpajali oni teraz w siebie i swoje otoczenie, że zawsze nienawidzili Austrii, że obcy mundur cierpieli na swym grzebiecie dla chleba i że od dziesiątków lat marzyli tylko o wyzwoleniu i swobodzie.

Ja, który byłem referentem spraw polskich w Prezydium Rady Ministrów, dostawałem do wglądu akta, w których czasem rewolucyjne ruchy polskie zazębiały się z czeskimi, wiedziałem, co sądzić o tych zapewnieniach. Pamiętam bowiem owe pełne wiernopoddańczego oburzenia opinie czeskich referentów, którzy dzisiaj chcieli uchodzić za najszczerszych patriotów.

Między Polską a Czechami nie było nigdy ani zgody, ani przyjaźni. Przecież jeszcze Wacław, król czeski[10], oparł się na sfałszowanym testamencie Gryfiny[11], wdowy po Leszku Czarnym[12], i wystąpił z pretensjami do Księstwa Krakowskiego i Sandomierskiego, pobił Łokietka[13] i koronował się

---

wiedeńskiej Rady Państwa (1891–1893, 1907–1917), przewodniczący Czechosłowackiej Rady Narodowej w Paryżu (1916–1918); prezydent Czechosłowacji (1918–1935).

[7] Karel Kramář (1860–1937), czeski (czechosłowacki) polityk; poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1890–1917) i czeskiego Sejmu Krajowego (1894–1913), zwolennik panslawizmu; w 1915 r. uwięziony i skazany na śmierć przez władze austriackie za zdradę na rzecz Rosji, w 1917 r. amnestionowany; premier Czechosłowacji (1918–1919), poseł do Narodowego Zgromadzenia Rewolucyjnego (1918–1920) i Narodowego Zgromadzenia (1920–1937), przywódca Czechosłowackiej Narodowej Demokracji (1919–1934) i Narodowego Zjednoczenia (1934–1938).

[8] Notatka Wysockiego: *Oskarżony o zdradę stanu i skazany 21 kwietnia 1915 r. w Wiedniu na śmierć, a potem na 15 lat więzienia, wreszcie ułaskawiony 2 czerwca 1917 r.*

[9] Tekst przekreślony przez A.W.

[10] Wacław II (1271–1305), król Czech (1878–1305) i Polski (1300–1305).

[11] Gryfina (Agrypina) (1248–1305/1309), księżna krakowska, żona Leszka Czarnego, siostra królowej Czech Kunegundy Halickiej (1246–1285), matki Wacława II.

[12] Leszek Czarny (1241–1288), książę sieradzki, łęczycki inowrocławski, krakowski i sandomierski.

[13] Władysław I Łokietek (1260/1261–1333), książę łęczycki i kujawski; w l. 1291–1292 toczył walki z Wacławem II o tron krakowski; król Polski (1320–1333).

podstępem na króla polskiego. Wojska czeskie walczyły z Krzyżakami przeciw nam, a kiedy po klęsce pod Białą Górą[14] przybyła do nas liczna emigracja, m.in. czeski teolog i polityk Komenský[15], to tenże Komenský odpłacił się w ten sposób za wieloletnią gościnność, że wzywał potem Anglię, Węgry, Szwajcarię i Gdańsk do krucjaty przeciw Polsce. Po rozbiorach zaś, kiedy nawet Niemcy entuzjazmowali się naszym powstaniem w 1831 r. i komponowali przyjazne nam *Polenlieder*[16], czescy urzędnicy germanizowali Galicję, podjudzali chłopów w 1848 r. do mordowania szlachty i tępili przez dziesiątki lat wszystko, co było naszą kulturą i naszym dobytkiem narodowym.

Słynny Palacký[17] pisał przecież podczas powstania 1863 r., że Polacy na żadną pomoc nie zasługują, a w 1891 r. ówczesny uczony profesor, późniejszy prezydent, Masaryk stwierdzał, że Polacy nie mogą posiadać niepodległego państwa.

Odpłacaliśmy im też stale tą samą monetą. Czescy urzędnicy pracujący w Galicji obrywali guzy przy każdej sposobności i te uczucia dochowały się żywe do ostatnich czasów, kiedy w wiedeńskim parlamencie znów spotkali się przedstawiciele obu narodów. Polska racja stanu poszła drogą wywalczania dla Galicji wielu ustępstw i swobód za cenę popierania dynastii i rządu austriackiego przeciw Czechom, Kroatom, Słoweńcom i Rumunom. Łączyła nas przy tym stara przyjaźń z Węgrami, którzy zawsze byli nieprzyjaciółmi Pragi. Większa zaś część społeczeństwa czeskiego wierzyła w potęgę Rosji i jej słowiańską politykę, za którą kryła się chęć wypierania Austrii z różnych sfer jej wpływów, i zawsze siedziała na dwóch stołkach.

Część posłów do parlamentu, większość wielkiego przemysłu, niemal cały świat naukowy ciążyli ku Rosji i sprzymierzonej z nią Francji. Przeważające zaś masy inteligencji, szukające kariery w kadrach urzędniczych i wojskowych, stały niewzruszenie przy Austrii, służąc jej dobrze i wiernie.

---

[14] Bitwa pod Białą Górą rozegrała się w 1620 r. między protestantami czeskimi a wojskami habsburskiej Ligi Katolickiej; po zwycięstwie Habsburgów Czechy zostały poddane ostrym represjom.

[15] Jan Amos Komenský (1592–1670), czeski pedagog, filozof i reformator; w l. 1648–1670 mieszkaniec wielkopolskiego Leszna.

[16] *Polenlieder* (niem.) – pieśni o Polsce, utwory autorstwa niemieckich poetów i literatów głoszące chwałę powstania listopadowego i jego uczestników.

[17] František Palacký (1798–1876), czeski historyk i polityk, jedna z kluczowych postaci czeskiego odrodzenia narodowego w XIX w., zwolennik monarchii habsburskiej rozumianej jako federacja równoprawnych narodów.

Przecież nawet w cesarskim Burgu służba dworska składała się przeważnie z Czechów. – *Ohne meine braven Böhmen können wir überhaupt noch existieren*[18] – mówił raz adiutant cesarski gen. Bolfras, opowiadając mi, że nikt nie umie staremu cesarzowi tak dogodzić, jak jego czeska służba.

W parlamencie wiedeńskim posłowie czescy zawsze nam zazdrościli stanowiska Koła Polskiego i pokpiwali sobie z naszych posłów, nazywając ich pachołkami księży i arystokracji. My zaś nazywaliśmy ich „pepiczkami" i traktowaliśmy z góry i lekceważąco.

Wojna światowa jeszcze zwiększyła to rozdwojenie. *Nachrichten Abteilung*[19] Naczelnej Komendy Armii osaczył całą Galicję i GG swymi biurami i agentami, stąd szły donosy do cesarza i Komendy na naszą dwulicowość, zdradę i nielojalność. Ponieważ naszego języka najłatwiej uczyli się czescy oficerowie, używano ich wszędzie do przesłuchiwania więźniów, do prowadzenia wszelkich indagacji i dochodzeń, które najczęściej wypadały na niekorzyść społeczeństwa polskiego. Nie mogliśmy też zrozumieć, dlaczego Koło Polskie nie protestuje przeciw owej gospodarce czeskiej.

My, którzy patrzyliśmy na nią przez cztery lata wojenne, wnieśliśmy do wolnej Polski uczucia wielkiego żalu i nieufności do wszystkiego, co czeskie. Dzisiaj widzę, że było w tych naszych nastrojach wiele przesady i trzeba było odróżnić dzielnicowe niechęci od istotnych problemów narodowych.

Czesi zresztą sami dokładali starań, aby owa niechęć nie wygasła. 23 stycznia 1919 r., a więc w zaledwie kilka tygodni po ukonstytuowaniu się państwa napadli zbrojnie na Cieszyn i odebrali go wraz z całym zagłębiem węglowym, mimo że polska Rada Narodowa w Cieszynie i czeski Národní Výbor 5 listopada 1918 r. ustaliły tymczasowe granice, pozostawiając ostateczne rozgraniczenie w gestii konferencji pokojowej. Polska bez wojska, [~~broniąca się~~][20], [*wojująca*][21] niemal gołymi rękoma z bolszewikami i Ukraińcami, nie mogła odeprzeć zdradzieckiego ataku. Kiedy więc przybyłem do Pragi, sytuacja była taka, że w Cieszynie urzędowała komisja aliancka, złożona z przedstawicieli Francji i Włoch. Przekonaliśmy się wówczas, nie po raz pierwszy, że w każdym sporze czy kontrowersji polsko-czechosłowackiej

[18] *Ohne meine braven...* (niem.) – tłum. A. Wysockiego: „Bez moich poczciwych Czechów nie moglibyśmy w ogóle egzystować".

[19] *Nachrichten...* (niem) – Oddział Wywiadowczy.

[20] Wyrazy przekreślone przez A.W.

[21] *Dopisek A.W.*

Francja zawsze przyzna słuszność nie nam, tylko Czechom. Tak samo w wypadku bezprawnego zajęcia ziemi cieszyńskiej, w której obronie poległ poseł Haller[22], brat generała, rząd francuski i francuski naczelny dowódca wszystkich sił zbrojnych mocarstw i państw sprzymierzonych marszałek Foch[23] skierowali ów konflikt – tak łatwy do wyrównania – na drogę plebiscytów, komisji i układów. Skład zaś komisji pozwalał z góry przewidzieć, kto będzie zwycięzcą. Sekretarzem generalnym Komisji Plebiscytowej był profesor literatury francuskiej na czeskim uniwersytecie p. Pichu[24], a członkiem p. Philippe[25], praski korespondent dzienników francuskich; obaj od dawna związani ze społeczeństwem czeskim[26]. Wykwintny hr. de Manneville[27] bywał częstym gościem arystokracji czeskiej i nie taił swoich sympatii dla nowego państwa. Włochów reprezentował senator Borsarelli[28],

---

[22] Cezary Haller de Hallenburg (1875–1919), ziemianin, konserwatysta, działacz polit., oficer austriacki i kpt. WP; właściciel majątku w Jurczycach; od 1896 r. w armii austriackiej; urlopowany w 1906 r.; poseł do wiedeńskiej Rady Państwa (1911–1918); od 1918 r. w WP; zginął pod Kończycami Małymi w walce z Czechami w czasie agresji na Śląsk Cieszyński w styczniu 1919 r.

[23] Ferdinand Foch (1851–1929), francuski dowódca i myśliciel wojskowy, marszałek Francji, Wielkiej Brytanii i Polski; od 1874 r. w służbie wojskowej, m.in. komendant akademii SG (1905); dowódca 14 Dywizji (1911), 8 Korpusu (1912) i 20 Korpusu (1913), 9, Armii (1914), Północnej Grupy Armii (1915–1916); szef SG (1917); przewodniczący Rady Wojennej (1918), naczelny wódz wojsk sprzymierzonych (1918–1920);

[24] Właśc. Jules Eugene Pichon (1880–1939), francuski, historyk, pisarz i tłumacz z jęz. czeskiego, wykładowca jęz. francuskiego na Uniwersytecie Karola w Pradze; redaktor „La Gazette de Prague" (1921–1926).

[25] Właśc. Julien Victor Flipo (1887–1974), francuski gen.; od 1909 r. w służbie wojskowej; zapewne agent francuskiego wywiadu; przed I wojną światową korespondent pism francuskich w Pradze; uczestnik I wojny światowej oraz wydarzeń na Śląsku Cieszyńskim (1919–1920); służył w Syrii i Maroku; szef sztabu francuskiej misji wojskowej w Czechosłowacji (1931–1938).

[26] Żoną J.V. Flipo by była Czeszka Věra *de domo* Braunerová (1891–1940).

[27] Gustave Henri de Manneville (1865–1944), francuski dyplomata; od 1887 r. w służbie zagranicznej; sekretarz ambasady w Berlinie (1893), Londynie (1895) i ponownie w Londynie (1897); radca poselstwa w Atenach (1909), Brukseli (1910); radca ambasady w Berlinie (1912); reprezentant ds. jeńców wojennych w ambasadzie w Bernie (1915–1919); w 1920 r. przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim; poseł w Bukareszcie (1923–1924).

[28] Luigi Borsarelli di Rifreddo (1856–1936), włoski arystokrata i polityk; członek (1885–1920), wiceprzewodniczący (1908–1911), przewodniczący (1911–1920) rady prowincji Alessandria; członek Izby Deputowanych (1890–1919) i dożywotni senator (1919).

a oddziałem wojskowym mającym pilnować porządku na terenie plebiscytu dowodził płk Tissi[29].

Na szczęście, ponieważ nie występowałem w charakterze przedstawiciela dyplomatycznego, formalnie nie zajmowałem się sprawami Cieszyna. Musiałem jednak codziennie czytać, co czeska prasa o nas wypisywała i wysłuchiwać tego, co rzekomi przyjaciele Polski wygadywali przede mną za naszą działalność na terenach plebiscytowych. Że ona nie odznaczała się delikatnością i wersalską uprzejmością, o tym byłem przekonany, poznawszy kilku cieszyńskich działaczy, którzy organizowali antyczeską propagandę i bojówki. Ale wyczyny ich były dalekie od tych przerażających opisów barbarzyńskiego zezwierzęcenia i okrucieństwa, w jakie stroiła nas oficjalna prasa czeska.

Z największym trudem wynająłem na biura przyszłej legacji kilka pokoi w pałacu Kinsky'ego[30] na *Staroměstském námestí*, naprzeciw pomnika Husa[31], i co niedzielę wysłuchiwałem przemówień agitatorów, którzy wykrzykiwali niesłychane oskarżenia pod naszym adresem. Razu pewnego – pamiętam – mówca wywijał jakimś postronkiem, a tłum słuchaczy aż wył z wściekłości. Zszedłem na dół i wmieszałem się w jego szeregi. I oto, co usłyszałem. Mówca pokazywał ludziom ucięte warkocze niewinnych dziewic czeskich, które gwałcili polscy żołdacy, a potem ku wiecznej hańbie ucinali im włosy. Wracam pełen wstydu i telefonuję do Cieszyna. I cóż się okazuje! Komisja sanitarna przeprowadziła akcję odwszenia po wsiach cieszyńskich i w niektórych wypadkach strzygła głowy zbyt zawszone. Albo też pokazywano prasie i na zebraniach fotografie masakrowanych dzieci, kobiet, mężczyzn, przedstawiając ich za ofiary bojówek polskich. Ile razy mówiłem o tym dyr. Štěpánkowi albo konsulowi Locherowi, wydobywali oni natychmiast stos wycinków z prasy polskiej, szczególnie z „Kuriera Codziennego"[32], i usiłowali mnie przekonać, że my piszemy jeszcze gorzej od nich.

---

[29] Antonio Tissi (1878–1957), włoski gen.; w czasie I wojny światowej dowódca 20 pułku artylerii; członek Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej na Śląsku Cieszyńskim.

[30] Pałac wzniesiony w l. 1755–1765 dla hr. Jana Ernesta Goltza, wg projektu Anselmo Lurago, kolejnym właścicielem został Rudolf Kinsky; jego spadkobiercy nabyli kamienice, których złączenie z sąsiednią budowlą w l. 1836–1839 zaprojektował J.O. Kranner.

[31] Jan Hus (1370–1415), czeski ksiądz, reformator religijny, uczony i działacz narodowy; spalony na stosie jako heretyk na soborze w Konstancji.

[32] „Ilustrowany Kurier Codzienny", dziennik ukazujący się w l. 1910–1939, wydawany przez Mariana Dąbrowskiego w Krakowie.

Cała dyplomacja z wyjątkiem Węgrów i Włochów stała po stronie ministra Beneša. Nie zapomnę nigdy moich bezskutecznych wizyt u posła francuskiego Cougeta[33] i Anglika[34], którego głowa przypominała mi trupią czaszkę. Okazywali mi oni swe najwyższe niezadowolenie z postawy Polski. Stawiali za przykład Czechosłowację, która w kilka zaledwie miesięcy zdołała zorganizować swe państwo i oprzeć je na trwałych podstawach, i wychwalali pełną mądrości politykę Masaryka, tak doskonale dającego sobie radę z mniejszościami oraz z zagadnieniem Słowaczyzny i Rusi. Pozornie ci dyplomaci mieli rację. Polska zamiast budować swe państwo biła się we Wschodniej Galicji z Ukraińcami i na wschodnich rubieżach z ZSRS[35]. Nie miała rządu opartego na większości społeczeństwa, ustalonej waluty ani zorganizowanych kadr urzędniczych.

Premier Paderewski żył w niezgodzie z Naczelnikiem Państwa Piłsudskim, minister skarbu Biliński nie znosił się z premierem (16/1–9/12 1919 r.), który przeważnie siedział w Paryżu, nie mając większego wpływu na politykę Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W pierwszych miesiącach mego urzędowania otrzymywałem najsprzeczniejsze czasem instrukcje. Ludzie z obozu Paderewskiego, którzy przyjeżdżali do Pragi, mówili, że on dąży do pojednania się z Czechosłowaczyzną, a potwierdzały to listy znanego mi z dawnych lat redaktora petersburskiego „Kraju" Erazma Piltza[36], wówczas naszego posła w Belgradzie, wprost zaś przeciwne poglądy wypowiadały różne delegacje naszego ministerstwa, które oficjalnie nie dawało mi żadnych instrukcji politycznych

---

[33] Joseph Couget (1866–1950), francuski dyplomata; od 1893 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz ambasady w Tangerze, Londynie, *chargé d'affaires* w Teheranie (1899), Wiedniu (1901–1902), ponownie Teheranie (1902–1903), Pekinie i Tokio (1906–1910), konsul generalny w Bejrucie (1910–1916); *chargé d'affaires* w Meksyku (1916–1920), poseł w Pradze (1920–1926).

[34] Zapewne George Russell Clerk (1874–1951), brytyjski dyplomata; od 1899 r. w służbie zagranicznej, m.in. na placówkach w Addis Abebie (1903–1907) i w Stambule (1910); poseł (1919–1926) i konsul generalny (1921–1926) w Pradze; ambasador w Turcji (1926–1933), Belgii (1933–1934) i Francji (1934–1937); w 1937 r. opuścił Foreign Office.

[35] Rosją Sowiecką, Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich powstał w 1922 r.

[36] Erazm Piltz (1851–1929); polityk, dziennikarz, dyplomata; inicjator i redaktor pism „Nowiny" (1878), „Kraj" (1882), „Świat" (1906); współprzywódca Stronnictwa Polityki Realnej (1909 wiceprezes); w zarządzie Komitetu Generalnego Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce w Vevey (1915–1919); od 1915 r. dyr., następnie prezes Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie; w składzie KNP w Paryżu (1917–1919); poseł w Belgradzie (1919–1920) i w Pradze (1921–1922); w 1921 r. wicemin. spr. zagr.

i ograniczało moją działalność do obserwacji i interwencji w sprawach konsularno-administracyjnych. Niewiele zresztą dbano o czeską placówkę, którą aż do chwili zakończenia sporu cieszyńskiego uważano – nie bez słuszności – za martwą. Tygodnie upływały bez kontaktu z Warszawą.

W najcięższych momentach wojny ze Związkiem Sowieckim [Rosją Sowiecką – red.], kiedy ważyły się wprost losy Polski, Czesi przerwali komunikację pocztowo-telegraficzną i mszcząc się za odebranie przez nas debitu kilku najbardziej nam wrogim dziennikom czeskim, przetrzymywali na granicy całą pocztę polską, która dochodziła do naszych rąk po kilku dniach. Listonosze przynosili pełne kosze telegramów, listów, przestarzałych dzienników, bez wartości.

Gdy chciałem porozumieć się telefonicznie z Warszawą, musiałem jechać do Cieszyna. Urzędowało tam przedstawicielstwo polskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych: Władysław Günter[37] i Karszo-Siedlewski, bardzo miłe chłopaki, utrzymujący z Francuzami i Włochami doskonałe stosunki towarzyskie, niemający jednak ani odpowiedniego autorytetu, ani możliwości wpływania na tok działalności komisji. Po praskim odosobnieniu i zgryzotach wieczory spędzone w kasynie komisji były przyjemną rozrywką. Urzędowały tam także jakieś panie polskie, m.in. pani Hausnerowa[38], wdowa po prezydencie sądu[39] w Krakowie, które pokpiwały sobie z bezskutecznych zalotów włoskich oficerów. Żołnierze, bersalierzy, przyzwyczajeni do łatwych zwycięstw w swej ojczyźnie, żalili się bardzo na niedostępność Polek cieszyńskich. Gdy temperament ich zbytnio ponosił, zapoznawali się od razu z twardą pięścią ich mężów, braci czy narzeczonych polskich, co Czesi naturalnie zaraz propagandowo wyzyskiwali.

---

[37] Władysław Günther-Schwarzburg (1885–1974), dyplomata, doktor filozofii; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Pradze (1919); w Dep. Polit. MSZ (1920); radca, a następnie kierownik Wydziału Północnego (1922–1923), 1924–1926 sekretarz, następnie radca poselstwa w Ankarze, na tym samym stanowisku w poselstwie przy Kwirynale (1926–1927); nacz. Wydziału Środkowoeuropejskiego MSZ (1928–1931); poseł w Belgradzie (1931–1935) i w Atenach (1936–1941).

[38] Notatka A. Wysockiego: *Julia Hausnerowa* de domo *Nikorowicz, poślubiła później markiza* [Demetrio] *Asinari, poznanego właśnie w Cieszynie, i zamieszkała na stałe w Turynie*.

[39] Witold Hausner (1852–1925), dr praw, prokurator, sędzia; od 1877 r. w c.k. wymiarze sprawiedliwości; prezydent Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie (1904–1916); data jego śmierci wskazuje, że w tym czasie Julia Hausnerowa jeszcze nie była wdową.

Przez cały rok 1919 Cieszyn był naszym jedynym źródłem informacji o Polsce. Siedząc w Pradze, otrzymywałem je dopiero po wielu dniach. Pamiętam – było to 14 grudnia 1919 r. – kiedy zgłosił się do mnie jakiś kupiec żydowski, prosząc o wyjednanie mu pozwolenia na wywóz do Polski dwóch wagonów cukru. Widząc, że sprzeciwiam się temu, bo wszelki wywóz cukru był wówczas zabroniony, kupiec ów nachylił się do mnie i rzekł cicho:

– A gdybym ja przywiózł ze sobą pisma pana Patka, to co by było?

– Jak to Patka? – zapytałem. – Cóż pan Patek może mieć z tą sprawą wspólnego?

– To pan szanowny nie wie, że pan Patek jest ministrem spraw zagranicznych?

To dziwne! Istotnie, z powodu braku komunikacji pocztowej było to dla mnie wielką niespodzianką, a prasa czeska przyniosła pierwsze wiadomości o dymisji Paderewskiego dopiero kilka godzin po wizycie owego petenta. Ministrem został Stanisław Patek, mąż zaufania Piłsudskiego, a dotychczasowy kandydat na stanowisko posła w Pradze. Zacząłem więc interesować się osobą jego następcy. W Cieszynie mówiono mi, że ubiega się o to Erazm Piltz, dawny ugodowiec rosyjsko-polski i jeden z najenergiczniejszych zwolenników idei wszechsłowiańskiej. Piltz zapoznał się bliżej z Benešem w Paryżu i oddawał mu niejednokrotnie różne przyjacielskie przysługi. Sądził więc, że ma szczególne dane, które powinny ułatwić mu pracę w Czechosłowaczyźnie.

Wprawdzie Patek należał do wręcz przeciwnego obozu, Piltz liczył na pomoc kilku swych przyjaciół politycznych, którzy istotnie sprawili, że jego nominacja stała się niemal pewna. I oto stary wyga popełnił niesłychaną gafę, która udowodniła, że można być dobrym publicystą, zręcznym agitatorem politycznym, a bardzo lichym dyplomatą. U nas zaś wszyscy dziennikarze umiejący coś niecoś po francusku uważali się od razu za stworzonych do kariery dyplomatycznej i wysuwali przy każdej sposobności swe kandydatury na najwyższe stanowiska.

Otóż, skoro przyjaciele pana Piltza zawiadomili go, że jego sprawa ma duże szanse powodzenia, wystosował on natychmiast, zanim jeszcze ministerstwo przedłożyło nominację Naczelnikowi Państwa, następujący telegram do Beneša: „Z radością przyjąłem wiadomość o moim pójściu do Pragi i jestem szczęśliwy, że będę mógł oddać moją pracę wielkiemu i pięknemu dziełu doprowadzenia do bratniej zgody między Polską a Czechosłowacją.

Prawdą jest, że dzieli nas niezałatwiona jeszcze sprawa cieszyńska, ale jako wielki optymista wierzę, że będzie ona sprawiedliwie rozstrzygnięta i nie pozostawi goryczy w duszy obu narodów. Uważam sobie za szczególny zaszczyt, że będę mógł pracować z Wami, drogi ministrze, dla którego od dawna żywię głęboką cześć i przyjaźń".

Myślałem, że mnie apopleksja trafi, kiedy czytałem ów telegram na naczelnym miejscu w czeskiej prasie oficjalnej. Nie przypuszczałem nigdy, że można było wówczas mówić o przyjaźni z państwem, które nie tylko wydarło nam kawał ojcowizny, ale wylewało codziennie całe kubły najbardziej cuchnących pomyj na nasze głowy i opłacało pałkarzy, którzy w Cieszyńskiem bili naszych górników. Z prawdziwym też zadowoleniem przeczytałem później mętne zaprzeczenie, jakoby Piltz miał być posłem w Pradze czeskiej. Praskie sfery oficjalne przemilczały ową aferę, dowiedziałem się jednak, że zapisały ją na moje konto, przypuszczając, że to ja byłem głównym sprawcą niedojścia do skutku nominacji Piltza. Nie było naturalnie ani słowa prawdy w tych podejrzeniach, ale pozory przemawiały raczej za nimi, bo w kilka miesięcy potem otrzymałem nominację na *chargé d'affaires* i kierownika poselstwa, które dotąd uchodziło za delegację i nie spełniało żadnych funkcji dyplomatycznych i reprezentacyjnych.

Wojna ze Związkiem Sowieckim [Rosją Sowiecką – red.] przybierała tymczasem coraz groźniejsze rozmiary. Nie były mi one znane, poinformował mnie o nich dopiero pan K., który zjawił się u mnie w biurze, budząc ogólny podziw swą wyszukaną elegancją i szykiem. Przypomniałem sobie, że był to syn znanego adwokata galicyjskiego, który mimo majątków ojca puszczał się na różne szantaże i wreszcie po wyroku sądu honorowego musiał wyjechać za granicę. Dzienniki donosiły potem, że ożenił się z jakąś arystokratką belgijską, na tym jednak urwały się informacje o pięknym panu K. Zmieszał się on trochę, dowiedziawszy się ode mnie, że znam go z widzenia z Galicji, ale wnet odzyskał swój tupet i zaczął opowiadać, że jest asem wywiadu polskiego, że rozporządza dużymi środkami finansowymi i że przybył tutaj dla zdobycia planów mobilizacyjnych. Pomocy mojej zupełnie nie potrzebuje, prosi tylko, aby mu wolno było przesyłać kurierem raporty do Warszawy. Powiedziałem, że muszę o to zapytać moje ministerstwo i że radzę mu najdalej idącą ostrożność, bo przecież Czesi są mistrzami wywiadu i kontrwywiadu i pewnie zaraz go złapią. W kilka dni później zobaczyłem tego obiecującego młodzieńca w towarzystwie bardzo pięknej damy, w modnej

wówczas restauracji *Modrá hvězda*[40], a wnet potem przysiadło się do ich stolika kilku oficerów. Pan K. był najgłośniejszy pośród nich, pił na umór, dolewał innym i opowiadał francuskie anegdoty w najczystszym żargonie paryskim. Za jakieś dwa tygodnie znów był u mnie, ze śladami nocy nieprzespanych i przepitych, mówiąc, że uchodzi tu za kapitana wojsk belgijskich, który po wojnie przerzuca się do przemysłu i szuka odpowiedniej lokaty dla swych kapitałów.

Znów upłynął jakiś czas i pewnego dnia zapytał mnie szef drugiego biura sztabu, znany mi tak dobrze z Lublina major, a dzisiejszy płk Haužvic, czy nie chciałbym go kiedyś odwiedzić. Tknięty jak gdyby przeczuciem poszedłem tam tego samego dnia i usłyszałem od niego szczegóły smutnej historii pana K. Haužvic mówił z zimnym jak zwykle uśmiechem wyższości na swej różowej, chłopięcej twarzy, o niezrozumiałej dla niego taktyce naszego sztabu, który w czasie wojny zamiast bronić swego kraju od mnóstwa włóczących się tam szpiegów wysyła stale swoich agentów do Czechosłowaczyzny. Są oni tak naiwni i niezdolni, że zdradzają się od razu i siedzą wszyscy w więzieniu. W dodatku zapominają o tym w Warszawie, że on, Haužvic ma przecież listy dawnych agentów austriackich wraz z fotografiami. Po cóż więc posługiwać się tym materiałem, który od razu jest rozpoznawany przez czeską policję i śledzony. Taki np. pan K. był przecież jednym z najbardziej znanych agentów austriackich. Zdolny jest i sprytny, ale i tak siedzi już od tygodnia.

– Dlaczego mi pan to wszystko opowiada – zapytałem spokojnie.

– Aby pana uprzedzić, że rozprawa sądowa wnet się odbędzie i że my musimy opowiedzieć publicznie, iż ów szpieg miał stosunki z poselstwem polskim i był przyjmowany przez jego kierownika.

– Zrobi pan, co zechce, lecz stwierdzam tylko, że pan K. był raz czy dwa u mnie z tego powodu, że znałem dawniej jego rodzinę. Nie miałem jednak pojęcia o tym, co robi i po co przyjechał do Pragi.

– Mimo to znaleźliśmy w jego papierach list adresowany do pana z prośbą o przesłanie do Warszawy paczki, w której mieściło się kilka rzekomo wykradzionych dokumentów wojskowych. Dokumenty zresztą sam sfabrykowałem – dodał śmiejąc się Haužvic – a moi agenci sprzedali je panu K., który jest bardzo hojnym klientem.

[40] Ekskluzywny hotel i restauracja, który znajdował się w Pradze przy ul. Na příkopě; w połowie lat 20. XX w. wykupiony z myślą wzniesienia na jego miejscu siedziby Živnostenská banka; budynek w l. 1935–1939 został rozebrany.

Cóż miałem na to odpowiedzieć? Wstałem i zacząłem się żegnać, dopiero przy samych drzwiach Haužvic zatrzymał mnie i ściskając za rękę, dodał:

– Znamy się z Lublina, nie chcę więc panu robić przykrości, przyrzekam, że pańskie nazwisko nie będzie wymienione w prasie. Niech pan jednak na przyszłość będzie ostrożniejszy i nie przyjmuje tych drani u siebie. Haužvic przyrzeczenia dotrzymał, ale K. został skazany na 12 lat więzienia. Nie stracił jednak animuszu, bo w czasie naszego odwrotu spod Kijowa, zgłosił się do mnie jakiś zarośnięty, podejrzanie wyglądający osobnik i przyniósł list od K., w którym ten prosił mnie o pieniądze, za które zobowiązał się dostarczyć bardzo ważnych informacji o czesko-słowackiej służbie szpiegowskiej w naszej armii. Istotnie otrzymałem po pewnym czasie trzy nazwiska z dokładnym wymienieniem ich miejsca działania i przesłałem je sztabowi, który natychmiast zwrócił wyłożone przeze mnie pieniądze. Informacja musiała być prawdziwa. Nie dość na tym, dostałem później list od mego wiedeńskiego kolegi, że zgłosił się do niego jakiś jegomość w imieniu owego pana K., który podobno wykrył w więzieniu, że w naszym biurze mamy od początku agenta donoszącego o każdym naszym kroku władzom czeskim. Nie miałem wprawdzie wiele do ukrywania, ale na wszelki wypadek zmieniłem czeską służbę i pozbyłem się maszynistki Polki, ale poddanej czeskiej.

W kilka lat później zobaczyłem pana K. na ulicy jednej z wielkich stolic europejskich. Wyglądał bardzo ubogo i nieszczęśliwie. Spotkał go zapewne los powszechny w jego śliskim zawodzie. Po kilku latach hulaszczego powodzenia i używania życia, przychodzi więzienie i potem nędza.

Otrzymawszy z Warszawy zapewnienie, że moja nominacja na *chargé d'affaires* i przemiana delegacji na poselstwo nastąpi niebawem, zbliżyłem się do korpusu dyplomatycznego. Beneš zaczął już wówczas misterną rozbudowę Małej Ententy. Posłowie Rumunii[41] i Jugosławii[42] byli też przez niego szczególnie wyróżniani. Wszystkie niemal legacje otrzymały od rządu wspaniałe pałace arystokracji, którą za moich czasów prześladowano i nękano procesami o konszachty z byłym dworem wiedeńskim. Konfiskowano

[41] Constantin Hiott (1861–1941), rumuński dyplomata, polityk; poseł w Pradze (1920–1925); min. Domu Królewskiego (1925).

[42] Ivan Hribar (1851–1941), słoweński (jugosłowiański) finansista, polityk, dyplomata, dziennikarz; poseł do prowincjonalnego Sejmu Krainy (1889–1908) i wiedeńskiej Rady Państwa (1907–1911); panslawista, internowany przez władze austriackie (1914–1917); poseł w Pradze (1919–1921); namiestnik Słowenii (1921–1923); senator (1932–1938).

im nie tylko pałace z meblami, ale także obrazy, dywany, porcelanę i srebra. Szczęśliwi wybrańcy losu dostawali w ten sposób gotowe domy do użytku, bo najczęściej służba zostawała w pałacu, którego właściciele siedzieli albo w więzieniu, albo kryli się po wsiach lub wyjechali za granicę.

Pamiętam raz, na przyjęciu jednego z przedstawicieli nowo powstałego państwa, który podawał na książęcych srebrnych talerzach kiełbaski z sosem musztardowym, popijane mocnym i uderzającym do głowy winem dalmatyńskim, wysunąłem się do bocznych apartamentów pałacu, aby oglądnąć bardzo piękne i cenne portrety i obrazy. Widząc to moje zainteresowanie, zbliżył się do mnie jakiś rasowo wyglądający pan i zaczął mi dawać szczegółowe wyjaśnienia każdego z kolei dzieła sztuki. A kiedy wyraziłem mój podziw dla jego znawstwa, zauważył skromnie: – Cóż w tym dziwnego. Przecież to wszystko było moje.

Spośród przedstawicieli większych mocarstw jeden jedyny Włoch, minister Bordonaro[43], a także Węgier Bornemisza[44], z którym spotkałem się później w Sztokholmie, okazywali pewne zrozumienie dla polskich pretensji. Włochów irytowały dominujące w Pradze wpływy francuskie i zbyt często obchodzone święta braterstwa broni i ducha czesko-francuskiego. W przeciwieństwie do dyplomacji francuskiej, która bez przerwy schlebiała Czechom, Bordonaro wyszukiwał ich słabizny i niedomagania i chętnie ze mną o tym rozmawiał, np. żywo interesował się Słowaczyzną i miał o wiele lepsze

[43] Antonio Chiaramonte Bordonaro (1877–1932), włoski dyplomata i polityk; od 1899 r. w służbie zagranicznej, m.in. na placówkach w Trieście, Budapeszcie, Bernie i Petersburgu; sekretarz, a następnie radca ambasady w Berlinie (1913), poseł w Pradze (1920–1924) i Wiedniu (1924–1926), sekretarz generalny MSZ (1926–1927), ambasador w Londynie (1927–1932).

[44] Gyula de Bornemisza de Kászon et Impérfalva (1873–1925), austro-węgierski (węgierski) dyplomata; od 1898 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. na placówkach w Szkodrze, Sofii, Durrës; konsul w Bitoli (1909–1911), Bukareszcie (1911–1916), przedstawiciel MSZ w Albanii (1916), konsul generalny w Bernie (1916–1919); min. spr. zagr. rządu węgierskiego w Aradzie (1919), poseł w Bernie (1920–1921), Sztokholmie (1921–1924) i w Stolicy Apostolskiej (1924–1925). W czasie misji Wysockiego w Pradze (od 24 maja 1919 r. do 14 października 1920 r.), szefem węgierskiego poselstwa nie był Bornemisza, gdyż po odejściu z funkcji min. spr. zagr. w maju 1919 r. 6 lipca został nominowany na reprezentanta rządu węgierskiego w Szwajcarii; w tym czasie na czele przedstawicielstwa madziarskiego stał László Tahy (1881–1940) wcześniej konsul, a potem kierownik biura paszportowego w Pradze, tamże radca legacyjny (1920–1922), następnie przedstawiciel dyplomatyczny oraz poseł (1922–1924).

informacje o naszej tam „robocie" jak ja. Prasa czeska atakowała nas często za nasze „intrygi na Słowaczyźnie". Mówiono o jakimś legionie słowackim utrzymywanym w Małopolsce, o popieraniu emigracji słowackiej, o konszachtach z ks. Hlinką[45] itd. Coś z prawdy w owych zarzutach się kryło, bo kiedy zbliżały się wybory na Słowaczyźnie i należało popierać stronnictwo ks. Hlinki, który był wówczas bardzo wojowniczy i nieustępliwy w stosunku do Czechów, przybyli do Pragi jacyś różni panowie, przedstawiając mi sążniste rachunki za to, co już rzekomo zrobili, i za to, co uczynić zamierzają. To był po prostu interes. Nie chciałem z nimi mówić, bo nie miałem zresztą na tego rodzaju cele odpowiednich funduszów, mimo to dotarł do mnie jakiś szynkarz, który jak niegdyś Radziwiłł przed Kmicicem odkrył przede mną wszystkie swoje karty.

Jego – mówił – Hlinka niewiele obchodzi. Nie wierzy w to, aby dążył do niepodległości Słowaczyzny. Zrobią go biskupem i ucieknie od razu. Ale zależy mu na tym, aby czescy nauczyciele i czescy urzędnicy nie rządzili się na wsi, gdzie on zawsze panował. Dlatego ów szynkarz chce z nami pracować, o ile zwrócimy mu wydatki. Będą one dość duże, bo slovensky naród lubi popić, a wino ogromnie zdrożało po wojnie. Potrzeba mu 15 tys. koron. Kiedy zaś powiedziałem, co o tej jego współpracy myślę, jawnie okazał mi swoje niezadowolenie i wyszedł, aby pewnie gdzie indziej szukać szczęścia.

W szeregach naszych przyjaciół na Słowaczyźnie byli z pewnością ludzie idei, którzy naprawdę dążyli do wyzwolenia się spod panowania Czechów i oparcia na Polsce. Ale była to garstka studentów, nauczycieli, literatów, bez żadnego wpływu na opinię społeczeństwa. Owe opowiadania o buntach wojsk, rewoltach chłopów przeciw rządom bezwyznaniowych urzędników czeskich były albo nieprawdziwe, albo mocno przesadzone.

Słowaków irytowało wówczas zabieranie im sprzed nosa wszystkich możliwych posad przez Czechów, którzy ze znaną nam zresztą brutalnością poczęli przerabiać całą Słowaczyznę według własnego widzimisię, ale

[45] Andrej Hlinka (1864–1938), słowacki polityk, duchowny katolicki; w 1889 r. przyjął święcenia kapłańskie; działacz Słowackiej Partii Ludowej (1913–1938 przewodniczący); więziony przez władze węgierskie (1907–1910); współzałożyciel Słowackiej Rady Narodowej, opowiadającej się za wspólnym państwem czesko-słowackim (1918); w 1919 r. na konferencji pokojowej w Paryżu, gdzie upominał się o autonomię Słowacji w ramach ČSR; poseł do Narodowego Zgromadzenia Rewolucyjnego (1919) i Zgromadzenia Narodowego (1920–1938).

mało kto myślał tam o prawdziwym oporze i o prawdziwym wyzwoleniu. W przekonaniu tym utwierdziła mnie zresztą wycieczka do Bratysławy, gdzie przeprowadziłem kilka wywiadów i przypatrzyłem się bliżej ludziom księdza Hlinki. Poseł Bornemisza, którego znałem z Wiednia, mówił mi: – Słowacy nie mają dostatecznie rozwiniętego poczucia państwowości i w ogóle nie zajmują się polityką. Odznaczają się natomiast dużą praktycznością życiową i realizmem.

Spotykając się z posłem węgierskim, rozmawialiśmy też dość często o Słowaczyźnie.

– Rząd węgierski – mówił – popełnił cały szereg błędów na Słowaczyźnie i popchnął ją w objęcia Czechów, których oni się obawiają i nie lubią. Nie umiał wykorzystać poczucia przynależności Słowaków do Korony św. Szczepana. Wszakże w 1848 r. na zgromadzeniu ludowym w Liptowskim św. Mikity[46] Słowacy godzili się na jedność z Węgrami, żądali tylko osobnego sejmu i słowackiego języka w szkołach i urzędzie. W chwilach zamętu obiecywano im wiele, lecz później niczego nie dotrzymano. W 1861 r. powtórzyli oni żądanie uznania ich odrębności narodowej, lecz w tych wszystkich manifestach oficjalnych czy tajnych Słowacy nigdy nie powoływali się na jedność z Czechami. Można było zrobić z nich lojalnych poddanych węgierskich, lecz stary Tisza[47], ojciec późniejszego premiera, stwierdzał w sejmie przy każdej sposobności, że „nie ma narodu słowackiego".

W ten sposób torowano drogę orientacji czeskiej. L. M. Hurban[48] zaczął wydawać czasopismo „Nitra" po czesku, a poseł dr Milan Hodża[49]

---

[46] Właśc. Liptowski św. Mikulasz.

[47] Kálmán (Koloman) Tisza von Borosjenő (1830–1902), węgierski polityk; uczestnik powstania 1848 r.; w 1875 r. twórca i przywódca Partii Liberalnej; premier (1875–1890), min. spr. wewn. (1875–1887), min. finansów (1878, 1887–1889), prowadził politykę madziaryzacji mniejszości narodowych.

[48] Jozef Ľudovít Miloslav Hurban (1817–1888), słowacki pisarz, dziennikarz, polityk i duchowny ewangelicki; bojownik o prawa narodowe Słowaków w państwie węgierskim; wydawca i redaktor almanachu „Nitra" (1842–1853, 1876–1877); jeden z przywódców powstania z l. 1848–1849.

[49] Milan Hodža (1878–1944), słowacki (czechosłowacki) dziennikarz i polityk; działacz Słowackiej Partii Narodowej (1906–1914 wiceprzewodniczący); poseł do Sejmu w Budapeszcie (1905–1910); zwolennik wspólnego państwa z Czechami; poseł ČSR w Budapeszcie (1918–1919); poseł do parlamentu w Pradze (1919–1939), w 1919 r. współprzywódca słowackiej, następnie (od 1922) czechosłowackiej partii agrarnej; min.: unifikacji (1919–1920, 1926–1927), rolnictwa (1922–1926, 1932–1935), szkolnictwa

występował z programem duchowego i kulturalnego zjednoczenia z Czechami. Była to reakcja na przymus uczenia dzieci tylko po węgiersku, odpowiedź na administrację nieuznającą innego języka jak tylko węgierski. Ale Słowacy – mówił dalej Bornemisza – poznali już Czechów. Mówią głośno, że woleli żandarma węgierskiego od czeskiego i że ów znienawidzony dawniej nauczyciel węgierski wydaje im się aniołem w porównaniu z chciwym, brutalnym i panoszącym się pedagogiem czeskim. Czują się zresztą oszukani i wyzyskani. Słowaczyzna w granicach państwa węgierskiego ma zapewniony rozwój gospodarczy i pełne wykorzystanie jej bogactw i warunków naturalnych, przyczepiona zaś do Czech i Moraw będzie musiała zawsze ulegać konkurencji rolnictwa i przemysłu obu tych dzielnic. Nie lubi Czecha i nie ufa mu. Jej głęboka pobożność i przywiązanie do Kościoła katolickiego nie mogą pogodzić się z wiecznie pokutującym w każdym niemal Czechu husytyzmem i wolnomyślicielstwem.

– Pochodzę z tamtych stron – kończył poseł – i znam dobrze Słowaków. Gdyby zaspokojono ich słuszne zresztą żądania, kto wie, czy nie zgodziliby się na powrót do dawnego stanu rzeczy, który zapewniłby im dobrobyt i bardziej uregulowane warunki życia politycznego w ramach starodawnego państwa św. Szczepana.

Rozmowa ta toczyła się przed wybuchem rewolucji Beli Kuna[50], która naturalnie podziałała wstrząsająco na większość umiarkowanego społeczeństwa słowackiego.

Z pomysłem stworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej spotykałem się dość często w pierwszych latach istnienia Czechosłowaczyzny, nie w rozmowach oficjalnych, lecz w luźnych gawędach i wymianie zdań z różnymi przedstawicielami społeczeństwa węgierskiego. Przyjeżdżali oni do Pragi, starając się o odszkodowania za zabrane im na Słowaczyźnie i Rusi Przykarpackiej majątki, przedsiębiorstwa i fabryki. Stwierdziłem też przy tej sposobności, jak wrodzone są u Węgrów uczucia żywej sympatii do Polski

---

i oświaty (1926–1929), spr. zagr. (1935–1936); premier (1935–1938), p.o. prezydenta (1935).

[50] Béla Kun, właśc. Béla Kohn (1886–1938); węgierski socjaldemokrata, komunista i polityk pochodzenia żydowskiego; od 1902 r. w Socjaldemokratycznej Partii Węgier; w czasie I wojny światowej w obozie jenieckim; w 1918 r. przywódca Komunistycznej Partii Węgier; w 1919 r. na czele Węgierskiej Republiki Rad, a także ludowy komisarz spr. zagr. i wojskowych; współorganizator nieudanego przewrotu komunistycznego w Niemczech (1921); stracony w ZSRS w czasie „wielkiego terroru".

i Polaków. Nasz udział w węgierskich walkach niepodległościowych, bitność żołnierza i patriotyzm narodu są powszechnie znane i wychwalane pod niebiosa. Z całej rodziny słowiańskiej my jedni jesteśmy na Węgrzech uznawani i cenieni. Odnosi się to głównie do mieszkańców Małopolski jako sąsiadów, z którymi chcieliby nadal żyć po sąsiedzku w wiecznej zgodzie i przyjaźni.

Jedno nas tylko rozdzielało, tj. tendencja ich polityki państwowej grawitującej od dawna ku Rzeszy Niemieckiej. W przyszłość i siłę Austrii nigdy nie wierzyli i jeszcze za Habsburgów zabiegali o poparcie Berlina. Obawiali się projektów następcy tronu arcyks. Ferdynanda, chciał on bowiem oprzeć monarchię na federacji jej krajów koronnych, która oczywiście pozbawiłaby Węgry ich dominującego stanowiska. W owych też czasach dla premiera węgierskiego była nieraz ważniejsza rozmowa z von Tschirschkym, ambasadorem Rzeszy w Wiedniu, niż z austriackim ministrem spraw zagranicznych von Berchtoldem czy Czerninem.

Znając naszą głęboką nieufność do Niemiec, poseł Bornemisza nie zaprzeczał temu wiele. Twierdził tylko, że Niemcy będą musiały pogodzić się z istnieniem niepodległej Polski, która złączona węzłami przymierzy i przyjaźni z Węgrami byłaby dla nich cennym atutem do wygrania. Bornemisza zwrócił mi także uwagę na przygotowującą się w Karlsbadzie międzynarodową konferencję pomocy dla Żydów, która zamierza uchwalić polityczny protest przeciwko prześladowaniom i pogromom żydowskim, w pierwszej linii w Polsce, a także na Ukrainie, w Rumunii i na Węgrzech. Na szczęście ministerstwo dostarczyło mi trochę materiałów dementujących tego rodzaju zarzuty, nie pytając więc o pozwolenie, bo nie było na to czasu, wybrałem się zaraz do Karlsbadu, aby na miejscu zbadać sytuację i zapobiegnąć, o ile się uda, protestowi.

Nie miałem nigdy szczególnych sympatii dla Żydów. Interesował mnie ich *Talmud* i kabała, poza tym wytrwałość, z jaką opierali się przez tyle wieków asymilacji. Ale patrzyłem na nich zawsze z poczuciem pewnej nieufności. Nie widziałem dotąd w żydostwie jakiejś siły, z którą należałoby się liczyć i której trzeba się obawiać. Kiedy jednak zobaczyłem w hotelu Astoria w Karlsbadzie na drzwiach najwspanialszego apartamentu drukowany napis: *Conférence Universelle Juive de Secour*[51], a wszedłszy, zostałem dopuszczony przed oblicze Anglika i Francuza, sekretarzy pana Nahuma

[51] *Conférence*... (fr.) – Uniwersalna Konferencja Pomocy Żydom.

Sokołowa[52], który mieszkał w Paryżu w hotelu Meurice[53], a w Londynie przy *Randolph Crescent*[54], wówczas po raz pierwszy otworzyły mi się oczy na prawdę, której nie znałem.

Żydostwo jest w życiu międzynarodowym czynnikiem, z którym muszą liczyć się przede wszystkim państwa posiadające mniejszości żydowskie. Panowie Sokołow i Weizman[55] przyjęli mnie bardzo chłodno. Pokazywali stosy raportów, fotografii ucinanych bród i pejsów, świadectwa mordów i ciężkich pobić. Nie wiem, co strzeliło do głowy naszym hallerczykom, szczególnie tym, którzy rekrutowali się w Stanach Zjednoczonych, ale dotarłszy nareszcie do Polski, zaopatrzyli się w nożyczki i bawili się w „cywilizatorów" żydowskich na Kresach i w kilku miasteczkach Małopolski. Niektórzy z nich posyłali pocztą jako trofea poobcinane brody swoim bogdankom. Stąd z tych psich figlów urosła legenda, która dotarła do najdalszych zakątków świata, a tutaj w Karlsbadzie miała ożyć na nowo.

Nie pamiętam, jakich użyłem wówczas argumentów, ale wiem, że mówiłem długo, zapewniając, że wszelkie nadużycia będą na przyszłość najsurowiej karane i prosząc, aby p. Weizman lub p. Sokołow osobiście zechcieli się w Polsce przekonać, że w nadsyłanych im materiałach jest wiele przesady i nieprawdy. Uzyskałem w końcu przyrzeczenie, że w proteście konferencji wymieni się ogólnie Europę Wschodnią, bez wskazywania palcem na Polskę, a zajmie się przede wszystkim pogromami na Ukrainie i Węgrzech.

Nie szczędząc tym panom komplementów z powodu dokonanej dotąd akcji ratunkowej dla żydostwa, wkradłem się wnet w łaski obu prezesów komitetu, którzy nieoczekiwanie zaczęli mówić ze mną po polsku. I wówczas opowiedziałem im o moich wrażeniach z praskiej działalności komitetu.

---

[52] Nahum Sokołow (1859–1936), żydowski pisarz i tłumacz, lider ruchu syjonistycznego; sekretarz (1905–1909), od 1911 r. członek (1921 przewodniczący) komitetu wykonawczego, prezydent (1931–1935) Światowej Organizacji Syjonistycznej; inspirator deklaracji Balfoura (1917).

[53] Luksusowy hotel w Paryżu przy ul. Rivoli, nazwa pochodzi od Charlesa Meurice (1739–1820), który wraz z synem Louisem-Augustinem (1773–1828) zbudował w 1817 r. w Paryżu zajazd pod nazwą *Hotel Meurice* przy ul. St. Honore, w 1835 r. hotel został przeniesiony w pobliże pałacu *Tuileries*.

[54] Najelegantsza ulica w Londynie, zwana Małą Wenecją z bardzo drogimi nieruchomościami.

[55] Chaim Azriel Weizman (1874–1952), izraelski naukowiec, chemik, polityk, jeden z liderów ruchu syjonistycznego; prezydent Światowej Organizacji Syjonistycznej (1921–1931, 1935–1946).

Założył on szkoły, warsztaty rzemieślnicze i kursy dokształcające z wielkim nakładem trudów i kosztów. Zakłady te były przepełnione tak długo, póki dawano tam jeść i póki liczni uchodźcy żydowscy z Polski nie zapoznali się z terenem i jego możliwościami handlowymi. Po kilku miesiącach rozbiegło się kilkanaście tysięcy naszych Żydów po całej Czechosłowaczyźnie i zaczęło trudnić się drobnym handlem, paskarstwem i szmuglem do Polski. Do naszych konsulatów zewsząd napływały skargi na nadużycia naszych Żydków, a tymczasem instytucje komitetu stały pustkami. Sytuacji proletariatu żydowskiego w Polsce – mówiłem – nie da się więc rozwiązać z dnia na dzień, niewiele pomogą jej także doraźne, chociażby bardzo znaczne daniny finansowe. Masy żydostwa muszą być od nowa wychowane i od dziecka przygotowane do pracy fizycznej. Nałóg oddawania się zajęciom niewymagającym żadnego wytężania muskułów, a dających ciągłą sposobność do wyprowadzania ludzi w pole i oszustwa, może być wytępiony tylko za pomocą zbiorowego wysiłku wszystkich zainteresowanych czynników. Proletariat żydowski powinien być przede wszystkim wyprowadzony z owych przerażających nor małych miasteczek polskich, które są rozsadnikami wszystkich nawyków i przywar, jakie robią z Żyda pariasa całego społeczeństwa. Rząd polski spogląda z troską na miliony swoich obywateli, nieznających języka państwowego i niemających przeważnie bliżej określonych zawodów, poza pośrednictwem handlowym, które w formie uprawianej przez Żydów podkopuje tylko zasady normalnego handlu, stwarza drożyznę towaru i niezdrową konkurencję.

Mówiąc o tym, opowiadałem p. Sokołowowi, jak np. w Lublinie, po zajęciu tego miasta przez wojska austriackie, komisja sanitarna stwierdzała istnienie lokali, w których w jednej izbie o dwóch oknach gnieździło się pięć rodzin, mieszkających w miejscach wyznaczonych im kredą, na barłogach, na jakich leżało nieraz po pięć do sześciu osób. Najbogatsza z nich miała 15 rubli kapitału obrotowego, inne żyły z kilku rubli wypożyczonych na kilkugodzinne kredyty wieśniakom przyjeżdżającym z nabiałem lub jarzynami do miasta czy też z nabywania od nich tego towaru na przedmieściach i rozprzedawaniu go później po domach.

Panowie Sokołow i Weitzman kiwali na to głowami i wzdychali, przyznając mi rację, że są to wszystko sprawy niecierpiące zwłoki i doniosłe. Na posiedzeniach komitetu powzięto też w Karlsbadzie wiele pożytecznych uchwał zmierzających do gruntownej przebudowy struktury gospodarczej

i moralnej żydostwa, uchwały te nie weszły jednak nigdy w życie z powodu braku środków finansowych i bankructwa potentatów żydowskich, jacy na owe cele dotąd łożyli.

Powróciwszy do Pragi, zapomniałem rychło o moich rozmowach z „ambasadorami" żydowskimi, bo zaczęła mnie coraz więcej niepokoić nasza sytuacja wojskowa, a równocześnie powodzenie oręża sowieckiego i widoczny wzrost propagandy i sympatii sowieckich na Czechosłowaczyźnie. Dziwnym zbiegiem okoliczności ich rozsadnikami stali się przede wszystkim tzw. legionarze, tj. dawni żołnierze armii austriackiej, którzy przeszedłszy na stronę Rosji, wrócili obecnie przez Japonię i Triest do kraju. Była to najbardziej osobliwa mieszanina mundurów i ludzi. Jedni przebrani z rosyjska budzili podziw swymi baranimi czapami, inni udawali czerkiesów, część zachowała jeszcze dawne austriackie mundury, uderzała wszakże przede wszystkim wielka ilość...

[...][56]

...pozostał ten sam. Nawet pieniądze nie uległy zmianie, poza obowiązkiem ich ostemplowania. Jeżeli więc cudzoziemiec przejechał wówczas przez Węgry, które goiły jeszcze krwawiące rany, jakie im zadała wojna, albo przez Jugosławię rozdartą sporami wewnętrznymi i zajadłą walką o władzę Serbów [~~z Kroatami~~][57] i Chorwatów, wreszcie przez Polskę, gdzie wojna zniszczyła kraj i zatruwała przez szereg lat dusze ludzkie, to istotnie Czechosłowaczyzna imponowała ładem, sprawnością i ruchliwością życia. Świetne pieczywo, a w restauracjach znakomicie przyrządzane *vepřová kýta z brambory a knedlíčky*[58] albo rozpływająca się w ustach *hus* (gęś) budziły zachwyt w wygłodzonych Europejczykach, którzy tym łatwiej wierzyli potem w genialność ministra Beneša. Bo tak się jakoś dziwnie składało, że ponieważ on jeden z całego rządu najlepiej mówił po francusku, więc jego osoba wysuwała się zawsze na pierwszy plan na wszystkich zjazdach, konferencjach i wizytach i on zbierał dla siebie pochwały i oklaski Europy.

Ale wystarczyło tu i ówdzie zajrzeć za kulisy owych tak powszechnie wielbionych stosunków, aby niejednokrotnie przekonać się o ich chwiejnej strukturze i brakach, zręcznie tylko pokrywanych. Podstawą dobrobytu kraju był naturalnie doskonale rozbudowany przemysł. Ponieważ Czechy

[56] Brak jednej strony maszynopisu.

[57] Wyraz przekreślony przez A.W.

[58] *vepřová kýta*... (czes.) – udziec wieprzowy z ziemniakami i knedlami.

zawsze umiały wywalczać za cenę swoich głosów w parlamencie wiedeńskim różne ulgi podatkowe i taryfowe, więc przemysłowcom i finansistom austriackim opłacało się – z powodów fiskalnych i tańszego robotnika – przenosić swoje zakłady przemysłowe do Czech, pozostawiając kapitały i zarządy w Austrii. Nowemu państwu dostał się świetnie rozbudowany przemysł tekstylny, chemiczny i metalurgiczny, lecz jego utrzymanie stało się dla Czechosłowaczyzny bardzo trudne, a w niektórych wypadkach wprost niemożliwe. Brakło bowiem dawnych rynków zbytu, austriackich wpływów politycznych i austriackich banków. Musiano więc, szczególnie na początku, do owych przedsiębiorstw dokładać i godzić się na eksport, który nie dawał żadnego zysku. Równowaga budżetu oparta przede wszystkim na tych źródłach dochodu była więc od początku zachwiana, mimo doskonałej polityki finansowej pierwszego ministra skarbu Rašína[59]. Nie należy również zapominać o tym, że według ówczesnych statystyk urzędowych 40% wielkiego przemysłu było w obcych rękach, co mimo różnych drakońskich zarządzeń ochronnych narażało na szkodę państwo tam, gdzie jego interesy kolidowały z interesami owych cudzoziemskich przedsiębiorstw.

Najniebezpieczniejsza była jednak struktura państwa czechosłowackiego. Niemcy domagali się daleko idącej autonomii. Tego samego żądali Słowacy pod wodzą Hlinki, Węgrzy wprost chcieli powrotu do ojczyzny, a tzw. Przykarpackaja Ruś tworzyła teren ustawicznych agitacji ukraińskich, rusofilskich i węgierskich.

Pewnego poobiedzia zaszedłem do parlamentu, nie w czasie przemówień Beneša czy premiera Tusara, bo wtedy ze względu na ewentualną obecność dyplomatów powstrzymywano swe temperamenty polityczne, ale na zwykłe posiedzenie, na którym rozgrywała się właśnie walka między większością rządową a jej opozycją.

Hej, ileż tam było krzyku, ile rozpętanych namiętności, ile wybuchającej jak lawa nienawiści! A ile pretensji wzajemnych, żalów i oskarżeń

[59] Alois Rašín (1867–1923), dr praw, czeski (czechosłowacki) i austriacki polityk, publicysta; poseł do austriackiej Rady Państwa (1911–1917); uwięziony i skazany przez władze austriackie za zdradę stanu (1915–1916), w 1917 r. ułaskawiony; w 1918 r. współorganizator i działacz Czeskiej Demokracji Państwowo-Prawnej, potem Czechosłowackiej Narodowej Demokracji (1919–1923); członek prezydium Czechosłowackiego Komitetu Narodowego; poseł do parlamentu (1918–1923); min. finansów (1918–1919, 1922–1923); zmarł w wyniku zamachu.

o łapownictwo, przekupstwo, o nadużywanie władzy! Opozycja biła w pulpity, tupała nogami i ryczała, jak za najpiękniejszych czasów parlamentu austriackiego, kiedy mówiono powszechnie: „To tak dalej iść nie może, to musi doprowadzić do katastrofy!".

Ponadto Czechosłowacja była w tym sensie terenem bardzo zajadłej walki z Kościołem, papiestwem i najwyższym klerem. Władzę ujęli w swe ręce masońscy działacze i ich ludzie, który z Francji i wojny światowej przynieśli głęboką nieufność do kleru. Ich patriotyzm, płonący bardzo żywym płomieniem, widział w czeskim duchowieństwie dawne podpory Habsburgów, sługi arystokracji, która miała swe pałace w Pradze, ale od wieków służyła Austrii, a w Watykanie dopatrywano się wroga Czechosłowaczyzny, opierającej się od razu na masońskich skrajnie liberalnych elementach Francji, Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Kiedy więc naród zrzucał z siebie jarzmo austriackie i strącał na ziemię orły Habsburgów, jednym z pierwszych odruchów upojonego wolnością tłumu Pragi było wpadnięcie podczas rannej mszy św. do kościoła tyńskiego[60] i zelżenie księdza przy ołtarzu.

Przy cichym poparciu rządu na nowo odżył husytyzm. Przed oknami mego biura stał jego wspaniały pomnik, słyszałem też przy każdej sposobności wygłaszane tam mowy. Zorganizował się od razu Kościół narodowy. Księża, szczególnie młodsi, wstępowali tłumnie w związki małżeńskie, msze odprawiano po czesku i wygłaszano kazania pełne fanatycznej nienawiści do Rzymu. Kościołowi narodowemu oddano na razie dwie świątynie w Pradze. Były one zawsze przepełnione, podczas gdy katolickie stały pustką.

Pamiętam, że w przepięknym kościele Panny Marii Tyńskiej z XIV w., fundowanym przez Jerzego Podiebradzkiego[61], a stojącym najbliżej polskiego poselstwa, bywała na mszy niedzielnej zawsze ta sama publiczność: kilka osób z polskiego przedstawicielstwa, poseł hiszpański[62] z żoną[63], żona jednego z sekretarzy włoskich i może dwie lub trzy osoby z towarzystwa praskiego.

---

[60] Kościół Najświętszej Marii Panny przed Tynem (potocz. *Týnský chrám*), gotycki kościół we wschodniej części Starego Miasta w Pradze.

[61] Jerzy z Podiebradu (1420–1471), król Czech (1458–1471).

[62] Pedro Sebastian de Erice (1879–1934), dyplomata hiszpański; poseł w Pradze (1920–1925).

[63] María de Erice (1877–1945) *de domo* de la Encarnación O'Shea.

Arcybiskup[64] i nuncjusz[65] nie ruszali się ze swych pałaców, bo wszędzie wywołaliby burzliwe demonstracje, unikali też, jak mogli, jakiegokolwiek kontaktu z władzami.

Tego rodzaju nastroje nie mogły mijać bez wpływu na stosunki polityczne. Stronnictwo ludowe w Czechach, a ks. Hlinki na Słowaczyźnie było wierne Kościołowi rzymskokatolickiemu i potępiało najsurowiej bezwyznaniowy rząd i jego większość. Ludność wiejska przeważnie stawała po stronie duchowieństwa katolickiego, a więc opozycji, i to nie pozwoliło żadnemu z pierwszych rządów praskich oprzeć się na solidnej i silnie zmontowanej większości. Rządy te szukały jej więc u skrajnie lewicowych żywiołów, które sprzeciwiały się każdej akcji, o ile ona szła po linii interesów kapitału i burżuazji.

Trzeba też było nie lada sprytu, doświadczenia parlamentarnego i energii, aby w tych warunkach podjąć się steru rządu. Zadanie to powierzono – zaraz po dymisji Kramaŕa – Vlastimilowi Tusarowi, który swym spokojem i taktem uratował swój kraj od grożącej mu zrazu anarchii. Tusar zaczął swą karierę jako subiekt handlowy w małym miasteczku na Morawach. Był samoukiem. Pomagali mu jego towarzysze z prowincjonalnych organizacji socjaldemokratycznych, a później już sam o własnych siłach szedł w górę. Zaczął od sekretariatu grupy, a skończył na kilka lat przed wojną w parlamencie wiedeńskim.

Tusar w przeciwieństwie do Beneša okazywał mi dużo osobistej życzliwości i pewne zrozumienie dla naszych spraw. Kiedy nie mogłem sobie poradzić z Benešem i jego ministerstwem, szedłem do premiera Tusara. Czesi nie chcieli np. przepuścić do Polski wagonu przeciwtyfusowych szczepionek i kilku wagonów środków dezynfekcyjnych pod pozorem, że eksport tego

[64] František Xaver Kordač (1852–1934), czeski duchowny katolicki, filozof, dr teologii, polityk; w 1878 r. przyjął święcenia kapłańskie; rektor seminarium duchownego w Litomierzycach (1885–1905); od 1905 r. prof. filozofii chrześcijańskiej uniwersytetu praskiego; aktywny w Chrześcijańskiej Socjalistycznej Partii Ludowej; poseł do Rewolucyjnego Zgromadzenia Narodowego (1918–1920); abp Pragi i prymas Czech (1919–1931); zrezygnował z godności po sporze z nuncjuszem papieskim Pietro Ciriacim.

[65] Clemente Micara (1879–1965), włoski duchowny katolicki, dyplomata papieski; w 1902 r. przyjął święcenia kapłańskie; od 1904 r. w służbie zagranicznej Stolicy Apostolskiej, m.in. sekretarz nuncjatury w Buenos Aires (1909), audytor w nuncjaturach w Brukseli (1915) i Wiedniu (1916), wysłannik papieski (1919), następnie nuncjusz (1920–1923) w Pradze, nuncjusz w Brukseli (1923) i internuncjusz w Luksemburgu.

rodzaju artykułów jest zakazany. U nas zaś na Kresach szalał tyfus i dziesiątkował naszą ludność. Użyłem tedy drogi pośredniej. Wzruszyłem najpierw serce pani Tusarowej[66], a potem wszystko poszło jak z płatka. Za tydzień wysłano cały transport do Polski.

Pani Tusar chciała koniecznie utrzymywać stosunki z dyplomacją, lecz przeszkadzała jej w tym zupełna nieznajomość języka francuskiego, którego w dodatku nie mogła się nauczyć. Była wiedenką, skromną niegdyś nauczycielką szkoły ludowej, poznaną przez Tusara na jednym z wiedeńskich przedmieść. Zachowała też zawsze typ *eines Wiener Mädels*[67], który nie bardzo licował ze stanowiskiem męża.

Przyszedłem raz do państwa Tusarów po obiedzie. W tej samej chwili zadzwonił telefon, więc wygalowany lokaj powiedział mi tylko, że ich ekscelencje są w ogrodzie i puścił mnie tam samego. Przeszedłem wspaniałe salony zamku Hradczańskiego i dotarłem do ogrodu, gdzie ich ekscelencje wypytywały się nawzajem ze słówek francuskich. Pani Tusarowa skorzystała też z mojego przyjścia i kazała mi przerobić ze sobą zadaną jej przez nauczycielkę lekcję, przy czym ujawniła przerażający brak zrozumienia dla wymowy i akcentu francuskiego. Ten brak pozy i naturalność jednały pięknej pani ogromną popularność. Snoby dyplomacji krzywiły się trochę na jej rubaszność i prawdomówność, wyśmiewali się zresztą najwięcej ci, którzy nie umiejąc sami po niemiecku i po czesku, nie mogli utrzymywać stosunków towarzyskich z wszechwładnym wówczas premierem. Największym jego zmartwieniem było to, że jego ukochana żona nie chciała mówić po czesku.

– *Ich pfeif auf die Böhmen*[68]*!* – powiedziała mu na jakimś przyjęciu, kiedy prosił ją, żeby przestała tak głośno mówić po niemiecku.

Mimo dużej różnicy wieku i ciężkiej, nieuleczalnej choroby serca męża, zalotna i piękna pani Tusarowa pozostała mu wierna. Jej zmysł praktyczny trzymał ją na wodzy, bo wiedziała, że cały ów zbytek, jaki ją otaczał, zawdzięczała tylko temu małemu, uśmiechniętemu człowiekowi.

Dzięki protekcji pani premierowej było mi wolno odwiedzać szefa rządu w domu, gdzie zasięgałem nieraz cennych dla mnie informacji. Chcąc np. powiadomić Warszawę, jak rząd praski zapatruje się na to, tak często w kołach

---

[66] Hedvika Tusar *de domo* Weizel (1891–?), od 1917 r. żona V. Tusara.

[67] *eines Wiener Mädels*... (niem.) – wiedeńskiej dziewczyny.

[68] *Ich pfeif*... (niem.) – nie obchodzą mnie Czesi.

politycznych omawiane niezadowolenie Słowaczyzny, zapytałem Tusara, na czym ono polega i jakie są jego przyczyny. Tusar odpowiedział: – Nasi przeciwnicy, którym zależy na podtrzymaniu zamętu w Czechosłowaczyźnie, tej najpewniejszej podporze Ententy w środkowej Europie, wysuwają zawsze tekst umowy w Pittsburgu z 30 maja 1918 r. między Ligą Słowacką a Czeską Organizacją Narodową i Związkiem Katolików Czeskich, w której jest mowa o własnej administracji, sejmie, sądownictwie, szkolnictwie i urzędach. Nie należy jednak zapominać o tym, że ową umowę zawierali przedstawiciele uchodźstwa czeskiego i słowackiego i była ona wyrazem ich opinii. Podpisał ją ówczesny kierownik czechosłowackiej akcji niepodległościowej prof. Masaryk, który został wybrany prezydentem Republiki, ale podpisał ją z czystym sumieniem dlatego, że ostatni punkt umowy stwierdzał wyraźnie, że jest ona jakby ogólnym zarysem, którego szczegóły będą wypełnione przez „legalne przedstawicielstwo oswobodzonych Czechów i Słowaków".

Masaryk nazywał później umowę pittsburską tylko próbą charakterystyki przyszłej konstytucji, którą przyjęli legalni przedstawiciele Czechów i Słowaków i złożyli na nią przysięgę. Słowacka Rada Narodowa uchwałą z października 1918 r. nazwała się samorzutnie Radą narodu czesko-słowackiego i dyskontowała problem współżycia państwowego z Czechami. Na pierwszym zaś posiedzeniu parlamentu w Pradze, do którego powołano 54 posłów słowackich, ich przedstawiciel, poseł Bella[69] oświadczył, że „naród słowacki po tysiącletniej ciężkiej niewoli wstępuje do historii i wchodzi w zjednoczenie Słowaków z Czechami".

– Przecież dr Dvorcik[70] – mówił Tusar – ogłosił potem w Koszycach niepodległą osobną Republikę Słowacką. Gdyby ta forma państwowości odpowiadała lepiej nastrojom ludności, impreza Dvorcika popieranego zresztą przez Budapeszt nie byłaby zakończyła się tak ogólnym niepowodzeniem.

---

[69] Matej Metod Bella (1869–1946), słowacki pastor ewangelicki i polityk, dr praw; działacz Słowackiej Partii Narodowej; poseł na Sejm w Budapeszcie (1906–1910); w 1918 r. inicjator Słowackiej Rady Narodowej i członek jej komitetu wykonawczego, sygnatariusz deklaracji w Św. Martinie; poseł i wiceprzewodniczący Rewolucyjnego Zgromadzenia Narodowego (1918–1919); župan bratysławski (1919–1928).

[70] Właśc. Viktor Dvorčák (Dvorcsák lub Dvortsák) (1878–1943), słowacki polityk i dziennikarz, madziarofil; przed I wojną światową poseł do sejmu w Budapeszcie; w 1918 r. proklamował w Koszycach niepodległość niezależnej od Pragi Słowackiej Republiki Ludowej; skazany przez Czechów na śmierć zbiegł do Polski, a potem na Węgry; głosił hasła przyłączenia Słowacji do Królestwa Węgier na zasadach autonomii.

Traktat St. Germanin en Laye, gdzie Słowacy mieli dostęp na równi z nami, uznaje i zatwierdza połącznie Czech ze Słowaczyzną.

– Skądże więc to niezadowolenie? – zapytałem.

– Przyczyny jego są dość proste. Na Słowaczyźnie było niewiele inteligencji mówiącej i czującej po słowacku. Uświadomienie narodowe występowało wyraźniej dopiero w ostatnich czasach. Do niedawna wybitniejsze jednostki słowackie przenosiły swój zakres działania albo do Czech, a jeszcze częściej do Węgier. Wszak poeta czeski Kollár[71], uczony Šafárik[72] byli pochodzenia słowackiego. Każdy z młodych, który kończył wyższe studia w Budapeszcie, czuł się związany z Węgrami. Obejmując więc administrację dość dużego terytorium, musieliśmy obsadzić urzędy naszymi ludźmi, bo innych nie było pod ręką. To samo działo się w szkolnictwie. W szkołach uczono po węgiersku, nie mogliśmy więc Węgrom albo zmadziaryzowanym Słowakom powierzyć wychowania przyszłych obywateli czechosłowackich. Nie wszyscy nasi ludzie mówili po słowacku, nie wszyscy umieli dostosować się do nowych warunków pracy, stąd skargi i sarkania. Ale to są drobiazgi. Za kilka lat młodzież słowacka ukończy swe studia i obejmie stanowiska zajmowane obecnie przez naszych urzędników i nauczycieli. Zaznaczam jednak, że nasza konstytucja nie zabrania żadnemu Czechowi pracy na Słowaczyźnie, a Słowakowi w Czechach.

– Powtarzam – kończył Tusar – niezadowolenia słowackie są chwilowe i często rozdmuchiwane przez obcą agitację. Nie wiem, jaki Polacy mają interes w popieraniu kilku awanturników, którzy wymyślają coraz to inne historie, aby usprawiedliwić swoje w najwyższym stopniu nielojalne, a dla interesów państwa czechosłowackiego szkodliwe postępowanie.

– Muszę pana, panie premierze, zapewnić – odparłem – że we wszystkich moich instrukcjach, jakie otrzymuję od mego rządu, i we wszystkich rozmowach, jakie przeprowadzałem w Warszawie przed przyjazdem do Pragi, nie było i nie ma mowy o Słowaczyźnie lub ewentualnym popieraniu jej autonomicznych czy nawet rewizyjnych tendencji.

---

[71] Ján Kollár (1793–1852), słowacki poeta, publicysta, archeolog, językoznawca i duchowny luterański; krzewiciel panslawizmu oraz słowackiego i czeskiego odrodzenia narodowego; pastor w Peszcie (1819–1848), w czasie Wiosny Ludów po stronie Habsburgów; od 1849 r. prof. archeologii na Uniwersytecie Wiedeńskim.

[72] Pavol Jozef Šafárik (1795–1861), słowacki historyk, etnograf, slawista i poeta; od 1841 r. kustosz praskiej Biblioteki Uniwersyteckiej, jej dyr. (1848–1860), jednocześnie prof. filologii słowiańskiej na Uniwersytecie Karola Ferdynanda w Pradze.

– Tak, tak – potwierdził Tusar – wasz rząd umywa od tego ręce. Ale w Krakowie robi się po cichu niejedno głupstwo.

– Nic mi o tym nie wiadomo – przerwałem i zacząłem się żegnać, nie poruszając już nigdy więcej owych spraw z żadną z czeskich oficjalnych osobistości.

Słowaczyzna nie była zresztą jedyną piętą Achillesa nowo utworzonego państwa czechosłowackiego. Za drugą jego słabiznę uważano powszechnie Ruś Podkarpacką przyłączoną do Czech, mimo protestów większości społeczeństwa tego terytorium. Potwierdził to w rozmowie ze mną tamtejszy działacz ksiądz Newicki[73], którego poznałem u znanego mi z Wiednia Smal-Stockiego[74].

– Wpływy Masaryka – mówił ksiądz Newicki – i Beneša były widocznie na Zachodzie tak silnie ugruntowane, że potrafiły przekonać nawet mocarstwa rządzące wówczas światem, że ów cypel ciążący do Rumunii i do Węgier, zamieszały przez Rusinów, Węgrów i Żydów, z drobniutką garstką Czechów i Słowaków (27 tys.) powinien stanowić część składową nowej Republiki Czeskiej.

Rusini karpatoruscy mówią mieszaniną języka rosyjskiego, ukraińskiego, węgierskiego i rumuńskiego, a w chwili ich aneksji przez armię czeską nie mieli żadnych zainteresowań politycznych. 70% ogółu tej ludności było analfabetami, kierowanymi przez kilkunastu zaledwie inteligentów, jak ksiądz Emil Newicki z Ujlaku, dr Antoni Beskid, dr Eugeniusz Szabó, ksiądz Augustyn Wołoszyn, później zaś przez emigrantów z Małopolski Wschodniej, dr. Andrzeja Gagotkę, dr. Iwana Moczkosza[75] itd.

---

[73] Właśc. Omelan (Emilian) Newyckij (1878–1939), duchowny greckokatolicki, pedagog, rusiński działacz polit.; ksiądz parafii Ujlak w pow. spiskim; nauczyciel seminarium nauczycielskiego w Preszowie; inicjator Ruskiej Rady Narodowej w Starej Lubowli opowiadającej się za zjednoczeniem Zakarpacia z Zachodnioukraińską Republiką Ludową; w 1920 r. organizator Stowarzyszenia Prosvita w Użhorodzie; w 1921 r. pod naciskiem władz czechosłowackich wyemigrował do USA.

[74] Stepan Smal-Stocki (1859–1938), ukraiński językoznawca, literaturoznawca slawista, historyk literatury, działacz społeczno-kulturalny i polityk; prof. uniwersytetu w Czerniowcach (1885–1918), następnie w Pradze (1921); poseł na Sejm Krajowy Bukowiny (1892–1911, w l. 1904–1910 wicemarszałek) i do austriackiej Rady Państwa (1911–1918); przewodniczący Zarządu Wojskowego Strzelców Siczowych (1917); poseł ZURL w Pradze (1919); przewodniczący Muzeum Walki Wyzwoleńczej w Pradze.

[75] Właśc. Antonij Beskyd (1855–1933), prawnik, adwokat polityk rusiński i czechosłowacki; poseł do Sejmu w Budapeszcie (1910–1918); zwolennik zjednoczenia Rusinów

Z opowiadań księdza Newickiego wynikało, że do 1918 r. nie było mowy o samodzielności lub autonomii terytorialnej Rusi Przykarpackiej. Wyrosła ona dopiero wśród emigracji w Ameryce Północnej o zdeklarowanych sympatiach rosyjskich. Były one nawet uznane przez dr. Beneša, który w broszurze propagandowej *Détruisez Autriche-Hongrie*[76], wydanej w 1918 r., proponował przyłączenie tego kraju do Rosji. W drugiej broszurze, z 1919 r., pt. *La République tchécoslovaque*[77], zaopatrzonej w przedmowę Beneša, jest podana mapa przyszłej Republiki Czechosłowackiej ze wschodnią granicą nieobejmującą Karpatorusi.

Dopiero w listopadzie 1918 r. amerykańscy Rusini uchwalili, że terytorium karpatoruskie ma przystąpić jako państwo związkowe do związku

---

Zakarpackich z Rosją; po upadku Austro-Węgier optował za włączeniem Zakarpacia do Czechosłowacji; w 1918 r. założyciel Ruskiej Rady Narodowej w Preszowie; w 1919 r. przewodniczący Centralnej Ruskiej Rady Narodowej w Użhorodzie; członek delegacji ČSR (jako reprezentant ruski) na paryską konferencję pokojową; gubernator Rusi Zakarpackiej (1923–1932).

Eumen (Eugeniusz) Szabó (Ewmenij Iwanowicz Sabow) (1859–1934), duchowny grekokatolicki, rusiński działacz kulturalno-oświatowy, publicysta, polityk; w 1885 r. otrzymał święcenia kapłańskie; zwolennik niezależności Rusinów od Ukraińców i przyłączenia do Rosji; po wejściu Zakarpacia w skład Czechosłowacji przeciwnik działań na tym terenie ukraińskiej emigracji z Galicji Wschodniej; w 1930 r. ciężko raniony przez Fiodora Tacinca, działacza Ukraińskiej Organizacji Wojskowej.

Augustyn Wołoszyn (1874–1945), duchowny grekokatolicki, rusiński działacz społeczny, polityk; w 1897 r. przyjął święcenia kapłańskie; przeciwnik madziaryzacji; nauczyciel (1900–1917), dyr. seminarium nauczycielskiego w Użhorodzie (1917–1938); w 1919 r. zwolennik przyłączenia Zakarpacia do Czechosłowacji; członek Dyrektoriatu Rusi Zakarpackiej (1919–1920); poseł do Zgromadzenia Narodowego w Pradze (1925–1929); sekretarz stanu, następnie premier (1938–1939), a potem prezydent (1939) Rusi Zakarpackiej.

Właśc. Andrej Gagatko (1884–1944), dr praw, rusiński polityk, moskalofil; sekretarz Centralnej Ruskiej Rady Narodowej (1919); zwolennik włączenia Zakarpacia do Czechosłowacji jako depozytu Rosji; przywódca Karpackiej Partii Robotników Małorolnych i Bezrolnych; poseł do Zgromadzenia Narodowego w Pradze (1920–1928); w końcu lat 20. wycofał się z działalności polit.

Iwan Moczkosz (Mocskos), reemigrant z USA po I wojnie światowej; założyciel i lider podkarpackiej Rolniczej Partii Autonomicznej; w 1922 r. współprzywódca Ruskiej Rolniczej Partii Autonomicznej; współorganizator i przewodniczący Autonomicznego Związku Rolniczego (1924–1925); od 1925 r. w kierownictwie Ruskiego Zjednoczenia Ludowego.

[76] E. Beneš, *Détruisez l'Autriche-Hongrie. Le martyre des Tchécho-Slovaques à travers l'histoire*, Paris 1916.

[77] *La République Tchéco-Slovaque*, préface E. Beneš, Prague 1919.

z Republiką Czechosłowacką, a ich przywódca dr Żatkowicz[78] wyraził, bez porozumienia się z krajem, zgodę na okupowanie go przez wojska czeskie. Tymczasem w kraju wahały się wpływy węgierskie, ukraińskie i rosyjskie. Ruska Rada Narodowa uchwaliła nawet na wniosek dr. Michała Braszczajki[79] przyłączenie do Republiki Zachodnioukraińskiej. Jej wojska dostały rozkaz obsadzenia Rusi Podkarpackiej w imieniu rządu ukraińskiego w Kijowie, lecz owe krótkotrwałe projekty nie doszły do skutku. Załamanie się Beli Kuna na Węgrzech i zajęcie Rusi Podkarpackiej przez wojska czechosłowackie i rumuńskie skłoniły wreszcie Radę Narodową do uchwalenia, iż Rusini mają tworzyć w łonie republiki czesko-słowacko-ruskiej niezawisłą jednostkę, której granice określi komisja czesko-słowacko-ruska, a zasady owej niezawisłości będą ujęte w formę traktatu między Rusinami a Czechosłowacją.

Prezydent Masaryk przyrzekł, jak twierdził ksiądz Newicki, uwzględnienie stanowiska Rusi i zamianował dr. Żatkowicza prezydentem dyrektoriatu ruskiego[80]. Nominację ową podpisał premier Tusar.

W rzeczywistości jednak administratorem Rusi, w charakterze komisarza cywilnego, został Czech dr Jan Brejcha[81], który wykorzystując

[78] Hryhoryj Żatkowicz (1886–1967), adwokat, rusiński dziennikarz i polityk; działacz, a następnie przewodniczący Rady Narodowej Amerykańskich Rusinów; przewodniczący Dyrektoriatu Rusi Podkarpackiej (1919–1920); gubernator tego terytorium (1920–1921); ustąpił ze stanowiska w proteście przeciw polityce władz czechosłowackich w sprawie niespełnienia obietnic udzielenia autonomii Rusi Zakarpackiej.

[79] Mychajło Braszczajko (1883–1969), doktor praw, rusiński dziennikarz, adwokat i polityk; na czele kancelarii prawnej w Rachowie (1913); w czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej; w 1919 r. inicjator Narodowego Kongresu Rusinów Węgierskich w Chust optujących za połączeniem z ZURL; delegat Zakarpacia przy rządzie ZURL; współzałożyciel, sekretarz, a następnie przewodniczący Ruskiej Partii Rolniczej; wiceprzewodniczy Chrześcijańskiej Partii Ludowej (1923–1938); poseł na Sejm Ukrainy Karpackiej (1938).

[80] Organ powołany w sierpniu 1919 r. przez władze czechosłowackie, mający być wyrazem autonomii Rusi Zakarpackiej; w jego składzie znaleźli się H. Żatkowicz (przewodniczący), Julij Braszczajko, A. Wołoszyn, Julij Gadżega, Ewegenij Puza i Emil Torońskij; niedotrzymanie przez Czechów obietnicy autonomii doprowadziło do podania się do dymisji w styczniu 1920 r. członków dyrektoriatu, która została przyjęta.

[81] Jan Brejcha (1867–1924), austriacki i czechosłowacki urzędnik, dr praw; zastępca dyr. kolei w Pradze (1905–1917); radca ministerialny w Ministerstwie Kolei w Wiedniu (1917); w 1918 r. w czechosłowackiej służbie państwowej, najwyższy urzędnik administracji cywilnej na Rusi Podkarpackiej (1919); w wyniku konfliktu z dyrektoriatem władze zdymisjonowały Brejchę i przyjęły dymisję członków dyrektoriatu (1920); od 1921 r. na emeryturze.

okupację wojskową tego terytorium, ujął dyktatorską władzę w swe ręce. Dr Żatkowicz bawił właśnie w Ameryce, lecz zaraz po powrocie zaprotestował przeciw rządom dr. Brejchy i uchwalonemu przez rząd praski statutowi dla Rusi Podkarpackiej, nieodpowiadającemu uchwałom emigracji ruskiej i krajowych rad narodowych. Zgłosił on również swą dymisję, lecz gdy traktaty St. Germain en Laye z 10 września 1919 r. i w Trianon z 4 czerwca 1920 r. ustaliły przynależność państwową Rusi Podkarpackiej, zgodził się na przyjęcie stanowiska na Rusi, a więc na bezceremonialne przekreślenie całej dotychczasowej pracy politycznej domagającej się charakteru federatywnego Rusi i szeroko pojętej autonomii. Rząd praski nie dotrzymał nawet tych przyrzeczeń, jakie okupiono tyloma zrzeczeniami. Na darmo emigracja karpatoruska wnosiła do Rady Ligi Narodów skargi na niedotrzymywanie oficjalnych zobowiązań w zakresie administracji, szkolnictwa i języków. Sekretariat Ligi wolał zaufać przebiegłej argumentacji dr. Beneša aniżeli stwierdzonym faktom, jednak podawanym do wiadomości Rady przez ludzi jej nieznanych i do niczego niepotrzebnych. Ksiądz Newicki wyjechał wnet potem do Stanów Zjednoczonych, tak samo jak dr Żatkowicz – najważniejszy świadek niedotrzymanych przyrzeczeń Masaryka i Beneša. W walce Karpatorusinów z rządem czechosłowackim brakło tych dwóch przedstawicieli społeczeństwa, jeżeli nie najwybitniejszych, to najważniejszych, nic też dziwnego, że po wyborach przeprowadzonych dowolnie w celu umożliwienia zdobycia mandatów zaufanym kreaturom Pragi zrezygnowano z dawnych marzeń i poddano się w końcu władzy czechosłowackiej.

Już po moim wyjeździe z Pragi dochodziły mnie wieści o wielu wiecach protestacyjnych domagających się zwołania sejmu itd., o wnoszeniu do Sekretariatu Ligi Narodów memoriałów żądających wprost interwencji Ligi, wszystkie te objawy niezadowolenia i protesty przeciw samowoli rządu praskiego przechodziły jednak w Genewie bez wrażenia. Nie zdobywano się nawet na ich najpobieżniejsze rozpatrzenie.

I w ten sposób Ruś Podkarpacka, będąca w rękach dr. Beneša owym pomostem łączącym Czechosłowaczyznę z Rosją czy Ukrainą, została całkowicie wchłonięta przez nową Republikę, jako jedna z wielu jednostek administracyjnych, pozostających pod bezpośrednim zarządem Pragi. W moich ciągłych walkach z rządem o każdy drobiazg miałem jeszcze jednego obrońcę lub przynajmniej życzliwego słuchacza. Był nim kanclerz, tzn. dyrektor

kancelarii cywilnej prezydenta, dr Przemysław Šámal[82]. Wyglądał on raczej na jakiegoś południowca, cera oliwkowa, krucze włosy i olśniewająco białe zęby. Mówił dobrze po francusku i rozumiał doskonale język polski. Šámal niejednokrotnie powtarzał, że uważa za głupotę to ciągłe judzenie przeciwko Polsce i toczące się utarczki o Cieszyńskie. On też namówił mnie na audiencję u Masaryka, do którego – nie będąc na razie dyplomatycznym przedstawicielem Polski – nie mogłem i nie powinienem był się zgłaszać. Šámal mnie w końcu w ten sposób sforsował, że zatelefonował, iż prezydent mnie oczekuje nazajutrz w południe. Przygotowałem się do tej rozmowy, odświeżyłem sobie w pamięci całą naszą argumentację i z bijącym sercem udałem się na Hradczyn.

Wprowadzono mnie bez żadnego ceremoniału do dużej sali o sześciu oknach, z których rozlegał się jeden z najpiękniejszych widoków w Europie. Wieże kościołów wystrzelały spośród dachów krytych starą dachówką o czerwono-rdzawych kolorach. Wełtawa ujęta w ramy białych bulwarów i zieleni drzew wiła się przez miasto, nad którym rozpościerała się srebrzysto-liliowa mgła. *Městečko Veže*[83] św. Karola[84] i jego kamienne figury wynurzały się z niej jak widma dawnych, minionych czasów. *Staré Město* świeciło w słońcu czerwoną plamą swych ostro zbiegających się dachów, a tuż pod oknami zieleniły się odwieczne dęby *Zlaté studně*[85], która zawieszona nad urwiskiem przetrwała kilka wieków, zawsze tak samo piękna i romantyczna. A ledwiem wzniósł oczy do góry, znów olśnił mnie niewypowiedziany majestat Chramu św. Wita[86]. Delikatna koronka jego frontu była tak bogata,

---

[82] Přemysl Šámal (1867–1941), czeski (czechosłowacki) adwokat i polityk; członek Czeskiej Partii Postępowej (1914 jej przywódca); w 1915 r. współorganizator czeskiej Mafii, antyaustriackiej organizacji konspiracyjnej; od 1918 r. w Demokracji Państwowo-Prawnej, następnie w Narodowej Demokracji; burmistrz Pragi (1918–1919); poseł do Rewolucyjnego Zgromadzenia Narodowego (1918–1919); szef Kancelarii Prezydenta Republiki (1919–1938); uczestnik antynazistowskiego ruchu oporu, uwięziony przez Niemców w 1940 r.

[83] *Městečko Veže* (czes.) – miasto wież, tak nazywana była Praga.

[84] Zapewne chodzi o św. Jana Nepomucena (1350–1393), którego wiele figur znajduje się w Pradze.

[85] Uliczka w Pradze na Malej Stranie, na końcu której znajduje się dom *U Zlaté studně* zbudowany w XVI w. przez włoskiego architekta Ulrico Aostalli de Sala; nazwa pochodzi od studni w budynku znajdującym się pierwotnie w tym miejscu.

[86] Katedra Świętego Wita, właśc. Katedra Świętych Wita, Wacława i Wojciecha, siedziba arcybiskupów praskich i prymasa Czech, główny kościół Pragi.

pod miedzianymi dachami było tyle figur i ozdób, że nie można się było oderwać od tego niezapomnianego widoku.

Na lewo od sali, w której czekałem, znajdowało się okno, przez które wyrzucono niegdyś cesarskich urzędników[87], rozpoczynając w ten sposób 30-letnią wojnę. Ktoś za mną się poruszył, odwróciłem się szybko, zmieszany, bo oto stał przede mną prezydent Masaryk.

„Podziwia pan ten piękny widok – zaczął prezydent, podając mi rękę. – Ja też nie mogę się wprost do niego przyzwyczaić, tak silne wywiera wrażenie". To mówiąc, podprowadził mnie do foteli stojących wokół złoconego stołu z wierzchem marmurowym, jakich mnóstwo stoi wszędzie w wiedeńskim Burgu i Schönbrunnie. Na ścianach wisiały olbrzymie portrety cesarskie Marii Teresy[88], Franciszka II, Ferdynanda I[89] i arcyks. Zofii[90], matki cesarza Franciszka Józefa, która w tym zamku mieszkała.

Było mi wprost trudno myśli zebrać. Nie byłem jeszcze przyzwyczajony do tych kontrastów, jakie wprowadziła wojna światowa. Opanowałem się wreszcie i zacząłem mówić. O fatalnym wrażeniu zajęcia przez wojska czechosłowackie Cieszyńskiego i o tym beznadziejnym rozpętaniu namiętności, jakie kipią i hulają na Cieszyńsku[91], podsycane z obu stron i wywołujące ciągłe zbrojne starcia bojówek. Czy prezydent chce doprowadzić do wojny? Bo ku temu celowi zmierza zapewne ta nieprzebierająca w środkach propaganda nienawiści ku Polsce, jaką uprawia bez przerwy cała bez wyjątku prasa czechosłowacka. Jestem w Pradze od ośmiu czy dziewięciu miesięcy i jeszcze nie zdarzyło mi się przeczytać dobrego słowa o nas. Prawda, że i nasze także dzienniki, szczególnie pograniczne, idą w te same ślady, ale jest to raczej

---

[87] Wydarzenie zwane defenestracją praską, wyrzucenie 23 maja 1618 r. przez czeskich protestantów z okna zamku królewskiego na Hradczanach dwóch namiestników cesarskich: Jarosława Bořity von Martinic i Wilhelma Slavaty, utożsamianych z kontrreformacyjną polityką cesarza Macieja Habsburga.

[88] Maria Teresa Habsburg (1717–1780), córka cesarza Karola VI Habsburga i Elżbiety Brunszwik-Wolfenbüttel, królowa Węgier (1740–1780) i Czech (1743–1780); cesarzowa Św. Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego (1745–1780).

[89] Ferdynand I Habsburg-Lotaryński zwany Dobrotliwym (1793–1875), syn cesarza Franciszka I i Marii Anny Sabaudzkiej, cesarz austriacki (1835–1848), król Węgier (1835–1848) i Czech (1835–1848); w 1848 r. abdykował.

[90] Zofia Wittelsbach (1805–1872), córka króla Bawarii Maksymiliana I i królowej Karoliny Fryderyki, żona Franciszka Karola Habsburga-Lotaryńskiego, księżniczka bawarska, arcyksiężna austriacka (1824).

[91] Cieszyńsko – czechizm, Těšínsko.

odpłacanie pięknym za nadobne, a nie z góry nakazaną robotą. Poważna publicystyka polska nie ucieka się nigdy do takich metod i potępia je jawnie.

Prezydent słuchał mnie uważnie, nie przerywając i nie przecząc. Po chwili zapytał mnie, czy czytałem Nietzschego[92]. Powiedziałem mu, że tak.

– Otóż Nietzsche napisał gdzieś pełne życiowej mądrości zdanie: *In hundret Jahren ist alles vergessen*[93]. Czy znajdzie się za sto lat człowiek, który będzie pamiętał, że w Jabłonkowie u pani Čatkové w Bystřici[94] Polacy pobili ciężko občana[95] Bajtka – była właśnie w tej sprawie wniesiona interpelacja – albo że Czesi poturbowali w Trzyńcu pana nauczyciela? To są drobiazgi. Graniczne nieporozumienia nie mogą rozstrzygać o przyszłych stosunkach obu narodów. – Pan wie – mówił Masaryk – że moją zasadą jest „bez wolnej Polski nie ma wolnych Czech" i że pragnę z całej duszy pogodzenia się obu naszych państw. Na Cieszyńsku spór rozstrzygnąć ma plebiscyt (było to jeszcze przed naszym zrzeczeniem się plebiscytu, za obietnicę pomocy w walce z bolszewikami i zgodą na powierzenie sprawy Konferencji Ambasadorów). Ale nikt nie zabroni nam pogodzenia się przedtem. Niechże pan jedzie do Warszawy i powie tam, że ja proponuję przeprowadzenie granicy korzystniejszej dla Polski niż obecna, bo przechodzącej przez Piotrowice.

Tu prezydent wyjął z jakieś książki niewielką mapkę Cieszyńskiego i nakreślił ołówkiem linię, jaka miałaby rozdzielać oba kraje. Oddał mi potem ową mapkę ze słowami: – Proszę to zawieść do Warszawy, a po powrocie znów zgłosi się pan do mnie.

Była to pierwsza w moim życiu ważna dla Polski misja. Uważałem propozycję prezydenta wraz z solenną obietnicą zaprzestania kampanii propagandowych i prasowych za korzystną i dającą możność rozpoczęcia układów. Mój dobry znajomy dr Bedřich Štěpánek z Ministerstwa Spraw Zagranicznych mówił mi, że przy układach będzie można, wytyczając granice, uwzględniać wzajemnie większe skupienia polskiej i czeskiej narodowości, byłem więc pełen dobrej myśli i dumy z tego, że przyczynię się do zakończenia tego uciążliwego i denerwującego sporu.

---

[92] Friedrich Wilhelm Nietzsche (1844–1900), niemiecki filozof, krytyk, filolog, prozaik i poeta.

[93] *In hundret Jahren...* (niem.) – po stu latach ulega wszystko zapomnieniu (tłum. A. Wysockiego).

[94] Niejasne, tak w oryginale.

[95] *Občan* (czes.) – obywatel.

Moja zupełna nieznajomość Warszawy popsuła jednak wszystko. Staremu, rutynowanemu urzędnikowi, jakim byłem, nie przyszło nawet na myśl, że należało się zgłosić od razu w Belwederze u Naczelnika Państwa, Piłsudskiego, którego pierwszym adiutantem był w dodatku mój przyjaciel Wieniawa, a nie tracić czas na bezowocne rozmowy w ministerstwie. W mej naiwności udałem się najpierw do naczelnika mego wydziału, byłego konsula służby austriackiej Hallera[96], ten zaś skierował mnie do szefa sekcji, także byłego konsula austriackiego Okęckiego[97], który przede wszystkim zapytał mnie, jakim prawem przybyłem do Warszawy niewzywany przez ministerstwo i dlaczego nie prosiłem poprzednio o pozwolenie. Koszty tej podróży będę musiał ponieść sam i wrócić do Pragi, przy czym nie powinienem zapominać o tym, że nie wolno mi samowolnie przeprowadzać rozmów politycznych, o ile nie będę do tego upoważniony przez moją władzę przełożoną.

– Z czymże mam jednak wracać do Pragi? – zapytałem Okęckiego. – Masaryk czeka przecież na odpowiedź. – Dostanie ją pan szyfrem, skoro tylko będę miał sposobność omówienia jej z ministrem.

Wściekły poszedłem prosto do sekretariatu ministra. Przyjęto mnie tam z uśmiechem pobłażania. Minister jest teraz szalenie, nadludzko zajęty. Ale może na przyszły tydzień.

– Ależ pan Okęcki kazał mi zaraz wracać do Pragi – zauważyłem – muszę więc prędzej zobaczyć ministra. Pan sekretarz zgodził się nareszcie, abym jutro przyszedł o dwunastej w południe spróbować szczęścia. Może mi się uda wskoczyć na chwilę między jedną audiencją a drugą. Siedziałem tedy nazajutrz przy ul. Miodowej na pierwszym piętrze w poczekalni zapełnionej najróżnorodniejszymi ludźmi. Przeważali adwokaci i ziemianie, nie brakło

---

[96] August Haller von Hallenburg (1871–1955), austro-węgierski i polski dyplomata; od 1897 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. na placówkach w Smyrnie, Konstantynopolu, Bejrucie, Marsylii, konsul w Kurytybie (1909–1910), Kopenhadze (1911–1913), Sztokholmie (1915) oraz w Saint-Gallen; od 1919 r. w polskiej służbie zagranicznej, m.in. nacz. Wydziału D IV w MSZ (1919–1920), przedstawiciel MSZ przy humanitarnych misjach amerykańskich (1920–1921), przydzielony do gabinetu ministra (1922–1924).

[97] Zdzisław Okęcki (1874–1940), austro-węgierski i polski dyplomata; od 1902 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. na placówkach konsularnych w Kurytybie (1903–1905), Gałaczu (1908), szef wicekonsulatu w Craiova (1911) i konsulatów w Kairze (1913–1914), St. Gallen (1914) i Dortmundzie (1916–1917); od 1919 r. w dyplomacji polskiej, szef Sekcji Polit., następnie dyr. Dep. Polit.-Dyplomatycznego (1919–1920), poseł w Belgradzie (1921–1928) i Tokio (1928–1930).

także i pań. Minister Patek wyprowadzał co jakiś czas swoich gości, całując się z nimi z dubeltówki i ściskając ich za ręce. Mijała godzina za godziną. Wreszcie drzwi biura przestały się otwierać. Woźny mi powiedział, że pan minister wymknął się cichaczem na śniadanie do ks. Lubomirskiego[98] i że dzisiaj w biurze już nie będzie.

Pobiegłem do sekretariatu. Drzwi zastałem zamknięte. Nie pozostało mi więc nic innego do zrobienia, jak znowu przyjść na drugi dzień. W końcu zdecydowałem się napisać do pana Patka i odniosłem sam do jego mieszkania list, w którym powołując się na znanego mu dobrze mego szwagra, prosiłem usilnie, aby mnie przyjął w ważnej, niecierpiącej zwłoki sprawie politycznej. W kilka godzin otrzymałem zapewnienie, że minister przyjmie mnie wieczorem, aby mieć sposobność dłuższej ze mną rozmowy. Stawiłem się o szóstej i czekałem godzinę. Po siódmej stanąłem przed obliczem mego obecnego szefa, który z ujmującą grzecznością zaczął się wypytywać o moje stosunki rodzinne i służbowe, oburzył się, że jestem jeszcze ciągle nieokreślonym bliżej delegatem, i obiecał rychłą nominację na *chargé d'affaires* wraz z dodatkiem reprezentacyjnym, którego dotąd w ogóle mi nie przyznano. Minister był czarujący. Ale kiedy zacząłem mówić o celu mojego przyjazdu do Warszawy, o propozycji prezydenta Masaryka i o możliwościach zakończenia sporu, p. Patek zaczął się kręcić, spoglądać na zegarek i wykrzykiwać, że ma obiad, na który nie chce się spóźnić i że może dokończymy naszą rozmowę w aucie. Poczekałem więc znowu, aby się minister przebrał i przed ósmą wsiadłem z nim razem do samochodu, gdzie mieścił się także jakiś młody oficerek, który pełnił przy ministrze obowiązki adiutanta. Minister zaczął mu dawać jakieś instrukcje, potem opowiadał mi przez chwilę o swej popularności w Warszawie, wreszcie samochód stanął i znów znalazłem się na ulicy z szybko rzuconą mi obietnicą dalszej szyfrowej wymiany zdań.

Do Pragi wracałem w fatalnym humorze. Najpierw kryłem się w biurze i w domu, wreszcie jednak musiałem iść do Šámala i opowiedziałem mu długą historię, jako to u nas wszyscy byli zajęci jakąś ważną konferencją wewnętrzną, że obiecano jednak solennie dać mi telegraficzną odpowiedź itp.

---

[98] Zdzisław ks. Lubomirski (1865–1943), prawnik, polityk, konserwatysta, działacz społeczny i gospodarczy; w l. 1914–1915 członek KNP w Warszawie, prezes Komitetu Obywatelskiego na m. Warszawę (1914), w 1915 r. prezes CKO, prezydent Warszawy (1916–1917), członek Rady Regencyjnej Królestwa Polskiego (1917–1918), senator RP (1928–1938).

Kanclerz spochmurniał i więcej już o tej sprawie nie wspominał. Ja też nie dostałem nigdy zapowiedzianego przez Patka szyfru i wyjaśnienia, jakie rząd polski zajął stanowisko wobec propozycji Masaryka. U prezydenta byłem raz jeszcze, ale już przed moim przeniesieniem do Berlina i to nie na audiencji, tylko na śniadaniu, na którym było zaledwie kilka osób, m.in. jakiś nieznany mi dotąd poseł do parlamentu. Siedziałem obok niego i rozmawiałem z nim po czesku jak mniemałem dość biegle i wyraźnie. Pod koniec mój sąsiad powiada: – To dziwne, nigdy nie przypuszczałem, aby język polski był tak podobny do czeskiego. Zrozumiałem prawie wszystko, co pan do mnie mówił.

Oto nagroda za moje lekcje i długie godziny ślabizowania[99] gazet. Na długo jeszcze przed tym śniadaniem zacząłem się starać o przeniesienie mnie z Pragi, gdzie atmosfera stawała się coraz bardziej nieznośna. Wymuszone na nas zrzeczenie się plebiscytu w Cieszyńskim, naraziło nas na utratę 69 gmin z większością polską i oddało kilkadziesiąt tysięcy Polaków na pastwę wynarodowienia i ucisku. Rozwiązanie to bynajmniej nie odprężyło wzajemnych stosunków, które uległy nawet pogorszeniu w miarę postępów ofensywy bolszewickiej w Polsce.

W czasie nieszczęsnej konferencji w Spa, kiedy minister Grabski na gwałt wołał o pomoc, a wojska polskie cofały się przed nacierającym wrogiem, prasa czeska była przepełniona przejaskrawionymi opowiadaniami o naszej klęsce i stwierdzała niemal codziennie, że przewidywała ją od razu. Megalomania, zakłamanie, szlachecka buta, połączona z brakiem jakichkolwiek zdolności organizacyjnych, tchórzostwo i zdrada – to epitety, jakie wyczytywałem każdego poranka w „bratniej" prasie czeskiej.

Gospodarz mego domu, w którym wyznaczono mi wbrew jego woli mieszkanie prywatne, zapytywał już, kiedy oddam mu do dyspozycji apartament. Ministerstwo Spraw Zagranicznych przybrało zaś wobec mnie ton smutnego ubolewania, który doprowadzał mnie do pasji. Odcięty w zupełności od Warszawy, pozbawiony dzienników polskich i jakichkolwiek autentycznych wiadomości karmiłem się tylko zatrutą strawą czeską i niemiecką. Od czasu do czasu zjawiał się jakiś uciekinier z okolic zajętych przez bolszewików i mówił o rozkładzie polskiej armii, o ucieczce rządu do Poznania, podróżni zaś, którzy przyjeżdżali ze Słowaczyzny i z Rusi Przykarpackiej,

[99] Ślabizowanie (daw.) – sylabizowanie, składanie liter.

opowiadali znów o czeskich przygotowaniach do triumfalnego spotkania z bolszewikami.

Jak zwykle w latach wojny, wiosna i lato były przepiękne. Byłem tak wyczerpany i zgnębiony, że przestawałem nawet chodzić do biura, aby nie słyszeć tych wszystkich hiobowych wieści i po całych dniach wysiadywałem w ogrodzie naszego mieszkania, patrząc na rozległe równie Wełtawy i cudną sylwetkę Hradczynu.

Cyrograf przedstawiony 10 lipca 1919 r.[100] premierowi Grabskiemu nakazujący nam oddanie Wilna i Galicji Wschodniej, zdający nas na łaskę i niełaskę koalicji był w Pradze oceniany jako dobrodziejstwo, na które Polska nie zasłużyła. Anglia chciała zwołać konferencję z Rosją, z udziałem Polski, Finlandii, Litwy i Łotwy i dążyła niejako do objęcia protektoratu nad tymi państwami, aby móc szachować Rosję w każdej chwili, gdyby jej interesy w Azji tego wymagały. Rosja nie przyjęła jednak propozycji angielskich i konferencji, żądając bezpośrednich z nami układów.

W lipcu powołano w Warszawie koalicyjny rząd obrony narodowej. Ministrem spraw zagranicznych został ks. Eustachy Sapieha[101]. Czeskie „Právo lidu[102]" wyśmiało w sposób niezwykle zjadliwy ową osobistość, pocieszało się jednak myślą, że ta nasza „zabawa w państwo" i tak niedługo potrwa, bo bolszewicy staną się już wnet panami całej Polski. Przez Pragę przejechała misja wojskowo-dyplomatyczna, złożona z lorda d'Abernona, gen. Weyganda i ambasadora Jusseranda[103], aby ułatwić mocarstwom zachodnim ich zadanie doprowadzenia do pokoju między Polską i Rosją Sowiecką. Prasa nie wspominała o tym ani słowa, dopiero w kilka tygodni później

---

[100] Powinno być 1920 r.

[101] Eustachy Kajetan Sapieha (1881–1963), arystokrata, polityk, dyplomata; prezes Rady Głównej Opiekuńczej w Warszawie (1916); w Komitecie Ofiary Narodowej TRS (1917); emisariusz Rady Regencyjnej w Szwajcarii w rozmowach z KNP; w 1918 r. na czele Komitetu Obrony Kresów Wschodnich; w 1919 r. jeden z zamachowców na rząd J. Moraczewskiego; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; poseł w Londynie (1919–1920); min. spr. zagr. (1920–1921).

[102] „Právo lidu", czeskie czasopismo socjaldemokratyczne wydawane w l. 1893–1948 w Kuklenach, Humpolcu (1894) i Pradze (1897); w l. 1939–1945 wydawane jako „Národní prace".

[103] Jean Jules Jusserand (1855–1932), francuski uczony i dyplomata; od 1878 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. radca ambasady w Londynie (1887–1890); zastępca dyr. ds. polit. w MSZ (1890–1898), poseł w Kopenhadze (1898–1902), ambasador w Waszyngtonie (1902–1924); w 1920 r. członek Misji Międzysojuszniczej w Polsce.

dowiedziałem się o tym, jak również o sztuczce Beneša, który kazał popsuć się lokomotywie, aby pociąg specjalny wiozący misję zatrzymał się w Pradze, gdzie od razu zaproszono wysłanników mocarstw do Masaryka. Pamiętniki d'Abernona stwierdzają, w jaki sposób Masaryk odradzał jakąkolwiek pomoc aliancką dla Polski, której upadek był, jego zdaniem, nieunikniony i jak wielką krzywdę mogła ta opinia cenionego na Zachodzie męża stanu nam wyrządzić. Wszyscy nas tu żywcem pogrzebali, nikt też nie chciał nam dopomóc, aby nie narazić się przyszłym sąsiadom i przyjaciołom.

Pod koniec lipca zacząłem odbierać telefony od Szaroty[104], kierownika naszego poselstwa w Wiedniu, o nadchodzących pociągach z amunicją i sprzętem wojennym dla Polski. Miał on ogromne trudności z uzyskiwaniem pozwolenia na ich przejazd, bo komuniści austriaccy nie chcieli dopuścić do dawania Polsce pomocy przeciw Moskwie, ale udało mu się je pokonać, tak że około ośmiu pociągów było w drodze.

Znając właściwe nastawienie rządu Czechosłowacji, a także wpływy wśród kolejarzy i robotników kolejowych, wysłałem natychmiast na granicę czesko-austriacką bardzo sprytnego kontraktowego pracownika poselstwa Jerzego Lechowskiego[105], który jako student czeskiej szkoły rolniczej znał doskonale język i miejscowych ludzi. Lechowski sprawił się tam doskonale. Zapraszał stale kolejarzy na sute kolacje i uzyskiwał u nich glejty na dalszy transport pociągów. Nie podobało się to widocznie panu Benešowi, bo raptem wyłoniły się nowe trudności, tym razem celne. Oto oświadczono mi, że w pociągach wiozących sprzęt wojenny ma się znajdować mnóstwo kontrabandy francuskiej, szczególnie jedwabiu, perfum, mydła, papierosów i że towary te są sprzedawane przez żołnierzy konwojentów, na co skarbowe

[104] Marceli Szarota (1876–1951), działacz socjalistyczny, dziennikarz, dyplomata, dr filozofii; od 1900 r. w PPS, więzień carski (1900–1901), w 1914 r. zaciągnął się do Legionów Polskich; w 1915 r. wysłannik NKN do Szwecji; w 1916 r. w Stacji Zbornej w Wiedniu; w 1918 r. sekretarz w przedstawicielstwie Rady Regencyjnej w Wiedniu, następnie w misji w Lublanie i Zagrzebiu (1918); *chargé d'affaires* w Wiedniu (1919–1921); delegat rządu RP przy Komisji Międzysojuszniczej w Kłajpedzie (1921–1923); zastępca *chargé d'affaires* w Charkowie (1923–1924).

[105] Jerzy Lechowski (1891–1947), dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. w konsulacie i poselstwie w Pradze (1918–1920), sekretarz konsularny w Boguminie (1920–1921) i Ostrawie (1921); w l. 1921–1922 w centrali MSZ; kierownik wicekonsulatu w Koszycach (1922), wicekonsul w Essen (1923–1927), wicekonsul następnie konsul w Szczecinie (1927–1931) i konsul generalny w Strasburgu (1931–1936), radca Dep. Konsularnego (1937–1938) i Dep. Polit.-Ekonomicznego MSZ (1938–1939).

władze czeskie zgodzić się nie mogą. Udałem się natychmiast do gen. Mittelhausera[106], szefa francuskiej misji wojskowej, z prośbą o pomoc, spotkałem się jednak z bardzo chłodnym przyjęciem. Generał był już uprzedzony i przekonany, że istotnie dzieją się jakieś nadużycia, które należy wykryć. A to uczynić może tylko rewizja. Nie mając znikąd pomocy i zdając sobie sprawę z ogromnego znaczenia każdej godziny dla naszej armii wyczekującej na broń i amunicję, zgodziłem się w końcu na rewizję. Uzyskałem tylko przyrzeczenie, że podlegać jej będą poszczególne wagony, wybierane na próbę, a nie całe pociągi i że przy każdej rewizji będzie nasz przedstawiciel. Tego samego dnia pojechałem do Przerowa, gdzie znów zatrzymano dwa pociągi. Jerzy Lechowski utorował mi już drogę, tak że wnet dogadałem się z kolejarzami, nieugięci byli wszakże celnicy. Zabraliśmy się więc do rewizji. Przechodząc wzdłuż tych pociągów, widziałem, że niektóre wozy nie miały plomb. Zapytałem o to konwojentów, którymi byli niżsi oficerowie francuscy i żołnierze z armii Hallera, lecz twierdzili oni zgodnie, że wszystkie wozy były dotąd zamknięte. Celnicy wybrali dwa. Jeden z nich był pełen siodeł, a drugi płaszczy. I rzeczywiście! Pod sidłami leżały pudła mydeł i perfum, a między płaszczami zwoje różnych jedwabi. Upokorzony i wściekły zacząłem wymyślać konwojentom, ale oni przysięgali się, że są niewinni i że towar ten został im zapewne podsunięty albo przy ładowaniu sprzętu wojskowego pakowano także kontrabandę bez wiedzy francuskich i polskich władz wojskowych. Zrewidowano tedy cały pociąg, ale nie znaleziono już więcej zakazanego towaru, co umożliwiło mi uproszenie celników, aby nie zatrzymywali dłużej obu pociągów i puścili je dalej w drogę. Umęczony całodziennym krzątaniem się po przerowskim dworcu dobiłem w nocy do Pragi i zasnąłem głęboko. Cóż, kiedy rano obudził mnie telefon z Bogumina, w którym Lechowski donosił, że tam znowu chcą oba pociągi zatrzymać i rewidować.

Udałem się więc do ministra Beneša, nie tając przed nim swego oburzenia na tego rodzaju postępowanie. Beneš chwycił mnie niby wzruszony za rękę i zakrzyknął, że ubolewa głęboko nad naszym losem, ale nie widzi

[106] Eugène Mittelhausser (1873–1949), francuski gen.; od 1894 r. w służbie wojskowej, m.in. zastępca szefa Oddz. Personalnego SG (1916), dowódca 1 Brygady Marokańskiej (1917), 36 DP (1918); zastępca dowódcy (1919), następnie dowódca (1921) francuskiej misji wojskowej w Pradze, szef sztabu armii czechosłowackiej (1921–1925); dowódca 18, następnie 20 okręgu wojskowego; od 1931 r. członek i wiceprzewodniczący Najwyższej Rady Wojennej.

żadnego dla nas ratunku. Według jego wiadomości, Warszawa będzie za kilka dni w rękach armii sowieckiej, a władzę obejmie gotowy już od dawna rząd polskich komunistów. Ludność małych miasteczek wita wkraczające wojska bolszewickie przemowami i kwiatami. Rząd czechosłowacki też musi liczyć się z rosnącymi w całej Europie Środkowej sympatiami do Moskwy. Gdyby się je zwalczało, tak jak to robiono w Polsce, narażono by kraj na walki wewnętrzne i zniszczenie całego dorobku demokracji. Należy więc wyjść temu ruchowi naprzeciw i starać się ująć go w łożyska solidniejsze i mniej rewolucyjne od moskiewskich. Z tych przyczyn rząd czeski nie chce narażać się swoim komunistom przez jawne popieranie Polski w jej walce przeciw ZSRS. Zresztą Polska nie straci na tym wiele, bo zachowa swoją wolność, tylko w ramach republik Związku Sowieckiego.

Wysłuchałem tej przemowy w milczeniu i nie mówiąc ani słowa, opuściłem gabinet ministra. Wracając z Hradczynu, spotkałem jakiś pochód z czerwonymi sztandarami z okazji rzekomego upadku Warszawy. Było to w pierwszej połowie sierpnia. Wieczorem wiele domów, szczególnie na przedmieściach, iluminowano z powodu zwycięstwa bolszewików. Posłem niemieckim był wówczas dr Koch[107]. Nie był on, o ile pamiętam, dyplomatą z kariery, wyglądał raczej na nieco gadatliwego profesora. Byłem u niego na jakimś przyjęciu i on pierwszy zagadnął mnie o wieści z Warszawy. Odpowiedziałem, że telefony są rozmyślnie przerywane, a gazety i listy dostaję z dużym opóźnieniem.

Dr Koch ofiarował się więc dostarczyć mi swoje informacje. Sytuacja nie jest tak rozpaczliwa, jak ją tu przedstawiają. Polacy mogliby zresztą poprosić o pomoc Niemcy, które są na równi z nami zainteresowane w odparciu bolszewików. – Jak to Niemcy? – zdziwiłem się. – A cóż powiedzieliby na to spartakowcy[108] i rząd lewicowy[109]? Przecież oni nie chcą przepuścić do Polski amunicji, a w Gdańsku wyładowuje się okręty ze sprzętem wojennym

[107] Walter Franz Koch (1870–1947), saksoński (niemiecki) urzędnik, dyplomata i polityk; od 1883 r. w służbie państwowej, m.in. radca w MSW Saksonii (1909–1918); deputowany do parlamentu krajowego w Dreźnie (1919); poseł Saksonii (1919–1921), następnie Rzeszy (1921–1935) w Pradze.

[108] Właśc. spartakusowcy, Związek Spartakusa, marksistowska organizacja rewolucyjna działająca w Rzeszy Niemieckiej w l. 1914–1918, protoplastka Komunistycznej Partii Niemiec.

[109] Władzę w tym czasie sprawował centrowy gabinet Konstantina Fehrenbacha (czerwiec 1920 r.–maj 1921 r.).

pod nadzorem żołnierzy francuskich i angielskich, bo niemieccy robotnicy portowi odmawiają wszelkiej pomocy.

Dr Koch zmieszał się lekko, uśmiechnął się w końcu i zauważył, że jest to jego prywatna opinia, ale warto się nad nią zastanowić. Tysiące żołnierzy armii niemieckiej, ożywione dawnym jej duchem, pospieszyłby od razu do walki z wrogim komunizmem, należałoby tylko uzyskać na to zgodę Ententy. Anglicy nie stawialiby temu projektowi wielkich, zapewne, trudności, pozostałoby więc tylko zjednanie rządu francuskiego.

Wysłałem natychmiast szyfr o powyższej mojej rozmowie, telegram ów nie doszedł jednak nigdy do Warszawy, jak zresztą większość ówczesnych telegraficznych informacji. Tak samo zaginął bez śladu mój szyfrowy raport z rozmowy z posłem Bornemiszą, który poinformował mnie, że na początku lipca 1920 r. Polska nieurzędowo zapytała w Budapeszcie, czy Węgry nie mogłyby udzielić jej pomocy wojskowej, wysyłając do Małopolski korpus kawalerii. Rząd węgierski natychmiast wyraził swą zgodę, uzależnił ją wszakże od woli mocarstw sprzymierzonych i ekwipunku owego korpusu. 4 sierpnia Francja oświadczyła, że nie sprzeciwia się takiej pomocy, o ile Rumunia i Czechosłowacja na nią się zgodzą. Otóż Beneš zaprosił Bornemiszę na długą rozmowę, tłumacząc mu, że korpus kawalerii nie uratuje losu Polski, a dla spokoju środkowej Europy korzystniejszy będzie upadek Polski, niosącej w sobie zarzewie przyszłych niepokoi i wojen, że rząd praski z zasadniczych względów nie chce narażać swych dobrych z ZSRS stosunków i na ową pomoc wojskową Polsce zezwolić nie może.

Z podobnych zapewne powodów władze czeskie wstrzymały olbrzymi transport naboi i pakułów mauzera z węgierskiej fabryki Manfreda Weissa[110] w Csepel i wszelkie moje wysiłki interwencyjne, dochodzące aż do Masaryka, pozostały bezskuteczne.

30 lipca druga międzynarodówka amsterdamska[111] zapowiedziała bojkot reakcyjnych Węgier wspomagających Polskę, co naturalnie wzmocniło

[110] Manfred Weiss de Csepeli (1857–1922), węgierski magnat przemysłowy, od 1882 r. współwłaściciel (wraz z bratem Bertholdem) fabryki konserw, produkującej od 1889 r. amunicję; właściciel założonej w 1911 r. w Csepel w Budapeszcie największej w cesarstwie austro-węgierskim fabryki zbrojeniowej „Manfréd Weiss Stahl- und Metallwerke AG Csepel"; w 1896 r. nobilitowany przez cesarza Franciszka Józefa otrzymał nazwisko Csepeli.

[111] Właśc. Międzynarodowa Federacja Związków Zawodowych, organizacja związków zawodowych z siedzibą w Amsterdamie, istniejąca w l. 1919–1945, blisko związana

jeszcze oporne stanowisko rządu czechosłowackiego. Transporty wojenne musiały być wysyłane uciążliwą drogą okólną przez Rumunię i jej porty.

Byłem po prostu chory z bezsilnej złości i zdenerwowania. Upalny sierpień dobiegał końca. Zupełnie niespodziewanie z Polski zaczęły przekradać się jakieś weselsze wieści. Z praskich ulic zniknęły pochody z czerwonymi sztandarami, a Beneš wyjechał gdzieś w dłuższą podróż. Mówiono, że chciał na słowackiej granicy witać bolszewickich zwycięzców, ale dowiedziałem się, że to nie odpowiadało prawdzie.

Równocześnie w Pradze zjawił się w niewiadomym mi celu Erazm Piltz z żoną, przemiłą panią Heleną[112], i zamieszkał u nas. Wiedziałem od dawna, że Piltz ubiega się znowu o stanowisko posła w Pradze, ale nie przypuszczałem, aby chciał to uczynić teraz, kiedy w Warszawie otwierały się przed nim szanse odegrania o wiele wybitniejszej roli. W każdym razie zaprosiłem go do mego prywatnego mieszkania, które przybrało nowy zupełnie charakter ze względu na różne zwyczaje i obyczaje naszego gościa. Oto twierdząc, że jest zawsze chory i zmęczony nadmierną pracą, większą część dnia spędzał w łóżku przy szczelnie zasłoniętych oknach i w głębokiej ciszy. Koło południa przynoszono mu do łóżka stosy gazet i wówczas zaczynała się lektura, przy której pani Helena musiała być obecna, wycinając natychmiast wskazane artykuły i wiadomości i chowając je „na razie" do różnych tek i specjalnych kopert.

Pana Erazma znałem jeszcze z czasów berlińskich, kiedy po ukończeniu wydziału prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie chodziłem tam na kursy prawa międzynarodowego i zajmowałem się trochę dziennikarstwem. Znałem też z tego powodu wszystkich korespondentów polskich, a także i przedstawiciela „Kraju", którego redaktorem był właśnie p. Piltz. Ów korespondent opowiadał mi zawsze o swym redaktorze, że przyjeżdża on czasem z Petersburga do Berlina, aby napisać tu w spokoju jakiś artykuł. Imponowało mi to ogromnie, bo sam brałem niegdyś w „Nowej Reformie" trzy halerze od wiersza, a inni nawet takiego honorarium zdobyć nie mogli. Zapragnąłem też poznać owego krezusa, który mógł sobie pozwolić na wydatek kilkuset rubli tylko dla stworzenia odpowiedniego nastroju dla swej pracy dziennikarskiej. Dziwiło mnie tylko, dlaczego „Kraj", tak wybredny w doborze swoich współpracowników, a należeli do nich

z II Międzynarodówką (1889–1940), skupiająca partie socjalistyczne i socjaldemokratyczne, głównie europejskie.

[112] Helena Piltz *de domo* Rymowicz (1865–1940).

w tym czasie: Tadeusz Smarzewski, Stefan Krzywoszewski, A. Chołoniewski, Tadeusz Żuk-Skarszewski, Kosiakiewicz[113], słowem same asy publicystyki polskiej, posługuje się w Berlinie dziennikarzem tak przeciętnym, jak p. Władysław S. Zbierał on dla brukowych pisemek warszawskich kroniki kryminalne i towarzyskie, a także streszczał dość nieudolnie głosy poważniejszej prasy, lecz mieszkając od wielu lat w Berlinie, znał miasto na wylot i wiedział, gdzie można doskonale się zabawić. *Der kleine* Lad[114] był popularną osobistością we wszystkich miejscach zebrań berlińskiego półświatka, który w całej Europie miał już swoją ustaloną sławę.

Otóż złośliwi mówili, że te właśnie kwalifikacje ułatwiały panu S. stosunki z redaktorem „Kraju", który lubił czasem zapomnieć o trudach swych ciężkich obowiązków zawodowych w dyskretnym półcieniu wesołych lokali Berlina. A teraz po tylu latach był p. Piltz naszym gościem. W czasie wojny światowej położył on niespożyte zasługi dla sprawy polskiej. Był przecież jednym z założycieli Komitetu Pomocy dla Ofiar Wojny w Polsce, wydawcą encyklopedii polskiej po francusku[115] i założycielem

---

[113] Stefan Krzywoszewski (1866–1950), prozaik, dramaturg, dziennikarz; wiedeński i berliński korespondent „Kraju" (1901–1905); założyciel i publicysta tygodnika „Świat" (1906–1933) i „Kuriera Polskiego" (1915–1920); prezes Związku Autorów Dramatycznych (1919); dyr. Teatrów Miejskich i Teatru Narodowego w Warszawie (1931–1934).

Antoni Chołoniewski-Myszka (1872–1924), publicysta, pisarz, działacz narodowy; od 1891 r. w redakcji „Przeglądu Lwowskiego", następnie w „Dzienniku Polskim" (1894); w tym czasie korespondent „Kraju"; od 1903 r. redaktor naczelny krakowskiej filii dwutygodnika „Świat" (Warszawa); po odzyskaniu niepodległości publicysta, m.in. „Dziennika Bydgoskiego", „Dziennika Poznańskiego"; jego najbardziej znana, wielokrotnie wznawiana książka to *Duch dziejów Polski*, Kraków 1917.

Tadeusz Żuk-Skarszewski (1858–1933), dziennikarz, pisarz i publicysta; londyński korespondent „Kraju" (1898); współpracownik i felietonista „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", nacz. Biura Prasowego PKL w Krakowie (1918); dyr. Polskiego Biura Informacyjnego w Nowym Jorku (1920–1921).

Wincenty Kosiakiewicz (1863–1918) dziennikarz, prozaik, krytyk literacki, działacz konserwatywno-katolicki; od 1889 r. współpracownik „Gazety Polskiej", „Kuriera Codziennego", „Kuriera Warszawskiego"; w latach 90. XIX w. paryski korespondent „Kraju"; współzałożyciel „Kuriera Polskiego" (1898); współpracownik „Słowa", tygodnika „Świat"; od 1905 r. w Stronnictwie Polityki Realnej; dyr. szkoły dziennikarskiej przy Towarzystwie Kursów Naukowych (1917–1918).

[114] *Der kleine*... (niem.) – mały chłopiec, mały Lad[islav].

[115] *Petite encyclopédie polonaise; ouvrage collectif publié sous la direction de M.E. Piltz*, Lausanne–Paris 1916, ss. 478.

tajnego komitetu dla obrony naszych spraw na Zachodzie[116] oraz Komitetu Narodowego Polski, w którym w r. 1917 objął najtrudniejsze zadanie utrzymania łączności z rządem francuskim. „*Cher monsieur Piltz* – pisał do niego ówczesny dyrektor polityczny na *Quay d'Orsay*, de Margerie[117] – *c'est vous dire, quelle (la grandeur polonaise) vous trouve toujours sur son chemin, tout auréole des immenses services, que vous avez rendus à la cause de votre pays. La providence a bien fait les choses, en vous plaçant, vous, entre tous, à l'heure décisive, au poste et à l'endroit ou devait se decider le sort de la Pologne*"[118].

Pan Piltz był wieczorami bardzo miłym causerem i towarzyszem. Chętnie też zapraszał mnie czasem na dobre obiadki w Modrej hvězdzie, gdzie uchylając się spod kontroli pani Heleny, zapominał o różnych surowych zakazach dietetycznych i rozkoszował się przysmakami kuchni czeskiej. Piltz był dobrze znany w oficjalnej Pradze. Miał przecież od wielu lat markę gorliwego zwolennika wszechsłowiańskiej polityki, a w czasie wojny światowej w Lozannie, Vevey i w Paryżu zawsze lojalnie stawał do współpracy z Masarykiem, Benešem i Štefánikiem[119]. Poskładał też wszędzie wizyty mające na celu, zdaje się, przygotowanie sobie terenu dla zajęcia stanowiska posła w Pradze. Mnie to osobiście nic nie szkodziło, bo nie chciałem za żadną cenę pozostać tam dłużej, pomagałem więc panu Piltzowi, o ile mogłem, w odnawianiu jego dawnych przyjaźni i stosunków.

---

[116] W 1915 r. z inicjatywy Piltza powstało w Lozannie przy Centralnej Agencji Polskiej tajne koło polit., mające na celu tworzenie analiz służących umiędzynarodowieniu sprawy polskiej.

[117] Pierre de Margerie (1861–1942), francuski dyplomata; od 1883 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Bangkoku (1907–1909), Pekinie (1909–1912), dyr. ds. polit. i handlowych MSZ (1914), ambasador w Brukseli (1919–1922) i Berlinie (1922–1931).

[118] *Cher monsieur*... (fr.) – „Drogi Panie Piltz, powiem Panu, że ona (polska wielkość) zawsze znajdzie Pana na swojej drodze, cała aureola ogromnych zasług, jakie Pan oddał sprawie swojego kraju. Opatrzność postąpiła dobrze, umieszczając Pana pośród was wszystkich w decydującej godzinie, na posterunku i w miejscu, w którym los Polski ma się rozstrzygnąć" (tłum. A. Wysockiego).

[119] Milan Rastislav Štefánik (1880–1919), słowacki inżynier, astronom, polityk, czechosłowacki gen.; uczestnik I wojny światowej; w 1916 r. współzałożyciel Czechosłowackiej Rady Narodowej (współprzewodniczący); współorganizator legionów czechosłowackich do walki z Austro-Węgrami i Niemcami; w dużej mierze za sprawą jego zdolności dyplomatycznych Ententa uznała CRN za faktyczny rząd, a legiony za wojska sojusznicze; zginął w katastrofie samolotowej.

[*Sierpień 1920 r. upływał w zmieniających się ciągle nastrojach. Gdzieś koło piętnastego nadeszła wprawdzie wiadomość o pomyślnym rozpoczęciu naszej kontrofensywy, lecz pełne pesymizmu opowiadania zgłaszających się w biurze uciekinierów z Małopolski Wschodniej i głosy prasy czeskiej o nieuchronnym upadku Warszawy wywoływały w nas ogólne przygnębienie i zdenerwowanie. Nadszedł wreszcie dzień 26 sierpnia. Rano o dziesiątej telefonował do mnie jakiś urzędnik z sekretariatu Beneša, który polecił, aby zawiadomić Piltza – nie mnie – o przyjeździe z Warszawy o dwunastej w południe gen. Weyganda i misji angielskiej. Jak to, czyż Warszawa zdobyta? – pytam przerażony – Nic nie wiem – odpowiada mi urzędnik – powtarzam tylko dane mi polecenie.*

Idziemy tedy na dworzec w grobowym milczeniu, bo tłumaczymy][120] sobie wyjazd Weyganda jako oczywisty dowód naszej klęski. Na dworcu było zupełnie pusto. Stało tylko kilku żandarmów, kilku oficerów i przedstawiciel prezydenta, który miał zabrać gości na Hradczyn. Pociąg cicho wjechał na stację. Ale widzę, że już z dala gen. Weygand wymachuje czapką, a lord d'Abernon, śmiejąc się, kiwa nam ręką. Cóż znaczą te objawy zadowolenia? Podbiegam do wagonu i słyszę, jak gen. Weygand wykrzykuje: – Zwycięstwo! Zwycięstwo! Warszawa uwolniona! Bolszewicy cofają się na całej linii! Nie chciałem wierzyć mym uszom. Łzy stanęły mi w oczach, a gardło tak się ścisnęło, że słowa przemówić nie mogłem. Tymczasem zaś gen. Weygand sam do głębi wzruszony i przejęty dalej ciągnął swą opowieść o bohaterstwie żołnierza polskiego, o rozstrzygającym uderzaniu flankowym Piłsudskiego, o wycofywaniu się całej armii bolszewickiej[121].

To spontaniczne zachowanie się gen. Weyganda na dworcu praskim było najwymowniejszym zaprzeczeniem owej opinii, przeważającej zrazu na całym Zachodzie, że Warszawa została wyratowana dzięki moralnej podporze misji anglo-francuskiej i genialnym zdolnościom gen. Weyganda. Tymczasem wojnę wygrał nie jego plan, polegający na obronie linii Warszawy, koncentracji frontów, wycofaniu się ze Lwowa i kontrataku na obu skrzydłach

[120] *Fragment dopisany przez A. Wysockiego.*

[121] Prasa czeska dość oszczędnie informowała o zwycięstwie pod Warszawą i postępach polskiej kontrofensywy. Informacje o tych wydarzeniach zaczęły jednak się pojawiać np. w gazecie „Lidové noviny" od 20 sierpnia 1920 r. (*Obrat na polském bojišti*, s. 1). Wydaje się zatem, że wiadomości o sukcesach armii polskiej musiały dotrzeć do Wysockiego kilka dni przed przyjazdem do Pragi gen. Weyganda i lorda d'Abernona.

Wisły. Piłsudski zaś odwrotnie, przeprowadził atak okrążający od południa, który zadecydował o zwycięstwie. Zasługi Weyganda są inne. Wprowadził on ład w administracji armii, zaostrzył postępowanie w stosunku do dezerterów i to zarówno żołnierzy, jak i oficerów, dopilnował osobiście każdego ważniejszego szczegółu operacji wojennych, tak że jego działalność z pewnością przyczyniła się niemało do powodzenia oręża polskiego. Gen. Weygand sam zresztą powiedział Smogorzewskiemu[122], autorowi *La guerre polono-sovietique*, że Francja ma dość swojej wojennej chwały i nie potrzebuje sobie przywłaszczać obcej.

Nie myślałem naturalnie o tych sprawach w ów pamiętny dzień na dworcu praskim, tylko starałem się wydobyć od gen. Weyganda jak najwięcej szczegółów tak radosnej nowiny. Lecz Czesi naglili do odjazdu, bo prezydent czekał ze śniadaniem, więc pożegnaliśmy przybyłych i sami wróciliśmy do domu. Po drodze chciałem nieco podjudzić Piltza przeciwko Benešowi. Ot, zapraszają misję, która wraca z Polski ocalonej, a nas pomijają. Nie dziwię się, że ze względu na moje boje z ministerstwem nie jestem zaproszony, ale Piltz! Pan Erazm nie dał się wszakże rozgniewać. Był zawsze i wszędzie wiernym zwolennikiem Beneša, którego stale bronił przed polską opinią publiczną. I dopiero teraz pod wpływem tak wzruszających nowin rozgadał się szczerze, po co tu tak właściwie przesiaduje.

Oto przekonał się, że nasze ministerstwo do niedawna było zdania, że polska polityka zagraniczna powinna iść po linii Polska, Węgry, Rumunia, z oparciem się na Wielkiej Brytanii i Włoszech. W tym duchu pracowała podobno nasza dyplomacja, a szczególnie Sztab Generalny. Teraz jednak, kiedy ustąpił Patek – ślepe narzędzie Belwederu – a ministrem został Sapieha, można będzie rozpocząć próbę zejścia z tej drogi, która jest fantastyczna i niebezpieczna.

– Czy pan minister – zapytałem – nie zdaje sobie jednak sprawy z tego, że Francja na terenie czeskim stale i jawnie broni Czechów i występuje przeciwko nam? Przecież o sprawie cieszyńskiej gen. Mittelhauser, szef sztabu

[122] Kazimierz Maciej Smogorzewski (1896–1992), dziennikarz, publicysta, pisarz polit.; w czasie I wojny światowej w oddz. bajończyków we Francji (1914–1915); osobisty sekretarz R. Dmowskiego w czasie paryskiej konferencji pokojowej; paryski korespondent „Gazety Warszawskiej" (1919–1925), a następnie „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" (1925–1927) i miesięcznika „La Pologne" (1929–1933); autor publikacji *La guerre polono-soviétique. D'après les livres des chefs polonais*, Paris 1928.

czechosłowackiego, ale równocześnie szef francuskiej misji wojskowej, mógł jednym pociągnięciem pióra położyć koniec udziałowi czeskich wojskowych w ciągłych zamieszkach w Cieszyńskim, gdzie mordowano naszych ludzi bombami i karabinami pochodzenia francuskiego. A teraz podczas transportów sprzętu wojennego przez Czechosłowaczyznę, czy gen. Mittelhauser lub poseł francuski ruszyli palcem, aby nam dopomóc?

Pan Erazm, mówiąc o stosunku Czechosłowaczyzny do Polski, był zdania, że idąc za przykładem prasy polskiej, przesadzam w wyolbrzymianiu prześladowań naszej ludności w Cieszyńskim, a szczególnie, że nie zdaję sobie sprawy z wewnętrznej sytuacji Czechosłowaczyzny. Ani Masaryk, ani Beneš nie są przecież wszechwładni. Rząd jest parlamentarny, oparty na koalicji pięciu stronnictw, których wydział wykonawczy zwany „piątką" wywiera decydujący wpływ na politykę wewnętrzną i zagraniczną. W „pietce"[123] rej wodzą kramarzyści, których zapatrywania na Polskę, spór cieszyński, Jaworzynę i Galicję są przecież ogólnie znane. O ile więc Beneš nie potrafi zjednać „pietki" dla jakiejś sprawy, to ona automatycznie upada i nie ma mowy o tym, aby było można ja przeprowadzić. Nie trzeba więc głosić *urbi et orbi*[124], że Beneš jest naszym wrogiem, bo tak nie jest. Zaledwie kilka miesięcy temu zgodził się on na arbitraż króla belgijskiego w sporze cieszyńskim, chociaż mógł się obawiać, że arbitraż ów wypadnie dla niego niekorzystnie, ale zgodził się nań w obecności Milleranda[125] przez wzgląd na wielki interes, jaki dla Czechosłowaczyzny przedstawia sojusz z Polską.

– A cóż w takim razie znaczy – powiedziałem – popieranie ukraińskiego legionu[126], który nad granicą saską żyje już od dwóch lat na koszt rządu czeskiego i zaprawia się do przyszłych walk z Polską? Co znaczy utrzymywanie całej masy ukraińskich działaczy, dziennikarzy, studentów, którzy zakładają terrorystyczne związki, ćwiczą się w strzelaniu i urządzają wykłady o przyszłych walkach z Polską?

---

[123] *pětka* (czes.) – piątka.

[124] *urbi et orbi* (łac.) – miastu i światu, tj. do wiadomości powszechnej.

[125] Alexandre Millerand (1859–1943), francuski prawnik, dziennikarz i polityk, socjalista; członek Izby Deputowanych (1885–1920), senator (1925–1940); min. handlu, przemysłu, poczty i telegrafu (1899–1902), robót publicznych (1909–1910), wojny (1912–1913, 1914–1915); komisarz generalny w Alzacji (1919–1920); premier (1920); prezydent (1920–1924).

[126] Zapewne chodzi o brygadę Ukraińskiej Armii Galicyjskiej, internowaną w Libercu i dowodzoną przez płk. Antona Warywodę.

Piltz twierdził, że to nieprawda i że Beneš zaręczał mu, iż legion ukraiński został rozwiązany, innych zaś Ukraińców nie można wydalać, o ile spokojnie się zachowują, bo to sprzeciwia się zasadom, na jakich opiera się demokratyczna Republika Czechosłowacka.

Wobec tego, wróciwszy do poselstwa, przeczytałem Piltzowi raport Jerzego Lechowskiego, wysłanego przeze mnie przed kilkoma tygodniami do Podiebrad i Bodenbach, który na nowo stwierdzał obecność kilku tysięcy młodych Ukraińców, nierobiących żadnej tajemnicy ze swego wrogiego nastawienia w stosunku do Polski i jawnie odbywających różnorodne ćwiczenia wojskowe.

Na to Piltz: – Niech pan nie zapomina o tym, że kwestia Galicji Wschodniej nie jest jeszcze definitywnie załatwiona, a chociaż oderwanie tej części kraju od Polski nie leży bynajmniej w interesie Czechosłowaczyny, jak Beneš mnie o tym zawsze zapewnia, to jednak nie widzi on dostatecznie dobrej woli i chęci wielkich mocarstw, aby ów problem rozstrzygnąć na korzyść Polski. Wobec tego rząd czeski musi lawirować i nie może zrażać sobie kwiatu inteligencji ukraińskiej, który po przegranej walce zbrojnej z Polską oddał się pod opiekę Pragi. W rzeczywistości jednak zarówno Beneš, jak i Masaryk uważają, że jakakolwiek zmiana stanu rzeczy w Galicji Wschodniej nie jest dla nich pożądana. Zabiorą ją bolszewicy, wówczas bezpośrednie z nimi sąsiedztwo niebezpiecznie wzmoże w Czechosłowaczyźnie ruch komunistyczny. Powstanie zaś wolna Ukraina Zachodnia, w takim razie przyłączy się do niej Przykarpackaja Ruś, co znów narazi Czechy na utratę bardzo ważnych połączeń kolejowych i strategicznych.

– Musimy o tym pamiętać – mówił Piltz – że Beneš jest realistą do szpiku kości, teoretykiem egoizmu narodowego, dalekim od wszelkiego sentymentalizmu i poezji. Zdawał on sobie jasno sprawę ze słabości czesko-niemiecko-słowackiego państwa, będącego niejako zmniejszonym odbiciem pobitej Austrii. Dążył też zrazu do oparcia się na Polsce, ale nic dziwnego, że widząc olbrzymie trudności jej organizacji wewnętrznej i ciągłe wojny, jakie musiała prowadzić, przybierał wobec nas pewien ton protekcyjnej wyższości i coraz bardziej nabierał przeświadczenia, że w naszych przyszłych stosunkach, nie my, Polacy, tylko on zajmie pierwsze miejsce. Upewniali go zresztą w owym mniemaniu Francuzi i Anglicy, my zaś w ogóle z Czechosłowaczyzną iść nie chcieliśmy, nie wierzyliśmy w jej siłę i przyszłość i liczyliśmy od początku na jej rychły upadek. To nasze stanowisko irytuje,

naturalnie, Beneša i Masaryka, ale teraz, po naszym zwycięstwie, będzie można niejedno naprawić.

– Czy tylko Warszawa na to się zgodzi – zapytałem? Piltz uśmiechnął się tajemniczo.

– Panie Alfredzie – rzekł po chwili – mam do pana dużo zaufania, zdradzę więc panu małą tajemnicę. Sapieha nie utrzyma się już długo przy władzy, a jego następcą może być człowiek o dużym doświadczeniu politycznym i wielkiej samodzielności. Wówczas polepszenie naszych stosunków z Czechosłowaczyzną, nawet zbliżenie Warszawy do Pragi, przyjdzie niejako samo z siebie. Nasz przyszły minister będzie należał do ludzi, którzy patrzyli z bliska na powstanie i budowę Polski, tak jak ona miała miejsce w kancelariach i konferencjach mocarstw sprzymierzonych. Zrozumie on również to, co tak bardzo irytuje obecnych kierowników polskiej polityki zagranicznej, a mianowicie danie przez Francję pierwszeństwa przed nami Czechosłowaczyźnie. Powinniśmy się starać, aby te przywileje przeniosły się na nas, na razie jednak jest to prawda, z którą musimy się liczyć, która zresztą ma swoje głębokie i przez czas ugruntowane powody.

– Stosunki polityczne – mówił Piltz – między przywódcami Czech i Francji zaczęły się przed ćwierć wiekiem, od początku *Entente cordiale* Francji z Rosją[127], która nas, Polaków, ciemiężonych przez carat musiała naturalnie drażnić. Prawie corocznie odbywały się peregrynacje Rady Miejskiej Pragi do Paryża i odwrotnie. We Francji wiedziano, że Galicja prowadzi politykę ugodową, dzięki czemu zyskuje koncesje autonomiczne, jakich inne kraje koronne Austrii nie otrzymują. Czechy natomiast były w stałej opozycji. Wciśnięte między Austrię i Niemcy grawitowały do Rosji, świeżej sojuszniczki Francji. Kiedy wybuchła wojna, stało się w Paryżu jasne, że Czechy jak jeden mąż stoją po stronie mocarstw zachodnich, podczas gdy Polska, w mniemaniu Ententy, rozdzieliła się na dwa obozy i jej część (NKN, Legiony) rozpoczęła walkę z Rosją, sojuszniczką Ententy.

Wykładnikiem zadzierzgniętych między Francją a Czechami stosunków stała się umowa z 28 września 1918 r. z której opublikowano tylko cztery artykuły [~~a resztę pozostawiono w tajemnicy~~][128], ale już z tych czterech

[127] *Entente cordiale* (fr.) – serdeczne porozumienie, w l. 1891–1894 Francja i Rosja podpisały układy o przymierzu wojsk. i polit.; mianem *Entente cordiale* określano porozumienie francusko-brytyjskie z 1904 r.

[128] Tekst przekreślony przez A.W.

artykułów można było zrozumieć, do czego Francja się zobowiązała wobec Czech i na co liczyła. Francja uznała Radę Narodową CZS za reprezentującą „suwerenność całego narodu czeskiego". Umowa oparta była na dwustronnych zobowiązaniach (w naszej sprawie nastąpił tylko akt jednostronny). Naród czeski „nadal ma użyczać Francji poparcia swoich wojsk", Francja zobowiązuje się zaś „do poparcia budowy niepodległego państwa CZS w granicach dawnych ziem historycznych". Dodać należy także, że rząd angielski oświadczył, iż rozdział terytoriów Austrii zostanie definitywnie rozstrzygnięty przez konferencję pokojową, a „do tego czasu muszą jednak granice Republiki Czechosłowackiej pokrywać się z granicami historycznymi kraju czeskiego, Moraw i Śląska Austriackiego (Cieszyńskiego)".

Umowa z 28 września 1918 r. w związku z deklaracją Anglii wiele rzeczy objaśniła. Francja, w jawnych zobowiązaniach powyższej umowy, a zapewne jeszcze bardziej w jej klauzulach tajnych poczyniła wobec Czech zobowiązania, które stara się wypełniać. Poza tym chce mieć w Europie Środkowej państwo żywotne, solidne i silne gospodarczo, z wystarczającym zagłębiem węglowym. Po tej linii idzie stale polityka Francji. Nie ma ona dotąd z CZS formalnego sojuszu polityczno-wojskowego, ale ma w ręku kierownictwo wojska czeskiego, którego wartość ocenia inaczej niż my. Ma korzystny traktat handlowy i ma przekonanie (może oparte na tajnych klauzulach), że stosunek Czech do Niemiec jest inny aniżeli sobie wyobrażamy, sądzi nawet, że im z tej strony nic nie zagraża. Nie jest także bez znaczenia dla Francji fakt, że kierownictwo polityki zagranicznej CZS jest od początku w rękach tego samego męża stanu, który był z Masarykiem współtwórcą odrodzonego państwa czeskiego i jego ministrem spraw zagranicznych. W ten sposób zapewniona jest ciągłość polityki zagranicznej CZS. Z tych wszystkich względów Francja – kończył Piltz – traktuje na równi swój stosunek do Czech, z którymi nie ma formalnego przymierza, ze stosunkiem do Polski, z którą łączą ją nie tylko formalne przymierze[129], ale i narodowe sympatie i świadomość państwowej siły Polski. Że stosunek do Czech idzie czasem dalej niżby tego wymagała zasada równorzędności, na to mamy różne dowody[130], które musimy uważać za faworyzowanie CZS kosztem Polski. Z tym

[129] Sojusz polsko-francuski został zawarty w lutym (19 tm. umowa polityczna, a 21 konwencja wojskowa) 1921 r.

[130] *Akt 28 lipca 1920 r., niezatwierdzenie przez rok cały przez Radę Ambasadorów uchwały komisji delimitacyjnej, cofnięcie interwencji Weyganda* [z] *1921 r. i Focha* [z] *1923 r.,*

faktem musimy się rachować, nie zapominając ani na chwilę o przyczynach, które się na różniczkowanie owych stosunków złożyły[131].

Wnet po wyjeździe państwa Piltzów i ja zacząłem się gotować do opuszczenia Pragi. Zbyt wiele wrażeń i wstrząsów przeżyłem w ostatnich czasach, koniecznie potrzebowałem odpoczynku i moje serce gwałtownie domagało się kuracji. Urlop dostałem w październiku 1920 r. i wyjechałem z Pragi bez żalu. Miałem dla niej nieco sentymentu, bo był to mój pierwszy posterunek w służbie polskiej, miasto należy zresztą do najpiękniejszych zabytków architektury Europy Środkowej, ale żyć w nim w czasie sporu cieszyńskiego było dla Polaka zbyt ciężko. Nie miałem zresztą jeszcze żadnej wprawy w traktowaniu tego rodzaju zagadnień, jak stosunek z kolonią, ze swym ministerstwem i z miejscowym społeczeństwem. Nikt spomiędzy Czechów pierwszy nie wyciągnął do mnie ręki, a ja też o to ubiegać się nie chciałem. Stąd czułem się w Pradze obco i źle, bo korpus dyplomatyczny, bardzo zresztą na początku nowej Republiki nieliczny i nieszczególnie dobrany, był dla mnie zrazu mało dostępny z powodu mego niewyjaśnionego stanowiska urzędowego. Trudno mi też było szukać pocieszenia w kolonii polskiej. Składała się ona z kilku inteligentów, którzy w czasie wojny rozwijali bardzo zresztą pożyteczną działalność dobroczynną, opiekując się licznymi uchodźcami z Galicji i jeńcami polskiej narodowości w armii rosyjskiej, lecz obecnie prawie wszyscy byli oni obrażeni, że nie oni zostali powołani do reprezentowania Polski. Każdy krok delegacji uważali za nieodpowiedni, a czasem szkodliwy i nie taili bynajmniej swego krytycznego i niechętnego stanowiska.

Ograniczyłem więc wnet stosunki delegacji z kolonią do ściśle oficjalnych spotkań i zebrań, urządzając jedynie przyjęcia w dniu 3 maja. Różne stowarzyszenia składały wówczas na moje ręce życzenia, m.in. nasz woźny, będący równocześnie prezesem jakiegoś robotniczego związku polskiego.

---

odesłanie przez Radę Ambasadorów sprawy jaworzyńskiej do Ligi Narodów, uchylanie się od wyraźnego poparcia naszej kandydatury do Rady Ligi Narodów.

[131] *Kiedy Piltz mi to w biurze opowiadał, Beneš zdawał na Hradczynie sprawę lordowi d'Abernon i gen. Weygandowi z wyników swej podróży do Jugosławii i Rumunii. Pisał o tym później lord d'Abernon w pamiętnikach, powtarzając z pewnym zdziwieniem słowa Beneša, że „bezpieczeństwo Europy środkowej wymaga połączenia się Czechosłowaczyzny, Jugosławii, Rumunii i Polski w jedno ugrupowanie sprzymierzonych sił" i dodawał od siebie: „Jaką ogromną zmianę poglądów sprawia zwycięstwo".*

Ubierał się on w długi, czarny surdut i pierwszy zgłaszał się do mnie, zasiadając na kanapie i sięgając raz po raz do pudełka z papierosami stojącymi na stole.

Prosząc ministerstwo o przeniesienie, domagałem się jakiejś spokojniejszej placówki. Godziłem się nawet na konsulat, np. we Francji, ale dano mi stanowisko – równie trudne jak poprzednie – radcy legacyjnego I klasy i zastępcy posła w Berlinie, gdzie zgłosiłem się, po odbyciu kuracji w Neuheim[132], w listopadzie 1920 r.

---

[132] Właśc. Bad Nauheim, uzdrowisko w Hesji w Niemczech, leżące u podnóża gór Taunus.

Rozdział 4

Przeniesienie do Berlina · Ignacy Szebeko i Karol Rose · Dr Simon – niemiecki minister spraw zagranicznych · Berliński korpus dyplomatyczny · Lord d'Abernon, Laurent, Frassati, Tusar i Holma · Starcia wpływów angielskich i francuskich na terenie niemieckim · Nasze poselstwo we własnym gmachu · Komisja Tanaki i Alfred Falter · Prasa polska w Berlinie · Przejazd Naczelnika Państwa przez Niemcy · Poseł Pralon – zły informator Paryża · Berlin miastem na wyrost · Powstanie górnośląskie · Kazimierz Olszowski · Moja audiencja u Eberta · Rozmowa z ministrem Cziczerinem · Separatyzm, co o nim mówili nasi górnicy w Westfalii · Moja bytność w Opolu. Korfanty i jego ludzie

Posłem naszym w Berlinie był Ignacy Szebeko, były poseł do rosyjskiej Rady Państwa, uznany i ceniony mówca polityczny, żonaty z bogatą córką[1] bankiera filantropa Rotwanda. Nie należał on zrazu do żadnego stronnictwa, ale wszyscy jego przyjaciele grupowali się koło osoby Dmowskiego[2], on sam uchodził zaś w czasie wojny światowej za zapalonego rzecznika Ententy i wroga wpływów niemieckich w Rosji. Wychowany tam od dziecka, przyzwyczajony do łatwych, przedwojennych warunków jej życia gospodarczego Szebeko święcie wierzył w jej rychłe odrodzenie. Na Polskę spoglądał przez okulary swoich dawnych poglądów. Jako gorący, bardzo zasłużony patriota polski, odważny szermierz praw naszego narodu i obrońca przed uciskiem rosyjskim Szebeko nie mógł pogodzić się z myślą, że ta wymarzona i cudem wyswobodzona ojczyzna znalazła się w rękach, jak sądził, demagogów, a rządzi nią człowiek tego pokroju co Józef Piłsudski. Szebeko wprost nie znosił Komendanta. Dla niego był on zawsze tym niebezpiecznym

[1] Felicja Szebeko *de domo* Rotwand (1865–1934), córka Leona Rotwanda (1838–1868) i pasierbica jego brata Stanisława (1839–1916).

[2] Roman Dmowski (1864–1939), przywódca i ideolog obozu narodowego, polityk; inicjator Ligi Narodowej (1893); organizator i lider SND (1897); poseł do rosyjskiej Dumy Państwowej (1906–1909); współzałożyciel i prezes KNP w Lozannie (1917), a potem w Paryżu; delegat na paryską konferencję pokojową (1919); poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922); min. spr. zagr. (1923).

rewolucjonistą, który urządza napady na kasy państwowe i którego należy się wystrzegać.

Różnice poglądów posła Szebeki i moje na osobę Piłsudskiego i jego otoczenie ujawniły się zaraz pierwszego dnia przy śniadaniu, na które byłem zaproszony. Poseł nasz przyzwyczajony do domu otwartego, jak go niegdyś prowadził w Petersburgu, stale prosił na śniadania starszych członków poselstwa, do którego należeli wówczas Tomasz Morawski[3] i Leon Janta-Połczyński[4], pierwsi sekretarze, i Krasiński[5] jako *attaché*. Tomasz Morawski wychowanek szkół rosyjskich i petersburskiej akademii prawa miał wiele zalet, które utorowałyby mu drogę do wyższych stanowisk w MSZ, gdyby nie przedwczesna śmierć. Leon Janta-Połczyński, bratanek ministra rolnictwa[6], doskonały urzędnik służby zagranicznej porzucił ją, aby objąć zagrożony majątek ziemski w Prusach Wschodnich i bronić go z niezwykłą energią przed wywłaszczeniem. Oddał polskości zajadle zwalczanej tam przez pruskie władze nieocenione usługi.

Poselstwo mieściło się w dość brudnym domu przy ul. *Lutzow Ufer* 5, na trzecim piętrze i zamierzało dopiero nabyć własny, okazalszy budynek.

Po kilku dniach przedłożyłem Szebece projekt rozdziału pracy w poselstwie, który nie był dotąd przeprowadzony, wskutek czego zajmowano się wieloma sprawami kancelaryjnej lub administracyjnej natury, a zaniedbywano właściwe i o wiele ważniejsze pola działania. Szebeko przywiązywał np. wielką wagę do kwestii doręczań wyroków sądów polskich lub niemieckich i jako świetny prawnik badał osobiście każdy akt z osobna, podczas gdy należało tylko sprawić odpowiednią pieczątkę, przybić ją na akcie i wysyłać do

[3] Tomasz Konstanty Morawski (1889–1933), prawnik i dyplomata; urzędnik w kancelarii cesarskiej w Petersburgu (1911–1917); *attaché* handlowy w Chrystianii (1917–1918); od 1919 r. w polskiej służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1919–1920), Berlinie (1920–1921, 1923–1924), Moskwie (1921–1922); radca w centrali MSZ w Warszawie (1924–1926), następnie w Berlinie (1926–1927), w l. 1927–1929 w MSZ; konsul generalny w Wiedniu (1929–1932) i Królewcu (1932–1933).

[4] Właśc. Roman Janta-Połczyński (1891–1984), ziemianin, dyplomata, działacz społeczny, dr geografii; w 1919 r. nacz. Wydziału Polit. Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej; sekretarz poselstwa w Berlinie (1920–1922), następnie w Komisariacie Generalnym w Wolnym Mieście Gdańsku; w 1924 r. odszedł z dyplomacji.

[5] Franciszek Krasiński (1887–1973), arystokrata, dyplomata; *attaché* honorowy w Berlinie (1920), następnie na tym samym stanowisku w Wydziale Północnym MSZ.

[6] Roman Janta-Połczyński nie był bratankiem ministra rolnictwa Leona Janty-Połczyńskiego, lecz jego dalekim kuzynem.

naszego lub niemieckiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Wprowadziłem wówczas systematyczne czytanie gazet, robienie dla Warszawy przeglądów prasy i składanie jej do archiwum itd. Załatwiał to dotąd prawem kaduka konsulat generalny, na którego czele stał zasłużony działacz polski na terenie berlińskim przemysłowiec Karol Rose[7]. Dom jego był przez długie lata moralnym i materialnym oparciem studiującej w stolicy Niemiec naszej licznej młodzieży, przeważnie z Krakowa, która uczęszczała na politechnikę i wydział chemii w Charlottenburgu. Rose subwencjonował też hojnie jedyne pismo polskie „Dziennik Berliński"[8], stowarzyszenia oraz kasę zapomogową, której był prezesem. Mieszkając od 20 czy 30 lat w Berlinie jako przedstawiciel firm rosyjskich w Niemczech, a niemieckich w Rosji, miał tu Rose ogromne i rozległe stosunki. Obdarzony też wielką łatwością pióra pisywał jeszcze przed wojną do różnych fachowych i politycznych czasopism z dużym, jak sądził, powodzeniem. Po odbudowaniu niepodległej Polski zdawało mu się, że jest najpierwszym kandydatem na jej przedstawiciela. Warszawa przysłała jednak Ignacego Szebekę, a jemu ofiarowała tylko konsulat generalny. Rose był zanadto dobrym obywatelem kraju, aby odrzucić ową propozycję. Jego dawny teren pracy był zresztą stracony. Rose zabrał się więc do organizacji stałego urzędu, który stał się jednym z największych konsulatów świata, liczył bowiem 160 czy 180 urzędników i urzędniczek. Jego niestrudzony szef znajdował czas na wszystko, nawet na przeprowadzanie rozmów politycznych, pisanie raportów wprost do ministerstwa i przesyłanie nam tylko ich odpisów. Szebeko nie zwracał na to uwagi, bo sam nie lubił tego rodzaju roboty. Był zdania, że lepiej jest napisać prywatny list do ministra lub podsekretarza stanu, a jeszcze pewniej pojechać i ustnie wszystko omówić. A że żona jego i rodzina nadal mieszkała w Warszawie, Szebeko jeździł tam dwa razy na miesiąc i na tym kończył swą pracę sprawozdawczą.

Ówczesny Wydział dla Spraw Niemieckich w ministerstwie, gdzie pracował m.in. br. Lago[9], były radca legacyjny austriackiego Ballplatzu, nie taił

[7] Karol Rose (1863–1940), przedsiębiorca, działacz polonijny, filantrop, dyplomata; członek Polskiego Komitetu Politycznego w Berlinie (1903); w składzie Rady Narodowej w Poznaniu (1913), szef berlińskiego oddz. Towarzystwa Opieki nad Robotnikami Sezonowymi; konsul generalny w Berlinie (1918–1924); szef ekspozytury berlińskiej polskiego Urzędu ds. Jeńców, Uchodźców i Robotników.

[8] „Dziennik Berliński", polska gazeta ukazująca się w l. 1897–1939 w Niemczech.

[9] Aleksander (de) Lago (1873–1963), ziemianin, dyplomata; od 1901 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. na placówkach w Bukareszcie, Lizbonie, Kopenhadze, Petersburgu

swego niezadowolenia z tak ograniczonej działalności poselstwa. Nalegano więc na mnie, abym ów stan rzeczy zmienił, nie było to wszakże łatwym zadaniem, bo poseł w ogóle raportów pisać nie chciał, a konsul Rose uważał, że ma prawo je pisać i że dla naszego dobra pisywać je musi. Sprawa dotarła aż do ministra Sapiehy, pozostała jednak nierozwiązana. Tymczasem materiału dla niecierpiących zwłoki sprawozdań i rozmów było z każdym dniem coraz więcej. Prosiłem tedy posła, aby pozwolił mi objąć ów ważny dział. Zgodził się na to od razu i najuprzejmiej, a co dziwniejsze, przyjął mój pierwszy raport z uznaniem i zadowoleniem. Nasza współpraca zaczęła się więc doskonale układać. Szebeko odbywał różne rozmowy, ja zbierałem materiały i pisałem. A na tematach mi nie zbywało. Głosowanie na Warmii i Mazurach przeprowadzone w czasie wojny sowiecko-polskiej, a więc w momencie najmniej dla nas korzystnym, wypadło dla nas niepomyślnie. Likwidacja naszej roboty na owych terenach była bardzo skomplikowana i wyłaniała coraz to nowe trudności. Ciągłe starcia między Niemcami a Polakami na ziemiach plebiscytowych wymagały interwencji w *Auswärtiges Amt*[10], które zawsze były uciążliwe. Referentem do spraw polskich mianowano tam majora von Kessela[11], który wprost z armii przeszedł do służby Ministerstwa Spraw Zagranicznych, które pozornie oczyszczało się z jego dawnych cesarskich urzędników. Zmieniła się fasada, na której nalepiono jaskrawy szyld demokracji i pokoju. Duch każdego ministerstwa nowej Republiki pozostał jednak ten sam. Był nawet czasem bardziej reakcyjny niż dawne urzędy cesarskie, bo panowało ogólne przekonanie, iż jedyną przyczyną przegranej wojny i jej upokarzających następstw była pacyfistyczna propaganda socjalistów, która zatruła duszę niemieckiego żołnierza i chwilowo sparaliżowała jego walory bojowe.

---

i Belgradzie; w 1914 r. przydzielony do Naczelnej Komendy Armii; w 1918 r. przedstawiciel c.k. MSZ przy GG w Lublinie; od 1919 r. w polskiej służbie dyplomatycznej, m.in. radca w misji na Syberię (1919–1920), w 1920 r. w Wydziale Północnym MSZ; delegat MSZ w Montrealu, a następnie w poselstwie w Tokio; od 1923 r. poza dyplomacją.

[10] *Auswärtiges Amt* (niem.) – Urząd Spraw Zagranicznych, odpowiednik MSZ.

[11] Właśc. Friedrich Wilhelm von Kessler (1875–1933), niemiecki wojskowy i dyplomata; w siłach zbrojnych (1893–1920), m.in. przedstawiciel armii w Międzysojuszniczej Komisji Bałtyckiej (1919); od 1920 r. w służbie zagranicznej, m.in. szef polskiego referatu, w l. 1922–1925 na czele konsulatu w Piotrogrodzie (Leningradzie), konsul generalny w Batawii (1925–1931), następnie w Pretorii (1931), tamże *chargé d'affaires* poselstwa (1933).

W Ministerstwie Spraw Zagranicznych traktowano wszystkich przedstawicieli państw utworzonych przez traktat wersalski z wyniosłą i lekceważącą uprzejmością. Nie ukrywano też zbytnio przekonania, że uważa się ich egzystencję za przejściową i będącą wynikiem koniunktury. Mnie np. nie mówiono tego wprost, lecz dawano przy każdej sposobności do zrozumienia, że Niemcy nigdy nie zrezygnują z terytoriów niemieckich czasowo „okupowanych" przez Polskę. Nie przywiązywano też żadnej wagi do moich różnorodnych zażaleń, na które niemal zawsze odpowiadano, iż dochodzenia niemieckie wykazały stan rzeczy wprost odmienny od naszego przedstawienia sprawy, ministerstwo nie widzi więc możliwości jej załatwienia.

Pierwsze święta Bożego Narodzenia przeszły dość pogodnie. Przy *Carmerstrasse* urządziliśmy sobie z żoną miłe mieszkanie, z małym ogródkiem i oranżerią, a na wieczór wigilijny zaprosiliśmy posła Szebeko i Morawskiego. Rozmowa zeszła, naturalnie, na Rosję, dwór cesarski, stosunek do Polaków, warunki egzystencji itd.

Obawa Austro-Węgier przed Rosją i jej polityką bałkańską kazała jej popierać wszystko, co mogło osłabić wschodniego kolosa. Galicji pozwolono z otwartymi rękoma przyjmować emigrację z Królestwa Polskiego, która dawała przykład wielkiego patriotyzmu, ale wychowała nas w przekonaniu o niesłychanym ucisku Polaków przez Rosję, wobec którego bladły wszystkie inne prześladowania i systematyczne tępienie żywiołu polskiego przez Niemców. W rzeczywistości jednak srogość rządów policji i żandarmerii rosyjskiej dawała się we znaki tylko pewnej części społeczeństwa. Ogromna reszta albo myślała wprost o ugodzie z Rosją, albo wprawdzie widziała w niej najeźdźcę, ale nie przeszkadzało to nikomu w korzystaniu z jej nieprzebranych możliwości gospodarczych i handlowych, jakie posiadała. My zaś Galicjanie zaczytywaliśmy się w literaturze emigracyjnej i trzęśliśmy się z oburzenia na widok pierwszego lepszego Rosjanina. Królewiacy zaś płakali ze wzruszenia na krakowskich przedstawieniach „Warszawianki", ocierali łzy w Muzeum Narodowym, sypali hojną ręką dary na Macierz Szkolną, ale przy każdej sposobności nazywali nas dziadami i litowali się nad naszą skromną egzystencją materialną.

Słuchając teraz w Berlinie opowiadań posła Szebeki o najlepszych stosunkach Rosjan z Polakami, o świetności życia petersburskiego, o tej strudze złota, jaka obficie płynęła z Syberii i Rosji europejskiej do polskich fabryk, o tych Polakach inżynierach i przedsiębiorcach, którzy w kilka lat zarabiali

fortuny, myślałem w duchu o dziwnym nieporozumieniu, jakie zakorzeniło się w naszych pojęciach i sądach o ówczesnym Królestwie. Znaliśmy je bardzo jednostronnie i widzieliśmy tam tylko jeden typ ludzi i jedno środowisko, nie umiejąc należycie oceniać istotnych wartości ogółu społeczeństwa, które mogło być doskonałym uzupełnieniem tych znów walorów, jakie potrafiła w sobie wyrobić Galicja. Lecz jak przyszło co do czego, to każdy z nas patrzył w inną stronę, wychodziły też na wierzch dwa światopoglądy, dwa różne sposoby myślenia i odrębne systemy pracy, rezultat był więc zawsze albo wprost ujemny, albo daleki od tych istotnych możliwości, na jakie duchowe i gospodarcze siły Królestwa i Galicji wspólnie mogłyby się zdobyć.

Pan Ignacy Szebeko miał np. tak lekceważące pojęcia o Austro-Węgrzech, a także o administracji państwowej i życiu politycznym Galicji, że widząc moją dość sprawną robotę, której się w Wiedniu nauczyłem, nie mógł się jej dość nadziwić i nie chciał w to wierzyć, że była ona tam zjawiskiem zwykłym i od dawna praktykowanym. Bardzo też rychło wyrobiły się na podłożu mojej działalności w poselstwie najserdeczniejsze stosunki z posłem, które niespodziewanie zostały przerwane odwołaniem Szebeki z Berlina. Powodu właściwego nie było poza rosnącymi wpływami obozu Komendanta w Polsce i niemożliwością utrzymania na tak ważnym politycznie posterunku jego tak jawnego i zaciekłego przeciwnika, jakim był Szebeko. Odjazd jego przeszedł niepostrzeżenie, bo wezwano go do Warszawy i już do Berlina nie wrócił. Zaraz potem mianowano mnie *chargé d'affaires*, dając tę tylko instrukcję, aby bronić interesów i uprawnień Polski, nie dopuszczać do zaostrzeń piętrzących się stale przeciwieństw. W Berlinie ministrem spraw zagranicznych był wówczas dr Simons[12]. Wybitny jurysta, uczony, doskonały mówca wciągnięty przez przegraną Niemiec w tryby życia publicznego był dr Simons jednym z najpoważniejszych i budzących najwięcej zaufania mężów stanu nowej Republiki. Przyjął mnie uprzejmie, nie tając wszakże przekonania, że w obecnych warunkach nie ma wielkich nadziei na łatwe i przyjazne współżycie obu sąsiadujących narodów. Niezwykle uciążliwe warunki

[12] Walter Simons (1861–1937), niemiecki prawnik i polityk; od 1888 r. w służbie państwowej, m.in. sędzia okręgowy w Meiningen w Turyngii (1897–1905), tajny radca rządowy w Ministerstwie Sprawiedliwości (1907); od 1911 r. w MSZ, m.in. szef Wydziału Prawnego (1918), podsekretarz stanu, komisarz generalny delegacji niemieckiej na paryską konferencję pokojową (1919), min. spr. zagr. (1920–1921); prezes Sądu Najwyższego Rzeszy (1922–1929).

traktatu wersalskiego rozpętują burze protestów i oburzenia w społeczeństwie niemieckim, które z tym większym niepokojem spogląda na Górny Śląsk i jego przyszłe losy. Jeżeli Polska istotnie dąży do dobrych stosunków z Rzeszą, to musi zrezygnować z tego rodzaju rzekomo niczym nieuzasadnionych pretensji terytorialnych.

Z tym samym zdaniem spotkałem się także u kanclerza dr. Wirtha[13]. Był to zupełnie inny typ niż minister Simons i reszta członków rządu. Podczas gdy tamten robił wrażenie człowieka skupionego na sobie i znającego wagę każdego słowa, Wirth przedstawiał raczej typ zawodowego polityka przyzwyczajonego do ciągłych przemówień i... bankietów. Nie miał w sobie pruskiej sztywności i wrogości. Pochodził z Badenii, z rodziny katolickiej i wierzącej. Należał do Centrum, które tego skromnego nauczyciela gimnazjalnego wysłało najpierw do sejmu badeńskiego, a potem do Reichstagu. Tu zbliżył się do socjaldemokracji, wszedł do rządu Müllera[14] (1920 r.) i Fehrenbacha[15], zaś w maju 1921 r. został zaś kanclerzem Rzeszy, głosząc hasła pojednania i pokoju. Wprawdzie po przyznaniu Górnego Śląska Polsce zgłosił dymisję na znak protestu, utworzył jednak wnet nowy rząd, oddając tekę ministra spraw zagranicznych Rathenauowi[16] z którym razem podpisał

[13] Joseph Wirth (1879–1956), niemiecki polityk, działacz Partii Centrum; radny miejski Fryburga Bryzgowijskiego (1911); poseł do Sejmu Krajowego Badenii (1913–1921), Reichstagu (1914–1918, 1920–1933) i Zgromadzenia Narodowego (1919–1920); min. finansów Badenii (1918–1919), następnie Rzeszy (1920–1921); kanclerz (1921–1922), p.o. min. spr. zagr.; min. ds. terytoriów okupowanych (1929–1931); min. spr. wewn. (1930–1931).

[14] Hermann Müller (1876–1931) niemiecki publicysta i polityk socjaldemokrata; redaktor „Görlitzer Volkswacht" (1899–1906); poseł do Reichstagu (1916–1918); członek rady wykonawczej Wielkiego Berlina (1918–1919); poseł do Zgromadzenia Narodowego (1919–1920) i Reichstagu (1920–1930), min. spr. zagr. (1919–1920; kanclerz (1920, 1928–1930).

[15] Konstantin Fehrenbach (1852–1926), niemiecki adwokat i polityk, współprzywódca Partii Centrum; radny miejski Fryburga Bryzgowijskiego (1884); poseł do Sejmu Krajowego Badenii (1885–1887, 1901–1913, także przewodniczący 1907–1909), Reichstagu (1903–1918, 1920–1926, także przewodniczący 1918) i Zgromadzenia Narodowego (1919–1920 także przewodniczący); kanclerz (1920–1921); członek Trybunału Stanu (1922).

[16] Walther Rathenau (1867–1922), niemiecki biznesmen, polityk i pisarz, dr chemii; inicjator rozwoju zakładów elektrochemicznych założonych przez AEG (*Allgemeine Elektricitäts-Gesellschaft*) w Bitterfeld i Rheinfelden (1893–1898); od 1897 r. współpracownik czasopisma „Zukunft"; od 1899 r. w kierownictwie AEG, następnie w jej

traktat w Rapallo. Program pogodzenia się Niemiec z przegraną i wykonania zobowiązań wersalskich, któremu Wirth usiłował być wierny, spowodowały jego upadek, bowiem w listopadzie 1922 r. opuściło go własne stronnictwo i kanclerzem został Cuno[17].

Wirth przyjął mnie bardzo uprzejmie, ale gdy z natury rzeczy musiałem poruszyć sprawę niezałatwionych przez rząd niemiecki zażaleń polskich i bojkot gospodarczy naszego państwa, Wirth odparował wszystkie moje wywody „korytarzem", na który najspokojniejszy nawet Niemiec zgodzić się nie może. Dopiero po dłuższej chwili wzięła u niego górę niefrasobliwość piwosza i w końcu rozstaliśmy się pogodnie, bo kanclerz mnie zapewnił, że przy dobrej woli nawet taki *Unsinn*[18] jak „korytarz" da się na razie przecierpieć.

Muszę przyznać, że żadna z oficjalnych osobistości niemieckich nie wprowadzała mnie w błąd co do prawdziwych nastrojów Niemiec w stosunku do Polski. Dla nas, a po części i dla Francuzów wszystkie drzwi były pozamykane. Jedynie lord d'Abernon, który był wówczas ambasadorem Wielkiej Brytanii, miał uprzywilejowane stanowisko dzięki swej germanofilskiej i antyfrancuskiej polityce, lecz bywał raczej u oficjalnych Niemców i oni zjawiali się u niego. Również dla niego tzw. towarzystwo poczdamskie, tj. dawna arystokracja rodowa i dworska, było niedostępne.

Pamiętam doskonale jego postać wyróżniającą się jakąś jemu właściwą nonszalancką elegancją, jak chadzał po korytarzach Reichsratu pod rękę z redaktorem „Berliner Tageblatta"[19] Wolffem[20]. Wolff znał mnie z Wiednia

---

radzie nadzorczej (1904), do 1912 r. jej przewodniczący, a potem prezes AEG (1915); kierownik Wydziału Zasobów Wojennych w Ministerstwie Wojny (1914–1915); min. odbudowy (1921); min. spr. zagr. (1922).

[17] Wilhelm Cuno (1876–1933), niemiecki menedżer i polityk, dr praw; asesor (1907), radca (1910), tajny radca (1912) Urzędu Skarbu Rzeszy; szef Urzędu Zbożowego (1914–1918); od 1917 r. członek zarządu Przedsiębiorstwa Żeglugowo-Spedycyjnego HAPAG, jego dyr. generalny (1918) i prezes (1926); kanclerz (1922–1923).

[18] *Unsinn* (niem.) – nonsens.

[19] „Berliner Tageblatt", niemiecka codzienna gazeta liberalna o charakterze ogłoszeniowo-informacyjnym, wydawana od 1872 r. przez Rudolfa Mosse.

[20] Theodor Wolff (1868–1943) niemiecki pisarz, dziennikarz i publicysta; od 1887 r. w „Mosse Verlag"; w 1889 r. współzałożyciel berlińskiego teatru *Freie Bühne*; korespondent paryski „Berliner Tageblatt" (1894–1906); jej redaktor naczelny (1906–1933); współzałożyciel i członek Niemieckiej Partii Demokratycznej (1918–1926); w 1933 r. uszedł z Niemiec do Szwajcarii, a później do Francji.

i okazywał mi wiele życzliwości, rozmawiając ze mną z dużą szczerością i otwartością.

Otóż opowiadał mi, że d'Abernon powtarzał mu swoją rozmowę z ówczesnym szefem rządu angielskiego Lloydem George'm, który po plebiscycie na Górnym Śląsku, fałszowanym przez Niemców, był zdania, że w imię sprawiedliwości nie można dać tego ważnego terytorium przemysłowego Polsce. Lloyd George wyraził także swoje zadowolenie, że Niemcy mają teraz widoki na uzyskanie całości lub większej części Górnego Śląska. Dyplomata angielski zapewniał Wolffa, że Wielka Brytania nie dopuści do tego, aby Niemcy utraciły tak ważne dla spraw reparacji terytorium.

D'Abernon przekroczył wówczas pięćdziesiątkę i czuprynę miał dobrze przyprószoną siwizną, jego żona[21] wyglądała zaś jak jego córka. Była to niezwykle fascynująca piękność, na którą lata nie miały widocznie żadnego wpływu. Podobno dwie specjalistki poświęcały kilka rannych godzin na konserwowanie tej posągowej urody. Ubierała się u Wortha[22], który wymyślał dla niej toalety równie olśniewające, jak śliczna buzia tej angielskiej lady. Miała mnóstwo adoratorów, każdego z nich obdarzała czarującym spojrzeniem szafirowych oczu, które umiały rozświecać się jak gwiazdy, ale mówiono, że pani d'Abernon jest w gruncie rzeczy bardzo chłodna i rozważna. Nie opłaciłoby się jej na pewno narażać na niezadowolenie męża, który otaczał ją niesłychanym zbytkiem i zapewniał jej wyjątkowe stanowisko towarzyskie. Próbowałem z nią kilkakrotnie rozmawiać o polityce – nudziła ją, o literaturze – nie interesowała jej. Lubiła świat i sporty, miała dwa znane w całym Berlinie ze swej rasowości konie wierzchowe, zdobywała nagrody tenisowe, świetnie grała w brydża. Mąż ją uwielbiał. Ten nieprzebierający w środkach i tak niebezpieczny dla przeciwnika polityk, groźny niegdyś finansista, rujnujący bez pardonu ludzi zachowywał się wobec żony z jakąś dworską uprzejmością. Podawał jej ramię tak, jakby to czynił paź wobec swojej królowej... Obserwowałem ową parę z dużym zaciekawieniem, przeważnie tylko z daleka, bo rozmowy z ambasadorem nie należały do przyjemnych. Mówiąc o Polsce, przybierał ton szorstki i niechętny. Powiedział

[21] Helen d'Abernon (1866–1954), angielska arystokratka i intelektualistka związana z salonem „The Souls"; pielęgniarka w czasie I wojny światowej, pamiętnikarka.

[22] Charles Frederick Worth (1826–1895), angielski projektant mody damskiej, działający we Francji, uznawany za twórcę *haute couture*; założyciel pierwszego domu mody w Paryżu (1858) istniejącego do 1956 r.

mi np. wprost, że uważał plebiscyty na Warmii i Mazurach za zbędne, a nasze pretensje do owych ziem za bezpodstawne i że ma nadzieję, iż po tej nauczce nie będziemy znowu zagrażali pokojowi Europy naszymi również nieuzasadnionymi żądaniami na Górnym Śląsku. Na pomoc Wielkiej Brytanii w każdym razie liczyć nie możemy.

Moją argumentację opartą na propagandowych wydawnictwach ministerstwa zbywał d'Abernon lekceważącym ruszaniem ramion. – Polska nie ma – mówił – ani sił fachowych ani kapitałów, ani zapewnionych rynków zbytu dla tego doskonale zorganizowanego i tysiącem węzłów z Rzeszą złączonego zagłębia przemysłowego, które jest skarbem w rękach niemieckich, a może stać się tylko ciężarem dla Polski. Byłoby więc o wiele korzystniej dla nas dojść nawet za cenę pewnych ofiar do porozumienia z Niemcami, póki one są słabe i niezdolne do odwetu, a nie czekać na cud, jakim byłoby pogodzenie się Niemiec z „korytarzem" i utratą Górnego Śląska.

Nie udało mi się nigdy zbadać, kto wpłynął na tak rażącą zmianę opinii d'Abernona o Polsce i jego postawę w czasie kampanii ze Związkiem Sowieckim. Donoszono mi nieraz w Berlinie w 1922 r. o bardzo krytycznym nastawieniu angielskiego dyplomaty do naszych zdolności państwowych i organizacyjnych. Dziewięć lat później wydał zaś *The Eighteen Decided Battle of the World. Warsaw 1920* (wyd. London 1931 r.)[23], w której przypisuje roli Polski epokowe znaczenie, porównując bitwę warszawską z Maratonem, Salaminą, Wiedniem, Sedanem i Marną.

Lord d'Abernon przybył do Warszawy w charakterze delegata i miał po zbadaniu sytuacji przedstawić środki, jakie mają być podjęte w sprawach wynikających z układów o zawieszeniu broni między Polską a Rosją Sowiecką. Miała to być pomoc obiecana premierowi Grabskiemu w Spa. Misja francuska dała nam przynajmniej doświadczonego stratega gen. Weyganda i kilkuset oficerów. Rola d'Abernona była – pomijając nacisk na Gdańsk w sprawie wyładowywania broni i amunicji – zupełnie bierna. Jak wynikało z jego zapisków wydanych później drukiem, liczył na przegraną Polski i upadek Warszawy, a nasze zwycięstwo przypisywał wyłącznie wojennemu geniuszowi gen. Weyganda. Potem jednak opierał się w swym powyżej cytowanym dziele na opisie bitwy warszawskiej Józefa Piłsudskiego, wyjętym

[23] Wyd. pol. Edgar Vincent d'Abernon, *Osiemnasta decydująca bitwa w dziejach świata. Pod Warszawą 1920 r.*, autoryzowany przekład z angielskiego przy współpracy tłum. S.A. Arnsena opracował i wydał dr A. Dobiecki, Warszawa 1932.

z pracy tegoż o *Roku 1920* i w pełni uznawał przodującą rolę, jaką wówczas odegrał Piłsudski. Słusznie zatem twierdzi przysłowie, że prawda zawsze jak oliwa na wierzch wypływa.

Ambasador francuski Laurent[24] był żywym przeciwieństwem lorda d'Abernona. Tamten był wysokim, barczystym mężczyzną, o szerokim geście i ruchach raczej ociężałych. Ten zaś przedstawiał małego, zwinnego, szczupłego Francuza o włosach gładko przyczesanych, monoklu wiszącym na czarnym jedwabnym sznurku i niepokalanie białych kamaszach opiętych na lakierowanych trzewikach. Duża rozeta Legii Honorowej[25] czerwieniła się na jego ciemnej marynarce skrojonej z nadzwyczajną elegancją, która była główną cechą całej sylwety francuskiego dyplomaty. Ciągłe konszachty d'Abernona z rządem niemieckim i krzyżowanie tam polityki Paryża od dawna niecierpliwiły ambasadora, ale nic na to poradzić nie umiał. d'Abernon był bardzo silnie popierany przez Lloyda George'a, który uważał go za najlepszego znawcę stosunków i możliwości niemieckich. Poza tym Lloyd George spoglądał z coraz większym niepokojem na rosnące na kontynencie wpływy Francji i jej satelitów: Czechosłowację, Jugosławię, Rumunię i Polskę. Wszędzie więc tam, gdzie interes Francji kazał jej domagać się ścisłego wykonywania przyjętych zobowiązań, jak np. w Niemczech, lub gdzie Francja usiłowała wzmocnić pozycję swoich sprzymierzeńców, jak np. sprawa Górnego Śląska, spotykała się ona zawsze z jawnym oporem Wielkiej Brytanii i zapewnieniami jej dyplomacji składanymi w Berlinie i Rzymie, że Anglia tego rodzaju polityki francuskiej popierać nie myśli. Nic też dziwnego, że w tych warunkach Niemcy traktowały dość obojętnie nasze różnorodne postulaty i zażalenia, bo liczyły coraz pewniej na rozbieżność opinii mocarstw sprzymierzonych, spomiędzy których tylko jedna Francja stała wówczas po naszej stronie, lecz pomoc swą ograniczała ona tylko do terenu niemieckiego i do pewnych zagadnień i spraw. Berlińskie zaś urzędy francuskie czyniły jeszcze większe różnice w ich wyborze, tak że nie wiedziałem

[24] Charles François Laurent (1856–1939), francuski urzędnik, finansista i dyplomata; od 1877 r. w służbie państwowej, m.in szef gabinetu ministra finansów (1893); dyr. generalny ds. rachunków publicznych (1895), sekretarz generalny (1898) Ministerstwa Finansów; pierwszy prezes Trybunału Obrachunkowego (1907–1909); pierwszy prezes Związku Przemysłu i Rzemiosł (1916–1921); założyciel i pierwszy prezes *Crédit National* (1919); ambasador w Berlinie (1920–1922).

[25] Najwyższe francuskie odznaczenie państwowe, ustanowione przez Napoleona Bonaparte w 1802 r.

nigdy na pewno, czy będę mógł liczyć na ambasadora Laurenta lub gen. Nolleta[26], szefa francuskiej misji rządowej. Ten ostatni zawsze miał do nas najwięcej pretensji. To mu zawadzał nasz wywiad, istotnie dość naiwnie organizowany przez jedno z poznańskich biur wojskowych, to znów irytowały go donosy naszej ludności o tajnych składach broni i ćwiczeniach różnych organizacji niemieckich, które usiłowały zastąpić zredukowaną do 100 tys. ludzi armię niemiecką. Donosy te bywały często przesadzone, ale zawsze miały w sobie część prawdy, której jednak francuscy oficerowie uznać nie chcieli. Byłem więc na terenie berlińskim dość samotny, ale wnet znalazłem tam kilku życzliwych, którzy mi nieraz w pracy dopomagali. Byli nimi przede wszystkim znany mi z Wiednia i z Pragi były premier, a obecnie poseł czechosłowacki Vlastimil Tusar, ambasador włoski Frassati[27] i poseł finlandzki Holma[28].

Frassati nie miał także łatwej sytuacji w Berlinie i to go, poza osobistą sympatią, do nas zbliżyło. Opinia publiczna Niemiec nie zapomniała jeszcze Włochom ich przejścia do nieprzyjacielskiego obozu w czasie wielkiej wojny, a wszyscy byli oficerowie, którzy zdemobilizowani pełnili różne funkcje urzędowe, utrudniali na każdym kroku dojście do przyjaznych stosunków Niemiec z Włochami. Frassati, senator, bogaty przemysłowiec, właściciel turyńskiego dziennika „Stampa" był wprawdzie dyplomatą świeżej daty, lecz obdarzony dużym sprytem i umiejętnością obcowania z ludźmi zdobył sobie w niemieckich kołach rządowych dość dobre stanowisko. Ale to jego temperamentowi nie wystarczało. Dążył do jawnych dowodów pogodzenia się i zaniechania kampanii prasowej, która z racji udziału wojska włoskiego

[26] Charles Nollet (1865–1941), gen. francuski; od 1884 r. w służbie wojskowej, m.in. dowódca korpusów armijnych XII (1916), XXXVI (1917–1919) i I (1919); przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Kontroli w Niemczech (1919–1924), członek Naczelnej Rady Wojennej (1921–1930), min. wojny (1924–1925).

[27] Alfredo Frassati (1868–1961), włoski wydawca, dziennikarz i polityk; od 1894 r. współwłaściciel „Gazzetta Piemontese", która w 1895 r. przyjęła nazwę „La Stampa", jej dyr. (1900–1926) i właściciel (1902–1925); senator (1913–1943), ambasador w Berlinie (1920–1922), odszedł w proteście wobec marszu na Rzym.

[28] Harri Gustaf Holma (nazwisko do 1906 r. Hellman) (1886–1954), fiński dyplomata i naukowiec; wykładowca na Uniwersytecie Helsińskim (1913–1923); po uzyskaniu niepodległości w MSZ, m.in. *attaché* prasowy poselstwa Kopenhadze (1919–1920); sekretarz, następnie *chargé d'affaires* w Berlinie (1920–1921), tamże poseł, akredytowany także w Wiedniu (1921–1927); poseł w Paryżu akredytowany równocześnie w Brukseli i Luksemburgu (1927–1943).

na terenach plebiscytowych lub z powodu świeżej aneksji południowego Tyrolu nieraz dokuczała Włochom do żywego.

W stosunku do naszych aktualnych wówczas zagadnień, szczególnie w najważniejszej sprawie plebiscytu na Górnym Śląsku, Frassati stał po naszej stronie. Nie wierzył, i słusznie, w pokojowość Niemiec i podzielał opinię Francji, że przez odebranie im Górnego Śląska, tego tak bogatego arsenału, który może produkować mnóstwo materiału wojennego, osłabia się szanse podjęcia przez Rzeszę walki odwetowej. Frassati był jednak zdania, że ta nowa operacja nie powinna wypaść dla Niemiec zbyt boleśnie, bo obawiał się nowych wstrząsów politycznych, których Włochy chciały za wszelką cenę uniknąć. Stąd pochodziła pewna nierówność postępowania Frassatiego. W zasadzie uznawał on nasze prawa do Górnego Śląska, bo opierały się one przecież na tak popularnej w Italii zasadzie narodowościowej, ale namawiał nas stale do dużej ustępliwości, która mogła okazać się dla nas wprost szkodliwa. Zachowałem w każdym razie wiele wdzięczności dla Frassatiego i jego rodziny, bywaliśmy też często do nich proszeni, nie tylko na wielkie obiady dyplomatyczne, lecz także na mniejsze przyjęcia, w czasie których nasz nowo przydzielony sekretarz poselstwa Jan Gawroński[29] zaręczył się z najstarszą córką ambasadora[30].

Najczęściej widywałem posła Tusara. Mieszkaliśmy niedaleko siebie, a jego piękna żona nieraz przyjeżdżała do nas w różnych sprawach protokolarno-gospodarczych albo nas do siebie zapraszała.

Czechosłowaczyzna doskonale zorganizowała swoje przedstawicielstwo w Berlinie, zakupiła dwa pałacyki w najpiękniejszej części miasta, bo w Tiergartenie[31], i postawiła je od razu na odpowiedniej stopie. Podczas gdy poselstwo polskie tułało się po różnych piętrach wynajętych lokali, a jego licho wynagradzani członkowie unikali życia towarzyskiego, poseł czechosłowacki od dawna wydawał obiady i przyjęcia i gromadził koło siebie dość duże towarzystwo. Bywali tam Niemcy niejako drugiej klasy, ale także

[29] *Jan Gawroński, ur. 25 stycznia 1892 r.,* [zm. w 1983 r., dyplomata, pisarz, od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Wiedniu (1919–1920)], *Berno (1919–1920), Berlin (1920–1924), Haga (1924–1925), MSZ (1925–1929)* [radca ministerstwa (1927–1929)], *Ankara (1929–1932), MSZ (1932–1933)* [radca ministerstwa], *Wiedeń chargé d'affaires i poseł (1933–1938)* [w 1938 r. opuścił służbę dyplomatyczną].

[30] Luciana Frassati-Gawrońska (1902–2007), włoska działaczka katolicka, konspiratorka antyfaszystowska z okresu II wojny światowej.

[31] Dzielnica z rozległym parkiem w centrum Berlina, którego początki sięgają 1527 r.

wielu bogatych przemysłowców żydowskich, którzy odgrywali w tym czasie w Niemczech dość dużą i ważną rolę. Vlastimil Tusar, były członek austriackiej socjaldemokracji i uczestnik jej przedwojennych kongresów, znalazł zresztą w rządzie i koło rządu prezydenta Eberta[32] niejednego spośród dawnych swoich towarzyszy i znajomych. Był też dobrze poinformowany o położeniu politycznym i gospodarczym Niemiec i swoją rozważną polityką niemało przyczynił się do ustalenia poprawnych stosunków z Rzeszą Niemiecką.

Stosunki te były dla mnie zawsze zagadką. Czechosłowaczyzna pochłonęła blisko półczwartej[33] miliona Niemców i dawała im niejeden powód do niezadowolenia. Pomimo to stosunki handlowe i gospodarcze od razu ułożyły się pomyślnie, a prasa Rzeszy prawie nigdy nie atakowała rządów praskich lub czyniła to w formie raczej oględnej. My zaś odebraliśmy tylko to, co było zawsze polskie i nie straciło nigdy swego polskiego charakteru, a byliśmy od początku przedmiotem najzawziętszych ataków nienawiści.

Niemcy nie uważały się za państwo, które przegrało wojnę, co w ich pojęciu powinno było łączyć się z okupacją i obecnością zwycięskiej armii w kraju, ze wspomnieniem własnych wojsk wracających z frontu, jak w Austrii, w nieładzie, bez broni, obdartych, głodnych i zdemoralizowanych. W Berlinie zaś każdy mieszkaniec pamiętał przemarsz wielotysięcznej załogi pod Bramą Brandenburską. Widział świetnie uzbrojonych żołnierzy, ubranych i w hełmach ozdobionych liściem dębowym, z muzyką i dumnymi, niezwyciężonymi sztandarami. I to miała być pobita armia? Zawiódł cesarz i zbałamucony przez złych doradców wyjechał niepotrzebnie za granicę, zawiodło kilku generałów, m.in. Ludendorff[34] był przez jakiś czas w niełasce opinii publicznej, ale Niemcy nie zostały zwyciężone! Uległy tylko zdradzieckiej akcji wewnętrznego wroga...

---

[32] Friedrich Ebert (1871–1925), niemiecki polityk, socjaldemokrata; od 1889 r. w SPD, jej sekretarz generalny (1905), a następnie przewodniczący (1913–1919); członek Rady Miejskiej Bremy (1899–1905); poseł do Reichstagu (1912–1918); premier Prus (1918), kanclerz, przewodniczący Rady Pełnomocników Ludowych (1918–1919), prezydent (1919–1925).

[33] Półczwarta (dawn.) – trzy i pół.

[34] Erich Ludendorff (1865–1937), niemiecki gen.; od 1882 r. w służbie wojskowej, m.in. kierownik Sekcji II (mobilizacyjnej) SG (1908–1912), zdobywca twierdzy Liège (1914), szef sztabu 8 Armii, zwycięskiej w bitwach pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi, generalny kwatermistrz armii niemieckiej (1916–1918); uczestnik puczu Kappa (1920) i puczu monachijskiego (1923), deputowany do Reichstagu z ramienia NSDAP (1924).

Alianci popełnili wielki błąd, że nie potrafili wykorzystać zwycięstwa. Należało zająć Berlin i na zamku cesarskim podyktować Niemcom warunki pokoju. Nie mieli Bismarcka[35]! Po wielomiesięcznych niezwykłych trudach i sporach, śledzonych przez Niemców z coraz większą otuchą, zdobyli się nareszcie na traktat, którego niewykonalność wnet sami musieli przyznać. Wszystko więc pozostało po dawnemu. Jakaś tam garstka ludzi mówiła o potrzebie odrodzenia ducha, o wyzwoleniu się z moralnej hegemonii Prus, ale to byli przeważnie ci, co w oczach opinii publicznej ponosili odpowiedzialność za przegraną wojnę, za Republikę i za te rządy, których duży odłam społeczeństwa nie uznawał.

Polsce zarzucano, że wykorzystując niepomyślną dla Niemiec sytuację, odebrała im podstępnie prowincję poznańską, która zawdzięczała swój rozkwit wyłącznie pracy i kapitałowi niemieckiemu. Pamiętam, że poszedłem raz osobiście dać do zrobienia jakieś lekarstwo. Apteka stała na uboczu i była mało znana, kiedy jednak aptekarz zobaczył polską receptę, rzucił ją na stół, przez jego łysą czaszkę przeleciała fala purpurowej krwi i zaczął krzyczeć: – Nie ma u mnie lekarstw dla Polaków! Miałem tam wspaniałą aptekę i wszystko mi odebrali, a teraz muszę znów być najemnikiem i na starość pracować za innych!

Tego rodzaju drobne starcia powtarzały się ustawicznie, co przy bardzo licznym personelu naszego konsulatu i biura radcy handlowego przysparzało mi wiele kłopotów i zachodów. Miałem ich także dość z powodu zakupionych nareszcie gmachów dla pomieszczenia naszych urzędów. Poseł Szebeko i p. Rose nabyli bardzo tanio duży dwupiętrowy budynek przy *Kurfürstenstrasse*, budowany wyłącznie na biura, a więc doskonale nadający się dla naszego konsulatu, oraz oficynę tego gmachu w postaci małej, piętrowej willi w ogrodzie. Początkowo miała ona być przeznaczona dla konsula generalnego, ale że p. Rose miał z dawnych czasów wspaniały apartament przy *Bellevuestrasse* na wprost Tiergartenu i nie miał ochoty się przenosić, więc ministerstwo postanowiło przebudować willę na poselstwo, a ówczesny poseł Szebeko oddał ową robotę żonatemu z Polką[36], modnemu w Berlinie architektowi panu Lesserowi[37]. Umowa nie precyzowała jednak

[35] Otto von Bismarck-Schönhausen (1815–1898), niemiecki polityk, premier i min. spr. zagr. Prus (1862–1890), kanclerz Związku Północnoniemieckiego (1867–1871), Rzeszy (1871–1890), architekt zjednoczenia Niemiec.

[36] Pochodząca z Łodzi Izabela Lesser *de domo* Goldfeder (1886–1975).

[37] Moritz Ernst Lesser (1882–1958), architekt, kolekcjoner sztuki, inżynier.

wielu szczegółów, m.in. także umeblowania, stąd występowały ciągłe różnice zdań, które doprowadziły w końcu do konfliktu, gdy zobaczyłem niesłychanie *modern*, przeważnie tandetne meble przeznaczone dla poselstwa. W połowie marca 1921 r. skończyły się wszakże i te moje kłopoty i wreszcie nastąpiło poświęcenie naszego gmachu.

Z tej okazji wydaliśmy pierwsze przyjęcie dla licznie zebranej Polonii. Tworzyły ją nasze urzędy i członkowie komisji, z których najruchliwszą była komisja kolejowa[38] zwana także komisją Tanaki, bo przewodniczył jej Japończyk Tanaka[39], bardzo dla nas życzliwy i uczynny. W skład tej komisji wchodził dyrektor dyrekcji krakowskiej Zborowski[40] i inż. Alfred Falter[41]. Był on urzędnikiem Ministerstwa Komunikacji, przejętym z austriackiej służby kolejowej. Były *Hofrat* Zborowski znał tylko język niemiecki, a ponieważ Tanaka nim nie władał, zwracał się ze wszystkim do Faltera, który wysunął się przez to na pierwszy plan, wykazując znakomite zdolności negocjatorskie, szybkość i łatwość orientacji i dużą wiedzę fachową. Tanaka polubił go ogromnie i często przyznawał mu rację, kiedy wchodziły w grę sprzeczności interesów Niemiec i Polski. Wyniki pracy komisji też były dla nas bardzo pomyślne. Odebraliśmy wówczas wiele lokomotyw i wozów kolejowych, które znakomicie wzmocniły nasz tabor kolejowy. Kiedy jednak zwróciłem potem uwagę odnośnych władz na zasługi inż. Faltera i prosiłem dla niego o awans na szósty stopień służbowy i o order minister Jasiński[42] odmówił. Falter,

[38] Komisja Repartycyjna ds. podziału niemieckich lokomotyw powołana przez Konferencję Ambasadorów w 1920 r.

[39] Fujita Tanaka, japoński inżynier, szef powołanej przez Konferencję Ambasadorów Komisji Repartycyjnej (1920).

[40] Włodzimierz Zborowski (1860–1928), inżynier, urzędnik, od 1884 r. w c.k. służbie państwowej, m.in. nacz. warsztatów kolejowych w Nowym Sączu (1894); zastępca dyr., potem dyr. Kolei Państwowych w Krakowie (1909–1918); od 1918 r. w służbie państwowej RP, prezes krakowskiej Dyrekcji Kolei.

[41] Alfred Falter (1880–1954), przedsiębiorca, działacz gospodarczy; delegat w Międzynarodowej Komisji Odszkodowań Wojennych; w 1922 r. ekspert gospodarczy w delegacji polskiej na konferencji genewskiej w sprawie Górnego Śląska; prezes Związku Kopalń Górnośląskich Robur; dyr. naczelny Polsko-Skandynawskiego Towarzystwa Transportowego SA Polskarob w Gdyni (1927); członek (1932–1939), a następnie wiceprezes (1935) rady Banku Handlowego.

[42] Zygmunt Jasiński (1860–1939), inżynier budownictwa, urzędnik; m.in. w Dyrekcji Kolei we Lwowie (1907), następnie w Krakowie (1910), potem znowu we Lwowie; szef Dep. Budowy w Ministerstwie Kolei w Wiedniu (1916); od 1918 r. w służbie państwowej RP, m.in. delegat w Wiedniu ds. likwidacji spraw kolejowych; delegat ministra

który o moich staraniach wiedział, przyjął ową odmowę bardzo spokojnie, lecz w dwa miesiące później podpisał umowę z baronową Friedländer[43], objąwszy stanowisko pełnomocnika w jej górnośląskich kopalniach.

W ten więc sposób nasze koleje straciły przez upór ministra doskonałego fachowca, który zresztą w błyskawiczny sposób dorobił się ogromnej fortuny, odkupił od Friedländerów ich polskie kopalnie i założył koncern węglowy Robur[44], jedno z najlepiej zorganizowanych w Polsce przedsiębiorstw. Na tym naszym przyjęciu inż. Falter poznał swą przyszłą żonę, urzędniczkę poselstwa p. Krasuską[45], i odtąd wyrobiła się między nami przyjaźń, która przetrwała lata.

Prasa polska była w tym czasie dobrze reprezentowana. Dr Elmer[46], były profesor gimnazjalny, był przedstawicielem „Kuriera Porannego", ogłaszał interesujące i źródłowo opracowane korespondencje. Późniejszy poseł w Berlinie Olszowski[47] przeforsował przyjęcie dr. Elmera do służby dyplomatycznej. Był on później sekretarzem poselstwa w Hadze, lecz nie wykazał odpowiednich kwalifikacji i został zredukowany. Po II wojnie światowej przyjęto go z powrotem do służby w MSZ i mianowano posłem w Hadze, gdzie przez kilka miesięcy zajmował to stanowisko. W jego ślady wstąpił

---

kolei (1919), nacz. Wydziału dla Galicji i Śląska Cieszyńskiego; szef Sekcji Budowy oraz szef Sekcji Eksploatacyjnej w Ministerstwie Kolei (1920); min. kolei (1920–1921).

[43] Marie-Anne von Friedländer-Fuld (1892–1973), baronowa, córka magnata przemysłowego Fritza Friedländer-Fulda (1858–1917) *primo voto* Mitford (1914), *secundo voto* Kühlmann (1920), *tertio voto* Goldschmidt-Rothschild (1923); po śmierci ojca odziedziczyła jego majątek.

[44] Związek Kopalń Górnośląskich Robur, przedsiębiorstwo handlu węglem powstałe w 1921 r. w wyniku wydzielenia się z firmy „Emanuel Friedländer", która od drugiej połowy XIX w. prowadziła hurtową sprzedaż węgla z kopalń górnośląskich.

[45] Wanda Falter *de domo* Krasuska (1900–1981), od 1921 r. żona A. Faltera.

[46] Benedykt Elmer (1881–1959), nauczyciel, dziennikarz, dyplomata; w czasie I wojny światowej nauczyciel gimnazjalny w Przemyślu, następnie korespondent prasowy w Berlinie; od 1921 r. w służbie zagranicznej, referent (1921), starszy referent prasowy (1922–1925), sekretarz (1925–1927) w poselstwie w Berlinie; sekretarz (1928), radca poselstwa (1929–1930), poseł (1946–1948) w Hadze.

[47] Kazimierz Zygmunt Olszowski (1865–1933), prawnik, dyplomata; w czasie I wojny współtwórca i wiceprezes Polskiego Komitetu Opieki nad Jeńcami, członek Komitetu Obywatelskiego m.st. Warszawy; od 1916 r. w Radzie Głównej Opiekuńczej; dyr. Komisji Windykacji Strat Wojennych w TRS (1917); dyr. dep. odszkodowań w Ministerstwie Skarbu (1918); 1920 dyr. Dep. Prawno-Traktatowego MSZ; poseł w Berlinie (1923–1928), poseł (1928–1930) i ambasador (1930–1933) w Ankarze.

dziennikarz dr Stefan Litauer[48], pisujący z dużym powodzeniem w „Kurierze Polskim"[49], zaś dr Lewiński[50] obsługiwał prasę poznańską. Byli to dziennikarze traktujący swój zawód poważnie i wykazujący się dużą bezstronnością, co w porównaniu z tonem niemieckiej publicystyki nie było tak łatwe.

Poza tym była jeszcze redakcja „Dziennika Berlińskiego", której filarem był wspomniany wyżej dr Litauer. Pismo to wychodziło od 25 lat. Redagował je przez krótki czas, podczas swoich studiów uniwersyteckich, także Stanisław Przybyszewski[51], a subwencjonował p. Karol Rose. Dziennik ów nie mógł jednak nigdy stanąć na własnych nogach, mimo że w samym Berlinie mieszkało przed wojną około 36 tys. Polaków, a po wojnie pozostało ich przeszło 20 tys. Ponieważ jednak „Dziennik Berliński" wychodził po południu w szczupłych rozmiarach czterech do sześciu stron i z natury rzeczy musiał dawać wiadomości z Rzeszy i Europy nieco opóźnione, kolonia polska abonowała dzienniki berlińskie, polskie zaś czytała o tyle, o ile je otrzymywała darmo lub za kilkufenigową opłatą. I z tego powodu „Dziennik" zawsze walczył z biedą i zawsze groził upadkiem, do którego nie należało dopuścić. Łataliśmy więc wszyscy te dziury jak mogliśmy. Widząc wszakże u siebie z okazji poświęcenia gmachu poselstwa wszystkich prezesów i wiceprezesów niezwykle licznych i różnorodnych towarzystw polskich (Związek Towarzystw Sokół[52], Harmonia[53], Narodowe Stronnictwo Robotników[54],

---

[48] [Stefan] *Litauer* (1892–1959), [dziennikarz, dyplomata; w czasie I wojny światowej pracownik zarządów miejskich w Łodzi i Warszawie; po odzyskaniu niepodległości w polskiej służbie zagranicznej, m.in. radca w poselstwie w Berlinie (1919), wydawca „Dziennika Berlińskiego; *attaché* prasowy poselstwa w Charkowie (1922–1923); sekretarz poselstwa w Moskwie (1923–1925)] *pracował później przez kilka lat w MSZ* [od 1925 r. w centrali MSZ, m.in. zastępca nacz. Wydziału Prasowego (1929)], *skąd przeniósł się do PAP i był korespondentem agencji w Londynie* [(1929–1941)].

[49] „Kurier Polski", dziennik wychodzący w Warszawie w l. 1898–1939.

[50] Nazwisko prawdopodobnie zniekształcone.

[51] Stanisław Przybyszewski (1868–1927) pisarz, dramaturg, poeta okresu Młodej Polski, jedna z najbarwniejszych postaci cyganerii krakowskiej.

[52] Właśc. Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", organizacja młodzieżowa powstała w 1889 r. w Berlinie, istniała do 1939 r.

[53] Właśc. Polskie Towarzystwo Śpiewacze „Harmonia", działało w Berlinie w l. 1896–1939.

[54] Narodowe Stronnictwo Robotników, ugrupowanie polit. zorganizowane w Berlinie w 1918 r. pod wpływem powołania rok wcześniej w Zagłębiu Ruhry podobnej partii; w 1920 r. zjednoczyło się w Polsce z Narodowym Związkiem Robotniczym, tworząc Narodową Partię Robotniczą.

Strzelec[55], Towarzystwo Narodowe Wzajemnej Pomocy[56], Stella[57], związki krawców, metalowców, fryzjerów[58], Moabit[59] itd.), zapytałem, czy nie należałoby zjednoczyć tych tak licznych grup w jedno lub dwa stowarzyszenia. Otrzymałem jednak poufne wyjaśnienie, że nie zgodzą się na to prezesi, którzy na zebraniach urządzanych w restauracjach dostają od właścicieli lokali piwo za darmo! Zaproponowałem im przejęcie przez komitet wybrany przez kolonię wydawnictwa „Dziennika Berlińskiego", spotkałem się wszakże z kategoryczną odmową. Kolonia jest biedna i bardzo zapracowana, nie może więc brać na siebie tego rodzaju ciężarów. – Sądzicie więc panowie, że lepiej będzie „Dziennik Berliński" zamknąć? – zapytałem. Lecz nie otrzymałem jasnej odpowiedzi, tylko znów prośbę, aby starać się utrzymać stan dotychczasowy. Chcąc zaś zatrzeć wrażenie, jakie na mnie wywarło to egoistyczne stanowisko kolonii, zabrał głos p. Ziętowski[60], scharakteryzował dawny, niedostatecznie bliski stosunek poselstwa do kolonii berlińskiej i wyraził swą radość, że obecnie nawiązany został żywy kontakt [~~jak najbliższy~~][61] i ustalona współpraca i działanie poselstwa z jej organizacjami. „P. Ziętowski podkreślił wybitną w tym kierunku zasługę p. Wysockiego, który nie tylko potrafił nieporozumienia usunąć, ale utrwalił serdeczne nici, których wymownym dowodem jest żywy udział organizacji berlińskich w dzisiejszej uroczystości" [– *czytałem potem w „Dzienniku"*][62].

Wypadła ona niedługo po moim powrocie z podróży służbowej na granicę niemiecką, na której witałem Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego, przejeżdżającego osobnym pociągiem przez Niemcy do Paryża na

---

[55] Zapewne Towarzystwo Strzelców Polskich.

[56] Towarzystwo Narodowe Wzajemnej Pomocy, organizacja charytatywna utworzona przed I wojną światową w Berlinie; zaprzestała działalności zapewne przed 1926 r.

[57] Właśc. Towarzystwo Polsko-Katolickie „Stella", organizacja kulturalno-oświatowa założona w 1887 r. w Berlinie; istniało w okresie międzywojennym.

[58] Właśc. Towarzystwo Fryzjerów Polskich.

[59] Właśc. Towarzystwo Obywatelek i Obywateli w Moabicie, organizacja kulturalno-oświatowa istniejąca w Berlinie w okresie międzywojennym.

[60] Kazimierz Ziętowski (1877–1954), działacz polonijny w Niemczech, wydawca; w l. 1908–1919 w Komitecie Politycznym na Berlin i Brandenburgię (sekretarz, prezes); redaktor naczelny „Polaka na Obczyźnie"; administrator i współwłaściciel „Dziennika Berlińskiego"; w 1921 r. powrócił do kraju; kierownik administracyjny Drukarni Poznańskiej i „Przeglądu Porannego" w Poznaniu (1922–1939).

[61] Słowa przekreślone przez A.W.

[62] *Dopisek A.W.*

zaproszenie rządu francuskiego. *Auswärtiges Amt* narzucił nam dla tego pociągu eskortę wojskową pod pozorem, że w przeciwnym razie nie ręczy za jego bezpieczeństwo. Czekałem tedy o piątej rano przemarznięty na dworcu granicznym, będącym wówczas jeszcze prowizoryczną szopą, w towarzystwie oficera i kilkudziesięciu niemieckich żołnierzy w wojennym rynsztunku. Pociąg złożony z trzech wagonów salonowych zajechał tak cicho, że nawet nie dostrzegliśmy go w ciemnościach nocy, dopiero w ostatnim wozie rozbłysło światło i dyżurujący oficer ze świty Komendanta wskazał zarezerwowany dla mnie przedział. Narady w wagonie Naczelnika Państwa trwały do trzeciej nad ranem. Wszyscy spali jak zabici, a mnie ogarniało przerażenie na myśl o bliskim Berlinie, gdzie na Dworcu Śląskim pociąg ma zmienić lokomotywę i kolonia polska chce powitać Naczelnika Państwa. Nie kładę się więc spać, tylko czekam, aby przed siódmą zbudzić bodaj siłą adiutanta Wieniawę Długoszowskiego i powiedzieć mu, o co chodzi. Kiedy dotarłem po pewnych trudnościach do Wieniawy, zaczął on się zaklinać, że Komendant jedzie incognito, że żadne powitania nie są przewidziane i że moja w tym głowa, aby to wszystko delegacji wyjaśnić. To mówiąc, odwrócił się na drugi bok i ułożył z powrotem do snu. Więc ja znów lamentuję i doprowadzam do tego, że Wieniawa wstaje i obiecuje mi otworzyć sypialnię Naczelnika Państwa. Mogę mu tam tłumaczyć, jak potrafię, konieczność wstania i przyjęcia Polonii berlińskiej, ale on, Wieniawa, tej rozmowy mi nie zazdrości.

Nie będę jej także opisywał, bo jej przebieg był dla mnie mało pochlebny. W każdym razie, kiedy zacni ziomkowie wdarli się hurmem do wozu Naczelnika Państwa, całując go po rękach i witając go tą przedziwnie twardą i charkoczącą gwarą, jaką jest język polski nad Sprewą, zastali Piłsudskiego ubranego i gotowego do powitania. A to był przecież cel mojej „interwencji". Gdy pociąg ruszył, musiałem znów prosić Komendanta o przyjęcie oficera konwoju i urzędnika protokołu, którego *Auswärtiges Amt* przydzieliło na czas przejazdu. Oficer, na szczęście, sprawił się należycie. Stał na baczność i bardzo służbiście odbył swój meldunek. Teraz nareszcie pan Naczelnik Państwa mógł odpocząć. Ja zaś udałem się do Wieniawy, który opowiedział mi szczegóły zaproszenia Komendanta do Paryża. Miały one polityczne znaczenie, a przede wszystkim ustęp odnośnego pisma mówiący o „popularności we Francji Naczelnego Wodza Wojsk Polskich, który uratował Ojczyznę". A więc nie Weygand, jak chciała tego polska Narodowa Demokracja, tylko Józef Piłsudski. Był to gest ręki wyciągniętej do zgody, na

który należało odpowiedzieć. Był to także dowód, że w Paryżu zrozumiano wreszcie, iż francuski poseł w Warszawie Pralon[63] był lichym obserwatorem, a jeszcze gorszym informatorem[64]. Wysunięty na pierwsze miejsce nie tylko jako reprezentant Francji, lecz także całej Ententy, sam, poprzednio skromny urzędnik konsularny, Pralon nie umiał dostosować swej mentalności człowieka nawykłego do pracy w koloniach lub w państewkach będących wasalami Francji do swej właściwej roli w odrodzonej Polsce. Przybierał też wobec nas ton i gesty namiestnika Cezara, a przy tym otaczał się ludźmi, dającymi mu często mylne pojęcie o Polsce i jej ówczesnych kierownikach. Rekrutowali się oni przeważnie spośród Narodowej Demokracji, która uważała wszystkich swoich przeciwników za ludzi politycznie podejrzanych i niepewnych. W ich oczach cały obóz Komendanta był zgrają germanofilów lub bandytów. Piłsudski wiedział o tym, a w dodatku zniecierpliwiony różnymi nietaktami i zatargami zbyt licznej i zbyt kosztownej francuskiej misji wojskowej odnosił się istotnie z pewną niechęcią do Francji, nie przestając jednak ani na chwilę uznawać w niej naturalnego sojusznika i przyjaciela. „Najlepszym dowodem – mówił Wieniawa – były serdeczne stosunki Komendanta z gen. Henrysem[65], który należał do jego zwolenników i wypróbowanych obrońców na forum paryskim".

Gdy tak interesująco toczyła się nasza gawęda, wpadł do przedziału Wieniawy jakiś oficer, o ile pamiętam Leon Kniaziołucki[66], którego znałem

[63] Eugène Pralon (1871–?), francuski dyplomata; od 1896 r. w służbie zagranicznej, m.in. na placówkach konsularnych w Izmirze (1899), Turynie (1906), Rotterdamie (1912), Antwerpii (1915) i Genewie (1917), poseł w Polsce (1919), Chrystianii (1920–1924) i Lizbonie (1924–1931).

[64] Zaproszenie nacz. państwa do złożenia wizyty w Paryżu napłynęło 30 grudnia 1920 r.; w tym czasie nie było już w Warszawie Pralona, a od lutego 1920 r. funkcję tę pełnił Hector-André de Panafieu.

[65] Paul Prosper Henrys (1862–1943), francuski gen.; od 1887 r. w służbie wojskowej, m.in. dowódca formacji kawalerii w Maroku (1912–1916); na czele 59 DP (1916–1917), 17 Korpusu Armijnego (1917), dowódca Armii Wschód (na Bałkanach) (1917–1919); szef francuskiej misji wojskowej w Polsce (1919–1920); dowódca 33. Korpusu Armijnego w Nadrenii; w 1924 r. przeniesiony do rezerwy.

[66] Leon Michał Kniaziołucki (1891–1973), mjr WP; od 1917 r. w Legionach Polskich; w służbie wojskowej RP, m.in. uczestnik obrony Lwowa (1918–1919), oficer łącznikowy Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego przy kwaterze głównej atamana S. Petlury; 1920–1922 w składzie 11 p.u., następnie 1 p.sz., adiutant Marszałka Piłsudskiego; w 4 p.st. konnych (1923); w DOK nr VIII (1924); w Oddziale V SG (1925); w 1930 r. przeniesiony w stan spoczynku.

jeszcze z Wiednia, gdzie jego ojciec[67] był szefem sekcji w Ministerstwie Kolei i poprosił o „klucz od fryzjera". Wieniawa w milczeniu spełnił jego prośbę, ja zaś zapytałem, co znaczy ów tajemniczy „klucz od fryzjera". Wieniawa roześmiał się i wyjaśnił, że Komendant ma swojego ulubionego fryzjera, który go goli codziennie jeszcze od czasu Legionów. Ów fryzjer to facet morowy. Dosłużył się na polu bitwy stopnia kaprala, ale gdy Komendant został Naczelnikiem Państwa to nie jemu się przewróciło w głowie, tylko fryzjerowi. I z tej dumy, i z tego szczęścia, że jest w tak bliskich stosunkach z Józefem Piłsudskim, zaczął popijać i to najczęściej w chwilach najmniej ku temu sposobnych.

– Zamykamy więc bestię – powiada Wieniawa – aż do czasu, w którym Komendant go potrzebuje. Po ogoleniu może już sobie robić, co mu się podoba.

Wnet po tym epizodzie zostałem wezwany do wozu Józefa Piłsudskiego. Był wyspany, wypoczęty i w dobrym humorze. Wyczesany sumiasty wąs i niewielka plama mydła koło ucha przypominała niedawno przebytą operację golenia, mundur niezapięty i bez halsztuka. W lewej ręce trzymał Komendant małą tulską papierośnicę[68], którą często zamykał i odmykał.

– Cóż mi pan ma do powiedzenia? – zapytał Piłsudski.

– Ponieważ pan Naczelnik Państwa – odpowiedziałem – będzie miał sposobność zetknięcia się z kierującymi mężami stanu Francji, chciałbym zwrócić uwagę na pewne właściwości powojennych Niemiec, których mocarstwa sprzymierzone nie rozumieją lub rozumieć nie chcą. W Niemczech wytworzyły się teraz dwie mentalności i dwa obozy: jeden niezmiernie liczny, który nie uznaje klęski militarnej Niemiec i przegranej, którego wojna niczego nie nauczyła i który już dzisiaj marzy o zwalczaniu traktatu wersalskiego i odwecie. W Ministerstwie *Reichswehry*[69] pracują przeważnie oficerowie dawnej armii, najpierwszym ich celem jest odbudowa jej potencjału materialnego i moralnego. Przygotowuje się powstanie rzekomo prywatnych, cywilnych organizacji sportowych, które pod kierunkiem urlopowanych w tym celu aktywnych oficerów będą szkoliły kadry przyszłego żołnierza. Konsulowie

---

[67] Seweryn Kniaziołucki (1853–1913), urzędnik; od 1872 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. radca (1895), szef sekcji (1899–1910) w c.k. Ministerstwie Finansów; austriacki min. finansów (1899).

[68] Papierośnica wyprodukowana w rosyjskim mieście Tuła słynącym z tego rodzaju przedmiotów.

[69] *Reichswehra* – siły zbrojne Republiki Weimarskiej i III Rzeszy do 1935 r.

w Monachium[70] i w Królewcu[71] stale donoszą o organizowaniu się byłych kombatantów, a jakieś nieznane źródła zaopatrują ową akcję w pieniądze.

Reichswehra trzyma się z dala od sfer rządowych, przedstawia jednak taką siłę moralną i pozycję, że nawet prezydent Ebert, którego nikt nie może posądzać o militaryzm i plany wojenne, coraz więcej liczy się z jej zdaniem i jej potrzebami. Zbliżone do Reichswehry nacjonalistyczne koła polityczne zdają sobie sprawę z tego, że podjęcie walki w najbliższym czasie jest niemożliwe, ale chcą należycie ją przygotować [~~materialnie i moralnie~~][72]. Uważają więc za swój pierwszy i najświętszy obowiązek wytępić wszystkie lewicowe elementy jako jedynych, ich zdaniem, sprawców załamania siły militarnej Rzeszy, która nie została pobita przez wroga, tylko upadła, ugodzona skrytobójczo w plecy przez zbałamucony, głodny proletariat niemiecki.

Proletariat ów dorwawszy się po wojnie do władzy dzierży ster państwa i tworzy niejako drugi pozornie tylko dominujący obóz. Pokonał wprawdzie pucz Kappa[73] i stokroć groźniejszą rewoltę spartakowców[74], ale zatrzymał się niejako pośrodku. Socjaliści Eberta i Scheidemanna[75] odrzuciwszy leninowską tezę o dyktaturze proletariatu byli za mało rewolucyjni dla robotniczych mas niemieckich, a zanadto lewicowi dla zwolenników dawnego

---

[70] Ludwik Włodek (1869–1922).

[71] Stanisław Józef Srokowski (1872–1950), naukowiec geograf, działacz polit., urzędnik, dyplomata; założyciel Muzeum Podolskiego w Tarnopolu (1909); członek Ligi Narodowej; konsul w Odessie (1919), następnie w Królewcu (1920–1921); inspektor konsulatów i konsul generalny w Hamburgu (1921); wojewoda wołyński (1923–1924); współzałożyciel (1925) i dyr. (1926) Instytutu Bałtyckiego w Toruniu.

[72] Wyrazy przekreślone przez A.W.

[73] Właśc. Pucz Kappa-Lüttwitza (12–17 marca 1920 r.), próba przewrotu monarchistycznego w Republice Weimarskiej podjęta pod przywództwem Wolfganga Kappa, skrajnego nacjonalisty i wyższego urzędnika administracji pruskiej, oraz gen. Walthera von Lüttwitza (1859–1942) zdymisjonowanego dowódcę berlińskiej Reichswehry.

[74] Po upadku puczu Kappa z powstałego zamętu postanowili skorzystać komuniści, doprowadzając do zamieszek w Halle, Magdeburgu, Lipsku, Kilonii, Frankfurcie nad Menem i innych miastach; wystąpienia te zostały spacyfikowane przez Reichswehrę, korpusy ochotnicze i policję; do 20 marca 1920 r. w starciach zginęło kilkaset osób.

[75] Philipp Scheidemann (1865–1939), niemiecki polityk, socjaldemokrata; od 1883 r. w SPD (od 1911 r. w zarządzie, w 1912 r. wiceprzewodniczący), poseł do Reichstagu (1903–1918, 1920–1933), Zgromadzenia Narodowego (1919–1920); w 1918 r. minister bez teki; ogłosił powstanie Republiki i upadek cesarstwa, członek Rady Pełnomocników Ludowych, premier Rzeszy (1919).

ustroju. Zawiśli niejako w powietrzu, marząc o przekształceniu podbitych Niemiec w demokratyczne państwo wolności, postępu i sprawiedliwości społecznej. Nie wydali spośród siebie ani jednego wodza, ale wielu działaczy o dobrej woli, na czele których stanął najmądrzejszy z nich wszystkich – pierwszy prezydent Republiki, socjalista Fryderyk Ebert. Dzięki jego taktowi, rozwadze i talentom dyplomatycznym doszły do skutku weimarskie Zgromadzenie Narodowe, uchwalenie Republiki i konstytucji i oparcie jej na koalicji stronnictw republikańskich.

Ale ta Republika jest tworem jeszcze nieskrystalizowanym, jeszcze nieokrzepłym. Na szczytach jej nowo postawionych gmachów powiewają sztandary dla wielu obce, co gorsza, nienawistne lub niezrozumiałe. Urzędy kierowane są przez dygnitarzy należących do obozu Eberta, ale ich współpracownicy są dawnymi urzędnikami czy oficerami przedwojennego cesarstwa, których nikt nie umiał zjednać dla Republiki. Nic więc dziwnego, że nowa struktura państwowa chwieje się u podstaw, a co najgorsze, demoralizuje najlepszych pionierów demokracji. Zaczynają oni ulegać wpływom otoczenia i bezwiednie oddalać się od ideałów i zasad, jakie przyświecały twórcom republikańskiej konstytucji w Weimarze. Należałoby więc tych ludzi podtrzymać, aby przekonali innych, że ich polityka i ich stanowisko są słuszne i w obecnych warunkach jedynie możliwe, i aby mogli zapuścić korzenie na własnym terenie. Dla tego celu warto niejedno poświęcić, warto nawet odłożyć na pewien czas te czy inne rachunki polityczne czy finansowe, bo Niemcy obarczone zbyt wielkimi zobowiązaniami popadną w rozstrój polityczny i gospodarczy, za który odpowiedzialność spadnie wyłącznie na dzisiejszych władców Niemiec, tj. na socjaldemokrację. Wówczas ustąpią z horyzontu jedyni ludzie w Niemczech, którzy, uznając błędy poprzednich reżimów i fatalne skutki polityki cesarstwa, gotowi są do przeorania na nowo duszy niemieckiej i wydobycia z niej tych walorów, jakie mogłyby kiedyś umożliwić pokojowe współżycie Europy z Niemcami.

Na to zagadnienie trzeba spojrzeć oczyma umiejącymi patrzeć w przyszłość. Trzeba dopuścić Niemcy do wspólnej europejskiej rodziny i wciągnąć ją w tryby organizacji międzynarodowych. Trzeba też skończyć z owymi fikcyjnymi miliardami odszkodowań, których tranzyt z Niemiec za granicę okazuje się wprost niemożliwy, tak samo jak niemożliwe jest wydobywanie owej potwornej masy złota z kraju otoczonego ze wszystkich stron murami ceł ochronnych i pozbawionego przeważnie swoich dawnych rynków zbytu.

Nie można bowiem zapominać o tym, że bezrobocie wzrasta w Niemczech z miesiąca na miesiąc. Równocześnie też podnosi głowę opozycja z lewej i z prawej strony. Jeżeli więc filary rządu obecnego, tj. zjednoczona socjaldemokracja, stronnictwa demokratyczne i Centrum, będą musiały ustąpić, powalone nędzą ludu i ciągłymi niepowodzeniami w stosunkach międzynarodowych, wówczas na ich miejsce przyjdą ich przeciwnicy polityczni, z którymi nikt na Zachodzie, bez nowej wojny, nie będzie mógł się dogadać. A przecież jest tyle elementów, na których można by oprzeć akcję podtrzymującą ludzi i program Eberta! Taki np. Herman hr. Keyserling[76] ma odwagę powtarzania w słowie i w piśmie na każdym kroku, że jest Europejczykiem, który chce stanąć zgodnie z innymi do współpracy narodów nad poprawą zbankrutowanych, nie tylko w Niemczech, ustrojów społecznych.

„Keyserling – przerwał mi Naczelnik Państwa – jest marzycielem. Ale ma pan rację, że te wszystkie, nieudolne zresztą, próby rozbijania Niemiec na wolne Nadrenie, państwa katolickie i protestanckie są mrzonką, która tylko podcina nogi obecnym rządom Republiki. Interesuje mnie jednak – ciągnął dalej Piłsudski – jak odnosi się do nich chłop i robotnik niemiecki, jakie jest ich położenie materialne, stopa życia i zarobku".

Na szczęście kontrolowałem rachunki przebudowy poselstwa, więc znając zarobki niemal wszystkich rodzajów rzemieślników i często z nimi rozmawiając, mogłem odpowiedzieć na pytania Komendanta, co go widocznie cieszyło, bo otworzył papierośnicę i poczęstował mnie nareszcie papierosem. Zaciągnąłem się z rozkoszą i ciągnąłem: – Socjaldemokracja biorąca udział w rządzie, którego interesy nie zawsze dają się pogodzić z potrzebami ludu, nie będzie nigdy popularna w szerokich masach społeczeństwa. Poza tym socjaldemokracja, skapitulowawszy już raz w 1914 r. przed molochem wojny, przestała być w Niemczech istotnym organem proletariatu. Robotnik należy do niej, bo ona łączy się mechanicznie ze związkami zawodowymi, ale coraz mniej interesuje się samym stronnictwem, może też z dość dużą łatwością być pociągnięty albo przez prawicowe bojówki i organizacje, albo przez komunizm. Toteż kiedy minister Rathenau mówił niedawno na jednym z przyjęć dyplomatycznych: – *Après nous le déluge*[77]! – to miał wiele racji.

---

[76] Hermann Keyserling (1880–1946), niemiecki filozof, badacz kultury Wschodu; w 1920 r. założyciel Szkoły Mądrości w Darmstadt.

[77] *Après...* (fr.) – po nas potop!

Po chwili milczenia Marszałek wstał, wyciągnął do mnie rękę na pożegnanie i dodał: – A czy pan nie sądzi, że to tak często powtarzane *après nous le déluge* nie jest przypadkiem manewrem taktycznym?".

Po przejeździe Naczelnika Państwa jakiś czas miałem spokój. Wszyscy byli zajęci przebiegiem jego wizyty w Paryżu, o której Niemcy kolportowały z upodobaniem fantastyczne anegdoty o starciach Naczelnika z marszałkiem Fochem, o różnych jego upokorzeniach itp. To jedno było w tym prawdziwe, że Francuzi nie zadali sobie żadnego trudu, aby ująć sobie Piłsudskiego i jego ludzi, a trzymając się ściśle ceremoniału przyjęć prezydenta Republiki, wymyślili dla wizyty szefa naszego państwa jakiś nowy mniej uroczysty rodzaj przyjmowania, z tego powodu, że Piłsudski nie był wybrany przez legalne Zgromadzenie Narodowe, lecz rzekomo przez mianowaną przez zaborców Radę Regencyjną. Sprawy te nie wchodziły jednak w zakres mojej działalności, w której, po powrocie Komendanta do kraju, nastąpił okres jak gdyby pewnego odprężenia i ciszy. Mój wolny czas poświęcałem więc wizytom i objazdom w celu zapoznania się z pracą naszych konsulatów w Niemczech. Zacząłem od Monachium z tego względu, że była to wówczas siedziba nuncjusza Pacellego[78], poza tym znałem szefa rządu bawarskiego z czasów jego służby w GG w Warszawie hr. Larchenfelda.

Hugo hr. Lerchenfeld był przydzielony do niemieckiego GG w Warszawie (1915–1918) i jako Bawarczyk i katolik starał się okazywać pewne zrozumienie dla naszych potrzeb i interesów. Wraz z rtm. Czapskim[79] i por. Żychlinskim[80] pełnił on funkcję szefa referatu zajmującego się godzeniem interesów okupującej armii z potrzebami gospodarczymi i kulturalnymi ludności polskiej. Przyjeżdżając służbowo do Warszawy, nieraz prosiłem go o interwencję, której nigdy mi nie odmawiał. Dzięki jego wpływom łagodzono nieraz

---

[78] Eugenio Pacelli (1876–1958), papież Pius XII (1939–1958); wcześniej nuncjusz papieski w Bawarii (1917), w Niemczech (1920); kardynał (1929); sekretarz stanu (1930).

[79] Bogdan Hutten-Czapski (1851–1937), polityk niemiecki i polski, ziemianin; od 1895 r. członek dziedziczny pruskiej Izby Panów; referent polit. ds. wschodnich przydzielony do Wielkiego SG (1914–1915); w 1915 r. doradca gen. gubernatora H. Beselera; zastępca komisarza rządowego przy TRS (1917–1918), następnie Radzie Regencyjnej; prezes Polskiego Związku Kawalerów Maltańskich.

[80] *J.*[ózef] *Żychliński (1872*[–1941]), [ziemianin, przemysłowiec, od 1921 r. prezes Ziemstwa Kredytowego w Poznaniu] *po wojnie zasłużony dyr. Banku Cukrowniczego* [prezes Banku Cukrownictwa] *w Poznaniu* [członek Rady Banku Polskiego (1924–1939)].

drakońskie rozkazy rekwirowania żywności. Po wojnie Lerchenfeld zgłosił się z powrotem do służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych w Berlinie, był posłem rządu w Darmsztadzie, gdy zaś w 1921 r. demokraci bawarscy i centrum utworzyli rząd, jego ster powierzyli jemu.

Lerchenfeld piastował także urząd bawarskiego ministra spraw wewnętrznych, miałem więc nadzieję, że przy jego pomocy dałyby się nawiązać jakieś stosunki handlowe Bawarii z Polską na warunkach odpowiadających naszemu ówczesnemu położeniu finansowemu. W Monachium odnalazłem również urzędnika wiedeńskiego biura korespondencyjnego, długoletniego korespondenta „Nowej Reformy" Szymona Kwaszewskiego. Żyd z pochodzenia przeląkł się opowiadań o pogromach w Polsce i pozostał austriackim poddanym, co umożliwiło mu również pozostanie w dawnej służbie. Ów Kwaszewski oddał mi wówczas niejedną przysługę, bo miał duże znajomości w tych właśnie kołach, które wierzyły w oderwanie się Bawarii od Rzeszy i powrót Wittelsbachów[81] na tron, może także wiedeński. Byłem zdumiony bezceremonialnością, z jaką różni agenci głośno o tym mówili. Rząd monachijski nie przeszkadzał zbytnio owej akcji, bo w głębi ducha był przeciwny lewicowym rządom Berlina, a może także zdawał sobie sprawę z ich nieudolności. Mówiono, że Francja hojnie subwencjonuje separatyzm niemieckich państw katolickich, nie natrafiłem jednak nigdzie na jego poważniejsze ślady poza kilkoma tajnymi biuletynami, które podtrzymując rozdźwięk między Monachium a Berlinem, wypełnione były zresztą dość pustą frazeologią. Znamiona silniejszej i bardziej zwartej organizacji przedstawiał młody ruch narodowo-socjalistyczny pod wodzą Adolfa Hitlera, który osobiście przejawiał pewne sympatie do idei monarchizmu, nikt jednak nie wiedział, czy wypowie się on za Wittesbachami, czy za Hohenzollernami[82].

Czytając prasę monachijską i rozmawiając z przygodnymi znajomymi, można było łatwo ulec sugestii, że stoi się przed bardzo daleko idącymi zmianami w dotychczasowym stosunku Bawarii do Rzeszy. W Bawarii oddychało się zupełnie innym powietrzem aniżeli w Berlinie. Ludzie byli weselsi, łatwiejsi, dostępniejsi.

---

[81] Wittelsbachowie, dynastia panująca w Bawarii w l. 1180–1918.

[82] Hohenzollernowie, dynastia panująca w Brandenburgii (1414–1918), Prusach (1525–1918) i w cesarstwie niemieckim (1871–1918).

Hugo hr. Lerchenfeld przywitał mnie tak przyjaźnie, jak tego dotąd nikt w Niemczech nie czynił, zgodził się też od razu na próbę nawiązania stosunków handlowych z Polską. Kiedy zaś zwróciłem mu uwagę, że Berlin na taką samą propozycję odpowiedział odmownie, oświadczył, że Bawaria nie potrzebuje się tym krępować. Poza tym wyrażał się nader oględnie o stosunkach z Berlinem, zapewniał, że Wittelsbachowie wrócą na tron tylko wtedy, gdy nie narazi to kraju na zatarg z resztą Niemiec lub koalicji i przestrzegał przed zbyt łatwowiernym wysuwaniem wniosków z chwilowych nastrojów społeczeństwa bawarskiego.

Były one w tym czasie niezwykle wrogie w stosunku do rządu berlińskiego i Republiki. Nawet w Ministerstwie Handlu, gdzie odbyłem dwie dłuższe rozmowy, spotkałem się z wyrażeniami: „pruskie gbury", „berlińscy wyzyskiwacze", „żydowska banda", gdzie indziej zapewniano mnie też, iż cały korpus oficerski jest „pełen obrzydzenia dla zdemokratyzowanej armii" ministra Gesslera[83]. Przebąkiwano nawet o możliwości wyodrębnienia się wojsk bawarskich.

Korpus konsularny w Monachium mógł śmiało uchodzić za elitę tego działu służby zagranicznej. Wielkie mocarstwa wysłały tam wówczas doświadczonych i wypróbowanych dyplomatów, którzy pełniąc funkcję konsulów, bardzo dokładnie obserwowali przebieg wypadków w Bawarii, a szczególnie jej ruch separatystyczny. I tutaj, podobnie jak w Berlinie, Anglia krzyżowała na każdym kroku plany Francji i jawnie sprzeciwiała się powstaniu odrębnych katolickich Niemiec, niezależnych od Berlina. Były to zapewne wpływy masonerii i liberałów angielskich.

Na czele bardzo licznego konsulatu generalnego Francji stał radca legacyjny hr. d'Ormesson[84], posiadający rozległe stosunki w prasie paryskiej (brat[85]

---

[83] Otto Karl Gessler (1875–1955), niemiecki polityk, dr praw; od 1900 r. w niemieckiej służbie państwowej, m.in. burmistrz Ratyzbony (1910–1913) i Norymbergii (1913–1919); współzałożyciel i członek Niemieckiej Partii Demokratycznej (1918–1927); min. odbudowy (1919), następnie Reichswehry (1920–1928); 1920–1924 poseł do Reichstagu; prezes Niemieckiej Komisji Grobów Wojennych (1928–1933).

[84] André Lefèvre d'Ormesson (1877–1957), francuski dyplomata; od 1899 r. w służbie zagranicznej, m.in. *attaché* w Atenach (1899), sekretarz w Berlinie (1907), Petersburgu (1908), Londynie (1918), Atenach (1920), radca ambasady w Bernie (1923), *chargé d'affaires* (1924) potem poseł w Monachium (1925–1933), poseł w Bukareszcie (1933–1936), następnie ambasador w Rio de Janeiro (1936–1940).

[85] Wladimir Lefèvre d'Ormesson (1888–1973), francuski dziennikarz, pisarz i dyplomata; uczestnik I wojny światowej; po wojnie dziennikarz m.in. „Revue des Deux

jego był wówczas współredaktorem „Temps”[86]), który nie taił licznych trudności, na jakie narażają go „niedociągnięcia współpracy angielsko-francuskiej”. Mimo to był przekonany, że separatyzm Bawarii ma pewne szanse powodzenia. Byłyby one jeszcze większe, gdyby nie powściągliwość rodziny królewskiej, ciągle nawołującej do spokoju i zapewniającej, że jest wprawdzie gotowa do powrotu na tron, ale bez użycia gwałtu i obcej pomocy.

Z kilku przeprowadzonych rozmów wynosiłem na ogół przekonanie, że mimo wszelkich pozorów projekty odłączenia Bawarii od Rzeszy i stworzenia odrębnych katolickich Niemiec wraz z Austrią są wprawdzie dobrym pomysłem, ale jego realizacja jest jeszcze muzyką dalekiej przyszłości. Jak zresztą wszędzie w Europie, tak i tu brakło dla tej idei ludzi czynu, siły i odwagi!

Ostatnią moją wizytą były odwiedziny u monsignore’a Eugeniusza Pacellego. Nuncjusz papieski mieszkał w Monachium niejako prywatnie w jakimś zakonie, który oddał mu mały apartament do dyspozycji. Pacelli był tak szczupły, że wydawał się przez to jeszcze wyższy, jeszcze bardziej uduchowiony. Z bladej twarzy widziało się tylko ogromne czarne, mądre, raczej chłodne oczy.

Wychodząc z założenia, że Polska tak głęboko wierząca i zawsze wierna sługa Kościoła może przecież liczyć na jego pomoc i poparcie, od razu skierowałem rozmowę na stanowisko wrocławskiego abp. Bertrama[87], na jego wynaradawianie Polaków przez Kościół, na zakazywanie modłów i śpiewów po polsku w świątyniach stawianych staraniem i kosztem ludu polskiego. Najgorsze zaś były fakty używania do owej akcji księży polskich w seminariach arcybiskupich rozmyślnie wynaradawianych. Nie można bowiem przypuścić, aby np. taki ksiądz Trawnik[88] był Niemcem!

Mondes”, „Le Temps”, „Le Journal de Genève; ambasador przy Watykanie (1940 i 1948–1956) i Argentynie (1945–1948).

[86] „Le Temps”, dziennik ukazujący się w Paryżu w l. 1861–1942, jego założycielami byli Edmund Chojecki i Auguste Nefftzer.

[87] Adolf Bertram (1859–1945), niemiecki duchowny katolicki; w 1881 r. otrzymał święcenia kapłańskie; bp Hildesheim (1906), następnie Wrocławia (1914); członek pruskiej Izby Panów (1916–1918); kardynał (1916), abp (1930).

[88] Victor Trawnik (1884–1965), niemiecki duchowny katolicki, święcenia otrzymał w 1913 r.; kapelan katedralny w Głogowie (1913) następnie w Berlinie (w kościele Serca Jezusowego i w Köpenick), wikary w Angermünde (1920–1927), proboszcz w Berlinie-Neukölln (1927–1944).

Monsignore Pacelli wysłuchał moich żalów w zupełnym milczeniu, [~~a potem~~][89] bardzo cichym głosem zaczął mi tłumaczyć, że on jako nuncjusz do tego rodzaju spraw mieszać się nie może, że wprowadzanie polityki narodowościowej do Kościoła uważa za szkodliwe i że zasięgnie informacji o istotnym traktowaniu mniejszości polskich przez duchowieństwo.

– Jeżeli ekscelencja – zauważyłem –zażąda tych informacji od konsystorzów niemieckich, to z góry wiem, że nie będą one odpowiadały prawdziwemu stanowi rzeczy. Dlatego też proszę, aby ekscelencja raczył kiedyś, przy sposobności, przyjąć jednego z naszych księży, np. prałata Donaniewskiego.

– O, to przekroczyłoby moje uprawnienia i mój zakres działania – przerwał Pacelli i na tym zakończyła się [~~moja pierwsza z nim~~][90] rozmowa.

Tego samego jeszcze wieczoru opuściłem Monachium, wywożąc dobre wspomnienia z tego miasta, które niegdyś odegrało tak wielką rolę w rozwoju naszego malarstwa i które tak przyjaźnie gościło naszych najlepszych artystów: Brandta[91], Wierusza Kowalskiego[92], Chełmońskiego[93], Gierymskich[94] i tylu, tylu innych.

W galeriach monachijskich raz jeszcze oglądnąłem ich dzieła. Mówiono mi, że istnieje zamiar ograniczenia zbiorów do wyłącznie niemieckich malarzy i rzeźbiarzy. Wszystkie obce dzieła sztuki miały być sprzedane. Zawiadomiłem o tym nasze ministerstwo i podałem adres agenta, który podjąłby się nabycia interesujących nas dzieł. Informacja moja nie przyniosła, niestety, żadnego rezultatu. Dzieła polskich artystów z galerii monachijskiej rozpierzchły się po świecie, tylko niewielka ich część została nabyta przez inż. Alfreda Faltera w Warszawie.

---

[89] Wyraz przekreślony przez A.W.

[90] Tekst przekreślony przez A.W.

[91] Józef Brandt (1841–1915), malarz, wybitny przedstawiciel nurtu batalistycznego, reprezentant szkoły monachijskiej.

[92] Alfred Wierusz-Kowalski (1849–1915), malarz, przedstawiciel realizmu; od 1873 r. w Monachium; tamże członek i honorowy prof. Akademii Sztuk Pięknych, reprezentant szkoły monachijskiej.

[93] Józef Marian Chełmoński (1849–1914), malarz realista, jeden z najwybitniejszych twórców tego kierunku w Polsce.

[94] Aleksander Gierymski (1850–1901), malarz, reprezentant realizmu, impresjonista, luminista, rysownik; Maksymilian Gierymski (1846–1874), malarz, przedstawiciel realistycznego malarstwa pejzażowego, należał do szkoły monachijskiej.

W Berlinie zastałem niepokojące wiadomości z terenów plebiscytowych Górnego Śląska. Nie wchodziły one w zakres mego działania, lecz interesowały mnie żywo jako Polaka. Plebiscyt z 20 marca 1921 r. dał nam wynik głosowo niekorzystny, mimo to sprawy nie załatwiał. O te ziemie piastowskie dopominaliśmy się od razu, lecz wielcy dyplomaci Wersalu sami nie wiedzieli, jak wybrnąć z tego kłopotu. Ścierały się też na tym tle dwa różne prądy i wpływy. Wielka Brytania była wówczas zdania, że przede wszystkim należy wydobyć od Rzeszy odszkodowania wojenne. Nie wolno więc osłabiać jej gospodarczo, odbierając jej na Górnym Śląsku tak bogate ośrodki przemysłu węglowego, cynkowego i żelaznego. Francja zaś kładła główny nacisk na pozbawienie Niemiec za wszelką cenę ich siły odwetowej i możliwości nowych zbrojeń. Oba te prądy zwalczały się w Paryżu i w Londynie, aż wreszcie wybrano drogę pośrednią, plebiscyt, który omal nie rozpalił na nowo pożogi wojennej w Europie.

Propaganda plebiscytowa, której przyglądałem się z daleka, była prowadzona przez Niemcy po mistrzowsku. Aby odstraszyć Ślązaków od głosowania za Polską, wymyślano w prasie codziennej i propagandowej niestworzone historie, przedstawiając nas jako kraj stojący nad przepaścią polityczną i gospodarczą. Giełdy gdańska i berlińska grały stale na zniżkę marki polskiej, która spadała też z dnia na dzień. Propaganda plebiscytowa kupowała ją stale w ogromnych ilościach, aby dodawać np. po 100, a potem po 500 marek polskich do każdej paczki papierosów kupowanych za kilkadziesiąt fenigów na Górnym Śląsku i na jego pograniczu. Równocześnie oba państwa przygotowywały się do rozwiązania sprawy przy pomocy rzekomo spontanicznego odruchu niezłomnej woli ludu. W Berlinie werbowano różnych bezrobotnych junaków i wysłano ich z fałszowanymi papierami jako mieszkańców Górnego Śląska. Niemcy byli na ogół dobrej myśli, bo byli przekonani, że mogą liczyć na poparcie Komisji Międzysojuszniczej, w której Anglik płk Percival[95] i Włoch gen. De Marinis[96] byli całkowicie po ich stronie. Ci dwaj oficerowie alianccy opracowali niekorzystny dla Polski projekt

[95] Harold Percival (1876–1944) brytyjski płk; od 1898 r. w służbie wojskowej; uczestnik II wojny burskiej (1899–1902) i I wojny światowej; komisarz plebiscytowy w Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej dla Górnego Śląska (1919–1921).

[96] Alberto De Marinis Stendardo di Ricigliano (1868–1940), włoski gen. i polityk; *attaché* wojskowy w Bernie i Hadze (1911-1913); uczestnik I wojny światowej i kampanii albańskiej (1919); komisarz plebiscytowy w Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej dla Górnego Śląska (1919–1921); senator (1923), min. stanu (1932).

rozwiązania sprawy i przedłożyli go, wbrew woli Francuza gen. Le Rond[97], mocarstwom sprzymierzonym.

Minister ks. Eustachy Sapieha 27 kwietnia 1922 r. przejeżdżał Berlin przez Dworzec Śląski, gdzie pociąg zatrzymywał się 20 minut. Opowiadałem ministrowi o moich monachijskich wrażeniach, a kiedy wspomniałem o jakichś niepokojących informacjach z Górnego Śląska, otrzymałem zapewnienie, że moje obawy z pewnością okażą się bezpodstawne i że minister udaje się właśnie do Paryża, gdzie poparcie naszych pretensji jest zapewnione. Ja osobiście nie powinienem się mieszać do niczego, tylko starać się w dalszym ciągu utrzymywać możliwie dobre stosunki z rządem niemieckim.

Mimo to jednak kilka dni potem przyszedł do mego biura mój imiennik Stefan Wysocki[98], wydawca korespondencji „Ost"[99], który miał w Katowicach i w Opolu swoich korespondentów, mówiąc, że wybuchło powstanie, na czele którego stanął Korfanty.

Od tej chwili zaczęły się dla mnie ciągłe przykrości i kłopoty. W *Auswärtiges Amt* śmiano mi się w oczy, kiedy zapewniałem, że rząd nie ma nic wspólnego z akcją Korfantego, a minister Sapieha jest nawet zdania, że ona pogorszyłaby tylko naszą sytuację na gruncie międzynarodowym, która przedtem była raczej dla nas pomyślna. Starcia powstańców z wojskiem popsuły także moje dobre stosunki z ambasadą włoską, która niejednokrotnie oddawała mi różne usługi. Odbiły się również fatalnie na losach Erazma Piltza, wielce mi życzliwego podsekretarza stanu w naszym ministerstwie. Na żądanie hr. Sforzy[100] wyleciał on bowiem jak z procy po

---

[97] Henri Louis Le Rond (1864–1949), francuski gen.; od 1888 r. w służbie wojskowej, m.in. *attaché* wojskowy w Tokio (1912–1914), uczestnik I wojny światowej; członek komisji MSZ Francji do określenia granic państwa polskiego (1919), przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku (1919–1921).

[98] Stefan Odrowąż-Wysocki (1886–?), dziennikarz, tłumacz, literat, dyplomata; redaktor agencji Der *Ost-Dienst* w Berlinie (1919), następnie *Baltische Presse* w Gdańsku (1923–1924); od 1926 r. w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul we Wrocławiu (1929–1930), Frankfurcie nad Menem (1930–1931), referendarz, następnie radca w MSZ (1933–1934), konsul w Paryżu (1938–1939).

[99] Właśc. *Der Ost-Dienst*, polska agencja prasowa działająca w Berlinie w pierwszych latach po I wojnie światowej.

[100] Carlo Sforza (1872–1952), włoski arystokrata, polityk i dyplomata; od 1896 r. w służbie zagranicznej, m.in. *chargé d'affaries* w Bukareszcie (1905); na konferencji w Algeciras (1906); sekretarz poselstwa w Madrycie (1906–1907); *chargé d'affaires* w Stambule (1908–1909); radca ambasady w Londynie (1909), konsul generalny w Budapeszcie

swoim wywiadzie ogłoszonym w „Journal de Pologne", w którym zarzucał wojskom włoskim przesadną gorliwość w rozbrajaniu powstańców. Wzajemne bójki nie ograniczały się tylko do terenów plebiscytowych. Nagonka prasowa podżegała namiętności i doprowadzała do krwawych zatargów z mniejszościami polskimi w Niemczech. Co jakiś czas zjawiał się w poselstwie jakiś ciężko pobity biedak, chroniący się w naszych suterenach przed pościgiem napastników lub policji. Nie mogłem nawet wiele im pomóc lub krzywd ich dochodzić, bo byli to poddani niemieccy. Wielu takich śmiałków, którzy albo przekradali się na teren walk górnośląskich, albo zbyt jawnie z nimi sympatyzowali, zamykano w obozach koncentracyjnych niedaleko Frankfurtu nad Odrą. Ludzie, którym udało się stamtąd uciec, skarżyli się na bicie, głodzenie i złe obchodzenie. Widziałam na własne oczy ich wynędzniałe ciała, posiniaczone i poranione. Poszedłem tedy do ambasadora Laurenta z prośbą, aby zajął się losem tych nieszczęśliwców. Podałem fakty, nazwiska i adresy obozów. Po pewnym czasie ambasador polecił mi omówić ową sprawę z gen. Nolletem, szefem misji wojskowej. Miała ona wspaniałą siedzibę w hotelu *Bellevue*[101], gdzie obiecano mi odwiedziny w obozie i przesłuchanie na miejscu zatrzymanych w nim ludzi.

Dwa tygodnie później Laurent oznajmił mi, że dwóch oficerów francuskich zwiedziło obozy w towarzystwie oficerów niemieckich, że są tam wyłącznie obywatele Rzeszy, z którymi nawet rozmawiali, nie słyszeli jednak żadnych skarg czy zażaleń. Dyscyplina w obozie była, ich zdaniem, surowa, lecz postępowaniu władz niemieckich niczego nie można zarzucić.

Uśmiałem się z takiego wyniku mojej interwencji, a kiedy napłynęły nowe dowody oskarżające i materiały wyrobiłem w *Auswärtiges Amt* wysłanie nowej komisji, tym razem z dziennikarzem polskim dr. Litauerem jako tłumaczem, i od tego czasu los jeńców polskich znacznie się poprawił. Zakończyło się, zresztą, także powstanie, a Konferencja Ambasadorów wytyczyła granice Górnego Śląska[102], co nie napotkało szczególnych trudności.

(1910), poseł w Pekinie (1911–1915), następnie przy rządzie serbskim na Korfu (1916–1919); podsekretarz stanu w MSZ (1919–1920), min. spr. zagr. (1920–1921); ambasador w Paryżu (1922).

[101] Właśc. *Grand Hotel Bellevue* znajdował się na *Potsdamer Platz* w Berlinie; zaprojektowany przez Ludwiga Heima początkowo nosił nazwę *Hôtel du Parc*; istniał w l. 1888–1928, po czym został zburzony.

[102] Nastąpiło to 20 października 1921 r.

Po podpisaniu umowy polsko-niemieckiej regulującej życie gospodarcze nowego polskiego nabytku zdawało się, że stosunki wzajemne obu państw zaczną wchodzić na normalne tory. Kilkakrotnie otrzymałem też polecenie badania terenu dla rokowań, po których spodziewaliśmy się zaprzestania bojkotu ekonomicznego, jaki coraz bardziej zaczął nam dokuczać. Ale jakiś chochlik zawsze psuł dobrze rozpoczynaną robotę. Ile razy byliśmy bliscy końca, podnosiły się albo po naszej, albo po niemieckiej stronie jakieś nowe zastrzeżenia, jakieś sprzeciwy, których usuwanie zajmowało mnóstwo czasu i wyczerpywało najwytrawniejszych pośredników. Miałem ciągle wrażenie, że zarówno Polska, jak i Niemcy ze względu na politykę wewnętrzną obawiały się dojścia do porozumienia. Niemiecki rząd lewicowy miał na karku całą sferę Hugenberga[103] i feudałów pruskich, a my Narodową Demokrację i francuską podejrzliwość, z którą jeszcze wówczas się liczono.

W ciągu kilku dni nasze obrady prowadzone dotąd w Dreźnie przeniosły się na teren berliński. Wchodziły w grę jakieś drobiazgi, jakieś nowe stylizacje sprawy właściwie już załatwionej. Z naszych ekspertów zjawił się tylko Kazimierz Olszowski, świetny przed wojną adwokat, obecnie zaś kierownik wszystkich możliwych układów i traktatów, jakie nasze młode państwo musiało zawierać. Zobaczyłem go tutaj po raz pierwszy przy robocie i nabrałem ogromnego szacunku dla jego wyjątkowych kwalifikacji. Zaczęliśmy pracować o dziesiątej rano. Naprzeciw nas siedziała gromada tajnych radców, trzymających przed sobą teki wypchane po brzegi kodeksami, rozporządzeniami i statystykami. Każdy z tych panów czuł się w obowiązku wypowiedzenia swojego zdania i swoich wątpliwości i każdemu z nich Olszowski odpowiadał, tłumaczył, przekonywał z niezmąconą pogodą i niegasnącym uśmiechem na ustach. Chmury duszącego dymu cygar unosiły się nad nami i pobudzały do kaszlu i łez, ale Olszowski nie tracił fantazji i energii, powtarzając ciągle w kółko swoje niezmienne postulaty. O godzinie drugiej

---

[103] *Hugenberg Alfred ur. 19 czerwca 1865 r.*[–zm. 1951 r.; przemysłowiec, polityk, dr praw; w 1891 r. współzałożyciel skrajnie nacjonalistycznej Ligi Wszechniemieckiej (1894 Pangermańskiej); asesor rządowy w antypolskiej Komisji Kolonizacyjnej (1894–1899)]; [1909–1918] *dyr.* [prezes zarządu] *Zakładów Kruppa*; w 1916 r. twórca koncernu prasowego swojego imienia; od 1918 r. członek skrajnie prawicowej Niemiecko-narodowej Partii Ludowej; poseł do Zgromadzenia Narodowego (1919–1920)] *poseł do Reichstagu (1930)* [właśc. (1920–1945)], *tworzy towarzystwo narodowej opozycji* [tzw. front harzburski (1931)], *min. gospodarki* [oraz wyżywienia i rolnictwa] *(1933)*.

podsekretarz stanu von Haniel[104] zaprosił nas na śniadanie podane w gmachu ministerstwa. Olszowski i tam nie przestawał być ośrodkiem zainteresowania, zmienił tylko temat rozmowy. Zaczął opowiadać różne anegdoty spoza kulis genewskich, pokpiwając z ówczesnych wielkości, wreszcie powstał i podziękował Hanielowi za gościnność w formie tak wykwintnej i pochlebnej, że nasz gospodarz był wniebowzięty, a podjęte na nowo układy weszły od razu na łatwiejsze i pomyślne tory.

Pan Olszowski jakiś czas później został naszym posłem w Berlinie, mianowany po odejściu dr. Jerzego Madeyskiego. Przekonał się on jednak, że nawet mistrzowskie operowanie argumentem prawa i sprawiedliwości nie daje z Niemcami żadnego rezultatu. Zawarł kilka drobniejszych układów, lecz do złagodzenia naprężonych stosunków z Niemcami nie doprowadził z tej prostej przyczyny, że Niemcy tego porozumienia nie chciały.

Przeniesiony do Ankary niemało przyczynił się do umocnienia przyjaznych stosunków łączących Turcję z Polską, przeprowadził przebudowę i umeblowanie naszego poselstwa, co było zadaniem trudnym i niezwykle uciążliwym z powodu chronicznego braku pieniędzy i fantastycznych pomysłów doradcy artystycznego ministerstwa Warchałowskiego[105]. Wysoko położona Ankara podkopała do reszty siły i zdrowie Olszowskiego. Zmarł na posterunku przedwcześnie, wdowa zaś po nim osiadła w Warszawie i zamieszkała w jednym z domów męża, z dużym dziedzińcem, gdzie mieściły się jakieś składy i szopa. W tej szopie ukryto za okupacji niemieckiej w 1940 r. małą ręczną drukarnię i drukowano ulotki, może nawet bez wiedzy pani Olszowskiej. Niemcy wpadli na trop drukarni i po rewizji weszli do mieszkania Olszowskiej, sprawdzili tylko jej tożsamość i zastrzelili jak psa[106]. Kazimierz

---

[104] Edgar Haniel von Haimhausen (1870–1935), niemiecki dyplomata; od 1900 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Stambule (1906–1907), Atenach (1907–1908) i ambasady w Londynie (1908–1911); sekretarz, następnie radca w Waszyngtonie (1911–1917); szef Referatu Amerykańskiego w MSZ (1917–1918); przedstawiciel MSZ w Komisji Rozejmowej (1918–1919); podsekretarz (1919–1920), sekretarz stanu w MSZ; poseł i przedstawiciel rządu Rzeszy w Monachium (1922–1933).

[105] Jerzy Warchałowski (1874–1939), teoretyk i krytyk sztuki, propagator sztuki stosowanej; współtwórca spółdzielni artystycznej Ład (1926); w latach 30. XX w. doradca artystyczny w sprawach urządzenia wnętrz polskich placówek za granicą.

[106] Informacje Wysockiego są nieścisłe. Stefania z Jasińskich Olszowska (1875–1943) została aresztowana w związku z dekonspiracją tajnej drukarni i zamordowana przez Niemców na Pawiaku.

Olszowski był jednym z najzręczniejszych negocjatorów, jakich spotkałem w mojej karierze. Żałować tylko wypada, że ministerstwo nie umiało go zatrzymać na stanowisku dyrektora Wydziału Traktatowego, które najlepiej odpowiadało jego szczególnym kwalifikacjom.

Mimo wszystkich tajnych czy jawnych opozycji rokowania polsko-niemieckie posuwały się coraz bardziej naprzód. Przedyskutowano i podpisano dziesiątki umów związanych z życiem gospodarczym i socjalnym przyznanych nam terytoriów, rdzeń jednak stosunków politycznych między Polską a Niemcami pozostawał ciągle ten sam. Co gorsza, w miarę jak rządy socjalisty Eberta schodziły coraz bardziej z piedestału swojej pierwotnej ideologii i ulegały wpływom prawicowych organizacji i partii – zaznaczało się to najwidoczniej w armii pod rządami demokraty Gesslera – zaostrzały się nastroje władz w stosunku do nas.

Nadając razu pewnego jakąś prywatną depeszę osobiście na poczcie, zauważyłem nową taryfę pocztowo-telegraficzną, która nazywała całe Poznańskie, województwo pomorskie „obszarem chwilowo okupowanym przez wojska polskie" i stosowała doń bardzo niską taryfę opłat wewnętrznych. Wysłałem natychmiast odpowiednią notę do *Auswärtiges Amt* i tego samego dnia zaprowadziłem także nowy sposób telefonicznego porozumiewania się z naszym ministerstwem. Oto telefonowaliśmy wszystkie nasze depesze, a było ich w owym czasie mnóstwo, i przesyłaliśmy całą naszą korespondencję administracyjną do Poznania, na ręce urzędnika przydzielonego do Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej, a on ekspediował materiał do Warszawy. W ten sposób robiliśmy spore oszczędności, którymi pochwaliłem się przed majorem von Kesslerem z *Auswärtiges Amt* i przed całym korpusem dyplomatycznym. Wkrótce potem znikły drukowane taryfy z gmachu poczt berlińskich, a za telefony, listy i telegramy do Poznania zaczęto pobierać taryfę zagraniczną.

Szebeko, idąc do Berlina, zastrzegał się, że poselstwo w Berlinie nie będzie miało nic wspólnego z wywiadem. Nie było również *attaché militaire*, tak że czynności poselstwa ograniczały się do śledzenia życia politycznego w jego zewnętrznych objawach, do niezliczonych interwencji i czytania prasy codziennej i periodycznej [~~nie sporządzano z niej sprawozdań, które dopiero ja wprowadziłem~~][107]. Przekonałem się jednak wkrótce, że mimo pozornej wolności słowa prasa jest bardzo karna i szczególnie w dziedzinie polityki zagranicznej słucha wskazówek i informacji dostarczanych jej przez *Auswärtiges Amt.*

[107] Tekst przekreślony przez A.W.

Zacząłem więc rozglądać się za jakimś informatorem, ale nauczony doświadczeniem z Pragi byłem bardzo ostrożny w jego doborze. *Café des Westens*[108] i *Bauer*[109] roiły się od różnych specjalistów od polityki wewnętrznej Niemic, zbrojeń i niedotrzymania zobowiązań traktatu wersalskiego. Istniały całe biura zatrudniające dawnych sztabowców carskiej armii rosyjskiej, które fałszowały różne dokumenty, wykazujące bądź to jakieś fikcyjne plany mobilizacyjne na wypadek wojny z Polską, plany zajęcia Gdańska, to projekty nowych, a zakazanych przez traktat fortyfikacji, modele zakazanych, a rzekomo konstruowanych samolotów, to znów dowody przygotowywania nowych kadr wyćwiczonego żołnierza.

Przeciętna cena takiego dokumentu wynosiła od 200 do 1 tys. marek. Byli także ustni informatorzy i jeden z nich zaczął nam dostarczać wiadomości, nie stykając się wszakże z żadnym z członków poselstwa. W ten sposób dowiedziałem się o jakichś tajnych ćwiczeniach wielotysięcznej armii, która poza Reichswehrą organizuje się najspokojniej w całych Niemczech. Nie przywiązywałem do tej mało prawdopodobnej historii żadnej wagi, przekonałem się wszakże wkrótce, że jest w niej sporo prawdy, a stało się w to w sposób dość nieoczekiwany.

Naprzeciw biur poselstwa przy *Kurfürstenstrasse* mieszał w suterenie szewc. Gdy spoglądałem czasem przez okno, widziałem jego łysinę, pochyloną nad kopytem, i słyszałem uderzenia jego młotka. Jest to łatacz starych butów. Nieraz do późnej nocy świeci się lampa w jego warsztacie, lecz w sobotę szewc znikał wnet po obiedzie. Kiedyś spotkałem go na ulicy w wyszarzałej bluzie wojskowej, bez odznak, jak maszerował krokiem dziarskim, tak różnym od jego codziennej postaci, z podobnie ubranym towarzyszem w stronę dworca kolejowego *Am Zoo*. Zapytawszy się mimochodem portiera poselstwa, który był Polakiem urodzonym w Berlinie i znał wszystkich, czy ów szewc robi sobie co sobotę *Feierant*[110] i tak wcześnie idzie już na piwo, usłyszałem odpowiedź: – Kuffke – (nazwisko szewca) – chodzi na piwo w niedzielę, a w sobotę to oni mają ćwiczenia.

---

[108] *Café des Westens*, kawiarnia przy ul. *Kurfürstendamm* w Berlinie, funkcjonowała w l. 1898–1915 jako miejsce spotkań dla artystów; w l. 1920–1922 nosiła nazwę Kabaret Megalomania Rosy Valetti.

[109] *Café Bauer*, kawiarnia powstała w 1877 r., początkowo położona w alei *Unter den Linden*, następnie przeniesiona w 1910 r. do kompleksu *Central Hotel* przy *Friedrichstrasse*; zniszczona w czasie II wojny światowej.

[110] *Feierant* (z niem. *der Feierabend*) – koniec pracy.

– Jacy oni?

– Ano ci, co służyli w wojsku!

– Jakież to ćwiczenia?

– Różne – odpowiada portier. – Ganiają ich po całym Grunwaldzie[111] albo musztrują, albo strzelają na strzelnicy... Nieraz Kuffke wraca dopiero po północy, zabłocony i zmęczony jak nieboskie stworzenie!

– Któż mu każe się tak męczyć? Czy płacą mu za to?

– On sam się zgłosił i jeszcze się cieszył, że go przyjęli, chociaż ma przeszło 40 lat. Płaci też sam miesięcznie dwie marki do kasy Związku – dodał portier, któremu ta ofiarność Kuffkego widocznie się spodobała.

I tak oto sprawdziłem istnienie organizacji ujawnionej w 1922 r. jako niewinny związek sportowy, która była świetnie pomyślanym uzupełnieniem przyznanej przez traktat armii niemieckiej. Utrzymywała ona byłego kombatanta nie tylko w bojowej gotowości, ale także urabiała go moralnie, wychowując go w duchu odwetu, w nienawiści do elementów lewicowych jako sprawców katastrofy, klęski, do narzuconego siłą ustroju państwowego...

Temu celowi służyły odczyty, pogadanki, literatura, nawet piosenki śpiewane wśród marszu. Zapamiętałem jedną ich strofkę, lecz inne były nie mniej soczyste:

Ebert (prezydent Republiki) *an den Gelgen*
Die Juden an die Wand
Die Rote Fahne ins Zuchthaus
Dann wird Ruhe im Land![112]

Twórcą owej organizacji nazwanej *Stahlhelm*[113] (Stalowy Hełm) był nawet nie zawodowy, tylko rezerwowy oficer kapitan Seldte[114], właściciel fabryki

---

[111] Właśc. *Grunewald*, dzielnica w Berlinie.

[112] *Ebert na szubienicę*
Żydzi pod ścianę
Czerwoni w więzieniu
Wtedy w kraju zapanuje pokój (niem.)

[113] Właśc. *Stahlhelm*, Liga Żołnierzy Frontowych, niemiecka organizacja paramilitarna o charakterze nacjonalistycznym i antyrepublikańskim, skupiająca kombatantów I wojny światowej, powołana w Magdeburgu w 1918 r. przez Franza Seldtego; jej nominalnym liderem był Theodor Duesterberg.

[114] Franz Seldte (1882–1947), niemiecki polityk, nazista; inicjator organizacji paramilitarnej *Stahlhelm* (1918); współtwórca antyrepublikańskiej opozycji prawicowej front harzburski (1931); członek NSDAP (1933); min. pracy i spraw socjalnych III Rzeszy (1933–1945).

wody sodowej w Magdeburgu. Przybrał on tytuł *Bundesführer* – z czego widać, że idea wodza, *Führera*, tkwiła automatycznie w duszy każdego Niemca bez względu na to, czy był on fabrykantem wody sodowej czy malarzem pokojowym – zastępcą jego był płk Duesterberg[115], a protektorem sędziwy marszałek Mackensen[116], który na wszystkich przyjęciach i uroczystościach zjawiał się w kapiącym od złotych sznurów mundurze huzarów dawnej armii, z dziesiątkami medali i krzyży na piersiach, mimo że noszenie takiego stroju i odznaczeń było surowo zakazane.

Stahlhelm rozrósł się kilka lat później w potężny związek, liczący w 1928 r. blisko 1,5 mln członków. Dzielili się oni na trzy kategorie. Do pierwszej uprzywilejowanej należeli byli żołnierze frontowi (*Kernstahlhelm*[117]), do drugiej młodzież powyżej 21 lat (*Ringstahlhelm*[118]), do trzeciej chłopcy do 17 roku życia (*Jungstahlhelm*[119]). W miarę zmniejszania się autorytetu rządów lewicowych w Niemczech *Stahlhelm* coraz jawniej odgrywał rolę kadr uzupełniających armię, a wprowadzone mundury jego członków niewiele różniły się od stroju wojskowego.

Obok Stahlhelmu wyrosło zaraz w pierwszych latach po wojnie wiele podobnych stowarzyszeń. Porównując ich organizację i późniejszą „brunatnych koszul"[120] Hitlera z faszyzmem włoskim, widać, że była to dokładna kopia organizacji Mussoliniego, z tą tylko różnicą, że ta ostatnia dążyła przede wszystkim do opanowania własnego kraju bez żadnych zaborczych

---

[115] Theodor Duesterberg (1875–1950), niemiecki polityk; od 1893 r. w armii pruskiej; uczestnik I wojny światowej; członek skrajnie prawicowej Niemieckonarodowej Partii Ludowej, nominalny przywódca Stahlhelmu.

[116] August von Mackensen (1849–1945), niemiecki feldmarszałek; od 1869 r. w służbie wojskowej, m.in. dowódca 36 DP (1903–1908), 17 Korpusu Armijnego (1908–1914); na czele 9 Armii walczącej w Królestwie Polskim (1914–1915), następnie dowódca Grupy Armii „Mackensen" w Galicji (1915); zdobywca Belgradu; dowódca wojsk niemieckich i austro-węgierskich przeciw Rumunii (1916–1917); gubernator Rumunii (1917–1918); od 1920 r. w stanie spoczynku.

[117] *Kernstahlhelm* (niem.) – rdzenny stalowy hełm, kombatanci będący ośrodkiem (rdzeniem) całej ligi, najbardziej doświadczeni żołnierze frontowi; powyżej 35 lat.

[118] *Ringstahlhelm* (niem.) – krąg stalowego hełmu, członkowie ligi powyżej 21 lat.

[119] *Jungstahlhelm* (niem.) – młody stalowy hełm, zmilitaryzowana młodzież między 17 a 21 rokiem życia.

[120] „Brunatne koszule", nazwa od koloru mundurów oddziałów szturmowych NSDAP (*Die Sturmabteilungen der NSDAP*), formacji powstałej w 1921 r. do ochrony zebrań partyjnych oraz terroryzowania przeciwników politycznych.

zamiarów, podczas gdy w Niemczech głównym celem owych związków było przygotowanie wojny odwetowej, „odebranie zrabowanych obszarów" i wyzwolenie się ze zobowiązań traktatu wersalskiego. We Włoszech myśl prowadzenia wojny i rozszerzania granic państwa powstała dopiero po niepowodzeniach wewnętrznych i potrzebie wzmocnienia autorytetu dyktatury.

Równocześnie ze Stahlhelmem, przy finansowej pomocy bawarskiego przemysłu, w 1922 r. w Monachium osławiony gen. Ludendorff zawiązał związek *Frontbann*[121], do którego należał najpierw Hitler, oraz zbliżony swym antylewicowym nastawieniem *Bund Oberland*[122]. Bardzo teatralny, lecz nie mniej niebezpieczny był założony w r. 1921 przez Artura Mahrauna[123] *Jungdeutscher Orden*[124], przypominający organizację Krzyżaków, z tymi samymi pompatycznymi tytułami: braci, komturów, mistrzów itd. Werbował on głównie młodzież, starając się o rozbudzenie w niej ideałów Wielkiej Germanii, bezwzględnej karności i ducha militarystycznego. Rewizja wschodnich granic, odebranie Górnego Śląska i „korytarza", była jednym z głównych punktów ich programu politycznego. Zakon miał we Francji wśród radykalnej młodzieży garść zwolenników i postanowił ich wyzyskać, oswajając tamtejszą opinię publiczną z koniecznością zmiany traktatu.

Lewicowe czynniki grupowały się, bez komunistów, w *Reichsbanner Schwarz-Rot*[125], tworząc bojówki do zwalczania nacjonalistycznych terrorystów. Powstał w Magdeburgu już po moim wyjeździe z Berlina w 1925 r.

---

[121] *Völkischer Frontkampfbund Frontbann* (Ludowy Związek Walki Frontowej), niemieckie skrajnie nacjonalistyczne stowarzyszenie paramilitarne założone w 1924 r. przez E. Röhma, pod auspicjami gen. Ludendorfa.

[122] *Bund Oberland* (*Freikorps Oberland*), niemiecki korpus ochotniczy założony w 1919 r. przez Rudolfa von Sebottendorfa do walki z komunistami i polskimi powstańcami.

[123] Artur Mahraun (1890–1950), niemiecki wojskowy, działacz polit. i pisarz; uczestnik I wojny światowej; w 1919 r. założyciel *Freiwilligen-Verband der Offiziers-Kompanie Cassel* (Ochotniczy Związek Oficerów Kompanii Kassel), z którego wyłonił się Zakon Młodych Niemców; prześladowany po dojściu nazistów do władzy.

[124] *Jungdeutscher Orden* (niem.) – Zakon Młodych Niemców, nacjonalistyczna organizacja paramilitarna założona w 1920 r. przez A. Mahrauna; strukturą organizacyjną i symboliką nawiązywała do zakonu krzyżackiego.

[125] Właśc. *Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold* (Sztandar Rzeszy Czarno-Czerwono-Złoty), niemiecka republikańska organizacja paramilitarna, utworzona w 1924 r. w Magdeburgu, po nieudanym puczu monachijskim, z inicjatywy Niemieckiej Partii Demokratycznej, Partii Centrum oraz SPD; ta ostatnia była siłą wiodącą.

z inicjatywy socjalisty Hoersinga[126] i sprawiał później wiele kłopotów rządom marszałka Hindenburga.

Najsłabszy liczebnie był zrazu związek komunistów *Rote Front*[127]. Zarządzał jednak od początku dobrze uzbrojonymi i wyszkolonymi bojówkami.

Te dwie ostatnie organizacje były ciągle atakowane przez terrorystów Rossbachbundu[128], składającego się z byłych oficerów armii von der Goltza[129], która w 1918 r. nie chciała się dać rozbroić i grasowała przez jakiś czas po zakończeniu wojny nad Bałtykiem. Była to banda zabijaków kierowana przez płk. Rossbacha[130], dopuszczająca się wielu zbrodni rzekomo w imię obrony granic Niemiec. Na naszym Górnym Śląsku popełniła blisko 200 morderstw, zabijając nieraz w sposób nieludzko okrutny tych „zdrajców", jacy w czasie plebiscytu głosowali na Polskę. W Niemczech zaś stały się wnet sławne tzw. mordy kapturowe, dokonywane przez ludzi Rossbacha, a zbyt pobłażliwie traktowane przez reakcyjne sądownictwo. Wszystkie te organizacje wraz z bojówkami liczyły za czasów mego pobytu w Berlinie około

---

[126] Otto Hörsing (1874–1937), polityk niemiecki, socjaldemokrata; sekretarz SPD na Górnym Śląsku (1908–1914); uczestnik I wojny światowej; w 1919 r. przewodniczący Rady Robotniczej i Żołnierskiej w prowincji górnośląskiej; poseł do Zgromadzenia Narodowego (1919–1920), Reichstagu (1920–1922) i Sejmu Pruskiego (1924–1933); nadprezydent pruskiej prowincji Saksonia (1920); inicjator i przewodniczący *Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold* (1924–1932).

[127] Właśc. *Roter Frontkämpferbund* (Czerwony Związek Bojowników Frontowych), niemiecka komunistyczna paramilitarna formacja powstała w Halle w 1924 r.; istniała do 1929 r., jej przywódcą był Ernst Thälmann, w l. 1925–1933 przewodniczący Komunistycznej Partii Niemiec.

[128] Organizacja będąca emanacją powstałego w 1918 r. w Prusach Wschodnich oddz. szturmowego Rossbach, potem korpusu ochotniczego Rossbach (*Freikorps Rossbach*) walczącego na Łotwie (1919), wspierającego pucz Kappa-Lüttwitza (1920), tłumiącego wystąpienia robotnicze w Zagłębiu Ruhry (1920) i III powstanie śląskie (1921); po rozwiązaniu jego członkowie działali w konspiracji, dokonując aktów terrorystycznych.

[129] Rüdiger von der Goltz (1865–1946), niemiecki gen.; od 1885 r. w służbie wojskowej, m.in. w 37 DP (1917), 12 Dywizji Landwehry przekształconej w 1918 r. w dywizję bałtycką, sformował tzw. fiński korpus, 6 Korpus Rezerwowy w rejonie wschodniego wybrzeża Bałtyku; usunięty ze stanowiska w wyniku interwencji Ententy; przewodniczący Niemieckiego Związku Obrony Ojczyzny (1924–1933).

[130] Gerhard Rossbach (1893–1967), niemiecki wojskowy; uczestnik I wojny światowej, dowódca oddz. szturmowego, następnie korpusu ochotniczego swojego imienia; uczestnik puczu monachijskiego (1923); po jego klęsce uciekł za granicę; powrócił po amnestii, ale dawnej pozycji nie odzyskał.

8,5 mln mężczyzn zrzeszonych w formacjach o duchu militarystycznym, pozostających pod ciągłym wpływem regularnej armii. W 1923 r. ministerstwo Reichswehry wydało 160 mld [mk] (był to czas inflacji) na uzbrojenie i wyćwiczenie organizacji „sportowych". Socjalista Scheidemann należycie wyświetlił charakter owych gigantycznych związków. Nauczycielami byli aktywni, urlopowani w tym celu oficerowie, dla których wymyślano osobne tytuły: *Untersportwart* (podoficer), *Sportwart* (porucznik), *Obersportwart* (kapitan), *Sportmeister* (major), *Hauptsportmeister* (pułkownik).

Gen. Nollet, szef Międzysojuszniczej Komisji Kontrolnej w Berlinie, raportował później, że armia niemiecka oprze się dzięki tym pomocniczym organizacjom na zupełnie nowych, dotąd nieznanych podstawach, nie mógł jednak przeforsować w swoim rządzie energiczniejszej akcji, która potrafiłaby zapobiec tak jawnemu przekraczaniu postanowień traktatu [wersalskiego – red.] o siłach zbrojnych Niemiec.

W zbieraniu owych informacji, z których zdawałem naturalnie sprawę ministerstwu, był mi pomocny odnaleziony na bruku berlińskim dr G. Znałem go z czasów mojej służby w Namiestnictwie lwowskim jako poważnego kandydata na jedną z tamtejszych katedr uniwersyteckich. Doktor prawa i filozofii pisał dzieła, które były bardzo nudne, ale wykazywały ogromną erudycję autora. Uchodził za ludowca, zajmował się organizacją wędrownych teatrów ludowych, w końcu, nie uzyskawszy habilitacji, wyjechał za granicę. Czas wielkiej wojny spędził w Stanach Zjednoczonych i Anglii, od jakiegoś czasu mieszkał w Niemczech, o dziwo jako publicysta holenderski i uczony. Przy jednej z ulic Westendu zajmował duży apartament i zaprosił mnie do siebie, obiecując mi spotkanie posła Rauschera[131], osobistego przyjaciela prezydenta Eberta, który miał być niebawem odwołany z Teheranu[132] i przeniesiony do Warszawy. Zastałem tam towarzystwo dość mieszane, m.in. wielu „pułkowników" rosyjskich, o których wiedziałem, że są zawodowymi szpiegami i hochsztaplerami. Była to wówczas plaga Berlina. Widząc

[131] Ulrich Rauscher (1884–1930), niemiecki prawnik, dyplomata, dziennikarz, socjaldemokrata; od 1910 r. korespondent „Frankfurter Zeitung" w Strasburgu, a potem w Berlinie; tamże redaktor w Biurze Korespondencyjnym Dammert (1914); w Urzędzie Prasy Wojennej (1914); referent w Wydziale Politycznym GG w Belgii (1915); szef prasowy rządu Rzeszy (1918), potem Wydziału Prasowego MSZ (1919); dyr. Kancelarii Rzeszy (1919–1920); poseł w Tyflisie (1921–1922), następnie w Warszawie (1922–1930).

[132] Zapewne z Tyflisu, gdzie był posłem od 1921 r.

to towarzystwo, chciałem się zaraz wycofać, mój bardzo ożywiony gospodarz zatrzymał mnie jednak, przedstawiając mi jakiegoś ospałego, jowialnego Niemca, którego pokiereszowane policzki i napite oczka stwierdzały długie i wesołe studia burszowskie. Był to komisarz Weiss[133], powszechnie znany „opiekun" korpusu dyplomatycznego w Berlinie. Dr Weiss był dawniej urzędnikiem Policji prowincjonalnej używanym do śledzenia partii i stowarzyszeń lewicowych. Dało mu to możność poznania wielu działaczy socjalistycznych, którzy przyszedłszy do władzy, chętnie przygarnęli jowialnego komisarza, tym bardziej, że on, jak gdyby przeczuwając rewolucję, starał się być zawsze uprzejmy dla swoich ofiar. W Berlinie za moich czasów dr Weiss należał do osobistości bardzo wpływowych. Znał cały lewicowy rząd i wszystkich wybitniejszych przedstawicieli większości parlamentarnej. Jednym z jego zadań było śledzenie korpusu dyplomatycznego. W tym celu starał się w każdej ambasadzie czy poselstwie mieć swojego płatnego agenta. U nas zastałem pannę do pisania i woźnego na jego żołdzie. Kiedy ich odkryłem i wyrzuciłem, przypuszczałem, że dr Weiss będzie się na mnie mścił. Tymczasem spotkawszy mnie na przyjęciu u Anglików, podszedł do mnie, śmiejąc się dobrodusznie i złożył mi gratulacje. Kiedy zapytałem, czego mi winszuje, mrugnął po łobuzersku oczami i odszedł. Spotkałem go później u Rauschera, zanim ten został mianowany posłem w Warszawie. Rozmawiałem z nim chętnie, bo znał on na wylot sytuację wewnętrzną Niemiec i niejedno mi wytłumaczył i wyjaśnił. Częste kontakty z dyplomacją przewróciły mu trochę w głowie. Zaczął ubiegać się o przyjęcie do Ministerstwa Spraw Zagranicznych, gdzie nigdy nie zapomniano mu żydowskiego pochodzenia i służby policyjnej. Zdobył wszakże nominację na konsula w New Yorku, gdzie przebywał przez kilka lat, nim go zwycięstwo narodowych socjalistów nie wyrzuciło wraz z wieloma innymi ze służby.

Spotkawszy mnie teraz na wspomnianym przyjęciu uderzył od razu w ton nader przyjazny. Wie, jakie mam trudne warunki pracy, i że *Auswärtiges Amt* nie zawsze idzie po linii nowej polityki Niemiec, której wytyczną jest utrzymanie pokoju i zgodnych stosunków międzynarodowych. Nie należy jednak tracić nadziei, tylko wytrwale dążyć do tego celu. Moja działalność jest uznana i ceniona. Najwyższe czynniki Republiki za mało mnie jednak znają.

[133] Bernhard Weiss (1880–1951), niemiecki urzędnik, dr praw; w służbie wojskowej (1914–1918); zastępca (1918–1921), szef (1925–1927) Policji kryminalnej w Berlinie; tamże szef Wydziału Polit. Policji (1921–1925), a potem jej wiceprezydent (1927–1932).

– Jestem *chargé d'affaires* – odpowiedziałem – więc mogę utrzymywać stosunki z podsekretarzem stanu i tylko w wyjątkowych razach z ministrami.

– Ach, to jest formalistyka. Jak pan chce, to mogę zatelefonować do Meissnera i Ebert pana zaraz przyjmie.

Wymówiłem się od tej niespodziewanej protekcji i wyszedłem, po cichu postanawiając nie korzystać już więcej z gościny naszego „uczonego". Był on u mnie w biurze kilkakrotnie i zawsze opowiadał jakieś nadzwyczajne historie polityczne. On pierwszy, pamiętam, zwrócił moją uwagę na zwariowaną, jak się zadawało, polityczno-religijną działalność Ludendorfa i ruch narodowo-socjalistyczny w Monachium, którego nikt wówczas nie brał na serio. Znał również doskonale dzieje niemieckich organizacji militarnych, tak że wnet nabrałem pewności, że nasz doktor prawa i filozofii nie jest żadnym uczonym holenderskim tylko zwyczajnym wywiadowcą. Komu jednak służy? W kilka miesięcy dowiedziałem się, że dr G. został skazany za szpiegostwo na rzecz Anglii i Holandii na 10 lat ciężkiego więzienia.

W międzyczasie spotkałem na gruncie towarzyskim podsekretarza stanu dr. Meissnera[134]. Był on przed wojną urzędnikiem kolejowym, a w czasie wojny oficerem prowadzącym tabory kolejowe. W tym charakterze powierzono mu także pociąg wiozący delegację niemiecką na układy o rozejm. Nigdy jednak nie mogłem zrozumieć, w jaki sposób wyrósł Meissner na szefa kancelarii cywilnej pierwszego prezydenta Republiki. Zdaje się, że pomogła mu w tym dobra znajomość języka francuskiego. Układny, zręczny i taktowny należał von Meissner do tych nielicznych osobistości oficjalnych, które bywały w pewnych kołach dyplomacji i nie unikały rozmów o charakterze politycznym.

Za jego pośrednictwem dostałem się bez trudności do prezydenta Eberta. Byłem kiedyś na audiencji w wiedeńskim Burgu, a po wojnie na Hradczynie u prezydenta Masaryka, ciekawiło mnie też bardzo to posłuchanie wyznaczone na południową godzinę w starym pałacu kanclerskim przy

[134] *Otto Meissner, ur. 13 marca 1880 r.,* [zm. w 1953 r., dr praw], *zaczął swą karierę jako urzędnik kolei alzackich* [w 1911 r. członek Generalnego Zarządu Kolei w Alzacji Lotaryngii i Luksemburgu], *w czasie wojny światowej oficer sztabu armii kajzera (1914–1918),* [m.in. w dyrekcjach kolejowych w Brześciu Litewskim (1916), Warszawie, Bukareszcie (1917) i Kijowie; od 1918 r. w służbie dyplomatycznej, *chargé d'affaires* w poselstwie w Kijowie (1918–1919)]*; od 1920 r. w kancelarii prezydenta* [powinno być od 1919 r. zastępca, następnie szef gabinetu prezydenta Rzeszy] *do wstąpienia Hitlera w 1934 r.,* [następnie szef Kancelarii Prezydenckiej Führera i Kanclerza Rzeszy (1934–1945)].

Wilhelmstrasse[135]. Był to dawny pałac Radziwiłłów, wzniesiony na terenach należących do córki brata Fryderyka Wielkiego Luizy Hohenzollern[136], którą poślubił ordynat na Nieświeżu, namiestnik Poznania, ks. Antoni Radziwiłł[137]. Pałac ów nosił na swym portalu napis „Hotel Radziwiłł"[138]. Syn ks. Antoniego[139] żonaty z ks. Heleną Radziwiłłówną[140], a po jej śmierci z Matyldą hr. Clary et Aldrigen[141], przekazał pałac dwóm synom. Wilhelmowi[142] żonatemu z Markizą Henri de Castellane[143], córką ks. Józefiny Pauliny Talleyrand Perigord[144], wnuczką ks. Dino z domu księżnej kurlandzkiej[145], oraz ks. Ferdynandowi[146]. Sprzedali oni ów pałac z olbrzymim ogrodem rządowi niemieckiemu za milion złotych marek na siedzibę kanclerza Bismarcka. Pałac niesłusznie nazywany Radziwiłłowskim przy *Pariserplatz*[147] był istotnie siedzibą ks. Antoniego Radziwiłła jako adiutanta cesarza Wilhelma II, komendanta gwardii cesarskiej, lecz nie był własnością księstwa, tylko ich mieszkaniem służbowym.

---

[135] *Wilhelmstrasse*, arteria komunikacyjna w centrum Berlina, przy której znajdowały się ważne urzędy państwowe II Rzeszy, Republiki Weimarskiej i III Rzeszy.

[136] Luiza Hohenzollern (1770–1836), księżniczka pruska, żona ks. Antoniego Radziwiłła.

[137] Antoni Radziwiłł (1775–1833), arystokrata, polityk, kompozytor, namiestnik Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

[138] Pałac wzniesiony w 1738/39 r. przez architekta Carla Friedricha Richtera (1701–1766) na posesji przy *Wilhelmstrasse* 77 na zamówienie gen. Adolfa Friedricha von der Schulenburg; w 1796 r. został zakupiony przez Michała Hieronima Radziwiłła jako rezydencja dla syna Antoniego, który w tym czasie poślubił Luizę Hohenzollern.

[139] Fryderyk Wilhelm Radziwiłł (1797–1870).

[140] Helena Radziwiłł (1805–1827), od 1825 r. zamężna z Fryderykiem Wilhelmem Radziwiłłem.

[141] Matylda von Clary und Aldringen (1806–1896), od 1832 r. żona Fryderyka Wilhelma Radziwiłła.

[142] Właśc. Antoni Wilhelm Radziwiłł (1833–1904).

[143] Maria Dorota Radziwiłł (1840–1915), córka Henriego de Castellane'a (1814–1847), francuskiego polityka i arystokraty, w 1857 r. poślubiła Antoniego Wilhelma Radziwiłła.

[144] Właśc. Józefina Paulina Castellane *de domo* Talleyrand Perigord (1820–1890).

[145] Dorota de Talleyrand-Périgord (1793–1862) *de domo* Biron.

[146] W istocie pałac ten przekazał ks. Antoni Radziwiłł (1775-1833) swoim dwóm synom: Fryderykowi Wilhelmowi (1797–1870) i Bogusławowi Fryderykowi (1809–1873), którzy wspólnie w nim zamieszkiwali; po ich śmierci „Hotel Radziwiłł" został sprzedany rządowi Rzeszy w 1875 r. przez syna Fryderyka Wilhelma – Antoniego Wilhelma (1833–1904) i syna Bogusława Fryderyka – Ferdynanda (1834–1926), pałac został zniszczony w czasie II wojny światowej i rozebrany w 1945 r.

[147] Był to Pałac Wrangla zbudowany w 1737 r., stanowiący w l. 1849–1864 siedzibę gubernatora Berlina Friedricha Wrangla; w l. 1885–1888 zamieszkiwał w nim Antoni Wilhelm Radziwiłł (1833–1904) jako adiutant generalny cesarza Wilhelma I.

Tak jak w Brukseli i w Paryżu są ulice piekarzy, rzeźników i szewców, tak *Wilhelmstrasse* powinna nazywać się ulicą mężów stanu. Nie spotykało się tam bowiem innych przechodniów poza urzędnikami urzędów prezydenta, kanclerza, ministra spraw zagranicznych i spraw wewnętrznych, a pałace tych ministerstw przylegały jeden do drugiego, wszystkie duże, rozległe i ciężkie.

Auto poselstwa wjechało na czworokątny dziedziniec pałacu. Na prawo wiodła klatka schodowa do apartamentów prezydenta, umeblowanych raczej skromnie, lecz gustownie. Żadnych straży, adiutantów. Lokaj zameldował mnie urzędnikowi kancelarii, który mnie zaprowadził do biura prezydenta. Na stole kwiaty, przez okna widać było stare lipy, pod którymi siadywał Bismarck, a potem Bülow. Na moje powitanie podniósł się od biurka mężczyzna średniego wzrostu, dość zażywny, o twarzy szerokiej i bujnej, w tył zaczesany, z wąsem na krótko strzyżonym. Oczy przykrywane często obwisłymi powiekami spoglądały ku mnie raczej życzliwie.

Jeszcze w Wiedniu nauczyłem się przygotowywać do ważniejszych rozmów. Zasadą mego ówczesnego szefa Siegharta było wiedzieć wszystko o osobie, z którą ma się mówić. Więc i teraz wiedziałem, że prezydent Ebert ma lat 51, że urodził się w Nadrenii, co odgrywało dużą rolę w stosunku do Polski, że z zawodu był rymarzem siodlarzem, który wstąpiwszy do stronnictwa socjaldemokratów uzupełnił swoje wykształcenie; był także oberżystą, a od 1901 r. sekretarzem związku robotników w Bremie, że czas wojny światowej spędził jako poseł parlamentu, zwracając coraz większą uwagę swym umiarem, spokojem i inteligencją. Po śmierci Bebla[148] wybrano go jednogłośnie prezesem stronnictwa, w chwili zaś załamania się Niemiec i ucieczki cesarza kanclerz ks. Maksymilian Badeński[149] oddał w jego ręce rządy i władzę. W każdym razie musiał to być człowiek nieprzeciętny.

Na pierwszy rzut oka przypominał raczej profesora, a nigdy siodlarza czy szynkarza. Obejście miał łatwe i pełne godności. Rozmowa zaczęła się

---

[148] Ferdinand August Bebel (1840–1913), niemiecki polityk, socjaldemokrata; w 1869 r. współzałożyciel Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Niemiec (od 1875 r. Socjalistyczna Partia Robotnicza Niemiec, od 1890 r. Socjaldemokratyczna Partia Niemiec), przewodniczący SPD (1892–1913).

[149] Maksymilian Badeński (1867–1929), niemiecki polityk, książę; kanclerz Niemiec i premier Prus (1918).

od komplementu, że moja taktowna i umiarkowana działalność przyczynia się niemało do utrzymania stosunków pokojowych z Polską. Na co ja znów podziękowałem za to uznanie, ale dodałem, że oczekiwaliśmy w Polsce rychlejszego powrotu do normalnych sąsiedzkich stosunków, które mimo naszych wysiłków pozostawiają zawsze wiele do życzenia.

– Cios nam zadany – odpowiedział prezydent – był zbyt bolesny i zbyt gwałtowny, abyśmy go mogli ławo zapomnąć. Musi czas zagoić nasze rany.

– Ależ to, co otrzymaliśmy też z powrotem, było wszystko naszą własnością, naszą przez wieki posiadaną ziemią – powiedziałem.

– Górny Śląsk nie. Poza tym wzięliśmy Poznańskie i Pomorze jako jałowy ugór i nasza to ciężka praca, nasz rzemieślnik i nasz pieniądz doprowadziły je do rozkwitu.

Reszta rozmowy potoczyła się wokół toczących się układów i trudności, na jakie natrafia zawarcie normalnego traktatu handlowego. Po półgodzinie prezydent wstał i pożegnał mnie uprzejmie, zapewniając o swych najlepszych zamiarach w stosunku do Polski, dodał jednak, że musi liczyć się z psychologią mas, z głosami tysięcy poszkodowanych, którzy przez zmianę granic potracili swe fortuny i warsztaty pracy...

Wszedłem pod wrażeniem, jakie na mnie wywarła osoba prezydenta Eberta. Oddał ojczyźnie bez szemrania życie dwóch synów, a teraz piastował godność w ówczesnych warunkach ani łatwą, ani przyjemną. Mówił mi, że interesują go szczególnie sprawy zagraniczne i że z ciekawością czyta raporty dyplomatyczne. Dodał również, że spodziewa się, iż wybrany przez niego nowy poseł Rzeszy w Warszawie Fryderyk Rauscher z pewnością zdobędzie sobie nasze zaufanie i doprowadzi do wyrównania istniejących przeciwieństw. On sam patrzyłby o wiele jaśniej w przyszłość naszych stosunków, gdyby nie ta nieszczęsna anomalia, jaką jest „korytarz".

To były ostatnie słowa, jakie usłyszałem od prezydenta Eberta. W jakiś czas potem rozeszła się pogłoska o rzekomym pobycie w Berlinie ministra spraw zagranicznych Rosji moskiewskiej Cziczerina[150]. Budziło to w naszych

[150] Gieorgij Wasilewicz Cziczerin (1872–1936), sowiecki dyplomata i polityk; od 1898 r. w carskiej służbie zagranicznej, m.in. radca tytularny w archiwum MSZ (1901); członek frakcji mienszewików Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji (1905–1918), następnie od 1918 r. w partii bolszewickiej, zastępca (1918), komisarz (1918–1923) spr. zagr. Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (1918–1923), komisarz ludowy spr. zagr. ZSRS (1922–1930).

kołach ogromne zainteresowanie, bo stosunek Niemiec do nowego wschodniego sąsiada był stale przedmiotem wielkich obaw i domysłów. Moskwa nie miała w Berlinie przedstawicielstwa dyplomatycznego, był tylko reprezentant Czerwonego Krzyża, który, nie należąc do korpusu, nigdzie nie bywał i nie utrzymywał żadnych stosunków. Wynajął on w jednej z bocznych ulic niedaleko naszego poselstwa duży dom w ogrodzie, widywaliśmy też tam nieraz oświetlone do późnej nocy okna i odgłosy jakichś zebrań czy przyjęć. Wiedzieliśmy tylko wszyscy, że owa reprezentacja Czerwonego Krzyża liczy kilkadziesiąt osób, a większość z nich nie ma nic wspólnego z charytatywną działalnością owej instytucji. Były to jednak tylko przypuszczenia. Wywiady prowadzone głównie, jak już wspomniałem, przez byłych carskich oficerów powtarzały, że Reichswehra utrzymuje stałe kontakty z Rosją Sowiecką, że wielu jej oficerów pracuje tam w charakterze instruktorów, że patenty fabryk broni Kruppa[151] odnoszące się do broni zakazanej przez traktat są w Rosji produkowane na rachunek Niemiec, że wojskowi lotnicy niemieccy tam się kształcą i ćwiczą itd., itd. Międzynarodowa komisja kontrolna zapewniała każdego z nas z osobna, że to wszystko są bezpodstawne wymysły, ale przekonywaliśmy się później, że ci panowie z zasady zaprzeczali każdej wiadomości, która mogłaby podać w wątpliwość czujność i dokładność ich wywiadu. Nic też dziwnego, że każdy, kto przyjeżdżał z Moskwy, oglądany był i wysłuchiwany z ogromnym zaciekawieniem. Relacje te były wszakże bardzo różnorodne. Inżynierzy niemieccy, dawni urzędnicy rosyjskich przedsiębiorstw przejętych przez państwo przepowiadali rychłe załamanie całego systemu gospodarczego tego państwa i przytaczali nieraz bardzo przekonujące dowody. Nie przykładano jednak większej wagi do tych opinii, na które mogły ujemnie wpływać osobiste przejścia, straty majątkowe, zawody.

Zatrzymanie się Edwarda Herriota[152] w Berlinie, wracającego z kilkutygodniowego pobytu w Moskwie, wielu dyplomantów powitało z radością

[151] *Friedrich Krupp Aktiengesellschaft* (spółka akcyjna), niemiecki koncern stalowy, którego początki datują się od 1811 r., w 1903 r. stał się spółką akcyjną; w okresie międzywojennym większą część jego produkcji stanowiło uzbrojenie i amunicja, szefem był wówczas Gustav Krupp von Bohlen und Halbach (1870–1950).

[152] Édouard Herriot (1872–1957), francuski polityk, przywódca Partii Radykalnej; mer Lyonu (1905–1957, z przerwą 1942–1945); min. robót publicznych, transportu i zaopatrzenia (1916–1917), edukacji i sztuk pięknych (1926–1928), spr. zagr. (1924–1925,1926, 1932), bez teki (1934–1936), premier (1924–1925, 1926 i 1932); w l. 1919–1942 członek Izby Deputowanych (1925–1926, 1936–1940 przewodniczący) i Senatu (1912–1919).

w nadziei, że nareszcie dowiedzą się prawdy. W 1922 r. Herriot był w sile wieku. Barczysty, krępy, o szerokim geście wytrawnego mówcy parlamentarnego był jakby uosobieniem typu radykała. Od 1925 r. brał udział, z krótkimi przerwami, w rządach jako przywódca radykałów francuskich, nie zapominał jednak nigdy o tym, że rozpoczął swą karierę jako profesor i w wolnych chwilach chętnie poświęcał się studiom literackim.

Zaproszony przez ambasadora de Margerie na śniadanie miałem sposobność przeprowadzenia z Herriotem dłuższej rozmowy, w czasie której mówiliśmy, niestety, więcej o Chopinie[153], o Żelazowej Woli[154] i manuskryptach Chopina w Lipsku jak o Moskwie. Pan mer, bo Herriot piastował w Lyonie już od 15 lat tę godność, był dość ostrożny w swych wypowiedzeniach się. Dawał do zrozumienia, że wierzy w trwałość rządów i ustroju sowieckiego.

– Nic nam nie przyjdzie – wywodził – z polityki strusia i udawania, że nic nas nie obchodzą losy potężnego mocarstwa tak niedawno jeszcze związanego ścisłym przymierzem z Francją. Musimy wreszcie uwierzyć w to, że car nie wróci już nigdy na tron rosyjski, bo go tam nikt nie pragnie i nie oczekuje. Marzenia emigracji i zapewnienia panów Kokowcowa[155], Milenkowa[156] i innych nie mają żądnych realnych podstaw.

To zdanie Herriota nabierało szczególnie w Berlinie dużego znaczenia, bo w kołach prawicowych i nacjonalistycznych nieraz spotykało się ludzi wierzących jeszcze w przewrót i upadek Sowietów. Wszakże w Wansee koło Berlina rezydował i żył wystawnie „hetman Ukrainy", gen. carskiej armii Skoropadskij[157] i werbował nawet fachowców technicznych dla przyszłego państwa, zawsze znajdując ludzi, którzy ufali jego zapewnieniom!

---

[153] Fryderyk Chopin (1810–1849), kompozytor i pianista, jeden z najwybitniejszych polskich twórców muzyki.

[154] Wieś na Mazowszu, 46 km od Warszawy, miejsce urodzenia F. Chopina; w 1894 r. odsłonięto tam poświęcony mu pomnik, a po II wojnie światowej powstało muzeum.

[155] Władimir Nikołajewicz Kokowcow (1853–1943), działacz państwowy i polityk Imperium Rosyjskiego, premier i min. finansów w okresie panowania Mikołaja II (1911–1914).

[156] Powinno być Milukowa.

[157] Pawło Skoropadskij (1873–1945), rosyjski i ukraiński wojskowy, polityk; od 1893 r. w armii carskiej, m.in. w 1 Armii w Mandżurii w wojnie z Japonią (1904), adiutant cara Mikołaja II (1905), w czasie I wojny światowej dowódca dywizji kawalerii gwardii, potem 34 Korpusu Armijnego (1916) przekształconego w 1 Korpus Ukraiński (1917); hetman Państwa Ukraińskiego (1918); następnie na emigracji w Niemczech.

– Francja – twierdził Herriot – nie może zresztą zrezygnować z olbrzymich pożyczek dawanych Rosji carskiej. Byłoby to zbyt dotkliwą stratą dla społeczeństwa, które tak ofiarnie spieszyło z pomocą swemu sprzymierzeńcowi. Można jednak wynaleźć jakiś sposób uregulowania tej sprawy. Rosja jest dość na to bogata. Tego problemu nie potrafią rozwiązać oschłe noty dyplomatyczne, muszą go bowiem wziąć w swe ręce ludzie praktyczni, ludzie interesu, znający zarówno produkcję Sowietów, jak i potrzeby Francji...

Herriot mimo należenia do socjalizującej i pacyfistycznej masonerii *Grande Lage de France*[158] (której przeciwieństwem była narodowa, żądająca zwrotu Alzacji i odszkodowania za zadane przez Niemców straty loża *Grand Orient de France*[159] z Clemenceau jako swym przewodnikiem) odnosił się zawsze życzliwie do Polski, pierwszy też poruszył nasz stosunek do Niemiec: – Niemcy mówił – nie przeboleją tak łatwo utraty Poznańskiego i części Śląska Górnego i nie pogodzą się nigdy z istnieniem „korytarza". Polska nie może być otoczona wrogami, bo i w Moskwie wyrażają się o niej niechęcią. Musi więc we własnym interesie starać się o poprawę tych stosunków chociażby kosztem pewnych koncesji.

– Czy nie sądzi pan – zapytałem – że zbliżenie do Sowietów, z którymi chcemy przecież utrzymywać dobre sąsiedzkie stosunki, nie ułatwiłoby wzmożenia i tak już istniejącej propagandy komunistycznej w Polsce?

– Nie przypuszczam – odparł Herriot – nauka Lenina[160] wyrosła na bardzo szczególnym podłożu psychiki rosyjskiej przeszłości Rosji i jej warunków politycznych, gospodarczych i społecznych. I nie jest, tak mi się przynajmniej wydaje, towarem na eksport, towarem, który wszędzie może mieć pokup... Wadą waszą jest, że spoglądacie na ZSRS przez okulary carskiej Rosji, której nie ma! Jest nowa, odrodzona, bardziej ludzka Rosja!

---

[158] *Grande Lage...* (fr.) – Wielka Loża Francji, loża masońska rytu szkockiego powstała w 1894 r., była kontynuatorką loży o tej samej nazwie istniejącą w l. 1738–1773.

[159] *Grand Orient...* (fr.) – Wielki Wschód Francji, loża masońska rytu francuskiego powstała w 1773 r., założona przez Ludwika Filipa II Burbona, ks. Orleanu, zwanego później Filipiem Égalité; miała charakter liberalny i niedogmatyczny.

[160] Włodzimierz I. Lenin (ur. Uljanow) (1870–1924), rosyjski i sowiecki polityk, ideolog komunizmu; od 1903 r. lider frakcji bolszewików w Socjaldemokratycznej Partii Robotniczej Rosji; inicjator i organizator przewrotu październikowego (1917); przywódca Rosji Sowieckiej (Związku Sowieckiego), przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (1917–1924); inspirator powstania Międzynarodówki Komunistycznej (1919).

Rozmowę naszą przerwał młody de Margerie[161], wówczas drugi sekretarz ambasady i krewny czy przyjaciel[162] znanego przeciwnika Polski, a zwolennika przymierza Francji z Niemcami Alfreda Fabre-Lucy[163]. Utrzymywali oni obaj żywy kontakt z *Jungdeutscher Orden* i byli pod urokiem jego mistycznych ideałów krzyżackich. De Margerie znający cały świat literacki i dziennikarski Berlina wprowadził po śniadaniu jakiegoś niemieckiego publicystę i przedstawił go Herriotowi, przerywając naszą dość długą rozmowę.

Kilka lat później spotkałem Herriota w Paryżu, w naszej ambasadzie. Ma on widocznie zdumiewającą pamięć, bo pamiętał wszystko, co powiedział:

– Nie sądzę – rzekł – abym wówczas zbyt optymistycznie oceniał sytuację. Może brałem zbyt dosłownie przyjacielskie zapewnienia Cziczerina, w każdym jednak razie nawiązanie stosunków Francji z Sowietami uważałem i nadal uważam za trafne i dające duże możliwości na przyszłość.

Dziwnym zbiegiem okoliczności niezadługo po tym śniadaniu u ambasadora de Margerie miałem sposobność poznania ministra Cziczerina, który istotnie bawił w Berlinie incognito na kuracji, a po jej ukończeniu wziął udział w kilku przyjęciach urządzonych na jego cześć, na które jednak nie byłem proszony. Tylko poselstwo Afganu, o którego istnieniu nie miałem pojęcia, przysłało zaproszenie na popołudniową herbatę. Siedzibą jego była skromna willa, głęboko skryta w sosnowych lasach Grunwaldu, tak że szofer nasz ledwo ją odnalazł. Przedstawiony ministrowi posłyszałem jego cichy głos, niewyraźny i ochrypły. Widocznie kuracja gardła i strun głosowych niewiele mu pomogła. Gdy wstał od stołu ustawionego pod rozłożystym drzewem w ogrodzie poselstwa, zdawało mi się, że widzę przed sobą podtatusiałego lekarza z głębokiej prowincji. Twarz okrągła, jakby nieco nalana, złote okulary, zarost niedbale utrzymany i wydatny brzuszek wypinający źle skrojony żakiet, w którym on jeden na tym ogrodowym przyjęciu paradował. Cziczerin przywitał się ze mną bardzo przyjaźnie i od razu zaczął mówić po

---

[161] Roland de Margerie (1899–1990), francuski dyplomata; od 1917 r. w służbie zagranicznej; sekretarz ambasady w Berlinie (1922–1933), Londynie (1933–1939), tamże radca ambasady (1939).

[162] Przez żonę Jenny *de domo* Fabre-Luce (1896–1991), poślubioną w 1921 r., był jego szwagrem.

[163] Alfred Fabre-Luce (1899–1983), francuski pisarz i publicysta; krytyk polityki zagranicznej R. Poincarégo w 1924 r., surowy recenzent ustroju ZSRS i rządzącego Francją w II połowie lat trzydziestych Frontu Ludowego; redaktor „Pamphlet" (1933–1934) i „L"Europe nouvelle" (1934–1936).

polsku. Obok niego siedział jakiś nijaki typ, który usłyszawszy rozmowę oddalił się, a zastąpił go inny. Nie przedstawił się i milczał cały czas, udając, że z ogromnym zaciekawieniem śledzi ruch towarzyski w ogrodzie. Cziczerin nie wspomniał ani słowem o ustawicznych trudnościach, jakie mąciły stosunki polsko-rosyjskie po podpisaniu traktatu ryskiego, opowiadał mi tylko o swoim długim pobycie w Krakowie u swej ciotki hr. Czapskiej[164] – co za niespodzianka dla mnie – i wypytywał o różne osobistości, jakie wówczas poznał. Na końcu kazał się kłaniać uprzejmie naszemu ministrowi[165], wyrażając się o jego działalności politycznej bardzo pochlebnie.

Nie omieszkałem naturalnie zawiadomić o tym spotkaniu moje ministerstwo i otrzymałem polecenie zaproszenia Cziczerina do Warszawy z okazji jego przejazdów na Zachód. Zatelefonowałem o tym ambasadzie sowieckiej i tego samego dnia Cziczerin przyjął mnie we wspaniałym pałacu ambasady „Pod lipami"[166]. Była to dawna własność cara Aleksandra III[167], nabyta i upiększona z okazji jego wizyty w Berlinie. W półcieniu ciężkich, jedwabnych kotar uderzył mnie chorobliwy wygląd i ziemista cera Cziczerina. Wargi miał spalone gorączką i oczy przygasłe. Dowiedziałem się też przy tej sposobności, że cierpi na cukrzycę, która przy jego trybie życia i daleko posuniętym braku abstynencji zagrażała jego życiu.

Naszej krótkiej zresztą rozmowie przysłuchiwał się radca ambasady Bratman-Brodowski[168], były Polak mojżeszowego wyznania, o ile pamiętam z Tarnowa w Małopolsce, a dzisiaj jeden z filarów dyplomacji sowieckiej.

Cziczerin zaproszenie przyjął, nie umiał tylko wyznaczyć terminu zależnego od przebiegu kuracji, lecz wskutek choroby i zakazu mówienia

---

[164] Józefa Leopoldyna z hr. Thun-Hohenstein Czapska (1867–1903).

[165] Min. spr. zagr. był wówczas Konstanty Skirmunt.

[166] Budynek mieszczący ambasadę powstał w 1843 r. w wyniku przebudowy Pałacu Kurlandzkiego wzniesionego w l. 1734–1764 dla ks. Amalii, siostry króla Prus Fryderyka II, mieścił się przy alei *Unter den Linden* (Pod Lipami).

[167] Aleksander III Aleksandrowicz (1845–1894), cesarz Rosji, król Polski i wielki ks. Finlandii (1881–1894).

[168] Stefan Bratman-Brodowski (1880–1937), działacz rewolucyjny, sowiecki dyplomata; od 1903 r. w SDKPiL; od 1918 r. w RKP(b)-WKP(b); od 1918 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. pracownik misji w Bernie (1918), następnie sekretarz przedstawicielstwa (1920–1922) w Berlinie; tamże sekretarz (1922–1924), radca, a potem *chargé d'affaires* (1924–1929) ambasady; (1932–1933) pełnomocnik przy Radzie Komisarzy Ludowych Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej; poseł w Rydze (1933–1937).

zakończył bardzo szybko rozmowę i zostawił mnie z Bratman-Brodowskim. Ten zasypał mnie od razu zarzutami o popieraniu przez Polskę akcji przeciwbolszewickiej, o subwencjonowanie organizacji rewolucyjnych Sawinkowa, który miał być rzekomo osobistym przyjacielem Piłsudskiego, o jakichś istniejących nadal rządach Petlury[169] i jego armii, jaka tylko nominalnie była internowana itd. Były to dla mnie sprawy zupełnie nieznane, dałem więc do zrozumienia Bratmanowi, że dyskutować o nich nie mogę, a kończąc naszą rozmowę, zaznaczyłem nie bez pewnej złośliwości, że mamy wspólne wspomnienia z lat dziecinnych, bo ja także chodziłem do szkoły w Tarnowie. Kiedy zaś pan radca ambasady zapytał, a mówił tylko po francusku, co znaczyło to słowo „także", odpowiedziałem po francusku, że przecież wiem od jego kolegi szkolnego, a obecnego dyrektora Departamentu Handlu Zagranicznego w Warszawie[170], że tam właśnie, a nie gdzie indziej miał zaszczyt się z nim kolegować. Bratman-Brodowski nic się już na to nie odezwał, odprowadził mnie do drzwi, które zaryglowała za mną jakaś niewidoczna ręka. Klatka schodowa i tajemnicze zakamarki, lufciki, przez które spoglądały chmurne i podejrzliwe twarze, wszystko to wywierało przygnębiające wrażenie. Odetchnąłem, kiedy dostałem się na ulicę i wsiadłem do mojego samochodu. Wracając do poselstwa, wstąpiłem na *Wilhelmstrasse*, gdzie major Kassel przyjął mnie niezwykle czule, zaznaczając, że wobec układania się coraz poprawniejszych stosunków polsko-niemieckich byłby czas pomyśleć o wzajemnym mianowaniu posłów. Kassel wie, że prezydent Ebert mówił już o naznaczeniu na Warszawę Rauschera.

Jest to jeden z najsympatyczniejszych dyplomatów, jakimi *Auswärtiges Amt* rozporządza. Bardzo inteligentny, oczytany, o usposobieniu pogodnym i pełnym optymizmu, przy tym bez balastu biurokratyczno-dyplomatycznej kariery, Rauscher spodoba nam się z pewnością. Należałoby jednak z kolei

---

[169] Symon Wasylowycz Petlura (1879–1926), ukraiński polityk, socjaldemokrata, działacz niepodległościowy, publicysta; dowódca Hajdamackiego Kosza Słobodzkiej Ukrainy (1917–1918); w 1918 r. organizator powstania przeciwko Skoropadskiemu, naczelny ataman Ukraińskiej Republiki Ludowej; w l. 1919–1926 prezydent URL (od 1921 r. pełnił ją na uchodźstwie); w 1920 r. sygnatariusz układ sojuszniczego z Polską przeciwko Rosji Sowieckiej; zginął w Paryżu w wyniku zamachu.

[170] Zapewne był to Otton Węcławowicz (1879–?), nacz. Wydziału Handlu Zagranicznego w Dep. Handlu Ministerstwa Przemysłu i Handlu, późniejszy radca handlowy ambasady w Paryżu.

pomyśleć o Berlinie. Prezydent Ebert przyjął mnie na dowód, że rząd niemiecki chętnie widziałby mnie na tym stanowisku...

Aż podskoczyłem na krześle, posłyszawszy te słowa! Nawet mi na myśl nie przyszło starać się o ów urząd, który uważałem za bardzo trudny, odpowiedzialny, a przy tym niewdzięczny. Moim cichym marzeniem było dostać się na jakieś stanowisko najpierw do Paryża, a potem dopiero ubiegać się o poselstwo. Zacząłem więc Kesselowi tłumaczyć, że nie mam jeszcze rutyny i doświadczenia, że stanowisko posła w Berlinie jest dla Polski bardzo ważne, więc decydujące czynniki polityczne, które mnie znają, wybiorą pewno własnego kandydata cieszącego się ich zaufaniem.

O tym oczekiwaniu rychłej nominacji posła polskiego w Berlinie doniosłem zaraz nowemu naczelnikowi Wydziału Zachodniego Józefowi Targowskiemu, prosząc go o decyzję ministerstwa. Józef Targowski, obywatel ziemski z Sandomierskiego, przebywał w czasie wojny 1914–1918 w swym stylowym dworze z XVIII w. w Czyżowie. Studiował prawo na Uniwersytecie Wiedeńskim, dał się wnet poznać jako ruchliwy polityk i dobry publicysta. Wybrany w czasie I wojny światowej do Rady Stanu należał do zwolenników marszałka Piłsudskiego, który go zamianował pierwszym naszym posłem w Tokio. Targowski dobrał sobie współpracowników o wysokim poziomie kulturalnym – należał do nich także znany artysta malarz, teatrolog i dekorator, późniejszy dyrektor teatru krakowskiego Karol Frycz[171] – i stworzył w Tokio placówkę, *która dzięki jego energii i zapobiegliwości oddała duże usługi trudnej i skomplikowanej sprawie repatriacji licznych zastępów Polaków z Syberii, a przy tym jego dom jak z zachwytem opowiadali mi o tym jego zagraniczni koledzy, dominował*[172] gościnnością, doskonałą kuchnią i piwnicą. Targowski [~~zajmował się również repatriacją Polaków z Syberii Wschodniej~~],[173] wrócił później do Warszawy, objął najpierw Wydział Wschodni, potem Zachodni, wreszcie opuścił służbę w MSZ i został wybrany posłem do Sejmu, gdzie pracował z pożytkiem w kilku komisjach, założył

[171] Karol Frycz (1877–1963), reżyser teatralny, scenograf, malarz; przed I wojną światową scenograf w teatrach krakowskich, m.in. w Teatrze Miejskim, następnie w Teatrze Polskim w Warszawie; *attaché* honorowy misji na Syberii (1919–1920); *attaché* kulturalny i prasowy poselstwa w Tokio (1920–1921), wykładowca na wyższych uczelniach w Tokio, Osace i Kioto; dyr. Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie (1935–1939, 1945–1946).

[172] *Dopisek A.W.*

[173] Tekst przekreślony przez A.W.

także i doskonale zorganizował klub towarzyski stronnictwa rządowego Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem[174].

Na jednym z przyjęć dyplomatycznych zbliżyłem się do posła Finlandii Holmy, z którym przeprowadziliśmy zupełnie niespodziewanie wyczerpującą rozmowę o zagadnieniach Niemiec i Bałtyku. Bawił on w czasie przygotowywań traktatu wersalskiego w Paryżu, tam zawarł wiele cennych znajomości i stał się interesującą osobistością. Nie miał w sobie nic z zaściankowości polityków bałtyckich, a do Polski odnosił się z dużą życzliwością. W Berlinie miał wyrobione stosunki; bywali u niego od dawna Rathenau, Treviranus[175], Breitscheider[176], a więc ludzie odgrywający w dzisiejszych Niemczech dużą rolę.

Rathenau i Treviranus byli przedstawicielami dwóch odmiennych i zajadle zwalczających się kierunków. Pierwszy godził się z traktatem, Republiką Weimarską i potępiał ideę odwetu, drugi dyszał zemstą, nienawidził lewicy i głośno mówił o odebraniu „ziem zrabowanych". Walther Rathenau – chociaż płynęła w nim krew semicka dopiero niedawno zmieszana z aryjską – wyglądał raczej na Alzatczyka. Ruchliwy, wysportowany, doskonale ubrany, o twarzy drobnej, okolonej jasnoblond zarostem był typem człowieka pogodnego i zadowolonego z życia. Ojciec jego[177] należał razem z Siemensem[178]

---

[174] Właśc. Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem Józefa Piłsudskiego [dalej też: BB]; organizacja polit. powołana przez W. Sławka w 1927 r., skupiająca różne siły polityczne uznające J. Piłsudskiego za nadrzędny autorytet polit.

[175] *Gottfried Treviranus* [(1891–1971), niemiecki polityk, nacjonalista], *oficer niemiecki (1912–1919),* [(od 1921 r.)] *dyr. Izby Rolniczej w Lippe, założyciel stronnictwa narodowo-konserwatywnego, poseł do Reichstagu (1924–[1932)]* [z ramienia Niemieckonarodowej Partii Ludowej (do 1929) i Konserwatywnej Partii Ludowej (do 1932)], *w 1930 r. min. bez portfela* [min. ds. terenów okupowanych], *min. komunikacji* [transportu] *Rzeszy (1931–1932)* [powinno być (1930–1931)], [od 1934 r. na emigracji w Anglii, następnie Kanadzie i USA].

[176] Właśc. Rudolf Breitscheid (1874–1944), polityk, publicysta, socjalista, dr ekonomii; poseł do Sejmu Pruskiego (1904–1920) i Reichstagu (1920–1933); od 1916 r. redaktor naczelny „Sozialistischen Auslandspolitik" (od 1918 r. „Der Sozialist"); min. spr. wewn. Prus (1918–1919); członek delegacji do Ligi Narodów (1926–1930); od 1933 r. na emigracji w Szwajcarii, a potem w Francji; zginął w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie.

[177] Emil Moritz Rathenau (1838–1915), niemiecki inżynier i przemysłowiec; założyciel *Deutsche Edison-Gesellschaft für angewandte Elektrizität* (1883); od 1887 r. *Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft*.

[178] Ernst Werner Siemens (1816–1892), niemiecki wynalazca, inżynier elektryk i przemysłowiec; w 1847 r. współzałożyciel z J.G. Halske w Berlinie *Telegraphen Bau-Anstalt von Siemens & Halske*, z którego wyłonił się *Siemens AG*.

do twórców przemysłu elektrycznego w Niemczech, on sam inżynier z zawodu odziedziczył po ojcu prezesurę *Allgemeine Elektrizitäts-Gesellschaft AEG* wraz z jej ogromnymi dochodami. Mimo dostatku, w jakim wychował się i żył, Rathenau zdawał sobie sprawę z niedomagań ustroju kapitalistycznego i współczesnej cywilizacji. Z wielkim zainteresowaniem śledził każdy etap, przez jaki przechodził ustrój sowiecki, i dążył do zmodernizowania gospodarki państwowej, opierając ją na zasadach samorządu i korporacji. *W czasie wojny Rathenau objął kierownictwo przemysłu wojennego. Zaczął od organizacji i wytwarzania żelaza i stali, potem przemysłu metalowego, chemikaliów, kauczuku i skóry i skartelizował niemal całość przemysłu. Kto nie chciał mu się poddać, tego zmuszał do przystąpienia do kartelu przez ciągłe kontrole, ograniczenia dostaw surowców itd. Wiedział, że ostatnia wojna zburzyła europejski porządek gospodarczy i społeczny i wierzył w to, że tylko zupełna kartelizacja ustroju ekonomicznego państwa może zapewnić mu siłę i znaczenie*[179]. Był w każdym calu Europejczykiem. Poznałem go jako krótkotrwałego ministra spraw zagranicznych w drugim gabinecie Wirtha. Poprzednio już jako minister odbudowy podpisał w Wiesbadenie umowę z Francją o dostawy reparacyjne przemysłu niemieckiego i węgla, uzyskując od swego partnera ministra Louchera[180] pewne ulgi. W czasie konferencji w Genui, gdzie po raz pierwszy po wojnie znowu wystąpiły Niemcy, jak i ZSRS, oddał Rathenau swemu państwu ogromną przysługę.

Wielka i Mała Ententa odbywały niezliczone posiedzenia to w Genui, to w Nervi i radziły bez końca, jak należy traktować swoich dawnych przeciwników, p. Cziczerin zaś zszedł się razem z p. Rathenauem, a więc dawny urzędnik carskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych z socjalizującym milionerem, jakim był Rathenau. Po kilku godzinach spędzonych w Rapallo doszli do porozumienia. Tutaj wchodziły w grę także miliardy, lecz darowano je sobie nawzajem w tym słusznym przekonaniu, że w stosunkach międzynarodowych opłaca się często nawet znaczna koncesja, jeżeli udzieli się jej

[179] Dopisek A.W.

[180] Louis Loucheur (1872–1931), francuski polityk, inżynier budowlany; współzałożyciel spółki konstrukcji żelbetowych *Société Giros et Loucheur*, podsekretarz (1916–1917), następnie szef Ministerstwa Uzbrojenia i Produkcji Wojennej (1917–1918); min. odbudowy (1918–1920), terenów wyzwolonych (1921–1922), handlu i przemysłu (1924, 1926), finansów (1925–1926), pracy i opieki społecznej (1928–1930), gospodarki (1930–1931); poseł do Izby Deputowanych (1919–1931).

szybką decyzją i we właściwym czasie. Układ w Rapallo, który zaskoczył cały świat, był z niemieckiego punku widzenia w dużej mierze zasługą Rathenaua.

Spotkałem go u Holma wnet po jego powrocie. Był to, o ile pamiętam, marzec 1922 r.[181]

– Pan minister – zagaiłem rozmowę – chce zaćmić Bismarcka – zacząłem rozmowę, robiąc aluzję do owego układu.

Rathenau zaśmiał się, jak student, któremu udało się spłatać dobrego figla, ja zaś ciągnąłem dalej:

– Polityka pokoju, którą pan minister głosi, witana jest wszędzie, a więc i w Polsce, ze szczerym uznaniem...

– W Polsce także? – zapytał minister – przecież wasza prasa przyjęła pakt w Rapallo z widocznym niezadowoleniem i obawą. Zupełnie tak, jak i nasza konserwa, która mnie atakuje bez przerwy, mimo że Rapallo było tylko wynikiem dwustronnych tendencji pokojowych. Sowiety potrzebują pokoju dla utrwalenia i rozbudowy swego ustroju, my zaś mamy przed sobą pracę na dziesiątki lat, aby wyjść cało ze szponów traktatu wersalskiego i wyzwolić się duchowo i politycznie z pęt przeszłości.

– Czytałem pańskie dzieło – mówiłem – *Der neue Stadt. Die neue Gesellschaft*[182]. Czy sądzi pan, że tego rodzaju ideał nowoczesnego, na wskroś pokojowego państwa może stać się popularny w Niemczech i porwać za sobą masy społeczeństwa zrosłego z militaryzmem i takim ustrojem, w którym jeden człowiek, obojętne czy monarcha, czy wódz, poprowadzi je posłuszne tam, gdzie zechce?

– Wiem – odparł Rathenau – że zadanie to niełatwe. Ale trzeba nam je ułatwiać. Trzeba zrozumieć, że nasze cele służą także dobru całej Europy i że w jej interesie leży, aby nasze obecne rządy utrzymały się przy władzy.

Dwa czy trzy miesiące potem wstrząsnęła nami do głębi wiadomość, że Rathenau został zabity w biały dzień na ulicy, gdy szedł, nie przeczuwając niczego przez *Wilhemlstrasse* do swego urzędu. Gdyby był Wirth wykorzystał ową sposobność i rozwiązał wszystkie zakony, stahlhelmy, bundy i bojówki, spośród których wyszli zabójcy Rathenaua, powsadzał do więzienia, byłby świat uniknął katastrofy II wojny światowej, a w każdym razie znacznie później i na innym podłożu ją przebył.

---

[181] Układ w Rapallo został zawarty 16 kwietnia 1922 r., więc musiało to być później.

[182] *Der neue Stadt...* (niem.) – „Nowe Państwo. Nowe Społeczeństwo"; wydanie niem. Berlin 1919.

Były to już ostatnie moje występy w charakterze kierownika naszego poselstwa, bo po przyjściu posła, o co upominałem się od dawna, nie będzie wypadało prowadzić tego rodzaju rozmów z szefami placówek. Istotnie dwa tygodnie później zatelefonował Targowski, że kandydatem ministerstwa jest dr Jerzy Madeyski, pełniący wówczas obowiązki przedstawiciela Polski w gdańskiej Komisji Rozdzielczej[183]. Muszę przyznać, że nie spodziewałem się takiego wyboru. Madeyskiego znałem od czasu jego jednorocznej służby wojskowej w 1 pułku ułanów i narzeczeństwa z moją daleką kuzynką Marią Homolacs. Był to wzór statecznego i pracowitego młodzieńca, który jako syn ministra oświaty w Wiedniu miał zapewnioną świetną karierę. Ojciec jego po złożeniu urzędu był posłem do parlamentu, mieszkał w Wiedniu, a syn jego dostał się do Ministerstwa Oświaty i tam z czasem zajął wysokie stanowisko szefa biura prezydialnego. Ministrem oświaty był przez czas dłuższy późniejszy premier hr. Stürgkh, ostatni niejako przedstawiciel feudalnego, arystokratycznego cesarstwa austriackiego, któremu ten gładki, dyskretny i służbisty Polak ogromnie przypadł do serca. Po objęciu premierostwa hr. Stürgkh dopomógł Madeyskiemu w dalszych awansach na szefa sekcji i cywilnego komisarza w GG w Lublinie. W końcu, gdy po pokoju brzeskim hr. Szeptycki i Madeyski ustąpili na znak protestu, a Austria weszła w końcową fazę wojennego rozstroju, powołując na ostatniego kierownika tonącej nawy państwowej nieudolnego byłego ministra oświaty Hussarka, ten oddał Ministerstwo Oświaty swemu dawnemu podwładnemu Jerzemu Madeyskiemu. W ten sposób osiągnął on chociaż przez bardzo krótki czas najwyższą godność ministra, jaka w Austrii była dostępna: ministra, tajnego radcy, kawalera wielkiej wstęgi Orderu Leopolda[184] itd.

Zauważyłem od dawna, że są ludzie, u których uśmiech fortuny i niespodziewane wydobycie się na wierzch fali życia wywołuje wprost ujemne objawy. Zaczynają oni wierzyć tylko w siebie i we własne nadzwyczajne zdolności, biorąc jakąś pomyślną koniunkturę lub zbieg okoliczności za dowód swej wyjątkowej wartości i z ludzi przeciętnie przyjemnych i pożytecznych

---

[183] Międzynarodowa Komisja Podziału Mienia Niemieckiego w Gdańsku zwana inaczej Komisją Rozdzielczą została powołania przez Konferencję Ambasadorów i rozpoczęła działalność w marcu 1921 r.; składała się z konsulów Wielkiej Brytanii, Francji i Włoch.

[184] Order Leopolda (*Leopold-Orden*), austriackie i austro-węgierskie odznaczenie nadawane za zasługi cywilne (1808–1918) i wojskowe (1860–1918).

wyrastają wielcy zarozumialcy, pełni ustawicznych pretensji i ambicji. Nieoczekiwana godność członka austriackiego gabinetu i ministra uderzyła jak szampan także do głowy Madeyskiemu. Był doskonałym prezydialistą i znawcą kulis politycznych Wiednia, miał tam też duży zasięg przyjaciół ojca i własnych. Ale wychowany przeważnie w stolicy Austrii, gdzie spędził także kilkanaście lat służby administracyjnej, nie mógł być równocześnie znawcą spraw polskich i Polski. Kiedy jednak został komisarzem cywilnym w Lublinie, a potem ministrem na emeryturze, zaczęło mu się zdawać, że posiadł już wszystkie arkana wiedzy politycznej i że jest mężem stanu, któremu odrodzona ojczyzna powinna powierzyć najwyższe i najważniejsze urzędy. Kiedy więc ówczesny naczelnik Wydziału Zachodniego Targowski, który go poznał w czasie urzędowania w Berlinie, zaproponował Madeyskiemu stanowisko posła w Berlinie, przyjął on skwapliwie ową propozycję, bo dawała mu ona prestiż i dość intratne stanowisko, od razu zaczął jednak opowiadać, że uległ tylko natarczywym prośbom prezydenta i ministra i że tylko dla dobra kraju ponosi ciężką ofiarę.

W rzeczywistości jednak owa kandydatura przeszła, jak wiele innych spraw, dość niepostrzeżenie, a w Berlinie spotkała się raczej z obojętnym przyjęciem. Dla Niemców austriacki minister cesarza Karola, który ich w ostatniej chwili zawiódł, był osobistością mało interesującą. Woleli oni kogoś, kto ma duże stosunki z możnowładczym wówczas Sejmem i z politycznym światem polskim. Dla korpusu zaś dyplomatycznego, który żył w zupełnym odosobnieniu od Niemiec, sam fakt, że poseł polski był kiedyś członkiem gabinetu cesarza Austrii i sprzymierzeńca Rzeszy usposabiał go raczej nieufnie.

Wnet też okazało się, że moje obawy były słuszne. Korpus dyplomatyczny na ogół przyjął posła Madeyskiego dość chłodno, a on poskładawszy oficjalne wizyty nie zadał sobie trudu, aby zdobyć jego sympatię. Namawiałem nieraz posła, aby wybrał sobie bodaj dwóch czy trzech kolegów i był z nimi w ciągłym kontakcie, bez którego nie będzie mógł wydajnie pracować, otrzymywałem jednak zawsze odpowiedzi wymijające lub mało dla wartości tego rodzaju stosunków pochlebne. Przestawszy być *chargé d'affaires* nie mogłem sam tak często, jak przedtem, być w korpusie. W ten też sposób stosunki naszego poselstwa kurczyły się coraz bardziej i coraz częściej były skazywane na płatne i niewiele warte informacje.

W krajach nieprzychylnie lub nieufnie usposobionych można tylko wówczas coś wiedzieć i coś przewidzieć, jeśli każdą informację porównało się

z dwoma lub trzema źródłami. Nawet wiadomości podawane przez czynniki oficjalne powinno się również porównywać, prosząc kogoś z zaprzyjaźnionych kolegów, aby zapytał o to samo. Zdarza się bowiem, że poseł polski otrzyma zupełnie inną odpowiedź niż np. przedstawiciel państwa sprzymierzonego. Jeżeli nie ma możliwości tego rodzaju porównań, stąpa się jakby po omacku, co naturalnie osłabia wartość najcenniejszej nawet roboty sprawozdawczej.

Usuwałem się więc coraz bardziej do opracowywania raportów politycznych i ograniczałem się do administracyjnego kierownictwa poselstwa, starając się równocześnie o przeniesienie. Przy jakiejś sposobności napomknąłem o tym ambasadorowi francuskiemu Laurentowi, który domyślił się zaraz, że moje stosunki z posłem nie są najlepsze i zaczął nad tym serdecznie ubolewać, skarżąc się przy tym, że p. Madeyski, ile razy go spotyka, opowiada mu zawsze o świetnościach kariery austriackiej, o orderach, jakie posiada, i znaczeniu, jakie miał na dworze austriackim. – Panie – śmiał się czupurny Francuz – czy on sądzi, że mnie to może bawić?

W Warszawie również zauważono zmianę na gorsze w działalności naszego poselstwa, lecz zamiast wezwać Madeyskiego, zatelegrafowano po mnie i przede mną wypowiadano swoje żale. W ministerstwie pracował wtedy Stanisław Srokowski, jako „szara eminencja" byłego premiera Witosa. Był on poprzednio nauczycielem gimnazjalnym, w służbie polskiej konsulem w Królewcu i w Hamburgu, napisał kilka interesujących rozpraw, m.in. o Prusach Wschodnich, które zwróciły na niego ogólną uwagę. Wykrył on bodaj pierwszy znaczenie różnych *virements*[185] poza budżetem Reichswehry i Policji w budżecie Rzeszy przeznaczonych na armię i tajne zbrojenia Niemiec oraz system przedwczesnego zwalniania co roku żołnierzy Reichswehry. Odnawiała się ona w ten sposób nie co 12, tylko co cztery lata, tak że Niemcy po traktacie wersalskim po 10 latach dysponowały już nie 100-tysięczną, lecz milionową i świetnie wyćwiczoną armią.

Otóż ten Srokowski bywał często w Berlinie i zaprzyjaźniwszy się ze mną teraz postanowił dopomóc mi w uzyskaniu innego stanowiska w Paryżu. Ponieważ urzędował tam jako doskonały zastępca posła radca Józef Wielowieyski[186], późniejszy poseł w Bukareszcie, nie chciałem go ruszać.

[185] Właśc. *virement* (fr.) – przesuwanie wydatków między różnymi pozycjami budżetu.

[186] Józef Wielowieyski (1879–1951), prawnik, polityk, dyplomata; od 1903 r. w Stronnictwie Polityki Realnej; w składzie Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy

Wymyśliliśmy więc obaj ze Srokowskim nowy urząd inspektora placówek dyplomatycznych i konsularnych w zachodniej Europie z siedzibą w Paryżu.

Zdarzające się dość często nieporządki w naszych konsulatach aż nadto usprawiedliwiały ów projekt, który jednak natrafił na silny opór departamentu konsularnego tracącego w ten sposób możliwość częstych i intratnych wyjazdów kontrolnych za granicę. Nie miałem więc wielkiej nadziei rychłego wydobycia się z Berlina, otrzymałem jednak polecenie ministra zbadania w Kolonii i Essen aktualnego wówczas ruchu separatystycznego, dyrektor administracyjny Bertoni[187] prosił mnie zaś o udanie się do Opola i Bytomia w celu powzięcia decyzji, gdzie i jak ma być zorganizowany na Śląsku Opolskim nasz nowy urząd konsularny.

Wyjechałem najpierw do Essen, gdzie około 80 urzędników z dzielnym konsulem Barcikowskim[188] pracowało po 14 godzin na dobę, aby podołać tysiącom próśb o obywatelstwo polskie, wydanie paszportu i uzyskanie pozwolenia na wyjazd do północnej Francji, gdzie chętnie przyjmowano polskich górników do kopalń zniszczonych przez Niemców.

W Essen przestałem wierzyć w nieodzowność studiów uniwersyteckich i dyplomów. Oto nasz konsul był z zawodu ślusarzem i samoukiem, a jak świetnie i oryginalnie potrafił zorganizować jeden z najczynniejszych naszych urzędów konsularnych! Powprowadzał jakieś kolorowe karty meldunkowe, których barwa prowadziła klienta wprost do referenta jego sprawy, jakieś taśmy ruchome z biegnącymi aktami, jakiś fordowski system

---

i Centralnego Komitetu Obywatelskiego (1914–1915); sekretarz generalny zarządu i szef Dep. Wojsk. KNP w Paryżu (1917–1919); w 1919 r. ekspert delegacji RP na konferencję paryską; radca w delegacji RP przy Lidze Narodów (1920–1921), radca poselstwa w Paryżu (1921–1923), poseł w Bukareszcie (1923–1926), senator (1930–1935).

[187] Karol Bertoni (1876–1967), dyplomata; od 1900 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. szef konsulatu w Rio de Janeiro (1911–1913), Sofii (1913–1918); od 1919 r. w polskiej służbie dyplomatycznej: kierownik Wydziału Prezydialno-Personalnego, następnie dyr. Dep. Adm. (1921–1923, 1924); kierownik (1923–1924) MSZ; tamże podsekretarz stanu (1924), dyr. Dep. Konsularnego (1926–1931); w 1931 r. odszedł z dyplomacji.

[188] Właśc. Leon Barciszewski (1883–1939), działacz społeczny i samorządowy, dyplomata; w 1911 r. współorganizator Towarzystwa Opieki nad Wychodźcami Sezonowymi w Poznaniu; w 1917 r. skarbnik polskiego Komitetu Reemigracyjnego w Berlinie; od 1918 r. w polskiej służbie zagranicznej, m.in. sekretarz, potem zastępca konsula generalnego w Berlinie; agent konsularny (1919), wicekonsul, kierownik konsulatu (1920–1925) w Essen; następnie prezydent Gniezna (1925–1932) i Bydgoszczy (1932–1939).

pracy biurowej, której wydajność została zwiększona co najmniej o 50%! Podczas okupacji Ruhry konsulat zwiedzali różni francuscy i angielscy oficerowie i urzędnicy, wyrażając się z największym uznaniem o jego organizacji i sprawności. Ja też byłem pełen podziwu i pochwał dla pana B., który dobrze orientował się także w bardzo zawiłej sytuacji gospodarczej okupowanej Ruhry. Jako były robociarz był on nader popularny wśród wielotysięcznej rzeszy robotników zatrudnionych albo w przemyśle Ruhry, albo w westfalskich kopalniach węgla. Przed wojną należeli oni przeważnie do niemieckich związków zawodowych, teraz jednak powstał szereg polskich organizacji z własnym dziennikiem i dyrekcją, której siedzibę w Essen odwiedziłem. Przywitały mnie twarde robocze ręce i mowa często skażona przez długi pobyt na obczyźnie, ale serca były polskie i gorąco do kraju przywiązane. Tylko że tę Polskę przedstawiano im dotąd w świetle przeciwnym ich pojęciu i upodobaniom. Mówiono im, że Józef Piłsudski jest bezbożnikiem, że żyje na wiarę z Żydówką i Żydów popiera, tak że oni głównie w Polsce rządzą, że katolickie duchowieństwo jest prześladowane, że politykę prowadzi się tam nierozważnie i dąży tylko do wojny, aby na niej różni dostawcy mogli zarobić itd. To wszystko wypowiedziano mi z miną zatroskaną, twierdząc, że są to wiadomości, jakie oni dostają z kraju i że potwierdzają je opowiadania duchowieństwa. Miałem więc niemało roboty ze zwalczaniem owej propagandy prowadzonej przez Narodową Demokrację i jej poznańskich satelitów. Tak że brakło mi wprost czasu na dokładniejsze zbadanie separatyzmu nadreńskiego.

Nasi robotnicy zapatrywali się na ów problem bardzo sceptycznie. Mówili, że jest to akcja płatnych agentów francuskich. Kto zapisuje się w ich szeregi, dostaje pracę, różne ulgi i zapomogi, ludzie korzystają więc z tej sposobności, tłumnie uczestniczą w zebraniach i pochodach separatystycznych, większość jednak nie wie nawet, o co chodzi. Z drugiej strony Rzesza utrzymuje na okupowanych terenach mnóstwo swoich agentów i szpiegów, którzy grożą zemstą po odejściu wojsk alianckich, tak że wrze tam bez ustanku agitacja i nie dopuszcza do spokoju. Co dziwne, mówili nasi robociarze, że nie ma widocznie zgody między Francją a Anglią, bo tam, gdzie stoi wojsko francuskie, kwitnie separatyzm, we wszystkich zaś miejscowościach zajętych przez Anglików jest on przez nich potępiany.

Podnoszono również liczne zarzuty przeciwko traktowaniu Polaków zachodnich Niemiec przez rząd polski. Powróciliby on najchętniej do Polski,

gdyby mieli zapewniony kawałek chleba i możność przeniesienia swoich oszczędności i rzeczy do kraju. Tu mają mieszkanie, robotę, lekarza, pomoc w razie choroby lub śmierci i zaopatrzenie wdowie, w Polsce zaś obiecuje się wiele, ale na razie nie ma nic. Ani pracy, ani mieszkań, ani układu z Niemcami o ich wyjazd. Najlepiej byłoby zrobić zamianę: Niemcy z Polski do Niemiec, a oni do Polski. Zanim jednak do tego dojdzie, mówiono, nie ma nic dziwnego, że coraz więcej ludzi zapisuje się na przesiedlenie do Francji, bo tam przynajmniej zapewniają im zarobek i dach nad głową.

Obiecałem, naturalnie, powyższą sprawę przedstawić najrychlej, gdzie należy, a o wyniku zawiadomić i tego jeszcze wieczoru ułożyliśmy z konsulem odnośne sprawozdanie, podkreślając szkodę, jaką Polska poniesie, o ile ten wartościowy materiał ludzki, jakim są Polacy w Nadrenii i Westfalii, byłby dla niej stracony.

Krótka droga z Essen do Kolonii była bardzo interesująca. Pociąg był prawie pusty. Pierwsze klasy zajmowali roześmiani, gadatliwi weseli oficerowie francuscy z żonami, dziećmi czy urzędniczkami, poza tym w przeciągu półtorej godziny dwukrotnie odbyła się niezwykle sroga rewizja paszportów i legitymacji osobistych, której towarzyszyło dwóch uzbrojonych żandarmów i dwóch celników. Mój paszport dyplomatyczny nie uchronił mnie za każdym razem od drobiazgowego wypytywania, po co tu przyjechałem, na jak długo i gdzie podróżuję. Wszystko to notowano w notesach z niesłychaną skrupulatnością. Anglicy byli jeszcze mniej uprzejmi, ale nie nudzili przynajmniej niepotrzebnymi badaniami. W Kolonii na dworcu było zupełnie pusto. Zaniosłem sobie walizkę do pobliskiego hotelu i pogrążyłem się w oglądaniu z okna mego pokoju przepięknej katedry kolońskiej.

Jest to najwspanialszy pomnik gotyku z okresu jego pełnej dojrzałości. Zwabiony smukłością wież i delikatną koronką rzeźb zewnętrznych wyszedłem na ulicę, aby wejść do środka. Oczy, zrazu olśnione blaskiem słonecznym, nic nie widziały. Dopiero po chwili zacząłem rozkoszować się harmonią nawy, prostotą linii i ogromem całości. Strzeliste okna przesączały przez wiekowe witraże kolorowe światła, które oświetlały płaskorzeźby i kapitele słupów i tworzyły barwne plamy na podłodze. Od wejściowej róży[189] szły górą przez całą katedrę dwie pozłociste, szerokie drogi światła, odcinając się wirującą smugą od ciemnego sklepienia. Przed posągiem Matki Bożej

[189] Rozeta.

świeciły się ubogie świeczki, jakiś ksiądz modlił się w ławce, poza tym panowała głucha cisza i pustka.

Siedziałem tam długo, nie mogąc oderwać oczu od piękna i wielkości tego arcydzieła architektury gotyku i dobrego smaku. Jak nędzne wydają się w tym porównaniu wszystkie próby powojennej Europy wynalezienia własnego stylu i własnej sztuki! Pamiętam zwiedzaną przez dwoma laty w Pradze wystawę jakiegoś czeskiego apostoła owej nowej szkoły. Były tam olejne krajobrazy, litografie, sztychy, a nawet architektoniczne projekty i rzeźby. Oprowadzał mnie sekretarz wystawy. Milczałem ciągle, zobaczywszy jednak mazaninę linii, kół i cieni, z których wyłaniała się jak gdyby sylwetka jakiegoś młyna wodnego, powiedziałem z grzeczności: – Oto oryginalny widok młyna! Na to sekretarz zmierzył mnie okiem bazyliszka i zauważył: – To nie jest młyn, to portret znanej poetki pani X.

Na wprost katedry jakiś dom czy hotel zajmowali Anglicy. Przed domem wartowało dwóch żołnierzy szkockiego regimentu. Chłopy rosłe jak trzciny, czapeczki na bakier, gołe kolana, śmieszne spódniczki falujące przy każdym poruszeniu. Jeden idzie dziesięć kroków w lewo, drugi w prawo, potem przystają, rozkraczają nogi, z hałasem walą podkutymi butami w asfalt i znów maszerują z powrotem. Kiedy zaś stają przed sobą, obaj wykonują znów dziwne niby baletowe ruchy, tupią nogami, prezentują broń, zarzucają ją na ramię i znowu się rozchodzą. I tak bez przerwy! Dziwiły mnie także wywieszane na rogach ulic, gdzie znajdowały się wojskowe urzędy lub kwatery, drukowane przepisy ochronne dla żołnierzy, redagowane w dwóch językach, których treść nie dowodziła zbyt wielkiej delikatności uczuć, bo można było przecież przypuszczać, że afisze te będzie czytać nie tylko półświatek, ale i nieletnie dziewczęta i kobiety kolońskie.

Konsulem naszym był w Kolonii inż. Heliodor Stark[190], żonaty z Angielką[191], która nauczywszy się języka polskiego władała nim zupełnie poprawnie. Konsul utrzymujący siłą rzeczy ciągły kontakt z angielskimi władzami

[190] Heliodor Sztark (1886–1969), inżynier budownictwa, dyplomata; w czasie I wojny światowej w Rosji; w 1919 r. z ramienia polskiej misji wojskowej szef biura werbunkowo-konsularnego (agencji konsularnej) w Murmańsku, następnie w służbie zagranicznej RP, m.in. wicekonsul, następnie konsul w Kolonii (1919–1922), potem w MSZ (1922 — 1926) i w Leningradzie (1926–1928); radca w MSZ (1928–1931); konsul (1931–1935), konsul generalny (1936–1938) w Szczecinie; na tym samym stanowisku w Wiedniu (1938) i w Pittsburgu (1938–1945).

[191] Żoną była Aniela *de domo* Dąbrowska (1888–1977), poślubiona w 1907 r.

okupacyjnymi nie przypuszczał również, aby nadreński ruch separatystyczny miał przed sobą przyszłość. Opowiadał mi za to wiele o ciągłych zatargach angielsko-francuskich. Kiedy lord Kilmarnock[192] chciał wysłać oficerów angielskich do Palatynatu dla zbadania owej akcji, władze francuskie odmówiły im pozwolenia na wjazd. Te same trudności napotykał konsul angielski Clive[193], rząd angielski nie chciał jednak owej sprawy rozdmuchiwać, bo w ogóle nie wierzył w powodzenie separatyzmu. Miałby on pewne szanse, gdyby można było stworzyć nowe państwo związkowe – zachodnioniemieckie, ale Francja nie dałaby swojego zezwolenia, o ile to państwo nie byłoby z nią sprzymierzone. Anglia również robiłaby trudności, gdyby przez tego rodzaju kreację miała się zmniejszyć siła płatnicza niemieckiego dłużnika.

Wyjechałem tedy z Kolonii w przekonaniu, że w legendzie o separatyzmie nadreńskim jest dużo przesady, a jeszcze więcej fantazji politycznej. Nie ulega wątpliwości, że Nadrenia jako najbogatsza prowincja Niemiec – różniąca się zresztą wyglądem, sposobem myślenia i mówienia od dominujących Prus i Berlina – nie miała, tak jak Bawaria, wiele sympatii dla rządu Rzeszy, który wyciągał z tej prowincji największe swe dochody, a nie chciał w państwowym budżecie przyznać jej uprzywilejowanego stanowiska. Znalazła się grupa ludzi, która wykorzystując chaos powojenny, usiłowała wywalczyć Nadrenii autonomię finansową i uwolnić od zbyt daleko idącej kontroli Berlina, szczególnie w dziedzinie wychowania młodzieży i szkolnictwa. Żaden z nadreńskich patriotów nie myślał jednak o oderwaniu swego kraju od Rzeszy. Francuskie władze okupacyjne myliły się więc, opierając na nich swoje projekty separatystyczne. Tak samo łudziły się, sądząc, że opłacony przez nich ruch da się oprzeć na szerokich masach społeczeństwa. Mnóstwo bezrobotnych i byłych żołnierzy chętnie zaciągnęło się pod sztandary, które dawały im utrzymanie i zajęcie, ale nie było w tym wszystkim ani wytrwałości, ani silnej idei. Zresztą zaburzenia w Pirmasens[194], jakie wybuchły wnet

[192] Victor Kilmarnock (1876–1928), brytyjski arystokrata, dyplomata i pisarz; od 1900 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz w Kopenhadze (1918–1919), *chargé d'affaires* (1920), radca (1921) w Berlinie; wysoki komisarz Międzysojuszniczej Komisji Nadrenii (1921–1928).

[193] Robert Clive (1877–1948), brytyjski dyplomata; od 1902 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. w ambasadzie w Pekinie (1920–1923), konsul generalny w Monachium (1923–1924) i Tangerze (1924–1926), poseł w Teheranie (1926–1931) i Stolicy Apostolskiej (1933–1934), ambasador w Tokio (1935–1937) i Brukseli (1937–1939).

[194] Zamieszki z 12 lutego 1924 r.

po mojej bytności w Nadrenii, gdzie ludność podburzona przez wysłanników Rzeszy rzuciła się na separatystów, zdobyła ich siedzibę i wielu z nich raniła i zabiła, dowodziły, że separatyzm był tworem mało realnym, źle zorganizowanym, a co najważniejsze, narzuconym ludności z zewnątrz...

Wnet udałem się do Opola. Czuć tam było jeszcze zapach niedawno rozlanej krwi. Jeszcze wojska Komisji Międzysojuszniczej trwały na swych posterunkach, a hotel, w którym zamieszkałem, do późna rozbrzmiewał gwarem francuskich rozmów, śpiewów i brzękiem ostróg i szabli. Właściwym wielkorządcą Opola był wówczas gen. Le Rond, szlachetny i dzielny przedstawiciel tej innej Francji, która zawsze budziła w nas głębokie uczucie sympatii i przyjaźni.

Jednym z oficerów przydzielonych gen. Le Rond był płk ks. Ludwik Monako[195], który wnet potem objął po stryju[196] swoje intratne dziedzictwo. Książę zdobył sobie ogólną sympatię, szczególnie w polskich kołach. W jego pracy, o ile chodziło o polską ludność, pomagała mu nasza urzędniczka panna B., kuzynka jednego z moich dobrych znajomych. Kiedy ks. Monako po ukończeniu swej służby w Opolu bardzo serdecznie żegnał się ze wszystkimi kolegami i współpracownikami, powiedział swojej sekretarce, że zawsze może liczyć na jego pomoc i poparcie. Ta panienka przeniesiona wnet potem do innego konsulatu ciężko zachorowała i lekarz zalecił jej dłuższy pobyt na południu. Przypomniawszy sobie wtedy obietnicę księcia, napisała do niego po wielu namysłach, prosząc o jakąś posadę w administracji Księstwa. I, o dziwo, natychmiast otrzymała odpowiedź adiutanta księcia, który przesłał jej czek na podróż i wyznaczył dzień przybycia do Monako. Na dworcu powitała ją jakaś starsza dama i zawiozła do pałacu, gdzie panna B. spędziła kilka miesięcy na *dolce far niente*[197] nad morzem, leczona przez lekarza księcia i pielęgnowana z ogromną troskliwością i przyjaźnią.

---

[195] Ludwik II, Louis Honoré Grimaldi (1870–1949), książę Monako (1922–1949), płk armii francuskiej; w l. 1895–1899 w służbie wojskowej, m.in. w 3 afrykańskim pułku szaserów; od 1914 r. ponownie w armii francuskiej, m.in. w sztabie 5 Armii gen. Francheta d'Espèrey'a; od 1919 r. oficer wywiadu przy gubernatorze wojskowym Metzu; w składzie Międzyszojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku (1920–1921).

[196] Albert I, Albert Honoré Grimaldi (1848–1922), książę Monako (1889–1922), ojciec (nie stryj) Ludwika II.

[197] *dolce...* (wł.) – słodkie leniuchowanie.

Kiedy byłem w Opolu, na czele polskiego przedstawicielstwa przy Międzysojuszniczej Komisji Plebiscytowej stał były oficer armii niemieckiej dzielny Daniel Kęszycki[198], a jego zastępcą był Karszo-Siedlewski. Wyjechałem z nimi do Bytomia, aby w imieniu rządu odebrać budynki będące własnością funduszów plebiscytowych i powstańczych, szczególnie słynny na całą Polskę dom Korfantego, przerobiony niemal na twierdzę okutą blachami i siatkami w oknach dla łapania grantów ręcznych. Wnętrze postrzelane było jak sito, pokazywano mi też miejsce, gdzie Korfanty bronił się przed nacierającym wrogiem i odpierał jego ataki.

Obecnie siedział w Katowicach i demobilizował swoją armię. Jeszcze był żołnierzem i wodzem. Mówił krótko, rozkazująco. Wydawał polecenia i zmuszał do posłuchu. Całe otoczenie go uwielbiało. Traktował je szorstko, rubasznie, ale i z nieukrywanym przywiązaniem. Jacyż dziwni ludzie go otaczali! Niektórzy z nich zaledwie umieli wyjęzyczyć się po polsku, ale za Polskę życie chcieli oddawać. Utkwił mi w pamięci jakiś oficer niemieckiej marynarki wojennej[199] o typowej twarzy bursza[200] i zawadiaki, operujący z trudem kilkudziesięcioma polskimi frazesami, którego czyn Korfantego tak porwał, tak gwałtownie rozbudził w nim utajone od dziecka uczucie miłości do Polski, że z niemieckiego oficera stał się jednym z najdzielniejszych, najbardziej ofiarnych bojowników o polskość piastowskiego Śląska.

Z Korfantym miałem długą rozmowę. Był przez kilka miesięcy absolutnym władcą tej ziemi, ciężko mu też przychodziło przeobrazić się w zwykłego obywatela, który musi podporządkować się państwu i jego rządowi. Kiedy zwracałem Korfantemu uwagę, że to lub inne jego zarządzenie, ta czy owa jego nominacja nie dadzą się utrzymać bez uzyskania aprobaty odnośnej władzy, zżymał się p. Korfanty okrutnie i odgrażał, ale w końcu

---

[198] Daniel Kęszycki (1884–1936), ziemianin, działacz niepodległościowy, dyplomata; w 1908 r. objął majątek w Błociszewie k. Śremu; uczestnik powstania wielkopolskiego (1918–1919); pracownik Centralnego Biura Informacyjnego w Katowicach; konsul generalny w Opolu (1920–1922); delegat RP przy Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku.

[199] Zapewne Robert Oszek (1896–1938), ppor. niemieckiej floty wojennej, kpt. Polskiej Marynarki Wojennej; w 1914 r. w *Kaiserliche Marine*, m.in. dowódca torpedowca „D-8"; od 1919 w PMW w składzie Flotylli Pińskiej m.in. dowódca monitora „Mozyrz"; uczestnik III powstania śląskiego (1921); spacyfikował bunt przeciwko W. Korfantemu w dowództwie Grupy „Wschód"; w 1924 r. zdemobilizowany.

[200] Twarz z bliznami, które powstały po pojedynkach między studentami (burszami).

ustępował. Można też było, szanując jego osobiste drażliwości, dojść z nim później do porozumienia. Tylko że przeciwieństwa partyjne i osobiste na to zwykle nie pozwalały.

Podróż do Bytomia była moją ostatnią czynnością urzędową w Berlinie, bo poczciwy Srokowski przeforsował moją nominację na inspektora placówek dyplomatycznych i konsularnych z siedzibą w Paryżu, dokąd wyjechałem w listopadzie 1922 r.

Rozdział 5

Paryż. Uchodźstwo polskie we Francji · Lille, Bruay, Strasburg · Wyjazd do Warszawy · Rozmowy z premierem Witosem i Korfantym · Poseł hr. Zamoyski i jego powiernik · Jak żyje francuski burżuj. Paryski mikrob pracy · Moje odwołanie

W Paryżu zamieszkałem na *Avenue Victor Hugo*. Cóż to za szczęście, znowu flanować[1] po bulwarach, w południe wypijać swój aperitif w *Café de la Paix*[2], o której czytało się kiedyś w „Panu Podfilipskim"[3], że tam właśnie najsilniej pulsuje tętno świata. Co za szczęście, oglądać *Notre Dame*[4], nie jako spieszący się turysta, lecz jako stały mieszkaniec najpierwszej stolicy Europy! Albo gdy głowa już pęka od turkotu omnibusów, od zgiełku wielkich bulwarów[5], od przeraźliwych wykrzykiwań przekupni i roznosicieli gazet, wystarczy zejść na dół do metra i za kilka minut wysiąść w jakimś cichym prowincjonalnym miasteczku z platanowymi alejami, domkami krytymi czerwoną dachówką, w których żyją ludzie pracowici, spokojni i niewiedzący nic o tym, że o krok od nich przelewa się spieniona, szalona, porywająca fala życia Paryża.

Takie jego przedmieścia, jak *Neuilly, Vincennes* lub urocze, zaciszne uliczki wokół kościoła *St. Sulpice*[6], ogrodu Luksemburskiego[7] są jakby od

---

[1] flanować (daw.) – włóczyć się.

[2] Sławna kawiarnia znajdująca się przy skrzyżowaniu Bulwaru Kapucynów i Placu Opery w 9. dzielnicy Paryża, zaprojektowana przez Alfreda Armanda i otwarta w 1862 r.

[3] Bohater satyrycznej powieści Józefa Weyssenhoffa, *Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego* (1898).

[4] Gotycka archikatedra w Paryżu, jedna z najbardziej znanych budowli na świecie, wzniesiona w l. 1163–1345.

[5] Wielkie bulwary w Paryżu, miejsca spacerów, zabaw i spotkań towarzyskich ciągnące się od Placu św. Magdaleny do Placu Bastylii, wytyczone za czasów Ludwika XIV w miejscu dawnych murów obronnych, stworzone wg. projektu Georgesa-Eugène'a Haussmanna w czasach II Cesarstwa (1852–1870).

[6] Kościół *Saint-Sulpice* (św. Sulpicjusza), świątynia w stylu klasycystycznym w 6. dzielnicy Paryża, budowana w l. 1646–1732.

[7] Ogród Luksemburski, park stworzony w Paryżu ok. 1630 r. za sprawą królowej Marii di Medici wdowy po Henryku IV.

niego odległe o tysiące mil. Nie zapomnę nigdy mego zdumienia, kiedy jako młody człowiek po raz pierwszy przyjechałem do Paryża i zajechałem do polecanego mi przez lwowskich znajomych pensjonatu przy ul. *St. Jacque* gdzie nikt, ani gospodyni, ani żaden z jej lokatorów nie wiedzieli, gdzie jest teatr Antoine'a[8]. A mieścił się on w sąsiedniej dzielnicy, tylko o kilka ulic dalej. Taki był wówczas Paryż poza bulwarami i zdaje mi się, że niewiele od tego czasu się zmienił. Żaden z tych poczciwych mieszczuchów, którzy z taką powagą urzędują w swych brudnych handelkach, w kolorowych koszulach z podwiniętymi rękawami i szelkach podtrzymujących fatalnie skrojone pantalony, nie ma pojęcia o właściwym obliczu Paryża. Mało który z nich interesuje się jego nocnymi lokalami, jego salonami sztuki, teatrami czy literaturą. Czyta się swój *journal*, idzie się do pobliskiej kawiarni na domino, na belotkę[9] i kawę z rumem lub wynalezioną przez siebie jakąś nową miksturkę, dyskutuje się o potrzebach swojej dzielnicy, wieczorem przelicza się zarobione franki i idzie się wcześnie spać. Wszystko jest na miejscu, kawiarnia, kino, ogród publiczny i kiosk z dziennikami. Na wielkie bulwary nie ma po co jeździć. Ale dla mnie byłaby to rozkosz posiadać jedną z tych przytulnych willi stojących w cieniu lip i platanów, hodować róże i pachnące powoje, a kiedy znudzi się cisza samotnej uliczki, wsiąść do autobusu lub metra i za dziesięć minut wylądować naprzeciw dworca *St. Lazare* albo na placu Zgody, w ośrodku zawrotnego ruchu, który jak wino uderza do głowy i jak wino podnieca!

O ile Paryż znowu mnie zachwycał i cieszył, o tyle denerwowały mnie różne nieprzewidziane przeszkody. Ministerstwo, mianując mnie inspektorem z siedzibą w Paryżu, nie uregulowało mego stosunku do poselstwa. Posłem był wówczas hr. Maurycy Zamoyski, a właściwym jego kierownikiem Józef Wielowieyski. Poza tym poznałem tam pierwszego sekretarza Józefa Lipskiego, *attaché* Benisa, literata i tłumacza Kazimierza Woźnickiego oraz Halperta, żonatego z hr. Branicką, siostrą ks. Bichetty Radziwiłłowej, prezesa Orłowskiego[10],

[8] *Théâtre Antoine*, założony przez André Antoine (1858–1943), aktora i reżysera prekursora naturalizmu scenicznego.

[9] Belotka – popularna we Francji hazardowa gra w karty.

[10] *Józef Lipski, ur. 1894 r.* [zm. w 1958 r., dyplomata; współpracownik KNP w Paryżu (1918–1919)], *rozpoczął służbę* [jako sekretarz poselstwa] *w Londynie (1919–1922), Paryżu (1922–25* [winno być 1924]*),* [potem w] *MSZ (1925–*[19]*33) kierownik referatu politycznego* [powinno być niemieckiego], *po tym naczelnik Wydziału* [Zachodniego], *poseł w Berlinie 1933,* [tamże] *od 1934 r. ambasador do 1939 r. Odegrał dużą rolę*

brata naszego posła[11] w Brukseli[12]. Poselstwo mieściło się w ślicznym, ale za szczupłym pałacyku przy ul. *Marignan* 12. Niektóre biura były wykładane lustrami, ozdobione dość frywolnymi malowidłami, całość zaś nadawała się raczej na siedzibę jakiejś paryskiej *beauté*[13] aniżeli na przedstawicielstwo Polski. Sądziłem zrazu, że poselstwo będzie mnie traktowało jak swego kolegę i da mi

---

w historii przedwojennych stosunków polsko-niemieckich. F. Roos nazywa go w swoim dziele „Polen und Europa" [Tübingen 1957] *jednym z najlepiej orientujących się dyplomatów polskich. W armii polskiej we Francji ochotnik w randze podchorążego, udział w walkach 1. Dywizji* [Grenadierów]. *Przydział do Gabinetu Naczelnego Wodza w Londynie (1940* [–1946]*). Towarzyszył gen. Sikorskiemu do Stanów Zjednoczonych* [1942]*, gen. Sosnkowskiemu na Bliski Wschód (1943), Andersowi w podróży do Francji i Niemiec (1945), szef biura Public Relations* [Polskiego Korpusu Przysposobienia i Rozmieszczenia]*, od 1951 r. przedstawiciel rządu* [na uchodźstwie] *w Stanach Zjednoczonych.*

Adam Benis (1898–1936), dyplomata; pomocnik referenta w biurze prasowym oraz w misji Rady Regencyjnej w Bernie (1917–1919); współpracownik delegacji polskiej na paryskiej konferencji pokojowej (1918–1919); następnie w służbie zagranicznej RP, m.in. *attaché* w przedstawicielstwie polskim w Budapeszcie (1919–1921); sekretarz poselstwa w Paryżu (1922–1923); sekretarz (1923–1925), referendarz (1925–1930), radca (1930–1931) w MSZ; *attaché* honorowy (1931–1932), sekretarz poselstwa w Kairze (1932).

Kazimierz Woźnicki (1878–1949), literat, dyplomata, kolekcjoner, bibliofil; w l. 1906–1919 kierownik biura informacyjno-prasowego w Paryżu Galicyjskiej Rady Narodowej we Lwowie; sekretarz E. Piltza delegata KNP przy rządzie francuskim (1919); *attaché* prasowy poselstwa (1919–1924), sekretarz ambasady (1924–1926) w Paryżu; w 1927 r. opuścił służbę dyplomatyczną.

Karol Halpert (1873–1931), dyplomata; po 1895 r. w rosyjskim MSZ; m.in. urzędnik w konsulacie we Florencji; w KNP w Paryżu (1917); tamże *attaché* honorowy poselstwa RP (1919).

Zofia Halpert (1871–1935), *de domo* Branicka, *primo voto* Strozzi (1897), od 1908 r. żona Karola Halperta.

Maria Róża (Biszeta) Radziwiłł (1863–1941) *de domo* Branicka, od 1883 r. żona Jerzego Radziwiłła ordynata nieświeskiego.

Mieczysław Orłowski (1865–1929), ziemianin, dyplomata; adiutant gen. J. Hallera (1918), *attaché* honorowy w Paryżu (1919–1924).

[11] Ksawery Orłowski (1862–1926), dyplomata, polityk; od 1897 r. w carskiej służbie zagranicznej, m.in. *attaché* (1897–1901), radca honorowy (1901), sekretarz poselstwa rosyjskiego w Monachium; członek KNP w Paryżu (1918); tamże współpracownik delegacji RP na konferencję pokojową (1919); od 1919 r. w służbie dyplomatycznej RP, m.in. poseł w Rio de Janeiro i jednocześnie w Montevideo, Asunción i Santiago (1920–1921), Madrycie (1921–1924) i równocześnie w Lizbonie (1922–1924).

[12] Nie był posłem w Brukseli.

[13] *beauté* (fr.) – piękność.

bodaj najmniejszy pokój do dyspozycji i maszynistkę. P. Wielowieyski oświadczył mi jednak bardzo stanowczo, że nic nie wie o moim przydziale i że żadną pomocą służyć mi nie może. I tak było do końca.

Nasze poselstwo w Paryżu, a później ambasada, zawsze miały swój szczególny nastrój. Wszyscy, począwszy od woźnych, a skończywszy na radcach, przybierali tam pozy dyplomatów przejętych ważnością swoich urzędów i misji, jakie zostały im powierzone. Żalono się na to ogólnie, wygadywała kolonia polska, krytykowała prasa, nic to jednak nie pomagało. Bez względu na to, czy na czele tego urzędu stał największy magnat polski Zamoyski, czy Alfred Chłapowski[14], demokrata Łukasiewicz[15], stale odczuwało się tam tę samą atmosferę chłodu, obojętności i jak gdyby pewnej wyższości, która ludziom działała na nerwy.

Wnet jednak rozpocząłem moje objazdy, więc w poselstwie przestałem się w ogóle pokazywać. Dzięki mojemu nowemu urzędowi, który sprawiał mi niesłychanie wiele przyjemności, poznałem całą Francję i jej prowincje tak różne od Paryża. Stwierdziłem także, jak wielkie zadanie ma przed sobą nasza propaganda. Jako kontroler konsulatów składałem w ich siedzibach wizyty miejscowym władzom, przede wszystkim prefektom. Wiadomo zaś, że we Francji prefekt jest szczeblem do wielkiej kariery – ambasadora, ministra, podsekretarza stanu! Otóż w rozmowach ze mną ani jeden z tych panów nie wykazał bliższej znajomości Polski, jej obecnej organizacji, a przede wszystkim jej znaczenia politycznego. Każdy zaś czuł się zobowiązany do kilkakrotnego powtarzania: – Polska Męczennica! Polska Bohaterka! Potem

---

[14] Alfred Chłapowski (1874–1940), ziemianin, dyplomata, polityk, działacz gospodarczy, dr filozofii; poseł do Reichstagu (1904–1908), na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu (1918) i Sejm RP (1922–1927); min. rolnictwa dóbr państwowych (1923); poseł (1924), następnie ambasador RP (1924–1936) w Paryżu; zamordowany przez Niemców.

[15] *Łukasiewicz Juliusz, ur. 1892 r.* [zm. w 1851 r.; działacz niepodległościowy, dyplomata,; w czasie I wojny światowej w POW; sekretarz przedstawicielstwa Rady Regencyjnej w Moskwie (1917)], *w MSZ (1918–1921), Paryż (1921–1922)* [sekretarz, następnie radca poselstwa], *MSZ (1922–1926) (nacz. Wydziału Wschodniego)* [następnie dyr. Dep. Polit.-Ekonomicznego], *poseł w Rydze (1926–1929), dyr. Dep. Konsularnego w MSZ 1929–1931, poseł w Wiedniu (1931–1933), w Moskwie (1933–1934)* [poseł, następnie] *ambasador (1934–1936), ambasador Paryż (1936–1939), wicedyr.* [wiceprezes] *Instytutu Badań* [powinno być Badania Spraw] *Międzynarodowych w Londynie (1947–1950), przedstawiciel rządu w Stanach Zjednoczonych od 1951 r.* [powinno być 1950 r.].

padały nieodzowne nazwiska: „Miskiewis[16], Leszinski[17] i na tym kończyły się wiadomości pana prefekta. Jeden zaś z urzędników prefektury, który jak mi powiedziano, zajmował się także dziennikarstwem i literaturą, zdziwił się niepomiernie, kiedy wspomniałem, że nasze teatry często grają autorów francuskich w polskim przekładzie. Sądził, że w teatrach używany był tylko język rosyjski albo francuski. Wywiozłem jednak z tych moich objazdów wiele podziwu nie tylko dla wspaniałych, imponujących pomników kultury i budownictwa średniowiecznego, ale także dla społeczeństwa francuskiego. Jakąż szkodę wyrządzają mu jego komediopisarze i literaci obracający się tylko w świecie występku, trójkąta małżeńskiego i rozpusty! W rzeczywistości zalety kobiety francuskiej klas średnich są po prostu niesłychane! Jej zdolności gospodarcze, pracowitość, oszczędność i spryt ujawniają się na każdym kroku. Ona jest duszą każdego sklepu, każdej fermy, każdego domu mieszczańskiego. Jej mąż, brat czy syn w porównaniu z jej ruchliwością i energią są raczej leniwi. Nie wyobrażają sobie pracy i życia bez zbyt częstych odpoczynków w kawiarni i oberży, która zawsze i wszędzie dwa razy na dzień jest zapełniania.

Co mnie zdziwiło, to brak zamiłowania do rolnictwa. Odkąd rewolucja i reforma rolna zniszczyły wielką własność, podupadła również uprawa roli. Chłop francuski gospodaruje przeważnie nie z tradycyjnego zamiłowania, tylko z ołówkiem w ręku. Oblicza, co mu się lepiej opłaca, jeżeli wynik wypada negatywny, to zabija dom deskami i idzie do fabryki i do miasta. W okolicach Lyonu i Marsylii widziałem też dużo opustoszałych ferm. Ziemia bujna, klimat idealny, lecz nikt z tego nie chce korzystać. Zaś na północno-wschodniej połaci kraju gleba podszyta węglem i iłem nie jest z natury rzeczy dobrym warsztatem pracy rolnika. Ale ta część Francji interesuje mnie najwięcej, bo organizuję w Lille, jej stolicy, konsulat, w którego okręgu zamieszkuje kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

Jeżdżę tam często z Paryża i zawsze do głębi mnie wzrusza widziany z okna wagonu krajobraz. Pociąg pędzi przez nieprzejrzaną okiem równinę ciągnącą się aż po *Collines Picardie*[18], u wrót wjazdu w doliny Amiens. Mija się stacje, stacyjki, z których każda przypomina jakiś epizod wielkiej

[16] Adam Mickiewicz (1798–1855), poeta, działacz polit., publicysta, pedagog.

[17] Stanisław Leszczyński (1677–1766), król Polski (1704–1709, 1733–1736), książę Lotaryngii i Baru (1738–1766), teść króla Francji Ludwika XV.

[18] *Collines*... (fr.) – wzgórza Pikardii.

wojny. O godzinę drogi od Paryża było się już na terenach walk armii sprzymierzonych z Niemcami. Straszny, przejmujący widok. Lata minęły, a z tych czarnych pól jeszcze w 1923 r. zieje groza pustki i śmierci. Szatańskim wprost wymysłem było to zniszczenie wesołych pól Francji. Patrząc na drzewa wyciągające ku niebu popalone konary, na owe wsie, z których nie pozostało ani śladu, na łany rodzące niegdyś pszenicę i buraki, na wzgórza o wydartych wnętrznościach, łyskające teraz piaskiem i gliną, na łąki pachnące kiedyś kwiatem polnym, a dzisiaj spopielałe i obumarłe, miało się wrażenie, że to jakiś zły duch przeorał tę nieszczęsną ziemię rozpalonym pługiem i przykrył ją martwą, strupieszałą pokrywą, na lata całe niezdolną do płodnego życia. Nie na darmo też wożą dzieci na owe cmentarzyska i każą im się modlić na grobach bohaterów i pamiętać aż do śmierci, kto był sprawcą tej katastrofy.

Gdzieniegdzie widać było próby uprawiania ziemi przepalonej gazami trującymi, pooranej wszerz i wzdłuż granatami, popękanej od wybuchu min w głębokie jak piętrowa kamienica leje, w których stoi woda i gniją zielska czy jakieś szczątki ubrań... I pomyśleć, że pod ową zieloną taflą wody kryją się może strzępy ciał żołnierskich, roznoszonych siłą wybuchu po polach, tak jak jesienny wiatr miota liśćmi w smutny beznadziejny dzień listopadowy. Bogate to będzie żniwo i obfity plon wyrosły z ziemi przepojonej krwią i nienawiścią.

Za Longuiyon krajobraz się zmienia. Wjeżdża się w rejony już odbudowane lub będące w trakcie odbudowy. I teraz rozumie się doskonale, na co Francuzi wydali miliardy. Widzi się nowe jak spod igły miasta, miasteczka, wsie, folwarki, kościoły, szkoły i fabryki. Dom przy domu, mało estetyczny, ale wygodny i schludny.

W Ostricourt pociąg zatrzymuje się przez chwilę. Na stacji dopiero co odbudowanej dolatuje mnie gwar jakichś głosów odmiennych od mowy francuskiej i widzę gromadę ludzi witających się z przybyłymi. Chłop w chłopa same zuchy, całują się z dubeltówki, baby w szalach zakrzykują się nawzajem i słyszę poszczególne słowa: – Moja pani, a już nie mogłam! – Mój mi powiada... Chciałoby się wyskoczyć z wagonu i naściskać tych kochanych włóczęgów, co to wszędzie wloką za sobą swoją mowę ojczystą, swoje zwyczaje i obyczaje...

Jesteśmy już na terytorium kopalni węglowych, w których pracowały wówczas dziesiątki tysięcy polskich robotników. Te domy, które idą jak pod sznur wzdłuż dróg wiodących do szybów i fabryk, są przeważnie zamieszkałe przez Polaków. Nawet gdzieś zamigotała mi przed oczyma polska

chorągiewka na dachu. Dojeżdżam nareszcie do Lille. Niemcy odchodząc, podpalili miasto. Spłonęło wiele domów, lecz przeważająca część ocalała.

W jednej z pozostałych dzielnic przy ul. *Royale* nr 59 mieścił się nasz konsulat. Jest on już od rana oblegany przez dziesiątki robotników, z których każdy ma inną sprawę i inne pretensje. Trochę niesforna jest ta klientela i bardzo buńczuczna. Ho, ho, z polskim górnikiem, a szczególnie tym z Westfalii, nie ma żartów! Wie, co mu się należy i chce, aby go obsłużono szybko i sprawnie, bo nie „nos dla tabakiery, ale tabakiera dla nosa"! Tak mówiono w Bochum i tak musi być.

Toteż posada konsula w Lille nie była synekurą, trzeba było dobrze fałdów przysiąść, aby podołać nawałowi pracy. Okręg konsularny skupiał bowiem najwięcej polskich robotników, a ich liczba zwiększała się z miesiąca na miesiąc. Przemawiały za tym cyfry. Nie były one bezwzględnie ścisłe, w każdym razie podane mi liczby były (w 1923 r.) najbliższe prawdy. I tak w kopalniach Pas de Calais i w Nord znajdowało się w przybliżeniu: w towarzystwach kopalnianych: Marles –10 tys., w Bruay – 11 tys., w Noeux – 8 tys., w Béthune – 5 tys., w Courtieres – 11 tys., w Ostricourt – 9 500, w Escarpelle – 5 tys., w Aniche – 10 500, w Anzin – 9 500, w Lens – 5 500 robotników, razem około 84 tys. głów i 6 tys. rodzin. Byli to robotnicy, którzy przeważnie zamierzali pozostać dłużej we Francji. W fabrykach zaś, w okopach i przy odbudowie pracowało Polaków: w Lens – 3 tys., w Arras – 1 tys., w Béthune – 700, w Cambrai – 1 200, w La Bassée – 700, w Roubaix – 1 tys., razem około 8 300 ludzi. W tej kategorii robotników przeważali bezżenni, którzy uważali swój pobyt we Francji za sezonowy i wracali po pewnym czasie do Polski.

Nasz ruch emigracyjny we Francji składał się w 1923 r. z dwóch czynników: wychodźstwa z Polski i z Westfalii. To pierwsze, rozpoczęte w 1919 r., opierało się na konwencji polsko-francuskiej, to drugie na umowie zawartej w 1921 r. bezpośrednio między syndykatem kopalń francuskich a przedstawicielstwem polskich związków górniczych w Westfalii. Z Polski rekrutowali się niemal wyłącznie robotnicy sezonowi i służba folwarczna, z Westfalii robotnicy, sprowadzający tu swoje rodziny i urządzenia domowe. Przedstawiali oni przez to o wiele wyższą wartość dla przedsiębiorstw francuskich, wymagali jednak czujniejszej opieki, szczególnie na polu szkolnictwa, duszpasterstwa i organizacji stowarzyszeń polskich. Górnicy polscy byli najliczniej rozsiedleni w północnym zagłębiu węglowym (departamenty Nord i Pas de Calais), w środkowym zaś (zagłębie Loary) górników razem z rodzinami

było 10 tys. ludzi, a w południowym (kopalnie w Cagnac, Carmaux i Albi) razem 1 350 głów.

W Alzacji i Lotaryngii znajdowali dobry zarobek polscy górnicy z Westfalii. Warunki pracy były tam lepsze aniżeli w innych kopalniach francuskich, brak mieszkań robotniczych utrudniał jednak liczniejszą emigrację, która na razie skupiała się tylko w kopalniach w Marlebach-Freyming, Kreuzwald, Algrange i Sainte Marie aux Chênes, licząc razem około 5 tys. osób.

Poza tym byli polscy robotnicy przemysłowi i rolni. Liczba tych pierwszych zwiększała się pomału, bo było wielu górników, którzy po pewnym czasie łamali umowę i przenosili się do fabryk. Spotykało się ich od czasu do czasu w większych środowiskach przemysłowych, opieka nad nimi była wszakże utrudniona, bo najczęściej nie zgłaszali się do władz polskich i nie tworzyli większych skupień ani stowarzyszeń. Wielu z nich aklimatyzowało się, uczyło języka i pozostawało we Francji, tracąc łączność z krajem.

Robotnicy rolni nie odgrywali większej roli w całokształcie ruchu emigracyjnego. Przyjeżdżali wyłącznie z Polski albo dla wykonania pewnych prac sezonowych, ewentualnie na akord, albo jako słudzy folwarczni kontraktowani na pewien czas. Nie znając języka ani warunków pracy, padali najczęściej już w Polsce ofiarą pośredników, którzy liczyli im podwójne koszty transportu i gwarantowali zarobki o 45% niższe od miejscowych cen pracy. Z tej sfery rekrutowała się też największa liczba niezadowolonych. Francuzi są na ogół bardzo pracowici. Szczególnie włościanin francuski nie szczędzi nigdy ani siebie, ani swoich pomocników. Naszemu robotnikowi przykrzyło się też wkrótce takie samotne i nużące zajęcie i uciekał, zostawiając najczęściej w rękach farmera dokumenty osobiste, co utrudniało mu później pobyt dalszy we Francji i powrót do kraju.

Z owych uciekinierów wytwarzał się typ tzw. łazika. Dostawszy w jednym konsulacie zapomogę szedł lub jechał do drugiego. Tu pracował kilka dni, tam przesiedział w przytułku, przechodził granicę, powracał. Słowem, wszędzie był jak u siebie w domu. Nie znając języka, radził sobie doskonale, wykazując przy każdej sposobności wiele sprytu i inteligencji. Spotkałem jednego z takich typów w Lille. Kaszkiet na bakier, jasny wąs podkręcony z fantazją do góry, ręce w kieszeniach, opalony jak marynarz, Caporal[19]

[19] Właśc. *Gauloises Caporal*, marka papierosów produkowanych od 1910 r. przez firmę *Imperial Tobacco*.

tlejący na opuszczonej pogardliwie wardze, mina sroga, tylko oczy niebieskie przypominają bławaty pól nadwiślańskich...

– Dawno pan we Francji? – zagadnąłem.

– Na święty Jan będzie rok, jak przyjechałem. Mówili mi w ajencji, że to niby zarobki wielkie i jedzenie dobre i kawał świata się zobaczy, więc dałem się namówić. A tu, panie, najpierw głodzili mnie po drodze, a potem w Toul, gdzie pobiłem się z jednym Polakiem i straciłem zęba, wreszcie wysłali mnie do Seni Marnej na roboty.

– Gdzie? Może do Seine et Marne[20]?

– Tak, tak, do Seni Marnej. Tam dostałem się na fermę. Gospodarstwo jak się patrzy, ale morgów było ze 20, a do roboty tylko gospodarz i ja. Rano rychło świt już mnie budzili, dali zupki gorącej z bułeczką jak palec i ciągle tylko krzyczeli: „fit, fit, fit!"[21] – aż dech zapierało. Nie ma w tym narodzie żadnego spokoju, każdy harowałby tylko od rana do nocy, a za franka to by duszę sprzedał! Przyszło się z pola ugoniony jak ten pies, a tu znów dają bułeczkę jak w cukierni warszawskiej, trochę kawy rozgotowanej, kawałeczek ryby suszonej i sera zgniłego, mówiąc, że to specjał normandzki. Jak mi też wypłacili za pierwszy kwartał 375 fr., tak zabrałem się i poszedłem w inne okolice, a ten psia jucha fermier[22] to żandarmowi mnie kazał szukać i przyciupasować jak złodzieja. Alem się nie dał!

– A cóż pan porabia w Lille?

– Myślę wrócić do Polski, bo tam teraz roboty pełno, tylko nie mam za co. Pan konsul nie chce dać na drogę. Powiada, że już raz dostałem. Ano nie zapieram, dostałem. Tylkom akurat zachorował i nie mogłem wyjechać.

Na ogół jednak takich łazików jest mało. Niezrównanie więcej jest ich wśród robotników włoskich, którzy raz się wykoleiwszy, schodzą prędzej czy później na manowce. Nasz zaś łazik bierze się w końcu do roboty albo wraca do kraju często bez pieniędzy, bez paszportu, bez żadnej legitymacji. Jak on to robi, to już jego sekret. Wiadomo tylko, że przechodzi przez każdą granicę „na zielono", tak jakby szedł do siebie na odpust do miasteczka. Polska emigracja ulegała ciągłym zmianom. Napotykało się ją w departamentach Aisne, Oise, Somme, Seine et Oise, Seine et Marne, Aube, Pas de Calais, Ardennes, Marne, Meuerthe et Moselle i Meuse. W przybliżeniu w 1923 r.

[20] *Seine...* (fr.) – nazwa departamentu w regionie Île-de-France.

[21] *Fit...* (fr.) – zrobił, zrobił, zrobił.

[22] *Fermier* (fr.) – gospodarz.

było we Francji około 22 tys. robotników rolnych, w tym 20% kobiet i około 3% dzieci. Zarobki ich były różne: od 75 fr. miesięcznie z całym utrzymaniem, co było następstwem karygodnego wyzysku ajencji lub ajentów w Polsce, do 250 franków.

Był to najmniej lukratywny rodzaj emigracji. Nasz robotnik przejadał bowiem część zarobku, dokupując wędliny i chleb do mało pożywnego utrzymania dawanego przez farmera, za drugą część kupował przyodziewek i buty o wiele droższe niż w Polsce, tak że jego zarobek ostateczny w stosunku do pracy i zachodów był minimalny. Kobieca służba domowa z Polski rekrutowała się we Francji z robotnic rolnych sezonowych i była bardzo poszukiwana. Robotnik nasz był we Francji w ogóle ceniony i chętnie przyjmowany. Pan Roger de St. Maurice[23] pisał o nim w „Bulletin de la Société des agriculteures de France"[24]: „Robotnik polski jest na ogół układny, a w obejściu przyjemny. Jest przy tym zawodowo uzdolniony. Polska wieśniaczka jest pracownicą niezrównaną. Umie się zająć gospodarstwem, drobiem, trzodą chlewną i nie tylko – chowem bydła, dojeniem krów, ale i czyszczeniem obór, wyrzucaniem nawozu, okopywaniem i wykopywaniem kartofli i buraków. Pomaga przy tym dzielnie przy koszeniu siana i przy żniwach. Wzbudziła zaletami swymi podziw i szacunek wśród robotników francuskich, którzy ją widzieli przy pracy. Nie możemy dość zachęcać, aby korzystano z jej usług na folwarkach"[25].

Nader dodatnio oceniali również wartość robotnika polskiego dyrektorzy francuskich towarzystw kopalnianych i inżynierowie. Pytałem ich o to w Bruay. *Ingénieur en chef*[26] p. Leon Didier[27] mówił, że górnik polski jest pojętny, łatwo uzyskuje wyższy stopień płacy, doskonale orientuje się w nowych warunkach pracy i można na nim bezwzględnie polegać, o ile jest

---

[23] Roger de Saint-Maurice, francuski agronom i publicysta, autor m.in. prac dotyczących efektywnego wykorzystania siły roboczej w rolnictwie m.in. *Les appareils de prothèse et les machines permettant aux mutilés de guerre d'exécuter les travaux agricoles: Rapport... Décembre 1919* [bez miejsca wydania] 1919.

[24] „Bulletin de la Société des agriculteures de France", czasopismo poświęcone problemom rolnictwa, wydawane w Paryżu w l. 1869–1927.

[25] R. de Saint-Maurice, *Comment se procurer de la main – d'œuvre agricole*, „Bulletin de la Société des Agriculteurs de France", *janvier 1923*, s. 16–17.

[26] *Ingénieur en chef* (fr.) – główny inżynier.

[27] Léon Didier (1870–?), główny inż. i administrator w Towarzystwie Kopalnianym Bruay.

żonaty i ma rodzinę. Wpływ żony jest nadzwyczajny. Ona oszczędza, ona odwodzi od pijaństwa, ona zatrzymuje robotnika na miejscu. Pan Didier buduje też na gwałt kilkadziesiąt nowych domów, aby mieć tylko górników żonatych. Samo Bruay przypomina trochę naszą Dąbrowę. Smutne, długie szeregi piętrowych domów nieskupionych razem, tylko porozrzucanych na kilometrowej przestrzeni. Dwa kościoły, w jednym z nich rezydował ksiądz prałat Helenowski[28], kilka sklepów polskich, we francuskich zaś napisy: „Tu moszna dostać zirop na kachel. Tania mąka, kilbasa polska"! Na ulicach ciągle słyszy się mowę polską. Od czasu do czasu dolatuje takie nawoływanie: – Staszek, *du Bengel, wo bist du davongelaufen? Komm doch her*! Staszek, ty drabie, gdzieś się zapodział? Chodź zaraz! To biedne dzieci Westfalczyków wychowane bez szkoły polskiej, które uczą się po polsku dopiero we Francji.

Przenocowawszy w schludnym hoteliku udałem się rano przed kościół. Po wczesnej mszy św. gromadzili się tam nasi, kobiety i górnicy wolni od pracy, jak nie przymierzając w Garwolinie lub w Bobowej! Księdza prałata ściskali za kolana, opowiadali o swych zmartwieniach, prosili to o napisanie listu, to o wiadomość z kraju, a przegadywali się, a dowcipkowali i gwar czynili taki, że z daleka ich było słychać, tak że zapominało się o całym Bruay, myśl zaś lotna pędziła ku tym łanom pszennym, ku tym wsiom dalekim, które zrodziły ów lud dobry, pobożny, zawsze polski i wszędzie jednako przywiązany do swojego warsztatu pracy.

Dzień był właśnie jarmarczny. Na obszernym placu rozsiadły się budy z rozlicznym towarem potrzebnym górnikowi. Pytałem zaraz, jakie dzienniki nabywają tutaj najchętniej. I dowiedziałem się, że najwięcej egzemplarzy sprzedaje „Kurier Krakowski" (1,5 tys.), potem „Wiarus Polski" (1 tys.), „Kurier Poznański" (500), „Dziennik Poznański" (250), „Robotnik" (15), „Narodowiec" (50), „Rzeczpospolita" (50). Rzecz nie do wiary, ale w samym *Bruay* było 250 odbiorców „Muchy", 15 „Szczutka", 10 „Trubadura", 5 „Świata", 15 „Tygodnika Ilustrowanego"[29]. Te same cyfry potwierdzała mi księgarnia polska.

---

[28] Wincenty Helenowski, ur. Gach (1893–1980), duchowny katolicki, dr nauk społecznych; święcenia przyjął w 1918 r.; duszpasterz wychodźstwa polskiego we Francji (1921–1926), m.in. w Barlin, Bruay-en-Artois, Hersin-Coupigny, Paryżu i Rethondes; od 1926 r. w parafii Świętej Trójcy w Montrealu; od 1931 r. redaktor dwutygodnika „Hasło Katolickie"; proboszcz w Wyszynach (1932), następnie w Czermnie (1934).

[29] „Kurier Krakowski", właśc. „Ilustrowany Kurier Codzienny".
„Wiarus Polski", pismo ukazujące się w l. 1890–1923 w Westfalii, założone przez ks. Franciszka Lissa; odbiorcami byli polscy robotnicy zarobkowi.

Tak, mieliśmy we Francji, na tym odludziu węglowym, piękną, bogato zaopatrzoną *Librairie Polonaise Catholique*[30] przy 28 *rue Jean Jaurés*, z Matką Boską Częstochowską w sutych złoconych ramach na wystawie, która nęciła przechodnia swą rozmaitością i składem. W środku mnóstwo książek. Popularne wydawnictwa „dla ludu" leżały nietknięte. „Lud" ich nie czyta. A co czyta i kupuje?

– Sienkiewicza, Weyssenhoffa[31], Przybyszewskiego, Żeromskiego, Perzyńskiego[32].

– Reymonta?

– Nowele i powieści tak. *Chłopów* zaś nie sprzedałam ani jednego egzemplarza – objaśnia mnie pani sprzedawczyni.

Zwiedziwszy księgarnię, będącą dziełem prałata Helenowskiego, powróciłem na jarmark, bo tamtędy wiodła droga do polskiej szkoły i kolonii. Na placu ruch był jeszcze większy. Co chwila widziało się to górnika, to jego żonę, przystających przed polskim straganem. Kupisz tu i but jak się patrzy,

---

„Kurier Poznański", pismo polit.-informacyjne wychodzące od 1872 r.; w l. 1906–1939 organ prasowy endecji.

„Dziennik Poznański", gazeta informacyjno-publicystyczna wydawana w l. 1859–1939; w okresie międzywojennym bliska konserwatystom.

„Robotnik", organ prasowy PPS ukazujący się od 1894 r., w l. 1918–1939 wychodzący legalnie.

„Narodowiec", pismo katolickie adresowane do polskiej emigracji zarobkowej wydawane najpierw w Westfalii (1908–1919), a potem we Francji (1924–1940).

„Rzeczpospolita", pismo codzienne wydawane w Warszawie w l. 1920–1932, do 1924 r. zbliżone do obozu narodowego, potem bliskie chrześcijańskiej demokracji.

„Mucha", ilustrowane czasopismo satyryczne ukazujące się w Warszawie w l. 1868–1939.

„Szczutek", czasopismo satyryczno-polit. ukazujące się we Lwowie od 1869 r. (z przerwami) do 1918 r.

„Trubadur Polski", tygodnik artystyczny wychodzący od 1907 r.; od 1926 r. pod nazwą „Trubadur Warszawski".

„Świat", ilustrowany tygodnik społeczno-kulturalny wydawany w Warszawie w l. 1906–1939.

„Tygodnik Ilustrowany", czasopismo kulturalno-społeczne ukazujące się w Warszawie w l. 1859–1939.

[30] *Librairie*... (fr.) – polska księgarnia katolicka.

[31] Józef Weyssenhoff (1860–1932), powieściopisarz, poeta i krytyk literacki powiązany z Narodową Demokracją.

[32] Włodzimierz Perzyński (1877–1930), dramatopisarz, poeta, powieściopisarz i nowelista.

zrobiony przez naszego szewca, i strój kobiecy przystosowany do naszego gustu i zwyczaju. A do budy rzeźników to już docisnąć się nie można.

– Proszę dla mnie kiełbasy za dwa franki, za franka wędzonki i kiszki wątrobianej.

– Bójże się Boga, panie Stanisławie, dołóżże choć na owinięcie palca! – Tak pan odważa tę kiełbasę jak na lekarstwo – mówi jakaś dama w granatowej, bufiastej spódnicy i kapeluszu, kupionym pewno w Bochum albo Essen, taki jest niezgrabny i masywny.

Wydostawszy się z tego wesołego tłumu poszedłem wzdłuż domów budowanych na jedną modłę, z surowej cegły i nietynkowanych, do kolonii polskiej. Budynki jeszcze nie poczernione węglem. Każdy z nich mieścił dwie rodziny, w ośmiu ubikacjach, podzielonych osobnym wejściem i sienią. Wszedłem do pierwszego z brzegu domu. Trafiłem doskonale, bo gospodarz i jego najstarszy syn byli obecni. Jasnowłosy drobiazg kręcił się poza tym po mieszkaniu i kilkanaście par błękitnych oczu śledziło mnie z nadzwyczajną uwagą. Nie dziw, że nam Francuzi tego zazdroszczą i że chcieliby, aby bodaj cześć tego drobiazgu została tutaj na zawsze. Ale nic z tego! Z tej mąki nie upiecze się francuskiego chleba. Może ktoś z młodszych zasmakuje w nowych warunkach życia, ożeni się z Francuzką i nie zechce wrócić do Polski, tak jak osiadło tutaj wiele rodzin z emigracji powstańczej i przyjęło poddaństwo francuskie. Większość myśli jednak tylko o tym, aby zarobić kilka albo kilkanaście tysięcy franków i wrócić tam, gdzie ojcowie żyli i umierali.

Zapewniał mnie o tym mój gospodarz, którego pytałem, jakie ma zamiary na przyszłość.

– Nie chcieliśmy zostać w Westfalii – mówił – gdzie ludzie pracowali po trzydzieści kilka lat w tamtejszej kopalni, gdzie mieliśmy swoje domy i ogródki, stworzyliśmy kasy chorych, nie zostaniemy więc i tutaj. Francuzi są dla nas lepsi od Niemców, ale praca cięższa i prędzej rujnuje zdrowie. Pokłady węgla są głębsze i wąskie, tak że korytarze trzeba bić niskie i wentylacja jest gorsza. Przywykło się jednak do roboty, więc i to się zniesie. Byle tylko mieszkanie było, bo bez niego wytrzymać trudno. Czekaliśmy na ten dom dwa miesiące i wszystko mi się przez ten czas zmarnowało. I żona zachorowała, i meble się poniszczyły. Teraz jest już lepiej, chociaż te domy to tak jak z papieru. Tylko wiatr dmucha przez popaczone drzwi i okna!

– Mówią jednak powszechnie, że towarzystwo kopalniane w Bruay stosunkowo najwięcej dba o swoich robotników, a szczególnie Polaków.

– Ano prawda, że dbają. Jest nas tutaj 1 100 i kiedy wszyscy strajkowali, myśmy nie porzucili pracy. Dla tego samego warto się z nami dobrze obchodzić. Mamy swoją szkołę, tylko że miejsca w niej za mało i moja dziewczyna, co jej idzie na trzynasty, nic tylko bąki po domu zbija. Mamy ogródki i swoje sklepy i zarobek dobry. Żonaci dostają w miarę możliwości mieszkanie w osobnym domku, kawalerowie zaś żyją w barakach i mogą stołować się w kantynie za 5 do 10 franków dziennie. Nie oszczędzają oni jednak wiele, bo to eleganty straszne i dużo wydają na przyodziewek, wino i muzykę. Wino jest dobre, a Francuzki ładne i zgrabne i ogromnie „lecą" na naszych chłopców. Stąd też powstają różne nieprzyjemności, których można by uniknąć, gdybyśmy mieli swój dom polski z czytelnią i restauracją. Ale Francuzi takich „osóbek" nie lubią. Mówiliśmy o tym przez tłumacza z inżynierami, aby nam oddano większy budynek na nasze cele, lecz wykręcili się sianem i koniec. Wielka to szkoda, bo nie mamy nigdzie swojej organizacji zawodowej, która by miała te same prawa co odnośne organizacje francuskie.

– Ano racja! Trzeba więc istotnie o tym pomyśleć i porozumieć się z innymi koloniami. W Paryżu przechwalają się jednak komuniści, a szczególnie ajenci komunistycznego odłamu *Confédération générale de travail*[33], że mają wielu polskich członków i zwolenników.

– Na papierze może tam i mają – odpowiedział mój gospodarz – bo z początku, jak tu przyjechali ich ajenci, to obiecywali złote góry, a przede wszystkim bezpłatną interwencję u władz i w zarządach i możliwość tworzenia osobnych organizacji polskich pod protektoratem konfederacji. Nawet polskie pismo obiecywali założyć. Więc zapisało się nas wielu i popłaciliśmy wszyscy wkładki, ale jak przyszedł strajk, tak poznaliśmy się zaraz na tych farbowanych lisach i przestaliśmy płacić wkładki.

Dobiegało południe i mój gospodarz zaczął przygotowywać się do wyjścia na swoją szychtę. Opuszczałem jego dom z uczuciem dużej satysfakcji moralnej. Na tego rodzaju ludziach można polegać i warto się nimi zająć. Zachodzi tylko pytanie, w jaki sposób. Czy bronić ich wszelkimi siłami przed wynaradawianiem przez utrzymanie szkół, prasy i duchownych polskich? Czy też zostawić ich własnemu losowi, tylko starać się o to, aby czuli się

[33] *Confédération*... (fr.) – Powszechna Konfederacja Pracy (CGT), francuski związek zawodowy utworzony w 1895 r., związany początkowo z ugrupowaniami robotniczymi i socjalistami, od 1922 r. bliski Francuskiej Partii Komunistycznej.

związani ze swą macierzą, by ją znali i kochali, mimo że stali się obywatelami innego państwa i nie mieli sposobności nauczenia się po polsku?

Utrzymywanie aktywnej polskości w masach naszej emigracji wymaga nie tylko świetnej organizacji pracy zmierzającej do tego celu, ale także dużych, idących w miliony wydatków, na które nas nie stać. Dotąd robiło się wszystko przypadkowo i połowicznie. Jakiś energiczny konsul wymęczył większą lub mniejszą subwencję na szkołę i polskiego nauczyciela, jakaś fabryka zgodziła się finansowo popierać szkółki czy przedszkola polskie, ale to wszystko była robota dorywcza, nieujęta w karby stałej i kontrolowanej akcji.

Czy myśli się poza tym o tych, którzy chcieliby wrócić do Polski, czy opracowuje się jakiś projekt należytego zużytkowania ich kwalifikacji i ich oszczędności? Na te pytania postanowiłem szukać odpowiedzi w Warszawie. Mamy przecież setki tysięcy naszych ludzi w Niemczech i Francji, a przeszło milion w Stanach Zjednoczonych. Rząd powinien więc mieć jakiś program dla tego zagadnienia, tym bardziej, że na jego czele stał wówczas Wincenty Witos, który łatwiej niż kto inny powinien był rozumieć obecne położenie i przyszłość naszej w dziewięćdziesięciu procentach chłopskiej emigracji.

Udałem się tedy prosto z Lille przez Strasburg do Warszawy. Nie była to łatwa przeprawa. Główna linia kolejowa łącząca Paryż z Berlinem przez Kolonię była chwilowo zamknięta z powodu strajków i rozruchów w Nadrenii. W Strasburgu zatrzymałem się przez dwa dni dla kontroli konsulatu. Miasto wywarło na mnie wrażenie jakiegoś zlewania się dwóch przeciwnych sobie żywiołów. Olbrzymie kawiarnie budowane jeszcze przez Niemców nie godziły się z widokiem niskich, szczupłych, biało odzianych garsonów, aperitifów i malutkich kieliszków likieru popijanego przez publiczność. W kościołach budowanych jak twierdze z niepalonej cegły gubiły się niepozorne sylwetki żołnierza francuskiego. Na nieprzywykłych do tego ulicach rozkładały się paryskim zwyczajem kramy magazynów, lecz nikt w nich nie kupował, bo każdy wchodził dawnym zwyczajem do wnętrza. W hotelu służba mówiła po francusku tak, że nie można jej było zrozumieć, a udawała, że po niemiecku nie umie. Nowo otwarte winiarnie stały puste, po kątach zaś tuliły się stare piwiarnie i tam było pełno ludzi pijących piwo w kuflach i zajadających kiełbasę z ziemniakami i kapustą.

Konsulat nasz był, tak samo jak w Lille, oblegany przez naszych uchodźców i górników. Wojna zastała ich w alzackich fabrykach i kopalniach, gdzie

jednak nie chcieli pozostać. Powiadali, że mimo zajęcia kraju przez Francję, popowracali dawni niemieccy dozorcy, rachmistrze i maszyniści i prześladowali Polaków jeszcze gorzej niż dawniej... Nie było też odpowiedniej organizacji polskiej, która by ich broniła. Wprowadziłem więc w konsulacie stanowisko wędrownego urzędnika, który miał objeżdżać stale cały okręg konsularny, na miejscu badać stosunki, być pośrednikiem między robotnikami i dyrekcją i w ogóle opiekować się obywatelami polskimi. Obiecałem również w Warszawie wystarać się o nowy etat dla takiego urzędnika, który oddawał odtąd ogromne usługi zarówno konsulatowi, jak i jego klientom. 13 czerwca 1923 r. opuściłem Strasburg i miałem zamiar dojechać dorożką do stacji granicznej Kehl, a stamtąd koleją do Berlina. Dorożkarz nie chciał jednak wjechać na most, bo nie miał przepustki, musiałem tedy sam dźwigać kuferek przez kilometrowy most i zlany potem dobiłem nareszcie do drewnianej budy, która miała być urzędem celnym. Stamtąd już tragarz odprowadził mnie na dworzec lokalnej kolejki z sapiącą małą maszynką i otwartymi wagonikami żywo przypominającymi dawne rysunki z „Fliegende Blatter”[34]. Ale za to, co za cudowny krajobraz! Z tamtej strony Renu widziałem tylko zgliszcza, wypalone lasy i pola, a tutaj roztaczał się przed mymi oczyma przepiękny widok falujących zbożami pól, pachnących łąk i ferm, na których wrzało życie i praca. Od Renu szły orzeźwiające powiewy, rozliczne strumyki sączyły się wesoło przez pełne kwiatów pastwiska. Czerwone dachy schludnych domków kryły się w zieleni niezwykle bujnych i rozłożystych drzew. Czysto ubrane dzieci wybiegały na widok pociągu i ofiarowały nam kwiaty, za które rzucało im się papierowe pieniądze ze śmiesznym napisem: „pięć milionów marek”, był to bowiem początek inflacji.

W Karlsruhe nacieszywszy oczy widokiem cudownego ogrodu z wieloma tysiącami krzewów najpiękniejszych róż i naśmiawszy się do woli na wystawie z dziwactw i okropności nowego malarstwa niemieckiego, dla którego Karlsruhe było od niedawna siedzibą najświetniejszej akademii i najlepszych malarzy, dojechałem przez Rotterdam – bo innej drogi nie było – do Berlina. Dla ciekawości notuję ceny. Miejsce w wozie sypialnym z Bentheim do stolicy Niemiec wraz z biletem kosztowało wówczas 8,54 mln marek, a samochód 64 mln. W Warszawie również zaczynała się orgia inflacji. Za bilet kolejowy ze Zbąszynia zapłaciłem 201 tys. marek, za dorożkę 10 tys. marek.

[34] „Fliegende Blatter”, niemieckie ilustrowane czasopismo wydawane w l. 1845–1944.

W Warszawie z nikim nie mogłem się dogadać z powodu wizyty rumuńskiej pary królewskiej[35]. Targowski, mimo że od niedawna był naczelnikiem Wydziału Prasowego, objął kierownictwo protokołu przyjęć. Warszawa dość obojętnie witała swych gości i po cichu zaśmiewała się z kłopotów pani prezydentowej Wojciechowskiej[36], która nieumiejąca po francusku i nienawykła do przyjęć – kontakty prezydenta z korpusem dyplomatycznym były wówczas bardzo luźne – przechodziła istotnie najcięższe chwile swego tak urozmaiconego życia.

Nie zdawałem sobie nigdy sprawy ze szczególnych korzyści sojuszu naszego z Rumunią. Ale sojusz był jednym z głównych punktów programu politycznego Komendanta, któremu ufaliśmy bezwzględnie. Więc każdy z nas uśmiechał się do przebiegłych Mołdawczyków, mimo że nigdy nie byli z nami szczerzy i zawsze najpierw zwracali się do Francji lub Pragi, a potem dopiero do nas, a w dodatku traktowali nas dość z góry i nieufnie. Nie mając oficjalnego obowiązku brania udziału w uroczystościach związanych z pobytem króla Ferdynanda i jego zawsze jeszcze pięknej małżonki, wymknąłem się na wieś, a po powrocie zgłosiłem się do premiera Wincentego Witosa.

Zobaczyłem go po raz pierwszy od wprowadzenia powszechnego głosowania do parlamentu wiedeńskiego. Stałem w auli z jednym z najsprytniejszych posłów galicyjskich Ormianinem Dawidem Abrahamowiczem, który informował mnie uprzejmie o zmianach, jakie wywoła w Reichsracie nowa ordynacja wyborcza. Wokół stały grupy nowo wybranych posłów, między nimi odznaczały się sukmany i czamary naszych chłopów. Abrahamowicz wskazał mi jednego z nich z bardzo interesującą głową, który górował nad nimi wzrostem.

– Cóż to za drapieżny typ – zauważyłem.

– Może drapieżny, ale bardzo mądry i sprytny. Wybije się z pewnością na wierzch – rzekł z pewną melancholią Abrahamowicz: – To jest Witos, gospodarz z Wiechrzosławic. Ludowcy słuchają go jak wyroczni.

Podszedłem bliżej, aby mu się przypatrzeć. Uderzyły mnie przede wszystkim oczy czarne, nadmiernie błyszczące i bardzo zuchwałe. Typ raczej wschodni i koło Tarnowa mało spotykany. Koszulę miał białą,

[35] Ferdynand I Hohenzollern (1865–1927), król Rumunii (1914–1927) i królowa Maria (1875–1938) z dynastii Saxa-Coburg-Gotha, przebywali w Polsce w czerwcu 1923 r.

[36] Maria Wojciechowska *de domo* Kiersnowska (1869–1959), w l. 1922–1926 pierwsza dama.

z kołnierzykiem bez krawatki, szerokie szarawary, opadające na buty i marynarkę miejską, jakby wziętą z innego ubrania.

Stary Bojko[37], dotąd pierwszy wśród posłów chłopskich, którego znałem jeszcze z czasów, kiedy gardłował w naszej wsi za Stapińskim, wyciągnął wówczas do mnie rękę.

– Macie, panie pośle, nowy narybek – powiedziałem, witając się z nim serdecznie.

– Ho, ho! – odpowiedział. – Znalazł się w nim szczupak i to spory. Wszystkich nas w kąt zapędzi.

– Cóż to za szczupak?

– Ano Witos!

Dwadzieścia lat później czekałem u tegoż Witosa na audiencję w polskim Prezydium Rady Ministrów. Biuro miał na dole, z oknami wychodzącymi na stare Radziwiłłowskie lipy. Przyjął mnie na stojąco, z nogą opartą o wybity skórą fotel. Był wskutek tego pochylony i nie patrzył na mnie, tylko na Wisłę czy ogród. Ponieważ nie prosił mnie siedzieć, sam zająłem miejsce przy biurku i zacząłem kreślić obraz naszego uchodźstwa w Niemczech i we Francji. Mówiłem o najpilniejszych potrzebach i o konieczności przygotowania dla tych, którzy chcą wrócić do kraju, pracy i mieszkań oraz umożliwić im przywiezienie zaoszczędzonych pieniędzy. Ministerstwo Skarbu obcina coraz bardziej budżet naszego ministerstwa i nie pozwala na należytą organizację konsulatów i ich zadań emigracyjnych. Tymczasem marnuje się materiał ludzki często pierwszorzędny, a zawsze pożądany...

Witos stał ciągle bez ruchu i nie odzywał się ani słowa.

Moja werwa i zainteresowanie też zaczęły słabnąć i opadać. Poczułem się bardzo zmęczony i powstałem.

Witos dopiero wówczas spojrzał na mnie. – Niech pan pomówi jeszcze ze Studnickim[38] – dodał, żegnając się ze mną.

---

[37] Jakub Bojko (1857–1943), nauczyciel ludowy, działacz chłopski; w 1895 r. współtwórca Stronnictwa Ludowego, w l. 1895–1901 wiceprezes Wydziału Wykonawczego, w l. 1898–1903 wiceprezes RN); wiceprezes RN i Wydziału Wykonawczego PSL (1903–1913); poseł do Sejmu galicyjskiego (1895–1914) i wiedeńskiej Rady Państwa (1897–1918); prezes (1914–1918), członek ZG (1918–1920), RN (1919–1927), prezes honorowy (od 1923 r.) PSL „Piast"; poseł na Sejm RP (1919–1922, 1928–1930) i wicemarszałek (1919–1922), marszałek senior (1928); senator (1922–1927, 1930–1935).

[38] Właśc. Władysław Studziński (1879–1963), urzędnik, dr praw; od 1902 r. w ck administracji, następnie w służbie państwowej RP, m.in. radca ministerialny, naczelnik

Wiedziałem z góry, że nic nie uzyskałem. Poszedłem jednak do podsekretarza stanu Studnickiego. Mój Boże, jak to czasy się zmieniają! Ten sam Studnicki był przed kilku laty w Galicji małym urzędniczkiem, którego spotkałem w czasie jednej z podróży służbowych. Przyszedł mnie bawić, siedząc na krawędzi krzesła i zapytując co chwilę, czy nie mam dla niego jakiś poleceń. Teraz zaś przyjął mnie we wspaniałym anglesie[39], o szerokich jedwabnych wyłogach, które ciągle strzepywał niby to z kurzu. Był nader łaskaw i powtarzał ustawicznie: – Rozpatrzymy to niewątpliwie. Omówię to z panem premierem. W końcu wykomplementował mnie za drzwi pod pozorem oczekującej go bardzo ważnej konferencji.

Wyszedłem wściekły z pałacu prezydialnego i żałowałem, że w ogóle poruszałem te sprawy, które nie były, widocznie, aktualne.

Pozostała mi jeszcze jedna wizyta. Były to czasy pewnego zbliżenia się rządu do opozycji i usiłowania rozbicia endecji[40] przez przyciągnięcie Chrześcijańskiej Demokracji[41] i Narodowej Partii Robotniczej[42]. Zaczęto więc od zjednania sobie Wojciecha Korfantego, który został zamianowany wicepremierem[43].

Korfanty od razu zainteresował się moim sprawozdaniem, znał bowiem uchodźstwo polskie w Niemczech na wylot. Ale wiedział także, w jak fatalnym stanie znajduje się nasz Skarb i jak trudno było zdobywać dewizy na opłacanie wydatków zagranicznych. Więc powiedział od razu szczerze, abym miał cierpliwość i za kilka miesięcy zgłosił się znów do niego. Odpowiedziałem mu na to, że nie będę mógł tego uczynić, bo inspektoraty mają być wkrótce zniesione, a ja mam powrócić do ministerstwa. Po chwili nasza rozmowa zeszła na inne tory. Korfanty był roześmiany, jowialny, niemalże

---

wydziału, szef sekcji w Ministerstwie Aprowizacji (1919-1920); podsekretarz stanu w Prezydium Rady Ministrów (1920–1926).

[39] *angles* (daw.) – surdut.

[40] Właśc. Związek Ludowo-Narodowy, ugrupowanie prawicowe o charakterze narodowym istniejące w l. 1919–1926.

[41] Właśc. Polskie Stronnictwo Chrześcijańskiej Demokracji, ugrupowanie istniejące w l. 1919–1937; w l. 1920–1925 występujące pod nazwą Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwo Pracy.

[42] Narodowa Partia Robotnicza, ugrupowanie centrowe, działające w l. 1920–1937 głoszące program solidaryzmu narodowego.

[43] Dość bałamutny akapit. Narodowa Demokracja wraz z chadecją i PSL „Piast" współtworzyła gabinet Witosa; W. Korfanty w ramach jego rekonstrukcji w końcu października 1923 r. objął funkcję wicepremiera.

gadatliwy. Nie chciałem wierzyć oczom moim, patrząc na ową zmianę, jaka w przeciągu roku w nim zaszła. I mimo woli przypomniały mi się słowa Geheimrata[44] Wolffa[45] w Berlinie, na przyjęciu u przedstawiciela petlurowskiej Ukrainy prof. Smal-Stockiego. Wolff mówił: – Korfanty to filut i urodzony aktor. Potrafi zagrać każdą rolę, jeżeli tego wymagać będzie jego interes. Było w tym osądzeniu z pewnością wiele złości politycznego przeciwnika, ale może... może i źdźbło prawdy. W Bytomiu i Katowicach miałem przed sobą wodza i żołnierza, teraz gładkiego biurokratę i finansistę! Każda z tych masek była świetna i w najdrobniejszych szczegółach obmyślona i wykończona. Któraż jednak była prawdziwa?

Widząc, że nie przeprowadzę pozostawienia mnie w Paryżu w celu odpowiedniej organizacji działalności konsulatów w dziedzinie opieki nad emigracją polską, poprosiłem ministerstwo o ewentualne wyznaczenie terminu mego odwołania. Musiałem zgłosić się, naturalnie, u ministra Bertoniego w tej sprawie. Bertoni zjawił się w Warszawie razem z Okęckim i Hallerem. Należeli oni do austriackiej służby konsularnej, którą pełnili przeważnie w Ameryce Południowej. W polskim MSZ pozajmowali wysokie stanowiska. Bertoni został dyrektorem Departamentu Administracyjnego, Okęcki Politycznego, Haller, brat generała, wyczerpany długim pobytem w klimacie tropikalnym, zadowolił się Wydziałem Europy Zachodniej. Górowali oni bezsprzecznie nad personelem rekrutowanym spośród ludzi na ogół mało przygotowanych do kariery dyplomatycznej. Ale przywykli do innych, uregulowanych stosunków starej monarchii austro-węgierskiej, nie potrafili przystosować się do tak wyjątkowej sytuacji, w jakiej znalazła się Polska w pierwszych latach swego odrodzenia. Zdaje mi się, że ją zresztą mało znali i dlatego żaden z nich nie utrzymał się długo na swym stanowisku, poza Karolem Bertonim. Bardzo zręczny, władający w słowie i piśmie sześcioma językami, bez ustalonych jak większość austriackich urzędników ministerialnych zasad politycznych, Bertoni umiał stać się niezbędny każdemu z kolei ministrowi spraw zagranicznych. Po ustąpieniu Seydy[46] w grudniu 1923 r. został nawet przez jakiś czas kierownikiem ministerstwa. Był obowiązkowy

[44] *Geheimrat* (niem.) – tajny radca.

[45] Zapewne Paul Wolff Metternich zur Gracht (1853–1934), niemiecki arystokrata, prawnik, dyplomata; od 1882 r. w służbie zagranicznej, m.in. ambasador w Londynie (1901–1912) i Stambule (1915–1916); tajny radca (1906).

[46] Powinno być Romana Dmowskiego.

i pracowity, tylko wrodzona układność pozbawiała go szczerości. Obiecywał wiele, a mało spełniał. Każdy z nas wychodził od niego uradowany przyjacielskim przyjęciem i dobrotliwym uśmiechem, który wszakże w praktyce nie miał wielkiego znaczenia. Przez kilka lat był właściwie wszechwładnym panem ministerstwa. On decydował o awansach i wszystkich sprawach personalnych, o budżecie, a nawet o funduszu dyspozycyjnym. Ministrowie ustawicznie zajęci ciągłymi naradami, posiedzeniami, wyjazdami nie mieli, niestety, czasu na zajmowanie się ministerstwem i jego urzędnikami, a obowiązki te przejmował Bertoni. Dopiero ludowcy uszczuplili ową władzę, dodając Bertoniemu w charakterze zastępcy Zielińskiego[47], byłego adwokata kijowskiego, który miał równie twardą głowę jak rękę. Chcąc cokolwiek załatwić, należało więc uzyskiwać nie tylko pozwolenie ministra Bertoniego, ale i pana Zielińskiego. Na co godził się jeden, to mógł odrzucić drugi.

Adwokat Zieliński, wyszedłszy z szeregów skrajnej opozycji i konspiracji przeciwbolszewickiej, miał nas wszystkich zwolenników Komendanta za ludzi podejrzanych, szkodliwych, a przy tym za nicponiów i próżniaków. Nic też dziwnego, że zdoławszy przekonać Bertoniego, aby pozostawił mnie jeszcze przez rok w Paryżu dla dokończenia ważnych robót związanych z naszą emigracją, dowiedziałem się rychło, że Zieliński odrzucił odnośny wniosek i odwołał mnie na własną rękę już z dniem 1 października do Warszawy. Zabrałem się tedy z powrotem do Paryża, ale nie miałem już nic do roboty. Zachodziłem więc często do poselstwa, gdzie kilka sposobności zbliżyło mnie do posła Maurycego hr. Zamoyskiego. O ile jego otoczenie przypominało mi zawsze anegdotkę o durnym Kaziu, o tyle on sam był uosobieniem naturalności i prostoty. Do niedawna jeden z najbogatszych ludzi w Europie, potomek magnackiego rodu, nie ubiegał się naturalnie Zamoyski o sławę pilnego pracownika. Przychodził do poselstwa na trzy godziny, pozostawiając kierowanie urzędem Józefowi Wielowieyskiemu. Ale kiedy zachodziła potrzeba, Zamoyski zasiadał do roboty i spod jego pióra wychodziły noty i memoriały pisane tak przepiękną francuszczyzną, że śmiało mogły

[47] Stanisław Zieliński (1875–1954), urzędnik, publicysta, działacz narodowy, dyplomata, dr praw; w czasie I wojny światowej w Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny; w 1917 r. członek Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi; w 1918 r. współorganizator oddziałów polskich w Odessie; pracownik Wydziału Wschodniego paryskiego KNP; wicedyr. Dep. Adm. MSZ (1923–1924); konsul generalny w Berlinie (1924–1930); poseł na Sejm RP (1930–1935).

uchodzić za wzór stylistyki dyplomatycznej. Tak samo było z interwencjami. Zamoyski nie lubił bawić się drobiazgami. W ważnej sprawie docierał jednak wszędzie, nawet do prezydenta Republiki i z miłym uśmiechem na ustach zwalczał wszelkie trudności, załatwiając sprawy ogólnie uważane za trudne lub niemożliwe do przeprowadzenia.

Jak prawdziwy polski szlachcic miał Zamoyski swojego ulubionego informatora mojżeszowego wyznania. Był nim korespondent socjalistycznego „Robotnika" pan H.[48], z zawodu agent jakiegoś francuskiego towarzystwa ubezpieczeniowego. Rozmowy tych dwóch przedstawicieli tak dalekich od siebie i różnych światów były doprawdy interesujące. H. przepadał za Zamoyskim i poszedłby za nim na koniec świata. Ale kiedy rozmawiał o nim w cztery oczy, to lubił, od niechcenia, podkreślać swój poufały stosunek... „Mówiłem hrabi to od dawna" lub „Hrabia nie chciał mnie słuchać, a H. dobrze mu zawsze radzi". Swoją drogą, pan H. mógł niejedno wyjaśnić lub przed niejednym przestrzec. W Paryżu mieszkał kilkadziesiąt lat, tam się wychował i dorobił niewielkiej renty jako agent asekuracyjny. Znał cały świat polityczny, jego personalia i jego... przygody. Umiał też o nich poopowiadać w sposób trochę cyniczny, ale bardzo zabawny.

Muszę się przyznać, że i ja pana H. polubiłem. Schodziłem się z nim często w kwartale łacińskim, gdzie mieszkałem, w kawiarni *des Deux Magots*, naprzeciw przepięknej świątyni *St. Germain des Prés*, z pomnikiem naszego nieszczęsnego króla, a we Francji kardynała Jana Kazimierza[49], który tu zakończył swoje burzliwe i romantyczne życie. Oczekując z dnia na dzień odwołania do centrali, spacerowałem śladami powieści Dumasa[50] i Wiktora Hugo[51] po najstarszych dzielnicach kwartału łacińskiego i przesiadywałem po małych kawiarenkach nad Sekwaną, obserwując z ogromnym zaciekawieniem ludek roboczy Paryża i jego małomieszczaństwo. Drobny kupiec francuski, agent lub szynkarz to chyba najpracowitsi i najoszczędniejsi ludzie w Europie! W niedzielę po obiedzie, gdzie każdy inny wyjeżdża na

[48] Hieronim Kohn (1863–1942), publicysta socjalistyczny, korespondent paryski dziennika „Robotnik", używający pseudonimu Hieronimko.

[49] Jan II Kazimierz Waza (1609–1672), król Polski i wielki ks. litewski w l. 1648–1668, król tytularny Szwecji; kardynał diakon (1646–1648); opat Saint-Germain-des-Prés (1669–1672).

[50] Alexandre Dumas (1802–1870), francuski pisarz i dramaturg; autor m.in. powieści historycznych i przygodowych.

[51] Victor Hugo (1802–1885), wybitny francuski pisarz i poeta okresu romantyzmu, polityk.

świeże powietrze lub na jakąś zabawę, oni siedzą w swych sklepikach przy na wpół otwartych drzwiach, bo a nuż trafi się przygodny klient i będzie można zarobić kilka *sous*. Nasze mieszkanie przy ulicy Bonaparte wynajmowaliśmy od wzbogaconej mieszczki, właścicielki dużej fabryki na prowincji i jakiegoś pięknego zamku. Była to osoba bardzo zamożna i nawet dość kulturalna, o czym świadczyła jej duża biblioteka i ciekawe sztychy i obrazy. Jej poczucie oszczędności było jednak w niej tak żywe, że wyprowadziła moją żonę do jakiejś hali odległej o dwa kilometry od mieszkania, twierdząc, że można tam dostać mleko i jarzyny tańsze aniżeli prze *rue Bonaparte* i że oszczędza się w ten sposób co najmniej... 50 franków miesięcznie.

Dla przeciętnego uprawiającego wolny zawód burżuja paryskiego jego kawiarnia jest jakby drugim domem i biurem. Ma on w niej swego zaufanego garçona, który zna wszystkie jego sekrety, ma swoją teczkę z papierami i urzęduje tam od rana. Pisze, telefonuje, przyjmuje klientów, robi interesy aż do śniadania[52], po czym idzie do domu, aby wnet wrócić w innym już charakterze klienta, który przyszedł zagrać w domino, spotkać się z przyjaciółmi, przeczytać gazety i nawygadywać się do woli na rząd, a szczególnie na władze municypalne. Wygadywanie to jest jakby drugą naturą Francuza. Nic mu się nigdy nie podoba. Każdego musi skrytykować, wykpić i ośmieszyć. Całe legiony poetów i karykaturzystów żyją tylko z owej manii, która płodzi bez końca złośliwe karykatury i uszczypliwe piosenki i zatruwa życie niejednemu mężowi stanu. Niechby jednak ktoś obcy zechciał wstąpić w te ślady i zaczął krytykować Paryż lub Francję, wówczas oni wszyscy rzucą się na niego. Zapomną o swoich wzajemnych pretensjach i urazach i wspólnymi siłami zaatakują intruza, aby go pokonać. Ów obcy przekona się też wkrótce, że uwielbiany przez niego Paryż nie jest bynajmniej gościnny. Jako klient będzie tu zawsze traktowany z wyszukaną grzecznością, nawet z pewną serdecznością, która jednakowoż do niczego nie prowadzi. Tylko drobny, nic nieznaczący procent obcych przybyszów jest dopuszczony przez Francuzów do ich domowych ognisk, do poufałych, zażyłych stosunków. Ogromna reszta, chociażby spędziła we Francji wiele lat, pozostanie zawsze poza drzwiami jej ognisk domowych. I tak właśnie być powinno. Nasza przysłowiowa gościnność, nasze wywnętrzanie się przed pierwszym

[52] Zapewne autor ma na myśli francuskie śniadanie (*déjeuner*), będące odpowiednikiem polskiego obiadu.

lepszym gościem zagranicznym przyniosło Polsce o wiele więcej szkody aniżeli pożytku.

Dlatego właśnie, że Paryż nie chce nikomu włazić z kaloszami w duszę i pozostawia każdego swemu losowi, jest on najidealniejszym miejscem pracy. Włochy rozleniwiają, w Hiszpanii trzeba przejść przez długą kwarantannę duchową, zanim zacznie się myśleć własnymi myślami i czerpać z własnych źródeł intelektu. Tutaj zaś żyje jakby jakiś mikrob pracy, który bierze we władanie każdego człowieka i wydobywając z niego jego najlepsze walory, każe mu naśladować ów szary tłum uliczny, który jest jak mrówka pracowity i ruchliwy.

Rozdział 6

Zawieszony w powietrzu ląduję wreszcie w Sztokholmie · Audiencja u króla · Szwedzkie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Marks von Würtemberg i jego opinia o Polsce · Przeciwpolskie nastroje · Pierwsza uroczystość 3 Maja · Wizyty u następców tronu i księcia Karola · Kongres pocztowy i nasz konflikt z Gdańskiem · Przyjęcia na dworcu i w ratuszu · Zwiedzanie Szwecji · Nabożeństwo w Rättvik i w Dalekarlji[1]

Moje próżniacze życie paryskie nie trwało, niestety, długo. We wrześniu 1923 r. zostałem wezwany do Warszawy z tym, że mam być mianowany posłem w Rydze. Nie uśmiechała mi się ta placówka, tak silnie jeszcze związana z nieznaną pod każdym względem Rosją, lecz zgodziłem się na nią od razu. Omówiłem wszystko z dyrektorem Departamentu Politycznego St. Koźmińskim[2] i miałem zgłosić się u ministra Dmowskiego po ostateczne instrukcje. W międzyczasie wyczytałem jednak w „Kurierze Porannym" (*sic*!), że do Rygi ma iść naczelnik Ładoś[3], którego bliskie stosunki z ludowcami i otoczeniem premiera Witosa były ogólnie znane. Dostałem się wreszcie do ministra, który o Rydze nie wspomniał ani słowem, zapytał natomiast, co ja sądzę o Skandynawii i Sztokholmie. Ponieważ mówiono właśnie w kuluarach ministerstwa o nowych projektach oszczędnościowych i o ewentualnym zniesieniu poselstwa w Danii i Oslo, myślałem, że minister popiera ów pomysł i odpowiedziałem w tym duchu. Na to Dmowski zaczął długo,

[1] Maszynopis wspomnień nie zawiera epizodu nabożeństwa w Rättvik i w Dalekarlji [wł. Dalecarlia lub Dalarna].

[2] *Stanisław Koźmiński (1877–1938),* polski prawnik i dyplomata], *były radca Wydziału Krajowego we Lwowie, autor wielu felietonów literackich w „Słowie Polskim*"; [w 1919 r. w centrali MSZ; w 1923 r. mianowany dyr. Dep. Polit.; w l. 1925–1927 poseł w Holandii].

[3] Aleksander Ładoś (1891–1963), dyplomata, polityk i publicysta; członek PSL „Piast" (1913); w Szwajcarii (1914–1919); od 1919 r. w służbie zagranicznej RP; delegat ds. plebiscytu na Spiszu i Orawie (1920); kierownik Wydziału Prasowego MSZ; sekretarz delegacji RP na rozmowy z Rosją sowiecką (1920–1921); kierownik, potem nacz. Wydziału Środkowoeuropejskiego MSZ (1921–1923); poseł w Rydze (1923–1926); konsul generalny w Monachium (1927–1931).

szeroko i dość niejasno mówić o znaczeniu Bałtyku i Skandynawii dla Polski, kładąc nacisk na potrzebę utrzymywania z nią najlepszych stosunków. Ponieważ jednak wywody ministra były bardzo ogólne i nie zajmowały się sprawami, w których mógłbym zabrać głos, siedziałem cicho i czekałem na jakieś konkretne zapytania. Nie spodobało się to widocznie Dmowskiemu, bo nie uważał za stosowne zaproponować mi placówki sztokholmskiej.

Zacząłem tedy smutną i denerwującą egzystencję urzędnika ministerstwa czekającego na swój przydział zagraniczny. W międzyczasie definitywnie przeniosłem się do Warszawy, co kosztowało mnie wówczas 735 trylionów 350 bilionów i ileś tam jeszcze miliardów marek niemieckich i polskich i „amtowałem”[4] na korytarzach ministerstwa. Raz miałem iść do Budapesztu, to znów do Finlandii i Sofii, zawsze jednak pobijał mnie jakiś protegowany endecji lub ludowców, którzy wszechwładnie rządzili wówczas Polską. Aż wreszcie dużym fiaskiem skończyły się endeckie próby opanowania naszego ministerstwa, a na miejsce Dmowskiego i Seydy przyszedł wówczas z Paryża Maurycy hr. Zamoyski. On też podpisał w kilka dni po objęciu urzędu moją nominację do Sztokholmu.

Pierwszy urząd ministra pełnomocnego! Cieszyłem się tą nominacją, która wydobywała mnie z tej ciężkiej, smutnej atmosfery wyczekiwania, upokorzeń, głupoty ludzkiej, zawiści i walki o byt, w jakiej żyłem przez trzy miesiące w Warszawie. Przecież mój „przyjaciel” Piltz proponował mi wstąpienie do redakcji „Kuriera Polskiego”, wpływowy ludowiec, poseł i wicemarszałek sejmu Jan Dąbski, który jako wiedeński korespondent „Kuriera Lwowskiego” antyszambrował u mnie w Wiedniu, udawał, że mnie teraz nie poznaje. Inny znajomy minister krył się przed mymi wizytami w biurze, życzliwi zaś krewni wymyślali dla mnie różne inne zajęcia, przesądzając z góry koniec mojej służby dyplomatycznej. Chciałem tedy jak najprędzej wyjechać z Warszawy i dlatego nie przypilnowałem budżetu poselstwa i mojego dodatku reprezentacyjnego. Nie wiedziałem zresztą, że można uzyskać jego podwyżkę i że wszystko zależało wówczas od dobrej woli Departamentu Administracyjnego.

Nasza podróż z żoną do Sztokholmu była pełna przygód. Koleje polskie nie przyjmowały wówczas nadawań bagażu za granicę, musiałem więc w Katowicach na nowo zająć się naszymi kuframi. Urząd celny i zmiana pieniędzy

[4] Amtować – urzędować, z niem. *Amt* – urząd.

zabrały mi tyle czasu, że powróciwszy na dworzec zobaczyłem tylko tyły odjeżdżającego pociągu. Została tam moja żona bez paszportu, bez pieniędzy i z mnóstwem mniejszych walizek. Ponieważ to moje opóźnienie wywołane było tylko nieuczynnością urzędników kolejowych i celnych, wpadłem w złość, pobiegłem do naczelnika stacji, wymachując mu przed nosem moim paszportem, zacząłem mu ostro wymyślać i grozić, Bóg wie jaką zemstą. Rezultat był dobry, bo kilka minut potem znalazła się maszyna pod parą i jakiś wagon towarowy, którym dowieziono mnie do Bytomia, gdzie na prośbę Katowic pociąg pośpieszny na mnie poczekał. Brnąc w śniegu po kolana, dopadłem naszego przedziału, gdzie odnalazłem zatrwożoną żonę i dojechałem szczęśliwie do Berlina. W Trelleborgu znów mieliśmy przygodę, bo sroga zima zmroziła morze i trzeba było czekać dwa dni na łamacze lodów, które nam utorowały drogę do Malmö, skąd nareszcie dotarliśmy do Sztokholmu.

Okazało się, że mój poprzednik[5] znudzony dokuczliwością ministerstwa, które nie chciało uznać dość wysokiego komornego, jakie on płacił za apartament poselstwa, wynajął w końcu lokal odpowiadający wyznaczonemu przez Warszawę czynszowi, ale zupełnie nieodpowiedni i niemożliwy do zamieszkania. Stanęliśmy więc w Grand Hotelu. Któż z licznych kongresistów nie zna tego wspaniałego gmachu, którego okna wychodzą na morze i zamek królewski, a osobne skrzydło mieści wspaniałą salę barokową, skupiającą życie towarzyskie stolicy. Tu odbywają się niezliczone obiady różnych stowarzyszeń i kongresów, bale i przyjęcia, chciałbym też posiadać tyle złotych, ile te sale słyszały toastów i przemówień.

Zimowa restauracja Grand Hotelu jest może najpiękniejsza w Europie. Połączono dwa przylegające do siebie hotele, przykryto je olbrzymim szklanym dachem na wysokość trzeciego piętra, a ściany przerobiono na fragmenty jakichś zaczarowanych zamków romańskich o przepięknych łukach, zacisznych niszach i oknach, przez które przeświecają kolorowe światła witraży. Wszystkie te szczegóły mają tyle malowniczego piękna, że nie można się im dobrze dość napatrzeć. Stoliki ustawione są na wiecznie zielonej trawie, wśród kwitnących azalii, bzów i magnolii. Po bokach srebrne słupy

[5] Zygmunt Michałowski (1881–1947), dyplomata, od 1906 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. sekretarz ambasady w Londynie, następnie poselstwa w Belgradzie; od 1918 r. w dyplomacji RP, m.in. poseł w Sztokholmie (1919–1924), Budapeszcie (1924–1928), Kopenhadze (1928–1931).

fontann odświeżają powietrze, a cichy plusk wody łączy się ze szmerem rozmów wystrojonych biesiadników, który nie przechodzi nigdy w wesoły gwar restauracji francuskiej. Szwed, kiedy już idzie do publicznego lokalu, to nie po to, aby się ugadać, tylko po to, aby dobrze zjeść, a jeszcze lepiej wypić. Toteż piękna sala jadalna Grand Hotelu wywiera raczej wrażenie jakiegoś zgromadzenia, którego uczestnicy z powagą, namaszczeniem i w głębokiej ciszy spełniają święte obrządki. Świetne po przebyciu podróży morskiej wina francuskie mają światową sławę. Ceny są przystępne, służba znakomicie wyszkolona, kuchnia doskonała, wszystko to składa się na całość budzącą ogólny zachwyt i uznanie. Od czasu do czasu słyszy się obowiązkowe „*skäl*", którym zaczyna się, przeplata i kończy każde jedzenie. Widzi się poważnie oblicza wpatrzone w siebie przyjaźnie, ręka podnosi sztywno do wysokości gorsu napełniony kieliszek, potem wypowiada się z powagą „*skäl*", wypija wino do dna, opuszczając rękę do poprzedniej wysokości, skłania się lekko w stronę osoby, na cześć której odbywa się owa ceremonia, i stawia z powrotem szkło na stole. Widywałem ludzi, którzy przez cały obiad nie wymówili innego słowa jak tylko to starodawne pozdrowienie, twierdząc następnie, że doskonale się bawili. Dopiero kiedy kończy się wieczorny obiad, wówczas na stole zjawiają się czarna kawa, koniaki i likiery, a w końcu poncz. Zdaje mi się, że żaden europejski żołądek nie potrafi znieść tyle ponczu, co szwedzki. Jest to trunek ścinający z nóg najtęższe głowy, bo składa się z czystego 80% rumu i mnóstwa palonego cukru, z odpowiednią likierową przyprawą. Surowe ustawodawstwo przeciwalkoholowe pozwala podawać w restauracjach, o ile zjadło się obiad, ...pół flaszki ponczu na osobę! Ja, mając doskonałą głowę i dużą praktykę, potrafiłem bez szkody dla zdrowia wypijać zaledwie ćwierć flaszki. W każdym razie dopiero dzięki temu napojowi zaczyna się ożywiać szwedzkie towarzystwo. Tu i ówdzie wybucha jakiś śmiech, pada głośniejsze słowo... zaczyna się prawdziwa rozmowa!

Przyjechawszy z Warszawy, gdzie ciągle trwała inflacja uniemożliwiająca ułożenie jakiegokolwiek budżetu wydatków, nie mogłem dość nacieszyć się normalnym życiem Szwecji. Król bawił na zimowych polowaniach, miałem więc sporo czasu do rozejrzenia się, zanim rozpocząłem urzędowe wizyty i rozmowy. Wyznaczono mi nareszcie audiencję! Pierwsze złożenie listów uwierzytelniających to jakby zdawanie matury. Zdaje się człowiekowi, że jest ośrodkiem świata, który spogląda z zapartym oddechem na jego nowy, niewygodny mundur, na jego stosowany kapelusz!

Przyjechał po mnie *Introduktör för främmande sändebud* (wprowadzacz posłów zagranicznych) Adam hr. Lewenhaupt[6], marszałek dworu, herold królewski, przy tym pierwszy archiwariusz państwa. Pochodził on w prostej linii od owego znanego nam tak dobrze z „Potopu" generała szwedzkiego, który oblegał Częstochowę, tak że przez całą drogę na zamek w karecie dworskiej myślałem o ks. Kordeckim, Babiniczu i Podbipięcie[7].

Kareta zaprzężona w cztery osiemnastej miary konie, w bogatej, złoconej uprzęży, z białymi pióropuszami, wybita była atłasem z herbami rodu królewskiego i posuwała się z wolna *Strömgatan* koło pięknego pomnika Gustawa Adolfa[8], a potem przez most i na zamek. Wznosi się on tuż nad odnogą morza wciskającą się wąskim pasem w ląd i jest dziełem architekta Nikodema Tessina[9], stojącego pod wybitnym wpływem francuskiej i włoskiej architektury. Budowany w latach 1697–1754 imponuje wspaniałą fasadą zwróconą ku miastu. Bardzo stylowy jest również główny wjazd z pięknym, barokowym portalem i dziedziniec.

Tam oddała mi honory przez bicie w bębny i pochylenie sztandaru gwardia królewska, a u drzwi wejściowych powitał mnie młodszy adiutant króla i wprowadził do klatki schodowej obstawionej przez gwardzistów w skórzanych, żółtych koletach, hełmach i półpancerzach. Tak samo wyglądali żołnierze Gustawa Adolfa, gdy najechali na Polskę. W sali na pierwszym piętrze, rozpoczynającej amfiladę komnat recepcyjnych, hr. Lewenhaupt przedstawił mnie marszałkowi koronnemu hr. Printzsköldowi[10], w galowym mundurze dworskim i kolaną (łańcuchem) najwyższego Orderu Serafina[11] na szyi. Ten przeprowadził mnie przez szpaler utworzony z urzędników

---

[6] Adam Lewenhaupt (1861–1944), szwedzki arystokrata, historyk, heraldyk i urzędnik; od 1888 r. w służbie państwowej; w l. 1905–1928 wprowadzający obcych wysłanników (odpowiednik szefa protokołu) przed oblicze głowy państwa.

[7] Longin Podbipięta występował w pierwszej części Trylogii, *Ogniem i mieczem*, a nie w drugiej, *Potopie*.

[8] Gustaw II Adolf (1594–1632), król Szwecji od 1611 r.; twórca potęgi państwa szwedzkiego w XVII w.; pomnik został wzniesiony w l. 1904–1906 wg projektu P. L'Archevêque'a i J. Sergela.

[9] Nikodem Tessin młodszy (1654–1728), wybitny architekt szwedzki, twórca zamku królewskiego w Sztokholmie.

[10] Otto Printzsköld (1846–1930), dr filozofii, wysoki urzędnik dworski; marszałek koronny Szwecji (1916–1930).

[11] *Kungliga Serafimerorden* (szw.) – najwyższy order szwedzki ustanowiony w 1748 r. przez króla Fryderyka I.

dworskich i paziów do salonu poprzedzającego salę audiencjonalną. Przed nami kroczyło czterech lokai z berłami i dwóch paziów. W ostatnim salonie przedstawili mi się adiutanci, kapitanowie gwardii i dwóch szambelanów służbowych, po czym marszałek koronny stanął w drzwiach, które otwarli przed nim lokaje, i zapowiedział donośnie:

– Minister pełnomocny i poseł nadzwyczajny Rzeczypospolitej Polskiej!

Przede mną, na środku sali stał król Gustaw V Bernadotte[12]. Miał sześćdziesiąt kilka lat, lecz wyglądał znacznie młodziej. Ruchy jego były lekkie i elastyczne. Uderzała tylko nadzwyczajna chudość postaci podkreślana przez ubiór wojskowy, który zwisał formalnie jak na kołku. Król trzymał w ręku kapelusz z pióropuszem z żółtych piór, mundur miał generalski z orderami domu królewskiego i szeregiem medali noszonych na wzór niemiecki na sztywnej metalowej szpandze. Poniżej gwiazd „Gwiazdy Polarnej"[13] i „Wazy"[14] czerwienił się niewielki krzyż wielkiego mistrza szwedzkiej loży masońskiej.

Król podprowadził mnie do foteli stojących koło okna i usiadłszy, prowadził ze mną rozmowę. Zacząłem tedy od zapewnienia go, jak bardzo czuję się zaszczycony misją, jaką mi powierzono, że rząd mój będzie się starał jeszcze silniej zacieśniać dawne węzły przyjaźni łączące oba narody, jest także gotów do zawarcia układu handlowego, po czym w ogólnych zarysach poinformowałem króla o projektach ministra Grabskiego sanacji finansowej przez wprowadzenie waluty opartej na złocie. Król bawił się przez ten czas cienką bransoletką, jaką nosił na lewej ręce, i udawał, że go bardzo interesują moje wywody. Dowiedziawszy się zaś, że mieszkałem przed wojną w Wiedniu wypytywał się o różne osobistości z rodziny i dworu cesarskiego, interesując się szczególnie losem arcyks. Karola Stefana z Żywca. Kiedy zaś znowu skierowałem rozmowę na Polskę, król dowiadywał się o Paderewskiego, którego znał od dawna i bardzo cenił. Od tego też czasu, ile razy miałem sposobność rozmawiania w ciągu mej kariery z królami: duńskim, belgijskim i włoskim lub z ich małżonkami czy następcami ich tronów zawsze

[12] Gustaw V (1858–1950), król Szwecji w l. 1907–1950.

[13] *Kungliga Nordstjärneorden* – order królewski ustanowiony przez Fryderyka I w 1748 r., nadawany za zasługi dla Szwecji zarówno własnym obywatelom, jak i cudzoziemcom.

[14] *Kungliga Vasaorden* – order stworzony przez Gustawa III w 1772 r., trzecie pod względem wagi odznaczenie szwedzkie.

mówiono ze mną o Paderewskim, nazywając go prezydentem naszej Rzeczypospolitej. Na zamku sztokholmskim wspomnienie o naszym wielkim artyście zakończyło też moje pierwsze posłuchanie u króla Gustawa, który przez cały czas mej dość długiej, bo 5-letniej służby w Szwecji, okazywał mi wiele uprzejmości i życzliwości.

Z zamku udałem się prosto do ministra spraw zagranicznych. Poczekalnia Eryka Marksa von Würtemberga[15] – znowu przypomniał mi się „Potop" – budzi mimo woli poszanowanie dla wielowiekowych tradycji urzędowych Szwecji. Oto jej ściany są pokryte wieloma oryginalnymi portretami kierowników polityki zagranicznej tego kraju, którzy na początku zazwyczaj pełnili funkcje prezydentów kancelarii królewskiej. Widzi się tam pucułowate oblicza rycerzy w ogromnych perukach i zbrojach, począwszy od hr. Bengta Oxenstierny (1680–1702)[16], i szereg nazwisk spotykanych do dnia dzisiejszego na dworze i w armii: Gyldenstolpe'ów, Sparre'ów, Engelströmów, Gyllenborgów, Wachtmeistrów, a skończywszy na mądrej, przebiegłej twarzy Knuta Wallenberga[17] i – *o tempora, o mores*[18] – Karla Brantinga[19], samouka robotnika, który jak symbol nowego porządku świata wtargnął po wojnie europejskiej w to dostojne grono wiernych sług królewskich.

Von Würtemberg już od roku był ministrem. Prezydent najwyższego Trybunału osądzał każde zdarzenie ściśle według formuł prawniczych. Sentymentu ani praw narodowościowych nie rozumiał i nie uznawał. O Polsce wiedział niewiele, a to, co wiedział, pochodziło przeważnie ze źródeł niemieckich. W dodatku pełnił poprzednio obowiązki członka szwedzkiej delegacji do Ligi Narodów, a wiadomo było, jakie tam żywiono opinie o Polsce.

Widziałem, że von Würtemberg jest człowiekiem porządnym i lojalnym. Zdziwiony też byłem i zaniepokojony jego stanowiskiem wobec naszych

---

[15] Erik Marks von Würtemberg (1861–1937), szwedzki prawnik, dyplomata i polityk; min. bez teki (1905–1906); od 1921 r. członek STSM w Hadze; min. spr. zagr. (1923–1924).

[16] Bengt Oxenstierna (1623–1702), szwedzki polityk i dyplomata; przewodniczący Szwedzkiej Rady Królewskiej (1685–1702).

[17] Knut Agathon Wallenberg (1853–1938), szwedzki bankier i polityk, min. spr. zagr. (1916–1917).

[18] *o tempora...* (łac.) – o czasy, o obyczaje!

[19] Karl Hjalmar Branting (1860–1925), szwedzki polityk; jeden z przywódców partii socjaldemokratycznej; premier (1920, 1921–1923 i 1924–1925), jednocześnie min. spr. zagr. (1921–1923); laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1921 r.

najdonioślejszych zagadnień. Powrót Wilna do naszej macierzy nazywał niebezpiecznym precedensem, gen. Żeligowskiego żołnierzem, który powinien stanąć przed sądem, przepowiadał, że nie utrzymamy Górnego Śląska, zaś tzw. korytarz był w jego ustach dziwolągiem, który dla naszego dobra powinniśmy sami usunąć!

Usłyszawszy to wszystko i odpierając zarzuty, jak mogłem i umiałem, pomyślałem sobie, że mój posterunek sztokholmski nie będzie tak łatwy i miły, jakby się wydawało, i że trzeba od razu wziąć się do roboty. Zacząłem podpatrywać innych, jak oni pracują, stwierdziłem też niebawem, że najlepszymi instrumentami propagandy w Szwecji są konsulaty honorowe, towarzystwa i związki oraz urządzanie konferencji i wycieczek. Niemcy miały np. 25, Holandia – 18, Dania – 46, Finlandia – 24, Francja – 11 konsulatów honorowych, prócz tego wszędzie istniały stowarzyszenia miejscowe, które w różnych dziedzinach pracowały nad wzajemnym poznaniem i zbliżeniem swoich krajów i narodów. My natomiast posiadaliśmy jeden konsulat honorowy w Malmö i jedno nieaktywne towarzystwo. Należało więc przede wszystkim w tym kierunku rozpocząć działalność. Natrafiła ona jednak na pewne trudności. Nasza ustawa konsularna nie przewidywała przyznania jakichkolwiek dochodów konsularnych konsulatom honorowym, inne zaś państwa oddawały im różne źródła zarobków, nie skąpiły im również orderów, bo zawsze miały do dyspozycji dekoracje niejako drugiej klasy, którymi hojnie szafowały. Wybór kandydatów nie był łatwy, bo ludzie wartościowi i gotowi do ponoszenia pewnych ofiar finansowych, żądali z góry zapewnienia im orderu lub częściowego zwrotu wydatków reprezentacyjno-propagandowych. Ci zaś, którzy godzili się na wszystko, mieli zazwyczaj jakieś defekty natury finansowej lub moralnej i chcieli je pokrywać tytułem konsula. Jeździłem też wielokrotnie na prowincję i odbyłem wiele różnych narad, zanim zdecydowałem się na zaproponowanie ministerstwu zamianowania trzech konsulów honorowych. Rozpocząłem również starania o wydanie po szwedzku książki o Polsce, która szerokiemu ogółowi społeczeństwa była bardzo mało znana. Wiedziano, że z Polski przyjeżdżało corocznie na wiosnę kilka tysięcy robotnic i robotników do robót rolnych i że byli oni w wymaganiach swych bardzo skromni, do roboty skorzy, ale niezwykle brudni. To, że w sobotę wieczór upijało się wielu z nich, nie raziło w Szwecji tak dalece nikogo, bo to samo robili także jej właśni obywatele. Wiedziano również, że w czasie wielkiej wojny kilkaset rodzin polskich korzystało ze szwedzkiej

gościnności i że pozostawiły one na ogół dobre wrażenie. Ale państwem polskim nikt się nie interesował. Stosunki handlowe z powodu inflacji ustały niemal zupełnie, a prasa szwedzka, obsługiwana wyłącznie przez berlińską agencję Wolffa[20], dawała o nas wiadomości przeważnie ujemne. Niechętne te nastroje podsycał ze swej strony bardzo sprytny i ruchliwy *chargé d'affaires* litewski Ignacy Jurkūnas-Scheynius[21], żonaty ze Szwedką[22], władający biegle tym językiem i posiadający rozgałęzione stosunki, szczególnie w prasie i w świecie literackim.

Sztokholmski korpus dyplomatyczny nie rozumiał, naturalnie, tych moich kłopotów, potępiał zresztą w duchu zbyt forsowną robotę propagandową posła. Korpus składał się przeważnie ze starych dosługujących się emerytury dyplomatów, którzy po trudniejszych i bardziej pracowitych placówkach wypraszali sobie przyjemny i niewymagający żadnego wysiłku urząd posła akredytowanego przy szwedzkim królu. Cóż bowiem za kłopoty mógł tam mieć przedstawiciel Wielkiej Brytanii, Holandii, Stanów Zjednoczonych, Belgii lub Brazylii? Spotykał się tylko z uprzejmością społeczeństwa, dzienników i świata przemysłowego i jedynym jego zmartwieniem były sprawy protokołu, orderów i wizyt znaczniejszych współziomków. Spoglądano też z góry na powojennych dyplomatów, którzy w ową atmosferę bezwzględnego spokoju i zadowolenia wnosili jakieś jakobińskie zwyczaje nie licujące, ich zdaniem, z powagą stanowiska, jakie się zajmuje.

Usłyszawszy po raz pierwszy ów krzyk zgrozy jednego z moich kolegów wywołany pytaniem, czy urządza dla wybitniejszych dziennikarzy śniadania... *mais on ne reçoit pas ces gens la* (nie przyjmuje się przecież tych ludzi), postanowiłem sobie mimo to nawiązać i ustalić najściślejsze stosunki z prasą, lecz pokrywać te „grzeszne" związki głębokim milczeniem. Nie były one zresztą tak łatwe do zdobycia, jak można było przypuszczać. Filogermanizm dziennikarstwa szwedzkiego miał swoje dawno już ugruntowane przyczyny. Każdy niemal dziennikarz mówił wcale dobrze po niemiecku, a mało

[20] Telegraficznie Biuro Wolffa; agencja prasowa założona w 1849 r. przez Bernharda Wolffa (1811–1879), istniało do 1934 r.

[21] Ignas (Ignacy) Jurkūnas-Scheynius (Šeinius) (1889–1959), litewski dyplomata; sekretarz poselstwa w Kopenhadze (1919–1920), następnie poseł w Helsinkach (1921) i Sztokholmie (1923–1927); od 1940 r. na emigracji.

[22] Gertrud Jurkūnas-Scheynius *de domo* Sydoff (1893–1979), Szwedka rosyjskiego pochodzenia, od 1917 r. żona I. Jurkūnasa-Scheyniusa.

kto po francusku. Wielu otrzymywało stypendia niemieckie na studia lub zaproszenie urzędowe do bezpłatnego zwiedzania Niemiec. Rokrocznie korzystała z nich prasa skandynawska, przy czym nie pomijało się nigdy sposobności oglądania m.in. „absurdalnego" korytarza polskiego i śladów barbarzyństwa w postaci zarosłych dróg żelaznych i gościńców, zniszczonych mostów na granicy niemiecko-polskiej i rogatek! Moje wywody zderzały się też wszędzie z materiałami mówiącymi coś wręcz przeciwnego, tak że trzeba było wielkiej wytrwałości, aby nie tracić nadziei przekonania kiedyś tych wszystkich tak wolno myślących mózgów szwedzkich, że zasada *audiatur et altera pars*[23] może w tym wypadku wywrócić rusztowania ich argumentacji.

Badanie terenu wraz z orientowaniem się w sytuacji politycznej Szwecji wypełniły mi pierwsze miesiące pobytu w Sztokholmie.

Uroczystość 3 Maja staraliśmy się oboje z żoną, wierną i umiejętną moją współpracowniczką, urządzić w miarę możliwości jak najwspanialej. Był to pierwszy tego rodzaju obchód polski w stolicy Szwecji, wzbudził też duże zainteresowanie. Zorganizowane pod moim patronatem Towarzystwo Szwedzko-Polskie, na czele którego stanął wypróbowany nasz przyjaciel minister handlu Wohlin[24] rozesłało kilkaset zaproszeń na uroczysty wieczór, który za przykładem innych państw miał odtąd stale przypominać Szwecji o istnieniu Polski. Na jego program w Grand Hotelu złożyło się m.in. przemówienie prof. Wohlina, który powiedział: „My Szwedzi podziwialiśmy zawsze Polaków dla ich wielkiej miłości Ojczyzny, wytrwania w cierpieniu i przywiązaniu do ziemi. Polska ma wiele przeciwności do pokonania, ale wierzymy święcie, że z nich wyjdzie zwycięsko i stanie się silnym i potężnym państwem".

Te słowa członka rządu, wypowiedziane w obecności premiera Brantinga, gubernatora Sztokholmu i osobistego przyjaciela króla Hederstierny[25] oraz kilkuset przedstawicieli dyplomacji i społeczeństwa szwedzkiego zachęciły mnie do dalszej pracy. Zaproszona przez nas z Warszawy doskonała pieśniarka pani Argasińska-Choynowska[26] odśpiewała szereg pieśni

---

[23] *audiatur et altera pars* (łac.) – należy wysłuchać drugiej strony.

[24] Nils Wohlin (1881–1948), szwedzki statystyk, urzędnik państwowy i polityk; min. handlu (1923–1924), min. finansów (1928–1929).

[25] Carl Hederstierna (1861–1928), szwedzki prawnik, polityk; gubernator Sztokholmu (1911–1912 i 1920–1928); min. spr. zagr. (1923).

[26] Stanisława Argasińska-Choynowska (1888–1961), śpiewaczka operowa, pedagog.

polskich, były również deklamacje poezji polskiej i wreszcie na trybunie ukazał się 80-letni dr Antoni Nyström[27] który przez półtorej godziny tłumaczył znudzonym słuchaczom zalety konstytucji 3 Maja.

Po jedenastej w nocy 350 osób zasiadło do stołów. Bankiety owe są właściwością Szwecji i oddają ogromne usługi propagandzie, są one bowiem bardzo popularne w szerokich masach społeczeństwa, które za niewielką opłatą 5 lub 10 koron ma sposobność zetknięcia się z bardzo tam ekskluzywnym korpusem dyplomatycznym i wysoką biurokracją. Zjada się przy tym dobry i tani obiad, komitet zwykle ponosi część kosztów napoi, aby ułatwiać wznoszenie toastów na cześć króla i szefów danych państw, wreszcie nasłucha się różnych przemówień, które tworzą nierozłączną całość życia towarzyskiego Szwecji. Niemałą atrakcją są również obowiązkowe tańce w salach Grand Hotelu, które ściągają młodzież obojga płci, tak że w ten sposób corocznie można przemycić niejedną informację o życiu gospodarczym i kulturalnym danego kraju pod wesołym pozorem uroczystości święta narodowego.

Wracaliśmy nad ranem do domu. Był już biały dzień, ale prószył śnieg – 4 maja – i wilgotny zimny wicher miotał gołymi jeszcze gałęziami drzew na skwerach i bulwarach miasta.

Obowiązkowe audiencje i wizyty u rodziny królewskiej, dostojników dworskich i w towarzystwie sztokholmskim zabrały nam wiele czasu. Zaczęliśmy od następców tronu[28]. Zajmowali oni dawne apartamenty babki księcia[29], małżonki Oskara[30]. Następczyni tronu nie jest pięknością, nie jest nawet przystojna. Przeszedłszy niedawno poronienie nieżywego dziecka, księżna zachowała wygląd osoby chorowitej. Cała jej postać chociaż wytworna jest zbyt wychudzona, cera ziemista, usta często skrzywione wyrazem bolesnym. Ale zapomina się o tym wszystkim, jak zaczyna rozmawiać, kiedy słyszy się jej głos cichy, melodyjny, widzi duże oczy, bardzo ładne i mądre, i bujne włosy układające się falisto na kształtnej głowie. Księżna nie była chowana na królową, nie lubi też etykiety i nie chce wyróżniać się od innych, wychodzi np. piechotą do miasta i sama robi zakupy. Widziano ją

[27] Christen Anton Nyström (1842–1931), szwedzki lekarz, wykładowca, pedagog i pisarz; twórca i pierwszy dyr. Sztokholmskiego Instytutu Robotniczego (1880–1908).

[28] Chodzi o Gustawa VI Adolfa (1882–1973), króla Szwecji od 1950 r. oraz Ludwikę ks. Mountbatten (1889–1965), drugą żonę następcy tronu.

[29] Zofia, ks. Nassau (1836–1913), królowa Szwecji (1872–1907) i Norwegii (1872–1905).

[30] Oskar II (1829–1907), król Szwecji (1872–1907) i król Norwegii (1872–1905).

niedawno w *Nordiska Comp.* [wł. *Kompaniet* – red.][31], gdzie wybierała krawaty dla męża. Mówi ze mną o Polsce z wielką uprzejmością, interesuje się jej losem i podkreśla, że ma w sobie trochę polskiej krwi. Następczyni tronu jest bowiem Ludwiką ks. Mountbatten i pochodzi od najstarszego syna ks. Aleksandra Darmstadt-Heskiego[32], który ożenił się morganatycznie z piękną Polką Julią hr. Hauke[33]. Była to córka Maurycego Haukego[34] – naturalizowanego Saksończyka, który za czasów Napoleona był adiutantem sztabu dywizji Dąbrowskiego[35], a w Królestwie Kongresowym zastępcą ministra wojny. Z okazji koronacji cara Mikołaja[36] na króla polskiego Hauke otrzymał tytuł hrabiowski i dotację majątkową, uchodził też za zwolennika Moskwy i padł na ulicach Warszawy jako jedna z pierwszych ofiar powstania listopadowego. Jego dzieci chowały się za granicą i tam hr. Julia poznała swego morganatycznego małżonka syna wielkiego ks. Heskiego[37] i ks. Wilhelminy Badeńskiej[38]. Dzieci zrodzone z tego związku otrzymały od panującego ks. Heskiego tytuł książąt Battenberg. Syn Aleksander[39] był przez krótki czas królem Bułgarii, drugi[40] ożenił się z Anną Czarnogórską, zaś najmłodszy Henryk Maurycy[41] poślubił Beatrycze, córkę królowej angielskiej Wiktorii,

---

[31] Dom towarowy powstały w 1902 r. za sprawą Karla Lundberga i Josefa Sachsa z połączenia dwóch firm K. Lundberg i Joseph Leja.

[32] Aleksander Darmstadt-Heski (1823–1888), książę Hesji i Renu, założyciel rodu Battenbergów, gen. kawalerii cesarskiej i królewskiej armii austro-węgierskiej.

[33] Julia Hauke (1825–1895), od 1851 r. morganatyczna żona księcia Aleksandra Heskiego (1823–1888), dama dworu carycy Marii Aleksandrowy (ur. jako Maksymiliana Wilhelmina, ks. Hessen-Darmstadt).

[34] Maurycy Hauke (1775–1830), hrabia, służył w Legionach Polskich we Włoszech, gen. armii Królestwa Polskiego, przeciwnik powstania listopadowego.

[35] Jan Henryk Dąbrowski (1755–1818), gen., twórca Legionów Polskich, następnie w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego.

[36] Mikołaj I Romanow (1796–1855), cesarz Rosji (1825–1855), wielki ks. Finlandii, król Polski (1825–1831).

[37] Ludwik II (1777–1848), wielki ks. Hesji i Renu (1830).

[38] Wilhelmina Luiza Badeńska (1788–1836), wielka księżna Hesji i Renu (1830), od 1804 r. żona Ludwika II; od 1820 r. w separacji.

[39] Aleksander I Battenberg (1857–1893), władca Księstwa Bułgarii (1879–1886).

[40] Franciszek Józef (1861–1924), ks. Battenberg, był najmłodszym dzieckiem ks. Aleksandra Heskiego i Julii Hauke; od 1897 r. jego żoną była Anna (1873–1971), księżniczka czarnogórska.

[41] Henryk Maurycy, ks. Battenberg (1858–1896), od 1884 r. małżonek ks. Beatrycze (1857–1944), córki królowej brytyjskiej Wiktorii.

której córka[42] wyszła za mąż za króla Hiszpanii Alfonsa XIII[43]. W czasie wojny światowej Battenbergowie zrzekli się tytułu książąt niemieckich i otrzymali godność ks. Mountbatten, markizów Milford Haven.

Księżna żywo dopytuje się o rodzinę hr. Hauke, która żyje podobno w naszym kraju. Niestety, nic o tej rodzinie nie wiedziałem, poza smutnym losem gen. hr. Haukego. Księżna wspominała, że, jadąc do swej ciotki królowej Grecji[44], przejeżdżała przez Lwów i raz zatrzymała się od pociągu do pociągu w Warszawie. Opowiadałem jej wiele o naszej stolicy, w końcu widząc jej szczere zainteresowanie, oświadczyłem, że bylibyśmy niezwykle szczęśliwi, gdybyśmy mogli powitać kiedyś w Polsce spadkobierców tronu Wazów w naszym kraju. Księżna odpowiedziała żywo, że sprawiłoby jej to ogromną przyjemność, lecz na razie przygotowuje się do długotrwałej podróży morskiej na Daleki Wschód, objeżdżając po drodze Stany Zjednoczone.

Na te słowa księżnej wszedł właśnie następca tronu w cywilnym żakietowym ubraniu. Bardzo wysoki, chociaż niższy o pół głowy od ojca, w okularach i wygolony książę Gustaw Adolf liczył wówczas 42 lata. Żonaty poprzednio z angielską ks. Connaught[45], która zmarła w 1920 r., pozostawiając mu czterech synów i córkę, książę ma wygląd bardzo poważny i raczej surowy. O ile król poza rządzeniem państwem poświęca cały wolny czas grze w tenisa i polowaniu, a wieczorami albo przegląda swoje ulubione kolekcje sreber, szczególnie kubków i pucharów średniowiecza, albo wyszywa kolorowymi nićmi różne wzory, podarowując je potem rodzinie, o tyle jego syn żywo interesuje się literaturą, czyta wiele i szczególnie kocha muzykę. Wymyka się nieraz do sal koncertowych i sprawia kłopot swym adiutantom i pełniącym służbę szambelanom, szukają go bowiem w sali koncertowej lub w teatrze i odnajdują księcia w pierwszym lepszym fotelu, wśród zwykłej publiczności, która jednak zachowuje się bardzo przyzwoicie i szanuje w zupełności przybrane incognito następcy tronu.

Wszedłszy do salonu żony, książę mówi ze śmiechem: – Miałem pana właśnie przyjąć w mojej sali posłuchań, ale dowiedziawszy się, że pan jest, tu przyszedłem, aby panu oszczędzić przechodzenia na drugą stronę zamku.

---

[42] Wiktoria Eugenia ks. Battenberg (1887–1969), od 1906 r. żona króla Hiszpanii Alfonsa XIII.

[43] Alfons XIII (1886–1941), król Hiszpanii (1886–1931).

[44] Zofia (1870–1932), ks. pruska, królowa Grecji (1913–1917, 1920–1922),

[45] Małgorzata, ks. Connaught (1882–1920), żona ks. Gustawa Adolfa od 1905 r.

Słowa te były wypowiedziane z bardzo miłym uśmiechem na ustach. Rozmowa potoczyła się po tym wstępie swobodnie i zajmująco. Książę opowiadał mi o swych przygotowaniach do podróży, na którą ogromnie się cieszy. Czyta wiele o Wschodzie, bo ma zamiar zatrzymać się kilka tygodni w Chinach i Japonii, mówi o Svenie Hedinie[46] i jego śmiałych wyprawach do Tybetu i pustyni Gobi, o fantastycznym rozwoju Japonii, o wyprawach naukowych księcia do Asine[47] w Grecji, słowem, o sprawach tak od nas odległych, że ani rusz nie mogłem skierować rozmowy na Polskę.

Po 40 minutach wyszedłem do połowy sali odprowadzony przez księcia, po czym złożywszy jeszcze jeden głęboki ukłon, znalazłem się w bocznej sali, gdzie oczekiwał mnie pełniący służbę marszałek dworu hr. Rolamb[48] wraz z szambelanem.

Równie miła i bez zbytecznych ceremoniałów była wizyta u brata króla ks. Karola[49]. Małżonka jego, księżniczka duńska Ingeborg[50], straciła cały swój majątek ulokowany w Banku Ludowym w Kopenhadze. Bankructwo tego banku zrujnowało nie tylko ją, ale wiele osobistości z dworu i arystokracji duńskiej. Księstwo przystosowali się wszakże z wielką prostotą do nowych warunków życia. Wynajęli zwykłe czynszowe mieszkanie, posprzedawali konie, samochody, karety i ograniczyli się do generalskiej pensji księcia i do skromnej zresztą listy cywilnej, jaką wypłacał im król. Szwecja nie zna bowiem dotacji państwowych dla rodziny królewskiej. Przyznaje królowi niecałe 2 mln koron rocznie na wszystkie wydatki i utrzymanie kilku zamków i o nic więcej się nie troszczy.

W dużym salonie przyjął mnie jakiś szambelan po cywilnemu i przeprowadził mnie do małego zacisznego gabinetu. Książę Karol był głuchy jak pień. Trzeba było donośnym głosem wykrzykiwać każde zdanie, które i tak księżna mu powtarzała. Książę patrzył na jej usta i dopiero wówczas rozumiał, co mu się powiedziało, odpowiadając jednak tak cicho, że ja znów

[46] Sven Hedin (1865–1952), szwedzki podróżnik i geograf.

[47] Chodzi o starożytne miasto na Peloponezie, gdzie szwedzcy archeologowie prowadzili prace wykopaliskowe.

[48] Właśc. Claes Rålamb (1868–1940), szwedzki arystokrata, malarz i rzeźbiarz; w l. 1915–1930 nadworny marszałek następcy tronu Gustawa Adolfa.

[49] Karol Bernadotte (1861–1951), książę Västergötland, syn króla Szwecji Oskara II; przewodniczący Szwedzkiego Czerwonego Krzyża (1906–1945),

[50] Ingeborga (Ingeborg) Glücksburg (1878–1958), ks. Västergötland; od 1897 r. żona ks. Karola.

niewiele słyszałem. Książę był prezydentem Czerwonego Krzyża, który w czasie wojny światowej rozwijał w Europie i Azji zbawienną działalność, oraz generałem kawalerii i zaraz zaczynał wypytywać się, ile mamy pułków w Polsce, jakie są rodzaje konnicy i jaka była jej rola w czasie naszej wojny z Rosją. Książę bardzo pochlebnie wyrażał się o polskim kawalerzyście, znał go jednak tylko z armii niemieckiej. Potem książę zaczął mówić o stojącej bardzo wysoko hodowli bydła w Szwecji i o powszechnym dawniej zwyczaju zakupywania tu sztuk okazowych dla wielkich latyfundiów polskich i czy nie można by tego wznowić. Odparłem, że zajmę się tą sprawą najchętniej.

Przez cały czas naszej rozmowy księżna, jeszcze bardzo przystojna, postawna, doskonale ubrana, spoglądała na mnie śmiejącymi się oczyma, które przybierały czasem jakby trochę kpiący wyraz. Kiedy nie mogliśmy się z księciem w żaden sposób porozumieć, śmiała się głośno, w końcu powiedziała: – Nie nudź już pana dłużej tymi sprawami. Przecież widzisz, że naprawdę jest zmęczony...

Istotnie zachrypłem od krzyku i czułem się sfatygowany, szczególnie, że podjąwszy znów rozmowę o naszej kawalerii, opowiadałem o popularności warszawskich szwoleżerów, których pułkownikiem był Wieniawa-Długoszowski, książę Karol myślał, że w dalszym ciągu mówię o polskich krowach i stajniach.

W tym samym domu księstwa byliśmy jeszcze kilkakrotnie z okazji zaręczyn i ślubu ich córki, biednej księżniczki Astrydy[51] z belgijskim następcą tronu. Ona i jej siostra Marta[52] były wówczas jeszcze dorastającymi zaledwie podlotkami, które mówiły tylko po szwedzku i trochę po angielsku. A że ja znów mówiłem po angielsku więcej niż słabo, więc nie można było się w ogóle porozumieć, co księżniczki pobudzało do wesołego, odziedziczonego po matce śmiechu, którym i ja zakończyłem moją audiencję.

Młodszy brat króla ks. Eugeniusz[53] oraz syn królewski ks. Wilhelm[54] bawili za granicą, złożywszy więc jeszcze wizyty wielkiej ochmistrzyni dworu

[51] Astryda (1905–1935), księżniczka szwedzka, od 1926 r. żona Leopolda ks. Brabancji, późniejszego króla Leoplda III; królowa Belgów (1934–1935), zginęła w wypadku samochodowym w Szwajcarii.

[52] Marta (1901–1954), księżniczka szwedzka; od 1929 r. żona następcy tronu Norwegii, przyszłego króla (od 1957 r.) Olafa V (1903–1991).

[53] Eugeniusz (1865–1947), książę Szwecji, kolekcjoner dzieł sztuki, artysta malarz, brat króla Gustawa V.

[54] Wilhelm (1884–1965), książę Sudermanii, jeden z trzech synów króla Gustawa V.

królowej hr. Lewenhaupt[55], marszałków dworu króla i następcy tronu odłożyliśmy na przyszły sezon. W Szwecji życie towarzyskie miewa bowiem ściśle przestrzegane terminy. Od 15 kwietnia do 1 grudnia jest się zwolnionym od wydawania lub uczestniczenia w oficjalnych obiadach i przyjęciach. Gdyby nie odbywające się corocznie w Szwecji kongresy i sesje różnych międzynarodowych instytucji, miałoby się w tym czasie ochronnym święty spokój.

Kongresy w Szwecji odgrywają szczególną rolę najskuteczniejszych instrumentów propagandy. Kiedy zaraz po wojnie światowej urządzono w Sztokholmie konferencję miejscowych władz administracyjnych, hotelarzy, biur podróży i władz nadzoru turystyki, przeważył głos, że najlepszym sposobem zwiększania frekwencji obcych i zbytu produkcji krajowej są kongresy i wszelkiego rodzaju zjazdy. Rząd szwedzki zaprasza też przy każdej sposobności rozmaite instytucje i związki do odbywania w Szwecji swych posiedzeń i oddaje im do dyspozycji częściowo bezpłatne, częściowo 50-procentowo płatne przejazdy kolejowe, zniżki w hotelach, bezpłatne gmachy na obrady itd. Przez pięć przeszło lat, które spędziłem w Sztokholmie, obradowało tam osiem kongresów, kilkanaście sesji. Nic też dziwnego, że Szwedzi nabrali takiej wprawy w ich organizacji, że uchodzi ona słusznie za najlepszą w Europie.

Zaraz po rozpoczęciu mojej służby w Sztokholmie dochodziły mnie w maju 1924 r. słuchy o międzynarodowym kongresie pocztowym. Otrzymałem też zaproszenia na jakieś przyjęcia urządzane przez tej sposobności. Nie zwracałem na to żadnej uwagi, bo zajmowała mnie wówczas sprawa polskiej kandydatury do Nagrody Nobla. Na dwa dni przed kongresem zjawił się jednak u mnie urzędnik Ministerstwa Poczty w Warszawie i przywiózł pismo ministerstwa, abym zgłosił się jako przewodniczący delegacji rządu polskiego i Wolnego Miasta Gdańska i przestrzegał zasady, iż Polska reprezentuje na zewnątrz interesy tego miasta.

Przewodniczącym szwedzkiego komitetu organizacyjnego był były minister spraw wewnętrznych dr Juliusz Juhlin[56]. Oświadczył on, że wita mnie z radością jako szefa delegacji polskiej, nie może jednak uznać moich pretensji do zastępowania także interesów Gdańska, tym bardziej, że to miasto

[55] Augusta Lewenhaupt *de domo* Wirsén (1851–1939), szwedzka arystokratka, ochmistrzyni dworu królowej Wiktorii (1908–1938).

[56] Julius Juhlin (1861–1934), szwedzki polityk; min. spr. wewn. (1906–1907); dyr. Centralnego Urzędu Pocztowego (1907–1926).

przysłało już swoją delegację składającą się z radcy stanu Z. i starszego radcy pocztowego pana N. Aż mi się zimno zrobiło, kiedy usłyszałem tę odpowiedź. Juhlin zapytał mnie w dodatku, dlaczego zgłaszam się tak późno, kiedy większa część druków jest już gotowa i wszędzie figuruje osobno delegacja „wolnego państwa Gdańsk, a osobno delegacja polska składająca się dotąd z jednego tylko urzędnika ministerialnego pana B."[57]

Powoływanie się na traktat wersalski i wszelkiego rodzaju konwencje nie na wiele się przydało. Pan Juhlin był nieubłagany. Udałem się tedy prosto do ministra spraw zagranicznych Würtemberga, który zaczął mi tłumaczyć, że ów kongres nie ma charakteru politycznego, że nie warto z jego powodu wysuwać drażliwych i niewyjaśnionych dostatecznie postulatów, przekonałem się w ogóle, że minister powtarza argumentację Juhlina i nie myśli mi pomoc.

Ostatnim ratunkiem mógł być jeszcze sekretarz generalny ministerstwa dr Axel Eryk Sjöborg[58], który przyjął mnie bardzo uprzejmie i obiecał, że w przeciągu dwóch godzin da mi odpowiedź. Odchodząc, oświadczyłem, że o ile ona nie uwzględni naszych słusznych uprawnień, to będę niestety zmuszony zgłosić wystąpienie Polski z Międzynarodowej Unii Pocztowej i Kongresu. Nasz delegat, któremu uśmiechał się kilkutygodniowy pobyt w Sztokholmie na koszt rządu w najpiękniejszej porze roku, był bardzo niezadowolony z tego rodzaju postawienia sprawy. Ale nie mogłem inaczej postąpić, tym bardziej, że panowie gdańszczanie złożyli wizytę w poselstwie niemieckim, a u mnie dotąd się nie pokazali. Wieczorem zawezwano mnie jednak do ministerstwa, gdzie był także dr Juhlin i rozstrzygnięto sprawę na naszą korzyść. Lista członków miała być na nowo wydrukowana. Gdańsk figurował wprawdzie osobno, ale z polskim przewodniczącym. W ten sposób zażegnała się bardzo nieprzyjemna sprawa, która mimo to przez cały czas trwania kongresu, tzn. przez pełne dwa miesiące, w dalszym ciągu narażała mnie na różnorodne nieprzyjemne interwencje.

---

[57] Marian Blachier (1885–1945), urzędnik, dr praw; od 1910 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. w Zarządzie Poczt i Telegrafów GG lubelskiego; od 1918 r. w administracji RP, m.in. w dziale służby zagranicznej Ministerstwa Poczt i Telegrafów (1919), dyr. Urzędu Pocztowego Warszawa I (1934), wicedyr. w Dyrekcji Okręgu Poczt i Telegrafów w Lublinie (1938).

[58] Axel Erik Sjoborg (1878–1959), szwedzki prawnik, dyplomata i polityk; od 1901 r. w służbie państwowej, m.in. od 1918 r. w poselstwie w Waszyngtonie; szef Dep. Prawnego (1920), sekretarz gabinetu w MSZ (1922–1928); poseł w Rzymie (1928–1937) i Hadze (1937–1940).

Na razie wykorzystywałem w pełni przyjemnostki przewodniczącego obu delegacji, podziwiając równocześnie nadzwyczajną organizację kongresu. Brało w nim udział 250 delegatów wszystkich poczt świata, nie wyłączając nawet Ekwadoru, Kuby, Kostaryki i innych krajów znanych mi z okresów, kiedy jako młody chłopak zbierałem marki, specjalizując się właśnie w tych egzotyzmach pocztowych. Biuro kongresu składające się zaledwie z pięciu urzędników załatwiało wszystko. Wyznaczało kwatery, ekspediowało całą korespondencję kongresu, która była dla wszystkich członków bezpłatna, urządzało jego wycieczki i wydawało codziennie doręczany przez osobnych posłańców biuletyn, obejmujący nie tylko protokół posiedzeń, ale także skróty najważniejszych telegramów pocztowych, programy przyjęć i sprawdzające się stale przepowiednie pogody. O godzinie jedenastej rano następowała przerwa w obradach, a obficie zastawiony i bezpłatny bufet dodawał nowych sił delegatom, którzy potem byli niemal codziennie gdzie indziej obwożeni i fetowani.

Czytelnia zaopatrzona była w prasę całego świata. Nasza delegacja miała 12 pism polskich, każdy z nas otrzymywał bezpłatnie stosy kartek pocztowych, papieru listowego, bloków, ołówków z odpowiednimi napisami, nawet zapałki w ozdobnych pudełkach. Było ich tyle, że starczyły na długo i dały mi nawet sposobność poznania jakiegoś oryginała Amerykanina. Siedzieliśmy razem w pociągu jadącym z Berlina do Paryża – było to może w rok po owym kongresie – kiedy zauważyłem, że mój sąsiad obserwuje mnie uporczywie, szczególnie w chwili, kiedy zapalałem papierosa. Znudziło mnie to wreszcie, więc pytam o powód tych jego natrętnych spojrzeń. On zaś się tłumaczył, że jest namiętnym zbieraczem pudełek od zapałek, ja zaś posiadam egzemplarz, o którym nigdy nie słyszał. Więc wyciągnąłem na to moje kongresowe zapałki i zrobiłem mu z nich podarunek, co go tak ucieszyło, że zaprosił mnie do wagonu restauracyjnego i nie opuszczał aż do wieczora.

Bardzo wspaniale wypadło otwarcie przez króla kongresu na zamku. Przeszliśmy przez długą amfiladę sal urządzonych przeważnie w stylu gustawiańskim. Wpadały w oczy pięknie rzeźbione kominki marmurowe, obrazy szkoły włoskiej, francuskiej i niemieckiej, aż wreszcie dotarliśmy od sali tronowej. Jest to olbrzymia sala w kształcie prostokąta, zawieszona cennymi gobelinami, oświetlana z góry. W głębi wznosi się tron pod baldachimem na rodzaju estrady, gdzie ustawił się dwór, szambelanowie i oficerowie gwardii, oczekując przybycia pary królewskiej.

Z uderzeniem godziny trzeciej otwarły się główne podwoje i weszło najpierw sześciu paziów w białych, złotem szamerowanych mundurach, żabotach i trójkątnych kapeluszach stosowanych, książęta krwi, a na końcu król i królowa Wiktoria[59]. Była ona dotąd nieobecna i dopiero niedawno powróciła z Capri, gdzie w swej willi na Anacapri spędzała od wielu lat większą część roku. Jest księżniczką badeńską, córką wielkiego ks. Fryderyka[60] i wielkiej ks. Luizy[61], córki cesarza Wilhelma[62], i ciotką ostatniego kanclerza niemieckiego ks. Maxa Badeńskiego. Widziałem kiedyś w księstwie badeńskim rodzinny zamek przyszłej królowej Szwecji i zrozumiałem, dlaczego ucieka ona tak chętnie do słonecznej Italii, mając za sobą dzieciństwo i młodość spędzoną w tym ponurym gmachu, a potem pierwsze lata małżeństwa w bezsłonecznym w zimie pałacu królewskim w Sztokholmie.

W jedwabnej popielatej sukni królowa wyglądała stosunkowo młodo. Kilka sznurów dużych pereł podnosiło szczupłość jej kibici, szyję zasłaniał perłowy *col-de-chien*[63], na piersiach widniała miniatura króla otoczona brylantami i medale bite na pamiątkę jej ślubu i jego 25-lecie rocznicy. Po jej lewej ręce stał wyprostowany, wysoki kapitan fregaty o niepospolitej twarzy marynarza i podróżnika. Był to jej syn Wilhelm ks. Sudermanii, żonaty niegdyś z Marią Pawłowną[64], córką wielkiego ks. Pawła[65], która po kilkuletnim pożyciu małżeńskim wyjechała do Petersburga w 1914 r., w trzy lata później wyszła za mąż za jakiegoś Sergiusza Michajłowicza Putiatina[66] i osiadła w Paryżu, a następnie w Stanach Zjednoczonych. Opowiadano o niej, że była uosobieniem naturalności i wdzięku, że śmiała się często i głośno, że garnęła się do ludzi, nie bardzo ich dobierając. To nie były zalety, jakich oczekiwano od żony królewskiego syna. Pewnego wieczoru, kiedy wszyscy zgromadzili się w letnim

[59] Wiktoria Badeńska (1862–1930), królowa Szwecji, żona Gustawa V.

[60] Fryderyk I (1826–1907), wielki ks. Badenii (1858–1907).

[61] Ludwika (1838–1923), księżniczka pruska; od 1856 r. żona wielkiego ks. Fryderyka Badeńskiego.

[62] Wilhelm I (1797–1888), król pruski od 1861 r., cesarz niemiecki od 1871 r.

[63] *col-de-chien* (fr.) – naszyjnik.

[64] Maria Pawłowna Romanowa (1890–1958), rosyjska wielka ks., córka wielkiego ks. Pawła Aleksandrowicza, syna cara Aleksandra II, w 1908 r. poślubiła Wilhelma Bernadotte, z którym w 1914 r. rozwiodła się.

[65] Paweł Aleksandrowicz Romanow (1860–1919), wielki ks. rosyjski, zamordowany przez bolszewików.

[66] Siergiej Michajłowicz Putiatin (1893–1966), rosyjski książę; w l. 1917–1923 mąż wielkiej ks. Marii Pawłownej.

pałacu w Drottningholm, oczekując na obiad, rozległ się piekielny hałas. Wszyscy myśleli, że to zamach. A to tymczasem księżnej Marysi wpadło do głowy chwycić srebrną tacę i zjechać na niej po schodach prowadzących do sali jadalnej. Cóż więc dziwnego, że temu hajadmakowi wnet zaciążyło życie dworskie, gdzie było jej źle i duszno, a w dodatku jej mąż ks. Wilhelm najczęściej był nieobecny, będąc jeszcze wówczas w czynnej służbie marynarki wojennej.

W Nowym Jorku, gdzie założyła wówczas jakiś magazyn mód[67], nie powodziło jej się nadzwyczajnie. Zaczęła więc pisać i ogłosiła swoje pamiętniki[68], w których opisuje swój kilkuletni pobyt na sztokholmskim dworze. Ten okres życia ks. Marysi traktowany jest bardzo wstrzemięźliwie. Ale widać, że jej rozlewna, dość szeroka słowiańska natura czuła się tam bardzo skrępowana. Zimna powaga królowej Wiktorii, dbającej najwięcej o utrzymanie dworu na odpowiednim poziomie, przy tym doskonałej i oszczędnej pani domu ciążyła nad całym jej życiem. Król zawsze uśmiechnięty był dla niej szczególnie dobry. Ale wszyscy korzyli się przed królową, która decydowała o najmniejszym drobiazgu życia codziennego i nie znosiła opozycji. Jakiś flircik podobno zresztą niewinny, tylko trochę na złość dworowi zbyt afiszowany, wywołał katastrofę od dawna wiszącą w powietrzu. Księżna zażądała rozwodu i otrzymała go bez trudności.

Po jej wyjeździe ks. Wilhelm zorganizował ekspedycję do południowej Ameryki i opisał ją później z wielkim talentem[69]. Obecnie przebywa stale w Sztokholmie, tworzy sztuki teatralne i filmy, które prasa szwedzka omawia bez żadnej ceremonii, zajmuje się wiele literaturą, ogłasza jako „książę Wilhelm" artykuły, recenzje i szkice powieściowe i żyje w dość dużym odosobnieniu, przeważnie z dala od dworu i towarzystwa sztokholmskiego.

Wszystko to opowiadał mi na zamku jeden z moich kolegów, bo korpus dyplomatyczny również był proszony i wystąpił w paradnych mundurach, podnosząc jeszcze bardziej wspaniałość tej uroczystości. Król odczytał po francusku formułę otwarcia kongresu[70], orkiestra zaintonowała melodyjny hymn narodowy, po czym przeszliśmy wszyscy do sali zwanej *vita havet*[71],

---

[67] Pracowała jako fotograf dla magazynów mód.

[68] *Education of a Princess, a Memoir by Marie, Grand Dushess of Russia*, New York 1931.

[69] *Wilhelm, Prince of Sweden, Between Two Continents. Notes from a Journey in Central America, 1920*, London 1922.

[70] VIII Powszechy Kongres Pocztowy odbył się w dniach 4 lipca–28 sierpnia 1924 r.

[71] *Vita Havet* (szw.) – Morze Białe.

gdzie delegacje miały się przedstawiać królowi. I znowu ten nieszczęsny Gdańsk napełnił mnie niepokojem, bo według protokołu ja miałem przedstawić królowi obie delegacje, a zauważyłem, że gdańszczanie, korzystając z bliskości obu liter początkowych D. i A. (*Danzig Allemagne*), według których miano się ustawiać, ulokowali się niedaleko Niemiec. Nie opuściłem więc reprezentantów Wolnego Miasta ani na chwilę, kiedy więc król się do nich zbliżył, spełniłem swoją powinność, asystując przy krótkiej rozmowie króla prowadzonej po niemiecku. Zobaczywszy mnie znowu na czele delegacji polskiej, król uśmiechnął się pytająco, wytłumaczyłem mu powody, dla których odgrywam na kongresie podwójną rolę, na co usłyszałem uprzejme ubolewanie z powodu tak wielkiego przeciążenia mnie pracą!

Księciu Wilhelmowi opowiadałem o Reymoncie jako o kandydacie do Nagrody Nobla. Nic o nim nie wiedział, ale obiecał przeczytać *Chłopów*, których egzemplarz niemiecki posłałem nazajutrz adiutantowi. Tymczasem biedny król ściskał 250 delegackich prawic i 250 razy zamieniał te same frazesy *à propos* Szwecji, pogody i nadziei, że kongresowicze będą zadowoleni z ich przyjęcia. Po dwóch godzinach tej ciężkiej pracy otwarto dalsze sale, gdzie stoły bogato zastawione herbatą, słodyczami i owocami oczekiwały gości. Jak wszędzie w Szwecji, tak i tutaj zwracała moją uwagę wspaniałość dekoracji kwiatowych i wzorowy porządek, z jakim obsługiwała służba. Było nas kilkaset osób, bo z delegatami przybyły również ich rodziny, lecz wszyscy dostali to, czego chcieli.

Jeszcze bardziej zaimponował mi powitalny bankiet wieczorny, wydany w ratuszu przez radę miejską dla 1 500 osób. Każdemu z nas wręczono formalny plan gmachu i tak dokładne oznaczenie swego miejsca, że trafiało się do niego bez żadnych trudności. A przecież stołów było 25 w sali, która jest jedną z największych w Europie. Sam ratusz jest imponujący. Położony nad jeziorem Melar przytłacza zrazu przesadną masywnością murów, naśladujących obronne zamki średniowiecza. Ogólna jego sylweta jest niezwykle interesująca. Budzi ona podziw szczególnie od strony jeziora, kiedy z błękitnych toni wód wyłania się przepiękna, romańska wieża, a w blaskach zachodzącego słońca złoci się i skrzy bogaty sarkofag założyciela Sztokholmu Birger Jarla[72]. Ta kamienna postać jednego z pierwszych władców Szwecji,

[72] Birger Magnusson (1210–1266), możnowładca szwedzki, książę (*jarl*) od 1248 r., a od 1250 r. regent swego małoletniego syna króla Waldemara.

która już w XIII w. miała nadany przez niego swój odrębny ustój państwowy i swoje prawa, jakie przetrwały niemal bez zmiany do początków XVIII w., jest jedną z najpiękniejszych ozdób ratusza. Jego struktura jest pełna niespodzianek i różnorodności stylów. Poszczególne fragmenty mają tu i ówdzie miękkość linii i okrągłość romańskich katedr, to znów przytłaczającą masywność teutońskich murów i kaszteli. Twórcą owej budowli, kosztującej przeszło 50 mln złotych franków szwajcarskich, jest Ragnar Östberg[73]. Zbytek architektoniczny posunięty jest w niej aż do przesady. Oko widza odkrywa ciągle coraz to nowe upiększenia, coraz to kosztowniejsze posągi czy biusty marmurowe w niszach położonych tak wysoko, że tylko przez lornetkę można je należycie ocenić. Sama sala główna, w której mieści się wygodnie 250 osób, z marmurową galerią, opartą na wspaniałej jońskiej kolumnadzie, jest aż przesadnie bogata, przesadnie wysoka i nadto rozległa.

Bankiet odbył się obok w tzw. złotej sali. Nie można jej było krytykować, bo freski na ścianach są dziełem brata króla ks. Eugeniusza, lecz ona również przytłaczała swym bogactwem i złotem. Na szczęście nie oświetlono jej elektrycznością, tylko setkami świec, których chwiejące się światła pełzały po ścianach i pokrywając ich parweniuszowski zbytek oraz łagodząc brutalność ich modernistycznych malunków, tworzyły niezwykły wprost widok. 25 stołów zasłanych płomiennymi różami robiło wrażenie jakby kolorowego dywanu, jaśniejącego w blasku niezliczonych kandelabrów. Sala tonęła w tajemniczych półcieniach, w których rozpływały się mgliste sylwetki obecnych. Zachwyt nasz był ogólny, tak że bardziej pobudliwi kongresowicze zaczęli klaskać jak w operze na widok pięknej dekoracji teatralnej. Miejsca były numerowane i każdy z nas otrzymał spis nazwisk zajmujących je osobistości. Ponieważ los dał mi za sąsiadkę jakąś damę, z którą nie mogłem się dogadać w żadnym znanym mi języku, miałem czas na przypatrywanie się wszystkim zaproszonym. Jakżeż Szwedzi lubią tego rodzaju bankiety! Jak czują się szczęśliwi, mogąc włożyć wszystkie swoje ordery (wdziewają np. dwie, trzy lub nawet cztery komandorie naraz) i zajadając wymyślne dania, wychylać liczne zdrowia i toasty!

Przewodniczył dr Juhlin, siedząc gdzieś w głębi, nie zapomniał jednak o żadnej delegacji i w odpowiednim momencie przysłał i do mnie swego

[73] Ragnar Östberg (1866–1945), szwedzki architekt, m.in. twórca ratusza sztokholmskiego.

sekretarza, który oświadczył uroczyście: „Jego ekscelencja, pan przewodniczący kongresu, pragnie wypić zdrowie ekscelencji, pana przewodniczącego delegacji polskiej". Wstałem tedy i przez dziesiątki głów zobaczyłem uśmiechnięte oblicze prezesa, który z całą powagą spełniał swój obowiązek gospodarza.

Bardzo charakterystyczne było zachowanie się korpusu dyplomatycznego i niektórych delegacji w stosunku do przedstawicieli poczt i telegrafów sowieckich. Na czele ich delegacji stał ówczesny poseł w Sztokholmie Walerian Osinskij[74], członkami byli Walerian Dowgalewski[75], zastępca komisarza ludowego w Moskwie Waldemar Tchitchinadse[76], Piotr Kaliss[77] i in. Otóż np. poseł portugalski hr. Ferrão [78], który miał prowadzić żonę Dowgalewskiego, umyślnie się spóźnił i siadł na swym miejscu nie przedstawiwszy się nawet swej sąsiadce. Rozmawiał ze mną przez stół i nie ukrywał niezadowolenia ze swej sytuacji. Inne damy rosyjskie, nieznające żadnego języka poza ojczystym, siedziały również opuszczone i chmurne. Po obiedzie delegacja stała przez chwilę razem, ale widząc, że nikt się do niej nie zbliża, wyniosła się bardzo wcześnie. Pozostali korzystali zaś w pełni ze szwedzkiej gościnności. Przyjęcie trwało do późna. Mówiono nazajutrz, że wypito około 350 flaszek wina i 75 litrów ponczu. Ale tych flaszek naturalnie nie liczyłem...

Kiedyśmy opuszczali ów zaczarowany gmach, noc była jasna jak dzień. Biała noc północy. Od wschodu szły już świetliste chmurki, nad jeziorem zaczęły przecierać się mgły i przeświecać różowe blaski, jakby zapowiadając wschód słońca. Zegar ratuszowy wskazywał pierwszą.

Spieszyłem do domu, bo okazało się, że muszę uczęszczać na wszystkie dość wczesne posiedzenia kongresu. Było to niesłychanie nudne i uciążliwe.

---

[74] Walerian Walerianowicz Obolenskij, pseudonim Osiński (1887–1938), rosyjski prawnik, polityk bolszewicki, dyplomata; przedstawicielem ZSRS w Sztokholmie był krótko, bo od marca do września 1924 r.; ofiara czystki, rozstrzelany w okresie wielkiego terroru.

[75] Walerian Saweliewicz Dowgalewskij (1885–1934), sowiecki dyplomata i urzędnik; zastępca ludowego komisarza poczt i telegrafów (1923–1924); kolejno poseł w Szwecji i Japonii (1924–1927), a następnie we Francji (1927–1934).

[76] Zapewne Vissarion Aleksiejewicz Cziczinadze (1887–1937), sowiecki inżynier i działacz państwowy.

[77] W protokole konferencji widnieje nazwisko Katiss; osoba ta nie została zidentyfikowana, bolszewicy często używali pseudonimów.

[78] Francisco Roberto da Silva Ferrão de Carvalho Martens, dyplomata portugalski, poseł w Sztokholmie (1919–1926).

Fachowcy obradowali np. po całych dniach nad nową formą przekazów międzynarodowych, nie wiedziano jednak nigdy, kiedy dyskusja wejdzie w dziedzinę prawa międzynarodowego i jego układów. Wówczas delegacja gdańska nie powinna była zabierać głosu bez porozumienia ze mną i bez ustalenia treści swych przemówień i postulatów. Tego zaś czynić nie chciała, wytwarzała się więc co chwila taka sytuacja, że pan Z. czy N. prosił jako przedstawiciel Gdańska o głos i zaczynał przemawiać, ja zaś wstawałem i przypominałem, że na podstawie takich to artykułów traktatu i konwencji interesy Gdańska za granicą ma reprezentować Polska, wobec tego proszę, aby głos był oddany jego przedstawicielowi dopiero wówczas, kiedy on się ze mną porozumie. O ile przewodniczącym był ktoś z przyjaciół Niemiec, to mój wniosek odsyłano do komisji i zasięgano opinii Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na ogół jednak przychylano się od razu do mojego punktu widzenia i na tym sprawa się kończyła. Gdańszczanie przyszli w końcu do mnie, ale tylko po to, aby mi oznajmić, że mają zamiar opuścić Sztokholm zaraz po wyciecze po całym kraju, jaką dla kongresu urządza dr Juhlin.

Była ona dla mnie doskonałą sposobnością poznania Szwecji w najdogodniejszych warunkach. Oddano nam do dyspozycji dwa pociągi składające się z kilkunastu wozów sypialnych, które obwiozły nas po wszystkich najbardziej interesujących miejscowościach. Witany w czasie mej podróży wszędzie przez władze miejscowe byłem zdumiony powtarzającą się stale minimalną liczbą urzędników. Administracja państwowa, mająca swoje odwieczne tradycje, bo jej źródłem jest konstytucja z 1634 r., może uchodzić za jedną z najlepszych w Europie. Podstawą jej jest gmina o bardzo rozległych prawach autonomicznych, rządzona przez radę gminną. Załatwia ona wprost wszystkie sprawy użyteczności publicznej i ma prawo pobierania na owe cele podatków i opłat. Kraj podzielony jest na 24 departamenty, na czele których stoi *ländshovding* (prefekt), przedstawiciel władzy królewskiej, i on załatwia w ostatniej instancji wiele spraw odnoszących się do zarządu gmin i porządku publicznego. Przy jego boku stoi tzw. rada generalna, wybierana co cztery lata przez gminy i pracująca bezpłatnie. Są to przedstawiciele wszystkich zawodów, którzy kontrolują załatwianie wszystkich spraw użyteczności publicznej, sanitarnych, sprawy roli, handlowych itd., sprawy są przez nich rozpatrywane z praktycznego punktu widzenia. Rada generalna kontroluje także spory między pracującymi a przedsiębiorcami i zawsze opiera się na życiowych i praktycznych podstawach. Bez względu na to, czy

na czele rządu stoi agrariusz, liberał czy socjaldemokrata rządy służą nie tej czy innej ideologii, tylko wyłącznie dobru państwa i obywatela.

Rząd składa się z premiera, dziewięciu ministrów i dwóch ministrów bez portfeli (bez teki). Ministrowie ci wraz z szefem Izby Kasacyjnej i Sądu Najwyższego oraz prokuratorem generalnym tworzą tzw. kancelarię królewską. Ministrowie mają przygotować załatwianie spraw dla kancelarii królewskiej. Te, które nie należą do jej kompetencji, kierowanie są do tzw. administracji centralnych, ustanowionych dla każdego działu administracji z osobna. Sprawy załatwiane są tam kolegialnie, a ponieważ do administracji centralnych wybierani są sami fachowcy, biorący udział w przemyśle i handlu, ich rozstrzygnięcia nie mają w sobie bezdusznej formalistyki prawnej i zawsze dążą do praktycznego załatwienia każdej sprawy.

Są to instytucje, których członkowie pracujący bezpłatnie są wybierani ze wszystkich zawodów pośród najwybitniejszych, najzdolniejszych ich przedstawicieli. Od orzeczeń administracji centralnej można odwołać się do ministerstwa.

Tak więc ministerstwu pozostaje tylko formalna kontrola treści każdego załatwienia, czy odpowiada literze prawa, czy może znajduje pokrycie budżetowe itd. W ten sposób każde ministerstwo z osobna liczy nie więcej jak 30, najwyżej 40 urzędników.

W latach, które spędziłem w Szwecji, rozbudowała się właśnie pod kierunkiem dwóch socjalistycznych premierów Hjalmara Brantinga i Albina Hanssona[79] opieka społeczna, a syndykalizm rozwijał się wspaniale, skupiając blisko milion robotników i rozporządzając przeszło stumilionowym kapitałem.

---

[79] Per Albin Hansson (1885–1946), szwedzki polityk z ramienia partii socjaldemokratycznej, min. obrony (1920, 1921–1923, 1924–1926), a następnie premier (1932–1936 i 1936–1946), jako zwolennik rozbrojenia doprowadził do uwolnienia znacznych zasobów na cele społeczne.

Rozdział 7

Hjalmar Branting · Poseł włoski Alberto Martin-Franklin zdradza tajemnice Nagrody Nobla · Wyjazd do Paryża · Pierwszy obiad z królem · Przyjęcia na zamku i w korpusie

Wprawdzie nie było zwyczajem korpusu dyplomatycznego w Sztokholmie, aby jego członkowie składali wizyty szefowi rządu, ale poprosiłem o przyjęcie przez premiera, którym był wówczas Hjalmar Branting. Polska należała wtedy do stałych klientów Ligi Narodów. Albo sama wnosiła skargi na bezprawie niemieckie, albo jeszcze częściej zasiadała na ławie oskarżonych. Branting należał wówczas razem z Briandem[1], Herriotem, Benešem, Albertem Thomasem[2], Paulem Boncourem[3] (dziwnym zbiegiem okoliczności same masony!) do najpopularniejszych, najbardziej wpływowych członków Ligi. Zresztą zupełnie zasłużenie. W czasie I wojny światowej zwalczał natarczywą i nieprzebierającą w środkach propagandę niemiecką za przystąpieniem Szwecji do wojny po stronie państw centralnych, popieraną przez szwedzką finansjerę i wielki przemysł i wymógł deklarację neutralności.

W przeciwieństwie do wielu innych towarzyszy partyjnych był wychowankiem kultury zachodniej i od dawna utrzymywał stosunki raczej z lewicą francuską, a nie niemiecką. Nazwisko jego było też dobrze znane w Paryżu, a w czasie konferencji pokojowej Branting wyrósł na jednego z najwybitniejszych przedstawicieli państw neutralnych. Wierzył, że ludzkość przerażona wojną światową potrafi przezwyciężyć w sobie instynkty gwałtu i zaboru i że zmusi ją do tego Socjalistyczna Międzynarodówka. Nie mógł nigdy

[1] Aristide Briand (1862–1932), wybitny francuski polityk, wielokrotny premier i min. spr. zagr.; opowiadał się za zbliżeniem z Niemcami, jeden z inicjatorów konferencji w Locarno w 1925 r.

[2] Albert Thomas (1878–1932), wpływowy francuski polityk; m.in. dyr. generalny Międzynarodowej Organizacji Pracy przy Lidze Narodów (1920–1932).

[3] Joseph Paul-Boncour (1873–1972), francuski polityk, dziennikarz, socjalista; członek Izby Deputowanych (1909–1914, 1919–1931), senator (1931–1940); minister pracy (1911), spraw zagranicznych (1932–1933, 1933–1934, 1938), wojny (1932), premier (1932–1933), delegat przy Lidze Narodów (1932–1936).

darować Polsce, że nie oddała swego sporu ze Związkiem Sowieckim i z Litwą pod sąd Ligi i że od razu chwyciła za broń.

Kiedy chciałem się połączyć telefonicznie z sekretariatem premiera, zgłosił się woźny, oświadczając, że sekretariatu nie ma. Po chwili usłyszałem w aparacie głos samego premiera, który wyznaczył mi tego samego dnia godzinę rozmowy. Przypomniały mi się mimo woli owe długotrwałe ceregiele sekretarzy naszego premiera. Było ich dwóch: jeden cywilny, drugi wojskowy oraz całe mnóstwo panien. Trzeba więc było zabiegać o łaskawe względy wszystkich, zanim ustalono posłuchanie za kilka dni. Branting był już wówczas chory. Miał ziemistą twarz, ruchy powolne i jak gdyby ociężałe, ale duża głowa z bujną czupryną siwiejących włosów i sporym wąsem zakrywającym usta była głową wodza. Postać ta nakazywała mimo woli szacunek. Rozmawiał ze mną długo. Przyznał, że prof. Askenazy[4], nasz przedstawiciel w Lidze Narodów, działał mu na nerwy. Uważał wszystkie jego wystąpienia za szkodliwe, bo budziły nieufność do owej ekspansywnej i nigdy niensyconej Polski, jaką on reprezentował. Dopiero umiarkowane, zgodne z interesem pokoju zachowanie się Aleksandra Skrzyńskiego pogodziło go nieco z polityką polską, lecz błędy jej piętnował bardzo ostro. Nie tylko wyprawę kijowską, ale przede wszystkim zajęcie Wilna przez gen. Żeligowskiego, którego należało natychmiast postawić pod sąd wojenny i dla przykładu najsurowiej ukarać. Powstanie Korfantego nazywał po prostu warcholstwem, które nam uszło płazem tylko dzięki bardzo silnemu poparciu Francji.

Dowiedziałem się później, że u Brantinga bywa litewski *chargé d'affaires* Scheynius i dostarcza mu stale dowody rzekomego uciskania przez nas mniejszości narodowych, ze szczególnym uwzględnieniem litewskiej. Opracowałem więc specjalnie dla Brantinga krótką historię stosunków polsko-litewskich, przed rozbiorami i obecnych, i zaniosłem ją osobiście premierowi. Zajmował on niewielkie małomieszczańskie mieszkanie na trzecim piętrze. W przedpokoju przyjął mnie czekoladowej barwy pudel, który łasząc się do mnie, liznął mnie po nosie. Uważałem to za dobry omen, z tym większym

[4] *Askenazy Szymon ur. 1867 r.* [powinno być 1865 r.], *zm. 1938 r.* [powinno być 1935 r.; wybitny polski historyk pochodzenia żydowskiego, dyplomata], *prof. historii na uniwersytecie lwowskim (1898–1919), w czasie wojny współpracował w Szwajcarii z Paderewskim, delegat do Ligi Narodów (1920–1923), znakomity uczony, autor publikacji: „Przymierze polsko-pruskie", „Ks. Józef Poniatowski", „Łukasiński" (1908), „Napoleon a Polska".*

też ferworem wręczyłem Brantingowi memoriał z prośbą, aby go w wagonie przeczytał.

Premier był nieco życzliwszy aniżeli poprzednio. Trzymał się za bok, bo nurtowała go już śmiertelna choroba, która wnet po tym doprowadziła go do przedwczesnego zgonu.

Pogrzeb jego był najwspanialszą manifestacją popularności, jaką cieszył się Branting we wszystkich państwach skandynawskich. Takich tłumów ludzkich Sztokholm dawno nie widział. Korowód pogrzebowy ciągnął się kilometrami. Wszystkie związki robotnicze, syndykaty, spółdzielnie wysyłały swoich przedstawicieli. Za trumną szedł król z następcą tronu w paradnym mundurze z całym dworem.

Kondukt prowadził abp Nathan Söderblom[5]. W kościele ustawiono setki czerwonych sztandarów, które jak płomienna zasłona stały wokół królewskiego tronu. Korpus dyplomatyczny wystąpił w mundurach. Żałowaliśmy wszyscy tego niezłomnego i nieustraszonego obrońcy pokoju i nowego świata, który miał odrodzić się z pożarów i popielisk wojny. Abp Natan Söderblom (umarł w 1931 r.) należał do najwybitniejszych osobistości ówczesnego społeczeństwa szwedzkiego. Jako były nauczyciel następcy tronu oraz dzieci brata króla Karola cieszył się wielkim zaufaniem całej rodziny królewskiej. Gdy ks. Astryda miała wychodzić za mąż za następcę tronu belgijskiego, sprzeciwił się temu małżeństwu ze względu na katolickie wyznanie pana młodego i ustąpił dopiero wtedy, gdy obiecano mu solennie, że w Sztokholmie odbędzie się ślub cywilny księżniczki bez aktu wyrzekania się jej dotychczasowej religii protestanckiej.

Söderblom był profesorem religioznawstwa w Uppsali i autorem wielu dzieł, spośród których do najcenniejszych należała praca pod tytułem *Religie świata*[6]. Studia jego doprowadziły go do daleko idącego uznawania moralnych walorów wiary rzymskokatolickiej. Dążył też do zbliżenia się wszystkich wyznań chrześcijańskich za pomocą zjazdów i podejmowania wspólnej walki z sekciarstwem i wrogami Boga i religii.

---

[5] Nathan Söderblom (1866–1931), teolog luterański, prof., od 1914 r. abp szwedzkiego Kościoła narodowego; laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1930 r.

[6] N. Söderblom, *Översikt av allmänna religionshistorien : med bilder, religionskarta och statistik* [Przegląd ogólnej historii religii ze zdjęciami, mapą religii i statystykami], Geber 1919.

Gdy odwiedzałem arcybiskupa w dawnej siedzibie biskupiej Kościoła katolickiego w Uppsali, byłem obecny na nabożeństwie, celebrowanym przez arcybiskupa w ornacie haftowanym przez Katarzynę Jagiellonkę[7], żonę króla Jana III Wazy[8], w czasie którego przygrywały organy i dzwoniły dzwonki, czego w innych świątyniach protestanckich nie widziałem. Söderblom dobrze znał stosunki panujące w Stanach Zjednoczonych, gdzie najsolidniejszą podporą Kościoła katolickiego jest nasza emigracja i dawał do zrozumienia, że różnorodne sekty religijne usiłują werbować szczególnie młodzież polską, co powinno być zwalczane, bo „niechaj każdy umiera w wierze, w jakiej się urodził".

Wpływy Söderbloma nieuznającego tendencji postępowego pisarza angielskiego Tomasza Hardy[9], kontrkandydata Reymonta do Nagrody Nobla, przyczyniły się również do zwycięstwa autora *Chłopów*. W jaki sposób udało mi się, przekonawszy się o zupełnej beznadziejności kandydatury Żeromskiego, wysunąć i poprzeć Władysława Reymonta, który jesienią 1924 r. zdobył ową nagrodę, o tym pisałem w zeszytach 7. i 8. *Twórczości*[10] z roku 1947 oraz w *Sprzed pół wieku* (Kraków 1956).

Pierwszy mój urlop spędziłem w Paryżu, szukając umeblowania do dwóch salonów poselstwa. Czasy, kiedy wystarczyło przejść *Rue Bonaparte*, *Jacob*, *St. Sulpice* lub pierwszą lepszą uliczką między ogrodem Luksemburskim, bulwarami *Montparnasse* i *St. Michele*, aby w antykwariatach znaleźć wszystko, czego się szuka, skończyły się, niestety, dawno. Prawdziwe antyki z epoki Ludwika XIV[11], XV[12] i Dyrektoriatu[13] spotyka się tylko na aukcjach i kupuje wprost na wagę złota. Gdzieniegdzie trafia się jakaś okazja, jakiś zakurzony i nieruszany od lat mebelek, ale o całych garniturach nie ma mowy. Wyniki naszych poszukiwań były też bardzo skromne.

Wieczory spędzaliśmy w teatrze. Nie dawał on jednak tego, co dawniej używania. Jedynie Komedia Francuska[14] utrzymywała się na wysokim

---

[7] Katarzyna Jagiellonka (1526–1583), córka króla Polski i wielkiego ks. litewskiego Zygmunta I Starego i Bony Sforzy, królowa Szwecji od 1568 r.

[8] Jan III Waza (1537–1592), król Szwecji od 1568 r.

[9] Thomas Hardy (1840–1928), angielski pisarz i poeta, przedstawiciel naturalizmu.

[10] „Twórczość", miesięcznik literacki wydawany od 1945 r. w Warszawie, następnie od 2010 r. w Krakowie.

[11] Ludwik XIV Burbon (1638–1715), od 1643 r. król Francji.

[12] Ludwik XV (1710–1774), od 1715 r. król Francji.

[13] Dyrektoriat, organ rządzący Francją w l. 1795–1799.

[14] *Comédie Française*, francuski teatr narodowy działający w Paryżu od 1680 r.

poziomie pierwszego teatru Europy, ale i tam trafiały się czasem przedstawienia, w których tak, jak gdzie indziej, na pierwszy plan wysuwały się gwiazdy i gwiazdorzy, zgrywając się dla swojej publiczności, reszta pozostawała w cieniu, psując swoją przeciętnością charakter i jednolitość zespołu. Repertuar także zawodził, przedwojenne wielkości w rodzaju Rostanda[15], Bernsteina[16], Flersa[17] i Caillaveta[18] powymierały i ich miejsca nikt na razie zająć nie umiał. Z wielkich aktorów minionej epoki pozostał Guitry[19], który jednak boczył się na Komedię i tylko od czasu do czasu występował w teatrze swego syna, przeciętnego autora bulwarowych sztuk (1924 r.), ale za to bardzo miłego aktora komediowego.

Na jakimś przedstawieniu w Komedii Francuskiej widzieliśmy Cécile Sorel[20], która przygotowywała się właśnie do swej podróży do Stanów Zjednoczonych, zajmując prasę bulwarową szczegółami swego fantastycznego zbytku, i byliśmy świadkami dość komicznych następstw jej niepohamowanego temperamentu. Sorel, wówczas już niemłoda, grała w *Poskromieniu złośnicy* Szekspira. Rola istotnie wymaga wiele temperamentu, ale ona go tak przesadziła, że wpadłszy z niesłychanym impetem na scenę, przewróciła się przed samą rampą i zjechała widzom siedzącym w pierwszych rzędach na kolana. Zobaczyliśmy tedy dwie dość cienkie nóżki, jakieś bardzo paradne *dessous*[21] i za chwilę samą artystkę, która za śmiechem żwawo powstała i kłaniając się publiczności, pobiegła do wyjścia. Dostała za ten sportowy wyczyn burzę oklasków i zachwyciła nas potem swą niezrównaną grą i lawinowym temperamentem utrzymującym się aż do końca na tym samym poziomie.

Wróciliśmy do Sztokholmu porządnie zmęczeni, ale wcale dobrze przygotowani do oczekującej nas kampanii przyjęć, obiadów i rautów. Sezon

---

[15] Edmond Rostand (1868–1918), francuski pisarz i poeta, popularny dramaturg.

[16] Henry Bernstein (1876–1953), francuski dramaturg, przedstawiciel teatru bulwarowego.

[17] Robert de Flers (1872–1927), markiz, francuski dramaturg; napisał wiele komedii wspólnie z Gastonem de Caillavet.

[18] Gaston de Caillavet (1869–1915), francuski dramaturg, pisał lekkie komedie satyryczno-obyczajowe.

[19] Lucien Guitry (1860–1925), popularny francuski aktor; jego synem był Sacha Guitry (1885–1957), reżyser teatralny i filmowy, dramaturg i scenarzysta.

[20] Cécile Sorel, ur. Seurre (1873–1966), francuska aktorka; od 1903 r. w Comédie-Française.

[21] *Dessous* (fr.) – tu bielizna damska.

w tym roku miał się jednak zacząć wcześniej niż zazwyczaj z powodu rychlejszego wyjazdu króla na Riwierę.

Na pierwszy ogień poszedł poseł Brazylii pan B.[22] Należał do najstarszych tutejszych dyplomatów. W karierze był od 32 lat, spędzając je po większej części w Azji i w Ameryce. Miał też ileś tam wielkich wstęg i gwiazd, nic też dziwnego, że wobec przedstawicieli powojennej dyplomacji przyjmował ton pewnej wyższości. Nie wynika jednak z tego, abyśmy się czuli od niego pod jakimś względem gorsi. Przeciwnie, zachowanie się, sposób bycia i prowadzenie rozmów i dziecięca naiwność towarzyska tego „wytrawnego" i „przedwojennego" dyplomaty były bowiem dość oryginalne. Będąc u nas na herbacie i znając nas dopiero od kilku miesięcy, poseł B. zaczął namawiać moją żonę na sprowadzanie pewnego gatunku mydła z Paryża. Chcąc zaś ją do tego zachęcić, chwycił ją za rękę i wodząc nią po swojej twarzy, powiedział: – Widzi pani, jaka skóra jest gładka i aksamitna! To tylko dzięki temu mydłu!

Pan B. należał, zdaje się, do ludzi zamożnych, ale jako kawaler nie prowadził domu, tylko wydawał szereg obiadów we wspaniałych salach recepcyjnych Grand Hotelu. Przyjęcia były, zdaje się, jedynym zatrudnieniem pana B. Listy zaproszonych układał jeszcze w lecie, zasięgając rad protokołu i rozmyślając godzinami nad odpowiednim uplasowaniem każdego gościa. Zatrzymywał się także w Paryżu, głównie dlatego, aby ułożyć menu swoich obiadów i zabłysnąć w Sztokholmie czymś jeszcze nieznanym. Tamtejszy korpus dyplomatyczny przykładał wówczas wielką wagę do wydawanych przez siebie przyjęć, które powinny być ostatnim wyrazem sztuki kulinarnej. W tym celu zawierało się znajomość z firmami nieznanymi szerszej publiczności, tylko wybrednym koneserom, których adresy zdobywało się z największym trudem, bo każdy otaczał głęboką tajemnicą nazwiska własnych dostawców. Uczyło się rozpoznawać najlepsze marki sztrasburskich pasztetów, lata win i najbardziej cenionych koniaków oraz w jakich zakątkach Burgundii ukrywają się „zamkowe" delicje spuszczone we własnych piwnicach i własnymi herbami pieczętowane. Koniaki np. kupowało się w grubych, zielonkawych flachach z nalepką wypisaną niezdarną ręką właściciela małych, nikomu nieznanych winnic w okolicach Cognac, tak samo jak Calvados, musiał był koniecznie kupowany nigdzie indziej jak tylko w Caen!

[22] Alfredo de Almeida Brandão (1870–?), dyplomata brazylijski; od 1895 r. w służbie zagranicznej, m.in. rezydent w Pekinie (1917), Sztokholmie (1919–1923), tamże poseł (1923–1926) jednocześnie akredytowany w Kopenhadze.

Pierwszy nasz obiad u pana B. ubawił nas niesłychanie. Jedzenie było wyśmienite, gospodarz objaśniał jednak genezę każdej potrawy: w ten sposób podają ją u Ritza albo ten przepis odstąpił mu kucharz jego przyjaciela, który uchodził za najlepszego w Paryżu czy innej wielkiej stolicy. A kiedy zaczęto ostrożnie nalewać stare, zakurzone burgundy ułożone w koszykach, nachylał się do swoich sąsiadów i mówił niby cicho, ale tak, że połowa stołu go słyszała: *On peut boire tranquillement ce vin la il me coute une somme rondelette de 200 francs la bouteille* (można śmiało pić to wino, kosztuje mnie ono okrągłą sumkę 200 franków za butelkę).

Podają wreszcie czarną kawę, koniaki, likiery, papierosy i cygara. Snobizm wymagał, aby gatunków było jak najwięcej i zawsze między nimi jakieś nowalie. Lokaje wnosili więc po kilka tac zapełnionych najróżnorodniejszymi butelkami, których oryginalność etykiety i wyglądu zadziwiała profanów. Gospodarz zobaczywszy, że odmawiam cygar zawiniętych w staniolę, z bogatym złoconym napisem, podbiegł do mnie i zakrzyknął: „Cóż pan robi, kolego, takiego cygara nigdzie pan nie dostanie w całej Europie! Robi je dla mnie *Dover*[23] w Hawanie!".

W kilka dni później, kiedy byłem u pana B. z wizytą, pokazał mi plik rachunków, wyszczególniając każdą pozycję niby dla pouczenia mnie nowicjusza, jak należy urządzać tu obiady. Mając zaś na myśli zapewne swego domniemanego konkurenta posła br. Sweertsa[24], opowiadał:

– Są tu tacy dyplomaci, co regulują wydatki swoich obiadów według listy zaproszonych. Wysadzają się na pierwsze dwa, trzy obiady, a na reszcie już zaoszczędzają. U mnie tak nie jest, każdy mój obiad z królem czy bez króla kosztuje mnie 2 tys. koron (wówczas 4 600 zł). To znaczy – mówił – że same obiady w sezonie pochłaniają całą moją pensję i dodatki reprezentacyjne, ale ministerstwo nie chce tego uwzględniać.

I tu dopiero zaczynały się niesłychane wygadywania na swoje ministerstwo i jego brak wszelkiego zrozumienia dla potrzeb reprezentacji. Temat ów był zresztą w naszym gronie najpopularniejszy, tylko że my powojenni dyplomaci wystrzegaliśmy się wygadywania na swoich przed obcymi, czego inni przedwojenni koledzy bynajmniej nie przestrzegali.

---

[23] *Dopisek A.W.*

[24] Arthur Martin Désiré Sweerts de Landas Wyborgh (1862–1944), holenderski arystokrata i dyplomata; poseł w Petersburgu (Piotrogrodzie) (1906–1917), następnie w Sztokholmie (1919–1934) z jednoczesną akredytacją w Helsinkach.

Mimo tego okropnego zwyczaju powtarzania ciągle w kółko, ile każdy drobiazg kosztuje i że tylko on jeden z całego korpusu naprawdę dobrze wypełnia swoje obowiązki reprezentacyjne itd., w gruncie rzeczy był B. poczciwym człowiekiem. Dał mi kilka paryskich adresów dobrych dostawców, zdradził także tajemnicę, gdzie można nabyć papierosy używane przez króla. Była to bowiem cała historia, niezwykle zawikłana. Wiedziano, że dla króla jakaś fabryka w Kairze wyrabia papierosy bardzo lekkie, z minimalną dozą nikotyny, bez mundsztuków[25] i z napisem „Gustave V". Król innych papierosów nie używał, zależało więc na tym, aby urządzając dla niego obiad, zdobyć je i nie pozwolić, aby palił swoje. Pisało się więc do Kairu, fabryka jednak odpowiadała, że papierosów Gustave V nie ma w handlu. Prosiło się adiutantów, mówili, że król sam sobie wydziela swoje dzienne porcje, a zapasy są pod kluczem, nie było więc żadnej rady ani sposobu. Od czegóż jednak istnieje przebiegłość dyplomaty! Na obiedzie wydanym przez posła B. król znalazł przed sobą, a palił także przy jedzeniu, swoje własne papierosy. Nasz kolega puszył się jak paw, nie chciał jednak nikomu powiedzieć, w jaki sposób doszedł do tej tak cennej zdobyczy. Okazało się wszakże potem, że kupował je po prostu u kamerdynera króla.

Równie wielką wagę do renomy swoich obiadów przywiązywał poseł holenderski baron Marcin Désiré Sweerts de Landas Wyborgh. Mały, czupurny, różowy, miał kąśliwy język i drapieżny dowcip, ale był to człowiek zgoła nieprzeciętny i o dużym wykształceniu. Przeszedł w Petersburgu upadek caratu i rewolucję, w Tokio wojnę z Rosją, w Chinach składał jeszcze listy uwierzytelniające cesarzowi z dynastii Mandżu[26], oglądając potem jego upadek i uwięzienie, za młodych lat był szambelanem dworu swej królowej, która stale darzyła go wielkim zaufaniem, jeżeli zaś dodamy do tego dłuższy pobyt w Londynie i dokładną znajomość dworu Edwarda VII[27] i angielskiego towarzystwa, to cóż dziwnego, że baron Sweerts uchodził powszechnie za człowieka o dużym doświadczeniu i powadze. Był to, naturalnie, dyplomata starej szkoły, poza tym kończąc już karierę, podkreślał jeszcze bardziej swoją nieufność do wszelkich nowych metod pracy, które przy każdej sposobności ośmieszał i potępiał.

---

[25] Mundsztuk – część zwijki papierosa trzymana przez palącego w ustach.

[26] Pu Yi (1906–1968), cesarz Chin (1908–1912) z mandżurskiej dynastii Qing; władca Mandżukuo, marionetkowego państwa podporządkowanego Japonii (1934–1945).

[27] Edward VII (1841–1910), syn królowej Wiktorii, od 1901 r. król Wielkiej Brytanii, Irlandii, dominiów brytyjskich i cesarz Indii.

Kiedy przyszedłem do niego, zapraszając go na pierwszy wieczór założonego przeze mnie Towarzystwa Szwedzko-Polskiego i byłem dumny z tego sukcesu propagandowego, stary Sweerts, który przekroczył już sześćdziesiątkę, powiedział mi tak:

– Drogi kolego, nie chodzę nigdy na tego rodzaju uroczystości, bo są bardzo nudne i do niczego nie prowadzą. Czy sądzi pan, że owi „przyjaciele Polski" pomogą jej w czymkolwiek, gdy tego będzie potrzeba? Będą pana tylko nagabywać o ordery i obrażać się, gdy ich wnet nie dostaną, lub opowiadać, że pan jest złym posłem, jeżeli pan nie zaprosi ich na obiad z dyplomacją lub nie posłucha ich rady. Znam to wszystko na wylot, moją dewizą jest spełniać tylko to, co muszę. Jestem *envoyé extraordinaire et ministre plénipotentiare auprés de sa Majesté le Roi de Suéde*[28] i niczym więcej. Gdy jacyś kandydaci do orderów Oranje-Nassau[29] proponują mi towarzystwo holendersko-szwedzkie, wystawy czy inne wymysły propagandowe, odpowiadam im, aby poszli z tym do konsula.

Mój drogi przyjacielu, przepowiadam panu w ogóle rychłe rozczarowanie i wiele kłopotu! Mam już przeszło 34 lata służby i wiem, że dawałem sobie radę na wszystkich moich posterunkach z monarchami, ministrami, premierami, ale z kolonią holenderską nigdy! Dlatego też prosiłem naszą królową[30], która jest dla mnie bardzo łaskawa, bo byłem przy dworze, kiedy była jeszcze młodziutką osobą, aby wybrała mi kraj, w którym nie ma Holendrów. W całej Szwecji mieszkają podobno trzy rodziny poddanych jej królewskiej mości.

Kończąc to zdanie, stary wyga zaczął się głośno śmiać i zapalił grube i czarne jak smoła cygaro. Zbierał ich obrączki i miał parawan nalepiony najróżnorodniejszymi etykietami, między którymi nie brakło, naturalnie, obrączek robionych specjalnie dla króla Edwarda VII, Rotszyldów[31] i innych wielkości minionego wieku.

Paląc tedy to cygaro, mówił dalej:

– Dobry układ handlowy, rozumnie poczynione koncesje, ożywione stosunki gospodarcze są najlepszą propagandą. Wszystko inne jest instrumentem

---

[28] *Envoyé...* (fr.) – posłem nadzwyczajnym i ministrem pełnomocnym przy Jego Wysokości Królu Szwecji.

[29] Dynastia panująca w Holandii od 1544 r.

[30] Wilhelmina (1880-1962), od 1890 r. królowa Holandii.

[31] Rotszyldowie – żydowski ród bankierów.

chwilowym i zawodnym. Przyjaźń między narodami polegająca wyłącznie na sentymencie nie wytrzymuje nigdy próby.

– Och tak – przytaknąłem, myśląc o naszych doświadczeniach z czasów kongresu wiedeńskiego, obu naszych powstań i wielkiej wojny.

– Może pan wydać krocie na broszury, wycieczki dziennikarzy, spotkania atletów czy piłkarzy, kiedy jednak interes danego państwa będzie tego wymagał, zapomni ono o wszystkim i przejedzie bez wahania do obozu pańskich wrogów. Z tego też powodu – ciągnął dalej baron Sweerts – jestem tu już cztery lata, lecz nie poznałem ani jednego dziennikarza i nie wydałem ani jednej korony na propagandę. Kiedy jakieś pisemko prowincjonalne napisało, że małżonek mojej dostojnej królowej[32] jest nałogowym pijakiem, wówczas poszedłem do ministra spraw zagranicznych i powiedziałem mu, że nasi dziennikarze mają bardzo piękny zbiór różnych historii i anegdot o dworze Bernadotte i pewno zrobią z niego użytek zachęceni przykładem swoich szwedzkich kolegów. W trzy dni potem dostałem list przepraszający i odtąd nikt już nie pisał o naszej dynastii.

Br. Sweerts przechwalał się także, iż wysyła tylko cztery raporty na rok i to zupełnie wystarcza. Zasypywanie ministerstwa pismami kleconymi tylko dlatego, że kurier odjeżdża, a nie z istotnej potrzeby, mści się zawsze na zbyt pracowitym dyplomacie. Zresztą Szwecja ma tak uregulowane warunki życia politycznego, że wszelkie niespodzianki są prawie wykluczone. Wszystko można zawczasu przewidzieć, nawet termin przesileń ministerialnych.

I w tej, jak w wielu innych sprawach miał br. Sweerts rację. Przybywszy tu z Paryża, często bywałem na galerii izby deputowanych, odczuwałem tym silniej ową ogromną różnicę, jaka zachodzi między atmosferą polityczną Francji i Szwecji. *Riksdag* szwedzki należy do najstarszych parlamentów w Europie, bo w 1935 r. obchodzono jego 5-wiekowe istnienie. Pierwszy raz zwołano go w Árborg w 1435 r. Pierwsza izba, Senat, liczy 160 członków wybieranych na osiem lat przez *Landstinget* (rady generalne), druga zaś ma 230 członków, wybieranych co cztery lata na podstawie listy stronnictw. Układ sił w obu izbach był za moich czasów tego rodzaju, że ani lewica, ani prawica nie miały bezwzględnej większości. *Riksdag* może ograniczać władzę

[32] Henryk (1876–1934), książę Meklemburgii-Schwerin, następnie książę Holandii, od 1901 r. małżonek królowej Wilhelminy.

króla, kontrolować rząd, administrację państwową i bank narodowy, ma nawet prawo wglądu w protokoły posiedzeń kancelarii królewskiej pod przewodnictwem króla. I ta władza daje mu taką powagę, że w sztokholmskim Riksdagu jest jak w kościele.

Posłowie podnoszą się wolno i poważnie wygłaszają swoje przemyślane i napisane mowy, nikt im nigdy nie przeszkadza, po czym ich przeciwnicy polityczni zastrzegają się, że im odpowiedzą, lecz czynią to dopiero w kilka dni później, aby móc spokojnie namyślić się i opracować swoją argumentację. Kiedy rząd Brantinga wywracał się na sprawie niezwykle drażliwej, bo rozbrojeniu armii, czemu sprzeciwili się wszyscy poza socjalistami i kilkoma pacyfistami ligowymi, oczekiwałem nie wiem jakich wybuchów namiętności. Tymczasem omal że nie usnąłem, słuchając beznamiętnych, zrównoważonych wywodów większości, która stwierdziwszy liczebną przewagę, ograniczyła się do zarządzenia ustąpienia rządu, kiedy zaś to natychmiast nastąpiło, skończyła się od razu i bez walki cała dyskusja.

Nie wynika z tego naturalnie, aby Szwecja nie znała namiętności politycznych, zawiści i intryg. Wszystkie te objawy nieodłączne od życia politycznego istnieją, przejawiają się tylko inaczej i nie przybierają tak jaskrawych form, jak np. na Zachodzie. Wpływy Anglii są zresztą i w tej dziedzinie bardzo silne. Jeżeli poseł konserwatywny odpowiada swemu koledze z lewicy, który odmawia jego stronnictwu prawa do wpływania na losy państwa, to wyraża obawę, iż się nie pomyli, twierdząc, że jego wielce szanowny przedmówca nie ma racji.

Czarno ubrani, a tak flegmatyczni, dobrze odżywieni, rumiani przedstawiciele narodu szwedzkiego nie mają żadnego zainteresowania dla polityki zagranicznej. Chcą, aby w kraju był porządek i spokój, aby nie było strajków, eksport rozwijał się normalnie. Dbają też ogromnie o ustawodawstwo socjalne, o wychowanie młodzieży, o zdobywanie nowych rynków zbytu i zarobków. Ale już tak bliskie im zagadnienie Bałtyku, nie mówiąc już o reszcie Europy, jest im niemal że obojętne. „Szwecja nie powinna mieszać się do nie swoich spraw – mówią. Miała dość kłopotu w czasach, kiedy należała do niej Finlandia, Estonia, Łotwa i część Pomorza i nie chce, aby one wróciły".

Na rok przed moim przybyciem do Sztokholmu ministrem spraw zagranicznych był Karol Fryderyk Hederstierna. Miał on nieco krwi francuskiej w żyłach, bywał często w Paryżu i na Riwierze, odznaczał się żywym i wesołym temperamentem. Otóż ów Hederstierna zabrał jako minister głos na

bankiecie swojego klubu, w zamkniętym więc kole swych przyjaciół politycznych, i oświadczył, że ma już dość owej wiecznej, bojaźliwej neutralności i uciekania przed każdą sposobnością odegrania najskromniejszej bodaj roli w kształtującym się po wojnie zagadnieniu Bałtyku. Szwecja powinna się zbliżyć do Finlandii, do Łotwy, Estonii i Polski, z którą łączą ją dawne węzły i wspomnienia.

Mowa ta zrobiła, podobno, tak piorunujące wrażenie, parlament gotował się do tak zaciętej walki z Hederstierną, że miłujący spokój król Gustaw sam go poprosił o ustąpienie, ofiarując mu od razu wakujący właśnie urząd gubernatora Sztokholmu. Spotykałem się dość często z gubernatorem i polubiłem go szczerze. Przed nim jednym mogłem się wyżalić na obojętność Szwecji dla Polski – było to w 1925 r. – i na jej niczym nieusprawiedliwioną obawę, z jaką śledziła ona nasze usiłowania zjednania sobie zaufania państw bałtyckich. Nie chodziło nam przecież o rozciąganie nad nimi hegemonii. Chcieliśmy, aby wiedziano w Helsinkach, Rydze i Tallinie, że Polsce zależy na niepodległości tych państw i że im szczerze i po przyjacielsku sprzyja. Hederstierna zwalał wszystko na panującą wówczas większość socjalistyczno-liberalną i dawał do zrozumienia, że on i jego partia mają zgoła odmienne przekonania. Ale inni jej przedstawiciele nie potwierdzali tej opinii. Jedyne zabezpieczenie Szwecji widzieli w jej ścisłej neutralności, a różnili się od lewicy tylko tym, że nie rezygnowali głośno jak ona z wszelkiej roli politycznej Szwecji na Bałtyku i w północnej Europie.

Hederstierna zamieszkiwał jako gubernator stolicy piękny pałacyk tuż obok zamku, zbudowany w XVII w. przez Nikodema Tessina i świetnie zakonserwowany. Meble, gobeliny, dywany, lustra i srebra pochodziły z jednej i tej samej epoki i tworzyły jednolitą, bardzo stylową całość. Bywałem tam dość często i przeżyłem niejedną miłą chwilę, nie zapomnę jednak nigdy pierwszego naszego obiadu u Hederstierny, który był niejako naszym pierwszym wejściem w dworski świat w Sztokholmie.

Nowoczesne stroje pań i nasze fraki rażąco odbijały się od tego tła, które przez dwa z górą wieki nie uległo żadnej zmianie. Na dole w szatni zebraliśmy się wszyscy, aby doczekać uderzenia godziny siódmej minut czterdzieści pięć i razem gromadnie wejść do salonu. W Szwecji nieznane są bowiem spóźnienia, które uchodzą za dowód złego wychowania. Pięć minut przed ósmą zjawił się król, na którego czekali oboje państwo Hederstierna w klatce schodowej na dole, oraz dwaj jego adiutanci. Staliśmy wszyscy w półkolu,

król podał każdemu z nas rękę i zaraz stanął przy pani domu, aby punktualnie o ósmej poprowadzić ją do sali jadalnej, którą oświetlały tylko świece w ciężkich kandelabrach srebrnych stojących na stole i bufecie, zastawionym pucharami i starą porcelaną. W półcieniu widziało się na ścianach portrety gubernatorów Sztokholmu w strojach i perukach. Siedziałem z jedną z dam dworskich i obserwowałem świetne towarzystwo, prawie wyłącznie szwedzkie, którego oblicza przypominały żywo owe portrety w jadalni i położonej obok galerii.

Po rybie służba wniosła kryształowe dzbany i czary napełnione miałkim cukrem. Służący zapytał, czy może mi nalać i, otrzymawszy pozwolenie, napełnił wysoką, cudownie rżniętą szklanicę nieznanym mi płynem bez zapachu, koloru ciemnoorzechowego. Spróbowałem zaraz, a ponieważ był orzeźwiająco chłodny, pociągnąłem kilka sporych łyków. Jednak po dziesięciu minutach zrobiło mi się nagle dziwnie gorąco. Miałem uczucie, jak gdyby rozpalił się we mnie jakiś ogień. Pot kroplisty wstąpił na czoło i w tej samej chwili moja sąsiadka zapytała mnie z niepokojem, czy nie jestem chory.

– Tak, czegoś mi brakuje – odszepnąłem, oddychając głęboko i nie mogąc się zupełnie ruszyć. I tak przesiedziałem dłuższy czas w milczeniu i bez ruchu. Powtarzałem sobie ciągle, że nie mogę przecież ani zemdleć, ani wstać od stołu i że muszę przyjść do siebie i nareszcie przemogłem ów fatalny stan, który jak się okazało, był następstwem tegoż szybkiego wypicia podanego mi napoju. Nie wiedziałem o tym, że każdy gubernator, a urząd ten istnieje od XVII w., odkłada do piwnic beczkę wina i beczkę piwa, specjalnie warzonego i mocnego, mając prawo do użycia takich że samych dwóch beczek sprzed stu lat. Piłem więc piwo stuletnie i to w dodatku prawie duszkiem, bo nikt mnie przed tym nie przestrzegł. Większość zaproszonych gości w ogóle odmówiła, specjalni tylko amatorzy sączyli ów niebezpieczny trunek małymi łykami i bardzo wolno.

Za to godzinę potem czułem się doskonale. Rozmawiałem z ogromnym ożywieniem i wielką łatwością, odważyłem się nawet na wtrącenie szwedzkich frazesów, do czego potrzeba było przecież dużej odwagi. Hederstierna śmiał się trochę z mego kłopotu, na który może umyślnie i z pewną złośliwością narażał nowo przybyłych dyplomatów, i winszował mi potem mocnej głowy, która w Szwecji będzie mi bardzo potrzebna. Zapewne, mój „dobry spust" oddawał mi tam pewne usługi, ale przede wszystkim musiałem zdobywać się na ogromną cierpliwość i wytrwałość.

Fakt, że rozbiory usunęły Polskę z kart politycznych Europy na przeszło 100 lat, a o nas i o przyczynach naszej tragedii mówiły tu tylko obce usta, pozostawił w mentalności szwedzkiej głębokie ślady. Każdy Szwed wyrażał swą wielką radość z powodu odrodzenia się Polski, ale rozumiał tylko ideową, niejako humanitarną stronę tego zdarzenia, które naprawiało wyrządzoną nam niegdyś krzywdę. Mało kto jednak chciał przyznać, że silna, dobrze uzbrojona i gospodarczo niezależna Polska jest konieczna dla równowagi politycznej Europy i że w interesie państw północnych i środkowoeuropejskich leży pomaganie, a nie przeszkadzanie. Poza tym Szwecja z lat 1918–1928, mając do wyboru życzliwe odnoszenie się do Polski, co budziło zawsze niezadowolenie Niemiec, lub przyjaźń z tym mocarstwem, wybierała zwykle tę drugą alternatywę. Wpływy Niemiec były w tym czasie mocno ugruntowane na dworze, w prasie, w arystokracji dworskiej i w świecie przemysłowo-finansowym. Mimo że stracono miliony na inflacji marki i nie uzyskano pełnej spłaty długów zaciągniętych w czasie wojny, utrzymywano z Rzeszą najbardziej ożywione stosunki we wszystkich niemal dziedzinach. Co najgorsze, prasa szwedzka nie miała u nas własnych korespondentów i nie korzystała z przesyłanych jej informacji polskich, tylko brała cały materiał o nas z berlińskiego Biura Wolffa. Oddawało ono korespondentom szwedzkim bezpłatny lokal i opracowywało dla nich specjalny serwis, który działał o wiele szybciej aniżeli nasz PAT[33]. Jeżeli np. nasz minister spraw zagranicznych przemawiał w południe w warszawskim Sejmie, to wieczorna prasa w Sztokholmie przynosiła już skrót tej mowy w redakcji berlińskiej. PAT zaś nadsyłała ją dopiero w nocy i to w tekście nieprzystosowanym do potrzeb i upodobań lokalnych. Wobec tego o Polsce informował w Szwecji zawsze berliński Wolff, a nigdy warszawska PAT. Walczyłem z tym na próżno przez trzy lata i dopiero przy końcu zdobyłem jeden jedyny dziennik, należący do Kreugerów[34], który stale ogłaszał telegramy polskiej agencji i miał u nas własnego korespondenta.

Poza tym Liga Narodów cieszyła się w owym czasie dużym uznaniem Szwecji, wiadomo było jednak, że Sekretariat tejże Ligi początkowo odnosił się do Polski bardzo nieufnie i krytycznie. Zwalczała nas także na terenie szwedzkim masoneria, król szwedzki był przecież wielkim mistrzem

[33] PAT – Polska Agencja Telegraficzna, biuro prasowe powstałe w październiku 1918 r., funkcjonujące jako oficjalna instytucja rządu RP (od 1939 r. na wychodźstwie) do 1991 r.

[34] Kreugerowie, rodzina szwedzkich przemysłowców i finansistów.

loży i nie rozłączał się nigdy z wolnomularską odznaką krzyża św. Andrzeja. Szkodziła nam również, i to najwięcej w sferach uniwersyteckich i naukowych, akcja Towarzystwa Przyjaciół Człowieka z racji rzekomych prześladowań Żydów i mniejszości narodowych. Wszystko to sprawiało, że czy miałem do czynienia z socjalistą Hjalmarem Brantingiem, czy z konserwatystą Maksem von Würtembergiem, czy bezpartyjnym Bo Östen Undénem[35] lub liberałem Jonaszem Elielem Löfgrenem[36], jako ministrami spraw zagranicznych, spotykałem się niemal zawsze ze stanowiskiem wymijającym, chłodnym i przeważnie nieuznającym słuszności naszych różnych zastrzeżeń i *démarches*[37]. Tak było w sprawach konferencji bałtyckiej w Helsingforsie[38] i naszego w niej udziału, w kwestii *Commission Permanente Consultative*[39] w Genewie (luty 1925 r.), oddania nam półstałego miejsca w Radzie Ligi (1926 r.), w naszych sporach z Gdańskiem i Litwą itd.

Uciążliwy był także sposób, w jaki ze mną rozmawiano. Nie zaprzeczano nigdy ani nie odmawiano, miałem więc nieraz nadzieję na przekonanie moich partnerów, którzy pod naporem naszych argumentów za drugą czy trzecią dyskusją na ten sam temat zdawali się przyznawać mi rację. Lecz potem jechali do Genewy i głosowali zazwyczaj przeciwko nam (1924–1928).

Pierwszy nasz sezon zimowy w Sztokholmie był też dość męczący. Miałem ciągłe rozmowy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych i z delegacją szwedzką do Ligi Narodów, do których trzeba było odpowiednio się przygotować, bo należało tam mówić jasno, wolno, logicznie i z należytą dokumentacją. Obowiązki zaś towarzyskie i propagandowe zabierały w Sztokholmie zbyt wiele czasu. Sezon zaczynał się, jak już wspomniałem, w pierwszej połowie grudnia, każdy zaś poseł większego państwa był niejako obowiązany wydać duży obiad dla króla. Przywilej ów posiadały dotąd Niemcy, Anglia, Francja, Stany

---

[35] Bo Östen Undén (1886–1974), prof. prawa, rektor Uniwersytetu w Uppsali; min. sprawiedliwości (1920); min. spr. zagr. (1924–1926 i 1945–1962); premier (1946).

[36] Jonas Eliel Löfgren (1872–1940), szwedzki prawnik i polityk; członek pierwszej (1910–1911, 1922, 1930–1937) i drugiej (1918–1921, 1925–1928) izby Riksdagu; przywódca Szwedzkiej Partii Liberalnej (1923–1930), min. sprawiedliwości (1917–1920); min. spr. zagr. (1926–1928).

[37] *démarche* (fr.) – oświadczenie lub wystąpienie dyplomaty.

[38] Helsingfors – szwedzka nazwa Helsinek.

[39] Właśc. *Commission permanente consultative pour les questions militaires, navales et aériennes* – Stała Komisja Doradcza do spraw wojskowych, morskich i lotniczych Rady Ligi Narodów została powołana w maju 1920 r.

Zjednoczone, Włochy i Holandia, dzięki moim zabiegom dołączono do nich również Polskę. Dalej następowały dwa lub trzy obiady dla rodziny królewskiej, dla dostojników dworskich, dla ministra spraw zagranicznych, dla towarzystwa szwedzkiego itd. W ten sposób urządzało się samemu co najmniej 10 do 12 reprezentacyjnych obiadów i z kolei było się zapraszanym przez te same osobistości, które się gościło, tak że w sezonie nie miało się zazwyczaj ani jednego wieczoru wolnego poza niedzielą. Ponadto wydawało się i przyjmowało zaproszenia na śniadania, które w Szwecji nie mają jednak charakteru przyjęć.

Te codzienne uczty wieczorne, składające się z sześciu, ośmiu dań, te pasztety sztrasburskie, tuczone kapłony tyrolskie, szynki duńskie, pulardy sprowadzane samolotami z Francji, pikantne sosy, podlewane obficie wytrawnymi burgundami i szampanem tylko *tres sec*[40] i z lat uprzywilejowanych rujnowały nam zdrowie.

„Dla ciebie, miła ojczyzno!" – mówiło się, popijając i jedząc nad miarę, ale w końcu zaczęły szwankować wątroby i nerwy i zmuszały niejednego z nas do zupełnej abstynencji. Szwedzi ratują się sportem. Sześćdziesięciokilkuletni gubernator Hederstierna codziennie jeździł konno nawet przy 30 stopniach mrozu, ale nie wszyscy mogli sobie na to pozwolić. Inni spędzali ranki, grając w ogrzanych halach w tenisa, byli także i tacy, do których rano przychodzili zawodowi bokserzy, wywlekali ich z łóżek i obrabiali przez godzinę.

Zimowy sezon dyplomatów miał corocznie ważne zdarzenia: 2 stycznia obiad u ministra spraw zagranicznych w pałacu ministerialnym przy *Blasieholmstorget* i obiad u króla na zamku, naturalnie były ewenementami najbardziej interesującymi. Nasze panie w najgłębszej tajemnicy przygotowywały najwspanialsze toalety paryskie, które robiły potem modę w Sztokholmie, my zaś staraliśmy się naprzód dowiedzieć, kto będzie proszony i gdzie nas posadzą. Bo cóż bym ja np. począł, gdyby mi przyszło prowadzić do stołu panią Jurkūnas-Scheynius, żonę przedstawiciela Litwy, który mnie stale ignorował?

Zamek oświetlony *al giorno*[41] prezentował się doskonale. Oba dwory, króla i królowej, witały nas w pierwszych salonach amfilady. Paziowie w białych atłasowych kaftanach z sutymi żabotami pełnili straż honorową, przy drzwiach sali stali gwardziści z wyciągniętymi rapierami. W dużej sali obok gabinetu

[40] *tres sec* (fr.) – bardzo wytrawny.
[41] *al giorno* (wł.) – jak w dzień.

myśliwskiego ustawiano się wedle listy starszeństwa. Tak się złożyło, że poseł polski przybyły przez kilkoma dopiero miesiącami i zajmujący na liście jedno z ostatnich miejsc miał za sąsiadów po lewej posła Francji, a po prawej posła ZSRS i Niemiec. Adiutanci przeprowadzali każdą parę z osobna przez długą, jasno oświetloną salę. Widać było wszędzie zaciekawione spojrzenia lustrujące nasze sylwety, szczególnie suknie i biżuterie pań. Ponieważ król nie lubił czarnego koloru, toalety były przeważnie jasne, diademy prawdziwe i sztuczne rzucały tysiące iskier. Niektóre damy z korpusu wyglądały naprawdę wspaniale. Damy dworu w swych mundurowych szatach przepisanych przez królową, która, nie bacząc na modę, kazała im nosić długie suknie, rękawy bufiaste w rodzaju średniowiecznych naramienników, oglądały przez lorgnony[42] ostatnie wyrazy mody paryskiej z nieukrywaną zazdrością. Z uderzeniem godziny otwierały się wielkie podwoje, przez które wchodził mistrz ceremonii hr. Rosen[43] z dwoma szambelanami i, stanąwszy na środku sali odwrócony od drzwi, oznajmiał zbliżanie się króla. Zaraz potem ukazywało się czterech paziów, sędziwy marszałek dworu O. Printzsköld i adiutanci króla, bracia króla książęta Karol i Eugeniusz, znowu adiutanci, na samym końcu król. Górował on nad wszystkimi, nawet nad swoim bratem Karolem, lecz mimo swego wzrostu i straszliwej chudości umiał nadawać sobie zawsze sylwetę pełną elegancji i wdzięku. Galowy mundur generalski z szerokimi kremowymi wyłogami przystrajał go zresztą doskonale. Bogato i misternie rzeźbiony łańcuch jednego z najstarszych orderów Europy, Order Serafina, opadał mu potrójnym rzędem na pierś, na której widniały dekoracje Bernadottów, Gwiazdy Polarnej i Wazów oraz nierozłączny krzyż masoński św. Andrzeja.

Cercle[44] zaczęło się rozmową z doyenem[45] korpusu posłem Finlandii, bardzo przez króla cenionym dyplomatą I. W. Söderhjelmem[46], który należał

---

[42] *lorgnon* (fr) – przyrząd optyczny pozwalający na obserwację oddalonych obiektów, w XIX i początkach XX w. wieku pełnił także rolę biżuterii, kosztownego dodatku uzupełniającego strój.

[43] Eugéne von Rosen (1870–1950), arystokrata, właściciel ziemski, dyplomata i urzędnik dworski; od 1895 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. radca legacyjny w Wiedniu (1916–1918); mistrz ceremonii na dworze szwedzkim (1919–1950).

[44] *Cercle* (fr.) – kółko.

[45] *Doyen* (z fr.) – dziekan korpusu dyplomatycznego, reprezentujący interesy dyplomatów wobec władz przyjmującego państwa.

[46] Jarl Werner Söderhjelm (1859–1931), fiński literaturoznawca, polityk i dyplomata; poseł w Sztokholmie (1919–1928).

równocześnie do znanych literatów i krytyków pisujących po szwedzku. Widać było od razu, kogo król lepiej zna i lubi, a kogo nie może sobie przypomnieć. Na ten wypadek podchodził do niego *Introduktör*[47] hr. Lewenhaupt i podpowiadał mu kraj, który dany poseł reprezentuje. Król zbliżywszy się do mnie i do mojej żony, która wyglądała bardzo dobrze w ślicznej sukni paryskiej, stary szarmant zajął się od razu rozmową z żoną, wypytując ją, jak znosi ostry klimat Szwecji i jak się nam powodzi. Potem dodał, zwracając się do mnie, że ma nadzieję, iż w Warszawie wszystko idzie dobrze, uśmiechnął się uprzejmie, podał nam rękę i na tym skończyła się nasz pierwsza rozmowa towarzyska z królem Szwecji.

Wejście królowej miało ten sam przebieg co króla, *cercle* trwał jednak dłużej, bo królowa, bawiąca zwykle poza Szwecją, nie znała wielu dyplomatów, którzy dopiero teraz byli jej przedstawieni. Kiedy przyszła kolej na stojącego obok mnie posła Rzeszy von Rosenberga[48] powiedziała mu: – Nie ma pan pojęcia, jak wielką sprawiło mi przyjemność nabycie przez poselstwo niemieckie tego pięknego domu naprzeciw zamku. Widzę teraz codziennie z okien mego pokoju kochaną flagę niemiecką!

Królowa w sukni z popielatego jedwabiu, który jest jej ulubionym kolorem, przybranej pięknymi koronkami, w małym diademie brylantowym na głowie, wyglądała dostojnie. Drepcząca koło niej wielka ochmistrzyni dworu hr. Lewenhaupt, mała, otyła staruszka o bardzo żywych i mądrych oczach, podszeptywała królowej, jaki kto kraj reprezentuje, przysłuchiwała się rozmowom i pilnowała, aby *cercle* nie trwał zbyt długo, bo przecież po królowej czekało nas jeszcze wejście następcy tronu z niedawno poślubioną małżonką.

Ile razy miałem sposobność rozmawiania z następczynią tronu[49], przypominałem sobie na gwałt jej rozliczne i rozgałęzione koligacje. Przez swą babkę królową Wiktorię[50] jest ona skoligacona z dworami rosyjskim, niemieckim i duńskim, a przez małżeństwa ciotek i stryjów z resztą dynastii

[47] *Introduktör* (szw.) – wprowadzający, mistrz protokołu.

[48] Frederic von Rosenberg (1874–1937), dyplomata niemiecki; min. spr. zagr. (1922–1923); poseł w Szwecji (1924–1933); ambasador w Turcji (1933–1935).

[49] Chodzi o żonę późniejszego króla Szwecji Gustawa VI Ludwikę księżniczkę Mountbatten, wnuczkę królowej brytyjskiej, irlandzkiej i cesarzowej Indii Wiktorii Hanowerskiej.

[50] Wiktoria Hanowerska (1819–1901), od 1837 r. królowa Wielkiej Brytanii i Irlandii, od 1877 r. cesarzowa Indii.

europejskich, bo przecież królowa włoska Helena, żona Wiktora Emanuela[51], jest jej ciotką, tak samo była królowa hiszpańska i grecka. Trzeba więc było dobrze orientować się w drzewie genealogicznym księżnej, aby rozumieć używane przez nią skróty imion jej ukoronowanych krewnych. Teraz wspominała znowu swoją polską rodzinę, mówiąc, że na zamku ks. Heskich opowiadało się nieraz o romantycznym żegnaniu bardzo przystojnego młodzieńca, który w tajemnicy wyruszał do Polski, aby w 1863 r. wziąć udział w powstaniu[52]. Był to właśnie hrabia Hauke, [*wnuk gen. Maurycego Hauke, ojca morganatycznej żony Aleksandra Darmstadt Heskiego*][53], który już nigdy więcej do zamku nie wrócił.

Z następczynią tronu rozmowa była zawsze łatwa i interesująca. Pamiętam, razu pewnego poprosiłem następców tronu na obiad, z tym, że sami zechcą wybrać sobie jego datę. Na to księżna odpowiedziała mi ze śmiechem: – Jesteśmy w tym miesiącu dosyć wolni, więc dzień jest nam obojętny. Byle tylko nie wypadł w czwartek, bo mój mąż tak bardzo lubi *flesk medärtor* podawany zawsze w ów dzień, że nie można go pozbawić tej przyjemności.

Flesk medärtor jest to potrawa z gotowanego grochu, cebuli i innych jarzyn oraz z tłustej, specjalnie przyrządzonej wieprzowiny. Danie to zjawia się co czwartek na każdym stole zarówno robotnika, jak i bogacza i cały Sztokholm pachnie wieczorem jego smakowitą wonią.

Po cerclu, który trwał przeszło trzy kwadranse, przeszliśmy do galerii gobelinowej, gdzie stoły, nakryte na 150 osób, ubrane były nieco po staroświecku srebrnymi, niewysokimi kandelabrami i żardinierami z mnóstwem czerwonych róż, które sprowadzono z Nicei. Król zasiadł na tle wspaniałego gobelinu flamandzkiego. Za nim stało dwóch paziów, dwóch strzelców w galowych uniformach i czakach z białymi pióropuszami. Tak samo za królową. Usługiwała im również osobna służba, na osobnych półmiskach. Talerze były srebrne z herbami Szwecji, na deser podawano zaś starą porcelanę z Miśni ze znakami zamków królewskich. Zaopatrzeni w drukowane kartki, gdzie kto ma siedzieć, oraz w listę zaproszonych,

[51] Helena Petrović Njegoš (1873–1952), księżniczka czarnogórska; od 1896 r. żona Wiktora Emanuela III (1869–1947), przyszłego króla Włoch (1900–1946) i Albanii (1939–1943) oraz cesarza Etiopii (1936–1941).

[52] Aleksander Ludwik Hauke (1841–1863), poległ w powstaniu styczniowym.

[53] *Dopisek A.W.*

łatwo było odszukać swoje miejsce i doprowadzić tam swoją damę. Jednemu tylko z moich kolegów nie udała się owa podróż, latał więc czerwony jak burak naokoło długich stołów ze swą nieszczęśliwą towarzyszką, dopiero król skinął na szambelana, który wybawił biednego, od niedawna obciążonego tą godnością dyplomatę.

Kuchnia była dobra. Dania podawano szybko jedne po drugich, począwszy zaś od pieczystego rozpoczynała się praca króla. Brał do ręki listę zaproszonych, zakładał duże okulary i wysyłał do każdego zaproszonego szefa misji pazia, aby mu powiedzieć, że będzie pił zdrowie jego i jego kraju. Podnosiło się wówczas z miejsca i stojąc odpowiadało na królewskie *„skäl"*, wychylając duszkiem swego szampana. Król potem wykreślał owego szczęśliwca z kartki i pił zdrowie następnego. I tak aż do końca obiadu. Monarcha był tak zajęty tą pracą, że z nikim nie rozmawiał i nic innego nie robił, dopiero jak wyczerpał spis szefów misji, zabierał się do kończenia swego obiadu.

Król Gustaw V, który przeszedł przed kilkoma laty ciężką operację żołądka, jest bardzo umiarkowany w jedzeniu i piciu. Odrobina kawioru z cytryną, kawałek ryby bez sosu i niewielka porcja mięsa z kieliszkiem czerwonego wina – oto jego zwykłe menu. W ciągu zaś dnia nic prawie nie jada, dopiero wczesnym wieczorem. Opowiadał mi jego gruby i wiekowy adiutant hr. Lewenhaupt[54], że jak nadchodził sezon polowań, to oni wszyscy byli skazani na forsowne marsze i ścisły post. Król był bowiem w stanie tropić zwierzynę przez sześć godzin bez przerwy, a zaspokajał potem swój głód dwoma łykami wina i kawałkiem obłożonego wędliną chleba.

Czarną kawę podawano w dość odległych od galerii salonach, aby zaproszeni po obiedzie na raut goście mieli sposobność oglądania dworu i jego gości, jak maszerują parami przez długą amfiladę komnat zamkowych. Nie było jednak róży bez kolców! Nie wolno było palić. Królowa nie znosiła dymu i nawet tak namiętny palacz jak król Gustaw V musiał rezygnować z papierosa. Pozostawała tylko jedna pociecha. Oto zegary wskazywały dziesiątą, drukowane zaś zaproszenia marszałka dworu zawierały na dole charakterystyczną uwagę: „automobile należy zamawiać na 10.30 wieczór". To znaczy, że masz bracie żegnać się o 10.15. Czyniono to więc gremialnie, a w nagrodę czekała palacza miła niespodzianka. W szatni na dole stały rozłożone

[54] Claës Lewenhaupt (1854–1932), szwedzki arystokrata, płk; główny adiutant następcy tronu, a potem króla Gustawa V (1894), szmbelan dworu (1908).

pudła ze specjalnymi papierosami z napisem „Gustave V" i herbem Szwecji, każdy brał też „na pamiątkę" po kilka tych wyborowych papierosów.

Obiady u ministra spraw zagranicznych również były dla mnie interesujące. Ministrowie spraw zagranicznych mieli swój pałac przy *Blasieholmstorget* z całym urządzeniem, porcelaną i srebrami na 120 osób, dobrze zaopatrzoną piwnicą i stałą służbą. Zarządza tym wszystkim szef protokołu, tak że strona towarzyska życia ministra nie sprawia mu najmniejszego kłopotu. Kiedy żegnaliśmy ustępującą panią von Würtemberg[55] dzień przed jej wyjazdem, nic w całym mieszkaniu nie wskazywało na tę zmianę. Zawsze ta sama, zbyt dobrze odżywiana służba podawała herbatę, wszędzie stały kwiaty, tylko pani ministrowa, o której mówiono, że była niegdyś nauczycielką języka francuskiego, nie kryła swego niezadowolenia z przedwczesnego, jej zdaniem, ustąpienia męża.

---

[55] Olga Caroline Kotzian (1865–1938), Włoszka z pochodzenia; od 1895 r. żona E. von Würtemberga.

Rozdział 8

Wizyta prezydenta Finlandii i problem Wysp Alandzkich · Niemiecki były minister spraw zagranicznych Rosenberg o stosunkach polsko-niemieckich · Spór z Gdańskiem o skrzynki pocztowe · Rockefeller o Polsce i naszej pożyczce · Pierwsze starania w Warszawie i Katowicach o eksport węgla do Szwecji · Wyjazd ministra Skrzyńskiego do Stanów Zjednoczonych i przygody jego sekretarza · Rodzina Kiedroniów · Bp Bursche w Sztokholmie · Kolonia polska w Oskarström

W pierwszym roku naszego pobytu w Sztokholmie sezon oficjalnych przyjęć przedłużył się ponad miarę z powodu wizyty prezydenta Finlandii[1]. Spodziewano się po niej wiele, obserwowałem też jej przebieg z dużym zainteresowaniem, bo można się było dopatrywać w owych zaprosinach prezydenta do Sztokholmu próby wyjścia Szwecji z zaczarowanego koła neutralności i rozpoczęcia bardziej aktywnej polityki na Bałtyku.

19 lipca 1924 r. wszyscy szefowie misji zgromadzili się na zamku królewskim, aby powitać prezydenta. Ceremoniał przewidział godzinę na rozmowę z nami, tymczasem prezydent wszedł na salę w towarzystwie swego ministra spraw zagranicznych[2] i ministra wojny[3], obwieszonego przedwojennymi dekoracjami Rosji i Niemiec, podał nam rękę, porozmawiał chwilę ze swym posłem i w 10 minut był gotów. Szef protokołu baron Barnekow[4]

[1] Karl Juho Ståhlberg (1865–1952), fiński uczony, urzędnik, polityk, dr praw; od 1891 r. w autonomicznej administracji Wielkiego Księstwa Finlandii, m.in. sekretarz Senatu (odpowiednika rządu) (1898–1903); przewodniczący parlamentu (1914–1917), prof. Uniwersytetu w Helsinkach (1908–1918), prezydent (1919–1925).

[2] Hjalmar Procopé (1889–1954), fiński polityk i dyplomata; min. handlu i przemysłu (1920–1921 i w 1924); min. spr. zagr. (1924–1925 i 1927–1931); poseł w Warszawie (1926–1927), a następnie w Waszyngtonie (1939–1944).

[3] Kaarlo Lauri Malmberg (1888–1948) fiński gen.; w czasie I wojny światowej w służbie niemieckiej na froncie wschodnim; od 1918 r. w armii fińskiej, m.in. komendant szkoły artyleryjskiej (1918), dowódca gwardii cywilnej (1921–1944); min. obrony (1924–1925).

[4] Christian Barnekow (1876 — 1953), szwedzki arystokrata, dyplomata; od 1904 r. w służbie zagranicznej; radca legacyjny w MSZ (1920), szef protokołu dyplomatycznego (1921).

był zrozpaczony, bo obiad u króla wyznaczono na ósmą, a tu dopiero minęła siódma. Staliśmy tedy trochę urażeni blisko godzinę, zanim przeprowadzono nas do sali bankietowej. Ministrowie fińscy nikomu się nie przedstawiali i z nikim nie rozmawiali. Pozostawiliśmy ich więc w spokoju, wygadując tylko do woli na brak ich uprzejmości. Toasty były czułe, ale nic niemówiące. Tradycyjna przyjaźń, wspólna praca, ale bez podania jej dziedziny, obopólna sympatia, pomyślnie rozwijające się stosunki gospodarcze – oto wszystko, co usłyszeliśmy z ust króla i prezydenta. Wizyta miała jednak swoje znaczenie, bo niejako kończyła szwedzko-fiński spór o Wyspy Alandzkie, do których Szwecja rościła sobie pretensję podniesioną po wojnie światowej, zapowiadała również polepszenie położenia mniejszości szwedzkiej w Finlandii, które układało się dla niej dotąd dość pomyślnie.

Wielkie Księstwo Finlandii było przez długie wieki prowincją szwedzką, odstąpioną w 1809 r. Rosji przez Karola XIII[5], który adoptował syna prokuratora w Pau Bernadotte[6] de Den Poney[7], marszałka Francji mianowanego przez Napoleona księciem di Pontecorvo. Otóż gdy traktat wersalski stworzył niepodległe państwo Finlandii, Szwedzi, dla których Wyspy Alandzkie, oddalone zaledwie o kilka godzin drogi morskiej od Sztokholmu, przedstawiały dużą wartość strategiczną, starali się udowodnić, że owe wyspy nie tworzyły wspólnoty administracyjnej z Wielkim Księstwem Finlandzkim, powinny więc teraz powrócić do swej pierwotnej macierzy. Skończyło się na zdemilitaryzowaniu Ålandu, lecz spory i dyskusje przy zielonych stolikach Wersalu pozostawiły dużo kwasów i niechęci. Zapowiedziana wizyta prezydenta Finlandii i rewizyta króla miały je raz na zawsze usunąć. Swoją drogą Szwedzi fińscy nadal żalili się na obojętność i brak poparcia Sztokholmu. Przyzwyczajeni do rządzenia krajem od dawna, bo nawet za czasów rosyjskich oni jedni byli powoływani do urzędów i instytucji autonomicznych, nie mogli się pogodzić z wypieraniem ich przez fińskich chłopów, którzy po stłumieniu czerwonej rewolucji uważali się za wyłącznych władców kraju.

Niezdecydowanie Szwecji i jej polityka najdalej posuniętej neutralności stawiała Finlandię w trudnym położeniu. Odrzucała ona (1924–1928) każdy

[5] Karol XIII (1748–1818), od 1809 r. król Szwecji i od 1814 r. król Norwegii.

[6] Jean Baptiste Julies Bernadotte (1763–1844), francuski marszałek, ks. Pontecorvo (1804–1811); następca tronu (1810), regent (1811–1818), król Szwecji jako Karol XIV Jan (1818–1844).

[7] Właśc. du Poey lub de Pouey, nazwisko rodowe zmienione na Bernadotte w XVII w.

projekt związku bałtyckiego z Łotwą, Estonią i Litwą, bo państewka te nie dawały jej żadnych rękojmi bezpieczeństwa, a stworzenie związku skandynawskiego ze Szwecją, Danią i Norwegią natrafiało zarówno w Sztokholmie, jak i w Oslo na ogromne trudności. Nie mówiono wprost „nie" i zapewniano o swej przyjaźni, żadnych paktów ani nawet ustnych *gentlemen's agreements*[8] jednak zawierać nie chciano. Z tego też zapewne powodu fiński minister spraw zagranicznych, przyjechawszy do Sztokholmu, nie odzywał się do nikogo ani słowa, bo w gruncie rzeczy nie miał nic do powiedzenia.

Mówiliśmy o tym nazajutrz długo i szeroko z jednym z moich kolegów, który akredytowany również w Helsingforsie orientował się doskonale we wzajemnych stosunkach szwedzko-fińskich.

„Obawa przed Rosją – mówił – z drugiej strony ogólna niechęć do wiązania się z nią są tutaj tak głęboko zakorzenione, że nie ma mowy o tym, aby można było nakłonić Szwecję do aktywnego wejścia w jakąś kombinację polityczną".

On, który siedział w Sztokholmie od pięciu już lat, obserwował zawsze jedną i tę samą tendencję: ostrożnego lawirowania wokół państw bałtyckich, nieznacznego zwalczania tam wpływów obcych, np. Polski, z równoczesną chęcią podtrzymywania swego prestiżu bez żadnych jednak konkretnych zobowiązań. Wielka Brytania np. zrozumiała jako pierwsza, w przeciwieństwie do Francji, że nie warto zabiegać o zmianę tego nastawienia w Szwecji, toteż jej posłowie zazwyczaj byli dobierani spośród starszych dyplomatów, kończących już swoją karierę, którym bierna rola obojętnych obserwatorów była bardzo na rękę.

Mój informator, belgijski poseł May[9], był ciekawym typem dyplomaty powojennej Europy. Żonaty z przedstawicielką międzynarodowej finansjery żydowskiej[10], sam bardzo bogaty, był Żydem jawnie przyznającym się do swego pochodzenia. Co piątek o szóstej wieczorem można było oglądać jego limuzynę stojącą przed bożnicą żydowską i jego samego wychodzącego stamtąd w redingocie[11] i cylindrze. Muszę powiedzieć, że bardzo mi to

---

[8] *gentlemen's agreement* (ang.) – umowa dżentelmeńska.

[9] Paul May (1872–1934), dyplomata belgijski, od 1896 r. w służbie zagranicznej; poseł w Pekinie (1917), Sztokholmie (1920), Rio de Janeiro (1925) i Waszyngtonie (1930).

[10] Madeleine May (1882–?), Żydówka, córka bankiera, ekonomisty i senatora francuskiego Raphaëla-Georgesa Lévy'ego.

[11] Redingot (z fr. *redingote*) – długi, rozszerzający się od pasa płaszcz z peleryną z wysokim kołnierzem.

imponowało. Pan M.[ay] zadał mi pewnego razu dość drażliwe pytanie. Mówiąc o tym, co zresztą już przedtem często powtarzał, że Sztokholm przestał go interesować i że stara się obecnie o jakąś bardziej zajmującą placówkę, zapytał mnie, czy on i jego żona mogliby jako Żydzi ewentualnie liczyć na dobre przyjęcie przez rząd i towarzystwo warszawskie.

– Jeżeli pan – odpowiedziałem – będzie afiszował swoje pochodzenie, tak jak tutaj pan to czyni, nie wiem, jak to będzie widziane przez polskie sfery katolickie i konserwatywne. W Polsce Żydzi tworzą zupełnie inny problem niż na Zachodzie. W Skandynawii jest ich zaledwie kilkanaście rodzin kupieckich, które niczym nie odróżniają się od ludności tubylczej, są uczciwymi, przeciętnymi Szwedami, mówiącymi i czującymi po szwedzku. Zapytani o narodowość, odpowiedzą, że są Szwedami. To samo dzieje się we Francji, z tą tylko różnicą, że tam Żydzi idą za głosem drzemiącego w nich instynktu, oddają się często spekulacjom, ryzyku, oszustwu. W południowych Włoszech zlewają się całkowicie z ludnością. Na północy zaś asymilacja ich nie idzie tak daleko, ale Żydzi lombardzcy uważają się również za dobrych obywateli włoskich. Żyd w Sewilli czy Madrycie byłby na pewno obrażony, gdyby go ktoś posądził o to, że nie jest Hiszpanem. To samo było w Berlinie i w Wiedniu. W Polsce sprawa żydowska ma jednak inne oblicze. Tam Żyd pozostał Żydem, uważa się też za Żyda, który myśli, mówi i działa po żydowsku. Tylko drobna, w porównaniu z 3-milionową masą, część Żydów przybrała sobie Polskę za ojczyznę. Reszta pozostała jej obca. Gdy najeźdźca wkraczał zbrojnie w mury jakiegoś polskiego miasta, Żydzi pierwsi witali go tłumnie, obrzucając kwiatami. W czasie I wojny światowej czynili to w Wilnie, we Lwowie, w Warszawie i w każdym miasteczku polskim. Na wschodnich rubieżach naszego kraju pozostawiła nam Rosja tłumy proletariatu żydowskiego, który nie zna języka polskiego. Ma swoich rabinów, swoje szkoły i swój żargon. Policjant polski jest dla niego takim samym wrogiem, jakim był żandarm rosyjski. Te same niezliczone rzesze pędzą żywot pasożytniczy, wyzyskują brak wykształcenia i tępotę chłopa i małomieszczanina i to przeważnie jest jedynym źródłem ich egzystencji. Toteż między przedstawicielami tzw. inteligencji polskiej a Żydami wytworzył się zgoła inny stosunek niż gdzie indziej. Składają się na niego uczucia pewnej nieufności, odraza do ich wad i nieumiejętność wyzyskania ich zalet. Polska odebrała swe dziedzictwo tak zniszczone przez długą niewolę i wojnę, że musi przede wszystkim myśleć o sobie. Zdaję sobie jednak z tego sprawę, że zagadnienie żydowskie

powinno się rozwiązać w ten czy inny sposób. Ani fundacje dr. Hirscha[12], ani dorywczo uprawiana kolonizacja nie zaradzą złemu. Ono staje się niemal sprawą międzynarodową, bo w interesie Europy leży, aby tych kilka milionów Żydów zawieszonych niejako w powietrzu, w Polsce, w Rumunii, a po części na Węgrzech, nauczyło się pracy i stało się aktywnymi obywatelami swojej czy innej przybranej ojczyzny.

Pan M. słuchał mnie w głębokim milczeniu, potem zauważył:

– Widzę z tego, że nie warto starać się o Warszawę.

Odtąd też ochłodły znacznie nasze stosunki, ucząc mnie jeszcze raz tej zasady, że mówienie prawdy należy wprawdzie zalecać dzieciom, ale w polityce i dyplomacji jest to cnota, która nie zawsze prowadzi do nieba.

Mimo to dobrze jest czasem ją usłyszeć. Przekonałem się o tym w rozmowie z posłem niemieckim w Sztokholmie. Spotkawszy von Rosenberga w lecie 1925 r. na samotnej przechadzce nad morzem, poprosiłem go jako byłego ministra spraw zagranicznych, aby mi powiedział otwarcie, co myśli o stosunkach polsko-niemieckich. Rosenberg pochodzący z Nadrenii zaznaczył przede wszystkim, że w Niemczech nie ma nienawiści do Polski. Przyznał, że to wszystko odnosi się głównie do zachodniej połaci jego kraju, które najmniej ucierpiały z powodu odradzania się Polski, podkreślał nawet, że w armii jest wiele uznania dla wysokich zalet Polaka jako żołnierza. Rosenberg sam służył w pułku rekrutującym się wyłącznie w Poznańskiem i zachował najlepsze wspomnienia z tych czasów. Żołnierze i podoficerowie sprawiali się bez zarzutu.

– Żaden jednak naród – mówił Rosenberg – nie zniesie na stałe takiego *absurdum*, jakim jest wbicie klina w jego żywe ciało przez korytarzowe połączenie Polski z morzem. Byłoby ze strony Polski błędem nie do darowania, aby opierała swą przyszłość na utrzymaniu obecnego stanu rzeczy. „Korytarz" i zabranie Śląska to są otwarte rany, które same się nie zagoją. Czas nie przyniesie im też żadnej ulgi, raczej wzmoże tylko chorobę i prędzej czy później doprowadzi do katastrofy. Trzymanie Niemiec pod butem żołnierza francuskiego i angielskiego nie może trwać wiecznie. Po dwóch czy pięciu latach nieubłagane prawo życia odezwie się znowu i przywróci Niemcom przodujące ich stanowisko producenta i dostawcy, które na razie jest

[12] Moritz von Hirsch auf Gereuth (1831–1896), finansista, przedsiębiorca i filantrop żydowski. Dorobił się ogromnego majątku na budowie linii kolejowych.

uniemożliwione przez oszalałe w swej wysokości odszkodowania wojenne. Jutro należy wszakże do Niemiec. I dlatego właśnie Rosenberg radziłby nam raczej porozumieć się z Rzeszą i dobrowolnie zwrócić to, co i tak utrzymane być nie może. Poza tym Polacy nie zdają sobie widocznie sprawy z tego, że ich państwo, szczególnie w całej wschodniej połaci, przedstawia się jako szachownica zajęta przez wielojęzyczne mniejszości narodowe, które prędzej czy później zaczną ciążyć ku swym macierzom. Niemcy najlepiej same się przekonały, iż mimo wszelkich wysiłków nie potrafiły wynarodowić Poznańskiego. Tak samo i Polacy nie zdołają zasymilować Niemców, Ukraińców, Białorusinów i Żydów, których przynależność do Polski wywalczona orężem nie może być trwała, a osłabia już dzisiaj spoistość i siłę państwa.

Kiedy zaś twierdziłem, że Polska odbudowana traktatem wersalskim i pokojem w Rydze nie odzyskała swoich pierwotnych granic, bo przecież przed pierwszym rozbiorem obejmowała 752 tys. km², czyli dwa razy tyle co obecnie, i że do wszystkich obszarów, jakie posiadamy, mamy stwierdzone przez wieki prawa historyczne, Rosenberg zauważył z naciskiem, że struktura nowej Europy opiera się wyłącznie na zasadach narodowościowych, a nie historycznych i że ta właśnie zasada została przez Wilsona[13] raz na zawsze pogrzebana!

Rozmowę tę miałem na dwa dni przed pierwszym wyborem marszałka Hindenburga na prezydenta Rzeszy Niemieckiej. Królowa Szwecji wysłała wówczas od siebie telegram, powtórzony potem przez prasę: „*Gott hat geholfen! Viktoria!*" (Bóg dopomógł! Zwycięstwo!). Równocześnie admirał Arwid Lindman[14], szef partii konserwatywnej, wygłosił w Lund przemówienie, w którym oświadczył m.in., że „Korytarz i Wilno, Saara, Korfu i Gruzja są wymownymi dowodami, jak bezsilna jest Liga Narodów wobec kwestii, które grożą pokojowi świata".

Muszę przyznać, że ta wiązanka faktów z kilku ostatnich dni wywarła na mnie silne wrażenie. Ileż to trudności piętrzy się przed biedną ojczyzną! I mimo woli myśl zwraca się ku Warszawie, gdzie rząd i społeczeństwo skupiają całą energię wyłącznie na zagadnieniu odbudowy kraju z gruzów wiekowej niewoli i niedawnej wojny i myślą więcej o sporach partyjnych,

[13] Thomas Woodrow Wilson (1856–1924), prezydent Stanów Zjednoczonych Ameryki (1913–1921).

[14] Arvid Lindman (1862–1936), szwedzki polityk; min. marynarki (1905); min. spr. zagr. (1917); premier (1906–1911 i 1928–1930); zginął w katastrofie lotniczej.

o walce o władzę aniżeli o wiszącym nad nami niebezpieczeństwie. Nie brak zresztą ciągle nowych przestróg.

Wydaje się, jakby jakaś złośliwa ręka zasypywała od czasu do czasu piaskiem tryby naszej maszyny państwowej i utrudniała jej normalny bieg. Oto np. teraz otworzyliśmy na podstawie przysługujących nam praw polski urząd pocztowy w Gdańsku. Tam, gdzie jest urząd, muszą być również skrzynki. Umieściliśmy ich kilka na poczcie, na gmachu naszego komisariatu i na dworcu. 5 stycznia 1925 r. złośliwa ręka zniszczyła owe skrzynki i polskie godła zasmarowała kałem. Wystosowaliśmy naturalnie protest do Senatu Gdańska, lecz bez rezultatu. Przedstawiciel Ligi Narodów MacDonnell[15] nie tylko nas nie poparł, bo były to czasy, kiedy Wielka Brytania robiła na złość Francji i jej sojusznikom i brała w obronę Niemcy, ale zaproponował nam zdjęcie w ogóle skrzynek. Musieliśmy więc naturalnie odwołać się do Ligi Narodów i przekazać jej nasz nowy spór z Wolnym Miastem.

Szef sekcji administracyjnej Ligi Erik Colban[16], potem zastępca sekretarza generalnego Avenol[17] jeździli w tej sprawie do Warszawy, a ambasador hiszpański[18] Melo Franco[19] wystosował pismo do wysokiego komisarza MacDonella, usiłowania te nie przyniosły wszakże skutku i w rezultacie nasz rząd musiał oddać śmieszny ów zatarg Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze do rozstrzygnięcia.

Wiadomo już było, ile taki trybunał wymagał dokumentów, wizji lokalnych, opinii... Wyrobił się nawet w Europie, szczególnie w Holandii, Szwajcarii i Szwecji nowy typ eksperta międzynarodowego. O jego względy starały się wszystkie państwa mające cokolwiek do czynienia z Ligą Narodów lub z Hagą. Jeździł on z jednego końca Europy na drugi, mierzył każdą godzinę

[15] Mervyn Sorley MacDonnell (1879–1949), brytyjski dyplomata; wysoki komisarz Ligi Narodów w Wolnym Mieście Gdansku (1923–1926).

[16] Erik Colban (1876–1956), norweski dyplomata; od 1903 r. w służbie zagranicznej; wicekonsul w Le Havre (1906), sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1908), konsul generalny w Rio de Janeiro (1911–1916); w l. 1916–1919 w centrali MSZ; dyrektor Sekcji Administracyjnej i Mniejszości Narodowych Sekretariatu Generalnego Ligi Narodów(1919), poseł w Paryżu i Brukseli (1930), od 1931 r. akredytowany także w Luksemburgu), następnie w Londynie (1934), tamże ambasador (1942).

[17] Joseph Avenol (1879–1952), francuski polityk, dyplomata; zastępca sekretarza generalnego Ligi Narodów (1923–1933), sekretarz generalny Ligi Narodów (1933–1940).

[18] Melo Franco był Brazylijczykiem.

[19] Afranio de Melo Franco (1870–1943), dyplomata i polityk brazylijski; delegat przy Lidze Narodów (1924–1926), min. spr. zagr. (1930–1934).

pracy na wagę złota i pisał ekspertyzy, w których starano się najczęściej obie strony mniej lub więcej zadowolić.

Otóż 24 maja 1925 r. telegraficznie otrzymałem polecenie wyszukania inżyniera Hörnella[20] ze *Stadtplankontoret* (Biuro Planowania Miasta) i wysłania go zaraz do Gdańska jako eksperta mającego stwierdzić, co jest obszarem portu, co miastem i gdzie mają prawo istnieć polskie skrzynki pocztowe, a gdzie nie. Inżynier Hörnell, do niedawna skromny funkcjonariusz magistratu, był na szczęście w Sztokholmie. Przyjął mnie dość łaskawie i obiecał zająć się naszą sprawą. Był już wysyłany przez Sekretariat Ligi Narodów cztery razy do Chin, dwa razy do Sowietów, był także naszym rzeczoznawcą w niedawnym sporze Polski z Gdańskiem o Westerplatte. Pan Hörnell był wszakże straszliwie drogi. Liczył sobie koszty straconego czasu i pracy tak wysoko, że dla oszczędności zaproponowałem sprowadzenie z Gdańska naszego eksperta z materiałami do Sztokholmu. Pan Hörnell zgodził się na to, lecz po przyjeździe naszego urzędnika i kilku z nim rozmowach orzekł, że swoją opinię może zredagować dopiero po osobistym zbadaniu terenu. W dodatku oświadczył, że z powodu uciążliwości komunikacji z Gdańskiem żąda wynajęcia dlań samolotu. Mimo niedzieli rozbijałem się więc telefonem po całej Szwecji, szukając maszyny do wynajęcia. Znalazłem ją wreszcie za opłatą 2 tys. koron! Na szczęście popsuła się ona w ostatnim momencie i p. Hörnell udał się do Gdańska koleją. Jego ekspertyza była dla nas przychylna i słynną sprawę skrzynek pocztowych wygraliśmy przed trybunałem haskim i w Radzie Ligi. Na mnie też spadła cząstka tego triumfu i pod tym dobrym wrażeniem wybrałem się na urlop do Polski, aby być obecnym przy podpisaniu naszej pierwszej umowy handlowej ze Szwecją.

Bardzo lubiłem przeprawę przez morze. Wagony sypialne wjeżdżały na okręt, wstawało się bez pośpiechu i piło ranną kawę na pokładzie. A potem spacer w orzeźwiającym powiewie morskim, pozostawiającym słony posmak w ustach. W południe zasiadało się do doskonale przyrządzonego lunchu, ukoronowanego krótką drzemką w przedziale wagonu, który wytaczano znów w Sassnitz-Trelleborg na szyny i przyczepiano do pociągu idącego wprost do Berlina. 25 godzin podróży mijało wprost niepostrzeżenie.

---

[20] Per Gustaf Hörnell (1876–1938), szwedzki inżynier i uczony; od 1900 r. w służbie państwowej; szef Biura Planowania w Urzędzie Urbanistycznym w Sztokholmie (1925–1928); prof. w Królewskim Instytucie Technologii w Sztokholmie (1926–1929).

W Berlinie spędzało się wieczór w operze, w filharmonii lub w Wintergartenie[21] i na drugi dzień było się już w Warszawie.

Zastałem tam nastroje dość ożywione. Potrzeba zagranicznej pożyczki była tak wielka, że wszyscy tylko o niej mówili. Układy o nią szły jak z kamienia. Francja pieniędzy wówczas nie miała, Wielka Brytania nie okazywała nam żadnego zainteresowania, pozostawały więc tylko Stany Zjednoczone. Aby je zjednać i otworzyć przed nami podwoje ich złotych skarbców, wybierał się tam właśnie minister spraw zagranicznych hr. Aleksander Skrzyński. Był to dość niezwykły pomysł, który poruszę jeszcze, omawiając przyczyny ustąpienia Wróblewskiego, naszego posła w Waszyngtonie. Sprzeciwiał on się od początku tym odwiedzinom bez zaproszenia, a tym więcej odczytom ministra spraw zagranicznych w drugorzędnym instytucie prowincjonalnym. Ówczesny poseł Stanów Zjednoczonych w Warszawie Stetson[22] namawiał jednak bardzo na ów wyjazd, więc Skrzyński nie posłuchał Wróblewskiego i wybierał się już z ogromną świtą w podróż.

Mimo braku czasu Skrzyński przyjął mnie bardzo życzliwie i z uwagą wysłuchał mego sprawozdania. Powtórzyłem mu zdanie Rockefellera[23] wygłoszone w Sztokholmie na śniadaniu u Torstena Kreugera[24]. Opinia Stanów Zjednoczonych o Polsce zmienia się na lepsze, ale na ogół mało tam o niej wiedzą i nie mają jeszcze zaufania do tego nowego dla nich kraju. Propaganda pożyczki robiona jest niepoważnie. Wysyła się ludzi niefachowych, którzy nie znając stosunków, dobierają sobie miejscowych doradców, którzy nie cieszą się dobrą sławą w świecie finansowym. Kiedy zaś delegaci polscy zaczynają się lepiej orientować, odwołuje się ich bez powodu i na ich miejsce znów przysyła się nowych, równie niedoświadczonych i nieobytych z interesami. W tych warunkach Polska nie może liczyć na większą pożyczkę, zawartą na dogodnych dla siebie warunkach.

---

[21] Wintergarten, teatr wodewilowy powstały w 1887 r. usytuowany przy ulicy *Friedrichstrasse* niedalek dworca Berlin-Mitte.

[22] John Batterson Stetson (1884–1952); amerykański przemysłowiec i dyplomata, płk armii USA; szef firmy produkującej kapelusze; w lotnictwie amerykańskim we Francji (1918–1920); w 1925 r. mianowany posłem w Helsinkach, nie objął stanowiska; poseł w Polsce (1925–1929).

[23] John D. Rockefeller (1839–1937), amerykański przedsiębiorca; zbudował pierwszą rafinerię ropy naftowej; uchodził za najbogatszego człowieka świata.

[24] Torsten Kreuger (1884–1973), szwedzki finansista, konsul honorowy RP w Sztokholmie, brat Ivara Kreugera, światowego potentata produkcji zapałek.

Przeszliśmy potem do roli Szwecji w Lidze Narodów. Mówiłem, że po śmierci Brantinga zmniejszyło się nieco zainteresowanie rządu szwedzkiego Genewą, a w Riksdagu coraz głośniej krytykuje się wielkie wydatki związane z przynależeniem do tej instytucji. Mimo to Undén ma, niestety, wielką ochotę postawić swoją kandydaturę przy wyborach do Rady Ligi.

– Dlaczego niestety? – zapytał minister Skrzyński. – Przecież wolą Szwecję od ulegającej niemieckim wpływom Holandii. Gdyby zaś wybrano Finlandię, wzmocniłoby to tylko jej autorytet nad Bałtykiem, co wobec jej dziwnej nieufności do Polski nie byłoby dla nas pożądane.

Minister polecił mi nadal podnosić przy każdej sposobności, że Polska niczego więcej nie pragnie, jak tylko utrzymania niepodległości i swobody politycznej państw bałtyckich, że oczekuje pokojowego załatwienia nieuzasadnionej pretensji Litwy i że wszelkie wersje o naszych zamiarach zajęcia dominującego nad państwami bałtyckimi stanowiska są bezpodstawnym wymysłem. Szwecja musi nareszcie wyzbyć się podszeptywanych jej przez naszych wrogów obaw, że jesteśmy tylko Saisonstaatem[25], któremu w dodatku zagraża konflikt z Rosją. Nasz opierający się na pokojowych podstawach stosunek do Moskwy pozwoli spodziewać się, że stanie się on solidną podstawą przyszłego z nią porozumienia.

Na zakończenie powtórzyłem ministrowi swoją ostatnią rozmowę z Brantingiem po jego powrocie z Genewy. Otóż Branting był ministrem zachwycony. Podobała mu się szczególnie szybkość jego decyzji i branie za nią odpowiedzialności, poprzednio zaś polscy delegaci odwoływali się z najmniejszym drobiazgiem do Warszawy i czekali na jej rozstrzygnięcie, co ogromnie utrudniało każdą dyskusję. Minister błysnął w uśmiechu swymi pięknymi zębami i pożegnał mnie bardzo łaskawie.

Obszedłem później naszych dygnitarzy. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych miał wówczas pierwszy głos Juliusz Łukasiewicz[26], szef gabinetu

[25] *Saisonstaat* (z niem.) – państwo sezonowe, pogardliwa nazwa ukuta dla Polski przez polityków niemieckich po I wojnie światowej.

[26] *Łukasiewicz należał do najzdolniejszych urzędników MSZ. Bardzo ambitny, był przedstawicielem tej młodej generacji, która nie uważała odrodzenia Polski – tak jak my wyrośli w obcym jarzmie – za cud, tylko za naturalny wynik zwycięstwa zasady narodowościowej. Polska nie powinna więc poczuwać się do żadnej wdzięczności ani zobowiązań, natomiast wierzyć, że należy się jej mocarstwowe stanowisko. Nieco szorstki w obejściu jako poseł nasz w Rydze, a później ambasador w Paryżu nie umiał zjednywać sobie ludzi. Służba w centrali była mu też najmilsza, lecz ministrowie*

ministra, którego tezą było zbliżenie gospodarcze ze Szwecją torujące drogę zbliżeniu politycznemu, o ile zechce ona zdefiniować jasno swoje stanowisko na Bałtyku. Po Łukasiewiczu szedł dyrektor Departamentu Politycznego Kajetan Morawski[27]. Widać było po nim, jak nasz brak organizacji pracy szybko zużywa ludzi. Nie znany gdzie indziej obowiązek przyjmowania bez wyboru dziesiątków klientów i ciągłe konferencje niewchodzące w zakres działania danego urzędnika nie tylko fizycznie wyczerpują, lecz zabierają tyle czasu, że brakuje go na wypełnianie właściwych obowiązków i uważne studiowanie powierzonych spraw[28]. Widziałem po oczach Morawskiego, że jest nadludzko zmęczony. Nie umiał się też zdobyć na zainteresowanie moim sprawozdaniem, wiedział zresztą, że w poczekalni czeka na dostanie się do niego jeszcze sześciu czy siedmiu panów, z którymi będzie musiał rozmawiać, mimo że godzina obiadowa dawno już minęła.

To samo zauważyłem u premiera Grabskiego. Dostałem się do niego po trzech godzinach czekania, po dziesiątej wieczorem. Premier był purpurowy, oczy miał przekrwione, a ręce drżące. Przyjmował przez cały dzień

---

wysyłali go najchętniej za granicę, bo obawiali się jego ambicji i wpływowych stosunków, jakie w Warszawie posiadał. Był doskonałym znawcą spraw Litwy i Bałtyku, chociaż to jego znawstwo uwydatniało się lepiej przy stole konferencyjnym, jak w opracowywanych przez niego referatach. Nie można naturalnie zwalać winy na Łukasiewicza jako naszego przedstawiciela w Paryżu za stanowisko Francji w chwili najazdu Hitlera na Polskę, w każdym razie zdaje się on ponosić część odpowiedzialności za to, że nie wiedzieliśmy dokładnie naprzód, jak będziemy opuszczeni i że na związanie poważnej części armii niemieckiej na granicy Francji nie będziemy mogli liczyć. W pierwszych latach odrodzenia Polski był zwolennikiem federalizmu i utworzenia potężnego bloku: Polski, Litwy i Ukrainy. W delegacji na konferencję brukselską pod przewodnictwem Hymansa odegrał dużą rolę.

[27] Kajetan Dzierżykraj-Morawski (1892–1973), dyplomata, polityk; od 1915 r. w niemieckiej służbie państwowej, m.in. radca w MSZ (1916); od 1918 r. w polskiej dyplomacji, m.in. nacz. Wydziału Północnego (1920), wicedyr. Dep. Dyplomatycznego (1921) MSZ, zastępca komisarza generalnego RP w W.M. Gdańsku (1923–1924), dyr. Dep. Polit. MSZ (1924–1925), delegat przy Lidze Narodów (1925), podsekretarz stanu (1925–1926), kierownik w MSZ (1926), członek Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska (1929); wicemin. skarbu (1936).

[28] *K. Morawski, wychowanek uniwersytetów niemieckich, zdolny, pracowity, sumienny, doskonały prawnik, należał później przez czas dłuższy do trybunału mieszanego* [powinno być Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska] *w Katowicach, gdzie bardzo był ceniony. W MSZ byłby z pewnością zajął najwyższe stanowiska, gdyby nie rodzina jego żony usiłująca go zaprząc do pracy na roli i osobiste stosunki z opozycyjną Narodową Demokracją.*

posłów, senatorów, dziennikarzy, bankierów, ministrów. Widziałem tę listę. Zawierała ona 16 nazwisk. A ponieważ Grabski był równocześnie ministrem skarbu, jechał więc jeszcze codziennie w nocy do ministerstwa, aby tam podpisywać najpilniejsze akty i wydawać potrzebne instrukcje. Jakże w tych warunkach można było jakąkolwiek sprawę poznać bodaj w ogólnym zarysie, przemyśleć i rozwiązać spokojnie? Przypomniałem sobie mimo woli ów stylowy pałac premierowski w Sztokholmie, gdzie rozmawiałem po raz ostatni z Brantingiem. Okna jego biura wychodziły na morze, nad jego brzegami zieleniły się brzozy, w dali widać było białe żagle, cisza była tak wielka, jak w kościele. Siedziałem u sędziwego szefa rządu przeszło godzinę i nikt nie przerywał naszej rozmowy. Ani telefon, ani zaaferowany sekretarz, bo go wcale nie ma, jest woźny, który odbiera zlecenia i wprowadza zamówionych gości, to wszystko.

Podziwiałem też szczerze naszego premiera, który po niemal 12-godzinnej pracy miał jeszcze tyle sił i energii, aby wysłuchać sprawozdania o moich rozmowach z Rockefellerem w sprawach pożyczki i projektach wykorzystania strajku węglowego w Anglii w celu rzucenia na rynek szwedzki węgla górnośląskiego. Na to potrzeba było wszakże odpowiedniego aparatu, organizacji i reklamy oraz ustalenia z przemysłem węglowym warunków dostawy i przeładowywania węgla w Gdańsku. Sabotowano tam bowiem polski eksport, szczególnie jeżeli konkurował z niemieckim, należało więc pomyśleć naprzód o tym wszystkim, aby później nie zrażać sobie kupca szwedzkiego przyzwyczajonego do unormowanego, regularnego i dla niego łatwego odbioru węgla angielskiego. Okręty brytyjskie przywoziły węgiel, a brały rudę, celulozę, papier i drzewo. Wskutek tego koszty transportu były minimalne, Polska zaś nie miała ani własnych okrętów, ani dostatecznego zapotrzebowania na towar szwedzki. Przestrzegałem również przed brakiem solidarności kopalń górnośląskich, które zamiast się zwalczać powinny mieć wspólną cenę węgla i założyć jedno na całą Szwecję biuro sprzedaży.

Pan Grabski polecił mi udać się do Katowic i tam na miejscu omówić te sprawy, które mogą liczyć na jego poparcie. Uczyniłem to zaraz, zapoznając się z dużym zaciekawieniem z tym nowym dla mnie światem wielkiego przemysłu polskiego. Górował nad nim znany mi z poprzednich lat inżynier Alfred Falter, dzisiaj szef i właściciel najpotężniejszego koncernu węglowego Robur. On mi też ułatwił konferencję z eksportującymi za granicę firmami węglowymi, które potem wydały dla mnie obiad z licznymi i bardzo ochotnie

wychylanymi toastami. Znalazłem ogromne zainteresowanie się rynkiem szwedzkim i wielką wdzięczność dla mnie, że się tą sprawą zajmuję. Świat tych dyrektorów i prezesów węglowych był jakby oazą dobrobytu w biednej Polsce. W każdym domu widziało się bijące w oczy dowody dostatku, wszędzie spotykało się wspaniałe limuzyny. Przeżyłem pożytecznie i wesoło dwa dni w owym gronie, do którego jednak nie należeli Francuzi – dyrektorzy i inżynierowie polsko-francuskiej spółki węglowej Skarboferm[29]. Zarabiali oni jeszcze więcej niż ich polsko-niemieccy koledzy. Tylko że ich zarobki odkładało się na bok, tak jak to czyni każdy farmer w koloniach, a hulać to się hulało dopiero w Paryżu i to wówczas, gdy konta bankowe były już dostatecznie duże. Przydałaby się nam tego rodzaju wstrzemięźliwość.

Powróciwszy do Warszawy, asystowałem przy wyjeździe ministra Skrzyńskiego do Stanów Zjednoczonych w otoczeniu sekretarza osobistego, referenta spraw amerykańskich w ministerstwie radcy Kwapiszewskiego[30] oraz sekretarza poselstwa w Brukseli Mühlsteina[31]. Ten ostatni uchodził u nas za bardzo zręcznego prasowca i propagandzistę, wielu z nas miało jednak wątpliwości, czy będzie mógł w Stanach spełnić swoje zadanie. W czasie wojny europejskiej Mühlstein odegrał zaszczytną rolę. Zastała go ona w Brukseli i tam należał, razem z Vanderveldem[32] i innymi, do redakcji wydawnictwa tajnego patriotycznego pisma w czasie okupacji niemieckiej. Przez cały czas jej trwania Mühlstein żył pod grozą kary śmierci, wytrwał jednak do końca na swym posterunku, zjednując sobie powszechne uznanie

---

[29] Skarboferm (Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku Spółka Dzierżawna S.A. w Katowicach) – polsko-francuska spółka akcyjna, utworzona w celu eksploatacji polskiej własności państwowej na obszarze Górnego Śląska, działająca w l. 1922–1939.

[30] Michał Kwapiszewski (1884–1981), dyplomata; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca legacyjny (1919–1922), *chargé d'affaires* w Waszyngtonie (1922–1923); kierownik Referatu Amerykańskiego i Dalekowschodniego w MSZ (1923–1924); *chargé d'affaires* w Oslo (1924–1927), Belgradzie (1928–1929), konsul generalny w Kapsztadzie (1929–1931).

[31] Anatol Mühlstein (1889–1957), dyplomata; w czasie I wojny światowej w belgijskim ruchu oporu; od 1919 r. w służbie zagranicznej RP, m.in. sekretarz (1919–1924), radca poselstwa w Brukseli (1924–1930), radca ambasady w Paryżu (1930–1936); od 1936 r. w centrali MSZ.

[32] *Emile Vandervelde, ur. 1866 r.*, [zm. w 1938 r.], *przywódca socjalistów belgijskich,* [polityk]*; pełnił wiele funkcji ministerialnych,* [min. sprawiedliwości (1919–1921)] *min. spr. zagr. (1925–1927), członek* [stał na czele] *Międzynarodówki Socjalistycznej.*

Belgów. Król Albert[33] wyrażał się o nim życzliwie, tak samo jak cała lewica belgijska, wśród której miał wielu serdecznych i oddanych przyjaciół. Kiedy jednak przybył z Aleksandrem Skrzyńskim do Nowego Jorku, jakieś tajemne siły podburzyły przeciw niemu proletariat żydowski, że to niby wyparł się narodowości żydowskiej, a jego rodzina przebudowała starą bożnicę w Warszawie na garaże i urządziły tak groźną demonstrację przed hotelem, w którym zamieszkał ze swą świtą minister, że Mühlstein powrócił najbliższym statkiem do Europy.

Był to w ogóle bardzo nieudany pomysł ministra. Sądził on na podstawie swoich doświadczeń na terenie Ligi Narodów, gdzie zdobył sobie wielu zwolenników, że uda mu się osobistym wpływem przełamać w Stanach Zjednoczonych nieufne stanowisko świata finansów w stosunku do Polski i wyjednać dla niej korzystniejsze warunki dawanych jej pożyczek. Musieliśmy bowiem dotąd opłacać olbrzymie prowizje pośredniczącym bankom, tak że dochodziły one nieraz od 12 do 18% procent i właściwie nie opłacały się, bo inwestowany w Polsce kapitał nie mógł dać tak wygórowanych dochodów.

W marcu 1925 r. przyjechał do Waszyngtonu radca Wydziału Wschodniego MSZ Józef Potocki[34] (syn właściciela Antonin[35]) z misją wybadania w Departamencie Stanu możliwości wizyty ministra w Ameryce. Wróblewski zwrócił się wówczas do dyrektora departamentu Castle'a[36], który po porozumieniu z sekretarzem stanu Hughesem[37] odpowiedział, że wizyty aktywnych

[33] Albert I (1875–1934), król Belgów od 1909 r.

[34] Józef Alfred Potocki (1895–1968), hrabia i dyplomata; w armii rosyjskiej (1915–1917), następnie w III Korpusie Polskim; od 1919 r. w polskiej służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Londynie (1919–1922); od 1922 r. w Wydziale Zachodnim, m.in. jako radca MSZ (1925–1929); radca poselstwa (1929–1930), następnie radca ambasady w Londynie (1930–1932); zastępca nacz. (1932), nacz. (1933) Wydziału Zachodniego, wicedyr. Dep. Polit. MSZ (1934).

[35] Józef Mikołaj Potocki (1862–1922), ziemianin; właściciel dóbr, głównie na Ukrainie i Wołyniu.

[36] William Richards Castle (1878–1963), amerykański dyplomata, naukowiec, dr prawa: w czasie I wojny światowej w biurze Amerykańskiego Czerwonego Krzyża w Waszyngtonie; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. szef Wydziału ds. Europy Zachodniej w Departamencie Stanu (1921–1927), zastępca sekretarza stanu (1927–1929), ambasador w Japonii (1930), podsekretarz stanu (1931–1933).

[37] Charles Evans Hughes (1862–1948), amerykański prawnik, polityk; gubernator stanu Nowy Jork; sekretarz stanu (1921–1925); sędzia Stałego Trybunału Arbitrażowego i Stałego Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze (1926–1930); od 1930 r. przewodniczący Sądu Najwyższego w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

ministrów spraw zagranicznych bez szczególnie ważnych do tego powodów nie są przyjętym w Waszyngtonie zwyczajem, że oficjalne odwiedziny kierownika polskiej polityki zagranicznej mogłyby być fałszywie komentowane, że jednak rząd Stanów Zjednoczonych nie ma nic przeciw nieoficjalnemu przybyciu Skrzyńskiego do Stanów. Chcąc zapewne osłodzić ową gorzką pigułkę, p. Castle zaproponował wystaranie się o zaproszenie naszego ministra przez uniwersytet w Williamstown do wygłoszenia tam odczytów. Na owym uniwersytecie miewali także prelekcje mężowie stanu z różnych pomniejszych narodów, ale nigdy ich ministrowie spraw zagranicznych.

Wróblewski, który mi to później opowiadał, utwierdził się jeszcze bardziej w przekonaniu, że należy się natychmiast wycofać z tej niefortunnej imprezy i wystosował do ministra odpowiedni raport, prosząc Potockiego, aby usiłował w Warszawie skłonić Skrzyńskiego do zaniechania wizyty, która nie przynosiła Polsce żadnych korzyści, a mogła ją narazić na pewne szkody moralne, nie mówiąc już o dużych kosztach, w chwili gdy budżet ministerstwa nie starczy na opędzenie prawdziwie pożytecznych wydatków.

Warszawscy pochlebcy i dyplomaci spod ciemnej gwiazdy wmawiali wszakże Skrzyńskiemu, że jego pobyt w Stanach będzie sporym dla Polski wydarzeniem, zgodził się więc na rzucony z łaski projekt odczytu w Williamstown i polecił telegraficznie Wróblewskiemu przygotować teren na jego wizytę. Nasz poseł, który zresztą dobrze znał całą rodzinę Skrzyńskich, bo był kolegą Władysława Skrzyńskiego[38] z Bachórza i przygotowywał go na wsi do egzaminów prawniczych, raz jeszcze prosił ministra o zaniechanie projektu. Tłumaczył, że uniwersytet w Williamstown jest prowincjonalną, mało znaną uczelnią, że o odczycie ministra będzie wiedziała mała garstka ludzi, że kierownikowi polityki zagranicznej Polski nie wypada wprost zabierać tam głosu.

Minister uparł się jednak, zapowiedział swój przyjazd telegraficznie, do Waszyngtonu przysłał Jana Ciechanowskiego[39] jakby dla kontroli

[38] Władysław Skrzyński (1873–1937), urzędnik, dyplomata; od 1897 r. w c.k. służbie zagranicznej, m.in. radca legacyjny w Bernie (1913) Brukseli (1914), Watykanie (1915), Bernie (1916), czasowo oddelegowany do Montreux; w 1919 r. współorganizator polskiego MSZ; wicemin. spr. zagr. (1919), poseł w Madrycie (1919–1921) i Watykanie (1921–1924), tamże ambasador (1924–1937).

[39] Jan Ciechanowski (1887–1973), właściciel ziemski, dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca poselstwa w Londynie (1920–1925), poseł (1926–1929), później ambasador w Waszyngtonie (1941–1945); sekretarz generalny MSZ (1939–1941).

Wróblewskiego. Przywiózł także ze sobą manuskrypt odczytu ministra o zagadnieniu doktryny Monroe[40] zamiast o jakimś polskim temacie, wyjaśniającym np. polityczne i gospodarcze znaczenie naszego kraju. Całą akcję przygotowawczą do nieoficjalnej wizyty Skrzyńskiego objął Ciechanowski, a Wróblewski, który właśnie od dwóch lat nie brał urlopu, poprosił teraz o niego i to właśnie na czas pobytu ministra w Stanach. Odwrotne udzielenie mu owego urlopu Wróblewski słusznie uważał za swoją osobistą porażkę i, spakowawszy rzeczy, wyjechał do Paryża. Tam został wezwany do Warszawy, gdzie kazano mu towarzyszyć ministrowi do Stanów. Odmówił i złożył podanie o zwolnienie go ze służby, bo nie chciał przykładać ręki do jeszcze silniejszego ugruntowania w Stanach Zjednoczonych przekonania, że nie można wierzyć w powagę naszej polityki.

Po powrocie Skrzyńskiego, którego odczyt i kilka wystąpień publicznych przeszły bez echa, a kosztowały mnóstwo pieniędzy, wysłannicy ministra usiłowali nakłonić Wróblewskiego do cofnięcia podania o dymisję, lecz on obrażony stanowiskiem „prasy gadzinowej", a szczególnie „Ilustrowanego Kuriera Codziennego", którego relacje z MSZ były mu znane, odmówił. Zarzucano mu np., że z funduszu dyspozycyjnego poselstwa wynajął wspaniałą willę w Biarritz ze służbą, samochodem itd. Wróblewski wystąpił do sądu ze skargą i hieny prasowe musiały ze wstydem cofnąć swoje bezpodstawne oskarżenia. Taki był koniec kariery dyplomatycznej Wróblewskiego. Ministerstwo straciło w nim rozważnego, bardzo wykształconego i znającego języki dyplomatę, który był nie tylko politycznie, ale i gospodarczo należycie przygotowany do zajmowania kierujących stanowisk. Takich ludzi mieliśmy przecież tak niewielu!

Sic transit gloria mundi![41] W latach 1918, 1919 i 1920 był Wróblewski jedną z pierwszych osobistości naszych rządów. Paderewski wysiadywał przeważnie w Paryżu i on prowadził za niego prezydium Rady i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Nieraz po 14 godzin z rzędu był w ustawicznej pracy, bo Piłsudski często wzywał go do Belwederu, brał też udział we wszystkich posiedzeniach Rady Ministrów i był autorem przeważnej części wydawanych wówczas rozporządzeń. O tych wszystkich kłopotach Wróblewskiego nie wspomniano mi w ministerstwie ani słowa i dowiedziałem się o nich

[40] Doktryna Monroe z 1823 r. głosiła, że państwa europejskie nie będą mieszały się w sprawy amerykańskie, a Stany Zjednoczone nie będą ingerować w kwestie europejskie.

[41] *Sic transit...* (łac.) – tak przemija chwała świata.

znacznie później, w czasie, gdy Wróblewski osiadł w Warszawie i pisywał wstępne artykuły w „Dzienniku Poznańskim" i „Kurierze Warszawskim".

Załatwiwszy sprawy mojego poselstwa, wyjechałem z żoną do Truskawca. Przy Naftusi[42] spotkałem ministra handlu Józefa Kiedronia[43], żonatego z siostrą premiera Grabskiego[44]. Poznałem ją jako student uniwersytetu, mieszkającą u pani Kirkorowej[45], której syn Michał[46] z nią się ożenił[47]. Było to środowisko niezwykle interesujące, tajemnicze, składające się z ludzi walczących z caratem. Młodzież ta znikała, pojawiała się znowu, miała zawsze swoje sekrety i półsłówka, wyróżniająca się wśród swoich krakowskich kolegów, jakby przedwczesną dojrzałością, szczególnym wyrazem oczu przyzwyczajonych do spoglądania w oblicze niebezpieczeństw i gorącym patriotyzmem. Byli to wszystko zaciekli lewicowcy, wyśmiewający naszych stańczyków i całą szkołę krakowską, odznaczali się tym, że lubili się zabawić i ostro popić, ale tylko w swoim gronie, bo bali się pijackiej szczerości i wygadania jakichś im tylko znanych sekretów. Panny przeważnie młode i ładne pakowały „bibułę" i kochały się w różnych brodatych typach, którzy często po północy stukali do naszych parterowych okien, aby ich wpuścić i przenocować. Atmosfera tego środowiska była tak zaraźliwa, że gdyby nie mój wyjazd do Rzymu (1898 r.) byłbym z pewnością skończył na Sybirze, tak jak

---

[42] Naftusia – źródło wody leczniczej.

[43] Józef Kiedroń (1879–1932), inżynier górnictwa, polityk, działacz narodowy; w 1918 r. inicjator powołania Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego; więziony przez Czechów; w 1920 r. w składzie delegacji na konferencję w Spa; dyr. Dep. ds. Śląskich Ministerstwa Przemysłu i Handlu (1922), min. przemysłu i handlu (1923–1925), dyr. górnośląskich zjednoczonych hut Królewska i Laura (1926).

[44] Zofia Kirkor-Kiedroniowa *de domo* Grabska (1872–1952), *primo voto* Kirkorowa, *secundo voto* Kiedroniowa, działaczka narodowa i społeczna; na zesłaniu w Rosji (1894–1896); aktywistka Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego, członkini Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego (1918–1920).

[45] Zofia Kirkor *de domo* Boczkowska zamężna z Michałem Kirkorem zmarła w 1881 r., pozostawiając trójkę dzieci Helenę, Michała i Dymitra, nad którymi przejęła opiekę jej starsza siostra Maria Celestyna żona Adama Honorego Kirkora, brata Michała.

[46] Michał Kirkor (1871–1907), działacz niepodległościowy, zesłaniec syberyjski, doktor medycyny, nie on był mężem Zofii z Grabskich Kiedroniowej (1872–1952), lecz jego młodszy brat Dymitr (1874–1900).

[47] Maria Celestyna Kirkor (1840–1931) *de domo* Boczkowska, zamężna z Adamem Honorym Kirkorem w istocie była ciotką Michała, a także Heleny i Dymitra Kirkorów – sierot po swej zmarłej w 1881 r. siostrze Zofii – żonie Michała Kirkora, który był bratem Adama Honorego.

większość stołowników i przyjaciół u „cioci" Kirkorowej. Poszła tam również wraz z mężem piękna jej synowa i tam go straciła[48]. Miłość jej była tak silna, że popełniła nieudany zamach samobójczy po śmierci męża. Teraz po wielu latach spotkałem ją znowu jako panią ministrową Kiedroniową. Drugi jej mąż również był wybitnym działaczem. Jako inżynier górniczy pracował na Śląsku Cieszyńskim i oddał polskości tej ziemi ogromne usługi. Toteż bojówki czeskie zaatakowały państwa Kiedroniów w pierwszych dniach walki o Cieszyńskie i pobiły ich oboje tak ciężko, że przeleżeli kilka miesięcy w szpitalu.

Inżynier Kiedroń, który zmarł później w Berlinie po operacji raka żołądka, nie był zadowolony z rządów Grabskiego.

– Wszystko chce robić sam, wskutek tego mnóstwo spraw nie jest w ogóle załatwionych. Nie umie również dobierać sobie ludzi i obdarza zaufaniem różnych niedouczonych spryciarzy, którzy rządzą się w Polsce jak chcą i często wbrew woli premiera. Wielkim błędem Grabskiego – mówił Kiedroń – było nierozumienie doniosłości dla polskiego skarbu i handlu interesów górnośląskich. Otoczenie premiera dążyło do wyeliminowania z nich Korfantego oraz do obsadzenia wszystkich śląskich placówek swoimi ludźmi. Wywołało to zaciętą walkę, która trwała kilka lat i przyniosła Polsce duże szkody.

Z końcem sierpnia (1925 r.) miałem już być w Sztokholmie, gdzie miał się odbyć kongres ekumeniczny z udziałem naszych protestantów: superintendenta gen. bp. Burschego[49] oraz pastora Michelisa[50], prof. Szerudy[51], pastora Wernera[52] i senatora Buzka[53]. Polska dążyła naturalnie do oswobodzenia

---

[48] Dymitr Kirkor zmarł w Krakowie.

[49] Juliusz Bursche (1862–1942), duchowny ewangelicki, dr teologii; w 1884 r. ordynowany na kapłana; działacz na rzecz przyłączenia do Polski Warmii i Mazur; superintendent generalny (1905–1937), następnie bp Kościoła ewangelicko-augsburskiego (1937–1942) w Królestwie Polskim i w II RP.

[50] Zygmunt Michelis (1890–1977), duchowny ewangelicki; w 1912 r. ordynowany na kapłana; pastor zboru w Lipnie (1914–1921), następnie w Warszawie (1921–1939).

[51] Jan Szeruda (1889–1962), duchowny ewangelicki, uczony; w 1915 r. zdał egzamin na kaznodzieję pomocniczego; w 1917 r. ordynowany na duchownego; kaznodzieja pomocniczy (1915–1917), potem wikariusz w Nawsiu (1917); prefekt w polskim gimnazjum w Orłowej (1915–1916), katecheta w szkole ludowej Cieszynie (1916–1919); od 1920 r. wykładowca (1921), następnie prof. (1929) Uniwersytetu Warszawskiego.

[52] Gotthold Werner (1868–1954), duchowny ewangelicki; w 1892 r. ordynowany na kapłana; pastor w Międzyrzeczu (1894), następnie w Czarnym Lesie w Wielkopolsce (1898).

[53] Józef Buzek (1873–1936), statystyk, ekonomista, prawnik, polityk, członek Kościoła ewangelicko-augsburskiego; od 1899 r. w c.k. służbie państwowej; poseł do

Kościoła protestanckiego od wpływów Rzeszy, którym podlegali pastorzy poznańscy i pomorscy, natrafiała jednak na duże przeszkody w ustawicznej i usilnej propagandzie zwalczającej każdą próbę polonizowania tego Kościoła. Kongres sztokholmski miał więc dla nas dość duże znaczenie. Zależało [nam – red.] bowiem na tym, aby Polskę reprezentowali lojalni nasi obywatele, którzy braliby w obronę nasz kraj przed różnymi, najczęściej nieusprawiedliwionymi zarzutami. Delegacji towarzyszyłem, naturalnie, na uroczystym otwarciu, które odbyło się ze zwykłym ceremoniałem na zamku. Król rozmawiał ze mną chwilę, kiedy zaś przedstawiłem mu delegację i usunąłem się na bok, zaczął on wyrażać swoje wobec niej ubolewanie z powodu tak ciężkiego położenia i kłopotów Kościoła protestanckiego w Polsce. Jeden z naszych pastorów zaprzeczył temu, twierdząc, że wyznanie to cieszy się w tym kraju zupełną swobodą, po czym król, zorientowawszy się, że pod fałszywym adresem wyraził podsunięte mu przez kogoś ubolewanie, szybko przeszedł do innej grupy i dopiero potem wdał się w osobną rozmowę z pastorami poznańskimi. Miałem o to do króla pretensję, a z abp. Söderblomem odbyłem długą rozmowę o organizacji Kościoła protestanckiego w Polsce, wiedziałem jednak z góry, że będzie bezcelowa. Szwecja widziała w nas zawsze zaciętych papistów i wrogów reformacji, opinia ta przetrwała, zadaje się, wieki i odrodziła się teraz na nowo.

Tylko w jednym przypadku oddała nam owa sława wiernych synów Kościoła rzymskokatolickiego pewną usługę. Oto w Szwecji istniały dwa większe skupiska polskie. Jedno w okolicach Malmö, drugie na zachodzie w Oskarström. Proces wynaradawiania postępował wśród naszej emigracji dość szybko, równocześnie wzmagało się też przechodzenie młodzieży z katolicyzmu na protestantyzm. Kościół katolicki był w Szwecji od dawien dawna domeną wpływów Niemiec i Holandii. Oba te kraje przysyłały i utrzymywały tu księży, zakonników i siostry miłosierdzia oraz kilka fundacji religijno-wychowawczych. I tak np. kilka sierot polskich żyło w niemieckim przytułku w Sztokholmie, a kościółek w Oskarström przeznaczono wyłącznie dla ludności polskiej, bo tylko ona była w tych stronach katolicka. Powstał on dzięki bardzo wydatnej pomocy finansowej biskupa sztokholmskiego

---

wiedeńskiej Rady Państwa (1907–1918); prof. uniwersytetu lwowskiego (1910); działacz PSL „Piast"; w 1917 r. w TRS; poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1922), senator (1922–1927); dyr. Głównego Urzędu Statystycznego (1918–1929).

Niemca Müllera[54], który był poprzednio kanonikiem kapituły monachijskiej. Utrzymywałem z tym dostojnikiem poprawne stosunki, zawsze wpajałem w niego przekonanie, że Polak jest tylko wówczas dobrym katolikiem, o ile się go nie wynaradawia. Leży więc w interesie Kościoła, by pozostał Polakiem. Musi mieć kazania i nabożeństwa polskie i księdza, który mówi po polsku i podtrzymuje w nim przywiązanie do kraju ojczystego i jego wiary. Uzyskałem też w ten sposób przysłanie do Oskarström kapelana Holendra, władającego biegle naszym językiem, zaś do ochronki w Malmö dwóch zakonnic poddanych niemieckich, ale narodowości polskiej.

Do Oskarström wybrałem się wnet po moim powrocie do Szwecji. Wyrobiłem dla tamtejszego kościoła znaczną, jak na naszą kieszeń, subwencję i chciałem zbadać na miejscu możliwość urządzenia jakieś polskiej szkoły wieczorowej dla dzieci chodzących do szkół szwedzkich. Przedziwne wrażenie pozostawiło we mnie tamtejsze nabożeństwo niedzielne. Kościółek przepełniony, niby wszystko jest jak u nas. Przed ołtarzem pucułowate blondasy o błękitnych oczach, po lewej stronie nawy kobiety, po prawej mężczyźni. Kazanie niby polskie, ale akcent fatalny. Trzeba się z nim oswoić, aby zrozumieć. Po mszy wystawienie Najświętszego Sakramentu i śpiewana chórem pieśń „Niechaj będzie pochwalony".

Po mszy św. wystawanie przed kościołem i rozmowy. Polaków, pracujących w miejscowej fabryce juty, było tam 42 rodziny. Wszyscy przyjechali z Małopolski na roboty rolne, a że wojna ich zaskoczyła, więc zostali. Fabryka dawała im mieszkanie i dobry zarobek. Zaproszono mnie do jednego z takich domków. Czystość wzorowa. Podłogi lśniące, w oknach firanki i kwiaty. Na stole również kwiaty, zupełnie jak u Szwedów. Zeszło się tam sporo ludzi, więc zabrałem głos. Mówiłem o odrodzeniu się Polski, o jej przyszłości, o czynach wiekopomnych wielu jej obywateli, o odwadze polskiego żołnierza, o patriotyzmie naszych kobiet, o obowiązkach, jakie ciążą na każdym z nas, szczególnie wówczas, gdy mieszka się za granicą i reprezentuje się Polskę wśród obcych. A słyszę, że tutejsze polskie dzieci, chodzące do szkół szwedzkich, zaczynają się wstydzić swego pochodzenia i swej wiary i rozmawiają między sobą chętniej po szwedzku niż po polsku. Wypieranie się swego gniazda jest czynem hańbiącym, którego wystrzegać się należy.

[54] Johannes Müller (1877–1965), duchowny katolicki; w 1903 r. przyjął święcenia; bp tytularny Lorea (1922–1939); wikariusz apostolski w Szwecji (1923–1953).

Starsi przytakiwali mi z uznaniem, kiedy jednak skończyłem mówić, niemal wszyscy wystąpili z prośbą, aby rząd zwrócił im pieniądze, jakie stracili na inflacji marki polskiej. Wnet po wojnie przyjechał do Oskarström jakiś delegat banków i namawiał ich, aby swoje oszczędności lokowali w kraju. Mieli dobre korony szwedzkie, teraz stracili wszystko. Byli tacy co za 5 tys. koron dostali potem 50. Przecież to straszna krzywda, na którą oni nie zasłużyli. I dalejże wyciągać do mnie pisma różnych banków, z Krakowa, Poznania, z Warszawy stwierdzające odebranie waluty szwedzkiej z zamianą jej na marki polskie i ich przerachowanie na złote.

Odpowiedziałem, że cała niemal Europa poniosła z tych samych powodów te same straty i że teraz już jest za późno na jakąkolwiek akcję ratunkową. W duchu przeklinałem jednak naszych finansistów! Reformując walutę, narazili oni lekkomyślnie na szkodę także najbiedniejsze masy robocze i emigrację, która w pełnym zaufaniu do Polski oddała jej swoje tak ciężko zarobione oszczędności. Jakaś starsza kobieta zaczęła płakać i wygadywać na nasz rząd, który dopuścił do tak wielkiego pokrzywdzenia biedaków. Obiecałem naturalnie poruszyć ową kwestię w Ministerstwie Skarbu, ale efekt mojej podróży i przedmowy przepadł bez śladu.

Wyjechałem zaraz po tym autem do Halmstadu. Droga kręciła się wśród dębowych i brzozowych gajów, łąk żyznych i ferm włościańskich, wyglądających co najmniej tak jak nasze dworki szlacheckie. Jest to bardzo urodzajna część Szwecji, słynna z uprawy zbóż i hodowli czerwonego bydła. Halmstadt jest małą mieściną, liczącą może 3 lub 4 tys. mieszkańców. Mimo to w hotelu podano doskonały obiad wieczorny z butelką pierwszorzędnego burgunda, w pokoju palił się w kominku suty ogień, na stole zaś znalazłem owoce i butelkę wody mineralnej, chociaż o to wszystko nie prosiłem. Byłbym chętnie posiedział w tym dickensowskim miasteczku bodaj dwa dni, musiałem jednak wracać na międzynarodową konferencję lotniczą, na której miał być dyskutowany nasz projekt linii Warszawa–Kopenhaga–Sztokholm i z powrotem. Polska delegacja była jak zwykle bardzo liczna.

Przypuszczam, że jest jakieś porozumienie międzynarodowe w sprawie wzajemnego zapraszania się na urządzane przez siebie konferencje. Jeżeli ktoś ma trudności ze swoją władzą z wydostaniem urlopu lub pieniędzy, zjawia się zaraz list z Paryża, Londynu czy Rzymu od jakiejś instytucji, która twierdzi, że obecność pana X lub Y jest niezbędna. I ów jegomość przyjeżdża! To samo jest w lotnictwie. Zbierają się jego „asy" to w Brukseli, to

w Paryżu, to znów na Riwierze co kilka miesięcy, aby zjeść kilka doskonałych proszonych obiadów, zabawić się z kolegami i jeszcze zainkasować pokaźną kwotę na diety i podróże. Tym razem ich wybór padł na Sztokholm. Przyjmowano ich w Grand Hotelu. Siedziałem obok słynnego lotnika, a teraz konstruktora Farmana[55]. Było ogółem przeszło 200 osób. Twarze przeważne opalone na brąz, oczy bystre, podobne do oczu marynarskich, gardła też zacne, co najmniej marynarskie. Na żadnym bankiecie nie widziałem tylu próżnych flaszek, ile zostało ich wówczas po lotnikach!

Francuzi są na nas obrażeni, że bierzemy udział w tej konferencji, chociaż oni zaproszenia nie przyjęli, twierdząc, że mają prawo przelotu nad terytorium niemieckim i nie potrzebują o to się prosić ani za to płacić. My zaś z tego przywileju nie mogliśmy korzystać, chcieliśmy poza tym uzyskać poparcie naszych projektów nowych linii lotniczych do Skandynawii oraz założenia międzynarodowego biura lotniczego.

Mój kolega p. Armand Bernard[56] zaprosiwszy mnie na obiad, nie szczędził mi wesołych docinków na te tematy, ale unikałem z nim dyskusji, gdyż cała moja uwaga była wówczas skierowana na Locarno, gdzie zebrała się konferencja wielkich mocarstw i Niemiec, nie chciałem więc zadrzeć z Francuzem, bo jedynie on mógł mi dać najwcześniej tak upragnione wyjaśnienia. Szwecja niewiele interesowała się tą sprawą, a Warszawa zwykła była dopiero informować nas kurierem, nie pozostawało mi więc nic innego, jak tylko liczyć na uprzejmość Armanda Bernarda.

---

[55] Henri Farman (1874–1958), francuski pilot i konstruktor lotniczy.

[56] Armand Bernard (1868–1935), francuski prawnik, urzędnik i dyplomata; od 1890 r. w służbie państwowej, m.in. prefekt Eure (1912), Alpes-Maritimes (1917), Oise (1919), ponownie Alpes-Maritimes (1920), poseł w Sztokholmie (1924–1929).

Rozdział 9

Niekorzystne dla nas opinie o układzie w Locarno · Konsulaty honorowe · Sprawa dzierżawy monopolu zapałczanego w Polsce · Ivar Kreuger i jego interesy · Wystawa przemysłu domowego w Sztokholmie · Walka z alkoholizmem

13 października 1925 r. spadł pierwszy śnieg. Wiatr dął przeraźliwie. O Locarno wiedziałem tylko, co pisał stamtąd „Temps", a niepokoiło mnie wszystko, co o tym mówił poseł francuski Armand Bernard. Nie był on zawodowym dyplomatą, więc na wiele spraw ówczesnej polityki miał inne zapatrywania niż przyjaciele p. Berthelot[1] i filary *Quay d'Orsay*[2]. Armand Bernard przez długie lata był prefektem prowincji Alp Nadmorskich z siedzibą w Nicei. Znał więc wszystkie słabostki polityków francuskich szukających na „jasnym brzegu" zapomnienia o trudach ich kariery. Znał również co najmniej pół Londynu i niejednego lorda ratował przed niezgrabną łapą policjanta obyczajowego. Nawet król szwedzki, który corocznie spędza swój urlop na Riwierze, był dla Armanda Bernarda uprzedzająco grzeczny, jak gdyby chciał zapewnić sobie jego dyskrecję. Otóż Armand Bernard, mianowany posłem w Sztokholmie dopiero przy końcu swej służby administracyjnej, znał Brianda jeszcze z czasów, kiedy był on poczatkującym dziennikarzem i trzeciorzędnym adwokatem. Prefektura musiała nieraz zwracać na niego uwagę. Był on bowiem propagatorem powszechnego strajku robotniczego na mitingach, a złośliwi pisali potem, że brał 40 franków od mowy i artykułu w lewicowych czasopismach. Kiedy Briand był już szefem rządu i to bynajmniej nie lewicowego, Jaurés[3] odczytywał z trybuny płomienne, szalone, pieniące się od wściekłości i nienawiści rewolucyjnej przemówienia

[1] Philippe Berthelot (1866–1934), francuski polityk i dyplomata; od 1889 r. w służbie zagranicznej, m.in. dyr. Dep. Polit.-Gospodarczego (1919–1920), sekretarz generalny MSZ (1920–1921, 1925–1933).

[2] *Quay d'Orsay*, potoczne określenie francuskiego MSZ pochodzące od nazwy paryskiego bulwaru.

[3] Jean Jaurés (1859–1914), francuski filozof i polityk; przywódca partii socjalistycznej, wydawca dziennika „L Humanité"; zamordowany przez francuskiego nacjonalistę.

Brianda! Lubił on iść przeciw fali. Był skrajnym socjalistą, kiedy jednak socjalizm porósł w pierze i zbyt się rozpanoszył, porzucił go od razu. Gdy zaś większość Francji stanęła po stronie oskarżycieli Dreyfusa[4], on podjął się jakby na złość jego obrony. W żyłach Brianda płynęła ponoć krew celtycka, gorąca i burzliwa. Może dlatego tak często rządził się fantazją. Był utalentowanym artystą, pełnym wyobraźni, polotu i temperamentu, po części cynikiem i patentowanym próżniakiem. Przemawiał zawsze bez przygotowania, mimo to każde słowo miało swój wyraz i łączyło się w całość porywającą słuchacza. Sam widziałem w Genewie, na posiedzeniu Rady Ligi rozpatrującej skargę Chin przeciw agresji japońskiej, gdy sekretarz Brianda odczytywał mu z kartki jakieś nazwy i daty i pospiesznie streszczał dotychczasowy przebieg dyskusji, w której minister nie brał udziału, bo cały ten czas spędził w bufecie i kuluarach, żartując z uwielbiającymi go dziennikarzami. Briand wziął notatki sekretarza do ręki i idąc do sali, odczytywał je, po chwili zaś prosił już o głos i wypowiedział półgodzinną oracje, którą wszyscy oklaskiwali.

Może dlatego nie znosili się tak bardzo z Poincarém[5], uchodzącym za uosobienie pedanterii, pracowitości, równowagi i ścisłości w formułowaniu swoich opinii. Drogi ich były zawsze odmienne. Poincaré nie dowierzał Niemcom i rozumiał, że tylko siłą możemy zmusić ich do posłusznego wykonywania narzuconych im przez traktat zobowiązań, Briand zaś twierdził, że tego rodzaju polityka nie prowadzi do celu i że trzeba dojść ze zwyciężonym przeciwnikiem do porozumienia. Poincaré adorował Anglików w przekonaniu, że tylko ścisła przyjaźń i jednolitość polityki zagranicznej obu tych państw zapewniają Francji jej siłę i mocarstwowe stanowisko. Briand nie mówił po angielsku, w ogóle nie interesował się Anglią i nigdy nie zabiegał o jej względy. Miał zresztą wówczas wiele racji. Rządy labourzystów nie

[4] Alfred Dreyfus (1859–1935), oficer francuski pochodzenia żydowskiego w 1894 r. niesłusznie aresztowany oraz oskarżony i skazany za szpiegostwo na rzecz Niemiec. Dopiero w 1906 r. został w pełni uniewinniony. Cała sprawa wstrząsnęła Francją i podzieliła społeczeństwo francuskie, ujawniła manipulacje oficerów prowadzących śledztwo oraz brak obiektywizmu sędziów.

[5] Raymond Poincaré (1860–1934), francuski adwokat, publicysta i polityk; min. oświecenia publicznego, sztuk pięknych i wyznań (1893, 1895), spr. zagr. (1912–1913, 1922–1924), finansów (1894–1895, 1906, 1926–1928), premier (1912–1913, 1922–1924, 1926–1929); prezydent (1913–1920).

dbały o Francję. Premier MacDonald[6] chciał przede wszystkim pokoju, dobrych zarobków dla robotników i jak najrychlejszego powrotu do normalnych stosunków. Ile razy Francja groziła na *Wilhelmstrasse*[7] represjami w sprawach np. tak ważnych, jak potencjalne zbrojenia Niemiec, a prasa francuska rozpisywała się o używaniu nadal przez firmę Kruppa[8] w Essen maszyn do konstrukcji dział ciężkiej artylerii lub budowie w fabrykach w Szpandawie nowych pieców Martina w celu zwiększenia produkcji stali czy o policji, której jest 100 tys. więcej niż potrzeba i jest w zupełności zmilitaryzowana, lord d'Abernon zawsze usiłował łagodzić to stanowisko Francji i dawał do zrozumienia, że Wielka Brytania podzielać go nie może. MacDonald zaprosił wreszcie Niemcy, bez należytego przedyskutowania tej sprawy z rządem francuskim, do wstąpienia do Ligi Narodów i przez swoją mowę wypowiedzianą w Genewie dał Niemcom możliwość targowania się jeszcze o to wstąpienie, zamiast zapłaty za ten fawor nowymi świadczeniami.

W tych warunkach urodziła się częściowo u ambasadora d'Abernona, częściowo u ministra Stresemanna[9] myśl przywrócenia pełnego równouprawnienia Rzeszy oraz stworzenia nowej rękojmi ogólnego pokoju i bezpieczeństwa w ramach Ligi Narodów na podstawie jednomyślnej, dobrowolnej uchwały wielkich mocarstw. Dr Gaus[10] opracował dla Stresemanna memorandum w tym duchu, które przesłano Francji, Wielkiej Brytanii i Stanom Zjednoczonym. Miało ono zapewnione poparcie Anglii, Belgii i Włoch. Francja godziłaby się również na tego rodzaju pakt, domagała się wszakże uznania przez Niemcy ich granicy zachodniej i wschodniej, tj. granicy niemiecko-polskiej.

---

[6] James Ramsay MacDonald (1866–1937), brytyjski polityk; od 1894 r. członek Niezależnej Partii Pracy (od 1900 r. Partii Pracy) następnie jeden z jej przywódców; członek Izby Gmin (1906–1918, 1922–1935), min. spr. zagr. (1924), premier (1924, 1929–1935).

[7] Przy tej ulicy znajdowała się w Berlinie siedziba niemieckiego MSZ.

[8] Jeden z największych niemieckich koncernów przemysłowych zaangażowany w produkcję zbrojeniową. Powstał w 1811 r. w Essen.

[9] Gustav Stresemann (1878–1929), niemiecki polityk i dyplomata; w Narodowej Partii Liberalnej (1903–1918), następnie członek (1918) i przewodniczący (1919–1929) Niemieckiej Partii Ludowej; poseł do Reichstagu (1907–1912, 1914–1918); kanclerz (1923), min. spr. zagr. (1923–1929).

[10] Friedrich Gaus (1881–1955), niemiecki dyplomata, urzędnik, dr praw; od 1907 r. w służbie zagranicznej, m.in. w 1919 r. szef komisji prawnej delegacji niemieckiej negocjującej traktat wersalski; kierownik działu prawnego MSZ (1923–1945); odegrał kluczową rolę przygotowaniu układów w Rapallo (1922), Locarno (1925), Ribbentrop–Mołotow (1939); w składzie delegacji przy Lidze Narodów (1926).

Stresemann odpowiedział na to: „Możemy zawrzeć ze wszystkimi państwami, a więc i z Polską umowy arbitrażowe na dowód, że chcemy załatwiać z nimi nasze sprawy na drodze pokojowej, nie możemy jednak dawać oficjalnych gwarancji granic wschodnich, bo musimy sobie pozostawić możliwość rozstrzygnięcia tych kwestii na drodze pokojowej. Przecież nawet art. 19 paktu Ligi Narodów pozwala na zmianę układów, które okażą się niemożliwe do utrzymania. A czyż możliwa do utrzymania jest nasza granica wschodnia?".

Taka była sytuacja, kiedy Briand stanął w maju 1925 r.[11] na czele Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Jednym z pierwszych jego kroków była odpowiedź na niemieckie memorandum, które leżało niezałatwione w aktach ministerstwa, oraz oświadczenie o gotowości do rozmów z Niemcami o utrwalenie pokoju i ułatwienie im wstąpienia do Ligi Narodów. Stresemann od razu odczuł zmianę położenia na lepsze i zaczął forsować w Niemczech zgodę opinii publicznej na oba te zagadnienia. Jego ówczesne mowy w komisji i w parlamencie, artykuły dziennikarskie i wywiady mogą uchodzić za wzór zręczności i sprytu politycznego. Przyklaskiwali mu też głośno ambasadorowie Wielkiej Brytanii lord d'Abernon i Stanów Zjednoczonych Schurman[12], obaj najdzielniejsi współautorzy tak zadziwiająco rychłego odrodzenia mocarstwowych Niemiec po wojnie. Propozycje paktu bezpieczeństwa i wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów spotkały się z dość ostrą opozycją prezydenta Hindenburga, kanclerza dr. Luthera[13] i całej prawicy niemieckiej. Nawet własne stronnictwo Stresemanna odnosiło się do niej niechętnie. Wytężonej działalności Stresemanna udało się wszakże wszystkie trudności, jeżeli nie przełamać, to przynajmniej załagodzić. Na początku września nastąpiło pierwsze zetknięcie się rzeczoznawców mocarstw sprzymierzonych Fromageota (Francja) i Hursta[14] (Anglia) z niemieckim radcą prawnym dr. Gausem, a już 15 września Briand wysłał zaproszenie na

[11] W rzeczywistości 17 kwietnia 1925 r.

[12] Jacob Gould Schurman (1854–1942), amerykański uczony i dyplomata; poseł w Atenach jednocześnie akredytowany w Cetynii (1912–1913), następnie w Pekinie (1913–1925), ambasador w Berlinie (1925–1929).

[13] Hans Luther (1879–1962), niemiecki polityk; burmistrz Essen (1918–1922); kanclerz Rzeszy Niemieckiej (1925–1926); tymczasowy prezydent (1925); prezes Reichsbanku (1930–1933); ambasador w Waszyngtonie (1933–1937).

[14] Henri Fromageot (1864–1949), francuski prawnik i sędzia; ekspert i doradca prawny MSZ w kwestiach prawa międzynarodowego; od 1929 r. sędzia STSM w Hadze.

zjazd ministrów spraw zagranicznych Francji, Wielkiej Brytanii, Niemiec, Włoch i Belgii, a chcąc zapewnić sobie uczestnictwo Mussoliniego, który po kilku zamachach na jego osobę nie chciał opuszczać granic Italii, na miejsce zebrania wybrano przygraniczne miasteczko Locarno.

Polska zaproszenia nie otrzymała! Mogła wprawdzie być na konferencji obecna, ale nie jako równouprawniony partner, tylko na wypadek zgody Niemiec na zawarcie z nią traktatu arbitrażowego, który miał tworzyć czwarty dział paktów lokarneńskich.

Armand Bernard nie wiedział zrazu wiele o przebiegu ostatnich rokowań w sprawie owej konferencji, był jednak bardzo zaciekawiony niespodziewaną w Warszawie wizytą Gieorgija Borysowicza Cziczerina, komisarza do spraw zagranicznych w Moskwie. Czy przyjechał z własnej inicjatywy, czy na nasze zaproszenie, co mówił, co proponował?

Wiedziałem, że każde moje słowo będzie szyfrowane do Paryża, byłem więc bardzo ostrożny, powtarzając tylko to, co podawały nasze komunikaty urzędowe. Cziczerin powiedział w swym toaście, że „Trwałe zbliżenie, ścisła, mocna przyjaźń okazują się nie tylko życiową koniecznością dla obu państw, ale stają się również bardzo ważnym czynnikiem międzynarodowym".

Armand Bernard, który był człowiekiem praktycznym i miał znaczną fortunę ulokowaną w przemyśle, skrzywił się, usłyszawszy ode mnie, że Cziczerin zapowiedział duże zamówienia w Polsce. „Rozpoczynamy – mówił tenże – dzieło równowagi stosunków gospodarczych między obu państwami. Stosunek szczerości i zaufania, który zainaugurowaliśmy, wpłynie także na decyzję rządów i będzie miał wyniki praktyczne".

W zbiorowym wywiadzie udzielonym prasie polskiej Cziczerin nie taił swego złego humoru z powodu toczących się układów w Locarno, twierdząc, że mają one głównie na celu odosobnienie ZSRS i oderwanie ich od Niemiec.

Czy Cziczerin chciał również namówić Skrzyńskiego na zbuntowanie się przeciw narzucanemu nam przez Chamberlaina[15] i Brianda paktowi, czy tylko po prostu zbadać, jakie są istotne nastroje Polski? W stosunku do

---

Cecil Hurst (1870–1963), brytyjski prawnik; od 1902 r. w *Foreign Office*, m.in. główny doradca prawny (1918); w 1919 r. w składzie delegacji na konferencję pokojową w Paryżu; sędzia STSM (1929–1945).

[15] *Austen Chamberlain ur. 1863 r.*, [zm. w 1937 r.], *brytyjski polityk; wielokrotny min. i szef rządu, syn Józefa* [Chamberlaina (1836–1914)]*; w l. 1925* [właśc. 1924]*–1929 min. spr. zagr.; w 1925 r. otrzymał pokojową Nagrodę Nobla*.

Locarno tego nie wiem. W każdym razie cały efekt jego wizyty w Warszawie i ogromnie przyjaznych przemówień, które dałyby nam na terenie międzynarodowym dość poważne atuty, został w znacznej mierze osłabiony faktem, że Cziczerin prosto od nas wyjechał do Berlina. I tam podpisał, mimo że jeszcze niegotowy i nieustalony, lecz bardziej dla Rosji korzystny traktat handlowy wraz z kredytem 100 mln marek.

Hr. Westarp[16], przewodniczący niemieckiej frakcji konserwatywnej, zabrał oficjalnie głos w czasie owych odwiedzin i zażądał, aby w Locarno nie stało się nic takiego, co mogłoby szkodzić stosunkom Niemiec i Rosji Sowieckiej.

Jeden z filoniemieckich dzienników szwedzkich doniósł o tym z dużym naciskiem i przedrukował równocześnie znamienny artykuł Anglika Toynbee'go[17], ogłoszony przez Instytut Spraw Międzynarodowych w Londynie: „Gdyby granice lądowe Francji i Belgii były kiedyś zagrożone bezpośrednią napaścią Niemiec, Wielka Brytania musiałaby spełnić swoje zobowiązania w granicach paktu Ligi Narodów. Wielka Brytania nie ma wszakże żadnej ochoty brać na siebie jakichkolwiek specjalnych zobowiązań, poza paktem Ligi Narodów na rzecz ustanowionych na drugim końcu Europy państw, których polityka może być awanturnicza i których położenie jest nieustalone. Główny interes Wielkiej Brytanii na kontynencie europejskim nie tkwi ani w problemie bezpieczeństwa, ani w odszkodowaniach. Tkwi on w dziedzinie jej handlu i to wymaga gospodarczej odbudowy Niemiec, tej centralnej podstawy, koło której ugrupowały się ocalałe części europejskiego sytemu ekonomicznego i która była głównym odbiorcą i dostawcą Wielkiej Brytanii przed wojną. Paraliż lub zniszczenie niemieckiego systemu gospodarczego nie mogłyby być powetowane podziałem niemieckich bogactw ekonomicznych między Francję a Polskę".

Ogłoszenie tego rodzaju opinii właśnie w czasie, kiedy ważyły się losy naszego równouprawnionego współudziału w paktach lokarneńskich, wydało mi się bardzo znamienne. Poszedłem tedy znowu do posła francuskiego, który rozmawiał właśnie z Paryżem, dowiadując się, że w Locarno Stresemann

[16] Kuno von Westarp (1889–1945), niemiecki polityk; stał na czele Niemieckiej Narodowej Partii Ludowej (1926–1928), a od 1930 r. Konserwatywnej Partii Ludowej.

[17] Arnold Joseph Toynbee (1889–1975), brytyjski historyk, prof. Uniwersytetu Londyńskiego; w czasie I i II wojny światowej pracował dla brytyjskiego MSZ. W 1925 r. został dyr. Królewskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych; od 1937 r. członek Akademii Brytyjskiej.

opanował w zupełności sytuację, dzięki poparciu sir Austena Chamberlaina, u którego odbywały się poufne narady Anglosasów z Niemcami bez udziału Francji i nie tylko, że nie godził się on na żadne ustępstwa za wejście Niemiec do Ligi i współudział w pakcie, lecz dawał do zrozumienia, że Niemcy będą żądały skrócenia terminu okupacji zony kolońskiej i Nadrenii, redukcji armii okupacyjnej, odwołania wojsk kolorowych, skasowanie wyroków kontumacyjnych[18], wycofania protokołu inwestygacyjnego, amnestii politycznej w Ruhrze, swobody w szkoleniu armii, plebiscytu w Saarze itd., itd.

Briand zobaczył na pewno po raz pierwszy niebezpieczeństwo gry, w jaką się wplątał, ale nie chciał się cofnąć, bo to byłoby przyznaniem się do bankructwa tej ideologii politycznej, w jaką wierzył i której wiernie do końca służył.

14 października 1925 r.: „Chamberlain zapytał, czy delegacja niemiecka zgodzi się na to, aby panów Beneša i hr. Skrzyńskiego zaprosić na posiedzenia jako słuchaczy. Sądzi on, że byłoby pożądane, aby ułatwić niejako tym panom ich sytuację. Poza tym umowy arbitrażowe łączą się razem i byłoby dobrze, aby ci panowie naprzód widzieli, jaki duch panuje w Locarno między wielkimi mocarstwami, bo to może ułatwić szybsze zawarcie umów wschodnich" – tak pisze w swych pamiętnikach Stresemann o spotkaniu z przedstawicielem Wielkiej Brytanii. Stresemann zgodził się na to, lecz pod warunkiem zredagowania odpowiedniego komunikatu, z którego by jasno wynikało, „że zaprasza się tych panów tylko dlatego, że mające się zawrzeć z nimi traktaty są w swej treści podobne do tych, jakie są przedmiotem obrad przedstawicieli wielkich mocarstw" ([G.] Stresemann, *Vermächtnis*, [*Der Nachlass in drei Bänden*, t.] II, [Berlin 1932, s.]197).

Z tonu tej notatki Stresemanna widać, jak trudną sytuację miał Skrzyński w Locarno. Przyjechał nieproszony i w przeciwieństwie do Beneša trzymał się z dala, nie narzucając się nikomu. W rozmowach z dziennikarzami podkreślał, że Polska od początku rozumiała konieczność współpracy europejskiej i że zawsze była gotowa do ponoszenia pewnych ofiar dla umożliwienia owej współpracy. W jednym z wywiadów pierwszy rzucił hasło, które odbiło się sympatycznym echem nie tylko wśród uczestników narad, lecz także w prasie europejskiej, hasło „ducha Locarno", które mającemu się zawrzeć paktowi nadaje znaczenie symbolu solidarności europejskiej o ogromnej doniosłości moralnej.

[18] Wyroki kontumacyjne (dawn.) – wyroki zaoczne.

Skrzyński nie łudził się, że mógłby liczyć na Francję Brianda i jej pomoc. Francja wyczerpana przesileniem gospodarczym, rozczarowana do polityki silnej ręki w stosunku do Niemiec, która nie dała jej żadnych korzyści, dążyła przede wszystkim do gwarancji własnych granic, wiedząc o tym dobrze, że Niemcy, chociażby najbardziej ugodowe, nie zechcą abdykować ze swych pretensji terytorialnych równocześnie na Zachodzie i na Wschodzie. Wszelkie więc zabiegi Polski o gwarancję jej granic z Rzeszą i zmuszenie jej do wykonywania w stosunku do nas zobowiązań traktatowych były w Locarno z góry skazane na niepowodzenie. Wielka Brytania stała na stanowisku kupca usiłującego odzyskać w Niemczech swego dobrego, gospodarczo i finansowo solidnego klienta. Poza tym w rządzie brytyjskim nadal pokutowały filoniemieckie nastroje Lloyda George'a, który nie ufał Francji i nie chciał wzmacniać potęgi jej i jej sojuszników kosztem Niemiec.

Niezadowolone i do głębi wstrząśnięte faszystowskim przewrotem Włochy zdawały się podzielać stanowisko angielskie. Na kogóż mógł więc liczyć Skrzyński? Nie pozostało mu nic innego jak *faire bonne mine au mauvais jeu*[19].

Stresemann miał natomiast drogę jakby usłaną różami. Podobnie jak w Rapallo Rathenau zajął on wraz z Lutherem położony z dala od Locarno hotel Espalande i tam skupiały się zainteresowania wszystkich. Zręczny, układny, za cesarstwa liberalizujący monarchista, za Republiki ludowiec, przyjaźniący się zarówno z socjalistami, jak i z katolickim Centrum Stresemann wyrobił sobie w Locarno markę „Niemca, z którym można się dogadać". Miał bowiem, jak słusznie przyznał mu to były kanclerz von Bülow[20], rzadką u polityka zdolność grupowania zadań i problemów na serio i traktowania tychże w miarę ich dojrzewania. Potrafił zrzekać się pozycji bardziej oddalonych, aby zdobywać bliższe i potrzebne. W Locarno walczył o przywrócenie mocarstwowego stanowiska Niemiec i pełne wykorzystanie chwilowej koniunktury, jaką nastręczała mu ugodowa polityka Brianda. Briand zaś koniecznie chciał wierzyć w szczerość zapewnień Stresemanna, bo gdyby się na nich zawiódł, byłoby to bankructwem jego własnego ideału społecznego i ambicji politycznych. I tak 16 października 1925 r. doszło do uzgodnienia i przygotowania paktu lokarneńskiego.

[19] *Faire...* (fr.) – robić dobrą minę do złej gry.

[20] Bernhard von Bülow (1849–1929), niemiecki polityk, dyplomata; kanclerz II Rzeszy i premier Prus (1900–1909); ambasador we Włoszech (1914–1915).

W Sztokholmie nie wywołało to większego wrażenia i wnet przestano się tą sprawą interesować. Szwedzcy anglofile dopatrywali się w Locarno wzmocnienia wpływów Wielkiej Brytanii na kontynencie, a zarazem osłabienia mocarstwowej pozycji Francji.

U nas bardzo ostro skrytykowano ministra Skrzyńskiego za jego przystąpienie do paktu. Czy mógł jednak w ówczesnym położeniu Polski i ogólnej sytuacji międzynarodowej postąpić inaczej, jeżeli domagały się tego Francja, Anglia, Belgia i Włochy? Czy miał prawo skazywać Polskę na zupełną izolację? Gdzież mógł szukać poparcia politycznego i gospodarczego, jakiego nasze z długiej niewoli wyswobodzone państwo tak bardzo potrzebowało? Czy u niechętnego nam sąsiada wschodniego lub u Niemców, którzy zażądaliby od razu od nas niemożliwych do przyjęcia ustępstw terytorialnych? Jedynie Francja mogła sprzeciwić się dojściu do skutku owej konferencji, lecz tam kierował jej polityką człowiek, który do końca życia łudził się, iż zapewni światu pokój, jeżeli pójdzie na lep obietnic Stresemanna. Locarno przekreśliło niejako wszelkie znaczenie traktatu asekuracyjnego między Polską a Francją, bo skomplikowany system gwarancji sprawiał, że możliwość udzielenia nam pomocy przez Francję uwarunkowana jest faktycznie zgodą Wielkiej Brytanii. A więc między dwóch sojuszników o jasno określonych obowiązkach wzajemnej pomocy wszedł teraz czynnik trzeci, tj. Anglia, wykazujący w dodatku bardzo małe, jak dotąd, zainteresowanie Polską i jej racją stanu. Sam Stresemann zrozumiał to od razu i z dumą się tym przechwalał, pisząc w swych pamiętnikach: „Dr Gaus oświadczył w imieniu niemieckiej delegacji, że Rzesza odrzuca wszelką dyskusję nad uznaniem wschodnich granic oraz nad możliwością wyrzeczenia się wojny". A potem: „Każdy, kto widział w Locarno, jak polski minister spraw zagranicznych pierwszy wyszedł z sali po parafie, ten musiał ze sposobu tego wyjścia domyślać się, że Polska nie uważa Locarno za swój sukces".

„Francja – pisze w swych wspomnieniach Stresemann – miała pakt przymierza z Polską i nie chciała z niego rezygnować. Zamierzała natomiast zastąpić go rękojmią granic Polski. Na to odpowiedzieliśmy otwarcie: Na to zgodzić się nie możemy. I po tygodniach walki Francja ustąpiła". To zaś, co zawiera lokarneński traktat arbitrażowy, jest czymś zgoła innym. Jest to stwierdzenie prawa, jakie Francja ma jako członek Ligi Narodów (a więc nie jako sprzymierzeniec Polski), przyjścia Polsce z pomocą, jeżeli będzie napadnięta oraz jeżeli Rada Ligi uzna jednogłośnie np. Niemcy za napastnika.

W tym wypadku nie tylko Francja, ale każdy członek Ligi może to samo uczynić, podczas gdy poprzednio Polska miała w każdym wypadku zapewnioną pomoc Francji ([G.] Stresemann, *Vermächtnis*, [t.] II, [s.] 235).

Tego wszystkiego wówczas w Sztokholmie nie wiedziałem i na próżno szukałem wyjaśnienia dręczącego mnie pytania, co właściwie kryło się dla nas złego czy dobrego w parafowanym w Locarno pakcie. Mój angielski kolega Artur Cuninghame Grant Duff[21], który mieszkał w swym pięknym pałacyku nad morzem i zdawał się interesować tylko rybołówstwem, był zdania, że Locarno było jedynym wyjściem z sytuacji, jaka nie mogła być utrzymana. Organizm Europy nie znosi, aby jego tak ważne części zamierały lub były chore. Trzeba je albo wyciąć, albo leczyć. Ponieważ jednak operacja znaczyłaby wojnę, której nikt nie chce, należy więc przystąpić do leczenia. Locarno jest właśnie tym lekarstwem. Polska nic na tym nie traci, ale musi dać się poznać, szczególnie w Anglii, gdzie jest zupełnie nieznana, jako państwo umiejące się rządzić i żyjące ze swymi sąsiadami w zgodzie. Propaganda niemiecka, litewska i rosyjska mówią o nas źle. Trzeba więc temu przeciwdziałać. Trzeba, aby prasa wielkobrytyjska otrzymywała wiadomości o Polsce rzetelne i źródłowe. Trzeba, aby kupiec angielski poznał Polskę jako klienta, z którym można i warto utrzymywać stosunki handlowe. A wówczas bezpieczeństwo i niepodległość Polski wejdą same przez się w kręgi zainteresowań polityki angielskiej.

Najcyniczniej, jak zwykle, mówił o Locarno poseł włoski hr. Nani-Mocenigo[22]. On, potomek dożów weneckich, tych najstarszych dyplomatów Europy, zawsze dobrze orientował się w każdej sytuacji. Często też mówił to, co myślał, wyszły więc z niego na jaw dawne urazy Italii do państw sprzymierzonych. „Anglia – mówił – nie ma żadnego interesu w utrzymywaniu hegemonii Francji na kontynencie. Przeciwnie. Nie chce, aby ta hegemonia się utrwalała. Locarno przywraca Anglii jej dominujące stanowisko w Europie. Niemcy mogą się tylko cieszyć z tej zmiany. Zamiast żelaznej pięści Poincarégo będą miały do czynienia z Anglosasem, który zawsze lepiej ich

[21] Arthur Cuninghame Grant Duff (1861–1948), brytyjski dyplomata; od 1885 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Limie i Quito (1920-1923), Santiago (1923-1924), Sztokholmie (1924–1927).

[22] Giovanni Battista Nani-Mocenigo (1877–1968), włoski arystokrata i dyplomata; od 1901 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Santiago (1919), Mexico City (1922–1924), Sztokholmie (1924–1926).

zrozumie aniżeli Francuz. Polska wciśnięta między dwa wrogie mocarstwa może być również zadowolona, że jedno z nich zawarło z nią traktat arbitrażowy, chociaż nie ulega wątpliwości, że zwiększa on szanse Niemiec na żądanie pokojowej rewizji obowiązujących traktatów. Wejście Niemiec do Rady Ligi będzie po Locarno zapewnione, więc Polska, która jest jej klientem, odczuje to na pewno na własnej skórze. Zresztą – trzepał nerwowo mały Mocenigo – Locarno wschodnie bez Rosji jest bujdą bez znaczenia!".

Tak! Ta opinia najmniej dla nas pomyślna wydała mi się już wówczas najbardziej zbliżona do prawdy. Jeżeli w jakimś zatargu polsko-niemieckim nie dojdzie do porozumienia, a Rada Ligi nie podejmie jednomyślnej uchwały, wówczas wg artykułu 15 [paktu – red.] Ligi Narodów obie strony odzyskują możliwość działań wojennych. Jeżeli zaś Niemcy przekonają Radę Ligi, że nie są stroną atakującą, może zajść taka sytuacja, że Wielka Brytania mogłaby sprzeciwić się przyjściu nam z pomocą przez Francję. Pakt reński przewiduje bowiem bardzo ściśle, kiedy Francja może wystąpić przeciw Niemcom. To znaczy, że nasz sojusz z 1922 r.[23] określający jasno wzajemne zobowiązania Francji i Polski stracił w zupełności swoje znaczenie. Nic też dziwnego, że bez żadnego entuzjazmu słuchałem obrony paktu lokarneńskiego podjętej przez prof. Makowskiego[24], który jako naczelnik Wydziału Traktatowego przybył do Szwecji dla zredagowania i podpisania wraz ze mną konwencji arbitrażowej ze Szwecją.

Układy poszły niespodziewanie gładko. Podpisaliśmy konwencję 3 listopada 1925 r. Przemawiałem, podnosząc, że jest to już trzecia z rzędu umowa, jaką zawieram w ciągu mego zaledwie półtorarocznego urzędowania w Szwecji. Z okazji tej ceremonii odbył się obiad u nowo mianowanego konsula honorowego w Sztokholmie Torstena Kreugera[25]. Blisko rok szukałem odpowiedniego kandydata i nie mogłem znaleźć, z tego powodu, że wymagania poselstwa były duże, a ludzi gotowych je spełniać bardzo niewielu. Ponieważ nasz budżet był wówczas (1925 r.) o połowę zmniejszony, należało część naszych nieodzownych wydatków, szczególnie w dziedzinie prasy i propagandy, przenieść na konsulat honorowy. Jego obowiązkiem miało

[23] Właśc. z 1921 r.

[24] Julian Makowski (1875–1959), polski prawnik i dyplomata, specjalista prawa międzynarodowego; nacz. Wydziału Traktatowego MSZ (1919–1936).

[25] Torsten Kreuger był konsulem honorowym w Sztokholmie od 4 czerwca 1926 r. do 15 października 1932 r.

być utrzymywanie biura, opłacanie tłumacza, wydawanie własnym kosztem biuletynu gospodarczego o Polsce w języku szwedzkim itd. Wydatki te obliczyłem na około 24 tys. koron rocznie (48 720 zł). Nic też dziwnego, że każdy kandydat, zapoznawszy się z tym szczegółami, wycofywał się czym prędzej, aż wreszcie pseudodziennikarz, totumfacki poselstwa pan B. zwrócił mi uwagę na braci Kreugerów. Zasięgnąłem opinii u różnych moich znajomych, szczególnie u gubernatora Sztokholmu, który stojąc na czele stołecznej policji, był zawsze najlepiej poinformowany. Gubernator znał ową rodzinę. Ojciec, inżynier z zawodu[26], założył przed laty niewielką fabrykę, którą przejął potem najstarszy jego syn inż. Ivar[27], rozbudowawszy w sposób wprost genialny to przedsiębiorstwo na jedno z największych w Szwecji, a może i w Europie.

Ivar, zdaniem moich informatorów, był człowiekiem serio. W Ameryce nauczył się pracy na wielką skalę, ponawiązywał stosunki, był np. przyjacielem dyrektora Rockefellera, stryjecznego brata słynnego milionera, i dał się poznać jako dzielny, rzutki i pomysłowy przedsiębiorca. Jego brat inż. Torsten zdaje się ulepiony z nieco gorszej gliny. Ma także talent organizacyjny i zmysł do interesu, ale nie posiada ani pracowitości, ani powagi Ivara. Mimo że jest żonaty z córką bardzo bogatego przemysłowca Tamma[28], lubi się bawić i pewno wydaje wszystko, co zarobi.

Natomiast inż. Norlander[29], przedstawiciel Skarbofermu na Szwecję, o obu Kreugerach wyrażał się o wiele surowiej. Nie chciał wdawać się w szczegóły, tylko definiował krótko tych ludzi jako niebudzących wiele zaufania. Robiąc ryzykowne interesy na sposób amerykański, może się łatwo noga powinąć. Ponieważ jednak inne opinie były dla Kreugerów korzystne, a inż. Norlander, jak się o tym dowiedziałem, sam miał ochotę zostać naszym konsulem honorowym, bez jego zobowiązań finansowych,

---

[26] Ernst August Kreuger (1852–1946), przemysłowiec; założyciel fabryki zapałek w Kalmarze.

[27] Ivar Kreuger (1880–1932), szwedzki inżynier, finansista, przedsiębiorca i przemysłowiec. Zbudował światowe imperium finansowe; kontrolował od 2/3 do 3/4 produkcji zapałek na świecie, popełnił samobójstwo.

[28] Elsa Tamm (1886–1975), żona (1913–1934) Torstena Kreugera, córka przedsiębiorcy Carla Vollratha Tamma.

[29] Helge Gösta Norlander (1884–1953), inżynier, przemysłowiec; dyr. generalny szwedzkiego konsorcjum *Svenska Verktygsexportaktiebolaget*, aktywny na polskim rynku gospodarczym.

zdecydowałem się w końcu na kandydaturę Kreugerów i powiedziałem panu B., że pragnę ich poznać. Wnet potem zjawił się inż. Ivar Kreuger u mnie. Wysoki, łysiejący blondyn, o oczach bardzo błękitnych, marzycielskich, o klasycznym niemal profilu, wyglądał Ivar Kreuger raczej na poetę lub pastora, nigdy na wielkiego finansistę i przedsiębiorcę. Poznałem także inż. Torstena Kreugera. Także łysawy blondyn, miał również niebieskie oczy brata, tylko nie pełne melancholii, lecz śmiejące się i wesołe. O ile Ivar mówił po angielsku jak rodowity Amerykanin, dość płynnie po francusku i po niemiecku, Torsten znał tylko język niemiecki i to dość powierzchownie. Jego oferta natomiast przechodziła wszelkie moje oczekiwania. Miał wynająć przy głównej ulicy Sztokholmu lokal na biura konsulatu, gdzie będzie stale urzędował jego zastępca inż. Widell[30], opłaci tłumaczkę, będzie wydawał polski biuletyn ekonomiczny. A ponieważ zaś obaj bracia mają zamiar zakupić jeden z większych dzienników stołecznych, odda on go na nasze usługi. Sądziłem zresztą, że są to te obietnice, które nigdy nie będą spełnione, lecz nie otrzymałem jeszcze decydującej odpowiedzi z Warszawy, kiedy przy *Strandväger* nr 2 zaczęła już powiewać biało-amarantowa chorągiew i pierwsze numery naszego biuletynu zostały rozesłane urzędom, prasie, izbom handlowym i bankom. Z początku miałem duże trudności z naszym ministerstwem, bo przysłało ono patent na konsula, a nie na konsula generalnego. Tytuł ów dawały w Szwecji wszystkie państwa europejskie swym honorowym przedstawicielstwom konsularnym. Nawet Monako, Łotwa, Estonia, Peru itd. miały tu swoje konsulaty generalne. Nasz konsul szedłby w liście na samym końcu wraz z kilkoma zaledwie przedstawicielami republik Ameryki Południowej. Nie mogłem więc na to się zgodzić i póty wysyłałem raporty, listy i telegramy w tej sprawie, aż uzyskałem pomyślne załatwienie tej sprawy. Od tego też czasu akcja naszej propagandy posunęła się raźno naprzód. Na przemian z konsulem urządzaliśmy często śniadania i przyjęcia dla redaktorów i omawialiśmy z nimi wszystkie zagadnienia polityki polskiej i jej gospodarczego położenia. W prasie szwedzkiej ukazywały się coraz rzadziej podsuwane przez wrogą propagandę, przeważnie zmyślone lub przesadzone wiadomości z Polski, natomiast doskonały

[30] Carl Georg Widell (1883–1966), szwedzki inżynier, menedżer; dyrektor generalny „Numa Petterssons handel-&fabriks AB" (1912–1919), następnie zatrudniony przez Torstena Kreugera; szef biura zarządzającego przedsiębiorstwami T. Kreugera; współsygnatariusz umowy z Polską w sprawie dzierżawy monopolu zapałczanego.

dziennikarz Eryk von Essen[31] ogłosił szereg źródłowych wiadomości o naszym kraju. Unikałem zawsze hałaśliwej reklamy i przechwałek, bo przekonałem się od dawna, że tego rodzaju metody działają tylko na krótką metę i w rezultacie więcej szkodzą niż pomagają. Pisało się więc o Polsce tylko to, co odpowiadało rzeczywistości. Nie wyszukiwało się plam na słońcu, ale nie zatajało faktów, chociażby one były niekorzystne, tłumacząc tylko okoliczności i powody ich zaistnienia.

W urządzaniu przyjęć Torsten Kreuger był po prostu niezmordowany. Szczodry był przy tym do przesady i rozrzutny. Jego prawą ręką w tej dziedzinie był pensjonowany kapitan marynarki L. Belfrage[32], który układał menu, wybierał wina i bawił wszystkich swym humorem, wypróbowanym we wszelakich portach świata.

Torsten Kreuger mówił za to mało, pił ostro i ciągle się uśmiechał. Dopiero przy końcu wieczoru stawał się rozmowniejszy, o ile mógł mówić po szwedzku. Największą karą było dla niego wypowiedzenie bodaj najkrótszego toastu. Kiedy dostałem nareszcie komandorię „Polonia Restituta", Kreuger wydał u siebie duży obiad, na którym musiał szwedzkim zwyczajem przemówić, pijąc moje zdrowie. Już po zupie zauważyłem, że biedny nasz konsul generalny siedzi zasępiony, przewraca pod stołem jakieś karteczki i nic się w ogóle nie odzywa. Mówię tedy do jego żony, przemiłej pani Elizy, żeby jej mąż dał sobie spokój z toastami, które go tak denerwują i zadowolił się zwykłym „skål". Ona zapewniła mnie jednak, że Torsten uczył się swojej mówki całe poobiedzie i że na pewno dobrze ją wypowie. Po pieczystym podają szampana (u Kreugerów pito zawsze słynny rocznik Krügera z 1911). Torsten Kreuger wstaje blady z emocji, zaczyna: *Exzellenz!*[33] – powtarza ów tytuł dwa razy, wreszcie szuka po kieszeniach fraku tekstu mowy i odczytuje ją wzruszony, jąkając się, głosem przerywanym i drewnianym.

Natomiast w interesach, przy zielonym stoliku konferencyjnym, był zupełnie innym człowiekiem. Wprawdzie także milczał, ale skoro tylko jego zaufany doradca inżynier Widell sprawdził finansową kalkulację czy szczegół jakiejś sprawy, Torsten godził się od razu, przy czym drobniejsze różnice jakichś 200 czy 300 koron nie odgrywały u niego żadnej roli. Zauważyłem także wkrótce, że obaj Kreugerowie mieli po prostu manię wysyłania

[31] Właśc. Rütger Essen (1890–1972), szwedzki publicysta i historyk.

[32] Lennart Belfrage (1875–1932), kapitan szwedzkiej floty handlowej.

[33] *Exzellenz* (niem.) – Ekscelencjo.

i odbierania telegramów. Jechałem raz z Torstenem do Berlina. Na dworzec w Sztokholmie przyleciał jeszcze zziajany urzędnik i oddał mu plik ostatnich depesz, w Malmö również na niego czekały, a w Berlinie witał go reprezentant firmy z pokaźną teką aktów i telegramów w rękach. Telegramy te tułały się potem po wszystkich stołach lub znikały w kieszeniach ubrania Torstena, czytałem też niektóre z nich i wydawało mi się, że są bez większego znaczenia. Ale Kreuger nie mógł po prostu egzystować bez tego ciągłego kontaktu ze swymi przedsiębiorstwami. Był on wówczas częściowym wspólnikiem brata, który rezerwował dla siebie sprawy wiążące go ze Stanami Zjednoczonymi, Azją i zachodem Europy, oddając bratu Europę Środkową i Wschodnią.

Stworzone przez Ivara Kreugera towarzystwo holdingowe *Svenska Tändsticks AB*[34] zarządzało szwedzkim koncernem fabrykacji zapałek wraz z całą organizacją pomocniczą wytwarzania materiałów potrzebnych do produkcji zapałek. Potem założył on, jeszcze przed wojną, wraz ze swym przyjacielem inż. Tollem[35] towarzystwo budowlane Kreuger i Toll[36], które było ośrodkiem całej działalności Kreugerów, ponieważ kontrolowało i zarządzało akcjami wszystkich nabywanych przedsiębiorstw. Z początku rozwijały się one świetnie. Ivar (ur. 2 marca 1880 r. w Kalmarze), spędziwszy kilka lat w Ameryce, budując koleje w Meksyku, domy w Kanadzie, Indiach i w Południowej Afryce, nauczył się organizacji pracy. Umiał też postępować z ludźmi, których zatrudniał. Wróciwszy do Szwecji, zaczął od budowania domów. Pewnego razu podpisał kontrakt na wielopiętrowy gmach w Sztokholmie z tym, że zapłaci karę umowną 5 tys. koron za każdy dzień niedotrzymania terminu budowy, względnie otrzyma tę samą kwotę za każdy dzień wcześniejszego oddania jej do użytku. Właściciele zgodzili się na ten warunek, bo byli przekonani, że Kreuger zamówienia na czas nie skończy, tymczasem dokonał tego cudu, dom oddał dwa miesiące wcześniej i zarobił na czysto pół miliona koron!

Z tą samą energią wziął się do rozbudowy koncernów zapałczanych. Rozpocząwszy z kredytem 50 tys. koron pożyczonym przez ojca, dorobił się Ivar w ciągu 12 lat wielomilionowej fortuny. Do jego koncernu należały wszystkie

[34] *Svenska Tändsticks AB*, firma założona w 1917 r., zajmująca się produkcją zapałek; stanowiła podstawę holdingu kontrolowanego przez Ivara Kreugera.

[35] Paul Toll (1882–1946), szwedzki inżynier budowlany i współzałożyciel wraz z I. Kreugerem firmy projektowo-budowlanej *Kreuger & Toll*.

[36] Firma budowlana *Kreuger & Toll* powstała w 1908 r.

fabryki w Szwecji, Polsce, Łotwie, Gdańsku, Czechosłowacji, Danii, Bułgarii, Austrii, Holandii, Szwajcarii i Japonii. W Stanach Zjednoczonych Kreugera *International Match Corporation*[37] był panem 50 fabryk zapałek, w Indiach miał 16, w Belgii – 8, w Anglii – 11, doszło wreszcie do tego, że trust objął 35 krajów ze 160 fabrykami i 60 tys. robotników w Europie, Australii, Azji Wschodniej i Środkowej, w Afryce, Ameryce Południowej i Północnej... Jedno tylko mocarstwo oparło się Kreugerom – Rosja Sowiecka!

Gigantyczny ów koncern opierał się na podstawach przedsiębiorstwa zdolnego do fabrykacji towaru dobrego i taniego, który bez trudności zwalczał każdą konkurencję i sam zdobywał coraz to nowe rynki zbytu.

Gdyby Ivar Kreuger na tym poprzestał, byłby jednym z najbogatszych ludzi Europy, przy tym dobroczyńcą Szwecji i jej dumą. Ale chcąc jak najprędzej dojść do swego celu, Ivar chwycił się metody, która, wyzyskując powojenne przesilenie finansowe, była skuteczna, ale kryła w sobie duże niebezpieczeństwa.

Oto Stany Zjednoczone dusiły się po prostu od nadmiaru złota, ale nie chciały się z nim rozstać, bo porobiły najgorsze doświadczenia z wojennymi pożyczkami europejskimi. Ivar Kreuger zdobył sobie natomiast zaufanie tamtejszych potentatów finansowych, szczególnie Morgana[38], Rockefellera i Dillona[39]. Uważali oni go za swego człowieka, za sprytnego i odważnego organizatora, który pokazał już, co umie, tak świetnie rozbudowując szwedzki trust zapałczany. W Europie nie było w ogóle pieniędzy, a wysokie koszty kredytu i procentu uniemożliwiały ich zdobycie. Myśmy sami otrzymywali przecież oferty amerykańskie na stosunkowo niewielkie pożyczki, których ogólne koszty wraz z prowizjami dochodziły do 12%. Dla pewniejszego i rychlejszego zdobywania sobie monopoli zapałczanych w różnych krajach Kreuger postanowił dawać im pożyczki na umiarkowany procent. W zamian za to państwa wydzierżawiały mu monopol lub ułatwiały zdobywanie i kontrolę prywatnych fabryk zapałek. Kapitał dawały Stany Zjednoczone. *International Match Corporation* wypuszczała w Stanach na każdą poszczególną pożyczkę 7- lub 8-procentowe obligacje gwarantowane przez rząd i zainteresowane monopole zapałczane.

---

[37] Holding założony w 1923 r. przez Ivara Kreugera w Nowym Jorku.

[38] John Pierpont Morgan Jr (1867–1943), amerykański finansista i filantrop.

[39] Clarence Dillon (1882–1979), amerykański finansista i przedsiębiorca; w 1925 r. udzielił Polsce pożyczki w wysokości 27 mln dolarów.

Protekcja Morganów i Rockefellerów, przy tym dobrze zorganizowana i umiejętnie prowadzona propaganda własnego biura prasowego w New Jorku, ułatwiały owe transakcje, które uczyniły Ivara Kreugera jednym z najbardziej poszukiwanych finansistów europejskich.

Kiedy w 1926 r. spędzałem część mego urlopu w Paryżu i odwiedziłem w hotelu Ritz Kreugerów, którzy zajmowali tam na pierwszym piętrze wspaniały apartament, widziałem w ich poczekalni dwóch europejskich ministrów skarbu, jednego ambasadora i kilku polityków środkowej Europy o bardzo znanych nazwiskach. Wszyscy cisnęli się do tego nieprzebranego źródła złota, które uśmiechnięty Ivar rozdzielał na prawo i lewo. Wnet też jego lista wierzycieli była naprawdę pokaźna: Francja 75 mln dolarów (5%), Węgry 36 mln (5%), Rumunia 30 mln (7%), Jugosławia 22 mln (6%), Polska najpierw 6 potem 30 mln (7%), Łotwa 6 mln (6%), Ekwador 2 mln (8%), Grecja 1 mln funtów (6%), Estonia 7 mln koron (6%). W walucie szwedzkiej wynosiły owe kredyty 68 537 tys. koron, czyli blisko 1,5 mld złotych.

Wszędzie, gdzie Kreugerzy wydzierżawiali monopol zapałczany, tam wykupywali istniejące fabryki i urządzali je według tego samego typu. Podobnie jak Stinnes[40] w Niemczech tak Ivar, bo to on był zawsze inicjatorem i duszą każdego interesu, a Torsten raczej wykonawcą zawartych przez niego układów, zaczął nabywać te wszystkie gałęzie przemysłu, które są potrzebne do wyrobu zapałek, następnie te, których owa fabrykacja w zupełności wyzyskać nie potrafi. W ten sposób firma Kreugerów skupowała lasy do wyrobu zapałek, tworzyła towarzystwa ich eksploatacji i składów, nabywała fabryki papieru i celulozy dla pełnego wykorzystania posiadanego materiału drzewnego oraz do własnego wyrobu etykiet, opakowań i pudełek, kupowała kopalnie siarki, fabryki chlorano-potasu i fosforu, w końcu rozwoziła swoje zapałki własnymi wagonami kolejowymi i własnymi statkami po całym świecie, od Tokio aż po Gudalajara w Meksyku, Ekwador i małe porty bałtyckie.

Kiedy Torsten Kreuger został na mój wniosek zamianowany konsulem generalnym w Sztokholmie, firma Kreugerów nie była jeszcze u szczytów swego rozwoju i powodzenia, należała w każdym razie do czołowych przedsiębiorstw szwedzkich.

---

[40] Hugo Stinnes (1870–1924), niemiecki przemysłowiec i polityk; stworzył imperium gospodarcze obejmujące różne gałęzie przemysłu i handlu.

1 lipca 1925 r. w moim biurze po raz pierwszy poruszono projekt wzięcia w Polsce monopolu zapałczanego w dzierżawę oraz możliwości udzielenia nam większej pożyczki. Były to czasy dla naszego skarbu niezwykle ciężkie, epoka bezskutecznych starań o pożyczkę zagraniczną i ciągłych niedoborów. Powitałem więc ową propozycję bardzo życzliwie i przekazałem ją rządowi, dołączając odpowiedni raport na ręce ministra Karola Bertoniego.

Kilka miesięcy później doszła do skutku owa dzierżawa, wraz z pożyczką 6 mln dolarów, która wywołała potem tyle hałasu, polemik i kłopotów. Z tego też powodu podaję treść kontraktu[41] podpisanego 19 września 1925 r.

---

[41] Przypis A. Wysockiego: *Kontrakt stwierdza, że utworzona „Spółka Akcyjna dla Eksploatacji Państwowego Monopolu Zapałczanego w Polsce" wydzierżawia monopol zapałczany na lat 20 tzn. do dnia 30 września 1945 r. Składa ona 5 500 tys. dolarów amerykańskich na wykup istniejących fabryk zapałek, potrzebnych do eksploatacji monopolu, zapasów i urządzeń tychże fabryk oraz wypłatę odszkodowań robotnikom i urzędnikom w wysokości ich półrocznego zarobku, o ile nie będą oni przez Spółkę zatrudnieni, wreszcie na inwestycje, które min. skarbu lub spółka uznają za konieczne. Wykup fabryk następuje w imieniu ministra skarbu w drodze dobrowolnego porozumienia z ich właścicielami. To samo odnosi się do tych fabryk, ich urządzeń i zapasów, które mają być zamknięte. Dalej spółka ma wybudować własnym kosztem fabryki chloranu-potasu i fosforu, które będą własnością skarbu państwa. Spółka obowiązana jest przedkładać co kwartał wykazy dokonanych inwestycji oraz udzielić skarbowi pożyczki 6 mln dolarów ameryk. w formie zakupu przez International Match Corporation 7% biletów skarbowych wzgl. 7% obligacji skarbowych. Pożyczka owa ma być spłacana w 20 ratach rocznych. Min. skarbu wykonywać będzie na koszt spółki najdokładniejszą kontrolę nad całokształtem jej działalności, mając prawo wglądu we wszelkie księgi, rachunki i korespondencję. Spółka obowiązana jest eksportować 33% krajowego zapotrzebowania rocznego zapałek, najmniej 15 tys. skrzyń każda po 5 tys. pudełek. O ile tego obowiązku nie spełni, płaci za każdą niewywiezioną skrzynię 20 zł kary. Cenę sprzedażną zapałek ustala min. skarbu co pół roku w ten sposób, aby spółka uzyskiwała 12% od złożonego kapitału. Od każdej skrzyni wyprodukowanych zapałek (5 tys. pudełek) pobiera się 50 zł opłaty monopolowej, a 120 zł idzie na pokrycie kosztów produkcji. Roczny czynsz dzierżawny wynosi 5 mln złotych. Kwota ta ulega zwiększeniu, zależnie od ilości produkcji, nie może jednak być zmniejszona. Oprócz owej tenuty, obowiązana jest Spółka uiszczać Skarbowi 50% czystego zysku. Kontrakt przewiduje dalej szereg rygorów, co do sposobu sporządzenia bilansów, prowadzenia ksiąg, zastrzega dla ministra prawo mianowania głównego buchaltera i postanawia, że w razie rozwiązania umowy Spółka rości sobie prawo tylko do zwrotu kosztów rzeczywistych inwestycji i oddaje bezpłatnie wszystkie obiekty fabryczne wraz z urządzeniami i zapasami. Na rok przez ukończeniem dzierżawy min. skarbu ustanawia przy wszelkich obiektach fabrycznych własnych kontrolerów, celem gwarantowania należytego odbioru przedsiębiorstwa w stanie zdatnym do użytku.*

przez ministra skarbu Grabskiego oraz Torstena Kreugera i inż. Widella, na dowód rozlicznych korzyści materialnych dla nas i zobowiązań, jakie Szwedzi pod naciskiem naszego Ministerstwa Skarbu musieli na siebie przyjąć. Niektóre nawet ustępy owej umowy przekraczały znacznie te przyrzeczenia, jakie Kreugerowie robili na początku.

Istniały podobno inne kandydatury na dzierżawę monopolu zapałczanego popierane przez pewną grupę wpływowych dygnitarzy polskich, chciano więc Torstena Kreugera odstraszyć, ale ponieważ to był pierwszy układ, jaki on w imieniu firmy samodzielnie zawierał, więc postanowił za każdą cenę doprowadzić go do końca.

Zdawało się, że warunki owego kontraktu są tak jasno sformułowane, że wszelkie nieporozumienia będą wykluczone. Stało się jednak przeciwnie. Zaczęły się one niemal od pierwszej chwili i trwały przez cały czas mego urzędowania w Sztokholmie. Kością niezgody była najpierw sprawa wykupu istniejących w Polsce fabryk zapałek. Wskutek działań wojennych i braku kapitału obrotowego większość owych fabryk była nieczynna. Dowiedziawszy się jednak o zamiarach wprowadzenia monopolu i wydzierżawienia go Kreugerom, właściciele ich, nie wiedząc, jaki będzie ich los, oferowali różnym agentom lub samemu Torstenowi Kreugerowi owe fabryki po cenach często niskich, ale odpowiadających wartości koniunkturalnej tych przedsiębiorstw. Nie należy zresztą zapominać, że były one sprzedawane z własnej woli, na podstawie oszacowań polskich i szwedzkich rzeczoznawców, po cenie obopólnie ustalanej. Trudno więc było zrozumieć owe pretensje, jakie ci sami właściciele później podnosili, twierdząc, że zostali przez Szwedów oszukani itd. Nie ulega wątpliwości, że Torsten Kreuger fabryki owe kupił tanio i że żądał za nie później o wiele wyżej ceny od tej, jaką zapłacił. Ale to był przecież zwykły interes zręcznego kupca, który na całym świecie ma prawo do legalnych zarobków. Nasze ministerstwo nie chciało jednak tego przyznać. Oszacowanie fabryk, jakie miały być zakupione przez spółkę dzierżawną dla monopolu zapałczanego, trwało nie kilka tygodni, lecz kilka lat, dając powód do coraz to nowych zatargów, których echem były

---

Połowa kapitałów zapasowych przechodzi wówczas na rzecz Skarbu. Poza tym Spółka ma corocznie odkładać 400 tys. zł z zysku na fundusz renowacyjny, który w całości przechodzi na rzecz Skarbu. Wszystkie te kwoty rozumie się w walucie złotej. Wreszcie przy podpisaniu kontraktu spółka dodała jeszcze 50 tys. zł na rzecz biednych miasta Warszawy.

liczne interpelacje sejmowe, polemika w prasie itd. Owe spory zatruwały coraz bardziej wzajemne stosunki szwedzkiej spółki dzierżawnej z Ministerstwem Skarbu i powstrzymywały Kreugerów od rozwinięcia na wielką skalę eksportu polskich zapałek. Mówiono mi przecież, że Ivar Kreuger zawarł umowę z Meksykiem i Ekwadorem tylko dla plasowania tam naszych zapałek, których wyrób na miejscu okazał się nierentowny. Zamówiono nawet w Szwecji maszyny najnowszego typu z patentami Kreugerów dla mających się założyć w Polsce fabryk, lecz projekty te nie weszły nigdy w życie.

Moje biuro było niejednokrotnie świadkiem żalów Torstena Kreugera, któremu rosnące utrudnienia w Warszawie były tym przykrzejsze, że wszystkie inne umowy zawarte przez jego brata zdawały się rozwijać pomyślnie i bez żadnych skarg ze strony odnośnych rządów. Stwierdziłem to osobiście, informując się w Sztokholmie w poselstwach Węgier, Rumunii, Jugosławii, które zapewniały mnie, że działalność Kreugerów w ich państwach nie dawała im powodu do niezadowolenia. Starałem się więc, jak mogłem, odgrywać rolę pośrednika, tym bardziej że rozstrzygała się właśnie w tym czasie kwestia założenia, z mojej inicjatywy, przez Kreugerów banku w Warszawie, który miał operować kapitałem amerykańskim i pośredniczyć w jego sprowadzaniu do Polski. Ograniczałem się zresztą do informowania mojej władzy przełożonej o materiałach, dokumentach, opiniach, jakie Kreugerowie dawali mi do wglądu na poparcie swoich zażaleń, lecz nie miałem naturalnie możliwości stwierdzenia, która z wojujących stron ma rację. Przyznaję zresztą otwarcie, że nie rozumiałem wówczas powodów owej nieufności, jaką okazywano u nas Kreugerom, bo byłem na pewno zasugerowany pozycją finansową Ivara i Torstena Kreugera w Szwecji. Ich przedsiębiorstwa wypłacały największe dywidendy, o ich akcje ubiegała się rodzina królewska i całe społeczeństwo i słyszało się ciągle, że Ivar Kreuger zdaje się jak Karol XII[42] przywracać Szwecji dawny prymat, tym razem gospodarczo-finansowy na północy Europy! Na dowód wyjątkowego stanowiska, jakie szczególnie Ivar Kreuger zajmował w swoim kraju, przytoczę drobny, ale znamienny fakt. Z racji jakiegoś kongresu czy konferencji starał się o order szwedzki pewien mój kolega. Mówiłem o tym w Ministerstwie Spraw Zagranicznych z sekretarzem generalnym, wreszcie z szefem protokołu, nic jednak nie uzyskałem. Wspomniałem w końcu o owej skromnej zresztą prośbie Ivarowi i trzy dni

[42] Karol XII (1682–1718), król szwedzki (1697–1718); wybitny dowódca wojskowy.

później sprawa została pomyślnie załatwiona. Wiedziałem również, że król Gustaw przyjmuje Ivara i interesuje się jego interesami, czytałem dalej pełne uznania i podziękowania listy ówczesnego ministra skarbu Poincarégo, trudno mi więc było uwierzyć w to, że ci sami Kreugerowie mogą dopuszczać się, jak mówiono w Warszawie, zwykłych oszustw, fałszowania ksiąg handlowych, bilansów itd. W Szwecji tłumaczono ową kampanię robotą jakiegoś konsorcjum żydowsko-wiedeńskiego, które chciało doprowadzić do wypowiedzenia umów zawartych z Kreugerami albo do zmuszenia ich do własnowolnego ustąpienia. Torsten opowiadał mi nawet o propozycjach pokaźnego odstępnego, jakie mu w Wiedniu robiono. Dla mnie było wówczas miarodajne zdanie znanego mi z jeszcze z Wiednia jako zdolnego i dobrego urzędnika skarbowego dr. Żaczka[43], który jako rządowy komisarz spółki dzierżawnej zapewniał, że żadnych nadużyć w jej prowadzeniu nie wykrył.

Niepokoił mnie ten stan rzeczy, bo konsulat honorowy prowadzony przez Torstena Kreugera oddawał poselstwu ciągłe i cenne usługi. Każda prośba naszych izb handlowych czy firm o informację lub poparcie eksportu była przez to biuro szybko i pomyślnie załatwiana, Co najważniejsze, Torsten Kreuger zakupił duże pismo codzienne „Stockholms Dagbladet"[44], które zajęło jawnie przychylne wobec Polski stanowisko, umieszczając telegramy naszej agencji telegraficznej w każdym niemal numerze niedzielnym, ogłaszało artykuły o treści literacko-muzycznej, pisane przez znakomitą tłumaczkę Reymonta pannę Ellen Wester[45]. Dzięki wydatnemu poparciu finansowemu Kreugera mogłem również wydać bogato ilustrowaną pracę o Polsce[46] redaktora szwedzkiego dr. Esséna, ze wstępem prof. St. Kutrzeby[47]. Dziełko zaopatrzone w dużą mapę Polski rozesłałem wszystkim

---

[43] Właśc. Kazimierz Zaczek-Łuszczewski (1884–1945), urzędnik, dr praw; od 1908 r. w c.k. służbie państwowej; od 1919 r. w Ministerstwie Skarbu (1922 tymczasowy kierownik); poseł na Sejm (1928–1930), senator (1930–1935).

[44] Właśc. „Stockholms Dagblad", gazeta codzienna wychodząca w stolicy Szwecji w l. 1824–1931.

[45] Ellen Wester (1860–1936), pseudonim E. Weer, szwedzka tłumaczka literatury polskiej.

[46] R. Essén, *Polen. Kort översikt av dess ställning i Europas statssystem, dess land och folk, näringsliv, finanser och nationella kultur*, inlednig av Professor S. Kutrzeba, Stockholm 1926.

[47] Stanisław Kutrzeba (1876–1946), historyk prawa, prof. i rektor UJ, prezes PAU; w 1919 r. ekspert na konferencji pokojowej w Paryżu; w 1925 r. przewodniczący delegacji negocjującej tzw. traktat likwidacyjny Polski z Czechosłowacją.

większym bibliotekom i czytelniom, izbom handlowym, szkołom i ministerstwom, zapoznając społeczeństwo szwedzkie z życiem, ustrojem i stosunkami naszego kraju.

Konsul generalny dopomógł również w założeniu w Sztokholmie sklepu polskiego ze szczególnym uwzględnieniem makat buczackich, kilimiarstwa, ceramiki i haftów. Sklep ten wynajęty przy jednej z głównych ulic stolicy prowadzony był wzorowo przez jedną z pań polskich i przyczynił się niemało do spopularyzowania naszego przemysłu domowego, którego walory artystyczne, taniość i doskonałość wykonania spotkały się w Szwecji z powszechnym uznaniem. Mieliśmy tylko kłopoty ze zdobywaniem wyrobów, jakie mogły tu liczyć na powodzenie, ponieważ czynniki zajmujące się tymi sprawami w Warszawie chciały zazwyczaj narzucić towar, jaki one same miały chwilowo do dyspozycji, a nie ten, jakiego domagał się nasz sklep.

Przedsiębiorstwo to zostało założone bezpośrednio po niewielkiej, ale bardzo interesującej wystawie, jaką urządziliśmy w czerwcu 1926 r., chcąc naprawić ujemne wrażenie, wywołane nieudanym, propagandowo szkodliwym udziałem Polski w ostatnich targach bałtyckich w Sztokholmie. O udziale tym zdecydowano w ostatniej chwili, nie postarawszy się ani o eksponaty, ani o odpowiednie kredyty. Skończyło się na tym, że byliśmy reprezentowani przez kilkanaście afiszów i kilkadziesiąt fotografii i wykazów! Występowała tam w dodatku „Ukraina Zachodnia" z osobnym bogato zaopatrzonym działem „państwa ukraińskiego", figurowała mapa kooperatyw, na której cała Małopolska Wschodnia daleko poza San była oznaczona jako Ukraina, a centrala małopolskich kooperatyw mleczarskich jako instytucja Ukrainy Zachodniej. Tak samo Litwini, którzy dali ciekawy przegląd swego przemysłu i handlu, ozdobili go olbrzymią mapą, na której cała Wileńszczyzna figurowała jako Litwa. Z tych powodów nie byłem w ogóle na otwarciu targów ani w czasie zwiedzania ich przez króla. Poszedłem tam natomiast później, aby zobaczyć dział sowiecki. Był on najbogatszy i najlepiej urządzony. Nawet Wielka Brytania nie mogłaby wystawić tylu próbek i tylu towarów. Oglądaliśmy tam wszelkie rodzaje zboża, surowych jarzyn, wina, szampana, wódek, węgla i różnych materiałów, nafty i jej przetworów, maszyn, wyrobów ze stali, miedzi, żelaza, niklu i aluminium. Zobaczywszy bardzo piękny, duży samowar niklowy kupiłem go za 120 koron.

Wśród tych wszystkich przechwalań się i bogactw nasze fotografiki wywierały smutne wrażenie. Urządziłem więc własną wystawę przemysłu domowego, który istotnie rozwijał się w Polsce doskonale, zdobywając się na coraz to piękniejsze tkaniny, meble, kilimy i ceramiki. Realizację owego projektu umożliwił mi jednak dopiero Torsten Kreuger, który zobowiązał się do pokrycia ewentualnego deficytu i do wszystkich ze swej strony ułatwień. Zamówione w Warszawie eksponaty miał przywieść statek szkolny „Lwów”[48] pod wodzą kapitana Stankiewicza[49]. Termin otwarcia był wyznaczony, jak zwykle w Szwecji, na trzy tygodnie z góry, król i rząd zaproszeni, Warszawa o wszystkim zawiadomiona. Wiedziałem, że skrzynie wyszły na czas z Warszawy do Gdańska, że wybiera się pokaźna delegacja z ministrem Bertonim na czele. Dzień otwarcia się zbliżał, nikt jednak nie wiedział, gdzie są eksponaty. Zaczęła na mnie skóra cierpnąć. Afisze rozlepione, otwarcie wystawy zapowiedziane w prasie, reklamę towarzyską starannie przeprowadzono, a po eksponatach ani śladu. Na moje telegramy odpowiadano stale, że są w drodze, przybędą na czas. Wreszcie dwa dni przed otwarciem wystawy zatelefonował do mnie kapitan Stankiewicz z Oxelösund, że burza zmusiła jego szkolny żaglowiec do zawinięcia do portu i że mając maszynę o bardzo słabej sile napędowej, nie może ruszyć w drogę. Skrzynie wiezie, ale nie wie, kiedy je będzie mógł dostawić.

– Kapitanie! – zakrzyknąłem – nie może nas pan przecież narażać na kompromitację! Mamy otworzyć pojutrze wystawę o jedenastej rano, więc najdalej jutro rano musimy mieć eksponaty!

Kapitan odpowiedział mi jednak z flegmą, że on z portu ruszyć się nie może. Błagałem tedy, żeby za dwie godziny znowu do mnie zatelefonował i popędziłem zrozpaczony do Torstena Kreugera. Zbadaliśmy najpierw możliwość wyładowania skrzyń ze statku i przewiezienia ich koleją, lecz projekt ów okazał się niewykonalny. W końcu inż. Widell wpadł na pomysł wynajęcia dużego holownika i przyholowania statku do Sztokholmu.

Zatelefonowałem o tym zaraz kapitanowi, lecz ten nie chciał się zgodzić na holowanie. – Niech holownik zabierze sobie skrzynie – powiada – a jemu

[48] Polski statek żaglowy przeznaczony do szkolenia głównie nawigatorów; zwodowany w 1869 r. w Anglii; w służbie RP w l. 1920–1938.

[49] Mamert Stankiewicz (1889–1939), kapitan żeglugi wielkiej; dowodził m.in. statkami „Lwów”, „Polonia” i „Piłsudski”; zmarł wskutek hipotermii i ataku serca po storpedowaniu lub wejściu na minę statku „Piłsudski”

da święty spokój. Godzę się na to i proszę jednego z urzędników poselstwa, aby pojechał do Oxelösund i dopilnował przeładunku. Późnym wieczorem dostałem jednak wiadomość od Kreugera, że holownik znalazł się na szczęście niedaleko Oxelösund, że „Lwów" zgodził się na przyholowanie go i że będzie w Sztokholmie nazajutrz o ósmej rano.

Ciężar spadł mi z serca, bo przez te 24 godziny, które pozostały, można było ostatecznie urządzić wystawę. Chciałem zaraz zamówić dekoratorów i robotników do pomocy, stwierdziłem jednak z nową rozpaczą, że wypadała właśnie niedziela i nie ma takiej potęgi na świecie, która zmusiłaby Szweda w tym dniu do jakiejkolwiek pracy.

Statek przybył około dziewiątej. Całe poselstwo i konsulat honorowy oczekiwały go w porcie. Znalazło się także kilku fińskich marynarzy, którzy obiecali pomoc przy wyładunku. Wszystko skończyło się więc dobrze, ale tylko dzięki temu, że Torsten Kreuger zapłacił koszty holowania, które wyniosły przeszło 6 tys. zł.

I tak było zawsze. Ile razy poselstwo potrzebowało rady czy pomocy w jakiejś akcji, wydostania jakiejś informacji handlowej czy ułatwienia kontraktu z tą czy inną osobistością Torsten Kreuger zawsze był do naszej dyspozycji, oddając naszym sprawom i interesom duże i zawsze skuteczne usługi.

Dopiero pod koniec mego pobytu w Sztokholmie, zauważyłem pewną zmianę w domu Kreugerów i w nim samym. Przede wszystkim wystąpił on ze spółki z bratem Ivarem, zatrzymując dla siebie nadzór nad kilkoma tylko przedsiębiorstwami, m.in. nad bankiem w Warszawie i dzierżawą polskiego monopolu zapałczanego. Mówił mi o tym z pewną goryczą, że oba te interesy dają tyle kłopotów i tak są finansowo mało korzystne, że firma Ivara nie chciała ich przejąć, pozostawiając jemu dalszy zarząd. Sam Torsten przestał jeździć po świecie, ale bywał często zasępiony i bardzo nerwowy. Pani Eliza także straciła swój humor. Siedzieliśmy kiedyś w operze i widziałem łzy w jej oczach. Zaczęły mnie dochodzić słuchy o częstszych niż dawniej hulankach Torstena, ale interesy na pozór dalej szły świetnie. Organizował wówczas własny bank w Malmö, skupował lasy, szukał większego majątku ziemskiego niedaleko Sztokholmu, w Londynie zamówił jakąś wspaniałą łódź motorową, której przyjęcia dwa razy odmawiał, bo nie osiągała 100 km na godzinę. Kupił potem nowego Rolls-Royce'a i polemizował z firmą, bo nie chciała dawać trzyletniej gwarancji dla samochodów jeżdżących po Polsce, on zaś twierdził w swych listach, że drogi polskie są lepsze od dróg na

Litwie i Łotwie i równie dobre jak austriackie i węgierskie. Zajmował się również przebudową domu kupionego w Warszawie dla spółki dzierżawnej i banku, urządzał tam mieszkanie dla siebie i nabył za pośrednictwem Lobmeyra[50] cenny obraz Matejki „Żacy w Krakowie", za który zapłacił 25 tys. zł.

Równocześnie jednak zaczęły się objawiać oznaki zaniepokojenia z powodu coraz ryzykowniejszych afer Ivara Kreugera (grudzień 1925 r.).

W Szwecji miał on potężnego wroga – byłego ministra spraw zagranicznych, a teraz bankiera Knuta Wallenberga[51]. Był to ród możny, który od kilkudziesięciu lat zabierał dla siebie najlepsze stanowiska w dyplomacji i w świecie finansowym. Za moich czasów Wallenbergowie byli posłami Szwecji w Waszyngtonie i w Konstantynopolu, Knut zaś trząsł najpotężniejszym bankiem *Enskildabanken*[52] i zwalczał na każdym kroku Kreugerów, których uważał za niebezpiecznych intruzów i spekulantów. Tę opinię chował jednak dla siebie, wiedziano więc tylko, że bank Wallenbergów zazdrosny o swoją przewagę i autorytet w życiu gospodarczym i finansowym Szwecji odnosi się niechętnie do trustu Kreugerów.

Czy jednak Ivar Kreuger był już w tym czasie (1926/1927) człowiekiem niezasługującym na zaufanie? Przypuszczam, że nie. Zaczęło się to dopiero wówczas, kiedy dzieło jego doszło do najwyższego punktu rozwoju. Około 1930 r. trust Kreugerów obejmował półtrzecią milionów kilometrów globu ziemskiego, z ludnością 187 mln! Należało więc dalszy jego rozwój powstrzymać i zabrać się do solidnego podmurowania podstaw tego niewidzialnego dotąd w Europie olbrzyma. Lecz nie uczyniono tego. Przeciwnie. Propozycje ciągle nowych pożyczek, nowych monopoli zmuszały Kreugera do podejmowania coraz to nowych interesów, które wymagały takich środków finansowych, jakich Kreuger legalnie zdobyć nie potrafił. Bezgraniczne zaufanie wszystkich dyrekcji podległych mu towarzystw, ślepe zaufanie do jego genialnych zdolności kupieckich, ułatwiły mu z pewnością pierwsze na razie dość niewinne sztuczki bilansowo-wekslowe. Przed powzięciem

[50] Zapewne I. & L. Lobmeyr, firma produkująca wyroby szklane, powstała w 1823 r. w Wiedniu; także dom aukcyjny i galeria.

[51] Knut Wallenberg (1853–1938), szwedzki bankier i polityk; dyrektor zarządzający *Stockholms Enskilda Bank* (1886–1911), członek pierwszej izby Riksdagu (1907–1919); min. spr. zagr. (1914–1917), prezes zarządu funduszu emerytalnego *Alecta* (1916–1938).

[52] Właśc. *Stockholms Enskilda Bank*, prywatny bank, założony przez André Oscara Wallenberga, działający w l. 1856–1972.

fantastycznego pomysłu opanowania telefonów całego świata i dysponowania najbogatszymi kopalniami w Kirunie Ivar Kreuger kroczył jeszcze po drogach spekulacji może bardzo ryzykownych, ale legalnych.

Cóż go jednak ustawicznie pchało w ten odmęt interesów, który go wreszcie pochłonął?

W latach 1924–1927 spotkałem Ivara w domu jego brata. Ivar był zawsze dyskretny, małomówny, cichy. Ale począwszy od 1926 r. zaczął sobie przyswajać tony jakiegoś wszechwładnego potentata, który decyduje o losach finansów całej Europy! Nie miałem nigdy sposobności zbadania właściwych powodów bankructwa Ivara i jego samobójstwa, jakie miało miejsce w cztery lata po moim wyjeździe ze Sztokholmu. Przypominając sobie jednak strzępy naszych rozmów, pewne jego gesty czy powiedzenia z tej właśnie epoki, przypuszczam, że w tym skromnym na pozór inżynierze zapłonęły wówczas jakieś zabójcze, przetrawiające ognie wielkiej, chorobliwej ambicji i utajonej pychy, dla zaspokojenia której poświęcił wszystko: honor, uczciwość, życie!

Obaj Kreugerowie kochali się w wielkich gestach. Spotkałem ich pewnego razu w pierwszorzędnej kwiaciarni sztokholmskiej rozmawiających z jakąś przystojną damą. Po chwili jeden z nich wybrał cudowną wazę kryształową *Orrefors*[53], kazał ją napełnić storczykami i zanieść do samochodu owej pani. Kiedy spytałem potem, jak się ona nazywa, nie umieli mi nawet na to odpowiedzieć. Wydali kilkaset koron ot tak, dla chwilowej fantazji.

Opowiadano mi również taką historię. Francuski minister skarbu Poincaré zaprosił Ivara Kreugera na śniadanie, na którym byli obecni zarówno członkowie rządu, jaki i wybitniejsi politycy ówczesnej Francji. Przy czarnej kawie poruszono możliwość dzierżawy monopolu zapałczanego, o ile Kreuger dałby jakąś większą pożyczkę, np. 150 mln franków. Na to Ivar miał odpowiedzieć bez chwili namysłu: „Bank mój w Paryżu wypłaci panu 100 mln, kiedy tylko zajdzie tego potrzeba". I istotnie po miesiącu czy sześciu tygodniach Poincaré, którego skarb był w ogromnych kłopotach finansowych, zaproponował zrealizowanie naprzód owej pożyczki, mimo że umowa o dzierżawie monopolu zapałczanego nie była jeszcze zatwierdzona. Kreuger rzucił na stół 100 mln, jakby to było 100 franków. Lecz za możliwość

[53] *Orrefors*, szwedzka firma założona w 1898 r., od 1913 r. produkująca kryształy i szkło artystyczne.

owego upajającego gestu zapłacił sporo, bo parlament francuski, zależny od tysięcznych rzesz sklepikarzy sprzedających podłe zapałki francuskie i obawiających się utraty tego zarobku, nie uchwalił dzierżawy monopolu. Cały ciężar owej pożyczki spadł więc na barki Kreugera. Nie zawarłszy umowy o dzierżawę monopolu we Francji, nie mógł Kreuger wypuścić, jak zwykle, na rynek amerykański obligacji gwarantowanych przez odnośny rząd i spółkę dzierżawną, bo takiej spółki nie było. Nie mając zaś 100 mln franków do rozporządzenia, musiał zapewne po raz pierwszy uciec się do metody fikcyjnych zastawów i bilansowań, fikcyjnych sprzedaży itd., jakie doprowadziły go później do katastrofy.

Drugim ciosem podkopującym fortunę Ivara Kreugera była olbrzymia, bo licząca 125 mln złotych marek pożyczka niemiecka, dana również bez wprowadzenia monopolu zapałczanego i jego dzierżawy, to znaczy pozbawiona także pomocy amerykańskiej i przeprowadzona niejako własnymi siłami. Dobiła go wreszcie walka podjęta szaleńczo z Morganem jr. panem *United States Steel Corporation*[54]. Otoczył on działalność Ivara siecią najzręczniejszych szpiegów i agentów, którzy zaczęli na rynku europejskim podkopywać jego kredyt i autorytet.

Torsten Kreuger nie brał w tym wszystkim żadnego udziału. Spółka jego z bratem została już poprzednio rozwiązana. Torsten wycofał się również z interesów warszawskich, które przejęła centrala *Svenska Tändsticks Aktiebolaget*[55]. Zawarto nowy kontrakt z polskim Ministerstwem Skarbu, na czele którego stał wówczas płk Ignacy Matuszewski[56], ustały też od razu wszelkie tarcia i trudności, jakie tak często niepokoiły Torstena.

---

[54] *United States Steel Corporation*, amerykańska korporacja specjalizująca się w produkcji stali, założona w 1901 r.

[55] *Svenska Tändsticks Aktiebolaget*, szwedzka spółka założona w 1917 r. przez Ivara Kreugera.

[56] *Ignacy Matuszewski, ur. 10 września 1891 r.*, [zm. 3 sierpnia 1946 r.; płk WP, polityk i dyplomata;] w l. *1914–1917 w armii rosyjskiej*, [następnie w I Korpusie Polskim w Rosji, członek POW; od 1918 r. w WP, szef Biura Wywiadowczego, następnie] *(1919–1921) szef Oddziału II Ministerstwa Wojny* [powinno być (1920–1923) Oddziału II NDWP, a następnie SG WP]; *attaché* wojskowy w Rzymie (1924 –1926)]*; w MSZ, dyr. Dep.* [Adm.] [(1926–1928)]*; kierownik poselstwa* [właśc. poseł] *w Budapeszcie (1928–1929); w l. 1929–1931 kierownik Ministerstwa Skarbu, (1931–1934)* [powinno być (1932–1936)] *redaktor „Gazety Polskiej" i prezes Towarzystwa Kredytowego* [Miejskiego] *w Warszawie. Zmarł w New Yorku Jorku 1945 r.* [powinno być 1946 r.].

Ivara Kreugera spotkałem po raz ostatni w Paryżu jesienią 1927 r. Zaprosił mnie na śniadanie w swoich salonach u Ritza. Stół był ubrany orchideami, a wina miały taki bukiet, że aż szkoda było je pić przy świetle dziennym. Przybyłem tam prosto z Luwru i byłem pełen zachwytów nad jego portretami z epoki Odrodzenia i niechęci, jaką we mnie budził Rubens[57]. Zacząłem też mimo woli mówić o tym, czym przed chwilą się zachwycałem, przerwałem jednak zaraz te moje wynurzenia, okazało się bowiem, że obaj Kreugerowie nie mieli żadnego zainteresowania dla sztuki i Luwru. W każdym razie paląc wówczas w ich salonie u Ritza jakiegoś nadzwyczajnego papierosa podawanego w rurkach szklanych dla zachowania aromatu i pijąc prawdziwą kawę turecką, nie przypuszczałem nigdy, że mój gospodarz, który brał udział w konferencjach z pierwszymi finansistami Francji i Wielkiej Brytanii, będzie za trzy czy cztery lata fabrykował obligacje i aparaty do sztucznych połączeń telefonicznych do odbywania nieistniejących rozmów.

[~~Opowiadano mi później, że po samobójstwie Ivara komisja likwidacyjna i sądowa, pracująca w Sztokholmie przy jego wspaniałym i olbrzymim biurku, była zdziwiona częstymi sygnałami jednego z telefonów, w którym nikt potem się nie zgłaszał. Doszło do tego, że myślano, iż to duch samobójcy straszy swych prześladowców. Aż okazało się, że ile razy ktoś oparł się łokciem o środkową taflę biurka, wówczas zaczynał dzwonić telefon. W ten sposób odbywały się podobno tajemnicze rozmowy z włoskim ministrem skarbu i amerykańskimi bankierami, które Ivar prowadził w obecności osób, jakie chciał wyprowadzić w pole. Telefon dzwonił i woła go niby ten czy ów potentat, aby go zapewnić, że dany kontrakt jest zawarty lub pożyczka przyznana. Ów telefon pomógł podobno Ivarowi w przekonaniu sztokholmskich bankierów, że rząd włoski zatwierdził umowę o dzierżawę monopolu zapałczanego i poręczył pożyczkę 400 mln lirów, wydając na tę sumę obligacje skarbowe, co ani jedno, ani drugie nie odpowiadało rzeczywistości. Te sfingowane rozmowy były widocznie tak przekonujące, że po samobójstwie Kreugera, kiedy zaczęto wątpić w autentyczność owych włoskich obligacji, szwedzki minister skarbu wysłał swego zastępcę do Rzymu, aby na miejscu to sprawdził. Dopiero wówczas uwierzył, że padł ofiarą sprytnie zainicjowanej w jego obecności rozmówki telefonicznej Kreugera z jego włoskim kolegą!~~][58]

[57] Peter Paul Rubens (1577–1640), flamandzki artysta, malarz epoki baroku.

[58] Fragment przekreślony przez A.W.

Mówią, że gdyby Ivar Kreuger wycofał się był z kilku pozaczynanych, a niekorzystnych afer i gdyby był swoim wierzycielom przedstawił uczciwie istotny stan swoich interesów, to byłby uzyskał moratorium dla najpilniejszych długów, które po sprzedaży części rentujących się zresztą dobrze przedsiębiorstw mogły być bez trudności w kilka lat spłacone.

Ten zmodernizowany Wiking nie chciał jednak przyznać się do popełnionych win. Wolał śmierć, która wyzyskana przez jego amerykańskich przeciwników wywołała panikę na wszystkich giełdach Europy i Stanów Zjednoczonych i katastrofalny spadek papierów Kreugerowskiego trustu. W kilka dni załamała się bajkowa, fantastyczna fortuna Ivara, a z nim runęły w przepaść majątki tysięcy ludzi, którzy tak ślepo wierzyli w jego szczęśliwą gwiazdę i powodzenie! Tzw. macierzyste akcje trustu dawały przecież od 15 do 25% dywidendy. Ubogie wdowy sprzedawały swoje maleńkie posiadłości lub kosztowności czy renty państwowe, aby w drodze łaski móc nabyć kilka akcji Kreugera. W historii Szwecji Ivar Kreuger zapisał się czarnymi zgłoskami. A tak niedawno jeszcze uchodził za jej chlubę...

Zdawałoby się, że w tym najuczciwszym kraju Europy, gdzie mieszkania zostawia się otwarte, a służba dziękuje za służbę, jeżeli zamyka się przed nią szafy, bo ją to obraża, nie ma ludzi żyjących w niezgodzie z prawem.

W Szwecji każde najmniejsze przestępstwo jest niezwykle surowo karane. Jeden z polskich robotników okrętowych odebrał gwałtem po pijanemu swemu towarzyszowi Szwedowi pulares z 16 koronami i sąd skazał go na 10 lat więzienia. Innego naszego robotnika oskarżyła dość leciwa dziewoja szwedzka o zniewolenie. Pokutował za to sześć lat, mimo że wstawiałem się za obydwoma tymi ludźmi u ministra sprawiedliwości i u premiera.

Bardzo surowy i bezwzględnie stosowany kodeks wyrobił też u ludności szwedzkiej ogólne poszanowanie życia, bezpieczeństwa i mienia. Jeżeli więc zdarzają się i to szczególnie w kołach tzw. inteligencji różne przestępstwa, to należy je w wielu wypadkach przypisywać degeneracji, alkoholizmowi lub różnym przejawom rozpowszechnionych tam chorób umysłowych.

Za moich czasów zdarzył się np. wypadek dość niezwykły. Młody, przyjmowany w najlepszym towarzystwie syn zacnej ziemiańskiej rodziny ubezpieczył na wysoką sumę swego przyjaciela, upił go do nieprzytomności i wsiadł z nim razem do dorożki, którą wnet opuścił, pozostawiwszy na siedzeniu maszynę piekielną. Maszyna ta wybuchła, zabijając owego

przyjaciela. Szofer jednak cudem ocalał i poznawszy sprawcę katastrofy doniósł o tym sądowi, właśnie w dniu, w którym miał on podjąć premię w towarzystwie asekuracyjnym.

Przestępstwa i zbrodnie w Szwecji mają też często podkład niezwykłości lub genialności. Przypisują to degeneracji wywołanej przez alkoholizm, który był do niedawna ciężką plagą szwedzkiego społeczeństwa. Każdy chłop czy mieszczanin warzył wódkę na domowy użytek, uważając ją za część składową wszystkich posiłków. Słynne zakąski *smorbröd*[59], podawane do dzisiaj przed lunchem i obiadem, wprowadzono w Szwecji głównie dla ułatwienia jak największej konsumpcji alkoholu. Za czasów napoleońskich przypadało na głowę każdego dorosłego Szweda przeciętnie między 60 a 65 litrów spirytusu rocznie. Pod wpływem ruchu abstynenckiego ze Stanów Zjednoczonych i Anglii zaczęto też i w Szwecji walczyć z alkoholizmem, tworząc liczne związki, które w 1857 r. złączyły się w Centralne Towarzystwo Trzeźwości. Wielką pomoc okazały loże masońskie i związki kobiece. Wnet doprowadzono do zakazu niekontrolowanego pędzenia alkoholu, do rozlicznych utrudnień w jego sprzedaży, wreszcie do przekazania monopolu handlu alkoholem prywatnym towarzystwom, które ściśle kontrolowane przez związki abstynentów i rząd zajmują się sprzedażą alkoholu, zatrzymując dla siebie 5% od włożonego kapitału, a resztę oddając gminie na cele charytatywne i socjalne.

Obecnie istnieją dwa systemy, według których owe towarzystwa są organizowane: gotenburski[60] i system dr. Joana Bratta[61], który wydaje mi się najlepszy. Według niego każdy dorosły Szwed wpisany na listę płacących podatników ma prawo nabycia dla siebie na miesiąc jednego litra wódki, której dobroć i czystość są przez towarzystwo gwarantowane i laboratoryjnie przez urzędy nadzorcze stwierdzone. Jeżeli jego rodzina składa się z czterech dorosłych mężczyzn powyżej 18 lat i np. dwóch dorosłych kobiet, wolno mu kupić miesięcznie 6 litrów wódki, ponieważ także kobiety mają prawo do pół litra. Poza tym wolno mu wypić najwyżej dwa większe kieliszki wódki (*Aquavit*) w restauracji, o ile spożyje przy tym dwie potrawy, lub jeden kieliszek przy jedzeniu potrawy kosztującej co najmniej jedną koronę. Wolno mu przy tym wypić flaszkę wina i, o ile zjadł cały obiad, ćwierć litra

[59] Właśc. *smørrebrød* (dun.) – tradycyjne skandynawskie przekąski w postaci kanapek.

[60] System walki z alkoholizmem stworzony w Göteborgu.

[61] Ivan Bratt (1878–1956), szwedzki lekarz, działacz społeczny, zwolennik prohibicji.

ponczu. Normalne piwo szwedzkie, istotnie bardzo lekkie, nie liczy się za alkohol. Jak widać z tego, system Bratta jest niezbyt surowy, mimo to budzi ciągle powtarzające się narzekania.

Popijały szwedzkie radzą sobie w ten sposób, że wybierając się do restauracji, zapraszają chętnie albo jakiegoś abstynenta, albo człowieka, któremu wiek i choroba nakazują wstrzemięźliwość. Mogą też wówczas pić za siebie i swojego gościa. Jeżeli ktoś wykaże, że z racji swego stanowiska musi wydawać przyjęcia, otrzymuje pozwolenie na większą ilość alkoholu. Nabywanie wina nie podpada owym zaostrzeniom. Można też pocieszać się do woli doskonałym burgundem lub *cherry*, których dobroć cieszy się światową sławą. Wpływa na to przede wszystkim długa podróż morska żaglowcami. Wożą one do Francji i Hiszpanii drzewo i celulozę, a przywożą wino. Przechowuje się je w przewiewnych i suchych składach kutych w skałach, na których stoi Sztokholm. Wina te są pod stałym nadzorem fachowców, opłacanych przez towarzystwa dzierżawiące od państwa monopol handlu win. Stosowane i surowo przestrzegane przepisy sprawiły, że konsumpcja alkoholu spadła do 6 litrów na głowę i jest obecnie mniejsza aniżeli w Danii, Francji i w Niemczech. Jest to również zasługa działalności owych towarzystw wstrzemięźliwości, które rozporządzają dużymi środkami finansowymi, pochodzącymi ze źródeł prywatnych, rozwijają zakrojoną na wielką skalę akcję propagandową, wydawniczą, odczytową i kontrolną, mając zaś swoich przedstawicieli w parlamencie, przeprowadzają coraz to nowe ustawy i rozporządzenia mające na celu walkę z pijaństwem i jego skutkami. Jednym z jej środków są „czarne listy" alkoholików nałogowych, którym nie wolno sprzedawać alkoholu, oraz prawo przymusowego internowania pijaków w azylach. Na wniosek miejscowego towarzystwa wstrzemięźliwości urząd prowincjonalny może nakazać internowanie na rok, o ile pijak zagraża bezpieczeństwu publicznemu lub naraża na nędzę osoby, o które dbać jest obowiązany (żona, dzieci). O ile nałogowiec wypuszczany po roku dalej pije, wolno go znowu oddać do przytułku na dwa lata. Przytułki te utrzymują zazwyczaj towarzystwa i gminy, w większych miastach także rząd.

Alkoholizm minionych pokoleń szwedzkich mści się teraz wielką stosunkowo liczbą obłąkanych, idiotów i degeneratów. Samych głuchoniemych było przy ostatnim spisie blisko 5,5 tys., co na 7-milionową ludność stanowi duży procent. Zakładów wychowawczych dla idiotów jest 30. Prowadzone są przeważnie przez kobiety, a utrzymywane przez gminy i instytucje

dobroczynne, z niewielką subwencją rządową. Istnieje również specjalna szkoła nauczycieli owych zakładów. Ogółem w Szwecji było w czasie mego tam pobytu umysłowo upośledzonych ludzi dorosłych i dzieci 13 500, z których duży procent wraca uleczony do życia, przechodząc wyszkolenie szczotkarzy, tkaczy, ogrodników itd.

Zakłady poprawcze dla młodocianych przestępców należą z pewnością do najlepiej prowadzonych w Europie. Taki np. zakład w Bener miewa 75% dobrych wyników, oddając rodzinie lub gminie wykształconych rolników, leśników, rzemieślników itd.

Szkolnictwo w ogóle stoi w Szwecji bardzo wysoko. Chlubą jego są piękne tradycje ustawodawstwa nakazującego już w 1686 r. obowiązkową naukę czytania i pisania, co w początkach XIX w. doprowadziło do zupełnego wytępienia analfabetyzmu. Szkoły ludowe uczą praktycznego życia, uczą zamiłowania do pracy ręcznej (*Sjold*[62]), ogrodnictwa itd. Jeżeli rodzic lub opiekunowie nie mają na koszty ubrania i kształcenia dziecka, zastępuje je w tym gminny fundusz ubogich. Jeżeli zaś nauczyciel zauważy w jakimś uczniu przywary niebezpieczne dla jego charakteru i przyszłości, np. pociąg do kradzieży, niemoralność itd. donosi o tym swej władzy przełożonej, a ta w porozumieniu z rodzicami umieszcza dziecko w odpowiednim zakładzie wychowawczym na koszt rodziny lub gminy.

Przy wielu szkołach ludowych istnieją również niezwykle pożyteczne „izby robocze" z fundacji pani Anny Hierta-Retzius[63], zatrudniające w trakcie pauz południowych dzieci w wieku od 7 do 14 lat, które uczą się tam różnych rzemiosł i za swoją pracę otrzymują zdrowy i obfity posiłek.

Najbardziej spodobały mi się tzw. wyższe szkoły ludowe (*folkhögskolorna*). Są one naturalnym następstwem znaczenia, jakie od wieków było udziałem niezależnego i przeważnie zamożnego chłopa szwedzkiego. Zrobić z niego dobrego rolnika, rozsądnego obywatela, nauczyć go miłości dla kraju i podnieść poziom jego ducha – oto zadanie owej szkoły. Istnieje ich tam 44. Wszystkie są daleko od miasta, na wsi, zaopatrzone w mieszkania dla uczniów i nauczycieli. Ci ostatni są albo nauczycielami zawodowymi, albo inżynierami lub oficerami. Uczniowie muszą mieć ukończoną szkołę ludową i 18 rok życia. Wykłady trwają przez dwa lata i mają przede wszystkim na celu

[62] Właśc. *slöjd* (szw.) – rękodzieło.

[63] Anna Hierta-Retzius (1841–1924), szwedzka działaczka społeczna na rzecz praw kobiet, reformatorka edukacji i założycielka wielu szkół.

zapoznanie ucznia z wszystkimi dziedzinami życia, z historią powszechną i ojczystą, ustrojem państwa, ustawodawstwem, organizacją gminy i prowincji, pisaniem podań i rekursów[64], pomiarami ziemi, chemią i praktycznymi rozbiorami chemicznymi itd. Nauka odbywa się w sposób przykładowy. Czyta się wspólnie różne dzieła, urządza wycieczki do najważniejszych dla rolnika fabryk itd. Ostatnie zaś półrocze drugiego kursu poświęca się już wyłącznie nauce rolnictwa.

Niezamożnym uczniom rządowe stypendia na ogólną sumę 100 tys. koron ułatwiają korzystanie z owych szkół, które są wprawdzie przedsięwzięciem prywatnym, korzystają jednak z subwencji rządowych dochodzących do pół miliona. Szkoły te są niezmiernie pożyteczne. Zaspokajają przede wszystkim potrzebę kształcenia się stanu włościańskiego, poza tym odciążają szkoły średnie i uniwersytety, oddając roli doskonale przygotowanych pracowników, którzy poznają przy tym wszystkie obowiązki i prawa dobrego obywatela wobec własnego państwa.

Jakże chętnie zaprowadziłbym podobne szkoły w Polsce! Nieszczęsny brak pieniędzy i prywatnej inicjatywy utrudnia jednak każdą taką innowację. U nas domagają się od rządu wszystkiego i nikt nie chce na własną rękę ryzykować większego kapitału na tego rodzaju przedsięwzięcia, które uważa się, niestety, za wyłączną domenę rządową. A ileż jest u nas do zrobienia i to na każdym polu! Mówi się np. o łatwości uczenia się języków przez Polaków. Pisał już o tym Jerzy Brandes w swej książce *Polen*[65] i ja słyszę to przy każdej sposobności. Tymczasem w pierwszym dziesiątku lat naszej państwowości ustawicznie obserwowałem brak ludzi mówiących obcymi językami. Musiałem też asystować różnym występom polskich delegatów, którzy na kongresach, konferencjach międzynarodowych przemawiali po niemiecku, bo innego języka nie znali.

---

[64] Rekurs (dawn.) – odwołanie się.

[65] G. Brandes, *Indtryk fra Polen* („Wrażenia z Polski"), Kjøbenhavn 1888 (wyd. pol. Polska, Lwów 1902).

Rozdział 10

Łotewski poseł Duzmans [Ducmanis – red.] i minister Mejerowicz [Meierovics – red.] · Polsko-litewskie rozmowy w Kopenhadze · Ferdynand Ossendowski i Sven Hedin · Zgon Szweda powstańca z 1863 r. · Gen. Sikorski w Paryżu · Władysław Mickiewicz i jego pobyt w Szwecji w 1863 r. · Antykwariusz Bukowski · Rozmowa z posłem ZSRS Dowgalewskim · Kandydatura Polski do Rady Ligi · Obiad dla ministra spraw zagranicznych Undéna · Przyjazd posła Czapińskiego · Przyjęcie u następców tronu · Odczyt prałata Seipla

Sam nie jestem dobrym mówcą, każde przemówienie publiczne jest dla mnie dużym wysiłkiem nerwów. Przygotowuję je wszakże starannie i w ten sposób pokrywam własne braki. Te jąkające się, wypowiadane z fatalnym akcentem mowy czy referaty polskich oratorów złościły mnie też niepomiernie, bo wiedziałem, że są to tylko następstwa osobistego lenistwa owych panów, którym nie chciało się uczyć języków, a bardzo chciało się jeździć za granicę na koszt rządu czy danej instytucji. Było to również wynikiem braku dobrej organizacji, gdyż znalazłoby się z pewnością od razu ludzi władających biegle językiem francuskim czy angielskim i obznajomionych z życiem międzynarodowym Europy. Kilka lat później ustały owe niemiłe objawy, na razie jednak dawały nam się wszystkim we znaki. Pamiętam np., jak na pewnym bankiecie wydanym na cześć delegacji sekretarz obcego ministra złośliwie przyniósł mi pozostawioną na stole kartkę z krótkim przemówieniem polskiego delegata napisanym po francusku tak, jak ma być wymawiane i zaopatrzone we wskazówki, co do akcentów.

Na początku przechodziliśmy wszyscy, mój Boże, przez okres ostrego ząbkowania, który jednak stosunkowo dość szybko minął. Prędzej nawet niż gdzie indziej. Stary Sweerts mówił wprawdzie, że dyplomacja nowych państw rekrutuje się wyłącznie z nauczycieli języka francuskiego, mimo to stwierdzam, że spotykałem za granicą wielu powojennych dyplomatów, którzy dobrze i godnie reprezentowali swoje ojczyzny i oddawali im duże usługi. Do takich powojennych dyplomatów należał np. *chargé d'affaires* łotewski w Sztokholmie

Karol Duzmans[1], który był właśnie u mnie z pożegnalną wizytą, odchodził bowiem do Berna, będąc równocześnie mianowany do Ligi Narodów.

Podziwiam zawsze zaradność gospodarczą tych małych państewek bałtyckich. Przecież taka Łotwa ma w ogóle mniej mieszkańców niż Berlin, a utrzymuje na przyzwoitym poziomie swe placówki dyplomatyczne i konsularne, które są nawet dość dobrze płatne. Byłem kiedyś na objedzie u Duzmansa, który przy indyku uraczył nas zbyt długim i zbyt zawiłym przemówieniem, ale sam indyk był doskonały, a wina jeszcze lepsze. Otóż biedny Duzmans płakał rzewnymi łzami, mówiąc o niespodziewanym zgonie swego ministra Mejerowicza[2]. Była to szeroka natura petersburskiego hulaki, bardzo zdolny, zręczny mówca i politycznie wykształcony. Polskę znał dobrze i rozumiał jej stanowisko nad Bałtykiem. Ufał nam szczerze i dążył do jak najprzyjaźniejszych stosunków z Warszawą. W życiu prywatnym szukał ciągle nowych przygód. Do swej pierwszej żony był przywiązany[3], mimo to porzucił ją dla Żydówki Klary Beckman[4]. Odwiedzał mimo to żonę i kiedyś pojechał do niej autem, zabrał ją i dzieci na spacer i sam prowadził wóz, jednak gdzieś po drodze zawadził o drzewo. Wszyscy ocaleli, tylko on zginął.

Znały go dobrze wszystkie lokale Montmartre'u, równocześnie znali go także i lubili ówcześni prowodyrzy Europy. Jadłem z nim raz obiad u posła fińskiego w Sztokholmie Suderhielma[5]. Miłe, wesołe oczy, postać smukła, elegancka. Był to pierwszy polityk bałtycki, który rozmawiał ze mną tak szczerze i przyjaźnie. Na Litwie ucieszono się zapewne wiadomością o zgonie Mejerowicza, którego nie lubiano i któremu nie ufano. Popierał on każdą próbę porozumienia się Litwy z Polską i jeszcze niedawno, przejeżdżając przez Sztokholm, wyrażał swe zadowolenie z powodu zapowiedzianego zjazdu polsko-litewskiego w Kopenhadze.

---

[1] Właśc. Kārlis Ducmanis (1881–1943), łotewski dziennikarz, dyplomata i polityk; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. szef przedstawicielstwa w Kopenhadze (1919), konsul generalny (1920), *chargé d'affaires* w Sztokholmie (1923–1925); delegat przy Lidze Narodów w Genewie (1925) z jednoczesną akredytacją jako poseł w Belgradzie (1928–1933) i Pradze (1930–1933); w centrali MSZ (1933–1936); senator (1936–1940).

[2] Zigfrīds Meierovics (1887–1925), łotewski polityk i dyplomata; min. spr. zagr. (1918–1925); premier (1921–1923 i 1923–1924).

[3] Anna Meierovics *de domo* Fielhold (1888–1955), 1910–1924 żona Z. Meierovicsa.

[4] Właśc. Kristine Backman (1897–1925), właścicielka firmy importującej węgiel; druga żona Z. Meierovicsa, popełniła samobójstwo.

[5] Właśc. Söderhjelm.

O tej konferencji opowiadał mi humorystyczne wprost szczegóły przewodniczący naszej delegacji kolega radca Szumlakowski[6]. W Kłajpedzie żył sobie bogaty handlarz drzewem pan N., ale od czasu, jak Niemen, zabrany częściowo przez Polskę, przestał mu dowozić towar, zaczął on podupadać. Myślał tedy ciągle nad tym, w jaki sposób przywrócić spławność Niemna. Ponieważ było to jednak niemożliwe bez dojścia do zgody Polski z Litwą, więc do tej zgody zaczął dążyć wszelkimi sposobami. Z Voldemarasem[7] nie udawało mu się to nigdy. Ale jak do władzy przyszedł Petrulis[8], a także nasz zacny p. Sidzikowski z kieleckiego[9], obecnie zaś as dyplomacji litewskiej Sidzikauskas[10], pan N. zaczął na serio myśleć o jakiejś poważniejszej próbie pojednania. Zjawił się tedy pewnego dnia w naszym konsulacie w Królewcu i oświadczył, że spotkanie polsko-litewskie ma szanse powodzenia, tylko że na przeszkodzie stoją wysokie koszty jego urządzenia. Gdyby więc Polacy chcieli zaryzykować trochę dolarów, to wszystko pójdzie dobrze. Zaczęły się targi. Stanęło ostatecznie na tym, że jeden dygnitarz litewski wziął 50 tys. franków szwajcarskich na swój fundusz dyspozycyjny, a 50 tys. franków szwajcarskich na wybory, drugi zaś zainkasował na swoje cele 50 tys., prosił tylko o czek na Londyn! Poza tym zobowiązaliśmy się płacić koszty samej konferencji, tj. rachunki hotelowe itd.

Pierwsze przyjęcie odbyło się u naszej delegacji w hotelu Phonix[11]. Wina były wyborowe, a koniaki jeszcze wytrawniejsze. Wnet też porzucono obce

---

[6] *Marian Szumlakowski ur. 10/10 1893,* [zm. w 1961 r., dyplomata]; *MSZ 1918, kierownik sekretariatu ministra (1927* [–1928), dyr. jego gabinetu (1928–1932)], *poseł w Lizbonie (1933* [–1935]), *w Madrycie (1935* [–1944]).

[7] Augustinas Voldemaras (1883–1942), litewski polityk, historyk; premier (1918 i 1926–1929); min. spr. zagr. (1918–1920 i 1926–1929); tymczasowy min. obrony (1928–1929); w 1929 r. usunięty z rządu; po nieudanym przewrocie od 1934 r. do 1938 r. w więzieniu; 1940 r. aresztowany przez Sowietów, zmarł w więzieniu w Moskwie,

[8] Vytautas Petrulis (1890–1941), polityk, ekonomista; min. finansów (1922–1925), premier (1925).

[9] Urodził się w Šiaudinė niedaleko Okmian, w okręgu szawelskim na Litwie.

[10] Vaclovas Sidzikauskas (1893–1973), litewski urzędnik, dyplomata i polityk; od 1919 r. w służbie państwowej, m.in. sekretarz, następnie szef misji w Bernie (1919); delegat przy Lidze Narodów w Genewie (1920–1934, z przerwami); szef przedstawicielstwa (1922–1925), poseł (1925–1931) w Berlinie; poseł w Londynie z jednoczesną akredytacją w Hadze (1931–1934).

[11] Hotel przy ul. *Bredgade* róg *Dronningens Tværgade* w Kopenhadze, wzniesiony w 1847 r. w stylu klasycznym.

języki i obie strony zaczęły mówić po polsku. Obradowano najpierw nad nawiązaniem stosunków konsularnych i obopólnej organizacji służby konsularnej. Natrafiono jednak na wielkie trudności. Nasi panowie czynili wszystko, co możliwe, aby nie dopuścić do zerwania. Litwinów niepokoiła wszakże postawa kraju i groźba przesilenia rządowego, unikali więc najdrobniejszego nawet zobowiązania, zgodzili się tylko na kontynuowanie owych rozmów po najbliższym posiedzeniu Ligi Narodów w Genewie.

Wiemy z góry, że konferencje te nie mają szans powodzenia, przełamują jednak zajadły upór Litwinów, z jakim oni się do nas odnoszą i są dowodem naszej ugodowości.

— — — — —

Wyczytałem w prasie, że Ferdynand Ossendowski[12] ma zamiar przybyć do Sztokholmu i wygłosić tu odczyt w obronie swej książki *Zwierzęta, ludzie i bogowie*. Przyznaję, że zirytowała mnie ta notatka. Więc jeżeli chodzi o odczyt o Reymoncie i o pełne wyzyskanie jego zwycięstwa, to nie można się doprosić ani o prelegenta, ani o pieniądze na jego opłacenie, ale wszystkie te trudności znikają, gdy wchodzą w grę jakieś osobiste sprawy obrotnego pisarza, zamierzającego wygłosić tu odczyt.

Wydana po francusku książka Ossendowskiego *Bêtes, hommes et dieux*[13], w której autor opisuje swą ucieczkę z Rosji przez Syberię do Mongolii, Chin i Północnego Tybetu, miała wprost niewidziane powodzenie. Pamiętam, że kupowałem ją w zeszłym roku na Dworcu Północnym w Paryżu i równocześnie ze mną dwie inne osoby domagały się tej samej książki. Świat miał jeszcze wówczas duże zainteresowanie dla Rosji Sowieckiej, a Ossendowski opisywał właśnie to wszystko, co tam widział na własne oczy, i to w dodatku z dużym rozmachem i niezaprzeczalnym talentem narracyjnym. Książka przetłumaczona na nie wiem ile języków była także wyzyskiwana politycznie jako dokument przeciwbolszewicki, toteż spotkała się wnet z ostrą krytyką przyjaciół Moskwy i jej berlińskiego sprzymierzeńca. Nie mogąc się przyczepić do literackiej wartości owej pracy, zaczęto wyszukiwać błędy czy wprost fałsze geograficzne, szczególnie w tej jej części,

[12] Ferdynand Ossendowski (1878–1945), polski pisarz, dziennikarz i podróżnik.

[13] Właśc. *Bêtes, Hommes et Dieux. À travers la Mongolie interdite 1920–1921*, Paris 1924.

w której autor opisuje podróż przez Mongolię i północny Tybet (Kok-Ner[14]), twierdząc w końcu, że Ossendowski nigdy tam nie był i całą tę historię po prostu wymyślił.

Sven Hedin uważał się, może i słusznie, za najlepszego w Europie znawcę Mongolii i Tybetu. Uczeń berlińskiego uczonego, podróżnika i jednego z najznakomitszych znawców Chin Ferdynanda Richthofena[15] zwrócił Sven Hedin na siebie uwagę już po pierwszej wyprawie do Azji Centralnej w 1896 r., jako bardzo sumienny badacz i kartograf. Wnet potem dotarł, jako pierwszy z Europejczyków, do głębi Tybetu, odkrył Takłamakar[16], ruiny odwiecznych budowli z epoki Lou-Lar[17], przeszedł Himalaje, a wyniki tych wieloletnich wypraw przyniosły mu sławę wybitnego znawcy Azji Centralnej. Kiedy więc krytyka francuska, po części angielska i niemiecka, zaczęły podnosić również wartość naukową opisów Tybetu i Mongolii Ossendowskiego, Sven Hedin poddał ze swej strony badaniom dzieło naszego podróżnika i nabrał przekonania, że jest tam więcej fantazji literackiej aniżeli prawdy naukowej. Wykazał np., że odbycie jakiejś tam drogi w tym czasie i w tej porze roku, jak to twierdzi Ossendowski, jest niemożliwe oraz że dział zatytułowany „Król Świata" jest plagiatem legendy wziętej z książki francuskiego teozofa St. Yves d'Alveydre'a[18], który ponoć sam nigdy w Azji nie był i legendę tę po prostu zmyślił.

Ossendowski, który o tych zarzutach Sven Hedina wiedział, chociaż nie były one nigdzie opublikowane, postanowił odpowiedzieć serią odczytów, a pierwszy z nich miał się odbyć w Sztokholmie. Z mojego punktu widzenia nie był to pomysł szczęśliwy. Poznałem już dostatecznie dużą zarozumiałość narodową Szwedów i wiedziałem z góry, że sława Svena Hedina jest tu tak ugruntowana, że Ossendowski nie przekona nikogo. Wywołałby tylko zajadłą polemikę i kampanię w prasie, która i tak była na ogół mało życzliwa. Poszedłem tedy do Svena Hedina. Dostanie się do niego nie było łatwym zadaniem, bo o ile nie był w podróży, to w dzień spał, a w nocy pracował. Wstawał około piątej po południu, szedł na spacer, o dwudziestej pierwszej jadł obiad, a o dwudziestej drugiej zasiadał przy biurku, kończąc robotę około szóstej rano.

---

[14] Właśc. Kuku-nor – jezioro w chińskiej prowincji Qinghai.

[15] Ferdinand von Richthofen (1833–1905), niemiecki podróżnik, geolog, geograf i badacz Chin.

[16] Właśc. Takla Makan – pustynia w zachodnich Chinach.

[17] Właśc. Loulan – określenie miasta istniejącego w starożytności na pustyni Takla Makan.

[18] Alexandre Saint-Yves d'Alveydre (1842–1909), francuski okultysta.

Sven Hedin przyjął mnie w mieszkaniu, które miało wygląd nieco teatralny. Na ścianach wisiały wieńce z napisami niemal wyłącznie niemieckimi oraz mnóstwo fotografii z dedykacjami. Były tam również podobizny wielu władców i królów, niemieckiego następcy tronu, jednego czy dwu arcyksiążąt austriackich oraz fotografie fragmentów z rozlicznych podróży Swena Hedina. Jedna z nich przedstawiała cesarza Wilhelma II stojącego w przyjacielskiej komitywie ze Svenem Hedinem i nosiła odręczny, bardzo czuły napis cesarski.

Nie wypierał on się bynajmniej swojej sympatii dla Niemiec. Dawał jej wyraz w wielu artykułach politycznych. Łączyły go ścisłe więzi z niemieckim światem naukowym, a przekłady niemieckie i konferencje w Niemczech dawały mu duże dochody. Słowem, Sven Hedin należał do zdecydowanych przyjaciół kultury i polityki Niemiec.

Na moje powitanie powstał od biurka mężczyzna wysoki, niezmiernie starannie ubrany, o interesującej głowie żołnierza i podróżnika. Ponieważ nie powiedziałem mu, po co przychodzę, rozmowa weszła na żartobliwy temat manii Szwedów włóczenia się po świecie, którą odziedziczyli, zdaje się, po Wikingach. Przecież już w 1430 r. Laponię badał Olaus Magnus[19], a Kornelius Loos[20] zdejmował karty geograficzne w Egipcie, Syrii, Małej Azji itd. Słynny przyrodnik szwedzki Linné[21] zainicjował szereg ekspedycji na Daleki Wschód, G. Wallenberg[22] zwiedzał nasze Karpaty, a w końcu szwedzcy uczeni wyspecjalizowali się w wyprawach na północ, a podróże i odkrycia Nordenskiölda[23] dały mu wiekopomną sławę. Tragicznie skończyła się próba dotarcia do bieguna północnego balonem, w której zginął Szwed S. A. Andrée[24].

Sven Hedin mówił, że od 1885 r. spędzał większą cześć swego życia w Azji Centralnej. Okolice nad jeziorem Lob-Nor[25], bieg rzeki Tarim, źródła

---

[19] Olaus Magnus (1490–1557), szwedzki duchowny katolicki, kartograf i badacz historii ludów północnych.

[20] Kornelius Loos (1686–1738), szwedzki gen., podróżnik, który na zlecenie króla Karola XII odbył wyprawę na Bliski Wschód.

[21] Karol Linné (Linneusz) (1707–1851), szwedzki przyrodnik (botanik), lekarz i prof. Uniwersytetu w Uppsali.

[22] Göran Wallenberg (1789–1851), szwedzki botanik i podróżnik.

[23] Adolf Nordenskiöld (1832–1901), szwedzki badacz polarny, geolog i mineralog.

[24] Salomon August Andrée (1854–1897), szwedzki inżynier i badacz polarny.

[25] Niemal wyschnięte jezioro we wschodniej części Kotliny Kaszgarskiej, w zachodnich Chinach.

Brahmaputry oraz Himalaje itd. zna tak dobrze, jak my znamy np. Włochy czy Szwajcarię. O cesarzu Wilhelmie wyrażał się Sven Hedin z wielkim uznaniem. Umie on [Hedin – red.] słuchać, jak mało kto. Umie podtrzymywać ferwor opowiadania, podniecając go zręcznie stawianymi pytaniami lub uwagami. Ma też istotne zainteresowanie dla każdej pracy naukowej.

Rozmowa zeszła wreszcie na Polskę, na jakieś bliżej mi nieznane próby przekładów jego licznych dzieł, w końcu padło nazwisko Ossendowskiego. Sven Hedin się zachmurzył.

– W Paryżu – mówił – wydawcy pana Ossendowskiego opowiadają, że rząd sowiecki zamówił u mnie i hojnie opłacił książkę, którą wydałem: *Od Moskwy do Pekinu*[26]. Każdy, kto mnie zna, wie, że to jest oszczerstwo. Moi wydawcy płacą mi tak wysokie honoraria, że nie potrzebuję ich szukać w Moskwie. Urządzając stale wycieczki do Mongolii i Tybetu, musiałem mieć naturalnie kontakty z rządem bolszewickim, bo bez jego pozwoleń i pomocy nie mógłbym celu mego spełnić. Władze moskiewskie poszły mi we wszystkim na rękę, podniosłem więc to w książce, w której, nie szukając dziur na słońcu, opisałem wiernie i bezstronnie to, co widziałem ja i moi towarzysze. Podobnie można by powiedzieć o Ossendowskim, że napisał swój „romans" – to słowo Sven Hedin podkreślił ze szczególnym naciskiem – na zamówienie jakiegoś wroga Rosji. Zresztą „romans" ten roi się od błędów, które mógłbym w każdej chwili na podstawie kart geograficznych i zdjęć wykazać. I zrobię to z pewnością, o ile p. Ossendowski uzna za stosowne zaatakować mnie tutaj czy gdzie indziej.

– O ile wiem – zauważyłem – mój rodak nie myślał nigdy o ataku, tylko o własnej obronie. Posiada rozliczne dowody, wizy, listy i poświadczenia, że istotnie był w tych krajach i okolicach, które opisał. Ale nie trzeba zapominać o tym, że jego podróż nie była hojnie wyposażoną wyprawą, tylko ucieczką człowieka, który bez żadnych środków naukowych, mając talent literacki, spisywał swoje subiektywne wrażenia i obserwacje nad życiem, obyczajami i nastrojami różnych spotkanych po drodze plemion, ludów i ludzi.

– Wyobrażam sobie – ciągnąłem dalej – że autor nie zamierzał nigdy ubiegać się o laury uczonego badacza tajemniczych krajów Azji, wykorzystał tylko po prostu nagromadzone przez siebie obserwacje i materiały.

---

[26] S. Hedin, *Från Peking till Moskva*, Stockholm 1924.

– Ja nie zajmuję się literaturą i beletrystyką – odparł cierpko Sven Hedin – a jeżeli zabierałem głos w sprawie książki pana Ossendowskiego, to tylko dlatego, że usiłowano ją przedstawić jako dzieło naukowe, traktujące pod nowym kątem widzenia kraje i ludy, których życie i przyrodę od wielu lat naukowo badam i opisuję.

Zakończyliśmy wreszcie naszą rozmowę, stwierdzeniem, że każdy z partnerów wypowiedział już swoją opinię i nie ma zamiaru kontynuować dyskusji. W tym duchu napisałem więc do Wydziału Prasowego ministerstwa, przedstawiając brak jakiejkolwiek szansy powodzenia odczytu polemicznego pana Ossendowskiego, który jest tym mniej potrzebny, że Sven Hedin nie ma zamiaru dalszego występowania przeciw utworom naszego pisarza. Pan Ossendowski do Sztokholmu nie przyjechał, a Sven Hedin udał się wnet po tym na nową wyprawę do Chin i Mongolii. Równocześnie niemal z tą moją wizytą u niego odbył się w Sztokholmie pogrzeb Szweda Wilhelma Unmana[27], podporucznika powstańczych wojsk polskich w 1863 r. Wziąłem w tej ceremonii udział bardzo solenny i złożyłem na grobie rycerskiego naszego obrońcy ogromny wieniec z biało-czerwonych kwiatów z odpowiednim napisem.

Udział Unmana w powstaniu polskim był tylko jednym z objawów ogólnej sympatii, jaką darzono w całej Skandynawii Polskę znów walczącą o swoją wolność. Prof. Wohlin ofiarował mi komplet tygodnika wychodzącego w tym czasie w Sztokholmie, który co tydzień dawał ilustrowaną historię naszych walk. Unman wyjechał w listopadzie 1863 r. do Polski i zaciągnął się do oddziału Taczanowskiego[28] na Kujawach. Dostał się jednak wnet do niewoli w Londku[29] pod Koninem i był tam przez Rosjan uwięziony, potem przeprowadzony do Warszawy i wreszcie uwięziony w Modlinie, gdzie przesiedział sześć, siedem miesięcy. Wskutek interwencji poselstwa szwedzkiego zwolniony i wydalony z granic państwa rosyjskiego po raz drugi powrócił do powstania i służył w kompanii złożonej przeważnie z cudzoziemców pod dowództwem francuskiego oficera, którego nazwiska nie pamiętam. Z tych czasów posiadał p. Unman tylko jakiś rysunek przedstawiający kolegę

[27] W 1923 r. Wilhelm Ossian Unman (1841–1925) otrzymał Krzyż Orderu Virtuti Militari V klasy.

[28] Edmund Taczanowski (1822–1879), gen.; naczelnik wojenny w Kaliskiem w powstaniu styczniowym.

[29] Właśc. Lądek.

z kompanii i przyjaciela Wodzińskiego[30], podpisanego na tym rysunku jako porucznik 1. pułku kozaków otomańskich. Po upadku powstania Unman wraz z oddziałem przeszedł granicę pruską i był internowany w Poznaniu. Powrócił potem do Szwecji i tu dożył sędziwego wieku, doczekawszy się niepodległości kraju, o którego wolność walczył w młodości.

W związku z życzliwym stosunkiem Szwecji do powstania 1863 r. otrzymałem list pana Władysława Mickiewicza[31] na papierze listowym *Musée Adam Mickiewicz, 6 Quais d'Orleans, Paris*. Poznałem go w Paryżu w latach 1922 i 1923 i bywałem na jego wieczornych przyjęciach, na których spotykało się naszą kolonię artystyczną i studencką. O ile jego żona[32] była cicha i słodka, o tyle p. Władysław robił wrażenie człowieka popędliwego, o usposobieniu dość zgryźliwym. Spotykaliśmy się znowu w Paryżu, kiedy przyjechawszy tam ze Sztokholmu zostałem zaproszony przez towarzystwo *Amis de Pologne* na doroczny jego bankiet, w którym wziął udział także nasz ówczesny minister wojny gen. Władysław Sikorski. Znałem go z NKN i Piotrkowa[33], jak również także obecnego na owym bankiecie prof. Stanisława Kota, którego uważałem za jednego z najzdolniejszych i najzręczniejszych organizatorów i działaczy enkaenowych. W przytulnych salkach *Café de la Paix*[34] zgromadziło się wówczas kilkunastu wybitnych działaczy francuskiego życia politycznego i artystycznego. Był tam przede wszystkim ówczesny prezes Izby Deputowanych Painlevé[35], mający lada chwila znowu objąć ster rządów Francji, był poseł Louis Marin[36], który wciągnął naszego posła Alfreda Chłapowskiego do obozu jawnych przeciwników wszechmocnego później

---

[30] Pankracy Wodziński (1829–po 1913), uczestnik Wiosny Ludów we Lwowie; w czasie wojny krymskiej oficer 1 Pułku Kozaków Otomańskich, powstaniec styczniowy.

[31] Władysław Mickiewicz (1838–1926), najstarszy syn Adama Mickiewicza, działacz polit. i społeczny, tłumacz oraz wydawca.

[32] Maria Mickiewicz *de domo* Malewska (1836–1926).

[33] Od 1915 r. w Piotrkowie urzędował Dep. Wojsk. NKN, na czele którego stał ówczesny płk W. Sikorski.

[34] *Café de la Paix*, kawiarnia wzniesiona w Paryżu w 1862 r. wg projektu Alfreda Armanda, znajdująca się niedaleko Bulwaru Kapucynów i Placu Opery.

[35] Paul Painlevé (1863–1933), francuski uczony i polityk; poseł do Izby Deputowanych (1910–1933), min. oświecenia publicznego i sztuk pięknych (1915–1916), wojny (1917, 1925–1929), finansów (1925), lotnictwa (1930–1931, 1932–1933), premier (1917, 1925).

[36] Louis Marin (1871–1960), francuski polityk; członek Federacji Republikańskiej (1903–1914), Porozumienia Demokratycznego (1914–1924) i Unii Republikańsko-Demokratycznej; deputowany (1905–1940); szef resortów: ds. terytoriów wyzwolonych (1924),

Brianda, byli Aulard[37], prof. Stroński[38] i in. Sikorski wygłosił politycznie doskonale obmyślane przemówienie. Ale cóż! Mówił po jednym, często długim zdaniu po polsku, które nie zawsze trafnie tłumaczył stojący za nim korespondent PAT p. Kleczkowski[39]. A ponieważ mówił wolno, trwało to razem z przekładem tak długo, że nikt z Francuzów, a mało kto z Polaków, połapał się w istotnej treści i tendencji przemówienia. Gdyby gen. Sikorski odczytał je wprost po francusku, wywarłoby z pewnością doskonałe wrażenie, a przede wszystkim odniosło zamierzony skutek, a tak Panilevé poziewał, innym też kleiły się oczy przy dźwiękach niezrozumiałego polskiego toastu.

Na szczęście, zaraz po czarnej kawie siadł jakiś francuski artysta do fortepianu i zaczął grać Chopina. Koło mnie znalazł się Władysław Mickiewicz i bez żadnego przygotowania zaczął ze mną cicho rozmawiać.

– Nie ma pan pojęcia, jaki to był śmieszny chłopak! Mój ojciec chciał go czasem skrzyczeć, bo lampartował się strasznie i wyglądał bardzo mizernie, wtedy wstawał od stołu, szedł do pokoju mojej matki, brał pierwszy lepszy szal, jakąś koronkę czy mantylę i wchodził z powrotem do jadalni, naśladując ogromnie zabawnie nasze znajome panie. Taki miał przy tym śmieszny głos i takie wyprawiał figle, że nikt nie mógł powstrzymać się od śmiechu i o gniewie nie było już mowy.

– O kimże pan mówi? – zapytałem pana Władysława, wyrwany z kręgu mych myśli o tym, jak gen. Sikorski oceniał Europę powojenną.

– Przecież o naszym Chopinku!

Pan Mickiewicz pisał do mnie do Sztokholmu z prośbą o wynalezienie pamiętników Johana Carla Hellberga[40], który podawał różne szczegóły

---

kombatantów (1926–1928), zdrowia i wychowania fizycznego (1934), min. stanu (1934–1936, 1940).

[37] François Alphonse Aulard (1849–1928), historyk, prof. Sorbony (1886–1922) radykalny socjalista, współzałożyciel Ligi Praw Człowieka (1898).

[38] Stanisław Stroński (1882–1955), uczony, publicysta, polityk narodowy; poseł na Sejm Krajowy we Lwowie (1913–1914); w składzie paryskiego KNP (1918–1919), redaktor naczelny „Rzeczpospolitej" (1920–1924) i „Warszawianki" (1924–1928) poseł na Sejm RP (1922–1935) z ramienia Stronnictwa Chrześcijańsko-Narodowego, ZLN i oraz Stronnictwa Narodowego; w 1936 r. zbliżony do Frontu Morges; prof. UJ (1919) i KUL (1927).

[39] Paweł Kleczkowski (1870–1939), ps. Kardec, prawnik, śpiewak operowy, dziennikarz, kpt. w Armii gen. Hallera we Francji, korespondent PAT w Paryżu (1923–1930).

[40] J.C. Hellberg (1815–1877), szwedzki dziennikarz i publicysta, autor pamiętników *Ur minnet och dagboken om mina samtida. Personer och händelser efter 1815 inom och utom fäderneslandet af Posthumus*, Stockholm 1870–1874.

o wyprawie polskiej na Litwę w 1863 r. W wyprawie owej brał udział także Władysław Mickiewicz i bawił przez czas jakiś w Sztokholmie. Miano wynająć tam statek, zakupić broń i zebrać ludzi, aby cały ten materiał przewieźć na Litwę. Spełniłem, naturalnie, prośbę W. Mickiewicza i przesłałem mu przekład odnośnego ustępu pamiętników wraz z albumem Szwecji. Mickiewicz podziękował mi bardzo serdecznie za tę przysługę i napisał, że „album przypomina mu kraj, na który patrzył on z młodocianym zachwytem. Szwedzi wówczas bardzo nam życzliwi zachowywali się wobec nas jak najlepiej". Wyprawa jednak skończyła się fatalnie, bo wskutek skargi posła rosyjskiego nie pozwolono na wywóz broni i zatrzymano cały transport.

Istnieje podobno w tej sprawie w archiwach Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Sztokholmie kilka raportów posła szwedzkiego w Londynie oraz skarga posła rosyjskiego w Szwecji i jej załatwienie, lecz mimo moich zabiegów nie uzyskałem pozwolenia na ich wyzyskanie.

W Szwecji było dość wiele pamiątek polskich poprzywożonych przez politycznych emigrantów z lat 1831 i 1863. Wyzbierał je wszakże najstaranniej czcigodny Henryk Bukowski[41], jeden z hojnych założycieli i donatorów Muzeum Narodowego w Rappersvillu[42]. Przeszedłszy całą kampanię powstańczą, poświęcił się w Sztokholmie antykwariatowi. Zacząwszy niemal z 10 tylko palcami dorobił się wnet dość znacznej fortuny, z której wspierał nie tylko zbiory rapperswillskie, ale także piśmiennictwo polskie. Niejeden nasz młody literat mógł dzięki zasiłkom Bukowskiego wyjechać za granicę i tam uzupełnić swoje wykształcenie, wiele też cennych dokumentów tułających się od czasów wojen szwedzkich po Skandynawii Bukowski odnalazł i ocalił. Jego magazyn antykwarski egzystuje do dzisiaj jako szwedzkie towarzystwo akcyjne, które niczym nie przypomina wszakże tradycji swego polskiego założyciela. Zachowało tylko swoją dobrą reputację i wysokie ceny. Bo p. Bukowski, tak szczodrobliwy dla swojego Rapperswillu, kazał sobie doskonale płacić za antyki, które wynajdywał nie tylko w Szwecji, lecz także w całej Skandynawii i Finlandii. Do Szwecji przywiązał się w końcu szczerze,

[41] Henryk Bukowski (1839–1900), polski antykwariusz w Szwecji, powstaniec styczniowy; aktywnie wspierał muzeum w Rapperswillu.

[42] Muzeum Narodowe Polskie w Rapperswillu zostało założone w 1870 r. przez Władysława Platera. W 1927 r. zbiory przekazano do Biblioteki Narodowej i Muzeum Narodowego w Warszawie, gdzie większość uległa zniszczeniu w czasie II wojny światowej.

zapisując podobno stworzone przez siebie przedsiębiorstwo żonie Szwedce i jej rodzinie. W 25. rocznicę jego zgonu złożyłem wieniec na grobie Bukowskiego, przypominając w prasie miejscowej ową czcigodną postać żołnierza i patrioty polskiego.

Rok 1925 zbliżał się do końca. Zima była bez śniegu, ogromnie wietrzna i pochmurna. Chodziłem mimo to codziennie na spacery po ciemnym parku *Djurgården*, ku zdziwieniu naszego psa, bardzo rasowego pudelka, który na każdym zakręcie przybiegał do mnie lub do mojej żony i patrzył nam w oczy, jakby pytając, czy naprawdę chcemy jeszcze dalej chodzić po tej okropnej pogodzie i w tym przenikliwym lodowym wietrze. Smutek i melancholia czaiły się po kątach mieszkania, w którym trzeba było palić światło już o godzinie trzynastej w południe.

Dzień wigilijny był również bez słońca i śniegu. Myśli nasze biegły ku Polsce, ku mogiłom naszych najbliższych, ku dworowi w Jedliczu, gdzie gromadziła się zwykle nasza rodzina.

Służba szwedzka zamknęła pokój jadalny, aby przygotować obiad wigilijny. Kucharz z trudem wynalazł tradycyjnego karpia, musieliśmy jednak zrezygnować z kapusty z grzybami lub z klusek z makiem, bo tego w Szwecji nie było. Kiedy jednak otworzono nareszcie drzwi jadalni, widok przybranego po szwedzku stołu był tak przykry, że łzy zakręciły się nam w oczach. Istny grób! Girlandy choinki tworzyły jakiś duży kwadrat podzielony na dwa pola, w którym umieszczono nakrycia okolone świecami bez lichtarzy powsadzanymi w zieleń. Nie chciałem naturalnie obrazić naszego służącego Johana, ale byłbym najchętniej pozrzucał całą tę cmentarną dekorację na ziemię lub w ogóle uciekł z domu. Szwedzi nie znają, naturalnie, Wigilii. Obchodzą uroczyście pierwszy dzień Bożego Narodzenia, paląc wszędzie strojnie przybrane choinki. Obdarzają się też wszyscy: rodzina, krewni, przyjaciele, podwładni, służba, każdemu trzeba coś w tym dniu ofiarować. Na tydzień przed świętami główna handlowa ulica *Drottninggatan* jest cała iluminowana kolorowymi lampami i festonami[43], jarząco oświetlone magazyny są otwarte do późnej nocy. Dni te są żniwem przede wszystkim dla księgarzy. Na targ Bożego Narodzenia przygotowują oni większość swych wydawnictw w pięknych i nieraz bardzo kosztownych oprawach. Najczęstszym bowiem podarkiem świątecznym są książki. W tym roku znalazło się

[43] Feston (dawn.) – girlanda.

wśród nich całkowite wydanie *Chłopów*, które oprawne kosztowało 32 korony (65 złotych), oraz zbiór nowel Reymonta[44] i Zdzisława Morawskiego *Wieczory weneckie*[45].

Korpus dyplomatyczny posyła sobie nawzajem kwiaty i cukry. Moja żona dostała pięć koszy kwiatów, pęk orchidei w cudownej, niezwykle cennej wazie z kryształu *Orrefors* od pani Kreuger, sześć pudeł cukrów, mnóstwo wiązanek kwiatów i kilka książek.

W drugie święto Bożego Narodzenia, które w Sztokholmie jest dniem powszednim, zostałem uroczyście przyjęty do bardzo wyłącznego klubu *Nya sällskapet*[46]. Wprowadzili mnie szambelan hr. A. Piper[47] i br. L. de Geer[48]. Król i członkowie domu królewskiego są stałymi członkami klubu, do którego należy cała bez wyjątku arystokracja szwedzka. Przeglądając listy klubowe, przypominają mi się ciągle wojny szwedzkie w Polsce i *Trylogia* Sienkiewicza, tylu tam jest Wranglów, Brahe'ów, Douglasów, Hamiltonów, von Hornów, Lewenhauptów itd. Pierwszego wieczoru przyjmowano mnie z wielką serdecznością. Mówiliśmy wiele o Polsce, o ordynacjach i wielkiej własności. Okazało się, że czołowi przedstawiciele *Nya sällskapet* znali większość naszej arystokracji. Było im wiadomo, kiedy, kto i ile przegrał w karty w Petersburgu, Wiedniu, Paryżu czy Warszawie, kto z kim się zaręczył lub rozwiódł. Znano też lepiej ode mnie różne sprawki naszych utytułowanych lampartów, a że nie grałem w brydża, pozostawiono mnie wnet w spokoju. Przychodziłem do klubu tylko wówczas, gdy miałem jakieś tam spotkanie lub na obiady z królem i następcą tronu.

Zapisanie się do owego klubu było ostatnim wyczynem w 1925 r. Wieczór sylwestrowy spędziliśmy jeszcze wesoło w Grand Hotelu, aby nazajutrz odbywać pokutę polegającą na wpisywaniu się do różnych ksiąg dworskich i objeżdżaniu niezliczonej liczby dygnitarzy dworskich i rządu, osobiście

---

[44] Zapewne W. Reymont, *Osądzona. Księżniczka. Dwie opowieści*, Warszawa–Zakopane 1923.

[45] Zapewne Z. Morawski, *Z odrodzenia włoskiego. Dwie tragedie weneckie w XV wieku. Zorze dantejskie. Z teki nowelistów*, Kraków 1922.

[46] *Nya sällskapet* – szwedzki klub dżentelmenów założony w Sztokholmie w 1874 r.

[47] Właśc. Erik Adolf Piper (1868–1930), szwedzki arystokrata, szambelan królewski (1906).

[48] Zapewne Gerard Louis De Geer (1854–1935), szwedzki arystokrata, prawnik i urzędnik; członek pierwszej izby Riksdagu (1901–1914), gubernator okręgu Kristianstad (1905–1923), premier (1920–1921).

pozostawiając wszędzie karty wizytowe z okazji Nowego Roku. Objazd ten trwał zazwyczaj kilka godzin i był jednym z najcięższych serwitutów naszej służby w Sztokholmie.

Na noworocznym obiedzie (1926 r.) u ministra spraw zagranicznych Undéna podzielono korpus dyplomatyczny w ten sposób, że zaproszono najpierw Francję, Wielką Brytanię, Stany Zjednoczone, Niemcy i Belgię, potem dopiero Japonię, ZSRS i Polskę oraz Portugalię, Austrię, Meksyk itd. Zaprotestowaliśmy przeciw takiemu podziałowi bardzo ostro i istotnie nie powtórzył on się więcej.

Na obiedzie rozmawiałem wiele z posłem sowieckim Dowgalewskim. Przybył on potem do Sztokholmu jako przewodniczący delegacji na kongres pocztowy i wnet po tym zamianowano go tu posłem. Żona[49] jego chowała się przy jakimś dworze polskim na Ukrainie, on zaś miał z czasów studenckich wiele polskich znajomości, których się nie wypierał. Był to okres ożywionej propagandy komunistycznej w naszym kraju, faworyzowanie naszych Dąbali[50] i Leszczyńskich[51] w Moskwie, gdzie bawiła właśnie wycieczka polskich komunistów. Dowgalewski starał się podzielać mój pogląd, że byłoby dla obu naszych państw lepiej oprzeć się na wzajemnym poszanowaniu stanu obecnego oraz na rozbudowie stosunków gospodarczych aniżeli zatruwać sobie życie ciągłymi procesami i propagandą. Powoływałem się przy tym na dawane nam zapewnienia przyjaźni przez Cziczerina, które wnet po jego pobycie w Warszawie poszły w zapomnienie. Dowgalewski starał się ciągle o przejście na inny temat rozmowy. Wtrącał swoje zachwyty nad Żeromskim, bardzo ponoć popularnym w Rosji, nad naszym przemysłem ludowym,

[49] Zapewne była to pierwsza żona Dowgalewskiego Nadieżda Iwanowna *de domo* Karazina (?–1933).

[50] Tomasz Jan Dąbal (1890–1937), radykał, działacz polit.; w czasie I wojny światowej w armii austro-węgierskiej oraz w Legionach Polskich; w 1918 r. z ramienia PKL dowódca oddziałów żandarmerii w powiatach tarnobrzeskim, mieleckim, niżańskim i kolbuszowskim; przywódca Republiki Tarnobrzeskiej (1918–1919), współorganizator i działacz Chłopskiego Stronnictwa Radykalnego (1919–1920), poseł na Sejm (1919–1922); od 1920 r. członek Komunistycznej Partii Robotniczej Polski; od 1923 r. w ZSRS.

[51] Julian Leszczyński-Leński (1889–1937), działacz komunistyczny, publicysta; od 1906 r. w SDKPiL; przed I wojną światową za działalność rewolucyjną zesłany w głąb Rosji; tamże uczestnik przewrotu październikowego (1917), funkcjonariusz sowiecki; w 1924 r. w Polsce, aresztowany przez policję zdołał zbiec (1925); sekretarz generalny KPP (1929–1937), stracony w ZSRS w czasie „wielkiej czystki".

który oglądał w Paryżu, w końcu jednak przecież przyznał, że nasz stosunek do Francji budzi w Moskwie pewną nieufność...

Śpiewkę tę słyszę przy każdej sposobności. Powtarzano mi ją w Berlinie i w Sztokholmie i nikt nie chciał nigdzie wierzyć moim zapewnieniom, że jesteśmy wprawdzie związani z Francją przyjaźnią i sojuszem, ale zachowujemy przy tym zupełną niezależność i wolność działania.

Na tym obiedzie puściłem pierwszy próbny balon o kandydaturze Polski na stałe miejsce w Radzie Ligi. Nazajutrz telefonowali do mnie posłowie Hiszpanii[52] i Brazylii z zapytaniem, czy to prawda, bo ich państwa ubiegają się o to samo. Minister Undén oświadczył mi, że jest przeciwny powiększaniu stałych miejsc Rady. Statut przewiduje przystąpienie Niemiec, które nie powinno wywoływać żadnych zmian w organizacji Rady. Państwa skandynawskie chcą utrzymania stanu obecnego, bo tylko on zapewnia im jaką taką obronę ich interesów. Dzielenie świata na duże mocarstwa i małe państwa, na członków Rady i członków Ligi wywoła tylko ogólne zamieszanie. Szwecja nie sprzeciwia się kandydaturze Polski, która może być wybrana na miejsce niestałe, ale nie godzi się na niebezpieczne dla małych państw powiększanie Rady.

Mam więc przed sobą trudną i mało wdzięczną robotę rzucania grochem o ścianę. Znam bowiem upór Szwedów, a także mentalność Undéna, który opiera całą przyszłość swego państwa na strukturze politycznej i moralnej, jaką usiłuje stworzyć w Europie Liga Narodów. Według Undéna i jego adherentów, Liga powinna pozostać taka, jaką chciał ją mieć Wilson. Każda zmiana jej ustroju może tylko utrudnić to wielkie dzieło pokoju, dla którego Liga Narodów została powołana.

Nie pozostawało mi więc nic innego, jak starać się zwalczać to przekonanie przy pomocy przeciwników politycznych ministra Undéna i ich prasy. Potem zwołałem wszystkich naszych agentów węglowych i okrętowych w Szwecji i przedstawiwszy im naszą kandydaturę do Rady Ligi w należytym świetle, prosiłem o jej popieranie przez osobiste ich wpływy u odnośnych czynników rządowych i parlamentarnych, aby nie narażać przez genewską ortodoksję ministra Undéna tak dobrze i korzystnie rozwijających się

[52] Luis ks. San Esteban de Cañongo (1876–1952), dyplomata hiszpański; od 1900 r. w służbie zagranicznej, m.in. *chargé d'affaires* w Sofii (1919–1920), Watykanie (1920), poseł w Sztokholmie (1923–1926); szef wydz. w centrali MSZ (1926–1928); zastępca delegata przy Lidze Narodów w Genewie (1930).

stosunków handlowych między Szwecją a Polską na bardzo poważną szkodę. Odwiedzałem też często ministerstwo. Sekretarza generalnego Sjöborga zastępował poczciwy Rhode[53], który nie bardzo wierzył w przyszłość Ligi Narodów, z mniejszym więc zapałem zdawał się bronić tezy Undéna. Sprzyjająca Niemcom prasa korzystała jednak z naszej kandydatury i silnie zaatakowała Polskę, twierdząc uporczywie, że wejście Rzeszy do Rady Ligi nie zmieni w niczym naszego położenia i nie uprawnia do ubiegania się o stały mandat. Nie obchodziło się przy tym bez różnych docinków i dokuczeń, biegałem więc często do szefa biura prasowego Henrikssona[54] i zagroziłem mu w końcu podobną kampanią w prasie polskiej. Zainicjowałem nawet sam kilka złośliwych wzmianek w IKC[55] i warszawskiej prasie brukowej, które w przekładzie szwedzkim dałem Henrikssonowi do przeczytania.

Utrzymywałem też stały kontakt z posłami Hiszpanii i Brazylii, wymienialiśmy się nawzajem informacjami o przeprowadzanych rozmowach i wyjaśnieniach udzielanych nam przez szwedzkie Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Urządzałem częste śniadania i spotkania z redaktorami, którzy niemal wszyscy powtarzali argumentację ministra Undéna. Kiedy jednak „Kurier Poranny"[56] napisał, że sprzeciw Szwecji wobec naszej kandydatury jest naturalnym następstwem jej głęboko zakorzenionego germanofilstwa, obrazili się tu wszyscy, szczególnie ci sami redaktorzy, którzy oglądali Polskę tylko przez berlińskie okulary.

Przed samym wyjazdem Undéna do Genewy wydaliśmy dla niego i jego żony[57] obiad. Na dwa dni przedtem telefonował wszakże jego sekretarz i mówił tak niewyraźnie, że zrozumieliśmy, iż z powodu grypy minister

[53] Alvar Rodhe (1882–1964), szwedzki prawnik, urzędnik i dyplomata; p.o. szefa (1920), szef (1921) Dep. Prawnego MSZ; negocjator układu handlowego i nawigacyjnego z Polską (1924) i Turcją (1926); gubernator okręgów Gotlandia (1927–1938), następnie Kristianstad (1938–1947).

[54] Fritz Henriksson (1872–1941), szwedzki dziennikarz, dyplomata; od 1893 r. w różnych redakcjach, m.in. Öresunds-Posten; w czasie I wojny światowej korespondent wojenny w kwaterach głównych francuskiej, brytyjskiej i belgijskiej; od 1918 r. w służbie zagranicznej; szef Biura Prasowego MSZ (1919–1938).

[55] IKC – „Ilustrowany Kurier Codzienny", dziennik polit.-informacyjny wydawany w l. 1910–1939 w Krakowie.

[56] „Kurier Poranny", dziennik ukazujący się w l. 1877–1939 w Warszawie, w okresie międzywojennym prezentujący nastawienie propiłsudczykowskie.

[57] Agnes Jacobsson (1887–1935), od 1912 r. żona B. Ö. Undéna.

przybyć nie może. Bardzo mnie to dotknęło, bo liczyłem na sposobność dłuższej rozmowy z Undénem i przypuszczałem, że właśnie dla uniknięcia tej dyskusji wymówił się chorobą. Lecz nie było na to rady. Zaprosiliśmy więc w ostatniej chwili kogoś innego na miejsce ministra i staraliśmy się ukryć jak najlepiej naszą małą porażkę.

Z uderzeniem godziny ósmej zaroiło się w dużym salonie poselstwa – wszyscy stawili się ze znaną w Szwecji punktualnością. Gdy *maître d'hôtel*[58] miał już otwierać drzwi jadalni, aby prosić do stołu, odezwał się jeszcze dzwonek i za chwilę widzę, że moja żona rumieni się i zwykłym jej ruchem oznaczającym zakłopotanie, przesuwa ręką po fryzurze... Stanął bowiem przed nią minister Undén, którego nie było już w ogóle na liście zaproszonych i który nie miałby gdzie usiąść, bo nasz stół jadalny mieścił tylko 26 osób i wszystkie miejsca były zajęte. Moja żona nie straciła jednak fantazji, poprowadziła ministra do pań, sama skinęła na szefa protokołu br. Barnekowa i zniknęła z nim w jadalni. W przeciągu kilku minut wszystkie kartki wskazujące, gdzie kto ma usiąść, zostały poprzemieniane, aby minister zajął właściwe miejsce i tylko nasz najmłodszy sekretarz, który „upiększał" jeden z rogów stołu, został odproszony, tak że z 10-minutowym zaledwie opóźnieniem moja żona poprowadziła do jadalni ministra, niezdającego sobie nawet sprawy z zamieszania, jakie owym niespodziewanym przyjściem wywołał. Winę ponosił sekretarz ministra, który telefonując, nie zaznaczył wyraźnie, że to żona ministra jest chora, a nie on sam.

Po czarnej kawie wziąłem Undéna w obroty, lecz usłyszałem te same, co poprzednio wyjaśnienia. W cztery dni później ogłosił on odpowiedź na interpelację izby w sprawie Rady Ligi i spalił za sobą wszystkie mosty. Undén chce widocznie raczej ustąpić ze swego urzędu, aniżeli zgodzić się na powiększenie stałych miejsc Rady.

Przyjechali do Sztokholmu poseł socjalistyczny Czapiński[59], aby zjednać dla naszej kandydatury socjaldemokrację szwedzką, oraz Władysław Neuman[60],

---

[58] *maître d'hôtel* (fr.) – szef sali.

[59] Kazimierz Czapiński (1882–1941), działacz socjalistyczny, polityk, publicysta; członek SDPRR, SDKPiL, PPSD i PPS (1919–1939 członek rady naczelnej, 1921–1939 w CKW); poseł na Sejm RP (1919–1935); aresztowany przez Niemców, zmarł w obozie koncentracyjnym w Auschwitz.

[60] Władysław Neuman (1893–1943), działacz socjalistyczny, dyplomata; sekretarz delegacji NKN w Rapperswillu (1915–1917); referent w biurze prasowym w Bernie (1917–1918); tamże sekretarz w Misji Rady Regencyjnej (1918) i poselstwa RP (1919), następnie

nasz nowy ekspert propagandowy urzędujący w tym czasie w Rydze. Czapińskiemu ułatwiłem rozmowę z głównymi liderami partii (Lindstöm[61], Möller [62] i Engberg[63]) oraz ze słynnym ze swych sympatii dla Litwinów burmistrzem Sztokholmu Lindhagenem[64]. Powtarzał on przy każdej sposobności, że zrabowaliśmy Litwinom ich stolicę i namawiał nas do oddania im Wilna.

Czapiński i Neuman przekonali się jednak sami, że na upór szwedzki nie ma lekarstwa. Ich wysiłki pozostały równie bezskuteczne jak moje. Korzystałem tylko z ich bytności, aby poinformować się o naszym położeniu wewnętrznym i po raz pierwszy usłyszałem z ust Neumana (8 marca 1926 r.), że niedołęstwo rządów i nadmiernie wyrośnięty autorytet Sejmu i stronnictw wywołały w całym kraju sytuację jakoby bez wyjścia i że jedynym ratunkiem byłoby objęcie władzy przez Józefa Piłsudskiego. Byłem wówczas pod ujemnym wpływem artykułów Marszałka, ogłaszanych w „Kurierze Porannym", których treści, a przede wszystkim tonu nie rozumiałem, musiałem jednak z tym się pogodzić, bo z całego grona ludzi wysuwających się na czoło Polski Piłsudski miał największe walory wodza i szefa państwa!

Po wyjeździe Undéna do Genewy rzuciliśmy się obaj z posłem hiszpańskim hr. Estebanem de Cañongo w odmęty ciągłych dyskusji, małych intryżek i roboty dziennikarskiej. Cañongo poszedł nawet do następcy tronu jako do ówczesnego regenta i prosił go o zmianę stanowiska Szwecji. W dodatku była pełnia sezonu i dzień w dzień proszeni byliśmy na obiady.

Najbardziej interesujący był obiad u następcy tronu 15 marca. W czasie nieobecności króla dają oni [następca i następczyni tronu – red.] szereg przyjęć o charakterze nieco odmiennym od czysto reprezentacyjnych

---

w Sztokholmie (1919–1920), Rewlu (1920, od 1921 jako radca legacyjny); w Wydziale Wschodnim MSZ (1922–1923); kierownik biura prasowego poselstwa w Rydze (1924–1927); radca poselstwa (1927–1930), potem ambasady (1930–1931) w Paryżu, poseł w Oslo (1931–1942).

[61] Rickard Lindstöm (1894–1950), szwedzki socjalistyczny polityk, publicysta, poseł do izby pierwszej Riksdagu (1930–1950).

[62] Gustav Möller (1884–1970), szwedzki socjalistyczny polityk, publicysta; poseł do izby drugiej (1918–1919), następnie pierwszej (1919–1955) Riksdagu, minister ds. socjalnych (1924–1926, 1932–1936, 1936–1938, 1939–1951), handlu (1938–1939).

[63] Arthur Engberg (1888–1944), szwedzki socjalistyczny polityk, publicysta; poseł do izby drugiej (1918–1928), następnie pierwszej (1929–1939) Riksdagu; min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1936–1939).

[64] Carl Lindhagen (1860–1946), szwedzki prawnik, socjalistyczny polityk i działacz społeczny; burmistrz Sztokholmu (1903–1930).

obiadów u króla. Spotyka się tam ludzi w stolicy rzadko widzianych, gubernatorów prowincji, uczonych, dyrektorów muzeów, polityków, działaczy społecznych, do których doczepia się dwóch lub trzech dyplomatów i kilku dostojników dworu następcy i następczyni tronu.

Skrzydło pałacu oddane następcom tronu do dyspozycji w ogóle korzystnie odróżnia się od reszty rezydencji. We wszystkich kominkach płonie wesoło ogień, całe naręcza kwiatów stoją w pięknych wazach na stołach i wiktoriańskich komodach. Liczne fotografie rodzinne i pamiątki z podróży nadają owym apartamentom, zamieszkanym niegdyś przez królową Zofię, babkę następcy tronu, swoisty wdzięk angielskiego home'u.

Zaraz u wejścia otrzymaliśmy drukowany spis osób zaproszonych oraz ich miejsca przy stole. Dla cudzoziemca jest to niezwykłe ułatwienie, bo poznaje w ten sposób nazwiska wszystkich. Siedziałem koło następczyni tronu i miałem prowadzić księżniczkę Małgorzatę grecką[65], moją żonę umieszczono przy następcy tronu, prowadził ją poseł szwajcarski Lardy[66].

Uroda obu księżniczek greckich była po prostu olśniewająca. Nie można było oczu oderwać od tego uosobienia piękności kobiecej, wdzięku i wytworności. Były to rodzone siostrzenice następczyni tronu, najstarsze córki[67] ks. Andrzeja Szlezwig Holstein Sonderburg-Glücksburg[68], brata króla greckiego Jerzego[69], żonatego z ks. Alicją Battenberg[70], zamieszkałego w St. Cloud pod Paryżem. Ks. Małgorzata, licząca wówczas 19 lat, bawiła mnie przez cały obiad. Opowiadała, że urodziła się w Atenach, nie pamięta już jednak tego miasta i mieszka teraz z rodzicami w St. Cloud. Pałacyk jest niewielki i nie daje żadnych wygód. Dlatego najstarsze córki najchętniej objeżdżają rodzinę, która jest ogromnie rozgałęziona.

---

[65] Małgorzata Glücksburg (1905–1981), księżniczka, córka ks. Grecji i Danii Andrzeja oraz Alicji z ks. Battenberg.

[66] Charles Lardy (1875–1939), szwajcarski dyplomata i prawnik; od 1899 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca poselstwa w Rzymie (1906–1917); szef wydz. w MSZ (1917–1919); poseł w Tokio (1920–1924) i Sztokholmie (1924–1938) z jednoczesną akredytacją w Kopenhadze i Oslo.

[67] Młodszą siostrą Małgorzaty była Teodora (1906–1969), od 1931 r. żona Bertolda margrabiego Badenii.

[68] Andrzej (1882–1944), ks. Grecji i Danii, uczestnik wojny grecko-tureckiej, obwiniany o porażki na froncie; w 1922 r. wygnany z kraju.

[69] Powinno być Konstantyna (1868–1923), króla Grecji (1913–1917, 1920–1922).

[70] Alicja (1885–1969), ks. Battenberg, 1903–1944 żona Andrzeja ks. Grecji i Danii.

Ponieważ umyślnie studiowałem w zeszłym roku Gothę, aby zorientować się w pokrewieństwach następczyni tronu, więc poprosiłem moją uroczą sąsiadkę, aby mi pozwoliła wyliczyć jej koligacje. Zgodziła się na to ze śmiechem, wątpiąc, abym podołał temu zadaniu, które dla niej samej jest zbyt skomplikowane. Zaczęliśmy tedy wymieniać to najbliższe pokrewieństwo, obejmujące wszystkie bez wyjątku dwory europejskie, ale wnet straciłem już wątek i zrezygnowałem z dalszych kombinacji genealogicznych.

Księżniczka [będzie] przejeżdżała koleją przez Małopolskę w drodze do Bukaresztu i jest proszona przez „panią Betkę" hr. Romanową Potocką[71] do Łańcuta. Słyszała wiele o przepychu tej rezydencji. Najwięcej przemawiały do jej młodocianej fantazji spacery w otwartych powozach popędzanych konnymi trębaczami, wygrywającymi na srebrnych trąbach różne melodie. Przyznaję, że nie słyszałem dotąd o tej nowej fantazji naszego łańcuckiego magnata, pozostały mi tylko na zawsze w pamięci wspaniałe stajnie i oranżerie, które przewyższały przepychem słynne ogrody br. Rotschilda w Wiedniu[72]. Mówiąc o tych różnych zbytkach życia, księżniczka przerwała kilkakrotnie rozmowę, jakby rozmyślając nad własnym losem. Nie tak to łatwo bowiem zejść komuś urodzonemu w blasku korony królewskiej na drogę zwykłego śmiertelnika i jeździć autobusem lub dorożką z St. Cloud do Paryża zamiast autem dworskim wraz z damą dworu i lokajem!

Obiad ten należał do najmilszych wieczorów, jakie spędziłem na dworze szwedzkim. Bo znów przy czarnej kawie następczyni tronu wdała się ze mną w dłuższą rozmowę, wypytując o działalność naszych posłanek w Sejmie i Senacie oraz o nastroje polityczne w Polsce. Równocześnie przyłączyła się do nas druga księżniczka, Teodora, siostra ks. Małgorzaty i skierowała bardzo zręcznie rozmowę na szanse monarchizmu w Polsce. Zaznaczyłem wówczas, że na to pytanie odpowiedzieć nie umiem. Wiem z historii, że królowie nasi z obcych rodów, jak Walezjusz[73], Batory[74], Wazowie i Sasi miewali dość duże trudności do zwalczania, poza tym ostatni król August

[71] Elżbieta Potocka *de domo* Radziwiłł (1861–1950), druga żona (od 1885 r.) Romana Potockiego (1851–1915) III ordynata łańcuckiego.

[72] Właśc. ogrody Rothschildów; założone przez bankiera Nathaniela von Rothschilda (1836–1905), światową sławę uzyskały dzięki jego wnukowi Alphonse'owi von Rothschild (1878–1942).

[73] Henryk Walezy (1551–1589), król Polski z dynastii Walezjuszy (1573–1574), jako Henryk III król Francji (1574–1589).

[74] Stefan Batory (1533–1586), ks. siedmiogrodzki (1571), król Polski (1576–1586).

Poniatowski[75] podkopał gruntownie w społeczeństwie autorytet monarchy. Przypuszczam też, iż po koronę królestwa w Polsce mógłby sięgnąć u nas tylko ktoś otoczony aureolą wielkiej sławy rycerskiej zdobytej na polach bitew o wolność i pomyślność naszej ojczyzny.

Kiedy tak stałem przed kominkiem, na którym płonęły wesoło duże szczapy drzewa, zobaczyłem, że adiutant mjr Fries[76] zbliżył się i czeka, abym skończył rozmowę. Okazało się, że telefon międzynarodowy wzywa mnie do rozmowy z Genewą. Zrobiło to ogromne wrażenie, wyprowadzono mnie też zaraz do jakiegoś biura, gdzie dowiedziałem się od naszej delegacji w Genewie, że na wniosek Chamberlaina sprawę wejścia Niemiec do Rady oraz liczby jej członków i składu odroczono do sesji wrześniowej.

Wróciwszy do salonu, poprosiłem adiutanta, aby powtórzył ową informację następcy tronu, który zaraz do mnie przyszedł, wypytując się o szczegóły. Powiedziałem mu, że jestem szczęśliwy z tego odroczenia, bo może Szwecja zmieni do tego czasu swoje nieprzychylne dla naszej kandydatury stanowisko.

Następca tronu aż mnie za obie ręce chwycił, tak wyraziście chciał mnie przekonać, że protest Szwecji przeciw powiększaniu listy członków Rady Ligi nie ma nic wspólnego z jej stosunkiem do Polski, który jest i zawsze będzie najlepszy! Poprosił mnie też, aby o tej jego opinii podzielanej przez całą rodzinę królewską i rząd zawiadomić Warszawę.

Kto wie, czy ta moja dość długo wówczas trwająca rozmowa z następcą tronu, pełniącym w tym czasie obowiązki regenta, nie wpłynęła na delegację szwedzką w Genewie, która dała do zrozumienia, że Szwecja dla podkreślenia swego życzliwego stanowiska wobec Polski gotowa jest oddać jej swoje miejsce niestałe w Radzie. Pomysł ów przyjęła prasa w Sztokholmie nad podziw spokojnie, krytykowano tylko dość ostro ministra Undéna, że narobił tyle hałasu o mandat dla Polski, a teraz sam chce jej oddać własne swoje miejsce.

W moich rozmowach z dziennikarzami szwedzkimi zaznaczałem wyraźnie, że rozumiem doskonale niezadowolenie opinii publicznej z ministra Undéna, którego dni wydawały się być i tak policzone. W gruncie rzeczy

---

[75] Stanisław August Poniatowski (1732–1798), król Polski (1764–1795).

[76] Właśc. Torsten Friis (1882–1967), szwedzki gen.; od 1902 r. w służbie wojskowej; adiutant następcy tronu (1920–1932).

jednak, gdyby nie całkiem przypadkowe *iunctim*[77] między naszym wejściem do Rady i powiększeniem liczby jej członków, które na terenie genewskim przerzuciło Undéna do szeregu naszych przeciwników, musiałbym ubolewać nad jego ustąpieniem. Jest to uczony o umyśle dość oschłym, myślący kategoriami ściśle prawniczymi, który jako delegat Szwecji do Ligi Narodów brał razem z Karolem Hjalmarem Brantingiem od początku udział w jej działalności i przyswoił sobie całkowicie jej poglądy i ideologię. Ale równocześnie Bo Östen Undén był człowiekiem politycznie niezależnym, umiejącym patrzeć na wiele spraw i państw obiektywnie, w razie potrzeby nawet krytycznie. Jego te czy inne posunięcia mogły uchodzić za odpowiadające interesom Niemiec, ale w gruncie rzeczy nie miały jednak z tym mocarstwem nic wspólnego. W naszych rozlicznych sporach z Berlinem, które rozgrywały się wówczas w Genewie, mogliśmy nieraz liczyć na życzliwe zrozumienie Undéna, o ile nasza argumentacja trafiała mu do przekonania. Następcą jego ma być inny z delegatów do Ligi adwokat Jonasz Eliel Löfgren, poseł do drugiej izby parlamentu szwedzkiego. Poznałem go na odczycie prałata Seipla[78] w Grand Hotelu, wygłoszonym na inauguracyjnym wieczorze Towarzystwa Szwedzko-Austriackiego. Austrię reprezentował w Sztokholmie radca legacyjny i *chargé d'affaires* Buchberger[79], który znał mnie jeszcze z Wiednia. Był on przydzielony niegdyś do ks. Wieda i przebywał z nim podczas jego krótkich rządów w Albanii. Opowiadał mi, że książę interesował się najwięcej kwestią mundurów dla dworu i wojska oraz umeblowaniem pałacu w Durazzo i zabezpieczeniem go przed wilgocią i moskitami.

Otóż ów Buchberger namówił ówczesnego kanclerza Austrii ks. prałata Seipla do przyjazdu do Sztokholmu na otwarcie Towarzystwa Szwedzko-Austriackiego. Ks. Seipel był jednym z najpopularniejszych polityków

[77] *iunctim* (łac.) – część wspólna.

[78] Ignaz Seipel (1876–1932), austriacki duchowny katolicki, dr teologii, polityk; w 1899 r. przyjął święcenia kapłańskie; działacz Austriackiej Partii Chrześcijańsko-Społecznej (1921–1930 przewodniczący); min. robót publicznych i opieki społecznej (1918); poseł do Narodowego Zgromadzenia Konstytucyjnego (1919–1920) i Rady Narodowej (1920–1932), kanclerz Austrii (1922–1924, 1926–1929), min. spr. zagr. (1926–1929, 1930).

[79] Carl Buchberger (1887–1974), austriacki dyplomata; od 1911 r. w c.k. służbie zagranicznej; w czasie I wojny światowej na placówkach w Hadze, Mitrowicy (Kosowo) i Berlinie (do 1924); *chargé d'affaires* w Sztokholmie (1924–1933), poseł w Ankarze z jednoczesną akredytacją w Teheranie i Bagdadzie (1933–1938).

w środkowej Europie, szanowanym przede wszystkim przez świat „wersalski", który w nim widział godnego obrońcę niepodległości politycznej Austrii. Ale widać było, że trawi go nadludzka praca podkopująca wraz z cukrówką jego silny z natury organizm.

Prałat Seipel wygłosił na inauguracyjnym zebraniu mowę o warunkach egzystencji Austrii, o jej polityce pokojowej i o jedynym, zdaniem prelegenta, rozwiązaniu problemu Europy Środkowej, tj. jej federalizacji. Nie wspomniał przy tym ani słowem o Rzeszy i Anschlussie[80]. Tłumaczył nam natomiast po bankiecie, że większość społeczeństwa austriackiego jest przeciwna przyłączeniu się do Niemiec (22 marca 1926 r.). Cała finansjera, wielki przemysł, wyższa biurokracja, wielka własność i duchowieństwo podzielają to zapatrywanie. Zwolenników Anschlussu można znaleźć w niektórych kołach oficerskich, których egzystencji zagraża wybitnie pokojowa polityka obecnej Austrii, oraz wśród młodzieży ulegającej wytrwałej, nieprzebierającej w środkach propagandzie niemieckiej. Mówiąc ze mną, wyraził się prałat Seipel o Polsce z dużą sympatią. W przeciwieństwie do Czechów, staramy się ułatwiać egzystencję gospodarczą Austrii. Dajemy węgiel, świnie, bydło, a kupujemy maszyny, galanterię, bieliznę, wyroby skórzane itd. Jest to jedynie racjonalna wymiana towarów, która obu stronom przynosi równe korzyści.

Prałat Seipel opuścił Szwecję tuż przed Wielkanocą, którą, mimo że wypadała w kwietniu, przeżywaliśmy w futrach, spoglądając z melancholią na nagie drzewa, brudnym lodem pokryte brzegi morza i szare, bezbarwne niebo...

---

[80] *Anschluss* (niem.) – przyłączenie.

Rozdział 11

Święto wiosny w Uppsali · Pani Ankarcrona Badeni-Habsburgowa · Majowy zamach stanu 1926 r. · Przesilenie ministerialne w Szwecji i jej stosunki polityczne · Polska wystawa przemysłu domowego · Odczyt dyrektora Bolandera o Polsce · Statek szkolny

W tym sezonie odbyło się jeszcze kilka ostatnich oficjalnych obiadów, na których wiele plotkowano o zachowaniu się posła hr. N.[ani – red.] Mocenigo. Był to stary kawaler, który dość bezceremonialnie dawał upust swemu temperamentowi i zbyt głośno przechwalał się swymi zdobyczami. Kiedy jednak przyszło odwołanie i to bez wyznaczenia innego przydziału fantazja owego dyplomaty zmieniła się od razu w płaczliwą trwogę o swą przyszłość. Ponieważ król bawił jeszcze w Nicei, więc hr. M. obchodził bardziej zaufanych szambelanów królewskich, aby oni prosili króla o wstawiennictwo do jego monarchy. O to samo prosił pisemnie hr. M. szambelana hr. Aminoffa[1], który był z królem w Nicei. Włoch był w dodatku tak naiwny, że list ów odczytał jednemu z kolegów.

Śmialiśmy się więc wszyscy z tych nowych dla nas sposobów utrzymania się na placówce, a niejeden z młodszych kolegów przyrzekał sobie w duchu poprawę, aby nie zasłużyć na los hr. M. On sam opowiadał zaś, że to królowa szwedzka skarżyła się na jego niemoralne zachowanie i prosiła o rychłe odwołanie, chociaż więc jego ministerstwo musiało ulec tej presji, wyraziło wszakże głęboki żal z powodu jego ustąpienia. Nie wierzyliśmy naturalnie owym przechwałkom, bo wiedzieliśmy, że to jego podwładny, obrzydliwy mieszaniec kilku narodowości, wywołał przez swoje donosy to odwołanie. Pozbywaliśmy się przez niego kolegi, którego zachowanie i zwyczaje pozostawiały istotnie wiele do życzenia, nie ulega jednak wątpliwości, że hr. M. był zdolnym dyplomatą, orientował się dobrze w położeniu politycznym północnej Europy i miewał zazwyczaj dobre informacje. Jeszcze na odchodnym wiedział on np. pierwszy o pewnej zmianie na lepsze nastrojów rządu

[1] Gregor Aminoff (1872–1934), szwedzki oficer i urzędnik dworski; od 1892 r. w służbie wojskowej; adiutant ks. Eugeniusza (1902–1909); od 1909 r. adiutant, następnie szambelan (1914) króla Gustawa V.

szwedzkiego w stosunku do zagadnienia powiększenia Rady. Zaczynają, podobno, godzić się z tą myślą i przychylnie rozpatrują projekt utworzenia dwóch kategorii miejsc niestałych, wybieranych na rok i dłuższy czas.

Stworzyłoby to sytuację dla nas dość pomyślną, a mnie spadłby nareszcie kamień z serca. W znacznie lepszym też humorze przyjąłem zaproszenie prof. Backmana[2] do wzięcia udziału w dorocznym święcie wiosny studentów Uniwersytetu w Uppsali. Wypada on w dniu kalendarzowej wiosny i ma swój ceremoniał ustalony wiekową tradycją.

Na dworcu oczekiwało nas mnóstwo studentów w białych czapkach, ponieważ witano również delegację kolegów z Danii i Norwegii. Zaprowadzono nas do uniwersytetu przybranego chorągwiami i zielenią. Od roku założenia uniwersytetu, a więc od 1477 r., Uppsala jest miastem wyłącznie studenckim. Uniwersytet był i jest też jedynym celem życia Uppsali. Każde święto studentów jest świętem miasta. Dzisiaj również pozamykano sklepy, z okien powywieszano dywany i chorągwie i oklaskami witano coraz to nowe pochody studenckie zmierzające do uniwersytetu albo do starej Uppsali na pogańskie wzgórza, gdzie stały niegdyś świątynie Odyna, święte gaje i siedziba kapłana, który sprawował jednocześnie władzę królewską.

Wieczorem palą się tam stosy żywicznego drzewa, a w całym mieście śpiewa się pieśni na cześć wiosny, słońca i radości życia. Nakrążywszy się do woli po Uppsali i odśpiewawszy przed wspaniałą katedrą z 1258 r. kilka pieśni religijnych studenci pomaszerowali do olbrzymiej kawiarni, gdzie wręczono nam uroczyście białe studenckie czapki z przemową powitalną i zaproszono do stołu. Przekonałem się wówczas, że młodzi Szwedzi mają głowy równie mocne, jak ich ojcowie. Pito koniaki, wino, poncz, jakby to była woda z sokiem, nie zauważyłem mimo to ani jednego młodzieńca, który zachowywałby się nieodpowiednio. Pod wieczór zaproszono nas do zwiedzania tzw. nacji. Studenci każdej prowincji tworzą oddzielną „nację", w Uppsali jest ich razem 13. Są to instytucje istniejące od kilku wieków. Prof. Fryderyk Schubert[3],

---

[2] Gaston Backman (1883–1964), szwedzki lekarz, naukowiec; lekarz w szpitalu w Uppsali (1912–1919), prof. anatomii na uniwersytecie w Rydze (1920) i w Sztokholmie (1925–1948).

[3] Friedrich Schubert (1799–1868), niemiecki historyk; prof. nadzwyczajny (1823), prof. zwyczajny (1826) na uniwersytecie w Królewcu; autor wspomnień: *Reise durch Schweden, Norwegen, Lappland, Finnland und Ingermannland. In den Jahren 1817, 1818 u. 1820*, Leipzig 1824.

który zwiedzał Uppsalę w 1805 r.[4], opisuje w swych pamiętnikach kluby studenckie zwane wówczas *gilde*, w których młodzież uczyła się, urządzała bale, wycieczki itp. pod nadzorem profesorów lub zatwierdzonego przez rektora inspektora. Teraźniejsze „nacje" mają jeszcze wyraźniejszy charakter pedagogiczny. Najzamożniejsze posiadają własne domy, gdzie student, opłacając niewielką składkę miesięczną, korzysta z bogato zaopatrzonej biblioteki, z sal do przygotowania się do egzaminów, gdzie starsi koledzy pomagają w nauce młodszym, z bufetu, gdzie można zjeść kolację i śniadanie, a oprócz tego spotyka się tam kolegów, fechtuje, gra w karty (hazard zakazany) i znajduje wszystko, co młode jego życie może mu wypełnić. Każda „nacja" ma swego inspektora i komitet wybierany przez studentów... Jakże łatwo i miło przechodzą w tych warunkach lata uniwersyteckie! Ale też na uniwersytetach szwedzkich nie ma biednych studentów. Jeżeli jest zdolny i nie posiada środków, w takim razie otrzymuje stypendium od rządu, od gminy lub od jednej z rozlicznych fundacji. Jeżeli zaś nie wyróżnia się szczególną chęcią wiedzy i jest przy tym ubogi, to idzie do szkoły zawodowej lub rzemieślniczej, gdzie nauka jest bezpłatna, a korzystanie z niej bardzo ułatwione. Nie zdziwiłem się więc, widząc, jak w kawiarni uppsalskiej studenci płacili bez wahania czy zmartwienia dość wysokie rachunki, powiedziano mi też z góry, abym nie odważył się płacić za siebie, ponieważ jestem gościem „nacji" kalmarskiej!

Najpiękniej wypadł wieczór. Na dziedzińcu zamkowym, gdzie rezyduje gubernator Uppsali, zebrało się około 1 500 studentów i studentek i wszyscy śpiewali. Setki zgranych, doskonale wyćwiczonych głosów zlewało się w potężny chór, który płynął ponad baszty odwiecznego zamczyska, hen ku pogańskim wzgórzom i żegnał tonące w złocistych oparach słońce, rozpoczynające od dzisiaj swe coraz dłuższe panowanie nad ziemią szwedzką, fiordem i morzem. Żal mi tylko było studentek, które mimo przenikliwego chłodu święciły obchód wiosny lekkimi sukienkami i miały noski czerwone od zimna, twierdząc wszakże zgodnie, iż jest im bardzo ciepło. Przemawiali długo i dość rozwlekle prorektor, profesorowie, przedstawiciele studentów, byli studenci, wreszcie przy pierwszych blaskach księżyca ruszyliśmy z powrotem do kawiarni na wieczorny posiłek. Przeciąga on się zwykle do rana, a władze uniwersyteckie i policyjne zamykają szczelnie okiennice swoich domów, aby nie słyszeć zbyt wesołych odgłosów tej zabawy.

[4] Wizyta odbyła się w 1818 r.

Mój pociąg odchodził po północy, musiałem więc wracać do Sztokholmu, gdzie miałem nazajutrz jeszcze jedną rozmowę z ministrem Undénem w sprawie naszej kandydatury do Rady Ligi. Mówił, że do Genewy nie pojedzie, że delegacja nie będzie miała specjalnych instrukcji i że on sam życzy nam najlepiej. Dwa dni później czytaliśmy zaś mowę delegata Sjöborga, który wystąpił z całą stanowczością na plenum Ligi przeciw powiększaniu Rady, to znaczy przeciw naszej kandydaturze.

Przed samym świętem narodowym 3 Maja odbył się u nas ostatni w tym sezonie obiad, na którym byli m.in. Axel Johnson[5] z żoną[6], właściciele najbogatszej linii okrętowej łączącej Szwecję z Ameryką Południową, oboje zanglizowani, pewni siebie, ale inteligentni, ruchliwsi od innych i bardzo światowi. Poprosiłem go dlatego, ponieważ nie uznaje on naszego portu w Gdyni. Z irytującą mnie nonszalancją utrzymywał, że warunki portowe mu nie odpowiadają, że na wyładowanie trzeba czekać zbyt długo itd. Chciałem więc przedyskutować z nim ów problem, tym dla nas ważniejszy, że zakończenie strajku angielskich robotników węglowych było również końcem pomyślnej koniunktury polskiego węgla, należało więc dołożyć wszelkich starań, aby choć częściowo utrzymać te rynki zbytu, jakie przez strajk angielski zajęliśmy nad Bałtykiem w Skandynawii. Wiedziałem jednak z góry, że nie przekonam tak łatwo Axela Johnsona, który, pracując z kapitałem angielskim i niemieckim, odnosił się bardzo nieufnie do nowych rynków politycznych i gospodarczych. Naszego wysiłku stworzenia własnego portu w Gdyni nie rozumiał. Zapewniał mnie, że rozsądniej byłoby wsadzić te pieniądze w budowę floty handlowej i korzystać z Gdańska tak długo, póki on nie okaże się za mały.

Byli u nas również po raz pierwszy af Petersens[7], on łowczy królewski i właściciel malowniczego majątku ziemskiego położonego nad morzem, niedaleko Saltsjöbaden, ona Ankarcrona[8] z domu, siostra hr. Ludwikowej

---

[5] Axel Ax:son Johnson (1876–1958), przemysłowiec, armator i mecenas sztuki, właściciel wielu firm, m.in. *A. Johnson & Co., Rederiaktiebolaget Nordstjernan* i *Avesta Jernverks AB*; konsul w Tajlandii (1911).

[6] Margaret Ax:son Johnson *de domo* Ortwin (1887–1966), od 1909 r. żona A. Ax:son Johnsona.

[7] August Herman af Petersens (1868–1943), szwedzki właściciel ziemski, urzędnik dworski, łowczy królewski, szambelan (1908).

[8] Victoria af Petersens *de domo* Ankarcrona (1887–1976)

Badeniowej[9], obecnej małżonki ks. Karola Albrechta[10] z Żywca. Ojciec jej, dygnitarz dworski, popierał niegdyś bardzo małżeństwo córki z młodym, przystojnym i mającym ogromną przyszłość dyplomatą. Ludwik Badeni[11] mógł się zresztą podobać. Postawny, smukły, elegancki, wesoły i rozmowny miał niefrasobliwą nonszalancję paniczów wiedeńskich z Teresianum, był nadto synem premiera Austrii Kazimierza, który cieszył się szczególnymi względami cesarza Franciszka Józefa i całego dworu. Hrabianka Ankarcrona była znów jedną z najpiękniejszych dam szwedzkich, ogólnie rokowano też młodej parze świetną i szczęśliwą przyszłość... Jakże jednak niezbadane są losy ludzkie! Ów świetny lew salonów europejskich, jakim był bezsprzecznie hr. Ludwik Badeni, okazał się przy bliższym poznaniu niepoprawnym lampartem, którego liczne nadużycia doprowadziły wnet do nieuleczalnej choroby i przedwczesnej śmierci. Ojcu jego też powinęła się noga. Opowiadają, że jedną z przyczyn upadku Kazimierza Badeniego i utraty zaufania cesarza była podobno jego wesoła kolacyjka w Paryżu z francuskimi przyjaciółmi. Piło się szampana i dowcipkowało. Badeni nie chciał pozostać w tyle i ze swej strony zaczął opowiadać różne anegdoty. Zachwycony ogólnym aplauzem współbiesiadników dał im na deser kilka historyjek z życia dworu wiedeńskiego i cesarza Franciszka Józefa. Dostarczyły one tematu znanemu publicyście Blasewitzowi[12] [? – red.] do bardzo przejrzyście i dowcipnie napisanego felietonu, który wywołał oburzenie kół dworskich. Właściwie jednak podkopała stanowisko wszechwładnego dotąd premiera tzw. ustawa językowa dla Czech. Ks. Badeni osiadł w rodzinnym majątku w Busku i do końca życia trzymał się już na uboczu. Pani af Petersens opowiadała mi później, że jej siostra przywiązała się do ojczyzny swego zmarłego męża, że mówi po polsku i zajmuje się wychowaniem swego jedynego syna, który po wielu zmianach swego losu wstąpił w Krakowie do zakonu. Potwierdziła również wiadomość o mającym nastąpić jej ślubie z najstarszym synem

[9] Alicja Elżbieta Badeni *de domo* Ankarcrona (1889–1985), żona (1911–1916) Ludwika Badeniego, następnie małżonka (1920) arcyks. Karola Albrechta (Olbracht) Habsburga z Żywca.

[10] Karol Albrecht (Olbracht) arcyks. Habsburg-Lotaryński (1888–1951), właściciel ziemski, polski patriota, płk WP, od 1910 r. w c.k. służbie wojskowej, m.in. dowódca 23 b.p. (1917); w WP (1918–1924), m.in. dowódca twierdzy w Grudziądzu.

[11] Ludwik Badeni (1873–1916), hrabia, dyplomata austro-węgierski, radca poselstwa w Brukseli.

[12] Część wyrazu dopisana przez A.W. i nieczytelna.

arcyks. Karola Stefana z Żywca arcyks. Karolem Albrechtem, który poznał hr. Badeniową „Pod Baranami" i wnet po tym jej się oświadczył[13].

Kilka dni później po tym obiedzie, w niedzielę 13 maja, kiedy właśnie wybieraliśmy się z wizytami, telefonował Torsten Kreuger, że otrzymał telegram z Warszawy, jakoby Józef Piłsudski z oddanym sobie pułkiem piechoty i garścią oficerów obsadził Warszawę i zmusił do ustąpienia rząd Witosa. Myślałem z początku, że to jedna z owych licznych plotek o Polsce, jakimi niemiecka prasa karmiła Europę, i wyjechałem na proszoną herbatę. Wieczorem oficjalna szwedzka agencja telegraficzna doniosła mi, że wszelka komunikacja z Warszawą jest przerwana i że Poznań wyraźnie mówi o dokonanym zamachu stanu. Telefonowałem więc w nocy do posła Olszowskiego w Berlinie, lecz on nic pewnego nie wiedział. Mówił, że są pogłoski o walkach ulicznych, zabitych i rannych... Nazajutrz (14 maja 1926 r.) nadszedł uspokajający telegram podpisany ogólnie „Polextern", że Józef Piłsudski objął rządy, drugi streszczający jego mało zrozumiały wywiad, że chwycił on się ostateczności zbrojnego czynu, bo w państwie nie może być niesprawiedliwości wobec ludzi pracujących, w końcu trzeci i ostatni podpisany przez „komisarza dla spraw zagranicznych" Romana Knolla[14], że polska polityka zagraniczna pozostaje bez zmian i że akcja Piłsudskiego nie była wymierzona przeciwko prezydentowi Wojciechowskiemu.

Na szczęście w poniedziałek prasa ukazuje się dopiero wieczorem, miałem więc czas prosić poważniejsze pisma, aby nie drukować wszystkich informacji o Polsce, jakie przechodzą przez Berlin. Mówią one o coraz krwawszych starciach ulicznych, o licznych ofiarach wśród publiczności i, co najsmutniejsze, o zdobyciu szturmem na bagnety Belwederu, którego bronili [pod]chorążowie.

---

[13] Przekaz Wysockiego sugeruje, że ślub odbył się w 1926 r., tymczasem para pobrała się w listopadzie 1920 r. w Żywcu.

[14] *Roman Knoll, ur. w 1888 r.,* [polityk i dyplomata], *działacz niepodległościowy na Ukrainie, dependent adwokacki, nacz. Wydz. Wschodniego* [właśc. Rosji, Finlandii, Łotwy, Ukrainy, Kaukazu i Persji] *MSZ (1918) sekretarz delegacji do rokowań pokojowych w Rydze, sekretarz delegacji w Genui* [informacja błędna], [radca poselstwa (1921)], *chargé d'affaires* [(1922–1923)] *w Moskwie, min. (1923)* [informacja niejasna], *poseł w Angorze (1924*[–1926]*), podsekretarz stanu w MSZ (1926), poseł w Rzymie* [1926–1928], *w Berlinie (1928– 1931), ustąpił równocześnie z ministrem Zaleskim* [stało się to wcześniej, 1 marca 1932 r.], *w czasie wojny w l. 1939–1943 czynny udział w ruchu oporu. Popełnił samobójstwo w Katowicach w 1946 r.*

Zależało mi przede wszystkim na tym, aby od razu przeciwdziałać zaniepokojeniu, jakie wypadki warszawskie mogły wywrzeć na szwedzkim rynku węglowym. Zajęliśmy go niedawno i to tylko dzięki strajkowi angielskiemu i mieliśmy jeszcze do pokonania tysięczne trudności związane z transportem węgla do Gdyni, jego przeładowaniem oraz brakiem odpowiednich urządzeń portowych i organizacji sprzedaży węgla w Szwecji. Zwołałem też tego samego dnia agentów węglowych, którzy właśnie otrzymali telegraficzne zawiadomienie o chwilowym wstrzymaniu komunikacji z Gdynią. Mimo wielkiej czci, jaką żywiłem zawsze dla Piłsudskiego, przeklinałem w duchu owe metody dochodzenia do władzy, które mogły odstraszyć na dobre szwedzkiego kupca, zanudzającego nas i tak rozlicznymi skargami i niezadowoleniami. Torsten Kreuger pomagał mi dzielnie w uspokajaniu węglarzy, odczytując im własne wiadomości z Warszawy, które na ogół były dla akcji Piłsudskiego przychylne.

15 maja nadeszły wreszcie informacje o ulegalizowaniu zamachu. Prezydent Wojciechowski złożył władzę w ręce marszałka Macieja Rataja[15], premierem zamianowany został prof. Kazimierz Bartel[16], wielokrotny minister kolei w gabinetach Skulskiego, Grabskiego i Witosa. Zniknął też „komisarz dla spraw zagranicznych" i kierownikiem ministerstwa został były poseł w Rzymie August Zaleski.

Nie rozumiałem widocznie wewnętrznej sytuacji w Polsce i w ogóle mentalności polskiej, bo nie umiałem sobie wówczas wytłumaczyć, dla jakich powodów i dla jakich celów Józef Piłsudski zdecydował się na ów przewrót. Nie ulegało wątpliwości, że kraj odetchnął z dużą ulgą, gdy usłyszał pierwsze zapowiedzi rządów silnej ręki i zniesienia tyranii rozpanoszonego partyjnictwa politycznego. Społeczeństwo z dobrej woli oddawało naczelnikowi

---

[15] Maciej Rataj (1884–1940), działacz ludowy, polityk, publicysta; w PSL „Piast" (1914–1918, 1920–1931), w PSL „Wyzwolenie" (1918-1919); poseł na Sejm (1919–1930, 1922–1927 także marszałek), min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego oraz p.o. ministra resortu kultury i sztuki (1920–1921); p.o. Prezydenta RP (1922, 1926); współorganizator Centrolewu; prezes NKW SL (1935); zamordowany przez Niemców.

[16] *Kazimierz Bartel, ur. 1882,* [zm. w 1941 r.; matematyk, polityk;] *prof. geometrii wykreślnej na Politechnice Lwowskiej (1921–1923);* [powinno być (1919–1920), 1926] *min. komunikacji* [właśc. kolei żelaznych], *poseł do Sejmu (1922* [–1929]*), w 1925 r. założyciel „Klubu Pracy", premier (1926–1929)* [właśc. 1926, 1928–1929, 1929–1930; senator (1935–1938)]. *Rozstrzelany przez Niemców we Lwowie w 1941 r. Autor kilku dzieł z zakresu matematyki.*

Piłsudskiemu nieograniczoną wprost władzę, za pomocą której mógł on zniszczyć zło, jakie się w nas zalęgło, i przebudować według swej woli strukturę całego kraju. Nikt inny takiej sposobności mieć nie będzie. Tymczasem Piłsudski ofiarowanej mu prezydentury nie przyjął, wysuwając na stanowisko człowieka zupełnie nieznanego – Ignacego Mościckiego[17], który nie miał żadnego tytułu do odegrania wybitniejszej roli w życiu narodu ani też żadnych szczególnych po temu kwalifikacji. Komendant zatrzymywał dla siebie tylko tekę ministra spraw wojskowych i kontrolę ogólną kierownictwa spraw zagranicznych.

Tłumaczyłem to wszystko Szwedom, jak mogłem, lecz nie sprawiało mi to wszystko dużej trudności. Prasa szwedzka odnosiła się z pewną życzliwością do całej akcji Piłsudskiego i widziała w niej zapowiedź wewnętrznego uspokojenia Polski i skrystalizowania się jej polityki zagranicznej. Piłsudski miał w Szwecji opinię przeciwnika Rosji i zwolennika pokojowych stosunków z Rzeszą Niemiecką, chociażby kosztem niezadowolenia Paryża. Zdanie to, które jako gotowa formuła przyszło skądś z zewnątrz do Sztokholmu, wpłynęło bardzo dodatnio na opinię szwedzką o naszym kraju i było jednym z głównych powodów przychylnego jej ustosunkowania się. [~~Pierwsze wiadomości o wypadkach warszawskich ogłoszono w piątek rano, tj. 14 maja. Poselstwo zaś otrzymało telegram je potwierdzający 13 w nocy. Prasa szwedzka posiłkowała się zrazu niemal wyłącznie informacjami podawanymi przez Berlin i Morawską Ostrawę.~~][18] Tamtejsza agencja czechosłowacka donosiła wprawdzie o licznych rannych i zabitych w Warszawie, jednak z chwilą, kiedy otwarto komunikację telegraficzną z zagranicą, sztokholmski „Dagens Nyheter”[19] i göteborski „Handels och Sjöfarstindning”[20] ogłosiły bezstronne sprawozdania swoich korespondentów. Równocześnie cała prasa bez wyjątku podała także informacje poselstwa układane na podstawie telegramów naszego ministerstwa i rozsyłane przez szwedzką półurzędową agencję telegraficzną.

Poszczególne dzienniki powtarzały za Berlinem wiadomości o przekroczeniu granicy polskiej przez wojska litewskie i sowieckie, o zajęciu Wilna,

---

[17] Ignacy Mościcki (1867–1946), chemik, prof. i polityk; prezydent Polski (1926–1939); od 1939 r. na obczyźnie.

[18] Tekst przekreślony przez A.W.

[19] Szwedzka liberalna gazeta codzienna wychodząca w Sztokholmie od 1864 r.

[20] Właśc. „Göteborgs Handels- och Sjöfartstidning”, gazeta codzienna ukazująca się Göteborgu w l. 1832–1973.

o pogromach itd. Wiadomości te były jednak natychmiast dementowane, tak że panowało tu ogólne przekonanie, iż mimo pozoru rewolucji rozgrywa się w Polsce akcja zmierzająca raczej tylko do zmiany rządu.

Alarmujące były jednak informacje berlińskie o marszu Hallera na Warszawę i nieuznaniu marszałka Piłsudskiego przez Poznań, o zamysłach autonomii tej prowincji i możliwości dalszej bratobójczej walki. Mimo to prasa zachowała życzliwy spokój, o czym świadczą jej głosy, jakie przesłałem zaraz do Warszawy. I tak konserwatywny „Stockholm Dagbladet[s]" wyrażał pełne zaufanie do marszałka Piłsudskiego jako męża silnej ręki, który potrafi zaprowadzić ład i porządek w Polsce. Artykuł ten kończy się zapowiedzeniem silnych rządów, jakie pozwolą Polsce kontynuować pracę nad stabilizacją kraju jako czynnika pokoju europejskiego na wschodzie, ku chwale Polski i kultury zachodniej.

Nieprzyjazna raczej Polsce konserwatywna „Nya Dagligt Allehanda"[21] podkreślała, że wypadki warszawskie nie dadzą się porównać z puczami militarnymi krajów łacińskich i że raczej są wynikiem przesilenia parlamentarnego w Polsce, która jeszcze nie nabrała ufności do tej instytucji i nie mogła się zdobyć na wprowadzenie do rządu odpowiednio silnych ludzi. Bez względu na ostateczny wynik sytuacji w Warszawie przewrót pozostawi głębokie ślady w życiu Polski i jej finansach. W innym miejscu tenże sam dziennik wyjaśniał, że tylko troska o armię zagrożoną przez system oszczędnościowy i zupełna niemoc rządów parlamentarnych skłoniły marszałka Piłsudskiego do tego kroku. Konserwatywny germanofilski „Svenska Dagbladet"[22] przypomniał, że Piłsudski ogłosił niegdyś Żeligowskiego najpierw buntownikiem, a potem podniósł jego bunt do potęgi bohaterstwa narodowego. Dokonanie zamachu za pomocą sił zbrojnych jest w każdym razie pogwałceniem zasad parlamentarnych. Dziennik przypominał z ironią starania propagandy francuskiej, która przed marcową sesją Rady Ligi w Genewie przedstawiała Polskę jako ostoję pokoju europejskiego. Teraz prasa francuska zapewne zmieni swe stanowisko wobec Polski i jej pretensji do wejścia do Rady. Zamach marszałka Piłsudskiego jest, zdaniem „Svenska Dagbladet", wywołany przesileniem parlamentaryzmu i życia publicznego. Oskarżenia marszałka w „Kurierze Porannym" nie są nowe

[21] „Nya Dagligt Allehanda", szwedzka codzienna gazeta konserwatywna wydawana w Sztokholmie (1859–1944).

[22] „Svenska Dagbladet", szwedzki dziennik wychodzący w Sztokholmie od 1884 r.

i są tylko powtórzeniem niezliczonych zarzutów korupcji państwowej, jakimi obrzucały się nawzajem w Sejmie jego stronnictwa. Mimo wszystko Polska nadal pozostaje ważnym czynnikiem polityki europejskiej i podziwiać tylko należy jej energię, z jaką stara się pokonać trudności gospodarcze i polityczne.

W innym miejscu „Svenska Dagbladet" podaje życiorys marszałka Piłsudskiego, podkreślając przede wszystkim jego osobistą odwagę i energię jeszcze wówczas, kiedy sprzeciwiał się zaprzysiężeniu I Brygady Legionów. Cała opinia publiczna polska widzi w Piłsudskim bohatera narodowego i zwycięzcę w wojnie z Sowietami. Jego zamach stanu sprowokowali faszyści polscy, którzy urządzili napad na jego mieszkanie. Poza tym przygotowywał się on już od dawna w opinii publicznej. Witos nie uchodził w Polsce za męża posiadającego dostateczną energię do zwalczania faszyzmu. Nie chcąc dać mu się wyprzedzić, Piłsudski zdobył się na pierwszy krok, który w kołach wojskowych znalazł od razu zwolenników.

Liberalny „Stockholms-Tidningen"[23], który z okazji naszej kandydatury do Rady Ligi energicznie ją zwalczał, domagając się poprzednio uregulowania kwestii wileńskiej, omawiał nową sytuację w Polsce z wielką życzliwością, widząc w marszałku Piłsudskim tego, który potrafi wyratować kraj z przesilenia parlamentarnego i gospodarczego. Piłsudski – mówi „Stockholms-Tidningen" – wykorzystał po prostu ogólne niezadowolenie z parlamentu oskarżanego o przekupstwa i bronienie własnych interesów i sięgnął po władzę, aby stworzyć zdolny do życia rząd. Polska dokonała w przeciągu kilku lat wielkiego dzieła zjednoczenia trzech odrębnych dzielnic i ustabilizowania państwa, mimo wszelkich trudności politycznych i gospodarczych. My Szwedzi – pisze „Stockholms-Tidningen" – śledzimy z wielką uwagą wszelkie zdarzenia w Polsce, której wiekowa walka o niepodległość budziła tutaj zawsze najżywsze sympatie.

Liberalny „Dagens Nyheter" tłumaczył powody, jakie skłoniły marszałka Piłsudskiego do tego kroku. Wzrost idei monarchistycznych i faszyzm, a zarazem rozdwojenie w armii, gdzie marszałek Piłsudski był zawsze popularny, przyspieszyły akcję od dawna oczekiwaną przez wszystkich. Spodziewano się bowiem, że Piłsudski wystąpi do walki z korupcją, o jaką sam oskarżał

[23] „Stockholms-Tidningen", gazeta poranna wychodząca codziennie w Sztokholmie w l. 1889–1966, 1981–1984.

niektóre stronnictwa i osobistości. Wypadki warszawskie były właściwie tylko walką o władzę, a nie zamachem zmierzającym do zmiany konstytucji czy ustroju państwowego Polski.

Lewicowy rządowy „Social-Demokraten”[24] uznawał wielkie zasługi Piłsudskiego, jego popularność w społeczeństwie i jego troskę o armię oraz o sanację moralności publicznej. Akcja jego wywołana została rozrostem faszyzmu i niebezpieczeństwem, jakie z tej strony groziło Polsce. Dziennik wyraża nadzieję, iż on nie nadużyje władzy i pozostanie wierny ideałom demokracji i socjalizmu. Mimo to „Social-Demokraten” nie pochwala postępku marszałka Piłsudskiego, który jest tylko jednym z dowodów więcej, na jak słabych podstawach opiera się w Polsce ustrój państwowy i ile jeszcze czasu potrzeba, aby stała się ona naprawdę wzorem pokoju i demokracji w Europie. Artykuł ten kończy się wyrażeniem żalu, iż chociażby nawet Piłsudski zapobiegł innemu niebezpieczeństwu Polski, to mimo to sposób wykonania jego zamiaru z pomocą siły zbrojnej musi być uznany za sprzeczny z zasadami demokracji.

Wolnomyślny „Svenska Morgonbladet”[25], opisując wypadki warszawskie, sądził, iż teraz już nikomu na myśl nie przyjdzie popierać kandydaturę Polski do Rady Ligi!

Przedkładając ministerstwu to pierwsze pokłosie z głosów prasy szwedzkiej, sam byłem zdumiony tonem pełnym na ogół wyrozumiałości i życzliwości, do którego nie byłem dotąd przyzwyczajony. Nastroje te nie zmieniły się nawet wówczas, gdy jakiś czas potem wróciła znowu *via* Berlin nowa fala bajek i niepokojów wywołanych rzekomo autentycznymi wiadomościami o kontrzamachu przygotowanym w Poznańskiem. Generałowie Haller i Dowbor-Muśnicki[26] stanęli podobno na czele najlepszych i najlepiej wyekwipowanych pułków poznańskich i maszerują na Warszawę. Informacja ta podawana przez Poznań, Berlin, morawską Ostrawę srodze mnie zmartwiła. Istny Meksyk – myślałem. Co tydzień inny pucz! Głupie generały zgubią

[24] „Social-Demokraten”, dziennik socjaldemokratyczny ukazujący się w Sztokholmie w l. 1885–1944; jego kontynuacją był „Morgon-Tidningen” (1944–1958)

[25] „Svenska Morgonbladet”, gazeta codzienna, zwana „Svenska Morr”, założona w 1890 r. w Sztokholmie przez Pera Olléna odwoływała się do zasad chrześcijańskich i liberalnych; ukazywała się do 1958 r.

[26] Józef Dowbor-Muśnicki (1867–1937), gen. WP; od 1888 r. w armii carskiej, m.in. dowódca 38 Korpusu Armijnego (1917); dowódca I Korpusu Polskiego w Rosji (1917–1918); głównodowodzący Armii Wielkopolskiej (1919).

Polskę! Do gen. Hallera, którego znałem jeszcze jako kapitana austriackiego sztabu, nie miałem nigdy szczególnego nabożeństwa. Nie rozumiałem też nigdy powodów, dla których Haller wyrósł na wielkiego wodza i męża stanu, bo za młodu wydawał się być tylko przeciętnym sztabowcem i wielkim gadułą. Ambicje obu tych wojskowych mogły istotnie wpędzić nasz biedny kraj w nowe i bardzo niebezpieczne zamęty. Ale na szczęście strajk kolejarzy nakazany przez partię socjalistyczną, brak możliwości rychłego przerzucenia wojsk, a także rosnący szybko autorytet marszałka uniemożliwił kontrzamach.

W każdym razie wiadomości powyższe, ich wyjaśnianie i zaprzeczanie, narobiły mi mnóstwo kłopotu i to właśnie w czasie naszych przygotowań do polskiej wystawy przemysłu domowego i przesilenia ministerialnego w Szwecji.

Historia tego przesilenia była dość charakterystyczna. Parlament szwedzki składa się z dwóch izb. Do pierwszej wybiera się tylko właścicieli gruntów o wartości co najmniej 50 tys. koron albo opłacających podatek od dochodu co najmniej 3 tys. koron rocznie (nadzwyczaj praktycznym wynalazkiem wydaje mi się zwyczaj płacenia diet poselskich w kwocie 10 koron dziennie przez pewien z góry wyznaczony czas; o ile opracowanie i uchwalenie prawa izby zadanego im pensum trwa dłużej, panowie posłowie muszą pracować za darmo). Pierwsza izba ma zazwyczaj zapewnioną większość konserwatywną, w drugiej od 1906 r., tj. od chwili wejścia do parlamentu socjaldemokratów, tworzenie owej większości napotyka zazwyczaj duże trudności. Ani stronnictwo chłopskie, ani liberałowie należący do centrum, ani socjaldemokraci nie są liczebnie tak silni, aby sami mogli brać na siebie odpowiedzialność za losy parlamentu i rządu.

Przez cały czas mego pobytu w Szwecji (1924–1928) nie było stałej większości parlamentarnej. Tworzyła się ona tylko dla przeprowadzenia danej sprawy. Izba liczyła np. 104 socjaldemokratów, którzy mogli „od wypadku do wypadku" spodziewać się poparcia 27 posłów wolnomyślnych, pięciu liberałów oraz pięciu komunistów. Dawało to razem 141 głosów przeciw 90, na które składało się 65 konserwatystów, 33 posłów włościańskich i dwóch „dzikich". W tej samej konstelacji socjalista Branting stworzył większość dla projektów reorganizacji armii, ale na tę większość mógł liczyć tylko, jeśli jego rząd poszedłby na rękę wolnomyślnym i zgodził się na załatwienie sprawy po ich myśli.

W podobnym położeniu był jego następca, przywódca wolnomyślnych, Ekman[27]. Jeżeli Branting czy inny szef rządu chciał zaspokoić apetyty własnego stronnictwa, jego sprzymierzeńcy natychmiast grozili rozbiciem większości. W ten też sposób Branting, jako jeden z najgłośniejszych wodzów socjaldemokracji w Europie, nie potrafił przeprowadzić w czasie swych rządów w Szwecji ani jednej kwestii z bogatego programu socjalnego swego stronnictwa. Nawet zagadnienie umów zbiorowych między pracodawcami i robotnikami załatwił z największym trudem na podstawie *status quo*[28], to znaczy, że nie wygrali ani pracodawcy domagający się obniżenia płac, ani robotnicy żądający ich podwyższenia...

Najjaskrawiej zaznaczyła się niemoc szwedzkich szefów rządu w słynnej w swoim czasie sprawie wieńca dla zamordowanego przez faszystów włoskich posła Matteottiego[29]. Oburzona lewica szwedzka uchwaliła, aby na jego grobie przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych złożył wieniec. Ogłoszono w prasie komunikat i Undén wysłał naprzód koleją olbrzymi wieniec z narodowymi szarfami Szwecji i odpowiednim napisem. Umiarkowane skrzydło lewicowej większości wraz z konserwatystami i włościanami podniosło jednak taką wrzawę, że kiedy w dodatku rząd włoski oficjalnie zaprotestował, wieniec szwedzki „zgubił się" po drodze i nigdy do Włoch nie dojechał.

Najtrudniejszym wszakże problemem politycznym była za moich czasów kwestia obrony krajowej, w świetle modnego podówczas zagadnienia rozbrojenia. Nie schodziła ona ze szpalt prasy konserwatywnej, dla której każdy argument był dobry, aby tylko udowodnić, że Europa stoi na wulkanie i Szwecja musi mieć silną armię, chociażby do obrony swej neutralności. Polska w tych wywodach odgrywała często rolę straszaka jako zarzewie przyszłych, a bliskich konfliktów, przeciw czemu kilkakrotnie energicznie protestowałem. Konserwatyści żądali 193,3 mln koron na armię, złożoną z sześciu korpusów i dwóch osobnych formacji: konnicy i artylerii oraz 195 dni służby

[27] Carl Gustav Ekman (1872–1945), szwedzki polityk, publicysta; od 1911 r. w Partii Liberalnej, od 1924 r. członek i lider (do 1932) Ludowej Partii Wolnomyślicieli; członek pierwszej Izby (1911–1928), potem drugiej (1929–1932) Riksdagu; min. finansów (1926), obrony (1930–1931), premier (1926–1928, 1930–1932)

[28] *status quo* (łac.) – stały stan rzeczy.

[29] Giacomo Matteotti (1885–1924), włoski polityk, publicysta; we Włoskiej Partii Socjalistycznej (1907–1922), następnie w Zjednoczonej Partii Socjalistycznej (1922–1924); członek Izby Deputowanych (1919–1924); porwany i zamordowany przez faszystów.

w piechocie, a od 195 do 350 dni w innych rodzajach broni. Socjaliści natomiast dążyli do obniżenia kredytów do 101 mln, dni służby do 140 w piechocie, a do 240 w innych gatunkach broni, pozostawiając tylko trzy korpusy obejmujące piechotę, konnicę i inżynierię. Różnice więc były ogromne i mało było nadziei na znalezienie jakiegoś kompromisowego wyjścia. Dlatego też prawica nie sięgała po władzę, bo wiedziała, że nie potrafi przeforsować swego punktu widzenia, nie chciała też odpowiedzialności za rządy w czasach, kiedy musiałaby je okupić ofiarami ze swego programu socjalnego i gospodarczego i koncesjami na rzecz coraz bardziej lewicowego ustroju państwa. Podziwiałem zawsze rozwagę i mądrość przywódców prawicy, szczególnie admirała Lindmana. Wszystkie ambicje osobiste podporządkowywali oni interesom swego stronnictwa. Tylko dzięki temu utrzymywały się rządy, niby to lewicowe, których kulą u nogi byli w gruncie rzeczy bardzo umiarkowani wolnomyślni, a języczkiem u wagi małe, składające się z kilku mandatów stronnictwa czy to liberałów, czy komunistów, które właściwie decydowały o losach każdorazowego gabinetu. Ta rozmyślna wstrzemięźliwość konserwatystów sprawiała też, że panami położenia byli za moich czasów dwaj wolnomyślni liderzy: Ekman i adwokat Jonasz Eliel Löfgren.

1 czerwca 1925 r. podał się do dymisji gabinet Sandlera[30], ustępując miejsca wolnomyślnym, bo przy dyskusji nad błahą w gruncie rzeczy sprawą strajku w kopalniach w Stripa wolnomyślni wstrzymali się od głosowania, rozbijając w ten sposób większość i zmuszając rząd do ustąpienia. Tego samego dnia na śniadaniu u ministra Wohlina spotkałem gubernatora Hederstiernę i zapytałem go, dlaczego konserwatyści dopuścili znowu do objęcia rządów przez pana Ekmana. Odpowiedział mi na to: – Bo jeszcze nie nadszedł nasz czas.

– A czy ekscelencja sądzi, że wasza godzina będzie mogła w ogóle wybić, gdy wycofujecie się ciągle z pola walki i pozwalacie przeciwnikowi na coraz silniejsze opanowanie terenu?

– Konserwatyści – oburzył się Hederstierna – nie wycofują się bynajmniej z pola walki, tylko prowadzą ją poza parlamentem, starając się skupić pod swoim sztandarem ludzi wartościowych i pewnych. Kiedy ich będzie dosyć, wówczas staną oni do wyborów i przeprowadzą swój program gospodarczy i polityczny.

[30] Rickard Sandler (1884–1964), szwedzki polityk, socjaldemokrata; członek pierwszej Izby (1912–1916), następnie drugiej (1919–1964) Riksdagu; min. finansów (1920, 1924), bez teki (1921–1923), spr. zagr. (1932–1936 i 1936–1939) premier (1925–1926).

Przechwałki Hederstierny miały wielkie szanse urzeczywistnienia. Program konserwatystów szwedzkich stał się z biegiem lat tak umiarkowany, że istotne różnice między prawicą i liberalnym centrum były tak niewielkie, iż po załatwieniu sprawy reorganizacji armii wystarczyłoby kilka wzajemnych, drobnych koncesji, aby mieć zapewnioną większość prawicowo-centrową, z uzgodnionym z góry jej kierownictwem przez konserwatystów.

Na razie jednak musiałem iść z pokłonem do nowego premiera Ekmana i nowego ministra spraw zagranicznych Löfgrena, aby się przedstawić i zarazem prosić na otwarcie wystawy polskiej 14 czerwca (1926 r.). Löfgren miał przed kilkoma miesiącami odczyt o Lidze Narodów i wyraził się nader przychylnie o naszej kandydaturze do Rady Ligi. Przypomniałem mu to teraz i otrzymałem zapewnienie, że Szwecja nie będzie ubiegała się o miejsce niestałe i nie będzie zwalczała wyboru Polski, nie zmieni wszakże swego stanowiska sprzeciwiającego się powiększeniu Rady. Safandulstwo konserwatystów i wejście do rządu wolnomyślnych oddało nam więc dużą usługę. Uradowany pojechałem od Löfgrena wprost na zamek, aby ustalić godzinę przybycia króla na naszą wystawę. Jednocześnie jednak wyrywałem sobie włosy z rozpaczy z powodów, które już poprzednio opisałem. Na trzy dni przed otwarciem wystawy nie wiedziałem nawet, gdzie znajdują się nasze eksponaty! Ale skończyło się wszystko jak najlepiej. Dyrektor Muzeum Technologicznego[31] Młodzianowski[32] i p. Rotkiewicz przyjechali koleją, statkiem szkolnym „Lwów" przybył liczny zastęp skautów w mundurach, a z nimi nasi kadeci i załoga statku z kapitanem Stankiewiczem na czele. Bractwo to wzięło się z takim zapałem do urządzania wystawy, że wszystko było gotowe w minutę. Przybyli ponadto z Warszawy minister Bertoni, prezes Rady Portu z Gdańska dr Loës i dyr. Nagórski, dyr. Instytutu Eksportowego Turski, przedstawiciel ministra handlu Geppert[33] i in.

---

[31] W istocie było to Towarzystwo Popierania Przemysłu Ludowego powstałe w 1907 r. w Warszawie.

[32] Czesław Młodzianowski (1885–1938) artysta malarz, członek PPS; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, urzędnik; prezes Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego i Związku Towarzystw Przemysłu Ludowego.

[33] Hugues de Loës (1863–1942), szwajcarski płk; prezydent Rady Portu i Dróg Wodnych Gdańska (1925–1931).
Bohdan Nagórski (1890–1987), inżynier; w czasie I wojny światowej w Szwajcarskim Komitecie Generalnym Pomocy Ofiarom Wojny w Polsce; dyr. handlowy Rady Portu i Dróg Wodnych Gdańska (1922–1937).

Razem z żoną witałem króla w otoczeniu komitetu wystawy. Król zwrócił się najpierw do mojej żony i rozmawiał z nią przez dłuższą chwilę z wielkim ożywieniem. Polacy byli przekonani, że król wypytuje moją żonę o przebieg wypadków warszawskich, okazało się jednak, że mówił o polecanym żonie masażyście baronie Adlersparre[34], którego bardzo wychwalał, interesując się również szczegółami przepisanej żonie kuracji.

Król zwiedził wszystkie działy bardzo pilnie i sumiennie. Zajmowały go szczegółowo cyfry produkcji, eksportu i cen węgla. Podziwiał olbrzymie przekroje drzew z Puszczy Białowieskiej. Zachwycał się kleikami z brzozy poleskiej, dotarł w końcu do najpiękniejszego i naprawdę interesującego działu przemysłu ludowego. Tutaj zatrzymywał się przed każdym literalnie eksponatem. Brał każdy kilim, batik[35] i makatę do ręki, badał technikę tkacką, wzory i nie miał dość słów pochwały i uznania. Opowiadałem królowi o pięknych ambicjach Artura hr. Potockiego[36], który w odziedziczonej fabryce w Buczaczu starał się wskrzesić najwspanialsze tradycje polskich pasów, makat i złotogłowia, o grupie artystów, którzy zorganizowali na ogromną skalę wyrób kilimów według rysowanych przez nich wzorów itd. Król spędził przeszło dwie godziny na wystawie i kupił dwa kilimy i chustę tomaszowską. Ten ostatni jego wybór sprawił mi nieco kłopotu... Na jakąś godzinę przed otwarciem wystawy wpadł do naszego mieszkania dyr. Młodzianowski z prośbą, aby pożyczyć kilka tkanin do pokrycia pozostałych wolnych przestrzeni na ścianach naszego pawilonu. Dałem więc nasze makaty i ulubioną chustę jedwabną mojej żony, w prześlicznych mieniących się kolorach złota i fioletu. Kiedy król zobaczył ową chustę, zaraz mówi do mnie: – Co za cudowna chusta! Kupię ją! Po chwili zbliżył się adiutant i zapytał się o cenę, bo nikt mu jej podać nie może. Powiedziałem jakąś niewielką

Państwowy Instytut Eksportowy powstał w 1927 r., wystawa odbyła się w 1926 r.
Marian Turski (?–1956), urzędnik, działacz gospodarczy; dyr. Państwowego Instytutu Eksportowego (1927–1939).
Tadeusz Geppert (1899–1969), urzędnik; w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (1923 r.); radca handlowy ambasady w Londynie (1932–1936); dyr. Dep. Handlowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu (1936–1939).

[34] Georg Adlersparre (1871–1978), szwedzki arystokrata, fizjoterapeuta i masażysta.

[35] Batik – tkanina farbowana z użyciem wosku.

[36] Artur Potocki (1893–1974), właściciel tkalni „makat buczackich", tworzonych wg wzorów staropolskich i perskich; jej założycielami byli jego ojciec, też Artur (1843–1917), oraz stryj Oskar (1840–1913).

sumę i moja żona pozbyła się w ten sposób swojej chusty. Dowiedziałem się bowiem później, że Tomaszów nie wyrabia już więcej tego gatunku, tylko inny i w zupełnie innych kolorach. Ten objaw jakiejś przypadkowości i brak stałego programu produkcji obliczonej na dłuższy czas powtarzał się w naszym przemyśle domowym niestety bardzo często. Józef Czajkowski[37], doskonały malarz i profesor warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, oraz jego przyjaciel Warchałowski mieli wszystkie kwalifikacje artystyczne i naukowe, jakich można wymagać od założycieli nowej szkoły czy nowego kierunku sztuki zdobniczej. Nie mieli jednak zmysłu organizatorskiego i praktyczności ani za grosz. Chcieli urządzić wszystko na wielką skalę, nie licząc się z warunkami, w jakich należałoby pracować, i dlatego zdobyli się tylko na wspaniałe wyskoki, na małe arcydzieła, których produkcja była zbyt droga i nie oparta na trwałych podstawach kupieckiej kalkulacji, aby można było z niej tworzyć nowy typ zdobnictwa i jakieś stałe zatrudnienie dla odpowiednio wykwalifikowanych rzemieślników. Były np. na owej wystawie prześliczne meble ogrodowe, plecione z kolorowej wikliny. Brat króla ks. Eugeniusz, sam malarz wielkiej miary, zachwycał się tymi wyrobami i mówił, że nie spotkał w Europie nic bardziej oryginalnego i pięknego. Książę zamówił cały garnitur według podanych cen i nigdy go nie otrzymał. Pisałem, prosiłem, nic nie pomogło. Odpowiedziano mi w końcu, że nie ma już tego robotnika, że cena musiałaby być dwa razy większa od podanej i że koszty transportu przewyższyłyby kilkakrotnie wartość towaru...

Na razie nie wiedziałem jeszcze nic o tym wszystkim i bankietowałem wesoło z mymi gośćmi. Podejmowałem ich oficjalnym obiadem w poselstwie, minister Löfgren dał obiad w Operakällaren[38] na sto osób, gubernator Hederstierna śniadanie na cześć ministra Bertoniego z bardzo udanymi toastami, w końcu Torsten Kreuger zaprosił nas wszystkich na przepiękną wycieczkę jachtem po Skärgården, gdzie wylądowaliśmy na tajemniczej wysepce, znajdując tam samotny dom, w którym oczekiwał nas bogato zastawiony zimny bufet i kilka koszy szampana!

Dyskutowało się o wszystkich możliwościach handlowych polsko-szwedzkich, budowało zamki na lodzie, marzyło o ogromnych obrotach – tam właśnie

[37] Józef Czajkowski (1872–1947), artysta malarz, pejzażysta, portrecista, autor scen rodzajowych.

[38] Ekskluzywna restauracja w Sztokholmie otwarta w 1787 r. w *Kungsträdgården* (królewski ogród).

zwierzył mi się Kreuger z zamiaru zbudowania olbrzymiej fabryki zapałek koło Bydgoszczy, której cała produkcja miała być przeznaczona dla Ameryki Południowej – a przede wszystkim wychylało się rozliczne toasty, aż do chwili, w której zaturkotały znów motory jachtu i powiozły nas przez jasną noc po srebrzystych wodach morza, wśród uśpionych lasów, skał i oparów. Mimo że pierwsza dopiero minęła, zaczęło to wszystko przesycać się odblaskami zbliżającego się już słońca. Drzewa, kontury lądu i łąki stawały się coraz bardziej liliowe, różowe i złote. Płynęliśmy jak w bajce i mieliśmy tak malownicze i nastrojowe obrazy przed oczyma, że trudno było nawet uwierzyć w ich rzeczywistość. Zdawało się, że to raczej czarodziejska inscenizacja jakiejś przepięknej opery i że lada chwila usłyszy się już pierwsze akordy orkiestry i chóru! Nazajutrz miałem straszne, nieprzewidziane kłopoty. Otóż żaden z naszych panów komitetowych, omawiając w Warszawie techniczne szczegóły wystawy w Sztokholmie, nie zapytał, ile będzie to kosztowało. Myślano, że da się jakiś order, zaprosi do poselstwa na obiad i wszystko będzie pomyślnie załatwione. Kiedy pytałem o to szwedzką dyrekcję targów, która dawała lokal, światło, obsługę, afisze, katalogi itd. powiedziano mi, że techniczną i finansową sprawę naszej wystawy omówiła ona w liście do dyr. Młodzianowskiego. On zaś utrzymywał, że żadnego listu nie otrzymał i że w Warszawie byli wszyscy przekonani, że ja jako inicjator wystawy poniosę także z funduszów poselstwa jej koszty. Przedstawiono mi więc rachunek na 11 tys. koron, czyli dwadzieścia kilka tysięcy złotych, na które nie miałem żadnego pokrycia. Zaczęły się więc straszliwe targi, wzajemne wymówki i tylko dzięki szczególnej ustępliwości Szwedów i pomocy ministra Bertoniego doszliśmy do porozumienia.

Tak samo władze portowe nie chciały uznać charakteru statku szkolnego „Lwów", który przywiózł obiekty wystawy, i kazali mu zapłacić 2 tys. koron opłaty portowej, musiałem więc znów interweniować, tak że dwa dni trwały te niemiłe dyskusje i rozmowy. Ale wystawa miała wyjątkowe powodzenie. Rozchwytywano niemal wszystkie eksponaty, poza tym kilka odczytów, ilustrowanych przeźroczami, przyczyniło się niemało do bliższego poznania naszego kraju przez Szwecję. Przypomniano też sobie z tej okazji rzeczowe i doskonale opracowane sprawozdanie dyrektora związku eksporterów Gunnara Bolandera[39], który zwiedziwszy Polskę, jako zawodowiec patrzący

[39] Gunnar Bolander (1886–1955), szwedzki handlowiec i przemysłowiec; od 1916 r. w Powszechnym Szwedzkim Towarzystwie Eksportowym, m.in. szef Wydziału Europy

na nas przez pryzmat interesów gospodarczych swego kraju stwierdził, że Szwedzi na ogół mało znają nowoczesną Polskę i że z powodu nieprzyjaznej nam propagandy panują różne o nas opinie, najzupełniej nieodpowiadające rzeczywistości. Polacy nie są tym narodem awanturniczym, jakim chcą go widzieć niektóre wrogie koła zagraniczne, przeciwnie, w ciągu kilku lat niepodległości okazali oni, że potrafią podporządkować interesy prywatne dobru państwa i dali dowód niebywałej ofiarności i uspołecznienia.

– Polacy – mówił dyr. Bolander – odznaczają się na ogół dużą inteligencją, uprzejmością i darem ujmowania ludzi, mają jednakowoż i niektóre wady. Jedną z nich jest pewnego rodzaju niepraktyczność i brak talentu organizacyjnego. Mimo to ostatnie czasy dowiodły, że umieją również zwalczać swe wady, dość przyjrzeć się rezultatom, jakie Polska osiągnęła w swej pracy nad odbudową kraju. Szwedzi na ogół nie mają wyobrażenia – mówił Bolander – do jakiego stopnia Polska została zrujnowana w latach 1914–1918.

Tym większe też uznanie znalazła u pana Bolandera akcja odbudowy, która od ostatniej jego podróży po Polsce porobiła postępy zadziwiające. Przede wszystkim znacznej zmianie uległ wygląd zewnętrzny ludzi i ulic. Prawie wszyscy ubrani są przyzwoicie, fasady domów poodnawiane, wystawy pełne towarów, koleje funkcjonują doskonale, hotele odpowiadają nowoczesnym wymaganiom. Ogólna atmosfera odznacza się spokojem i chęcią pracy. Szowinizm polski, o którym się tak często mówi w Szwecji, jest – zdaniem Bolandera – przede wszystkim uczuciem samozachowawczym, niezbędnym do spełnienia trudnego dzieła unifikacji i poćwiartowanych przez zabory ziem polskich.

Ta opinia znanego z rozwagi i bezstronności kierownika jednej z największych instytucji szwedzkich oddała nam ogromne usługi. Stwierdziłem w ogóle na tej, jak i na innych placówkach, że najskuteczniejszym sposobem propagandy jest ułatwienie wyjazdów do Polski nie tyle reporterom dziennikarskim, ile kupcom, bankierom, profesorom i poważnym publicystom, którzy interesują się nie rodzajem podawanych im u nas wódek[40], ile zagadnieniami, jakie mogą zająć opinię publiczną ich kraju. Np. odczyt dyr.

Wschodniej (1918), zastępca dyrektora (1922); dyrektor naczelny Szwedzkiego Stowarzyszenia Produkcji Żelaza i Metali (1942).

[40] *Zaprosiłem do Polski bardzo zdolnego publicystę i opłaciłem mu podróż. Po powrocie ogłosił entuzjastyczny felieton o polskich nalewkach, a drugi o znakomitej kuchni polskiej.*

Bolandera, który z ramienia Towarzystwa Eksportowego zwiedził nasze ważniejsze ośrodki przemysłowe i urządzane przez mnie wycieczki szwedzkie na targi lwowskie oddziałały na stosunki polsko-szwedzkie o wiele korzystniej aniżeli wiele broszur i książek, jakie dla Szwedów napisano i za drogie pieniądze wydano.

Po zamknięciu wystawy urządziliśmy jeszcze przyjęcie dla statku szkolnego „Lwów" i to nie w poselstwie, tylko w ogrodach Skansen[41], gdzie w tym dniu po raz pierwszy powiewały flagi polskie. Nasze przyszłe wilki morskie pod wodzą kapitana Stankiewicza i dyrektora Szkoły Morskiej Garnuszkiewicza[42] spędziły z nami całe poobiedzie. Przygrywała nam orkiestra marynarki szwedzkiej, a w czasie podwieczorku, na który zaprosiła moja żona kilkadziesiąt osób, zapoznałem się bliżej z niezwykle sympatyczną młodą załogą „Lwowa". Opowiadałem jej wiele o Szwecji, przede wszystkim o samym Skansen. Oto jeden jedyny człowiek, niezamożny nauczyciel dr Artur Hazelius[43], poświęcił cały swój wolny czas i majątek utrzymaniu kultu przeszłości i znajomości kraju. Zbierał więc portrety, sztychy, rysunki, rękopisy, plany, monety, marki pocztowe, ceramiki, fajanse, szkła, porcelanę, garncarstwo, maszyny i narzędzia rolnicze, ogrodowe i domowe, tkaniny, płótna, stroje, sprzęty, przybory kościelne itd. Energia Hazeliusa sprawiała cuda. Jego osobista działalność, jego artykuły i odezwy ściągały z całego kraju tysiące coraz to innych okazów, które społeczeństwo szwedzkie ofiarowywało ochotnie dla przyszłego muzeum. Dzisiaj jest ono jednym z najbogatszych muzeów skandynawskich, które mimo to zostało instytucją prywatną, utrzymującą się ze wstępów i ofiarności publicznej. Dr Hazelius nie poprzestał jednak na tym. Widząc, że stare budownictwo znika bez śladu i otrzymawszy od miasta Sztokholm duży obszar parku Djurgården, zaczął tam przenosić najbardziej charakterystyczne zabytki szwedzkie. Stworzone przez niego muzeum na świeżym powietrzu nazwał Skansen. Prowadzi doń droga wiejska, wiernie naśladowana z Dalarna lub Småland i po jej bokach

[41] Skansen, nazwa muzeum założonego w 1891 r. służącego ekspozycji na wolnym powietrzu 150 przykładów szwedzkich obiektów architektonicznych.

[42] Właśc. Antoni Garnuszewski (1886–1964), inżynier okrętowy, pedagog, kmdr ppor.; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej; w 1920 r. w polskiej marynarce wojennej w Porcie Wojennym w Pucku, organizator i dyr. Państwowej Szkoły Morskiej w Tczewie (1920–1929), następnie nacz. Wydziału Żeglugi w Urzędzie Morskim (i jednocześnie jego wicedyr.) w Gdyni (1929–1939).

[43] Artur Hazelius (1833–1901), szwedzki badacz folkloru, twórca pierwszego skansenu.

ciągną się żerdziami grodzone opłotki, ogródki kwiatowe i zagrody, przewiezione z godnym podziwu pietyzmem z odległych prowincji, a będące ciekawymi zabytkami starodawnego budownictwa. Widzi się tam domy bogatych kmieci z Blekinge, Hälsingland, wieże dzwonowe (*klockstapel*) z XV w., z Jämtlandii i Östergötland, stare spichrze z Dalarna, młyn z zachodniej Gotlandii itd.

Złudzenie prawdy jest tam większe, że domy są zamieszkałe. W oknach stoją kwitnące kwiaty, powiewają haftowane firanki, psy ujadają w podwórzowych budach. Mieszkańcy noszą obowiązkowe stroje poszczególnych prowincji i w tych barwnych, pięknych szatach pełnią swą służbę jako dozorcy i ogrodnicy, ich kobiety zaś usługują w kawiarniach Skansenu. W domu używają wyłącznie starego sprzętu. Całe umeblowanie i każdy najmniejszy drobiazg urządzenia są oryginalną pamiątką dawnych czasów i obyczajów szwedzkich. Na półkach, szafach i stołach leżą stare talerze, miski, kubki, dzbany, noże, widelce pozbierane z całej Szwecji. Ściany są pozawieszane malowanymi płótnami, przedstawiającymi sceny z historii Szwecji i Pisma Świętego, niektóre z nich są bardzo ciekawe przez swą naiwną treść i prymitywną technikę. Stare warsztaty tkackie, krosna i kądziele przypominają czasy, kiedy wieś była samowystarczalna. Wyrabiano sukna, nawet czapki i kapelusze. Pełne uroku są stare Biblie leżące na stole, gdzie ojciec rodziny, z pokolenia na pokolenie, gryzmolił daty urodzin i śmierci swych najbliższych, tworząc w ten sposób księgi rodowe chłopstwa szwedzkiego.

Interesująca jest kuźnia górnicza z XVII w. oraz chaty dla kosiarzy, trzęsawiska leśne, młyn wodny, w końcu mała osada lapońska z całym gospodarstwem domowym, z psami i renami, które oswojone jedzą z ręki i niczego się nie boją.

Co niedzielę odbywają się w Skansen pokazy tańców narodowych w dawnych strojach, przy dźwiękach muzyczki, w której pasterskie flety, harmonia i kobzy, prymitywne skrzypce zwiększają jeszcze złudzenie dawnej, zapomnianej już przeszłości. W tańcach tych dużą rolę odgrywa polka – wspomnienie zażyłych stosunków Szwecji z Polską – tańczona z wdziękiem przez barwne jak motyle dziewczęta oraz tańce z czasów, kiedy Szwedzi kochali się więcej w mieczu i oszczepie myśliwskim aniżeli w pokoju, noszące nazwy jak np. taniec niedźwiedzi, odbijany itd.

Co jakiś czas odbywa się również wesele z zachowaniem dawnego ceremoniału, śpiewów i obyczajów. Kompletny orszak ślubny gromadzi się w kościele

drewnianym, przeniesionym tu z Västergötland, zwanym *Seglora Kyrka*. Każdy stary gont kryjący nawę i dużą wieżę był ponumerowany i na tym samym miejscu potem w Skansen złożony. Z kościoła wesele przechodzi przez cały park, zatrzymuje się przed każdym domem i naśladuje we wszystkim dawne obyczaje. Publiczność stoi i podziwia tych ludzi, którzy z taką powagą i przejęciem odgrywają swoje role. Panna młoda płoni się i spogląda czule na oblubieńca, ten zaś śpiewa bez przerwy i raduje się jakby na prawdziwym ślubie!

Wszystkie święta narodowe Szwecji obchodzi się w Skansen, posługując się nie tylko jego stałymi mieszkańcami, lecz również zapraszając orkiestry, chóry i stowarzyszenia sportowe z różnych prowincji, o ile noszą one jej stroje ludowe i pielęgnują jej stare tradycje. W ten sposób utrzymuje się kult przeszłości w całym kraju i zapobiega zanikaniu jej pamiątek.

Chciałbym bardzo założyć coś podobnego u nas w Polsce, gdzie na naszych oczach ginie niejedna spuścizna starej Polski. Kiedy byłem chłopcem, pamiętam, że na wsi moich rodziców w Polnej w pow. grybowskim widziało się w niedzielę same tylko sukmany białe lub płótniaki, czapy szyte i fałdziste spodnie wyrzucone na buty. Gdzieniegdzie tylko wyróżniała się żołnierska bluza wysłużonego żołnierza lub surdut nielicznej arystokracji wiejskiej, na którą składał się pan nauczyciel, kierownik kółka rolniczego, pan pisarz gminny, nasz ekonom i dwóch czy trzech „amerykaninów", którzy powrócili zza morza z dolarami i nowym przyodziewkiem. Dzisiaj nie ma tam już ani jednej sukmany w całej wsi. Nawet w tym popieranym Łowiczu większość zarzuca swe malownicze stroje, bo drogie, bo śmieszne i niewygodne...

Chcąc jednak naśladować dzieło dr. Hazeliusa, trzeba nie tylko dużo dobrej woli i poświęcenia jakiejś jednostki, ale przede wszystkim poparcia i ofiarności całego społeczeństwa. Skansen nie zapłacił np. ani grosza za budynki, tylko pokrył koszty ich rozbiórki i przeniesienia. Obawiam się, że nasze gazdy nie zdobyłyby się na taką hojność!

Zamknięcie naszej wystawy i odjazd statku szkolnego „Lwów" był właściwie zakończeniem naszego sezonu towarzyskiego. Obliczyliśmy sobie z żoną, że od 1 grudnia 1925 r. do 1 czerwca 1926 r. daliśmy 14 reprezentacyjnych obiadów i 18 większych śniadań. Odbyliśmy poza tym 32 obiady i 20 śniadań. Jeżeli poza zwykłą pracą zawodową doda się do tego pomniejsze przyjęcia, ciągłe herbaty, obchody narodowe i sportowe, przyjazdy gości z Polski, dwa kongresy, dwukrotne rokowania polsko-szwedzkie i wystawę polską w Sztokholmie można zrozumieć nasze fizyczne i moralne zmęczenie.

Uciekliśmy więc do Saltsajöbaden, przemiłej miejscowości nadmorskiej, położonej o godzinę drogi od Sztokholmu i tam wypoczywaliśmy dwa tygodnie, na leżakach nad morzem, aż do wieczora, gdzie zazwyczaj przyjeżdżał ktoś do nas ze Sztokholmu lub ja tam jeździłem dla załatwienia bieżących spraw biurowych. Obracały się one głównie koło kwestii naszych dostaw węgla. Szwedzi skarżyli się ustawicznie, że w Gdańsku i Gdyni panują nieporządki z ładowaniem, że statki czekają po trzy tygodnie na swoją kolejkę, narażając przedsiębiorstwa na ogromne straty, że nie ma dostatecznego zabezpieczenia statków przed falą, tak że przy lada silniejszym wietrze ładowanie staje się niemożliwe, że waga węgla nie jest dokładna, że biuro rozdziału węgla i wagonów jest stronnicze itd. Narzekania przybrały w końcu takie rozmiary, że poprosiłem ministerstwo o wezwanie mnie do Warszawy i wyjechałem tam odbywszy poprzednio dwie rozmowy z ministrem Löfgrenem i sekretarzem stanu Sjöborgiem. Był on w czasie wypadków majowych w Genewie i nie taił, że wpływały one niekorzystnie na opinię Ligi Narodów o Polsce. Obaj oświadczyli również, że nasze żądanie, aby wybór Niemiec nastąpił po przyjętej uchwale zwiększenia Rady Ligi i zapewnieniu naszego wyboru na następną kadencję nie ma wielkich szans powodzenia. Byłem również u premiera Ekmana, który wystąpił z dość ciekawym projektem. Mówił wiele o niebezpiecznej dla mniejszych państw roli wielkich mocarstw w Lidze Narodów, a narzucaniu zgromadzeniu przez Francję i Anglię swej woli i dodał, że dążyć on będzie do utworzenia grupy neutralnej w Lidze, która byłaby liczebnie tak silna, że nie dałaby się majoryzować przez nikogo.

W Berlinie po drodze węglarze szwedzcy zaprosili mnie na wykwintny obiad do Bristolu, gdzie piliśmy stare, pachnące i gładkie wino reńskie z 1885 r., nazajutrz zaś byłem już w Warszawie i zgłosiłem się najpierw do hr. Stefana Przezdzieckiego[44]. Będąc szefem protokołu, do czego doskonale się nadawał, skupił on powoli większość władzy ministerstwa w swych rękach. Nowy minister August Zaleski bywał często chory, nie lubił zresztą nigdy zajmować się drobiazgami, nie zauważył więc nawet, jak szef protokołu stał się po kolei dyrektorem kancelarii ministra, skarbnikiem funduszów

[44] Stefan Przezdziecki (1879–1932), ziemianin, prawnik, dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. reprezentant Rady Regencyjnej w Wiedniu (1918), dyr. protokołu dyplomatycznego (1919–1921), równocześnie dyr. gabinetu ministra (1920–1921); dyr. gabinetu ministra i protokołu dyplomatycznego (1921–1928); poseł (1928–1929), potem ambasador w Rzymie (1929–1932).

specjalnych, w końcu wszechwładnym panem całego urzędu, bez którego wiedzy lub pozwolenia nic stać się tam nie mogło.

Wielki pan z urodzenia i fortuny, która przepadła w Rosji i na Łotwie, miał Przezdziecki wiele zalet, ale miał także i wady. Pod pozorami ogromnej skromności, krył duże ambicje, przewyższające jego zdolności i środki, jakimi rozporządzał, kierował się również zbyt często uprzedzeniami i sympatiami, które w dodatku lubił niespodziewanie zmieniać. Urzędnik przyjeżdżający zza granicy, łaknący pochwały czy nagany za swoje sprawowanie się na placówce, spragniony nowin i nowinek, natrafiał przede wszystkim na oblicze obojętne, znudzone, uśmiechające się ironicznie, które zdawało się ciągle mówić: „Nudzisz mnie człowiecze straszliwie, idźże sobie jak najprędzej". Bojąc się zresztą gadulstwa polskiego, Przezdziecki nigdy nikomu nic nie powiedział. Trzeba było dopiero zjeść z nim beczkę soli, aby poznać go bliżej i zdobyć sobie jego zaufanie. To utrudniało naturalnie naszą pracę zagraniczną. Przyjeżdżało się raz na rok do Warszawy, po to, aby usłyszeć kilka zdawkowych komplementów i wszędzie mieć to uczucie, że nikogo właściwie to nie interesuje, o czym się mówi i o co się prosi, bo wszystkich zajmują ważniejsze sprawy, do których nie bywa się dopuszczonym! Nastroje te lekceważące w ogóle pracę na pewnych urzędach zagranicznych, były, zdaje mi się, popierane przez Przezdzieckiego. Wychodziło się od niego z przekonaniem, że się jest niepotrzebnym gratem, który może robić, co mu się podoba, bo i tak z tego nie będzie korzyści.

Ponieważ nie obiecywałem sobie także wiele po mojej wizycie u ministra Zaleskiego, postanowiłem tedy dotrzeć do nowego prezydenta prof. Ignacego Mościckiego. Pod pozorem podziękowania za otrzymaną komandorię *Polonia Restituta* zażądałem w naszym protokole audiencji na zamku, którą też trzy dni potem uzyskałem.

Zamek nasz, który pamiętałem z czasów Beselera z niemieckimi biurami, wywarł na mnie imponujące wrażenie. Wszędzie dywany, kwiaty, cicho i dostojnie. Audiencja była wyznaczona na jedenastą i z uderzeniem tej godziny ukazał się w drzwiach poczekalnego salonu elegancki adiutant wprowadził mnie do biura prezydenta. Stylowe, poważne meble empirowe, okrągły stół, jakieś wcale dobre stare Włochy na ścianie, w głębi olbrzymi stół zasłany papierami, w oknach mnóstwo kwitnących kwiatów, a wśród tego wytwornego naprawdę otoczenia smukła postać siwego pana w doskonale skrojonym garniturze marynarkowym i dobrze związanym

krawacie. Prof. Mościcki zrobił na mnie po raz pierwszy korzystne wrażenie. Z wielkim zainteresowaniem wypytywał mnie o życie w Szwecji, o jej politykę bałtycką, o nastroje w stosunku do Polski i wzajemne stosunki gospodarcze. Skorzystałem z tego zaciekawienia prezydenta i opowiedziałem mu o wszystkich moich kłopotach z węglem i jego dostawami. Efekt był zgoła nieoczekiwany. Bo pan prezydent połączył się osobiście z premierem prof. Bartlem i polecił mu natychmiast mnie przyjąć i zarządził, aby moje skargi były dokładnie zbadane i załatwione. Wyszedłem wówczas uszczęśliwiony i pełen radosnych na przyszłość nadziei. Wreszcie mamy człowieka czynu! Zatelefonował i nakazał zrobienie porządku bez owych niekończących się nigdy konferencji międzyministerialnych. I odsyłania sprawy od Annasza do Kajfasza!

Na zamku rzuciłem tylko okiem na ulubione widoki Warszawy Canaletta, które zdobiły pierwszą z sal recepcyjnych i udałem się wprost do prof. Bartla. Premierem był od niedawna i dlatego miał pełno dobrych chęci, jeszcze nie był urzędem przemęczony. Zdaje mi się, że gdyby pozwolono wówczas prof. Bartlowi rządzić tak, jak chciał, i dobierać sobie ludzi bez względu na to, czy cieszą się zaufaniem najbliższego otoczenia Piłsudskiego, czy nie, to byłby przede wszystkim jako człowiek z gruntu uczciwy – a przy tym matematyk przyzwyczajony do pracy ścisłej i zawsze należycie udokumentowanej – wprowadził pewien ład i system do administracji państwowej. Miał on naturalnie swoje przywary, nawet pewne śmieszności. Zdawało mu się zawsze, że jest profesorem i ma przed sobą bojących się go uczniów. Krzyczał więc, rzucał aktami, składał coraz to nowe dowody złego wychowania, ale mimo wszystko był to nasz najlepszy, najlepiej przygotowany szef rządu. Ministrów trzymał krótko, tępił wszelkie nadużycia, wymagał pracy i uczciwości w tej pracy.

Pierwsza nasza wymiana zdań była dość burzliwa.

– Cóż to za nowa moda? Pan Prezydent Rzeczypospolitej nakazuje mi przyjmowanie naszych posłów i załatwianie ich skarg, które oni najpierw do niego zanoszą?

– Zgłaszałem się dwa razy w sekretariacie pana premiera i powiedziano mi, że w tym tygodniu nie mogę być przyjęty.

– Kto to panu powiedział?

– Sekretarz telefonem.

– Zaraz to sprawdzimy.

Premier zadzwonił i napadł od razu strasznym krzykiem na ustawionego od razu na baczność adiutanta (nb. śmieszny zwyczaj, premierzy mają adiutantów, oficerów w czynnej służbie!).

– Jeżeli pan jeszcze raz odmówi audiencji, nie zbadawszy, o co chodzi i porozumiawszy się ze mną, to zostanie pan tego samego dnia wyrzucony na złamany łeb!

Ów wylew pasji, był widocznie najlepszym lekarstwem, bo w tej samej chwili pan premier zwrócił do mnie uśmiechnięte, ale chorobliwie żółte oblicze, mówiąc: – A teraz słucham pana.

Powtórzyłem więc wszystko, co opowiadałem prezydentowi, kładąc główny nacisk na skargi, na kosztowne wyczekiwanie okrętów szwedzkich na ładunek, który nigdy na czas nie nadchodzi, i w ogóle na brak organizacji eksportu węgla do państw skandynawskich.

Wspomniałem również o ciągłych zatargach Kreugerów z Ministerstwem Skarbu i doczekałem się – pierwszy raz w Polsce premier wziął telefon do ręki i jedną sprawę za drugą załatwił od razu, polecając zarówno ministrowi handlu inż. Kwiatkowskiemu[45], jak i ministrowi skarbu Czechowiczowi[46] jak najszybsze zbadanie podnoszonych przeze mnie zarzutów i załatwienia ich w krótkiej drodze.

Omal nie pocałowałem prof. Bartla w rękę, tak mnie ucieszyła ta pierwsza z nim rozmowa, zachowałem też zawsze dla niego wiele szczerej sympatii i szacunku.

Następne dni wypełniły więc ciągłe konferencje i rozmowy w naszych urzędach, gdzie usiłowano mnie najpierw przekonać, że jestem w niejednym mylnie lub niedokładnie poinformowany, w końcu jednak przyrzeczono

---

[45] *Eugeniusz Kwiatkowski, ur. 188*[8] *r.*, [zm. w 1974 r.; inżynier, chemik], *udział w ruchu niepodległościowym, w Legionach, docent Politechniki Warszawskiej, w 1923 r. dyr. Chorzowa, min.* [przemysłu] i] *handlu (1926); poseł na Sejm, zasłużony inicjator i organizator portu w Gdyni, doradca prezydenta Mościckiego w sprawach gospodarczych,* [wicepremier ds. gospodarczych i min. skarbu (1935–1939)]*; w 1945 r. krótkotrwały kierownik spraw wybrzeża morskiego, autor* [m.in. opracowania „Przełomowe momenty w nowoczesnej historii gospodarczej świata", Kraków 1947].

[46] *Gabriel Czechowicz, ur. 1876 r. studia i służba skarbowa w Rosji, w Zarządzie Cyw. Ziem Wschodnich (1919), prezes Izby Skarbowej w Brześciu (1923), dyr. dep. Ministerstwa Skarbu (1925), min. Skarbu (1926– 1929),* [oskarżony przez opozycję o nadużycia budżetowe i postawiony przed Trybunałem Stanu]*; jako emeryt zakłada Polską Partię Radykalną, w 1937 r. wstępuje do Stronnictwa Pracy (Front Morges), zmarł w 1938 r. Z trzech jego prac najlepsza „Nowe drogi gospodarcze" z 1933 r.*

zbadanie w najbliższym czasie przez osobne komisje podnoszonych zarzutów i zawiadomienie mnie o wyniku.

Zależało mi szczególnie na wykryciu przyczyn znacznych różnic, jakie zachodziły między statystyką polską eksportu węgla do Szwecji i szwedzką. Wynikało z niej, że pewna ilość węgla naszego w ogóle nie dochodziła do portów szwedzkich, tylko była sprzedawana gdzie indziej ze szkodą dla tutejszego rynku i przedstawicieli kopalń górnośląskich. Nadużycia te ustały z ukończeniem strajku angielskiego, ale na razie psuły nam opinię, która dopiero co z trudem się urabiała. Przekonałem się jednak przy sposobności owych konferencji, że trzy czwarte naszych fachowych doradców w sprawach handlu, przemysłu i skarbu rekrutowało się albo z dawnej służby rosyjskiej, albo z kół inżynierskich zatrudnianych w Rosji, jak wiadomo przeważnie na Syberii i na Dalekim Wschodzie. Mieli oni inne pojęcia o administracji państwowej i zakresie jej działania, inne wyobrażenia o tym, co można, a czego nie można robić! Przysłano mi np. w dwa tygodnie później po tych wszystkich interwencjach jakiegoś starszego dygnitarza inż. C., który miał w Szwecji zbadać zażalenia towarzystw przewozowych i importerów naszego węgla, a okazało się, że był to znany niegdyś na szwedzkim bruku „niebieski ptak", który naciągnąwszy kilka firm na większe zaliczki na nieegzystujące towary wyjechał potajemnie ze Sztokholmu i miał odwagę wrócić tam jako pełnomocnik rządu polskiego.

Kiedy zażądałem od pana C. wyjaśnienia owych niesłychanych zarzutów, odparł spokojnie, że są to jego niezałatwione rachunki z czasów, kiedy był właścicielem biura eksportowego, że chwilowo nie może ich wyrównać, ale że to przecież nie ma nic wspólnego z jego obecną działalnością i misją, z jaką tu przyjechał! Kazałem panu C. natychmiast Sztokholm opuścić i zameldowałem o tym naszemu ministerstwu. Mimo to pozostał on jeszcze dłuższy czas w służbie państwowej, a usunęły go dopiero późniejsze redukcje i masowe przyjmowanie oficerów.

W Warszawie odbywał się w czasie mojego pobytu kongres prawa autorskiego, zaproszono mnie więc na wieczory wydawane na cześć kongresu przez premiera i miasto.

Raut w Prezydium Rady Ministrów był dobrze zorganizowany. Miał tło bardzo wspaniałe, sala balowa z galerią, olbrzymia jadalnia, boczne salony umeblowane z wielkim smakiem, kilka dobrych obrazów na ścianach, musiały wywierać nader korzystne wrażenie. Tylko ja jeden czułem się w tym

tłumie zupełnie obcy i nieznany. Większość moich kolegów i znajomych znikło z powierzchni życia publicznego. Przy jakiejkolwiek grupie ludzi przystanąłem, to miałem wrażenie, że im tylko przeszkadzam. Wszyscy mieli swoje kłopoty, swoje zwierzenia i sekrety albo rozmawiali o kwestiach, które były mi zupełnie nieznane lub obojętne. Spotkałem nareszcie Karola Szymanowskiego[47] i dyr. opery Młynarskiego[48] i poszedłem z nimi na kolację. Tam przysiadł się do nas rzeźbiarz Stanisław Ostrowski[49]. We Lwowie, za moich czasów, było ich dwóch braci, on i Kazimierz[50], przybrani synowie poety i dyrektora Ossolineum Bełzy[51]. Kazimierz skończył prawo i wstąpił do Wydziału Krajowego, Staszek zaś był w Krakowie na rzeźbie, potem trochę w Wiedniu, wreszcie ożenił się z bardzo wartościową kobietą i doskonałą poetką[52] i osiadł we Lwowie, spędzając większą część życia u słynnego Schneidra[53] na dyskusjach artystycznych, zajadłych kłótniach z malarzem Sichulskim[54] i dziennikarzem Womelą[55]. Lubiliśmy wszyscy Staszka, bo był w gruncie rzeczy bardzo dobrym i miłym chłopakiem i tolerowaliśmy różne wyskoki jego artystycznego temperamentu. Ostrowski był już wtedy mistrzem w zdobywaniu zamówień i pieniędzy najmniejszym wysiłkiem talentu i pracy. Skończył wówczas biust Bolka Długoszowskiego, który jako medyk nosił bujną czuprynę, chodził pilnie na klinikę i wykłady, brzydził się wszelkim alkoholem i pijał wyłącznie wodę z sokiem malinowym. Biust ten darowany mi przez Staszka objechał wraz z mymi meblami całą Europę,

---

[47] Karol Szymanowski (1882–1937), kompozytor, pianista.

[48] Emil Młynarski (1870–1935), dyrygent, skrzypek i kompozytor.

[49] Stanisław Ostrowski (1879–1947), artysta rzeźbiarz; twórca Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

[50] Kazimierz Ostrowski (1880 — 1941), prawnik, urzędnik; m.in. dyr. Dep. Rolnego i Dóbr Państwowych Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej (1920), naczelny dyr. Polskiego Monopolu Tytoniowego (1923); wicedyr. Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu (1928).

[51] Władysław Bełza (1847–1913), poeta neoromantyczny, skryptor (1882–1889), następnie sekretarz administracyjny i naczelnik wydawnictw książek szkolnych Ossolineum (1889-1913).

[52] Bronisława Ostrowska *de domo* Mierz-Brzezicka (1881–1928), pisarka, poetka, tłumaczka poezji francuskiej.

[53] Kawiarnia Gustawa Schneidera u zbiegu ul. Akademickiej i Chorążczyzny, miejsce spotkań bohemy Lwowa.

[54] Kazimierz Sichulski (1879–1942), artysta malarz, grafik i rysownik.

[55] Stanisław Womela (1868–1911), dziennikarz, poeta, tłumacz, krytyk literacki i teatralny.

budząc wszędzie duże zainteresowanie. Zdaje się, iż przez tego samego Bolka, który w międzyczasie został słynnym Wieniawą i pierwszym adiutantem Marszałka, Ostrowski uzyskał niezwykły przywilej portretowania Komendanta z natury...

Opowiadał nam więc teraz przy kolacji w Europejskim, jak to z nim Józef Piłsudski rozmawia i jak uważnie wysłuchuje jego różnych wywodów. Nie wierzyłem naturalnie temu wszystkiemu i muszę przyznać, że patrzyłem na Ostrowskiego z pewnym zdumieniem. Trzydzieści lat z okładem minęło od czasu naszych wspólnych wieczorów u Schneidra i w winiarni Grand Hotelu Hofmana we Lwowie, głowy nasze porządnie posiwiały, a Ostrowski pozostał zawsze ten sam. Dzieciuch z fantazją poety, który nigdy nie umie odróżnić świata własnej wyobraźni od rzeczywistości. Co mnie dziwiło jednak najwięcej, to ta łatwość, z jaką potrafił realizować swoje projekty. Nie mówiąc ani słowa po francusku, nie mając ani grosza w kieszeni, Ostrowski opowiadał zawsze o jakimś tajemniczym mecenasie, który zachwycony jego rzeźbami wyśle go na swój koszt i na dłuższy pobyt do Paryża. I naprawdę oboje Ostrowscy spędzili kilka lat we Francji. Jego żona przetłumaczyła kilka arcydzieł poezji francuskiej, a Ostrowski wypił małe jeziorko absyntu w różnych kawiarenkach Boulmichlu[56], zrobił dwa czy trzy biusty i medaliony i nie nauczył się ani słowa po francusku. Opowiadano mi, że zdobywszy kiedyś trochę franków zaprosił jakiegoś drugorzędnego krytyka na wino i co chwilę podnosząc palec znacząco do góry, twierdził: „*Monsieur! Miriam*[57] *est un grand poete*!”.[58] Nad ranem spotkano ich obu w Halach na zupie cebulowej i słyszano przepity głos Staszka: „*Monsieur, Miriam est un grand poete!”.*

Ostrowski był dla mnie zawsze typem artysty, który, gdyby urodził się Niemcem lub Francuzem, byłby musiał najpierw przejść przez solidną szkołę, nauczyłby się rzemiosła i pracy i byłby z pewnością doszedł do sławy i do majątku. U nas zaś pozostanie zawsze kochanym Staszkiem, perorującym po kawiarniach i zbijającym bąki przez całe swoje życie. Jest jednak w nim coś, co daje mu sympatię ludzką, poza tym zdobywa on się czasem na pomysły bardzo ciekawe i wartościowe.

---

[56] Skrót od Bulevard St. Michel w Dzielnicy Łacińskiej w Paryżu.

[57] Zenon Przesmycki, pseudonim Miriam (1861–1944), poeta i tłumacz.

[58] *Monsieur*... (fr.) – Mój Panie! Miriam jest wielkim poetą!

Nazajutrz po tym wieczorze dostałem się do Augusta Zaleskiego, dawnego naszego posła w Rzymie, obecnego ministra spraw zagranicznych, który wysłuchał pogodnie mojego dość obszernego referatu, obejmującego zarówno zagadnienia polityczne Szwecji, jak i gospodarcze. Nie przejął się również zbytnio sprawą, która denerwowała nasz wydział. Powstało podobno jakieś towarzystwo szwedzkie „Pro Wilno", którego przeciwpolską odezwę podpisał rzekomo szereg nieznanych mi zgoła nazwisk szwedzkich (telegrafowałem do Sztokholmu i dowiedziałem się, że tam w ogóle podobnego towarzystwa i podobnych nazwisk nie znają). Mamy więc znowu do czynienia z tajemniczą akcją, która stale ujawnia się przed każdym posiedzeniem Rady Ligi, o ile ma ona Polską się zajmować. Zaleski uspokoił mnie wszakże, mówiąc, że każdy z członków Ligi dostaje w czasie posiedzenia takie mnóstwo druków, odezw, broszur, listów otwartych itd., że nikt tego wszystkiego nie czyta i nikt się tym nie przejmuje. Co do naszej zaś kandydatury do Rady Ligi, to o ile zgodzą się na nią wielkie mocarstwa, protest Szwecji zaszkodzić nam nie potrafi. A więc nie trzeba się martwić tym, co mówił p. Undén czy Löfgren – zakończył minister, żegnając mnie z uśmiechem.

Tego samego dnia byłem u Romana Knolla. Mówiono powszechnie, że jest to przyszyły minister spraw zagranicznych, że na razie nie udało mu się zdobyć tego stanowiska podczas przewrotu majowego, bo zbyt obcesowo poczynał sobie jako „komisarz dla spraw zagranicznych", ale że teraz rozpoczęła się już cicha gra między nim a Zaleskim o wpływy i łaski Marszałka.

Knoll przyjął mnie z wyszukaną uprzejmością, obsypał komplementami i był tak miły i grzeczny, że aż mnie to zastanowiło. Nie wyglądał wcale na Polaka. Ubrany z przesadną nieco elegancją, kokietował ciągle uśmiechem, ładnymi oczyma, ślicznymi zębami. Głos miał przy tym świeży, o pięknym, jakby pieszczotliwym brzmieniu. Poruszałem z nim raczej kwestie praktyczne mojego i urzędników poselstwa uposażenia, dalej mego pozostawania w Sztokholmie, bo przebąkiwano od czasu do czasu o zmianach na tamtejszej placówce.

Knoll zaręczał, że nikt nawet nie myśli o ruszaniu mnie ze Szwecji, gdzie tak dobrze pracuję, obiecał poza tym wszystkie moje prośby najprzychylniej rozpatrzyć i omówić z Departamentem Administracyjnym. Wyjechałem tedy tego samego dnia do Sztokholmu, będąc przekonany, że była to jedna z najpożyteczniejszych moich podróży służbowych... Iluzje, iluzje!

W Sztokholmie (wrzesień 1926 r.) pustki przeraźliwe. Jeździmy na kolacje nad morze. Odwiedzamy nielicznych kolegów, gościmy przejezdnych Polaków. Wśród nich najciekawsi byli prof. Julian Nowak[59], prof. Dyboski[60], gen. Czikiel[61]. Prof. Nowak był po Arturze Śliwińskim prezesem Rady Ministrów przez pięć miesięcy 1922 r. Poza tym był autorem wielu cennych dzieł z zakresu mikrobiologii i bakteriologii. O wypadkach majowych mówił bez goryczy. Stwierdził pewne polepszenie nastrojów, nie taił obawy przed rządami tylu nowych i niedoświadczonych ludzi, których *régime* pomajowy wprowadza do administracji państwowej. Wszędzie są zmiany, wyrzuca się urzędników i zastępuje ich oficerami. Poza tym zaczyna być groźna kwestia tzw. zaufania. Wybiera się ludzi bez żadnego przygotowania, bez żadnych kwalifikacji, byle tylko byli ludźmi pewnymi. Pewnymi, ale dla kogo? Dla garstki oficerów, którzy pomogli Piłsudskiemu w przewrocie?

Słuchałem tego wszystkiego w milczeniu, na szczęście jednak prof. Nowak przeszedł wnet na swój ulubiony temat – na Wyspiańskiego[62] z tych czasów, gdy ogół Polski mało co wiedział o nim i nie bardzo go cenił. Chcąc dopomagać artyście, kupował prof. Nowak jego obrazy, za które Wyspiański nie chciał nigdy brać pieniędzy. Trzeba było wymyślać różne fortele, aby go do tego zmusić. Teraz jednak prof. Nowak posiada podobno jeden z najpiękniejszych zbiorów dzieł autora *Warszawianki*.

---

[59] Julian Nowak (1865–1946), mikrobiolog, lekarz weterynarii, uczony, polityk konserwatywny, członek SPN, premier i min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1922); senator (1922–1927).

[60] Roman Dyboski (1883–1945), filolog, historyk literatury angielskiej.

[61] Właśc. Józef Czikel (1873–1973), gen. WP; od 1893 r. w c.k. armii, m.in. zastępca szefa sztabu GG w Lublinie (1916–1918); od 1919 r. w WP, m.in. szef sztabu DOG Kraków (1919–1920), zastępca, potem szef Dep. I MSWojsk. (1920–1921); szef administracji armii (1921); dowódca Okręgu Korpusu V w Krakowie (1922–1923); usunięty ze służby.

[62] Stanisław Wyspiański (1869–1907), dramaturg, poeta, malarz, architekt i grafik.

Rozdział 12

Ślub ks. Brabantu z ks. Astrydą · Uroczystości i rozmowy · Przyjęcia u zbankrutowanego szambelana · Król w poselstwie polskim · Dyplomata holenderski Visser z żoną – badacze Tybetu · Dyplomaci sowieccy Dowgalewski i Kopp · Opinia posła finlandzkiego Procopégo · Odczyt byłego kanclerza Rzeszy dr. Luthera · Milionerzy Blissowie w dyplomacji Stanów Zjednoczonych · Minister Wohlin w Związku Sowieckim

Trwający w dalszym ciągu sezon ogórkowy w Sztokholmie (wrzesień 1926 r.) rozweselają niekończące się dyskusje korpusu dyplomatycznego, czy wystąpić z upominkiem z okazji ślubu córki ks. Karola ks. Astrydy z belgijskim następcą tronu, czy też pozostawić każdemu z nas swobodę działania. A jeśli ma się kupić podarek, to jaki, za ile i gdzie. Nasz *doyen* zapraszał nas ciągle na zebrania, które nie dawały żadnego wyniku. Jedni żałowali pieniędzy na taki cel, inni mieli znów wygórowane wymagania, w końcu wystąpiły na jaw osobiste niechęci to do doyena, to do innych kierujących członków korpusu i wreszcie skończyło się na niczym. Było już za późno, aby coś samemu wymyślać i w swoim kraju zamówić, większość więc postanowiła posłać kosze kwiatów. Ks. Brabantu[1], syn króla Belgów Alberta i Elżbiety z domu ks. Bawarskiej, ogólnie podobał się w Szwecji. Przyjeżdżał często jako narzeczony i imponował wszystkim swoimi demokratycznymi zwyczajami. Żadnych parad, adiutantów, salonek, żadnych przyjęć na dworze. Książę nie brał nawet sleepingu. Razu pewnego wsiadł do trzeciej klasy i wdał się w długą i wyczerpującą rozmowę ze swymi towarzyszami podróży. Byli to przeważnie kupcy z małych miasteczek i komiwojażerzy. Wypytywał ich o warunki gospodarcze Szwecji, o jej eksport i jej import, w końcu przyznał się, że sam jest przemysłowcem. Kiedy jednak z okazji ślubu prasa zaczęła umieszczać różne jego fotografie w mundurze i po cywilnemu, w ubraniach salonowych i sportowych dopiero owe kupczyki szwedzkie zorientowały się, że ich miły i rozmowny towarzysz podróży był belgijskim następcą tronu.

[1] Leopold III (1901–1983), ks. Brabancji (1909), król Belgów (1934–1951).

Innym razem czytaliśmy znów w prasie o zaniepokojonych minach adiutanta i służby królewskiej, która czekała na dworcu w Sztokholmie na przyjazd księcia, a on wysiadł na poprzedniej stacji i piechotą pomaszerował kilka kilometrów z kufereczkiem w ręku do domu swych przyszłych teściów.

4 listopada odbyło się pierwsze przyjęcie u księstwa Karolostwa dla młodej pary. Księżna Ingeborg promieniała z radości. Mimo braku majątku i nieruszania się ze Sztokholmu, gdzie księstwo stale przebywali, mimo że głuchy mąż nie odgrywał w Szwecji żadnej roli poza spełnianiem z wielką sumiennością obowiązków prezesa Czerwonego Krzyża, wydała ona doskonale córki. Księżniczka Małgorzata[2] poślubiła zaraz po wojnie światowej ks. duńskiego Axela, a Marta była już wówczas zaręczona z norweskim następcą tronu Olafem.

O ile dalsze uroczystości ślubne były bardzo wspaniałe, o tyle to przyjęcie odznaczało się spartańską wprost prostotą. W pierwszym zaraz pokoju skromnego w ogóle apartamentu ks. Karola stali oboje narzeczeni i nie mówiąc do nikogo ani słowa, witali przybyłych.

Bardzo szczęśliwe pożycie małżeńskie, doskonałe modniarki i fryzjerzy przemienili dopiero w Brukseli tę skromną osóbkę na czarującą i pełną wdzięku damę.

Ks. Astryda, uczesana nietwarzowo, była wówczas zaledwie przystojną młodą dziewczyną, o oczach raczej smutnych i bardzo poważnych. On zaś, o ile prezentował się doskonale w mundurze albo w sportowym ubraniu, o tyle w za szerokim jakby żakiecie i niezbyt dobrze dobranym krawacie wyglądał na człowieka nieumiejącego ukryć swego zniecierpliwienia i nudy. Darmo szef protokołu br. Barnekow przedstawiał parze narzeczonych najświetniejsze osobistości naszego korpusu! Dla każdego z nas miała ona tylko krótki, dorywczy uścisk dłoni, a oczy jej patrzyły najczęściej w dół na podłogę. Wydawszy małą fortunę na przepyszny kosz białych róż, liczyłem przynajmniej na uśmiech dziękczynny, ale i to mnie zawiodło...

W dalszych salonach, gdzie tłoczył się cały świat stolicy, stały długie stoły zastawione podarkami ślubnymi. Dla ostrożności poumieszczano w zamkniętych szklanych witrynach podarunki króla i spokrewnionych rodów

[2] Małgorzata Bernadotte (1899–1977); księżniczka szwedzka, od 1919 r. księżna Danii i żona ks. Axela Glücksburga (1888–1964).

królewskich. Widziało się więc przepyszne diademy, naszyjniki z szafirów, kilka rzędów pereł i bardzo paradną kolię brylantową ofiarowaną księżniczce przez miasto Sztokholm. Ale większość dowodów uczuć dyplomatycznych i wiernopoddańczych Szwecji była raczej skromna! Jakaś dama ofiarowała np. zrobioną z piernika i marcepanu kopię pałacu, w którym urodziła się ks. Astryda. Inni przysłali fajansowe półmiski ludowe z jajami z cukru lub sztucznymi kwiatami. Znowu ktoś inny zdobył się na bukiet papierowy. Poza tym stosami leżały notatniki w skórę oprawne, podkładki i kalendarze, tak że można byłoby założyć od razu sklep galanteryjny. W gruncie rzeczy były to jednak dowody ogromnej popularności księżniczki, która, uczęszczając na różne kursy pielęgniarstwa, żywienia i chowania niemowląt, kuchni i krawiecczyzny, dała się poznać jako uosobienie dobroci i współczucia dla biedy ludzkiej, co jej jednało od najmłodszych lat powszechną sympatię najszerszych warstw społeczeństwa szwedzkiego.

Nazajutrz odbyło się galowe przedstawienie w Operze Królewskiej. Ponieważ zjechało się tylu królów, królowych, wielkich książąt i książąt musiano przerobić balkon pierwszego piętra na lożę królewską. Obito ściany szkarłatem, oparcie przerobiono na żardiniery pełne wonnych róż i zwisających goździków i orchidei. Ponadto wszystkie loże ubrano bogato kwiatami, a w *foyer* pierwszego pięta urządzono salon recepcyjny.

Lożę królewską zajęło trzech królów skandynawskich. Jeden wyższy od drugiego, wszyscy postawni i bardzo reprezentacyjni, w łańcuchach swych rodowych orderów na szyi, z mnóstwem gwiazd i dekoracji błyszczących w świetle żyrandoli. Na pierwszym miejscu loży siedziała para narzeczonych. On w mundurze generała armii belgijskiej, ozdobiony dopiero co otrzymanym z rąk króla Gustawa złotym łańcuchem Orderu Serafina. Ona w białej sukni z ogromnym białym lisem i bukietem białych róż w ręku. Ks. Brabantu wydawał się w mundurze jeszcze młodszy. Falujące kasztanowe włosy spadały mu z jednej strony na czoło i sprawiały, że wyglądał jak 20-letni chłopak. Zwracała także uwagę Karolina ks. Luksemburska[3]. W pełni swej wielkiej urody i osobistego wdzięku poślubiła kilka lat temu znanego w kołach dworskich i towarzyskich Wiednia ks. Feliksa Bourbon de Parma. W olbrzymiej loży królewskiej naliczyłem przeszło 30 książąt krwi

[3] Szarlotta (1896–1985), wielka ks. Luksemburga (1919), żona (1919) Feliksa Burbon-Parma (1883–1970).

z panujących domów. Po pierwszym akcie mogłem się im bliżej przypatrzeć, bo stanęli rzędem w *foyer* i udzielali masowych posłuchań.

Moją osobą zajął się król duński[4] i nader łaskawie opowiadał mi o polskich robotnikach sezonowych, którzy przyjeżdżali na kampanię buraczaną i bardzo byli cenieni dla swej pracowitości i skromności wymagań. Potem naturalnie zeszła rozmowa na Paderewskiego, jak się miewa, dlaczego wyjechał z Polski... Odpowiadałem, że nie uzyskawszy w Sejmie większości, podał się do dymisji i powrócił do swych poprzednich zatrudnień, jak każdy inny minister.

– Ale on był przecież szefem waszego państwa – zauważył król.

Paderewski nigdy nie był szefem państwa, tylko szefem kilkumiesięcznego gabinetu, nieporozumienie stąd pochodzi, że w Polsce nazywa się szefa państwa *Président de la République*, a szefa rządu *Président du cabinet*[5].

Król norweski[6], bardzo poważny i milczący, wysłuchał z kolei moich zachwytów nad fiordami norweskimi i zapytał, kiedy je zwiedzałem. Opowiedziałem mu wtedy o mojej bytności przed wielu laty w ówczesnej Krystianii[7] i Narwiku, gdzie poznałem współczesnych malarzy Norwegii Krystiana Krohga[8], Diriksa[9], Muncha[10], osławionego wówczas autora *Chorej miłości* Hansa Jägera[11] i Nilsa Colett Vogta[12]. Norwegia należała jeszcze wtedy do Szwecji[13] i, zdaje mi się, że te wszystkie nazwiska z owej epoki, które wymieniałem królowi, nie wywarły na nim żadnego wrażenia. Zapewne nic one mu nie mówiły.

Nazajutrz miał się odbyć ślub cywilny na zamku, katolicki zaś odłożono do Brukseli. Była to koncesja uczyniona dla abp. Söderbloma, który chciał koniecznie doprowadzić do tego, aby jego ulubiona uczennica księżniczka Astryda zachowała swą wiarę, wychodząc za mąż za katolika. Spotkał się jednak z tak stanowczym żądaniem belgijskiej pary królewskiej

---

[4] Christian X (1870–1947), król Danii od 1912 r.

[5] *Président de la... Président du...* (fr.) – prezydent republiki... prezydent gabinetu.

[6] Haakon VII (1872–1957), król Norwegii od 1905 r.

[7] Właśc. Kristiania, od 1925 r. Oslo.

[8] Christian Krohg (1852–1925), norweski malarz, pisarz i dziennikarz.

[9] Karl Edvard Diriks (1855–1930), norweski malarz.

[10] Edvard Munch (1863–1944), wybitny norweski malarz i grafik.

[11] Hans Jäger (1854–1910), norweski pisarz i filozof.

[12] Nils Collett Vogt (1864–1937), norweski poeta.

[13] W l. 1815–1905 Norwegia była połączona unią personalną ze Szwecją.

i belgijskiego rządu, że musiał w końcu zgodzić się na ślub katolicki, ale przynajmniej nie w Szwecji.

Z protokołem mieliśmy wówczas wiele kłopotów. Posłem belgijskim w Sztokholmie był oczekujący lada dzień spensjonowania baron de Groote[14] żonaty z osobą zapadającą od czasu do czasu na roztrój nerwowy[15]. Byłem u niego, aby zdobyć informacje, ile razy korpus będzie proszony z okazji uroczystości weselnych, jakie będą przepisane toalety dworskie. Odpowiedział mi, że nie wie o niczym, że belgijski szef protokołu porozumiewa się ze swym szwedzkim kolegą i że wszystkie szczegóły programu muszą być uzgodnione z królową szwedzką przebywającą na Capri we Włoszech. Dopiero za jakiś tydzień przed ślubem dowiedziały się nasze panie, że potrzebują trzech toalet, z tych dwie dworskie z trenami, bo będziemy proszeni na przedstawienie w operze, na ślub na zamku i na obiad. Wynik tych opóźnionych informacji był ten, że lepsze magazyny krawieckie potraciły głowy i nie chciały przyjmować zamówień nowych klientek, ceny poszły w dwójnasób w górę, a odpowiednich materiałów nie można było dostać. Nasze panie omal nie płakały ze złości i ze zmartwienia. Była nawet mowa o wysłaniu posłańca po toalety do Paryża, ale na wszystko brakło czasu. Trzeba więc było pogodzić się z tym, co dało się zdobyć w Sztokholmie. Moja żona miała na uroczystości ślubnej suknię ze srebrnej lamy z 3-metrowym trenem, który musiał przepisowo wlec się w całości po ziemi, szczególnie od chwili, kiedy wchodziliśmy do wielkiej sali tronowej prowadzeni przez paziów i adiutanta wskazującego wyznaczone miejsca.

W głębi na wysokim podium ustawiono dwa szeregi złoconych foteli przeznaczonych dla młodej pary, rodziny królewskiej i przybyłych na ślub członków rodzin panujących.

Biały tren ks. Astrydy paziowie ułożyli na stopniach, tak że tworzył on jakby srebrną wstęgę u stóp oblubienicy i króla. Tren ks. Ingeborg z aksamitu Bordeaux, z haftowanymi złotem znakami herbowymi Bernadottów był tak długi, że niosło go sześciu paziów. Księżna występowała bowiem

[14] Paul Adolphe de Groote (1862–1944), belgijski arystokrata i dyplomata; od 1884 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Kopenhadze (1907–1910), Bernie (1910–1917) Limie (1921–1923) z jednoczesną akredytacją w La Paz i Tegucigalpie, następnie w Sztokholmie (1925–1927) z akredytacją w Helsinkach.

[15] Clara de Groote *de domo* Singleton of Mell (1865–1940).

w podwójnej roli – matki panny młodej i zastępczyni ciężko chorej królowej szwedzkiej, która dogorywała wówczas w swym rzymskim pałacu[16].

Ponieważ był to ślub cywilny, udzielił go premier Sandler jako szef gabinetu, odczytawszy poprzednio wszystkie deklaracje i zrzeczenia, jakie poczynić musiała księżniczka. Potem przemawiali przewodniczący obu izb, podkreślając to, co czuje każdy w Szwecji, że węzły łączące naród z dynastią są trwałe i silne i że opierają się na mocnych i, zdaje się, niewzruszonych podstawach.

W czasie owych ceremonii oczy wszystkich były zwrócone na rodzinę królewską, która przeżywała w tej chwili jeden z największych dotąd triumfów rodowych. Księżniczka szwedzka zasiądzie kiedyś na tronie Belgii, tak jak jej siostra będzie królową norweską. Podtrzymująca dynastię więź pokrewieństw zaczyna sięgać coraz wyżej i wyżej... A oto wśród znieruchomiałych na estradzie postaci królów i królowych, książąt i księżniczek rozgrywa się mała wzruszająca scena. Małe bobo należące, zdaje się, do najstarszej córki ks. Karola zamężnej z ks. duńskim Axelem, znudzone powagą chwili odrywa się od kolan matki, idzie do króla Gustawa, wdrapuje się bez ceremonii na jego kolana i zaczyna najspokojniej bawić się jego złocistymi sznurami epoletów, łańcuchem orderu narodowego i medalami, które wydają cichy metaliczny dźwięk...

Chóry opery i filharmonii oraz dwie orkiestry uświetniły przebieg tych wszystkich obrzędów, po czym znów nastąpił bardzo uroczysty pochód wszystkich uczestników przez szereg salonów zamkowych, aż do wyjścia. Młoda para wsiadła do otwartego auta i objechała całe miasto, witana wszędzie niezwykle serdecznie i obrzucana kwiatami. Panna młoda piękniała z dnia na dzień. Oczy jej stawały się coraz większe, coraz bardziej świetliste, a tak niedawno jeszcze dziecinna twarzyczka, okolona niesforną czupryną ciemnych włosów dojrzewała teraz jak kwiat rozkwitający w słońcu.

Wieczorem król wydał bankiet weselny na kilkaset nakryć w galerii zamkowej.

Z racji starszeństwa na liście dyplomatycznej siedzieliśmy oboje z żoną przy głównym stole, opodal króla, młodej pary i całej rodziny królewskiej. Prowadziłem do stołu jakąś niedawno zamianowaną damę dworu, która najbardziej obawiała się błądzenia wokół stołu i szukania naszego miejsca.

[16] Wiktoria Badeńska zmarła w Rzymie w 1930 r.

Było to istotnie dość trudne zadanie, mimo wręczonego przy wejściu planu nakryć i galerii, bo wchodziło się do niej przez kilka wejść i nie można było od razu zorientować się w położeniu stołów. Na szczęście spotkałem jednak po drodze lokaja dworskiego, który usługiwał i u nas w czasie wielkich przyjęć, i jemu poleciłem nieznaczne wyszukanie naszych miejsc. Umożliwiło mi to bardzo szybkie do nich dotarcie, co wzbudziło podziw mojej damy, która nie wiedząc o pomocy lokaja, widziała w tym klasyczny dowód moich wyjątkowych talentów dyplomatycznych.

Ze względu na wielką liczbę gości, z którymi król musiałby wymienić „skål", zrezygnowano z tego tradycyjnego zwyczaju, wypiliśmy tylko zdrowie młodej pary przy dźwiękach hymnu szwedzkiego i belgijskiego. *Cercle* trwał też nie tak długo, tak że przed jedenastą wieczór byliśmy już wszyscy jak zwykle w domu.

Nie doczekawszy nawet odjazdu młodej pary okrętem wojennym do Brukseli, udaliśmy się w połowie listopada 1926 r. na urlop, który na zaproszenie byłego posła hiszpańskiego w Sztokholmie hr. Estebana de Cañongo spędziliśmy w Hiszpanii.

Rok 1927 rozpoczęty jak zwykle składaniem bez końca wizyt noworocznych i otwarciem parlamentu, w czasie którego król wygłosił drewnianym, monotonnym głosem nic niemówiącą mowę tronową, przyniósł mi zwykłe i wciąż te same kłopoty i drobne zmartwienia. Czupurny, a malutki *chargé d'affaires* litewski Jurkūnas-Scheynius, żonaty z wysoką, barczystą i bardzo otyłą Szwedką, przyjął delegację miejscowych socjalistów, którzy złożyli na jego ręce uroczysty protest przeciw terrorowi stosowanemu przez władze polskie na Wileńszczyźnie. To znów poselstwo niemieckie rozpoczęło kampanię prasową z powodu mowy ministra Zaleskiego, który na otwarciu Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie powiedział m.in., że Polska nie zgodzi się nigdy dobrowolnie na zmianę swych obecnych granic. To w końcu nasza PAT obsługiwała w ten sposób dzienniki szwedzkie, że one stale rzucały jej komunikaty do kosza, a ogłaszały serwis polski berlińskiego Biura Wolffa!

Wpływy Niemiec w dziedzinie prasy były wówczas wciąż jeszcze wszechpotężne. Przekonałem się o tym znowu z okazji wspomnianej powyżej mowy ministra Zaleskiego. W całej Szwecji nie znalazło się ani jedno pismo, które odważyłoby się potwierdzić problem nienaruszalności granic Polski! Urządziłem z tej okazji śniadanie, w którym wzięli udział m.in. dyrektor oficjalnej

ajencji, Högberg[17], redaktor „Stockholms Dagbladet" dr Rütger von Essen, Cherchewskyj[18] i in., prosząc, aby ajencja oficjalna wysłała kogoś do Warszawy w celu ostatecznego ustalenia, jakiego rodzaju i w jakiej formie redagowany ma być materiał informacyjny dla prasy szwedzkiej.

Najbardziej interesujący spośród owych zaproszonych był Serge de Chessin Cherchewskyj, Rosjanin z pochodzenia (a może rosyjski Żyd Szerszewskyj), naturalizowany Francuz, przedstawiciel ajencji telegraficznej Havasa[19] oraz referent prasowy poselstwa francuskiego. Specjalnością jego było badanie zasad organizacji, rozwoju i metod bolszewizmu. Przed wojną światową był współpracownikiem „Journal de St. Petersbourg"[20], a rewolucja pozbawiła go dobrej posady i stałego zarobku, należał też do jej zdecydowanych i jawnych wrogów. Już podczas wojny przeniósł się do Sztokholmu i tu obserwował Rosjan zarówno „białych", jak i „czerwonych". Z obserwacji tych powstała tragiczna, wydana po francusku opowieść o tajnym trybunale wydającym wyroki śmierci na agentów Lenina, którzy ze swej strony tępili znów bez miłosierdzia białe organizacje, zwabiane przez nich zręcznie na terytorium rosyjskie. Powieść tę czyta się jak nieprawdopodobny romans kryminalny, trudno mi też było uwierzyć jej autorowi, że opierał się na prawdziwych faktach i procesie, jaki sądy szwedzkie wytoczyły kilku „białym" emigrantom rosyjskim.

De Chessin był doskonale poinformowany o rozmiarach propagandy komunistycznej w Szwecji. Nie podzielał też optymistycznej pewności szwedzkiej Policji politycznej, że ta agitacja nie daje żadnych wyników. W lecie odbywały się kursy wyszkalające agentów rewolucyjnych. Uczyło się ich, jak podkopuje się zaufanie do istniejących instytucji „burżuazyjnych", do rządu, dynastii, jak werbuje się marynarzy i żołnierzy, jak wywołuje się rozruchy, stawia barykady itd. Każdy z uczestników takiego kursu dostawał

[17] Karl Thor Högberg (1864–1939), szwedzki dziennikarz i pracownik służby zagranicznej; od 1893 r. w Szwedzkiej Agencji Telegraficznej (w l. 1908–1920 na czele działu spraw zagranicznych); w l. 1921–1929 szef działu zagranicznego „Tidningarnas Telegrambyrå".

[18] Serge de Chessin (ur. Sergej Szerszewskij) (1880–1942), dziennikarz francuski rosyjskiego pochodzenia; korespondent prasy francuskiej (m.in. „Écho de Paris" i „Revue des deux Mondes") w Sztokholmie (1917–1942).

[19] Francuska agencja informacyjna Havas istniejąca od 1835 r. do 1940 r., założona przez Charles-Louisa Havasa. Była pierwszą nowoczesną agencja informacyjną na świecie.

[20] „Journal de St. Petersbourg", francuskojęzyczna gazeta wydawana w Rosji w l. 1825–1914 (z przerwami).

pięć koron dziennej diety, było więc wielu amatorów na ów tak łatwy zarobek i niejeden z nich został zapewne przekonany i zjednany. Nie powinno się więc lekceważyć tego rodzaju roboty. Prawda, że komuniści szwedzcy rekrutujący się przeważnie spośród dobrze płatnych robotników, którzy byli właściwie socjalistami, a tylko z jakichś nic nieznaczących powodów popadli w konflikt z partią lub jej zarządem, nie przypominają w niczym proletariusza europejskiego. Są syci, dobrze ubrani, mając co najmniej dwa wygodnie urządzone pokoje mieszkalne i zapewniony stały zarobek. Trudno więc wyobrazić ich sobie rabujących sklepy i mordujących znienawidzonego burżuja! Lecz nie trzeba zapominać o tym, że... *qutta cavat lapidem*![21]

Wnet po owym śniadaniu wybrałem się do introduktora korpusu dyplomatycznego hr. Adama Lewenhaupta, pierwszego archiwariusza królewskiego, heraldyka i tytularnego marszałka dworu. Lubiliśmy się od początku, dlatego też z całym zaufaniem zapytałem go o radę, czy nie należałoby w tym roku zaprosić do nas króla na obiad. Przebąkiwałem o tym w protokole, ale zbyto mnie zapewnieniem, że król żadnych nowych zaproszeń nie przyjmuje i że było to dotąd przywilejem przedstawicieli wielkich mocarstw (z wyjątkiem ZSRS) oraz Holandii. Poczciwy Lewenhaupt oświadczył mi jednak, że nie widzi powodu, dla którego przedstawiciel Polski nie mógłby gościć u siebie króla i że on zapyta o to swego brata stryjecznego, który jest przybocznym adiutantem monarchy. Po dwóch dniach otrzymałem odpowiedź, że król zaproszenie moje przyjmie, wyznaczono mi równocześnie prywatną audiencję na 24 stycznia (1927 r.).

Wiadomość ta ucieszyła nas ogromnie. Było to duże wyróżnienie Polski i nasze, a także triumf nad nieznośnym i dokuczliwym protokołem ministerstwa.

Król przyjął mnie w swych tzw. prywatnych apartamentach. W cywilnej marynarce wydawał mi się przeraźliwie wychudzony i bardziej przystępny. Gabinet ciepły, z widokiem na kanał morski, pełen kwiatów przed oknami, zastawiony był od góry do dołu starym srebrem. Na długich stołach ustawionych przy ścianach widniały kolekcje tabakierek, holenderskich flakonów na perfumy, w formie różnych ptaków, to znów długie szeregi puszek i pudełek z różnych epok i krajów. Na półkach stały rzędami brzuchate kufle norymberskie i puchary szwedzkie. Istniał tu bowiem zwyczaj, że każdy

[21] *qutta*... (łac.) – kropla drąży skałę.

szlachcic miał swój puchar z monogramem, z datą lub dewizą herbową i woził go zawsze ze sobą. Przechowała się ich niezliczona moc, a niektóre są istotnie bardzo wartościowe.

Ponieważ ukazała się właśnie moim staraniem i nakładem książka dr. Essena o Polsce, z przedmową prof. Kutrzeby, z wieloma ilustracjami i dokładną mapą, wręczyłem jeden pięknie oprawny egzemplarz królowi, który z dość dużym zaciekawieniem wysłuchał mojego sprawozdania o naszej sytuacji politycznej i gospodarczej, wypytując szczególnie o stosunki Polski z jej wschodnim sąsiadem ZSRS. Skorzystałem z tej sposobności, aby stwierdzić, że rozsiewane przez wrogą nam propagandę pogłoski o nieprzyjaznych zamiarach Polski wobec ZSRS są zupełnie bezpodstawne. Obserwujemy tylko ze spokojem, jaki daje czyste sumienie, owe ustawiczne knowania prowadzone przeciw nam po kryjomu przez agentów bolszewickich. Wierzymy również, że Moskwa robi wszystko, co może, aby nie dopuścić do naszego pogodzenia się z Litwą i ustalenia naszej przyjaźni z państwami bałtyckimi, których niepodległość i samodzielność polityczna jest naszym gorącym pragnieniem. I tutaj – dodałem – schodzą się nasze drogi z polityką szwedzką i na tej podstawie mogłyby się ustalić nasze wzajemne stosunki polityczne, podobnie jak to ma miejsce w dziedzinie gospodarczej, która wchodzi już na drogę stałej i dla obu stron korzystnej kolaboracji.

Król uśmiechał się, potakiwał głową, ale nic się na to nie odzywał, dopiero kiedy go wyraźnie zainterpelowałem, czy Szwecja ma zamiar zawrzeć jeszcze inne umowy z ZSRS poza umową koncyliacyjną, która jest obecnie przedmiotem rokowań, odparł dość żywo, że o ile wie, to minister spraw zagranicznych Löfgren nie ma żadnych dalej idących projektów.

Posłuchanie trwało 40 minut. Uzyskawszy przyjęcie przez króla naszego zaproszenia na obiad, udałem się prosto z zamku do biura zakupu węgla w Ministerstwie Kolei Żelaznych. Dyrektor Tausen[22] wymyślał tysięczne trudności, dla których nie może kupić węgla polskiego, zarzucał mu zmienność kalorii, obfitość iskier przy spalaniu, zbyt duże bryły, trudności transportowe i niepunktualność dostaw. Wszystko to były pozory, aby odrzucić nasze tańsze oferty i kupić węgiel angielski, którego przedstawiciel był jego przyjacielem i cieszył się poparciem decydujących czynników.

[22] Carl Algot Tausen (1865–1945), szwedzki inżynier, urzędnik i konstruktor kolei; od 1887 r. w służbie kolejowej, m.in. szef biura magazynów zarządu kolei (1907–1932).

Wieczorem wzięliśmy udział w obiedzie u szambelana króla von Aminoffa. Jego urocza żona[23] była damą dworu ks. Karolowej, towarzyszyła jej też do Brukseli na uroczystości ślubne. Opowiadała, że biedna ks. Astryda, nie mając wielkich zdolności lingwistycznych, uczy się teraz na gwałt po francusku, że będzie miała twardy orzech do zgryzienia z powodu bardzo autorytatywnej królowej matki – Elżbiety ks. Bawarskiej[24], przyzwyczajonej do tego, że ona jedna rządziła domem swego męża, a po jego tragicznej śmierci i syna.

Rozglądając się po mieszkaniu Aminoffów, którzy należą do niezbyt zamożnej kasty szlachty dworskiej pełniącej z pokolenia na pokolenie różne funkcje dworskie, porównywałem je w myśli z wnętrzami naszych domów szlacheckich. Boże, jacy my byliśmy i jesteśmy zawsze biedni! Tu widzi się stare meble, dziedziczne makaty, dywany, obrazy, srebra i porcelany. Kominki i stoły zastawione są tymi zabytkami, które przechodzą z ojca na syna, z pokolenia na pokolenie, w tym szczęśliwym kraju, w którym nie było rozbiorów, obcych okupacji, konfiskat, powstań, przemarszów wrogich armii itd., które łupiły i obrabowywały nasz kraj przez blisko 200 lat.

Ile razy zaczęło się u nas trochę lepiej powodzić i ten, i ów porósł w pierze, to zrywała się nad jego głową burza i niszczyła cały jego dorobek. Tak było za czasów Stanisława Augusta przed konfederacją barską, za Księstwa Warszawskiego, przed powstaniem w 1831 i 1863 r. i przed wojną światową. Nic też dziwnego, że biedny szlachciura polski nie miał ani portretów swoich antenatów, ani gobelinów i dywanów, ani ich sreber!

Manewrowaliśmy dotąd tak zręcznie, że dopiero w tym roku musieliśmy przyjąć zaproszenie na obiad u szambelanostwa W., którzy, przehulawszy duży majątek, nie chcieli w żaden sposób zrezygnować ze swoich stosunków towarzyskich i utrzymywali je kosztem największych wysiłków i ofiar. Pani szambelanowa miała po kryjomu jakieś płatne zajęcie, jej córki pracowały po ministerstwach, on sam trudnił się zawodowo heraldyką i potwierdzaniem szlachectw, lecz mimo tych zbiorowych wysiłków bieda gnębiła bez litości ową nieszczęśliwą rodzinę, która mimo to urządzała dwa lub trzy razy do roku wspaniałe obiady, gromadząc elitę towarzystwa sztokholmskiego. Opowiadano mi, że von W. przenosili się na ten czas do rodziny, a całe ich

[23] Elisabeth Aminoff *de domo* af Edholm (1874–1967), żona Gregora Aminoff od 1895 r.

[24] Elżbieta Gabriela Bawarska (1876–1965), królowa Belgów, żona Alberta I i matka króla Leopolda III.

mieszkanie firma *Nordiska Kompaniet* przemieniała na wytworne salony przyjęć, pełne cennych obrazów, sreber i kwiatów.

Nikt nie umie sobie wyobrazić tego uśmiechu szczęścia, jaki rozlewał się na pooranym troskami choć jeszcze przystojnym obliczu pani szambelanowej, kiedy stanąwszy w progu pierwszej komnaty witała swych gości. Szare, biedne, codzienne życie, pełne małych kłopotów, komorników i wygadujących dostawców znikało sprzed jej oczu bodaj na tych kilka dni. I znowu najęty *maitre d'hotel* kłaniał się przed nią, meldując: – *Madame, le dîner est servi*[25] i znowu woniały nicejskie róże na stołach i francuski szampan perlił się w kieliszkach.

Patrząc na tych państwa domu, nie wiedziałem, czy śmiać się z ich głupoty, czy litować nad nimi. Siedziałem na tym wieczorze obok lady Grant Duff[26], żony mego kolegi angielskiego sir Artura. Kiedy rozmawiam z Angielką lub Amerykanką, wiem z góry, jaki będzie temat konwersacji: Paderewski, a potem Conrad[27]. Mówiłem jej, że Conrad był w gruncie rzeczy najnieszczęśliwszym człowiekiem. Zmysł awanturniczości zapędził go na dalekie morza i związał z obcym mu krajem, lecz mimo wszelkich jego wysiłków pozostał zawsze człowiekiem bez ojczyzny. Nie mógł już wrócić do Polski, za którą bezwiednie tęsknił, bo tam nie miał nic do roboty, nie potrafił również stać się 100-procentowym Anglikiem. I dlatego wszędzie mu było źle i obco i dlatego we wszystkich jego arcydziełach najgłośniej brzmi nuta tęsknoty i beznadziejnego smutku. Pani Grant Duff przyznała mi, że Anglicy nie uważają Conrada za swego, bo on do końca swego życia zachował nawet wybitnie cudzoziemski akcent mowy, ale język jego pisany jest najpiękniejszy i najbardziej obrazowy i bogaty, najbardziej melodyjny ze wszystkich angielskich prozaików współczesnych. Nie ma marynarza, który by w swej biblioteczce nie przechowywał opowiadań Conrada i nie ma poza Kiplingiem[28] pisarza, który byłby równie jak autor *Tajfuna* wśród młodzieży angielskiej popularny i ceniony.

Kalendarz wskazywał 30 stycznia (1927 r.), żyjemy niby na północy, a tu deszcz lał jak z cebra i dochodziło do kilku stopni ciepła. Grypa szerzyła się

---

[25] *Madame...* (fr.) – Proszę pani, obiad podano.

[26] Kathleen Grant Duff *de domo* Powell Clayton (1878–1963), córka amerykańskiego dyplomaty, od 1906 r. żona A. Cuninghame Grant Duff.

[27] Joseph Conrad, właśc. Teodor Konrad Korzeniowski (1857–1924), angielski pisarz polskiego pochodzenia.

[28] Joseph Rudyard Kipling (1885–1936), angielski prozaik i poeta.

coraz większa, sam ledwo łaziłem i w dodatku na trzy dni przed pierwszym naszym obiadem dla króla żona moja położyła się do łóżka. Sytuacja była istotnie rozpaczliwa. Protokół przepisywał w takich razach albo odwołanie zaproszenia, albo zastąpienie chorej pani domu przez odpowiednio dobraną koleżankę z korpusu dyplomatycznego. Wezwałem lekarza, który stwierdził zaatakowanie żołądka przez grypę, nie wykluczał jednak możliwości powstania przed samym obiadem. Zaryzykowaliśmy i postanowiliśmy zaproszenia nie odwoływać. Wieczorem przyszło jednak pogorszenie, wysoka gorączka, nie spałem do piątej rano i znów wezwałem lekarza. Zaaplikował jakiś zastrzyk i przepisał przed samym wstaniem jakieś lekarstwo. Panna służąca ubrała moją biedną żonę, która w nowej, ślicznej sukni paryskiej stanęła na wpół żywa przy mnie, czekając na gości. Pogoda się odmieniła i mróz był trzaskający. Przed samą ósmą zszedłem na dół w futrze zarzuconym na frak z wielką wstęgą Gwiazdy Polarnej, aby powitać króla. Ósma właśnie biła na wieży pobliskiego kościoła, kiedy samochód królewski stanął przed domem i dwóch szambelanów – hr. Claës Lewenhaupt i kpt. Fregaty hr. Wachtmeister[29] – wyskoczyło z niego, podając rękę królowi.

Król kazał mi natychmiast nakryć głowę i wdziać futro i sam podszedł do windy, szambelani zaś mimo wieku i tuszy puścili się truchtem po schodach, aby uprzedzić nasze przybycie. U wejścia do poselstwa stała moja żona, między dwoma lokajami trzymającymi dwa 6-ramienne zapalone świeczniki i składając głęboki ukłon dworski, wprowadziła króla do salonów poselstwa. Miał on na sobie wielką wstęgę Orderu Serafina i trzy gwiazdy i był, zdaje się, w doskonałym humorze. Goście nasi, pierwsi szambelanowie dworu Hay[30] i Aminoff, gubernator Sztokholmu i były minister spraw zagranicznych Hederstierna, marszałek dworu hr. Adam Lewenhaupt, szambelan af Petersen, posłowie Włoch i Stanów Zjednoczonych, ks. Colonna[31] i Bliss[32], wszyscy ze

[29] Zapewne Ernst Henning Wachtmeister (1869–1940), szwedzki arystokrata, polityk i urzędnik dworski; członek pierwszej Izby Riksdagu (1908–1911, 1917–1919); od 1918 r. szambelan dworu.

[30] Berndt Hay (1864–1937), szwedzki przemysłowiec, urzędnik dworski; od 1908 r. szambelan królewski, przewodniczący Szwedzkiej Konfederacji Przemysłu (1916–1917).

[31] Ascanio Colonna (1883–1971), włoski książę, dyplomata; od 1908 r. w służbie zagranicznej, m.in. od 1922 r. radca poselstwa w Kopenhadze, Londynie i Madrycie, poseł w Sztokholmie (1926–1932) i Budapeszcie (1932), ambasador w Waszyngtonie (1938).

[32] Robert Woods Bliss (1875–1962), amerykański dyplomata; od 1903 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Sztokholmie (1923–1927), ambasador w Buenos Aires (1927–1933).

swymi małżonkami, poza tym dama dworu br. Feilitzen[33], poseł holenderski br. Sweerts de Landas Wyborgh, szef protokołu br. Barnekow, sekretarz poselstwa Kowalewski[34] itd. ustawili się w koło, które król obszedł w moim towarzystwie, każdemu podał rękę i z niektórymi zamienił kilka słów. Kiedy za chwilę nasz *maître d'hôtel* wszedł i nisko skłonił się przed królem, ten podał ramię mojej żonie i poprowadził ją do jadalni. Stół udekorowano bardzo ładnie olbrzymimi goździkami noszącymi imię Gustawa V, ulubionymi przez króla, poza tym miejsce jego było nieco oddalone od innych i na ogólnym obrusie leżał specjalny mały obrusik tworzący fikcję jakby osobnego nakrycia o jednym tylko talerzu, jednej parze sztućców i jednym kieliszku, a wszystkie potrzebne dalej przybory miał podawać osobny, stojący za fotelem królewskim służący. Z boku leżała na obrusie mała srebrna papierośnica z kilkoma papierosami „Gustave V", z drugiej strony kilka grzaneczek i kilka kulek masła oraz kawior, bo król, nie jadając zupy, zastępował ją taką kanapką. Król przeglądał z uśmiechem znawcy menu: *consommé diplomate*[35]: *filets de soles Neuwbourg*[36]*, Selle d'Agneau Bouquetière*[37]*, Poularde à la Marquisette*[38] faszerowane pasztetem sztrasburskim, *Bombe Noisette aux fraises*[39], czekoladki i owoce kandyzowane sprowadzone od Wedla[40], w końcu olbrzymie brzoskwinie, świeże śliwki i winogrona. Po mięsie służba rozniosła na osobnych tacach szczególną osobliwość, bo węgrzyna z 1730 r., który otrzymałem dzięki uprzejmości ówczesnego właściciela słynnej winiarni w Warszawie Fukiera[41], i tym węgrzynem król, który zaraz zwrócił na niego uwagę, wypił za zdrowie Polski i nasze. Podziękowałem, stojąc, i zaraz kazałem nalewać drugą niespodziankę: miód z 1770 r., jeszcze lepszy od węgrzyna.

---

[33] Zapewne Hedvig Margareta Feilitzen (1858–1948) *de domo* Rosencrantz.

[34] Przemysław Kowalewski (1890–1947), dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1921–1927), wicekonsul i konsul w Królewcu (1927–1931).

[35] *Consommé...* (fr.) – wytrawny dyplomata.

[36] *filets de...* (fr) – filety z soli.

[37] *Selle...* (fr.) – comber jagnięcy.

[38] *Poularde...* (fr.) – markizeta z kurczaka.

[39] *Bombe...* (fr.) – truskawkowa bomba orzechowa.

[40] Fabryka czekolady w Warszawie sięgająca początkami 1851 r, rozwinięta przez Emila Wedla (1841–1919) i jego syna Jana (1874–1960) pod nazwą „E. Wedel i Syn".

[41] Winiarnia i skład win istniejące od XVI w., świetność osiągnęły dzięki działalności Teofila Fukiera (1816–1891), którego dzieło kontynuował jego syn Henryk (1847–1907) i, z mniejszym sukcesem, wnuk Henryk (1886–1959).

Szwedzi mają jednak w swoich piwnicach doskonałe stare malagi i madery, które nabierają wielkiej mocy przez dłuższą podróż morską, więc nie zaimponował im nasz miód trochę ze starości za słodki, tak że z przykrością widziałem jak większość miodu pozostała na stole w kieliszkach.

Król bawił przez cały czas moją żonę, której słabo się robiło na widok potraw i tylko stary burgund ratował ją przez omdleniem. Mimo to trzymała się dzielnie i nikt poza mną nie dostrzegł jej niedyspozycji. W pewnej chwili król, wypalając po każdym niemal daniu swego papierosa, pokazał jej swoją złotą papierośnicę, z rzymską cyfrą XXX wyrytą w środku.

– Oto widomy znak trzydziestoletniej wojny – zauważył, śmiejąc się i dodał, że papierośnicę otrzymał w podarunku od swej żony w 30. rocznicę ich ślubu.

Po salonach Europy, a szczególnie Rzymu wiele szeptano o tak długiej rozłące króla z żoną Wiktorią, księżniczką badeńską, która ze względów zdrowotnych większą cześć roku spędzała na Capri we Włoszech lub w Rzymie, gdzie nabyła willę niedaleko parku Borghesów, nikt jednak nie słyszał nigdy – przynajmniej, kiedy mieszkałem w Sztokholmie – o jakichś niesnaskach rodzinnych króla lub o jego pocieszaniu się poza ogniskiem domowym. Przeciwnie, królowa mimo swej nieobecności czuwała nad całym zamkiem, zatwierdzała programy wszystkich przyjęć, przepisywała, jakie i gdzie toalety mają być zamawiane, a malutka staruszka, wielka ochmistrzyni jej dworu hr. Lewenhaupt, składała jej co tydzień najbardziej detaliczne sprawozdanie o wszystkim, co działo się na dworze. Król odwiedzał królową stale, ile razy wyjeżdżał na Riwierę, tylko nie wytrzymywał długo w tej nieco sanatoryjnej atmosferze i uciekał do Nicei, gdzie grywał w tenisa, brydża i bacarata.

Opowiadano mi, że król trafił raz na premiera rządu szwedzkiego, który również był zapalonym brydżystą, jak i on. Pewnego razu cały gabinet został zelektryzowany wiadomością, która nadeszła koło północy, że król wezwał z Nicei premiera do telefonu i że od 40 minut z nim rozmawia. Wszyscy zachodzili w głowę, co to znaczy... Czy dymisja, czy jakaś katastrofa, czy przekazanie korony w ręce syna? W końcu jeden z ministrów telefonuje do premiera. I co się okazało? Król rozegrał w jednym z salonów nicejskich tak wyjątkowo ciekawego robra i taki był niezwykły rozkład kart, że musiał podzielić się i to natychmiast tymi emocjonującymi wrażeniami ze swym partnerem brydżowym i premierem.

Ponieważ król zajmował, naturalnie, przy naszym stole pierwsze miejsce, więc on musiał dać hasło do powstania. Spostrzegł jednak, że jeden

z młodzieńców siedzących na samym końcu stołu obierał sobie najspokojniej brzoskwinię, bawiąc przy tym rozmową swą sąsiadkę. Dopiero któryś z szambelanów zwrócił mu na to uwagę. Młody bawidamek porzucił natychmiast brzoskwinię, król zaś powstał, przeszedł do salonu i rozpoczął ożywioną dyskusję z paniami. Lubił żartować ze starą panią Hederstierną, która wybuchała co chwilę głośnym i piskliwym śmiechem. Po chwili zbliżyłem się i zapytałem, czy król nie zechciałby zagrać w brydża z donną Ascanio ks. Colonna[42], panią Aminoff, posłem Blissem i hr. Wachtmeistrem. W osobnym saloniku stał już przygotowany stół, a obok flaszka whisky, woda sodowa, cygara i papierosy. Służbie nie wolno było tam wchodzić, stary *kabinettekammarherre*[43] hr. Lewenhaupt zaglądał tylko od czasu do czasu i zdawał nam sprawę z przebiegu partii. Król na szczęście wygrywał, a partnerki jego nie popełniały żadnych błędów, wszystko więc składało się jak najlepiej! Przed północą ukazał się też król w salonie z powrotem, rozpromieniony i wylewnie dziękował mojej żonie za „tak miły i interesujący" wieczór!

Przed pierwszą byliśmy już sami. Moja żona wyleczyła się burgundem i przeżytymi wrażeniami, bo nie chciała wracać zaraz do łóżka, omawiając ze mną różne szczegóły tego naszego pierwszego w życiu obiadu dla króla. Jego naturalne i wyjątkowo miłe obejście sprawiło, że wieczór ów wydał się nam o wiele łatwiejszy od wielu innych urządzanych np. dla korpusu dyplomatycznego, gdzie trzeba było uważać na każde słowo i na każdy gest często fałszywie interpretowany.

Nazajutrz prasa podała krótką wiadomość o obiedzie i wymieniła wszystkich uczestników. Tylko „Dagens Nyheter" zaopatrzył swą notatkę ordynarnym napisem „Polnische Wirtschaft"[44]. Był to zapewne słaby odblask uczuć naszych „przyjaciół" sztokholmskich, których irytował ów nowy dowód wzrostu autorytetu Polski. Telefonowałem zaraz do szefa biura prasowego, żądając natychmiastowej satysfakcji. Otrzymałem ją dwie godziny później w formie listu odręcznego redaktora naczelnego Johannesa Wickmana[45]:

---

[42] Elly Colonna *de domo* Stavro (1898–1973), od 1925 r. żona Ascanio Colonna.

[43] *kabinettekammarherre* (szw.) – szambelan dworu.

[44] *Polnische...* (niem.) – polska gospodarka.

[45] Anders Johannes Wickman (1882–1957), szwedzki dziennikarz, od 1911 r. współpracownik, następnie korespondent w Paryżu (1915–1918), a potem redaktor naczelny (do 1947) „Dagens Nyheter".

Je m'empresse, Excelence, de vous exprimer de la part de la rédactions nos regrets le plus vifs et les plus sincères d'incident ou il n'y a pas la moindre intention malveillante[46].

To są właśnie te drobne kolce ukryte wśród wonnych róż, jakimi los nas obdarza. Wszyscy nam ich zazdroszczą, lecz nikt nie myśli o owych bolesnych ukłuciach, jakie trzeba przy każdej sposobności znosić i jeszcze udawać, że one nas bynajmniej nie ranią!

Wieczorem 8 lutego u posła niemieckiego Rosenberga poznaliśmy bardzo ciekawą parę dyplomatów podróżników, sekretarza poselstwa holenderskiego Vissera[47] i jego żonę Visser-Hooft[48]. Mają oni już sławę europejską jako badacze Tybetu i Wschodnich Chin. Wyrażali się z najwyższym uznaniem o Svenie Hedinie i jego metodach pracy, które służą za wzór innym uczonym. Nad wszystkimi króluje jednak londyńskie Towarzystwo Geograficzne[49]. Dopiero przyjęcie jakiegoś sprawozdania podróżniczego przez to Towarzystwo daje mu markę naukową. Po kilku latach niezmiernych trudów i ogromnych kosztów ponoszonych z własnej kieszeni Visserowie mają nadzieję, że ich najbliższa wyprawa, którą przygotowują na 1928 r., zostanie przyjęta do wiadomości londyńskiego Towarzystwa, a jej wyniki ogłoszone w jego rocznikach. Jest to najwyższy zaszczyt i odznaczenie, jakie można w tej dziedzinie zdobyć. Byłem potem na odczycie pani Visser-Hooft, ilustrowanym kinematograficznymi zdjęciami jej ostatniej wyprawy. Kiedy raz rozłączyła się z mężem, który z częścią tragarzy i europejskiego personelu udał się na szczyt jakiejś góry, a ona miała inne zadanie do wypełnienia, widziałem ją na zdjęciach wspinającą się po prostopadłych niemal skałach albo zaczepioną nad straszliwymi przepaściami lub z nadludzką odwagą przechodzącą przez wąskie grzebienie lodowców zawieszonych w powietrzu... Na każdym kroku groziła jej śmierć i zagłada. A w salonie widziało się przed sobą szczupłą, uroczą kobietkę o wypielęgnowanych rączkach i podmalowanych, śmiejących się oczach, pełną kobiecego wdzięku i paryskiego szyku.

---

[46] *Je m'empresse*... (fr.) – Spieszę, Ekscelencjo, aby wyrazić w imieniu redakcji nasz najgłębszy i najszczerszy żal z powodu incydentu, w którym nie ma najmniejszej złośliwej intencji.

[47] Philips Christiaan Visser (1882–1955), holenderski podróżnik, alpinista i dyplomata; od 1919 r. *attaché*, następnie sekretarz poselstwa w Sztokholmie, konsul w Kalkucie (1931), poseł w Stambule (1938).

[48] Jenny Visser-Hooft (1888–1939), holenderska podróżniczka, alpinistka i pisarka.

[49] Właśc. Królewskie Towarzystwo Geograficzne założone w 1830 r. w Londynie.

Był tam także dyrektor Muzeum Narodowego Gauffin[50], z którym poruszałem możliwości urządzenia wystawy polskich artystów w Sztokholmie, uzyskując przyrzeczenie poparcia owej imprezy oraz lokal za darmo. Radził on, aby zainteresować tym projektem ks. Eugeniusza, z którym nazajutrz mieliśmy się spotkać na obiedzie u posła holenderskiego. Ks. Eugeniusz przyjął od razu protektorat nad wystawą, bardzo chwalił pawilon polskiej sztuki stosowanej w Paryżu, zachwycał się naszymi makatami i kilimami, słowem, upewnił mnie w powodzeniu tej imprezy.

Do lutego następca tronu wraz z małżonką powrócił z długiej podróży naokoło świata. Byłem jako jeden z najstarszych posłów razem z br. Sweertsem na dworcu. Gubernator Hederstierna palnął krótką mówkę, szpalery dzieci i skautów zrobiły owację, a my powitaliśmy księżnę imieniem korpusu. Oboje wychudli jeszcze bardziej, on zaczął nosić okulary, ona wyglądała na ogromnie znużoną. Zwiedzali głównie Daleki Wschód i Japonię, Chiny, Indie Holenderskie i angielskie i są zachwyceni odwieczną kulturą Wschodu.

Na przyjęciu w naszym poselstwie dowiedziałem się, że odchodzi poseł ZSRS Dowgalewski, a na jego miejsce wyznaczono Koppa[51]. Dowgalewski wywierał dobre wrażenie. Za jego rządów, naturalnie, w dalszym ciągu prowadzono propagandę komunistyczną, ale to była przede wszystkim robota pierwszego sekretarza Aleksandra Aroseffa[52] i Smirnoffa[53], żonatego ze Szwedką panią Strindberg[54]. W stosunku do Polski nie było widocznych objawów jakiejś akcji przeciwko nam kierowanej, chociaż jeden z agentów bolszewickich usiłował namówić woźnego poselstwa do zbierania dla niego kalk i zawartości koszy na papiery. Dowgalewski odchodził jakoby w niełasce i nie wie, jakie obejmie stanowisko. Kopp przyjedzie tu z Tokio, gdzie podobno

[50] Axel Gauffin (1877–1964), szwedzki historyk sztuki, dyr. Muzeum Narodowego w Sztokholmie (1925–1935).

[51] Wiktor Leontjewicz Kopp (1880–1930), sowiecki dyplomata; przedstawiciel w Berlinie (1919–1921); poseł w Tokio (1925–1927) i w Sztokholmie (1927–1930).

[52] Właśc. Aleksandr Jakowlewicz Arosiew (1890–1938), działacz bolszewicki, sowiecki dyplomata; w poselstwie w Rydze (1921–1922), potem w Paryżu (1924–1926), sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1926–1927), poseł w Kownie (1927–1928) i Pradze (1929–1933).

[53] Właśc. Władimir Smirnow (1876–1952), sowiecki dziennikarz i dyplomata; od 1918 r. faktyczny szef oddz. Rosyjskiej Agencji Telegraficznej (Rosta) w Sztokholmie, tamże sekretarz poselstwa, następnie konsul.

[54] Karin Smirnow *de domo* Strinberg (1880–1973), żona (od 1911 r.) W. Smirnowa.

utrzymywał dobre stosunki z naszym posłem Patkiem. W 1920 i 1921 r. był reprezentantem rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Berlinie. Zajmował duży dom niedaleko naszego poselstwa, gdzie miały się odbywać przedziwne historie. Sprawa reprezentacji dyplomatycznej między Niemcami a ZSRS nie była jeszcze wówczas uregulowana, Moskwa zastępowała ją więc biurami Czerwonego Krzyża, które uprawiały na ogromną skalę wywiad polityczny, gospodarczy i propagandę. Polska cierpiała na tym najwięcej, bo przez Berlin szedł do niej cały materiał propagandowy i przedostawali się agitatorzy, których w Berlinie zaopatrywano w pieniądze i fałszywe paszporty. Policja niemiecka (komisarz Schwarz) patrzyła na to przez palce, o ile tylko interesy niemieckie nie były przy tym narażone na szkodę. Nic też dziwnego, że w pamięci mojej zapisał się p. Kopp dość niekorzystnie. Gubernator Hederstierna i wiceminister Sjöborg upewnili mnie jednak, że otrzymali z Londynu i Tokio bardzo uspokajające zapewnienia co do konduity politycznej Koppa. Wyrobił on się podobno ogromnie i do Sztokholmu przybywa głównie ze względu na zdrowie żony[55], mocno nadwyrężone pobytem na Wschodzie. Istotnie, kiedy Kopp zjawił się u mnie na pierwszą wizytę, nie byłbym nigdy rozpoznał w tym zanglizowanym, nienagannie ubranym dyplomacie owego otyłego, nieogolonego jegomościa, którego temperament i gwałtowność gestykulacji przypominały aż nadto jego pochodzenie. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że przyjazd Koppa do Szwecji stał w związku z zamiarem wzmocnienia propagandy bolszewickiej w Skandynawii. W Oslo pracowała od niedawna słynna propagatorka wolnej miłości, zdolna zresztą powieściopisarka, pani Kołłontaj[56]. Tutaj jednak wyniki działalności zarówno Osińskiego, jak i Dowgalewskiego nie były nadzwyczajne: rozdwojenie w partii robotniczej, rozpoczęcie walki ze związkami, kongres w Göteborgu, letnie kursy bolszewickiej propagandy wywrotowej – oto wszystko, czym się mogli ci panowie poszczycić. Teraz zapewne rozpocznie się gra o grubsze stawki: propaganda przeciwdynastyczna, w armii, w arsenałach, wodociągach, elektrowniach. Mówiliśmy o tym wszystkim na wielkim obiedzie

[55] Leontyna Karlowna Kopp (1898–1938), Łotyszka z pochodzenia, oskarżona o działalność antypaństwową, zginęła w wielkiej czystce.

[56] Aleksandra Michajłowna Kołłontaj (1872–1952), rosyjska i sowiecka feministka, działaczka socjaldemokratyczna i komunistyczna, dyplomatka; radczyni poselstwa (1922-1923), posłanka (1923–1926, 1927–1930) w Oslo, Meksyku (1926–1927) i w Sztokholmie (1930–1945).

u don Ascania de Colonny, który był następcą posła włoskiego hr. Mocenigo. Jest to rodzony brat Marcantonia Colonny[57], pierwszego patrycjusza Italii, strażnika tronu papieskiego, który pozłocił na nowo swą odwieczną tarczę herbową posagiem córki[58] bogacza lewantyjskiego[59], siostry rzymskiej markizy Theodoli[60]. Don Ascanio chciał również wejść w ślady swego brata i ożenił się z córką przemysłowca triesteńskiego Stavro[61], okazało się jednak, że nie był on dość bogaty na tak paradnego zięcia. Księstwo żyli więc na ogół dość skromnie we wspaniałym pałacu, dawnej siedzibie ks. Wilhelma[62], graniczącym z parkiem *Djurgården* i ograniczali się do wydawania bardzo reprezentacyjnych obiadów, na których z rozkazu ówczesnego ministra spraw zagranicznych Mussoliniego podawano wyłącznie wina i likiery włoskie. Nowość ta nie bardzo podobała się Szwedom, ceniącym przede wszystkim dobrego burgunda i odstały koniak francuski, wiedziano jednak powszechnie, że z Mussolinim nie ma żartów.

Chcąc się dowiedzieć, co myśli o Polsce poseł finlandzki w Warszawie Procopé, którego spotkałem u jego kolegi Söderhjelma, zaprosiłem go do nas, bo wiedziałem, że Procopé nie chce mówić o naszych sprawach otwarcie przy gospodarzu, znanym zwolenniku najdalej idącej neutralności Finlandii i niewiązania się jej z żadnym z państw bałtyckich, szczególnie z nami. Procopé tej opinii nie podzielał i ubolewał nad sytuacją, jaka wytworzyła się nad Bałtykiem. Litwa marnuje swe siły w bezowocnym sporze z Polską, jedna Estonia chciałaby doprowadzić do porozumienia, na Łotwie zaś przeważają wrogie nam wpływy Litwy, Niemiec i Rosji. Na Łotwie nie ma w ogóle wiary w przyszłość, a pozostał urok potęgi Rosji. Tamtejszy świat przemysłowy chciałby być pośrednikiem między przemysłem rosyjskim a niemieckim, jego magazynem i tranzytem. W tym wszystkim Polska może mu tylko być przeszkodą i dlatego jest ona na Łotwie tak mało popularna. Gdyby nie opór Estonii i Finlandii, Łotwa podpisałaby już dawno pakt arbitrażowy z ZSRS w brzmieniu przez inne państwa odrzuconym.

---

[57] Marcantonio Colonna, VII (1881–1947), książę Paliano, strażnik tronu papieskiego (1912).

[58] Isabelle Sursock (1889–1984), od 1909 r. żona Marcantonia Colonny, VII ks. Paliano.

[59] Alexandre Nicolas Sursock (1847–1925), lewantyński finansista.

[60] Matilde Theodoli *de domo* Sursock (1885–1964), żona włoskiego polityka i arystokraty Alberto Theodoli di Sambuci (1873–1955).

[61] Zapewne Stefan Michael Stavro, właściciel triesteńskiej firmy *M. Stavro & Co*.

[62] Wilhelm (1884–1965), książę Sudermanii.

Namawiałem posła Procopégo, aby poszedł ze mną na odczyt byłego kanclerza Rzeszy dr. Luthera o wprowadzeniu waluty złotej w Niemczech. Prelegent należał do czołowych osobistości niemieckich. Był kanclerzem, wicekanclerzem, finansistą i politykiem. Jego przyjazd był dowodem, jak Niemcom zależy na opinii Szwecji i jak starannie dobierają wysyłanych tam prelegentów. Poseł niemiecki von Rosenberg, który od dawna zabiegał o wizytę dr. Luthera i wielką przywiązywał do niej wagę, zapadł na ciężką grypę i musiał odwołać uroczysty obiad wraz z rautem w poselstwie.

Dr Luther dał tutejszej prasie wywiad o obecnym położeniu Niemiec i m.in. stwierdził, że wyłącznie Polska ponosi winę za zerwanie układów o traktat handlowy. Ponieważ nie odpowiadało to rzeczywistości, ogłosiłem w naszym biuletynie szczegółowe sprawozdanie o wszystkich fazach toczących się od roku rokowań polsko-niemieckich. Złożyliśmy już wielokrotnie dowody naszej najlepszej woli i ustępliwości, nie byliśmy jednak w stanie brać na siebie jednostronnego ciężaru, jakim byłoby uprzywilejowanie eksportu fabrykatów niemieckich, bez zapewnienia sobie bodaj częściowej rekompensaty w postaci eksportu do Niemiec drzewa i produktów rolniczych i hodowlanych.

Mamy dzień w dzień obiady i przyjęcia. Są tygodnie, w czasie których w ogóle nie jadamy w domu poza rannym śniadaniem.

Świetnym przyjęciem zakończył poseł St. Zjednoczonych Bliss swój dłuższy tu pobyt. Ona[63], ucharakteryzowana na „Primaverę" Boticcellego[64], jest osobą tak bogatą, że w czasie wojny światowej mogła bez trudności ofiarować Francji na Czerwony Krzyż 5 mln franków. W Sztokholmie miała sekretarzy osobistych, sekretarki, lektorki, własny jacht, kilka samochodów, poza tym prowadziła jakieś studia naukowe, odbywała konferencje z uczonymi, zapraszała artystów i prelegentów, słowem, upadała ze zmęczenia pod ciężarem tak różnorodnych zajęć. On sam, poseł i przedstawiciel Stanów, był doskonale wychowanym, świetnie ubranym, bardzo przystojnym chłopcem, który nie nasuwał się nikomu przed oczy, siedział przeważnie w biurze pomieszczonym daleko od pałacu w mieście i cieszył się prawdopodobnie z tego uśmiechu, jakim go fortuna obdarzyła.

---

[63] Mildred Barnes Bliss (1879–1969), amerykańska kolekcjonerka i filantropka, od 1908 r. żona R. Woodsa Blissa.

[64] Obraz renesansowego artysty Sandro Botticellego (ur. Alessandro di Mariano Filipepi) (1445– 1510), powstały w l. 1470–1482.

Na owym obiedzie, na którym dostaliśmy zamiast hors doevre'ów[65] przepyszne melony, podawane na słono, a za napój wyłącznie szampana, począwszy od lekkiego *Pomery*, a skończywszy na ciężkim *Gout American* z 1921 r., wygłosił mowę b. poseł szwedzki w Waszyngtonie br. Lagerkrantz[66]. Ciekawy to typ, który spotyka się tylko w świecie protestanckim. Był świetnym oficerem marynarki, lecz porzucił karierę i wstąpił do Armii Zbawienia, która wysłała go jako prelegenta do Ameryki. Tam zyskał sobie ogromną popularność w kołach szwedzkich i amerykańskich, co sprawiło, że zamianowano go posłem. Obecnie zaś br. Lagercrantz pracuje w przemyśle.

Dzień 4 czerwca (1927 r.) poświęciliśmy bardzo udanemu wieczorowi Towarzystwa Szwedzko-Polskiego, na którym mjr Kuymastierna[67] wygłosił interesujący odczyt o zamkach i pałacach w Warszawie i Krakowie. Prezes towarzystwa prof. Uniwersytetu w Uppsali Wohlin odbył niedawno wycieczkę po Rosji. Jego spostrzeżenia były ciekawe. Przemysł rozwija się kosztem ogromnych ofiar, ale wykazuje stały postęp. Koncesje prywatne idą coraz gorzej. Owe osławione koncesje drzewne dawane na przynętę Niemcom (np. kanclerzowi Wirthowi) bankrutują... Potrzeba tam ciągłych i olbrzymich inwestycji i kredytów, które przekraczają możliwości finansowe kontynentu europejskiego. Brzmi to więc trochę inaczej niż to, co zwykle się czyta lub słyszy o zupełnym bankructwie Moskwy, szczególnie w dziedzinie gospodarczej. Dyskutując na ów temat, zaczęliśmy mówić o dostawach szwedzkich dla ZSRS. Kupują tu broń, amunicję i lokomotywy i płacą za wszystko albo gotówką, albo czekami na Londyn, które w terminach pokrywają. Jeden z obecnych opowiadał o 100 lokomotywach najcięższego kalibru, nabytych tutaj dla kolei syberyjskich. Każda z tych maszyn pracuje w Szwecji po 10 i więcej lat bez większego remontu, w Rosji zaś zniszczono je w przeciągu trzech lat.

---

[65] *hors doevre*... (fr.) – przystawki.

[66] Herman Lagercrantz (1859–1945), szwedzki przedsiębiorca, dyplomata; poseł w Waszyngtonie (1907–1910); przewodniczący Szwedziej Rady Handlu (1911–1935), wiceprezes Szwedzkiego Banku Handlowego (1919–1933).

[67] Osvald Kuylenstierna (1865–1932), major armii szwedzkiej, urzędnik; od 1884 r. w służbie wojskowej; attaché w Petersburgu (1896); dyrektor zarządzający pisma „Göteborgs Aftonblad AB", dyrektor Muzeum Artylerii w Sztokholmie (1911).

Rozdział 13

Propozycje Boforsa · Kłopoty z węglem · Wystawa sztuki polskiej i jej protektor ks. Eugeniusz · Zamek w Gripsholm i jego galeria · Nowe nabytki poselstwa niemieckiego: ks. Schönberg i ks. Bismarck · Wizyta u prof. Gustawa Cassella · Zwiedzanie hut i stalowni w Bofors · Propozycja zjednoczenia tych zakładów ze Starachowicami

Inżynier Norlander, agent towarzystwa akcyjnego *Bofors*[1], utrzymujący stosunki handlowe z Polską i bardzo życzliwie dla nas usposobiony, zrobił mi bardzo interesującą propozycję. Wiedział, jakie mamy trudności z Francuzami, którzy dawali pożyczki tylko pod warunkiem zakupywania u nich gotowego towaru. Wiedział, że Paryż znowu odrzucił propozycję założenia w Polsce potrzebnych nam fabryk broni. Nie chciano również dostarczać nam maszyn do wyrobu broni i amunicji, inż. N. wystąpił tedy z projektem zlania szwedzkiego towarzystwa *Bofors* z Zakładami Starachowickimi w Polsce, wykonywanie wspólnie otrzymywanych zamówień i korzystanie ze wszystkich patentów, jakimi firma *Bofors* rozporządza. Obecna chwila była, zdaniem pana N., korzystna, bo miano zwiększyć kapitał zakładowy Boforsa i wykupić część akcji, jaka była w rękach zagranicy (prawdopodobnie Niemiec).

Mimo że mi się ów projekt bardzo spodobał, ograniczyłem się do oświadczenia, że złożę mej władzy raport o tej naszej rozmowie, że jednak przewiduję duże trudności, na jakie natrafi w Polsce realizacja projektu naruszającego interesy Francji. Będę miał w każdym razie nowe zajęcie. Tymczasem najwięcej mnie nęka niezrozumiała dla mnie polityka naszych kopalń węglowych. Dążyłem od początku do tego, aby występowały w Szwecji solidarnie i z góry ustalały ceny swego towaru. Umowę tę ułożyliśmy w moim biurze, oblali wieloma butelkami szampana wypijanymi przy różnych sposobnościach, mimo to agenci górnośląskich kopalń staczali ze sobą walki o każdą dostawę, obniżając cenę węgla. Dochodziło do tego, że zamiast brać od 16 do 18 szylingów za tonę CIF[2] port szwedzki, sprzedawali ją po 9 do 11 szylingów!

[1] Szwedzkie przedsiębiorstwo zbrojeniowe założone w 1879 r. w Karlskoga.

[2] CIF – *Cost, Insurance and Freight* (koszt, ubezpieczenie i fracht), zasadnicze koszty transportu opłacone przez sprzedającego.

Urządzałem ciągłe konferencje z przedstawicielstwami węglowymi, pisywałem sążniste listy do ministra handlu, prosiłem, groziłem i nic to nie pomagało. Inż. Teichman z Katowic[3], który także wyłamał się od przyjętego zobowiązania, tłumaczył później dobrotliwie, że nie można ustalać wspólnej linii postępowania ani jednakiej ceny, bo węgiel górnośląski jest bardzo niejednolity i przedstawia różną wartość. Są gatunki, które trzeba oferować tanio, są inne, jak np. węgiel Robura, które bez trudności uzyskują wyższą cenę. Poza tym jakaś kopalnia potrzebuje na gwałt gotówki i woli ją uzyskać przez sprzedaż węgla bodaj po niższej cenie, aniżeli zaciągać pożyczkę i opłacać lichwiarskie procenty bankowe.

W świetle tych trzeźwych wywodów moje zasługi, za które mam podobno otrzymać Złoty Krzyż Zasługi, doprowadzenia do porozumienia naszych eksporterów węglowych do Szwecji stają się na razie iluzoryczne! Pocieszam się tylko pochwałami, jakimi mnie obsypuje dr Mieczysław Treter[4], komisarz naszej wystawy sztuki w Sztokholmie, która dzięki moim staraniom i funduszom ofiarowanym wspaniałomyślnie na ów cel przez konsula Torstena Kreugera przychodzi do skutku i będzie niebawem otwarta.

Tymczasem urządzamy z Treterem kilka wycieczek. Składamy dyrektorowi muzeum panu Gauffinowi wizytę w jego uroczej siedzibie wiejskiej, z dala od morza, wśród lasów, pól uprawnych i pachnących łąk. Zjadamy tam doskonałe śniadanie i spędzamy kilka rozkosznych godzin w owym miejscu, pełnym piękna natury i nagromadzonych dzieł sztuki. Treter wzdycha żałośnie, porównując tę siedzibę i warunki dyrektora muzeum z dolą naszych adeptów i dyrygentów sztuki. Wróciwszy do Sztokholmu, zwiedzamy wystawę upominków i zakupów, jakie otrzymał i porobił następca tronu w czasie swojej podróży. Był on sam na wystawie obecny i udzielał nam wyjaśnień. Najhojniejsi okazali się Japończycy. Przepyszne filigranowe rzeźby, antyczne hafty, wyroby drzewne itd. zapełniały kilka dużych stołów sali wystawowej. Następca tronu pokazywał nam ofiarowaną mu laskę bambusową spoczywającą w białym jedwabnym futerale, w drewnianym pięknym pudle, w którym zwracały uwagę wiązanki barwnych wstążek i kolorowych

[3] Inż. Teichman, przedstawiciel w Szwecji koncernu Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku Spółka Dzierżawna S.A. w Katowicach.

[4] Mieczysław Treter (1883–1943), wybitny krytyk sztuki, muzealnik; m.in. dyr. Państwowych Zbiorów Sztuki w Warszawie oraz współzałożyciel Instytutu Propagandy Sztuki.

patyczków dodawane w Japonii „na szczęście" do podarunków. Poza tym następca tronu zakupił bardzo bogate kolekcje starych drzeworytów, wydawnictw, porcelany i ciekawych, artystycznie wykończonych wyrobów z miedzi z pierwszych wieków po Chrystusie.

Skorzystałem ze sposobności i zaprosiłem następców tronu na otwarcie wystawy sztuki polskiej 10 czerwca 1927 r. Odbyło się ono nader uroczyście pod protektoratem brata króla ks. Eugeniusza. Cztery duże, widne, dekoracyjne, kilimami przybrane sale sztokholmskiego Towarzystwa Sztuk Pięknych zapełniły obrazy naszych artystów dobrane umiejętnie przez dr. Tretera i rozmieszczone bardzo korzystnie przy pomocy znanego portrecisty prof. Oscara Björcka[5]. Oprowadzając naszego protektora i członków rządu oraz korpusu dyplomatycznego po wystawie, zwracałem ich uwagę na doskonałe malowidła prof. Pautscha[6], Ślendzińskiego[7], Kramsztyka[8], Czajkowskiego i Filipkiewicza[9], ale nie mieli oni wielkiego powodzenia. Przystawano przy Sichulskim i Jarockim[10] i powtarzano „*Très décoratif, très décoratif*!"[11]. Ale uwagę ks. Eugeniusza, który sam jest przecież dobrym malarzem, zwracali inni, młodsi, przeze mnie np. ledwo tolerowani artyści. Tylko grafika polska ze Skoczylasem[12] na czele zdobyła sobie jednomyślne uznanie. W przededniu wystawy konsul Kreuger urządził wystawny obiad dla komitetu i wybitniejszych krytyków. Dyr. Gauffin przestrzegał mnie jednak przed proszeniem ich o jakiekolwiek względy dla naszych artystów, bo

---

[5] Oscar Björck (1860–1929), szwedzki malarz, portrecista i prof. Królewskiej Akademii Sztuki w Sztokholmie.

[6] Fryderyk Pautsch (1877–1950), malarz zainspirowany folklorem podhalańskim i huculskim; prof. Królewskiej Akademii Sztuki i Rzemiosła we Wrocławiu oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

[7] Ludomir Ślendziński (1889–1980), malarz, rzeźbiarz, pedagog; przedstawiciel nowego klasycyzmu; członek i prezes Wileńskiego Towarzystwa Artystów Plastyków (1920–1939); od 1923 r. w Stowarzyszeniu Artystów Polskich „Rytm"; współzałożyciel Instytutu Propagandy Sztuki w Warszawie, prof. wydz. sztuk pięknych uniwersytetu w Wilnie.

[8] Roman Kramsztyk (1885–1942), malarz żydowskiego pochodzenia; zginął zastrzelony w warszawskim gettcie przez Niemców.

[9] Mieczysław Filipkiewicz (1891–1951), grafik i malarz, pejzażysta.

[10] Stanisław Jarocki (1871–1944), malarz, pejzażysta.

[11] *Très décoratif...* (fr.) – bardzo dekoracyjne.

[12] Władysław Skoczylas (1883–1934), grafik, malarz i rzeźbiarz; uważany za twórcę polskiej szkoły drzeworytu.

obrażą się i nic nie napiszą. Ponieważ musiałem podkreślić zasługi konsula Kreugera, bez którego pomocy finansowej wystawa nie przyszłaby w ogóle do skutku, wygłosiłem toast na jego cześć, mówiąc także o szczególnym znaczeniu sztuki polskiej przed odzyskaniem naszej niepodległości. Przez półtora wieku nie mieliśmy przecież żadnej reprezentacji w świecie. Nikt nie mówił o naszym istnieniu, nikt nie przypominał, że naród polski żyje, że jego kultura jest zawsze ta sama i żadna niewola jej zniszczyć nie potrafi. Rolę tę przejęli nasi artyści. Ich sława i powodzenia, ich udział w międzynarodowych wystawach, powtarzały światu przy każdej sposobności „Jeszcze Polska nie zginęła"!. Złote medale zdobywane przez Henryka Siemiradzkiego[13], Chełmońskiego, Brodzkiego[14], Brandta, niezwykłe powodzenie *Quo vadis* Sienkiewicza i przyznana mu nagroda Nobla[15] uczyniły więcej dla imienia polskiego, aniżeli teraz cała nasza urzędowa propaganda zrobić potrafi. Dlatego też każdy artysta polski ma u nas prawo do szczególnych względów i szczególnego uznania.

Z kolei i my urządziliśmy obiad dla ks. Eugeniusza, który znów zaprosił nas z dyr. Treterem na śniadanie. Piękna, cicha rezydencja. Duże tarasy z widokami na morze, w głębi kopia bezgłowej Nike, z boku ogród pełen pachnących krzewów i kwiatów. Otwarte szeroko drzwi prowadzą do gabinetu księcia, gdzie on najczęściej przebywa. Przed oknami stoją żardiniery w kształcie schodów, pokryte dziesiątkami jednakowych kwiatów w porcelanowych wazonach, a więc w jednym oknie same gloksynie, w innym same primule, jeszcze w innym kwitnące begonie itd., co sprawia wrażenie ogrodu w pokoju. W rogu fortepian z kilkoma fotografiami rodzinnymi, olbrzymi fotel z kunsztownym pulpitem, który może służyć za stolik do pisania albo za podporę na książki do czytania, skóry niedźwiedzie i tygrysie jako wspomnienia trofeów myśliwskich, na ścianach kilka dobrych obrazów, na okrągłym stole różnojęzyczne miesięczniki i gazety – oto wymarzony wprost gabinet do pracy i medytacji. Mówiliśmy wiele o sztuce, zdobnictwie krajowym w Polsce, o Hiszpanii, gdzie książę wywoził kilkakrotnie swego przyjaciela malarza szwedzkiego Zorna[16], o piękności kolorowej rzeźby katedr

[13] Henryk Siemiradzki (1834–1902), wybitny malarz, przedstawiciel akademizmu.

[14] Wiktor Brodzki (1826–1904), wybitny rzeźbiarz.

[15] Henryk Sienkiewicz otrzymał Nagrodę Nobla za całokształt twórczości w 1905 r.

[16] Anders Zorn (1860–1920), szwedzki malarz i rzeźbiarz. Jeden z najwybitniejszych artystów tego kraju.

w Toledo czy Sewilli. W jednym z bocznych salonów wisi znany obraz księcia „Noc letnia" jako idealny wyraz piękna przyrody północy, poza tym zwraca uwagę kilka znakomitych portretów Björcka: królowej matki Zofii i króla Oskara oraz krajobrazów Larssona[17]. Zbiory księcia, które kiedyś będą tworzyły osobną galerię, mieszczą się w dobudowanym pawilonie. Podziwiać tam można dzieła jednego z najzdolniejszych artystów Skandynawii A. Zorna, który okrył się równą sławą jako malarz i rytownik, Ryszarda Bergha[18], Nilsa Kreugera[19], znakomitego malarza zwierząt Brunona Liljeforsa[20], Carla Larssona, Norwega Muncha, bardzo ciekawego, a niestety przedwcześnie zmarłego artysty Josephsona[21] itd.

Ks. Eugeniusz bawi swoich gości bez przerwy, opowiada z takim humorem i werwą, że jest się ciągle pod urokiem tej niezwykłej indywidualności prawdziwego artysty.

Książę, który jest jednocześnie pułkownikiem huzarów, ma adiutanta br. Leuhusena[22], pełniącego od wielu lat funkcję jego mistrza ceremonii, sekretarza, towarzysza jego konnych przejażdżek i polowań. Leuhusen interesuje się wyłącznie końmi i kawalerią. Wypytywał mnie o jej stan w Polsce i o roli, jaką odegrała w wojnie z Rosją. Nie wiedział wiele o naszym państwie, ale za to cieszył się szczerze tym dobrym wrażeniem, jakie na nas wywarła osoba księcia. Na jego polecenie ułatwił nam też zwiedzanie jeszcze jednego zbioru prywatnego przemysłowca Torstena Laurina[23]. Jego galeria ma istotnie kilka arcydzieł godnych widzenia, jak np. portret Coquelina[24] starszego, robiony przez Zorna, portret rodzinny Karola Larssona, arcydzieło pełne słońca i wiosny, dalej krajobrazy Lilienforsa itd. Poza tym jest biblioteka będąca

---

[17] Carl Larsson (1853–1919), szwedzki malarz, znany przede wszystkim z akwareli przedstawiających idylliczne życie rodzinne.

[18] Richard Bergh (1858–1919), szwedzki malarz pejzażysta i portrecista, pedagog oraz autor książek o sztuce; dyr. Muzeum Narodowego (1915–1919).

[19] Nils Kreuger (1858–1930), szwedzki malarz, specjalizował się w pejzażach.

[20] Bruno Liljefors (1860–1939), szwedzki malarz, specjalizujący się w przedstawianiu przyrody.

[21] Ernst Josephson (1851–1906), szwedzki malarz i poeta.

[22] Gustaf Daniel Leuhusen (1858–1935), szwedzki płk, od 1879 r. w służbie wojskowej; od 1898 r. adiutant ks. Eugeniusza.

[23] Torsten Laurin (1875–1954), szwedzki wydawca książek i wybitny kolekcjoner sztuki.

[24] Portret pisarza i aktora Alexandre'a Coquelina (1848–1909) został namalowany przez Zorna w 1889 r. Alexandre był młodszym, a nie jak utrzymuje Wysocki starszym, bratem Benoîta-Constanta Coquelina (1841–1909).

prawdziwą skarbnicą dla przyszłego historyka sztuki szwedzkiej. Obejmuje ona bowiem wszystko, co pisano w świecie o wystawach i działalności szwedzkich artystów, wszystkie katalogi, afisze itd. Laurin zbiera także krytyki o literaturze szwedzkiej i oprawia je razem z odnośnymi dziełami. Wszystko to mieści się w olbrzymiej, wspaniale urządzonej bibliotece, która już dzisiaj oddaje niejednemu krytykowi nieocenione usługi.

Wieczór spędziliśmy z Treterem sami. Było wyjątkowo ciepło i wiosennie (12 czerwca 1927 r.). Wyjechaliśmy na szóste piętro restauracji Grand Hotelu, położonego tuż nad morzem, i stamtąd rozkoszowaliśmy się nieopisanie pięknym i jedynym w swoim rodzaju widokiem. Od strony miasta i jeziora Mälaren zapadał jakby mrok, ale bardzo przejrzysty, o tonacji srebra i fioletu. Zamek królewski, gmach opery, pomnik Karola XII[25] zdawały się w nim rozpływać. Morze stało cicho i tylko lekka fala marszczyła jego pociemniałe wody. Na wschodzie zaś zapowiadał się już dzień. Wybiła właśnie północ, niebo zaczęło różowieć, jakieś długie smugi świetliste wystrzelały z ukrytych źródeł i niosły ze sobą jasność zbliżającego się poranka. Tam, gdzie słońce za godzinę miało się układać, zwiewne chmurki nabierały purpurowych odcieni, jakby zwiastując naprzód radosną nowinę! Pod urokiem tego niezwykłego piękna jasnej nocy przestaliśmy obaj z dyr. Treterem rozmawiać, popijaliśmy tylko tęgo zacne wino Burgundii i stwierdziliśmy obaj ze smutkiem, że Sarmata jest właściwie melancholikiem. Gdyby Francuz oglądał takie cuda natury i miał przed sobą kielich pełen tak szlachetnego trunku, to szalałby z radości. Jego mózg wysilałby się na najwspanialsze fajerwerki myśli, a przeplatałby je kaskadami śmiechu! My zaś patrzymy łzawo przed siebie i jesteśmy pełni milczenia, rozmyślań i tęsknoty!

W ów cudny wieczór opowiadałem Treterowi, jakiego strachu najadłem się na obiedzie wydanym w *Nya Sällskapet* na cześć króla, który niedawno powrócił po dłuższym pobycie na Riwierze i po oficjalnej wizycie w Madrycie u króla Alfonsa XIII. Siedziałem obok monarchy i słuchałem jego opowiadań o Hiszpanii, gdzie udało mu się odnaleźć, szczególnie w Sewilli, kilka cennych okazów starego srebra z XVII w. W międzyczasie podano obowiązkową potrawę w tym sezonie, a mianowicie łososia ze szpinakiem. Zabierałem się właśnie do jedzenia, czuję jednak, że król chwyta mnie za rękę i trzyma ją

[25] Pomnik Karol XII Wittelsbacha (1682–1718), króla Szwecji od 1697 r. wzniesiony *w Kungsträdgården* w centrum Sztokholmu, wg projektu Johana Petera Molina, odsłonięty w 1868 r.

kurczowo. Twarz króla, zwykle koścista, zapadnięta, była jakby nabrzmiała i czerwona, oczy zamknięte, tylko usta otwarte, chwytające powietrze, którego mu brakowało. Struchlałem. Rozglądam się wokoło, szukam wody i widzę, że nikt niczego nie spostrzegł. Króla zasłaniał bowiem wielki bukiet róż, a jego sąsiad z lewej strony wiceminister Sjöborg zajęty był właśnie rozmową... Zanim jednak mogłem powziąć jakąś decyzję, król puścił moją rękę, otworzył oczy i najspokojniej odezwał się do mnie: – *C'est passé*![26] Oto połknął sporą ość łososia i ona stanęła mu w gardle. Ale zdołał ją przełknąć. Po chwili opowiadał już dalej. Był zachwycony Sewillą, Alkazarem i tamtejszym towarzystwem. Zdaje się, że ograł swego ukoronowanego kolegę w brydża i to napełniało go jeszcze dzisiaj wielką radością. To samo szczęście służyło mu również w Nicei. Sam przyznał się, że tym razem miał sporą sumkę na upominki dla rodziny i dworu, bo wygraną zawsze na ten cel przeznaczał.

Kiedy zapytałem go o zdrowie królowej, gdyż z Nicei król udał się do Rzymu, gdzie ona od dłuższego już czasu przebywała, zasępił się i odpowiedział, że o wyzdrowieniu już nie ma mowy, można tylko ulżyć jej cierpieniom i odroczyć na jakiś czas katastrofę. Siła woli królowej jest tak wielka, że tylko ona utrzymuje ją przy życiu... Biedna męczennica – dodał król jakby do siebie.

Ówczesne nastroje Włoch pod rządami Mussoliniego pominął król milczeniem, szczegółowo natomiast opowiadał mi o swej wizycie u papieża Piusa XI, który nawet królowi Szwecji wspominał o miłych i bardzo interesujących wrażeniach, jakie jako nuncjusz Ratti wywiózł z Polski...

Dyrektor Treter zabawił jeszcze kilka dni w Sztokholmie. Wygłosił ciekawy odczyt o romantyzmie i klasycyzmie sztuki polskiej, z wieloma interesującymi przeźroczami, przyjmował wraz ze mną na wystawie oboje następców tronu, naciągnął mnie na kupno jednego z obrazów wystawy, wreszcie wybrał się z nami i z posłem czechosłowackim dr. Fliederem[27] i jego żoną[28] do Grpisholmu.

---

[26] *C'est passé* (fr.) – przeszło.

[27] Robert Flieder (1883–1957), czechosłowacki dyplomata, dr praw; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. *chargé d'affaires* w Wiedniu (1918–1921), poseł w Bernie i stały delegat przy Lidze Narodów w Genewie (1922–1924), poseł w Warszawie (1924–1927), akredytowany jednocześnie w Rydze i Tallinie; poseł w Sztokholmie akredytowany także w Oslo i Kownie (1927–1930), poseł w Belgradzie (1930–1933), zastępca szefa Sekcji Polit. MSZ (1933–1935), poseł w Madrycie i Lizbonie (1935–1938); szef Sekcji Prawnej MSZ (1938–1939).

[28] Milada Fliedrová (1893–1980) *de domo* Veselá, od 1912 r. żona R. Fliedera.

Imponuje mi zawsze w tym kraju praktyczność, z jaką rozwiązuje się różne problemy, szczególnie z dziedziny historii i sztuki oraz chętny i zawsze wydatny wysiłek zbiorowy społeczeństwa szwedzkiego.

Jednym z najbogatszych w pamiątki historyczne zamków jest Gripsholm nad jeziorem Mälaren, oddalony o jakieś 100 kilometrów od Sztokholmu. Dwór nie miał żadnego interesu w opiekowaniu się tą zrujnowaną i zepsutą przez różne przebudówki budowlą, państwo odmawiało także potrzebnych na ten cel kredytów i oto utworzyło się Towarzystwo Przyjaciół Gripsholmu i przejęło go na własność. Dzisiaj jest on jednym z historycznie ciekawszych zamków europejskich, bo poza oryginalnym, przez liczne dotacje uzupełnianym urządzeniem wewnętrznym, obejmuje on najbogatszą na kontynencie galerię 2 tys. portretów wszystkich ludzi, którzy odegrali jakąkolwiek rolę w przeszłości Szwecji. Niewielka część tych portretów należała do inwentarza zamkowego, ale większość została ofiarowana przez dynastię i społeczeństwo szwedzkie. Dni chwały i upadku, zwycięstw i klęski, nędzy i bogactwa znalazły w tej jedynej w swoim rodzaju galerii swój wyraz i swoje wspomnienie. Z amfilady ścian spoglądają ku widzom wszelkiego rodzaju oblicza rycerzy w ciężkich, a potem lżejszych zbrojach, trefione czupryny, peruki, harcopfy[29] i znowu napoleońskie fryzury, królowie, kanclerze, biskupi, wojownicy, słynne zabijaki Gustawa Adolfa i Karola XII, pastorzy i uczeni, słowem, wszyscy, co mieli w swoim czasie [dane – red.] na to, aby dać się uwiecznić. Co najciekawsze, że nie spotyka się tam nazwisk nieznanych. Potomkowie owych ludzi żyją przeważnie do dzisiaj i tak samo służą na dworze, tylko innej dynastii i w armii, którą socjaliści chcą do minimum zredukować. Nie brak tam także portretów polskich. W sali królewskiej znajduje się piękny portret Stanisława Poniatowskiego, w stroju koronacyjnym, poza tym są portrety Jana III Sobieskiego[30] i St. Leszczyńskiego, Opalińskich i Mazepy[31] z czasów jego przyjaźni z Karolem XII. Proponowałem kupno owych portretów, żądano jednak zamiany na pamiątki szwedzkie, których u nas, poza mało wartościową bronią, nie ma, więc dalsze pertraktacje stały się bezprzedmiotowe. Przy tej okazji dowiedziałem

[29] Harcopf (dawn.) – warkocz przy peruce.

[30] Jan III Sobieski (1629–1696), król Polski od 1674 r.

[31] Chodzi o Iwana Mazepę Kołodyńskiego (ok. 1639–1709), hetmana kozackiego, który zawarł w 1708 r. porozumienie z Karolem XII i Stanisławem Leszczyńskim o przyłączeniu Ukrainy Zadnieprzańskiej do Rzeczypospolitej.

się wszakże, że i w Polsce nie zbywa na filutach. Oto jeden z nich zwrócił się do mnie z ofertą, abym kupił za 10 tys. zł zwykłą skrzynkę drewnianą, wybitą skórą, którą rzekomo pozostawił w Polsce Gustaw Adolf czy Karol XII.

O moich gripsholmskich wrażeniach opowiadałem następczyni tronu, z którą obiadowaliśmy u hr. Adama Lewenhaupta. Księżna nie zwróciła dotąd uwagi na tak liczne tam portrety polskie, słuchała jednak z zainteresowaniem moich wyjaśnień o długim pobycie Leszczyńskiego i Poniatowskiego[32] w Szwecji, o genezie książki Voltaire[33], o Karolu XII itd. Chciałem kilkakrotnie zmienić temat, ale księżna oświadczyła, że te wszystkie wiadomości bardzo ją interesują, bo ma przecież trochę krwi polskiej w żyłach. Ona także zachwycała się Conradem, mówiła, że jego książki można czytać bez końca i zawsze odkrywa się w nich coś nowego i poruszającego do głębi.

Podróż nie zmęczyła jej bynajmniej, najciekawsze były Chiny, San Francisco, a raczej Hollywood. Spotkała się tam, naturalnie, ze światem filmowym. Dziwna to mieszanina najwyższego zbytku życia z pracą wprost nadludzką i okropnymi jej warunkami. – Jest to wprost – mówiła – nowa forma niewolnictwa. Każdy z owych wybrańców losu musi być bezwolnym narzędziem w ręku firmy, która kupuje nie tylko jego pracę, ale jego całe życie.

Rozmawiając z księżną, zauważyłem, że gospodarz siedzący z nowo przybyłym do poselstwa niemieckiego, a skoligaconym z rodziną następcy tronu ks. Erbach-Schönbergiem[34], trzyma jakąś grubą księgę pod pachą i ciągle na mnie spogląda. Okazało się, że jest to Niesiecki[35] i że stary heraldyk chciał, abym mu wyszukał mój herb i moją rodzinę. Może to był jakiś podstęp z jego strony, a może tylko chęć dania mi sposobności do stwierdzenia, że i ja, jak to mówią, sroce spod ogona nie wypadłem.

Ks. Erbach-Schönberg, tytułujący się *Durchlaut*, wnuk Gustawa i Marii ks. Battenberg, stąd pokrewieństwo ze szwedzką następczynią tronu, i jego

---

[32] Stanisław Poniatowski (1676–1762), polski magnat i wojskowy, szwedzki generał, stronnik Karola XII; ojciec króla Stanisława Augusta.

[33] Wolter, właśc. François-Marie Arouet (1694–1778), wybitny francuski pisarz, filozof i historyk doby oświecenia, autor *Histoire de Charles XII* (wyd. I, Rouen 1731).

[34] Victor ks. Erbach-Schönberg (1880–1967), niemiecki dyplomata; od 1909 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca poselstwa w Kristianii (1921–1923), Madrycie (1923–1926), Sztokholmie (1926–1931), Wiedniu (1931–1936), poseł w Atenach (1936–1941); był synem Gustava ks. Erbach-Schönberga (1840–1908) i Marii Battenberg (1852–1923).

[35] Mowa o herbarzu Kacpra Niesieckiego *Korona Polska*, wydanym w 4 tomach w l. 1728–1743.

żona z domu hr. Sechenyi[36] byli dobrym nabytkiem naszego korpusu. Oboje gościnni, uprzejmi, naturalni, zjednali sobie wnet sympatię towarzystwa sztokholmskiego. Ks. Schönberg należał do tego typu dyplomatów, którzy nie wysuwając się na pierwszy plan, są jednak w danych warunkach nieraz pożyteczniejsi od swoich bardziej błyskotliwych kolegów. Siostra księcia Edda[37] poślubiła ks. Wilhelma Stolberg-Wernigerode[38] z Borzęcina w pow. krotoszyńskim, stąd wywiązały się między nami stosunki oparte na oddawaniu sobie nawzajem drobnych usług i uprzejmości. Spokrewniony z domem heskim, a przez to z dynastią angielską i carską, książę opowiadał nieraz o swoich wspomnieniach z Darmstadtu, gdzie na co dzień panował najskromniejszy tryb życia, zmieniany tylko wówczas, gdy zjeżdżali krewni ks. Alicji[39], królestwo greccy lub angielscy czy uwielbiana przez wszystkich carowa[40]. Wydobywało się wtedy porządną liberię dla służby, rozkładało się dywany, a cały pałac czuć było wtedy terpentyną i naftaliną.

Drugim nabytkiem poselstwa niemieckiego ubiegającego się o palmę pierwszeństwa w życiu towarzyskim stolicy Szwecji był ks. Bismarck[41], wnuk wielkiego kanclerza. Rozpoczynał on tu swą karierę dyplomatyczną pod życzliwym okiem posła Rosenberga, który tkwiąc całą swą przeszłością w starym reżimie niemieckim, pewno był dumny z tego, że jednym z jego współpracowników jest urzędnik noszący w Niemczech tak świetne i tak powszechnie znane nazwisko.

Przed ks. Bismarckiem otwarły się najpierwsze salony Sztokholmu. Wysoki, smukły, o bujnie falującej czuprynie, nienagannie ubrany, w monoklu,

---

[36] Właśc. Elżbieta Széchényi (1888–1977), arystokratka węgierska, od 1909 r. żona V. ks. Erbach-Schönberg.

[37] Chodzi o Elżbietę (Eddę) von Erbach-Schönberg (1883–1966), córkę Gustawa Ernsta Erbach-Schönberg i księżniczki Marii Karoliny Battenberg.

[38] Wilhelm Stolberg-Wernigerode (1870–1931), niemiecki książę i dyplomata, dr prawa; od 1896 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz ambasady w Wiedniu (1911–1919).

[39] Alicja ks. koburska (1843–1878), córka królowej brytyjskiej Wiktorii i ks. Alberta, żona Ludwika IV (1837–1892), ks. Hesji i Renu.

[40] Aleksandra Fiodorowna Romanowa (wcześniej Alicja ks. Hessen-Darmstadt), caryca Rosji (1894–1918), żona ostatniego cara Mikołaja II.

[41] Otto Bismarck (1897–1975), niemiecki książę, polityk, prawnik i dyplomata; członek Reichstagu (1924–1927), od 1927 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1927–1928), sekretarz następnie radca ambasady w Londynie (1928–1937), dyr. Wydziału Politycznego MSZ (1937–1940), *chargé d'affaires* przy Kwirynale w Rzymie (1942–1943).

doskonały tancerz i gracz w tenisa i golfa, młody ów człowiek zdobył sobie wnet ogólną popularność wśród młodzieży, szczególnie wśród niezamężnych Szwedek, które przypuściły gremialny szturm do jego serca. I oto dziwnym zrządzeniem losu nie zwyciężyła żadna z przedstawicielek wielkich rodów, tylko śliczna mieszczaneczka, córka architekta[42]. Książę był widocznie bardzo zakochany w swojej narzeczonej, nie przeszkadzało mu to jednak „wykańczać" niewinne zresztą, lecz podpatrywane przez ową *Blitzliebe*[43] flirty, co było, naturalnie, szeroko i powszechnie komentowane i omawiane.

Przybycie ks. Bismarcka do Sztokholmu dało mi sposobność do napisania kilku moich uwag do ministra o potrzebie pewnej selekcji materiału urzędniczego z uwzględnieniem stosunków miejscowych kraju, w którym ów urzędnik ma pracować. Rodzaj dyplomacji i jej metody uległy przez wojnę światową zasadniczej zmianie. Tak samo dobór ludzi. Dyplomacja przestała być domeną arystokracji lub plutokracji i dzisiaj obiera się ten zawód jak każdy inny. Zadaniem więc ministerstwa decydującego o przyjęciu nowych adeptów jest staranny dobór ludzi z uwzględnieniem ich przygotowania osobistego do takiej właśnie kariery, znajomości języków, wychowania domowego, wyglądu zewnętrznego itd. Czasy, w których (1919 r.) na Hradczynie szef protokołu urządzał kursy dla urzędników wysyłanych za granicę, jak mają się ubierać przy różnych okolicznościach, jak zachowywać się przy stole itd. minęły już bezpowrotnie...

Zmienił się zapewne i to gruntownie istotny rdzeń roboty dyplomatycznej i jej zadań, ale szata zewnętrzna i jej treść pozostały prawie te same. Kto do nich dostosować się nie potrafi, tego korpus zacznie uważać za intruza i nie dopuści do współpracy. A przecież każdy z nas wie najlepiej, ile jest wart i ile oddaje usług stały kontakt z korpusem i wzajemne wykorzystywanie, analizowanie i porównywanie zebranych informacji czy spostrzeżeń. Można być człowiekiem niezwykle zdolnym, oczytanym i wykształconym, wszystkie te zalety nie potrafią jednak naprawić tego wrażenia, jakie wywoła, zjawiając się np. na proszonym obiedzie reprezentacyjnym w smokingu lub w tużurku! Albo też kiedy ubierze się odpowiednio, ale za to zacznie ze swoim sąsiadem przy stole głośną i nieodpowiednią dyskusję na

[42] Ann-Mari, ks. Bismarck *de domo* Tengbom (1907–1999), córka Ivara Tengboma (1878-1968), architeka i urzędnika państwowego, od 1928 r. żona Ottona ks. Bismarcka.

[43] *Blitzliebe* (niem.) – piorunująca miłość.

niewłaściwy temat. Podobne objawy obserwowałem nieraz w pierwszym 10-leciu naszej państwowości i miałem sposobność stwierdzenia, jak bardzo są one szkodliwe, ile dają powodów do fałszywych o nas opinii i jak powinniśmy się ich wystrzegać.

Tymczasem nasz Wydział Osobowy kierował się innymi motywami w doborze urzędników wysyłanych za granicę. Ponieważ w ministerstwie płacono głodowe pensje i większość urzędników nie miała własnych mieszkań i tułała się wraz z rodzinami po przedmieściach, przeto wyjazd na placówkę był wyzwoleniem z biedy, był nagrodą i szczytem marzeń każdego z naszych kolegów. Używano też wszelkich możliwych sposobów, aby dojść do tego upragnionego celu, łaszono się dygnitarzom ministerialnym, ubiegano o względy potentatów sejmowych, podstawiano nogi tym, których uważano za niebezpiecznych konkurentów. I dlatego wybór dokonywany pod tak różnorodną presją był czasem mało szczęśliwy i niechętnie witany przez kierowników naszych urzędów zagranicznych. Nie pytano się bowiem ich o zdanie i nie zwracano uwagi na przedstawione przez nich warunki, jakich dana placówka wymaga...

Nie mogłem nigdy zrozumieć, dlaczego nasze ziemiaństwo i sfery zamożniejsze nie dały tak długo wciągnąć się do pracy w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Ile razy wchodziło w grę obsadzenie jakiegoś stanowiska, które wymagało osobistego majątku i osobistych dochodów kandydata [~~a takich było najwięcej, bo pensje zagraniczne niższych stopni służbowych były przeważnie niewystarczające~~][44], okazywał się zupełny ich brak.

Przysyłano tedy urzędników, którzy byli zrazu uszczęśliwieni z powodu tego „raju" do jakiego się dostali, przekonywali się wszakże rychło, że pensja ich starczy zaledwie na najskromniejsze życie przeciętnego burżuja i że nie ma mowy o tym, aby mogli oni spełniać poza biurem te zadania, które ułatwiają zdobywanie potrzebnych do ich pracy wiadomości. Mieliśmy więc bardzo mało ludzi, którzy mogliby pozwolić sobie na utrzymywanie stosunków towarzyskich ze swymi kolegami i młodymi urzędnikami danego ministerstwa, bo trzeba było z nimi jeździć konno, grać w golfa lub zaprosić czasem do siebie, a tymczasem nasz dyplomata nie miał nawet za co sprawić sobie fraka i stołował się prywatnie, bo nie było go stać na nic lepszego.

[44] Tekst przekreślony przez A.W.

Była to nasza bolączka, o której mówiłem zawsze w Warszawie, ale tam nie lubiono właściwie urzędników placówek zagranicznych. Kiedy zjawiałem się na korytarzach ministerstwa w moim nowiutkim raglanie[45], wyprasowanej na kant garderobie i wyciągałem ze złotej papierośnicy oryginalnego *Yendije* (*made in Turkey*) to wiedziałem na pewno, że patrzą na mnie spode łba. Ale to wszystko zmieniło się potem na lepsze!

Tylko jedno pozostało, to jest wymaganie, aby wszystko opłacał rząd. Byłem np. u inspektora kawalerii szwedzkiej gen. Rosena[46] w sprawie udziału Szwecji w międzynarodowych zawodach hippicznych w Warszawie. Przywitał mnie adiutant hr. Mörner[47], porucznik huzarów gwardii, który w swym suto szamerowanym mundurze wyglądał jak laleczka, i wprowadził mnie do generała. Oświadczył mi on, że Szwecja jeździ tylko wówczas, gdy zapraszający pokrywa wszystkie jej koszty, tak jak to czynią np. Anglia i Holandia. Poza tym w obcych konkursach biorą udział niektórzy oficerowie, ale na własny koszt i ci mają już w tym roku inne zobowiązania. Czyżby znaleźli się u nas tacy oficerowie? Bardzo wątpię.

Nawet dość zasobne Towarzystwo Ekonomistów w Krakowie, którego prezesem jest milioner Götz-Okocimski, domagało się od naszego ministerstwa, aby pokryło koszty przyjazdu i wykładu słynnego ekonomisty szwedzkiego prof. Gustawa Cassella[48]. Byłem u niego w jego siedzibie w Djursholm. Jest to wyspa połączona ze Sztokholmem niezmiernie długim mostem pontonowym, zamieszkiwana przeważnie przez uczonych i artystów. Cassell przyjął mnie w swej pracowni otulony w bardzo starą pelerynę, w wydeptanych trzewikach i przypominał żywą karykaturę różnych *Herren Professoren* niemieckich. Głowa piękna, dobrze szpakowata, oczy śmiejące się i ruchliwe. Jest on wychowankiem nauki niemieckiej i uważany jest za jednego z najlepszych znawców zagadnień walutowych. Nawet Anglicy wzywali go w charakterze rzeczoznawcy w celu stabilizacji indyjskich rupii. Jest

[45] Płaszcz o oryginalnym kroju rękawa, nazwa pochodzi od lorda Raglana dowódcy z czasów wojny krymskiej, który gustował w takim okryciu.

[46] Reinhold Gustaf von Rosen (1865–1946), szwedzki gen.; od 1886 r. w służbie wojskowej, m.in. inspektor kawalerii (1922).

[47] Carl Stellan Hampus Mörner (1897–1981), rtm. armii szwedzkiej, adiutant inspektora kawalerii (1925), następnie w Biurze Wojskowym Królewskich Kolei Państwowych (1932).

[48] Gustaf Karl Cassel (1866–1945), szwedzki ekonomista, prof. Uniwersytetu w Sztokholmie (1904–1933), członek Królewskiej Akademii Nauk (1914).

również ekspertem ekonomicznym Sekretariatu Ligi Narodów oraz delegatem Szwecji na międzynarodową konferencję gospodarczą w Genewie.

Do Krakowa pojedzie, jeżeli otrzyma zwykłe honorarium, tj. 2 tys. koron (4 400 zł) i koszty podróży.

O Polsce mówił bardzo ostrożnie. Nie podobał mu się nasz sposób zdobywania kredytów w Stanach Zjednoczonych i mówił, że procenty, jakie tam płacimy, wykluczają możliwość spłacania pożyczek z zysku, jaki może dać włożony w przemysł kapitał inwestowany. Na moją prośbę, aby prof. Cassell dojechał również do Warszawy i tam podzielił się swym bogatym doświadczeniem z naszymi kierownikami gospodarki finansowej i walutowej, Cassell wymówił się brakiem czasu i obowiązkami profesora Uniwersytetu w Sztokholmie, które mu jednak nie przeszkadzały w ciągłych podróżach jako ekspert Ligi.

Wyszedłem z pracowni tego wielkiego uczonego z niemiłym wrażeniem jakby niepokoju. Jest w Europie pewien typ ludzi, którzy na Polskę spoglądają z niechęcią jako na źródło jakiegoś wielkiego konfliktu. Są to zazwyczaj zwolennicy dawnego, przedwojennego oblicza Europy lub Rzeszy Niemieckiej, którzy nie wierząc w słuszność istnienia Polski politycznie i gospodarczo niezależnej, obawiają się, że może ona wpływać szkodliwie na życie i rozwój Niemiec, będących rzekomo regulatorem i warunkiem pomyślności Europy.

Dziwnym zbiegiem okoliczności miałem tego samego wieczoru na obiedzie u hr. Ludwiki Sparre[49] rozmowę, która wywołała podobne wrażenie. Była tam reprezentowana najstarsza generacja szlachty szwedzkiej, pamiętająca jeszcze czasy Karola XIV, Oskara II i jego żony Zofii ks. Nassauskiej. Przy stole biesiadnym zasiadło co najmniej kilka wieków. Otóż jeden z owych czcigodnych staruszków nie wiedział dobrze z kim mówi i zaczął ze mną rozwodzić się nad głupotą twórców pokoju wersalskiego i ich nieznajomością stosunków Europy, która nie zniesie takich nonsensów, jak ów osławiony „korytarz" i takich państw sezonowych jak Łotwa, Litwa, Estonia... W obawie, aby nie dodał i Polski, przerwałem mu, mówiąc, kim jestem i jakie państwo reprezentuję.

Tak, tak, wiele jeszcze wody upłynie, zanim świat pogodzi się z odrodzeniem Polski i przekona się o kłamliwości wrogiej nam propagandy.

---

[49] Lovisa Ulrika Sparre af Söfdeborg (1852–1937), *primo voto* De Geer (do 1887), *secundo voto* Rappe (do 1929), arystokratka.

Sędziwa pani domu, licząca 79 lat, w sukni wydekoltowanej, jadła i piła jak młodzieniaszek i bawiła się wspomnieniami sięgającymi jeszcze czasów Karola XIV[50], dziadka obecnego króla. Matka jej była damą dworu królowej[51], a ona chowała się razem z ks. Ludwiką[52], ciotką Gustawa V, i utrzymywała z nią do końca jej życia jak najżywsze stosunki. Hr. Sparre mówiła o obecnym królu, który dobiega siedemdziesiątki, jako o mężczyźnie w pełnym rozkwicie wieku męskiego, zaś o zamierzchłej epoce Oskara[53] jakby o wczoraj. Miała trzech mężów, wszystkich pochowała i wydała na świat kilka córek, jedną piękniejszą od drugiej. Przy końcu obiadu, który zakończyliśmy kieliszkiem mocnej i wystałej madery, hrabina nachyliła się ku mnie i poufale zapytała, co sądzę o pogłoskach, jakoby młody hr. Sparre[54] starał się o rękę panny Germaine Cazeau[55], pasierbicy posła francuskiego pana Armanda Bernard. Udałem, że nigdy nic podobnego nie słyszałem, podczas gdy w rzeczywistości cały Sztokholm aż drżał w posadach od różnych bajek i bajeczek krążących na ten temat, na co stara dama odpowiedziała: – Jestem jego bliską krewną, ale nie odważyłabym się nigdy w życiu prosić w jego imieniu o rękę którejkolwiek panny z dobrego domu. Dotąd był on tylko zmartwieniem naszej rodziny, która nie mogła nadziwić się słabości matki[56] tolerującej te wszystkie jego hulanki i wybryki. Nie chcemy więc obarczać tym przykrym kłopotem obcych ludzi i to w dodatku cudzoziemców. Dlatego – kończyła stara dama z nieukrywanym zadowoleniem – powiedziałam to wszystko matce panny i nie mam sobie nic do wyrzucenia!

Cóż to za rozkoszna ciocia! – pomyślałem, lecz doskonale rozumiałem jej obawy, które były aż nadto usprawiedliwione. Wielka jest wszakże potęga miłości i ona to sprawiła, że ów szwedzki lampart zmienił się niebawem w potulnego i wzorowego małżonka, który z piękną panią Germainą wiodą podobno bogobojny żywot na wsi w południowej Skansji[57].

---

[50] *Karol XIV Jan Bernadotte, panował od 1818 r. do 1844 r., a syn jego Oskar I od 1844 r. do 1859 r.* [Wspomnienia te raczej dotyczyły króla Karola XV (1826–1872)].

[51] Ottiliana Sparre af Söfdeborg (1820–1900), arystokratka; dama dworu Ludwiki Holenderskiej (1828–1871), królowej Szwecji i Norwegii od 1849.

[52] Ludwika Józefina (1851–1926), księżniczka Szwecji i Norwegii, królowa Danii (1906–1912).

[53] Oskar II (1829–1907), panował od 1872 r.

[54] Eskil Sparre af Söfdeborg (1893–1975), szwedzki arystokrata.

[55] Marie Germaine Cazeau (1898–1988), od 1928 r. żona E. Sparre af Söfdeborg.

[56] Alexandrina Sparre (1854–1933) *de domo* Hamilton, szwedzka arystokratka.

[57] Właśc. Skanii.

Był u mnie Dawid Eryk Montgomery[58], pierwszy sekretarz legacyjny przydzielony do ministerstwa, który wyjeżdża na zastępstwo posłów w Warszawie i Pradze w czasie ich letnich urlopów. Jest to doskonała szkoła dla młodego dyplomaty, który z bliska poznaje kraje, jakie należą do jego referatu, przy tym duża oszczędność dla ministerstwa niepotrzebującego utrzymywać na placówkach starszych urzędników dla zastępowania posła. W poprzednim roku Montgomery spędził lato w Wiedniu i Paryżu i na przyszły rok ma zapewniony awans w ministerstwie albo wyjazd na jedną z większych placówek.

Słuchałem tego wszystkiego z pewną zazdrością, bo imponowała mi ta pewność, z jaką ów dyplomata szwedzki mówił o swej przyszłej jasno wyznaczonej karierze, której najbliższe etapy były mu już teraz znane. Mógł więc się do nich przygotować i dostosować warunki swego życia prywatnego, co np. u nas było zupełnie niemożliwe. A nic tak przecież nie ułatwia wydajności pracy, jak znajomość drogi, po jakiej ona pójdzie i celu, do jakiego zmierza...

Wyjeżdżałem w tych czasach (czerwiec 1927 r.) również w związku z propozycją inż. Norlandera i dyr. Holma[59] do *Bofors*. Jest to największa i najlepiej prowadzona w Skandynawii huta żelaza, stalownia i fabryka dział wszelkiego kalibru, broni i amunicji, śrub okrętowych, płyt stalowych, rur itd. Jechaliśmy przez środkową Szwecję, wzdłuż jezior i łąk w pełnym rozkwicie i wieczorem stanęliśmy w hotelu fabrycznym. Jest on utrzymywany dla gości przedsiębiorstwa, które wybudowało całe miasteczko dla swych robotników mieszkających w schludnych, jednorodzinnych domkach z ogródkami i korzystających z najdogodniejszych instalacji fabrycznych. Są tam tenisy, krokiety, kręgielnie, czytelnie, klub z kawiarnią i restauracją, duże kino, wszędzie też widzi się ludzi dostatnio ubranych, zdrowo wyglądających, którzy z cygarem w ustach grali w krokieta na zielonych murawach albo uprawiali swoje ogródki czy szli z rodziną na spacer nad brzegi przylegającego do *Bofors* jeziora. Pytałem też dyrektora Holma, czy bywają tu strajki. Odpowiedział, że za jego rządów nie dochodziło nigdy do konfliktów,

[58] David Erik Montgomery (1891–1934), szwedzki dyplomata; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny w Bernie, zatrudniony w Wiedniu (1921), od 1923 r. w Wydziale Handlowym MSZ, m.in. sekretarz w Biurze Prasowym (1930).

[59] Hans Holm (1877–1964), szwedzki inżynier; naczelny dyr. zakładów Boforsa (1920–1932), prezes firmy Ericsson (1933–1942).

towarzystwo było jednak zmuszone do dwukrotnego podnoszenia zarobków robotniczych, które dosięgły granicy, jakiej już nie będzie można przekroczyć. Fabrykat boforski stał się bowiem przez swą wysoką cenę pracy tak drogi, że nie wytrzymuje konkurencji zagranicznej i zdobywa sobie nabywcę tylko precyzją wykonania i pierwszorzędną jakością materiału. Spędziłem bardzo miły wieczór w domu państwa Holmów i zwiedzałem nazajutrz wszystkie fabryczne urządzenia. Imponowała mi wszędzie świetna organizacja pracy, znakomity wygląd robotników i ich niemal koleżeński stosunek do nadzorujących ich inżynierów, a także gigantyczne rozmiary maszyn, odlewni i tokarni, wyrabiających wielkie kalibry dział dalekonośnych. Ze szczególnym zamiłowaniem pokazywano mi najnowsze w tym czasie (1927 r.) typy dział przeciwlotniczych oraz pola próbne do wypróbowywania dział polowych. Jest to droga w olbrzymim kole przeprowadzona przez piaski, rowy, nasypy, zwały kamieni, wodę itd., przez którą jeździ bez przerwy umocowane do rodzaju kieratu działo do badania co jakiś czas ogólnego stanu jego wszystkich urządzeń. O ile próba daje złe wyniki, działo idzie albo na szmelc, albo powraca do warsztatów.

Po śniadaniu dyr. Holm powtórzył propozycję zjednoczenia się z Zakładami Starachowickimi w Polsce i przejęcia pokrycia całego naszego zapotrzebowania zbrojeniowego. – Nasi konkurenci – mówił Holm – utrzymują, że jesteśmy szwedzką filią Kruppa, że posługujemy się niemal wyłącznie jego patentami itd. Nie jest to prawdą, bo *Bofors* jest przedsiębiorstwem szwedzkim, akcje jego są w większości w rękach szwedzkich, a tylko 20% zakupiła zagranica. Obecnie *Bofors* zamierza podwoić kapitał zakładowy, tak że ów procent akcji w obecnym posiadaniu spadnie do minimum, wygasają również jego powojenne umowy z Kruppem odnoszące się do pewnego typu patentów, które obecnie są już przeważnie przestarzałe i zastąpione innymi patentami, jakie są wyłącznie własnością Boforsa. W razie zgody Polski *Bofors* urządzi i należycie uposaży w Starachowicach takie warsztaty i maszynerie, jakie tylko okażą się potrzebne. Koszt pokryją obie partie[60], po czym *Bofors* postara się o ułatwienie nam kredytu w bankach szwedzkich. W warsztatach będą zatrudnieni inżynierowie, konstruktorzy i robotnicy polscy, Szwedzi będą dostarczać wykwalifikowanych sił pracujących tylko tak długo, póki nie przeszkoli się odpowiednio

[60] Tu strony (z fr. *partie*).

odnośnego personelu polskiego. Patenty obu przedsiębiorstw będą ich wyłączną, wspólną własnością.

Powtórzyłem znów w *Bofors*, co już powiedziałem inż. Norlanderowi w Sztokholmie, obiecałem nadto, że dołożę starań, aby fachowa komisja polska na miejscu raz jeszcze przeprowadziła przedwstępne rozmowy, nie kryłem jednak swoich obaw co do trudności, na jakie tego rodzaju propozycja musi w Polsce natrafić. W odpowiedzi na to dyr. Holm westchnął tylko melancholijnie. – Anglia i Francja – mówił – zapewniają nas zawsze o swej przyjaźni i sympatii, ale jeżeli w grę wchodzi ich interes, to zawsze traktują nas jak wrogów. Nasz inżynier wyjechał np. w zeszłym roku (1926 r.) do Argentyny i podpisał tam przedwstępne punkty umowy na dostawę dział artylerii lądowej. Dowiedział się jednak o tym rząd angielski i zmusił Argentynę do zerwania rokowań i oddania im swego zamówienia. To samo zrobiła Francja z Jugosławią i Rumunią, gdzie *Bofors* miał prawie pewność dostawy.

Zwiedziwszy jeszcze strzelnicę, gdzie na moją cześć oddano kilka strzałów, od których szumiało mi potem do wieczora w głowie, i zapoznawszy się z cudownymi wprost w swej konstrukcji aparatami do mierzenia szybkości strzału, powróciłem w nocy do Sztokholmu. Kilka tygodni potem odwiedziła *Bofors* nasza komisja złożona z gen. Knolla[61] i dyrektora Starachowic H. Umiastowskiego[62], lecz mimo wielu korzyści, jakie ta propozycja mogła dać Starachowicom, została ona ze względów politycznych odrzucona.

---

[61] Edmund Knoll-Kownacki (1891–1953), agronom, gen. WP; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; w 1917 r. internowany przez Niemców w Beniaminowie; następnie w *Polnische Wehrmacht*, a później w WP (1918), m.in. dowódca I Brygady Artylerii Legionów (1920), a potem 1 BP; szef artylerii i służby uzbrojenia Okręgu Korpusu nr VII (1921–1922); p.o. dowódcy 13 DP (1925); w 1927 r. został stałym członkiem Komitetu ds. Uzbrojenia i Sprzętu przy Generalnym Inspektorze Sił Zbrojnych; dowódca Okręgu Korpusu nr VII (1935–1939).

[62] Henryk Umiastowski (1878–1953), inż., dyr. Zakładów w Starachowicach (1926); od 1932 r. dyr. techniczny Polskich Zakładów Škody.

Rozdział 14

Sezon letni w Sztokholmie · Kongresy i delegacje polskie · Nastroje na Litwie · Wycieczka pod biegun do Grängesberga. Oxelösund · Narwik, Abisko · Z wizytą u Lapończyków · Gen. Le Rond Göteborg · Moje przeniesienie do Tokio · U krewnych Fersena · Poseł Olszowski o planach Stresemanna · Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Genewy · Ostatnie moje rozmowy w Sztokholmie

Po tej odmowie, która jest jeszcze jednym dowodem więcej, jak lojalnie zachowywaliśmy się wobec Francji, trzeba było wrócić do codziennych spraw i kłopotów poselstwa. Sezon towarzyski na szczęście się skończył, zaczęły się jednak wycieczki polskie i kongresy. Przyjmowaliśmy liczną i doskonale zorganizowaną pod przewodnictwem prof. Nadolskiego[1] wycieczkę lwowskich techników, którzy zwiedzali słynne stalownie i fabryki metalurgiczne szwedzkie, oraz delegację na międzynarodowy kongres izb handlowych z zasłużonym prezesem Hersem[2] na czele. Powtórzyły się znowu różne figle Gdańska: ustawianie się jego delegacji obok Niemiec i wywiady w prasie szwedzkiej, zwalające winę za trudności finansowe Wolnego Miasta na Polskę. Jednym z głównych punktów urozmaiconego programu owego kongresu było przyjęcie na zamku. Boże mój, jak mnie to dawniej denerwowało, z jak wielkim niepokojem śledziłem każdy ruch obu delegacji, jak przejmowałem się do głębi każdym ich niepowodzeniem lub gafą!

Obecnie, mając już co najmniej dwa tuziny różnych zjazdów i kongresów za sobą, nic sobie z niczego nie robię, chociaż nasi panowie przybiegają do mnie wzburzeni, że podobno nie będą przedstawieni królowi. Zapytuję o to jednego z szambelanów i otrzymuję potwierdzającą odpowiedź. Król zamieni kilka słów z przewodniczącymi delegacji Niemiec, Anglii, Ameryki i Francji i przejdzie tylko przed frontem reszty przedstawicielstw, które są

[1] Otto Nadolski (1880–1941), inżynier hydrotechnik, uczony, prof. budownictwa wodnego Politechniki Lwowskiej (1919), rektor tejże (1926/1927, 1933–1936); prezydent Lwowa (1928–1930).

[2] Bogusław Herse (1872–1943), polski przedsiębiorca i kupiec warszawski; prezes Stowarzyszenia Kupców Polskich (1915–1936).

zbyt liczne, aby król mógł ich osobiście powitać. I tak się też stało. Król rozmawiał naprzód z korpusem, opowiadając nam o swoich triumfach myśliwskich, poświęcił potem kilka minut na audiencję i przeszedł zaraz do bufetu. Salony były zapełnione kongresowiczami, wśród których przeważały damy. Jak zwykle, wykorzystano kongres, aby przyjechać do słynącego z piękności Sztokholmu. Delegacja polska też była bardzo liczna i należeli do niej ludzie niemający nic wspólnego z Izbą Handlu Międzynarodowego. Znalazła się tam również jakaś zalotna, przystojna i doskonale ubrana żona przemysłowca naftowego pani K., która wlepiła w króla tak promienne spojrzenie, że on od razu przystanął i zaczął z nią rozmawiać. Podbiegłem, aby, dowiedziawszy się jej nazwiska, przedstawić ją królowi, ale on zauważył, że tak urodziwe damy nie potrzebują pomocy dyplomatycznej. Cofnąłem się tedy, korzystając jednak z dobrej okazji odszukałem naszego prezesa Hersego i zaprezentowałem go królowi, co napełniło delegację wielką radością, bo był to wyjątek uczyniony dla Polski. Tego samego dnia odniosłem jeszcze jedno, zgoła niezasłużone zwycięstwo na bankiecie w ratuszu. Prezydentem honorowym był Szwed dyr. Wallenberg[3] i jego żonę[4] miał prowadzić poseł angielski sir Artur Grant Duff, mnie zaś przypadła w udziale posłowa włoska ks. Colonna, której nazwisko umieszczono na drukowanym planie stołu obok pani Wallenberg. Kiedy jednak gong dał znać, że czas przejść do sal jadalnych, żona prezydenta podała mi przez pomyłkę rękę i pozwoliła się poprowadzić na swoje miejsce. Było to również z dumą komentowane przez naszą delegację, że przedstawiciel Polski usiadł na najbardziej honorowym miejscu obok prezydenta kongresu.

Biedny gubernator Sztokholmu Hederstierna, który wnet potem zapadł ciężko na zdrowiu na ogólną sklerozę i wycieńczenie, nie przygotował się do swej mowy i plótł różne koszałki opałki, nie kończąc rozpoczętych zdań lub połykając całe słowa, tak że nikt go zrozumieć nie potrafił. Mówcy mieli tego wieczoru w ogóle pecha. Sir Balfour[5], doskonały przecież orator, nie wywarł

[3] Honorowym przewodniczącym i szefem delegacji szwedzkiej był K. Wallenberg, b. min. spr. zagr.

[4] Alice Wallenberg *de domo* Nickelsen (1858–1956), Norweżka z pochodzenia, od 1877 r. żona K. Wallenberga.

[5] Arthur James Balfour (1848–1930), brytyjski polityk, jeden z przywódców Partii Konserwatywnej; członek Izby Gmin (1874–1922) i Izby Lordów (1922), premier Wlk. Brytanii (1902–1905), pierwszy lord Admiralicji (1915–1916), min. spr. zagr. (1916–1919); członek Rady Najwyższej konferencji pokojowej w Paryżu.

żadnego wrażenia zagłuszony gwarem tysiąca osób, które rozkoszowały się wspaniałością przyjęcia, pięknością słynnej „złotej sali" ratusza i nadzieją czekających ich przyjemności, kogóż tedy interesowały zawiłe problemy handlu międzynarodowego i jego warunki, zależne i tak wyłącznie od politycznych stosunków kontynentu europejskiego!

Na drugim bankiecie w sali Bernsa miałem sposobność przeprowadzania z członkami rządu szwedzkiego kilku rozmów. Zdaje się, że mimo ostrych krytyk prasy i partii prawicowych obecny gabinet liberalny Ekmana utrzyma się, aż do przyszłych wyborów, to znaczy do jesieni 1928 r., bo konserwatyści ani socjaliści nie chcą, jak zwykle, brać odpowiedzialności za władzę.

Po obiedzie wydanym z kolei przez nas dla delegacji polskiej i po mojej audiencji u ks. Eugeniusza – w celu wręczenia mu, jako protektorowi wystawy sztuki polskiej, dużej, artystycznie wykonanej makaty buczackiej, która odtąd zdobi jeden z jego salonów – wyjechaliśmy z żoną do Saltsjöbaden i ulokowaliśmy się tym razem w sanatorium. Mamy ogromny pokój z oknami i balkonem wychodzącym na morze. Moje serce masuje codziennie specjalista dr Stern, karmią mnie rybami, omletami i wbrew temu, co zwykle mówią lekarze paryscy, jajami we wszelkiej formie. Wylegujemy się w parku i nie możemy oderwać oczu od morza, które jest co dzień inne, a zawsze tak cudne i wspaniałe... Ale i tu nie jesteśmy wolni od naszych towarzyskich obowiązków. Ciągle nas ktoś odwiedza lub zaprasza. Byliśmy m.in. w Erstavik w pięknej siedzibie Petersensów, siostry obecnej arcyks. Karolowej z Żywca, razem z pierwszym mistrzem ceremonii króla br. Rudebeck[6] z żoną[7] i hr. Bonde[8], rozkochaną w Rzymie, gdzie spędza większą cześć zimy... Mówiła głośno (1927 r.), że Włosi mają dość faszyzmu i że zbliża się koniec owej niefortunnej próby oddania władzy w ręce Mussoliniego, które tyle złego wyrządziły Italii. Słysząc tę opinię tak różną od głosów prasy i relacji nastawionych inaczej obserwatorów, przypomniały mi się

[6] Reinhold Rudbeck (1871–1957), szwedzki arystokrata, urzędnik dworski; od 1905 r. szambelan i zastępca mistrza ceremonii dworu królowej Wiktorii (1908), mistrz ceremonii dworu króla Gustawa V (1911); szef urzędu marszałka dworu (1912–1930); pierwszy marszałek nadworny (1930–1947).

[7] Dagmar Rudbeck *de domo* Odelberg (1881–1936), córka przemysłowca, żona R. Rudbecka.

[8] Ebba Bonde af Björnö *de domo* Wallenberg (1896–1960), szwedzka arystokratka; żona koniuszego nadwornego Carla Bonde af Björnö (1872–1957).

pamiętniki hr. Potockiej, z domu ks. Massalskiej[9], która w czasie największego rozkwitu potęgi Napoleona nazywała go plebejuszem, wyśmiewała się z jego salonów i przyjęć i wróżyła rychły koniec.

Zaproszony również do Erstavik hr. Beck Friis[10], młody i bardzo sympatyczny urzędnik z Ministerstwa Spraw Zagranicznych, wspominał o swoim koledze Zenonie Westrup Przybyszewskim[11]. Był to istotnie syn Stanisława i Dagny[12], który po tragicznym zgonie matki chował się w Norwegii u babki doktorowej Juel[13], a ona widząc zbliżającą się starość, oddała go na wychowanie swej córce Dagmarze, żonie zamożnego Szweda hr. Westrupa[14]. Adoptowali oni małego Zenona, dali mu bardzo staranne wykształcenie i zapisali mu w końcu znaczny majątek. Ukończył on Uniwersytet w Sztokholmie i wstąpił do służby zagranicznej. Pierwszym jego posterunkiem był Paryż, potem Antwerpia, Bruksela, Haga, a w 1927 r. był przydzielony do konsulatu w Londynie.

Z ogromnym zaciekawieniem wypytywałem hr. Beck-Friisa o tego młodego człowieka. Jaki on jest w życiu codziennym? Jakie ma zamiłowanie, jakie skłonności? Tłumaczyłem to moją znajomością i polskim pochodzeniem Zenona, który nosi nazwisko znane w naszej literaturze.

Beck-Friis domyślił się właściwych powodów moich pytań i podkreślił, że jego kolega Westrup stał się stuprocentowym Szwedem z wychowania, usposobienia i upodobań. Jest rozważnym, spokojnym, świetnie wychowanym

---

[9] Helena Apolonia *de domo* Massalska, *primo voto* de Ligne, *secundo voto* Potocka (1763–1815), arystokratka i pamiętnikarka.

[10] Hans Gustaf Beck-Friis (1893–1982), szwedzki dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej; attaché w Wiedniu (1920–1922), wicekonsul w Antwerpii (1922–1923), sekretarz poselstwa w Brukseli, Hadze (1923) i w MSZ (1924), szef Wydziału Politycznego MSZ (1931); poseł w Bernie i delegat do Ligi Narodów (1939), poseł w Rzymie (1940–1942).

[11] Zenon Przybyszewski Westrup (1895–1988), szwedzki dyplomata; od 1920 r. w służbie zagranicznej, m.in. od 1924 r. sekretarz poselstwa w Brukseli, następnie w Berlinie (1925); wicekonsul w Londynie (1927); od 1931 r. w Wydziale Personalnym i Rachunkowości (od 1935 r. jego szef) MSZ; w 1932 r. członek delegacji na konferencji rozbrojeniowej w Genewie; poseł w Bernie (1940–1946).

[12] Dagny Juel Przybyszewska (1867–1901), norweska pisarka i aktorka, żona Stanisława Przybyszewskiego.

[13] Minda Juel *de domo* Blehr (1845–1938), Norweżka, żona doktora medycyny Hansa Lemmicha Juela (1839–1899).

[14] Właśc. Gudrun Westrup *de domo* Juel (1866–1948), Norweżka, żona Szweda Johana Westrupa (1862–1939).

młodzieńcem, który poza swoim zawodem lubi przede wszystkim konie, konną jazdę i wyścigi. Nie grywa na żadnym instrumencie i nie ma żadnych zamiłowań.

Cóżby na to powiedział Lambroso[15] i jego teoria dziedziczności? Syn jednego z największych bohemów europejskich, który wprost dusił się w zwykłych warunkach normalnego życia i był najzajadlejszym wrogiem burżuazji, syn alkoholika i pisarza, którego ulubionym tematem rozmów były czarne msze średniowiecza i procesy wytaczane opętanym mnichom i czarownicom, wyrósł na wzorowego przedstawiciela społeczeństwa, którego cała struktura duchowa i fizyczna jest o niebo inna, zdrowsza i tęższa od tej, w jakiej żył i działał jego ojciec. Potwierdza to znowu niezmierne znaczenie wychowania dziecka i otoczenia, w jakim ono wzrasta i przebywa.

W tym samym domu państwa Petersensów spotkałem również jednego z dyplomatów, który był akredytowany w Szwecji i na Litwie. Powrócił on niedawno z Kowna i opowiadał o swoich wrażeniach z rozmów, jakie miał z premierem Voldemarasem, a szczególnie ze swymi rodakami, którzy jako oficerowie instruktorzy armii od dłuższego czasu przebywali na Litwie.

Otóż – zdaniem jego – Voldemaras zaczyna zdawać sobie sprawę z beznadziejności dalszej walki z Polską (lipiec 1927 r.). Zaszedł on jednak na tej drodze tak daleko, że nie wie, jak się wycofać. Wielu polityków litewskich zaangażowało się również w spekulacje terenowe w Kownie i bierze czynny udział w założonych tam przedsiębiorstwach. Przeniesienie stolicy z Kowna do Wilna byłoby dla nich klęską finansową. W armii panuje raczej duch pojednawczy. Obawiają się tam Rosji i nie dowierzają Niemcom, zdają sobie również sprawę ze słabości państw bałtyckich, chociażby one złączyły się razem militarnie... Polska powinna – zdaniem mojego kolegi – wyciągnąć teraz rękę do zgody i dać Litwie takie warunki pojednania, aby ona mogła wycofać się z honorem. Duże wrażenie wywarło na Litwie także nieudanie się jej starań o pożyczkę 10 mln dolarów. Berlin z początku ją obiecywał, kiedy jednak doszło do realizacji, zaczął stawiać warunki, z których najcięższe do przyjęcia było żądanie, aby rozdział owej pożyczki następował przez przedstawicieli banków niemieckich.

Moje sprawozdanie o tej rozmowie zrobiło dość duże wrażenie w Warszawie i Belwederze. Marszałek dał przez swoich ludzi do zrozumienia, że

[15] Cesare Lambroso (1836–1909), włoski lekarz, psychiatra i kryminolog.

chętnie porozmawiałby z kimś z Litwy na ten temat. Rozmowa taka odbyła się potem w Wilnie, ale niestety nie dała żadnego rezultatu.

Rozkoszami pobytu w Saltsjöbaden nie cieszyliśmy się długo. Po dwóch tygodniach otrzymałem polecenie, aby pojechać do kopalń rudy na północy Szwecji i zbadać warunki jej transportu w dwóch największych portach ładunkowych: w Luleå i w Narwiku. Jest to cała wyprawa, bo do owych kopalń jedzie się równie długo jak ze Sztokholmu do Rzymu, Mediolanu albo na Riwierę. Wóz sypialny szedł zapewne tylko dlatego, że zamówiłem w nim jedno miejsce 1 klasy, nie miałem bowiem żadnych towarzyszy podróży. Sztokholm opuściłem o siódmej rano, wnet minąłem równiny Uppsali i Gävle i wjechałem w kraj lasów i rzek toczących wprost miliony ściętych drzew, płynących wartko do sztucznych lub naturalnych zbiorników, gdzie wyławiano je mechanicznie i odprowadzano do tartaków. Krajobraz jest dość monotonny. Mija się Dalälven, Ljungan, Indalsälven, Faxälven, Piteälven i wiele innych rzek o różnych nazwach, które rodząc się w górach, zasilane w lecie przez wody topniejących śniegów, wpadają do morza, stanowiąc jednocześnie wygodny, tani środek komunikacyjny wnętrza kraju z morzem. Spławy na tych rzekach regulowane są przez urzędy prowincjonalne, które nakładają za nie pewne opłaty, bo koszt utrzymania spławności wód wynosi rocznie przeszło 70 mln koron. W tych nielicznych okolicach, gdzie nie ma większych rzek, widzi się na wiele kilometrów długie wodne rynny, w których drzewo płynie do tartaków. Koszty spławu wynosiły w tym czasie (1927 r.) trzy do 10 örów (7 do 22 groszy) za 10 kilometrów przewozu metra kubicznego drzewa.

Godziny mijały za godzinami, a z okien wagonu rozlegał się zawsze ten sam widok. Nieprzebrane masy lasów sosnowych, poprzecinanych wstęgami wód i wśród tego morza zieleni czerwone plamy dachów tartaków i żółtawe piramidy belek i desek. Siedzib ludzkich bardzo niewiele. Stacje kolejowe niemal puste, tylko tu i ówdzie wśród gęstwiny świerków bieleje jakiś dwór leśnika lub dozorcy. Kolej dowozi tu wszystko: mąkę, tłuszcze, chleb, jarzyny, bo nikt niczego nie uprawia poza bydłem pasącym się na łąkach. Z tego też powodu życie jest równie drogie jak w mieście, płace robotnicze wysokie. Na drugi dzień zbudziłem się dość późno, bo długo czytałem i zasnąłem dopiero nad ranem, krajobraz nie zmienił się jednak wcale, tylko koloryt jego jakby ściemniał. Ściany lasów przybrały jakiś brunatny odcień, zmniejszyła się też wysokość drzew.

Kiedy zaś minęliśmy Hällnäs i zbliżyliśmy się do Laplandii, lasy przeszły w zagajniki, sosny ustąpiły miejsca brzozie, która coraz bardziej karłowaciała i pogięta przez arktyczne burze tworzyła fantastyczne sino-białe plamy wśród nieprzebranych okiem torfowisk i moczarów. Gdzieniegdzie północne słońce przebijało się przez mgły i złociło stojące wody, ale na ogół odbierało się tylko jedno wrażenie – niezmiernej pustki i bezgranicznej melancholii. Godzinami tkwiłem jakby urzeczony przy oknie i nie zobaczyłem zwierza ani człowieka. Tylko moskity, o dziwo, zaczęły mi dzwonić w uszach i kłuć bez miłosierdzia, towarzysząc mi aż do samego Luleå. Miasteczko jakby wycięte z filmu poszukiwaczy złota. Domy wyłącznie drewniane i naprędce sklecone, parkany z desek, nawet chodniki drewniane. Hotel czysty i wygodny. Pokój z widokiem na morze. Chcąc spać, trzeba zapuszczać podwójne, grube czarne story, bo jest ciągle widno jak w dzień.

Rano przyjechał do mnie dyrektor[16] Towarzystwa Rudy Żelaznej *Grängesberg-Oxelösund*[17], konsul Björnlund[18], aby pokazać mi port przeładowywania rudy i jej składy. Stosowano tu wszędzie maszynę zastępującą pracę ludzką. Na długi pomost zbudowany tuż nad morzem wjeżdża pociąg kolei elektrycznej z trzydziestoma specjalnie na ten cel zbudowanymi wagonami, które chwyta w swe szpony olbrzymi dźwig, podnosi w górę, zawiesza nad statkiem i wysypuje do jego wnętrza rudę. Ponieważ takich dźwigów pracuje równocześnie trzy, przeładowuje się cały pociąg rudy na statek w przeciągu 16 minut, przy użyciu zaledwie dziewięciu mechaników i dwóch robotników kolejowych. Luleå przeładowywało w tym czasie (1927 r.) 700 tys. ton rudy miesięcznie, która szła do Niemiec, Polski, Austrii, Czechosłowacji, Włoch, Węgier itd. Personel towarzystwa pracuje jak w zegarku, słychać tylko krótkie okrzyki, komendy, zgrzyt łańcucha lewarów i łoskot spadającej do wnętrza okrętu rudy. Po kwadransie wycofują z pomostu jeden pociąg, zajeżdża drugi i tak praca trwa po 12 godzin dziennie, aby wyrównać zaległości zimowe i wykorzystać ułatwione przez lato warunki żeglugi. Właściwe kopalnie rudy towarzystwa znajdują się w Kirunie położonej już

[16] John Johnson (1877–?), angielski inżynier i menedżer; dyr. *Trafikaktiebolaget Grängesberg-Oxelösund* (1908).

[17] Właśc. *Trafikaktiebolaget Grängesberg-Oxelösund*, szwedzka grupa przemysłowa założona w 1896 r. złożona z przedsiębiorstw kolejowych, żeglugowych i górniczych.

[18] Wicekonsulem w Luleå był Sten Harald Björnlund (1878–1940), szwedzki dyplomata; wicekonsul w Luleå (1915–1940).

na samych krańcach cywilizowanego życia i Europy. Dotarłem tam wozem sypialnym towarzystwa, po 10-godzinnej podróży i zamieszkałem w hotelu kopalni, gdzie znajdują pomieszczenie żonaci inżynierowie i urzędnicy.

Beznadziejnie smutny kraj! Krwawą kulę słońca przyćmiewają stale mgły i opary. Gdzie nie spojrzeć, widać tylko niezmierzone równie i moczary albo szutrowiska, na których rosną karłowate brzozy i wrzosy. Inż. Reuteskiel[19] pokazywał mi swój ogródek. Co roku sadzi się tam kartofle, lecz jeszcze nigdy nie zebrano z nich plonu, bo mróz wrześniowy stale go niszczy, udają się tylko dwa czy trzy gatunki wątłych i anemicznych kwiatów...

– Czyż nie szkoda więc pracy? – zapytałem.

– Nie, nie szkoda, bo cóż innego tu mamy robić, kiedy się kończy służba w kopalni. Idzie się na spacer, gra w tenisa, siedzi w klubie, ale co począć z resztą czasu? Czyta się przez całą zimę, bo wychodzi się tylko w czasie służby i koniecznej potrzeby, a w lecie, które tu trwa bez wiosny dwa miesiące, pracuje się w ogródku, nie wierząc naturalnie w pożyteczność tej roboty. Lapplandzkie pokłady rudy żelaznej są niezwykle bogate i sięgają 150-metrowej grubości. Wydobywanie ich w Kirunie odbywa się drogą czysto mechaniczną. Jeden robotnik wierci świdrem elektrycznym dziurę i zakłada nabój dynamitowy rozsadzający część pokładu, a drugi zajeżdża od razu z ruchomym lewarem, który zamykającymi się z obu stron szczypcami ładuje rumowisko na wózki i przewozi do rodzaju gigantycznego młyna. Tam gruz ów kamienny ulega rozgnieceniu, po czym sortują go ruchome, olbrzymie sita. Rudę podnoszoną magnesami wysypuje się mechanicznie do podstawionych pod wysokie rynny wozów kolejowych, a bezwartościowy gruz kamienny wyrzucają maszyny na duże zwały obok młynów. Całą właściwie robotę wykonują maszyny. Ludzi jest tylu, ilu potrzeba do ich obsługi. Gdyby zresztą było inaczej, to eksploatacja rudy w Kirunie i Gällivare nie opłacałaby się z powodu drożyzny robocizny. Człowiek pracujący przez siedem miesięcy w temperaturze od 25 do 45 poniżej zera i w ustawicznej ciemności, musi tyle zarobić, aby mu się to psie życie opłacało. Towarzystwo daje tedy swoim pracownikom piękny, schludny domek do dyspozycji, dowozi mu całą żywność i płaci mu w 1927 r. od 3 do 5 tys. koron rocznie (6 300 do 10 500 zł) oraz zapewnia 4-tygodniowy urlop. Inżynierowie zbijają małe fortunki i uciekają z Kiruny po kilku latach. Nikt tam poza Lapończykiem na stałe wytrzymać nie potrafi.

[19] Nazwisko zapewne zniekształcone.

Zawieziono mnie również do Jukkasjärvi, które w zimie zmienia się niby w stolicę koczowniczych Lapończyków. Jedzie się pustkowiem, o którego rozmiarach nie ma się w Europie pojęcia. Są tam gminy kościelne większe od Saksonii, np. dystrykt Län Norrbotten, obejmujący kilkuset mieszkańców, jest większy niż Portugalia.

Jukkasjärvi bywa o tej porze wymarłe i puste. Widoczne są miejsca, gdzie rozbija się namioty i stawia ogniska, a tylko kilka szałasów kamiennych otacza kościół, najosobliwszy, jaki kiedykolwiek widziałem. Wchodzi się przez niskie podwoje do ciemnego wnętrza bez okien. Zapalona latarka elektryczna oświeca metrowej grubości belki ścian i jeden jedyny ołtarz. Poza tym wnętrze jest puste. Śledząc jego szczegóły, odkryłem różne napisy na ścianach i, o dziwo, spotkałem tam także starannie wyryty czterowiersz łaciński ks. Józefa Jabłonowskiego, który objaśnia, że książę zapędził się tutaj „po stracie umiłowanej ojczyzny", aby w trudach tej niezwykłej podróży zapomnieć o nieszczęściu, jakie go spotkało. Czterowiersz nosi datę 12 lutego 1804 r.[20]

Obiad jadłem z całą dyrekcją. W tym klimacie – był koniec lipca, na kominku palił się ogień, termometr zaś wskazywał 6 czy 7 stopni ciepła – działanie alkoholu jest widocznie bardzo osłabione, bo wypiliśmy ogromne jego ilości bez większego wrażenia. Kiedy nazajutrz z rana zobaczyłem w jadalni tę baterię wypróżnionych butelek, to aż za głowę się chwyciłem. Zrozumiałem jednak powód, dla którego rozmowa toczyła się tak gładko i żywo.

Okazało się, że każdy z inżynierów miał poza swoim zawodem jakieś upodobania. Jeden studiował sztukę średniowiecza, drugi historię, trzeci był uczonym geologiem. Z historykiem dyskutowaliśmy czasy Wazów i ciekawie było mi poznać opinię szwedzką o przyczynach szwedzko-polskich wojen i o rządach Zygmunta III[21] i Władysława IV[22], które były wręcz przeciwne temu, co mówi nasza historia i literatura.

Kiedy szedłem spać około trzeciej nad ranem, słońce dawno już zaszło, a od strony kopalni dolatywał daleki łoskot kruszonych kamieni i ładowania rudy

---

[20] Inskrypcja z podpisem (Josephus Eusebius Princeps Jabłonowski) została opublikowana [w:] G.P. Blom, *Bemærkninger paa en Reise i Nordlandene og igjennem Lapland til Stockholm i Aaret 1827*, Christiania 1930, s. 398.

[21] Zygmunt III Waza (1566–1632), król Polski i wielki ks. litewski (1587–1632), również król Szwecji (1592–1599).

[22] Władysław IV Waza (1595–1648), syn Zygmunta III, król Polski i wielki ks. litewski (1632–1648), a także tytularny król Szwecji; przez pewien czas car Rosji.

do wagonów. W miesiącach letnich trwała bowiem robota dzień i noc, na trzy zmiany. Po śniadaniu wyjechałem do Narwiku. W wagonie kolejowym trząsłem się z zimna, na granicy miałem przejście z policją graniczną, bo zapomniałem o wizie norweskiej, a wieczorem, kiedy stanąłem w ubogim i dość brudnym hoteliku w Narwiku, odmówiono mi najbardziej stanowczo gorącej *thoddy* (gorąca woda z koniakiem), na którą cieszyłem się przez całą drogę. Na próżno błagałem o to kelnera, portiera i właściciela. Każdy odmawiał, twierdząc, że zamknięto by od razu hotel, musiałem więc zadowolić się obrzydliwą herbatą (w Norwegii piją ją tylko chorzy i abstynenci) i więcej niż skromną kolacją. Gryząc jakąś żyłowatą pieczeń, zrozumiałem od razu różnicę, jaka rozdziela oba państwa skandynawskie. Szwedzi byli zawsze epikurejczykami wiodącymi żywot szlachcica i żołnierza, a Norwegowie pozostali narodem chłopa.

Zabierałem się już do snu, kiedy przyszedł do mnie miejscowy przedstawiciel Grängesberga otrzymawszy przed chwilą spóźniony telegram o moim przyjeździe do Narwiku. Zaprosił mnie też mimo spóźnionej pory do domu, twierdząc, że Narwik w lecie właściwie nie kładzie się spać. Istotnie, ulice były rojne, murarze pracowali na rusztowaniach – północ już się zbliżała – w porcie wyładowywano okręty, a w domach było widać pochylone nad stołami głowy, słowem, nikt nie myślał o spaniu. Podobnie jak w Luleå i tu większość domów była drewniana. Po ulicach snuli się nieliczni przechodnie, smętni, bladzi, źle ubrani i małomówni. W starej dzielnicy pozostały jeszcze szałasy i stajnie dla reniferów, które były do niedawna cechą charakterystyczną tej ubogiej miejscowości, utrzymującej się przeważnie z rybołówstwa i połowu wielorybów. Teraźniejszy wygląd Narwiku, niepozbawiony pewnych cech tymczasowości i pośpiechu, zawdzięcza ta miejscowość wyłącznie szwedzkiej rudzie i powstaniu portu przeładunkowego. Narwik to właściwie dość długa ulica z małymi jednopiętrowymi lub parterowymi domami, przeważnie z drzewa, przy której mieszczą się wszystkie przedsiębiorstwa i biura związane z eksportem rudy. Część zamożniejszych willi znajduje się na stokach gór okalających miasteczko.

Zwiedziwszy dość prędko port wraz z jego urządzeniami i stwierdziwszy, że są one takie same co w Luleå, przyjąłem z radością zaproszenie na przejażdżkę małym statkiem towarzystwa *Grängesberg* po fiordach, która opłacała mi sowicie wszystkie dotąd poniesione trudy.

Pogoda dopisała przepięknie, bezchmurne, szafirowe niebo przeglądało się w taflach spokojnego morza, które jak zwierciadło odbijało zarówno te

szafiry, jak i zieleń nadbrzeżnych lasów i biel pokrytych śniegiem gór. Kiedy statek zbliża się do lądu, widzi się ich dziwaczne sylwety. Są to niby ścięte głowy cukru, to znów jakby pobojowiska, na których leżą szczątki olbrzymów powalonych na ziemię przez jakąś piekielną siłę. Granitowe i bazaltowe bryły zwisają nad morzem, to chowają się w gęstwinie zielonych lasów. Dziesiątki tysięcy lat minęły od chwili wybuchu, który sprawił to spustoszenie, a potęgę jego odczuwa się do dzisiaj.

Najpiękniejsze są kaskady wody spływającej jak srebrne, w słońcu roziskrzone wstęgi ku morzu. Powstają one u stóp lodowców, a potem torują sobie drogą przez najdziksze pustkowia, oblewają pianą granitowe zapory, to znów tworzą wodospady, nad którymi unoszą się wspaniałe łuki kolorowych tęczy...

Obiad podano nam na pokładzie. Jedliśmy świeżego homara w oliwie, a usługiwała nam żona jednego z mechaników okrętowych. Chcąc też okazać, że nie jest zawodową służącą, nuciła cały czas dość głośno i usiadła na chwilę przy stole, tak że obawiałem się obdarzyć ją napiwkiem, który jednakże z wdziękiem przyjęła.

Prosto z owej pięknej wycieczki udałem się na kolej i wróciłem do Szwecji, zajeżdżając tym razem do najdalej na północ położonego hotelu w Abisko. Należy on do towarzystwa turystycznego w Sztokholmie i odznacza się tym, że nie ma służby. Kilka miłych i uprzejmych pań wskazuje pokój i szafkę, gdzie są wszystkie przybory do czyszczenia trzewików i ubrań, poucza, jak się obchodzić z siatkami przeciw moskitom, i prosi, aby przychodzić punktualnie na posiłki. Każdy z gości bierze potrzebne mu talerze i szklanki i napełnia je z naczyń ogrzewanych elektrycznie. Można jeść do woli i młodzi turyści, zmęczeni dalekimi wyprawami na Jokkmokk albo po jeziorze Torneträsk, czynią z tego pozwolenia wydatny użytek. Spotyka ich tylko ta przykrość, że nie mogą pokrzepić się alkoholem, bo zarząd hotelu jest zwolennikiem bezwzględnej abstynencji.

Od stacji kolejowej, która przypomina siedzibę średniowiecznego raubrittera[23] skandynawskiego, idzie się prosto do portu, skąd raz na tydzień kursują małe stateczki po uroczym jeziorze zwanym Lago Maggiore[24] Laponii. Dojeżdża się w ten sposób do Ortojokk, letniej sadyby Lapończyków. Są to szałasy sklecone z wysokich żerdzi, wysłane mchem i suchym wrzosem,

[23] *Raubritter* (niem.) – rycerz rozbójnik.

[24] Malowniczo położone jezioro niedaleko Locarno w Szwajcarii.

z kamiennym paleniskiem w środku i stosami skór reniferowych, które służą jako miejsce wypoczynkowe. Mimo kilku otworów panuje tu nieznośny odór, bo Lapończyczy używają do gotowania wyłącznie nawozu reniferowego, którym to ostrym zapachem przesiąka także ich odzienie i każda potrawa. Ktoś tam podszepnął im, że jestem dyplomatą, więc wójt gminy obdarzył mnie podarunkiem – rączką do noża, rzeźbioną w kości reniferowej – i zaprosił na kawę. Siadłem tedy w gronie honoracjorów[25] lapońskich i opowiadałem im o Polsce. Twarz miałem zakrytą gęstym woalem, przykrywającym całą głowę, z końcami schowanymi pod ubranie, mimo to moskity wciskały się pod zasłonę i kłuły niemiłosiernie. Lapończycy wolni byli od tej plagi, tylko w drobnych szparkach ich oczu roiły się moskity, których oni nawet nie spędzali. Były to jedyne miejsca na ich ciele dostępne dla moskitów, bo reszcie pokrytej grubą warstwą brudu i tłuszczu one widocznie rady dać nie mogły.

Trzymałem w ręku garnuszek z kawą zabieloną mlekiem reniferowym, gotowaną na ogniu z nawozu reniferów i nie miałem odwagi podnieść go do ust. Wypatrywałem tylko chwili, kiedy starszyzna przestanie mnie obserwować, aby cuchnący straszliwie płyn wylać na ziemię. Uczyniłem to nareszcie, lecz zdradził mnie pies lapoński, przypominający dużego popielatego szpica, bo przybiegłszy oblizał żarłocznie mech przepojony wylaną kawą. Starszyzna spojrzała na mnie spode łba i wnet audiencja się skończyła i zaczęły się różne propozycje kupna pięknie wyprawnych skór reniferowych, rogów, wielu drobiazgów u nich wyrabianych itd. Lapończycy mają dużo zmysłu kupieckiego, niełatwo pozbyłem się też ich nalegań, które przypominają mi trochę taktykę naszych Cyganów...

Jakże swoiście piękny jest ten świat! Leżę na suchym wrzosowisku w słońcu, które zaczyna nareszcie trochę przygrzewać, jest podobno 15°C, patrzę na jezioro jak na olbrzymie zwierciadło, na góry pławiące się dzisiaj w błękicie, a z dala dochodzą mnie pobrzękiwania kołatek reniferów pasących się w zacisznej dolinie.

Mimo wszystko chętnie skrócę mój pobyt w Laponii. Nie pojadę już do drugiej kopalni rudy w Gälliware i do słynnych wodospadów koło Porjus w Harsprånget. Upiorna wprost melancholia snująca się po tych fiordach, wrzosowiskach i równinach, na których stoją wody, wyglądające w jasnej

[25] Honoracjor (dawn.) – osoba, której należy się szczególny szacunek.

nocy, jak martwe oczy ziemi spoglądającej ku niebu, to nieruchome słońce, jakby je kto przylepił nad samym krajem horyzontu, działają mi na nerwy. Spać też nie mogę z powodu moskitów, wracam więc wprost z Abisko do Sztokholmu.

Zastałem tam czekającego na mnie kuriera, byłego oficera I Brygady p. St. Wisłockiego[26]. Mówiliśmy wiele o Marszałku i gen. Sikorskim, który podobno jest postawiony do dyspozycji i nie pełni służby. W. powiedział: „Jestem przekonany, że gdyby Komendant zetknął się osobiście z Sikorskim, to stałby się on wnet jego prawą ręką".

Nie mając wiele do roboty (sierpień 1927 r.), odwiedzamy panią Kreuger[27] w jej wiejskiej siedzibie w Värmdö. Jest to skromny dworek, ale niezwykle bogato wyposażony. W cieplarniach dojrzewają pomarańcze i figi, na leśnych polanach grywa się w golfa, tenisa i krokieta, duża łódź motorowa daje możliwość dalekich spacerów po Skärgården. Zastaliśmy tam kuzynkę pani domu, 19-letnią pannę, która bez przerwy budzi mój podziw. Chodzi w krótkich fałdzistych spodenkach i białej bluzce na gołym ciele, gimnastykuje się, wspina po drzewach, staje na głowie, rzuca oszczepem, przeskakuje metrowe przeszkody i największą jej przyjemnością jest odbywanie dalekich spacerów po morzu w ten sposób, że ciągnie ją łódź motorowa, a ona stoi na dwóch przymocowanych do jej nóg deskach i za pomocą liny utrzymuje się w równowadze. Jest to bardzo trudne, panna znika też co chwila pod wodą, to zalewa ją zdradziecka fala, to deski spod nóg się usuwają, lecz wszystkie te przeszkody pokonuje mała Walkiria z największą łatwością. Wybucha radosnym śmiechem, zostaje wyprostowana na fali, jak Aurora wyjeżdżająca świtem na swą codzienną podróż po błękitnym niebie i ani myśli o tym, że pęd łodzi smaga zimnym wiatrem jej zlane wodą ciało i że należałoby skoczyć z powrotem do łodzi. Cóż to za dzielna panna i jak daleko odbiega od typu, do jakiego przywykliśmy! I jak bardzo ułomne, fizycznie nierozwinięte i niedołężne wydaje mi się moje pokolenie!

W czasie jednej z taki wycieczek mieliśmy małą przygodę, która omal nie skończyła się tragicznie dla ulubionej suczki pani domu. Była ona do niej ogromnie przywiązana i nie odstępowała jej ani na chwilę. Razu pewnego

[26] Zapewne Mieczysław Wisłocki (1896–?), por. WP; urzędnik, dyplomata; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, następnie w WP, w l. 1922–1932 urzędnik w MSZ; sekretarz konsularny w Strasburgu (1932).

[27] Elsa Kreuger.

nie wzięto jej na dłuższą przejażdżkę, bo właśnie karmiła swoje małe szczenięta, i zamknięto ją w jednym z pokoi. Odpłynęliśmy już spory kawał, morze było na szczęście bardzo spokojne, gdy wtem mechanik dojrzał jakiś biały punkcik posuwający się wolno w stronę łodzi. Ktoś skierował w to miejsce lornetkę i stwierdzono, że to biedna psina płynie ku nam. Motorówka zawróciła i wnet usłyszeliśmy radosny skowyt suki, którą wydobyliśmy ledwo żywą z wody. Okazało się, że porzuciła ona dzieci, wybiła okno i skoczyła do morza, aby odnaleźć z narażeniem życia swą panią, bo właściwie tylko przypadek ją ocalił.

W Sztokholmie mieliśmy w tym czasie międzynarodowy kongres związku kooperatyw[28] i wystawę, na której występowała jakaś Zachodnia Ukraina z mapą etnograficzną sięgającą po San i Litwa z mapą, w której Wilno do niej należy, musiałem więc znów toczyć walki z prezydium kongresu i jego przewodniczącym Anglikiem Mayem[29], który zgodził się na wycofanie mapy litewskiej, utrzymywał jednak, że sprawy Galicji Wschodniej nie są jeszcze dostatecznie wyjaśnione i on się do nich mieszać nie może!

Dział polski przedstawiał się dobrze, ujawniając szczególnie wzorowe funkcjonowanie kooperatyw wojskowych, przewyższających np. podobne organizacje we Francji. Kooperatywy ukraińskie Małopolski Wschodniej wykorzystywały w pełni tolerancję angielskiego prezydium kongresu. Występowały one stale jakoby osobne państwo, a ich ustne objaśnienia były podobno przepojone duchem przeciwpolskim. Oto skutki naszej tolerancji! Ciekaw jestem, czy byłoby to możliwe i w ogóle dopuszczalne w jakimkolwiek innym państwie?

Podczas owego kongresu zjawił się niespodziewanie francuski gen. Le Rond. Jego bezstronność, sprawiedliwość i zrozumienie sprawy oddały nam na Śląsku w 1921 r. nieocenione usługi, za które pozostaniemy zawsze wdzięczni temu bohaterskiemu żołnierzowi Francji. Ale gen. Le Rond poszedł na emeryturę i przyzwyczajony do życia pełnego konferencji, rozjazdów i spotkań, ważnych rozmów i postanowień nudził się straszliwie, gdzieś na przedmieściach Paryża, i radził sobie w ten sposób, że występował ciągle z projektami i memoriałami, których opracowanie wymagało rzekomo

[28] Kongres odbywał się w dniach 15–18 sierpnia 1927 r.

[29] Henry May (1867–1939), brytyjski działacz ruchu spółdzielczego; od 1909 r. sekretarz komitetu parlamentarnego kongresu kooperatyw; sekretarz Międzynarodowego Związku Spółdzielczego (1913–1939); w 1929 r. przewodniczący kongresu kooperatyw.

jego osobistej interwencji i podróży. Wiem, że generał objeżdżał niedawno Bałkany, teraz zaś zwiedził Finlandię i państwa bałtyckie, zamierzał także być w Oslo i Kopenhadze. Spotkawszy pana Le Ronda na obiedzie u posła francuskiego, chciałem dowiedzieć się od niego czegoś ciekawego, tym bardziej, że jak mówił mi poseł, generał napisał ogromny raport o swoim pobycie w Kownie. Lecz Le Rond zaczął robić tajemnicze miny i nie odpowiadając w ogóle na moje pytania, wypytywał się o przyczyny niełaski zasłużonego w jego oczach Korfantego, o prasę polską, a szczególnie o „Kuriera Porannego", będącego podobno organem Marszałka Piłsudskiego, który ma tak mało sympatii dla Francji itd., itd. Rozumiejąc do czego zmierzają te wszystkie indagacje i nie chcąc urazić zacnego generała, wykorzystałem pierwszą sposobność, aby przerwać ową rozmowę, której tendencje były nader charakterystyczne dla ówczesnych nastrojów Paryża.

Nie mając nic ważniejszego do roboty, bo świat polityczny zajmował się wtedy interpretacją art. XIV paktu genewskiego[30] i definicją, kiedy można uznać jakieś państwo za napastnika, a kiedy za napadniętego, podjąłem znów starania o rozszerzenie sieci naszych konsulatów honorowych. W Göteborgu wynalazłem dobrego kandydata w osobie zamożnego kupca Hjalmara Nilssona[31]. Należało jednak wprowadzić go osobiście w urzędowanie i wydać obiad w Göteborgu dla tamtejszego korpusu konsularnego i starszyzny miejskiej.

Byłem doprawdy zdumiony bogactwem i pięknością tego miasta. Göteborg, założony przez króla Gustawa Adolfa, stał się ośrodkiem handlu i siedzibą zamożnego kupiectwa, które z napoleońskiej blokady Wielkiej Brytanii, a potem z rozwoju Towarzystwa Wschodnio-Indyjskiego[32] ciągnęło ogromne korzyści. Bogate miasto budowało wspaniałe gmachy, zakładało najpiękniejsze parki, fundowało pomniki i muzea... Nigdzie nie bije w oczy to głębokie poczucie ofiarności publicznej, jakie powszechnie znamionuje Szweda, tak silnie, jak w Göteborgu. Są tam trzy duże muzea, utrzymywane przez osoby lub instytucje prywatne. Muzeum sztuki jest jednym z najlepiej urządzonych

[30] Tej kwestii dotyczył art. 16 paktu Ligi Narodów.

[31] Hjalmar Nilsson (1885–?), szwedzki przemysłowiec, konsul honorowy RP w Göteborgu (1927–1939).

[32] Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie istniało w l. 1731–1813; do 1806 r. jego siedziba znajdowała się w Göteborgu, następnie w Sztokholmie; towarzystwo prowadziło wymianę handlową z Dalekim Wschodem.

w północnej Europie, *Göteborgs Museum*[33], fundowane przez byłe Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie, ma zbiory tak ciekawe, że dla nich samych warto tu przyjechać. Są tam np. pierwsze rysunki, jakie istniały w świecie, odnalezione w pieczarach skalnych Szwecji, także kolekcje najstarszych na świecie fajansów indyjskich i chińskich. Państwo nie dało na to ani grosza. Nawet koszty konserwacji budynku muzealnego ponosi grono protektorów.

Niezwykle malownicze są dawne wały i rowy forteczne zamienione obecnie na ogrody, wśród których wznoszą się wspaniałe siedziby patrycjatu miejskiego. Stuletnie drzewa zwieszają swe gałęzie nad brzegami kanałów doprowadzonych zwyczajem holenderskim do centrum miasta, którego jedną z ozdób jest także rozległy ogród botaniczny z domem klubowym, gdzie mam urządzić przyjęcie. Dają mi do wyboru albo obiad podany w cieplarni, w tzw. sali storczykowej, gdzie kwitną teraz najrzadsze rośliny, albo na tarasie z widokiem na morze. Mój konsul wybrał tarasę, twierdząc, że w cieplarni byłoby za gorąco. Włożywszy ciepły sweter pod frakową koszulę, witałem tedy z wieczora moich gości: burmistrza, dyrektorów portu i ceł, prezesów izb handlu i żeglugi, redaktorów miejscowych dzienników oraz liczny korpus honorowych konsulów. Byli to przeważnie byli kapitanowie okrętów. Te sympatyczne wilki morskie znały cały świat, a łatwość, z jaką wlewali do swoich wnętrz aquavitę, wina, koniaki, likiery i poncz budziła we mnie rzetelny podziw...

Rano, wypiwszy pół szklanki soku cytrynowego, dałem obszerny wywiad o Polsce i stosunkach polsko-szwedzkich redaktorowi „Göteborgs Handelstidning”[34] i wyjechałem autem do Oskarström. Lekkie wzgórza, ziemia urodzajna, liściaste drzewa, dość ludne wsie tworzą zgoła odmienny krajobraz. W Oskarström mieszka przeszło 40 rodzin pracujących w tamtejszej fabryce juty. Zasilają one szeregi katolików, którzy cieszą się szczególną opieką episkopatów niemieckich i holenderskich. Duchowni holenderscy wyjeżdżają do Polski, aby uczyć się naszego języka i wygłaszają potem kazanie w trzech kościołach katolickich: w Sztokholmie, Malmö i Oskarström. Bo katolicyzm szwedzki opiera się głównie na naszym wychodźstwie, którym opiekowali się dotąd wyłącznie obcy nam księża. Chciałem to zmienić, ale

[33] *Göteborgs stadsmuseum* (Muzeum Miejskie Göteborg), powstało w 1861 r. w Domu Szwedzkiej Kompanii Wschodnioindyjskiej.

[34] Właśc. „Göteborgs Handels- och Sjöfartstidning”, również „Handelstidningen”, szwedzka gazeta codzienna; ukazywała się w Göteborgu w l. 1832–1985, w l. 1973–1984 jako tygodnik, a następnie przez krótki czas jako dziennik.

nie pozwolił na to ustalony przez Watykan podział kompetencji terytorialnej. Szwecja należy do biskupstwa w Monachium i Utrechcie i basta! Moglibyśmy własnym kosztem utrzymywać księdza Polaka podlegającego biskupowi w Sztokholmie, byłemu monachijskiemu kanonikowi Müllerowi, lecz na to nie zgadza się znów nasza hierarchia kościelna i nie ma na to funduszów. Starałem się tedy sam, jak mogłem, utrzymywać kontakt z Polakami w Szwecji i zapewnić im przynajmniej naukę religii w ojczystym języku. Po długich naradach z bp. Müllerem i księdzem Meijerinkiem[35] w Oskarström zaproponowałem wystaranie się o pozwolenie sprowadzenia polskich zakonnic, które opiekowałyby się głównie dziećmi. Część kosztów ponosiłoby poselstwo, a resztę kolonia polska. Przybywszy do Oskarström, wygłosiłem dłuższe przemówienie do zgromadzonych Polaków i uzyskałem od nich zobowiązanie opłacania lokalu i części utrzymania zakonnic. Ożywiona dyskusja trwała blisko pięć godzin, bo jak wiadomo nasze Maćki są twarde i nieustępliwe, ale wreszcie załatwiłem sprawy pomyślnie i wróciłem w nocy autem do Malmö, gdzie przyjmował mnie bardzo wystawnie nasz konsul honorowy Holm[36] i gdzie nasłuchałem się sporo skarg na wysokie opłaty konsularne i trudności w uzyskaniu wizy pobytowej. Rano o siódmej (25 sierpnia 1927 r.) przyjechała moja żona, witana olbrzymim bukietem białych i czerwonych róż przez konsulat honorowy i razem udaliśmy się do Gdańska. Omawiałem sprawy przeładunkowe i transportu węgla w radzie portu i w dyrekcji kolejowej i wszędzie spotykałem się ze zdaniem, iż skargi szwedzkie są nieuzasadnione lub przesadzone, że są chwilowe opóźnienia, ale na ogół należy stwierdzić ogromną poprawę sytuacji. Złożyłem tedy moje różne zmartwienia na ręce naszego komisarza generalnego Strasburgera[37], zajrzałem do muzeum, skąd

[35] Wilhelm Meijerink (1883–1969), ksiądz katolicki ze Zgromadzenia Księży Najświętszego Serca Jezusowego; w 1910 r. przyjął święcenia kapłańskie; od 1911 r. w Szwecji, m.in. kapelan (1912), proboszcz w Malmö (1915–1923, 1928–1939), Oskarström (1924–1928), sekretarz biskupa w Sztokholmie (1939–1941).

[36] Gunnar Holm (1892–?), konsul honorowy w Malmö (1925–1931), tamże konsul generalny (1934-1937).

[37] *Henryk Strasburger, ur. 28 maja 1887 r. w Niemczech, zm. 1951 r.* [polski prawnik, dyplomata i polityk], *wicemin. handlu* [od] *1918 r, członek delegacji pokojowej w Rydze*; [w l. 1921–1923 kierownik Ministerstwa Przemysłu i Handlu; podsekretarz stanu w MSZ (1923–1924)], *komisarz generalny w Gdańsku (1924–1932);* [prezes Centralnego Związku Przemysłu Polskiego, Górnictwa, Handlu i Finansów (1933–1939); w czasie II wojny światowej w rządzie polskim na obczyźnie; po jej zakończeniu pozostał na emigracji].

usunięto wszystkie pamiątki polskie, przeszedłem się po uroczych, romantycznych ulicach starego miasta i wyjechałem do Gdyni.

Wichura straszliwa omal nie strąciła naszego samochodu do morza. Piasek zasypywał oczy, tak że z trudem pobieżnie oglądnąłem budujący się dworzec w jakimś nieznanym mi stylu i szereg wielkomiejskich domów wyrastających dziwacznie z piaszczystych wydm. Nigdzie ani drzew, ani zieleni. Podziwiałem szczerze ów olbrzymi wysiłek, z jakim budowano duży port, łamacze fal, magazyny i ulice, ale byłem szczęśliwy, że nie potrzebowałem tam mieszkać.

Przesiadając się bez końca i jadąc w przepełnionych pociągach, dostaliśmy się wreszcie okrężną drogą do Warszawy. Od rana dzwoniły telefony, układały się pory różnych rozmów i konferencji, sypały się zaproszenia na śniadania i obiady. Każdy dzień był zajęty od dziesiątej rano do późnej nocy. Dawało mi to, mimo zmęczenia, pewne zadowolenie. Byłem widocznie w tym potężnym mechanizmie państwowym jakimś kółkiem czy jakąś sprężyną potrzebną do jego prawidłowego działania. Zastanawiało mnie jednak to niesłychanie szybkie zużywanie się u nas ludzi. Ile razy przyjeżdżałem do Warszawy, zastawałem inną konstelację personalną i to nie tylko w naszym ministerstwie, ale także w ministerstwach handlu, skarbu i w Prezydium Rady Ministrów. Na Wierzbowej zaczął wyrastać niespodziewanie p. Marian Szumlakowski, dawny referent Bałyku i Rosji, obecnie naczelnik sekretariatu ministra. Powiadają, że Szumlakowski opanował Zaleskiego, że jest jego najbardziej zaufanym współpracownikiem, że załatwia przez swego szwagra poufne sprawy prasowe, że podkopuje St. Przezdzieckiego itd. Z Szumlakowskim omawiałem sprawy Litwy, bo moje raporty z rozmów odbytych z obcymi dyplomatami akredytowanymi także w Kownie sprawiły, że Belweder kazał je sobie przedkładać. Marszałek wezwał niedawno posła Patka i polecił mu forsować dojście do porozumienia z Sowietami, bodaj w formie protokołu obejmującego te punkty paktu o nieagresji, jakie dotąd zostały uzgodnione. Komendant chce bowiem wywołać wrażenie, że jesteśmy na drodze ugody z naszym wschodnim sąsiadem, bo to ułatwi mu jego rozmowy z Litwą. Odbyła się potem druga konferencja w Belwederze, z posłem Patkiem, posłem Knollem, zastępującym w dalszym ciągu chorego ministra Zaleskiego, i przybyłym właśnie z Bukaresztu posłem Janem Szembekiem, którego Marszałek polubił w czasie swej dwurazowej, dłuższej bytności w Rumunii. Piłsudski miał wówczas

powiedzieć (lipiec 1927 r.)[38], że są duże szanse na dojście do porozumienia z Litwą i nasza dyplomacja powinna je wyzyskać. Jeżeli tego w przeciągu kilku miesięcy nie dokona, w takim razie Marszałek sam ujmie sprawę w swe ręce.

Nikt nie wiedział, co to znaczy. Piłsudski miał w tym czasie długą rozmowę z ambasadorami Anglii i Francji Larochem i Max Mullerem[39] i wstrzymał przeniesienie Franciszka Charwata z Tallina do Sofii, a Tytusa Filipowicza[40] z Helsingforsu do Brukseli. Wszyscy nasi obserwatorzy donoszą zgodnie, że na Litwie nasi najwięksi wrogowie Smetona[41] i Voldemaras nie mają już wiele do powiedzenia, natomiast krajem rządzi kamaryla wojskowa ministra wojny Daukantasa[42], Polaka, szefa sztabu, Plechowicza[43] i pułkowników Głowackisa[44] i Żukawskasa[45]. Nie jest więc wykluczone, że armia litewska zechce raz położyć koniec sporom z Polską i oprzeć się na niej militarnie.

---

[38] Piłsudski do lipca 1927 r. odbył tylko jedną podróż do Rumunii w 1922 r. i wówczas posłem RP w Bukareszcie był Aleksander Skrzyński.

[39] William Max Muller (1867–1945), brytyjski dyplomata; od 1892 r. w służbie zagranicznej, m.in. konsul generalny w Budapeszcie (1913–1914), szef Wydziału Dalekiego Wschodu MSZ (1918–1919); poseł w Warszawie (1921–1927).

[40] *T.*[ytus] *Filipowicz ur. 1880 r., zm. w Anglii 1954 r.* [powinno być (1873–1953)], [dyplomata i polityk]; *w służbie MSZ od 1919 r.* [powinno być 1918 r.] *do 1939 r.* [wicemin. spr. zagr. i kierownik MSZ (1918); *chargé d'affaires* w Moskwie (1921), poseł w Helsinkach (1922–1927), w Brukseli (1927–1929), poseł (1929–1930), ambasador (1930–1932) w Waszyngtonie; od 1933 r. w stanie nieczynnym], *autor „Dialogów o życiu i śmierci", „Zagadnień postępu".*

[41] Antanas Smetona (1874–1944), litewski polityk; prezydent Litwy (1919 –1920 i 1926–1940). Po wkroczeniu Armii Czerwonej na Litwę wyjechał z kraju; przebywał m.in. w Stanach Zjednoczonych Ameryki.

[42] Teodoras Daukantas (1884–1960), litewski gen.; współorganizator przewrotu w grudniu 1926 r., szef SG i min. obrony; zmarł na emigracji.

[43] Właśc. Povilas Plechavičius (1890–1973), litewski gen.; współorganizator przewrotu w grudniu 1926 r., szef SG (1927–1929); w czasie II wojny światowej współpracował z Niemcami; dowodził oddziałami litewskimi zwalczającymi partyzantkę sowiecką i oddziały Armii Krajowej; zmarł na emigracji.

[44] Właśc. Vincas Grigaliūnas-Glovackis (1885–1964), litewski generał; od 1907 r. w armii rosyjskiej; współorganizator litewskich sił zbrojnych (1918), dowódca 2 DP (1920), następnie na różnych stanowiskach w Ministerstwie Obrony Narodowej; w 1934 r. przeniesiony do rezerwy.

[45] Właśc. Silvestras Žukauskas (1860–1937), litewski gen.; od 1884 r. w armii rosyjskiej; współorganizator litewskich sił zbronych (1918); naczelny dowódca armii litewskiej (1919 i 1920 oraz 1923–1928).

Zrozumiałem też, dlaczego Marszałkowi było potrzebne szczere czy nieszczere porozumienie z ZSRS, które obalałoby nadzieję konfliktu mogącego zwrócić Litwie Wilno.

Zarówno Szumlakowski, jak i poseł Knoll przebąkiwali o moim awansie na posła II klasy i przeniesienie do Tokio. Nie brałem tego na serio, ponieważ wysłanie do Japonii dyplomaty nieznającego języka angielskiego byłoby nonsensem. Zgłosiłem się w każdym razie do ministra Zaleskiego, który, chory na zapalenie żył i skrzep, leżał w pięknym pałacyku Pusłowskich w Al. Ujazdowskich i przyjmował gości. Zaleski zapuścił wspaniałą o miedzianych odcieniach brodę, która wraz z rozpiętym kołnierzem piżamy czyniła go podobnym do Zygmunta Krasińskiego[46]. Wyraziwszy się pochlebnie o mojej dotychczasowej działalności, minister zaproponował mi przeniesienie do Tokio. Twierdził, że Skirmunt szedł do Londynu, nie znając zupełnie angielskiego, więc i ja nauczę się wnet tego języka, że ministerstwo potrzebuje na tak odległym posterunku urzędnika samodzielnego i rozważnego, że ze względu na nasz stosunek do ZSRS jest to ważny posterunek obserwacyjny, że on nie chce, jak Mussolini, kazać mi przyjąć ów urząd, ale mnie prosi, abym mu nie odmawiał. Moja żona siedziała na dole z piękną panią ministrową i ani się domyślała, jaka ją spotka niespodzianka.

Wieczorem wyjeżdżaliśmy już do Berlina i ledwo zdążyliśmy się spakować, więc dopiero w wagonie powtórzyłem żonie propozycję ministra. Były z początku protesty i zaklinania, abym tego urzędu nie przyjął, skończyły się jednak niebawem, bo moja żona należy do tych wiernych towarzyszek życia, które w złej czy dobrej doli stoją dzielnie przy boku swoich mężów i nie rządzą się upodobaniem osobistym czy sympatią, ale wyłącznie głosem uczucia i serca. A ono każe im iść za tym, którego sobie same wybrały. Jeszcze w wozie sypialnym kończyłem prowadzone w Warszawie rozmowy w sprawie propozycji Boforsa. Jeden z członków zarządu Starachowic jechał tym samym pociągiem i mówił, że oni zgodziliby się chętnie na fuzję ze Szwedami, bo nieustępliwość firmy *Schneider-Creusot*[47] dała się już wszystkim we znaki, tym bardziej, że Francuzi chcą teraz związać

[46] Zygmunt Krasiński (1812–1859), polski arystokrata, jeden z wieszczów narodowych okresu romantyzmu.

[47] *Schneider-Creusot*, jedna z największych firm zbrojeniowych; założona w 1836 r. we Francji; specjalizowała się m.in. w produkcji sprzętu artyleryjskiego.

Starachowice z czeską Škodą[48]. Propozycja szwedzka była w każdym razie korzystna, bo dawała Starachowicom możność wywalczenia lepszych warunków pracy z Francuzami.

I znów Berlin (16 września 1927 r.). Kiedy przejeżdża się tak rano i idzie do Bauera na kawę, to Berlin nie wywiera bynajmniej wrażenia wielkiej stolicy, bo *Friedrichstrasse* jest wąska i dość pustawa. Wystawy przeładowane towarem obliczonym na skromnego, przeciętnego turystę, dostosowanym do jego kieszeni i upodobań. Ale całość nie olśniewa, nie imponuje. Dopiero ul. Pod Lipami[49] ma w sobie rozmach i wspaniałą perspektywę, zamkniętą z jednej strony Bramą Brandenburską, z drugiej katedrą, zamkiem i muzeami.

Obchodzę przy sposobności księgarnie i zbieram materiały o Japonii. Istnieje spora literatura wojskowych i uczonych niemieckich, którzy angażowani przez rząd japoński pełnili tam rolę profesorów wyższych uczelni, instruktorów armii i przemysłu itd.

Powróciwszy do Sztokholmu, zaczynam patrzeć odmiennymi oczyma na cały mój warsztat pracy. Jest on przeze mnie dość sztucznie stworzony i poruszany, głównie moim przyzwyczajeniem do pracy i moją ambicją wypełniania najlepiej przyjętych na siebie obowiązków. Ale nie wybiłoby w niebie dziury, gdybym np. nic nie robił (jak większość moich kolegów z korpusu sztokholmskiego) lub ograniczał się do zajęć najniezbędniejszych. Wybrałem teraz tę ostatnią taktykę, biorę lekcje angielskiego, uczę się głośno słówek, korzystam z biblioteki posła japońskiego Matsuzō Nagai[50], późniejszego ambasadora w Brukseli i w Paryżu, i czekam na rozkaz udania się do Tokio. Mam jednak przedtem obiecany urlop, który chcemy spędzić na południu. Na razie zachowujemy jednak przeniesienie w głębokiej tajemnicy...

Amerykańska pożyczka ma być również plasowana częściowo w Szwecji. Odbyłem w tej sprawie kilka konferencji z miejscowymi bankami. Opinie

---

[48] Zakłady Škody założone w 1859 r. w Pilznie (nazwa pochodzi od Emila Škody, który przejął je 10 lat później); ich produkcja ewoluowała od przemysłu metalowego po zbrojeniowy; były największym producentem przemysłowym na terenie Austro-Węgier; w 1925 r. doszło do fuzji koncernu *Škoda* w Pilznie z fabryką *Lauri-Klement* w Mlade Boleslavi.

[49] Chodzi o główną ulicę w Berlinie *Unter den Linden*.

[50] Matsuzō Nagai (1877–1957), japoński dyplomata; od 1902 r. w japońskiej służbie zagranicznej, m.in. poseł w Sztokholmie z akredytacją w Helsinkach (1925–1930) i Brukseli (1928–1930), wicemin. spr. zagr. (1930–1932); ambasador w Berlinie (1933–1934)

ich są w dalszym ciągu dla nas niekorzystne. Jakub Wallenberg[51], dyrektor największej instytucji finansowej *Stockholms Enskilda Bank* mówił mi, że warunki owej pożyczki są tak uciążliwe, iż nie może zrozumieć, jak nasz rząd mógł się na nie zgodzić. Warunki te są zresztą, zdaniem Wallenberga, następstwem braku wiary w przyszłość państwa zagrożonego równocześnie ze strony Niemiec i Rosji. Polska nie daje dostatecznych gwarancji spokojnego, normalnego rozwoju, który sprzyjałby lokacji kapitałów. Poza tym dotychczasowe doświadczenia obcego kapitału w Polsce nie są zachęcające. Zwalczałem, jak umiałem, owe wywody, ale dyr. Wallenberg odpowiedział: – Być może, iż nieufność do Polski nie jest usprawiedliwiona, ale mimo to w międzynarodowych sferach finansowych panuje takie, a nie inne przekonanie...

Skargi Kreugerów na nasze Ministerstwo Skarbu, a teraz znów akcja prasowa Litwy z powodu rzekomego masowego zamykania szkół litewskich na Wileńszczyźnie wpływały niewątpliwie na opinię Wallenbergów. Prawda, że zamknięto kilka szkół, ale była to tylko odpowiedź na takie samo zarządzenie rządu kowieńskiego w stosunku do szkół polskich na Litwie.

Z pewną ulgą myślę o tym, że Japończycy będą mieli zapewne inne kłopoty i nie będą mnie zmuszali do tych ciągłych tak przykrych dla mnie dyskusji, wyjaśnień i interwencji. Na razie muszę jednak w dalszym ciągu obracać się w kieracie moich dotychczasowych obowiązków, do których należy również przyjmowanie różnych oryginałów i dziwaków szwedzkich. Był u mnie np. dyrektor wielkiego przedsiębiorstwa metalurgicznego p. Agnar Engström[52], który przedstawił mi się jako jeden z historyków i heraldyków znanych szeroko poza granicami Szwecji. Wynalazł on jakiś szczególny sposób oznaczania numerami rodzin panujących, przy czym zauważył, że pochodzi w prostej linii od Eryka IV[53] i pragnie zapoznać się dokładnie z drzewem genealogicznym naszego Piasta Bolesława III[54]. Byłem przekonany, że mam przed sobą człowieka niepoczytalnego i dlatego pozbyłem się go jak najprędzej, dowiedziałem się jednak później, że prywatne studia historyczne pana E. nie przeszkadzają mu bynajmniej w jego cenionej i bardzo intratnej pracy zawodowej.

---

[51] Jacob Wallenberg (1892–1980), szwedzki bankier; dyr. generalny *Stockholms Enskilda Bank* (1927–1946).

[52] Agnar Engström (1871–1951), inżynier budownictwa lądowego, genealog.

[53] Chodzi najprawdopodobniej o Eryka IV (1216–1256), króla Danii w l. 1241–1256.

[54] Bolesław III Krzywousty (1086–1138), książę Polski w l. 1107–1138.

Tego samego dnia zgłosił się do mnie równie ciekawy typ p. Georg Kraskowski[55], pół muzyk, pół aferzysta. Studiował w Krakowie, grywał w orkiestrze Hocka[56] najpierw w Galicji, a potem w różnych zespołach we Francji, w Ameryce, na Dalekim Wschodzie. Na Syberii pracował przy budowie kolei, gdzie go zastała wojna, przeszedł więzienie bolszewickie, dopiero poseł Scavenius[57] uratował go od śmierci i ułatwił mu wyjazd do Skandynawii. Osiadł w Sztokholmie i założył sklep z papierami. Przez cały dzień sprzedaje pióra, atrament i papier, a wieczorem daje koncerty z własną orkiestrą albo w kinach, albo w większych restauracjach. Cóż to za dziwna i urozmaicona kariera!

Przed samym wyjazdem na urlop byliśmy na śniadaniu w Tyresö u jedynych w Szwecji markizów Lagergren[58]. Pani domu Amerykanka, naturalnie bardzo bogata, on przez ciągłe i długie pobyty za granicą wynarodowiony (w Rzymie i w Paryżu). Wspaniała siedziba, otoczona pięknym parkiem słusznie uchodzi za interesującą. Lagergrenowie są bowiem spokrewnieni z hr. Fersenami i odziedziczyli część spuścizny po słynnym obrońcy i wielbicielu Marii Antoinetty[59]. Resztę dokupił markiz. Jest tam więc salon urządzony autentycznymi meblami nieszczęśliwej królowej Francji, są jej liczne książki, kilka autografów, cześć archiwum Fersenów i wiele portretów. Reszta salonu nosi wybitne piętno stylu Ludwika XV i XVI, urozmaiconego etażerkami zapełnionymi ciekawymi okazami porcelany i sreber tejże epoki.

Towarzystwo było niezwykle wykwintne. Piękna hr. Bielke z mężem, hr. Beck-Friisowie[60], de Guyerowie [zapewne de Geerowie – red.], Sparrowie itd. Większość tych ludzi zna nasz kraj z gościny lub stosunków z rodzinami

---

[55] Georg von Kraskowski (1884–?), koncertmistrz, od 1918 r. w Szwecji, dyrygent sztokholmskich orkiestr, m.in. w *Sahlberg å Röda Kvarn* i hotelu *Royal*.

[56] Jan Nepomucen Hock (1845–?), dyrygent, skrzypek, kapelmistrz orkiestr stacjonujących w Krakowie c.k. pułków piechoty (1868–1912).

[57] Harald Scavenius (1873–1939), duński dyplomata; od 1900 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Rosji (1912–1918), min. spr. zagr. (1920–1922), poseł w Rzymie (1923–1928) i Hadze z jednoczesną akredytacją w Bernie (1928).

[58] Claes Lagergren (1853–1930), szwedzki arystokrata, właściciel ziemski, szambelan papieski (1884); w 1891 r. poślubił Caroline Russel (1854–1919), następnie w 1922 r. Mary Ogden (1856–1933).

[59] Axel von Fersen (1755–1810), szwedzki arystokrata, zamieszany w skandale królowej Francji Marii Antoniny, straconej w czasie rewolucji francuskiej.

[60] Gunilla Bielke (1893–1983), szwedzka arystokratka, od 1913 r. żona dyplomaty Johana Beck-Friisa.

Zamoyskich, Potockich, Kwileckich itd. Markiz Lagergren był nawet niedawno w Warszawie i Krakowie, ale zachowuje dyskretne o tym pobycie milczenie.

Uciekając przed jesienną szarugą i grypą, wybraliśmy się do Cannes, jadąc tam przez Kolonię i Paryż. Mimo sleepingów dotarliśmy ledwo żywi ze zmęczenia do naszego ślicznego hotelu. Ach, co za rozkosz znaleźć się znowu w Cannes! W Sztokholmie ubieraliśmy już futra, tu zaś wygrzewamy się na słońcu w letnich ubraniach i odbywamy dalekie wyprawy. Na jednej z nich zwiedziliśmy stare Antibes, znane już Rzymianom i Wizygotom. Brudne, obszarpane i po barbarzyńsku zanieczyszczone domostwa grupują się wokół zamku i kościoła. Z jednej strony raduje się dusza, patrząc na zatokę nicejską, na morze błękitne, na śnieżne Alpy i przepiękną sylwetkę wybrzeża *Côte d'Azur*, z drugiej przeraża widok ciasnych uliczek, ziejących wyziewami kanałów i niechlujstwa, czeluści opuszczonych domostw, w których gnieżdżą się ludzie przeżarci nędzą i brudem…

Czasami idziemy z żoną przez *Boulevard Fleuri*, w górę do *St. Antoine*, potem przez *La Californie* ku morzu… Jest to dzielnica samych wybrańców losu i największego zbytku. Tylko przez kunsztowne, z żelaza kute bramy widać sylwety pałacyków, tarasy obrosłe bougenvillem[61], artystycznie pomyślane klomby woniejących kwiatów, wodotryski, rzeźby lśniące w słońcu i zaciszne altany. Nigdzie nie ma parweniuszostwa, taniego blichtru lub braku poczucia piękna. Każda z willi jest w swoim rodzaju wyrazem starej kultury… Jakże to miło mieć tak zaciszne schronienie przed troskami życia!

Koniec urlopu spędziliśmy tradycyjne w Paryżu. Byliśmy u Alfreda Chłapowskiego, który, jak zwykle, skarżył się na niewystarczający budżet i zbyt kosztowne obowiązki reprezentacyjne. Chłapowscy należeli zawsze do ludzi zamożnych, poza tym on zarabiał wiele jako prezes związku cukrowników. Przyzwyczaili się też do wystawnego trybu życia i chcieli go dalej prowadzić, mimo że ich posiadłości przestały być intratne, wygasły też inne źródła dochodów. Wychowanie obu córek i syna, utrzymywanie w Paryżu polskich nauczycieli i nauczycielek pochłaniało wiele pieniędzy, tak że istotnie na nic nie starczało. Mimo to przyjęcia Chłapowskiego były zawsze bardzo wystawne i miały swoją dobrą markę w Paryżu.

[61] Właśc. bugenwilla – pnącze ozdobne.

Równocześnie ze mną bawił w Paryżu były minister sprawiedliwości Makowski[62], na którego cześć urządzano bankiet w *Cafe de la Paix*. Przemawiał wiceprezes komisji dla spraw zagranicznych Bartélemy[63]. Mówił o dążeniu Francji do pokoju. Stąd powstało Locarno i Thoiry. Ale ta sama Francja rozumie doskonale, że Polska jest murem ochronnym Europy, a jej siła najlepszą gwarancją pokoju. Każdy obywatel francuski wie, że jest nią również przyjaźń z Polską i dlatego jest ona jedną z wytycznych polityki tego kraju.

Zaciekawiła mnie szczególnie mowa posła greckiego Politisa[64]. Śledząc jego działalność polityczną w Genewie i czytając jego rozprawy, wyobrażałem sobie ich autora jako starego, siwego profesora prawa. Zobaczyłem zaś młodego, dystyngowanego dżentelmena, o twarzy raczej dandysa aniżeli uczonego.

Mowa przedstawiciela Rady Miejskiej p. Delsola[65] była dla mnie uosobieniem nastrojów przeciętnego Francuza w stosunku do Polski. Z ogromną swadą i werwą wyłożył on na stół wszystkie wiadomości o przeszłości naszego kraju. A więc była tam wzmianka o Sobieskim, o Marii „Leczinska"[66], o marszałkach Poniatowskim[67] i Piłsudskim, o Polsce „Męczennicy narodów" i „siostrzycy Francji", słowem, wiele utartych frazesów, a mało treści.

---

[62] Wacław Makowski (1880–1942), prawnik, naukowiec, polityk; w czasie I wojny światowej w ruchu niepodległościowym; od 1917 r. wicedyr. Dep. Sprawiedliwości TRS; od 1918 r. kierownik następnie szef (1922–1923, 1926) Ministerstwa Sprawiedliwości; oficer w wojskowym wymiarze sprawiedliwości (1920–1922); poseł na Sejm RP (1928–1935, 1938–1939; 1931–1935 wicemarszałek, 1938–1939 marszałek), senator (1935–1938, również wicemarszałek).

[63] Joseph Bartélemy (1874–1945), francuski prawnik, polityk i publicysta; min. sprawiedliwości w rządzie Vichy (1941–1943).

[64] Nikolaos Politis (1872–1942), grecki naukowiec, polityk i dyplomata; dyr. generalny MSZ (1914–1916), min. spr. zagr. (1917–1918, 1919–1920, 1922), w 1919 r. reprezentant na paryską konferencję pokojową; delegat przy Lidze Narodów (1920, 1923, 1924, 1927–1938); poseł w Paryżu (1924–1925, 1927–1940).

[65] Louis Delsol (1870–1956), francuski prawnik, polityk; radny miejski (1919–1929) i przewodniczący rady miejskiej (1927–1928) Paryża; w l. 1928–1932 poseł do Izby Deputowanych.

[66] Maria Leszczyńska (1703–1768), córka króla polskiego Stanisława Leszczyńskiego, żona Ludwika XV, królowa Francji od 1725 r.

[67] Józef Poniatowski (1763–1815), polski gen., naczelny wódz wojsk Księstwa Warszawskiego, marszałek Francji.

Podobnie, tylko z mniejszym patosem, przemawiał redaktor „Matina”[68] Stefan Lauzanne[69], typ pięknego południowca, który z wielkim zainteresowaniem wypytywał mnie o Szwecję i jej piśmiennictwo.

Nasz St. Aubac nazywający się w rzeczywistości Auerbach[70] był duszą całego przyjęcia. Kilka lat temu przybył do Paryża, dzisiaj zna już cały polityczno-dziennikarski świat Paryża jak swoją kieszeń. Po bankiecie przysiadłem się na chwilę do Koraba-Kucharskiego[71], redaktora politycznego „Matina” i referenta dla spraw Wschodu. Byłem jeszcze pod wrażeniem doskonałej serii artykułów Koraba o Turcji i szczerze mu jej winszowałem. Mówiliśmy, naturalnie, o dzisiejszych mowach, przy czym Korab przypominał, że w czasie wojny światowej ci sami ludzie nie myśleli ani przez chwilę o Polsce niepodległej, a historyk tej miary co Masson[72] twierdził jeszcze w 1916 r., że Polska będzie się czuła bezpieczna i będzie mogła egzystować tylko pod opiekuńczymi skrzydłami Rosji.

Z kolei zeszliśmy na talenty krasomówcze Francuzów. Jest to dar wrodzony rasie łacińskiej, ale poza tym sztuki mówienia uczą w szkołach tak, jak każdego innego przedmiotu. Dużą rolę odgrywa u nich także wprawa i pewien właściwy Francuzom tupet. – Są ludzie – mówił Korab – którzy przemawiają po kilka razy na tydzień. Doskonały mówca Herriot, który poza prezesurą izby był w tym czasie merem Lyonu i jako taki miał niedawno otwierać targi lionskie nie przygotował się zupełnie do tego przemówienia i najspokojniej zaczął po krótkim wstępie okolicznościowym mówić o Beethovenie[73]. Wyjeżdżał bowiem właśnie na uroczystości beethovenowskie do Wiednia i miał już gotowy odczyt o tym wielkim twórcy muzycznym, który najbezczelniej pożytkował teraz na targach.

Stwierdziliśmy dalej, że wpływy polityki Brianda i jego prasowych satelitów zaczynają być po prostu niepokojące. Jeżeli Francuzom z tego obozu zacznie się opowiadać o jakiejś nowej sztuczce politycznej Stresemanna lub

---

[68] „Le Matin” – dziennik francuski ukazujący się w Paryżu od 1884 r.

[69] Stéphane Lauzanne (1874–1958), francuski dziennikarz, red. naczelny „Le Matin” (1901–1944).

[70] Stefan Auerbach (1886–1950 lub 1951), dziennikarz, publicysta.

[71] Henryk Korab-Kucharski (1891–1954), osiadły we Francji polski dziennikarz, redaktor, wydawca, felietonista, korespondent „Gazety Polskiej” i współpracownik pism francuskich.

[72] Frédéric Masson (1847–1923), francuski historyk, autor dzieł z okresu rewolucji i Napoleona.

[73] Ludwig van Beethoven (1770–1827), wybitny niemiecki kompozytor i pianista.

o jego dwulicowej taktyce w stosunku do Polski, to Francuz nie będzie miał o to pretensji do niemieckiego ministra spraw zagranicznych, tylko do tego, co mu opowiada i mąci ten błogi spokój, jaki daje przeświadczenie o rzekomo zapewnionej przyjaźni z Niemcami.

W końcu nasz radca Węcławowicz, który był niedawno na Riwierze, opowiadał mi, że bawił tam właśnie król szwedzki i grywał co dzień w tenisa ze słynną mistrzynią panną Suzanne Lenglen[74]. Po jednej z partii zapytał ją, co sądzi o jego grze. Panna Lenglen odpowiedziała: – sir gra doskonale, tylko zanadto bije w prawo! – To dziwne – mówił na to król – bo to samo powtarza mi często mój premier.

Pytałem Koraba, co warto zobaczyć w teatrach. Mówił, że nie ma o tym pojęcia, bo wieczory spędza w redakcji, lecz prasa chwali bardzo *Jean de la Fontaine* Sachy Guitry[75]. Byliśmy więc na tej miłej komedii napisanej głównie dla dwóch popisowych ról Guitrego i uroczej jego (ówcześnie) żony Yvonne Printemps[76]. Powodzenie jej jest jednym z dowodów więcej, że szeroka publiczność nie szuka w teatrze ani nauki, ani dyskusji, tylko zabawy. Yvonne śpiewająca miłym głosikiem kilka piosenek była śliczna, Sacha Guitry wykazywał wszystkie walory dobrego aktora, oboje byli przy tym pięknie ubrani i to zapewniało tej płytkiej komedyjce kasowość i powodzenie.

Wracając do Sztokholmu, wstąpiliśmy do Berlina, gdzie moja żona radziła się prof. Hirschfelda[77], ja zaś przedyskutowałem ówczesne położenie z posłem Olszowskim. Był on pod wrażeniem zwołania przez Marszałka do Wilna ministra Zaleskiego, Knolla i naczelnika Wydziału Wschodniego Hołówki[78] z ministerstwa, a z posłów Patka z Moskwy i Łukasiewicza z Rygi na tajną konferencję (listopad 1927 r.). Nikt nie wie, co było jej celem, to jedno było wszakże pewne, że Polska nie myśli o atakowaniu zbrojnie Litwy, jak to twierdził Voldemaras w swej skardze wniesionej do Rady Ligi, zarzucającej nam zamiar pozbawienia Litwy niepodległości.

---

[74] Suzanne Lenglen (1889–1938), utytułowana francuska tenisistka; od 1919 r. do 1925 r. zdobyła 25 tytułów mistrzowskich na kortach Roland Garros i Wimbledonu.

[75] Sacha Guitry (1885–1957), francuski pisarz, aktor, reżyser i scenarzysta.

[76] Yvonne Printemps (1894–1977), francuska aktorka i piosenkarka; w l. 1919–1934 żona Guitry'ego.

[77] Magnus Hirschfeld (1868–1935), niemiecki lekarz, prekursor seksuologii.

[78] Tadeusz Hołówko (1889–1931), działacz polit. II RP, członek PPS, ZWC, POW i BBWR; nacz. Wydziału Wschodniego MSZ (1927–1930); od 1930 r. poseł na Sejm; zamordowany przez ukraińskich nacjonalistów.

Voldemaras, jak twierdził poseł Olszowski, jest tak pewny poparcia Stresemanna, że odważa się nawet na prześladowanie Niemców kłajpedzkich. Zaostrzenie zatargu polsko-litewskiego wypadło bardzo na czasie, bo da sposobność Stresemannowi do wystąpienia w Genewie w roli „pacyfikatora" i polubownego załatwienia pretensji litewskich. – Zresztą – wywodził dalej Olszowski – Stresemann będzie na ogół dość ustępliwy i zabiegający o względy Francji, byle tylko dojść do pierwszego etapu swojego programu politycznego, tj. do uwolnienia Nadrenii z wojsk sprzymierzonych. Drugim punktem tego programu ma być zmiana planu Dawesa[79] na korzyść Niemiec, a dopiero trzecim załatwienie sprawy Gdańska i „korytarza". Do tego potrzeba mu silnej pozycji w świecie międzynarodowym i zaufania mocarstw sprzymierzonych do jego roli zwolennika pokoju i pacyfikatora Europy. To jednak nie przeszkadza Reichswehrze i wielkiemu przemysłowi niemieckiemu w ustawicznych konszachtach z Rosją, bo Niemcy, utraciwszy kolonie, uważają ekspansję na Wschód za jedynie możliwą w obecnych warunkach rekompensatę.

Wróciwszy do Sztokholmu, musiałem zająć się różnymi objawami wzmocnionej działalności szpiegowskiej Sowietów. U Szerszewskiego był niejaki Werner Estland Strömberg, który przyznał się do pracowania dla sztokholmskiej legacji sowieckiej. Zatrudniano go najpierw w przedstawicielstwie TASS-a[80], potem jednak jej szef Jarnuszewskyj nakazał mu szpiegowanie poselstw, szczególnie polskiego. Strömberg zląkł się wówczas odpowiedzialności i zerwał stosunki z Jarnuszewskym. Na wszelki wypadek zarządziłem środki ostrożności, nakazując sekretarzom osobiste palenie wszelkich brulionów i kalk, a służbie unikanie jakichkolwiek kontaktów. Służący Johan przyznał się, że jakiś nieznajomy jegomość zaprosił go na poczęstunek do restauracji i wypytywał, kto bywa w poselstwie.

Równocześnie wykryto stosunki Sowietów ze szwedzkim porucznikiem rezerwy Norbergiem, którego aresztowano. Polecono mu zbierać materiały o nabrzeżnych fortyfikacjach szwedzkich. Poseł sowiecki Kopp utrzymywał, że Norberg jest niewinny, bo zbierał tylko informacje każdemu dostępne, robił wyciągi z prasy i literatury fachowej...

---

[79] Plan Dawesa z 1924 r. polegał na określeniu zasad spłat przez Niemcy reparacji wojennych; wiązały się z nim działania dotyczące stabilizacji sytuacji gospodarczej Rzeszy przewidujące udzielenie jej pożyczek zagranicznych.

[80] Tielegrafnoje Agientstwo Sowietskogo Sojuza (TASS) – Telegraficzna Agencja Związku Sowieckiego, centralna urzędowa agencja prasowa ZSRS utworzona w 1925 r.

W poselstwie zaś włoskim, gdzie przyjęto do służby dawnego służącego posła portugalskiego hr. Ferrão, wyszło na jaw, że utrzymywał on stosunki z poselstwem ZSRS, gdzie płacono mu za oddawanie na chwilę powierzonej mu korespondencji, telegramów i poczty „do przeglądnięcia". Miałem więc rację. Kopp zmienił się zewnętrznie, lecz jego metody pracy pozostały te same.

Dzień 10 grudnia (1927 r.) utkwił mi w pamięci. W myśl zapowiedzi Marszałek ujął sprawę Litwy w swoje ręce i wybrał się z Wieniawą do Genewy. Musiała to być niezwykła sensacja dla całej Polski. IKC[81] przyniósł fotografię Piłsudskiego w zamówionym na gwałt ubraniu cywilnym. Obecność naszego Komendanta ożywiła widocznie augurów[82] genewskich, bo radzili nad skargą Litwy przez cały dzień i nawet przenieśli ją na wieczorne posiedzenia. O jego przebiegu dr St. Schimitzek[83], który należał wówczas do delegacji polskiej, udzielił mi następującej informacji: „Marszałek Piłsudski nie brał bezpośredniego udziału w posiedzeniu Rady Ligi Narodów, tj. nie zajął miejsca przy stole obrad. Obrady toczyły się w dość dużej sali, okna były zasłonięte. Kiedy Piłsudski z kilkoma oficerami wszedł na salę, zwrócił się do niego przewodniczący Rady Ligi i widziałem, że robi ręką gesty zapraszające Piłsudskiego do stołu ustawionego na nieco podwyższonej estradzie. Słów nie słyszałem, widziałem jednak, że Piłsudski energicznie odmawiał. Oficerów, jak wspomniałem, było kilku, wszyscy oczywiście tak samo, jak i Marszałek w ubraniach cywilnych. Był wśród nich na pewno Beck, natomiast Wieniawy sobie nie przypominam. Ponieważ go znałem, zapamiętałbym chyba, gdyby był wówczas w Genewie, ale za ten szczegół ręczyć nie mogę. Po owej krótkiej rozmowie z przewodniczącym Rady Ligi Marszałek Piłsudski usiadł na krzesłach przeznaczonych dla publiczności, w pierwszym rzędzie z lewej strony. Jak wiadomo, posiedzenia Rady były jawne, tj. dopuszczano na nie za zaproszeniami ludzi chcących się przysłuchiwać obradom, przede wszystkim zaś korespondentów prasowych. Myśmy wszyscy, tj. obecni w Genewie członkowie i urzędnicy delegacji polskiej, zajęli

[81] IKC – „Ilustrowany Kurier Codzienny".

[82] Augur (dawn.) – człowiek uważający się lub uważany za wyrocznię w jakiejś dziedzinie.

[83] [Stanisław] *Schimitzek, ur. 1895 r.* [zm. w 1975 r.]; *dr praw* [dyplomata, publicysta], *konsulat w Pradze (1920–1921), MSZ (1921–1923), Paryż (1923–1925), MSZ (1925–1931), Berlin (1931–1933)* [radca poselstwa], *MSZ (1933–1939) dyr. Dep. Adm.*

miejsca bezpośrednio za Marszałkiem Piłsudskim. Ponieważ posiedzenie odbywało się po długich naradach zakulisowych i o godzinie programem nieprzewidzianej (jeden czy dwóch członków Rady było we frakach, widocznie ściągnięci zostali z jakiegoś proszonego obiadu), publiczności było bardzo mało. Przy stole Rady toczyła się dyskusja, zasiadał tam Voldemaras jako oficjalny przedstawiciel Litwy (z naszej strony minister Zaleski), ale oczywiście Piłsudski ani razu głosu nie zabierał. Natomiast przedtem w zacisznych pokojach Sekretariatu Ligi Narodów toczyła się tzw. prywatna dyskusja, w której brał udział Voldemaras, a także Marszałek Piłsudski. I tam to, zniecierpliwiony nieco wykręcaniem się Voldemarasa, Piłsudski odezwał się do niego: – *Eh bien, Monsieur Voldemaras, est-ce la paix ou la guerre que vous voulez?*[84] Pytanie to stanowiło moment przełomowy w dyskusji, która od tej chwili potoczyła się ku znalezieniu kompromisowego rozwiązania aktualnie stojącego przez Radą Ligi problemu, które jednak, jak wiadomo, nie było żadnym rozwiązaniem właściwego sporu polsko-litewskiego. Na temat owego spotkania w Genewie tyle już wówczas krążyło pogłosek, a z czasem właściwy przebieg wypadków poszedł w zupełne zapomnienie".

Prasa szwedzka krytykowała to postępowanie Marszałka, nazywając je „brutalnym pogwałceniem" atmosfery genewskiej, ale wszystkim zaimponowała z pewnością jego energia i stanowczość, tak bardzo odbijająca od rozwlekłej i zazwyczaj obłudnej dialektyki ligowej.

Na zakończenie 1927 r. przeżyłem jeszcze jedno ciekawe doświadczenie. Na miejsce poczciwego, lojalnego i obznajomionego ze stosunkami lokalnymi sekretarza Kowalewskiego przydzielono mi urzędnika[85], z którego zachowaniem się i sposobem pracy nie umiałem i nie chciałem się pogodzić. Był to jeden z tych panów, który utrzymywał bezpośrednie stosunki z Belwederem, gdzie jakiś podrzędny oficer pracujący w kancelarii Marszałka odbierał jego raporty. Zajmował się on głównie wywiadem na Litwie i badaniem możliwości porozumienia polsko-litewskiego.

---

[84] *Eh bien*... (fr.) – A więc, Panie Voldemaras, pokój czy wojna? Czego Pan chce?

[85] Henryk Woroniecki (1891–1942), urzędnik, dyplomata; od 1919 r. w polskiej służbie zagranicznej, m.in. zastępca konsula, następnie kierownik konsulatu generalnego w Olsztynie (1920); konsul w Królewcu (1922), sekretarz poselstwa w Sztokholmie (1927), konsul w Czerniowcach (1928–1929), radca MSZ (1929), od 1932 r. w stanie nieczynnym.

Wiadomości dostarczał mu głównie dziennikarz litewski dr Valsònokas[86] z Kłajpedy, który zjawił się niespodziewanie w Sztokholmie pod pozorem zapoznania się ze stołeczną prasą szwedzką i ewentualnie zdobycia korespondencji. Złożył mi on wizytę i przedstawił ówczesną sytuację swego kraju. Epizod genewski, tak pozornie efektywny nie da – zdaniem dr. Valsònokasa – poważniejszego wyniku. Litwą rządzi klika oficerów robiących kariery i majątki. Niedopuszczane do głosu stronnictwa są przeciwne owej pseudodyktaturze i domagają się rządów parlamentarno-koalicyjnych. Siły są nierówne i dużo jeszcze wody upłynie w Niemnie, zanim ta czy tamta strona odniesie ostateczne zwycięstwo. W tych warunkach nie ma mowy o nastaniu normalnych stosunków z Polską, bo przeciwnik wykorzysta każdą sposobność, aby okrzyczeć zdrajcą ojczyzny tego, kto tylko zacznie z nami rozmawiać! Nawet teraz zarzucają Voldemarasowi, że nie okazał dostatecznej energii i dopuszczał do jakichś pokątnych pertraktacji z Polską. Głoszą to nawet ci, którzy są, w gruncie rzeczy, za zakończeniem nierozsądnego sporu. Trzeba więc uzbroić się w ogromną cierpliwość, nie zrażać się demagogią litewską i czekać na sprzyjającą sposobność.

Podobały mi się owe rozsądne i wyglądające na prawdziwe informacje dr. Valsònokasa, który wnet opuścił Sztokholm i miał zamiar powrócić do Kłajpedy. Jednak kilka dni potem otrzymałem od niego telegram z Berlina, że rząd kowieński nie chce go wpuścić na swoje terytorium i on prosi o naszą wizę tranzytową do Rygi. Ze zwykłą mi ostrożnością zapytałem o pozwolenie nasze ministerstwo, które odwrotnie zakazało wydania wizy, „ponieważ dr Valsònokas jest agentem Voldemarasa".

Pociągnięty przeze mnie do odpowiedzialności urzędnik poselstwa zaprzeczył temu jak najenergiczniej, musiał jednak przyznać, że posługiwał się od dawna owym „mężem zaufania", który razem z Voldemarasem śmiał się pewno do rozpuku z polskiej łatwowierności. Z korespondencji przeprowadzonej przeze mnie z naczelnikiem Wydziału Wschodniego Hołówką, okazało się potem, iż dr V. był płatnym informatorem naszego konsulatu w Królewcu, że przyjeżdżał swego czasu do Warszawy z listem polecającym premiera Voldemarasa, że w Królewcu uchodzi za człowieka, który jest do kupienia przez każdego, należy więc traktować go ze szczególną ostrożnością.

[86] Rudolfas Valsònokas (1889–1945), litewski dziennikarz, historyk i prawnik, referent w MSZ (1920–1923), korespondent w Gdańsku; w 1926 r. osiadł w Kłajpedzie, dziennikarz i redaktor „Memeler Morgenstimme" oraz „Ostsee-Beobachter" (1934–1935).

Wyszło również potem na jaw, że ów urzędnik poselstwa pracujący wówczas w konsulacie w Królewcu wykorzystywał tego informatora w ten sposób, że „śmietankę" jego wiadomości zbierał do swoich tajemnych raportów, które za pośrednictwem por. S. docierały do Belwederu, a wodnistą resztę oddawał konsulatowi opłacającemu w ten sposób z własnego budżetu ambicje polityczne naszego „obiecującego" dyplomaty!

Po ostatnim incydencie genewskim wytworzyła się dość oryginalna sytuacja. My utrzymywaliśmy, że odnieśliśmy zwycięstwo, zmuszając Voldemarasa – ustami Marszałka – do przyznania, że nie jest w stanie wojny z Polską. Litewski zaś premier ogłosił to samo i pomagała mu w tym prasa europejska czerpiąca swe inspiracje w Berlinie. W gruncie rzeczy nic się nie zmieniło i spór ani przez chwilę nie ruszył naprzód z martwego miejsca. Wielkie mocarstwa spoglądały obojętnie na dąsy litewskie, a Briand nazajutrz po wyjeździe Marszałka z Genewy zaprosił Voldemarasa na śniadanie, zamiast mu zagrozić zerwaniem stosunków gospodarczych i zamknięciem kredytów. Gdyby oba zachodnie mocarstwa zdobyły się na podobny krok, spór zakończyłby się od razu kapitulacją Litwy, która całą swą egzystencję opierała na kredycie angielsko-francuskim, rynkach zbytu obu tych mocarstw. Genewa woli jednak delektować się owym konfliktem i rozkładając go na liczne referaty, komisje i podkomisje, czerpać z niego pozory własnej potęgi i znaczenia i cieszyć się po kątach, że powstrzymuje się również w ten sposób zbytni rozwój Polski, która może stać się bardzo niewygodnym partnerem.

Wigilię 1927 r. spędziliśmy we dwoje, zajęci odbieraniem i wysyłaniem upominków i życzeń. Po śniadaniu cudny spacer w Djurgårdenie, mnóstwo śniegu, niskie chmury oświetla łuna miasta. Kotary rdzawe z purpurowymi plamami porozwieszane na ciemniejących stropach nieba. Gdzieniegdzie roztwiera się niby okno i widać ogromne płaty szafirowego nieba z migocącymi gwiazdami, które wyglądają jak złote gwoździe powbijane w kolorowy firmament.

Po wigilii moja żona przeglądała prasę polską i znalazła notatkę, że jestem wyznaczony na posła w Helsingforsie! Zgłupieliśmy. Minister proponował mi przecież Tokio, mające zostać wkrótce ambasadą, nie mógł więc zmienić swego postanowienia, nie uprzedziwszy mnie o tym. Siadłem tedy od razu do stolika i napisałem obszerny list do Stefana Przezdzieckiego, prosząc o wyjaśnienie, kiedy mam być odwołany ze Sztokholmu i dokąd jestem przeznaczony. Zawiadomienie mnie o tym było tym konieczniejsze, że

zbliżał się czas obiadów dyplomatycznych dla króla i jego wyjazd na Riwierę, należało więc zawczasu przygotować nasz obiad dla niego i prosić króla o audiencję. Na mój list długo nie otrzymywałem żadnej odpowiedzi. Dowiedziałem się w końcu, że ministerstwo nie poczyniło jeszcze żadnych kroków w sprawie mego odwołania i wysłania do Tokio. Że bierze się pod uwagę moją niechęć do objęcia tej placówki (pisałem do Zaleskiego od dawna, że przyjmuję jego propozycję) itd.

Wobec tego wyjechałem tego samego dnia do *Drottningholm*[87], aby przedstawić marszałkowi dworu listę gości zaproszonych na obiad i ustalić dzień audiencji u króla. Dzień był uroczy. Świeży śnieg skrzył się w słońcu, rozrzucając wokoło snopy iskier. Lasy roiły się od narciarzy, jakieś panny z gołymi mimo mrozu głowami posłały mnie czy szoferowi całusa, w końcu pałac z kominkami, w których płonęły ogromne kłody i wszędzie ten tak powszechny w Szwecji zapach czystości, sosnowego drzewa i lawendy wprawiły mnie w radosny nastrój. Niech diabli wezmą całe ministerstwo z jego głupią polityką personalną! Jeżeli trzeba będzie, to jeszcze i w Sztokholmie będzie można wytrzymać.

Ze świeżą energią rzuciłem się znów do pracy. Odwiedziłem ministra spraw zagranicznych Löfgrena (3 stycznia 1928 r.), który mówił ze mną o zbliżających się jesienią wyborach do parlamentu, wobec czego żadne ze stronnictw nie chce brać odpowiedzialności za rządy, a wszyscy chcą mieć w czasie wyborów wolną rękę. Rolę decydującą odgrywają, jak zwykle, liberalni (stronnictwo ministra) i wolnomyślni Ekmana. Ale i te dwa małe obozy nie są ze sobą zgodne, bo liberalni są za większą swobodą w traktowaniu kwestii alkoholu i chcą utrzymać system dr. Bratta, są również przeciw dalszemu liczebnemu osłabianiu armii, wolnomyślni zaś domagają się bezwarunkowej abstynencji i rozbrojenia. W tych warunkach nie może być mowy o utworzeniu większości parlamentarnej, jeżeli więc rząd zechce ustąpić, w takim razie utworzy się na czas kampanii wyborczej gabinet urzędniczy.

10 stycznia braliśmy w galowych mundurach udział w otwarciu sesji parlamentarnej. Widowisko to – poza Anglią gdzie indziej niespotykane – zachowało swą tradycję i nieco teatralną pompę. Korupus dyplomatyczny sadowiono według listy starszeństwa na ciasnej galerii przylegającej do loży królewskiej, zajętej tym razem przez ks. Karolową. Ukazała się tam przed

[87] *Drottningholm*, rezydencja królewska.

królem w płaszczu królewskim w otoczeniu całej rodziny, szambelanów, marszałka dworu i paziów. Córka następcy tronu z jego pierwszej żony ks. Ingryda[88] wystąpiła po raz pierwszy w toalecie dworskiej przykrytej bogato haftowanym płaszczem odziedziczonym po matce, drugi zaś jego syn Sigvard Oskar Fryderyk[89] ks. Upplandu składał zaraz po mowie tronowej, odczytanej przez premiera Ekmana, przysięgę na wierność dynastii i państwu.

Patrząc na jego wzruszenie i przejęcie, z jakim młody książę wykonywał tę swoją pierwszą funkcję publiczną, nikt z nas nie przeczuwał, że tak łatwo wyrzeknie się wszystkich swoich praw i tytułów dla małżeństwa, którego król uznać nie mógł.

Wygląd obu izb przybierał coraz bardziej demokratyczny charakter. Nowo wybrany prezydent drugiej izby Ericksson[90], przemawiając do króla, założył obie ręce pod poły fraka, brakło także kilku reprezentacyjnych postaci na ławach prawicy. Cała jednak ceremonia nadal wywierała imponujące wrażenie. Król wchodzi w swym płaszczu koronacyjnym, w koronie na głowie, kłania się najpierw loży królowej, potem nam, w końcu izbom, muzyka gra hymny narodowe, złote łańcuchy Orderu Serafina i hafty rozlicznych mundurów błyszczą od powodzi światła, damy dworu szepczą sobie coś na ucho, śliczni paziowie uśmiechają się w swych koronkowych żabotach – rzekłbyś, że świat się cofnął i nic się w nim nie zmieniło. A w gruncie rzeczy były to i są ostatnie tylko przebłyski epoki, która już minęła i nigdy więcej wrócić nie może.

19 stycznia odbył się u nas obiad dla króla. Tym razem miał ze sobą adiutantów: mjr. C. A. Clausa[91] i szambelana Silfverswärda[92]. Pierwszy ogrodnik

---

[88] Ingryda (1910–2000), księżniczka szwedzka, córka przyszłego króla Szwecji Gustawa VI Adolfa i jego pierwszej żony księżniczki Małgorzaty Connaught, królowa Danii (1947–1972).

[89] Sigvard Oscar Fryderyk (1907–2002), ks. Szwecji, ks. Upplandu, potentat przemysłowy; syn przyszłego króla Szwecji Gustawa VI Adolfa i jego pierwszej żony ks. Małgorzaty Connaught; w 1934 r. poślubił Niemkę Erikę Patzek i stracił prawo do tronu oraz tytuły.

[90] Bernhard Eriksson (1878–1952), szwedzki polityk socjaldemokratyczny; w l. 1906–1936 członek drugiej izby Riksdagu (1928–1932 także marszałek); w 1920 r. min. marynarki, a następnie spraw socjalnych; gubernator hrabstwa Kopparberg (1932–1944).

[91] Carl Anders Claus (1882–1963), szwedzki płk i urzędnik dworski; od 1902 r. w służbie wojskowej; od 1924 r. adiutant, a następnie główny adiutant (1935–1951) króla Gustawa V.

[92] Ernst Lars Silfverswärd (1863–1949), szwedzki płk i urzędnik dworski; od 1883 r. w służbie wojskowej; adiutant następcy tronu od 1901 r.; od 1916 r. główny adiutant królewski; od 1923 r. szambelan dworu.

Sztokholmu Billström[93] ubierał stół. Zasiedli przy nim m.in.: dama dworu hr. Essen z domu Wallenberg[94], wielki przyjaciel Kazimierza Lubomirskiego[95], pierwszy kamerjunkier, szambelan hr. Henning Wachtmeister, koniuszy dworski płk Hallenborg[96] z żoną z domu br. De Geer, hr. Rosen[97], hr. Jan Beck-Friis[98] i kilku dyplomatów. Król grał po obiedzie w brydża z ks. Colonną, znakomitym brydżystą posłem duńskim Scaveniusem i posłem St. Zjednoczonych Harissonem[99] i wygrał 46 koron, przegranych w całości przez ks. Colonnę. Tym razem urządziliśmy również kilka stołów brydża dla reszty gości. Król zobaczywszy w jednym z saloników portret mego wuja Edwarda Miłkowskiego[100] w kontuszu wypytywał z zaciekawieniem o szczegóły tego stroju, a głównie o sposób wiązania pasa, który bardzo mu się podobał.

Oczekując zakończenia partii królewskiej, opowiadaliśmy sobie na uboczu historię owej walki, prowadzonej przez dogorywającą królową z ministrem spraw zagranicznych o obsadzie poselstwa w Rzymie. Królowa chce mieć na tym posterunku br. Hamiltona[101], ówczesnego posła w Helsingforsie,

---

[93] Carl Billström (1858–1937), główny ogrodnik dworski (1923).

[94] Ruth Ingrid von Essen *de domo* Wallenberg (1880–1972), żona szambelana Carla Magnusa von Essena (1873–1960) i dama dworu królowej Wiktorii i Gustawa V.

[95] Kazimierz Lubomirski (1869–1930), arystokrata, dyplomata, polityk, poseł na Sejm Krajowy we Lwowie (1901–1913), od 1913 r. w SPN; poseł w Waszyngtonie (1919–1922), po odejściu z dyplomacji działacz organizacji ziemiańskich, m.in. prezes Związku Ziemian w Krakowie; prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego (1921–1929).

[96] Carl Axel Hallenborg (1865–1934), szwedzki płk kawalerii, urzędnik dworski; od 1883 r. w służbie wojskowej; główny adiutant królewski (1915); nadworny koniuszy (1927); jego żoną od 1893 r. była Anna Sandströmer (1868–1957).

[97] Zapewne Gustaf Thomas von Rosen (1872–1955), arystokrata, urzędnik dworski; szambelan (1896), podkomorzy, zastępca (1902), następnie mistrz ceremonii (1915).

[98] Johan Beck-Friis (1890–1969), szwedzki dyplomata; od 1912 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Paryżu (1921), Atenach (1923), Bukareszcie (1924) i Kopenhadze; radca poselstwa w Waszyngtonie (1930), konsul generalny (1936), *chargé d'affaires* i poseł (1937) w Szanghaju.

[99] Leland B. Harrison (1883–1951), amerykański dyplomata; zastępca sekretarza stanu (1921–1927), w l. 1927–1929 poseł w Szwecji, następnie w Urugwaju (1930), Rumunii (1935–1937) i Szwajcarii (1937–1947).

[100] Edward Miłkowski (1830–1908), ziemianin, brat Rozalii Wysockiej *de domo* Miłkowskiej (1846–1903), matki autora.

[101] Carl Hamilton (1890–1977), szwedzki prawnik, dyplomata; od 1911 w służbie zagranicznej, poseł w Finlandii (1925–1931); podsekretarz stanu w MSZ (1931–1934); poseł w Danii (1934–1940).

ożenionego z jej ulubioną damą dworu[102], zaś kamaryla króla forytuje raczej Boströma[103] z Waszyngtonu, a biedny minister Löfgren obiecał solennie ten miły i łatwy dla Szweda urząd generalnemu sekretarzowi ministerstwa dr. Sjöborgowi. Sprawa przewleka się od miesięcy, gotowa nominacja Sjöborga czeka w kancelarii króla, który nie wie, co począć, bo boi się trochę królowej i nie chce także zrażać sobie wpływowego ministra...

Król zapowiedział nam interesujący wieczór muzykalny. Było to istotnie nadzwyczajnie udane przyjęcie dworskie. Toaleta paryska mojej żony podobała się ogólnie, a ks. Eugeniusz mówił jej, że ofiarowana mu makata buczacka stała się prawdziwą ozdobą jego zbiorów. Bawiliśmy się doskonale z posłem Lardym, który nieoczekiwanie westchnął głęboko, mówiąc: – Uff! *La vie est dure, les femmes sont chères et faire les enfants est si facile!*[104]

Z całej serii obiadów, w których braliśmy udział, wyróżniały się przyjęcia u Holendra i posła niemieckiego von Rosenberga. Armand Bernard, idąc za wzorem swego szefa Brianda, przesadzał w komplementach dla gospodarza i właściwie przesiedział z nim cały wieczór. Von Rosenberg opowiadał o swej dziwnej karierze. Jako młody oficer kawalerii był namiętnym graczem i tylko duża wygrana uratowała go jednego wieczoru przed katastrofą, ale zrozumiawszy nareszcie niebezpieczeństwo tej pasji, wyrzekł się kart i pięknego munduru i wstąpił do służby zagranicznej. Wnet po wojnie światowej został mianowany posłem w Szwajcarii, gdzie prasa przyjęła go tak nieprzychylnie jako reakcjonistę i zwolennika dawnego reżimu, że był zmuszony zatelefonować do Berlina i prosić o urlop i odwołanie. Wyjechał tedy z Berna bez złożenia listów uwierzytelniających do St. Moritz i tam doczekał się nominacji swego następcy, jakiegoś socjalisty[105] wziętego spoza dyplomacji niemieckiej.

U von Rosenbergów siedziałem obok pierwszej ochmistrzyni dworu hr. Lewenhaupt. Biedna staruszka nie mogła pogodzić się z tą głęboką zmianą, jaką wywołała wojna europejska. Pytała mnie, czy czytam te wszystkie

---

[102] Margareta (Märta) Hamilton (1893–1955) *de domo* De la Gardie.

[103] Wollmar Boström (1878–1956), szwedzki dyplomata; od 1903 r. w służbie zagranicznej, m.in. podsekretarz stanu w MSZ (1918–1922); poseł w Madrycie z jednoczesną akredytacją w Lizbonie (1922–1925), Waszyngtonie (1925–1945).

[104] *La vie est dure...* (fr.) – Życie jest ciężkie, kobiety są drogie, a płodzenie dzieci jest takie łatwe!

[105] Adolf Gustav Müller (1863–1943) niemiecki dziennikarz, polityk socjaldemokratyczny i dyplomata; poseł w Bernie (1919–1933).

herezje, jakie wypisują szwedzkie pisma lewicowe, podziwiała też króla, który traktuje tych nowych ludzi tak pogodnie i łaskawie! Pomyślałem sobie, że wojna ta sprawiła istotnie cuda. Pierwsza Polska zawdzięcza jej powstanie, ja zaś byłbym w tej chwili starym hofratem, oczekującym nominacji na szefa sekcji w Wiedniu, i nie siedziałbym tu na honorowym miejscu obok pierwszej po królowej i księżniczkach damy szwedzkiej!

Ciekawy był również obiad u br. Benneta[106], wyższego dostojnika loży wolnomularskiej. Pokazywał on nam kronikę rodzinną. Każdy Bennet ma tam swoją rubrykę i fotografię z głównymi datami życia. Głowa rodziny przekazuje przed śmiercią swoim następcom maksymy i zasady życiowe, którymi się kierowała i których użyteczność sprawdziła.

Odbywszy długą serię takich wieczorów czułem się porządnie zmęczony i wyjechałem sam do ulubionego Saltsjöbaden. Ledwie jednak rozpakowałem kuferek, przyjechała moja żona z wiadomością, że marszałek Piłsudski wzywa mnie do siebie. Cały wieczór spędziliśmy na rozpatrywaniu pytania, w jakim celu zostaję wezwany. Sądziliśmy, że nadeszła chwila realizacji dawnego projektu przeniesienia mnie do Tokio, to znów, że nam każą iść do Helsingforsu, bo żadna inna placówka nie była wówczas wolna. Ułożyliśmy nawet szyfr, którym miałem się posłużyć w telegramie do żony, donoszącym jej o tym, czy mamy iść do Japonii, czy do Finlandii lub gdzie indziej. Na drugi dzień przeprawiałem się już przez morze, nie opuszczałem ani na chwilę kajuty i z książką w ręku przeleżałem całą drogę, bo burza niesamowicie miotała statkiem, który aż trzeszczał od naporu fali.

W Warszawie nikt nie wiedział o moim wezwaniu. Kazano mi pytać się w Belwederze o jego powody. Poszedłem tedy do Bolka Wieniawy, który zajmował z żoną[107] i śliczną małą córeczką[108] pałacyk myśliwski w parku

---

[106] Carl-Fredrik Bennet (1863–1940), szwedzki arystokrata, szambelan dworu (1922).

[107] Bronisława Wieniawa-Długoszowska (1886–1953) *de domo* Klaczkin, *primo voto* Berenson, przed I wojną światową na studiach medycznych w Paryżu, gdzie zawarła znajomość z B. Wieniawą-Długoszowskim; na początku wojny pielęgniarka w szpitalu wojskowym, tam poznała Pierre'a Laurenta (1892–1935) oficera wywiadu francuskiego; w 1916 r. wróciła do Moskwy jako agentka francuskiego wywiadu wojskowego; w 1918 r. wyjechała do Francji; od 1919 r. żona Wieniawy-Długoszowskiego.

[108] Zuzanna Vernon *de domo* Wieniawa-Długoszowska (1920–2011), po II wojnie światowej w redakcji pisma „Vogue"; tłumaczka symultaniczna w ONZ najpierw w Nowym Jorku, a potem w Genewie (1946–1952); chrześnica J. Piłsudskiego; od 1949 r. żona Johna Vernona.

belwederskim. Pierwszy raz byłem u Wieniawy jako u dygnitarza. Meble, antyki, kilka dobrych obrazów, ładna zastawa do herbaty, dwóch ordynansów, słowem, dom zupełnie *comme il faut*,[109] nieprzypominający w niczym tego drugiego Wieniawy, jakiego widywałem w Ziemiańskiej w otoczeniu poetów, skrachowanych aktorów i malarzy.

U Wieniawy byli także Aleksander Skrzyński i Artur Potocki z Buczacza, tak że nie mogłem spokojnie z nim się rozmówić. Powiedział mi tylko, że Marszałek pytał o mnie i że dobrze się o mnie wyrażał. I tak przeżyłem kilka dni, żałując przerwanego tak gwałtownie wypoczynku w Saltsjöbaden i czekając na powrót ministra Zaleskiego z Genewy. W Warszawie krążą najróżniejsze pogłoski. Jedni mówią, że mam iść do Berlina na miejsce Olszowskiego, inni, że prezydent Mościcki chce mnie zamianować szefem swej kancelarii, to znów, że będę dyrektorem Departamentu Politycznego w naszym ministerstwie. Żaden z umówionych z żoną szyfrów nie odpowiadał tym wieściom, telegrafowałem więc stale *in claris*[110], że czekam na decyzję. Aż wreszcie nadszedł dzień 18 marca (1928 r.). Aleksander Skrzyński zaprosił mnie na śniadanie i on, zdaje się, pierwszy domyślał się powodu mego wezwania do Warszawy, bo był przyjacielsko grzeczny i pełen komplementów podkreślających moje zdolności organizacyjne i rutynę, tak bardzo w naszym ministerstwie potrzebne. Nie bardzo zrozumiałem, skąd Skrzyński nabrał o mnie tak dobrego mniemania, bo przecież jako minister odwołał mnie ze stanowiska inspektora w Paryżu, skazując mnie na kilka miesięcy w tragicznej niepewności i oczekiwania na nowy przydział... Mieszkał wówczas w pałacu Potockiego koło kościoła wizytek, przyjaźnił się z Wieniawą i wyraźnie zabiegał o jakieś odpowiednie stanowisko w służbie zagranicznej. O ile pamiętam, nie mówiłem nikomu, że idę do Skrzyńskiego, zdziwiłem się więc niepomiernie, gdy zjawił się tam adiutant marszałka i oświadczył, że mam się stawić w Belwederze tego samego dnia o siedemnastej trzydzieści. A zbliżała się już szesnasta. Pożegnałem się i korzystając z pogodnego dnia, poszedłem spacerem do Łazienek, aby przygotować się do oczekującej mnie rozmowy.

---

[109] *comme...* (fr.) – odpowiedni.

[110] *in claris* (łac.) – jasno, jawnie.

Część II

(1928–1933)*

* Alfred Wysocki, *Dzieje mojej służby*, t. II. Pol., *frame* XX w., 54,5×20 cm i mniej. K. 370. Maszynopis z poprawkami autora.

Rozdział 15

Moja audiencja u Marszałka Piłsudskiego · Moja nominacja na podsekretarza stanu · Wizyta króla i królowej Afganistanu · Zamach na Lizarewa w Warszawie · Sprawy personalne · Litwa poza sferą mojej działalności · Moja wizyta w Spale · Podpisuję przystąpienie do paktu Kelloga · Propozycje Litwinowa · Oświadczenia i instrukcje Marszałka Piłsudskiego z 27 grudnia 1928 r.[1]

Do Belwederu wchodziłem z pewnym niepokojem. Był to właśnie dzień imienin Marszałka i dziedziniec był zapełniony oficerami, którzy czekali bodaj na jego ukazanie się w oknie, aby mu urządzić owację. Muzyka wojskowa wygrywała bez przerwy pieśni legionowe, które przypomniały mi wesołe wieczory wiedeńskie, gdzie razem z porucznikami Włodkiem, Maleszewskim i Sucheckim[2], leczącymi się w tamtejszym szpitalu, wyśpiewywaliśmy w zacisznych winiarniach Hitsingu[3] o księdzu, który „Zakazował całować dziewczęta"[4] i o „Legunie cieszącym się wojenką!"[5]. W salonie stała starszyzna, przeważnie mi nieznana. Przywitałem się z płk. Sławkiem[6], płk. Pry-

---

[1] *Dopisek A.W.*

[2] Andrzej Suchecki (1887–1951), rtm. WP, ziemianin; w Legionach Polskich (1914–1916), następnie w aparacie werbunkowym NKN (1916–1917); w 1917 r. w Krajowym Inspektoracie Zaciągu do WP; od 1918 r. w WP, w DOG Warszawa (1919–1920) w l. 1920–1921 oficer do zleceń w Urzędzie Inspektora Instytucji Oficerskich; zarządca majątków ziemskim w Wielkopolsce (1922–1928); starosta w Wąbrzeźnie (1928–1932) i Włodawie (1932–1939).

[3] Właśc. Hietzing, dzielnica znajdująca się w zachodniej części Wiednia.

[4] „Ksiądz mi zakazował", piosenka żołnierska, autorzy muzyki i słów nieznani.

[5] „Wojenko, wojenko", piosenka legionowa, autorstwo przypisuje się Feliksowi Gwiżdżowi lub Henrykowi Zbierzchowskiemu, lub Edwardowi Słońskiemu ewentualnie Józefowi Obrochta-Maćkulinowi.

[6] *Walery Sławek, 1879 r., popełnił samobójstwo w 1938 r.* [powinno być 1939 r.], *płk SG* [ppłk WP, działacz niepodległościowy, polityk; od 1914 r. współorganizator PON; w I Brygadzie LP (1914–1915); w Komendzie Naczelnej POW (1915–1917); w l. 1917–1918 uwięziony przez Niemców; od 1918 r. w WP, m.in. szef sztabu Dowództwa Etapów na Ukrainie (1920)], *prezes Związku Legionów* [Legionistów (1924–1936)], *po 1926 r. inicjator Bloku Współpracy z Rządem* [organizator i prezes BBWR (1928–1935),

storem[7], gen. Rydzem-Śmigłym[8], płk. Maleszewskim. Wieniawy nie było. Adiutant zapewnił mnie, że Marszałek szybko załatwi się z delegacją oficerską i zaraz mnie po tym przyjmie. Byłem nawet świadkiem tej uroczystości, bo Marszałek zaszedł niespodziewanie na dół i stanął w kole swoich dawnych towarzyszy broni.

Piłsudski wychowany w twardej szkole ściganego konspiratora, zmuszanego do ukrywania swoich uczuć i myśli, bywał często w obejściu szorstki i mało uprzejmy. Powitał też swoich oficerów, jakby uważał ich za natrętnych gości, burknął kilka słów podziękowania i odwołał od okna Prystora, który stojąc na baczność, wysłuchał jakiegoś krótkiego polecenia, po czym zaraz zwrócił się do mnie. Ludziom uważanym za swoich mówił „wy", do innych „panie".

– Chodź pan na górę – powiedział – tu są takie hałasy – a „hałasem" nazwał okrzyki wydawane na jego cześć przez zgromadzonych na podwórzu oficerów i dźwięki doskonałej zresztą orkiestry – że wytrzymać nie można.

Zasiedliśmy na piętrze w skromnie urządzonym pokoju od strony parku, ze szczelnie pozamykanymi oknami. Spoglądając na mnie spod krzaczastych brwi i paląc jednego papierosa za drugim, Piłsudski zaczął wypytywać się o Szwecję, jej stosunek do Związku Sowieckiego, do Niemiec, państw bałtyckich i Litwy. Gniewał się na Szwedów za ich podsycanie oporu Finlandii i krajów bałtyckich przeciwko utworzeniu zaprzyjaźnionego i pomagającego

---

w l. 1928–1938 poseł na Sejm (w 1938 r. marszałek)], *dwukrotny premier (1930/1931)* [właśc. 1930, 1930–1931, 1935].

[7] [Aleksander] *Prystor, ur. 2 stycznia 1874 r. na Wileńszczyźnie.* [(1905)] *Twórca organizacji bojowej* [PPS] *w Warszawie,* [od 1906 r. w PPS Frakcji Rewolucyjnej; następnie w ZWC] *uwięziony od 1912 r. do 1917 r.* [od 1917 r. w POW; podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (1918), koordynator działań politycznych przejęcia Wilna (1919)]. *Był adiutantem Żeligowskiego w czasie zajęcia Wilna w październiku 1920 r.,* [szef Oddz. Va Biura Ścisłej Rady Wojennej (1923), szef gabinetu generalnego inspektora sił zbrojnych (1927–1929)]*; min. pracy i opieki społecznej (1929–1930), w gabinecie Sławka min. handlu (1930–1931), premier (1931).* [poseł na Sejm (1930–1935), członek Senatu (1935–1939, marszałek 1935–1938)] *Zmarł w więzieniu w Wilnie w 1942 r.* [właśc. w Moskwie na Łubiance w 1941 r.].

[8] Edward Śmigły-Rydz (1886–1941), niepodległościowiec; wojskowy, polityk; w Legionach Polskich (1914–1917); od 1917 r. w POW (1918 komendant główny) członek Konwentu Organizacji A; min. wojny w TRLRP w Lublinie (1918); od 1918 r. w WP, m.in. dowódca dywizji, armii i frontu (1919–1920), inspektor armii (1921–1935), generalny inspektor sił zbrojnych (1935–1939), marszałek Polski (1936), wódz naczelny (1939).

sobie wzajemnie bloku, który miałby charakter wyłącznie defensywny, niesłużący żadnym celom agresywnym i z uwagą wysłuchiwał moich odpowiedzi. Początkowe zdenerwowanie opuściło mnie całkowicie, sprawy te były mi dobrze znane, odpowiadałem też od razu na każde pytanie.

Marszałka interesował również stosunek Szwecji do Niemiec i zagadnienia socjalne, opieka społeczna, warunki pracy i stosunek pracodawcy do robotnika. Tu posługiwałem się mymi obserwacjami w kopalniach rudy w Kirunie i w zakładach Boforsa oraz rozmowami z polskim robotnikami w Malmö i w fabrykach juty, przyznałem się jednak otwarcie, że to nie są dane autentyczne i urzędowe, co podobało się widocznie Marszałkowi, bo uśmiechnął się po raz pierwszy i zauważył: – To dobrze, że pan nie jest blagierem!

Rozmowa trwała już blisko godzinę. Spoglądałem tęsknie ku leżącej naprzeciw mnie srebrnej papierośnicy Marszałka, ale nie śmiałem sięgnąć bez zaproszenia po papierosa. Marszałek wstał, podszedł do okna, znowu usiadł i zaczął mówić o Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mają tam niemożliwe stosunki, których on dłużej nie zniesie. Nie można utrzymać żadnej tajemnicy. Najważniejsze, wymagające najwyższej poufności sprawy są głośno omawiane po kawiarniach „przez tych durnych bawidamków", którzy ze straszliwą bezmyślnością powtarzają je obcym dyplomatom, gdy są przez nich fetowani przy suto zastawionych stołach poselstw czy ambasad. Szyfry trzeba ustawicznie zmieniać, bo zachodzą podejrzenia, że są tu właśnie w Warszawie zdradzane... – Chcę, aby jakieś twarde ręce chwyciły za miotłę i wymiotły ten burdel do czysta. Dochodziły mnie słuchy, że pan umie trzymać w karbach swoich urzędników i ma dobrą szkołę urzędniczą. Dlatego sprzeciwiłem się pańskiej nominacji do Tokio i postanowiłem pana sprowadzić do Warszawy...

– Panie Marszałku – odparłem przerażony – ja od wielu już lat żyję za granicą. W Warszawie pracowałem tylko kilka miesięcy, nie znam tu nikogo, nie orientuję się w obecnej sytuacji polityki wewnętrznej.

– To właśnie dobrze, tego właśnie sobie życzę. Nie będzie pan oblegany przez warszawskie paniusie z prośbami o protegowanie ich utrzymanków, mężów czy krewnych i będzie pan mógł śmiało przetrzebić to stado wymalowanych kokoszek, które dla jedwabnej kiecki sprzedają zużywane w biurze kalki i kopiały... To musi ustać!

– Panie Marszałku... – zacząłem, ale Marszałek mi przerwał:

– Pan nie może odmówić, bo to jest sprawa już postanowiona...

– O jedno więc tylko proszę, aby to była próba. Nie nadam się, nie podołam nałożonym na mnie obowiązkom, w takim razie poproszę o wysłanie mnie znowu za granicę. Przyzwyczaiłem się już do myśli o Tokio i bardzo chętnie obejmę ową placówkę.

– A więc dobrze. Pośrednikiem między mną a panem będzie major Beck, przez niego będę z panem się porozumiewał. Do widzenia!

Wyszedłem na dół do pokoju adiutanta i siadłem ogłupiały na kanapie.

– Dał panu Komendant szkołę, co? – zapytał kapitan Lepecki[9], częstując mnie upragnionym papierosem. Były to specjalnie dla Marszałka robione papierosy o bardzo krótkim paleniu i długim ustniku. Przyzwyczajony do egipskich, bez ustnika, musiałem zawsze wypalać po dwa takie papierosy na raz, były zresztą dla mnie za słabe.

Wracałem znów piechotą do hotelu zalękniony i w najwyższym stopniu niezadowolony. Warszawy bałem się zawsze. Czułem się w niej obco. Nie znałem jej ducha, nie umiałem orientować się w jej nastrojach, rozmawiać z jej ludźmi, wyczuwać ich humory, podstępy i intrygi.

– To mnie, psia krew, ubrał – powtarzałem, postanawiając zalać robaka i to tak, żeby się utopił...

W hotelu portier podbiegł do mnie i powiedział, że „pan radca Szumlakowski" czeka na mnie od dawna w czytelni.

Radca Szumlakowski? Znałem go z konferencji w Kopenhadze, przyjeżdżał zresztą do mnie do Sztokholmu. U „zagraniczników" nie cieszył się dobrą opinią. Uważano go za zausznika ministra, któremu znosił wszystkie bajki. Czyżby on już znał wynik mojej rozmowy z Marszałkiem? Cóż to za doskonały wywiad! Przecież nikt o niej nie wiedział, poza adiutantem, który mnie osobiście u Skrzyńskiego odnalazł.

Szumlakowski powitał mnie wylewnie. Uśmiechał się obłudnie i był przesadnie uprzejmy i usłużny. W moim pokoju przyznał, że minister Zaleski zgodził się już od dawna na życzenie Marszałka powołania mnie do Warszawy i poinformował mnie, że będę mianowany podsekretarzem stanu z takim

[9] Mieczysław Lepecki (1897–1969), mjr WP; pisarz, podróżnik; w Legionach Polskich (1914–1917); od 1918 r. w WP; w 1922 r. wystąpił z wojska, następnie w podróżach do Hiszpanii, krajów Ameryki Południowej, Afryki, na Syberię (1923–1926, 1928–1930, 1933); szef Referatu Prasowego MSWojsk. (1926–1928); sekretarz poselstwa w Bukareszcie (1931); adiutant Marszałka Piłsudskiego (1931–1935); wicekonsul w Kurytybie (1936).

dodatkiem do pensji, który pozwoli mi na wygodne życie i opędzenie kosztów reprezentacyjnych. Ministerstwo również zakupi dla mnie mieszkanie służbowe i on „już wydał polecenie" Rościszewskiemu[10] (naczelnik Wydziału Gospodarczego) wyszukania odpowiedniego lokalu. Potrwa to zapewne czas dłuższy, bo jest to obecnie niełatwa i bardzo kosztowna sprawa.

– Jaki urząd piastuje pan w ministerstwie? – zapytałem olśniony tylu tak ponętnymi obietnicami?

– Jestem naczelnikiem sekretariatu ministra, zajmuję się także funduszem dyspozycyjnym, razem z ministrem Przezdzieckim[11].

To, bratku, już niedługo będziesz się trudził kłopotami funduszu dyspozycyjnego, bo ja go sam obejmę – pomyślałem. Głośno zaś powiedziałem: – Byłem w najwyższym stopniu zaskoczony rozkazem Marszałka i obawiam się niemiłych następstw mojej zupełnej nieznajomości stosunków wewnętrznych ministerstwa i w ogóle rządu i społeczeństwa.

– Pan minister – zakrzyknął Szumlakowski – może zawsze liczyć na mnie! Będę pana o wszystkim informował. A na razie, bo może pan nie ma polskich pieniędzy, proszę przyjąć *a conto* dodatku pana ministra 5 tys. zł i wydobywszy grubo wypchaną kopertę położył ją na stole.

– Nie, dziękuję. Mam swoje konto w PKO i książeczkę czekową. Jestem przecież jeszcze posłem w Sztokholmie.

Ponieważ Marszałek nalegał, abym najpóźniej 15 kwietnia stawił się do służby, więc zdecydowałem się nazajutrz po południu wrócić do Szwecji.

Wiadomość o mojej zamierzonej nominacji rozbiegła się widocznie po całej Warszawie, bo nie mogłem się nawet spakować, tyle miałem wizyt, miłych i obojętnych, szczerych i nieszczerych okrzyków radości i powinszowań...

Wróciłem[12] do Sztokholmu. Wydaliśmy jeszcze obiad dla byłego ministra handlu i prezesa Towarzystwa Szwedzko-Polskiego dr. Wohlina, któremu wręczyłem komandorię z gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski (nieszczęsne te ordery! Widziałem, że był niezadowolony, bo spodziewał się wielkiej wstęgi).

---

[10] Karol Rościszewski (1880–1949), urzędnik, dyplomata; od 1921 r. kierownik Oddz. Organizacyjnego, następnie p.o. kierownika Wydziału Organizacyjno-Budżetowego MSZ (1922); generalny inspektor placówek konsularnych RP w Europie Środkowej i Południowej (1922, 1923); nacz. Wydziału Budżetowo-Gospodarczego MSZ (1928, 1929), konsul generalny w Rzymie (1930–1932).

[11] Stefan Przezdziecki.

[12] *Dopisek A.W. korygujący wyraz.*

Przyjmowałem także delegację pod przewodnictwem gen. brygady Roupperta[13], która przybyła w celu zwiedzania wszelkich urządzeń sportowych, boisk, szkół gimnastyki i wychowania fizycznego.

Zaleski bujał tymczasem po świecie, był w Królewcu, Genewie, w Wenecji, a my z żoną składaliśmy mnóstwo wizyt i zjadaliśmy niezliczone obiady pożegnalne, na których musiałem przemawiać, dziękować, zapewniać o najtrwalszej wdzięczności i podziwie dla nieporównanej Szwecji. Ponieważ posiadałem już najwyższe odznaczenia szwedzkie, rodzina królewska obdarzyła mnie swymi fotografiami w kosztownych ramkach ozdobionych koroną i berłem, a liczni znajomi i koledzy różnymi upominkami.

Opuszczałem Szwecję z żalem. Przeżyłem pięć lat wśród ludzi bezwzględnie uczciwych, lojalnych i przyjacielskich. Podziwiałem zawsze ich dar organizacyjny, przywiązanie do ojczyzny i dobroczynność, z jaką opiekują się tam dzieckiem, chorymi i starcami. Nie wiem, czy istnieje gdziekolwiek indziej tyle różnych prywatnych fundacji o charakterze opieki społecznej, ile w Szwecji. Szwedzi bywają często nudni, bo są milczący, zbyt powoli myślą i są straszliwie flegmatyczni, ale można na nich polegać. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych mówiono mi zawsze prawdę, nie łudzono obietnicami i nie robiono zawodu. Było mi także żal naszych spacerów nad brzegami morza, naszych wycieczek i wygodnej służby. W polityce szwedzkiej nigdy nie było niespodzianek. Gdy prasa zapowiadała np. na pierwsze dni marca, po uchwaleniu głównych pozycji budżetu, przesilenie ministerialne, to można było przysięgać, że najpunktualniej w tym terminie wyłoni się spokojna, umiarkowana dyskusja w drugiej izbie, wskutek której zmieni się skład większości rządowej, pociągając za sobą dymisję gabinetu.

Poseł francuski Armand Bernard na wydanym dla nas pożegnalnym obiedzie powiedział, że trudno mu się zdobyć na powinszowania z powodu tak zaszczytnego awansu, bo okupię go z pewnością ciężką pracą, mnóstwem nieznanych tu trosk i kłopotów. Tak, miał Francuz świętą rację!

W Warszawie osiadłem na razie w dwóch pokoikach pensjonatu przy ul. Kredytowej, gdzie nasz mały pudelek czuł się bardzo nieszczęśliwy i nie mógł zrozumieć, dlaczego jego państwo kazali mu opuścić jego piękną i wygodną

[13] Stanisław Rouppert (1887–1945), gen. WP, dr medycyny; członek ZWC (1908) i Strzelca; w Legionach Polskich (1914–1917); od 1918 r. w WP, m.in. szef Dep. Sanitarnego MSWojsk. (1926–1939); wiceprzewodniczący Rady Naukowej Wychowania Fizycznego (1927–1937), członek Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego (1931–1945).

siedzibę. Przyzwyczajony do czystości i szwedzkiego komfortu spoglądałem na ul. Wierzbową z pewnym uczuciem niesmaku. Ministerstwo mieściło się w narożnej kamienicy przylegającej do wspaniałego niegdyś pałacu Brühla, która od niepamiętnych czasów nie była odnawiana. Wchodziło się przez szatnię na wąską klatkę schodową, która prowadziła na pierwsze piętro, gdzie rezydował minister, protokół dyplomatyczny, a po drugiej stronie Departament Polityczny. Poczekalnia ciemnawa, okna niewielkie w odwiecznych ramach. Ponieważ minister był chory na skrzep na nodze, woźny wprowadził mnie do jego biura zastawionego zakupionym przez posła Patka w Moskwie garniturem mebli empirowych z grubo złoconymi brązami, które pochodziły z pałaców carskich.

Zapowiedziałem woźnemu, że nie wolno wchodzić do mnie bez meldowania się i zacząłem urzędowanie od długiej rozmowy ze Stefanem Przezdzieckim. Był to także jeden z niezadowolonych pretendentów do urzędu, który tak niepodziewanie zająłem. Był przecież dotąd po ministrze Zaleskim, często chorym lub nieobecnym, wszechwładnym niemal panem, nie zdziwiłem się bynajmniej, gdy rozpoczął naszą rozmowę prośbą o danie mu odpowiedniej placówki zagranicznej. Obiecałem najsolenniej poprzeć te jego starania i poprosiłem o charakterystykę urzędników, z jakimi będę miał do czynienia, i o opinie o ich kwalifikacjach. Okazało się, że było kilku „nieużytków", których rzekomo nie można się pozbyć, bo popiera ich Belweder – co, jak stwierdziłem później, okazało się nieprawdą – i że organizacja pracy w poszczególnych wydziałach pozostawia niejedno do życzenia. Przezdziecki wręczył mi też akta funduszu specjalnego oraz cały plik spraw dyscyplinarnych, których, jak przyznawał, czerwieniąc się z lekka, nie mógł lub nie chciał załatwić.

Moja popołudniowa wizyta u ministra, który zajmował wspaniały apartament na pierwszym piętrze w pałacu Kronenberga[14], niewiele mnie pouczyła. Zaleski twierdził, że znoszą Marszałkowi różne bajki o ministerstwie, które są w 90% zmyślone, z chęci podkopania jego stanowiska, że bynajmniej on nie trzyma się go kurczowo, bo ma już dość tych kłopotów, ale że gdy prosi Marszałka o zwolnienie, to go uzyskać nie może. Ustaliliśmy na razie, że będę codziennie o piątej u niego, a w sprawach niecierpiących

[14] Gmach wzniesiony w l. 1868–1871 w stylu eklektycznym, zaprojektowany przez Friedricha Hitziga; znajdował się u zbiegu ul. Królewskiej i pl. Małachowskiego; zniszczony w 1939 r.

zwłoki o pierwszej w południe. Minister był uśmiechnięty, bardzo uprzejmy, lecz wyczuwałem od razu, że stosunek nasz będzie ściśle urzędowy, bez żadnej pointy osobistej sympatii czy przyjaźni.

Na moim biurku rosły tymczasem sterty akt, bo audiencje i niezliczone konferencje u nas, u premiera czy w innych ministerstwach zabierały mnóstwo czasu. W warszawskiej biurokracji – były to zapewne przeżytki urzędowania z carskiej Rosji – panował niezrozumiały dla mnie sposób załatwiania spraw. Zamiast rozesłać jakiś projekt czy referat do zainteresowanych ministerstw z prośbą o opinię, zgodę lub sprzeciw, zwoływano ministrów, którzy znów ze swej strony przyprowadzali swoich odnośnych referentów i kazano im przysłuchiwać się wielogodzinnej gadaninie, aby w końcu dojść do przekonania, że ów projekt czy referat nie wchodzi w zakres ich działania i nie mają z nim nic wspólnego.

Zaraz w pierwszych dniach mego urzędowania straciłem kilka wieczorów, biorąc udział w posiedzeniach komisji, która miała przeprowadzić urządzenie nowej dzielnicy, tzw. dyplomatycznej, na tyłach parku Ujazdowskiego, ponieważ miał tam stanąć gmach naszego ministerstwa. Nie było jeszcze jego planu, a już musiałem uczestniczyć w naradach nad zburzeniem znajdujących się tam szpitali wojskowych, wynalezieniem dla nich nowego miejsca, a co najważniejsze, i funduszów na ową zresztą dobrze pomyślaną imprezę. Zbuntowałem się w końcu i na czwarte z rzędu posiedzenie nie poszedłem. Wygadywano tam podobno na mnie, ale nic mi się nie stało. Nauczony tym doświadczeniem zacząłem powoli wprowadzać różne zmiany w metodach urzędowania ministerstwa. Największą trudność sprawiło mi wprowadzenie dwurazowej służby od godz. 9 do 14 i od 17 do 19. Nikt bowiem poza biurami czysto administracyjnymi, zatrudniającymi niższe kategorie urzędników, nie przychodził przed dziesiątą, a często i przed jedenastą. Jakieś telefony, wymiana powitań z kolegami, rozłożenie aktów i już nadchodzi pora „oficjalnej" herbaty. Był to także zwyczaj wzięty z biurokracji rosyjskiej, że urząd dostarczał urzędnikom bezpłatnie herbatę, jakieś paniusie roznosiły ją po wszystkich biurach, sprzedając także po minimalnych cenach doskonałe zresztą kanapki i ciastka. Jadło się więc drugie śniadanie, pożartowało z kolegami i już biła dwunasta! A w tym czasie odbywały się zazwyczaj różne konferencje w ministerstwie lub poza ministerstwem. Jeżeli doda się do tego częste zapraszanie urzędników Departamentu Politycznego i Konsularnego na śniadania przez poselstwa i konsulaty, łatwo wówczas

dochodzi się do przekonania, że wydajność pracy poszczególnych pracowników ministerstwa, szczególnie na wyższych stanowiskach, bywała – nie zawsze, ale dość często – niewielka. Chciałem więc zaprowadzić obowiązkową dwurazową służbę. Lecz nasze panie, a było ich w ministerstwie sporo, podniosły ogromne larum. Zjawiła się u mnie delegacja i przedstawiła tragiczne dla nich następstwa mojego postanowienia. Przede wszystkim podwójne koszty tramwaju, naruszające równowagę i tak zbyt skromnego budżetu. A potem, kto będzie gotował w domu obiady, uczył dzieci, obszywał rodzinę? Ustąpiłem, polecając przedłożenie mi wykazu zaległości, które muszą być w przeciągu miesiąca odrobione. Wprowadziłem więc dwurazowe urzędowanie tylko w Departamencie Politycznym, wraz z codziennymi konferencjami naczelników wydziałów w moim biurze o godz. 10, zmuszając ich w ten sposób do wcześniejszego przychodzenia do ministerstwa. Jeden z urzędników Wydziału Prasowego streszczał w półgodzinnym sprawozdaniu wszystkie polityczne nowiny dnia i głosy prasy komentowane często przez poszczególnych urzędników, o ile były to sprawy interesujące nasze ministerstwo. W ten sposób każdy z nas oszczędzał wiele czasu, poza tym natrafiało się nieraz na błędne lub szkodzące interesom polityki zagranicznej informacje, które należało prostować, wyświetlać lub zwalczać. Naszym bardzo sumiennym referentem był przez dłuższy czas dr Litauer, lecz przeniósł się później do Londynu jako korespondent PAT-a.

Zapowiedziany do Polski przyjazd króla Afganistanu Amanullaha[15] z żoną[16] również zabrał mi dość cennego czasu. Konferowałem bez końca z płk. Wieniawą, który miał być mu przydzielony. Naradzano się długo, gdzie go umieścić, czy w Łazienkach czy w zamku, czy w hotelu. Skończyło się na Europejskim, gdzie zarezerwowano dla króla, jego żony i świty całą amfiladę pokoi. Przebąkiwano o dużych zamówieniach dla armii, samolotów, artylerii i amunicji. Obmyślano upominki. Prasa podawała różne wiadomości o ojczyźnie Amanullaha, o tym półdzikim jeszcze kraju, który tak niedawno, bo w 1921 r.[17] uzyskał na podstawie układu z Anglią niepodległość, o rycerskim charakterze koczowniczej ludności i jej zamiłowaniu do barwnych

[15] Amanullah Chan (1892–1960), emir (1919–1926), następnie król Afganistanu (1926–1929), abdykował w 1929 r.

[16] Soraja Tarzi (1899–1968), żona Amanullaha Chana (1914), królowa Afganistanu (1926–1929).

[17] W istocie był to układ podpisany w 1919 r. w Rawalpindi.

strojów i klejnotów. Jeden z władców Afganistanu był posiadaczem słynnego brylantu Koh-i-noor[18], który po zmiennych i burzliwych kolejach losu dostał się nareszcie w ręce Wielkiej Brytanii i zdobi odtąd koronę królewską.

Zapały nasze znacznie ostudziła rozmowa, jaką miałem z posłem perskim Goli Han Ansarem[19]. Był on żonaty z jakąś Polką i zapewniał o swej szczerej, tradycyjnej przyjaźni dla Polski. Zaprosił mnie od razu na obiad. Zajmował mały, czysto mieszczański apartament – widocznie [*padyszach*][20] skąpi na reprezentację – żona jego bawiła mnie opowiadaniem o nadzwyczajnych zaletach polskiej kucharki, a po dość skromnym obiedzie, kiedy przeszliśmy do salonu, wbiegła w podskokach może sześcioletnia dziewczynka, córeczka posła i rozpoczęła, nucąc, jakiś solowy taniec, z przesadnym krygowaniem się i minkami, zgoła w tym wieku nieodpowiednimi. Mama była zachwycona, klaskała w ręce i zachęcała do dalszych popisów... Pomyślałem sobie wówczas, że do Polski wysyła się dyplomatów podrzędnych, którzy w każdym większym państwie byliby niemożliwi. Ale ów poseł opowiedział mi wiele szczegółów o królu Afganistanu. Matka jego[21], małżonka króla Habibullaha[22], niezwykle ambitna, zrozumiała znaczenie potęgi panslawizmu[23] i w tym duchu wychowała syna. Ożeniła go z kobietą równie jak ona ambitną Surają Szach Chanum[24], wychowaną w duchu postępu i zerwania z przesądami i przyzwyczajeniami przeszłości. Amanullah postanowił tedy wznieść wysoko sztandar Proroka i dążyć do zjednoczenia świata muzułmańskiego. Chcąc nawiązać bliższy kontakt z Zachodem, wybrał się w długą podróż po Europie. Zaczął ją od Moskwy, która usiłując zjednać sobie tego

---

[18] Właśc. Koh-i-noor, jeden z najokazalszych diamentów, pierwsza wzmianka o nim jako własności jednego z władców hinduskich pochodzi z pocz. XIV w.; w 1850 r. po stłumieniu powstania sipajów stał się własnością Korony Brytyjskiej.

[19] Goli Ali Chan Ansari (1869–1940), polityk i dyplomata irański, w poselstwie w Petersburgu (1902–1915); min. spr. zagr. (1915–1919, 1926–1928), poseł w Turcji (1920), ZSRS (1920–1926, 1928–1931) i Wielkiej Brytanii (1931–1933). Wysocki zatem się mylił, a posłem irańskim w Polsce był Jamine Chagan Assad Chan (1925–1928). Być może pomyłka wzięła się z faktu, że na początku marca 1928 r. przebywał w Warszawie wzmiankowany szef irańskiej dyplomacji.

[20] *Dopisek A.W.*

[21] Ulja Hazrat.

[22] Habibullah Chan (1872–1919), emir Afganistanu (1901–1919); zamordowany w obozie myśliwskim Kala Gusz.

[23] Powinno być panislamizmu.

[24] Właśc. Soraja Tarzi.

tak energicznego szermierza panslawizmu, wypłacała mu 500 tys. dolarów rocznie, częściowo w gotówce, a częściowo w towarach. Lecz w 1926 r. cofnęła to swoje stypendium. Amanullah chciał więc swym osobistym wpływem nawiązać na nowo te stosunki, tym bardziej mu potrzebne, że jego działalność irytowała najbardziej Wielką Brytanię. W Indiach wygłaszał patetyczne mowy do młodzieży, wzywał do zaprzestania walk partyjnych i waśni oraz do stworzenia jednolitego frontu. Gandiego[25] nazwał publicznie swoim przyjacielem. Królowa dzielnie pomagała mu w tej pracy. Napisała po persku rozprawę *Islam i kobiety*, gdzie występowała przeciw noszeniu zasłon i istnieniu haremów, ubierała się po europejsku, urządzała przyjęcia z towarzystwem mieszanym kobiet i mężczyzn, co było pogwałceniem wszelkich przykazań Proroka i Koranu.

Poseł perski zapatrywał się dość krytycznie na ową akcję i obawiał się, że wpłynie ona niekorzystnie na los Amanullaha[26].

W Berlinie przyjmowano go bardzo gościnnie, pożegnano wszakże dość chłodno, gdy okazało się, że nie pozostawił żadnych zamówień. Dowiedzieliśmy się o tym za późno i nie można było już cofnąć przygotowania naszych podarków.

Punktem kulminacyjnym przyjęć był obiad galowy na zamku. Pierwszy raz widziałem go wieczorem w oślepiającym blasku kinkietów i weneckich świeczników, z liczną służbą w bogatej, a gustownej liberii, z marszałkiem dworu ze złotym łańcuchem na szyi i sprawnie działającym protokołem.

Staliśmy wszyscy w kole, a Stefan Przezdziecki przedstawił nas po kolei parze królewskiej. Amanullah był niewielkiego wzrostu, dość zażywny, o cerze ciemnooliwkowej i dużych błyszczących oczach. Miał świetnie skrojony frak i jakąś olbrzymiej wielkości gwiazdę orderową. Podawał nam rękę w milczeniu, tylko królowa z brylantowym diademem na kształtnej główce,

---

[25] Mohandas Karamchand Gandhi (1869–1948), hinduski prawnik, filozof, działacz niepodległościowy i mąż stanu.

[26] *Przepowiednie te wnet się spełniły. Po powrocie pary królewskiej do Heratu wybuchło tam długo tłumione niezadowolenie kleru i przywódców różnych plemion, podsycane przez Anglikow. Król mówił otwarcie o reakcyjnym zachowaniu się kasty kapłańskiej i szkodliwości zabobonów, co rozjątrzyło najwpływowsze sfery Afganistanu. Zaprowadzenie regularnej armii podkopywało znów władzę plemion. Powstanie zmusiło Amanullaha do ucieczki, a tron objął po krótkiej przerwie jego wuj* [Mohammad Nadir Chan (1880–1933), afgański polityk, gen. i monarcha; min. wojny (1919–1924), ambasador w Paryżu (1924–1926); król Afganistanu (1929–1933)].

w prześlicznej sukni paryskiej podsuwała nam z ujmującym uśmiechem swą dość białą, wypielęgnowaną rączkę, pokrytą kosztownymi pierścieniami, do pocałowania i chciała widocznie, aby i nasze panie to samo robiły. Musiała jednak zrezygnować z tego hołdu, bo za przykładem żony ministra Zaleskiego[27] damy polskie składały wprawdzie ukłon dworski, lecz poprzestały na lekkim uścisku dłoni królewskiej.

Na zamku zauważyłem, że nie jestem mile widzianą osobistością także dla naszego protokołu, który układał rozkład osób siedzących przy stole. Ani dama, której miałem podać rękę, ani wyznaczone mi miejsce nie odpowiadały mojej randze i roli zastępcy ministra. Siedziałem na samym końcu stołu i tylko z daleka widziałem, z jakim ożywieniem Marszałek bawił królową oraz żonę prezydenta Mościckiego[28], nie wiem tylko, dlaczego wywijał przy tym widelcem! Wieniawa opowiadał mi, że wręczono mu jakiś dyplom na wysokie odznaczenie, którym jest prawo noszenia płaszcza o specjalnym kolorze. Mówił, że z tego orderu każe sobie uszyć poduszkę na kanapę.

[~~*Ponieważ nasz protokół sporządzał listę osób, które ewentualnie można odznaczyć, więc zostałem pominięty pod pozorem, że dopiero co objąłem urzędowanie. Zaznaczył to towarzyszący królowi jego minister wojny*~~[29] ~~*i obiecywał mi przysłanie orderu z Kabulu. W czasie uroczystości wręczenia gościowi daru rządu polskiego w postaci błyszczącego jak srebro samolotu firmy „Samolot”*~~[30] ~~*i mauzera z odpowiednim napisem, z polskich zakładów amunicji zauważył*~~]~~[31]~~.

Gdy para królewska i jej świta wyjechały z powrotem do dalekiej ojczyzny, przyleciał do mnie właściciel zakładu fryzjerskiego w hotelu Europejskim z doniesieniem, że najlepsza jego fryzjerka i manikiurzystka zniknęła bez śladu, a w domu, w którym mieszkała, domyślano się, że wyjechała

---

[27] Ewelina Zaleska *de domo* Komorowska (1888–1981), od 1920 r. żona A. Zaleskiego.

[28] Michalina Mościcka *de domo* Czyżewska (1871–1932), działaczka niepodległościowa i społeczna, zwolenniczka równouprawnienia kobiet; wiceprzewodnicząca (1915), następnie przewodnicząca (1920–1924) Ligi Kobiet Polskich, żona prezydenta RP I. Mościckiego (1892–1932).

[29] Zapewne był to gen. Habibullah Chan, zastępca ministra wojny; ministrem tego resortu był Mohammad Wali Chan, który w tym czasie jako regent sprawował władzę w Kabulu pod nieobecność króla Amanullaha.

[30] Był to samolot szkolno-treningowy Bartel BM 4b produkowany od 1929 r. przez Wielkopolską Wytwórnię Samolotów „Samolot”.

[31] Tekst przekreślony przez A.W.

z królową Surają. Telegrafowałem do konsulatu w Konstantynopolu, aby sprawę zbadano i istotnie odnaleziono przedsiębiorczą pannicę, która ze skruchą powróciła do Warszawy i przyszła mi podziękować za interwencję. Królowa obiecywała jej złote góry, w Konstantynopolu zdarzyło się jednak, że rozgniewawszy się na służbę, kazała ją oćwiczyć do krwi batem i wyrzuciła na bruk w obcym mieście. Nasza Polka zraziła się więc gruntownie do tego rodzaju postępowania i korzystając z pomocy naszego konsulatu, uwolniła się ze służby porywczej władczyni.

Zaraz po tym, jak miałem nieprzyjemną wizytę posła sowieckiego, 5 maja młody Polak z Kijowa Jerzy Wojciechowski[32] strzelał do przewodniczącego sowieckiej misji handlowej Lizarewa[33]. Wicedyrektor protokołu Andrycz[34] i referent spraw sowieckich Przesmycki[35] wyrazy ubolewania rządu polskiego złożyli na ręce posła Bogomołowa[36], którego znałem ze Sztokholmu. Zjawił się teraz u mnie, podając ustnie treść nader ostrej noty Cziczerina. Naszemu poselstwu w Moskwie wręczono już dawno dokładny spis emigrantów rosyjskich, członków terrorystycznych organizacji. Mimo to rząd nasz nadal toleruje ich pobyt w Polsce, ponosząc pełną odpowiedzialność za

[32] Jerzy Lwowicz Wojciechowski (1905–1944), „biały" emigrant w Polsce; prezes Stowarzyszenia Młodzieży Rosyjskiej w Warszawie (1926–1928); po zamachu na Lizarewa skazany na 10 lat więzienia; po przedterminowym opuszczeniu w 1934 r. wyemigrował do Belgii.

[33] Właśc. Aleksiej Siemionowicz Lizariew (1893–po 1938), sowiecki działacz gospodarczy; przedstawiciel handlowy w Polsce (1927–1929), p.o. szefa Państwowej Kasy Oszczędnościowej ZSRS (1935–1938).

[34] Czesław Andrycz (1878–1943), prawnik, urzędnik i dyplomata; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. konsul w Paryżu (1919–1920), Olsztynie (1920), delegat rządu RP w Komisji Międzysojuszniczej w Olsztynie; delegat przy Komisji Międzysojuszniczej w Kłajpedzie (1921); naczelnik Wydziału Ogólnego Departamentu Politycznego MSZ (1921–1924); *chargé d'affaires* w Atenach (1924–1926); wicedyrektor protokołu dyplomatycznego MSZ; od 1931 r. w stanie nieczynnym.

[35] Wacław Przesmycki (1891–1973), dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. *attaché* w Kijowie (1918–1919); sekretarz misji polskiej w Kownie (1919); w protokole dyplomatycznym MSZ (1919–1921); sekretarz poselstwa w Rydze (1921–1924); Helsinforsie (1924–1927); radca legacyjny, następnie ministerialny w Wydziale Wschodnim MSZ (1927–1928), w Prezydium Rady Ministrów (1929–1931); nacz. Wydziału Prasowego MSZ (1931–1934); poseł RP w Estonii (1934–1939).

[36] Dmitrij Wasiljewicz Bogomołow (1890–1938), dyplomata sowiecki; sekretarz poselstwa USSR w Wiedniu i Berlinie (1922–1923), sekretarz poselstwa ZSRS w Wiedniu (1923–1924) i Londynie (1924–1927), tamże *chargé d'affaires* (1927), poseł w Warszawie (1927–1929), radca poselstwa w Londynie (1929–1932), poseł w Nankinie (1933–1937).

zabicie posła Wojkowa[37], a teraz znów usiłowanie zgładzenia członka przedstawicielstwa sowieckiego, którego szczególnym zadaniem jest nawiązywanie przyjaznych handlowych stosunków z naszym państwem.

Wiedziałem, że jeszcze Sikrmunt, jako minister spraw zagranicznych, walczył z Belwederem, sprzeciwiając się popieraniu emigrantów rosyjskich i przedłużającemu się pobytowi Sawinkowa, którego Piłsudski osobiście przyjmował. Nie chciałem więc wdawać się w dyskusję, tłumacząc się nieobeznaniem się jeszcze z całokształtem spraw ministerstwa. Bogomołow prosił mnie więc, abym zbadał w ogóle kompleks stosunków sowiecko-polskich i sam się przekonał, jak wielką przeszkodą w ich normalizacji są właśnie biali emigranci, otwarci i zajadli wrogowie Sowietów, goszczeni, a nawet w niektórych wypadkach utrzymywani przez rząd polski. Temu stanowczo i energicznie zaprzeczyłem, chociaż bez wewnętrznego przekonania.

Stosunek nasz do Sowietów miał z naszej strony wszelkie pozory przyjaźni, chociaż ograniczała się ona tylko do chęci niedopuszczenia do ostrzejszego zatargu. Wojny z państwem sowieckim nie chcieliśmy i nigdy o tej możliwości nie było nawet mowy. Byliśmy tylko zrażeni sygnalizowaną przez nasze placówki ciągłą walką podziemną, jaką zagraniczni agenci Moskwy prowadzili za granicą przeciw Polsce, i podsycaniem konfliktów socjalnych oraz ustawicznymi, często nieuzasadnionymi, pretensjami i interwencjami rządu sowieckiego.

W dodatku po czterech latach ujawniła się również afera słynnego listu otwartego Zinowjewa[38], który wywołał w swoim czasie ogromne wrażenie w Anglii i wpłynął na przebieg kampanii wyborczej w wielu okręgach na korzyść konserwatystów. Pierwszy ogłosił ów list „Daily Mail". Twierdzono, że tylko dzięki niemu konserwatywny rząd Baldwina[39] doszedł do władzy, lecz

---

[37] Piotr Łazarjewicz Wojkow (1888–1927), sowiecki działacz państwowy i dyplomata; członek kolegium Ludowego Komisariatu Handlu Zagranicznego (1920–1921); w 1921 r. przewodniczący delegacji ds. realizacji traktatu ryskiego; w 1922 r. mianowany posłem w Ottawie (nie objął stanowiska z powodu oskarżenia go o udział w zamordowaniu rodziny carskiej), następnie w Warszawie (1924–1927).

[38] Opublikowany 25 października 1924 r. przez bliski konserwatystom dziennik „Daily Mail" sfingowany list Grigorija Zinowjewa, przewodniczącego Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej, skierowany do Komunistycznej Partii Wielkiej Brytanii najprawdopodobniej powstał w kołach rosyjskiej białej emigracji w Rydze, skąd dotarł do Londynu.

[39] Stanley Baldwin (1867–1947), brytyjski polityk; lider Partii Konserwatywnej (1923–1937); członek Izby Gmin (1908–1937), następnie Izby Lordów (1937–1947), sekretarz

nie uważano za stosowne zbadać autentyczności owego pisma. Było to wezwanie komunistów angielskich przez III Międzynarodówkę do zwalczania stronnictwa konserwatywnego i szerzenia w armii propagandy w celu paraliżowania w niej ducha agresji i wojny, do której rzekomo miała dążyć reakcja.

Rakowsky[40] w Londynie, a Cziczerin w Moskwie wykazywali fałszerstwo owego listu, którego Zinowjew[41] nie pisał, rząd angielski przyjmował te wyjaśnienia do wiadomości, lecz na tym się skończyło. Dopiero rozgłoszone przez Moskwę zeznania Białorusina Dżużdowsky'ego[42], że w Berlinie pracował on z polskim wywiadowcą Paciorkowskim[43], który mu wielokrotnie powtarzał, że autorem listu byli emigranci rosyjscy Belgardt[44] i Gumański[45], wywołały pewne poruszenie opinii publicznej w Anglii. Gdy zaś uwięziony w Lipsku wywiadowca Niemiec Schreck[46], pracujący razem

---

skarbu (1917–1921), przewodniczący Zarządu Handlu (1921–1922), kanclerz skarbu (1922–1923), premier (1923–1924, 1924–1929, 1935–1937).

[40] Właśc. Christian Rakowskij, ur. Krystjo Stanczew (1873–1941), Bułgar z pochodzenia, rewolucjonista, lekarz; działacz rumuńskiego ruchu socjaldemokratycznego, sowiecki polityk i dyplomata; od 1917 r. w partii bolszewickiej; poseł w Wiedniu (1918), szef Wydz. Bałkanów LKSZ (1918), przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych Ukrainy sowieckiej (1918, 1919, 1920–1923); poseł w Londynie (1923–1925) i Paryżu (1925–1927).

[41] Grigorij Jewsiejewicz Zinowjew, ur. Owsiej-Gerszen Aronowicz Radomyslski (1883–1936), rewolucjonista, polityk bolszewicki pochodzenia żydowskiego; od 1901 r. członek SDPRR (od 1903 r. w jej odłamie bolszewickim); przewodniczący Rady Delegatów Robotniczych i Żołnierskich w Piotrogrodzie (1917–1926), członek Biura Politycznego Komitetu Centralnego SDPRR; przewodniczący Komitetu Wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej (1919–1926); w 1926 r. pozbawiony stanowisk; wydalony z partii (1927–1928 oraz 1932–1933); stracony w 1936 r.

[42] Właśc. Siergiej Michajłowicz Drużiłowski (Drużełowski) (1894–1926), rosyjski oficer i działacz białogwardyjski; w armii rosyjskiej (1915–1918); w 1919 r. dezerter z Armii Czerwonej; w armii gen. Judenicza (1919–1920); potem na emigracji; współpracownik m.in. wywiadu polskiego i francuskiego, OGPU i niemieckiej Policji; porwany przez sowieckie służby specjalne i przewieziony do ZSRS (1926); skazany na śmierć.

[43] Zapewne Edward Paciorkowski (1897–?), urzędnik, dyplomata, nacz. Wydziału Bezpieczeństwa MSW, pracownik kontraktowy MSZ, kierownik konsulatu honorowego w Asunción (1935–1938); w centrali MSZ (1938), konsul w La Paz (1938–1939).

[44] Właśc. Aleksiej Aleksiejewicz Belgardt (1898–1945), działacz białogwardyjski; po rosyjskiej wojnie domowej na emigracji jako dziennikarz w Estonii, Niemczech i Anglii.

[45] Właśc. Aleksandr Teofilowicz Gumanskij, ppłk armii rosyjskiej, działacz białogwardyjski, członek antysowieckiego Bractwa św. Jerzego, współpracownik kilku organizacji wywiadowczych.

[46] Anton Schreck, niemiecki szpieg i fałszerz; w czasie I wojny światowej urzędnik niemieckiego konsulatu w Zurichu; aresztowany i oskarżony o przygotowywanie

z Paciorkowskim rzekomo dla wywiadu polskiego i angielskiego, zeznał to samo, kongres *Trade Union*[47] wysłał delegację do Moskwy[48], aby na miejscu zbadała i sprawdziła działalność Kominternu w stosunku do Anglii. Przy tej sposobności stwierdziła ona podobno niezbicie fałszerstwo owego listu.

Poseł Bogomołow mówił mi o tym trzęsącym się z irytacji głosem. Dzięki owej odezwie układ angielsko-sowiecki zawarty przez Rakowsky'ego nie wszedł w życie i Anglia odrzuciła propozycję utworzenia ambasad. Zapewniłem najsolenniej Bogomołowa, że stwierdziłem osobiście w II oddziale sztabu, iż Paciorkowski nie był jego agentem, ale oświadczenia te wywołały tylko ironiczny uśmiech na ustach sowieckiego przedstawiciela.

Zaraz po nim przyjąłem posła Stanów Zjednoczonych Stetsona, potentata finansowego, który zarobiwszy mnóstwo pieniędzy na fabrykacji kapeluszy filcowych – cieszących się tym samym w Ameryce rozgłosem, co Habig[49] w Europie – sięgnął po laury dyplomaty. Mówiono, że złożył na fundusz wyborczy pół miliona dolarów i zobowiązał się do pokrywania wszelkich wydatków reprezentacyjnych. Wynajął od Władysława Kościelskiego[50] stylowy dom, opodal placu Zamkowego, opłacał koszty jego utrzymania itd., [~~*pensję osobistego sekretarza i olbrzymie, podobno, koszty codziennych telegrafów i telefonów*~~][51].

Opowiedziałem mu pokrótce moją rozmowę z Bogomołowem, na co Stetson zauważył, że stanowisko jego rządu jest o wiele wygodniejsze i praktyczniejsze. Nie uznaje *de iure*[52] państwa sowieckiego, ale to zupełnie nie

---

zamachów bombowych w Mediolanie i Rzymie; po ucieczce do Niemiec zaangażowany w działalność tajnych organizacji wojskowych; w 1928 r. w procesie w Lipsku oskarżony o fałszowanie i sprzedaż dokumentów wojskowych; zaprzeczał oskarżeniu o falsyfikację listu Zinowjewa.

47 *Trade Union* (ang.) – związek zawodowy.

48 Delegacja Kongresu Związków Zawodowych przebywała w Moskwie w listopadzie–grudniu 1924 r.; po powrocie opublikowano raport dotyczący „listu Zinowjewa", w którym kwestionowano jego autentyczność.

49 Właśc. *P. & C. Habig*, wiedeńska firma produkująca kapelusze, istniejąca od 1867 r., założona przez Petera Habiga (1839–1916); od 1871 r. jej współwłaścicielem stał się jego młodszy brat Carl (1845–1917).

50 Władysław Kościelski (1886–1933), ziemianin, literat, twórca Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska"; prawdopodobnie popełnił samobójstwo z powodu katastrofalnej sytuacji finansowej.

51 Tekst przekreślony przez A.W.

52 *de iure* (łac.) – z mocy prawa.

przeszkadza przemysłowcom amerykańskim robić doskonałe interesy z Moskwą. Jeszcze w 1925 r. jego przyjaciel W. A. Harriman[53] otrzymał tam koncesję na eksploatację pokładów manganu, firma *Russian Oil Products*[54], operująca wyłącznie kapitałem Stanów, podejmowała zwycięską konkurencję na Bliskim i Dalekim Wschodzie, Ford[55] ma już zapewnioną budowę fabryki samochodów w Niżnym Nowogrodzie[56], a poza tym współpracują tam z wielką dla siebie korzyścią *General Electric Comp.*[57], *General Motors*[58], *Standard Oil*[59], *International Harvester*[60] itd.

– Jakże się to godzi z ogólnym nastawieniem mocarstw odnoszących się nieufnie do Moskwy?

– Ta nieufność – odparł Stetson – nie zawsze jest usprawiedliwiona. To my powinniśmy przede wszystkim obserwować bacznie politykę sowiecką, której pierwszym celem, według Lenina, jest zbliżenie się do narodów azjatyckich, grupowanie ich wokół siebie i zwalczanie przy ich pomocy wpływów obcej ekspansji gospodarczej i politycznej, a więc w pierwszej linii naszych... Ale mimo to dolar amerykański może na swoją odpowiedzialność pracować w Rosji.

---

[53] William Averell Harriman (1891–1986), amerykański przemysłowiec, polityk i dyplomata; w 1922 r. założyciel firmy bankowej *W.A. Harriman & Co*, od 1927 r. *Harriman Brothers & Company*, od 1931 r. *Brown Brothers Harriman & Co.*; w 1924 r. stworzona przez niego grupa kapitałowa uzyskała 20-letnią koncesję na wydobycie manganu ze złóż położonych w Gruzji.

[54] *Russian Oil Products*, brytyjska firma powstała w 1925 r. w Londynie, zajmująca się sprzedażą produktów naftowych importowanych ze Związku Sowieckiego.

[55] Henry Ford (1863–1947), amerykański przemysłowiec i konstruktor samochodowy; współzałożyciel *Detroit Automobile Company* (1899); twórca *Ford Motor Company* (1903).

[56] Umowa w sprawie budowy fabryki samochodów ciężarowych i osobowych została podpisana w 1929 r., nosiła ona nazwę Fabryka Samochodów im. W. Mołotowa w Niżnym Nowogrodzie (w l. 1932–1990 Gorki), pierwszy samochód zjechał z taśmy produkcyjnej w 1932 r.

[57] Właśc. *International General Electric Co.* z Nowego Jorku zawarła w 1928 r. 6-letnią umowę z sowiecką firmą *Amtorg Trading Corporation* na dostawy sprzętu elektrycznego na kwotę 26 mln dol.

[58] W l. 1928–1929 firma *Amtorg Trading Corporation* prowadziła rozmowy z *General Motors*, ale nie zostały one sfinalizowane.

[59] Nowojorska firma *Standard Oil Co.* w 1928 r. zawarła z *Amtorg Trading Corporation* umowę na kupno sowieckich produktów naftowych.

[60] Firma produkująca maszyny rolnicze, głównie traktory była obecna na rynku rosyjskim od 1911 r.; w 1930 r. została uruchomiona w Stalingradzie wielka fabryka traktorów na podstawie modelu *Farmall 15-30*.

Podobne rozmowy z odwiedzającymi mnie zrazu bardzo często dyplomatami, wśród których krążyły także pogłoski, że jestem podobno upatrzony na następcę po Zaleskim, wypełniały mi całe przedpołudniowe urzędowanie. Wychodziłem o drugiej, wracałem o piątej, bo znów był to czas niezliczonych konferencji.

W ministerstwie panował np. nieznany gdzie indziej zwyczaj, że nominacje, przeniesienia i przydziały do zagranicznych urzędów załatwiało się komisyjnie na posiedzeniach, w których bierze udział niemal całe gremium naczelników wydziałów i dyrektorów. Byłem przewodniczącym tej komisji, która uniemożliwiała wypowiadanie ujemnej opinii o jakimś urzędniku, bo polskie gadulstwo sprawiało, że dowiadywał się on o tym natychmiast. Zasiadał tam również Szumlakowski, aby donosić ministrowi o każdym szczególe obrad. Między mną a p. Zaleskim stanęła taka pisemna umowa, że będę rozstrzygał i podpisywał wszystkie nominacje od XI do V stopnia służbowego, a minister resztę. Poza tym mianowania na wniosek ministra, ambasadorów, posłów i podsekretarzy stanu należały do atrybucji prezydenta i również nosiły podpis szefa rządu.

Dyrektorem Departamentu Administracyjnego był wówczas Ignacy Matuszewski, podpułkownik Sztabu Generalnego, który uchodził za męża zaufania Marszałka i był przydzielony w swoim czasie do ministerstwa w tym samym zapewne celu, dla którego i mnie tam osadzono. Nie znając zupełnie stosunków i nie orientując się zupełnie w personaliach warszawskich, uważałem Matuszewskiego po prostu za podwładnego mi urzędnika i na kilka jego propozycji przyjęcia oficerów do służby odpowiedziałem odmownie, a gdy chciał mnie przekonywać jakoby daną mu specjalnie instrukcją, odpowiedziałem, że mnie zlecono sprawy personalne i ja decyduję, kogo mamy przyjmować do służby. Zrobiła się grobowa cisza, Matuszewski poczerwieniał jak burak, ale nie odezwał się już ani słowem. Kiedy zaś opuszczałem biuro, [~~Matuszewski~~][61] zjawił się niespodziewanie i zapytał, czy może mnie odprowadzić do domu. Opowiedział mi też historię powołania go do ministerstwa w tym celu, aby placówki zagraniczne zarówno dyplomatyczne, jak i konsularne były obsadzane „przez ludzi stuprocentowo pewnych i zasługujących na zupełne zaufanie". Na posiedzeniach komisji kwalifikacyjnej i personalnej głos jego zawsze był dotąd uwzględniany...

[61] Nazwisko przekreślone przez A.W.

– Dziwi mnie to – zauważyłem – że ani minister Zaleski, ani pan Marszałek nie poinformowali mnie o tym tak doniosłym przywileju podlegającego mi dyrektora departamentu. Muszę więc zapytać o to ministra.

– Nie, proszę tego nie czynić! Ja w ogóle uważam powołanie Pana za zwolnienie mnie z nałożonego na mnie zadania i proszę o wysłanie mnie za granicę.

Matuszewski był głównym inicjatorem projektu budowy nowego gmachu ministerstwa, bardzo nieodpowiednio [tak w oryginale – red.] umieszczonego. Wszelkie przyjęcia, poza przyjęciami u ministra w pałacu Kronenberga, musiały odbywać się w hotelu Europejskim lub Bristolu. Nie było również większej sali konferencyjnej. Popierałem też od początku ów projekt i nie chciałem zgodzić się na odejście Matuszewskiego, bo jego rozległe stosunki, niewątpliwe zdolności organizacyjne, na których od razu się poznałem, były właśnie w biurze mającym te sprawy przeprowadzać nieodzownie potrzebne i pożyteczne. Po dłuższej rozmowie, w której wyczuwałem tony zawiedzionych ambicji, zgodził się Matuszewski pozostać, z tym zastrzeżeniem, że w przeciągu roku otrzyma jakąś placówkę zagraniczną.

Sprawy personalne sprawiały mi od początku wiele kłopotu. Wyczuwałem jakieś podziemne, niezbadane wpływy hamujące moje reformatorskie zapędy. Wychodziłem np. z założenia, że każdy urzędnik ma po pewnej liczbie lat służby prawo do awansu, względnie o ile jest niezdatny, niepewny i nieodpowiedni, to należy go przenieść do innego ministerstwa lub w ogóle usunąć ze służby państwowej. Udawało mi się to doskonale, o ile w grę wchodziły urzędniczki lub urzędnicy XI, X lub IX stopnia służbowego, lub osoby niemające żadnego poparcia. Chciałem przede wszystkim zreorganizować biuro personalne. Na jego czele stał Julian Dzieduszycki[62], przejęty z konsularnej służby austriackiej, znający doskonale kilka języków i nadający się raczej do służby zagranicznej. Hipochondryk, zgryźliwy, znudzony i straszliwie zmęczony stosunkami warszawskimi, których jak ja nie znał i nie rozumiał, odrabiał, jak to mówią, kawałki i spełniał posłusznie dawane

[62] Juliusz Maria Dzieduszycki (1882–1944), urzędnik, dyplomata; od 1909 r. w służbie austriackiej, m.in komisarz powiatowy (1916–1918); od 1919 r. w dyplomacji RP, m.in. konsul w Konsulacie Generalnym RP w Nowym Jorku (1920–1922); sekretarz poselstwa, następnie kierownik Wydziału Konsularnego w delegacji RP w Stambule (1922–1926); kierownik Wydziału Osobowego w MSZ (1926–1928); *chargé d'affaires* RP w Kairze (1928–1932).

mu z różnych stron rozkazy czy rady. Podwładnych nie umiał utrzymać w ryzach, ginęły też tam ciągle akta i załączniki, a pewne wnioski spoczywały spokojnie w szafkach referentów.

Dzieduszycki był rodzonym bratem męża mojej siostrzenicy, której powiedziałem, że noszę się z zamiarem wyszukania dla jej szwagra odpowiedniej placówki. Sądziłem, że go to bardzo ucieszy. Wprost przeciwnie, zjawił się u mnie w biurze z grobową miną i zapytał, czy to prawda. Otrzymawszy potwierdzającą odpowiedź, zaczął mnie prosić, abym zostawił go w Warszawie, gdzie ma swego zaufanego lekarza, wygodne mieszkanie itd. Co gorsze, płk Beck również usiłował mnie odwieść od tego zamiaru, bo ten potulny i posłuszny szef biura personalnego był mu nader wygodny. Uparłem się jednak i wysłałem Dzieduszyckiego jako *chargé d'affaires* do Kairu, gdzie biedak kilka lat później ciężko zachorował i przeszedł w stan spoczynku.

W lipcu 1928 r. król szwedzki Gustaw V obchodził 75. rocznicę urodzin. Byłem u prezydenta, premiera i kanclerza Orderu Orła Białego[63] i wyrobiłem nadanie królowi wielkiej wstęgi tego najwyższego odznaczenia polskiego oraz – dla podkreślenia uroczystego charakteru tego faktu – zaproponowałem wysłanie jako reprezentanta rządu szefa protokołu Przezdzieckiego. Misja ta bardzo go ucieszyła i odtąd zaczął spoglądać na mnie innymi oczami. Opowiadał potem o dobrych wspomnieniach, jakie pozostawiliśmy oboje z żoną w Sztokholmie i żalu wyrażonym przez króla z powodu naszego odejścia.

Zaczynałem powoli przystosowywać się do ciężkiego jarzma mego urzędu. O dziewiątej rano wyjeżdżaliśmy z żoną i naszym pieskiem na spacer do parku Paderewskiego[64]. Obejście go w koło zabierało nam 40 minut. Po tym żona odwoziła mnie do biura, gdzie zjawiałem się punktualnie kilka minut przed dziesiątą, uczestniczyłem w sprawozdaniu prasowym, zaraz potem następowały przyjęcia i trwały bez najmniejszej przerwy do drugiej. Pierwszeństwo dawałem naczelnikom wydziałów, którzy byli przyzwyczajeni do tego, że najdrobniejsze ich posunięcie musiało mieć aprobatę szefa.

---

[63] Order Orła Białego, najwyższe polskie odznaczenie państwowe wprowadzone w 1705 r. i reaktywowane w 1921 r.

[64] Właśc. Park Skaryszewski im. Ignacego Jana Paderewskiego, położony na prawym brzegu Wisły, zaprojektowany przez Franciszka Szaniora i stworzony w l. 1905–1922; nazwa pochodzi od niedalekiego Skaryszewa, imię Paderewskiego nadano mu w 1929 r.

Wyrabiało to ich zupełny brak poczucia odpowiedzialności i stałe zdawanie się na postanowienia ministra, nadmiernie przez to przeciążonego.

W Austrii, tym „osławionym" gnieździe najbardziej skostniałego biurokratyzmu – jak niedawno czytałem w jakim brukowcu, który pisząc to, miał zapewne mnie na myśli – już naczelnik wydziału miał prawo samodzielnego załatwiania pewnej kategorii spraw i podpisywania odnoszących się do nich aktów. Kompetencje szefa sekcji były zaś o wiele szersze, tak że ministrowi do podpisu przedkładano tylko akty o charakterze politycznym lub wymagające jego osobistej interwencji czy też mogące być przedmiotem dyskusji względnie interpelacji parlamentarnej. U nas zaś leciano do ministra czy do mnie z każdym drobiazgiem, każdym telegramem, uzgadniano sprawę, która jeszcze raz wracała jako czystopis do podpisu.

Po południu ledwo usadowiłem się w biurze, zjawiał się poczciwy, ale nieporadny Jerzy Matusiński[65] ze stosem czystopisów poskładanych na bibułkach oprawnych w teki. Było ich dziennie pięć do ośmiu, a na każdej stronie bielił się akt, jaki należało podpisać. Sekretarz streszczał pokrótce jego treść, ale sam nie znał przecież aktów sprawy, podpisywało się więc czystopis machinalnie, a czytało go tylko wyjątkowo. Kiedy przekonałem się po jakimś czasie, że Matusiński jest dość w swej robocie powierzchowny, musiałem poszukać odpowiedniego po nim następcy. I znalazłem go w Stanisławie Schmitzku. Znałem go z Pragi, gdzie rozpoczynał swą karierę w tamtejszym konsulacie i wiedziałem, że jest zdolny, sumienny, w robocie dokładny, a także, co bardzo ważne, dyskretny. Od tego też czasu odetchnąłem swobodniej, bo nie potrzebowałem topić się w powodzi papierków, których treść Schmitzek badał osobiście, często je zwracał i żądał wyjaśnień, tak że nie traciłem tyle czasu na podpisy i miałem możność dokładniejszego czytania sprawozdań naszych urzędów zagranicznych i zapoznawania się z bieżącymi problemami naszej polityki zagranicznej. Były one właściwie zawsze te same: Niemcy i ich podziemna robota na terenach Polski, a jawna w Gdańsku i za granicą, Francja, ZSRS, Liga Narodów, Litwa.

[65] Jerzy Matusiński (1890–1939), dziennikarz, dyplomata; na Dalekim Wschodzie (1918–1920), współredaktor „Głosu Polskiego"; urzędnik w Oddziale II MSWojsk. (1920–1921); kierownik ekspozytury Komisji Mieszanej ds. Repatriacji w Czycie (1923); od 1926 r. w polskiej służbie zagranicznej; zastępca nacz. Wydziału Konsularnego MSZ (1926–1933), konsul generalny w Pittsburghu (1933–1935), w Nowym Jorku (1935), w Lille (1935–1937) i w Kijowie (1937–1939).

Polityka wewnętrzna mało mnie interesowała. Z mojej służby w kancelarii premiera Austrii wyniosłem dużo uprzedzeń do parlamentu. Przeżywałem komedię wielodniowych obstrukcji, mów wygłaszanych przez 30 godzin bez przerwy, widziałem bijących się po twarzach posłów francuskich w Paryżu i mówców ściąganych z trybuny za nogi, słyszałem dzikie krzyki w praskiej izbie i obelgi, jakimi się tam obrzucano. Nie należąc do żadnej partii, nie umiałem zdobyć się na śledzenie knowań opozycji, nadużyć większości lub przebiegu tych czy innych wyborów. Był to błąd, bo przekonałem się później, że polityka zagraniczna powinna być refleksem polityki wewnętrznej, jeżeli zaś nie uwzględnia dostatecznie prawdziwych nastrojów ludności, to ponosi bardzo rychło klęskę.

Do Sejmu chodziłem z obowiązku w czasie długotrwających dyskusji budżetowych lub na posiedzenia komisji do spraw zagranicznych, gdzie podziwiałem idealny spokój ks. Janusza Radziwiłła[66], który jako przewodniczący z wielkim taktem i godnością uśmierzał różne zapytania i interpelacje posłów niemieckich i ukraińskich. Dowodziły one, jak silna i nieustanna wśród naszych mniejszości musiała być i działała wroga nam propaganda, jeżeli ich przedstawiciele – przecież obywatele polscy – zdobywali się na tak arogancką postawę.

To samo było w Sejmie, gdzie do ataków na rząd przyłączała się opozycja. Rej wodził w niej uciekinier z obozu Witosa Jan Dąbski, były podsekretarz stanu w naszym ministerstwie i sygnatariusz pokoju w Rydze, który jako korespondent „Kuriera Lwowskiego" w Wiedniu wyczekiwał niegdyś długo, zanim zechciałem go przyjąć w swym biurze. Teraz zaś witał mnie zawsze z ironicznym uśmiechem, czyniąc kilkakrotnie w swych przemówieniach uszczypliwe uwagi o moich „reformach" w ministerstwie.

W stronnictwie większości nie znałem nikogo i nie zabiegałem o to zupełnie, odpowiadając odmownie na kilka zaproszeń do wstąpienia do BBWR. Jedynym moim przyjacielem (bo krewnym) był nasz dawny poseł w Tokio Józef Targowski. Nie interesowały mnie także walki partyjne

[66] *Janusz Radziwiłł, syn długoletniego prezesa koła polskiego w parlamencie niemieckim, Ferdynanda, ur. w 1890 r.* [powinno być w 1880 r.], [zm. w 1967 r., książę; polityk konserwatywny], *dyr. Dep. Polit. w gabinecie Steczkowskiego i Kucharzewskiego (1918)* [przewodniczący delegacji RP na konferencję rozbrojeniową w Moskwie (1922)], *jeden z przywódców Stronnictwa Pracy Narodowej, od 1928*[–1935] *poseł na Sejm,* [współtwórca Stronnictwa Zachowawczego; senator (1935–1938)].

i różne intrygi endeków, „Wyzwolenia" i chadecji, w przeciwieństwie do ministra Zaleskiego, który przez Szumlakowskiego i Tarnowskiego[67], późniejszego posła w Sofii, był zawsze dokładnie poinformowany o całokształcie polityki wewnętrznej w Polsce. Mnie tylko bawiły różne epitety, jakimi Wieniawa charakteryzował większość posłów sejmowych i ich działalność, byłem zresztą tak zapracowany i zajęty moją robotą, że nie miałem po prostu czasu na przemyślenie tego, w gruncie rzeczy, tak ważnego problemu.

Przyjazd do Polski z Kowna rzadkiego gościa prof. Albina Herbaczewskiego[68] kazał mi zająć się sprawą litewską, o której niewiele wiedziałem, bo była ona w naszym ministerstwie odmiennie od innych traktowana. Zaprowadziłem od początku stały kontakt wszystkich naczelników wydziałów i dyrektorów ze mną. Omawialiśmy po koleżeńsku ważniejsze raporty czy wysłane do placówek instrukcje, naczelnik Wydziału Wschodniego Hołówko nie poruszał jednak nigdy naszego stosunku z Litwą lub zbywał mnie ogólnikami. Hołówko w ogóle zajmował w ministerstwie uprzywilejowane stanowisko. Dowiedziałem się później, że on jedyny spośród naczelników wydziału bywa przyjmowany przez Marszałka i że należał zrazu do tej grupy Peowiaków, którzy przed wyprawą na Kijów dążyli do stworzenia wielkiego państwa białorusko-litewskiego, sfederalizowanego z Polską. Marzyło im się zbudowanie, z inicjatywy Józefa Piłsudskiego, potężnego bloku składającego się ze sprzymierzonej Ukrainy z Petlurą na czele i państwa białorusko-litewskiego pod egidą Polski. Petlura i jego otoczenie przedstawiało listy i wysłańców ludności, zapewniało wszystkich, że z chwilą wkroczenia armii polskiej na ziemię ukraińską cała ludność powstanie jak jeden mąż, chwyci za oręż i przy naszej pomocy oswobodzi się spod jarzma bolszewickiego. Ponadto zrzekał się uroczystym aktem Galicji Wschodniej i na dowód, że w polityce zagranicznej będzie szedł ręka w rękę z Polską, zamianował w Rzymie swym

[67] Adam Tarnowski (1892–1956), prawnik, dyplomata; w Legionach Polskich (1914–1915); od 1919 r. w służbie zagranicznej; w Dep. Polit. MSZ (1919–1923); sekretarz poselstwa w Paryżu (1923), następnie w Dep. Dyplomatycznym MSZ (1923–1924); sekretarz poselstwa w Moskwie (1924); zastępca dyr. Dep. Polit.-Ekonomicznego (1924–1925), nacz. Wydziału Organizacji Międzynarodowych MSZ (1927–1930); poseł w Sofii (1930–1941).

[68] Józef Albin Herbaczewski, Juozapas Albinas Herbačiauskas (1876–1944), literat, publicysta, tłumacz; lektor języka litewskiego na UJ (1911–1924); wykładowca języka i literatury polskiej na uniwersytecie w Kownie (1924–1933); w 1933 r. powrócił do Polski.

pełnomocnikiem hr. Tyszkiewicza[69]. Popierali go tam jezuici, utrzymujący z nim stały kontakt za pośrednictwem o. Booma[70] należącego do jego najbliższego otoczenia. Wszystkie te opowieści Petlury opłacane suto przez Belweder, a wysłuchiwane łaskawie przez misję francuską skłoniły Piłsudskiego do realizacji dawnych zamierzeń i podjęcia tej z góry skazanej na niepowodzenie imprezy. Nie było dostatecznej ilości broni, amunicji, nie mówiąc o lotnictwie, tankach i pieniądzach, ani zapasów żywności, ani należycie działającej intendentury. Wiedziano o tym dobrze za granicą. W angielskiej Izbie Gmin H. Asquith[71] twierdził, że Polska stoi w przededniu bankructwa i głodu, a mimo to usiłuje powalić przyznane jej granice i przekroczyć nawet dawne przedrozbiorowe: „To jest po prostu wariackie przedsięwzięcie!".

Mniej więcej to samo myślała większość społeczeństwa, skołatana niewolą i rabunkową okupacją, a mocarstwowe plany Piłsudskiego podyktowane tylko gorącą miłością Polski rozumiały wyłącznie środowiska peowiaków i I Brygady Legionów.

W ministerstwie było trzech przedstawicieli tego obozu: Hołówko, Julian Łukasiewicz i Mirosław Arciszewski[72]. Ci dwaj ostatni brali osobisty udział nie tylko w rozejmie litewsko-polskim w Suwałkach (stąd ich podobizny figurują w Muzeum Narodowym w Kownie na obrazie przedstawiającym

---

[69] Mychajło Tyszkiewicz (Tyszkiewycz) (1857–1930), arystokrata, filantrop, ukrainofil, dyplomata; w 1888 r. założyciel Stowarzyszenia „Proswita", honorowy członek Ukraińskiego Towarzystwa Naukowego; w 1917 r. założyciel Związku Katolików Ukraińskich w Kijowie; w 1919 r. szef misji dyplomatycznej URL w Watykanie; przewodniczący delegacji URL na konferencji pokojowej w Paryżu (1919–1920); w 1920 r. wycofał się w działalności polit. i zamieszkał w Polsce.

[70] Prawdopodobnie Mario Böhm (1885–1976), duchowny katolicki, pochodzenia rusińskiego, w czasie I wojny światowej sekretarz osobisty Teodoro Valfré di Bonzo nuncjusza papieskiego w Wiedniu, następnie w Rzymie; tamże redaktor „Osservatore Romano" (1922).

[71] Herbert Henry Asquith (1852–1928), brytyjski adwokat i polityk; członek Izby Gmin (1886–1918, 1920–1924) i Izby Lordów (1925–1928), lider Partii Liberalnej (1908–1926); min. spr. wewn. (1892–1895), kanclerz skarbu (1905–1908), premier (1908–1916), min. wojny (1914).

[72] *Arciszewski Mirosław, ur. 19 stycznia 1892 r.* [zm. w 1963 r.), dyplomata i polityk; służył w armii rosyjskiej (1916–1918)], *MSZ (1918–1922), Genewa (1922–1925)* [sekretarz legacyjny w delegacji RP przy Lidze Narodów], *Paryż (1925–1929)* [powinno być 1927] [sekretarz (1925–1926), radca ambasady (1926–1927)], [(1927–1929) radca poselstwa], *poseł Ryga (1929–1932), Bukareszt (*1932[–1938); podsekretarz stanu w MSZ (1938–1939)], *w rządzie londyńskim poseł przy 4 państwach Ameryki Południowej.*

prowadzenie przy stole konferencyjnym układów, które Polacy – jak głosi umieszczone obok malowidła wyjaśnienie w trzech językach – haniebnie zdradzili), lecz byli *także*[73] współpracownikami prof. Askenazego na konferencji polsko-litewskiej w Brukseli.

Nic dziwnego, że odgrywając tak ważną rolę w pierwszych latach odrodzonej Polski, ci trzej panowie uważali mnie za intruza, którego niezrozumiały dla nich kaprys Marszałka postawił na ich czele, a chociaż ujęci byli moim tonem koleżeńskim, traktowali mnie jednak z respektem, lecz bardzo obojętnie i z daleka. Zdarzyło się wszak pewnego razu, że miałem wyznaczony na pierwszą raport w Belwederze i zastałem tam jeszcze Hołówkę, którego Marszałek też wezwał, ale nie miał czasu go przyjąć. Zdziwienie Hołówki było ogromne, gdy po chwili adiutant poprosił nas obu na górę. Marszałek zarządził, aby najpierw mówił Hołówko, a potem ja. Chodziło o zdobycie dość znacznego funduszu na pokrycie kosztów utrzymania dwóch czy trzech szkół polskich na Kowieńszczyźnie dla tamtejszej ludności polskiej. Marszałek wyrzucał Hołówce, że wynalazł jakichś wydrwigroszów nauczycieli, którzy domagają się coraz więcej pieniędzy, a nikt nie wie, co właściwie tam robią. Wreszcie zwrócił się do mnie, czy nie można by z naszego funduszu pokryć ów spory wydatek. Odpowiedziałem, że fundusz dyspozycyjny jest prawie wyczerpany i że miałem wiele kłopotu z Najwyższą Izbą Kontroli, która przy niedawno odbytej rewizji zakwestionowała szereg pozycji jako niedostatecznie wyjaśnionych.

– Co mnie te gnojki obchodzą! – krzyknął Marszałek – pieniądze muszą się znaleźć na taki cel. Ale więcej o tej sprawie nie było mowy. Dopiero w jakiś czas po tym dowiedziałem się, że Marszałek pobrał za pośrednictwem Hołówki od swoich wydatków jakąś większą zaliczkę i w ten sposób pokrył przeważną cześć tej potrzebnej Hołówce sumy. Od czasu tego wspólnego raportu nabrał on do mnie zaufania i zapraszał mnie nawet do domu, gdzie spotkałem różnych przedstawicieli zarówno Wileńszczyzny, jak i Litwy. Nasz stosunek z tym państwem był klasycznym przykładem wrogości Związku Sowieckiego i Niemiec, usiłujących na każdym kroku szkodzić Polsce.

Dnia 23 września 1917 r. ks. Isenburg-Birstein[74], niemiecki gubernator ziem litewskich, ogłosił powstanie państwa litewskiego. Idąc za przykładem Beselera, zatwierdził to głównodowodzący frontu wschodniego ks. Leopold

[73] *Dopisek A.W.*

[74] Franciszek ks. Isenburg-Birstein (1869–1939), arystokrata, oficer niemiecki; członek pruskiej Izby Panów (1901–1918), izby wyższej Wielkiego Księstwa Hesji (1902–1918),

Bawarski[75], pod warunkiem zapewnienia zupełnej zależności tego państwa od Niemiec. Późniejsi prezydenci Smetona, Szaulis[76] i inni godzili się na wszystko. Zawarto konwencję wojskową, komunikacyjną i ustalono wspólność walut i ceł z Rzeszą.

Dnia 23 marca 1918 r. u kanclerza Rzeszy hr. Hertlinga[77] uroczyście proklamowano „niepodległą" Litwę, a usłużny pan Voldemaras, pracujący dotąd dla berlińskiego przedstawicielstwa Ukrainy, zgłosił się natychmiast do pomocy i wygłosił na bankiecie mowę, w jakiej porównywał Niemcy ze słońcem, około którego krążą małe, budzące się do życia państwa, od owego słońca czerpiąc światło i ciepło. Odtąd też zaczął Voldemaras odgrywać dużą rolę w dziejach Litwy, ciesząc się zawsze poparciem Berlina. Był on gorącym zwolennikiem zmieniających się ciągle pretendentów niemieckich do tronu litewskiego. Wymieniano zrazu synów cesarza: E. Fryderyka[78], Oskara[79] i Joachima[80], potem ubiegał się o ów tron król saski[81], który wysłał nawet

---

wspólnego sejmu Kassel i Hesji-Nassau (1912–1919); szef niemieckiej wojskowej administracji Litwy (1915–1918).

[75] Leopold Wittelsbach ks. Bawarii (1846–1930), feldmarszałek niemiecki; od 1861 r. w armii bawarskiej, m.in. generalny inspektor (1891–1912), od 1913 r. na emeryturze; w 1915 r. reaktywowany; na froncie wschodnim dowódca 9 Armii (1915), Grupy Armii Leopold (1915–1916), naczelny dowódca (1916–1918); po podpisaniu traktatu brzeskiego przeszedł na emeryturę.

[76] Jurgis Šaulys (1879–1948), litewski polityk i dyplomata, dr filozofii; od 1902 r. członek Litewskiej Partii Demokratycznej; pracownik Banku Ziemskiego w Wilnie (1912–1915); uczestnik II konferencji litewskiej w Lozannie (1916); w składzie Taryby (1917–1918); sygnatariusz aktu niepodległości z 1918; poseł w Berlinie (1918–1919, 1931–1938), Bernie (1919, 1939–1946), Rzymie przy Kwirynale (1921–1923), Watykanie (1927–1931), Warszawie (1938–1939).

[77] Georg von Hertling (1843–1919), niemiecki polityk, profesor filozofii; poseł do Reichstagu (1875–1890, 1893–1912), lider Partii Centrum (1909–1912), od 1891 r. dożywotni członek izby wyższej sejmu krajowego Bawarii; premier Bawarii (1912–1917), Prus (1917–1918), kanclerz Rzeszy (1917–1918).

[78] Eitel Fryderyk Hohenzollern (1883–1942), książę, wojskowy niemiecki; drugi syn cesarza Wilhelma II i cesarzowej Augusty; uczestnik I wojny światowej.

[79] Oskar Hohenzollern (1888–1958), książę, wojskowy niemiecki; piąty syn cesarza Wilhelma II i jego żony cesarzowej Augusty, brał udział w I wojnie światowej.

[80] Joachim Hohenzollern (1890–1920), książę, niemiecki wojskowy; najmłodszy syn cesarza Wilhelma II i cesarzowej Augusty; uczestnik walk na froncie wschodnim w czasie I wojny światowej; popełnił samobójstwo.

[81] Fryderyk August III Wettin (1865–1932), król Saksonii (1904–1918); od 1877 r. w służbie wojskowej; nominalny dowódca wojsk saskich w czasie I wojny światowej.

delegację urzędników, rolników i techników, z ministrem Seydewitzem[82] na czele, aby zbadać warunki lokalne państewka, wreszcie wypłynęła kandydatura ks. Wilhelma Uracha[83]. Prowizoryczny rząd litewski, zwany Tarybą, pod przewodnictwem Smetony wyraził swą zgodę, proponując, aby ks. Wilhelm przyjął starolitewskie imię i panował jako Mindowe II. Ponieważ działo się to wszystko późną wiosną 1918 r., na kilka miesięcy przed klęską Niemiec, owe projekty nie dały się zrealizować. Pozostała jednak pewna wspólnota celów, która łączyła Kowno z Berlinem, a mianowicie nieufność i nieprzyjaźń w stosunku do Polski. Gen. porucznik armii okupującej Litwę hr. Alfred Waldersee[84], pisał: „Korzystny jest dla nas fakt, że Litwini nastawieni są nieprzyjaźnie do Polski i ich aspiracji. Uważam, że jest jednym z naszych głównych obowiązków na wszelki możliwy sposób wykorzystywać dla nas ów stan".

Jak wiemy, czyniono to skrupulatnie po obu stronach od początku, z pewną przerwą wywołaną klęską Niemiec i zajęciem Litwy przez wojska sowieckie. Moskwa zawarła z nią układ oddający jej Wileńszczyznę, ale po wyparciu armii sowieckiej przez Polskę wkroczył do Wilna gen. Żeligowski.

Piłsudskiego płomienny patriotyzm zdawał sobie zawsze sprawę z trudnego położenia Polski, której groziło podwójne niebezpieczeństwo ze strony Rosji i Niemiec. Jako dawny rewolucjonista walczący z rządem carskim i bojownik o wolność ojczyzny uważał Piłsudski Rosję za wroga bardziej od Niemiec niebezpiecznego. Nie chciał iść śladem Dmowskiego i łączyć się z Rosją przeciw Niemcom ani posłuchać nawoływań tej nielicznej grupy, która chciała razem z Niemcami stworzyć zaporę broniącą Polskę, a więc i Europę przed Rosją. Marzyła mu się natomiast, jak niegdyś Jagiellonom, wielka Polska związana z Ukrainą i Litwą, dostatecznie silna, aby oprzeć się agresji Rosji osłabianej przez ubytek najbogatszej swej prowincji i utrzymująca

[82] Ernst von Seydewitz (1852–1929), polityk i urzędnik saski; min. finansów (1910–1918).

[83] Wilhelm Karl von Urach (1864–1928), ks. wirtemberski i gen. niemiecki; od 1883 r. w służbie wojskowej; w czasie I wojny światowej dowódca 26 DP (1914–1917) następnie 64 Korpusu Armijnego (1917–1918); w 1918 r. jako Mindaugas (Mendog) II wybrany na króla Litwy; korony nie przyjął wskutek unieważnienia elekcji przez władze niemieckie.

[84] Georg von Waldersee (1860–1932), hrabia, niemiecki gen.; od 1880 r. w służbie wojskowej, m.in. zastępca szefa sztabu w Wielkim SG (1913–1914); w 1914 r. szef sztabu 8 Armii na froncie wschodnim; generalny kwatermistrz litewskiego okręgu wojskowego (1917–1918).

z Niemcami dobrosąsiedzkie stosunki. Jako realny polityk wiedział, że ci obaj sąsiedzi odzyskają prędzej czy później swe mocarstwowe stanowiska, lecz łudził się, że natrafią wówczas na potężny związek państw obejmujący także państwa bałtyckie.

Gdy zawiodły nadzieje związane z Ukrainą i z układem warszawskim zawartym z Petlurą, pozostała jeszcze druga koncepcja Piłsudskiego – stworzenie wielkiej Litwy i złączenie jej z Polską. Niezwykle żywy i nieustępliwy zmysł polityczny Piłsudskiego podsunął mu następnie myśl oparcia się na Rumunii pogodzonej z Węgrami oraz na Turcji i państwach bałtyckich. Na razie jednak na czoło polityki Piłsudskiego wysuwała się sprawa wielkiej Litwy. Miała ona składać się z dwóch odrębnych okręgów: Wilna i Kowna. Nie żywiono jednak wielkiego zaufania do Kowna, zmieniono tedy ów projekt na bardziej realny – połączenie Wileńszczyzny z Grodzieńszczyzną i utworzenie Litwy Środkowej. Gen. Żeligowski zamianował w Wilnie tymczasową komisję rządzącą, w której przedstawiciele lewicy bronili niepodległej Litwy Środowej projektu Piłsudskiego, większość zaś oświadczyła się za przyłączeniem Wilna do Polski.

Ponieważ jednak sprawa granic między nami a Litwą wywoływała coraz to nowe nieporozumienia, bo obie strony nie chciały uznać ani linii demarkacyjnej Focha[85] z 1919 r., ani linii Curzona[86] ustalonej przez Radę Najwyższą, a odbyte w Warszawie rokowania nie dały żadnego rezultatu, Rada Ligi zaleciła, aby dalsze rozmowy były prowadzone pod przewodnictwem premiera belgijskiego Hymansa w Brukseli. Warszawscy posłowie Anglii, Francji i Włoch opracowali w porozumieniu z ministrem Sapiehą, a więc i z Belwederem, znany nam już projekt wielkiej Litwy złączonej z Polską. Oba te państwa wybierałyby kolejno wspólnego prezydenta, tak samo wspólne byłyby sprawy armii, skarbu i polityki zagranicznej.

---

[85] Linia Focha, pas rozdzielający wojska polskie i litewskie ustanowiony w 1919 r., rozciągający się od granicy Prus Wschodnich w kierunku Niemna i dalej na północny-wschód równolegle do linii kolejowej Grodno–Wilno–Dyneburg.

[86] George Nathaniel Curzon (1859–1925), brytyjski polityk konserwatywny, członek Izby Gmin (1886–1898) i Izby Lordów (1908–1925, jej przewodniczący w l. 1916–1924), wicekról Indii (1899–1905), przewodniczący zarządu lotnictwa (1916–1917), lord przewodniczący Rady (1916–1919, 1924–1925), min. spr. zagr. (1919–1924); Linia Curzona – pas rozgraniczający wojska polskie i sowieckie, ciągnący się od Grodna, przez Niemirów, Brześć, Dorohusk, na wschód od Hrubieszowa, na zachód od Rawy Ruskiej i dalej do Karpat.

Ponieważ projekt ów uznawał równocześnie linią Curzona za granicę polsko-litewską, oddawalibyśmy w ten sposób całą Wileńszczyznę, Grodzieńszczyznę i Mińszczyznę, co wywołało duże zaniepokojenie ówczesnej większości sejmowej. Pod jej presją delegacja nasza (prof. Askenazy, Łukasiewicz, Arciszewski) przyjęła wprawdzie ów projekt, ale zażądała, aby ludność tych obszarów wyraziła swą wolę, czy chce przynależeć do Polski, czy do nowego państwa litewskiego.

Hymans poparł wprawdzie to zastrzeżenie, ale przedstawiciel Litwy Galvanauskas[87] nie zgodził się na nie i zerwał w ogóle dalsze rokowania. Były jeszcze różne walki w łonie Sejmu, przyjazdy do Warszawy przedstawicieli Sejmu wileńskiego z oświadczeniem, że ziemia wileńska stanowi bez zastrzeżeń nierozdzielną część Rzeczypospolitej Polski, w końcu głosowanie na Wileńszczyźnie i wcielająca uchwała naszego Sejmu, która wywołała protesty posłów Francji (Panafieu[88]), Anglii (Max Muller) i Włoch (Tommassini). Nazwali oni uznanie Wilna przez Sejm za ziemię polską *annexion pure et simple*[89] i zapowiedzieli, że wywoła to za granicą jak najgorsze wrażenie.

Znów skończyły się na niczym zamysły Józefa Piłsudskiego. Była to już druga bolesna porażka, jaką ponosił on w stosunku do społeczeństwa polskiego, które nie rozumiało jego myśli i nie chciało iść za nim. Ten nowy kamień obrazy zaciążył odtąd gruntownie na nastawieniu Piłsudskiego do ludzi robiących politykę w Polsce, do stronnictw przeważnie mu niechętnych i do Sejmu.

W Kownie była jednak garść ludzi chcących pogodzenia się z Polską. Do nich należał prof. Albin Herbaczewski, który niespodzianie przybył do Polski. Nie był to ani przedstawiciel sfer rządowych, ani pełnomocnik jakiegoś stronnictwa. Zlitwinizowany Polak znał dobrze nasz język, literaturę, Mickiewicza cytował przy każdej sposobności, entuzjasta politycznie kierujący

---

[87] Ernestas Galvanauskas (1882–1967), litewski polityk, publicysta i dyplomata; w 1905 r. współzałożyciel Litewskiego Związku Chłopskiego; w 1910 r. współorganizator litewskiego biura informacyjnego w Paryżu; w 1919 r. w składzie delegacji na konferencję pokojową w Paryżu; premier oraz min. finansów, handlu i przemysłu (1919–1920); delegat przy Lidze Narodów (1921–1921); premier i min. spr. zagr. (1922–1924); poseł w Londynie (1924–1927); (1927–1928) szef rady nadzorczej portu w Kłajpedzie.

[88] Hector-André de Panafieu (1865–1949), francuski dyplomata; od 1883 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. w Stambule i Sankt Petersburgu; poseł (1912–1915), wysoki komisarz w Sofii (1920); poseł (1920–1924), ambasador w Warszawie (1924–1926).

[89] *Annexion*... (fr.) – aneksja jawna i bezpośrednia.

się raczej sentymentem niż polityczną rozwagą. Za nim stała też garstka kawiarnianych pięknoduchów, literatów i kilku trzeźwiej myślących, ale za mało znaczących Litwinów. Przyjąłem go mimo to z radością, jako zwiastuna nowej ery, bo sam fakt pozwolenia mu na przyjazd do Polski wydał mi się dobrą wróżbą. On też zapewniał, że myśl zbliżenia się politycznego i gospodarczego robi w Kownie duże, szczególnie w armii postępy, co zgadzało się po części z mymi obserwacjami i informacjami, jakie otrzymałem w Sztokholmie i dlatego zaprosiłem Herbaczewskiego na sute śniadanie, dziękując mu za jego tak pocieszające nowiny.

Herbaczewski siedział kilka tygodni w Warszawie, goszczony przez wszystkich z rozrzewnieniem, wymieniano wiele toastów i braterskich uścisków, lecz był to jedyny wynik jego podróży do Polski.

Wnet potem odbył się w Wilnie zjazd legionistów, na którym Piłsudski wygłaszał zazwyczaj dłuższe przemówienie różnorodnie komentowane przez społeczeństwo. Jedni mówili, że jak się jest właściwym panem dużego państwa i nie występuje nigdy publicznie, to zabierając raz na rok głos, powinno się wskazać narodowi drogę, po której ma kroczyć, i cele, do jakich powinien dążyć. Większość nie zdawała sobie z tego sprawy, że w tym twardym, z gruba ciosanym człowieku tkwi głęboko ukryta od dzieciństwa zachowana poezja. Ta poezja poczynała w nim zawsze górować, gdy pisał lub mówił o „swoich chłopcach" legionistach, na czele których wkroczył do Królestwa albo do Wilna.

Kiedy moje pokolenie wyrosłe w dekadentyzmie literackim, umiejącym go doskonale godzić z jarzmem codziennej pracy zarobkowej, przeczytało w 1914 r. odezwę nieznanego bliżej nikomu Józefa Piłsudskiego do swoich żołnierzy, serca nasze wstrząsnęła do głębi fala podziwu, entuzjazmu, zachwytu. Przyzwyczajeni do uważania powstania 1863 r. za szkodliwy wybryk nieopatrznych zapaleńców, który wyrządził nam tyle szkody i naraził na tyle strat i cierpień, do rozważnych, oględnych, liczących się z każdym słowem wypowiedzi naszych luminarzy polityki, nauki i literatury, nie chcieliśmy oczom swym wierzyć, gdy zadźwięczały nam jak dzwony słowa: „Nie chciałem pozwolić, aby w czasie, gdy na żywym ciele naszej ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, aby na szalach losów, ważących się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli!".

Kto, kiedy tak do nas od czasów ks. Józefa Poniatowskiego przemawiał, kto przypomniał nam znowu honor oręża polskiego, który w umysłach naszych stał się już od dawna tylko muzealną pamiątką?

Piłsudski, tworząc Legiony Polskie, szedł do społeczeństwa naszego z sercem pełnym zapału i gotowym do ofiary własnego życia i myślał zapewne, że to społeczeństwo odczuje fascynującą siłę jego ducha i pójdzie za nim. Stanął jednak entuzjasta, ryzykant, spalający się cały w swych myślach o Polsce, która może zmartwychwstanie, gdy jej w tym dopomożemy, naprzeciw wyrachowanych, nieufnych polityków. Byli to doskonali mówcy parlamentarni wytrawni znawcy wszystkich sztuczek polityki partyjnej, ale z człowiekiem tego pokroju i tej przeszłości co Piłsudski ani rozmawiać, ani wzajemnie do serc swoich trafić nie umieli.

Pierwsze kontakty z Komitetem Narodowym w Krakowie, a potem z przedstawicielami różnych stronnictw w Warszawie poczęły zamącać jego dawne nastroje i oddzielać w jego myślach Polaków od tej świetlanej Polski, o której wolność Piłsudski walczył od młodzieńczych lat i całe swoje życie tej walce poświęcił. Zaczęła także wygasać ta jego wrodzona dobroć, o której opowiadała mi Kazimiera Iłłakowiczówna[90], że była główną cechą jego usposobienia wówczas, gdy widywała Piłsudskiego w Krakowie na Szlaku[91]. Przygotowywał on właśnie wraz z Sosnkowskim, Sławkiem, Jodko-Narkiewiczem, Prystorem i in. zbrojny udział Polski w I wojnie światowej.

Ta dobroć, łagodność, „zupełnie nasza, litewska, wileńska" – jak mówi Iłłakowiczówna – opadała z niego po każdym zawodzie, po każdym rozczarowaniu. Cóż więc dziwnego, że zachowywał ją w głębi serca tylko dla tych, którym ufał, na których się nie zawiódł, dla najbliższych towarzyszy, braci żołnierzy I Brygady. Dla innych miał twarz pochmurną, słowa często zgryźliwe, czasem wprost grubiańskie i zjadliwe.

W latach 1928–1929, gdy cieszyłem się jeszcze względami Marszałka, bywałem wzywany do niego kilka razy na miesiąc, a tylko raz jeden pamiętam go rozpogodzonego, z wesołymi błyskami w oczach. Poza tym Piłsudski miał

---

[90] Kazimiera Iłłakowiczówna (1892–1983), wybitna literatka, tłumaczka, urzędniczka; sanitariuszka w armii rosyjskiej w czasie I wojny światowej; od 1918 r. w MSZ, w 1925 r. przydzielona do MSWojsk., sekretarka J. Piłsudskiego (1926–1935), urzędniczka w MSZ (1936–1939).

[91] Ulica w Krakowie na Starym Mieście, której nazwa pochodziła od istniejącego dawniej folwarku Szlak.

w sobie tyle siły indywidualnej, że ona ujarzmiała każdego. Taki prof. Bartel, którego niepohamowana „buzia" była w całej Polsce znana, siadywał na foteliku w Belwederze jak trusia i odpowiadał tylko na zadawane mu pytania. Mnie zawsze ogarniało jakieś nerwowe napięcie, aby tylko dobrze zrozumieć, czego Marszałek żąda, aby tylko najlepiej spełnić jego rozkaz... Mam wrażenie, że w gruncie rzeczy baliśmy się go wszyscy poza Wieniawą, który sobie nic z jego złych humorów nie robił, a nawet potrafił go zabawić i rozśmieszyć.

Mówiono mi, że na dorocznych zjazdach legionistów odnajdywał swą dawną dobroć i swój dawny język. Przypominał im wówczas to życie, jakie wiódł razem z nimi, ucząc ich własnym przykładem pogardy śmierci, koleżeństwa i dbałości o honor żołnierza i jego sztandaru! Przemawiał zresztą w Wilnie, w mieście jego dzieciństwa, złączony z nim długą więzią lat bezdennego przywiązania i rzewnych wspomnień.

„Uczyłem was kochać to miasto Mickiewicza i Słowackiego. Ich miłość śpiewała jeszcze w przestrzeni, bo jest nieśmiertelna, ich to stopy wędrowały po tych borach, łąkach tak znanych, tak ukochanych, tak mocnymi więzami związanymi z moją duszą".

Czy przez te słowa tak piękne nie prześwieca dusza poety? Czy nie należy o nich pamiętać i niejedno po tym usprawiedliwić i zrozumieć?

Zjazd legionistów w 1928 r. miał swój zwykły przebieg, który podkreślił tylko bezskuteczność zabiegów litewskich o odebranie nam tego miasta, które Marszałek znów nazywał czarującym i nade wszystko kochanym...

Zaleski wrócił z Genewy, był cztery dni i wyjechał do Paryża, aby uczestniczyć w akcie podpisania paktu Kellogga[92]. Należało to do nieznanych mi dotąd zwyczajów, to gremialne odprowadzanie ministra na dworzec. Zjawiali się tam w czarnych melonikach: ja jako podsekretarz stanu i zastępca ministra, dyrektorowie departamentów, szef protokołu, sekretariat ministra i kilku wolontariuszy ministerstwa cieszących się względami ministra.

[92] Frank Billings Kellogg (1856–1937), amerykański prawnik i polityk; senator z ramienia Partii Republikańskiej (1917–1923); ambasador w Wielkiej Brytanii (1923–1925); sekretarz stanu (1925–1929); członek STSM w Hadze (1930–1935). Pakt Kellogga, inaczej Brianda-Kellogga, układ wielostronny podpisany w Paryżu 27 sierpnia 1928 r. z inicjatywy francuskiego min. spr. zagr. Aristide'a Brianda i Franka B. Kellogga; obligował on sygnatariuszy do wyrzeczenia się wojny jako środka rozwiązywania sporów międzynarodowych, pozbawiony był jednak mechanizmu wymuszającego przestrzeganie tego zobowiązania.

Przyjeżdżał on w ostatniej chwili, tak że czekaliśmy zazwyczaj dość długo w oficjalnej poczekalni, ponurym zabytku z carskich czasów, rozmawiając z ambasadorem Larochem, który też się zjawił, o tej tak doniosłej zmianie stanowiska i polityki Stanów Zjednoczonych. Po śmierci Roosevelta[93] usiłowały one wycofać się z wolna z zainteresowań Europą, dopiero sekretarz stanu Franciszek Kellog, zazdroszcząc widocznie Briandowi jego sławy pacyfikatora, porzucił tak popularną, szczególnie wśród republikanów, zasadę *splendide isolement*[94] i chciał znowu zająć przodujące stanowisko w międzynarodowym areopagu.

Wielkie mocarstwa od trzech czy czterech lat odczuwały, nie dając tego poznać, zasadnicze błędy traktatu wersalskiego. Łudzono się z początku, że Liga Narodów nie dopuści do wybuchu nowego konfliktu zbrojnego i że potrafi łagodzić i załatwiać wyłaniające się spory czy różnice zdań. Wnet jednak przyszło rozczarowanie. Chciano więc coraz to nowymi układami i zobowiązaniami o charakterze uniwersalnym stwarzać nowe zapewnienia bezpieczeństwa granic i pokoju. Najczynniejszy, nawet zanadto aktywny, był minister spraw zagranicznych Francji Briand, a w jego ślady wstąpił teraz Kellog. Proponował on w sierpniu 1928 r. umowę zbiorową, na podstawie której załatwienie wszelkich sporów lub konfliktów nie powinno przybierać innej formy jak tylko pokojową. Nie powinno! Franciszek Kellog zamierzał początkowo zaprosić do podpisania tylko Wielką Brytanię, Francję, Włochy, Niemcy, Japonię. Dopiero Briand, jak mi to powiedział na dworcu Laroche, skłonił go do wciągnięcia do układu także Polski, Czechosłowaczyzny i Rumuniii. Wymuszona ta inwitacja nie wzbudziła w nas żadnego entuzjazmu. Kiedy w nieobecności Zaleskiego zawiadomiłem Marszałka, że poseł Stanów Zjednoczonych Stetson złożył na moje ręce oficjalne zaproszenie Polski, z łatwością uzyskałem aprobatę Marszałka. Podałem też prasie tekst naszej odpowiedzi, z moim podpisem, wyrażając gotowość przystąpienia do paktu Kelloga, „ponieważ zasady przez niego głoszone są zgodne z celami, do których Polska nieustannie dąży w swej polityce zagranicznej". Marszałek od razu zorientował się w znaczeniu tego nowego świstka papieru. Nakrzyczał, że mu zabieram czas głupstwami. Wskazał wyraźnie i dobitnie miejsce, gdzie ma Kelloga i jego pomysły!

[93] Autor prawdopodobnie ma na myśli koniec prezydentury Thomasa Woodrow Wilsona.

[94] *Splendide*... (fr.) – wspaniałe odosobnienie.

Był to istotnie jeszcze jeden świstek papieru i nie stanowił żadnej realnej rękojmi pokoju, nie przewidywał sankcji przeciw napastnikowi i sposobu, przez kogo i jaką siłą sankcje te mają być przeprowadzane, był tylko pomyślnym przejawem zbliżenia się Stanów Zjednoczonych do Europy. Nic też dziwnego, że nikogo nie zadowalał. Chamberlain oświadczył w Izbie Gmin, że podpis Wielkiej Brytanii nie może w żadnym wypadku krępować wolności jej postępowania w sprawach odnoszących się do obrony imperium i wnet po tym doprowadził do skutku sprzeciwiające się duchowi paktu Kelloga porozumienie morskie z Francją. Niemiecki podsekretarz stanu von Schubert[95] powiedział naszemu posłowi, że Niemcy nie przywiązują większej wagi do owego paktu, lecz jego podpisanie da sposobność pojawienia się ministra spraw zagranicznych Rzeszy Stresemanna w Paryżu – będzie to pierwsza wizyta od 1870 r. – i wzięcie udziału w akcie międzynarodowym na prawach zupełnej równorzędności.

Pakt ów miał być ratyfikowany przez wszystkich sygnatariuszy i dopiero wówczas miał się stać prawomocny. Dziwnym zbiegiem okoliczności, zdaje się wbrew woli Cziczerina, a dzięki wysiłkom Litwinowa[96], Sowiety pierwsze go ratyfikowały. Był to sposób zaznaczenia swej pokojowości, uspokojenia opinii mas robotniczych i prasy. Pakt nie załatwiał żadnej spornej sprawy, rozbrojenia ani jakichkolwiek ograniczeń zbrojnych. Był tylko zobowiązaniem moralnym, które można było w każdej chwili odrzucić, bez żadnych ujemnych dla siebie następstw. Istniejącego napięcia stosunków Polski z dwoma jej sąsiadami nie usunął ani nie zmniejszył. Uważaliśmy opracowanie ogólnego, bardziej precyzyjnego paktu o nieagresji, uwzględniającego jednak dwustronne zobowiązania poszczególnych państw, jak np. przymierze polsko-francuskie i polsko-rumuńskie, za o wiele skuteczniejszy sposób zapobiegania wojnie. Lecz nasz projekt nie znalazł aprobaty Rady Ligi i wielkich mocarstw.

---

[95] Carl von Schubert (1882–1947), niemiecki urzędnik i dyplomata, dr praw; od 1906 r. w służbie zagranicznej, m.in. na placówkach Waszyngtonie, Brukseli, Lizbonie, Londynie i Bernie; w 1919 r. w składzie delegacji niemieckiej na konferencję paryską; radca w ambasadzie w Londynie (1920); szef Wydz. ds. Anglii i Ameryki (1920–1924), sekretarz stanu (1924–1929) w MSZ; ambasador w Rzymie (1930–1932), potem na emeryturze.

[96] Maksim Maksimowicz Litwinow (ur. Mejer Genoch Moisiejewicz Wałłach) (1876–1951), sowiecki polityk i dyplomata; poseł w Londynie (1918); członek kolegium LKSZ (1918–1920); p.o. posła w Tallinie (1920–1921); zastępca (1921–1930), następnie ludowy komisarz spr. zagr. (1930–1939), delegat przy Lidze Narodów (1934–1938).

Kiedy żegnaliśmy na dworcu kolejowym ministra Zaleskiego, zjawił się tam także po raz pierwszy syn prezydenta Michał Mościcki[97], do niedawna sekretarz ambasady w Paryżu, obecnie zaś przydzielony (prawem kaduka) do Kancelarii Cywilnej prezydenta, bez skreślenia go z naszego etatu. Uczyniłem to na życzenie ministra i przekonałem się wkrótce, że wybór ministra był bardzo trafny, oboje młodzi Mościccy (żona to siostra[98] Tadeusza Kobylańskiego[99], późniejszego naczelnika Wydziału Wschodniego) okazali się bardzo pożyteczni.

Zamek nie miał sreber, porcelany ani szkła, obiady zamawiało się w hotelu wraz z napojami! Węgierskie cienkusze i fałszywe benedyktynki podawane u pana prezydenta nieraz bywały wykpiwane. Słyszałem o nich nawet w Sztokholmie. Michał wziął się jednak ostro do dzieła. Zamówił piękne, z herbami Polski serwisy porcelanowe w Ćmielowie[100], na srebro wyjednał przy mej pomocy osobny kredyt, a z Paryża sprowadził od dostawcy naszej ambasady kilka beczek doskonałego burgunda i spory zapas szampana. Przeprowadził naprawę i uzupełnienie liberii, służbę wziął w karby, ukrócił nieco niebezpieczną dla funduszu reprezentacyjnego wszechwładzę *maître d'hôtel*[101], słowem, okazał się zapobiegliwym gospodarzem, który potrafił nadać przyjęciom u prezydenta państwa charakter odpowiadający jego godności i stanowisku.

---

[97] Michał Mościcki (1894–1961), dyplomata; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej; w delegacji RP na konferencję pokojową w Paryżu (1918–1919); od 1919 r. w Wojsku Polskim; od 1920 r. w MSZ, m.in. sekretarz poselstwa w Tokio (1921–1924); sekretarz ambasady w Paryżu (1926–1928); radca przydzielony do Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (1928–1933); *chargé d'affaires* w Wiedniu (1933); poseł w Tokio (1933–1936) i Brukseli (1937–1939).

[98] Helena Mościcka *de domo* Kobylańska (1899–1971), od 1924 r. żona Michała Mościckiego.

[99] [Tadeusz Kobylański] *Urodzony (1895*[–1967)]. *Był rotmistrzem* [powinno być ppłk WP] *w jednym z pułków kawalerii i odznaczył się w ostatniej wojnie,* [w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, następnie w I Korpusie Polskim w Rosji; od 1918 r. w WP, m.in. adiutant przyboczny J. Piłsudskiego (1918–1920), pomocnik *attaché*, p.o. *attaché* (1924–1925), *attaché* wojskowy w Moskwie (1925–1928)] *W lutym 1929 r. przyjęto go na praktykę do ministerstwa, mianując go później radcą poselstwa w Bukareszcie (1929–1935). Po zabójstwie Hołówki został kierownikiem* [nacz.] *Wydziału Wschodniego (1935–1939)* [powinno być 1936]*)*, wicedyr. Dep. Polit.-Ekonomicznego MSZ (1936–1939)]. *Siostra jego poślubiła syna prezydenta* [Mościckiego] *Michała.*

[100] Fabryka Porcelany i Wyrobów Ceramicznych w Ćmielowie S.A. biorąca swój początek od manufaktury założonej w 1790 r. przez garncarzy ćmielowskich i opatowskich.

[101] *maître d'hôtel* (fr.) – szef obsługi przyjęć.

Bywałem często na zamku, bo do moich obowiązków należało również asystowanie przy składaniu listów uwierzytelniających przez obcych dyplomatów i przy każdej ich wizycie, gdzie służyłem zazwyczaj za tłumacza. Nie szczędziłem też pochwał młodemu Mościckiemu za tak widoczne i pomyślne wyniki jego pracy. On też zaprosił mnie na kilkudniowy pobyt do letniej rezydencji prezydenta w Spale, gdzie miały odbyć się dożynki.

Jest to olbrzymi kompleks lasów łączących się z Puszczą Radomską, a należących do dawnego Księstwa Łowickiego, zapisanego przez wielkiego ks. Konstantego[102] jego żonie Joannie Grudzińskiej[103]. Polowali tam już Władysław Jagiełło[104], August Mocny[105], w końcu car Aleksander III[106], który dojeżdżał ze Skierniewic, polecając Wielopolskiemu[107] przebudować i rozszerzyć leśniczówkę, obecną siedzibę prezydenta. Do Spały Aleksander III zawiózł dwóch swoich tak wielkich gości: Wilhelma I i młodego cesarza Austrii Franciszka Józefa. Towarzyszył im ks. Bismarck, hr. Kálnoky[108] i następca Gorczakowa[109] hr. Giers[110], upatrujący zbawienia Rosji w najściślejszym

---

[102] Konstanty Pawłowicz Romanow (1779–1831), wielki ks. rosyjski; następca tronu rosyjskiego w (1801–1823); naczelny wódz armii Królestwa Polskiego (1815–1830).

[103] Joanna Grudzińska (1791–1831), szlachcianka; od 1820 r. morganatyczna żona wielkiego ks. Konstantego; ks. łowicka.

[104] Władysław II Jagiełło (1362 lub ok. 1352–1434), wielki ks. litewski (1377–1381, 1382–1401); król Polski (1386–1434), najwyższy książę litewski (1401–1434).

[105] August II Mocny (1670–1733), elektor Saksonii jako Fryderyk August I (1694–1733); król Polski (1697–1706 i 1709–1733).

[106] Aleksander III Aleksandrowicz (1845–1894), cesarz Rosji, król Polski i w. ks. Finlandii (1881–1894).

[107] Zygmunt Andrzej Wielopolski (1833–1902), arystokrata, prorosyjski polityk konserwatywny; od 1852 r. w armii rosyjskiej, uczestnik wojny krymskiej; prezydent Warszawy (1862–1863); XIV ordynat ordynacji pińczowskiej Myszkowskich.

[108] Gustav Kálnoky (1832–1898), austro-węgierski gen., polityk i dyplomata; od 1849 r. w służbie wojskowej; od 1854 r. w dyplomacji, m.in. *attaché* poselstwa w Monachium (1854), *attaché*, następnie sekretarz poselstwa w Berlinie (1856–1866), radca poselstwa w Londynie (1866–1871); radca ambasady przy Watykanie (1871–1872); poseł w Kopenhadze (1874–1879); ambasador w Petersburgu (1879–1881); min. spr. zagr. (1881–1895).

[109] Aleksandr Michajłowicz Gorczakow (1798–1883), rosyjski polityk i dyplomata; od 1817 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. *chargé d'affaires* we Florencji (1828–1832); radca ambasady w Wiedniu (1833–1838); poseł w Stuttgarcie (1841–1854) z akredytacją we Frankfurcie przy Bundestagu (1850–1854), ambasador w Wiedniu (1854–1856); min. spr. zagr. (1856–1882); kanclerz (1867–1883).

[110] Nikołaj Karłowicz de Giers (1820–1895), rosyjski dyplomata; od 1838 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. konsul generalny w Kairze (1856–1858) i Bukareszcie (1858–1863),

sojuszu z Niemcami. Dla gości i ich świt naprędce wzniesiono stojący z boku niepozorny budynek z surowej cegły, hotel, gdzie dano mi teraz mały salonik z widokiem na las i sypialnię. Stara służba pamiętała jeszcze carskie czasy i z pewną nieufnością przypatrywała się gościom nowego pana Spały. Kto wie, czy właśnie nie w tym saloniku, w którym przesiadywałem, nie omawiali trzej ministrowie sprawy Polski? Bismarck zmienił w owych czasach całkowicie swe zdanie o niej. Pozostał zawsze naszym wrogiem, ale doszedł do przekonania, że lepiej stworzyć Polskę jako państwo buforowe między Niemcami i Rosją, a osadziwszy na tronie jakiegoś niemieckiego księcia, rządzić Polską do woli, traktując ją zawsze jak towar zamienny na inne, w danej chwili bardziej realne korzyści. Beseler podjął tę samą myśl w 1916 r. z tym samym, co Bismarck, wynikiem. Wówczas w Spale Bismarck liczył na poparcie Giersa i chciał przez niego dojść do realizacji swoich planów. Na razie trzeba było uzgodnić postępowanie trzech mocarstw w stosunku do Polaków. Bismarck oświadczył też swemu austriackiemu koledze Kálnoky'emu – może właśnie w tym saloniku – że tak szczęśliwie zawarty związek trzech cesarzy nakłada na nich pewne zobowiązanie: Rosja powinna zarzec się oddziaływania na Rusinów, poddanych austriackich, a Austria ukrócić faworyzowanie polskości... Czytałem niedawno w Sztokholmie jakieś pamiętniki z owej epoki, nie przypuszczając, że znajdę się tak rychło właśnie w Spale jako gość prezydenta Mościckiego.

Rano zebraliśmy się wszyscy w kaplicy, gdzie kapelan ksiądz Bojanek[111] odprawił solenne nabożeństwo... Pani Mościcka, pierwsza żona prezydenta, cały czas klęczała, modląc się przykładnie, on sam chociaż nie modlił się z książki, to jednak brał widoczny udział w nabożeństwie.

Lunch podano w sali jadalnej ozdobionej mnóstwem rogów zabitych w Spale rogaczy. Poza tym jednak urządzenie domu było więcej niż skromne. Zaraz po czarnej kawie prezydent poprosił mnie, abym mu zdał sprawę z najważniejszych naszych informacji politycznych. Nie byłem przygotowany

poseł w Teheranie (1863–1867), Bernie (1869–72) i Sztokholmie (1872–1875); zastępca ministra spr. zagr. (1875–1882); min. spr. zagr. (1882–1895).

[111] Mikołaj Bojanek (1865–1935), ksiądz; święcenia kapłańskie przyjął w 1890 r.; wikariusz w Kutnie (1890–1892) i w parafii św. Aleksandra w Warszawie; proboszcz w Kurzeszynie; w l. 1895–1904 administrator probostw w Pustelniku, Babsku, Kuflewie i Cegłowie; rektor seminarium duchownego w Warszawie, następnie proboszcz w Rawie Mazowieckiej, a później w Grodzisku; kapelan prezydenta RP I. Mościckiego (1926–1934).

na to żądanie, ale ponieważ poprzedniego dnia przyjechał kurier wożący pocztę z Berlina, Paryża i Londynu i do późnego wieczora przeglądałem przywiezione raporty, więc krótkie ich streszczenie nie sprawiło mi zbytniej trudności. Pomijałem też wszystkie szczegóły, bo zauważyłem, że prezydentowi kleją się oczy i co chwilę dyskretne ukrywa ziewanie.

Godzinę później obszerny dziedziniec zaroił się przybyłymi z całej okolicy żniwiarzami i żniwiarkami w barwnych strojach łowickich. Muzyka chłopska grała od ucha, z drabiniastego wozu zdjęto wspaniały wieniec upleciony z kłosów pszenicy i żyta i przetkany mnóstwem kolorowych wstążek i złożono go wraz z wierszowaną mówką u stóp prezydenta, potem zaśpiewano coś na cześć rodziny i gości i zabrano się do pokazowych tańców.

Pamiętam dobrze dożynki u moich rodziców, gdzie całkiem inaczej i naturalnej przejawiał się dobry stosunek panujący między służbą i całą wsią a dworem, nie mogłem też wyzbyć się wrażenia pewnej teatralności i sztuczności w owym niby to niespodziewanym hołdzie, jaki okoliczne włościaństwo chciało złożyć szefowi państwa polskiego. Dopiero później, gdy zabawa przeniosła się na folwark, gdzie wytoczono kila beczek piwa i spory antałek wódki, gdy w kole tancerzy stanęli także dziarscy żołnierze warty honorowej, a znikli wszyscy dygnitarze, rozpoczęła się na dobre zabawa, której odgłosy dość długo spać mi nie dawały.

Nazajutrz było polowanie. Poszedłem do lasu imponującego swym drzewostanem, ale nie strzelałem. Pierwsze żółte liście pokazywały się na stuletnich dębach i brzozach. Zaczynała się już ta bajeczna kolorowość polskiego krajobrazu jesienią, której nigdzie indziej nie spotykałem. Po południu odbywało się na strzelnicy strzelanie do ruchomych szklanych kul i okazało się, że pan prezydent jest najcelniejszym wśród nas strzelcem.

Trzeciego dnia telefonowano po mnie z ministerstwa, bo kilku dyplomatów prosiło o rozmowę ze mną w sprawie ogłoszonego komunikatu o zgodzie Polski na przystąpienie do paktu Kelloga. Wezwanie to ucieszyło mnie nawet, bo pogoda popsuła się, a nie nęciło mnie bynajmniej przebywanie w najzupełniej obcym mi towarzystwie krępowanym obecnością prezydenta.

Poseł Stanów Zjednoczonych wydał dla mnie obiad i dziękował toastem za tak szybkie i pomyślne załatwienie zaproszenia Kelloga, a przy tej sposobności pokazywał swym gościom apartamenty poselstwa urządzone z niezwykłym zbytkiem. Stetson mógł sobie na to pozwolić, [~~bo był właścicielem najbogatszej i największej fabryki kapeluszy w Stanach~~

~~Zjednoczonych i sam pokrywał…~~][112] [*utrzymywał ponadto prywatnego sekretarza i opłacał*][113] większą część kosztów prowadzenia poselstwa. Dyrektorzy jego fabryk byli zobowiązani zdawać mu telefonicznie sprawozdania, on sam także ustawicznie telefonował do Waszyngtonu, twierdząc, że to o wiele łatwiejszy sposób urzędowania niż pisywanie nudnych raportów. Telefony te sam, naturalnie, opłacał. Własnym kosztem urządził też piwnice na wina. Musiano mu wiele opowiadać o naszych pijackich skłonnościach, bo widziałem u niego kilka tysięcy butelek najprzedniejszych gatunków win umieszczonych na wymyślnych drucianych podkładach z aparatami regulującymi temperaturę piwnic. Stetson to w gruncie rzeczy dobroduszny i prostolinijny człowiek, nieprzywykły do zręcznych forteli dyplomatycznych i, zdaje się, dość nam życzliwy. W poselstwie i w domu Władysława Kościelskiego, jednym z najpiękniejszych zabytków starej Warszawy, zbierał masowo nasze antyki. Podobały mu się przede wszystkim nasze szlacheckie lite pasy kontuszowe i rozwieszał je w ogromnej szafie, jeden cenniejszy od drugiego. Wisiały one rozpięte na ramach do wysuwania. Mówiłem o tym z dyrektorem Muzeum Narodowego i proponowałem, aby on, a nie cudzoziemcy owe pasy wykupywali oraz aby zainicjował kampanię prasową, zachęcającą do oddawania tego rodzaju zabytków do muzeum, tak jak to czyni np. społeczeństwo szwedzkie. Jesteśmy jednak państwem wyniszczonym wiekową niewolą, okupacją nieprzyjacielską i wojną, mamy tysiące ruin, brak nam szkół, mostów i dróg, więc nas, niestety, nie stać na konkurencję z dolarami p. Stetsona.

Ogłoszenie komunikatu z moim podpisem o przystąpieniu Polski do paktu Kelloga wzmogło jeszcze pogłoski o ustąpieniu Zaleskiego i powołaniu mnie na jego zastępcę. Nie lubiłem nigdy intryg, nie podkopywałem się nigdy pod nikogo i nie ubiegałem się o władzę. Do Warszawy szedłem w ogóle z niechęcią, bo bałem się tego nowego stanowiska, o tyle bardziej odpowiedzialnego aniżeli urząd przedstawicieli Polski za granicą. Denerwowało więc mnie teraz zachowanie się moich licznych nowych znajomych i całego tzw. towarzystwa warszawskiego, które mimo moich protestów składało mi gratulacje z mnóstwem zdawkowych komplementów. Dotychczasowy mój stosunek do ministra Zaleskiego był raczej chłodny, starałem się

[112] Tekst przekreślony przez A.W.

[113] *Dopisek A.W.*

też utrzymywać go na poziomie podwładnego do swojego szefa. Zaleski był zawsze bardzo uprzejmy, ale nie nadawał naszym rozmowom charakteru bardziej osobistego i przyjacielskiego. Ze swoich uraz, a był bardzo wrażliwy, i nieufności zwierzał się raczej Szumlakowskiemu, który najmniej na to zasługiwał, a ze mną zaś omawiał tylko sprawy naszego ministerstwa, pomijając milczeniem wszystkie zmiany i reformy, jakie tam przeprowadzałem. Domyślałem się tylko, że jakaś proponowana przeze mnie nominacja mu nie dogadza, gdy mój wniosek, który z poczucia lojalności, nie z obowiązku przedkładałem mu do aprobaty, przepadał w jego tece.

Gdy mówiłem o tym Wieniawie, Bolek radził, abym powiedział to Marszałkowi, on zaś rzeknie Zaleskiemu kilka słów do słuchu, bo i tak go nie lubi. Wie, że jest zdolny, zna dobrze języki francuski i angielski i umie obchodzić się z korpusem dyplomatycznym, ale nie podoba mu się jego lenistwo, miękkość charakteru i wygórowany egoizm. Każdemu przyzna rację dla świętego spokoju. Za mało dba on także o ministerstwo. Urzędnicy robią, co im się podoba nigdy przez niego niekontrolowani i niepociągani do odpowiedzialności. – To wszystko wiem od Becka – mówił Wieniawa, bo Komendant nigdy o tych sprawach ze mną nie rozmawia...

– Nie przypuszczasz jednak – zapytałem – aby Komendant chciał mnie zrobić ministrem spraw zagranicznych? Dodając, że nie mógłbym brać na siebie tak wielkiej odpowiedzialności i że nie mam koniecznych po temu kwalifikacji.

Bolek odparł po namyśle: – Wiesz Fredy, sądzę, że nie masz się czego obawiać. Komendant chce, abyś zrobił w ministerstwie porządek i dlatego kazał cię powołać do Warszawy, będzie więc teraz czekał na wyniki twej działalności.

Uspokojony zacząłem wypytywać Bolka o wyjazd Marszałka do Rumunii. Marszałek interesował się szczególnie tym państwem, bo zdawał sobie sprawę z jego znaczenia strategicznego i gospodarczego. Polska i Rumunia łączą razem Morze Czarne z Bałtykiem, tworząc olbrzymie możliwości wymiany towarów i ustalenia szlaku handlowego idącego od Gałacza do Gdańska, od Dunaju do Wisły. Równie doniosłe jest zagadnienie obronne, ustalone sojuszem polsko-rumuńskim, uważanym przez Marszałka za najskuteczniejszą rękojmię pokoju i zabezpieczenia granic obu państw.

Jednym z głównych zadań polityki Francji, która zajmowała po I wojnie światowej naczelne miejsce w Europie, było otoczenie Niemiec wałem

państw i państewek związanych z Francją ścisłym paktem wzajemnej obrony i pomocy oraz oddzielenie Niemiec od Rosji. Dlatego tak gorliwie popierała Małą Ententę i tak bardzo brała za złe Marszałkowi, że nie chciał do niej należeć. Mała Ententa uchodziła powszechnie za wasala Francji, Marszałek rządził się natomiast zasadą, że polityka Polski musi być zawsze samodzielna i od nikogo niezależna. Chciał, aby Francja traktowała nas jak równouprawnionego sojusznika, a nie ubogiego klienta, i pogodziła się z tym, że Polska ogranicza się do przymierza odpornego tylko z Rumunią, a nie z resztą Małej Ententy (przymierze to podpisał minister Sapieha w Bukareszcie 3 marca 1921 r.).

W swoich dalekosiężnych planach Marszałek myślał teraz o zgoła innym ugrupowaniu: Warszawa, Budapeszt, Bukareszt, Ateny opierające się na państwach bałtyckich i sojusz obronny z Francją. I to był jeden z głównych powodów, dla których wybierał się do Rumunii pod pozorem leczenia przewlekłego bronchitu i stałego zaflegmienia płuc. Wzywał także często do siebie posła węgierskiego gen. Belitska[114] i kładł mu w uszy konieczność pogodzenia Węgier z Rumunią. Prowadził z nim przy tej sposobności długie dyskusje wojskowe, a Belitska nie mógł się dość nadziwić jego fachowości, pytając mnie dwukrotnie, czy Piłsudski nie był kiedyś sztabowym oficerem rosyjskim lub może przynajmniej uczniem akademii wojskowej.

Komendant miał w Rumunii swojego dawnego znajomego i wielbiciela dr. Lucjana Skupiewskiego[115], posła do parlamentu rumuńskiego i wybitnego działacza oraz właściciela pięknej willi na południowym stoku Karpat, którą oddał do dyspozycji Piłsudskiemu. Jechał z nim dr Woyczyński[116], lekarz wojskowy, który stawał przed Marszałkiem na baczność i nie śmiał nigdy

[114] Sándor (Alexander) Belitska (1872–1939), węgierski gen. i dyplomata; od 1918 r. c.k. szef sztabu 2 Armii okupującej Ukrainę; min. obrony (1919, 1920–1923); poseł w Warszawie (1923–1930); w 1930 r. na emeryturze.

[115] Lucjan Skupiewski (1876–1949), rumuński polityk polskiego pochodzenia, dr medycyny; członek Partii Narodowo-Liberalnej; radny miejski (1914–1920) i zastępca mera (1914, 1918, 1922–1923) Bukaresztu; członek Zgromadzenia Deputowanych (1927–1928) i Senatu (1933–1937).

[116] Marcin Woyczyński (1870–1944), płk lek. WP, dr medycyny; działacz socjalistyczny; od 1912 r. w Związku Strzeleckim; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; od 1918 r. w WP, m.in. w czasie wojny z bolszewikami komendant szpitala garnizonowego w Radomiu; w 1921 r. w dowództwie m. Wilna; potem w szpitalu okręgowym w Grodnie; ordynator szpitala w Rajczy (1925); 1928–1935 przyboczny lekarz J. Piłsudskiego.

narzucać swych porad niesfornemu pacjentowi. Rząd rumuński proponował Marszałkowi odbycie kuracji klimatycznej w równie pięknie położonych pałacach królewskich w Peleş, Sinaia lub Branie. Beck pojechał tam naprzód, aby to wszystko zbadać, Komendant wybrał jednak gościnę u Skupiewskiego, bo ona go mniej krępowała w jego zamiarach bliższego poznania Rumunii, jej armii i społeczeństwa. Woyczyński opowiadał mi później, że Skupiewski zapraszał do willi tylko gorących zwolenników Polski i propagatorów ścisłego z nią sojuszu. Para królewska[117] też była nad wyraz uprzejma. Posyłano z ogrodów dworskich kosze najpiękniejszych owoców, wina itd. To wszystko sprawiało, że Marszałek wrócił umocniony w swym przekonaniu, że można liczyć na Rumunię, a jedyną jego troską było doprowadzenie do powiększenia jej budżetu wojskowego i podniesienia sprawności i poziomu jej korpusu oficerskiego.

Marszałek przed samym wyjazdem sprawił, mnie przynajmniej, dużą niespodziankę, ustępując z rządu i zaznaczając w oficjalnym komunikacie, że czyni to nie ze względu na zdrowie, tylko wskutek nieodpowiedniej konstytucji, pozbawiającej władzy prezydenta i zbyt nikłego zakresu działania rządu. „Sejm [...] pracuje sprzecznie z moją duszą, która nie znosi pracy bez skutku [w oryginalnym komunikacie: efektu widocznego] i [...] z moim organizmem, który nie może siebie upodabniać do [...] małej, nędznej, na pół zdechłej muchy”[118].

Nie byłem zachwycony ani tym wystąpieniem, ani formą oświadczenia, ale przywykłem już do tego, że po tak długim pobycie za granicą nie rozumiałem w Polsce w ogóle wielu spraw ani sposobu ich załatwiania.

Uspokojony długą rozmową z Wieniawą o pogłoskach odnoszących się do mojej osoby dałem tego samego jeszcze dnia komunikat do prasy: „PAT upoważniona została do stwierdzenia, że pogłoski o zmianie stanowiska ministra spraw zagranicznych są całkowicie bezpodstawne i nieprawdziwe”.

Przekonałem się wszak, że mój szczery zamiar nieubiegania się o żadne zaszczyty i najbardziej lojalnej współpracy z Zaleskim jako moim przełożonym nie przekonały go do mnie i nie wzbudziły zaufania. Była to, prawdopodobnie, robota Szumlakowskiego, którego traktowałem z góry i nie wdawałem się z nim zupełnie.

---

[117] Król Ferdynand I (1865–1927) już nie żył, małoletni król (od 1927) Michał (1921–2017) miał 7 lat; rządy sprawowała regencja; zapewne chodzi o królową Marię (1875–1938) zaprzyjaźnioną z Piłsudskim.

[118] *Komendant mówi*, „Polska Zbrojna” z 1 lipca 1928 r., nr 181, s. 2

Na naszych placówkach zaszły pewne zmiany. Jeden z najlepszych znawców prawa międzynarodowego, wyćwiczony w sposobie prowadzenia najtrudniejszych nawet układów, świetny niegdyś adwokat Kazimierz Olszowski, nasz poseł w Berlinie, tak pożyteczny właśnie tam, gdzie ciągle toczą się jakieś układy, spory prawne i rewindykacje, został przeniesiony do Ankary na stanowisko dla nas politycznie i gospodarczo mniej ważne od Berlina. Usiłowałem się temu sprzeciwić, ale nominacje szefów placówek należały wyłącznie do ministra, który wyjaśnił mi tylko krótko, że Marszałek sobie życzy, aby reprezentował nas tam dyplomata „bardziej nieustępliwy i hardy", a nie tak układny, jak Olszowski. Idzie więc tam Roman Knoll[119]. Poza tym opuszcza ministerstwo, mimo moich próśb, Ignacy Matuszewski, mianowany kierownikiem poselstwa w Budapeszcie. W międzyczasie poślubił on znaną w najszerszych kołach sportowych laureatkę olimpijską w rzucaniu dyskiem Konopacką[120], która dłuższy czas opierała się tym jego zamiarom. Matuszewski latał samolotami na każdy jej popis za granicą, obsypywał ją kwiatami w Pradze, Wiedniu, Budapeszcie, ułatwiał wywiady, redagował sążniste sprawozdania o triumfach swej wybranej w prasie polskiej i wreszcie doprowadził ją na ślubny kobierzec. Przed samym wyjazdem ułatwił mi jeszcze przeprowadzenie ważnej zmiany w ministerstwie. Wiedziałem od przemysłowców, że sprawozdania naszych radców handlowych, a mieliśmy ich siedmiu w najważniejszych centralach życia gospodarczego, nie odpowiadają potrzebom przemysłu i handlu polskiego. Były zbyt biurokratyczne, za mało przez MSZ wyzyskiwane i za mało praktyczne. Zaproponowałem więc utworzenie stanowiska „doradcy dla spraw handlowych", które powierzono byłemu wiceministrowi skarbu, stałemu delegatowi Polski na konferencje ekonomiczne Ligi Narodów Antoniemu Wieniawskiemu[121]. Pracował on w przemyśle i miał mnóstwo zajęć, mimo to zobowiązał się do spędzania

[119] Zob. s. 464, przyp. 14.

[120] Halina [właśc. Leonarda Kazimiera] Konopacka (1900–1989), lekkoatletka, publicystka, działaczka sportowa, malarka i poetka, mistrzyni olimpijska w rzucie dyskiem na olimpiadzie w Amsterdamie (1928); od 1928 r. żona I. Matuszewskiego.

[121] Antoni Wieniawski (1871–1939), ziemianin, agronom, przemysłowiec, ekonomista; działacz Centralnego Towarzystwa Rolniczego (1907–1911 sekretarz, 1912 wiceprezes, 1915–1916 prezes); członek Komisji Komisarskiej Tymczasowej Rady Stanu (1917); kierownik Ministerstwa Skarbu (1918), członek komitetu ekonomicznego i finansowego Ligi Narodów (1923); członek rady nadzorczej Spółki Akcyjnej Wielkich Pieców i Zakładów Ostrowieckich.

codziennie kilku godzin w ministerstwie. Miano mu przedkładać wszystkie sprawozdania o charakterze gospodarczym, które Wieniawski oceniał i proponował należyte ich zużytkowanie. Poza tym powinien był uczestniczyć w konferencjach gospodarczych, na które ministerstwo było zapraszane itp. Wieniawski natrafił jednak na nieuchwytny, ale stały opór całego ministerstwa. Nie przedkładano mu większości odnośnych aktów, nie zawiadamiano o konferencjach, a sam Wieniawski był za miękki i za mało troszczący się o to stanowisko, aby wywalczyć należytą jego obsługę. Nie wiedziałem nic o tych trudnościach i dowiedziałem się o nich dopiero wówczas, gdy Wieniawski przyszedł mnie prosić o zwolnienie od tego zajęcia. Wszczęłem natychmiast dochodzenie, kto ponosił winę i z jakich powodów nie wypełniano wydanego polecenia, niepoparty wszakże przez ministra i Belweder niczego się nie dowiedziałem i nikogo ukarać nie mogłem. Była to pierwsza moja porażka, tym przykrzejsza, że nie znane mi były jej powody i źródła.

Gdybym był próżny i ambitny, to pocieszyłaby mnie ogłoszona przez całą prasę zapowiedź XXXV kongresu prawa międzynarodowego towarzystwa *International Law Association* w Londynie[122], którego honorowymi przewodniczącymi są: Józef Piłsudski, premier Bartel i ja. Miałem nawet witać uroczystą mową w imieniu rządu polskiego przeszło 300 uczestników z lordem Philimorem[123] na czele. Niepokoiłem się nieco jej treścią, ale uspokoił mnie prof. Makowski, naczelnik Wydziału Traktatowego, że dostanę jej tekst w przededniu otwarcia obrad. W zamieszaniu wywołanym żywym udziałem naszego ministerstwa w owym kongresie, spóźniono się jednak z doręczeniem manuskryptu, tak że zaledwie miałem czas pobieżnie go przeczytać i skrócić, bo wydawał mi się za rozwlekły. Krocząc z cylindrem w ręku, w nowym anglezie[124] od Zaremby[125], aby zająć miejsce na trybunie mówców,

---

[122] *International Law Association* (Stowarzyszenie Prawa Międzynarodowego), instytucja pozarządowa, powołana w Brukseli w 1873 r. (następnie z siedzibą w Londynie) jako stowarzyszenie na rzecz reformy i kodyfikacji prawa narodów; w głównym zakresie jej działań znajduje się badanie, wykładnia i rozwój prawa międzynarodowego.

[123] Walter Phillimore (1845–1929), brytyjski prawnik; sędzia izby cywilnej Sądu Najwyższego w Anglii i Walii (1897–1913), następnie Sądu Apelacyjnego Anglii i Walii (1913–1916); w 1918 r. szef Komitetu Ligi Narodów pracującego nad brytyjskim projektem powołania tej organizacji.

[124] Anglez – frak z szerokim kołnierzem, wcięciem w pasie i ostro wyciętymi połami.

[125] Edward Zaremba (1872–1931), właściciel zakładu krawieckiego istniejącego od 1894 r., mieszczącego się w gmachu Teatru Wielkiego.

byłem oklaskiwany przez salę, co zmniejszyło moją tremę – w Warszawie występowałem w tej roli po raz pierwszy – tak że wygłosiłem moją mowę podobno bez zarzutu.

Niemal równocześnie wystosowałem pismo, tym razem we własnej redakcji, do poety Kazimierza Wierzyńskiego[126], gratulując mu zdobycia nagrody na IX olimpiadzie[127] za piękny wiersz *Laur olimpijski*, z uznaniem utworu, który nowym blaskiem opromienił imię Polski, i zaprosiłem go, aby na koszt ministerstwa udał się do Amsterdamu w celu osobistego odebrania nagrody.

Marszałek wrócił z Rumunii opalony i zdrowszy i zapowiedział mi dłuższą rozmowę na jej temat, łączącą się z kilkoma przesunięciami personalnymi. Nie wspomniał jednak ani słowem, kogo ma na myśli. Sprawiło mi to wnet potem dużą, niezawinioną przykrość narażenia się tym właśnie ludziom, którym Marszałek ufał i na których zdaniu polegał.

Pewnego dnia zgłosił się do mnie jakiś mjr Uzdowski[128] z prośbą o przyjęcie go do służby. Byłem od początku przeciwny obsadzaniu oficerami naszych urzędów, więc pytam majora, jakie ma kwalifikacje. Dowiedziawszy się zaś, że ukończył tylko jakieś kursy wojskowe z egzaminem, a nie ma nawet ukończonej szkoły średniej, odmówiłem, opierając się na wydanym przez mnie, a zatwierdzonym przez ministra rozporządzeniu, że do ministerstwa mogą być przyjmowani tylko dyplomowani prawnicy lub absolwenci akademii handlowych czy nauk politycznych. Uzdowski wstał, ukłonił się w milczeniu i wyszedł. W kilka dni później mówi mi mjr Beck, że ów oficer jest przeznaczony przez Marszałka do służby konsularnej w Rumunii i musi być przyjęty do służby. Po cóż więc w takim razie wydaje się

---

[126] Kazimierz Wierzyński (1894–1969), działacz niepodległościowy, literat, redaktor; członek Polskich Drużyn Strzeleckich; w Legionie Wschodnim (1914–1915), następnie w armii austriackiej; jeniec rosyjski (1915–1918); członek POW (1918); współtwórca grupy poetyckiej Skamander (1919); oficer propagandowy w biurze prasowym NDWP (1920); współpracownik pism „Skamander" i „Wiadomości Literackie", redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego" (1926–1931) i „Kultury" (1931–1932).

[127] Olimpijski konkurs sztuki i literatury odbył się w 1928 r. i był czwartą edycją konkursu, przeprowadzonego podczas letnich Igrzysk Olimpijskich w Amsterdamie.

[128] *Uzdowski Marian (1890)*[–?; mjr WP, publicysta dyplomata; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej; w Związku Wojskowych Polaków w Piotrogrodzie (1917–1918), następnie w WP, m.in. oficer łącznikowy przy rządzie URL (1920); od 1929 r. w służbie zagranicznej,] *konsulat Kiszyniów (1929–1933), Czerniowce (1933–1936)* [tamże w l. 1936–1939 konsul generalny; radca w Dep. Polit. MSZ (1939)].

rozporządzenia – zapytałem – mające na celu podniesienie poziomu intelektualnego i sprawności urzędników ministerstwa, jeżeli już w trzy miesiące później rzuca się je do kosza? Przez kamienną twarz Becka przeleciał jakby grymas niechęci. – Pan minister zapomina – odparł – że wyższa szkoła wojskowa i jej kursy dla pewnych grup oficerów muszą być traktowane na równi z dyplomami uniwersyteckimi. Major Uzdowski zgłosi się raz jeszcze u pana.

Cóż miałem począć? Przyjąłem Uzdowskiego i tyle tylko zyskałem, że zgodził się podczas kilku miesięcy praktyki w ministerstwie zdać maturę i zapisać się na uniwersytet. Mówiłem nawet o tym „maturzyście" z ministrem oświaty, prosząc o uwzględnienie jego wyjątkowej sytuacji. Uzdowski wziął, jak to mówią, na ambit i zasiadł do egzaminu tak dobrze przygotowany, że go zdał beż żadnej protekcji. Ale odtąd zacząłem odczuwać pewne oziębienie moich dobrych stosunków z tymi osobistościami, które uchodziły za „koła bliskie Belwederu".

Ów tak często powtarzany frazes „zaufanie Belwederu", równie jak „brak zaufania Belwederu" bywał niejednokrotnie nadużywany. Marszałek wielu ludzi podszywających się pod jego skrzydła ochronne przeważnie nie pamiętał i byli mu zupełnie obojętni. Jeżeli ktoś miał mu sposobność powiedzieć, że ten czy ów jest zdolny i posiada odpowiednie przygotowanie do zajmowania jakiegoś stanowiska, to Marszałek uwzględniłby zapewne ową opinię. Ale wiedziano, że Piłsudski wierzył niestety informacjom „dwójki" i ataszatom, które zbyt często żyły w niezgodzie z danym posłem czy ambasadorem i krytykowały ich działalność. Wobec tego nie chciano się nikomu narażać i nie podejmowano obrony lub poparcia takiego czy innego kandydata. Przekonałem się wszak sam, że to nie była dobra taktyka.

Pewnego razu zgłosił się do mnie pracujący za granicą dziennikarz z propozycją wydawania korespondencji w języku francuskim. W zasadzie zgodziłem się na ów projekt, byłem jednak zdumiony wysokością kwoty żądanej na założenie owego wydawnictwa i potem stałej subwencji.

– W Belwederze zapewniano mnie – oświadczył dziennikarz – że pan minister od razu załatwi tę sprawę.

W Belwederze? – spytałem.

Tak! To pan nie wie, że myśmy razem z Komendantem zdobywali Warszawę? – i mówiąc te słowa, wyjął z portfelu fotografię przedstawiającą

Piłsudskiego maszerującego przez most Poniatowskiego w otoczeniu Piskora[129], Jędrzejewicza[130] i kilku innych oficerów, a gdzieś z boku szedł jakiś cywil, na którego z dumą wskazywał mój klient: – To ja tu idę! Należałem wówczas do najbliższego otoczenia Komendanta!

Kilka dni później byłem w Belwederze i pytałem adiutanta o owego dziennikarza.

– Był tu niedawno – usłyszałem w odpowiedź – ale Komendant go nie przyjął. To jakiś pętak!

Innym razem, przeglądnąwszy pozostawione mi przez Przezdzieckiego papiery, wezwałem jednego z posłów, żądając wyjaśnienia podejrzanej afery sprzed kilku laty jakichś zamówień dla armii i marynarki i rzekomo wypłaconych przez poselstwo w tym celu łapówek. Kiedy zaś okazało się, że ów poseł nie umie tej sprawy wyjaśnić, oświadczyłem mu, że będzie w najbliższym czasie przeniesiony do centrali. To go tak oburzyło, że zagroził mi odwołaniem się do Marszałka. Poprosiłem tedy natychmiast o audiencję w Belwederze i opowiedziałem wszystko Marszałkowi, bo wiedziałem, że ów poseł był mu dobrze znany ze służby w Legionach w czasie wojny światowej.

– Ależ dobrze pan zrobił! – zawołał Marszałek. – Jeżeli on nie zajął się sam tak ważnym w tym czasie zamówieniem i nie zna wszystkich jego szczegółów, to widać, że nie może być kierownikiem poselstwa. To jasne!

Był to dla mnie jeden dowód więcej, jak bezpodstawne były opinie o „stuprocentowym zaufaniu Belwederu", które pozwalały niejednej miernocie piastować pod tym puklerzem różne godności i pędzić beztroski żywot w Polsce!

---

[129] Tadeusz Piskor (1889–1951), gen. WP; od 1909 r. w ZWC, 1912 r. w Związku Strzeleckim; w l. 1914–1917 w Legionach Polskich, w 1917 r. internowany w Beniaminowie; od 1918 r. w WP, m.in. w l. 1919–1920 adiutant generalny Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza; w 1920 r. szef Oddziału III Naczelnego Dowództwa, następnie Biura Ścisłej Rady Wojennej i II zastępca szefa Sztabu Generalnego (1921); dowódca 28 DP (1925); w l. 1926–1931 szef Sztabu Generalnego (Głównego); Inspektor Armii (1931–1939).

[130] *W.*[acław] *Jędrzejewicz, ur. (29 stycznia 1893*[–1993), polityk, dyplomata, ppłk WP, historyk; działacz Związku Strzeleckiego; w czasie I wojny w POW i Legionach Polskich; od 1918 r. w WP], *Oddział II Ministerstwa Wojny* [właśc. Oddział II NDWP]*;* [w Oddziale II SG WP *(1921–1925)*]*; attaché militaire w Tokio (1925–1926), jako chargé d'affaires (1926–1928), MSZ dyr. Dep. Adm.*, [następnie Konsularnego] *(1928–1933), wicemin. skarbu (1933), (1934–1935) min. oświaty* [właśc. wyznań religijnych i oświecenia publicznego]*, (1939–1941) Anglia, (1941) Kanada, robotnik fabryczny, impresario teatralny, od 1947 r.* [właśc. od 1948 r.] *prof. literatury słowiańskiej w Wellesley College.*

W lecie 1928 r. miałem wiele wizyt naszych „opiekunów", narzuconych nam czy to przez traktat wersalski, czy różne organy Ligi Narodów. Częstym u mnie gościem był Ch. Dewey[131], „zagraniczny członek Rady Banku Polskiego i doradca finansowy rządu". Szumny i rozległy ów tytuł kosztował nas wiele, bo Bank Polski opłacał go złotymi w złocie. Przyznać jednak trzeba, że Dewey oddał nam niejedną przysługę, stwierdzając w swych bezstronnych sprawozdaniach, ogłaszanych w Stanach Zjednoczonych, stały rozwój życia gospodarczego Polski. Przyniósł mi np. ostatni swój biuletyn z szeregiem pomyślnych dla nas faktów: 815 tys. robotników pracuje w przemyśle, co wykazuje duży postęp nawet w porównaniu z rokiem ubiegłym oraz wzmożony wywóz węgla i produkcji stali.

Obieg banknotów doszedł do cyfry 14 330 tys. mających należyte pokrycie itd. Kiedy go spytałem, czy te jego sprawozdania ułatwią nam zdobywanie tańszego kredytu w Stanach, powtórzył niemal dosłownie opinię Rockefellera wypowiedzianą w rozmowie ze mną w Sztokholmie, że świat finansowy musi najpierw nabrać zaufania do siły i zdolności gospodarczych Polski, że na to potrzeba dłuższego czasu, że sądzi jednak, iż te jego bezstronne informacje zbierane na miejscu będą niewątpliwie należycie ocenione w Stanach i umożliwią nam w końcu korzystniejsze warunki kredytowe.

O ile Dewey był prostolinijnym, pogodnym, widocznie życzliwym nam człowiekiem, o tyle przewodniczący Trybunału Rozjemczego w Katowicach Kaeckenbeeck odznaczał się powagą, namaszczeniem i wysokim o sobie wyobrażeniem. Nie ukrywałem przed nim swej niechęci, jaką budziły we mnie wszystkie klauzule i rozporządzenia mniejszościowe, które odnoszą wręcz odmienny skutek od zamierzonego. Powtórzyłem to samo kilka dni później jeszcze bardziej dostojnemu kierownikowi Sekcji Mniejszościowej w Sekretariacie Ligi Narodów Azcárate, który pojawił się w Polsce, aby zbadać stan szkolnictwa mniejszościowego, a było to jeszcze przed wystąpieniem Stresemanna w Lugano[132] i jego porażce w tej sprawie w Genewie[133].

---

[131] Charles Dewey (1880–1980), amerykański finansista i polityk; w marynarce USA (1905–1919); wiceprezes *Northern Trust Company of Chicago* (1920–1924); podsekretarz stanu w Dep. Skarbu (1924–1927); doradca finansowy rządu RP (1927–1930), członek Rady Banku Polskiego; od 1931 r. wiceprezes i przewodniczący komitetu finansowego *Colgate-Palmolive Peet Company*, następnie szef *Milwaukee Avenue Bank*.

[132] Wystąpienie z 15 grudnia 1928 r.

[133] Doszło do tego na 54. sesji Rady Ligi Narodów w Genewie w marcu 1929 r.

Wskutek powstania nowych państw i nowych granic około 40 mln ludzi stało się tzw. mniejszością w Czechosłowaczyźnie, Polsce, Rumunii, Węgrzech, Jugosławii i nad Bałtykiem. U nas pozostało np. 1 200 tys. Niemców. Czechosłowaczyzna miała sześć grup narodowościowych, Rumunia osiem, Jugosławia dziewięć pomniejszych grup, które w każdym państwie stały się, dzięki ogólnikowym i nieliczącym się z rzeczywistością przepisom traktatu pokojowego, zarzewiem ciągłego niepokoju i walk podkopujących siłę państwową.

W trosce o ochronę owych mniejszości nałożono na Polskę, Czechosłowaczyznę, Jugosławię, Rumunię, Grecję tzw. klauzule mniejszościowe gwarantujące im wolność słowa, stowarzyszania się, religii, utrzymywania szkół i instytucji o charakterze religijnym, socjalnym i dobroczynnym. W szkołach ludowych państwo powinno, przy pewnej liczbie dzieci mniejszości, udzielać im nauki w języku macierzystym i ponosić koszty tego nauczania. Każde zaś naruszenie tych i wielu innych jeszcze przepisów rozpatruje Rada Ligi, na wniosek członka Rady lub Sekcji Mniejszościowej Sekretariatu [Ligi Narodów – red.].

Clemenceau tłumaczył w swoim czasie, że traktaty o ochronie mniejszości mają na celu przyczynienie się do powstania w nowo powstałych państwach warunków sprzyjających pogodzeniu się mniejszości z danym państwem i pozwalających na ich lojalną i obywatelską współpracę z tymże państwem. Nie drogą ucisku, lecz przez gwarantowanie pewnych praw ma powstać wewnętrzny pokój, a tym samym wzmocnienie pokoju międzynarodowego. Tymczasem gorliwi prawnicy ułożyli mnóstwo przepisów proceduralnych, które nie zadawalały ani mniejszości, ani rządów ich państw.

Szczególnie w Polsce zagadnienie to narażało nas na mnóstwo dokuczliwych kłopotów. Na 852 skargi, jakie wpłynęły w tym roku do Sekretariatu Ligi, przeszło połowa pochodziła z Polski. Wroga nam Rzesza podsycała ustawicznie pretensje mniejszości niemieckich, które jawnie utrzymywały z nią kontakt, sprowadzały stamtąd pastorów i nauczycieli, często wysyłały swoich synów w celu odbycia tam służby wojskowej i zachowywały się prowokacyjnie w stosunku do władz i instytucji polskich. Biorąc udział w posiedzeniach komisji dla spraw zagranicznych Sejmu i Senatu, byłem nieraz zdumiony tonem i treścią przemówień posłów niemieckich. W każdym innym państwie o silniejszej strukturze wewnętrznej odebrano by im głos i mandat. U nas wszyscy byli tak umęczeni tym ciągłym pieniactwem i zasiadaniem na ławie oskarżonych w Genewie, że unikano wprost nowych kłótni i zatargów.

Powiedziałem to wszystko dostojnemu Hiszpanowi, zapytując go, czy znana mu jest działalność niemieckiego Volksbundu[134], który niedawno przechwalał się, że w roku bieżącym zgłosił sześćset kilkadziesiąt pretensji do rządu polskiego. Czy szef sekcji mniejszościowej przypomina sobie zapewnienie dane Polsce, że traktat mniejszościowy ma przede wszystkim na celu zapewnienie jej spokoju wewnętrznego i nakłada na mniejszości obowiązek lojalnej współpracy z narodem, do którego obecnie należą? – Jeżeli pan chce – ciągnąłem dalej – zwołam konferencję wojewodów z okręgów, które zamieszkują Niemcy, i oni na podstawie własnych obserwacji poinformują pana o istotnym stanie rzeczy.

– Nie, dziękuję – odparł szybko dostojnik ligowy. – To nie wchodziłoby w zakres powierzonej mi misji. – Zresztą – dodał po chwili namysłu – my do pewnych informacji oficjalnych, pochodzących szczególnie z terenu górnośląskiego, nie mamy zaufania, bo przekonaliśmy się niejednokrotnie o ich jednostronności. Z Czechosłowaczyzną nie mamy tych kłopotów.

– A wie pan, dlaczego? – zapytałem – ponieważ Rzesza stosuje wobec tego kraju całkiem inną politykę i pozostawia czeskich Niemców swojemu losowi. Służyłem w Pradze, więc są to moje osobiste obserwacje.

Pan Azcárate zamilkł i zaczął się zbierać do odejścia pod pozorem, że ma zamówioną rozmowę z ministrem oświaty. Opowiadał mi później nasz przedstawiciel genewski Sokal[135], że Azcárate skarżył się, iż byłem dla niego mało uprzejmy i przestrzegał mnie, że ci panowie przyzwyczajeni są do przesadnie ugrzecznionego, wprost bałwochwalczego traktowania ich przez przedstawicieli innych rządów.

Zaraz po owym dostojniku przyjąłem nowego dyrektora Departamentu Administracyjnego mjr. Wacława Jędrzejewicza, który w ubraniu cywilnym, mizerny w porównaniu z wysportowanym, rumianym Matuszewskim,

---

[134] Niemiecki Związek Ludowy dla Polskiego Śląska (*Deutscher Volksbund für Polnisch-Schlesien*), organizacja mniejszości niemieckiej na Górnym Śląsku powstała w 1921 r. jako Niemiecko-Górnośląski Związek Ludowy dla Obrony Praw Mniejszości (niem. *Deutschoberschlesischer Volksbund für Polnisch Schlesien zur Wahrung der Mindenheitsrechte*); zmiana nazwy nastąpiła w 1925 r.

[135] Franciszek Sokal (1881–1932), inż., dyplomata; kierownik Wydz. ds. Przemysłu i Ochrony Pracy przy Komitecie Obywatelskim w Warszawie (1915); członek rady Dep. Pracy TRS (1917), szef Sekcji Ochrony Pracy w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (1918–1920, także kierownik tego resortu); członek delegacji (1920–1924), delegat (1926–1932) RP do Ligi Narodów; min. pracy i opieki społecznej (1924–1925).

wyglądał jeszcze bardziej filigranowo, ale umiał postępować z podwładnymi i w robocie był dokładny i sumienny. Przez cały czas jego pobytu w ministerstwie, bo potem przeszedł do Prezydium Rady Ministrów, pracowaliśmy razem bez przeszkód, chociaż i on brał mi za złe, że opieram się wprowadzaniu oficerów do naszego urzędu.

Zastępując z małymi przerwami przez kilkanaście miesięcy ministra Zaleskiego, brałem również udział we wszystkich posiedzeniach Rady Ministrów. Przysyłano mi naprzód porządek dzienny, wiedziałem więc z góry, jakie sprawy będą omawiane i czy mam dawać jakieś wyjaśnienia oraz brać udział w dyskusji. Rady odbywały się w sali przylegającej do biura premiera. Pierwsze miejsce zajmował Marszałek, po jego prawicy siadywał prof. Bartel jako premier, ja zaś po lewej, bo w hierarchii ministerialnej minister spraw zagranicznych szedł zaraz po premierze. Na radach najczęściej zabierał głos Bartel. On omawiał poszczególne sprawy, stawiał wnioski, żądał wyjaśnień. Przemawiał też często minister kolei żelaznych A. Kühn[136], który zdumiał mnie pewnego razu śmiałością, z jaką sprzeciwił się opinii Marszałka o pożyteczności projektowanej jakieś odnogi kolejowej. I Marszałek dał się przekonać, chociaż sam o sobie mówił, że jest „upartym Litwinem"! Minister handlu Kwiatkowski zajmował najwięcej czasu. Toczyły się bez ustanku układy z Niemcami, Łotwą, Czechosłowaczyzną, Węgrami, w których Kwiatkowski zawsze twardo bronił interesów gospodarki polskiej, chociaż polityka zagraniczna wymagała czasem pewnych ustępstw, nawet ofiar, gdy w grę wchodziły małe państewka, na których przyjaźni nam zależało. Trzeba więc było przekonywać ministra najpierw osobiście, a gdy nie ustępował, wytaczać sprawę na Radzie Ministrów. Bywałem zwykle odosobniony i nie znajdowałem poparcia ministrów. Raz tylko, gdy broniłem koncesji na rzecz Łotwy, poparł mnie Marszałek i Kwiatkowski musiał skapitulować. Miał po tym tę tylko satysfakcję, że kilka razy mógł mi wypomnieć, iż wywalczone ulgi taryfowe na łotewskie przetwory rybne nie na wiele się zdały, bo Łotwa odsuwała się od nas przy każdej sposobności.

---

[136] *Alfons Kühn, ur. w 1879 r.,* [zm. w 1944 r., inżynier, polityk] *od 1903 r. urzędnik magistratu warszawskiego* [w Komisji Odbudowy Kraju i Racjonalnego Budownictwa TRS (1917)], *1918* [–1928, 1932–1933] *dyr. Tramwajów Miejskich, min. komunikacji (1928–*[1932]*),* [min. robót publicznych (1932), poseł na Sejm (1930–1935); zarządca, następnie dyrektor naczelny Elektrowni Warszawskiej (1934–1942)].

Naprzeciw mnie siadywał, zawsze milczący, minister poczt płk Boerner[137]. Po posiedzeniach, kiedy zostawaliśmy jeszcze chwilę w sali lub wychodziliśmy na tarasę, na którą padał cień stuletnich drzew ogrodu Radziwiłłowskiego, on znikał zawsze pierwszy. Nigdy nie przypuszczałem, że był to niegdyś mąż zaufania Piłsudskiego. Nazwisko jego łączy się z historią naszych pierwszych układów z Rosją Sowiecką, w których brał czynny udział Julian Marchlewski[138]. Jako komunista pracujący w Niemczech został skazany przez socjalistyczny rząd Noskego[139] na śmierć i uciekł do Polski. W Warszawie Marchlewski spotkał Józefa Becka[140], byłego sekretarza rady powiatowej w Limanowej i działacza wolnościowego, ojca późniejszego ministra Becka, i przy jego współudziale rozgłaszał, że Kołczak[141]

---

[137] *Ignacy Boerner, ur. 1875 r., um. 1933 r. Inżynier politechniki w Darmstadt, od 1898 r. członek PPS, przewodniczący Komitetu Robotniczego PPS w Ostrowcu, w 1908 r. wstępuje do Związku Walki Czynnej, w 1914 r. w I Brygadzie, dowódca saperów; po* [internowaniu w] *Beniaminowie szef wywiadu w Komendzie* [Naczelnej nr 1] *POW.* [1918 Komendant Główny Milicji Ludowej]. *W czasie wojny 1919–1920* [powinno być w 1920 r.] *w Oddziale II* [Dowództwa Etapów na Ukrainie, następnie w Grupie Poleskiej, 5 i 3 Armii WP], *członek komisji granicznej na Wschodzie* [(1921–1922)], *od 1923-1924 attaché militaire w Moskwie,* [w] *1925 r. kończy Wyższą Szkołę Wojenną,* [w] *1925 r. dowódca 5 pułku saperów, w 1926 r.* [powinno być 1928] *w Ministerstwie Przemysłu* [i Handlu, szef Wydz. Wojsk.], *w 1929 r. min. poczty i telegrafu (do 1933 r.).*

[138] Julian Marchlewski (1866–1925), działacz rewolucyjny, publicysta; współorganizator Związku Robotników Polskich (1889), SDKPiL (1893), więzień caratu (1891–1892, 1906–1907) uczestnik rewolucji (1905–1906), działacz lewego skrzydła SPD oraz Związku Spartakusa (1918), współzałożyciel Kominternu (1919), od 1920 r. przewodniczący Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, od 1922 r. na czele Międzynarodowej Organizacji Pomocy Rewolucjonistom.

[139] Gustav Noske (1868–1946), niemiecki polityk socjaldemokratyczny i publicysta; od 1884 r. w SPD; poseł do Reichstagu (1907–1918), Zgromadzenia Narodowego (1919–1920); pacyfikator powstania marynarzy w Kilonii (1918) i powstania Grupy Spartakusa w Berlinie (1919); w l. 1918–1919 w składzie Rady Pełnomocników Ludowych; min. Reichswehry (1919–1920); nadprezydent prowincji hanowerskiej (1920–1933).

[140] Józef Alojzy Bek (Beck) (1867–1931), polityk, działacz społeczny, publicysta, dr praw; współzałożyciel Związku Robotników Polskich (1889); więzień i zesłaniec carski (1891–1897), działacz samorządowy i społeczny w Limanowej; członek Ligi Narodowej (1905), w czasie I wojny światowej zaangażowany w sprawę Legionów; podsekretarz stanu (1919–1920), dyr. Sekcji Samorządowej, następnie Dep. Samorządowego (1920–1922) w MSW.

[141] Aleksandr Wasiljewicz Kołczak (1874–1920), rosyjski admirał i polityk; od 1894 r. w służbie wojskowej, m.in. szef Oddz. Operacyjnego Floty Bałtyckiej (1914), dowódca dywizji minowej (1915), dowódca Floty Czarnomorskiej (1916–1917); min. marynarki w Ogólnorosyjskim Rządzie Tymczasowym w Omsku (1918); naczelny wielkorządca państwa rosyjskiego (1918–1920).

i Denikin[142] nigdy nie uznają Polski niepodległej i że należy raczej dość do porozumienia z Rosją Sowiecką. Ogłosił nawet w czerwcu 1919 r. w „Robotniku" artykuł w tym duchu, wnet też dostał się przy pomocy Becków do Piłsudskiego i po kilku z nim rozmowach wyjechał do Moskwy do Lenina. Do Polski wrócił jako pełnomocnik Moskwy pod nazwiskiem Kujawski, nie dojechał wszak do Warszawy, lecz dla utrzymania tajemnicy zatrzymał się w pobliżu Łucka[143], gdzie toczyły się rozmowy z delegacją polską od października do grudnia 1919 r. I tam właśnie do tej małej miejscowości koło Łucka przyjeżdżał cztery razy ówczesny major Boerner jako osobisty wysłannik Komendanta do zbadania stanu układów i osiągniętych porozumień. Nie były one decydujące, bo obie strony nie ufały sobie wzajemnie. Marszałek nie myślał wcale o popieraniu Denikina czy Kołczaka, do czego zachęcał go stale szef francuskiej misji wojskowej gen. Henrys, ale miał jeszcze ciągle na myśli federację Polski z Litwą i Ukrainą, więc nie kwapił się do wiązania sobie rąk przedwczesnym układem z Rosją Sowiecką.

O tym wszystkim nic nie wiedziałem, więc patrząc na zawsze milczącego ministra Boernera, mówiłem sobie w duchu: – Oto skutki pchania oficerów do administracji państwowej! Siedzą tam osowiali i nawet ust otworzyć nie umieją...

Po jednym z takich posiedzeń Rady oświadczył mi adiutant Marszałka, że pani marszałkowa[144] pragnie mnie widzieć i że oczekuje mnie nazajutrz po obiedzie. Zachodziłem w głowę, co może być celem tego wezwania, i dowiedziałem się, że „Komendant" – żona także go tak nazywała w rozmowie z obcymi, poza tym mówiła o nim jak dawniej „Ziuk" – życzy sobie, aby co jakiś czas przyjmować korpus dyplomatyczny w Belwederze. Mam się

---

[142] Anton Iwanowicz Denikin (1872–1947), rosyjski gen. i polityk; od 1892 r. w służbie wojskowej, m.in. dowódca 17 archangielskiego p.p. (1910–1914), dowódca 4 Brygady Strzelców (1914), VIII Korpusu Armijnego (1916–1917); głównodowodzący frontu zachodniego i południowo-zachodniego (1917) i białej Armii Ochotniczej (1918–1919), naczelny dowódca sił południa Rosji (1919–1920).

[143] Mikaszewicze leżą niedaleko Łunińca.

[144] Aleksandra Piłsudska (1882–1963) *de domo* Szczerbińska, działaczka niepodległościowa; od 1904 r. w PPS; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich (komendantka kurierek), następnie w POW; internowana przez Niemców (1915–1916); druga żona J. Piłsudskiego (od 1921 r.).

więc zająć doborem gości, ułożeniem zaproszeń i ich wysyłką. Zapytałem, czy nie lepiej byłoby wydać kilka obiadów, bo one wytwarzają odpowiedni nastój i dają więcej sposobności do rozmów z Marszałkiem, które mogłyby nam oddawać ogromne usługi, pani marszałkowa roześmiała się jednak serdecznie i odpowiedziała, że widocznie nie znam zapatrywań jej męża, przypuszczając, że on dałby się namówić na urządzanie oficjalnych u siebie bankietów. Nie, przyjęcie ma być najskromniejsze. Służba rozniesie herbatę, kanapki i słodycze.

Przez kilka następnych dni bywałem więc codziennie w Belwederze, tłumacząc, że nie można jednych dyplomatów prosić, a drugich omijać, a przeglądając z szefem adiutantury serwis herbaciany, doszliśmy obaj do przekonania, że on do tego rodzaju przyjęć w ogóle się nie nadaje. Powiedziałem o tym pani marszałkowej, która załatwiła od razu tę sprawę.

– Zatelefonuję do Mościckiego, aby mi pożyczył.

Prezydent Mościcki był dawnym towarzyszem działalności Piłsudskiego jako wieloletni członek centralnego związku zagranicznego socjalistów polskich[145] w Londynie, razem z Perlem[146], obecnie redaktorem „Robotnika", L. Wasilewskim[147], pierwszym, krótkotrwałym zresztą ministrem spraw zagranicznych w odrodzonej Polsce, a później przewodniczącym komisji delimitacyjnej polsko-rumuńskiej, Jodko-Narkiewiczem, byłym wiceministrem MSZ, następnie posłem w Konstantynopolu i Ankarze, i innymi.

Pierwsza herbata belwederska wypadła dość blado. Stawałem ciągle przy Marszałku i przedstawiałem mu nieznanych szefów placówek. Mówił po francusku prędzej niż po polsku, używając często zwrotów niezrozumiałych. Gdy brakowało mu jakiegoś słowa, zwracał się do mnie, żądając

[145] Właśc. Związek Zagraniczny Socjalistów Polskich, utworzony w 1892 r. i będący zagraniczną reprezentacją PPS.

[146] Feliks Perl (1871–1927), działacz i teoretyk socjalistyczny, publicysta, dr filozofii; członek II Proletariatu (1889–1891), współtwórca PPS (1892), członek PPS Frakcji Rewolucyjnej (1907), inicjator i przywódca PPS Opozycji (1912); po wybuchu I wojny światowej ponownie w PPS, redaktor naczelny dziennika „Robotnik" (1915–1927), poseł na Sejm (1919–1927).

[147] Leon Wasilewski (1870–1936), polityk socjalistyczny, publicysta, dyplomata; w Lidze Narodowej (1893–1894), następnie w PPS (1895), PPS Frakcji Rewolucyjnej (1906); w K(T)SSN (1912–1914); w czasie I wojny w PON (1914), NKN (1915) i POW (1917); min. spr. zagr. (1918–1919); poseł RP w Tallinie (1920–1921); przewodniczący delegacji RP w mieszanej polsko-sowieckiej komisji granicznej (1921–1922); w 1924 r. w składzie polsko-rumuńskiej komisji granicznej.

natychmiastowego podpowiedzenia nieznanego mi czasem wyrażenia. Zazwyczaj nie czekał na to i mówił dalej, niezrozumiany przez słuchacza. Ten i ów przychodził potem do mnie i pytał, co Marszałek mówił. Wprowadzało mnie to w kłopot, bo sam nie wiedziałem, co mam odpowiedzieć. Marszałek nie rozumiał, po prostu, rozmowy banalnej, grzecznościowej i poruszał od razu tematy nieraz drażliwe lub wymagające dłuższej wymiany zdań. Nie można go było zbyć ogólnikiem lub pierwszym lepszym frazesem, bo wówczas przerywał rozmowę, podawał rękę i żegnał zażenowanego gościa. Widać było, że chociaż urodzony w zamożnym wiejskim dworze, odwykł w tajgach syberyjskich i więzieniach od salonu, nie umiał bawić zaproszonych ani o nich dbać.

Jego żona była o wiele więcej światowo wyrobiona, chociaż prowadziła życie ciche i niemal wyłącznie poświęcone wychowywaniu dwóch swoich córek. Nie miała za sobą tak świetnej przeszłości politycznej, jak pierwsza jego małżonka[148], słynna z urody córka lekarza wileńskiego dr. Koplewskiego[149]. Specjalnością jej było przewożenie „bibuły" przez granice – pewnego razu miała na sobie 75 egzemplarzy A. Bebla *Kobieta i socjalizm* – składała „Robotnika" i rozwoziła go, a kilkakrotnie aresztowana potrafiła się zawsze wykręcić od cięższej kary. Nazywano ją „P.P.[150] bez S.", bo mimo wszystko nie była socjalistką z przekonania, a służyła partii raczej dla „Ziuka" i z wrodzonej chęci przygody.

Dzisiejsza pani marszałkowa ma wygląd bardzo statecznej, poważnej pani domu, dbającej przede wszystkim o męża i dzieci. Jako Aleksandra Szczerbińska brała jednak żywy udział w robotach Frakcji Rewolucyjnej PPS[151], narażając niejednokrotnie swą wolność i życie. Uczestniczyła również w słynnym napadzie bojówki partyjnej pod wodzą Piłsudskiego na pociąg pocztowy na stacji kolejowej Bezdany[152] koło Wilna. Obecnie, mam wrażenie, że ta forma życia politycznego, jaka w Polsce odrodzonej się wytworzyła, mało ją interesowała. Te wszystkie problemy personalnej, politycznej czy

[148] Maria Piłsudska (1865–1921) *de domo* Koplewska, *primo voto* Juszkiewicz; działaczka niepodległościowa; członkini „Wielkiego Proletariatu" i PPS; w czasie I wojny światowej zaangażowana w sprawę Legionów Polskich; od 1899 r. żona J. Piłsudskiego.

[149] Konstanty Koplewski (?–przed 1899 r.), dr medycyny.

[150] Skrót od: piękna pani.

[151] Polska Partia Socjalistyczna – Frakcja Rewolucyjna, ugrupowanie powstałe w listopadzie 1906 r. wskutek rozłamu w PPS; w 1909 r. nastąpił powrót do nazwy PPS.

[152] Dokonała go grupa Organizacji Bojowej PPS 26 września 1908 r.

gospodarczej natury, jakie kłębiły się wokół Belwederu, bynajmniej jej nie zajmowały. Z dawnych towarzyszy pracy partyjnej lubiła zdaje się najwięcej Prystora, Sławka i ich najczęściej przyjmowała. Mając kilka razy sposobność rozmowy z marszałkową, nigdy o nic z mego zakresu działania nie byłem pytany, poza kilkoma szczegółami z młodości Wieniawy, które ją ciekawiły. Jestem niemal pewny, że w skromnym dworku w Sulejówku, gdzie przed przewrotem dwa czy trzy lata z „Ziukiem" przemieszkiwała, czuła się najszczęśliwsza.

W zimie 1928 r. miałem obiecany urlop i chciałem go spędzić w Beaulie, niedaleko Cannes, czekałem jednak na wezwanie mnie przez Marszałka, który polecił mi przez Becka sprowadzić także posła z Bukaresztu Jana Szembeka. Wiedziałem więc, że będzie mowa o Rumunii, gdzie Marszałek spędził swój urlop zdrowotny. Mając częściej sposobność rozmawiania z naszym posłem, polubił go za jego flegmę, powagę i doskonałe przygotowanie zawodowe. Szembek ukończył Akademię Konsularną w Wiedniu i był przez jakiś czas w austriackim Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Jako nasz poseł w Bukareszcie nie zarzucał wprawdzie centrali raportami, bo w ogóle nie lubił zbytniej fatygi, lecz w razie potrzeby robił wszystko, co do niego należało. Rok przed moim powołaniem do centrali pozbyto się posła w Bukareszcie Józefa Wielowieyskiego, zarzucając mu zbyt ścisłe stosunki z wielkim przemysłem francuskim, co właściwie odnosiło się do jego żony[153] Francuzki, wdowy po właścicielu rozlicznych przedsiębiorstw handlowych, a na miejsce Wielowieyskiego zamianowano Szembeka.

Rozmowa doszła nareszcie do skutku 27 grudnia 1928 r. O ile wszystkie moje materiały do historii tych czasów zostały przez Niemców w mojej willi na Żoliborzu spalone, o tyle przypadkowo ocalała notatka napisana bezpośrednio po posłuchaniu zawierająca dokładny jego przebieg, a pożyczona w czasie wojny do przeczytania jednemu z moich krewnych, mieszkającemu na wsi.

„Przez przewrót majowy – mówił Marszałek – udało mi się doprowadzić do tego, że Polska może sobie pozwolić na własną politykę. Zachód mnie nie interesuje. Są u nas tacy, którzy chcą koniecznie włazić w d... panom z Paryża czy Londynu, więc niechże to czynią, ale na własny rachunek. Ja będę

[153] Madeleine Lefebvre (1886–1932), *primo voto* Leclerc, od 1921 r. żona J. Wielowieyskiego.

trzymał się ogólnych linii przymierzy, lecz poza tym będę robił to, co mnie się podoba, a nie innym. Na północ spoglądam ze spokojem. Bałtyk konsoliduje się. Nie możemy jednak w stosunku do jego państewek prowadzić polityki bardziej aktywnej. Sprawa Litwy stoi właściwie dobrze. Weszła ona w stadium, które może trwać pięć albo dziesięć lat. Musimy czekać na bieg wypadków. W gruncie rzeczy trzymamy Litwę w garści, zewnętrznie i wewnętrznie. Gdzież więc leży pole naszego działania? W Rumunii! Jest ona naszym sprzymierzeńcem i sąsiadem Rosji. Chcę więc, aby to przymierze dało korzyści nam potrzebne, chcę, aby Rumunia oparła się silniej na nas. Mówią, że to rozbije Małą Ententę. Nic mnie to nie obchodzi. Czechosłowaczyzna jest tworem sztucznym, zakończonym skrawkiem ziemi, który nazwałbym *ein Niemandsland*[154], kraj niczyj. Nie warto się zajmować owym państwem lub opierać na nim własnego programu działania.

W Rumunii czeka nas praca dość ciężka. Musimy przełamać istniejącą tam atmosferę zadowolenia z obecnego stanu rzeczy, sytości i wiary w traktaty, które mają Rumunię obronić przed jakimkolwiek niebezpieczeństwem. Cała polityka zagraniczna tego kraju opiera się na przekonaniu, że pisane umowy czy zobowiązania są wystarczającą rękojmią pokoju i całości granic. Mówiłem z wieloma politykami rumuńskimi, należącymi do różnych stronnictw i stwierdziłem, że oni wszyscy, bez wyjątku, powtarzają te same frazesy. Nie boją się nikogo, tylko Węgier. Całe ich życie nastawione jest na ton nieufności do sąsiadów z zachodu, a obojętności wobec ewentualnego niebezpieczeństwa od wschodu. Rozkład załóg i uzbrojeń idzie też po tej samej linii. To trzeba będzie zmienić, posyłając do Rumunii ludzi, którzy znając dobrze Rosję dzisiejszą, potrafią wzbudzić choćby cień zaniepokojenia Sowietami i ich stosunkiem do Rumunii.

Tego zadania nie mogę powierzać obecnemu składowi poselstwa, nie mam bowiem do niego żadnego zaufania, jak w ogóle do wszystkiego, co było robotą naszego posła w Bukareszcie. Należy on do rzędu tych ludzi, którzy są zawsze do kupienia. Brali oni najpierw pieniądze od caratu, a później od Francuzów. Teraz może płacą im inni[155]. Postanowiłem wszakże tych

[154] Chodzi o Ruś Zakarpacką.

[155] *Powtarzam dosłownie ową opinię Marszałka, dawnego rewolucjonisty, który widział wroga w każdym urzędniku carskim i w polskim stronnictwie ugodowym Narodowej Demokracji, do którego należał właśnie ów poseł. Był on również niegdyś współpracownikiem Komitetu Narodowego, popieranego wprawdzie przez Francuzów, ale*

panów wytępić i pokazać światu, nie tylko w Polsce, lecz i za granicą, takimi, jakimi są w rzeczywistości".

Wypowiedziawszy jeszcze głosem gniewnym kilka zdań, w których nazwa kobiet złego prowadzenia i pewnych części ciała powtarzały się wielokrotnie, Marszałek ciągnął dalej:

„Ci ludzie chcieli uczynić z Polski wasalkę Zachodu, dlatego nie mogą iść po linii mojej polityki i dlatego też nie mam do nich żadnego zaufania. Do poselstwa w Bukareszcie wyślę Tadzia (nb. dowód najwyższej łaski), Tadzia Kobylańskiego. Wyrobił się on bardzo. Jego sąd o Rosji jest trafniejszy, bardziej przemyślany od sądu Patka. Urządziłem dla niego rodzaj konferencji w inspektoracie, z której doskonale się wywiązał. Pracując przez pięć lat w biurach attaches wojskowych, a więc niejako w dyplomacji, prosił mnie, aby mógł kontynuować swoją robotę. Zgodziłem się na to tym chętniej, że w kawalerii o awans trudno[156]. Będzie on działał w myśl moich poleceń, aby straszyć Rumunów. Poseł w Bukareszcie może o tym nie wiedzieć, może nawet rzucić czasem zdanie, że «jego Kobylański trochę przesadza». Nic mi to nie zaszkodzi.

Poselstwo powinno także zwracać uwagę na nastroje Rumunii. Tam Polaków lubią, garną się do nas, ale nie zdają sobie sprawy z istoty ich stosunku do nas. Wpływy francuskie upadają. Francja wysłała tam młodego dyplomatę[157], który nic nie wie, co się koło niego dzieje. Włosi mają lepszą pozycję, a Niemcy zaczynają dobrze pracować zarówno w dziedzinie politycznej, jak i gospodarczej. O Polsce nikt nie mówi, nikt od nas niczego nie żąda, nie odgrywamy tam w ogóle żadnej roli. To się musi zmienić. Trzeba szukać sposobności, aby Rumunom w czymś dopomóc. Jeżeli nie gospodarczo, to przynajmniej w takiej np. sprawie międzynarodowej Komisji

---

utrzymywanego przez I. Paderewskiego i Maurycego Zamoyskiego. Sądy Piłsudskiego o tej kategorii ludzi i spraw były często niesłuszne i krzywdzące, ale tak głęboko w nim zakorzenione, że nie można ich było zmienić.

[156] *Jest to tylko dowód, jak wielkim rygorystą był Piłsudski w odniesieniu do organizacji wojska. Na myśl mu nawet nie przyszło, że mógłby Kobylańskiego, Becka czy Wieniawę zamianować bodaj generałem i nikt nie sprzeciwiłby się takiemu awansowi. Kobylański był rotmistrzem, musiałby więc poczekać kilka jeszcze lat na wyższą rangę, na którą zgodziłby się Piłsudski tylko wówczas, gdyby to odpowiadało wyznaczonemu przez regulamin terminowi.*

[157] Należy sądzić, iż był to Gabriel Puaux (1883–1970), poseł francuski w Bukareszcie od 20 lipca 1928 r. (do 1933 r.); pozostaje kwestią dyskusyjną, czy był „młodym dyplomatą".

Dunajowej, która ich niecierpliwi, a czasem wyzyskuje. Zbadanie owej kwestii i wszelkich związanych z nią możliwości będzie zadaniem poselstwa.

Mnie osobiście interesuje problem Besarabii. W tym celu wyślę tam mjr. Uzdowskiego – tu spojrzał Marszałek na mnie jakby drwiąco – którego przydzieli pan do Kiszyniowa, aby zbadał dokładnie tamtejsze stosunki, podniósł poziom intelektualny osiadłych tam Polaków i zajął się później także Braiłą i ową komisją. Urzęduje tam nasz konsul honorowy Francuz[158], figura podejrzana i zapewne członek wywiadu francuskiego na terenie Rumunii. Uzdowski będzie objeżdżał swój okręg, a koszty tych rozjazdów można dla poufności pokrywać przez gabinet ministra spraw wojskowych, bo u was przecież – dodał zjadliwie – żadna tajemnica uchować się nie może. Uzdowski przekona się w ten sposób naocznie o istotnym położeniu Besarabii. Mówiono mi bowiem, że tamtejsi urzędnicy rozmawiają tylko po rosyjsku i w tym języku przeważnie urzędują, że w Besarabii mówią w ogóle niemal wyłącznie po rosyjsku. Oficerowie siedzą tak, jak myszy na pudle. Nie sprowadzają rodzin i urządzeń domowych, mieszkają w hotelach i zawsze są gotowi do ucieczki za Prut!

Należy zwrócić baczną uwagę na kolonię polską i uczynić z niej element, który mógłby np. przy wyborach odegrać pewną rolę. Z tego powodu sprawy szkolnictwa i duszpasterstwa wymagają szczególnej pieczy. Mówiłem o tym z premierem i ministrem oświaty i uzyskałem zapewnienie jak najżyczliwszego traktowania owych kwestii. Trzeba to teraz wyzyskać".

W końcu dowiedziałem się, „że major Kobylański będzie pracował przez styczeń w Departamencie Politycznym MSZ, pod moją osobistą opieką – jak to nakazał Marszałek – zaś pierwszego lutego przydzieli się go naszemu poselstwu w Bukareszcie. Uzdowski zaś pójdzie najpóźniej w marcu do Kiszyniowa, skąd ma być po kilku miesiącach przeniesiony, w razie potrzeby, do Gałacza[159].

W ciągu tego roku konsulat w Kiszyniowie będzie zniesiony, a jego agendy przydzielone konsulatowi w Czerniowcach, otworzy się natomiast nowy konsulat w Siedmiogrodzie, gdzie – jak mówił Marszałek – Rumunom źle się powodzi. Czynnikiem dominującym są tam Węgrzy i Niemcy. Rumuni nie odgrywają żadnej roli. W każdym hotelu czy restauracji Niemcy pełnią

[158] Michel Boscoff (1885–?), Francuz urodzony w Rumunii, przedsiębiorca, konsul honorowy RP w Braile (do 1930 r.); tamże konsul honorowy Francji (1929).

[159] Gałacz, właśc. Galați (rum.).

główne funkcje, a Rumun brudny i zahukany czyści tylko buty lub zmywa talerze. Mimo kilku lat przynależności do Rumunii, nigdzie nie odczuwa się jej wpływu. Są to objawy niebezpieczne, które mogą w danej chwili zadecydować o losach ziem przyłączonych do Rumunii. Należy je również starannie badać i w miarę możliwości im przeciwdziałać".

Po tych słowach Marszałek wstał i pożegnał nas, przypominając mi, abym w zarządzeniach personalnych trzymał się ściśle dat przez niego wymienionych. Odprawiłem auto, bo chciałem wrócić do domu piechotą. Rozmowa trwała od 12.30 do 14.55. Dzień był mroźny i bardzo pogodny.

Szembek szedł obok mnie w milczeniu, a potem zaśmiał się wesoło:

– Wie pan, nie przypuszczałem, że nasz Marszałek ma takie talenty wywiadowcze. Wszystko spenetrował i trafnie ocenił.

– Ale na Ballplatzu nie słyszał pan nigdy w gabinecie ministra tak soczystych porównań i wyzwisk – zauważyłem z niechęcią, bo uraziła mnie ostatnia zjadliwa uwaga Marszałka o niemożności utrzymania tajemnicy w MSZ, a miałem wrażenie, że moje usilne zabiegi dały już dość widoczne rezultaty. Rok 1928, tak dla mojej kariery urzędniczej doniosły, zakończyłem w nowo otwartym przez Jędrzejewicza klubie naszego ministerstwa, lecz nie czułem się tam jeszcze swojsko.

Rozdział 16

Noworoczne wizyty · Wyjazd Deweya do Stanów Zjednoczonych · Zmiany personalne w MSZ · Projekty nowej konstytucji · Sprawa ministra Czechowicza · Dymisja Bartla · Zmiany w składzie gabinetu · Rozpętanie polemik i oskarżeń · I znów personalia[1]

Nowy rok 1929 zacząłem jak zwykle od przyjęć oficjalnych, które znam już na wylot, bo dokuczyły mi srodze w Sztokholmie. W Warszawie nie przestrzega się tak rygorystycznie przepisów protokołu, ale cały dzień schodzi na wizytach. Najuroczyściej odbywa się przyjęcie na zamku. Lubię go bardzo. Bawi mnie już sama sala wejściowa ze wspaniałym widokiem Warszawy Canaletta[2] i bardzo charakterystycznym obrazem ówczesnego jej życia ulicznego. Parkiety są prześliczne z różnokolorowego drzewa, które lśnią jak lustra. W sali rycerskiej na wspaniałym kominku stoi zegar z czasów Poniatowskiego, którego tarczę dźwiga Herkules, a wahadło błyszczące w świetle olbrzymich kryształowych świeczników porusza się równomiernie, wydając cichy metaliczny odgłos. Słyszę go nieraz, gdy asystuję przy uroczystych składaniach listów uwierzytelniających przez posłów zagranicznych i zdaje mi się czasem, że Herkules podnosi spod zegara głowę i ze zdziwieniem spogląda na te haftowane fraki, wstęgi i ordery, które przypominają mu, może, przyjęcia u króla Stasia!

Tak niedawno jeszcze (12 lat temu) stałem tu w obcym, austriackim mundurze i słuchałem mowy niemieckiego generała, zapowiadającej nam po raz pierwszy wolną i niepodległą Polskę. Był tam także Jerzy Madeyski, komisarz cywilny lubelskiego GG, Jan Konopka, przedstawiciel NKN, Stefan Iszkowski, szef jego biura, Włodzimierz Kozubski, naczelnik Wydziału Gospodarczego GG, późniejszy profesor Uniwersytetu Warszawskiego, hr. Czapski, który później zapisał cały majątek na cele nauki polskiej, nosił jednak wówczas mundur najbardziej pruskiego pułku huzarów śmierci, Władysław Kościelski, przydzielony do Wydziału Prasowego zarządu

[1] *Dopisek A. W.*

[2] Bernardo Bellotto zwany Canaletto (1721–1780), włoski malarz tworzący na zamówienie króla Stanisława Augusta Poniatowskiego.

niemieckiego, później założyciel doskonale prowadzonego wydawnictwa „Biblioteki Polskiej”[3] i świetnie wyposażonej drukarni[4], dalej Jan Stecki, prezes komitetu gospodarczego w Lublinie[5] Józef Żychliński. Już wówczas jako młody oficer przydzielony do zarządu wojskowego Żychliński wykazywał duże zdolności administracyjne i niezwykłą zręczność w lawirowaniu między nakazami surowej dyscypliny wojskowej a chęcią ulżenia doli ludności polskiej. Wiem, że wiele ulg w aprowizacji, szczególnie miasta Warszawy, miano mu do zawdzięczenia. Jako prezes Banku Cukrownictwa w wolnym już Poznaniu wyrósł na pierwszorzędnego finansistę i troskliwego opiekuna rolnictwa i uprawy buraków. Niemcy nie bardzo mu dowierzali, ale umieli oceniać jego zdolności. Kiedy zaś zbliżała się już ich katastrofa i upadek cesarstwa, ostatni jego kanclerz ks. Badeński przeprowadził z nim długą, osobistą rozmowę telefoniczną, informując się o właściwej sytuacji i nastrojach w Polsce. Wiem także, że Żychliński nie owijał prawdy w bawełnę i wypowiadał ją bez osłonek.

Wówczas w sali zamkowej zdawaliśmy sobie wszyscy sprawę, że Beselerowi i Niemcom nie zależy tyle na niepodległej Polsce, ile na jej żołnierzu i że owa niepodległość będzie miała niejedno uciążliwe ograniczenie. Ale przecież był to wielki krok naprzód! Po raz pierwszy od dziesiątków lat padło znowu to wielkie słowo „Polska”, nie jako autonomiczna cześć składowa Rosji, jak nam to obiecywała Francja, ani nie jako państwo złączone unią personalną z Austro-Węgrami, jak tego chciał początkowo minister spraw zagranicznych Berchtold, a pod jego wpływem także część polityków galicyjskich z NKN na czele, lecz jako wolne państwo.

Myślałem o tym teraz, słuchając dość rozwlekłej i niewiele znaczącej mowy nuncjusza Marmaggiego do prezydenta Mościckiego, który zaprosił po tym szefów misji do sali portretowej, gdzie zasiadłszy pod pięknym wizerunkiem Jana Sobieskiego rozpoczął rozmowy, jakie musiałem, niestety dość pobieżnie tłumaczyć, bo wielu wyrażeń fachowych prezydenta po

[3] Właśc. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska” SA, spółka powołana w 1920 r. przez Kościelskiego, który był głównym akcjonariuszem; obok niego współzałożycielami byli Leopold Staff, Wacław Berent i Leonard Bobiński.

[4] Zakłady Graficzne Instytutu Wydawniczego „Biblioteka Polska” w Bydgoszczy Kościelski powołał w tym samym roku.

[5] Właśc. Krajowa Rada Gospodarcza powołana 23 czerwca 1917 r. na czele ze Steckim jako prezesem zajmowała się za zgodą okupantów austriackich głównie rozdziałem żywności.

prostu nie znałem. Miał on bowiem zwyczaj poruszania tematów, jakie obcych dyplomatów nic a nic nie interesowały. [~~Opowiadał im np. o wzorowym urządzeniu laboratorium chemicznego we Fryburgu, gdzie opuściwszy już Londyn pracował tam dawniej jako laborant czy asystent~~][6].

Z zamku pojechałem do marszałka Sejmu Ignacego Daszyńskiego. Znałem go z czasów mej austriackiej służby w Wiedniu, gdzie większą część roku spędzał jako poseł do parlamentu. Był skrajnym socjalistą, obawiano się też jego ciętej, zjadliwej wymowy i odwagi, z jaką występował w swych przemówieniach parlamentarnych przeciwko ówczesnemu ustrojowi, a także przeciwko ugodowej polityce Koła Polskiego. „Czaszkami szlacheckimi wybrukujemy drogi nasze!" mówił, ale w życiu prywatnym był, odkąd go pamiętam, człowiekiem dobrze wychowanym i przystępnym. Pochodził, zdaje się, ze szlacheckiej rodziny i „sczerwieniał" dopiero w Szwajcarii, gdzie odbył studia razem ze swoją siostrą Zofią[7], docentką akademii Humbolta w Berlinie, autorką kilku cennych dzieł z zakresu polityki społecznej XIX w. i długoletnią korespondentką petersburskiego „Kraju" w Berlinie, gdzie ją w latach 1896–1897 często spotykałem. Nie szczędziła mi wówczas, młodemu studentowi i początkującemu dziennikarzowi, rad i wskazówek. Powróciła potem do kraju i wyszła za mąż za prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Golińskiego[8] w Krakowie. Żona Ignacego, Paszkowska[9] z domu, mieszkała również w Krakowie. Córka[10] przygotowywała się do kariery teatralnej, lecz miała tylko wspaniałą figurę i nieprzeciętną urodę, bez talentu!

Daszyński wywierał doskonałe wrażenie jako marszałek Sejmu. Górował nad wieloma posłami nie tylko swoją smukłą sylwetą, lecz także sposobem

---

[6] Tekst przekreślony przez A.W.

[7] Zofia Daszyńska-Golińska *de domo* Poznańska (1860 lub 1866–1934), nie była siostrą, tylko szwagierką Ignacego Daszyńskiego, jej pierwszym mężem był Feliks Daszyński (1863–1890) także socjalista i dziennikarz.

[8] Stanisław Goliński (1868 1931), botanik; wykładowca na kursach towarzystwa ogrodniczego w Krakowie; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich, następnie w Dep. Wojsk. NKN; w 1896 r. został drugim mężem Z. Daszyńskiej.

[9] Maria Daszyńska *de domo* Paszkowska (1869–1934), aktorka dramatyczna, występowała na scenach Krakowa i Poznania z umiarkowanym powodzeniem; w 1897 r. została pierwszą żoną I. Daszyńskiego.

[10] Hanna (właśc. Anna) Borkowska *de domo* Daszyńska (1908–1953), aktorka teatralna i filmowa, urzędniczka; w latach trzydziestych XX w. występowała w teatrach Warszawy i Krakowa; sekretarka premiera RP T. Arciszewskiego (1944–1945).

rozmowy i podejściem, zawsze uprzejmym, lecz w potrzebie bardzo stanowczym i pełnym autorytetu.

Przywitał się ze mną przyjaźnie, przypomniał nasze ostatnie spotkanie w opuszczonych biurach dawnego gen. gubernatora w Lublinie i zrobił mi wymówkę, że za rzadko pokazuję się w Sejmie. Kiedy zaś tłumaczyłem się nawałem pracy, jaka przetrzymuje mnie nieraz do dziesiątej wieczorem w biurze, zauważył, że kontakt z przedstawicielami narodu jest ważniejszy od papierowej biurokracji. – Niech pan nie ulega – mówił – tej manii lekceważenia Sejmu, jaka panuje teraz w rządzie, bo ona do niczego nie doprowadzi, jak tylko do nowego zamętu.

– Czy pan marszałek – zapytałem – jako tyloletni parlamentarzysta nie uważa jednak, że poziom intelektualny pewnej części naszego Sejmu pozostawia niejedno do życzenia? W parlamencie wiedeńskim było wielu posłów równie mało, jak u nas, przygotowanych do swej roli, ale dopuszczano ich do głosu tylko w klubach, które na trybunę parlamentarną wysyłały wyłącznie posłów mających istotnie coś do powiedzenia. Podczas gdy u nas...

– Proszę pana – odparł marszałek Daszyński – Polska była pozbawiona życia politycznego przez półtora wieku, trzeba więc istniejące braki uzupełnić i społeczeństwo należycie przygotować, aby znało swoje obowiązki wobec państwa i własne uprawnienia. Czyż jednak rząd spełnia te swoje zadania?

Z kolei złożyłem wizytę noworoczną marszałkowi Senatu J. Szymańskiemu[11], który był przeciwieństwem Daszyńskiego. Przeciągający z litewska, uśmiechnięty, dobroduszny, zdawał się nie wiedzieć nawet o piastowanej przez siebie godności, która w razie rezygnacji lub choroby prezydenta powierzała mu jego zastępstwo[12]. Szymański, lekarz z zawodu, spędził długie lata w Brazylii i zasłynął tam jako znakomity okulista. Obecnie był profesorem uniwersytetu wileńskiego, lecz wyjeżdżał od czasu do czasu do południowej Ameryki, gdzie wzywano go do najtrudniejszych operacji, na które cierpliwi pacjenci czekali nieraz całymi miesiącami. Nie wiem, co prof.

[11] *Juliusz Szymański, ur. 1870 r., zm. 1958 r.*, [działacz niepodległościowy, lekarz okulista, profesor uniwersytetu w Kurytybie (1916–1920); w 1922 r. powrócił do Polski;], *prof. okulistyki na Uniwersytecie w Wilnie. Ceniony autor podręcznika okulistyki, senator i marszałek Sejmu (1928–1930)* [powinno być Senatu].

[12] Według konstytucji marcowej 1921 r., to marszałek Sejmu, a nie Senatu zastępował prezydenta.

Szymańskiego skłoniło do przyjęcia mandatu senatorskiego i wyboru na marszałka. Prawdopodobnie wola Józefa Piłsudskiego, którego znał z lat młodzieńczych. Zaprosił mnie na obiad do domu urządzonego więcej niż skromnie, z jedną jedyną służącą. Żona jego prawie nigdzie nie bywała, oboje nie lubili zresztą życia światowego i narzekali, że tak często muszą brać udział w przyjęciach, które ich męczą. Z tych kilku krótkich spotkań warszawskich pozostawili we mnie wspomnienie na wskroś dobrych, poczciwych, rzetelnych ludzi, niestworzonych jednak do zajmowania tak czołowego stanowiska.

Wnet po Nowym Roku był u mnie Dewey, przed swym urlopowym wyjazdem do Ameryki. Miał zamiar wygłosić w Chicago, Waszyngtonie i New Yorku dla sfer bankowych i przemysłowych odczyt o obecnym położeniu gospodarczym Polski i możliwościach udzielania jej kredytu. Dewey spodziewał się, że wzbudzi zainteresowanie i przełamie uprzedzenie, jakie pewne koła bankowe żywiły do Polski. Liczył on także na poparcie prezydenta Hoovera[13], z którym był dawniej zaprzyjaźniony.

Słyszałem kiedyś w Sejmie zarzuty, że rząd zaprzedał Polskę obcemu kapitałowi, który wyzyskuje ją niemiłosiernie, i zgodził się w dodatku na kontrolę całokształtu naszego życia gospodarczego, narzucając nam doradcę finansowego rządu w osobie Ch. Deweya. Ma on wgląd w każdy szczegół naszego budżetu i z jego sprzeciwem muszą liczyć się wszystkie nasze miarodajne czynniki.

Polska wyniszczona długą okupacją i wojną nie mogła się obejść bez obcego kapitału. O ile dawniej Anglia i Francja, znające lepiej środkową i wschodnią Europę, miały możliwości udzielenia jej kredytu, o tyle teraz największą potęgą finansową świata stały się Stany Zjednoczone. Nie miały jednak pojęcia o znaczeniu i możliwościach gospodarczych nowo powstałych państw, nie interesowały się nimi i nie uważały ich za godnych poparcia i pożądanych klientów. Dzięki przewadze żywiołu niemiecko-żydowskiego w finansjerze Stanów wnet po zakończeniu wojny przemysł niemiecki zdobył, stosunkowo łatwo, tani kredyt, który pozwolił mu dość

[13] Herbert Clark Hoover (1874–1964), polityk amerykański, działacz Partii Republikańskiej; w czasie I wojny światowej przewodniczący Komisji Pomocy w Anglii i Belgii, której celem była m.in. aprowizacja; od 1917 r. na czele *Food Administration* (od 1919 r. Administracji Pomocy Amerykańskiej), sekretarz handlu (1921–1928), prezydent (1929–1933).

szybko na zupełną odbudowę i rozpoczęcie normalnej produkcji. Lokata kapitału w Polsce uchodziła natomiast w Stanach za ryzyko, na które odważyły się tylko drugorzędne banki, pobierające za to wygórowane, nawet lichwiarskie procenty. W tych warunkach wysłanie do Polski Deweya, cieszącego się w dodatku osobistym zaufaniem prezydenta Hoovera, było bardzo pożądane i korzystne i poprawiło istotnie nasze szanse kredytowe w Stanach.

Tak przynajmniej mówił mi on po powrocie, który przyspieszył wskutek ślubu córki Suzetty de Marigny Dewey[14] z Fryderykiem Moulton de Algerem[15]. Był to także rodzaj dowodu życzliwości Deweya dla nas, że chciał właśnie w Warszawie przyjmować licznych gości weselnych, którzy zajmując różne w swoim kraju stanowiska, mieli sposobność bliższego poznania Polski. Przyjmowano ich tedy bardzo przyjaźnie i wystawnie, najpierw w salach Prezydium Rady Ministrów, gdzie zjawił się prezydent Mościcki z żoną i szefem kancelarii Lisiewiczem[16], a potem u ministra Zaleskiego w pałacu Kronenberga. Ministerstwo nasze ofiarowało pannie młodej piękny serwis porcelanowy z widokami Warszawy, robiony w Ćmielowie. Były to czasy ścisłej prohibicji alkoholowej w Stanach, starsze damy nowojorskie, nienawykłe do obfitszych libacji, wracały też podobno do hotelu Europejskiego dość chwiejnym krokiem i w kapeluszach na bakier. Czcigodni zaś ich mężowie wybuchali co chwila głośnym śmiechem dowodzącym, że i oni umieli docenić dobroć polskich nalewek i miodów!

Przez cały niemal styczeń głowiłem się nad wieloma przesunięciami personalnymi zarówno w ministerstwie, jak i na kilku placówkach zagranicznych. Domagał się ich albo minister, albo były to moje wnioski zrobione na podstawie obserwacji działalności niektórych urzędników. Proponowałem

---

[14] Suzette de Marigny Alger *de domo* de Marigny Dewey (1907–1963), od 1929 r. żona Fredericka Moulton Algera.

[15] Frederick Moulton Alger (1907–1967), amerykański polityk i dyplomata, w czasie II wojny światowej w marynarce wojennej USA, sekretarz stanu Michigan (1947–1952), ambasador w Belgii (1953–1957).

[16] Adam Lisiewicz (1889–1948), urzędnik i dyplomata, dr praw; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; podprokurator Sądu Okręgowego we Włocławku (1917–1918); od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul, następnie konsul w Essen (1924–1926), radca emigracyjny w ambasadzie w Paryżu (1926–1928); p.o. szefa (1928–1929), szef (1929–1931) Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP; konsul generalny w Monachium (1931–1937); od 1937 r. radca w MSZ.

zmianę na stanowisku dyrektora Departamentu Konsularnego Wacława Babińskiego[17]. Mieliśmy trzech Babińskich. Najzdolniejszy z nich był Leon[18], nasz przedstawiciel w Górnośląskiej Komisji Mieszanej i Trybunale Rozjemczym, obeznany z zagranicą, układny i w pertraktacjach zręczny. Mieczysław[19] zatrudniony bywał przeważnie w urzędach konsularnych, zaś Wacław w krótkim stosunkowo czasie został dyrektorem Departamentu Konsularnego. Prowadził go dość ospale, bez żadnej inicjatywy, tak że właściwym kierownikiem tego tak ważnego departamentu był jego zastępca dr Karol Poznański[20], późniejszy konsul generalny w Paryżu. Chciałem Babińskiemu dać jakąś mniej ważną placówkę konsularną, lecz okazało się, że Zaleski obiecał mu już poselstwo w Białogrodzie. Udało mi się natomiast przeprowadzić sprowadzenie Juliusza Łukasiewicza do centrali mimo oporu ministra, który odnosił się do niego nieufnie z powodu jego relacji politycznych i nieznanych mi bliżej, a podobno możnych protektorów (czyżby masoneria odgrywała tu jakąś rolę?). Łukasiewicz, w przeciwieństwie do wielu z nas, lubił pracę w centrali. Pełnił tu funkcję naczelnika Wydziału Wschodniego, był dyrektorem Departamentu Politycznego, skrzywił się więc, gdy mu zaproponowałem Departament Konsularny, bo spodziewał się, że zostanie

[17] *Wacław Babiński, dr nauk prawnych* [powinno być społecznych], *(1887*[–1957]), [sekretarz prezydenta Warszawy Zdzisława Lubomirskiego (1915–1917); dyr. kancelarii w gabinecie cywilnym Rady Regencyjnej (1917–1918)]*; w MSZ* [1918], *od 1919 r. nacz. Wydziału Konsularnego, w 1920 r. dyr. Dep. Konsularnego, poseł w Belgradzie (1929–1931), w Hadze (1931–1939). Tamże* [powinno być w Londynie] *jako przedstawiciel rządu londyńskiego* [przy królewskim rządzie holenderskim] *do 1944 r., poseł w Kanadzie* [(1944–1945)] *oraz konsul generalny w Nowej Funlandii.*

[18] *Leon Babiński, ur. 1891 r.*, [zm. w 1973 r.] [prawnik, dyplomata, uczony] *od 1919 r. w Wydz. Prawa Międzynarodowego* [powinno być w Wydziale Prawnym] *MSZ, od 1926 r. nacz. tegoż wydz.* [właśc. w l. 1924–1926 nacz. wydz. w Dep. Ogólnym], *od 1926 r.* [właśc. (1932–1938)] *przedstawiciel przy Górnośląskiej Komisji Mieszanej* [i Górnośląskim Trybunale Rozjemczym].

[19] *Mieczysław Babiński, ur. 1891 r.* [zm. w 1962 r.], *w MSZ (1918–1919), potem w konsulatach w Kurytybie* [(1919–1921)], *Kijowie* [(1926–1930)], *Dyneburgu* [(1930–1935)], *od 1931 r.* [powinno być od 1935 r.] *radca Dep. Konsularnego w MSZ* [następnie radca Komisariatu Generalnego RP w Wolnym Mieście Gdańsku (1938)].

[20] *Karol Poznański, dr nauk polit., ur. w 1893 r.*, [zm. w 1971 r.], *w poselstwie Bernie (1919); w MSZ nacz. Wydziału Konsularnego (1920–1927); konsul generalny Paryż (1927–1930), Londyn (1930–1934), konsul generalny w Londynie do 1945 r., radca prawny Skarbu Narodowego, wykładowca w Szkole Nauk Politycznych w Londynie.*

następcą Tadeusza Jackowskiego[21], dyrektora Departamentu Politycznego, który miał niebawem iść jako poseł do Brukseli. To był także mój pierwotny projekt, lecz minister nie chcąc dopuścić Łukasiewicza na to stanowisko, oświadczył, że wobec tego, iż czuje się już zdrowszy i nie będzie zachodziła potrzeba zastępowania go przeze mnie, mogę śmiało przejąć ów departament, którego wszystkie akta i tak przez moje ręce przechodzą. Tak więc pogrążono mnie już do dna w robocie.

Łukasiewicz, chcąc za wszelką cenę wydobyć się z Rygi, zgodził się ostatecznie na moją propozycję i w kilkanaście dni później zaczął już urzędować w ministerstwie. Lubiłem z nim pracować. Znał doskonale personel urzędniczy, orientował się szybko i udzielał mi nieraz bardzo cennych informacji o stosunkach partyjnych w Polsce i ludziach odgrywających w niej jakąś rolę. On to zwrócił mi także uwagę na Tytusa Filipowicza. Był on naszym posłem w Finlandii, potem w Belgii, a teraz zamierzano go wysłać do Waszyngtonu, gdzie wnet poselstwo nasze miało być podniesione do rangi ambasady. Jego sprawozdania polityczne były przeważnie pisywane przez jego podwładnych. On sam, podobno słabowitego zdrowia, sprawami poselstwa niewiele się zajmował. W dodatku dochodziły mnie słuchy o jakimś daleko posuniętym flircie pana posła, potępianym przez wszystkich, którzy bardzo cenili wybitne zalety charakteru i umysłu jego żony Wandy z Krahelskich[22]. Otóż miałem wielką ochotę w ogóle „spławić" Filipowicza. Dowiedział się wszakże o tym Łukasiewicz i opowiedział mi, kim właściwie jest Filipowicz. Należał on od lat do najbliższych współpracowników Piłsudskiego, razem z W. Jodko, Sosnkowskim, Sławkiem, Prystorem,

---

[21] *Tadeusz Jackowski, ur. 28 marca 1889 r.,* [zm. w 1972 r., dyplomata], *dr filozofii,* [w czasie I wojny światowej rzeczoznawca rolniczy przy Zarządzie Cywilnym gen. gubernatora warszawskiego] *od 1919 r. w MSZ, nacz. Wydziału Północnego (1921–1922), Berlin (1923–1926), chargé d'daffaires (1924–1925) i (1925–1926)* [informacja błędna;] *od 1926 r. w MSZ dyr. Dep. Polit.-Ekonomicznego (1926–1929); poseł w Brukseli* [z równoczesną akredytacją w Luksemburgu] *(1929–1939)* [powinno być do 1937 r.]; [od 1938 r. w stanie spoczynku].

[22] Wanda Filipowicz *de domo* Krahelska, *primo voto* Dobrodzicka (1886–1968), działaczka niepodległościowa; członkini PPS i Organizacji Bojowej PPS, uczestniczka zamachu na gubernatora Skałona (1906); w biurze prasowym NKN (1915–1916); po wojnie działaczka dobroczynna i oświatowa, m.in. współzałożycielka Towarzystwa „Nasz Dom" (1921); od 1932 r. w PAT; redaktorka naczelna miesięcznika „Arkady (1935–1939); w l. 1908–1932 żona T. Filipowicza.

Arciszewskim[23] i in. Pisywał z inspiracji Piłsudskiego programowe artykuły w krakowskiej „Trybunie”[24] pod pseudonimem Teodor, brał czynny udział w działalności Frakcji Rewolucyjnej PPS, a co najważniejsze, towarzyszył Piłsudskiemu w jego podróży do Tokio[25], gdzie obaj prowadzili układy z gen. Hirotą[26] i Muratu[27] w sprawie poparcia ruchu zbrojnego Polski w razie ewentualnego konfliktu z Rosją. Zjawił się tam wszak jednocześnie Roman Dmowski i zapewniał rząd japoński, że powstanie w Polsce byłoby dla niej katastrofą i że większość społeczeństwa nie poparłaby takiego bezcelowego wysiłku. Przeważył jednak głos ambasadora angielskiego w Tokio[28], który przestrzegał rząd japoński przed angażowaniem się w Polsce. Piłsudski i Filipowicz powrócili z próżnymi rękoma do Krakowa, zrozumiałem jednak teraz, że po tak długoletniej i ofiarnej, a mnie zupełnie nieznanej działalności ma Filipowicz prawo do pewnych względów. Niechże sobie idzie do Waszyngtonu. Doda mu się obrotnego radcę, który mu będzie pomagał.

Jeden z młodszych, zdolnych i doświadczonych radców ambasady paryskiej, Mirosław Arciszewski, związany węzłami rodzinnymi z ruchem socjalistycznym w Polsce, objął po Łukasiewiczu poselstwo w Rydze, a Kazimierz Papée poselstwo w Tallinie w charakterze *charge'd'affaires*. Karierę urzędniczą rozpoczął on w moim biurze w lubelskim GG, potem pracowaliśmy znów razem w Berlinie. Syn profesora krakowskiego uniwersytetu

---

[23] Tomasz Arciszewski (1877–1955), działacz niepodległościowy, polityk; od 1896 r. w PPS, od 1904 r. w Organizacji Bojowej PPS, od 1906 r. w PPS Frakcji Rewolucyjnej; w ZWC (1908–1911); Legionach Polskich (1914–1915), potem w POW (1915); pracownik Dep. Pracy TRS (1917); min. pracy i opieki społecznej w TRLRP (1918), min. poczt i telegrafów (1918–1919), poseł na Sejm (1919–1935); przewodniczący CKW PPS (1931); premier (1944–1947).

[24] Dwutygodnik ukazujący się w l. 1906–1907, najpierw jako organ PPS, a potem PPS Frakcji Rewolucyjnej.

[25] Wizyta z 10–30 lipca 1904 r.

[26] Kōki Hirota (1878–1948), japoński polityk i dyplomata; tłumacz w czasie wizyty delegacji PPS w Japonii (1904); od 1906 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Hadze (1926–1929), ambasador w Moskwie (1930–1932), min. spr. zagr. (1933–1936, 1937–1938), premier (1936–1937).

[27] Właśc. Atsushi Murata (1854–1917), gen. japoński; od 1879 r. służba w armii, m.in. *attaché* wojskowy w Petersburgu (1899–1902), dowódca twierdzy Sasebo (1902–1904); od 1904 r. w kwaterze głównej armii cesarskiej, następnie w SG (1905–1906), przydzielony do GG Korei (1906–1909); szef oddz. fortyfikacji armii japońskiej (1909–1914).

[28] Claude Maxwell MacDonald (1852–1915) brytyjski wojskowy i dyplomata; poseł (1900–1905), następnie ambasador (1905–1912) w Tokio.

posiadał wszystkie zalety człowieka kulturalnego i dobrze wychowanego. Służył przez krótki czas także w Hadze, Sztokholmie, Kopenhadze i Angorze, później przeniosłem go do Królewca, w randze konsula generalnego, o co miał do mnie pretensje, bo sądził, że należy mu się już poselstwo. Uczyniłem to wszak z powodów prywatnych, których słuszność sam Papée mi potem przyznał. Jego żona Dobrzańska[29] była bliską kuzynką drugiej małżonki[30] prezydenta Mościckiego.

Jackowskiego przesadna wrażliwość na różne ujadania drobnych psiaków i intryżki biura ministra dawała mi się nieraz we znaki, żegnałem go jednak z wielkim żalem. Ministerstwo traciło w nim wytrawnego znawcę naszej polityki zagranicznej, a szczególnie stosunków polsko-niemieckich, sumiennego i dokładnego pracownika, w tym towarzyszko bardzo wyrobionego, co ułatwiało mu jego doskonałe kontakty z korpusem dyplomatycznym. Brał on żywy udział we wszystkich układach gospodarczych z Niemcami, które teraz będzie prowadził sam minister Twardowski[31].

Nadana mi początkowo duża swoboda w załatwianiu spraw personalnych była coraz bardziej krępowana albo względami na Belweder, albo wolą ministra Zaleskiego. Płk Beck powiedział mi np., że do rzędu oficerów sztabowych, jacy mają być przyjęci, należy również szef II Oddziału Sztabu Generalnego płk Schätzel[32], który dla wyćwiczenia się w języku francuskim chciałby dostać się do naszej ambasady w Paryżu. Spytałem płk. Becka, czy

---

[29] Leonia Papée *de domo* Hubal-Dobrzańska (1895–1960), od 1919 r. żona K. Papée.

[30] Maria Mościcka *de domo* Dobrzańska (1896–1979), *primo voto* Nagórna; druga żona prezydenta I. Mościckiego (1933), była sekretarką jego pierwszej żony i małżonką jego adiutanta Tadeusza Nagórnego, z którym rozwiodła się w 1928 r.

[31] *Juliusz Twardowski, ur. w 1874 r., zm. w 1943 albo 1944 r.* [powinno być w 1945 r., urzędnik i polityk, dr praw; od 1898 r. w służbie austro-węgierskiej], *min. robót publicznych w Wiedniu (1908–1917)* [powinno być radca sekcyjny w Ministerstwie Robót Publicznych (1909–1910), następnie w Referacie ds. Galicji w Prezydium Rady Ministrów (1910–1917)], *min. dla Galicji (1917–1918), prezes* [pełnomocnik Głównego] *Urzędu Likwidacyjnego (1919–1920), prezes Austro-Polskiej Izby Handlowej (1921–1927), przewodniczący delegacji do rokowań z Niemcami* [(1928–1930)], *autor „Statistische daten über Oesterreich" (1902), monografii Wojciecha Dzieduszyckiego* [?], *„Industrialisierung Galiziens" (1912) i in.*

[32] *Tadeusz Schätzel, ur. 12 marca 1891 r.,* [zm. w 1971 r., polityk i dyplomata; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW; od 1919 r. w WP, m.in.,] *Oddział II Ministerstwa Wojny* [powinno być SG; szef Wydz. Ewidencji (1922–1923)], *szef tegoż oddz.* [1926–1929]*; attache militaire w Ankarze* [(1924–1926)], *radca ambasady w Paryżu (1929–1930), w 1930 r. szef gabinetu premiera* [W. Sławka, potem J. Piłsudskiego],

to nie będzie źle zrozumiane przez rząd francuski, jeżeli tak mało tam popularna „dwójka" zwiększy grono urzędników naszej ambasady, bo przecież nasz *attaché militaire* ma również kilku pomocników.

– Kaprysy *Quai d'Orsay*[33] – odparł Beck – nie powinny nas krępować. Schätzel zostanie radcą ambasady i niczym innym nie będzie się zajmował!

Tak tedy znowu jedno z wyższych stanowisk naszej służby zagranicznej zajmie oficer. Jakże się potem nie dziwić, że młodzi urzędnicy, ukończeni prawnicy i absolwenci *Ecole des sciences politiques*[34] sarkają na owe „wtyczki", które opóźniają ich awanse i utrudniają karierę.

Nie wiem, jaki okaże się płk Jędrzejewicz w służbie dyplomatycznej, wszakże jako dyrektor Departamentu Administracyjnego wykazuje dużo energii i samodzielności. Czasem muszę się aż dopominać o zdawanie mi sprawy z różnych jego zarządzeń, wolę to jednak od bierności i mazgajstwa. Obecnie zajmuje się on projektem budowy naszego gmachu i zamierza rozpisać konkurs. Zaczynam jednak wątpić w możliwość powodzenia tej sprawy, która pochłonęła tyle naszego czasu i gadaniny bez końca. Nie ma bowiem gdzie ulokować szpitala wojskowego, zajmującego właśnie teren przeznaczony na „dzielnicę dyplomatyczną" i nie ma pieniędzy na kosztowną niwelację gruntu. Omawiałem ów problem na posiedzeniu Rady Ministrów, lecz zarówno Marszałek, jak i minister skarbu Czechowicz nie poparli mnie, uważając nasze żądania nowych kredytów za nieaktualne. Było to właśnie ostatnie posiedzenie, w którym brał udział minister sprawiedliwości Meysztowicz[35]. Lubiliśmy się wzajemnie, mimo różnicy wieku. Meysztowicz odwoził mnie stale z prezydium do domu przy ul. Pięknej 2 i rozmawialiśmy często o Rzymie, gdzie przebywał jego ukochany syn, były oficer ułanów, a obecnie

---

w MSZ nacz. Wydziału Wschodniego (1931[–1934]*), wicedyr. Dep. Polit. (1934* [–1935]*),* [w l. 1935–1938] *poseł na Sejm, przewodniczący komisji spr. zagr. (1935).*

[33] *Quai d'Orsay* (fr.), bulwar w Paryżu, przy którym znajdowała się siedziba francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, nazwa używana metonimicznie na określenie tej instytucji.

[34] Właśc. *L'École libre des sciences politiques*, elitarna placówka edukacyjna założona w 1871 r. w Paryżu przez pisarza i politologa Émila Boutmy, zaliczana do najlepszych na świecie w zakresie nauk politycznych i stosunków międzynarodowych.

[35] Aleksander Meysztowicz (1864–1943), ziemianin, działacz gospodarczy i polityk konserwatywny; poseł do rosyjskiej Rady Państwa (1909–1917), działacz Stronnictwa Narodowo-Zachowawczego (1917–1918), prezes Tymczasowej Komisji Rządzącej Litwy Środkowej (1921–1922), min. sprawiedliwości (1926–1928).

po ukończeniu włoskiej akademii teologicznej kapłan i doradca kanoniczny naszej ambasady przy Watykanie[36]. Meysztowicz ojciec był dobrym znawcą prawa cywilnego, teraz zaś gdy Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem domagał się energicznie zmiany konstytucji, która dawałaby większą władzę zarówno szefowi państwa, jak i rządowi, Meysztowicz nie czuł się na siłach przeprowadzenia nowej konstytucji w Sejmie, poza tym był przeciwny – jak mi mówił – za daleko idącym uprawnieniom rządu, które mogą łatwo wyrodzić się w dyktaturę.

U premiera Bartla od dawna dyskutowano projekt BB, opracowany przez młodego, ambitnego dostojnika Ministerstwa Sprawiedliwości Cara[37], który został też następcą Meysztowicza. Miał on rację, że nowa konstytucja spotka się z na ogół krytycznym nastawieniem społeczeństwa, bo ledwo Car ukazał się na ławie rządowej w Sejmie, Narodowa Demokracja zażądała jego dymisji. Przy tej sposobności ujawnił się jednak niesłychanie niski poziom zainteresowań politycznych Sejmu. Ponieważ był to dzień wypłaty diet poselskich, 150 posłów w ogóle nie głosowało, bo cisnęło się w kasie sejmowej, 102 nie wypowiedziało swego stanowiska, tak że właściwie 84 głosom Narodowej Demokracji sprzeciwiło się 96 posłów stronnictwa rządowego i w ten przypadkowy sposób Car utrzymał się w rządzie.

O właściwej opinii kierowników stronnictwa, bo tylko one miały jakieś znaczenie, można się było dowiedzieć dopiero z prasy partyjnej.

Narodowa Demokracja twierdziła, że w projekcie naszej konstytucji zasady parlamentaryzmu są tylko pozornie utrzymane, widoczna jest natomiast dążność do utworzenia władzy możliwie niezależnej od narodu i zachowania jej dla swoistego systemu rządzenia.

Chrześcijańska Demokracja wypowiadała się jeszcze wyraźniej, mówiąc, że nie wolno konstytucji dostosowywać do przejściowych sytuacji (tj. do

[36] Walerian Meysztowicz (1893–1982), ksiądz, historyk i teolog katolicki; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; w 1921 r. przyjął święcenia kapłańskie; sekretarz abp. Romualda Jałbrzykowskiego, radca prawny w ambasadzie przy Watykanie (1932–1939); prałat (1934), prof. prawa kanonicznego (1936).

[37] Stanisław Car (1882–1938), prawnik, urzędnik; w czasie I wojny światowej sędzia pokoju w Warszawie (1915) oraz pracownik Dep. Sprawiedliwości TRS (1917–1918); szef Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa (1918–1922) i Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (1922–1923, 1926); podsekretarz stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości (1926–1928), min. sprawiedliwości (1928–1929 i 1930), w l. 1930–1938 poseł na Sejm (także w l. 1930–1935 wicemarszałek, 1935–1938 marszałek).

osoby Józefa Piłsudskiego) i zapewniać przewagę władzy wykonawczej nad ustawodawczą. Podobnie Piast krytykował wszechwładzę rządu i przyznawanie prezydentowi kompetencji ustawodawczej, nawet wówczas, gdy Sejm nie jest rozwiązany. PPS, dawni towarzysze partyjni Piłsudskiego, biadali teraz głośno: „Wszystko dla Cezara, nic dla narodu!". Stronnictwo Chłopskie widziało zaś w nowej konstytucji nieufność do własnego społeczeństwa, chęć odebrania mu wszelkiej samodzielności politycznej i wolną rękę przy wyborze dyktatora, który rządziłby do woli Sejmem i Senatem, składającym się z samych manekinów!

Któż więc był naprawdę zwolennikiem nowej konstytucji? Garść ludzi związanych z osobą Piłsudskiego, a poza nimi tłum oportunistów, służących zawsze temu, który ma władzę w ręku. Konstytucji nie uchwala się wszak na kilka lat i nie przystosowuje się jej, jak słusznie pisał organ chadecji, do przejściowych sytuacji. Każdy jednak, kto miał do czynienia z Sejmem, widział jasno, że nie stoi on na wysokości zadania i że szerokie masy społeczeństwa nie są jeszcze należycie przygotowane do roli rządzenia odrodzonym tak niedawno państwem! Przykładem była afera ministra skarbu Czechowicza, którego poseł adwokat Lieberman[38] (PPS) oskarżył o samowolne przekroczenia budżetowe i nieprzedkładanie ich Sejmowi do zatwierdzenia, twierdząc, że rząd prof. Bartla czerpał po prostu miliony z kas państwowych na cele korupcji wyborczej i opłacania wyboru większości rządowej (BB). W rzeczywistości zaś Czechowicz wypracował niesłychanym wysiłkiem osobistym nadwyżkę 214 mln w odnośnych latach 1927–1928 i 550 mln oszczędności bez powiększania wydatków. Każdy wydatek był podyktowany interesem państwa i był zatwierdzany uchwałą Rady Ministrów. Wskutek ciągłych zatargów Sejmu z rządem minister Czechowicz czekał na sposobną chwilę, aby pewne istotne przekroczenia przedłożyć komisji budżetowej Sejmu. Chwila ta nie nadchodziła, co wykorzystał adw. Lieberman, aby rozpętać formalną burzę w Sejmie i doprowadzić do dymisji gabinetu prof. Bartla.

[38] Herman Lieberman (1869–1941), adwokat, polityk socjalistyczny, dr praw; od 1893 r. w PPSD, od 1919 r. w PPS (1931–1934 wiceprzewodniczący CKW), poseł do austriackiej Rady Państwa (1907–1918), w czasie I wojny w Legionach Polskich; poseł na Sejm (1919–1930); współprzywódca Centrolewu, więzień brzeski (1930), emigrant polit. w Czechosłowacji (1931); reprezentant PPS w biurze II Międzynarodówki Socjalistycznej (1932–1939).

Zarzuty Liebermana były z punktu widzenia ścisłego formalizmu prawnego uzasadnione. Ministrowi skarbu nie wolno przekraczać na własną rękę uchwalonego przez Sejm budżetu. Z tego też powodu wezwany jako rzeczoznawca prezes Najwyższej Izby Kontroli prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, a późniejszy prezes Akademii Umiejętności dr Stanisław Wróblewski[39], brat byłego posła w Waszyngtonie Władysława, musiał w zasadzie przyznać rację oskarżeniu, oświadczył jednak wyraźnie, że uchwalane przez Sejm postawienie ministra Czechowicza przed Trybunał Stanu „uważa za niedopuszczalne".

Czechowicz rozchorował się w następstwie tych emocji i rozżalenia. Odwiedzili go osobiście Piłsudski i prof. Bartel i obaj wygłosili w Sejmie i Senacie mowy wykazujące zupełną niewinność ministra i jego wielkie zasługi sanacji budżetu państwowego. Mimo to uchwała stawiająca Czechowicza przed Trybunał Stanu przeszła większością głosów, bo do opozycji przyłączyły się również mniejszości narodowe i rząd Bartla podał się do dymisji.

12 kwietnia objął rządy dotychczasowy minister wyznań i oświecenia dr Kazimierz Świtalski[40]. Syn długoletniego starosty w Sanoku[41] należał najpierw do „Strzelca", w I Brygadzie przeszedł kampanię 1914/1915, potem zaś przydzielono go do adiutantury Naczelnika Państwa, gdzie był referentem spraw politycznych. Po przewrocie 1926 r. został zastępcą szefa Kancelarii Cywilnej prezydenta Mościckiego, wnet jednak przeszedł do służby w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych (1926–1928), skąd powołano go na niezbyt odpowiednie dla niego stanowisko ministra oświaty (1928–1929). Z tych czasów pochodzą też różne zatargi Akademii Umiejętności i Uniwersytetu Jagiellońskiego z ministerstwem z powodu mało przemyślanych, a samowolnych zarządzeń ministra.

---

[39] Stanisław Wróblewski (1868–1938), prawnik, naukowiec; od 1906 r. profesor zwyczajny na UJ; prezes Najwyższej Izby Kontroli (1926–1930); prezes Polskiej Akademii Umiejętności (1934–1938), senator (1935–1938).

[40] [Kazimierz] *Świtalski ur. 1886 r.* [zm. w 1962 r., działacz niepodległościowy, mjr rez., polityk; od 1910 r. w ZWC, od 1912 r. w Związku Strzeleckim], *w Legionach (1914–1917);* [szef Referatu Polit.-Prasowego Naczelnego Wodza (1919–1921), dyr. Dep. Polit. MSW (1926), min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1928–1929); premier (1929), poseł i marszałek Sejmu (1930–1935), senator (także wicemarszałek) (1935); wojewoda krakowski (1935–1936)].

[41] Albin Świtalski (1836–1923), urzędnik c.k.; uczestnik powstania 1863 r.; od 1864 r. w austriackiej służbie państwowej, m.in. komisarz w starostwie powiatu sanockiego (1875–1889); starosta powiatu rudeckie (1891–1904).

Skład nowego gabinetu pouczył mnie raz jeszcze, jak słabo orientuję się w stosunkach wewnętrznych Polski. Oto następcą Czechowicza został Ignacy Matuszewski, nasz były dyrektor Departamentu Administracyjnego, który mianowany posłem w Budapeszcie nie chciał zrywać kontaktu ze służbą w kraju i dlatego przeprowadził mianowanie go tylko kierownikiem poselstwa w randze *chargé d'affaires*. Oczekiwał widocznie rychłego powołania go do rządu. Matuszewski był aktywnym kapitanem armii rosyjskiej, ciężko rannym w drugim roku wojny. Po rewolucji był komendantem placu w Mińsku i dowódcą gromadzących się tam żołnierzy polskiej narodowości, następnie szefem sztabu I Korpusu Wschodniego, zaś w 1918 r. mianowano go najpierw szefem Sztabu Generalnego[42], w końcu pułkownikiem i szefem Oddziału II. Przez kilka lat pełnił funkcje *attaché militaire* w Rzymie i to zachęciło go zapewne do ubiegania się o przyjęcie do naszego ministerstwa, gdzie chciał, może, być następcą Zaleskiego. Wylądował zaś na pl. Bankowym!

Ze względu na projekt nowej konstytucji wręczony już marszałkowi Sejmu duże zainteresowanie budziła osoba nowego ministra sprawiedliwości Stanisława Cara, który uchodził za jednego z głównych jej twórców. Car był razem z późniejszym ministrem sprawiedliwości Makowskim prezesem najwyższego trybunału Supińskim[43] i późniejszym prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego Landem[44], w Departamencie Sprawiedliwości Tymczasowej Rady Stanu, gdzie opracowano projekt pierwszej, tzw. małej, konstytucji. Treść jej poszczególnych postanowień omawiali Makowski i Supiński z Piłsudskim zaraz po jego powrocie z Magdeburga i po tym, gdy został Naczelnikiem Państwa. Departament sprawiedliwości prowadzony przez znakomitych prawników byłego Królestwa chciał ze względu na wyjątkowe położenie państwa,

---

[42] Matuszewski był jednodniowym (22 maja 1918 r.) szefem sztabu I Korpusu Polskiego w Rosji, nie pełnił natomiast funkcji szefa Sztabu Generalnego WP.

[43] Leon Supiński (1874–1950), prawnik; działacz niepodległościowy; więzień i zesłaniec carski (1894–1895), w Sekcji Prawnej Komitetu Obywatelskiego m. Warszawy (1914), tamże komendant Straży Obywatelskiej (1915–1916); od 1916 r. w POW; członek rady Dep. Sprawiedliwości TRS (1917); min. sprawiedliwości (1918–1919), prezes Sądu Apelacyjnego w Warszawie (1919–1928), pierwszy prezes Sądu Najwyższego (1929–1940).

[44] Jerzy Lande (1886–1954), prawnik, adwokat, naukowiec; od 1917 r. w Radzie Głównej Opiekuńczej; sekretarz generalny w Dep. Sprawiedliwości TRS, następnie Ministerstwa Sprawiedliwości (1917–1919); radca w Sekcji Ustawodawczej Ministerstwa Sprawiedliwości (1919–1921); od 1921 r. na uniwersytecie wileńskim (od 1926 r. prof. nadzwyczajny); od 1929 r. na UJ (od 1934 r. prof. zwyczajny).

ukształtowanego dopiero z trzech prowincji o zupełnie odrębnych stosunkach prawnych, administracyjnych i społecznych, dać mu rząd silny o dużych pełnomocnictwach, a podlegający niemal wyłącznie władzy szefa państwa, aż do chwili uchwalenia nowej konstytucji przez zwołany na podstawie małej konstytucji tzw. Sejm Ustawodawczy. Temu chociaż chwilowemu skupieniu władzy w rękach naczelnika państwa i rządu sprzeciwiał się najbardziej stanowczo Piłsudski. „To byłaby dyktatura" powtarzał, „na to pozwolić nie mogę". „Trzeba narodowi dać możliwość pełnej swobody działania".

Prawnicy ustąpili i w ten sposób Piłsudski własną ręką położył podwaliny pod możnowładztwo Sejmu, które kilka lat później tak namiętnie zwalczał. Trzecia z rzędu konstytucja miała teraz naprawić błędy ideowca wolności i romantyka, jakim był Piłsudski. Car jako jeden z młodszych, ale wybitnych prawników Departamentu Sprawiedliwości był wyznaczony na szefa Kancelarii Cywilnej pierwszego Naczelnika Państwa. Opierał się temu wszakże najenergiczniej. Jako członek P.P.P.[45] zbliżony był raczej do Narodowej Demokracji i w zupełności podzielał jej krytyczne nastawienie w stosunku do Piłsudskiego. Zmuszono go jednak do przyjęcia tego stanowiska, lecz po tygodniu był już oczarowany osobistym urokiem swego nowego szefa i wybitną jego inteligencją i niezwykłą łatwością orientowania się w nawet nieznanych mu bliżej zagadnieniach. „To jest genialny po prostu człowiek" mówił Car swoim dawnym kolegom (powtarzał mi te szczegóły ówczesny sekretarz generalny Ministerstwa Sprawiedliwości w 1919 r. prof. Lande) i stał się od tego czasu oddanym i wiernym jego wyznawcą.

Nowym dla mnie człowiekiem był także minister robót publicznych Aleksander Prystor. Wiedziałem, że pochodził z Wileńszczyzny, był pułkownikiem i szefem gabinetu generalnego inspektora sił zbrojnych i że należał do najbliższego otoczenia Marszałka. Nie były mi natomiast znane szczegóły jego przeszłości tak ściśle związanej z ruchem wyzwoleńczym. Katajama, Rafał, Bohdan – oto jego pseudonimy, pod jakimi działał jako członek Wydziału Spiskowo-Bojowego (1905) i organizował szereg napadów i zamachów. Był także instruktorem założonej przez Piłsudskiego w Krakowie szkoły bojowej (razem z Jaksa-Rożenem[46]), a w 1907 r. organizatorem i kierownikiem

[45] Palestra Państwa Polskiego, organizacja powstała w grudniu 1918 r. skupiająca adwokatów i aplikantów adwokackich w RP.

[46] Władysław Jaxa-Rożen (1875–1931), inżynier agronom, gen. WP; od 1901 r. w PPS, następnie w Organizacji Bojowej PPS (1905 komendant pierwszej szkoły bojowej);

napadu na pociąg pocztowy w Bezdanach. Pomagała mu przy tym jego żona Janina („Bohdanowa")[47], odważna towarzyszka jego pracy bojowej.

To wszystko były mi wówczas szczegóły nieznane i przyzwyczajony w Austrii, że do końca panowania Franciszka Józefa oddawano portfele ministerialne albo wybitnym i zasłużonym parlamentarzystom, albo fachowcom, których kwalifikacje były uznawane, nie mogłem teraz zrozumieć przyczyn tych różnych posunięć personalnych i nieoczekiwanych awansów. Coraz też częściej budziła się we mnie chęć wycofania się, byle z honorem, na jakąś placówkę zagraniczną. Mimo to nadal jednak krążyły pogłoski o mojej ewentualnej nominacji na ministra spraw zagranicznych, gdyż ukazało się znowu kategoryczne stwierdzenie PAT, że nie przewidywane są jakiekolwiek zmiany na stanowisku ministra Zaleskiego. Nowy dyrektor PAT-a[48] Piotr Górecki[49] mówił mi, że komunikat ów otrzymał od Szumlakowskiego.

W kołach Sejmu i rządu rozpętała się w międzyczasie coraz zajadlejsza walka. Ministrowie objeżdżali kraj i wygłaszali przemówienia przeciwko oligarchii sejmowej. Jeden z ministrów odkrywał tajniki różnych afer

---

współorganizator ZWC (1908); w czasie I wojny w Legionach Polskich; od 1918 r. służba w WP; komendant główny batalionów celnych (1922), następnie Straży Granicznej, komendant garnizonu i placu m.st. Warszawy (1926–1929); komendant Związku Strzeleckiego (1929–1931).

[47] Janina Prystor (1881–1975) *de domo* Bakun, działaczka niepodległościowa i społeczna, socjalistka; od 1906 r. w PPS (tzw. technika partyjna) i Organizacji Bojowej PPS; w 1912 r. więziona przez władze carskie; w czasie I wojny w Rosji (nauczycielka i pracownica Komisji Likwidacyjnej ds. Królestwa Polskiego); w Wydziale Personalnym MSZ (1918–1920); w l. 1920–1939 skupiła się wyłącznie na pracy społecznej, posłanka na Sejm (1935–1938); od 1906 r. żona A. Prystora.

[48] Dyrektorem PAT-a od 1929 r. był Roman Starzyński (1890–1938), ppłk WP, urzędnik, dr filozofii; od 1911 r. w ZWC, następnie w „Strzelcu"; w czasie I wojny w Legionach Polskich, internowany w Beniaminowie przez Niemców (1917–1918); od 1918 r. w WP, m.in. szef Wydziału Organizacyjnego w Biurze Ogólnoorganizacyjnym MSWojsk. (1928); dyr. gabinetu ministra poczt i telegrafów (1933), naczelny dyr. Polskiego Radia (1935–1938).

[49] Piotr Górecki (1887–1968), pełnił tę funkcję w l. 1922–1929; był działaczem niepodległościowym, dziennikarzem; członkiem PPS (1905), PPS Frakcji Rewolucyjnej, ZWC (1909); Dep. Wojsk. NKN; szefem Wydziału Prasowego MSZ (1919); zastępcą szefa biura propagandy zagranicznej w Prezydium Rady Ministrów (1920); po ustąpieniu z funkcji szefa PAT był korespondentem tejże agencji w Rzymie, Berlinie i Paryżu, następnie dyr. programowym Polskiego Radia (1935–1939).

finansowych panów posłów sprzed 1926 r. (na podstawie aktów kontrolnych banków). Komitet [?] stwierdzał np. że klient żądający większej pożyczki nie zasługuje na poparcie, bo przedstawiony przez niego interes jest fikcją. Petent należał jednak do partii, która go popierała i wyrobiła u ministra nakaz udzielenia pożyczki. Bank spełniał wolę ministra i dawał pieniądze, które nigdy w całości nie zostawały zwrócone.

Z najcięższego jednak działa strzelał Marszałek Piłsudski. Trzeba było przypominać sobie, że ten człowiek spędził „w podziemiu" wiele lat, że wspomnienia dzieciństwa przeżytego w dworze szlacheckim na wsi zatarły więzienia, deportacje na Sybir i pobyt w szpitalu dla obłąkanych, i przyzwyczajenie do gwary, jaką posługiwały się bojówki. „Walczę i umrę jedynie dlatego" – pisał Piłsudski w okresie przygotowywania napadu w Bezdanach w celu podtrzymania zdobytymi pieniędzmi organizacji, która pod jego wpływem odłączyła się od Międzynarodówki Socjalistycznej – „że w wychodku, jakim jest nasze życie, żyć nie mogę". „Niech inni się bawią w hodowanie kwiatów czy socjalizmu, czy polskości, czy czego innego w wychodkowej (nawet nie klozetowej) atmosferze, ja nie mogę!". W tym samym liście pisze także o „histerycznych panach, nieznoszących drapania po szkle, ale znoszących pranie po pysku!". Teraz więc także nie hamował swej porywczości, a rozżalenie dyktowało mu słowa, które nie godziły się z dzisiejszą rolą Piłsudskiego, bo nie słuchała ich tylko Polska, lecz także nasi wrogowie i cała Europa. W komisji senackiej Piłsudski zarzucał np. ministrom poprzednich rządów, że za pieniądze państwowe poili posłów i zapraszali dla nich dziewczyny z domów publicznych, wobec czego PPS i „Wyzwolenie" zażądały wszczęcia dochodzenia, wykrycia i ukarania winnych, a były minister spraw wojskowych, czysty jak kryształ człowiek gen. Stanisław Szeptycki, zapowiedział wniesienie skargi o oszczerstwo. Mówiąc o funduszach dyspozycyjnych na cele szpiegostwa, wyrwała się Marszałkowi bolesna skarga: „Nie było chwili w życiu moim, abym nie był osobiście szpiegowany i zgodnie z moją dawną pracą odczuwałem to doskonale. Życie moje nie wygląda inaczej w wolnej, niepodległej Polsce, abym nie był ścigany przez różne psy gończe, jak zając!". Jakie to smutne, bolesne, może dzisiaj bezpodstawne słowa! Gdzież są owe psy gończe? Przecież nie można na serio traktować głupich plotek kościelnych babek, że Marszałek żyje na wiarę z Żydówką, że Żydami się otacza, że pozwala na wszystko swoim zwolennikom, którzy okradają Polskę itd. itd.

Prawda, że wszystkie wysiłki jego i rządu, popierane przez BB, były majoryzowane w Sejmie przez koalicję endecji, Chrześcijańskiej Demokracji, Stronnictwa Chłopskiego i mniejszości niemieckiej, Żydów i Rusinów. Przygotowywano widocznie powrót do stanu z 1926 r. Ale mimo to ogłoszony przez „Kurier Poranny" artykuł Piłsudskiego *Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w sejmie* był dla pojęć pierwszego lepszego Europejczyka niepojęty, niezrozumiały. „Polska – pisał – chowała posłów I sejmu w bezkarności zdrady państwa podczas wojny, bezkarności płatnego szpiegostwa w stosunku do armii. W II sejmie bodaj połowa posłów pochodzi z owej kuźni zdrady i korupcji. Głos posła kosztował niekiedy tylko 50 zł! Sejm uczynił się związkiem zawodowym ludzi chorych na «fajdanitis poslinis»". Zwroty „zafajdana bielizna", „zabżdżony człowiek" powtarzają się wielokrotnie. „Po rozmowie z panami posłami ma się wrażenie, że wychodzi się z menażerii zapełnionej złośliwymi małpami".[50] Wyrażenia owe i zwroty nieznane w świecie politycznym były głosem głębokiego bólu i rozżalenia człowieka, który całe swe życie poświęcił sprawie wolności Polski, a widzi teraz, że ta wymarzona i okupiona tyloma cierpieniami wolność przybiera inne formy od tych, jakie on dla niej obmyślił.

Czy tylko zdawał sobie Piłsudski dokładnie sprawę z istotnych warunków zewnętrznych i wewnętrznych odrodzonej Polski, czy miał ustalony dla niej program państwowego jej ustroju? Zdaje mi się, że nie. Przechodził przecież różne fazy, począwszy od bardzo lewicowych, a skończywszy na zbliżeniu się do odłamu konserwatystów i domaganiu się ustroju będącego w gruncie rzeczy złagodzoną tylko odmianą dyktatury jednostki i podlegającego mu stronnictwa. Ostatnie wystąpienia Marszałka wzbudziły pewne zaniepokojenie w korpusie dyplomatycznym. Ambasador Francji Laroche zwrócił mi uwagę w prywatnej rozmowie na lekki spadek kursów polskich papierów państwowych za granicą i zapytał niby żartem, czy Piłsudski nie przygotowuje nowego zamachu stanu.

W tym czasie byłem trzy razy wzywany do Belwederu, nie śmiałem jednak poruszać tego drażliwego tematu, tym bardziej, że Marszałek był bardzo chmurny i jakby cierpiący. Pierwszy raz referowałem wraz z przybyłym z Moskwy posłem Patkiem propozycję Litwinowa, zastępującego już ciężko chorego Cziczerina.

---

[50] Cytaty nie zawsze wierne oryginałowi, lecz w pełni oddające jego sens; zob. „Kurier Poranny" z 7 kwietnia 1929 r., s. 3.

W myśl ogólnie wówczas panującej mody paktów wprowadzonej przez Brianda i Stresemanna Litwinow zapraszał Polskę do podpisania paktu potępiającego wojnę, zanim jeszcze analogiczny, propagowany równocześnie pakt Kelloga wejdzie w życie. Miało to bowiem nastąpić dopiero po ratyfikacji przez wszystkie podpisujące go państwa, a było ich 12[51]. Propozycja Związku Sowieckiego była tym bardziej niespodziewana, że ambasador Laroche mówił mi niedawno, że wywiad francuski stwierdził w Moskwie przygotowania do wojny z Polską. Lata 1928/1929 nie były wszak dla Związku Sowieckiego pomyślne. Zaostrzający się zatarg z Chinami, sprawa kolei mandżurskiej i wewnętrzne krwawe porachunki Stalina[52] ze swymi przeciwnikami oraz wprowadzenie pięciolatki wymagały zapewnienia spokoju ze strony zachodnich sąsiadów, tj. Rzeszy Niemieckiej i Polski. Związek Sowiecki zawiadomił nas równocześnie, że zwrócił się z tą samą propozycją do Litwy. Marszałek zgodził się natychmiast na naszą aprobatę, polecił tylko poczynić pewne zastrzeżenia odnoszące się do pominięcia właśnie tych państw, z którymi łączy nas szczera przyjaźń, jak Estonia, Łotwa, Finlandia oraz Rumunia.

Przeprowadziłem rozmowy z posłami wyżej wymienionych państw, napotykając na pewien opór u przedstawiciela Łotwy i Rumunii. Nowy jej poseł Davila[53] zapowiedział odpowiedź swego rządu dopiero za tydzień. Odniosłem wrażenie, że obawiał się, aby to wspólne z Polską podpisywanie w Moskwie nowego i właściwie dość zbytecznego, bo nie wychodzącego poza ramy paktu Kelloga dokumentu, nie było brane Rumunii za złe w Pradze i Paryżu. Po kilku jednak dniach miałem już zgodę tych wszystkich państw, o czym zameldowałem osobiście Piłsudskiemu. Davila przyjął nawet zaproszenie Patka zamieszkania w poselstwie polskim i pakt Litwinowa podpisał uroczyście poseł Patek razem z przedstawicielami Rumunii i państw bałtyckich,

[51] 27 sierpnia 1928 r. pakt podpisało 15 państw.

[52] Józef Stalin (ur. Iosif Wissarionowicz Dżugaszwili), (1878 [wg wersji oficjalnej 1879]–1953), rosyjski rewolucjonista, sowiecki polityk, zbrodniarz komunistyczny, dyktator; w l. 1922–1953 sekretarz generalny RKP(b), WKP(b) i KPZS, ludowy komisarz ds. narodowości (1917–1923), kontroli państwowej (1919–1920), inspekcji robotniczo-chłopskiej (1920–1922), szef rządu sowieckiego (1941–1953) i resortu sił zbrojnych (1941–1947).

[53] Carol (Citta) Davila (1886–1963), polityk, dyplomata; uczestnik I wojny światowej; przed 1926 r. związany z Rumuńską Partią Narodową, następnie z Partią Narodowo-Chłopską; poseł w Warszawie (1927–1929), Waszyngtonie (1929–1938).

bo i Litwa zgodziła się na przystąpienie, chociaż uczyniła to osobno, aby nie wywoływać wrażenia, że stała się przyjaciółką Polski.

Z przeprowadzenia tej akcji byłem zadowolony. Hołówko wyrażał się o niej pochlebnie, tylko moi szefowie Zaleski (leczący zaziębienie w łóżku) i Piłsudski nie zdobyli się na kilka bodaj słów uznania. W Wiedniu dostawało się za dobrze przeprowadzoną robotę albo pisemne podziękowanie, albo gratyfikację. Są to zapewne zbyteczne zwyczaje, ale one zachęcają do jeszcze gorliwszej pracy i rozbudzają zaufanie urzędnika we własne siły.

Druga moja bytność w Belwederze sprawiła mi wiele przykrości. Znowu wysłuchałem straszliwej bury za plotkarstwo panujące w naszym urzędzie, którego poskromić widocznie nie umiem, i otrzymałem rozkaz natychmiastowego odwołania Ciechanowskiego[54] z Waszyngtonu. Ponosi on rzekomo odpowiedzialność za nasze trudności kredytowe w Stanach i płacenie lichwiarskich procentów, bo utrzymuje stosunki z małymi bankami żydowskimi i trzeciorzędnymi maklerami giełdowymi. Znając te sprawy z opowiadań Deweya i Kreugerów, usiłowałem przekonać Marszałka o bezpodstawności jego bardzo daleko idących podejrzeń i z trudem uzyskałem pozwolenie odroczenia odwołania do jesieni.

Kiedy Marszałek się już nieco rozpogodził, zameldowałem mu o sensacyjnej rewelacji Wickhama Steed'a[55] w „Review of Reviews"[56] o memoriale niemieckiego ministra wojny Groenera[57]. Przewidywał on napad na Polskę albo interwencję zbrojną w razie oczekiwanej wojny Polski ze Związkiem Sowieckim. Napad na Polskę Groener nazywał „akcją przeciw terytorialnemu rabunkowi", a interwencję „ochroną neutralności i interesów niemieckich w czasie konfliktu między zagranicznymi państwami"[58]. Marszałek

---

[54] *Jan Ciechanowski, nasz poseł w Waszyngtonie (1925*[powinno być 1926]*–1929).*

[55] Henry Wickham Steed (1871–1956), angielski publicysta i historyk, wydawca „The Times" (1919–1922) i „Review of Reviews" (1923–30).

[56] Miesięcznik założony w Londynie w 1890 r. przez Henry'ego Wickhama Steeda, gdzie publikowano komentarze do bieżących wydarzeń; istniał do 1936 r.

[57] Wilhelm Groener (1867–1939), niemiecki gen. i polityk; min. Reichswehry (1928–1932) i jednocześnie min. spr. wewn. (1931–1932).

[58] W. Steed w „Review of Reviews" z 15 stycznia 1929 r. przytoczył wspomniany tajny memoriał ministra Reichswehry gen. Groenera; w odpowiedzi Zaleski przesłał Anglikowi 30 stycznia 1929 r. pismo, w którym stwierdzał, iż Polska nie ma agresywnych planów wobec Niemiec ani nie zamierza anektować Prus Wschodnich, a zawsze jest gotowa do porozumienia z Rzeszą.

przerwał mi jednak od razu pytaniem, „czy wierzę w te bzdury angielskie", które mają jakiś uboczny cel zmierzający może do rozluźnienia stosunku Niemiec do Moskwy lub coś podobnego.

W końcu Piłsudski zapytał, o dziwo, o zdrowie Zaleskiego. Widocznie jego akcje poszły w Belwederze w górę. Sprawiły to zapewne jego doskonałe wystąpienia: w komisji do spraw zagranicznych Sejmu w sprawie Litwy i Niemiec[59] i w Resursie Kupieckiej[60] oraz bardzo zręczne odparcie ataku Stresemanna na Polskę na ostatnim posiedzeniu Rady Ligi w Lugano.

„Głównymi zasadami naszej polityki w stosunku do Litwy – mówił w Resursie – są cierpliwość, wytrwałość i konsekwencja. Z Niemcami zawarliśmy 101 umów, mimo to trwa w dalszym ciągu nieufność. Każde wystąpienie Polski na gruncie międzynarodowym budzi w Niemczech burzę. Są to skutki propagandy na rzecz rewizji granic, stwarzającej szkodliwą iluzję możliwości pokojowej zmiany istniejącego stanu rzeczy, która może wywołać poważne komplikacje międzynarodowe. W Berlinie podejrzewają nas, że staramy się utrudnić porozumienie Niemiec z Francją, zapominając o tym, że właśnie Polska jako aliant Francji, ułatwia jej zbliżenie do Niemiec[61]".

Zdaniem Zaleskiego, porozumienie i współpraca Polski z Niemcami, pod auspicjami Ligi Narodów, leżą nie tylko we wspólnym interesie, lecz są jedną z najistotniejszych gwarancji pokoju Europy. Kiedy zaś Stresemann zażądał w Lugano postawienia na porządku dziennym Rady Ligi całokształtu problemu ochrony praw mniejszości i, zdaje się pod wpływem nurtującej go choroby serca, wpadł w ton niezwykle agresywny, Zaleski nie stracił ani przez chwilę zimnej krwi i z wersalską uprzejmością odpierał zarzuty niemieckie, uświadamiając narody zainteresowane tym problemem, że w dziedzinie mniejszości istnieje solidarność interesów i potrzeba wspólnego frontu obrony.

Po mowie naszego ministra nawet Briand, główny protektor Stresemanna, był zmuszony oświadczyć, że nie wolno Ligi Narodów używać jako

---

[59] Zaleski wygłosił *exposé* 10 lutego 1929 r. na obradach senackiej Komisji Spr. Wojsk. i Zagr.

[60] Warszawska Resursa Kupiecka, początkowo stowarzyszenie kupców założone w Warszawie w 1820 r.; z czasem jego członkami stali się arystokraci, finansiści, przedstawiciele inteligencji, wysocy rangą wojskowi i urzędnicy.

[61] Przemówienie Zaleskiego z 24 marca 1929 r. na bankiecie Towarzystwa Badań Zagadnień Międzynarodowych.

instrumentu do innych celów niż te, które są wyraźnie sformułowane w jej pakcie. W kołach naszych przyjaciół coraz bardziej ustala się przekonanie, że Stresemann, dufny w dobre stosunki z Briandem i Anglią, usiłuje pod płaszczykiem ochrony mniejszości przemycić możliwość rewizji traktatu wersalskiego.

Mniej zręczny od niego Schacht[62] jawnie odkrył owe pomysły na posiedzeniu ekspertów reparacyjnych w Paryżu (kwiecień 1929 r.). „Niemcy – mówił – godzą się płacić żądane przez aliantów odszkodowania, 1 650 mln rocznie przez 37 lat, o ile uzyskają terytorialne i egzotyczne ośrodki aprowizacji (kolonie) i terytoria rozdzielające dzisiaj państwo niemieckie (Pomorze i Gdańsk) oraz prowincje dostarczające dawniej nadwyżki produktów rolnych (*Landwirtschaftliche Überschussgebiete*)".

Zdumiewająca ta deklaracja zeszła się z mową angielskiego labourzysty Filipa Snowdena[63], że jego stronnictwo w razie dojścia do władzy (co już wówczas było niemal pewne) nie będzie czuło się związane z Francją i stanowiskiem obecnego rządu angielskiego w sprawie należytości niemieckich.

Deklaracja Schachta była jasna i nie nasuwała żadnych wątpliwości, chociaż posłowi Olszowskiemu tłumaczono w *Auswärtiges Amt*, że Schacht pełnił w Paryżu tylko rolę eksperta i wypowiadał swoje osobiste zapatrywania. Powtarzał mi to także Rauscher na śniadaniu wydanym z racji otwarcia w Warszawie wystawy sztuki niemieckiej. Brał w nim udział premier Świtalski, któremu Rauscher wręczył w upominku piękną rzeźbę Kolbego[64], ale premier unikał starannie tematów politycznych, bawiąc nas opowiadaniami

---

[62] *Horacy Hjalmar Schacht, ur. w 1877 r.,* [zm. w 1970 r. niemiecki polityk i działacz gospodarczy; członek Zarządu Narodowego Banku Niemiec (1915–1922); komisarz walutowy Niemiec (1923)] *był prezydentem Banku Rzeszy* [(1923–1930, 1933-1939)], [w 1929 r. przewodniczący delegacji niemieckiej na międzynarodową konferencję w Paryżu, dotyczącą spłaty niemieckich reparacji], *ustąpił na znak protestu przeciw planowi Younga.* [w 1932 r. sygnatariusz petycji z prośbą 20 wielkich przemysłowców, bankierów i właścicieli ziemskich do prezydenta Hindenburga o mianowanie Hitlera kanclerzem], *min. gospodarki państwowej* [powinno być gospodarki Rzeszy (1934–1937)].

[63] Philip Snowden (1864–1937), brytyjski polityk, działacz laburzystowski; członek (1894–1931) Partii Pracy (1903–1906 jej przewodniczący), następnie Narodowej Partii Pracy (1931–1932); członek Izby Gmin (1906–1918, 1922–1931) i Izby Lordów (1931–1937, kanclerz skarbu (1924, 1929–1931), Lord Tajnej Pieczęci (1931–1932)

[64] Georg Kolbe (1877–1947), wybitny niemiecki rzeźbiarz, grafik i ilustrator; laureat nagrody Villa Romana (1905), autor „Tancerki" (1912), od 1918 r. prof. tytularny; od 1919 r.

z czasów wojenki w I Brygadzie. Mówił zajmująco, tylko za często wybuchał śmiechem, a raczej chichotem, za młodym na jego wiek i stanowisko.

Rauscher zapowiedział mi odwiedziny dwóch „wybitnych" polityków niemieckich, gen. von Schoenaicha[65] i posła Falkenberga[66]. Uśmiechnąłem się mimo woli, słuchając tej nowiny, bo pamiętałem obu tych pacyfistów z Berlina, którzy nie mieli żadnego poparcia ani w społeczeństwie, ani w rządzie, i powiedziałem to otwarcie Rauscherowi. Zapewniał mnie on jednak, że obecnie ci politycy zyskali na znaczeniu, podobnie jak znany przyjaciel Polski publicysta von Gerlach[67], gorący zwolennik pogodzenia się obu sąsiadujących, a doskonale uzupełniających się państw. Przyjąłem owych panów, zaprosiłem ich na śniadanie, nasłuchałem się wielu nader pokojowych oświadczeń i próśb o unikanie rozdźwięków i szanowanie pewnych drażliwości niemieckich, wiedziałem jednak z góry, że były to tylko miłe dla ucha polskiego słowa, lecz tylko słowa. Dziwiło mnie to w każdym razie, że rząd niemiecki pozwolił wyjechać do Polski tym panom. Zapewne chciał uśpić naszą czujność!

Z kolei musiałem znów zająć się sprawami personalnymi. Napisałem prywatny, w koleżeńskim tonie utrzymany list do Ciechanowskiego, zapowiadając mu jego odwołanie i radząc, aby już teraz przygotował opinię

---

członek Pruskiej Akademii Sztuk Pięknych; w 1934 r. sygnatariusz apelu o połączenie w ręku Hitlera funkcji kanclerza i prezydenta Rzeszy.

[65] Paul von Schoenaich (1866–1954), niemiecki gen., pacyfista; od 1883 r. w służbie wojskowej, m.in. dowódca 14 pułku dragonów (1914), nacz. wydz. w Ministerstwie Wojny (1915–1918); 1918–1928 w Niemieckiej Partii Demokratycznej; od 1922 r. członek Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju i Ligi Praw Człowieka (1929–1933, 1946–1951 prezes).

[66] Albert Falkenberg (1871–1945), niemiecki polityk, publicysta, działacz związkowy; od 1908 r. w służbie państwowej; w Wyższym Urzędzie Marynarki (*Obermarineintendantur*) (1914–1918); współzałożyciel (1918) i szef prasowy (1921–1922) Niemieckiego Stowarzyszenia Urzędników; w 1922 r. współinicjator powstania Ogólnoniemieckiego Związku Urzędników (1922–1933 przewodniczący); członek Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju i Ligi Praw Człowieka; poseł do Reichstagu (1928–1930).

[67] Hellmut von Gerlach (1866–1935), niemiecki publicysta, socjalista i polityk; redaktor „Das Volk" (1892–1896), „Die Welt am Montag" (1898–1901, 1906–1933), poseł do Reichstagu (1903–1907), w czasie I wojny światowej stał się pacyfistą; od 1918 r. współzałożyciel i członek Niemieckiej Partii Demokratycznej (do 1922 r.) i Niemieckiego Stowarzyszenia Pokoju i Ligi Praw Człowieka (od 1926 r. jego przewodniczący); podsekretarz stanu w pruskim MSW (1918–1919), zwolennik porozumienia z Polską; uczestnik międzynarodowych kongresów pokojowych.

tamtejszych władz i korpusu, a w lecie poprosił o urlop zdrowotny, który zaraz mu będzie udzielony. Ciechanowski dziękował mi później za ów list oraz zaznaczył, że jest w gruncie rzeczy zadowolony z powrotu do kraju, co da mu sposobność zajęcia się swymi interesami i wyrównaniem strat, na jakie narażał go kosztowny pobyt w Waszyngtonie.

Placówka wiedeńska także była przedmiotem wielu narad i namysłów. Mieszkający stale w Wiedniu minister Twardowski, prowadzący obecnie układy gospodarcze z Niemcami w Warszawie, zarzucał tamtejszemu poselstwu zrażanie sobie licznej kolonii polskiej w Wiedniu, szereg nietaktów towarzyskich i niewypełnianie obowiązków reprezentacyjnych. Postanowiłem więc odwołać posła[68], który uważając to za dowód mej nieudolności w ocenianiu kwalifikacji i pracy urzędników, zwrócił się do ministra Zaleskiego i uzyskał pozostanie jeszcze przez rok na swym stanowisku. Przeprowadziłem natomiast postanowienie, zatwierdzone przez ministra, ograniczenia przesunięć na placówkach dyplomatycznych tylko do wypadków najbardziej koniecznych. Pomógł mi w tym Matuszewski, który wystosował do mnie pismo, prosząc o wprowadzenie pewnych oszczędności, szczególnie w najkosztowniejszym dziale służby zagranicznej, ze względu na trudności w zdobywaniu obcych dewiz.

Nominacja Konrada Libickiego[69] na posła w Tallinie została mi narzucona. Wiedziałem, że Estończycy nie mają jeszcze zbyt wielkich wymagań towarzyskich co do przysyłanych im przedstawicieli dyplomatycznych. Ale było to od początku jedyne państwo bałtyckie garnące się do Polski i odnoszące się do niej ze szczerą życzliwością. Franciszek Charwat pozawiązywał tam rozległe i pożyteczne stosunki z miarodajnymi sferami. Mając stale do

[68] Karol Bader (1887–1957), dyplomata, dr praw; od 1915 r. kierownik Biura Prasowego NKN w Rapperswillu, następnie w Bernie; od 1918 r. w dep. stanu Rady Regencyjnej, następnie w Dep. Polit.-Ekonomicznym MSZ (do 1921), radca (1921), potem *chargé d'affaires* w Pradze (1923–1924), poseł w Ankarze (1926), Wiedniu (1926–1931), Teheranie i Kabulu (1942–1945).

[69] *Konrad Libicki, ur. w 1891 r.* [zm. w 1980 r., działacz niepodległościowy, publicysta; od 1911 r. w ZWC, potem w Związku Strzeleckim], *Legiony (1914), potem POW* [szef sztabu komendy naczelnej], *od 1918 r. do 1927 r. w wojsku, w tym czasie* [m.in. w Oddziale II NDWP - szef Wydziału VI (Propagandy Zewnętrznej) Biura Wywiadowczego, następnie w Oddziale II SG WP kierownik Ref. Prasy Obcej], *attaché militaire w Helsinkach* [(1924–1927)], *(1927–1929) nacz. Wydziału Prasowego MSZ, poseł w Tallinie (1929–*[19]*33), (1933*[–1935] *dyr.* [naczelny] *PAT, prezes* [rady nadzorczej] *spółki „Polskie Radio" (1935–1939).*

czynienia z Libickim, który był naczelnikiem Wydziału Prasowego, nasuwały mi się pewne wątpliwości, czy on w tej właśnie dziedzinie potrafi należycie pracować.

Libicki wyszedł z legionów, poza tym był dobrym kierownikiem biura prasowego, ale tylko w zakresie prasy krajowej, nie mogłem jednak sprzeciwiać się owej nominacji, mając przeświadczenie, że moja opozycja byłaby i tak bezskuteczna.

W miejsce Libickiego Zaleski powołał rzymskiego korespondenta PAT Leona Chrzanowskiego[70]. Układny, uśmiechnięty, władający dobrze językiem włoskim i francuskim Chrzanowski od razu połączył się węzłem przyjaźni z Szumlakowskim, który tymczasem wyrósł na dyrektora kancelarii ministra, a nie ufając widocznie memu na wskroś lojalnemu stosunkowi do Zaleskiego, zajął wobec mnie stanowisko obojętnej uprzejmości i postępował często tak, jak gdyby zależał tylko i wyłącznie od ministra. Wyjeżdżał np. z Warszawy bez opowiedzenia się, udzielał subwencji bez pokwitowań itd. Mówiłem o tym nieraz Zaleskiemu, ale on go zawsze bronił, twierdząc, że każdy wydatek Chrzanowskiego jest przez niego lub Szumlakowskiego zatwierdzony.

Poselstwo w Helsinkach było od dwóch lat prowadzone przez *chargé d'affaires*[71]. Hołówko domagał się też słusznie wysłania tam stałego przedstawiciela, proponując posła w Estonii Franciszka Charwata. Nazwisko to budziło w naszych kołach rządowych dużą, a nieusprawiedliwioną niechęć. Znałem Charwata jeszcze z czasów mej służby austriackiej. Prawda, że był komisarzem Policji, prawą ręką dyrektora Reinländera we Lwowie i referentem spraw politycznych. Prawdą było także, że był w Lublinie przydzielony do biura wywiadu armii, że jego szefem był osławiony Czech mjr Haužvic i że pisywał stale sprawozdania o nastrojach politycznych ludności polskiej w GG i jej życiu partyjnym. Raporty te były mi stale przedkładane „do wglądu", mogłem więc stwierdzić, że opierały się na prawdzie i nikomu z Polaków

[70] Leon Chrzanowski (1888–1954), prawnik, literat i dziennikarz; w czasie I wojny światowej dziennikarz „Kuriera Polskiego", członek Grupy Pracy Narodowej i Zjednoczenia Stronnictw Demokratycznych; korespondent zagraniczny „Kuriera Warszawskiego" i „Ilustrowanego Kuriera Codziennego"; nacz. Wydziału Prasowego MSZ (1929–1931); redaktor naczelny pisma „Świat" (1932–1934).

[71] Tomasz Sariusz-Bielski (1895–ok. 1963), dyplomata; od 1922 r. w służbie zagranicznej, m.in. referendarz w MSZ (1925–1926); sekretarz poselstwa w Rzymie przy Kwirynale (1926–1927); *chargé d'affaires* w Helsinkach (1927–1928); referendarz, następnie radca w Dep. Polit. MSZ (1929–1931).

nie szkodziły. Charwat utrzymywał osobisty kontakt z Jodko-Narkiewiczem w Warszawie i gdzie mógł, to bronił jego towarzyszy partyjnych i legionistów, narażonych często na prześladowania Haužvica. Prosił mnie np. o wystawienie *Offener Befehl* (legitymacji uprawniającej do przejazdu przez granicę i bezpłatnej jazdy) dla dwóch działaczy politycznych, o których wiedział, że mają być aresztowani. Był czas, kiedy zarzucano Charwatowi, że przydzielony do armii (1914/1915) zasiadał w sądach doraźnych i masowo skazywał ludzi posądzonych o zdradę na śmierć. Kiedy gen. Stanisław Szeptycki został gubernatorem, Charwat prosił go o polecenie przeprowadzenia dochodzenia w sprawie owych tak hańbiących zarzutów. Szeptycki wysłał mnie do Lwowa, gdzie Reinländer zapewnił mnie, że zna Charwata od początku jego służby w Dyrekcji Policji lwowskiej, że jest to urzędnik zdolny o wybitnej łatwości orientowania się w stosunkach politycznych, urodzony na Bukowinie, więc początkowo nie był tak silnie związany ze społeczeństwem polskim, ale wyrobił się bardzo i postępowanie jego było bez zarzutu. W 1914 r. był w dalszym ciągu w służbie ewakuowanej ze Lwowa Dyrekcji Policji, późniejszą jego działalność przy armii zbadać zaś mogę w Sądzie Wyższym we Lwowie. Tam stwierdzono, po zbadaniu akt, że Charwat jako nieoficer nie zasiadał w żadnym z sądów doraźnych, służył tylko czasem za protokolanta, który z natury rzeczy nie mógł mieć żadnego wpływu na przebieg samej sprawy i wydawanie wyroków. Wyniki dochodzenia spisałem w formie sprawozdania i złożyłem na ręce gen. gubernatora.

Władze polskie, przyjmując Charwata już w grudniu 1918 r. do służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, powinny były rozważyć, czy długoletni urzędnik policyjny jest odpowiednim kandydatem. Ale z chwilą, gdy to uczyniły, gdy powierzały mu różne odpowiedzialne posterunki konsularne we Wrocławiu, Berlinie, Hamburgu i Charkowie, gdzie nawet był przez pewien czas *chargé d'affaires*, gdy w Rydze i Tallinie (1926–1928) wykazał wybitne zdolności dyplomatyczne, a zachowanie jego było bez zarzutu, należało go traktować bez uprzedzeń i nie zrażać sobie doskonałego urzędnika o kwalifikacjach Charwata, bo nie mamy ich przecież tak wielu. Zarzucano mi, podobno, ową nominację (protegowanie urzędników z galicyjskiej służby), uważałem ją jednak za usprawiedliwioną i niedyktowaną żadnymi ubocznymi względami.

Ucieszyło mnie, ale nieco zdziwiło powołanie Władysława Wróblewskiego na stanowisko prezesa Banku Polskiego. Zdziwiło, bo opisywałem już jego

przejścia w naszym ministerstwie, które uniemożliwiały mi starania o powołanie go z powrotem do służby zagranicznej. Sprzeciwiał się temu zarówno Belweder, jak i minister Zaleski. Wróblewski osiadł spokojnie w Warszawie, pisywał zawsze interesujące i dobrze obmyślane artykuły polityczne w „Kurierze Warszawskim" i w „Dzienniku Poznańskim" i zdawał się zupełne zadowolony. Moje zabiegi o jego reaktywację przyjmował ze znanym mi jeszcze ze Lwowa ironicznym uśmieszkiem i nigdy mnie o nic nie prosił. Pewnego zaś dnia zadzwoniono do niego z zamku i wezwano na audiencję u prezydenta, który, zdaje się, za poradą Deweya zaprzyjaźnionego z Wróblewskim w Waszyngtonie zaproponował mu to tak ważne, a zarazem intratne stanowisko. Kilka dni później byłem już u nich na obiedzie, w gmachu bankowym, gdzie prezes zajmował wielopokojowy, wspaniały apartament.

Wróblewski przyjął tę niespodziewaną zmianę losu z nienaturalnym wprost spokojem. Wynajął od razu na lato jakąś piękną siedzibę niedaleko Warszawy, syna wysłał za granicę, a sam zabrał się do przeprowadzenia różnych zmian w organizacji banku. Był w swoim czasie dyrektorem dużego syndykatu rolniczego w Krakowie, miał więc niejedno doświadczenie poparte obserwacją życia gospodarczego Anglii i Stanów Zjednoczonych.

Wiceprezesem banku był Młynarski[72], delegowany właśnie przez Sekretariat Ligi Narodów do komitetu fiskalnego, jego zaś referat w sprawie wahań siły nabywczej złota zdobył sobie ogólne uznanie. W kołach ligowych zaliczano odtąd Młynarskiego do najlepszych znawców tych spraw i powoływano go dość często do Genewy, co utrudniało mu pracę w banku i doprowadziło później do jego dymisji.

[~~Na początku czerwca 1929 r. miałem kilka odwiedzin, które wywołały potrzebę…~~][73].

---

[72] *Feliks Młynarski, ur. 1884 r.,* [zm. w 1972 r.] [bankowiec, ekonomista, polityk, naukowiec; od 1907 r. członek Ligi Narodowej; w 1909 r. współorganizator i przywódca Związku Niepodległości, prezes Polskich Drużyn Strzeleckich (1913–1914)]; *członek Komisji* [(Tymczasowej) Skonfederowanych [(1912–1914)] *Stronnictw Niepodległościowych, w 1917 r.* [powinno być w 1914 r.] *wysłany przez NKN do Ameryki, w 1920 r.* [powinno być (1921–1922)] *kierownik Urzędu Emigracyjnego, w l. 1923–1924* [powinno być w 1924 r.] *dyr. Dep.* [Obiegu Pieniężnego] *w Ministerstwie Skarbu, współzałożyciel Banku Polskiego, jego wiceprezes, w 1928 r. członek rady finansowej przy ministrze Skarbu, od 1929 r. członek komitetu finansowego Ligi Narodów, od 1930 r. prof. Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, od 1945 r. prof. Akademii Handlowej w Krakowie.*

[73] Tekst przekreślony przez A.W.

Rozdział 17

Mój przyjaciel od lat chłopięcych Bolek Wieniawa Długoszowski · Nieudany pomysł stworzenia Kościoła katolickiego obrządku wschodniosłowiańskiego · Interwencja u nuncjusza Marmaggiego[1]

Jakoś wiosną tego roku, kiedy byłem w Belwederze, zapytał mnie Marszałek niespodziewanie, czy widuję się z Wieniawą. Odpowiedziałem, że teraz bardzo rzadko, bo on przestał jakoś pokazywać się w świecie. „Otóż to – rzekł Marszałek. – Była u mnie Wieniawina i skarżyła się, że on zakochał się w jakiejś dziewczynie i chce żonę i dziecko porzucić. Nie mieszam się do prywatnych spraw moich oficerów, ale może pan potrafi mu wybić z głowy te błazeństwa".

Ponieważ Wieniawa należał do bardzo znanych i popularnych osobistości Warszawy i krążyły o nim różne, często przesadzone lub zgoła fałszywe opowieści, a był przecież jednym z nielicznych cieszących się zaufaniem, a nawet rodzajem przywiązania Marszałka, opowiem, co wiem o Wieniawie takim, jakim on był w istocie.

Bolka Długoszowskiego znałem od chłopięcych lat. Wracaliśmy z gimnazjum w Tarnowie na święta zwykle razem. Nie wiedziałem naturalnie wówczas, że się pieczętuje Wieniawą, bo nas te sprawy nie interesowały. Był dla nas Bolkiem, dość nieśmiałym pacholęciem, którego bujne, wijące się loki jasnej czupryny wywoływały nieraz żarty, kończące się bijatyką, bo Bolek mimo wrodzonej dobroci, łatwo się unosił. Starszy o kilka lat od niego spotykałem go, jadąc na święta i wakacje w wagonie kolejowym. Żegnaliśmy się zawsze w Bobowej, gdzie czekała na niego dość sędziwa bryczka zaprzęgnięta w parę fornalskich szkap, które odwoziły go do dworu stojącego na przedmieściu miasteczka zamieszkałego niemal wyłącznie przez Żydów. Raz tylko widziałem jego ojca[2]. Niskiego wzrostu, z pooraną troskami twarzą i o chmurnym spojrzeniu. Miał opinię lichego gospodarza, wielkiego skąpca i pieniacza. Bolek nie był w niczym podobny do niego,

[1] *Dopisek A.W.*

[2] Bolesław Zenobiusz Długoszowski (1843–1912), inżynier, właściciel ziemski; uczestnik powstania styczniowego.

a wygląd, temperament i urodę odziedziczył po swojej babce, która pochodziła z Węgier.

Spotkaliśmy się znowu po latach we Lwowie. On zdawał ostatnie rygoroza i był asystentem w klinice okulistycznej, ja zaś nosiłem już zaszczytny tytuł cesarsko-królewskiego praktykanta konceptowego Namiestnictwa i „praktykowałem" w różnych konceptach w kawiarni Schneidra przy ul. Akademickiej. Bolek zjawiał się tam często w towarzystwie swojej narzeczonej, córki[3] rektora uniwersytetu Bálasitsa, co budziło wówczas dość duże zdziwienie, bo młode, przyzwoite panny do kawiarń nie uczęszczały. Widywano tam tylko panie z teatru i baletu oraz damy niedbające o opinię. Wyjątek stanowiła popularna dr Matylda Goldfluss[4], doktorka filozofii genewskiego uniwersytetu, prowadząca wypożyczalnię książek przy księgarni Połanieckiego[5]. Otóż Bolek zjawiał się tam dwa do trzech razy w tygodniu, przysiadał się do stołu, gdzie królowali Womela, Sichulski, Irzykowski[6], Damazy (Kotowski)[7], mężowie pióra i pędzla, niezmiernie pyskaci i zadzierżyści i podczas gdy oni popijali czarną zmieszaną na pół z rumem, on zadowalał się wodą sodową z sokiem malinowym. Alkoholu jako dawny skaut nie używał i wprost go nie lubił (przysięgam, że mówię prawdę!).

Po jakimś czasie zaczął przychodzić z narzeczoną i jej przyjaciółką panną Kalwasówną[8], córką wziętego budowniczego lwowskiego[9]. Panna była rosła, wygadana i śmiała i widocznie Bolkiem zajęta. Na wieczorku tańcującym

[3] Maria Bálasits.

[4] Matylda Goldfluss-Gościeńska (?–1933), dr filozofii, spokrewniona z B. Połonieckim, objęła w 1905 r. kierownictwo księgarni, wypożyczalni i czytelni naukowej; w 1909 r. stała się ich właścicielką.

[5] Właśc. Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego we Lwowie powstała po nabyciu w 1890 r. przez B. Połonieckiego otwartej w 1872 r. Księgami Polskiej Adama Dominika Bartoszewicza.

[6] Karol Irzykowski (1873–1944), literat, krytyk literacki i filmowy, teoretyk filmu, dziennikarz; w redakcji „Nowej Reformy" (1910–1917); kierownik biura stenograficzno-sprawozdawczego Sejmu (1919–1933); współpracownik „Skamandra", „Wiadomości Literackich" (1924–1933), współredaktor czasopisma „Europa".

[7] Damazy Kotowski (1861–1943), malarz, freskant dekorator, ilustrator, nauczyciel; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; współautor dioramy *Polowanie na niedźwiedzia w Tatrach* (1894).

[8] Stefania Skotnicka (1886–1934) *de domo* Calvas, *primo voto* Długoszowska (1906–1918); żona gen. Stanisława Grzmot-Skotnickiego (1918)

[9] W istocie Karol Calvas był lekarzem w miejscowości Słotwina-Brzesko pod Krakowem.

w kole literackim zauważyłem, że Bolek częściej tańczył z Kalwasówną niż ze swoją narzeczoną. Wnet też po tym zniknął nam w ogóle z oczu. Zobaczyłem go znowu u siebie w mym kawalerskim mieszkaniu przy ul. Cłowej, gdy zapadłem na obustronne zapalenie płuc z wysiękiem i potrzebowałem opieki. Otóż Bolek dowiedział się o tym i nieproszony sprowadził się do mnie i przez trzy czy cztery tygodnie opiekował się mną jak rodzony brat. Opatrywał rany wywołane kataplazmami, wstawał w nocy, podtrzymywał mnie na duchu, bawiąc opowiadaniami, w których przejawiała się spora doza literackich zdolności. Gdy gorączka spadła i zacząłem wracać do zdrowia, Bolek przysłał stróża po swoje rzeczy i więcej się nie pokazał, tłumacząc się później, że nie chciał narażać się na wysłuchiwanie moich zupełnie, jego zdaniem, niezasłużonych podziękowań.

Z kolei i ja ożeniwszy się, przestałem bywać u Schneidra, dochodziły mnie tylko dziwne słuchy o Bolku. Opowiadała mi Madzia Goldfluss, że Kalwasówna wytłumaczyła narzeczonej Bolka, iż tylko ona może mu zapewnić szczęście, że ona, Kalwasówna, wyczuwa w Bolku artystę, malarza, pisarza, którego trzeba wywieźć w świat, aby talenty jego, marnowane w lwowskim zaścianku, ujawniły się i rozbłysły. Będzie w Paryżu uczyć się śpiewać u Jana Reszkego[10], a on zacznie malować i pisać. Tu zaś Bálasitsówna przykuje go do zawodu, który Bolka nie interesuje, i zrobi z niego przeciętnego groszoroba, zabijając w nim niepospolite zdolności, na których tylko Kalwasówna poznać się umiała. Tu należy dodać, że były to czasy przybyszewszczyzny, pogardy dla „mydlarzy”[11] i zachwytów nad „nagą duszą”[12] artysty, który ma inne prawa i przywileje. Więc biedne jasnowłose dziewczę ustąpiło w przekonaniu, że składa swą miłość w ofierze dla dobra ukochanego człowieka.

Bolek uległ też zwodniczemu urokowi syrenich pokus, zdał doktorat, wziął cichy ślub z Kalwasówną i wyjechał do Paryża. Opowiadał mi potem rzeźbiarz Staś Ostrowski, który mieszkał wówczas nad Sekwaną, jak wyglądało to przeobrażenie niedawnego abstynenta i świeżo upieczonego lekarza w bohema z Montmartre’u i gawrosza. Stary Długoszowski ani słyszeć nie

[10] Jan Reszke (także Jean de Reszke) (1850–1925), śpiewak operowy, nauczyciel; występował na scenach operowych Paryża, Madrytu, Petersburga, Londynu, Nowego Jorku i in.

[11] Tak Przybyszewski określał mieszczan w dziele *Confiteor*.

[12] W rapsodzie *De profundis* Przybyszewski użala się na brak zrozumienia dla jego idei „nagiej duszy”.

chciał o nowej karierze syna, a dawszy mu 2 tys. koron na urządzenie okulistycznego gabinetu przyjęć, przestał mu w ogóle przysyłać pieniądze. Zaczęła się bieda. Nie było mowy o opłacaniu nauki w akademii czy innej szkole malarskiej. Całymi więc dniami przesiadywało się w kawiarniach przy bulwarze św. Michała albo na Montparnassie, gdzie zwykłym trunkiem był absynt lub kawa z rumem. Bolek przekonał się też wnet, że napoje te działają zbawiennie na głodny żołądek i przywykł do tej nowej dla siebie podniety. Coś tam także malował, do Lwowa doszły nawet dwa czy trzy takie szkice na sprzedaż, lecz nikt ich nie chciał kupić. Ukazało się natomiast w „Słowie Polskim" kila felietonów Wieniawy, pisanych z werwą i interesująco. Były to sprawozdania z rodzących się wówczas na Zachodzie różnych dziwactw w sztuce, które Bolek z przejęciem i uznaniem omawiał.

Wybuch I wojny światowej sprowadził go do kraju. Żona pozostała w Paryżu. Należąc już dawniej do organizacji strzeleckich, zgłosił się od razu do kawalerii Legionów i wyróżnił się wnet wielką brawurą, przytomnością umysłu i odwagą. Po jakimś bardzo ryzykownym rekonesansie Komendant Piłsudski zwrócił na niego uwagę, zamianował go podporucznikiem i oficerem rozwożącym jego rozkazy. Odtąd Bolek związał swe życie z losami Komendanta i nawzajem zjednał sobie jego przychylność, która z czasem nabrała cech prawdziwego przywiązania.

W 1915 i 1916 r. spotykałem Bolka jako pierwszego adiutanta. Nosił ciężką zdobyczną szablę, dźwięczące głośno ostrogi i wspaniałe sznury adiutanckie. Po lwowskim skromnym medyku nie zostało śladu, a wyrósł zamaszysty, zuchowaty, niebojący się nawet diabła ułan. W lubelskiej Wiktorii, u wiedeńskiego Puchera wygadywał głośno na austriacką armię, obrzucając szczególnie sztabowców stekiem różnorodnych zarzutów. Udawał, że ich nie widzi i nie salutował starszym od siebie rangą oficerów i miał z tego powodu częste zatargi z austriacką komendą placu.

Jako adiutant Komendanta nie poszedł do obozu, a po jego wywiezieniu do Magdeburga ukrył się tak dobrze, że ani Niemcy, ani Austriacy odnaleźć go nie mogli. Komendant powierzył mu misję, może najtrudniejszą, porozumienia się z gen. Hallerem, który nie należał, jak wiadomo, do jego zwolenników. Oficjalnie mieli [tak w oryginale – red.] się do niego udać Rydz-Śmigły, Wieniawa zaś brał udział w delegacji, jaką Piłsudski wysłał do Moskwy w celu zapewnienia sobie pomocy Francji i Anglii, za pośrednictwem znajdujących się tam dyplomatycznych przedstawicielstw tych mocarstw.

Sądzono, że gen. Haller był w Kijowie i Wieniawa udał się tam po niezwykle ryzykownym przedarciu się przez fronty armii Austro-Węgier i Niemiec. Lecz Haller był już na Murmaniu. Wieniawa pojechał tedy do Moskwy i tam odbył kilka rozmów z francuskim gen. Lavague[13], uzgadniając z nim akcję organizacji armii polskiej zarówno w Rosji, jak i we Francji. Kiedy jednak miał wyjechać na Murmańsk, bolszewicy, którzy już od Kijowa śledzili każdy krok Wieniawy, zaaresztowali go i wtrącili do więzienia, gdzie co noc odbywały się egzekucje skazanych. Wieniawa opowiadał mi, że leżało ich na ziemi kilkunastu. Jego najbliższym sąsiadem był porucznik de Margerie[14], syn późniejszego ambasadora w Berlinie, któremu zawdzięczał swoje ocalenie. Francuzem tym zajęły się bowiem na prośbę ambasady córki[15] wpływowego eksbankiera Klaczkiesa[16], które dzięki dobrym stosunkom ojca z Dzierżyńskim[17] miały dostęp do więzienia i pełniły rolę sióstr miłosierdzia. Otóż obie te damy zakochały się: młodsza w de Margerie[18], a starsza w Wieniawie i przeprowadziły ich uwolnienie.

– Pewnego wieczoru – opowiadał mi Wieniawa – wywołano nasze nazwiska. Byłem przekonany, że wybiła nasza godzina. Przeżegnałem się i modląc się słowami dawno nieodmawianej modlitwy, szedłem za dozorcą. Jakież było jednak moje zdziwienie, gdy nie wyprowadzono nas na dziedziniec, tylko do kancelarii, gdzie zwrócono nam nasze papiery i portfele i oświadczono,

---

[13] Właśc. Jean François Lavergne (1869–1951), francuski gen.; zastępca *attaché*, *attaché* wojskowy, szef misji wojskowej w Piotrogrodzie, następnie w Moskwie (1916–1918).

[14] We wspomnieniach (*Wymarsz i inne wspomnienia*, Warszawa 1992, s. 185–223) Wieniawy-Długoszowskiego nie występuje oficer o tym nazwisku.

[15] Bronisława oraz jej młodsza siostra Zocia (zapewne Zofia) Laurent *de domo* Klaczkin (1899–1987).

[16] Właśc. Solomon Klaczkin (1858–1916), właściciel biura kredytowego „S. Klaczkin i synowie", po rewolucji bolszewickiej firma dalej istniała i była wykorzystywana przez władze sowieckie.

[17] Feliks Edmundowicz Dzierżyński (1877–1926), działacz socjaldemokratyczny, rewolucjonista, polityk bolszewicki; w 1900 r. współorganizator SDKPiL, następnie w SDPRR, RKP(b) i WKP(b) (1906–1926); wieloletni więzień i zesłaniec carski, uczestnik rewolucji w l. 1905–1907 i przewrotu październikowego 1917 r.; od 1917 r. szef tajnej policji polit.: Nadzwyczajnej Komisji do Walki z Kontrrewolucją i Sabotażem (Czeka), GPU, OGPU.

[18] W istocie Zocia (Zofia) Klaczkin poślubiła Jacquesa Laurenta (1896–1989), młodszego brata oficera wywiadu francuskiego Pierre'a Laurenta (1892–1935), z którym Wieniawa-Długoszowski prowadził rozmowy w Moskwie.

że jesteśmy wolni, musimy tylko natychmiast opuścić Moskwę pod strażą, która nas odstawi do granicy.

Bolek nie opowiadał, kiedy i w jaki sposób podziękowali swoim wybawicielkom za odzyskaną wolność i życie, wszakże wdzięczność doprowadziła ich obu: de Margerie i Bolka, na ślubny kobierzec.

Po powrocie Piłsudskiego z Magdeburga Wieniawa powitał go pierwszy i już się z nim nie rozstał. Pierwsze lata jego adiutantury przy Naczelniku Państwa Bolek z pewnością zaliczał do najszczęśliwszych w swoim życiu. Był w świetnej formie. Tryskał dowcipem i humorem i bawił cały stół adiutantów w Belwederze, przy którym zasiadał czasem sam Komendant. O dawnych lwowskich zwyczajach gaszenia pragnienia wodą sodową z sokiem malinowym nie było naturalnie mowy. Popijało się ostro w Belwederze i poza Belwederem, do czego przyczyniały się wielce damulki warszawskie zachęcające swego ulubieńca do picia: „Panie Boleczku – słyszałem nieraz w sali Malinowej albo w Europejskim – wypijmy *Bruderschaft*![19] Pan jest taki kochany".

Boleczek ulegał też gorliwie owym pokusom, pił, tańczył, flirtował, aż nareszcie stało się to u niego nałogiem. Odwożono go razu pewnego do domu około godziny czwartej nad ranem i oddano w ręce wiernego ordynansa, lecz w pół do piątej był już z powrotem w knajpie, skąd go tak niedawno niemal przemocą wyprowadzono. Na temat owych zabaw opowiadano później cuda. Zdarzały się naturalnie szerokie zabawy w towarzystwie wesołych cór Melpomeny, zaczynające się w Bristolu lub Oazie, a kończące się w Wilanowie, wybuchały jakieś zwady z „cywilami", w których wymierzone dobitne powiedzonka podchmielonego Bolka nie grzeszyły zbytnią uprzejmością, nie słyszałem jednak nigdy z wiarygodnych ust[20] potwierdzenia tak licznych opowiadań o wyuzdanych orgiach i awanturach Bolka graniczących ze skandalem. Jedno tylko przyznawano mu ogólnie – bezwzględną uczciwość. Nie frymarczył względami Marszałka i nie wyzyskiwał swej wyjątkowej pozycji. Nie chciał nawet przyjąć oficerskiej resztówki, nie kupował przy pomocy usłużnych dyrektorów kamienic ani poniemieckich majątków ziemskich. Poza tym nigdy nie oczerniał nikogo, powtarzając co najwyżej wesołą anegdotę o tym czy innym dygnitarzu państwowym. A to w oczach Komendanta

[19] *Bruderschaft* (niem.) – dosł. braterstwo; ceremoniał przejścia na „ty" i odejście od zwrotów grzecznościowych „pan, pani".

[20] Podkreślenie A.W.

nikomu nie zaszkodziło. Nie robił długów ani nie zbierał pieniędzy i dlatego, opuściwszy ostatni swój urząd, znalazł się bez grosza przy duszy.

Pierwsze lata po przewrocie 1926 r. nie były dla Polski szczęśliwe. Piłsudski uważał Wieniawę za zdolnego oficera i nie chciał marnować go w służbie adiutanckiej. Dał mu inne stanowisko w ministerstwie obrony kraju[21] czy inspektoracie[22]. Poprzednie hulaszcze życie wytwornego adiutanta i ulubieńca towarzystwa warszawskiego zdemoralizowało jednak Bolka, który w dodatku zakochał się w trzeciorzędnej aktoreczce pannie Z.[23] i chciał się ożenić z nią, rozwiódłszy się z żoną. Sprawa nabrała rozgłosu, denerwując Bolka, który coraz częściej szukał pocieszenia w towarzystwie swej wybranej i jej kolegów w drugorzędnych knajpach i kawiarniach, nie wracając zupełnie do domu. Wieniawina przyszła do mnie do biura, prosząc o przemówienie Bolkowi do rozsądku, który chce porzucić żonę i córkę, a nawet służbę w wojsku, gdyby robiono mu trudności z pozwoleniem poślubienia owej aktoreczki. Wieniawina wybierała się także do Marszałka, ale nic nie wskórała, poza tym, że mnie kazał „wybić Bolkowi z głowy te błazeństwa".

Nawiasem mówiąc, o ile Bolek niemal codziennie bywał w Belwederze zawsze przyjmowany przez Marszałka, a także bardzo często przez jego żonę, o tyle Wieniawiny nie dopuszczano [~~nigdy~~][24] do żadnych poufałości, zapraszając ją tylko na większe zebrania towarzyskie.

O zabawach Bolka z Jaraczem[25], Stępowskim[26] i innymi opojami doniesiono także Marszałkowi, który znalazł na to doskonałe lekarstwo. Zamianował Bolka komendantem placu, tj. tym właśnie oficerem, który pilnuje porządku w korpusie oficerskim, nakładając kary za nieodpowiednie zachowanie się na ulicy i w lokalu publicznym, za pijaństwo, burdy itd. Komendant

---

[21] Nie było takiego ministerstwa.

[22] Płk Wieniawa-Długoszowski w 1927 r. otrzymał nominację na I oficera sztabu w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych.

[23] Zapewne Zofia Zajączkowska (1900–1995), aktorka; występowała w teatrach, m.in. w Krakowie, Warszawie (w Narodowym w l. 1927–1930) i Płocku.

[24] Wyraz przekreślony przez A.W.

[25] Stefan Jaracz (1883–1945), aktor i reżyser, literat, występował m.in. w teatrach Krakowa, Poznania, Łodzi i Warszawy; tamże założyciel Teatru Ateneum (1930), grał w wielu filmach m.in. „Pan Twardowski".

[26] Kazimierz Junosza-Stępowski (1880–1943), aktor filmowy i teatralny; w 1902 r. debiutował w filmie, do 1939 r. wystąpił w kilkudziesięciu filmach, m.in. „Młody las", „Trędowata", „Wierna rzeka", „Ordynat Michorowski", „Znachor", „Profesor Wilczur", „Doktór Murek".

placu nie może dawać złego przykładu i musi *nolens volens* prowadzić życie wzorowego i statecznego obywatela.

Bolek klął, ale „rozkaz Komendanta był zawsze dla niego święty", więc zaprzestał swych nocnych wędrówek i popijań, co pozwoliło mu wnet ochłonąć, otrzeźwieć i wydobyć się z pęt jasnowłosej uwodzicielki, która pocieszyła się zresztą niezadługo. Przejścia te wpłynęły dość korzystnie na tryb życia Wieniawy. Odsunął się nieco od roztańczonej i rozbawionej Warszawy, bywał tylko w kilku zaprzyjaźnionych domach, a wczesnym wieczorem można go było po dawnemu spotkać w Ziemiańskiej na górce, w otoczeniu Tuwima, Słonimskiego, Hemara[27] i redakcji „Cyrulika Warszawskiego". Tam układano przy współudziale Wieniawy, a często z jego inicjatywy polityczne karykatury i dowcipy, którymi bawiła się później cała Warszawa. W tym też czasie, o ile się nie mylę, Bolek wykończył i wydał przekład pamiętników napoleońskiego dowódcy kawalerii Lassale'a[28]. Słynny ów bohater[29] na polu bitwy, nieustraszony, szaleńczo odważny żołnierz, a potem zapamiętały hulaka, utracjusz i zawadiaka był ogromnie bliski sercu Wieniawy. Opowiadał mi, że nie mógł się dość nacieszyć tym tłumaczeniem. Bo trzeba wiedzieć, że Wieniawa, znając trzy obce języki, czytał zawsze wiele. Poza fachową literaturą interesowały go wszystkie zagadnienia współczesnego piśmiennictwa, w którym doskonale się orientował.

Po jakimś czasie Komendant uznał, że Wieniawa odbył już swą pokutną służbę, a że go lubił i znał jego upodobania, zamianował go dowódcą ukochanego 1 pułku szwoleżerów w Warszawie. Był to pamiętny dzień w życiu Wieniawy, bo w tym pułku zaczynał swoją karierę wojskową, z jego oficerami łączyły go więzy sympatii i przyjaźni. Gdy przyszedł do nas na ul. Piękną, w galowym mundurze z żółtymi wyłogami i lampasami, był dumny jak paw. Odzyskał dawną, beztroską wesołość i zaprosił moją żonę i mnie na inauguracyjny wieczór kasyna swego pułku. Czego tam nie było! I obfity bufet, i popisy muzyczne, i tańce z licznym gronem ładnych i dobrze ubranych kobiet.

---

[27] Marian Hemar (ur. Jan Marian Hescheles) (1901–1972), literat, dziennikarz, tłumacz, kompozytor, reżyser, autor kabaretowy; sukcesy odnosił w warszawskich teatrzykach literackich i teatrach rewiowych, m.in. „Qui Pro Quo", „Banda" i „Cyrulik Warszawski", „Ali Baba"; współpracownik „Wiadomości Literackich" i „Wiadomości".

[28] Była to biografia pióra M. Duponta (właśc. M. Béchu), *Generał Lasalle*, tłum. i wstęp B. Wieniawa Długoszowski, Warszawa 1931.

[29] Antoine de Lasalle (1775–1809), francuski gen., uczestnik wojen napoleońskich, wybitny dowódca lekkiej kawalerii, poległ pod Wagram.

Wieniawa był podobno idealnym szefem. Na placu ćwiczeń wymagający, miał szczególny dar tłumaczenia celowości i potrzeby każdego rozkazu. Chciał, aby szwoleżer był wzorem żołnierskiej tężyzny. Nie znosił niedbalstwa i opuszczania się w wyglądzie i zamykał bez pardonu do kozy za niedopiętą sprzączkę czy guzik. Poza służbą był jednak ogromnie przyjacielski, ludzki i wyrozumiały. Interesował się życiem prywatnym i zdolnościami swoich oficerów. Opowiadał mi z zachwytem i niekłamanym uwielbieniem jeden z jego podwładnych, że Wieniawa zwolnił go od popołudniowych inspekcji i dyżurów, aby mógł skończyć rozpoczętą powieść.

Jako tyloletni adiutant Piłsudskiego Wieniawa zaprzyjaźnił się z kpt. Beckiem. Po powrocie z Paryża w 1924 r. Beck był przydzielony do Kancelarii Wojskowej Naczelnika Państwa[30] i opuścił wraz z Wieniawą służbę wojskową, gdy Piłsudski wyjechał do Sulejówka, lecz po przewrocie w 1926 r. został mianowany majorem i szefem tejże kancelarii[31]. Beck i Wieniawa wywierali wrażenie szczerych i oddanych przyjaciół. W miarę jednak jak rosła w Belwederze pozycja Becka, zaczął on w głębi bardzo skrytego serca zazdrościć, może, Wieniawie jego stosunku do Komendanta.

Przed Piłsudskim wszyscy stawali na baczność, większość oficerów legionowych była do niego niezmiernie przywiązana, lecz bała się go jak ognia. Nikomu na myśl nie przyszło opowiedzieć mu jakąś anegdotę czy dowcip lub zapalić papierosa w jego obecności. Bolek zaś odważał się przemawiać do Piłsudskiego z pewną dozą poufałości, nie czekał na zapytanie, tylko sam zaczynał mówić, sypiąc przy każdej sposobności dowcipami, które Komendanta pobudzały do śmiechu. Budziło to naturalnie w najbliższym otoczeniu Komendanta pewną niechęć i zazdrość w stosunku do Wieniawy, poza tym brakło między Wieniawą a Beckiem tej spójni, jaką dają wspólnie spędzone wieczory przy biesiadnym stole, ponieważ Beck pod wpływem swej drugiej, mądrej i bardzo sprytnej żony[32], córki zamożnego adwokata lubelskiego Salkowskiego[33],

---

[30] Informacja błędna, od końca 1922 r. nie istniało stanowisko nacz. państwa, a J. Piłsudski od lipca 1923 r. nie piastował już żadnych funkcji państwowych, Beck wrócił z Paryża w 1923 r.

[31] W 1926 r. Beck został szefem gabinetu min. spr. wojsk.

[32] Jadwiga Beck (1896–1974) *de domo* Salkowska, *primo voto* Burhardt-Bukacka (1919), działaczka społeczna, pisarka i dziennikarka, w czasie I wojny światowej aktywna w ruchu legionowym, żona J. Becka (1927).

[33] Wacław Salkowski (1869–1952), prawnik; od 1897 r. adwokat przysięgły w Lublinie; w 1915 r. wiceprezes Trybunału Lubelskiego; od 1917 r. w Dep. Sprawiedliwości TRS;

wycofał się niemal zupełnie z koła swych dawnych hulaszczych kompanów. Gdy przyjeżdżałem z Berlina i Rzymu do Warszawy w latach 1932–1937 stwierdziłem ze zdziwieniem ochłodzenie tak serdecznych dawniej stosunków między tymi dwoma najwierniejszymi wyznawcami Komendanta.

Po wizycie związku włoskich kombatantów w Warszawie[34] i zaproszeniu naszych legionistów do Rzymu nie można było znaleźć odpowiedniej osoby na przewodniczącego owej delegacji. Każdy wymawiał się nawałem zajęć, obawiając się w gruncie rzeczy obowiązku wygłaszania przemówień i toastów w języku francuskim. Byłem wówczas ambasadorem przy Kwirynale i zewsząd dochodziły mnie głosy, że włoskie sfery rządzące są niemile dotknięte odwlekaniem zapowiedzianej przed dwoma czy trzema laty rewizyty. Kiedy zaś Mussolini również wspomniał o tym z przekąsem, skorzystałem z mej dorocznej bytności służbowej w Warszawie, aby tę sprawę nareszcie załatwić. Ambasador włoski w Warszawie Bastianini[35] wymienił Wieniawę jako najodpowiedniejszego kandydata, ubolewając tylko, że on stale się wymawia. Poszedłem tedy do Bolka, który zajmował wówczas przemiłe mieszkanie w pałacu Myślewickim w parku Łazienkowskim. Salonik z bardzo stylowymi biedermajerami[36], kilka dobrych obrazów i jego gabinet z portretem Bolka na koniu, robiony, o ile się nie mylę, przez Wojciecha Kossaka, i panujący wszędzie wzorowy porządek wywierały wrażenie nader korzystne, bo mówiły o gruntownej metamorfozie gospodarza.

Po godzinnej rozmowie Bolek wreszcie oświadczył: „Dla ciebie, Fred, to robię. Pojadę, jeżeli tak ci na tym zależy". Uradowany popędziłem więc jeszcze tego samego wieczora do prywatnych apartamentów ministra Becka, który skrzywił się niechętnie i oznajmił, że źle zrobiłem, składając tego

---

w l. 1922–1938 w prezydium Okręgowej Rady Adwokackiej w Lublinie (m.in. wicedziekan 1931–1932, dziekan 1932).

[34] Wizyta delegacji kombatantów włoskich (wł. Narodowego Stowarzyszenia Ochotników Wojennych) w Polsce odbyła się w maju 1932 r.

[35] Giuseppe Bastianini (1899–1961), włoski działacz faszystowski, polityk i dyplomata; od 1920 r. w ruchu i partii faszystowskiej, m.in. szef *Fasci Italiani all'Estero* (1923–1926); członek Wielkiej Rady Faszystowskiej (1927–1943); podsekretarz stanu w Ministerstwie Gospodarki Narodowej (1926–1927); od 1927 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Lizbonie (1928–1929), Atenach (1929–1932), Warszawie (1932–1936), podsekretarz stanu w MSZ (1936–1939, 1943).

[36] Styl architektury wnętrz charakterystyczny dla kultury mieszczańskiej Niemiec, Austrii i krajów Europy Środkowej, wyrażał się we wzornictwie wyposażenia wnętrz i sprzętów domowych.

rodzaju propozycję Wieniawie, bo on ani na jego wyjazd, a tym bardziej na przewodniczenie delegacji przez Wieniawę zgodzić się nie może. Pani Beckowa dodała zaś od siebie: „Pan chyba nie wie, co Wieniawa teraz wyrabia. Upija się kilkoma kieliszkami, a kto mu się nie spodoba, tego obrzuca karczemnymi obelgami. Przyjedzie do Rzymu i narobi tylko wstydu, jak w Belgradzie[37]".

Nazajutrz rano wyjechałem, napisawszy tylko do Bolka, że sprawa wyjazdu delegacji do Rzymu uległa zwłoce. Wieniawa domyślił się jednak prawdy, bo poszedł podobno do Becka i po długiej rozmowie przekonali się obaj – jak mi Bolek później w Rzymie opowiadał – że nieporozumienia ich nie miały realnej podstawy i że dały się z łatwością usunąć. Jakiego rodzaju były owe nieporozumienia, tego Bolek mi nie mówił.

O tym, jak Bolek sprawiał się jako szef delegacji polskiej, jak świecił przykładem trzeźwości i świetnej postawy polskiego kawalerzysty, piszę w moich rzymskich wspomnieniach[38]. Podobał się też w Rzymie ogólnie. Zarówno Mussolini, jak i Ciano[39], i Coselschi[40] (szef biura propagandy faszyzmu za granicą) wyrażali się o nim z dużym uznaniem. Przypadł im do serca. Kiedy więc po raz trzeci poprosiłem o odwołanie i przeniesienie w stan spoczynku po 40 policzalnych latach służby, wówczas Beck w czasie swej wizyty w Rzymie w marcu 1938 r. zapowiedział oficjalnie mój odjazd, oświadczył jednak, że będzie miał pewne trudności z wynalezieniem następcy. „Niech

---

[37] W październiku 1934 r. gen. Wieniawa-Długoszowski został oddelegowany do wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych króla Jugosławii Aleksandra I Karadżordżewicia; Wieniawa rzekomo spił się i nie dojechał do Belgradu; jednak z relacji tamtejszego posła RP Władysława Günthera wynika jednoznacznie, iż obaj brali udział w uroczystościach pogrzebowych.

[38] Wizyta we Włoszech gen. Długoszowskiego z grudnia 1937 r.

[39] Galeazzo Ciano di Cortellazzo (1903–1944), działacz faszystowski, dziennikarz, dyplomata, polityk; od 1925 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Nankinie (1927–1929); konsul generalny w Szanghaju (1930); poseł w Nankinie (1931); szef biura prasowego (1933–1934), następnie podsekretariatu prasy i propagandy (1934–1935) w MSZ; min. prasy i propagandy (1935), spr. zagr. (1936–1943).

[40] Eugenio Coselschi (1888–1969), włoski prawnik, dziennikarz, literat, gen. milicji faszystowskiej; od 1924 r. prezes Narodowego Stowarzyszenia Ochotników Wojennych; dyr. centrum kultury i propagandy korporacyjnej (1928), członek Izby Deputowanych (1929–1939) i radny krajowy Izby Związków i Korporacji (1939–1943); inicjator i szef komitetów akcji na rzecz „powszechności Rzymu", zajmujących się propagowaniem faszyzmu za granicą (1933).

nam pan przyśle tego przemiłego generała – odparł Mussolini – który był tu u nas w zimie, a będziemy bardzo z tego zadowoleni". Tak więc Bolek zamienił szwoleżerski mundur na ambasadorski fraczek. Byłem już wówczas w Warszawie, kiedy wyjeżdżał na swoje nowe stanowisko.

Pożegnanie jego z Warszawą było z pewnością jedynym w historii dyplomacji widowiskiem. Dworzec zapełniły tłumy kobiet, przeważnie młodych i przystojnych. Cały pułk szwoleżerów stał w paradnych mundurach z oficerami na czele, orkiestra wojskowa grała bez przerwy, dziesiątki oficerów różnej broni otaczało Wieniawę, tak że z największym trudem udało mi się do niego docisnąć, a gdy pociąg miał ruszać, panie obrzucały Wieniawę kwiatami, zaś trębacze pułkowi zagrali mu już ostatnią pobudkę. Bolek miał wilgotne oczy i długo jeszcze widziało się jego sylwetę wychyloną z okna wagonu. Opowiadał mi potem w Rzymie, że patrząc na ów tak miły jego sercu widok ukochanego pułku i tylu przyjaciół, miał jakby przeczucie, że oto kończą się najszczęśliwsze lata jego życia, a zaczyna Bóg wie jak niepewna przyszłość.

Zamykając w Rzymie moje konto w banku, pozostawiłem tam kilka tysięcy lirów, które poza granicami Włoch niewielką przedstawiały wartość. Przyjechaliśmy też w kwietniu 1939 r. z żoną do Włoch, aby tymi pieniędzmi opłacić nasz 3-tygodniowy pobyt. Bolek przyjął nas bardzo serdecznie, ale czułem podświadomie, że po kilkumiesięcznym zaledwie urzędowaniu i słuchaniu pochlebstw otoczenia (ja przeżywałem to samo) zdawało mu się, że sposób jego pracy i nawiązane stosunki są o wiele lepsze i skuteczniejsze od moich. Był istotnie z ministrem Ciano za pan brat, jeździli razem na wycieczki, ja zaś nie czułem do Ciana sympatii i utrzymywałem z nim tylko oficjalne stosunki.

Z Bolkiem widywaliśmy się niejednokrotnie, ale był jakby przygaszony, zatraciwszy dawną werwę i chłopięcą wesołość, sam też przyznawał, że nieraz żałuje przyjęcia tego stanowiska i jak tylko wyjaśni się i ustali dość niejasna sytuacja polityczna (było to w maju 1939 r.) poprosi o odwołanie i powróci do swego pułku.

Zastanawiano się nieraz, skąd prezydentowi Mościckiemu przyszło do głowy naznaczyć Wieniawę jako swojego następcę. Przypuszczam, że przyczynił się do tego dłuższy pobyt prezydenta z żoną w lecie 1938 r. w Abacji, w wynajętej jeszcze przeze mnie willi, i bardzo częste przyjazdy Wieniawy, przywożącego pocztę dla prezydenta, i składającego mu sprawozdania

o międzynarodowej sytuacji politycznej. W dość nudnej Abacji Wieniawa był dla obojga państwa Mościckich mile widzianym gościem i towarzyszem różnych wycieczek. Zjednał sobie ich sympatię, tak że prezydent, kiedy byłem u niego w rok później na audiencji, dziękując za nadaną mi wielką wstęgę *Polonia Restituta*, nie mógł się Bolka dość nachwalić, ubolewając nad złośliwością ludzką, która wyrobiła mu niezasłużenie złą opinię. Nie znam naturalnie bliższych szczegółów tej sprawy. Wiem tylko, że jesienią 1939 r. polski dziennik urzędowy ogłosił w Paryżu Wieniawę jako wyznaczonego na następcę prezydenta państwa i on, przyjechawszy z Rzymu do Paryża, zrzekł się, mimo różnych namów, tego stanowiska.

Z Paryża udał się Bolek z żoną i córką do New Yorku. A że był zawsze człowiekiem bezwzględnie uczciwym, więc i w tej krytycznej sytuacji przekazał kasę ambasady do Londynu i wnet znalazł się w trudnym położeniu finansowym. Opowiadał mi Ryszard Ordyński[41], bawiący w tym samym czasie w Paryżu, a później w New Yorku, że tamtejsza Polonia postanowiła przyjść Wieniawie z pomocą i ofiarowała mu posadę naczelnego redaktora „Dziennika Polskiego" w Detroit. Bolek ją przyjął, ale wnet przekonał się, jak trudno jest pisać dla emigracji. Jego styl, sposób podchodzenia do wielu spraw ważnych lub drażliwych dla tamtejszych Polaków nie zyskał sobie uznania naszego uchodźstwa. Po kilku miesiącach zaczęły mnożyć się oznaki niezadowolenia, a po roku Wieniawa wrócił do New Yorku i tam szukał jakiegokolwiek zajęcia, bo groziła mu po prostu nędza. Ktoś z jego przyjaciół zwrócił się wówczas do gen. Sikorskiego, przedstawiając rozpaczliwe położenie Wieniawy i prosząc o jakieś dla niego stanowisko. Sikorski zaproponował wówczas Bolkowi poselstwo w Hawanie, stolicy Kuby. Był to dla ambasadora i generała urząd nie tylko politycznie nieodpowiedni, ale w ogóle podrzędny, bo dotąd każdorazowy nasz przedstawiciel dyplomatyczny w Waszyngtonie był równocześnie tam akredytowany, zadowalając się odwiedzinami raz do roku tej placówki, którą Polska nie miała powodu się interesować. Wieniawa zmuszony trudnym położeniem finansowym propozycję tę przyjął, co oburzyło zażartych po dawnemu przeciwników Sikorskiego, a szczególnie płk. Matuszewskiego, ostatnio ministra skarbu,

[41] *Ryszard Ordyński, ur. w 1878 r.*, [zm. w 1953 r.], *profesor gimnazjalny, teatrolog, reżyser w teatrach* [Maxa] *Reinharda* [Deutsches Theater w Berlinie] *i w St. Zjednoczonych* [1915–1920], *w 1920 r. powrócił do Polski i pracował głównie w filmie* [od 1934 r. przewodniczący Naczelnej Rady Przemysłu Filmowego w Polsce].

redaktora Mackiewicza[42], byłego ministra handlu Rajchmana[43] i in. Zarzucali oni Wieniawie, że on, człowiek najbliższy sercu Marszałka, przeszedł teraz do szeregu jego wrogów, że żaden z prawdziwych piłsudczyków nie może iść na służbę do człowieka przez Komendanta tak zwalczanego, jak Sikorski, że to jest karygodne odstępstwo itd. Długie na ów temat dyskusje, popierane kilkoma złośliwymi komentarzami w polskiej prasie miejscowej, wzburzyły i tak już zdenerwowanego przejściami w Detroit Wieniawę, że wstawszy raz rano z łóżka i wyczytawszy znowu jakąś ironiczną o sobie notatkę w polskim dzienniku nowojorskim, rzucił się w szlafroku z okna swego mieszkania na ostatnim piętrze na ulicę i zabił się na miejscu.

Na nowojorskim asfalcie zginął marnie jeden z charakterystycznych przedstawicieli młodzieży z końca XIX w., wychowanej w niewoli, w atmosferze ciągłych buntów przeciw surowym zasadom starego pokolenia, które rozczarowane przebiegiem i wynikiem ostatniego powstania odżegnywało się od wszelkiego romantyzmu i dążyło tylko do zapewnienia sobie dobrej posady i dobrobytu. Wielu z tych młodych stroiło się w szaty dekadentów i hulak lub dawało się ponosić swemu temperamentowi. Wyżywali się w różny sposób w pogoni za przeżyciem, za przygodą, pozwalającą w oparach alkoholu zapomnieć o szarzyźnie i nudzie życia codziennego. Tacy jak Wieniawa musieli być napoleońscy oficerowie. Tacy jak on wjeżdżali nago na oszalałym ze strachu koniu na salę balową w zdobytym przez Francuzów Mediolanie. Tacy jak on rzucali się jak opętani demonem walki na ziejące ogniem okopy Somosierry i ginęli dla cudzej chwały. Ta mieszanina Lasalle'a, Cyrano de Beregeraca i Kmicica mogła w normalnych warunkach państwa i społeczeństwa odegrać zgoła inną rolę od tej, jaka przypadła w udziale biednemu Wieniawie. Lepiej mu było zginąć od kuli niemieckiej w 1939 r. aniżeli zadać sobie śmierć, która przystała raczej zrozpaczonej kobiecie, a nie dowódcy najświetniejszego w Polsce pułku szwoleżerów.

---

[42] Stanisław Cat-Mackiewicz (1896–1966), publicysta, pisarz, prawnik; związany ze środowiskiem konserwatystów wileńskich; od 1917 r. w POW, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; założyciel, wydawca i redaktor naczelny dziennika „Słowo" (1922–1939); poseł na Sejm (1928–1935), w 1939 r. więzień Berezy Kartuskiej.

[43] Henryk Floyar-Rajchman (1893–1951), działacz niepodległościowy, polityk, major WP; od 1911 r. w PPS, od 1912 r. w „Strzelcu"; w Legionach Polskich (1914–1917), potem w POW (1917–1918); od 1920 r. w WP, m.in. *attaché* wojskowy w Tokio (1928–1932); wicemin. (1933), następnie min. (1934–1935) przemysłu i handlu; poseł na Sejm (1935–1938).

Na początku czerwca 1929 r. miałem kilka odwiedzin, które wywołały potrzebę dwóch rozmów z nuncjuszem Marmaggim. Byli u mnie Leon Janta-Połczyński, nasz dawny urzędnik (byliśmy razem w Berlinie) gospodarujący obecnie w dziedzicznym majątku w Prusach Wschodnich, oraz prezes Związku Polaków ksiądz Domański[44], którzy skarżyli się na akcję germanizacyjną prowadzoną przez księży. Do Westfalii, gdzie pracuje tylu górników Polaków, wysyła się duszpasterzy nieznających tego języka. W Moabicie pracował gorliwie ksiądz St. Potyka[45], przygotowywał dzieci polskie do komunii św., uczył ich religii i był dobroczyńcą licznej tam kolonii polskiej, lecz przeniesiono go stamtąd do małej czysto niemieckiej parafii. Na drugim przedmieściu Berlina w Szpandawie zniesiono w ogóle polskie nabożeństwa, tak samo jak w Dolnych Łużycach, w Starym Popielowie (opolskie), gdzie działał jeden z wychowanków kard. Bertrama, Niemiec ksiądz Klos[46] (nasz zgermanizowany Kłos), który mówił głośno, że „każdy Polak to łajdak" itd. Gdzie indziej proboszcz zwalczał polską szkołę mniejszościową, groził represjami, odstraszał z ambony od głosowania na listy polskie (Olesko, Zalesie i in.).

Nauczony doświadczeniem mej rozmowy w 1921 r. z ówczesnym nuncjuszem w Berlinie Pacellim w tej samej sprawie, obiecałem przesłać cały ów materiał naszej ambasadzie przy Watykanie, z poleceniem energicznej interwencji u odnośnych władz papieskich. Poza tym zawiadomiłem o tym ustnie nuncjusza i zaprosiłem go wnet potem na drugą, równie ważną rozmowę wywołaną moim udziałem w konferencjach zwołanych wspólnie

---

[44] Bolesław Domański (1872–1939), ksiądz katolicki, działacz polonijny i społeczny, dr filozofii; w 1895 r. przyjął święcenia; proboszcz parafii w Zakrzewie (1903–1939), z której uczynił silny ośrodek polskości w Niemczech; bojownik o przyłączenie ziemi złotowskiej do RP (1918–1920); w 1922 r. współtwórca Związku Polaków w Niemczech (1933–1939 prezes); od 1929 r. patron rady nadzorczej Związku Spółdzielni Polskich w Niemczech; współorganizator I Kongresu Polaków w Berlinie (1938).

[45] Właśc. August Stanisław Potyka (1875–1938), dominikanin działacz polonijny; w 1905 r. otrzymał święcenia; duszpasterz Polaków w Westfalii (1906–1909); w parafii św. Pawła w Berlinie-Moabicie (1911–1914); w czasie I wojny światowej proboszcz wojskowy w armii niemieckiej; orędownik walki o przynależność Górnego Śląska do RP; ponownie duszpasterz polonijny w Berlinie; ksiądz w Kokoszycach (1928–1929), proboszcz w Bykowinie (1929–1938).

[46] Właśc. Joseph Klosa (1878–po 1942), niemiecki ksiądz katolicki, święcenia otrzymał w 1904 r.; proboszcz w Boronowie (1910–1922), Starym Popielowie (1922–1934), Olbersdorf (1934).

przez ministrów spraw wewnętrznych i wyznań dla omówienia spraw tzw. obrządku wschodniego na kresach, którego działalność zaczyna przybierać co najmniej niepożądane, jeżeli nie wprost niebezpieczne dla państwowości polskiej objawy. Nie znając zupełnie tego problemu, wezwałem przy tym nasz Wydział Wyznaniowy, aby opracował dla mnie wyczerpującą historię.

Nowy ów obrządek wyrósł ze starej jak świat idei unii prawosławia z Rzymem. Nie był to szczęśliwy dla państwa polskiego pomysł i narażał nas zawsze na więcej kłopotów niż korzyści. Uroczysty akt unii Kościoła katolickiego z Cerkwią ogłoszony w Brześciu w 1596 r., z racji której papież wydał bullę i polecił wybić medal z napisem *Ruthenis receptis*[47], od początku wywoływał rozterki. Stare kroniki opowiadają, że do połowy XVII w. wymordowano około 100 kapłanów, poza tym, o ile unici szukali oparcia u króla, ich przeciwnicy „dyzunici" oglądali się na Konstantynopol i carów, którzy zyskiwali w nich cennych sojuszników. Doszło do tego, że Kozaczyzna dotąd tak wierna Polsce, rozżalona uchwałą sejmową wprowadzającą pańszczyznę w latyfundiach magnackich i królewszczyznach na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, okazała się tym skłonniejsza do wystąpienia w obronie starej wiary, co po wielu krwawych zatargach otworzyło oczy polskim mężom stanu na niebezpieczeństwo wywoływane protegowaniem unii. Po śmierci Chmielnickiego[48] w ugodzie hadziackiej zapewniono też prawosławiu dominującą rolę w trzech najważniejszych województwach kresowych, z wykluczeniem tamże unii, i szereg przywilejów dla hierarchii prawosławnej. Szujski[49] i Bobrzyński nazwali ową ugodę najrozumniejszym dziełem polityki polskiej. Wojna z Moskwą odebrała wszak układowi hadziackiemu praktyczne znaczenie i uratowała w ten sposób unię. Przeżyła ona srogie prześladowania po rozbiorze Polski i zanikła na Litwie i na Wołyniu, od Grodna aż po Mohylew. Broniła się najdłużej w diecezji chełmskiej, która od dawna ciążyła ku Polsce i ostała się tylko pod zaborem austriackim w Małopolsce Wschodniej. Charakterystycznym faktem był jednak udział przeszło

---

[47] *Ruthenis receptis* (łac.) – nawróconym Rusinom.

[48] Bohdan Zenobi Chmielnicki (1595–1657), hetman wojsk zaporoskich, inicjator i wódz powstania przeciwko Rzeczypospolitej (1648–1657).

[49] Józef (Jerzy Karol) Szujski (1835–1883), historyk, publicysta, literat, uczony, polityk konserwatywny; jeden z liderów stańczyków; od 1869 r. profesor UJ; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1867–1883) i austriackiej Rady Państwa (1868–1869), dożywotni członek Izby Panów (1881).

100 apostatów księży unickich z Małopolski, którzy oddali się na usługi caratowi dla tępienia Kościoła unickiego na Chełmszczyźnie. W czasie I wojny światowej po zajęciu przez wojska carskie Małopolski Wschodniej przeszło tam na prawosławie w przeciągu niecałych dwóch lat (1914–1915) 200 parafii unickich i poddało się jurysdykcji bp. Eulogiusza[50]. Propaganda prawosławna bynajmniej nie ustała po odrodzeniu się Polski. W trakcie 1927 r. około 30 tys. unitów powróciło do prawosławia. O tych samych objawach donosiły nasze urzędy konsularne na Czechosłowaczyźnie. Widzimy więc, że unia brzeska nie opierała się na trwałych podstawach i że byłoby błędem nie do darowania, liczyć na jej nowy rozwój i ułatwianie tego celu, dla którego właściwie została stworzona, to jest poddanie całego prawosławia pod zwierzchnictwo Rzymu.

Kto wznowił w odrodzonej Polsce ów dawny program zakonu jezuitów i przedstawił możliwość jego realizacji ówczesnemu nuncjuszowi Rattiemu, a późniejszemu papieżowi Piusowi XI? Bp podlaski Przeździecki[51], który już w końcu 1923 r. miał pełnomocnictwo zakładania parafii obrządku wschodniego. Przy silnym poparciu Watykanu rozpoczęto robotę przygotowawczą, obliczoną na ogromną skalę. Jezuici otwarli w Dubnie rodzaj seminarium[52] z Francuzem o. Bourgeoisem[53] na czele, gdzie zapuszczano brody i uczono się na gwałt języka rosyjskiego, który miał być używany nie tylko w kościele, ale i w konfesjonale, i w stosunkach z ludnością. Wygląd cerkwi, urządzeń cerkiewnych oraz stój duchownych miał być taki sam, jak w Kościele prawosławnym. W Watykanie powstała osobna komisja *Pro Russia*,

---

[50] Eulogiusz, ur. Wasilij Siemionowicz Gieorgijewskij (1868–1946), rosyjski duchowny prawosławny, od 1897 r. rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Chełmie; od 1903 r. bp pomocniczy eparchii chełmsko-warszawskiej; od 1905 r. bp ordynariusz chełmski i lubelski, poseł do Dumy (1907–1912), czynny na rzecz oderwania Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i nawracania unitów na prawosławie.

[51] Henryk Przeździecki (1873–1939), duchowny katolicki; święcenia przyjął w 1895 r.; administrator apostolski diecezji łódzkiej (1915), w 1916 r. w TRS; bp podlaski (1918–1924), potem siedlecki (1924–1939); sekretarz generalny Episkopatu Polski (1919–1925); ordynariusz dla Kościoła katolickiego obrządku bizantyjsko-słowiańskiego w Polsce (1924); poseł na Sejm (1919–1922).

[52] Seminarium Wschodnie w Dubnie zostało założone w 1928 r.; jego rektorem został ksiądz kanonik Leopold Szuman (1866–1949).

[53] Charles Bourgeois (1887–1963), jezuita, szef misji jezuickiej utworzonej w 1924 r. w Albertynie k. Słonimia; składała się ona z nowicjatu zakonnego, parafii i redakcji czaspisma *Da zlučennia*; istniała do 1942 r.

podlegająca wprost papieżowi, a na czele jej stanął prezes Papieskiego Instytutu Wschodniego ksiądz Michał d'Herbigny[54].

Uzbrojony w tak potrzebne mi wiadomości brałem udział w obu wspomnianych wyżej konferencjach, które z całą słusznością wypowiedziały się przeciwko tym nowym, z góry skazanym na niepowodzenie zamysłom. Dotychczasowe wyniki suto finansowanej i gorliwej działalności protektorów Kościoła katolickiego obrządku wschodniosłowiańskiego były więcej niż skromne: 16 nawróconych popów i 26 parafii. Z tych nawróconych już kilku powróciło do prawosławia, m.in. archimandryta Morozow[55], którzy był przyjmowany przez papieża, zaś jego nawrócenie uchodziło za największy triumf ruchu neounijnego.

Mimo tak niewielkiej liczby wyznawców obrządku wschodniego czyniono starania o utworzenie kilku odrębnych diecezji, założono utrzymywany przez Watykan drugi nowicjat jezuicki w Albertynie pod Słonimem, Instytut Misyjny w Lublinie[56], żeńskie zgromadzenia ss. misjonarek[57] itd. Wszystkie te zakłady propagowały język rosyjski, wydawały drukowane grażdanką publikacje, modlitewniki i pisma, w których mówi się wyłącznie o rosyjsko-katolickim ruchu, rosyjsko-katolickich parafiach itd. Przed niewielu jeszcze laty pod grozą nahaja i Sybiru kazano na tej samej ziemi modlić się i śpiewać w kościele po rosyjsku. Czyżby chciano teraz powrócić do tych samych metod? W jakim celu i *cui bono*[58]?

---

[54] Właśc. Michel-Joseph Bourguignon d'Herbigny (1880–1957), jezuita, teolog, wyświęcony w 1910 r.; wykładowca w seminarium w Enghien (1912–1921), rektor Papieskiego Instytutu Wschodniego (1922–1931), bp *in partibus* w ZSRS (1926), przewodniczący papieskiej komisji *Pro Russia* (1926–1934).

[55] Paweł Leontijewicz Morozow (imię duchowne Filip) (1890–1940), kapłan prawosławny; w 1914 r. wyświęcony na hieromnicha; dziekan (1920), następnie ihumen (1921) monasteru Objawienia Pańskiego w Krzemieńcu; rektor Prawosławnego Seminarium Duchownego w Wilnie (1922–1924); w 1925 r. przeszedł do Katolickiego kościoła wschodniego (neounickiego); zapewne różnica zdań z abp. wileńskim R. Jałbrzykowskim co do rozwoju tego Kościoła sprawiła, iż nawrócił się na prawosławie.

[56] Instytut Misyjny istniał przy kościele św. Jozafata w l. 1923–1931, kształcąc księży birytualistów dla przyszłej działalności misyjnej w ZSRS; został zlikwidowany w wyniku decyzji komisji papieskiej *Pro Russia*.

[57] Misjonarki Św. Rodziny, zakon założony w 1905 r. w Mohylewie przez Polkę Bolesławę Lament (1862–1946); jego głównym zadaniem było zjednoczenie chrześcijan wschodnich z Kościołem katolickim, w 1907 r. zgromadzenie zostało przeniesione do Petersburga, gdzie siostry zajmowały się wychowywaniem dzieci i młodzieży; w 1922 r. wskutek panujących w Rosji Sowieckiej prześladowań powróciły do Polski.

[58] *cui bono* (łac.) – czyja korzyść.

Przedstawiciel Ministerstwa Oświaty i Wyznań zażądał ode mnie, abym powtórzył nuncjuszowi przedłożone przez nasze prowincjonalne urzędy materiały i informacje o działalności Kościoła wschodniego w Polsce i podkreślił, że konkordat zawarty z Watykanem nie przewidywał podobnego obrządku, który budzi w kołach rządowych coraz większe i usprawiedliwione zaniepokojenie. Ruch neounijny w Polsce, mający na celu pozyskanie całego prawosławia w Rosji, szerzy obcy język i kulturę wśród ludności niedostatecznie jeszcze zespolonej z odrodzoną państwowością polską i toruje drogę rusyfikacji ziem wschodnich.

Kilka dni później zjawił się u mnie nuncjusz Marmaggi zaproszony na dłuższą rozmowę. Zadaje się, że domyślał się jej treści, bo miał ze sobą pełną teczkę dokumentów, wycinków prasowych itd. Zacząłem dość górnolotnie. Przypomniałem przedstawicielowi Watykanu tylowiekową wierność Polski okazywaną Kościołowi rzymskokatolickiemu, chociaż narażała nas ona niejednokrotnie na bunty wewnętrzne, zatargi i niebezpieczeństwa. Popieraliśmy od początku unię Kościoła ruskiego z Rzymem wbrew naszym żywotnym interesom państwowym. Nauczeni wszakże doświadczeniami dalekiej i bliskiej przeszłości nie chcemy znowu popadać w odzyskanej, wolnej Polsce w błędy zbytniej tolerancji i uległości. Działalność Kościoła katolickiego wschodniosłowiańskiego obrządku uważamy przede wszystkim za zupełnie bezcelową, bo celu, jaki Watykanowi zdaje się przyświeca, nie dopnie, a może nam wyrządzić duże szkody.

– Przecież to była inicjatywa duchowieństwa polskiego – przerwał mi Nuncjusz – której możliwości rozważył należycie ojciec św. i opierając się także na sprawozdaniach, jakie napływały z Rosji, dał jej swoje przyzwolenie. Ruch neounijny rozwijałby się prędzej i pomyślniej, gdyby władze polskie nie utrudniały tej zbożnej roboty.

– Władze nasze – odparłem – nie zabierały dotąd głosu w tej sprawie, więc o żadnych utrudnieniach nie może być mowy. Gromadzą dopiero materiały, które z pewnością wywołają nasz bezwzględny sprzeciw. Mam przed sobą memoriał Towarzystwa Opieki nad Kresami[59], który stwierdza, że obrządek wschodni nie tylko propaguje język rosyjski w kościele, ale posługuje się nim także w stosunkach z ludnością, chociaż w naszych województwach

[59] Właśc. Polskie Towarzystwo Opieki nad Kresami powstało w 1922 r. w celu pomocy i opieki duchowej i materialnej ludności polskiej zamieszkującej wschodnie ziemie RP; pierwszym przewodniczącym zarządu głównego był Stanisław Głąbiński.

wschodnich Rosjan prawie nie ma. Wydaje się „Albertynskaja Obitiel Otcow Jezuitow Greko-Słowiańskowo obri[a]da”[60] i każe się ludności modlić z „Modlitostow dla chrystjan greko-słowianskowo obriada”[61].

– O ile wiem – rzekł nuncjusz – używanie języka rosyjskiego jest tam koniecznością ze względu na samą ludność, poza tym panowie nie sprzeciwiacie się przecież posługiwaniu się tym samym językiem w cerkwi prawosławnej.

– Nie sprzeciwiamy się – przyznałem – bo zastaliśmy taki stan rzeczy po odzyskaniu naszej wolności, nie możemy jednak tolerować powstawania nowych źródeł rusyfikacji poddanych polskich. Niechże ekscelencja sobie uprzytomni, jaki krzyk powstałby we Francji, gdyby Kościół rzymskokatolicki wprowadził w Alzacji język niemiecki i używał wyłącznie jego w swej służbie duszpasterskiej dla pozyskania i nawrócenia niemieckich protestantów.

– Polska – odezwał się nuncjusz – jest krajem głęboko wierzącym. Przekonałem się o tym niejednokrotnie. Duchowieństwo wasze również zasługuje na najwyższą pochwałę, dzięki swej gorliwości i wysokiemu poziomowi intelektualnemu. Czyż nie możecie panowie zrozumieć owej wielkiej myśli, jaka tkwi w powstaniu wschodniego obrządku, który...

– Ekscelencjo! Polska tyle razy podporządkowywała interesy swoje interesom Kościoła rzymskokatolickiego, że z pewnością i teraz uczyniłaby to samo. Ale my nie wierzymy w możliwość realizacji tej idei, jaka zrodziła ruch neounijny. Widzimy, jak na słabych podstawach opiera się unia, dla której ponieśliśmy niegdyś tyle ofiar, i jesteśmy zdania, że nowa forma tego obrządku wschodniego tę unię jeszcze bardziej osłabia. Ruski chłop nie zastanawia się ani nie rozumie pojęcia prymatu papiestwa, widzi tylko zewnętrzną formę nabożeństwa i jej język, nieróżniące się w niczym od prawosławia. Stąd też pochodzą te ciągłe przechodzenia z jednego wyznania na drugie, które zmniejszają z każdym rokiem zastępy unitów, nie na korzyść Kościoła wschodniego tylko prawosławia.

– Rozbieżności te – rzekł nuncjusz – są w gruncie rzeczy nieistotne. Poczekajmy na dalszy rozwój owej sprawy, prowadzonej przez ludzi ożywionych najlepszymi chęciami. Jeżeli zasady, na których się opierają, okażą się

[60] Albertyński klasztor ojców jezuitów obrządku grecko-słowiańskiego.

[61] Modlitewnik dla chrześcijan obrządku greckokatolickiego.

błędne, to się je z pewnością zmieni – zakończył nuncjusz, podnosząc się z uśmiechem na dobrotliwej twarzy i pożegnał się ze mną, wysłuchawszy jeszcze mej prośby, aby zechciał przedłożyć treść naszej rozmowy swej władzy przełożonej.

Sprawy powyższe były szeroko omawiane w prasie. Zabierali głos poseł Mackiewicz, W. Piotrowicz[62], ks. bp Chomyszyn[63] jako wyraźni przeciwnicy nowego obrządku wschodniego, a ich głosy odbijały się również silnym echem w naszym Sejmie i Senacie, gdzie jednak dopiero dwa lata po tym wystąpił minister wyznań i oświecenia[64] z oficjalną deklaracją, uważającą ruch neounijny za niepożądany.

Jeszcze raz zajmowałem się owym zagadnieniem z okazji bytności prałatów Cicognaniego[65] i Tergoriola[66] z kongregacji dla Kościoła wschodniego[67], którzy interesowali się jego rozwojem w Polsce i sprawami religii

[62] Wiktor Piotrowicz (1900–1954), działacz niepodległościowy; publicysta, urzędnik, historyk, krytyk literacki; w 1918 r. w POW; w czasie wojny 1920 r. w biurze prasowym NDWP; współredaktor „Tygodnika Wileńskiego (1925) i „Źródeł Mocy" (1927–1931); kierownik oddz. wyznań w Urzędzie Wojewódzkim w Wilnie; od 1928 r. na czele Wydziału Wyznań Chrześcijańskich w MWRiOP; w 1929 r. ponownie w Wilnie na wcześniejszym stanowisku; w latach trzydziestych nacz. Wydz. Społeczno-Polit. MSW.

[63] Grzegorz Chomyszyn (1867–1945), duchowny greckokatolicki; w 1893 r. przyjął święcenia kapłańskie; bp stanisławowski (1904–1945); zwolennik latynizacji obrządku greckokatolickiego oraz połączenia Kościołów katolickiego i prawosławnego pod zwierzchnictwem papieża; wydawca kwartalnika „Dobrij Pastir" i dziennika „Nowa Zoria"; protektor Ukraińskiej Katolickiej Partii Ludowej (1930).

[64] Sławomir Czerwiński (1885–1931), pedagog, polityk, w czasie I wojny dyr. gimnazjum w Ostrowcu Świętokrzyskim; od 1919 r. w służbie państwowej, m.in.: starszy referent (1919), radca ministerialny (1920), wizytator seminariów nauczycielskich (1923), dyr. dep., następnie podsekretarz stanu w MWRiOP (1928–1929); 1929–1931 min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego.

[65] Amleto Cicognani (1883–1973), duchowny włoski; w 1905 r. otrzymał święcenia; od 1917 r. prałat; wykładowca w papieskim instytucie prawa S. Apollinarego w Rzymie (1921–1932); sekretarz (1923), asesor (1928) w Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, sekretarz komisji ds. kodyfikacji wschodniego prawa kanonicznego (1929); abp tytularny Laodycei frygijskiej (1933), delegat papieski w USA (1933–1958).

[66] Nazwisko zniekształcone, zapewne prałat Carlo Margotii (1891–1951), duchowny katolicki, dyplomata watykański; w 1915 r. przyjął święcenia kapłańskie; od 1921 r. w Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, gdzie był m.in. sekretarzem sekcji rosyjskiej; delegat papieski w Konstantynopolu (1930) i Atenach (1931), abp Gorycji (1934–1951).

[67] W 1862 r. papież Pius IX powołał w ramach Kongregacji Propagandy Wiary Sekcję ds. Obrządku Wschodniego; w 1917 r. papież Benedykt XV wyodrębnił ją w osobną Kongregację dla Kościoła Wschodniego; nazwa ta utrzymała się do 1967 r.

w Związku Sowieckim. Dodałem im nadto najświeższą informację, jaka właśnie nadeszła z naszego Wydziału Konsularnego w Moskwie. Otóż we Władywostoku była ochronka i przytułek, prowadzone przez zakonnice polskie i popierane finansowo przez społeczeństwo polskie. Dzieci uczono po polsku, w tym samym języku ksiądz polski udzielał lekcji religii, odprawiał nabożeństwa itd. Zjawił się tam wszakże jakiś dygnitarz kościelny z brodą, w sutannie prawosławnej, z krzyżem na piersiach i wykazując się pismem biskupim, oświadczył, że odtąd dzieci mają uczyć się po rosyjsku, śpiewać pieśni kościelne rosyjskie i w tym samym języku powinny zakonnice rozmawiać ze swymi pupilami. Odniosły się one na szczęście do naszego Wydziału Konsularnego, który oświadczył im, że w razie jakichkolwiek zmian będzie natychmiast cofnięta pomoc finansowa, jeżeli jednak w zakładzie są prawosławni, to należy oddać ich do dyspozycji owemu dygnitarzowi, aby dla nich założył osobną ochronkę i przytułek. Opowiadając o tym włoskim prałatom, prosiłem ich usilnie, aby wpłynęli uśmierzająco na energię propagatorów nowego obrządku, inaczej doprowadzą do bardzo stanowczej interwencji naszego rządu w Watykanie.

Rozdział 18

Nowy ambasador włoski hr. Martin-Franklin · Obchody 3 Maja i parady na placu Saskim · Procedura w sprawach skarg mniejszości · Dyskusje ministra Zaleskiego ze Stresemannem w Lugano · Nasz udział w organizacji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu · Sprawa ministra Czechowicza w Trybunale Stanu · Wyjazd premiera Bartla[1]

Poruszałem problem Kościoła neounijnego także z nowym ambasadorem Włoch hr. Martin-Franklinem[2]. Od czasu moich dwóch rozmów w Rzymie z jego poprzednikiem Tomassinim boję się trochę wywiadu włoskiego. Najstarsza na świecie dyplomacja ma naturalnie swój własny, wypróbowany system śledzenia życia politycznego państwa, w którym pracuje. Tomassini opowiadał mi wszakże szczegóły działalności rządu i walk staczanych między stronnictwami polskimi a ich liderami, o których nie miałem pojęcia, a potem stwierdziłem ich prawdziwość. Znał wszystkich i wszystko wiedział. Może Martin-Franklin nie będzie tak dociekliwym badaczem naszych stosunków. Służył dotąd przeważnie w południowej Ameryce.

Asystowałem jak zwykle, przy składaniu jego listów uwierzytelniających. Jest to dość uciążliwy obowiązek, bo spełnia się go w godzinach najpilniejszej roboty w ministerstwie, trzeba w dodatku przebierać się w biurze we frak, wdziewać czarną wstęgę Gwiazdy Polarnej, komandorię polską, wszystkie medale i jechać na zamek. Tam w sali oficerskiej najpierw powitał ambasadora komendant miasta[3] z grupą oficerów, w sali Canaletta szef protokołu[4] i zastępca dyrektora Kancelarii Cywilnej[5], w następnej

[1] *Dopisek A.W.*

[2] Alberto Martin-Franklin (1876–1943), włoski dyplomata i polityk; od 1900 r. w służbie zagranicznej, m.in. w Paryżu i Londynie, poseł w Bukareszcie (1919–1923) i Sztokholmie (1923–1924), ambasador w Santiago (1925–1926), Buenos Aires (1926–1929) i Warszawie (1929–1931), senator (1933).

[3] Płk Wieniawa-Długoszowski.

[4] Karol Romer (1885–1938), dyplomata; w c.k. służbie zagranicznej (1909); od 1919 r. w polskiej służbie dyplomatycznej, m.in. radca poselstwa w Wiedniu (1919–1927); zastępca nacz. wydz. w Dep. Polit. (1928), dyr. protokołu dyplomatycznego (1928–1938).

[5] Michał Mościcki.

dyrektor tejże kancelarii Lisiewicz i pierwszy adiutant płk Głogowski[6], w sali tronowej ja z kilkoma urzędnikami, w sali zaś rycerskiej czterech członków gabinetu, gdzie równocześnie z ambasadorem ukazał się prezydent we fraku z błękitną wstęgą Białego Orła. Biednemu ambasadorowi wydarzył się mały przypadek. Gdy wprowadzaliśmy go do sali rycerskiej, gdzie otoczenie prezydenta ustawiło się w półkole, a ja dzierżyłem w ręku wypisaną na dużym arkuszu jego odpowiedź na przemówienie ambasadora, ten zdaje się w pośpiechu i zdenerwowaniu poprzestawiał kartki swojej mowy i doczytawszy pierwszą do końca urwał, pot wstąpił mu na czoło, zakaszlał kilka razy i przewracając kartki, nie mógł natrafić na tę, której szukał. Pamięć miał jednak widocznie dobrą, bo po bezskutecznych wysiłkach schował manuskrypt do kieszeni i zemocjonowany zakończył swą mowę z pamięci.

Poprosiłem prezydenta przez syna Michała, aby rozmowę z ambasadorem skierował na tak nieoczekiwane uznanie przez rząd włoski świeckiej władzy papieża[7], od 58 lat uważającego się za więźnia w murach watykańskich, oraz jego suwerenności nad wyznaczonym terytorium miniaturowego państwa kościelnego. Martin-Franklin przypisał naturalnie całą zasługę tego pojednania Mussoliniemu, który chociaż sam jest niewierzący, uznaje w pełni doniosłą rolę, jaką Kościół rzymskokatolicki odgrywa od wieków we Włoszech i uczynił wszystko, co możliwe, aby kosztem wielkiego wysiłku finansowego, jakim było wypłacenie papiestwu miliardowej indemnizacji, doprowadzić do porozumienia. Od tego czasu faszyzm będzie mógł liczyć na poparcie Kościoła, któremu w przeszłości istnienie tzw. państwa kościelnego wyrządzało więcej szkody niż korzyści.

Słuchając wywodów ambasadora, aby je tłumaczyć naraz na język polski, przypomniałem sobie opowiadania starego rzeźbiarza Brodzkiego

---

[6] Jan Głogowski (1888–1935), płk WP; od 1912 r. w c.k. służbie wojskowej; w czasie I wojny światowej na froncie rumuńskim; od 1918 r. w WP, m.in. dowódca 1 p.sz. (1920, 1921–1926), IX Brygady Jazdy (1920), XII Brygady Kawalerii (1926–1928), szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP (1928–1935).

[7] Chodzi o układy laterańskie zawarte 11 lutego 1929 r. między Włochami a Stolicą Apostolską, będące uregulowaniem tzw. kwestii rzymskiej, istniejącej od 1870 r., gdy Pius IX ogłosił się więźniem Watykanu po zajęciu Rzymu przez armię włoską; rząd włoski uznał katolicyzm za religię panującą, a papieża za suwerennego władcę wyodrębnionej części Rzymu.

w rzymskiej *Caffè Greco*[8]. Mieszkał on kilkadziesiąt lat w Rzymie i pamiętał doskonale zwyczaje i obyczaje państwa kościelnego, które nie odpowiadały jego duchownemu charakterowi. Brodzki był nadwornym rzeźbiarzem cara i rzeźbił dla Pałacu Zimowego[9] wszystkie kominki. Intendentura dworska przysyłała mu honorarium w złocie, które wysyłano w opieczętowanych woreczkach skórzanych. Otóż poczta papieska otwierała stale owe przesyłki i obrzynała dukaty, które traciły przez to znaczną cześć swej wartości. Nie licowały także z powagą państwa kościelnego niezliczone domy publiczne, zmuszane do wysokich opłat na rzecz skarbu papieskiego. Poza tym to państwo, utrzymujące się w XIX w. głównie dzięki poparciu Austrii, a potem Francji, narażało się na nienawiść narodu włoskiego dążącego do wyzwolenia i podkopywało jego wiarę.

To, że i rząd włoski poszedł za przykładem Watykanu i podniósł swoje przedstawicielstwo w Warszawie do godności ambasady[10], jest w pewnej mierze zasługą Zaleskiego. Omawiał on tę sprawę z Mussolinim jeszcze za czasów swego urzędowania w Rzymie, a ostatnio w zeszłym roku w Wenecji. Mamy więc już trzy ambasady: w Watykanie[11], Paryżu[12] i Rzymie, wnet zaś otrzymamy ją także w Ankarze[13]. Z tej racji nasz Departament Administracyjny myśli już o urządzeniach apartamentów ambasadorskich. Najlepsi nasi artyści, Tichy, Jastrzębowski, Stryjeński[14], robią projekty i według

---

[8] *Antico Caffè Greco*, zabytkowa kawiarnia otwarta w 1760 r. na Via dei Condotti w Rzymie, nazwa pochodzi od narodowości właściciela.

[9] Pałac Zimowy w Petersburgu, rezydencja carów rosyjskich do 1905 r., zbudowana w l. 1754–1762 wg projektu Bartolomeo Rastrellego w stylu barokowym, odbudowana po pożarze w 1837 r. w stylu klasycystycznym.

[10] Przedstawicielstwo otrzymało rangę ambasady 13 maja 1929 r., pierwszym ambasadorem został Stefan Przezdziecki.

[11] Podstawę stanowiła uchwała Rady Ministrów z 26 listopada 1924 r.; 27 listopada pierwszym ambasadorem został Władysław Skrzyński.

[12] Poselstwo RP stało się ambasadą na mocy uchwały Rady Ministrów z 26 listopada 1924 r.; pierwszym ambasadorem został 27 listopada Alfred Chłapowski.

[13] Nadanie rangi ambasady nastąpiło w wyniku decyzji Rady Ministrów z 27 czerwca 1930 r., objęcie funkcji przez pierwszego ambasadora Kazimierza Olszowskiego doszło do skutku 7 lipca 1930 r.

[14] Karol Tichy (1871–1939) artysta malarz, wykładowca, projektant sztuki użytkowej, wnętrz, mebli, ceramiki artystycznej; współzałożyciel i członek Towarzystwa Polska Sztuka Stosowana w Krakowie (1901–1912) oraz Spółdzielni Artystów „Ład" (1926–1939).

nich firma Szczerbińskiego[15] wykonuje z jesionu, palisandru, dębu i mahoniu kilka garniturów, które oglądał prezydent Mościcki, chwaląc autorów i ich pomysły. Mnie osobiście garnitury te nie zachwyciły. Nie mając własnego stylu mebla polskiego, powinniśmy go stworzyć, zanim to jednak nastąpi, wolałbym po prostu posługiwać się stylem Ludwików czy empire'u.

Nie mogłem doczekać się końca pobytu prezydenta u Szczerbińskiego, bo w przededniu naszego święta narodowego musiałem przeprowadzić pierwszą rozmowę telefoniczną z naszym posłem w Buenos Aires Władysławem Mazurkiewiczem[16]. Jest to nowe połączenie kablowe Europy z Ameryką Południową, z którego korzystać będzie również Polska. Rozmowa trwała 15 minut i każde słowo słyszało się tak wyraźnie, jak gdyby wypowiadało się je z pobliża.

Wzrusza mnie zawsze do głębi obchód 3 Maja i parada wojskowa na placu Saskim. Widok żołnierza polskiego, jego świetna postawa i to przejawiające się zadowolenie wewnętrzne z brania udziału w święcie polskim, pełnym dźwięków muzyki, sztandarów i warkotu bębnów napełniają mnie dumą i radością. Prezydent w otoczeniu gen. Konarzewskiego[17] i płk. Gło-

---

Wojciech Jastrzębowski (1884–1963), artysta, działacz niepodległościowy; projektant sztuki użytkowej; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW; w l. 1918–1921 w WP; w 1921 r. kierownik artystyczny Gmachów Reprezentacyjnych RP w Warszawie; od 1922 r. wykładowca Szkoły Sztuki Pięknych w Warszawie (1936–1939 rektor); współzałożyciel i członek Spółdzielni Artystów „Ład" (1926–1939); dyr. Dep. Sztuki w MWRiOP (1928–1930).

Karol Stryjeński (1887–1932), architekt, publicysta, grafik, rzeźbiarz, pedagog; od 1923 r. dyr. Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem; szef katedry rzeźby monumentalnej w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie (1927); tamże dyr. Instytutu Propagandy Sztuki (1932).

[15] Warszawska Fabryka Mebli Stylowych Z.[dzisław] Szczerbiński, firma produkująca ekskluzywne wyposażenie wnętrz istniejąca w l. 1901–1936.

[16] Władysław Mazurkiewicz (1887–1963), prawnik, dyplomata; w Dep. Spr. Polit. TRS (1917–1918); w 1918 r. nacz. wydz. w Dep. Stanu Rady Regencyjnej; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca poselstwa w Rio de Janeiro (1921–1922), *chargé d'affaires*, kierownik poselstwa i poseł w Buenos Aires (1922–1936), od 1925 r. akredytowany też w Santiago, Asunción i Montevideo, od 1929 r. w Limie, od 1935 r. w La Paz.

[17] Daniel Konarzewski (1871–1935), gen. WP; od 1890 r. w rosyjskiej służbie wojskowej, m.in. dowódca 363 p.p. (1914–1916); w I Korpusie Polskim w Rosji (1917–1918); od 1919 r. w WP, m.in. w 1 Dywizji Strzelców Wielkopolskich (1919–1920, 1921); zastępca dowódcy, dowódca wojsk Litwy Środkowej (1921–1922); następnie na czele Okręgu Korpusu nr I (1923–1925); od 1926 r. pierwszy wicemin. spr. wojsk. i szef administracji armii; inspektor armii (1931–1935).

gowskiego przeszedł przed frontem. Eskadry samolotów krążyły nisko nad placem, przez który maszerowało zwalistym krokiem tysiące piechurów, pułki radiotelegraficzne, szkoła podchorążych, na końcu ulubieniec Warszawy – 1 pułk szwoleżerów. Zdawało się wówczas, że z takim żołnierzem nie potrzebujemy obawiać się nikogo.

Minister Zaleski nie brał udziału w tym obchodzie, bo niemal ciągle był w podróży. Bardzo zręczna i podstępna akcja Stresemanna, walczącego pod pozorem obrony traktatu mniejszościowego o rewizję granic Niemiec, wystąpienie Schachta[18] na zjeździe ekspertów finansowych w Paryżu, chwiejne stanowisko Brianda, wierzącego w dalszym ciągu w braterstwo ludów i wieczny między nimi pokój, wymagały wytężonej czujności kierownika naszej polityki zagranicznej. Marzec Zaleski spędził w Genewie, potem był na Węgrzech i w Siedmiogrodzie[19], w czerwcu zaś w Madrycie, gdzie Rada Ligii rozpatrywała sprawozdanie Komisji Trzech[20] o procedurze, jaka ma być stosowana w sprawach skarg mniejszości. Procedurę ową przyjęto mimo zastrzeżeń Stresemanna, który wykorzystując bezpodstawną skargę przedstawicieli mniejszości niemieckiej w Polsce Naumanna[21] i Graebego[22]

[18] *Schacht należał do najwybitniejszych finansistów niemieckich. Jako dyr. „Dresdner Bank" przeprowadził fuzję z bankiem darmsztadzkim i bankiem państwowym. Jako komisarz ds. walutowych w 1923 r. wydobył Niemcy z odmętów inflacji i ustabilizował markę. Wyrósł później na potentata finansowego całej Rzeszy. Podczas mej pierwszej służby w Berlinie dochodziły mnie bardzo niepochlebne opinie o nim jako o człowieku. Był wielokrotnym milionerem, a służbie nie płacił pod byle jakim pozorem. Szofer jego skarżył go o zaległą pensję przed sądem pracy w Moabicie. W czasie inflacji kupił od wdowy po oficerze poległym w czasie wojny dużą willę za bezwartościowe marki papierowe. Po stabilizacji nie chciał uiścić należącej się z ustawy dopłaty.*

[19] Zaleski był z wizytą na Węgrzech w maju 1929 r., natomiast w Siedmiogrodzie należącym do Rumunii w październiku tr.

[20] Właśc. Komitet Trzech wyłoniony przez Radę Ligi Narodów w 1920 r. w celu badania skarg mniejszości.

[21] Eugen Naumann (1874–1939), urzędnik, dr praw, działacz mniejszości niemieckiej w RP; od 1904 r. w niemieckiej służbie państwowej, m.in. starosta powiatowy w Żninie (1909–1917) i w Neuhaus an der Oste (1917–1918); w 1919 r. internowany w czasie powstania wielkopolskiego; poseł na Sejm RP (1922–1930); przewodniczący Związku Niemczyzny dla Ochrony Praw Mniejszości w Polsce (1921–1923) oraz Zjednoczenia Niemieckiego w Sejmie i Senacie (1923–1930), prezes niem. klubu parlamentarnego.

[22] Kurt Graebe (1874–1952), płk rez. armii niemieckiej i działacz mniejszości w RP; od 1893 r. w służbie wojskowej, m.in. w 1919 r. dowódca oddz. Grenzschutzu w powstaniu wielkopolskim; internowany przez władze polskie (1920–1921); aktywny członek wielu instytucji mniejszości niemieckiej w RP, m.in. w Zjednoczeniu Niemieckim

o likwidację własności obywateli polskich narodowości niemieckiej, wytoczył i tę sprawę pod pozorem, że ona jest kwestią mniejszościową. Twierdził, że przeszło 1000 likwidacji, należących do kompetencji Mieszanego Trybunału Niemiecko-Polskiego, nie jest załatwionych i że przeszło 50 tys. hektarów ziemi ma być odebranych Niemcom.

Zaleski zręcznie odparł ów nowy atak Stresemanna. Przypomniał, że prawo likwidacji przyznał nam traktat wersalski. Są majątki, które są likwidowane zwykłą drogą, inne mogą być przedmiotem rokowań. Likwidacje przeprowadzane są tylko w wypadkach nieulegających wątpliwości. Nie mając nic wspólnego z mniejszościami, mogą być tylko przedmiotem rokowań obu zainteresowanych rządów. „Polska – zakończył Zaleski – gotowa jest podjąć je natychmiast", co spotkało się z aplauzem Rady Ligi, która postanowiła tylko, aby owe rokowania odbywały się pod jej przewodnictwem.

Zaleski bardzo zręcznie wplótł w swe wywody kilka drastycznych przykładów, jak to Niemcy postępują z mniejszościami polskimi (napad w Opolu i ciężkie pobicie artystów polskich i członków orkiestry w teatrze, gdzie dawano właśnie przedstawienie „Halki"[23], podczas gdy teatr niemiecki w Katowicach działa bez przeszkód i pobiera nawet pokaźną subwencję od zarządu miasta. Napad ów był jednym z pierwszych przeciwpolskich popisów bojówki nacjonalistycznej [Nazi], rosnącej w siły przy pomocy finansjery niemieckiej, a pośrednio i angielskiej, która udzielała jej kredytu). Wspomniał również o skandalicznym procesie Jakubowskiego[24], którego sąd w Neustrelitz skazał niewinnie na śmierć za czyn popełniony przez kogo innego.

Przebieg sesji madryckiej w tak drażliwych sprawach był więc dla nas na ogół pomyślny, a nasz minister górował bez wątpienia nad nerwową, nie zawsze opierającą się na faktach taktyką Stresemanna. Ten sukces zachęcił, może, Zaleskiego do wyjazdu z całym dworem (poseł Knoll, Szumlakowski,

---

w Sejmie i Senacie (1923–1932); przedstawiciel niemieckich grup narodowych w Lidze Narodów i STSM w Hadze; poseł na Sejm RP (1922–1927).

[23] Pobicie aktorów Teatru Polskiego z Katowic miało miejsce 18 kwietnia 1929 r., na dworcu w Opolu po przedstawieniu „Halki".

[24] Józef Jakubowski (1895–1926), robotnik rolny narodowości polskiej skazany za morderstwo 3-letniego chłopca na karę śmierci na podstawie wątpliwych przesłanek; wyrok został wykonany; w istocie sprawcą zbrodni okazał się stryj dziecka, wobec którego nie zastosowano takiej samej kary; już wtedy skazanie Polaka i łagodne potraktowanie faktycznego przestępcy przypisywano ksenofobii i nacjonalistycznemu nastawieniu sądu w Neustrelitz.

Dębicki[25]) do Lizbony, po czym rozpoczął urlop, tak że do Warszawy powrócił dopiero 1 sierpnia. Poprzednio jeszcze brał udział w nader uroczystym otwarciu Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu[26]. Towarzyszyłem wówczas ministrowi, jednak już od kwietnia zajmowałem się naszym w niej udziałem i przygotowaniami do założenia biura informacyjnego dla cudzoziemców i prasy zagranicznej, a także opracowywaniem programu jego działalności. Poznałem przy tej sposobności wojewodę pomorskiego Stanisława Wachowiaka[27], który do niedawna odgrywał wybitniejszą rolę w życiu politycznym Poznańskiego jako członek zarządu chadecji, w miarę jednak wzrostu wpływów BB tracił na znaczeniu i ubiegał się o stanowisko jednego z dyrektorów wystawy. Syn górnika z Westfalii, uczeń szkoły i uniwersytetu niemieckiego, krępy, niski, w mowie swobodny i otwarty powiedział mi od razu, że przychodzi do mnie, bo na poparcie „pułkowników" liczyć nie może. Wachowiak wykazał jako kierownik administracji wystawy tyle zapobiegliwości i zaradności, że największa firma węglowa *Robur* Alfreda Faltera ofiarowała mu od razu świetną posadę, na której dorobił się znacznego majątku i stał się wspólnikiem Faltera.

Wystawa była pomysłem prezydenta Poznania Ratajskiego[28]. Miała ona pokazać swoim i obcym całość gospodarki krajowej Polski i wszystkie jej możliwości produkcyjne i eksportowe. Wybrano wielki komitet, złożony

---

[25] [Kazimierz Roman] *Dębicki, ur. 20 stycznia 1896 r.,* [zm. w 1980 r., dyplomata, prawnik, w 1919 r. w poselstwie w Wiedniu, sekretarz legacyjny w Poselstwie RP w Budapeszcie (1919–1924); sekretarz poselstwa w Brukseli (1924–1927); radca, a następnie dyr. gabinetu min. spr. zagr. (1927–1933)], *poseł w Belgradzie (1935–1939), w Londynie (1941–1942), poseł w Hawanie (od 1942 r.* [do 1945 r.]*), autor „Monografia o kościołach w Polsce", Hawana 1949* [?].

[26] Wystawa była otwarta od 16 maja do 30 września 1929 r.

[27] Stanisław Wachowiak (1890–1972), polityk, działacz gospodarczy, dr ekonomii; aktywista polonijny w Westfalii (1910–1914); uczestnik powstania wielkopolskiego; przewodniczący Rady Miejskiej Inowrocławia (1919–1920), politycznie związany z Narodowym Stronnictwem Robotników; 1920–1922 podsekretarz stanu w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej; poseł na Sejm (1920–1924); wojewoda pomorski (1924–1926); dyr. naczelny Powszechnej Wystawy Krajowej (1927–1929).

[28] Cyryl Ratajski (1875–1942), prawnik, działacz narodowy, polityk; od 1909 r. aktywny działacz Polskiego Towarzystwa Demokratycznego w zaborze pruskim; od 1916 r. w Lidze Narodowej; szef Wydziału Przemysłowo-Handlowego Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu (1918–1919), zastępca komisarza i szef jej Wydziału Politycznego (1919), prezydent Poznania (1922–1924, 1925–1935), min. spr. wewn. (1924–1925).

z 400 najwybitniejszych osobistości, radę główną i zarząd, składający się z sześciu dyrektorów stojących na czele 32 grup podzielonych na 200 poszczególnych działów. Na apel komitetu odpowiedziały wszystkie twórcze siły narodu. Początkowo obliczano budżet wystawy na 20 mln zł, lecz wnet okazało się, że kwotą powyższą będzie można pokryć zaledwie pierwsze wydatki. I tutaj stary Poznań, dawna kolebka wielkiej Polski, pospieszył z pomocą, biorąc na siebie pokrycie ewentualnego deficytu i oddając bezpłatnie 600 tys. m² terenu pod budowę pawilonów i urządzeń wystawy.

Biuro informacyjne działało od razu wzorowo, uzyskując obietnice licznego udziału zagranicznych wystawców i organizując szereg wycieczek dla polskich uchodźców i cudzoziemców. Co najdziwniejsze, pokonano wszelkie trudności i gotową wystawę otwarto punktualnie w oznaczonym dniu i godzinie!

Pamiętam wystawę lwowską z 1894 r. i krakowską z 1912 r. Miały one charakter dzielnicowy, w Poznaniu zaś wystąpiła Polska po raz pierwszy, ukazując nie tylko wszelkie bogactwa naturalne, ale i zadziwiające postępy w dziedzinie gospodarczej.

Ponieważ nasze ministerstwo urządziło w pawilonie rządowym osobny dział reprodukcji i oryginałów dawnych i nowych traktatów, umów, korespondencji i autografów, wyjechałem dwa dni wcześniej, aby osobiście doglądnąć końcowej roboty. Ów czas spędzony w Poznaniu był dla mnie wielką pociechą. Spotykałem się tak często z objawami lenistwa, zapominalstwa i pracy bardzo powierzchownej i dopiero tu stwierdziłem z radością, że Polacy ujęci w karby należytej dyscypliny i dobrej organizacji stają się pierwszorzędnym materiałem roboczym, dorównującym każdemu zagranicznemu wzorowi.

Na dworcu oczekiwało mnie dwóch urzędników zarządu. Jeden zajął się mym bagażem, pomieszczeniem itd., drugi zaś objaśnił mnie szczegółowo o całości wystawy. Nazajutrz samochód zajechał punktualnie i zawiózł mnie na teren wystawy. Wspaniały był to widok. Małe miasto pawilonów z kilkoma olbrzymimi budowlami, które pozostaną. Do nich należy przede wszystkim hala główna, miejski hotel Polonia[29] z 362 wzorowo urządzonymi i komfortowymi pokojami, gmachem delegacji i tzw. dworem Huggera[30] z salą restauracyjną, mieszczącą wygodnie 2 500 osób, oraz pawilon sztuki.

[29] Hotel Polonia po zakończeniu wystawy został przekształcony w budynek mieszkalny.

[30] Dwór Huggera, centralna restauracja wystawy wraz z salą widowiskową została urządzona w dawnej słodowni browaru Huggerów, istniejącej od II połowy XIX w.

Każdy szczegół opracowali i wykonali poznaniacy z podziwu godną dokładnością i praktycznością. Pomyślano o wszystkim, o pomieszczeniu dla 50 tys. osób dziennie, o ich wyżywieniu i rozrywce w „wesołym miasteczku", teatrzykach i dancingach. Kolejka elektryczna przenosiła bezpłatnie gości z jednego działu wystawy na drugi, krakowianki i łowiczanki w barwnych dzielnicowych strojach roznosiły w koszach owoce, a wszędzie widać było niesłychaną dbałość o to, aby każdy zwiedzający wystawę znalazł odpowiednie do swoich możliwości finansowych należyte pomieszczenie, pożywienie i zabawę.

Zainteresował mnie najbardziej imponujący pawilon sztuki, który miał być później oddany do użytku uniwersytetowi, bo pierwszy raz w życiu oglądałem tak bogaty przegląd naszego malarstwa, rzeźby i drzeworytnictwa. Brały w nim udział wszystkie stowarzyszenia: „Sztuka"[31], „Rytm"[32], „Plastyka"[33], i „Pro arte"[34]. Sala honorowa umiejętnie zorganizowana przez Tadeusza Pruszkowskiego[35] mogła słusznie napełnić dumą serce każdego Polaka, Matejko, Rodakowski, Michałowski, Fałat, Malczewski, Stanisławski, Chełmoński, Podkowiński, Kossak, Mehoffer, Dunikowski[36], stanowili

[31] Właśc. Towarzystwo Artystów Polskich „Sztuka" ugrupowanie artystyczne, istniejące w Krakowie w l. 1897–1950; wśród jego założycieli znaleźli się m.in. J. Malczewski, J. Mehoffer, L. Wyczółkowski i S. Wyspiański.

[32] Stowarzyszenie Artystów Polskich „Rytm", stowarzyszenie głównie malarzy i rzeźbiarzy powstałe w Warszawie w 1921 r.; jego inicjatorami byli malarze: Eugeniusz Zak i Wacław Borowski oraz rzeźbiarz Henryk Kuna; istniało do 1932 r.

[33] Grupa Plastyków Wielkopolskich „Plastyka", stowarzyszenie artystyczne istniejące w Poznaniu w l. 1925–1939, jego członkami byli m.in. Leon Dołżycki, Wawrzyniec Kaim, Stanisław Repeta, Marian Turwid, Zygmunt Szpingier.

[34] Stowarzyszenie „Pro Arte" grupa warszawskich artystów działająca w l. 1922–1932; w jej skład wchodzili m.in. H. Weyssenhoff, S. Bagieński T. Cieślewski, P. Krasnodębski, S. Masłowski, Cz. Tański, T. Ziomek.

[35] Tadeusz Pruszkowski (1888–1942), malarz, pedagog, krytyk artystyczny; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; od 1918 r. w Szkole (Akademii od r. 1932) Sztuk Pięknych (1930 rektor), uczestnik przygotowań i odpowiedzialny za dział sztuki na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu; w 1930 r. współinicjator powstania Instytutu Propagandy Sztuki.

[36] Jan Matejko (1838–1893), malarz, rysownik obrazów historycznych i batalistycznych; jeden z najsławniejszych polskich artystów, honorowy członek wielu akademii artystycznych, m.in. Akademii Rafaela w Urbino, dyr. krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych (1873–1893).

Henryk Rodakowski (1823–1894), malarz specjalizujący się głównie w malarstwie portretowym, tworzył także płótna historyczne i rodzajowe.

klasyczny dowód tak cennego udziału Polski w dziejach sztuki XIX w. Nie miałem dotąd sposobności zapoznania się ze Ślendzińskim, twórcą szkoły wileńskiej, który tak subtelnie umie łączyć malarstwo z rzeźbą. Im dłużej zaś patrzeć na drzeworyty Skoczylasa, tym bardziej stają się one zrozumiałe i wartościowe. Przed samym pawilonem stały rzeźby Wittiga[37], pomnik „Lotnika" i „Ewa", oraz umierający „Gladiator" Piusa Welońskiego[38]. Mówiłem potem z wieloma cudzoziemcami o tak ciekawej i indywidualnej rewii naszych artystów i wszyscy podziwiali gigantyczny wprost ich wysiłek, podejmowany w dodatku w latach niewoli, i zdumiewające wyniki. Widziało

---

Piotr Michałowski (1800–1855), malarz portrecista, autor prac o tematyce batalistycznej i animalistycznej (szczególnie doskonale malował konie).

Julian Fałat (1853–1929), malarz pejzaży, portretów, scen rodzajowych, myśliwskich; w tworzeniu płócien szczególnie upodobał sobie technikę akwarelową; współzałożyciel Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka" (1897).

Jacek Malczewski (1854–1929), malarz, rysownik, reprezentant symbolizmu, koncentrował się na tematyce patriotyczno-martyrologicznej, nie stronił od uwieczniania na płótnach problematyki religijnej i egzystencjalnej.

Jan Stanisławski (1860–1907), malarz, pedagog, czołowy reprezentant modernizmu; tworzył głównie płótna pejzażowe, zajmował się także scenografią teatralną; współtwórca Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka"; wykładał w Szkole Sztuk Pięknych w Krakowie, tamże kierownik katedry malarstwa pejzażowego (1897).

Władysław Podkowiński (1866–1895), malarz, ilustrator; tworzył pejzaże, sceny figuralne, portrety, obrazy symboliczne; swoje najgłośniejsze dzieło „Szał uniesień" (1894) własnoręcznie zniszczył na jednej z wystaw; po jego śmierci obraz został odrestaurowany.

Józef Mehoffer (1869–1946), malarz, grafik, witrażysta; formą ekspresji była dla niego akwaforta, akwatinta, autolitografia, malarstwo sztalugowe, portret kredkowy; parał się również grafiką użytkową; współzałożyciel Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka".

Xawery Dunikowski (1875–1964), rzeźbiarz, malarz, pedagog; początkowo inspirowany był stylem A. Rodina, następnie stworzył własny styl korespondujący z duchem Młodej Polski; profesor rzeźby w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie (1904–1914); od 1923 r. szef katedry rzeźby w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.

[37] Edward Wittig (1879–1941), rzeźbiarz, pedagog; początkowo pod wpływem A. Rodina, później nawiązywał do nowego klasycyzmu; forma jego dzieł stała się monumentalna; profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie oraz Politechniki Warszawskiej (1914–1920); członek Towarzystwa Artystów Polskich „Sztuka" i Stowarzyszenia Artystów Polskich „Rytm".

[38] Pius Weloński (1849–1931), rzeźbiarz, malarz, pedagog; skupiał się na tematyce alegorycznej i religijnej, tworzył nagrobki i portrety; profesor i dyr. Klasy Rysunkowej w Warszawie (1904–1915) oraz dyr. prywatnej stołecznej Szkoły Sztuk Pięknych im. W. Gersona.

się tam nie kilka wybitniejszych talentów, lecz całe hufce twórczych, mocnych duchów, tak na wskroś polskich i odrębnych!

Z podziwem oglądałem także pawilony ciężkiego przemysłu, nie mając pojęcia, że fabrykujemy równie piękne wozy tramwajowe, jak maszyny pociągów pospiesznych, olbrzymie motory, wieże wiertnicze, wszelkiego rodzaju maszyny i instrumenty. Ale ze wstydem muszę przyznać, że najdłużej, po pawilonie sztuki, zatrzymałem się na wystawie pracy kobiet, dworu i wsi. Tu dopiero pełną piersią wdycha się polskość, przypomina dzieciństwo, wita dawno zapomniane obrazy i przedmioty.

Już ks. Eugeniusz, brat króla szwedzkiego, mówił mi po urządzonej przeze mnie wystawie przemysłu domowego w Sztokholmie, że wyroby naszych włościanek, hafty, tkaniny, kilimy, należą do najoryginalniejszych w Europie. Wystawa poznańska opinię tę w zupełności potwierdzała. Kraciasto malowane szafy i zydle, rzeźbione łyżniki[39], sieradzkie wełniaki[40], kaliskie sukmany, krakowskie pasy i kierezje[41], kaszubskie hafty pociągały nie tylko swą oryginalnością, ale i subtelnością w doborze wzorów i kolorów.

W czepcach z haftowanymi wstęgami i w szumiących spódnicach robiły włościanki ziem poznańskich honory domu, pokazując mi z kolei także pracę dworów wiejskich. Tutaj od razu witają tak dobrze mi znane zapachy mazurków, strucli, olbrzymich bab podolskich i naszych małopolskich babek, ale ciekawsze były wykresy pracy dworów w zakresie hodowli bydła, trzody i drobiu, dostaw zboża dla miast i armii itd. Koła ziemianek urządzały kursy, prowadziły szkoły hafciarskie, zakładały czytelnie i sklepy spożywcze. W czasie I wojny światowej dwory udzielały zaś gościny tysiącom bezdomnych ofiar wojny i zasilały żywnością obozy.

My, Galicjanie, nie znaliśmy zupełnie wielkich zalet i wartości poznaniaków. Dziwił nas ich obcy akcent i sposób zachowania przypominający Niemców. Długoletnie wysiłki Bismarcka i jego następców zgermanizowania tej prowincji, wyparcia wielkiej własności i inteligencji polskiej nie odnosiły zamierzonego skutku, ale zostawiły głębokie ślady zarówno ujemne, jak i dodatnie w ukształtowaniu się charakteru dzielnicy poznańskiej. Jeden z nich pobudził mnie do śmiechu w restauracji urządzonej z wyszukaną czystością,

[39] Łyżnik, drewniana półka z otworami na łyżki.

[40] Wełniak, gruba tkanina w pasy, tkana na krosnach, element stroju ludowego.

[41] Kierezja, bogato zdobiona sukmana krakowska z obszernym haftowanym kołnierzem w kształcie trójkąta.

gdzie na śnieżnobiałych obrusach leżały jadłospisy zawierające tego rodzaju dziwolągi językowe, jak „chleb ilustrowany", „bułeczka obłożona", „sznycel z przeszkodami" itd. Ktoś, kto towarzyszył mi wówczas, opowiadał mi, że widział na jednym z przedmieść napis umieszczony na jakimś zabudowaniu gospodarczym: „świnia nie śmie wychodzić bez towarzystwa".

Ale to są łatwe do usunięcia drobiazgi w porównaniu z zaletami i kwalifikacjami poznańczyka. Święciły one na wystawie największy swój triumf! Organizacja jej była wzorowa. Niektóre pawilony, jak np. łowiecki, „Latarni" (pokaz prac ociemniałych), rozkład ich, umiejętne stworzone tła zieleni, place, iglice świetlne, fontanny budziły ogólny podziw. W pawilonie rządowym nasze ministerstwo zajmowało naczelne miejsce, z wykresami placówek dyplomatycznych i konsularnych oraz ich działalności. Bardzo ciekawie i pouczająco wypadł pokaz archiwalny szeregu reprodukowanych dokumentów wraz z katalogiem ilustrowanym w języku polskim i francuskim sporządzonym przez prof. Józefa Siemieńskiego[42]. Rozpoczyna się ów zbiór reprodukcją karty inwentarza archiwum koronnego sporządzonego przez Marcina Kromera[43] w 1551 r. i są tam dokumenty tej wagi, co hołd hrabiów na Drezdenku królowi Kazimierzowi Wielkiemu[44] oraz dokument stanów pruskich wcielający Prusy do Polski z 1454 r.: „Zważywszy ucisk wszelaki – głosi ów akt – i pogwałcenie wolności, którą od lat szeregu wycierpieliśmy od Krzyżaków pruskich [...], my pełnomocnicy, posłowie konfederacji ziem pruskich przybyliśmy, aby Najj. Władcę i Pana Kazimierza[45], Króla polskiego, W. Ks. Litewskiego i dziedzica ziem ruskich i pomorskich przyjąć za pana naszego [...] ziemie nasze i nas samych do królestwa polskiego włączyliśmy, z niem zjednoczyliśmy, scalili i weń wcielili".

W tym świetle prawdy historycznej jakże wyglądają wszystkie pretensje Niemiec dzisiejszych do Gdańska i Pomorza? Cenny ów zbiór, tak umiejętnie

---

[42] Józef Siemieński (1882–1941), historyk, archiwista, publicysta; w l. 1900–1911 w Lidze Narodowej; od 1915 r. w Lidze Państwowości Polskiej; wykładowca na UW (1915); w 1917 r. w radzie Dep. Spr. Polit. i Komisji Sejmowo-Konstytucyjnej TRS; referendarz Rady Regencyjnej; prezes Towarzystwa Miłośników Historii (1931–1932); dyr. Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie (1920–1939).

[43] Marcin Kromer (1512–1589), mieszczanin, historyk, dyplomata; pisarz; w 1552 r. nobilitowany za twórczość historyczną; bp warmiński (1570–1589).

[44] W 1365 r. Dobrogost, Arnold, Holryk i Bartold, panowie von Osten z Santoka i Drezdenka, złożyli hołd lenny królowi Polski Kazimierzowi III Wielkiemu (1310–1370).

[45] Kazimierz Jagiellończyk (1427–1492), wielki ks. litewski (od 1440 r.), król Polski (od 1447 r.).

dobrany i w pięknie wydanym katalogu uprzystępniony najszerszym warstwom społeczeństwa, jest nie tylko dowodem naszej chlubnej przeszłości, ale także świadectwem doskonałych tradycji naszej dyplomacji.

Wystawa nie pominęła w ogóle żadnego działu pracy społeczeństwa polskiego, wykazując wszędzie najlepsze jej wyniki. Słusznie też powiedział prezes francuskiej grupy parlamentarnej Jean Locquin[46]: „Daliście widok Polski w pełnej pracy, Polski, która chce żyć z własnego wysiłku. Dowiedliście nam, że jesteście zdolni do życia, dzięki samym sobie", zaś minister handlu Bonnefus[47] stwierdził dwukrotnie, że „zadziwiliście świat tą pierwszą wystawą stworzoną własnymi siłami".

Dzięki zabiegom biura informacyjnego wycieczek cudzoziemców było bez liku: z obu Ameryk, Francji, Szwajcarii, Rumunii, Niemiec, Węgier, państw bałtyckich, Czechosłowaczyzny itd. Zwiedzili wystawę ministrowie handlu Francji, Szwecji[48], Stanów Zjednoczonych[49], Belgii[50] i Estonii[51]. W czasie trwania wystawy odbyło się 120 kongresów i zjazdów. Wszechświatowy zjazd sokoli zgromadził 30 tys. uczestników, a wystawę zwiedziło ogółem 4,5 mln ludzi, dla których pobyt ich w Poznaniu stał się szkołą wiedzy o zasobach państwa, a dla Polaków źródłem wiary we własne siły. Nie można również pominąć milczeniem faktu, że w odróżnieniu od innych wystaw światowych pokryła ona własne koszty i nie dała deficytu.

---

[46] Jean Locquin (1879–1949), francuski prawnik, historyk sztuki, polityk; od 1898 r. w ruchu socjalistycznym; burmistrz Balleray (1908–1934); członek Izby Deputowanych (1914–1932), mer Nevers (1939–1941).

[47] Georges Bonnefous (1867–1956), francuski polityk, publicysta; związany z ugrupowaniami postępowo-konserwatywnymi i umiarkowanie nacjonalistycznymi; członek Izby Deputowanych (1910–1936); min. handlu i przemysłu (1928–1929).

[48] Vilhelm Lundvik (1883–1969), szwedzki urzędnik, polityk, dyplomata, przemysłowiec; członek partii konserwatywnej; *attaché* handlowy w Paryżu (1919–1925), od 1921 r. także w Brukseli; sekretarz stanu w Ministerstwie Handlu (1925–1926); dyr. zarządzający Szwedzkiej Konfederacji Przemysłu (1926–1928, 1930–1941); min. handlu (1928–1930).

[49] Nie odnotowano wizyty przedstawiciela USA.

[50] Hendrik Heyman (1879–1958), belgijski polityk, działacz chrześcijańskiego ruchu zawodowego; poseł do Izby Reprezentantów (1919–1958); min. przemysłu, pracy i ubezpieczeń społecznych (1927–1932); prezes Powszechnego Stowarzyszenia Robotników Chrześcijańskich (1932–1946).

[51] Johannes-Friedrich Zimmermann (1882–1942), estoński polityk, naukowiec, socjaldemokrata; członek Zgromadzenia Ustawodawczego (1919–1920), Zgromadzenia Państwowego (1921–1934/1937); min. gospodarki (1929–1931), rolnictwa (1933).

Jeździłem kilkakrotnie do Poznania witać tam przybywających członków obcych rządów i urządzać dla nich przyjęcia, razem z ministrem Bertonim, który kończąc swą służbę w naszym ministerstwie powierzoną, miał na wystawie pieczę nad zagranicznymi gośćmi i wycieczkami.

Nasza emigracja ze Stanów Zjednoczonych stawiła się najliczniej. Polski Związek Narodowy gościliśmy także w Warszawie. Przyjmował ich prezydent, a wieczorem w Dolince Szwajcarskiej odbył się bankiet, na którym przemawialiśmy razem z marszałkiem Senatu Szymańskim. Nieprzygotowany, umęczony, nie zaimponowałem z pewnością naszym rodakom banalną mówką, powiodło mi się natomiast lepiej w ratuszu, gdzie wygłosiłem na cześć prezydenta Hoovera dłuższe przemówienie. Gdy oglądałem potem w filmie mą własną postać stojącą za katedrą i trzymającą cylinder w ręku, z szeroko w zapale oratorskim rozwartymi ustami, zdawało mi się, że widzę jakiegoś obcego człowieka, jakże dalekiego od wspomnień i ideałów mojej młodości.

W ratuszu przypomniałem zasługi Hoovera, któremu środkowe i wielkie połacie wschodniej Europy zawdzięczają opanowanie klęski głodu i rozlicznych chorób i wyraziłem nadzieję, że wdzięczność tych milionowych rzesz stanie się łącznikiem obu kontynentów i zapowiedzią ich współpracy. Wiedząc zaś, że w tej akademii biorą także udział członkowie Zarządu Związku Narodowego[52], dodałem, że Polakom zamieszkującym w Stanach zawdzięczamy, że Ameryka umiała ocenić znaczenie Polski, dzięki czemu rząd Stanów w chwili przełomowej naszych dziejów podniósł swój głos z żądaniem naszej niepodległości. Z tego też powodu święto narodowe Stanów będzie zawsze obchodzone przez Polskę z wdzięcznością i przyjaźnią w sercu.

Ambasador Stanów złożył mi nazajutrz wizytę, dziękując za „tak wzruszające przemówienie" (tekst jego podał „Journal de Pologne"), moje z tego powodu zadowolenie minęło jednak rychło wskutek wstrząsającej katastrofy lotniczej i śmierci asa naszej awiacji mjr. Idzikowskiego[53]. On i Kuba-

[52] Właśc. Związek Narodowy Polski w Stanach Zjednoczonych, organizacja polonijna powstała w 1880 r. w Filadelfii;

[53] Ludwik Idzikowski (1891–1929), mjr pilot WP; w czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej; od 1918 r. w WP; m.in. z 7 Eskadrze Myśliwskiej, a potem 6 Eskadrze Wywiadowczej (1919–1920); instruktor w Wyższej Szkole Pilotów w Grudziądzu (1921), dowódca 11 Eskadry Lotniczej (1925–1926); zginął w katastrofie na wyspie Graciosa w czasie próby przelotu przez Atlantyk.

la[54] mieli współzawodniczyć z lotem francuskim do New Yorku na aparacie „Marszałek Piłsudski" o motorze 650 koni i szybkości 250 km. na godzinę, musieli wszakże lądować na Azorach wskutek defektu motoru, przy czym Idzikowski zginął, a Kubala był ranny. Telegrafowałem z kondolencją i zarządziłem sprowadzenie zwłok zmarłego lotnika do kraju i zaopiekowałem się rannym.

W tym samym mniej więcej czasie odbyła się przeciw ministrowi Czechowiczowi rozprawa w Trybunale Stanu, który zawiesił postępowanie aż do czasu wydania przez Sejm uchwały zawierającej ocenę merytoryczną zakwestionowanych pod względem formalnym kredytów. Okazało się więc, że burza rozpętana w Sejmie przez lewicę, a głównie przez p. Liebermana, nie miała nawet należytego uzasadnienia, a wywołała ustąpienie gabinetu prof. Bartla i ciężką chorobę serca ministra Czechowicza. Bartel z radością żegnał się z nami, wyjechał do Florencji i tam wykończył, wolny od trosk, II tom swego dzieła *O perspektywie malarskiej*[55]. Dostałem od niego widokówkę i z zazdrością myślałem o tym dziwnym splocie zdarzeń, który jednym przynosi nieszczęście, a drugim szczęście.

Cały sierpień spędziłem na kuracji, lecz przed rozpoczęciem urlopu musiałem jeszcze brać udział w międzynarodowych konkursach hippicznych i wydać obiad z rautem dla ich zagranicznych uczestników. W konkursach, na których dawniej braliśmy pierwsze nagrody, ustąpiliśmy teraz Francji, która w Warszawie zdobyła najwięcej premii pieniężnych i wazę fundowaną przez znanego hodowcę koni Eryka Kurnatowskiego[56]. W każdym jednak razie przypadło naszym jeźdźcom 12 nagród. U nas w domu spłatał mi mój przyjaciel Wieniawa niemiłego figla. Na obiad zaprosiłem 24 osób, zaś

[54] Kazimierz Kubala (1893–1976), mjr obserwator WP; w czasie I wojny światowej w c.k. armii; od 1918 r. w WP, m.in. w 59 Eskadrze Lotniczej i 3 Dywizjonie Lotniczym (1919–1920); ranny w katastrofie przy próbie przelotu przez Atlantyk (1929); w 1930 r. autor anonimowego listu oskarżającego szefa Dep. Żeglugi Powietrznej MSWojsk. płk. Ludomiła Rayskiego oraz J. Becka o zły stan lotnictwa i zdradę interesów RP; aresztowany, skazany na więzienie i wydalony z wojska.

[55] K. Bartel, *Perspektywa malarska*, t. II, został wydany w wiele lat po śmierci autora (Warszawa 1958), t. I ukazał się w 1928 r.

[56] Eryk Kurnatowski (1883–1975), ziemianin, polityk, publicysta, agronom, hodowca koni; w 1915 r. ewakuowany do Rosji; członek wojskowej organizacji kozackiej działającej przy w. ks. Borysie oraz jej pełnomocnik w Moskwie, Mińsku Litewskim i Odessie; od 1918 r. w Polsce, hodowca koni, właściciel stajni wyścigowej; senator z listy ZLN (1925–1927); współwydawca dziennika „ABC" (1926–1929).

na raut, który miał zacząć się o dwudziestej, jak zwykle przeszło sto. Z niewiadomych mi przyczyn, może z powodu zbyt wielu toastów, obiad trwał dłużej niż przewidywano. Powstaliśmy wreszcie od stołu, służba chce otwierać przed nami drzwi do salonów, a one są zamknięte! Okazało się, że Wieniawa, który z resztą niezaproszonych przeze mnie Włochów poszedł gdzieś na „lampkę wina", zjawił się o wyznaczonej godzinie w naszym domu, a zastawszy nas jeszcze w jadalni, chciał nas ukarać za naszą niepunktualność. „To jest nasza największa wada – tłumaczył mi, ziejąc zapachem kwaśnego węgrzyna – i ty, mój Fredzie, musisz się z niej wyleczyć". Kazałem mu dać filiżankę mocnej kawy czarnej i po chwili był znowu jak zwykle czarującym causeurem[57].

Powiedział mi, że Marszałek prawdopodobnie do Rumunii nie pojedzie. A zabrała mi ona znów sporo czasu. Skoro Becka wysłano już naprzód, byłem pewny, że ów wyjazd jest postanowiony. Konferowałem więc kilkakrotnie z posłem Davilą, który, niestety, opuszcza Warszawę. Oboje z żoną[58] zjednali sobie wielu przyjaciół, a doskonale prowadzony przez nich salon poselstwa gromadził często dobrze dobieranych i interesujących ludzi. Davila przyczynił się także do pomyślnego przebiegu konferencji gospodarczej w Bukareszcie, gdzie omawiano dwie sprawy: konieczność rewizji umowy handlowej z 1922 r.[59] i organizację tranzytu międzynarodowego przez terytorium Polski i Rumunii, łączącego Bałtyk z Morzem Czarnym. Wymagało to wielu prac przygotowawczych i obniżenia taryf celnych i kolejowych, na co ani nasz minister handlu Kwiatkowski, ani kolei Kühn zgodzić się nie chcieli. Organizacja tranzytu również nie była łatwym zdaniem. Należało w obu państwach powiększyć tabor, na niektórych liniach dobudować drugi tor, a w Rumunii rozbudować istniejące porty itd. Inwestycje te opłaciłyby się sowicie, zwiększając także wzajemny obrót towarowy. Polski eksport do Rumunii wynosił rocznie 50 do 80 mln zł. Słusznie jednak wspominał kilkakrotnie Davila, że powinno się z naszej strony ułatwić Rumunii, przez odpowiednią obniżkę stawek celnych, zwiększenie jej

[57] *Causeur* (fr.) – człowiek posiadający umiejętność prowadzenia interesującej i dowcipnej rozmowy.

[58] Wysocki się myli, ponieważ żona posła Davili, Arabella Davila *de domo* Yarka (1890–1955), od 1926 r. była rozwiedziona z mężem, który będąc hazardzistą, roztrwonił cały jej majątek.

[59] Polsko-rumuńska konwencja handlowa została podpisana 1 lipca 1921 r.

wywozu dla zachowania równowagi obopólnych stosunków handlowych. Odbyłem w tej sprawie kilka konferencji z ministrem Kwiatkowskim, ale na razie nic nie uzyskałem. Korzystając z naszych przyjaznych stosunków, pytałem Davilę, ile jest prawdy w pogłoskach o rosnących wpływach Niemiec w Rumunii. Odpowiedział, że istotnie kramarskie i zbyt interesowne nastawienie finansjery francuskiej sprawia, iż Rumunia potrzebująca tanich kredytów musi ich szukać gdzie indziej. Wykorzystał to wpływowy poseł w Berlinie Petrescu-Comnen[60], inicjator korzystnej umowy handlowej[61] i zwolennik ścisłej współpracy niemiecko-rumuńskiej. Aby oprzeć ją na trwałych podstawach, mimo olbrzymich trudności finansowych Niemiec przeprowadził wypłatę ich zobowiązań wojennych w kwocie 75 mln marek w złocie i obietnicę dopłaty 36 mln na rekwizycje. Wyrobił ponadto kredyt bankowy 120 mln marek i założył w Berlinie Izbę Handlową Rumuńsko-Niemiecką[62], której pierwszym sukcesem było utworzenie konsorcjum spożywców dla zakupu środków żywności w Rumunii za kwotę 400 mln lei. „To są atuty – zakończył Davila – bardzo przekonujące i trudne do zwalczenia".

Zapewniał jednak, że mimo tych czy innych fluktuacji prądów politycznych w Rumunii Francja i Polska mogą zawsze liczyć na jej przyjaźń i chęć współpracy, której jednym z dowodów będzie rychła wizyta ministra handlu Madgearu[63] w Warszawie. Będzie to już druga w tym roku wizyta członków rządu rumuńskiego. Pierwszy przybył minister spraw zagranicznych Jerzy

---

[60] Nicolae Petrescu-Comnen (1881–1958), rumuński prawnik, dyplomata, polityk, publicysta, dr prawa oraz ekonomii; w czasie I wojny światowej propagator za granicą (m.in. w Szwajcarii) idei zjednoczenia Rumunii; członek Izby Deputowanych (1919–1920, 1922–1923), od 1923 r. w służbie dyplomatycznej, poseł w Bernie i delegat do Ligii Narodów (1923–1928), poseł w Berlinie (1928–1930, 1932–1938), Watykanie (1930–1932), podsekretarz stanu, szef MSZ (1938).

[61] Tymczasowe porozumienie handlowe między Rumunią a Niemcami zostało zawarte 14 lipca 1930 r. w Bukareszcie.

[62] Niemiecko-Rumuńska Izba Handlowa powstała w Berlinie w listopadzie 1929 r., miesiąc wcześniej powołano podobną izbę w Bukareszcie.

[63] Virgil Madgearu (1887–1940), rumuński polityk, działacz gospodarczy i publicysta, doktor ekonomii; od 1912 r. w służbie państwowej, w Partii Chłopskiej (1918–1926), następnie w Partii Narodowo-Chłopskiej (od 1926); poseł do Izby Deputowanych (1919–1931, 1932–1938); sekretarz generalny w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (1918); min. przemysłu i handlu (1928–1929, 1930, 1932), finansów (1929–1930, 1932–1933), komunikacji (1929), rolnictwa i domen królewskich (1930–1931).

Mironescu[64], były członek komitetu unii narodowej w Paryżu[65], wiceprezes stronnictwa narodowo-ludowego (caranista)[66], wybitny parlamentarzysta, a poza tym profesor filozofii. Zaleski powiedział wówczas na bankiecie, jaki wydał dla Mironescu, że Polska i Rumunia to dwa najbardziej na wschód wysunięte bastiony tej samej kultury łacińskiej. Tę łacińskość Rumunia odziedziczyła razem z krwią rzymskich przodków, Polska zaś przyjęła ją przed tysiącem lat razem z chrześcijaństwem i nie ustając w jej kultywowaniu, stworzyliśmy sobie z niej nasze najcenniejsze dziedzictwo.

Omawiano wówczas usprawnienie tranzytu kolejowego, dalekie projekty połączenia Wisły z Dunajem oraz uciążliwą dla Rumunii sprawę europejskiej Komisji Dunaju. Był to wymysł Lloyda George'a, który powołał do niej przedstawicieli Anglii, Francji i Włoch, w celu dopilnowania spławności ujścia Dunaju, mimo to stale zamulanego.

Chociaż dostałem z okazji owej wizyty wielką wstęgę z gwiazdą rumuńskiej zasługi cywilnej (uzbierałem w ten sposób cały tuzin różnych wstęg i gwiazd), nie brałem żywszego udziału w tych naradach, w których uczestniczył osobiście minister Zaleski.

Byłem wzywany do Belwederu, gdzie powtórzyłem moją rozmowę z Davilą i jego zapewnienia. Marszałek przyjął je wszakże dość obojętnie. Coś mu się w postępowaniu Rumunii nie spodobało. W adiutanturze dowiedziałem się zaś, że Beck został wezwany z Bukaresztu do powrotu i że Marszałek, który źle wygląda i po całych nocach kaszle, jedzie do Druskiennik!

Przed wyjazdem sprawił nam jeszcze jedną niespodziankę ogłoszonym w prasie oświadczeniem, które uważałem za nowy dowód trwającego ciągle złego humoru i rozżalenia. Zwolnił gen. Minkiewicza[67], dowódcę Korpusu

---

[64] Gheorghe Mironescu (1874–1949), prawnik, uczony, polityk; od 1898 r. w służbie państwowej; od 1908 r. w Partii Konserwatywnej, następnie Partii Konserwatywno-Demokratycznej (1908–1922), Narodowej Partii Rumuńskiej (1922–1926) i Partii Narodowo-Chłopskiej (1926–1935); 1911 poseł do Izby Deputowanych, 1914 senator; min. edukacji publicznej (1921–1922), spr. zagr. (1928–1931), finansów (1932), spr. wewn. (1933); premier (1930, 1930–1931), wicepremier (1932–1933).

[65] Właśc. Komitet Narodowy dla Zjednoczenia Rumunów w Paryżu powstał w październiku 1918 r.

[66] Właśc. Partia Narodowo-Chłopska, ugrupowanie powołane w 1926 r. w wyniku fuzji Rumuńskiej Partii Narodowej (Transylwania) i Partii Chłopskiej (Stare Królestwo).

[67] Henryk Minkiewicz (1880–1940), działacz socjalistyczny i niepodległościowy, gen. WP; od 1904 r. w PPS, następnie w Organizacji Bojowej PPS, PPS Frakcji Rewolucyjnej, ZWC i Związku Strzeleckim; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich;

Ochrony Pogranicza, w ten sposób, że wezwał go do Warszawy i przeniósł na inne stanowisko z tym, że nie wolno mu wracać do dawnego miejsca urzędowania tak długo, póki nie obejmie go jego następca. Mógł naturalnie tak postąpić, ale po co o tym donosić światu.

„Zrobiłem to dlatego – napisał – że istnieje w Polsce zwyczaj utrudniania urzędowania swemu następcy przez zabieranie, niszczenie lub chowanie papierów. Opuszczając stanowisko Naczelnika Państwa, nie uczyniłem tego, za to następujące po mnie rządy porozkradały moje papiery, fałszowały podpisy, kradły nawet moją prywatną własność!".

Dlaczegóż uszło im to bezkarnie? Przecież Piłsudski miał zawsze dość autorytetu w Polsce, aby móc pociągnąć do odpowiedzialności fałszerzy jego podpisów i złodziei jego mienia! Po jednym z takich wybuchów temperamentu Piłsudskiego marszałek Sejmu Daszyński powiedział, „że owe przerażające wstrząsy mają wzburzyć i wzruszyć do głębi duszę polską i wychować parlament i naród, aby szedł posłusznie tam, gdzie mu iść każą".

---

w 1916 r. jeniec rosyjski; w 1917 r. w Polskiej Sile Zbrojnej; od 1918 r. w WP, m.in. dowódca 2 DP Legionów (1919–1920), 4 DP (1921–1922), zastępca dowódcy Okręgu Korpusu nr V (1922–1923), potem nr I (1923–1924); dowódca Korpusu Ochrony Pogranicza (1924–1929).

Rozdział 19

Konferencja w Hadze w sprawie rozdziału odszkodowań niemieckich · Polska w Radzie Ligi · Stosunki rządu z Sejmem · Oskarżenia Miedzińskiego o nadużycia · Piłsudski w Sejmie · Projekt Brianda stanów zjednoczonych Europy · Układy z Niemcami · Minister Zaleski w Rumunii · „Wołodia" Jaroszewicz · Jagrym-Maleszewski · Śmierć Clemenceau i Stresemanna · Zmiana rządu · Bartel znów premierem · Moja ostatnia rozmowa z ambasadorem Larochem[1]

Z uczuciem dużej ulgi czytywałem w czasie urlopu w lasach marienbadzkich[2] „Temps", który poświęcał mnóstwo miejsca odbywającej się w Hadze konferencji[3] w sprawach rozdziału odszkodowań niemieckich po przyjęciu przez nią planu Younga i ogółu zobowiązań Rzeszy. Zaznaczyły się tam znowu silne przeciwieństwa między stanowiskiem Francji (Briand) i Anglii (Snowden). Niemcy oświadczyły, że zgodzą się na plan Younga, o ile będzie zniesiona okupacja Nadrenii. Dla Polski stało się więc najważniejszym zagadnieniem, czy ustali się jakieś nowe rękojmie pokoju i nienaruszalności granic w razie owej przedterminowej ewakuacji. Bronił tam naszych interesów świetny prawnik Mrozowski[4], jeździł także minister Zaleski, ale przebieg niekończących się dyskusji w Hadze był znowu klasycznym przykładem bezradności i bezsilności tych nowych regulatorów polityki i gospodarki świata. Snowden darowałby Niemcom wszystko, bo chce zmniejszyć angielskie bezrobocie, zwiększyć produkcję, znaleźć dla niej odbiorców i racjonalizować gospodarkę społeczną Wielkiej Brytanii. Rozwałkowano więc sprawę, dla której zjechano się w Hadze, na szczegóły, potworzono komitety

[1] *Dopisek A. W.*

[2] Marienbad, miasto w Czechach, inaczej *Mariánské Lázně* (Mariańskie Łaźnie).

[3] Plan przyjęto na drugiej konferencji haskiej w dniach 4–20 stycznia 1930 r.

[4] Jan Mrozowski (1864–1937), prawnik, adwokat, urzędnik, dyplomata; w czasie I wojny światowej ewakuowany do Rosji, m.in. w składzie Polskiej Komisji Likwidacyjnej (1917); sędzia (1918), potem prezes Sądu Najwyższego (1923–1934), prezes delegacji RP do Komisji Odszkodowań w Paryżu; reprezentant RP przy STSM w Hadze; tamże delegat na konferencji dotyczącej przyjęcia planu Younga (1929); od 1934 r. w stanie spoczynku.

i podkomisje, stracono miesiąc (prawda, że to był sierpień i liczne delegacje mieszkały na koszt państwa w Scheveningen koło Hagi i kąpały się w morzu), wszystko odłożono na później i stworzono tylko międzynarodowy bank federacyjny[5] z kilkunastoma suto opłacanymi posadami.

Ledwo powróciliśmy z żoną z urlopu, musieliśmy przyjmować napływających coraz liczniej zagranicznych gości wracających z wystawy poznańskiej, wręczać im ordery i przemawiać. Mój Boże! Jak łatwo płyną słowa, podlewane obficie szampanem! Pamiętam, że jeden z parlamentarzystów francuskich powiedział: „Jesteśmy tu, bo gdy chodzi o Polskę, istnieje we Francji jedno tylko uczucie: Francja dla Polski. Dotknąć Polskę, to znaczy dotknąć Francję". W międzyczasie spędziłem jeden dzień w Wilnie razem z premierem Świtalskim, Prystorem i Carem na uroczystości jubileuszowej Uniwersytetu Stefana Batorego. Bardzo wygodnie jest podróżować salonką premiera (chociaż rozmowa ze Świtalskim dziwnie mnie męczy), a jeszcze milej oglądać znów Wilno, którego krajobraz zawsze mnie zachwyca. Widok z Góry Zamkowej jest czarujący. Żałowałem tylko, że związany programem obchodu i przyjęć dopiero o zmierzchu mogłem się tam wybrać.

Wnet po tym Zaleski wyjechał znów do Genewy na zgromadzenie Ligi, gdzie Polska została wybrana do Rady Ligi (pierwszy raz 16 września 1926 r.) 50 głosami na 53 głosujących. Trzeba przyznać, że tę nadzwyczajną większość głosów mamy także do zawdzięczenia ministrowi Zaleskiemu i jego umiejętności przemawiania językiem, który odpowiada zwyczajom i obyczajom Zachodu. Dzięki jego rozważnej, spokojnej i cierpliwej polityce w stosunku do Niemiec, a także do Litwy zaczyna się powolne przeorientowanie się opinii o Polsce, która przestaje być uważana za *Saisonstaat*. Pewną rolę odgrywa także ustalenie się stanowiska kierownika naszej polityki zagranicznej. W ciągu pierwszych siedmiu i pół lat mieliśmy około 15 ministrów, a przecież tak ważna jest ciągłość tej polityki i zdobywanie sobie osobistego zaufania.

Te właśnie walory można sprawdzić w wydanych właśnie *Przemowach i deklaracjach od 15 maja 1926 do 15 maja 1929 r.*[6] ministra Zaleskiego, które ukazały się obecnie w druku. Otrzymałem wprawdzie egzemplarz z dość

[5] Zapewne bank reparacyjny, właśc. nazwa Bank Rozrachunków Międzynarodowych powołany decyzją drugiej konferencji haskiej, utworzony w maju 1930 r.

[6] A. Zaleski, *Przemowy i deklaracje*, t. 1, *od 15 maja 1926 r. do 15 maja 1929*, t. 2, *od 15 maja 1929 r. do 15 maja 1931 r.*, Warszawa 1929–1931.

zdawkową dedykacją, ale było mi trochę przykro, że nic o tym zamierzonym wydawnictwie nie wiedziałem ani nie byłem dopuszczony do jego opracowywania.

Stosunki rządu z Sejmem bynajmniej się nie poprawiły. Świtalski chciał przeprowadzić reformę konstytucji, która istotnie była potrzebna, ale swoim sarkazmem i lekceważącym traktowaniem raczej zrażał aniżeli zjednywał sobie ludzi. Jeden z najlepszych znawców ustrojów państwowych były prezes Naczelnego Komitetu Narodowego prof. Jaworski, który nie należał przecież do szczególnych admiratorów Piłsudskiego, przepowiadał nam najgorszą przyszłość, jeżeli Polska nie będzie silnym, dobrze rządzonym państwem, którego rząd powinien mieć możliwie największy zakres działania i autorytet, a konstytucja marcowa nie zapewniała tego Polsce. Urząd prezydenta był pozbawiony środków działania, a rządy jego samodzielności. Podobne systemy krytykowali we Francji tak wybitni demokraci, jak Casimir Perier[7] (1894) i Raymod Poincaré (1908) i pisali „nasza maszyna parlamentarna obraca się w próżni, zaś jej mechanizm sprawia więcej hałasu niż wytwarza pary".

Tout, comme chez nous![8] We Francji, tej ojczyźnie przesileń, od prezydentury Thiersa[9] rządziło 70 gabinetów, trwających przeciętnie po sześć miesięcy, u nas zaś po pięć i pół miesiąca.

Nie zdziwiła mnie też deklaracja konserwatystów krakowskich, oświadczających, że w pełni uznają dążność Piłsudskiego do przebudowy ustroju państwa, zapewniającej mu konieczną ze względu na jego niekorzystne położenie siłę i możliwość obrony.

Sejm zwołany na sesję budżetową był w dalszym ciągu widownią wzajemnych oskarżeń. Wywleczono sprawę rzekomego nadużycia kredytów państwowych przez późniejszego marszałka Senatu B. Miedzińskiego[10] jako

---

[7] Jean Casimir-Périer (1847–1907), francuski polityk; premier (1893–1894), następnie prezydent Francji (1894–1895).

[8] *Tout...* (fr.) – wszystko jak u nas.

[9] Louis Adolphe Thiers (1797–1877), francuski polityk, historyk; premier (1836, 1840, 1848), prezydent Francji (1871–1873).

[10] *Bogusław Miedziński, ur. 22 marca 1891 r. w Miastkowie* [zm. w 1972 r., działacz niepodległościowy, dziennikarz, ppłk WP], *członek bojówki* [Organizacji Bojowej] *PPS, potem POW i Legionów, od 1918 r. komendant* [komendy naczelnej nr 3] *POW, płk sztabu* [był ppłk.], *poseł na Sejm (1922*[–1938]*), min. poczt* [i telegrafów] *(1926–1929), od 1930 r. redaktor „Gazety Lwowskiej"* [powinno być Polskiej], *wicemarszałek Sejmu (1935–1938),* [członek i marszałek Senatu (1938–1939)].

ministra poczt. Poseł Kapeliński[11] z „Wyzwolenia" zarzucał znów posłowi, byłemu ministrowi kolei Romockiemu[12] z BB, że obłowił się przy budowie gmachu dyrekcji kolejowej w Chełmie.

W atmosferze wzajemnych waśni i zarzutów nadszedł listopad. Premier Świtalski był chory, w jego zastępstwie miał przybyć do Sejmu Piłsudski w towarzystwie gen. Zarzyckiego[13] i szefa gabinetu płk. Becka.

W większości rządowej i przeważnej części korpusu oficerskiego załogi warszawskiej panowało przekonanie, że w Polsce znów wytworzyły się niemożliwe warunki życia politycznego i że należy wszelkimi siłami dopomóc Marszałkowi w jego dążeniach reformatorskich. Mówiono, że w zastępstwie chorego premiera Świtalskiego Piłsudski ma przybyć na posiedzenie zwołanego właśnie Sejmu i przemawiać. Na wieść o tym zaczęto masowo zgłaszać się po bilety wstępu na galerie. Okazało się jednak, że biletów już nie ma. Daszyński zabrał je wszystkie i domyślając się, że Marszałek znów zaatakuje ostro Sejm, rozdał je zaufanym ludziom, którzy mieli w danym razie odpowiedzieć burzliwą demonstracją na słowa Marszałka. W demonstracji tej wzięliby z pewnością udział także posłowie lewicy, „Wyzwolenia" i Stronnictwa Chłopskiego. Dowiedziało się o tym jednak stronnictwo rządowe i zdaje się na własną rękę, bez wiedzy Piłsudskiego, porozumiało się z oficerami załogi warszawskiej, aby nie dopuścić do tego rodzaju demonstracji. Przewodniczący BB płk Sławek mówił w przeddzień posiedzenia jednemu z posłów swego stronnictwa, że oficerowie zjawią się w auli, aby powitać swego wodza i stanąć w razie potrzeby w jego obronie. „Niech pan weźmie coś

---

[11] Franciszek Kapeliński (1874–1946), działacz ludowy; od 1905 r. pracował w kolejnictwie; członek Narodowego Związku Robotniczego; w 1915 r. ewakuowany do Rosji; po powrocie do Polski w 1918 r. w PSL „Wyzwolenie", członek zarządu głównego (1922–1923); poseł na Sejm (1922–1930).

[12] Paweł Romocki (1880–1940), inżynier technolog; działacz gospodarczy; od 1914 r. w armii rosyjskiej, następnie w oddziałach polskich w Rosji, m.in. komisarz 3 Dywizji Strzelców Polskich (1917); kierownik komitetu przemysłowego przy MSWojsk. (1920–1922); politycznie związany z chadecją; poseł na Sejm (1922–1926, 1928–1930); min. komunikacji (1926–1928); dyr. Izby Przemysłowo-Handlowej w Wilnie (1928–1930); dyr. Sierszańskich Zakładów Górniczych SA (1933–1938).

[13] Ferdynand Zarzycki (1888–1958), działacz niepodległościowy, nauczyciel, gen. WP; w Związku Strzeleckim (1914–1917), adiutant 2 p.p. Legionów Polskich, następnie w Polskiej Sile Zbrojnej (1917–1918); od 1918 r. w WP, m.in. w II BP Legionów (1919), 4 DP (1920, 1924–1927); zastępca I wiceministra spraw wojskowych i szefa administracji armii (1927); min. przemysłu i handlu (1931–1934); senator (1938–1939).

twardego ze sobą – dodał Sławek z uśmiechem – bo kto wie, na czym się to skończy. Nie wiedziałem tylko – opowiadał mi później ów poseł – co Sławek miał na myśli: rewolwer czy kastet".

Nazajutrz, na dziesięć minut przed przybyciem Marszałka do Sejmu w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych Składkowskiego[14] i płk. Prystora, zgromadziło się w auli Sejmu, dostępnej dla każdego, bo mieścił się tam publiczny urząd pocztowy, przeszło 100 oficerów, którzy powitali Marszałka ukłonem wojskowym, zachowując się poza tym bardzo spokojnie i taktownie.

Piłsudski przeszedł do gabinetu rządowego obok sali sejmowej i tam oczekiwał rozpoczęcia posiedzenia. Daszyński nie chciał jednak tego uczynić, „dopóki oficerowie nie opuszczą gmachu sejmowego". „Pod bagnetem i szablą marszałek sejmu nie otworzy", czytałem w prasie, która nazbyt szczegółowo opisywała to zajście. W końcu Piłsudski ze Składkowskim i Beckiem udali się do Daszyńskiego, żądając wytłumaczenia powodów nieotwierania posiedzenia. Rozmowa ta dała tylko ten jedyny rezultat, że porywczy Piłsudski obraził marszałka Sejmu wyzwiskiem, które w dodatku cała prasa powtórzyła na podstawie komunikatu podpisanego przez ministra Składkowskiego i Becka.

Daszyński nie cieszył się sympatią Piłsudskiego w czasach, gdy obaj walczyli pod czerwonym sztandarem socjalizmu. Piłsudski wyrobił mu wprawdzie w CKR[15] większy zasiłek pieniężny na pierwsze wybory powszechne w Austrii, ale nie był zadowolony z działalności galicyjskich socjalistów. Zarzucał im mianowicie za daleko idące solidaryzowanie się z socjalizmem austriackim i za małe interesowanie się polskim ruchem wolnościowym, którego inicjatorem był Piłsudski. Frakcja Rewolucyjna PPS utrzymywała, naturalnie, stosunki z Daszyńskim, który używał pseudonimu Daszek, ale między sobą nazywano go primadonną i kabotynem. Dawna niechęć wzmogła się jeszcze bardziej teraz, gdy Piłsudski życzył sobie, aby po ustąpieniu

[14] Felicjan Sławoj Składkowski (1885–1962), lekarz, działacz niepodległościowy, polityk, gen. WP; od 1905 r. w PPS, następnie w PPS Frakcji Rewolucyjnej; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich; od 1918 r. w WP, m.in. szef Dep. Sanitarnego MSWojsk. (1924); komisarz rządu na Warszawę (1926); min. spr. wewn. (1926–1929, 1930–1931; 1936–1939), drugi wicemin. spr. wojsk. i szef administracji armii (1932–1936); premier (1936–1939).

[15] CKR, Centralny Komitet Robotniczy.

Bartla z rządu on został marszałkiem Sejmu. Lewica zaś postawiła kandydaturę Daszyńskiego i przeprowadziła ją głosami endecji, „Wyzwolenia", Stronnictwa Chłopskiego, Żydów, Niemców i Rusinów. Partia rządowa liczyła na to, że Daszyński tego stanowiska ze względu na Piłsudskiego nie przyjmie, stąd nowa uraza, która wyszła teraz na jaw, w okolicznościach, niestety, znowu dla famy [tak w oryginale – red.] polskiej szkodliwych.

Po bytności Marszałka zwołał Daszyński Konwent Seniorów i oświadczył gotowość otwarcia posiedzenia pod warunkiem, że je natychmiast odroczy. Sprzeciwił się jednak temu senior z ramienia BB ks. Janusz Radziwiłł, mówiąc, że według regulaminu z chwilą otwarcia posiedzenia każdy poseł ma prawo do głosu, którego odmawiać mu nie wolno. W obecnych warunkach lepiej więc będzie rozejść się do domu. Konwent Seniorów poparł to wystąpienie ks. Radziwiłła, które zapobiegło nie wiadomo jak wielkiej awanturze w Sejmie i w całym kraju. Bo doszłoby wówczas do demonstracji przeciw Piłsudskiemu, na którą zareagowaliby czekający w auli oficerowie.

„Byłem dumny z tego mego sukcesu – opowiadał mi później ks. Radziwiłł – i zdałem z niego zaraz sprawę Piłsudskiemu znajdującemu się jeszcze w gabinecie rządowym Sejmu".

„Toś pan uratował Sejm, który można było rozwiązać" – zawołał niezadowolony Składkowski.

Zapracowany w biurze nie brałem w tej sprawie żadnego udziału. Wydawało mi się tylko, że obie strony przesadziły w swej gorliwości.

Ponowny wybór Polski do Rady Ligi i wyznaczenie Zaleskiego na jej przewodniczącego od stycznia do maja 1930 r. przyczyniły się widocznie do tego, że Wielka Brytania[16] i Stany Zjednoczone[17] ustanowiły w Polsce ambasady. Był to niewątpliwy sukces naszego rządu i Polski Piłsudskiego, której znaczenia nieufni dotąd Anglosasi uznawać nie chcieli. Zmiana rządu na Litwie i ustąpienie Voldemarasa, rokowania z Niemcami i ciągłe konferencje z ministrem Twardowskim, przewodniczącym naszej delegacji, projekty

[16] Nastąpiło to 5 listopada 1929 r., gdy dotychczasowy poseł William Erskine złożył prezydentowi RP listy uwierzytelniające; jego polski odpowiednik Konstanty Skirmunt uczynił to samo w Londynie 8 listopada tr.

[17] Pierwszym ambasadorem w Polsce miał być Alexander Moore, który został mianowany na to stanowisko 31 stycznia 1930 r., jednakże zmarł jeszcze przed zaprzysiężeniem; jego następcą został John N. Willys, który 24 maja złożył listy uwierzytelniające; jego polski odpowiednik, dotychczasowy poseł w US Tytus Filipowicz dokonał tego 30 stycznia tr.

Brianda utworzenia czegoś w rodzaju stanów zjednoczonych Europy dawały mi poza tym tyle pracy, że ledwo mogłem jej podołać.

Projekt Brianda nie był oryginalny. Już w 1923 r. o związku państw, opartym na liberalizmie handlowym i unii celnej, pisał Coudenhove Kalergi[18]. Pochodził on z rodu holenderskiego osiadłego od dawna w Czechach. Ojciec jego był dyplomatą austriackim[19], matka Japonką[20], a babka Greczynką[21], spokrewniony przez Muchanowych z kilkoma rodami rosyjskimi i polskimi. Ten klasyczny typ internacjonalistyczny głosił wówczas te same niemal hasła, co obecnie Briand. Europa jako dostawczyni towaru straciła swą przedwojenną supremację, a rozwijający się potężnie aparat przemysłowy Stanów Zjednoczonych wypiera ją coraz bardziej z rynków światowych. Kraje azjatyckie propagują hasła: „Azja dla Azji" i „Rewolta przeciw supremacji europejskiej!". Ruch narodowościowy wzrasta na Dalekim i Bliskim Wschodzie. Należy więc zawczasu zespolić siły Europy do zwalczania tych niebezpieczeństw i ponieść nawet dotkliwe ofiary dla ratowania Europy od katastrofy.

Dlaczego Briand wybrał tę właśnie chwilę na wystąpienie z owym projektem? Chciał, zdaje się, odwrócić uwagę publiczną Francji od kilku nader niepomyślnych zdarzeń. Po ratyfikowaniu układu Mellon–Beranger[22] o konsolidacji długu Francji wobec Stanów Zjednoczonych wzięła ona na siebie uciążliwe spłaty przez lat 60. Równocześnie zaś Stany podwyższyły stawki celne zagrażające wywozowi francuskiemu do Ameryki, poza tym

---

[18] *Ryszard* [Richard] *Coudenhove Kalergi, ur. 1894,* [zm. 1972, austriacki polityk, dr filozofii] *twórca projektu Paneuropy* [1923], *założyciel unii transeuropejskiej* [właśc. paneuropejskiej 1926] *i Instytutu Paneuropejskiego w Wiedniu* [powstał w 1925 r.], *oraz miesięcznika „Zeitschrift Pan-Europa"* [ukazywał się od 1924 r.], *autor: Bohater czy Święty* [*Held oder Heiliger* (1927)], *Nakazy życia* [*Gebote des Lebens* (1931)], *Praktyczny idealizm* [*Praktischer Idealismus* (1925)], *Przesilenie światopoglądów* [*Krise der Weltanschauung* (1923)] i in.

[19] Heinrich hr. von Coudenhove (od 1903 Coudenhove-Kalergi) (1859–1906), dyplomata austro-węgierski.

[20] Mitsuko Coudenhove-Kalergi *de domo* Aoyama (1876–1941).

[21] Ściślej, po pradziadku Iwanie Emmanuiłowiczu Kalergis (1814–1863), Greku z pochodzenia; jego żona Maria *de domo* Nesselrode-Ereshofen (1822–1874), po owdowieniu poślubiła Siergieja Muchanowa (1833–1897).

[22] Został podpisany 29 kwietnia 1926 r. przez amerykańskiego sekretarza skarbu Andrew Williama Mellona (1855–1937) i francuskiego ambasadora w Waszyngtonie Henri Bérengera (1867–1952).

współpracę z Anglią bardzo osłabiło objęcie tam rządów przez labourzystów, którzy są raczej zwolennikami izolacji.

Projekt Brianda zwraca się jednak przede wszystkim przeciw hegemonii gospodarczej i wyzyskowi Stanów. Ową myśl wypowiedział on z trybuny Ligi i na śniadaniu w hotelu *des Bergues*[23] dla ministrów spraw zagranicznych Europy. Mówił o zjednoczeniu w dziedzinie gospodarczej, dostępnym dla wszystkich państw europejskich.

Projekt ów nie wzbudził w nas entuzjazmu. Minister Zaleski zaznaczył w jednym z wywiadów, że plany zjednoczenia Europy wydają mu się w chwili obecnej nie do przeprowadzenia i to samo sądzi o tym Marszałek.

Byłem u niego znowu z Hołówką, który z mojej inicjatywy objechał państwa bałtyckie, aby zbadać pewne możliwości wywołane przewrotem, jaki nastąpił na Litwie po ustąpieniu Voldemarasa. Jeszcze wiosną tego roku gen. Plechavičius zażądał albo jego dymisji, albo załatwienia zatargu z Polską oraz wypowiedzenia traktatu handlowego z Niemcami[24], który uczynił z Litwy po prostu kolonię Rzeszy. Voldemaras przy pomocy oddanego sobie związku Szaulisów[25] i Żelaznego Wilka[26] opanował zrazu niezadowolenie armii. Plechavičiusa aresztowano, lecz potem wypuszczono na wolność, a nawet pozwolono na wyjazd za granicę. W końcu jednak armia zwyciężyła i Voldemaras ustąpił, jego zaś następca natychmiast rozpoczął układy z Łotwą o ułatwienie komunikacji kolejowej. Poseł łotewski[27] mówił mi też, że przy tej sposobności rząd kowieński ma zamiar za pośrednictwem Łotwy zwrócić się do Polski o otwarcie komunikacji na linii Libawa–Wilno. Poseł wspomniał również

---

[23] Właśc. *Hôtel des Bergues*, ekskluzywny hotel wzniesiony w Genewie w 1829 r. przez François-Ulricha Vauchera, na nabrzeżu Bergues; w okresie międzywojennym gościli w nim m.in. politycy i urzędnicy związani z Ligą Narodów.

[24] Traktat ten został podpisany 1 czerwca 1923 r. w Dreźnie przez Karla Stockhammerna i Jurgisa Šaulysa.

[25] Właśc. Związek Strzelców Litewskich, zw. Szaulisi (z lit. *Šauliai*), organizacja paramilitarna istniejąca na Litwie w l. 1919–1940.

[26] Związek Żelazny Wilk, litewska organizacja paramilitarna hołdująca wzorom faszystowskim, założona w 1927 r., zdelegalizowana w 1930 r. przez władze państwowe.

[27] Mārtiņš Nukša (1878–1942), łotewski architekt i dyplomata; architekt w Rosji i Francji (1908–1920); od 1920 r. w służbie zagranicznej, m.in. przedstawiciel w Paryżu (1920–1921), poseł w Warszawie (1921–1930) z jednoczesną akredytacją w Bukareszcie (od 1922) i Wiedniu (od 1925), następnie w Sztokholmie z równoczesną akredytacją w Kopenhadze i Oslo (1930–1933), od 1933 r. poseł w Pradze, z jednoczesną akredytacją w Belgradzie i od 1935 r. w Bukareszcie; sekretarz generalny w MSZ (1939–1940).

o pogłoskach, jakie krążą w Rydze, że Voldemaras będzie się starał o katedrę historii na uniwersytecie w Wilnie. Byłby to naturalnie szczyt bezczelności, do jakiej zresztą skrachowany dyktator litewski nas przyzwyczaił. Mimo to oświadczyłem posłowi, że powołanie na jakąś katedrę nie zależy od decyzji rządu tylko od uchwały danego uniwersytetu, ale rząd będzie gotów w każdej chwili udzielić panu Voldemarasowi prawa pobytu w Polsce, gdy o nie poprosi.

Powtórzyłem z pewną złośliwością ową pogłoskę przedstawicielowi państwa sowieckiego, drugiemu po Niemczech protektora Voldemarasa, posłowi Bogomołowi. Spotykałem go bardzo rzadko, bo zjawiał się u mnie albo u ministra Zaleskiego tylko w razie jakiegoś protestu czy wyrażenia niezadowolenia swego rządu. Teraz Bogomołow także protestował przeciwko udziałowi oficjalnych sfer polskich w obchodzie poświęconym niepodległości Gruzji i w nabożeństwie żałobnym za atamana Petlurę.

TASS donosił potem o energicznej interwencji posła i wręczeniu bardzo ostrej noty, co nie zgadzało się z prawdą. Bogomołow, z którym kolegowałem się w Sztokholmie[28], wywiązał się ze swej misji w sposób umiarkowany i spokojny, nie wręczył też żadnej noty. W tym samym tonie odpowiedziałem, że to są nasze sprawy, które nie mogą być przedmiotem interwencji obcych państw. Uznaliśmy w swoim czasie, jako jedni z pierwszych, niepodległość Gruzji i wysłaliśmy tam nawet naszego posła Filipowicza. Petlura zaś był przyjacielem narodu polskiego, wyrażającego teraz swój żal z powodu jego zgonu.

Poseł Rauscher był natomiast częstym moim gościem z powodu toczących się rozlicznych układów z jego państwem. W następstwie przyjęcia przez Niemcy planu Younga i pod pewnym naciskiem Francji przygotowywano się do porozumienia, na podstawie którego rząd niemiecki zrzekał się definitywnie wszelkich pretensji tak państwa, jak i jego obywateli w stosunku do Polski, rząd zaś polski, stosując się do zaleceń planu Younga, zrezygnował ze swoich pretensji oraz zgodził się na zaprzestanie dalszej likwidacji mienia niemieckiego. W kwestii spornego obywatelstwa zapewniono jej polubowne załatwienie, poza tym Polska zrzekła się przysługującego jej prawa odkupu osad rentowych[29].

---

[28] W czasie misji Wysockiego w Sztokholmie Bogomołow był pierwszym sekretarzem poselstw sowieckich w Wiedniu (1923–1924) i Londynie (1924–1927), a potem posłem w Warszawie.

[29] Osady zakładane od 1886 r. przez Komisję Kolonizacyjną w zaborze pruskim, zbywane niemieckim kolonistom nie za gotówkę, lecz za corocznie uiszczaną ratę.

W tym samym czasie toczyły się bez końca żmudne i utrudnione przez Niemców układy handlowe, na podstawie których Niemcy miały przyznać Polsce klauzulę najwyższego uprzywilejowania oraz progresywny kontyngent zboża i nierogacizny i stały kontyngent węgla.

Układy te wywołały po obu stronach burze niezadowolenia. Prasa opozycyjna w Berlinie nazywała je „klęską rządu Rzeszy", ekspert rolniczy von Hippel[30] złożył na znak protestu swój urząd. Nad zalewem Niemiec przez zboże polskie rozdzierało szaty zarówno katolickie Centrum, jak i agrariusze pruscy. U nas zaś całe Poznańskie demonstrowało przeciw naszym zrzeczeniom się, dzięki którym 80 tys. kolonistów niemieckich pozostanie na ziemiach polskich.

Musiałem wysłuchać wielu żalów przedstawiciela Związku Obrony Kresów Zachodnich[31], któremu tłumaczyłem naszą sytuację międzynarodową i konieczność czynnego udziału – za przykładem mocarstw zachodnich – w akcji likwidowania następstw wojny. Francja poniosła dla tego celu o wiele większe ofiary, my zaś przez zawarcie układu handlowego z Niemcami zdobywamy dla naszego zboża i trzody bardzo korzystny i pojemny rynek zbytu, który w pewnej mierze wynagrodzi nam poniesione ofiary. Stały bojkot towaru polskiego przez Niemcy (żyta, owsa, trzody i przetworów mięsnych) wyrządził duże szkody rolnictwu, które przez niskie ceny rynku światowego znajdowało się w krytycznym położeniu i domagało się pomocy. Otóż taką właśnie pomocą będzie nasz układ z Niemcami. Poza tym tego rodzaju porozumienie musi, mimo wszystkich wrzasków niemieckiej prasy junkierskiej, wywołać duże odprężenie wzajemnych stosunków, co odbije się także korzystnie na sprawach naszego kredytu i wzmocni nasze stanowisko międzynarodowe.

Układ powyższy podpisał w końcu minister Zaleski[32], który wnet potem udał się wraz z małżonką do Rumunii[33], aby rewizytować ministra

---

[30] Wilhelm von Hippel (1872–1936), niemiecki urzędnik, dr praw; starosta powiatowy w pow. Labiau; tajny radca rządowy w pruskim Ministerstwie Rolnictwa, Domen i Lasów, dyr. generalny Wschodniopruskiego Ziemstwa (1925–1933).

[31] Związek Obrony Kresów Zachodnich, organizacja narodowa założona w 1921 r. przez działaczy Komitetu Obrony Górnego Śląska; w 1934 r. przekształcona w Polski Związek Zachodni.

[32] Polsko-niemieckie porozumienie likwidacyjne zostało podpisane 31 października 1929 r. przez Zaleskiego i Rauschera.

[33] Zaleski z małżonką przebywał w Rumunii w dniach 24–28 października 1929 r.

Mironescu. Przyjmowali go tam bardzo uroczyście nie tylko rząd, ale i król[34], i królowa matka[35] w Bukareszcie i w Sinaia. Minister omawiał z premierem Maniu[36] sprawy odszkodowań Polaków wywłaszczonych w Besarabii i wiele innych aktualnych zagadnień, o których poprzednio wspominałem.

Z niewiadomych mi powodów zostałem w tym czasie mianowany członkiem Królewskiej Akademii Prawa i Ustawodawstwa w Madrycie, mimo że nie ogłosiłem drukiem żadnej rozprawy na ów temat. To szafowanie wspaniale wykonanym dyplomem i odznaką w kształcie krzyża obniża tylko znaczenie godności, która powinna być nagrodą za pracę naukową w tej dziedzinie.

Jeden z wolnych wieczorów spędziłem u komisarza rządu na miasto Warszawa Jaroszewicza[37]. Poznałem go przez Wieniawę. Nazywano go powszechnie Wołodią. Był to typ oficera, który czuje się doskonale na wojnie, bo ona daje mu swobodę postępowania i ciągłe okazje do wyładowania swego temperamentu. Lubił hulankę, kieliszek dobrego wina i humor żołnierski. Był dobrym towarzyszem zabawy, bo w niczym nie przesadzał. A że był porywczy, w urzędowaniu twardy, a przez swoje przywiązanie do Piłsudskiego może zbyt surowy wobec jego przeciwników, miał wielu wrogów. Krążyły też o nim najrozmaitsze legendy. Nie znałem ani jego przeszłości, ani nie mogłem sprawdzić, czy prawdą jest np. że pan wojewoda zaprasza do jakiejś restauracji wesołą kompanię przyjaciół i przyjaciółek, zjada wyszukaną kolację z niezliczoną ilością alkoholu i odchodzi nie zapłaciwszy ani grosza. Pytałem o to znanego mi od dawna płatniczego w restauracji hotelu Europejskiego[38]

---

[34] Michał I (1921–2017), następca tronu Rumunii (1925–1927); król (1927–1930, 1940–1947); monarcha był małoletni i rządy w kraju sprawowała regencja.

[35] Ks. Helena (1896–1982), księżniczka grecka; od 1921 r. żona następcy tronu rumuńskiego ks. Karola (przyszłego króla Karola II) i matka króla Michała I.

[36] *Julian* [Iuliu] *Maniu, ur. 1873* [zm. 1953, rumuński polityk] *prezydent prowincjonalnego rządu w Siedmiogrodzie* [Transylwanii], *założyciel* [i przewodniczący] *stronnictwa chłopskiego* [właśc. Partii Narodowo-Chłopskiej], *prezes rady ministrów (1928–1930)* [(1930, 1932–1933)], [min. obrony narodowej (1930) oraz finansów (1929)].

[37] Władysław Jaroszewicz (1887–1947), urzędnik, działacz niepodległościowy; inżynier; w czasie I wojny światowej w POW; od 1919 r. w Ministerstwie Skarbu; podinspektor, następnie inspektor Policji; w 1920 r. instruktor przy MSW Ukraińskiej Republiki Ludowej, następnie delegat MSZ RP ds. gospodarczych na Ukrainie; komisarz cywilny przy dowództwie frontu północno-wschodniego; komisarz rządu na Warszawę (1926–1930, 1930–1939).

[38] Hotel Europejski, zbudowany został w l. 1855–1877 według projektu Henryka Marconiego; szczególne wzięcie miała restauracja tego hotelu.

i otrzymałem zapewnienie, że „u nich to się nigdy nie zdarzyło". Wiedziałem natomiast, że ma miłą żonę[39], uzdolnioną pianistkę i że oboje prowadzą dom wywierający jak najlepsze wrażenie. Otóż Jaroszewicz pokazywał mi, mówiąc o skargach prasy opozycyjnej na liczne konfiskaty i prześladowania, jakieś pismo prowincjonalne endeckie, które ukazało się z pustymi miejscami i napisem „po konfiskacie nakład drugi", mimo że w ogóle nie było konfiskowane. Obecny także płk Maleszewski, komendant główny Policji, opowiadał znów o tym, co wypisują i opowiadają o nim. Jest więc rzekomo rodzonym bratem jakiegoś defraudanta Maliszewskiego, że maltretuje policjantów i ciągle ich przenosi, że żony ich urządziły w jego biurze płaczliwą demonstrację, a jedna otruła się z rozpaczy itd., itd. Maleszewskiego znałem z czasów I wojny światowej, kiedy jako chorąży pułku ułanów II Brygady Legionów wrócił ranny jesienią 1914 r. do Wiednia, gdzie bawiła jego żona[40]. Wojna zaskoczyła ich w Abazji, a widok polskiego munduru legionisty tak zachwycił Maleszewskiego, że zamiast wracać przez Sztokholm do Warszawy, gdzie pracował w przemyśle maszynowym, wstąpił pod nazwiskiem Jagrym do Legionów. Wyzdrowiawszy, poszedł na front i brał udział w słynnej szarży oddziału rotmistrza Wąsowicza na szańce artyleryjskie pod Rokitną, a ciężko ranny ze zdruzgotaną nogą i przestrzeloną w dwóch miejscach ręką został odstawiony rok później do Haparandy[41], gdzie Czerwony Krzyż wymienił go na innego inwalidę rosyjskiego. Byłem wówczas na dworcu, gdy dotarł do Wiednia tragiczny ów pociąg, z którego wyniesiono na noszach przeszło stu inwalidów. Jagrym w gorączce ledwo rozpoznał swą żonę, leżał jeszcze kilka miesięcy w szpitalu, gdzie amputowano mu źle leczoną nogę i przywrócono władzę w ręku. Odwiedzałem go dość często, póki i mnie nie wzięto do wojska, bo polubiłem Jagryma za jego bardzo miłe usposobienie, towarzyskość, dowcip i humor. Teraz spotkaliśmy się znowu, tyle tylko, że przemęczeni pracą i ciągłym pokonywaniem różnych przeciwności straciliśmy obaj naszą dawną pogodę.

Maleszewski przepowiadał konieczność rozwiązania Sejmu i rozpisania nowych wyborów. Na razie jednak zapowiadano na grudzień rozpoczęcie

[39] Zofia Jaroszewicz *de domo* Hulanicka, pianistka, w l. 1916–1936 żona Włodzimierza Jaroszewicza.

[40] Jadwiga Maria Maleszewska (1890–?) *de domo* Dunin-Borkowska, od 1909 r. żona J. Jagrym-Maleszewskiego, uczestniczka wojny 1920 r., działaczka społeczna.

[41] Haparanda, miasto w neutralnej wówczas Szwecji.

nowej sesji sejmowej w dawnym jej składzie. Jesień była chmurna i deszczowa, przyniosła też obfite żniwo zgonów ludzi wybitnych. We Francji zmarł Jerzy Clemenceau, „ojciec zwycięstwa", jeden z najciekawszych mężów stanu XIX w., któremu także Polska wiele ma do zawdzięczenia. Widziałem go tylko jeden raz w Paryżu, gdy przestawszy być szefem rządu, zasiadł znowu na ławach opozycji, będącej jego ukochanym żywiołem. Gdy tak stał na trybunie, z nasuniętymi na oczy krzaczastymi brwiami i siwym, zwisającym wąsem przypominał mi raczej normandzkiego chłopa, a nie publicystę i polityka, który pobił wszystkie rekordy zdolności rządzenia, odwagi decyzji i siły woli. Bo ten urodzony dziennikarz, namiętny polemista, przeradzał się w danej chwili w wodza narodu. Był nie tylko zdolny do największych poświęceń, ale umiał także rozbudzić w społeczeństwie wiarę we własne siły i zaufanie. Dlatego wygrał wielką wojnę i uratował Francję.

16 czerwca 1919 r. Clemenceau pisał do Paderewskiego: „Muszę panu wyrazić szczerą radość, jaką mocarstwa sprzymierzone odczuwają, widząc Polskę zmartwychwstałą jako państwo niepodległe. Przypominają sobie świetne przysługi, jakie Polska oddała Europie w sprawach publicznych i przez wzięcie udziału w postępie ludzkości"[42]. Polska wie też dobrze, ile ma do zawdzięczenia Jerzemu Clemenceau i dlatego nasz żal wywołany tym zgonem był równie szczery i głęboki jak we Francji.

Natomiast wiadomość o drugim zgonie przyjęto raczej z pewnym uczuciem ulgi. W Berlinie umarł Stresemann wskutek choroby serca wywołanej ciągłą walką ze swymi przeciwnikami politycznymi zarówno w Niemczech, jak i za granicą. Był to po Bismarcku jeden z najzręczniejszych polityków niemieckich. Orientował się w każdej sytuacji, przenikał swym badawczym wzrokiem charaktery i słabości ludzkie i umiał je wygrywać dla swoich celów. Zdolności polityczne obudziły się w nim dość późno. Jako syn restauratora[43] rozpoczął swą pracę w pokrewnym zawodzie, bo w związku fabrykantów czekolady, a doktoryzował się na podstawie elaboratu o handlu piwem flaszkowym w Saksonii[44]. Należał zrazu do obozu

[42] List przewodniczącego konferencji pokojowej G. Clemenceau do premiera I. Paderewskiego w sprawie tzw. traktatu mniejszościowego, [w:] *Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i materiały*, t. 3, opr. R. Bierzanek, Warszawa 1968, ss. 314.

[43] Ernst Stresemann (1833–1905), berliński kupiec i karczmarz.

[44] G. Stresemann, *Die Entwicklung des Berliner Flaschenbiergeschäfts*, Berlin 1900.

nacjonalno-liberalnego, a jeszcze w 1919 r. wysłał telegram hołdowniczy do cesarza Wilhelma już po jego ucieczce do Holandii. Zostawszy syndykiem saskich przemysłowców i posłem do nowego Reichstagu dał się poznać jako zręczny polemista trafnie orientujący się w zawiłych sprawach polityki zagranicznej. Został też jej kierownikiem w gabinecie Marxa[45] i Luthera i na tym stanowisku oddał Rzeszy ogromne usługi. Swą pozorną ustępliwością i przystosowaniem się do mentalności Zachodu zdobył sobie od razu zaufanie ambasadora angielskiego w Berlinie d'Abernona, a potem Brianda. Celem jego było przede wszystkim wprowadzenie Niemiec z powrotem do rzędu równouprawnionych mocarstw europejskich i zmiana traktatu wersalskiego na korzyść Rzeszy. Wiedział, że chcąc dojść do tak ważnego celu, trzeba w mniejszych sprawach ustąpić. Tego jednak nie zrozumiało społeczeństwo niemieckie i zmuszało go do ciągłych polemik i walk, które podkopały rychło jego zdrowie. Z niezwykłą przenikliwością przejrzał na wylot Brianda i grał po mistrzowsku na strunach osobistych ambicji i utopijnego światopoglądu starego herolda socjalizmu. Zaczęło się od wejścia Niemiec – dzięki wysiłkom Brianda – do Rady Ligi[46] i poufnych pogawędek w Thoiry[47], a skończyło się na podważającym przymierze polsko-francuskie Locarno[48], na przedwczesnej ewakuacji Nadrenii i na uchwaleniu planu Younga, który darowywał Niemcom co najmniej połowę ich zobowiązań reparacyjnych. Uważaliśmy go wszyscy za jednego z najniebezpieczniejszych naszych przeciwników. A żona[49] jego opowiadała mi później w Berlinie, że on układał po cichu wiersze, cytował całe stronice Goethego[50] i Schillera[51] i uwielbiał Napoleona.

---

[45] Wilhelm Marx (1863–1946), niemiecki prawnik, polityk; od 1888 r. w pruskiej służbie państwowej; członek Partii Centrum (1922–1928 przewodniczący), poseł do Landtagu Prus (1899–1918), Reichstagu (1910–1918, 1920–1932), Zgromadzenia Narodowego w Weimarze (1919–1920), kanclerz Rzeszy (1923–1925, 1926–1928), premier Prus (1925), od 1926 r. szef resortów ds. terytoriów okupowanych oraz sprawiedliwości.

[46] Przyjęcie Niemiec do Ligi nastąpiło 8 września 1926 r.

[47] Spotkanie doszło do skutku 17 września 1926 r.

[48] Polsko-francuski traktat gwarancyjny został tamże podpisany 16 października 1925 r.

[49] Käte Stresemann *de domo* Kleefeld (1883–1970).

[50] Johann Wolfgang von Goethe (1749–1832), niemiecki poeta, pisarz, uczony i polityk; uważany za największego niemieckiego twórcę literatury doby nowożytnej.

[51] Friedrich von Schiller (1759–1805), niemiecki lekarz wojskowy, poeta, historyk, filozof, dramaturg, przedstawiciel tzw. klasycyzmu weimarskiego, będącego syntezą idei romantyzmu, klasycyzmu i oświecenia.

Służąc w Berlinie w latach 1921 i 1922, widywałem Stresemanna w Reichstagu. Jego twarz nalana, bez włosa, usta wywinięte i smukłe oczy przypominały rybę. Nie zdziwiłem się też wcale, gdy zwiedzając później słynne akwarium morskie w Monaco[52], zapytał mnie jego dyrektor, Polak pochodzący ze Lwowa[53], czy chcę zobaczyć „naszego Stresemanna". W klatce szklanej przegrodzonej taflą na dwie części wypłoszył dyrektor z wodorostów morskich rybę, która podpłynęła ku nam, przypuszczając, że chcemy ją nakarmić i ukazała oto swój obwisły pysk... wykapany portret Stresemanna! „Musimy ją nieraz karać – mówił dyrektor – bo zagryza swoje żony albo ciężko je kaleczy i dlatego ma osobne pomieszczenie".

Z powodu zgonu złożyłem na ręce posła Rauschera kondolencje w imieniu rządu polskiego i dowiedziałem się przy tej sposobności, że przyjaciele posła namawiają go, aby ubiegał się o stanowisko podsekretarza stanu przy następcy Stresemanna, którym został lewicowy poseł, były adwokat Curtius[54]. „Ale nie ma głupich – zwierzał się Rauscher – w *Auswärtiges Amt* umęczono by mnie na śmierć, tak samo jak uczyniono to z biednym Stresemannem".

Ciągłe zapowiedzi wizyt dyplomatów, wyznaczanych zazwyczaj na godziny południowe, i nieznośny zwyczaj udawania się do mnie z każdym drobiazgiem, o wizę zagraniczną, paszport, wyjazd itd. uniemożliwiały mi chodzenie do Sejmu. Nie byłem też świadkiem burzliwych rozpraw z ministrami, Matuszewskim, który wygłosił dwugodzinne *exposé* sejmowe, i Składkowskim oraz marszałka Daszyńskiego z członkami stronnictwa rządowego, a potem uchwalenia wotum nieufności dla rządu Świtalskiego. Za wotum głosowało 246 posłów, zaś przeciw tylko 120! Wobec tego gabinet

---

[52] Właśc. Muzeum Oceanograficzne, powstało w 1910 r.

[53] Zapewne Mieczysław Oxner (1879–1944) urodzony w okolicach Żyrardowa, od 1907 r. zatrudniony w Muzeum Oceanograficznym w Monako (od 1928 r. wicedyr. jego laboratorium chemicznego), natomiast wcześniej jego partnerem naukowym był prof. uniwersytetu we Lwowie Józef Nusbaum-Hilarowicz (1859–1917); Oxner w l. 1931–1940 był też konsulem honorowym RP w Monaco.

[54] *Juliusz* [Julius] *Curtius ur. 7 lutego 1877 r.*, [zm. w 1948 r.], *adwokat* [niemiecki polityk, dr prawa; w pruskim sądownictwie na różnych stanowiskach (1899–1905); prawnik w Duisburgu (1905–1910); oficer artylerii w czasie I wojny światowej;] *od 1920 r.* [do 1932 r.] *poseł w Reichstagu (Partia Ludowa); min. gospodarki państwowej (1926–1929); w listopadzie 1929 r. min. spr. zagr., ustąpił w 1931 r.;* [prawnik i właściciel ziemski w Meklemburgii (1931–1945)].

podał się do dymisji i po dość długich konferencjach prezydenta z przywódcami sejmowymi i dwukrotnej bytności prof. Bartla, który powrócił już w Włoch, w Belwederze powierzono mu powtórnie ster rządów. 30 grudnia ogłoszono listę nowych ministrów. Ustąpił Car, niepopularny w Sejmie jako autor projektu nowej konstytucji, Moraczewski, jeden z dawnych przywódców socjalistów w Galicji, a dziś właśnie najgoręcej zwalczany przez swoich dawnych towarzyszy za wytrwałą wierność Piłsudskiemu, znikł także z horyzontu ostatni konserwatysta minister rolnictwa Niezabytowski[55].

Dłuższa konferencja Bartla z Daszyńskim była jakby zapowiedzią odprężenia. Jego rząd mógł liczyć na pewnego rodzaju tolerancję lewicy. W każdym razie ustanie prowadzona tak forsownie przez poprzedniego premiera walka z Sejmem albo też przybierze formy poważniejsze. Osobiście ucieszyłem się tą zmianą, bo moje stosunki z premierem Świtalskim były więcej niż chłodne, poza tym działał mi na nerwy jego sposób traktowania spraw i ludzi. Prof. Bartel był przecież doświadczonym szefem rządu, bo kierował nim bez przerwy od 1926 r. Nie był też zwolennikiem metod dyktatorskich i wszechwładzy „pułkowników". Wielu z nas spoglądało więc z pewną ulgą na zbliżający się rok 1930, który zakończył moje tak uciążliwe urzędowanie w Warszawie.

---

[55] Karol Niezabytowski (1865–1952), ziemianin, polityk, publicysta; członek Rady Państwa w Petersburgu (1911–1912); w składzie Komitetu Rady Polskiej Ziemi Mińskiej (1918); od 1918 r. działacz Związku Ziemian Mińskich; w 1926 r. współzałożyciel Polskiej Organizacji Zachowawczej Pracy Państwowej; min. rolnictwa (1926–1929), senator (1927–1930); w l. 1930–1939 gospodarował w swoich majątkach.

Rozdział 20

Nasz stosunek do Niemiec · Międzynarodowa Komisja Odry · Trudności rokowań i zawarcie traktatu handlowego z Niemcami · Zmiana rządu w Berlinie · Moje stosunki z korpusem dyplomatycznym w Warszawie: Bogomołow, Owsiejenko, Post · Rozprawa z Larochem o przyczynach wzajemnych pretensji · Moje kłopoty z personaliami · Antypolskie demonstracje w Niemczech i na Litwie · Aresztowanie Voldemarasa · Ustąpienie Sławka · Beck wicepremierem · Koc podsekretarzem stanu w Min. Skarbu · Projekt Brianda Unii Europ. · Śmierć prof. L. Jaworskiego i posła Rauschera · Moje przeniesienie do Berlina[1]

Pierwsze półrocze 1930 r. zajmowałem się przeważnie sprawami Rzeszy i jej stosunkiem do naszego państwa. Był on niemal od początku wrogi. Nałożenie w 1925 r. bardzo wysokiego cła na nasz eksport węgla – dotąd na podstawie konferencji genewskiej[2] wolnego od wszelkich opłat – wyrządziło Polsce dużą szkodę gospodarczą. Ugodowa polityka Brianda była dla nas jeszcze szkodliwsza, popierana przez Anglię i Włochy wydała pakt reński, gwarancję granicy francusko-niemieckiej, uwolnienie Nadrenii, pakt o nieagresji i wzajemnej pomocy sygnatariuszy, do których należała także Rzesza; wreszcie Locarno (16 października 1925 r.). Nie zapewniało Polsce żadnych gwarancji, osłabiło nasz sojusz z Francją i nasze stanowisko międzynarodowe, a ośmieliło Niemcy. Stresemann powtarzał teraz, że jego programem jest „pokojowa" zmiana wschodniej granicy Rzeszy, Górnego Śląska oraz odzyskanie Gdańska i zniesienie „korytarza" polskiego.

Potrzebowaliśmy za wszelką cenę pokoju, możliwości rozważnej organizacji niemal wszystkich działów naszego życia gospodarczego i społecznego, możliwości pracy bez przeszkód. Nic też dziwnego, że byliśmy niejako zmuszeni do podtrzymywania dobrych stosunków z obydwoma naszymi sąsiadami, szczególnie z Niemcami, starając się przynajmniej o złagodzenie dotkliwych skutków wojny gospodarczej. Na darmo oświadczał jednak

[1] Podkreślone zagadnienia nie znalazły się w tym rozdziale – red.

[2] Właśc. Konwencja Polsko-Niemiecka podpisana w Genewie 15 maja 1922 r., dotycząca Górnego Śląska.

minister Zaleski przy każdej sposobności w kraju i za granicą, że Polska chce żyć w zgodzie z Niemcami i że jest gotowa do załatwienia bieżących spraw spornych w drodze bezpośrednich rokowań. Zdawało się, że podpisany 31 października 1929 r. układ likwidacyjny, który okupiliśmy bardzo daleko idącymi koncesjami, przyniesie duże odprężenie. Słyszeliśmy jednak tylko triumfalne głosy prasy niemieckiej o odniesionym zwycięstwie, a wszelkie próby zawarcia umowy handlowej były nadal bojkotowane lub przerywane pod pierwszym lepszym pozorem. Kiedy na zeszłorocznej konferencji w Hadze nasz przedstawiciel prezes Mrozowski oświadczył, że przystąpimy do planu Younga, o ile Niemcy zrezygnują ze wszystkich do nas pretensji wynikających z wojny i traktatu pokoju, Niemcy podniosły taki krzykliwy protest, jak gdyby nasze zastrzeżenie było największym bezprawiem. Gdy na drugiej konferencji w Hadze Mrozowski zdeponował egzemplarz swej umowy wyrównawczej, twierdząc, że ona jest częścią składową planu Younga, następca Stresemanna zaprzeczył temu, oświadczając, że rząd jego nie uznaje formalnej łączności między tymi dwoma aktami, a wtórowała mu cała bez wyjątku prasa niemiecka, nawet umiarkowana, najostrzej atakując wypływającą z tekstu umowy deklarację Mrozowskiego.

W każdym razie prezes Mrozowski, którego poznałem bliżej w czasie kuracji odbywanej z nim wspólnie w Royat[3] jako przemiłego causeura i świetnego polemistę, był o całe niebo lepszym naszym obrońcą w trybunale haskim niż profesor uniwersytetu poznańskiego[4] Rybarski[5]. Krótkotrwały minister spraw zagranicznych Dmowski poruczył mu sprawę dopływów Warty i Noteci i granic kompetencji międzynarodowej komisji Odry. Trybunał miał rozstrzygnąć, czy owa komisja może wykonywać swą jurysdykcję na rzekach powstających i przepływających terytorium Polski, czy ma ograniczać się do rzeki Odry na terytorium Niemiec. Spieraliśmy się o to przez kilka lat, a chociaż nasza zasada zadawała się nie ulegać wątpliwości,

[3] Miejscowość uzdrowiskowa w środkowej Francji, niedaleko Clermont-Ferrand.

[4] Brak informacji o nim jako profesorze uniwersytetu poznańskiego.

[5] Roman Rybarski (1887–1942), ekonomista, uczony, publicysta, wydawca, polityk; od 1910 r. członek Ligi Narodowej, następnie SND, ZLN, Obozu Wielkiej Polski, SN (od 1928 r. w składzie ZG; od 1935 r. w komitecie głównym); w 1919 r. ekspert delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu; reprezentant RP w Komisji Odszkodowań i Finansów; podsekretarz stanu w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej (1919–1920), następnie w Ministerstwie Skarbu (1920–1921); prof. UW (1924–1939); poseł na Sejm RP (1928–1935).

przegraliśmy ją dzięki zbyt ugodowej taktyce i nie dość przekonującej argumentacji prof. Rybarskiego.

Gdy czytało się „Gazetę Warszawską", „Kuriera Poznańskiego" czy inny organ endecki, zdawałoby się, że jest to stronnictwo ludzi najbardziej wojowniczych i w obronie naszych praw zajadłych. Cechy te znikały jednak zupełnie, gdy zasiadali oni przy zielonym stole obrad z cudzoziemcami. Umowy zawarte za rządów Dmowskiego czy Seydy (Gdańsk, Włochy) były przeważnie okupywane dużymi stratami materialnej czy moralnej natury.

Tak samo i w tej sprawie prof. Rybarski, jeden z czołowych liderów Narodowej Demokracji, nie sprostał wytrawnym, a podstępnym luminarzom trybunałów międzynarodowych i zgodził się na dalsze ograniczenie suwerenności państwa polskiego, będące następstwem niedbałej i nienależycie uzasadnionej redakcji odnośnych postanowień traktatu wersalskiego.

Przewodniczącym Rady Ligi był w tym roku Zaleski, złożył więc w tym charakterze hołd zmarłemu ministrowi Rzeszy Stresemannowi. Był to nasz niebezpieczny przeciwnik, mimo to Zaleski zdobył się na pełne, ujęte w podniosłe słowa uznanie dla wybitnych walorów politycznych zmarłego. Chcąc zaś dać nowy dowód ugodowości polityki naszej, zgodził się na tymże posiedzeniu w Genewie na pewne zmiany podpisanej już, lecz jeszcze nieratyfikowanej umowy likwidacyjnej, na korzyść Niemców zamieszkujących w Polsce. Mimo to po ustąpieniu przewodniczącego delegacji niemieckiej do rokowań handlowych Hermesa[6], który jako jeden z liderów agrariuszy niemieckich nie chciał po prostu zawrzeć traktatu handlowego z Polską, przerwano rokowania na szereg miesięcy, nie wyznaczając ich nowego terminu. Poseł Rauscher czynił wszystko, co mógł, aby przełamać opór nacjonalistów i agrariuszy pruskich, jeździł do Berlina, aż wreszcie doprowadził do tego, że jemu powierzono przewodnictwo delegacji. Doniósł mi o tym rozradowany, bo uważał to za osobisty sukces. Oświadczył też, że w najbliższym czasie przybędzie do Warszawy delegacja i to w nowym – poważniejszym, jak się wyraził – składzie. Zawiadomiłem o tym ministra Twardowskiego

[6] Andreas Hermes (1878–1964), dr agronomii, urzędnik, polityk; przed i podczas I wojny światowej doradca w dziedzinie rolnictwa różnych instytucji; dyr. ministerialny w Ministerstwie Gospodarki (1919); min. ds. wyżywienia i rolnictwa Rzeszy (1920), czele Ministerstwa Finansów (1921–1923); poseł do Sejmu Pruskiego (1924–1928) i Reichstagu (1928–1933); prezes Związku Niemieckich Stowarzyszeń Rolniczych (1928–1933, od 1931 r. Związek Niemieckich Chrześcijańskich Stowarzyszeń Rolniczych).

zamieszkałego w Wiedniu i członka naszej delegacji w Hadze radcę Adamkiewicza[7], wzywając ich do powrotu.

Dzięki zabiegom Twardowskiego i posła Rauschera przełamano nareszcie opór Niemców i zakończono rokowania o traktat handlowy. Umowa miała charakter kontygentowy. I tak przyznano nam miesięczny kontyngent 320 tys. ton węgla oraz 200 tys. sztuk nierogacizny na rok pierwszy, z progresją 75 tys. sztuk rocznie w ciągu dwóch lat w zamian za kontyngenty przemysłowe z polskiej listy zakazów. Obie strony udzieliły sobie klauzuli najwyższego uprzywilejowania, przyznały wolność tranzytu przez oba terytoria, a także zniosły zarządzenia związane ze stanem wojny celnej. Umowę zawarto na rok, z prawem mechanicznego przedłużania.

Wobec ogromnego podwyższania przez Niemcy ceł agrarnych korzyści były dla Polski na ogół mniejsze niż dla Niemiec, które odzyskiwały możliwość dostarczania nam wytworów swego rozgałęzionego przemysłu maszynowego i podejmowania się roli pośrednika w dowozie towarów zagranicznych (kolonialnych). Mimo to duży odłam prasy niemieckiej atakował najostrzej gabinet Müllera za zawieranie szkodliwych dla państwa układów, a te powtarzające się krytyki przyczyniły się niemało do zmiany rządu.

Kierownictwo jego objął dr Henryk Brüning[8] ur. w 1885 r. Pochodził z Münster, studia swoje uzupełniał we Francji i Anglii, dotąd pełnił obowiązki dyrektora Katolickich Związków Zawodowych, w 1924 r. katolickie Centrum wybrało go do parlamentu, gdzie wnet objął jego przewodnictwo. Mówiono, że utrzymuje najlepsze stosunki z kardynałem Pacellim i Watykanem i liczono wskutek tego u nas na pewne złagodzenie antypolskiego

---

[7] Włodzimierz Adamkiewicz (1885–1958), dr praw, urzędnik, dyplomata; w c.k. służbie państwowej (1908–1918); w Ministerstwie Przemysłu i Handlu (1919–1924, 1927); w Ministerstwie Skarbu (1924–1926, 1936–1939, m.in. nacz. wydz.); w Wyższym Urzędzie Górniczym (1927–1928, m.in. wicedyr.); radca w Dep. Polit. (1928–1931), zastępca nacz. Wydziału Zachodniego (1931–1933), nacz. Wydziału Opieki Prawnej (1933–1936) MSZ.

[8] *Henryk* [Heinrich] *Brüning ur. 26 listopada 1885 r.,* [zm. w 1970 r., niemiecki polityk i urzędnik, dr ekonomii;] *studia w Anglii i Francji, udział w wojnie (1915–1918),* [w pruskim Ministerstwie Opieki Społecznej (1919–1921)]*; dyr. Związku Przemysłowców (1921–1930)* [powinno być (1920–1930) dyr. zarządzający (chrześcijańskiej) Niemieckiej Konfederacji Związków Zawodowych]; w 1924 r. wstępuje do Centrum, wybrany do Reichstagu [(1924–1933)] *i do Sejmu Pruskiego (1928–1929)* [powinno być 1930], *przewodniczący Klubu Parlamentarnego Centrum; od 31 marca 1930 r. kanclerz, w 1931 r. min. spr. zagr., ustąpił w 1932 r.*

nastawienia rządu berlińskiego. Były to wszakże złudzenia. Jednym z pierwszych poczynań nowego kanclerza było poparcie tzw. programu wschodniego, tj. pomocy państwowej dla wszystkich powiatów graniczących z Poznańskiem, Śląskiem i Gdańskiem. Ta akcja pomocnicza rządu miała trwać 10 lat i kosztowała Rzeszę 230 mln marek, zaś budowa dróg strategicznych tamże 43 mln.

Nie należy zapominać również o tym, że w gabinecie Brüninga zasiadali tak wypróbowani wrogowie Polski, jak minister wyżywienia Schiele[9] i znany ze swych wystąpień minister bez teki Treviranus Gotfryd, wnuk słynnego fizjologa niemieckiego[10], były dyrektor izby rolniczej, a od 1924 r. poseł do Reichstagu, zrazu członek Stronnictwa Niemiecko-Narodowego[11] później Volksbundu[12]. W 1930 r. został ministrem dla spraw pomocy dla wschodnich ziem Rzeszy i jako taki głosił zawsze hasła nie tylko odebrania nam Pomorza, ale i zmiany granic na Górnym Śląsku.

Wszystko potoczyło się więc dawnym swoim torem, z tą tylko różnicą, że Niemcy odzyskały bez większych ofiar – bo plan Younga przynosił im w gruncie rzeczy same korzyści – dawne stanowisko równouprawnionego mocarstwa i nabierały coraz większej pewności siebie. Odczuwało się to także w sposobie przyjęcia przez ich opinię polityczną decyzji drugiej konferencji haskiej. Pierwsza ustaliła wysokość pretensji do Niemiec, druga miała określić rękojmie zabezpieczające prawa wierzycieli i ustanowiła, że Stały Trybunał Sprawiedliwości miał rozstrzygać, czy w danym wypadku rząd Rzeszy dopuścił się naruszenia planu Younga. Jeżeli Trybunał to stwierdzi, wówczas wierzyciele odzyskają pełną swobodę działania. Sprawa rękojmi

[9] Martin Schiele (1870–1939), niemiecki polityk; członek Partii Niemiecko-Konserwatywnej, następnie Niemieckonarodowej Partii Ludowej, poseł do Reichstagu (1914–1918, 1920–1930), min. spr. wewn. (1925); min. ds. wyżywienia i rolnictwa (1927–1928, 1930–1932); od 1928 r. szef Związku Rolników Niemieckich, założyciel Chrześcijańsko-Narodowej Partii Chłopów i Ludu Wiejskiego.

[10] W istocie jego dziadkiem był Gottfried Reinhold Treviranus (1838–1888), właściciel ziemski; nie był on bezpośrednio spokrewniony ze znanym fizjologiem, anatomem i embriologiem, prof. Ludolfem Christianem Treviranusem (1779–1864).

[11] Właśc. *Deutschnationale Volkspartei* (DNVP), Niemieckonarodowa Partia Ludowa, ugrupowanie nacjonalistyczno-konserwatywne istniejące w Niemczech w l. 1918–1933.

[12] Właśc. *Volkskonservativen Vereinigung*, Związek Ludowo-Konserwatywny, ugrupowanie nacjonalistyczno-prawicowe powstałe w wyniku secesji z DNVP w 1930 r.; w tym samym roku przekształciło się w Konserwatywną Partię Ludową.

stała się więc sprawą sankcji. Nie chciała tego wszakże uznać prasa niemiecka inspirowana przez rząd, głosząc, że sankcje już w ogóle nie istnieją.

Przedstawicieli Związku Sowieckiego widywałem rzadko, chociaż posła Bogomołowa zapraszałem stale na przyjęcia wydawane przez nas przy ul. Wiejskiej. Nagromadziło się jednak z biegiem czasu tyle wzajemnych pretensji, że każda bytność posła upływała na wzajemnym ich wyliczaniu. Kiedy jednak wyczytałem w sprawozdaniu prasowym naszego poselstwa w Moskwie, że jakiś poważny miesięcznik sowiecki twierdził, iż rząd uważa utrzymywanie stosunków handlowych z Polską z punktu widzenia interesów ZSRS za niepożądane i niekorzystne, ponieważ mogłyby przyczynić się do wzrostu i znaczenia siły tego państwa, poprosiłem posła Bogomołowa o wyjaśnienie. Odpowiedział, że jest to zapewne opinia redakcji owego miesięcznika, za którą rząd wobec wolności prasy (?) w Związku Sowieckim nie ponosi odpowiedzialności.

Przypomniałem więc posłowi, że art. 21 traktatu ryskiego potwierdza zobowiązania obu stron do podjęcia rokowań o umowę handlową w sześć tygodni po ratyfikacji. Minęło odtąd kilka lat, a umowa ta nie została zawarta. Ile razy próbowaliśmy zainicjować rozmowy na ten temat, wymawiano się w Moskwie od nich pod różnymi pozorami, a chciano je prowadzić tylko wówczas, gdy nam to nie dogadzało.

– A więc wina leży po obu stronach – zauważył Bogomołow, dodając, że mimo braku umowy handlowej wzajemna wymiana towarów odbywa się bez przeszkód i wzrasta nawet z roku na rok w sensie dla Polski korzystnym.

– O ile wiem – odparłem – salda były w latach 1924, 1925 i 1926 dodatnie, lecz już w 1927 r. wykazały deficyt przeszło 50 mln., co jest wynikiem braku stabilizacji i norm regulujących wzajemny przywóz i wywóz. Cel ów byłby łatwy do osiągnięcia, bo nasze zapotrzebowania nie ulegają niemal zmianom. ZSRS dostarcza do nas rudy metalowe, bawełnę, włosie, szczecinę, gumę, tytoń i trochę artykułów spożywczych, my zaś parafinę, wazelinę, barwniki syntetyczne, instrumenty, aparaty, tekstylia, cukier, nasiona roślin pastewnych itd. Moglibyśmy więc z łatwością doprowadzić do równowagi wzajemny import i eksport, co dla naszego bilansu handlowego byłoby bardzo pożądane. Czy teraz, kiedy zamówienia ZSRS w hutach Bismarcka, Królewskiej, Laury, w zakładach Ostrowieckich i Modrzejewskich przekroczyły w 1929 r. kwotę miliona czterystu funtów angielskich, nie można by ująć w ramy normalnego traktatu naszych stosunków handlowych?

– Niewątpliwie – odrzekł poseł – istnieje tylko ta trudność, że my nie uznajemy kontyngentów towarowych, możemy tylko zastąpić je długoterminowymi umowami z odnośnymi instytucjami na dostawy importowo-eksportowe. Wy zaś opieracie swoje umowy wyłącznie na systemie kontyngentowym.

– W każdym razie proszę pana posła – zakończyłem naszą rozmowę – abyśmy powrócili jeszcze do tego tematu.

Ale nie powróciliśmy, bo Bogomołow oświadczył, że opuszcza Warszawę, zapewniono mnie w dodatku w Ministerstwie Handlu, że traktat niezawierający gwarancji kontyngentowych, swobodnego tranzytu na Wschód i skuteczności klauzuli największego uprzywilejowania nie dałby nam żadnych korzyści.

Następcą Bogomołowa był Antonow-Owsiejenko[13]. Przedstawiając się w ministerstwie, przyprowadził ze sobą dwóch rodaków: Ukraińca Kociubińskiego[14] i Białorusina Browkowicza[15]. Sam poseł, młody, niepozorny, o twarzy zaciętej i chmurnej, oczy miał tak przenikliwe, że trudno było znieść magiczną siłę jego spojrzenia. Mówiliśmy o pracach Komisji Mieszanej w Leningradzie[16], która w ubiegłym roku dokonała szeregu rewindykacji archiwów, bibliotek, muzealiów i mienia prywatnego. Wyraziłem zadowolenie rządu z pomyślnego wyniku tych prac i wspomniałem o nieuregulowanych jeszcze zobowiązaniach wynikających z traktatu ryskiego.

---

[13] Władimir Antonow-Owsiejenko (1883–1938), rosyjski działacz rewolucyjny, sowiecki polityk, dyplomata i dowódca; w 1917 r. organizator przewrotu październikowego w Piotrogrodzie; dowódca wojsk sowieckich na Ukrainie i południu Rosji (1917–1921); szef Zarządu Polit. Rewolucyjnej Rady Wojennej (1922–1924); poseł w Pradze (1924–1928), Kownie (1929–1930) i Warszawie (1930–1934); prokurator generalny (1934–1935); konsul generalny w Barcelonie (1936–1937).

[14] Jurij Michajłowicz Kociubinskij (1896–1937), rosyjski działacz rewolucyjny, sowiecki dowódca wojskowy, polityk i dyplomata; od 1920 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. poseł Ukraińskiej SRS w Wiedniu (1921–1923); tamże radca poselstwa ZSRS (1923–1924); *chargé d'affaires* w Warszawie (1929–1930); na różnych stanowiskach partyjnych i państwowych w USRS (1930–1935), m.in. wiceprzewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (1933–1934).

[15] Faddiej Aleksiejewicz Browkowicz (1894–1940), sowiecki polityk, działacz bolszewicki i dyplomata; na różnych stanowiskach partyjnych i państwowych w Białoruskiej SRS (1921–1928, 1932–1936); od 1928 r. w służbie zagranicznej, radca poselstwa w Warszawie (1930–1932).

[16] Specjalna Komisja Mieszana polsko-sowiecka, działająca w l. 1922–1934 w Moskwie i Leningradzie, zajmująca się rewindykacją polskich dóbr kulturalnych z Rosji sowieckiej.

Owsiejenko przyjmował moje wywody w milczeniu, z wielką natomiast energią powtórzył tylokrotnie podnoszone przez poprzednika zarzuty naszej tolerancji wobec wrogich knowań emigrantów rosyjskich, którzy działają bezkarnie w Polsce na szkodę Związku Sowieckiego. Odpowiedziałem, że każda tego rodzaju akcja, o ile sprzeciwia się ona naszemu ustawodawstwu, będzie obiektywnie zbadana, a winni pociągani do odpowiedzialności.

Niestety wnet po owej wizycie byłem zmuszony znowu znieść bardzo gwałtowne wymówki posła, tym dla mnie przykrzejsze, że uważałem je po części za usprawiedliwione. Oto nieznany jakiś sprawca przeprowadził z dachu sąsiedniego domu przewody elektryczne do komina poselstwa sowieckiego, gdzie znaleziono aparat zegarowy połączony z rurą wypełnioną materiałem wybuchowym. Wysłałem tam natychmiast naczelnika Wydziału Wschodniego Hołówkę i poprosiłem jeszcze przed interwencją sowiecką o najenergiczniejsze śledztwo w celu wykrycia sprawcy. Cała prasa polska potępiła ów zamach, którego celowości nikt nie uznawał. Mimo to Owsiejenko przypisywał go wzmożonej antysowieckiej akcji pewnych kół politycznych (?) i prasy, mającej na celu doprowadzenie do zerwania stosunków polsko-sowieckich i do wynikających z tego następstw.

Moje najsolenniejsze zaprzeczenia poseł przyjął z ironicznym uśmiechem na dowód, że im nie wierzy i przypomniał, ile już razy zdarzały się w Polsce zbrodnicze zamachy na życie przedstawicieli sowieckich. W 1927 r. na Trajkowicza[17] i posła P.Ł. Wojkowa, w 1928 r. na Lizarewa, w 1929 r. na konsulat we Lwowie[18], a w 1930 r. na poselstwo w Warszawie.

W przeciwieństwie do posła Owsiejenki moje kontakty z przedstawicielami państw bałtyckich były zawsze łatwe i przyjemne. Informowałem ich o naszych zainteresowaniach politycznych, wyjaśniałem sytuację wewnętrzną i gościłem. Poseł estoński Tofer[19] odpłacał mi równą szczerością

---

[17] Józef Trajkowicz, „biały" Rosjanin, obywatel polski; 2 września 1927 r. wtargnął do budynku sowieckiego poselstwa w Warszawie i zażądał widzenia z *chargé d'affaires* Aleksandrem Uljanowem; w niejasnych okolicznościach został zabity przez pracownika poselstwa; był zatem wrogiem bolszewików i sprawcą zamachu.

[18] 20 listopada 1929 r. grupa akademickiej młodzieży ukraińskiej obrzuciła kamieniami konsulat sowiecki we Lwowie, demonstrując przeciw represjom władz bolszewickich wobec inteligencji ukraińskiej w USRS.

[19] Karl Tofer (1885–1942), dyplomata estoński; od 1920 r. w służbie zagranicznej, m.in. wicekonsul, następnie konsul w Berlinie (1921–1922), potem w centrali MSZ (1923–1927); poseł w Rzymie, jednocześnie akredytowany w Budapeszcie (1927–1930),

i zaufaniem. On też pierwszy zawiadomił mnie o zamierzonej wizycie kurtuazyjnej prezydenta Estonii dr. Ottona Strandmana[20]. Ceniliśmy zawsze głębokie przywiązanie tego małego państewka do wolności i wytrwałość, z jaką walczyło z dwoma prądami: rusyfikacyjnym i niemieckim. Wielu z nas znało dobrze ów kraj z Dorpatu, gdzie po zamknięciu uniwersytetu w Wilnie młodzież kresowa odbywała swe studia.

Powitanie prezydenta Strandmana było bardzo uroczyste. Liczny nasz orszak wiozący gościa na zamek poprzedzało czterech trębaczy na białych koniach, którzy na srebrnych trąbach, zawieszonych amarantowym, złotem haftowanym proporcem, wygrywali marszową pobudkę. Wzdłuż ulic przejazdowych stały szpalery wojska ze sztandarami i orkiestrą. W tzw. sali sztandarowej na zamku odbył się bankiet, w którym uczestniczyłem udekorowany wstęgą orderową nadaną mi przez prezydenta Estonii.

Wnet potem wydałem pożegnalny obiad dla ustępującego posła Austrii Posta[21]. Znałem go jeszcze z Wiednia i spotykałem się z nim czasem u Puchera. Lubiłem tego jowialnego, pogodnego wiedeńczyka, który był zaciekłym przeciwnikiem Anschlussu, nie cierpiał jak dawniej wszyscy wiedeńczycy Prusaków i nie mógł się dość naubolewać nad ustąpieniem i chorobą Seipla, tego tak wypróbowanego obrońcy niepodległości Austrii. Posła Posta powołano teraz do kancelarii nowego prezydenta[22], byłego radcy dyrekcji Policji Schobera[23]. Na to zaszczytne stanowisko szedł niechętnie, bo

następnie w Warszawie z równoległą akredytacją w Pradze i Bukareszcie (1930–1932), w Moskwie (1933–1936), a potem w Berlinie z jednoczesną akredytacją w Hadze (1936–1939).

[20] Otto Strandman (1875–1941), estoński polityk i dyplomata; przewodniczący Tymczasowej Rady Ziemskiej guberni estońskiej (1917–1918); poseł do Zgromadzenia Ustawodawczego; od 1918 r. na różnych stanowiskach państwowych, m.in. min. spr. zagr. (1918, 1920–1921, 1924), premier (1919); poseł w Warszawie jednocześnie akredytowany w Pradze i Bukareszcie (1927–1929), poseł w Paryżu z równoczesną akredytacją w Brukseli i Watykanie (1933–1939); prezydent (1929–1931); w lutym 1930 r. z wizytą w Polsce.

[21] Nikolaus Post (1870–1945), austro-węgierski (austriacki) dyplomata, od 1894 r. w służbie zagranicznej, m.in. kierownik konsulatu generalnego w Hamburgu (1911–1912), tamże konsul generalny (1912–1913), potem pełnił tę funkcję w Berlinie (1913); tamże radca poselstwa (1919–1920), a potem *chargé d'affaires* (1920–1921); poseł w Warszawie (1921–1930), od 1930 r. na emeryturze.

[22] Wysocki określa mianem prezydenta (ministrów) kanclerza Austrii.

[23] Johannes Schober (1874–1932), prawnik i polityk austriacki; od 1898 r. w c.k. służbie państwowej; kanclerz Austrii (1921–1922 i 1929–1930); wicekanclerz i min. spr. zagr. (1930–1932).

przeczuwał, że będzie miał wiele przykrości ze strony zwolenników zjednoczenia się z Rzeszą Niemiecką, a szczególnie potężnego Landbundu[24], tj. związku rolników, którzy nie mieli gdzie sprzedawać zboża i owoców i popadali w coraz większą nędzę. Post zwrócił mi uwagę na sprawę dostaw naszego węgla do Austrii. Zaczyna ona przybierać niepomyślny dla nas obrót. Oto kopalnie niemieckie oferują Austrii węgiel w cenie 4 franków szwajcarskich za tonę, podczas gdy nasza cena wynosiła 7 franków szwajcarskich 60 centów. W ten sposób Niemcy wypierają nas z rynku austriackiego, bo nasze kopalnie nie są w stanie dostawiać węgla po tak niskiej cenie.

Często, czasem aż nazbyt często, odwiedzał mnie w biurze ambasador Francji Juliusz Laroche. Mały, zażywny, siwiejący pan, wzorowy mąż i ojciec dwóch córek, w młodości dosiadał nawet Pegaza i ogłosił dwa tomy wierszy *L'heure qui passe*[25] i *La Voie sacrée*[26] nagrodzonych przez Akademię. Był także autorem bardzo interesujących, wydanych po wojnie wspomnień z pobytu w Polsce *La Pologne de Piłsudski*[27]. Małżeństwo z zamożną córką[28] fabrykanta[29] wprowadziło go w świat wielkiego przemysłu, którego interesy zbyt gorliwie u nas popierał. Poza tym, o ile mnie męczył skargami francuskich udziałowców elektrowni radomskiej czy częstochowskiej, Skarbofermu[30] lub przędzalni w Żyrardowie, lubiłem rozmawiać z nim poza biurem, bo miał umysł żywy i duże zainteresowania literackie. Jego żona korzystała z każdej sposobności, aby wyliczać mi i podkreślać niezwykłe zalety dyplomatyczne i osobiste jej męża. Goniąca już resztkami urody Francuzka, siedząc przy mnie na jakimś obiedzie, skarżyła się, że nie mam nigdy czasu na przeprowadzenie gruntownej, szczegółowej rozmowy na temat stosunków

[24] *Landbund*, Związek Rolniczy, austriacka partia chłopska o nastawieniu nacjonalistycznym, antykomunistycznym, proanschlussowym; istniała w l. 1919–1934.

[25] J. Sermaize [pseudonim], *L'Heure qui passe* (pol. Godzina, która mija), Grenoble 1910.

[26] J. Sermaize [pseudonim], *La Voie sacrée. Poèmes de Rome et d'Italie* (pol. Święta droga. Wiersze z Rzymu i Włoch), Paris 1913.

[27] *La Pologne de Piłsudski. Souvenirs d'une ambassade, 1926–1935* (pol. Polska Piłsudskiego. Wspomnienia z ambasady 1926–1935), *Paris 1953*; pamiętniki ukazały się w PRL pt. *Polska lat 1926–1935. Wspomnienia ambasadora francuskiego*, przeł. i oprac. St. Zabiełło, Warszawa 1966.

[28] Fanny „Pauline" Laroche *de domo* Caporal (1877–1969), żona ambasadora od 1899 r.

[29] Alfred Caporal (1836–1923), francuski bankier pochodzenia greckiego.

[30] Właśc. Polskie Kopalnie Skarbowe na Górnym Śląsku Spółka Dzierżawna S.A. w Katowicach, polsko-francuska spółka akcyjna istniejąca w l. 1922–1939 eksploatująca bogactwa polskiej części Górnego Śląska.

francusko-polskich i przyczyn niezadowolenia, jakie daje się odczuwać w prasie polskiej i oświadczeniach niektórych ludzi stojących blisko rządu i Belwederu.

Zwróciłem na to uwagę pani Laroche, że mąż jej przychodzi do mnie zawsze z tyloma skargami i tak żarliwie broni interesów różnych przedsiębiorców francuskich pracujących w Polsce, że nie pozostaje już nigdy chwili na bardziej ogólną, niemniej stokroć ważniejszą rozmowę. Niech ambasador zjawi się któregoś popołudnia nie jako protektor Skarbofermu, Częstochowy czy Żyrardowa, tylko jako przedstawiciel Francji, naszego przyjaciela i sprzymierzeńca, a poświęcę mu tyle czasu, ile będzie potrzeba.

W ten sposób doszła do skutku rozmowa, do której przygotowywaliśmy się obaj starannie, czego dowodziły przypadkowo ocalałe moje zapiski i kartki wyciągu z ówczesnej publicystyki francuskiej, odnoszące się do spraw związanych z przymierzem Francji z Polską. P. Laroche zjawił się też niebawem i zaczął z emfazą wyliczać „dobrodziejstwa" Francji i niezwykle ciepłe oświadczenia francuskich mężów stanu. Rajmund Poincaré powtarzał niejednokrotnie, że bezpieczeństwo i losy obu naszych państw są nierozerwalnie ze sobą złączone. Arystydes Briand twierdził, że nie wolno naruszać ani jednej cegiełki gmachu zbudowanego przez traktat wersalski, bo runąłby on od razu w przepaść. Paul Boncour napisał, że „Polska – kresy wschodnie cywilizacji łacińskiej jest niezbędna nie tylko dla bezpieczeństwa Francji, ale również dla równowagi i pokoju Europy". Minister Louis Marin zawsze powtarzał, że bezpieczeństwo granic jest równie ważnym problemem dla Francji jak i dla Polski. Przyjaźń narodów powinna być stale podsycana nie tylko słowem, ale i czynem...

– Słusznie – potwierdziłem – podsycana, ale nie opłacana.

– Jak pan to rozumie? – zapytał Laroche.

– Polska – odparłem – jest krajem wyniszczonym półtorawiekową niewolą, okupacją niemiecko-austriacką i wojną. Francja należy zaś do najbogatszych po Wielkiej Brytanii mocarstw w Europie. Musi nas więc razić ów czysto kupiecki charakter każdej pomocy, jakiej nam Francja udziela. Gdy prosimy ją o pożyczkę umożliwiającą nam rozbudowę ciężkiej artylerii, lotnictwa czy motoryzacji udziela nam ona tej pożyczki, ale tylko pod warunkiem, że potrzebne działa, samoloty czy tanki zakupimy za pożyczone pieniądze w jej fabrykach. Tak postępuje się z kolonią, a nie ze sprzymierzeńcem, który jest zobowiązany w razie potrzeby do zbrojnej pomocy.

Przyznajemy chętnie i z wdzięcznością, że energiczna interwencja Francji pomogła nam w otrzymaniu dostępu do morza i ustaleniu się na Górnym Śląsku, bez którego bylibyśmy gospodarczo zależni od Niemiec i Czechosłowaczyzny, ale nie pojmujemy, dlaczego mamy za to opłacać stały haracz Francji w formie dzielenia się dochodami Skarbofermu i dawania szczególnych uprzywilejowań kapitałowi francuskiemu pracującemu w Polsce.

– Pan przecież wie – dodałem zwracając się do ambasadora – że ów kapitał eksploatuje swoje przedsiębiorstwa dla osiągnięcia największego zysku, że nie robi żadnych inwestycji i nie zważając na nasze ustawodawstwo i rozporządzenia skarbowe, ukrywa dochody i przelewa je w całości do Francji.

– Informacje pańskie są mylne – przerwał mi Laroche – i pochodzą ze źródeł nam niechętnych.

– Nie, panie ambasadorze, opieram się na sprawozdaniach urzędów skarbowych i na ciągłych skargach ministra skarbu, który domaga się od nas interwencji. Nie chcąc wywoływać niemiłych i niepotrzebnych rozdrażnień, poruszamy bardzo rzadko w rozmowach z panem owe sprawy, ale dzisiaj, gdy chcemy je po przyjacielsku rozpatrzeć, to czuję się w obowiązku panu powiedzieć, że to jest jedna z głównych przyczyn tych chwilowych niezadowoleń, jakie tu i ówdzie dają się odczuwać. Nie zmienią one jednak naszego stosunku do Francji mimo tylu doświadczeń i rozczarowań...

– O jakich doświadczeniach pan mówi? – żachnął się Laroche.

– Nie jestem historykiem – odparłem – ale wiem, że nasi królowie Zygmunt III i Władysław IV odwrócili się od Francji, bo nie mogli od niej uzyskać żadnych zapewnień pomocy w razie agresji. Tak samo przymierze francusko-pruskie z 1679 r. skłoniło Jana Sobieskiego, który na próżno zabiegał o porozumienie z Ludwikiem XIV, do ruszenia pod Wiedeń i wybawienia Austrii, co bynajmniej nie leżało w interesie Francji ani Polski. A może pan zaprzeczy, że ten uwielbiany do dzisiaj przez Polaków Napoleon wyprowadzał nas wielokrotnie w pole, zaś na zjeździe nad Niemnem z Aleksandrem I[31] wyrzekł się wszelkiego zainteresowania dla niepodległego państwa polskiego? Zawiedliśmy się także srodze w 1863 r. na Napoleonie III[32], teraz zaś

[31] Aleksander I (1777–1825), car Rosji (1801), wielki książę Finlandii (1809), król Polski (1815).

[32] Napoleon III (Karol Ludwik Napoleon Bonaparte) (1808–1873), syn Ludwika króla Holandii (brata Napoleona I), prezydent Francji (1848–1852) cesarz Francuzów (1852–1870).

znowu Locarno, dzieło waszego ministra Brianda, zmieniło na naszą niekorzyść nie tylko traktatowe zabezpieczenie nienaruszalności naszych granic, ale i podstawowe warunki zbrojnej pomocy Francji w razie agresji Niemiec. Mimo to mogę pana zapewnić, że społeczeństwo polskie niemal bez wyjątku kocha tradycję przyjaźni z Francją, a ceniąc wysoko wybitne walory waszej kultury, chce tę przyjaźń utrzymać.

– Dlaczegóż w takim razie tak trudno jest uzgodnić wam stanowisko wobec kilku dla Francji bardzo ważnych problemów? – zapytał p. Laroche. – Francja rozbudowała po wojnie z ogromnym trudem i kosztem wielu ofiar cały system obronny, zabezpieczający ją przed nową inwazją niemiecką. Robiliśmy wszystko, co trzeba było, aby nasz sprzymierzeniec, Polska, był gospodarczo i politycznie silny i stworzyliśmy równocześnie Małą Ententę, aby ona razem z Polską w razie potrzeby nas broniła. Wy jednak nie tylko, że nie chcecie przystąpić do Małej Ententy, ale ją na każdym kroku zwalczacie i afiszujecie się waszą przyjaźnią z Węgrami, które nie tają swych rewizjonistycznych zamiarów wobec Czechosłowaczyzny i swych sympatii do Rzeszy Niemieckiej. Tego waszego stosunku znów my zrozumieć nie możemy, bo przecież wasze oparcie się na związku trzech państw tworzących Małą Ententę dałoby wam od razu silną pozycję nie tylko w stosunku do Berlina, ale także do Moskwy.

– Aby na to pytanie odpowiedzieć, należałoby przewertować historię stosunku Polski przedrozbiorowej, a potem Galicji jako prowincji austriackiej do Czechów. Nie byli oni nigdy wobec nas ani lojalni, ani przyjacielscy. W czasach najcięższego ucisku austriackiego w Galicji należeli do najwierniejszych sług austriackich i prześladowców społeczeństwa polskiego. Czescy oficerowie sławnego w czasie wojny światowej NA (*Nachrichten Abteilung*) grasowali przez kilka lat po ziemiach polskich, węsząc wszędzie spiski, aresztując i wieszając mnóstwo ofiar. Gdy przed wojną w Królestwie rządy carskie tępiły bezlitośnie najniewinniejszy nawet przejaw wolnej myśli polskiej, czescy patrioci składali hołdy wrogiej nam Rosji i garnęli się pod jej skrzydła. W końcu żołnierz polski służący w armii austro-węgierskiej widział swego czeskiego towarzysza broni przechodzącego przy każdej nadarzającej się sposobności na stronę nieprzyjaciela. Politycy rozumieli tę taktykę, ale przeciętny Polak mający wrodzone poczucie obowiązku żołnierskiego choćby nawet wobec obcego sztandaru gardził i potępiał ową zdradę złożonej przysięgi. My Galicjanie wprost nie lubiliśmy Czechów, królewiacy

zaś po wszechsłowiańskich zjazdach i manifestacjach nie mieli do nich, tak samo jak poznaniacy, zaufania. Byłoby się jednak niejedno zapomniało i niejedno ułożyło, gdyby nie podstępne zabranie nam ziemi cieszyńskiej, której ludność oświadczała się jednogłośnie za Polską, i to w chwili, w której nie mogliśmy się bronić ani dowodzić naszej krzywdy przy stole konferencyjnym mocarstw sprzymierzonych, bo tam rej wodził pan Beneš.

– Znam Czechów dość dobrze – ciągnąłem dalej – ze służby mojej austriackiej i polskiej i jestem głęboko przekonany, że naszą współpracę z Czechosłowaczyzną rozumiano by w Pradze w ten sposób, że czescy politycy i ekonomiści chcieliby nas uczyć i nami rządzić, tak jak rządzą Jugosłowianami, a po części także Rumunami. Iść zaś pod komendę pana Beneša i masonerii zachodniej nie mamy bynajmniej ochoty. Nie pozwoliłby zresztą na to nigdy Marszałek Piłsudski. To nasze stanowisko nie jest wszak nieodwołalne i ostateczne. Gdy do władzy w Polsce i Czechosłowaczyźnie dojdzie następne pokolenie, a czeskich prowodyrów opuści owa „szczęśliwa passa", jaka im od początku stale towarzyszy, i ich zarozumiałość zostanie ukrócona, wówczas ustaną zapewne dawne niechęci i pretensje, ustępując miejsca porozumieniu opartemu na obopólnym interesie.

– Nie pocieszył mnie pan tą prognozą odkładającą bardzo aktualną i pilną sprawę na szereg długich lat. Przejdźmy tedy do innych, mniej ważnych, ale w każdym razie niemiłych objawów. Nasze biuro prasowe donosi mi stale o artykułach prasy polskiej, które albo krytykują różne posunięcia polityki francuskiej, albo posługują się źródłami niemieckimi w ich naświetlaniu. Różnorodnych wzmianek, informacji, notatek podchwytywanych przez nasze biura mógłbym panu przytoczyć wiele. To psuje krew, zamąca atmosferę.

– Przekonałem się sam – mówił dalej Laroche – że bardzo rozumna polityka Brianda w stosunku do Niemiec, która wiedzie do porozumienia europejskiego, była omawiana w tonie cierpkim i pełnym ukrytego niezadowolenia nawet na łamach prasy półoficjalnej i, jak mówią, inspirowanej przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych...

– Panie ambasadorze – przerwałem mu – czy pan mógł przez chwilę przypuszczać, aby polityka, jaką Briand prowadził przez czas swego urzędowania wobec Niemców, mogła nas zadowalać i uspokajać? Znamy widocznie lepiej od was Niemców i byliśmy od początku przekonani, że minister Stresemann wyzyskuje tylko łatwowierność Brianda i jego pacyfistyczny fanatyzm. Zresztą mogę pana zapewnić, że w ciągu mojej dotychczasowej służby

dyplomatycznej nie interweniowałem nigdy w sprawach tego czy innego artykułu, bo uważałem to za stratę czasu, ale jeżeli pan sięga do takich argumentów, to odpowiem na nie natychmiast. I to nie będą wywody jakiegoś drugorzędnego dziennikarza, tylko cytaty z dzieł lub oświadczeń wybitnych publicystów czy polityków francuskich. Miałem pod ręką elaborat naszej ambasady w Paryżu i odczytałem kilka pierwszych z brzegu ustępów.

Członek Akademii Francuskiej Jerzy Duhamel[33] widział w Warszawie tylko Polaków, którzy *traînent le sabre avec une dangereuse complaisance*[34] i mówił z uśmiechem, że „nikt nie wie, jaką niespodziankę wojenną gotuje marszałek Piłsudski". Tenże sam p. Duhamel opowiadał swoim rodakom o okrucieństwach rządu polskiego w stosunku do mniejszości narodowych i przewidywał groźne naprężenie między Polską a Rosją. Prof. Henryk Lichtenberg[35] zarzucał, że przyczyniając się do powstania wielkiej Polski, Francja popełniła duży błąd: „Polska jest państwem kruchym i stwarza warunki wybuchu nowej wojny". Pan Fabre-Luce nazywał nonsensem szukanie zwiększenia gwarancji obronnych Francji w ścisłej solidarności z rządem warszawskim. Francja nie może liczyć na interwencję polską. Były minister oświaty senator Henryk de Jouvenel[36] w zapale dopomożenia Briandowi w jego polityce zbliżenia się do Niemiec poszedł tak daleko, że w jednym z berlińskich dzienników oświadczył, iż nie jest przeciwny wszelkim poprawkom wschodnich granic Niemiec.

Nas Polaków także boleśnie dotknęła niedawna ankieta miesięcznika „Évolution"[37] podpisana przez 134 wybitnych pisarzy i polityków francuskich,

---

[33] Georges Duhamel (1884–1966), francuski pisarz, publicysta, lekarz, pacyfista; laureat nagrody Goncourtów (1918); przewodniczący Akademii Francuskiej (1935).

[34] *traînent le sabre*... (fr.) – wyciągają szablę z niebezpiecznym samozadowoleniem.

[35] Właśc. Henri Lichtenberger (1864 1941), francuski literaturoznawca specjalizujący się w twórczości autorów niemieckich; od 1891 r. profesor uniwersytetu w Nancy, następnie w Paryżu (1905); szef służby informacyjnej przy premierze Paulu Painlevé (1917).

[36] Henri de Jouvenel (1876–1935), francuski arystokrata, polityk, dziennikarz; redaktor naczelny „Le Matin", delegat Francji do Ligi Narodów (1920, 1922, 1924, 1925, 1926); senator (1921–1935); min. oświecenia publicznego i sztuk pięknych (1924) oraz terytoriów zamorskich (1934); wysoki komisarz w Syrii i Libanie (1925–1926), ambasador w Rzymie (1933).

[37] L'Évolution, miesięcznik o charakterze pacyfistycznym założony przez Victora Margueritte'a, wychodzący w Paryżu w l. 1926–1933.

w rodzaju Romain Rollanda[38], Pawła Reboux'a[39], Karola Vildrac'a[40], prezesa Ligi Obrony Praw Człowieka Ferdynanda Buissona[41], Victora Margueritte'a[42] itd. Domagali się oni rewizji traktatów i „wycięcia wrzodów, jakie grożą światu", zaliczając do nich przede wszystkim „korytarz" gdański. Czy taka ankieta na szkodę Francji byłaby w Polsce możliwa?

Laroche zaczął bąkać, że on sobie nie przygotował podobnego zestawienia, ale może mi przynieść przy najbliższej sposobności równie długi rejestr naszych przewinień, na co się nie zgodziłem, twierdząc, że tego rodzaju wzajemne oskarżenia do niczego nie prowadzą. Obie dyplomacje, francuska i polska, powinny zgodnie starać się o usunięcie tych drobnych zresztą dysonansów, aby one nie psuły atmosfery szczerej i trwałej przyjaźni, jaka łączyć powinna nasze państwa.

Laroche powstał i z wylaniem uścisnął moje dłonie. – Jaka to szkoda – rzekł – że nie wszyscy tak myślą i postępują jak pan.

– Jestem przekonany, że niemal wszyscy – odparłem – trzeba tylko w danej chwili umieć uszanować ich osobiste albo narodowe drażliwości. Na Zachodzie zapomina się o tym, że nie jesteśmy małym państewkiem bałtyckim zawdzięczającym swą niepodległość chwilowej koniunkturze politycznej, tylko odrodzonym narodem o długowiekowej przeszłości, która przeżywała epoki mocarstwowej świetności i rozkwitu. My wszyscy uważamy przywrócenie naszej samodzielności i wolności za akt sprawiedliwości dziejowej i usunięcie fermentu, jaki przez 150 lat zatruwał polityczną atmosferę Europy. Niektórzy zaś Francuzi, którzy przyjeżdżali do Polski, szczególnie w początkach jej odrodzonej niepodległości, zachowywali się tak, jakby

[38] Romain Rolland (1866–1944), francuski pisarz, eseista, dr muzykologii, pacyfista, lewicowy intelektualista sympatyzujący z ZSRS, laureat Literackiej Nagrody Nobla (1915).

[39] Paul Reboux (ur. André Amillet) (1877–1963), francuski pisarz, humorysta, krytyk literacki, publicysta, malarz, pacyfista.

[40] Charles Vildrac (1882–1971), francuski poeta, dramaturg, eseista i pedagog stawiający w swoich dziełach na pierwszym miejscu wolność osobistą człowieka, jeden z najważniejszych twórców teatralnych swego kraju w XX w.

[41] Ferdinand Édouard Buisson (1841–1932), francuski filozof, działacz społeczny i uczony; od 1890 r. profesor pedagogiki na Sorbonie; zwolennik rozdziału Kościoła od państwa, współzałożyciel Ligi Praw Człowieka (przewodniczący 1913–1926); orędownik prawa wyborczego dla kobiet.

[42] Victor Margueritte (1866–1942), francuski pisarz i dramaturg; zwolennik emancypacji kobiet, pacyfista finansowany przez Niemcy.

znajdowali się w koloniach lub w państwie mającym wszystko tylko Francji do zawdzięczenia.

Widząc zaś żywe zaprzeczające gesty Laroche'a, dodałem: – Pan nie ma pojęcia, jak przykre wrażenia wywoływało zachowanie się w Polsce pierwszych przedstawicieli dyplomacji i armii francuskiej. Panu Eugeniuszowi Pralon zdawało się, że jest czymś w rodzaju wicekróla angielskiego w Indiach lub prokonsulem rzymskim w Dacji czy Iberii. Panafieu miał o wiele więcej rozwagi i jemu mamy do zawdzięczenia zaproszenie Piłsudskiego do Paryża, ale nie umiał widocznie przekonać swego rządu, jak niesłychanie ważna dla Polski była kwestia zapewnienia przez Francję gwarancji pomocy militarnej nie tylko w razie agresji niemieckiej, lecz w ogóle w każdym wypadku, gdy tego zajdzie potrzeba, Brak ów osłabiał znaczenie przymierza z 5[43] lutego 1921 r. i był przedmiotem wielu powtarzających się stale interwencji rządów polskich i samego Piłsudskiego. Bezskuteczność ich rodziła kwasy i niezadowolenie tak samo, jak wysłanie do Polski misji wojskowej liczącej przeszło tysiąc członków z mnóstwem pensjonowanych generałów i pułkowników płatnych według parytetu złota. W chwilach rozpoczynającej się i trwającej inflacji marki polskiej utrzymywanie owej misji było dla skarbu państwa niezwykle uciążliwe. W dodatku oficerowie francuscy nieznający języka, nieumiejący dostosować się do nieznanych im warunków pracy budzili często niezadowolenie, szczególnie u tych polskich oficerów byłych armii zaborczych, którzy kończyli wyższe szkoły wojskowe i byli zdania, że nie potrzeba im francuskich pouczeń. Na tym tle wytworzyła się przykra atmosfera nieporozumień. Doprowadziły one nawet do zatargu szefa misji gen. Niessela[44] z Wieniawą-Długoszowskim, w którym opinia naszej armii była całkowicie po stronie Wieniawy. Przypomina pan sobie, panie ambasadorze – ciągnąłem dalej – ową rozmowę pańską z Marszałkiem, której asystowałem jako przedstawiciel Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Na te dwie sprawy, przymierza i misji wojskowej, kładł Marszałek największy nacisk i widać było, jaką wagę do nich przykładał. To też żądane przez Marszałka

[43] Powinno być 19 lutego.

[44] Henri Albert Niessel (1866–1955), francuski gen.; od 1886 r. w służbie; w czasie I wojny światowej, m.in. dowódca: 9, 11 i 12 Korpusu Armijnego; w 1918 r. szef misji wojskowej w Rosji, członek Międzysojuszniczej Komisji rozejmowej (1918–1919); przewodniczący Międzysojuszniczej Komisji bałtyckiej (1919–1920); szef misji wojskowej w Polsce (1920–1922), generalny inspektor lotnictwa (1924–1926).

zmniejszenie liczby oficerów francuskich przydzielonych do sztabów polskich do 200, w końcu zniesienie samej komisji[45] wojskowej i zastąpienie jej biurem *attaché* wojskowego przy ambasadzie przyczyni się z pewnością do oczyszczenia atmosfery.

– Proszę mi wybaczyć – kończyłem, widząc chmurną minę Laroche'a – moją otwartość i szczerość. Na podstawie umowy z panią Laroche uważam jednak tę rozmowę za prywatną, nie z ambasadorem Francji, tylko z panem Laroche, autorem pięknych wierszy, które przeczytałem z prawdziwą przyjemnością i mężem bardzo mądrej damy – inicjatorki naszej wymiany myśli. Sam pan zresztą widzi, że owe lekkie chmurki na horyzoncie naszej przyjaźni nie są zgoła niebezpieczne i są łatwe do rozpędzenia. Wspominajcie sobie częściej naszą przeszłość, naszą niewolę, przeżyte upokorzenia i prześladowania i bądźcie pobłażliwsi dla naszych błędów, czasem niezawinionych, a zobaczy pan, jak nietrudno jest zjednać sobie serca Polaków.

Była to moja ostatnia dłuższa rozmowa z p. Laroche z powodu jego urlopu, po którym odwiedził mnie na krótko tylko w sprawach bieżących, wiedząc już zapewne o moim zbliżającym się przeniesieniu na inne stanowisko.

---

[45] Powinno być misji.

Rozdział 21

Krótkotrwałe rządy Bartla · Premierem płk Sławek · Fundacja Kultury Narodowej · Upadek Voldemarasa · Zjazd PEN Klubów w Warszawie · Piłsudski premierem · Beck wicepremierem · Rządy silnej ręki · Śmierć posła Rauschera i W. L. Jaworskiego · Moje przeniesienie do Berlina · Beck podsekretarzem spraw zagranicznych[1]

Wskutek dłuższej nieobecności Zaleskiego, który pełnił obowiązki przewodniczącego Rady Ligi w Genewie, musiałem brać udział w posiedzeniach Sejmu i Senatu i zajmować się sprawami naszej polityki wewnętrznej. Objęcie steru rządu przez prof. Bartla i usunięcie się ministrów najbardziej zwalczanych przez lewicę wpłynęło uspokajająco na atmosferę obu izb. Pierwsza odpowiedź Bartla na interpelację poselską, zarzucającą łapownictwo jakiemuś urzędnikowi, na niestosowne zachowanie się w urzędzie pewnego dyrektora departamentu, który groził zrzuceniem posła ze schodów, była dowodem zasadniczej zmiany taktyki nowego rządu w stosunku do Sejmu. Prof. Bartel oświadczył krótko, że sprawę zbada i winni będą ukarani. I tak też uczynił. Komisje dyscyplinarne miały teraz wiele zajęcia. Po długim *exposé* premiera, poświęconym zamierzeniom rządu we wszystkich dziedzinach życia państwowego, jeden z przywódców lewicy Thugutt[2] oświadczył, że w chwili obecnej nikt nie posiadał większych od prof. Bartla realnych warunków przeprowadzenia dzieła pacyfikacji w Polsce.

Zauważyłem tylko, że w pewnych kołach propagujących zasadę silnej ręki obserwowano z ukrywanym na razie niezadowoleniem dwukrotną wizytę premiera u Daszyńskiego, zapowiedź traktowania prasy z punktu widzenia najdalej posuniętej sprawiedliwości i bezstronności oraz szereg jego

[1] *Dopisek A. W.*

[2] Stanisław Thugutt (1873–1941), działacz niepodległościowy i spółdzielczy, publicysta, polityk, w CKN w Warszawie (1916–1917); członek Komisji Komisarskiej TRS (1917); od 1917 r. w PSL „Wyzwolenie" (1921–1924 prezes) min. spr. wewn. (1918–1919), w 1919 r. członek delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu, poseł na Sejm (1922–1927), min. bez teki i wicepremier (1924–1925), współtwórca Centrolewu, od 1931 r. w SL (1931–1938 członek, a potem prezes jego rady naczelnej).

posunięć personalnych. Stwierdziłem to z okazji wytoczenia sprawy podsłuchu telefonicznego, która mnie osobiście interesowała, bo prowadziłem czasem poufne rozmowy przez telefon. Otóż zdarzyło się, że jedna z korespondencji wydawanych przez Szczepanika[3] ogłosiła sensacyjną wówczas nowinę o powtórnym powołaniu prof. Bartla na podstawie jego podsłuchanej rozmowy telefonicznej z prezydentem Mościckim przebywającym wówczas w Spale. Premier zażądał śledztwa i powierzył je najzręczniejszemu sędziemu Luksenburgowi[4], który wykrył wprawdzie, że nie było w tym wypadku oficjalnego podsłuchu, ale że w każdym razie istnieje cała aparatura podsłuchowa zaprowadzona przez dawnego szefa „dwójki"[5], a późniejszego ministra poczt Bogusława Miedzińskiego, którą jego następca płk Boerner kazał unieruchomić i opieczętować. Rewelacja ta dała naturalnie powód do licznych niezbyt chwalebnych dla rządów pomajowych komentarzy, co „pułkownicy" (szczególnie były premier Świtalski i jego nieliczni zresztą adherenci) uważali za skutek zbyt ugodowej i pacyfikacyjnej taktyki prof. Bartla.

Ponieważ w komisji sejmowej debatowano w dalszym ciągu nad rządowym projektem nowej konstytucji, a różne stronnictwa zgłaszały tam rozliczne poprawki, przedkładając nawet własne projekty, premier urządził u siebie w domu wieczór dyskusyjny na ów temat. Nie wiem, co mnie skłoniło do zabrania tam głosu.

Nie byłem i nie jestem zwolennikiem wszechwładnego parlamentaryzmu – mówiłem –ale wiem także, że dyktatura działa należycie tylko na krótką metę, gdy państwu grozi istotne niebezpieczeństwo zewnętrzne lub wewnętrzne. Polska po półtorawiekowej niewoli, która nie pozwoliła jej na wyrobienie w społeczeństwie poczucia państwowości z jego obowiązkami i uprawnieniami, rozdarta na trzy zgoła odrębne prowincje, wymaga rządu silnego z rozległym zakresem działania, czyli rządu dyktatorskiego.

---

[3] Adam Szczepanik (1882–?), dziennikarz, współtwórca Klubu Sprawozdawców Politycznych, redaktor „Kuriera Warszawskiego", współorganizator Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich, założyciel i dyr. agencji East Express, przekształconej w Telegraficzną Agencję Wschodnią (1920–1932).

[4] Właśc. Jerzy Luxenburg (1890–1962), sędzia śledczy ds. wyjątkowego znaczenia przy Sądzie Apelacyjnym w Warszawie; zaangażowany w prowadzenie szczególnie trudnych spr. polit., m.in. w sprawie zabójstwa prawosławnego metropolity Jerzego w Warszawie (1923), wybuchu bomby w redakcji „Prawdy Chłopskiej" (1925).

[5] Bogusław Miedziński od 1919 r. szef Dep. II Informacyjnego MSWojsk.; po reorganizacji w lutym 1920 r. był do 1921 r. szefem Oddziału II Informacyjnego MSWojsk.

Warunkiem powstania takiego rządu powinny być jednak wyłącznie kwalifikacje osobiste i należyte przygotowanie kandydatów, a nie ta lub inna ich przynależność partyjna czy ślepe posłuszeństwo woli przywódcy. Musi być także oznaczony kres owej dyktatury, która byłaby zniesiona z chwilą, gdy państwu zapewni się już trwałe podstawy porządku wewnętrznego, strzeżonego przez dobrze zorganizowaną i świadomą swych celów administrację państwową. Projekt nowej konstytucji – mówiłem – lawiruje między dyktaturą a ustrojem parlamentarnym, zwiększa wprawdzie uprawnienia prezydenta i jego rządu, lecz nie w tym stopniu, aby pozostawić im swobodę stworzenia takiego ustroju, jaki uważają dla Polski za najlepszy. Po cóż więc teraz wysuwać na pierwszy plan problem naszej konstytucji i rozbudzać zarzewie polemik i walk, kiedy teren nie jest jeszcze należycie przygotowany. Lepiej odłożyć to na później, gdy społeczeństwo będzie odpowiednio wyrobione i zdolne do roli kontrolera rządu czy to z trybuny parlamentarnej, czy ze szpalt wolnej wówczas prasy.

Zauważyłem, że wywody moje nie spotkały się z uznaniem większości uczestników.

Tymczasem Sejm, tak uprzejmie traktowany przez prof. Bartla, zatruwał jak dawniej życie wielu ministrom, szczególnie w czasie długiej debaty budżetowej. Przekonałem się jednak, że nawet tak wrogo nastawioną gromadę ludzi można udobruchać. Gdy przyszła kolej na budżet Ministerstwa Spraw Zagranicznych, opozycja zażądała skreślenia bardzo poważnych sum na reprezentację i propagandę z funduszu dyspozycyjnego ministra.

Zarządzając większością tego funduszu, byłem zdania, że raczej przeciwnie, należy ów dział znacznie powiększyć. Subwencjonowaliśmy wydawany po francusku dziennik „Journal de Pologne”[6] oraz miesięcznik „Przegląd polityczny”[7], lecz brakowało nam zawsze funduszów na propagowanie polskości za granicą. Niemcy wydawali na podobny cel 100 mln rocznie, my zaś musieliśmy zadowolić się tysiącami. Zamiast tedy powierzać wybitniejszym publicystom zagranicznym pisywanie obiektywnych artykułów, które musiano by hojnie opłacać, posługiwaliśmy się pisarzami polskimi, niebudzącymi w dzienniku zagranicznym tyle zaufania, co jakiś znany publicysta

[6] „Journal de Pologne” ukazywał się w l. 1919–1925, Wysockiemu zapewne chodzi o „Le Messager Polonaise”.

[7] „Przegląd Polityczny”, pismo wychodzące w l. 1924–1933, poświęcone sprawom polityki zagranicznej.

miejscowy albo też obcy autor niejako drugiej klasy, bo to wypadało o wiele taniej. Osiągane w ten sposób rezultaty były na ogół niewielkie. Słusznie też uczynił minister Zaleski, robiąc z owych skreśleń kwestię zaufania. Inne pozycje minister częściowo obronił swoim słynnym zresztą darem opowiadania anegdotek. Przy „wydatkach biurowych" ubawił całą izbę historią o kałamarzu, jaki, będąc posłem w Rzymie, zakupił dla biura i zaksięgował jako wydatek biurowy. Po kilku miesiącach zwrócono mu rachunek z tym, że nie jest to wydatek biurowy, tylko inwestycyjny. Po proteście przeniesiono więc ów kałamarz z jednego konta na drugie. Nie koniec jednak na tym. Po roku Najwyższa Izba Kontroli stanęła na stanowisku ministra i poleciła zaksięgować kałamarz jako wydatek biurowy. Śmiał się prezes Byrka[8] i poseł Rosmarin[9], i Czapiński, i [tak – red.] kałamarz wybawił fundusz dyspozycyjny od większego skreślenia.

Zdziwiło mnie w pewnej mierze uprzejme przyjęcie przez Sejm nowego ministra rolnictwa Janty-Połczyńskiego[10], byłego sędziego w zaborze pruskim, wydawcę prawicowej „Gazety Gdańskiej"[11] i „Kłosów"[12], a później przewodniczącego klubu chrześcijańsko-narodowego. W rządzie poznańskim

[8] Władysław Byrka (1878–1945), urzędnik działacz gospodarczy, polityk, dr praw; od 1901 r. w c.k. służbie państwowej, m.in. kierownik działu budżetowego Ministerstwa Skarbu w Wiedniu; kierownik (1918–1919), podsekretarz stanu (1920) Ministerstwa Skarbu w Warszawie; dyr. naczelny Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej (1920); członek PSL „Piast" (1927 w jej radzie naczelnej), w l. 1922–1936 poseł na Sejm (1935–1936 wicemarszałek); prezes Banku Polskiego (1936–1941).

[9] Henryk Rosmarin (1882–1955), adwokat, polityk, działacz syjonistyczny, publicysta, dr praw; działacz Organizacji Syjonistycznej Małopolski Wschodniej; od 1907 r. członek egzekutywy Światowego Kongresu Syjonistycznego (1936 wiceprezes); w 1919 r. założyciel i redaktor naczelny syjonistycznego dziennika „Chwila" we Lwowie; poseł na Sejm (1922–1935, prezes Koła Żydowskiego).

[10] Leon Janta-Połczyński (1867–1961), ziemianin, działacz narodowy, polityk, dr praw; wydawca „Gazety Gdańskiej" (1898–1905) i „Kłosów" (1908–1920); w 1918 r. delegat na Sejm Dzielnicowy w Poznaniu; w 1919 r. w składzie delegacji polskiej na konferencję pokojową w Paryżu; podsekretarz stanu i szef Dep. Spr. Wewn. (1919), generalny zastępca ministra (1920) w Ministerstwie b. Dzielnicy Pruskiej; działacz Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Ludowego, senator (1922–1927, 1930–1935), min. rolnictwa (1930–1932).

[11] „Gazeta Gdańska", gazeta ukazująca się po polsku w l. 1891–1939 (1925–1926 jako „Echo Gdańskie").

[12] „Kłosy", tygodnik Związku Kółek Rolniczych Zachodnio-Pruskich, potem Pomorskiej Izby Rolniczej wychodzący początkowo w Pelplinie (1908–1920), następnie w Toruniu (1920–1939, 1945–1947).

pełnił obowiązki wiceministra. Zdawało się więc, że przeszłość polityczna Janty-Połczyńskiego utrudni mu jego stanowisko w Sejmie. Tymczasem jego pierwszy występ nie wywołał żadnego sprzeciwu. Minister przyznał, że dotychczas nie zdołano wypracować jasnego programu rolnego, który nie ulegałby żadnym zmianom. Rolnictwo jest pozbawione taniego kredytu i obciąża się długami lichwiarskimi, które sztucznie zwiększają podaż i pochłaniają cały zysk uzyskiwany z produkcji.

Dyskusja nad mową ministra była dość krótka i umiarkowana. Może spodziewano się, że poznańska zaradność i praktyczność Janty-Połczyńskiego potrafią wyprowadzić nasze rolnictwo z ciężkiego przesilenia. Wywołane ono było także niską ceną zboża na rynkach zagranicznych, konkurencją Ameryki i dopiero po latach zawartym układem handlowym z Niemcami, jaki zapewniłby Polsce od razu duży zbyt trzody i żyta nieznajdującego gdzie indziej nabywców.

Moje zadowolenie z powtórnego powołania prof. Bartla do steru rządu nie trwało długo. Zapowiadało się wszystko jak najlepiej, dawne jednak niechęci lewicy do płk. Prystora, a także brak należytego popierania Bartla przez Belweder i stronnictwo rządowe doprowadziło bardzo rychło do przesilenia. Sejm uchwalił wotum nieufności wobec Prystora i ministra Czerwińskiego, zwalczanego zaciekle przez Narodową Demokrację. Rząd zgłosił więc swoją dymisję, a prezydent ją przyjął, powierzając misję utworzenia rządu marszałkowi Senatu Szymańskiemu. Gdy jednak zaczął on pertraktować z przywódcami stronnictw i okazał się, tak jak Bartel, raczej zwolennikiem współpracy rządu z Sejmem, uniemożliwiło mu jego misję zachowanie się BB i ostry antysejmowy artykuł Marszałka Piłsudskiego[13]. Nie będąc nigdy politykiem, tylko dobrodusznym, łatwowiernym, kresowym eskulapem, zwołał Szymański na poufne posiedzenie przywódców stronnictw i opowiedział im, prosząc o zachowanie tajemnicy, treść swej rozmowy z Piłsudskim, który zgodziłby się na współpracę z Sejmem, gdyby ten nie mieszał się do spraw rządu i zniósł § 6 ustawy skarbowej, krępujący jego swobodę w zakresie kredytów dodatkowych. Szymański jak gdyby żalił się przed przywódcami stronnictw, że misja jego, będąca na najlepszej drodze, udaremniona została nie z winy jego czy stronnictw, które okazywały rzekomo

[13] J. Piłsudski, *Dlaczego uchyliłem się od misji tworzenia rządu?*, „Gazeta Polska" z 19 marca 1930 r., s. 1.

najlepsze chęci złagodzenia panujących przeciwieństw i rozpoczęcia owocnej współpracy. Nazajutrz prasa opozycyjna i „Kurier Warszawski" ogłosiły owe „poufne" zwierzenia marszałka Szymańskiego[14]. I mówią, że w Polsce nie ma wolności prasy!

Po Szymańskim próbował szczęścia Jan Piłsudski[15], młodszy brat Józefa Piłsudskiego, w końcu zaś premierem został przywódca BB płk Walery Sławek. Sama jego osoba, jak też skład jego rządu mówiły wyraźnie, że nie może już być mowy o pokojowej współpracy z obecnym Sejmem. Wszak zasiedli znowu w nowym gabinecie Prystor i Czerwiński, którym Sejm wyraził swoje wotum nieufności.

Zaraz potem prezydent zamknął sesję zwyczajną i budżetową Sejmu, a płk Sławek rozpoczął swoje rządy. Po Prystorze był to najbliższy towarzysz Piłsudskiego z czasów jego walki o niepodległość Polski. Członek Centralnego Komitetu Robotniczego (pseudonim Kozak i Soplica), wielokrotny więzień, późniejszy przywódca Wydziału Spiskowo-Bojowego, organizator szeregu zamachów terrorystycznych, przywódca napadu na bank państwowy w Tomaszowie, uczestnik napadu na pociąg pocztowy w Bezdanach, był Sławek dla mnie nieznanym mi typem bojownika, na którego twarzy przeciętej szeroką szramą wyryły swe ślady przebyte walki i tragiczne emocje.

W przeciwieństwie do prof. Bartla wysłuchiwał każdego z nienaruszonym spokojem i w milczeniu. Przyznawał szczerze, że czegoś nie rozumie lub że jakaś sprawa jest mu nieznana. Wyczuwało się w nim autorytet władzy, charakter człowieka przywykłego do rozkazu. Muszę się przyznać, że poza Wieniawą z całego otoczenia Marszałka Sławek i Prystor budzili we mnie największe zaufanie i sympatię.

Jedną z pierwszych dłuższych rozmów, jakie miałem z nowym premierem, była sprawa Funduszu Kultury Narodowej[16]. Powstał on z inicjatywy

---

[14] *P. marszałek Szymański złoży misję tworzenia rządu*, „Kurier Warszawski" z 26 marca 1930 r., nr 84, s. 1–2.

[15] Jan Piłsudski (1876–1950), prawnik, urzędnik, polityk; od 1918 r. członek Tymczasowej Komisji Rządzącej w Wilnie (1918); w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej (1919–1920); sędzia Sądu Okręgowego, następnie Apelacyjnego w Wilnie; poseł na Sejm wileński (1922); w l. 1928–1935 poseł na Sejm RP (1930–1931 wicemarszałek); w 1930 r. desygnowany na premiera, misja zakończyła się fiaskiem; min. skarbu (1931–1932); wiceprezes Banku Polskiego (1932–1937).

[16] Fundusz Kultury Narodowej, państwowa fundacja działająca w Warszawie w l. 1928–1939 i wspierająca inicjatywy ważne dla kultury narodowej.

prof. Bartla dla popierania każdej akcji podnoszącej kulturę narodową. Miały to być dotacje dla instytucji naukowych, subwencje dla uczonych, artystów i pisarzy, stypendia na wyjazdy za granicę, zakupy zabytków sztuki, podejmowanie wydawnictw itp. Funduszem zarządzał komitet pod przewodnictwem prezydenta i premiera. Mnie zaś powierzono rolę przedstawiciela MSZ i potrzeb kulturalnych Polaków za granicą. Zrządzał zaś funduszem i stawiał odpowiednie wnioski prof. Michalski[17]. Nagabywany przez gromady różnych adeptów pióra, pędzla i dłuta chciał każdemu ułatwić jego ciężkie życie, poświęcone nieopłacającemu się zazwyczaj zawodowi. A że petentów zgłaszało się mnóstwo, Michalski obniżał coraz bardziej wysokość przyznawanych subwencji, tak że cytowano mi jakiegoś malarza, który dostawszy pieniądze kupił płaszcz zimowy, zjadł dobrą kolację, pożyczył koledze głodomorowi 10 zł i wrócił z próżnymi rękoma do domu. Otóż proponowałem premierowi, znając złe warunki egzystencji naszych artystów i pisarzy w Rzymie i w Paryżu, gdzie przybywali na studia, aby w tych dwóch centrach kultury europejskiej stworzyć coś w rodzaju rzymskiej *Villa Medici*[18], tj. domu, w którym mogliby mieszkać i pracować bezpłatnie stypendyści funduszu. Ale spotkałem się ze sprzeciwem nie tylko Michalskiego, ale i samego prezydenta, który orzekł, że należy mój projekt, uważany za dobry, zaprotokołować z tym, że jego realizację odkłada się na później, gdy najpilniejsze potrzeby krajowe będą już zaspokojone.

Sławek powołał na szefa swego gabinetu obecnego radcę ambasady w Paryżu Schätzla. Śmialiśmy się z tego wyboru, bo Schätzel tak przesiąkł mentalnością „dwójki", że każdy świstek papieru uważał za tajny, nie dowierzał nikomu, i z przesadnej obawy przed szpiegostwem nic nie chciał nigdy ujawnić. Krążyły o nim anegdoty, że nawet kolejowy rozkład jazdy zamykał w sejfie na trzy zamki.

Sprawy personalne sprawiały mi zawsze wiele kłopotu. Nalegano na mnie, aby zwolnić ze służby konsula generalnego w Berlinie Zielińskiego. Mimo że to on właśnie za Seydy i Dmowskiego odwołał mnie z Paryża i złożył

[17] Stanisław Michalski (1865 1949), inżynier technolog, organizator nauki; inicjator i redaktor „Poradnika dla samouków" (1898–1939), kierownik działu naukowego Kasy im. Józefa Mianowskiego (1918–1949); dyr. Funduszu Kultury Narodowej (1928–1939).

[18] *Villa Medici*, kompleks budynków przyległy do ogrodów *Borghese* w Rzymie; została wzniesiona przez Ferdynanda I Medyceusza, wielkiego księcia Toskanii; od 1803 r. własność Francji i siedziba Akademii Francuskiej w Rzymie.

ad acta wniosek o zamianowanie mnie posłem w Rydze, byłem przeciwny jego odwołaniu, bo wiedziałem, że opiekował się należycie kolonią polską, a jako były adwokat spełniał bez zarzutu swe obowiązki kierownika jednego z największych w Europie konsulatów. Nie potrafiłem wszakże przeforsować mego zdania.

Bardzo niepochlebne wieści dochodziły mnie z dalekiej placówki, gdzie posłem był jeden z belwederczyków[19]. Chcąc więc oprzeć się na autentycznych informacjach, wysłałem tam Aleksandra Dunajeckiego[20], z którym razem służyliśmy w Pradze, znałem więc dobrze jego dokładność i bezstronność. Dunajecki potwierdził jednak te relacje podwładnych posła, przyjeżdżających do kraju na urlop. Postawiłem więc wniosek odwołania owego posła i przeprowadziłem go bez trudności. Zaczęły się one dopiero wówczas, gdy zjawił się on w Warszawie, skarżąc się wszędzie na mnie. Rozmowa nasza była dość burzliwa. Nieprzyzwyczajony do niegrzecznego traktowania mnie przez podwładnych, wpadłem i ja w gniew i wyjawiłem posłowi przyczynę, dla której został odwołany. Był to duży błąd z mojej strony, bo wchodziły tu w grę okoliczności, jakich nie powinienem był poruszać. W rezultacie pan ów poszedł na skargę do Belwederu, do ministra Zaleskiego, do premiera, w końcu usiłował zwołać na mnie sąd pułkowników. Wprawdzie premier Sławek uspokoił go nieco, lecz w gruncie rzeczy wziął mi za złe moją szczerość, chociaż opartą na faktach. Minister Zaleski przypomniał mi także, iż już po raz drugi zwraca mi uwagę, że mówienie prawdy wyrządza często więcej szkody niż daje pożytku. Od czasu owej afery zaczęły po mieście krążyć pogłoski o moim ustąpieniu albo przeniesieniu na placówkę zagraniczną, co kilkakrotnie podchwytywała prasa brukowa.

---

[19] Zapewne Stanisław Hempel (1891–1968), działacz niepodległościowy, dyplomata; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW; sekretarz w biurze komisji wojskowej TRS (1917); od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. w 1919 r. dyr. biura prasowego delegacji polskiej na konferencję paryską, sekretarz poselstwa RP w Bukareszcie; radca w Dep. Polit. MSZ (1921–1924); w misji specjalnej w Stambule (1923); *chargé d'affaires* w Pradze (1924) i Teheranie (1925–1928), tamże poseł (1928–1938) akredytowany także w Bagdadzie (1932–1938); senator RP (1938–1939).

[20] Aleksander Dunajecki (ur. Bobek) (1884–1938), dyplomata; od 1918 r. w służbie zagranicznej; *attaché* handlowy w MSZ (1918–1919); kierownik konsulatu (1919–1927), jednocześnie radca handlowy (1923–1927) w Pradze; w Dep. Konsularnym MSZ (1927–1932), konsul generalny w Wiedniu (1932–1934), Paryżu (1934–1936) i Wrocławiu (1936).

Opróżnione przez owego posła stanowisko miał objąć Władysław Baranowski[21], dotychczasowy poseł w Sofii. I on też był bardzo niezadowolony z mojej decyzji. Ciekawy typ, z pochodzenia Tatar, o kruczej, kędzierzawej brodzie, wychowany we Francji, miał nader bujną wschodnią fantazję i dużą ufność w swoje różnorodne zdolności. Dyplomatą był jednak nieszczególnym, mimo to sądził, że byłby najodpowiedniejszym kandydatem na stanowisko naszego ambasadora we Francji. Powiedział mi to otwarcie, radząc rychłe odwołanie Chłapowskiego, a on przez swoje rozgałęzione stosunki naprawi zło przez niego wywołane. Wypomniał mi także, iż dzięki niemu powołano mnie na członka akademii prawa międzynarodowego w Paryżu, a ja zaś wysyłam go na tak dalekie wygnanie.

Baranowskiego pozbyłem się, na szczęście, rychło, bo miałem zapowiedzianą wizytę wiceprzewodniczącego komisji doradczej do spraw komunikacji w Lidze Narodów dr. Augusta de Vasconcellosa[22], dla którego wydawałem w tym dniu obiad. Misja jego interesowała nas bardzo, miał bowiem zbadać na miejscu sprawy tranzytu między Polską a Litwą.

Gościłem także w tym czasie nowego ambasadora Stanów Zjednoczonych Johna Willysa[23], bogatego fabrykanta samochodów i prezesa konkurencyjnego z Fordem koncernu *Willys-Morrow*. Był on zupełnym nowicjuszem w zawodzie dyplomaty i informował się bez przerwy o sposobach przyjęć i utrzymywaniu stosunków towarzyskich. Chciał mi także ofiarować

---

[21] [Władysław] *Baranowski (1885*[–1939), dyplomata, działacz polit., publicysta; od 1914 r. w Legionach Polskich oraz Dep. Wojsk. NKN; od 1915 r. szef agencji prasowej w Mediolanie; następnie w polskim biurze prasowym w Bernie; w 1917 r. delegat ugrupowań niepodległościowych w Szwajcarii], *od 1920 r.* [powinno być 1918] *w służbie zagr. do 1935 r.* [powinno być 1930], *m.in.* [radca poselstwa w Bernie, potem w Rzymie (1919); szef biura propagandy zagranicznej przy Prezydium RM (1920)]. *Był w Konstantynopolu radcą poselstwa* [delegatem (1921–1923)], *potem posłem w Sofii* [(1925–1930] *i w Teheranie* [nominacji nie przyjął].

[22] Augusto de Vasconcelos (1867–1951), portugalski lekarz, polityk i dyplomata; min. spr. zagr. (1911–1913), premier (1911–1912), min. spr. wewn. (1912–1913); poseł w Madrycie (1913–1914) i Londynie (1914–1919); w 1919 r. przewodniczący delegacji na konferencję pokojową w Paryżu; w składzie delegacji (na różnych stanowiskach) przy Lidze Narodów (1922–1937).

[23] John North Willys (1873–1935), amerykański inżynier, przemysłowiec i dyplomata; od 1909 r. właściciel *Marion Motor Car Company* w Indianapolis, od 1916 r. *Willys-Morrow Company* i szeregu innych firm samochodowych; ambasador w Polsce (1930–1932).

samochód w prezencie i dziwił się, że tej „drobnostki" przyjąć od niego nie chcę. Wynajął pałac Potockich[24] na prywatne mieszkanie i w roli szefa protokołu zaangażował autentyczną hrabiankę z towarzystwa warszawskiego. Opowiadano mi potem wiele o gościnności i wystawności jego przyjęć, urządzanych niemal wyłącznie dla naszej arystokracji. Ludzi mających istotnie coś do powiedzenia w Polsce spotykało się tam rzadko. Jest to objaw dość często w życiu dyplomacji spotykany, co dziwniejsze, hołdują mu nawet ci, którzy dotąd z tą sferą nie utrzymywali żadnych stosunków.

W czasie jednego z licznych obiadów w ambasadzie Stanów Zjednoczonych dosięgnął mnie telefon premiera Sławka, który wzywał mnie mimo późnej pory do siebie. Udałem się więc natychmiast do gmachu prezydium, gdzie zobaczyłem Sławka sinego wprost ze złości. Przekonałem się wówczas, że był to pasjonat, tylko umiejący panować nad swym wybuchowym temperamentem. Seplenił wówczas i czerwieniła mu się blizna. Podał mi w milczeniu jakiś raport. Było to sprawozdanie o antypolskich demonstracjach litewskich. Ile razy miało się wrażenie, że będzie można dogadać się z rządem kowieńskim, szczególnie teraz po obaleniu dyktatury Voldemarasa, obce jakieś wpływy podżegały Litwinów, namawiały do demonstracji, rozsiewały fałszywe wieści i uniemożliwiały pojednanie. Zdawało się np., że na terenie Ligi Narodów doprowadzi się do zasadniczej wymiany zdań z dość na pozór umiarkowanym ministrem spraw zagranicznych Litwy Zauniusem[25]. Tymczasem na całej Kowieńszczyźnie zawrzało wskutek rzekomej „rzezi młodzieży litewskiej w Dmitrówce"[26], na co odpowiedziano zdemolowaniem

[24] Inaczej pałac Czartoryskich lub pałac Ossolińskich położony przy ul. Krakowskie Przedmieście, początki budowli datuje się na XVII w., od zbudowania murowanego dworu będącego własnością Ernsta Denhofa; został przez kolejnych właścicieli Czartoryskich przebudowany w stylu późnobarokowym i rokokowym; w XIX w. zaczęła w części jego wnętrz dominować forma klasycystyczna.

[25] Dovas Zaunius (1892–1940), litewski prawnik, polityk, dyplomata i urzędnik; od 1918 r. w służbie zagranicznej, m.in. szef Dep. Polit. MSZ (1919–1920), poseł w Rydze (1920), akredytowany także w Tallinie (1921), Pradze (1923–1925), Bukareszcie (1924–1925) oraz w Bernie (1925–1927), jednocześnie delegat przy Lidze Narodów; sekretarz generalny MSZ (1928), minister spraw zagranicznych (1929–1934), członek Rady Państwa (1934–1936), następnie Zarządu Banku Litewskiego (1936–1940).

[26] Awantura z maja 1930 r. z udziałem patrolu Korpusu Ochrony Pogranicza w Dmitrówce, po polskiej stronie granicy z Litwą, w której pobito kilku miejscowych włościan; stała się ona pretekstem do inspirowanych przez władze w Kownie wystąpień ludności litewskiej przeciwko działającym tam polskim instytucjom i sklepom; była

gimnazjum, redakcji, księgarni, banku i kilku lokali stowarzyszeń polskich w Kownie, a założony przez Voldemarasa Związek Odzyskania Wilna wydał odezwę, w której nazywał Polaków „terrorystami, gwałcicielami umów, krwawą hydrą, soliterem, kurzym mózgiem, krwawym wampirem, złodziejem" itd. Policja tolerowała te wybryki, zaś organ polski „Dzień Kowieński"[27] konfiskowała, gdy usiłował wykazywać bezpodstawność pogłosek, jakie wywoływały tego rodzaju zaburzenia.

– A my ciągle czekamy i czekamy – syknął Sławek – zalecamy cierpliwość i pozwalamy tym durniom bić nas po twarzy i lżyć. Była to aluzja do taktyki Zaleskiego, więc przypomniałem premierowi, że to przecież nie sama Litwa nas napada, bo jest tylko posłusznym narzędziem w rękach naszych wrogów.

– Tak, tak – potwierdził premier – ale trzeba będzie posłać tam pomoc pieniężną. Czy pan ma jakieś luzy w swoim budżecie, a przede wszystkim, czy ma pan kogoś pewnego, który by zawiózł naszym rodakom pieniądze i na miejscu zbadał sytuację?

– Na taki cel – odpowiedziałem – fundusze znaleźć się muszą. Hołówko ma także kogoś zaufanego.

– To dobrze – rzekł premier i pożegnał mnie, prosząc o informowanie go o dalszym przebiegu tej sprawy.

Litwa sprawiała mi w 1930 r. wiele kłopotu, ale także i niespodzianek. Marszałek miał swoich informatorów, więc nie potrzebował moich sprawozdań, dla Genewy trzeba było jednak opracowywać różne memoriały w sprawach ruchu granicznego, spławu na Niemnie, tranzytu itd., poza tym gościłem co kilka miesięcy coraz to innego dygnitarza Sekretariatu Ligi, który z miną surowego sędziego zjawiał się w moim biurze. Ale uśmiałem się w końcu serdecznie, gdy doszły nas wieści o aresztowaniu Voldemarasa na rozkaz komendanta Kowna, ponieważ „obecność jego zagraża bezpieczeństwu publicznemu". Osadzono go najpierw w Kretyndze, a internowano potem w Płotel[28], skąd usiłował uciec. Miał bowiem dużą swobodę

---

też powodem złożenia skargi w Lidze Narodów; w odpowiedzi kilka dni później doszło do zajść w Wilnie, gdzie ludność polska dopuściła się podobnych ekscesów przeciwko miejscowym Litwinom.

[27] „Dzień Kowieński", oficjalne pismo mniejszości polskiej na Litwie ukazujące się w l. 1919–1940 w stolicy Litwy.

[28] Właśc. Płótele (lit. *Plateliai*).

poruszania się, nie wolno mu było wszak opuszczać miejscowości. Gdy więc policja zobaczyła go w towarzystwie dwóch nieznanych osobników poza dozwoloną mu strefą, zatrzymała Voldemarasa, który grożąc, wydobył rewolwer. Obezwładniono go jednak, osadzono w więzieniu i w dodatku oskarżono o sprzeniewierzenie 20 tys. dolarów.

Sic transit gloria mundi[29]! Voldemarasa spotkała zasłużona kara. To on zaprzedał Litwę Niemcom, nie dopuścił do utworzenia się związku bałtyckiego, szkodził państwu, prześladując ludność polską, na którą składali się przeważnie doświadczeni rolnicy i hodowcy bydła, ciągłymi zaś i bezpodstawnymi skargami na Polskę w Genewie ośmieszył swój kraj, tak że przestano w końcu brać go na serio.

Podobnie jak w Kownie, tak i w Berlinie kotłowało się bezustannie, z tą tylko różnicą, że tam działały obce wpływy i obcy agitatorzy, nad Sprewą zaś toczyły się bez końca coraz zajadlejsze walki wewnętrzne. Ośmielone powodzeniem zdobytym mądrą i przebiegłą taktyką Stresemanna oraz ustępliwością wielkich mocarstw koła nacjonalistyczne i junkierskie zwalczały nowego szefa rządu Brüninga, który usiłował utrzymać chociażby pozory konstytucji weimarskiej i uszanowania traktatu wersalskiego. Jego minister spraw zagranicznych Curtius, były adwokat, o przekonaniach z dawna postępowych, zapewniał zawsze o pokojowości Niemiec, prasa niemiecka, nawet ta, która uchodziła za zbliżoną do rządu, podnosiła zaś coraz częściej hasła rewizji traktatu i granic. W końcu jeden z czołowych członków gabinetu Brüninga Treviranus, dawny minister do spraw Nadrenii[30], obecnie zaś po ewakuacji tego terytorium kierownik nowo utworzonego komisariatu do spraw wschodnich[31], wygłosił jeszcze przed swą nominacją mowę, popartą później wywiadem w „Königsberger Allg. Ztg"[32] w której odkrył śmiało dość zresztą lekko ukrywane zamiary i dążności rządu. Nazwał tzw. korytarz „niezagojoną raną we wschodnim skrzydle Rzeszy", a „zatamowaną krew wschodnich Niemiec troską i niebezpieczeństwem Europy".

[29] *Sic transit*... (łac.) – tak przemija chwała świata.

[30] Właśc. min. ds. terytoriów okupowanych, tj. obszaru Nadrenii okupowanego przez wojska francuskie i belgijskie

[31] *Reichskommissar für die Osthilfe*, komisarz Rzeszy ds. pomocy dla [niemieckiego] wschodu.

[32] Właśc. „Die Königsberger Allgemeine Zeitung", gazeta codzienna wydawana w Królewcu od 1875 r. do 1945 r. (do 1882 r. jako „Kommunalblatt für Königsberg und die Provinz Preussen").

Okazuje się więc, że tak lekkomyślnie dopuszczona przez Brianda przedwczesna ewakuacja Nadrenii i korzystne dla Niemiec załatwienie odszkodowań wojennych ośmieliły rząd berliński do wysunięcia nowego problemu: rewizji traktatu wersalskiego i granicy polsko-niemieckiej. „Jest to paląca kwestia, domagająca się rozwiązania i pod tym względem istnieje zupełna jednomyślność w łonie rządu" – mówił Treviranus. Co gorsza, mowa ta nie spotkała się z należną krytyką prasy zachodniej. Nawet organ francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych „Temps" przyznał, że „nadzieje Niemiec na rewizję traktatu wersalskiego leżą w naturze rzeczy".

Zaprosiłem zaraz *chargé d'affaires* niemieckiego Rintelena[33] i ostro zaprotestowałem przeciwko tego rodzaju wystąpieniom członka rządu berlińskiego, otrzymałem jednak zapewnienie, że minister Treviranus wyrażał tylko osobistą opinię, gdy zaś zacytowałem mu twierdzenie tego ministra, że zdanie jego podziela zarówno kanclerz, jak i jego gabinet, *chargé d'affaires* wymówił się brakiem oficjalnej informacji w owej sprawie.

Ten sam wynik dał późniejszy protest przybyłego w międzyczasie ministra Zaleskiego, w odezwach zaś wyborczych do niemieckiego Reichstagu wysuwa się na pierwszy plan problem rewizji granic jako naczelne hasło przyszłego zgromadzenia narodowego. Jeszcze bardziej prowokujące było wystąpienie Hindenburga zabierającego głos tylko w rzadkich wypadkach.

Pod naciskiem międzynarodowej opinii premier pruski Braun[34] zakazał organizowania się Stahlhelmu w oswobodzonej Nadrenii z powodu obawy rozruchów i zemsty na zwolennikach autonomii tego terytorium. *Stahlhelm* jest to stowarzyszenie o charakterze wybitnie militarnym, mające na celu krzewienie ducha odwetu i odebranie „zagrabionych" ziem niemieckich. Z okazji wycofania się wojsk dawnej Ententy z Nadrenii zapowiedziano szereg uroczystości z prezydentem Hindenburgiem na czele. Otóż w ostatniej chwili oświadczył on, że przybyć nie może, „ponieważ myśl, że członkowie

[33] Emil Otto Paul von Rintelen (1897–1981), niemiecki dyplomata; od 1921 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz legacyjny w ambasadzie w Paryżu (1923–1928); radca (*chargé d'affaires*) poselstwa w Warszawie (1929–1932); radca legacyjny (1932), wyższy radca legacyjny (1936) MSZ.

[34] Otto Braun (1872–1955), niemiecki polityk, publicysta; od 1889 r. w partii socjaldemokratycznej (1911–1917 w zarządzie), w 1902 r. współzałożyciel Niemieckiego Związku Robotników Rolnych (1909–1920 w zarządzie); poseł do Sejmu Pruskiego (1913–1918), Zgromadzenia Narodowego w Weimarze (1919–1920) i Reichstagu (1920–1933) pruski min. rolnictwa (1919–1921) i premier (1920–1921, 1921–1925, 1925–1932).

związku byłych żołnierzy frontowych nie mogą w tych uroczystościach brać udziału, jest mu nieznośna".

Zbliżające się wybory w Reichstagu obserwowane były przez nas z ogromnym zainteresowaniem, bo powinny ujawnić właściwe oblicze Rzeszy. Czy zechce ona prowadzić nadal stresemannowską politykę pokojowego załatwiania spraw spornych i utrzymania traktatu wersalskiego, czy wystąpi zdecydowanie przeciw takiemu programowi? Zmieniły się tam również ugrupowania partyjne. Wystąpiło na widownię nowe stronnictwo socjalistów narodowych[35], szowinistyczne i wrogie dotychczasowej polityce Stresemanna i Brüninga, z niepokojącymi, radykalnymi zamiarami społecznymi. Wyrosła także partia konserwatystów ludowych, pod wodzą Westarpa i Treviranusa, obu wrogów odrodzonej Polski. Nie możemy więc spodziewać się poprawy naszych stosunków z przyszłym rządem wyszłym z wyborów, które odbyły się we wrześniu. Dały one istotnie zdumiewające wyniki: 13 mln głosów za programem rewanżu i odrzuceniem traktatu wersalskiego, a 35 mln za uwolnieniem Niemiec od wszelkich zobowiązań traktatowych.

Mimo tych wszystkich niepokojących objawów marzyciel Briand w dalszym ciągu snuł swój cudowny sen o braterstwie ludów i europejskiej unii. 17 maja Laroche wręczył nam memoriał Brianda w tej sprawie, proponując, aby unia zajmowała się różnymi problemami, które należały właściwie do kompetencji Ligi Narodów. Ma ona przygotować teren dla współpracy politycznej i gospodarczej Europy i stwarzać „przyjazną atmosferę". Lecz nawet we Francji domagają się najpierw ustalenia bezpieczeństwa państwa, a potem dopiero można myśleć o zjednoczeniu Europy. Zaleski powitał w imieniu rządu z udaną radością ową „szczęśliwą inicjatywę", proponując zwyczajem genewskim wybranie komitetu, który zbadałby całokształt tego zagadnienia, wiedzieliśmy jednak z góry, że projekt Brianda był w ówczesnych warunkach niewykonalny. Sama już odpowiedź poszczególnych państw dowodziła ogromnej rozbieżności poglądów. Jedni, jak np. Włochy i Niemcy, wypowiedzieli się za udziałem ZSRS i Turcji, inni wykluczali państwa azjatyckie lub w ogóle odmówili udziału.

[35] Początkowo występowali jako Niemiecka Partia Robotników (1919), w 1920 r. została ona przekształcona w Narodowosocjalistyczną Niemiecką Partię Robotników (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*).

Przed samym urlopem prawdziwą przyjemność sprawił mi mój oficjalny udział w międzynarodowym zjeździe PEN klubów w Warszawie[36]. Zaprosił je na zeszłorocznym zebraniu nasz wiedeński delegat Kleszczyński[37], a gospodarzem warszawskiego zjazdu był Goetel[38], tegoroczny laureat nagrody państwowej. Oglądałem przy suto zastawionych stołach hotelu Europejskiego prawie wszystkie sławy światowe. Siedziałem obok naszego ulubionego pisarza angielskiego Garlsworthy'ego[39], smuciła mnie tylko jego zupełna nieznajomość spraw i znaczenia odrodzonej Polski. Nie odróżniał jej zupełnie od dawnego Królestwa wchodzącego w skład Imperium Rosyjskiego, a w toaście na cześć Warszawy uważał za stosowne opowiedzieć nam swą przygodę, jaką przeżył dawniej w tym mieście, udając się do Petersburga. Trzeba było wówczas z Dworca Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej przejechać na Dworzec Wschodni i za to kazał sobie dorożkarz zapłacić 5 rubli. Ujechawszy jednak spory kawał drogi, stanął i zażądał dopłaty 5 rubli, kiedy zaś Garlsworthy i jego towarzysz sprzeciwili się temu, wyrzucił ich kuferki na drogę, zawrócił i udawał, że odjeżdża. Sterroryzowani w ten sposób Anglicy dodali więc tych 5 rubli i jeszcze sami musieli dźwigać swoje kuferki, bo zawadiacki woźnica nie ruszał się z kozła. Jeden z francuskich pisarzy zapytywał mnie znów, ile mieszkańców ma Warszawa, sądząc, że jest ich najwyżej 40 do 50 tys.

Wszystko to były objawy dowodzące bardzo nikłych wyników naszej propagandy za granicą. Poruszyłem tę sprawę na posiedzeniu komitetu Funduszu Kultury Narodowej i uzyskałem przyrzeczenie zarezerwowania w przyszłym roku większej sumy na te cele.

W konferencji państw agrarnych, jaka odbyła się w sierpniu z udziałem państw bałtyckich, Węgier, Rumunii, Czechosłowaczyzny, nie brałem

---

[36] Światowy Kongres Federacji Międzynarodowej PEN Clubów odbył się w Warszawie w czerwcu 1930 r.

[37] Zdzisław Kleszczyński (1899–1938), powieściopisarz, poeta, publicysta; uczestnik wojny polsko-bolszewickiej; dziennikarz „Kuriera Warszawskiego" (1924–1938); redaktor naczelny tygodnika „Radio".

[38] Ferdynand Goetel (1890–1960), literat, publicysta, zwolennik sanacji; w czasie I wojny światowej deportowany w głąb Rosji; redaktor naczelny „Przeglądu Sportowego" (1922–1925), a potem „Kuriera Warszawskiego", działacz polskiego PEN Clubu (1935); członek Polskiej Akademii Literatury (1937).

[39] John Galsworthy (1867–1933), brytyjski pisarz, poeta, dramaturg, przedstawiciel realizmu krytycznego, laureat literackiej Narody Nobla (1932), autor m.in. powieści *Saga rodu Forsyte'ów*.

udziału z powodu urlopu, który spędzałem w Marienbadzie. I tam zaskoczyła mnie nieprzyjemna wiadomość o ustąpieniu płk. Sławka. Jeszcze w czerwcu dochodziły mnie słuchy o pewnych rozdźwiękach między nim jako szefem rządu a tym odłamem piłsudczyków, którzy domagali się „rządów silnej ręki". Minister spraw wewnętrznych[40] podzielał to zdanie. Odnosiłem jednak wrażenie, że Sławek nie pochwalał tych tendencji, których większa część społeczeństwa nie uznawała za celowe i dostatecznie usprawiedliwione. Żegnając się z premierem przed wyjazdem na urlop i pytając o zdrowie Marszałka, który bawił w swych ukochanych Pikieliszkach, usłyszałem odpowiedź, której właściwe znaczenie zrozumiałem dopiero teraz. Sławek odpowiedział: „Zdrowie Komendanta bardzo się poprawiło, a to było przecież moim celem. Zapewnić mu bodaj na kilka miesięcy spokój i odsunąć go od źródeł ciągłych irytacji".

Ustępujący premier zdawał też sobie sprawę z ogromnych trudności, jakie krępowały swobodny rozwój polityczny i gospodarczy Polski. Nieudolni wojewodowie z obozu piłsudczyków nie umieli rządzić ziemiami zamieszkanymi przez Ukraińców i Białorusinów. W Małopolsce Wschodniej wrzało. Walka opozycji, wywierającej duży wpływ na opinię społeczeństwa, z obozem rządzącym przybierała coraz ostrzejszy charakter. Czy zmiana ustroju i uchwalenie nowej konstytucji potrafiłyby zaradzić złemu, oto pytanie, jakie może zadawał sobie Sławek, rozumiejąc, że w tych ciężkich warunkach nie będzie mógł pogodzić obowiązków premiera i prezesa BB. Należało bowiem poświęcić więcej uwagi temu stronnictwu, które rozdwoiłoby się na nieliczny stosunkowo odłam ekstremistów oraz umiarkowanych i politycznie obojętnych. Rozmnożyły się bez liku zastępy nowo przyjętych karierowiczów, oportunistów, spryciarzy bez żadnej ideologii politycznej (to samo obserwowałem później w Niemczech i we Włoszech), garnących się do rządowego żłobu tylko dla zarobku lub zaspokojenia swych ambicji. Słyszałem dwukrotnie, jak Sławek mówił o konieczności „czystki", może więc, chciał ją przed wyborami przeprowadzić.

Zastanawiałem się niejednokrotnie, co skłoniło Marszałka do objęcia po Sławku na kilka tylko miesięcy rządów oraz do pozbycia się tak zręcznego i zaufanego „oficera do szczególnych poruczeń", jakim był przez szereg lat płk Beck. Doszedłem do przekonania, że Marszałek, może pod wpływem

[40] Zapewne Felicjan Sławoj Składkowski.

ekstremistów, do których zaliczano Świtalskiego, Becka, Miedzińskiego, Składkowskiego i in., zdecydował się na otwartą walkę z opozycją i zgniecenie jej siłą i terrorem.

Kampanię rozpoczęły dwa czy trzy artykuły Marszałka nader zjadliwe w stosunku do Sejmu, panów posłów i ich machinacji. Potem nastąpiła reaktywacja Jaroszewicza, byłego komisarza rządu na miasto Warszawę i objęcie przez niego z powrotem tego stanowiska, rozwiązanie Sejmu i mnóstwo aresztowań. Uwięziono przede wszystkim najzjadliwszych krytyków reżimu: Liebermana, Witosa, Kiernika[41], Putka[42], kilku posłów „Piasta", Stronnictwa Chłopskiego i Chrześcijańskiej Demokracji wraz z wieloma działaczami tych stronnictw. Co gorsza, przewieziono ich do więzienia wojskowego w Brześciu nad Bugiem, niepodlegającemu jurysdykcji cywilnej, którego dyrektorem mianowano znanego ze swej popędliwości i bezwzględności płk. Kostka-Biernackiego[43].

Zdaje się, że kierownictwo tej akcji Marszałek poruczył Beckowi i dlatego zamianował go ministrem bez teki i wicepremierem. Przeciwnicy Becka opowiadali, że to on wymyślił osadzenie krzykaczy opozycyjnych w surowym karcerze i on decydował o aresztowaniach. Nie miałem na to żadnych dowodów, poza tym, że byłem świadkiem, jak Jaroszewicz zdawał mu osobiście sprawę z uwięzienia znienawidzonego przez piłsudczyków Liebermana i pobicia go w czasie transportu do Brześcia. Zastałem także innym razem w poczekalni Becka Kostka-Biernackiego, który przybył z Brześcia z raportami. Dla mnie, znającego tak dobrze austriacką machinę

---

[41] Władysław Kiernik (1879–1971), adwokat, działacz ruchu ludowego, polityk; od 1903 r. w PSL, od 1913 r. w PSL „Piast" (1921–1931 w radzie naczelnej, 1925–1931 w zarządzie głównym, 1930–1931 wiceprezes); poseł na Sejm (1919–1933), min. spr. wewn. (1923); min. rolnictwa i dóbr państwowych (1925–1926); więzień twierdzy brzeskiej (1930).

[42] Józef Putek (1892–1974), pisarz, publicysta, dr praw; od 1908 r. w PSL następnie w PSL „Lewicy" (1913); w czasie I wojny światowej delegat NKN na powiat wadowicki, tamże komisarz polit. Dep. Wojsk. NKN; poseł na Sejm (1919–1930 i 1938–1939); w PSL „Wyzwolenie" (1922–1931, wiceprezes zarządu głównego 1923, 1926, 1929); działacz Centrolewu; w 1930 r. osadzony w twierdzy brzeskiej (1930); w SL (1931–1938); więzień sanacji (1933–1934).

[43] Wacław Kostek-Biernacki (1884–1957), działacz niepodległościowy, pisarz, poeta, polityk, płk WP; od 1904 r. w PPS, potem w ZWC; w czasie I wojny światowej w Legionach Polskich i POW; od 1918 r. w WP, m.in. komendant twierdzy brzeskiej (1930–1931); wojewoda nowogródzki (1931–1932), następnie poleski (1932–1939); w tym czasie odpowiadał za obóz odosobnienia w Berezie Kartuskiej.

państwową i ciche jej chody, były te masowe objawy gwałtu rażące i niezrozumiałe.

Rządy silnej ręki? Byłyby one w pierwszych latach istnienia odrodzonej Polski bardzo potrzebne i skuteczne. Wypełniłyby może zgubne następstwa długiej niewoli i braku wyrobienia, teraz jednak po 11 latach prób ustroju pseudoparlamentarnego wydały mi się eksperymentem niebezpiecznym i zawodnym.

Zwolnienie wybitnego prawnika, znanego ze swej niezwykłej uczciwości i bezstronności, prof. Stanisława Wróblewskiego ze stanowiska prezesa Najwyższej Izby Kontroli i zamianowanie na jego miejsce gen. Krzemieńskiego[44], prezesa sądu wojskowego, byłego legionisty oddanego duszą i ciałem Piłsudskiemu, było objawem znamiennym. Tak samo ogólne zdziwienie wzbudziło zastąpienie Eugeniusza Kwiatkowskiego przezacnym człowiekiem, ale zupełnym dyletantem w sprawach gospodarczych, jakim był płk Prystor. Kwiatkowski prowadził przez cztery lata Ministerstwo Przemysłu i Handlu, stworzył Mościce i nabrał dużego doświadczenia, szczególnie w sprawach eksportu, dla ułatwienia którego zbudował najwyższym wysiłkiem osobistych trudów i zabiegów port w Gdyni, uniezależniający nasz towar od Gdańska, gdzie coraz wyraźniej przeważały wrogie nam tendencje. Nauczył się także trzymać na wodzy wielki przemysł i poskramiać zbyt wygórowane apetyty naszych firm węglowych. Każdy następca będzie musiał zaczynać na nowo jego robotę, której wyniki zależą nieraz od zawiązanych osobiście stosunków.

We wrześniu, kiedy znów zastępowałem Zaleskiego, który w otoczeniu swoich zaufanych, posła Knolla, posła Tarnowskiego, Chrzanowskiego i Szumlakowskiego, wyjechał do Genewy na doroczną sesję Ligi, zapadło na jednym z posiedzeń Rady Ministrów postanowienie aresztowania W. Korfantego. Przypomniałem sobie, jak mnie przyjmował w Bytomiu, bezpośrednio po ukończeniu powstania, w swej siedzibie pooranej granatami, w otoczeniu oddanej mu na śmierć i życie drużyny. Nie wolno mi było jednak

[44] Jakub Marian Krzemieński (1882–1955), adwokat, dr praw, gen. WP, w Legionach Polskich (1914–1917), następnie w c.k. armii, potem internowany; od 1918 r. w WP, m.in. szef Dep. Wojskowo-Prawnego MSWojsk., zastępca naczelnego prokuratora wojskowego; doradca prawny nacz. państwa, a potem Prezydenta RP (1919–1923); sędzia (1923), następnie prezydent (1926) Najwyższego Sądu Wojskowego; prezes Najwyższej Izby Kontroli (1930–1939).

zabierać głosu, bo to była sprawa niewchodząca w zakres mego ministerstwa. W czasie pauzy pytałem tylko Matuszewskiego, czy uważa aresztowanie tak zasłużonego człowieka za słuszne.

– Wojewoda Grażyński[45] domaga się tego od dawna – odparł Matuszewski. Korfanty jako jeden z przywódców Chrześcijańskiej Demokracji na Śląsku i redaktor „Polonii"[46] podburza do tego stopnia ludność, tak otwarcie lży wszystko, co jest rządowe, że to graniczy już ze zdradą stanu, bo w swojej nienawiści do Piłsudskiego posługuje się nawet Niemcami i umacnia ich w przekonaniu, że Polska nie umie i nie potrafi rządzić Śląskiem. Uwięzionego wywieziono także do Brześcia nad Bugiem i oddano pod opiekę Kostka-Biernackiego.

Kiedy raz pytałem Wieniawę o Biernackiego, odpowiedział: – Nie wdawaj się też z tą świnią!

Ciekawy byłem, jaką minę przybierze Beck, który jako wicepremier zajął w bocznym skrzydle Prezydium Rady Ministrów lokal, gdzie urzędowała najpierw zorganizowana przeze mnie w grudniu 1918 r i styczniu 1919 r. Polska Agencja Telegraficzna. Złożyłem mu tam wizytę i zauważyłem tylko, że po cywilnemu stracił swój dawny fason kawaleryjski (był oficerem konnej artylerii), zachowując zwykły olimpijski spokój i konwencjonalny uśmiech na wąskich, nieco ironicznie skrzywionych ustach. Uważał zapewne to raptowne wyniesienie go na jeden z najwyższych szczebli hierarchii urzędniczej za objaw zupełnie naturalny.

W rozmowie wspominał o konieczności przeprowadzenia nowych wyborów dla umożliwienia zmiany konstytucji wzmacniającej władzę prezydenta i rządu. Kiedy zapytałem go o przyczyny usunięcia Kwiatkowskiego, odpowiedział, że nie umie mi na to odpowiedzieć. – Przebąkiwano – dodał – że jego twory, Gdynia i Mościska, pochłaniały zbyt wiele, jak na nasze stosunki, pieniędzy, których brakowało na o wiele naglejsze i bardziej aktualne cele. Kwiatkowski pozostaje jednak zawsze w odwodzie i pewno jeszcze będzie później powołany.

---

[45] Michał Grażyński (ur. Kurzydło) (1890–1965), działacz niepodległościowy, urzędnik, dr filozofii i prawa; w c.k. armii (1914–1918); od 1918 r. w WP, m.in. w Oddziale II SG, przygotowywał plebiscyty na Spiszu i Orawie oraz Górnym Śląsku, szef Grupy Wschód w III powstaniu śląskim; wojewoda śląski (1926–1939); min. ds. propagandy (1939).

[46] „Polonia", dziennik informacyjno-polit. zorientowany chadecko, założony w 1924 r. w Katowicach z inicjatywy W. Korfantego; działał do 1939 r.

Nieoczekiwana była również, ale mająca to samo polityczne podłoże, nominacja wiceprezesa klubu parlamentarnego BB płk. Koca[47] na stanowisko podsekretarza stanu w Ministerstwie Skarbu. Koc był tak przygotowany do tego bardzo odpowiedzialnego urzędu, jak płk Prystor do zastąpienia Kwiatkowskiego. Był on dobrym dziennikarzem i redaktorem „Gazety Polskiej"[48], nie znał jednak żadnego języka i, o ile wiem, nie miał wyższego wykształcenia, bo jako młody chłopak wstąpił do Legionów i odegrał dość dużą rolę jako organizator POW. A więc w nowym rządzie decydowała zdaje się wyłącznie zasada „100% zaufania", a nie osobiste kwalifikacje jego członków. Muszę jednak dodać, że dowiedziałem się później, iż Koc zabrał się tak energicznie za naukę języka francuskiego i angielskiego, że dwa lata później mógł już prowadzić w Londynie i w Paryżu układy z tamtejszym światem finansowym.

Czułem się też coraz bardziej osamotniony i częściowo usuwany na bok. Mówiono, a nawet pisano o wysłaniu na emeryturę zasłużonego ambasadora Olszowskiego w Ankarze i powierzeniu mnie tej mało interesującej placówki. Marszałek zajęty głównie sprawami wewnętrznymi wzywał mnie nader rzadko, ograniczając się do dawania mi poleceń przez Becka, do którego miałem teraz chodzić do prezydium. Miałem więc więcej czasu i poświęcałem go głównie pracy w ministerstwie. Brałem czynny udział w naradach Departamentu Konsularnego nad reorganizacją naszej służby konsularnej za granicą. Na podstawie własnych doświadczeń nabytych jako inspektor placówek i ich kierownik w Pradze, Berlinie i Sztokholmie, starałem się uprościć robotę konsulów i skierować ją na praktyczne tory zdobywania dla towaru polskiego nowych rynków zbytu i dokładne informowanie władz krajowych o warunkach gospodarczych danego państwa i jego możliwościach eksportowych i importowych. Dyr. Łukasiewicz okazał pełne zrozumienie dla tych spraw i współpracował ze mną lojalnie i skutecznie. Hołówko ubiegał się o mandat sejmowy i uzyskał go w wyborach, a chwilowo zastąpił go Libicki, dotychczasowy poseł w Tallinie.

---

[47] Adam Koc (1891–1969), działacz niepodległościowy, polityk, ppłk WP; od 1909 r. w ZWC, następnie w Związku Strzeleckim; w 1914 r. w POW, a potem w Legionach Polskich; od 1918 r. w WP, m.in. dowódca dywizji ochotniczej (1920); szef Wydziału Przysposobienia Rezerw Oddziału III SG (1921–1923); szef sztabu DOK nr VI (1926–1928), poseł na Sejm (1928–1936); wicemin. skarbu (1930–1936); senator (1938–1939); szef Obozu Zjednoczenia Narodowego (1937–1938).

[48] „Gazeta Polska", organ informacyjno-polityczny sanacji, wydawany w Warszawie codziennie w l. 1929–1939.

Jesienią dowiedziałem się z radością, że Marszałek przeznacza mnie na Berlin i że Beck przychodzi na moje miejsce wnet po przeprowadzeniu wyborów. Naraziły nas one na skargę Niemiec do Ligi Narodów z powodu rzekomego prześladowania mniejszości niemieckiej, stosowanie skrajnej tyranii w stosunku do akcji wyborczej Niemców w Polsce i niedopuszczanie ich do głosowania oraz skargę o aresztowanie prezesa klubu ukraińskiego UNDO[49] dr. Lewickiego[50] i jego sekretarzy.

Po wyborach i ustaleniu większości rządowej od razu nastąpiło odprężenie. Marszałek ustąpił z premierostwa, powierzając je znowu płk. Sławkowi, Beck objął w grudniu moje stanowisko, a ja wyjechałem z żoną do Krynicy, czekając na odwołanie z Berlina posła Knolla. Był to figiel spłatany Zaleskiemu, który sprzeciwiał się usunięciu swego zaufanego przyjaciela Knolla, chcąc mnie osadzić w Ankarze. Przyczyny, dla których Knoll przestał być dobrze widziany w Belwederze, były mi nieznane.

Przez tydzień wprowadzałem Becka w urzędowanie, co było zadaniem łatwym, bo większa część spraw była mu dobrze znana, poza tym orientował się szybko i miał dar ułatwiania sobie pracy. Domyśliłem się od razu, że skasuje osobiste czytanie wszystkich raportów, nad czym ja ślęczałem godzinami, i że będzie wyręczał się swoim zaufanym oficerem przyjętym wraz z nim do naszej służby kpt. Sokołowskim[51].

Ostatnim moim występem w roli kierownika ministerstwa był udział w nabożeństwie żałobnym za Ulrycha Rauschera, posła niemieckiego. Zmarł on niespodziewanie na galopujące suchoty gardlane po kilkutygodniowej zaledwie chorobie. Był to może ostatni przedhitlerowski Niemiec, który przypominał mi typ mentalności, jaki znaliśmy z czasów naszej przynależności

---

[49] Ukraińskie Zjednoczenie Narodowo-Demokratyczne (UNDO), ukraińskie centroprawicowe ugrupowanie polit., działające w II RP w l. 1925–1939.

[50] Właśc. Dmytro Pawłowycz Łewyćkij (1877–1942), ukraiński adwokat, działacz społeczny i polit., dr prawa; od 1914 r. w c.k. armii, potem w niewoli rosyjskiej; członek misji ZURL w Kijowie (1918); poseł URL w Kopenhadze (1919–1921); w 1921 r. współorganizator UNDO (1925–1935 prezes), poseł na Sejm RP (1928–1935); aresztowany za działalność antypaństwową (1930–1931); w 1939 r. poparł kurs UNDO (zostając wiceprezesem) ukierunkowany na kompromis z władzami RP.

[51] Seweryn Sokołowski (1899–1966), urzędnik, ppłk WP; w POW (1914–1918), aresztowany przez Niemców; od 1918 r. w WP, m.in. referent, oficer do zleceń w gabinecie min. spr. wojsk. (1926); szef sekretariatu Prezydium RM (1930); od 1930 r. w MSZ, radca i szef Wydziału Szyfrów, następnie wicedyr. gabinetu ministra (1932–1939).

do Austrii. Rauscher nie przeszedł przez wrogą nam berlińską szkołę *Auswärtiges Amt*, bo był lewicowym dziennikarzem, którego dopiero socjalista Ebert powołał do służby zagranicznej. Wierzył w możliwość porozumienia z Polską i dążył do niego, zjednując sobie w Warszawie wiele życzliwości i sympatii. Był bardzo gościnny i w przyjęciach hojny, piwnicę miał też bogato zaopatrzoną, z której sam często korzystał. Gdyby nie jego osobista znajomość ze Stresemannem i ciągłe u niego interwencje, układ likwidacyjny i umowa handlowa polsko-niemiecka nie doszłyby nigdy do skutku. Zdawał sobie doskonale sprawę z zagrażającego nam i pokojowi Europy niebezpieczeństwa szowinistycznej, junkierskiej polityki odradzającego się nacjonalizmu niemieckiego. Nie taił też przede mną swej odrazy, jaką żywił dla polityki Hugenberga, Schachta, Treviranusa i in. Przedwczesny zgon Rauschera wzbudził w bliższym kole jego warszawskich znajomych szczery żal.

Straciłem także w tym czasie wieloletniego doradcę i mentora prof. UJ Władysława Leopolda Jaworskiego. Poznałem go w Wiedniu, gdy w 1911 r. wszedł do parlamentu. Schodziliśmy się u Puchera, gdzie udzielałem mu różnych informacji z działalności czy zamierzeń rządu austriackiego, o ile byłem o nich powiadomiony, on zaś – przekonawszy się o mojej dyskrecji – tłumaczył mi niejedno posunięcie Koła Polskiego czy poszczególnych stronnictw, abym mógł je należycie ocenić i, ewentualnie, w razie potrzeby zużytkować w moich sprawozdaniach pisywanych dla cesarza i premiera.

Był to jeden z najświetniejszych wówczas przedstawicieli szkoły krakowskiej, która dążyła do ideowego podniesienia szlachty i uczynienia jej zdolną do rządzenia krajem. Z powołania prawnik, profesor prawa cywilnego i administracyjnego, był w pracy swej niezwykle wszechstronny. Orientował się łatwo w każdej sytuacji i zawsze znalazł stosowną dla niej definicję czy rozwiązanie. Po wybuchu wojny, zostawszy prezesem NKN, uchronił Galicję od grożącego jej rozłamu na dwa wrogie obozy: jednego pod wodzą hr. Skarbka[52], przeciwnego Legionom i Piłsudskiemu, i drugiego, który godził się za cenę wolności i zupełnej autonomii na unię personalną Polski z monarchią Habsburgów i w następstwie owej koncepcji na podjęcie walki czynnej

[52] Aleksander hr. Skarbek (1874–1922), arystokrata, urzędnik, polityk; w 1907 r. w Lidze Narodowej, poseł na Sejm Krajowy we Lwowie (1908–1914) i do wiedeńskiej Rady Państwa (1909–1918), od 1914 r. na czele Wydziału Wojskowego Sekcji Wschodniej NKN, członek PKL w Krakowie (1918), organizator odsieczy dla Lwowa, tamże członek Tymczasowego Komitetu Rządzącego; poseł na Sejm Ustawodawczy (1919–1921).

z Rosją pod wodzą Piłsudskiego. O ile pamiętam, to jeden Jaworski umiał rozmawiać z Komendantem, przywykłym do podziemia, spisku i nieograniczonej władzy przywódcy. Jemu NKN zawdzięczał utrzymanie wobec świata przynajmniej pozorów jednolitości programu politycznego Galicji.

Po zakończeniu wojny konserwatyści krakowscy i ich ideologia stali się anachronizmem. „Czas" zszedł do roli drugorzędnego organu. Jaworski usunął się całkowicie z życia politycznego i poświęcił wyłącznie pracy naukowej. Spotkałem go dwa czy trzy razy w Warszawie, dokąd przybywał w interesach wydawanego przez siebie zbioru prawa państwa polskiego[53]. Postarzały, posiwiały, mówił jeszcze bardziej świszcząco i częściej walczył z brakiem oddechu niż dawniej. Przeszedł operację krtani i oddychał przez rurkę, z której wydobywały się przy mówieniu niesamowite nieraz odgłosy, wraz z odpryskami śliny i flegmy. To krępowało naturalnie Jaworskiego, który zasłaniał często ręką ową srebrną rurkę lub poprawiał jej osadzenie w bandażu otaczającym jego szyję. Mimo to nie przypuszczałem, że tak rychło rozstanie się z życiem, którym dobrze zasłużył się Polsce.

W październiku mieliśmy egzotyczną wizytę brata Mikada ks. Takamatsu[54] i jego małżonki ks. Kikuko[55]. Braliśmy z żoną udział w bankiecie wydanym na cześć gości przez prezydenta. Gdyby nie grube, złocone naszywki na rękawach munduru, sięgające niemal po łokieć, można by przypuszczać, że ma się przed sobą jakiegoś młodzieńca z Nalewek, o kruczej czuprynie i wydatnych ustach, natomiast księżna w brokatowej toalecie z długim sznurem cudownych, połyskliwych pereł mogłaby uchodzić za południową Włoszkę lub Ormiankę. Dostałem naturalnie znów wysoki order japoński, tak samo jak z okazji podpisania przeze mnie traktatu przyjaźni z Persją[56] wielką wstęgę Orderu Pahlavi[57].

---

[53] Chodzi o dziennik urzędowy, który początkowo ukazywał się pod nazwą „Dziennik Praw Królestwa Polskiego", od 1918 r. jako „Dziennik Praw Państwa Polskiego", a od 1919 r. „Dziennik Ustaw Rzeczypospolitej Polskiej".

[54] Takamatsu (1905–1987), japoński książę, młodszy brat cesarza Japonii Hirohito.

[55] Kikuko Tokugawa (1911–2004), arystokratka; wnuczka ostatniego szoguna Yoshinobu Tokugawy; od 1930 r. żona ks. Takamatsu.

[56] Traktat został podpisany 19 marca 1927 r. w Teheranie, przez *chargé d'affaires* S. Hempla oraz min. spr. zagr. Ali Goli Chana Ansariego, natomiast Wysocki z posłem perskim Mirzą Assadollahem Chanem Assadem Bahadorem dokonał w Warszawie w październiku 1930 r. wymiany dokumentów ratyfikacyjnych.

[57] Najwyższe perskie odznaczenie nadawane w l. 1926–1979, ustanowione przez Rezę Szacha Pahlaviego (1878–1944).

Składając wizyty pożegnalne, byłem u ministra Matuszewskiego, który okazywał duże zadowolenie z powodu dojścia do porozumienia z koncernem Kreugera i uzyskania nowej pokaźnej pożyczki 32 mln dolarów. Podpisano umowę, której trwanie przedłużono do 30 września 1965 r., i uzyskano podwyższenie czynszu dzierżawnego, wynoszącego obecnie 24 i 1/2 mln zł rocznie. Matuszewski podnosił dobrą wolę Szwedów i opowiadał o gościnności, z jaką przyjmowano go w Sztokholmie. Jakże to wszystko brzmiało inaczej niż za mojego urzędowania w Szwecji, gdy minister Czechowicz wyrażał się wobec mnie jak najgorzej o Kreugerze i jego akcji zapałczanej w Polsce. Mimo woli nasuwało się przypuszczenie, że działały wówczas w Ministerstwie Skarbu nieznane mi wpływy dążące do rozbicia układu z Kreugerem i oddania monopolu zapałczanego w inne ręce.

Urzędnicy Ministerstwa Spraw Zagranicznych wydali dla mnie obiad w Resursie Kupieckiej, w którym wzięli udział Zaleski i Beck. Powinien był to uczynić Zaleski w domu, a nie w restauracji, mógł też zdobyć się na kilka bodaj słów uznania dla mojej tak ciężkiej pracy. Mowa jego była uprzejma, lecz straszliwie banalna, moja odpowiedź miała również ten sam charakter.

Po tym obiedzie wyjechaliśmy znowu z żoną do Krynicy, gdzie na święta Bożego Narodzenia przybyli Beck, nowy wiceprezes klubu BB Hołówko, wiceminister spraw wewnętrznych Pieracki[58] i jeszcze dwóch czy trzech dygnitarzy, wszyscy z I Brygady Legionów. Spotykaliśmy się tylko przy wspólnym stole, gdzie mimo moich usiłowań nie mogłem nigdy wejść w krąg ich myśli, zbliżyć się do tych ludzi, którzy nie dopuszczali nikogo obcego do swego tak odrębnego i tak zazdrośnie strzeżonego środowiska.

Żałowałem, że nie zbliżyłem się wcześniej do Pierackiego, który padł potem ze skrytobójczej ręki fanatyka ukraińskiego[59]. Bardzo oczytany, poważnie myślący, interesował się dziedzinami wiedzy dość rzadko uprawianymi w Polsce, a nigdy w jego sferze. Studiował np. św. Augustyna[60], cytował z pamięci całe ustępy jego rozmyślań, w ogóle zajmował się filozofią.

---

[58] Bronisław Pieracki (1895–1934), płk WP, polityk; członek BBWR (od 1928 r. wiceprezes), podsekretarz stanu w MSW (1929–1930), min. bez teki i wicepremier (1930–1932), min. spr. wew. (1932–1934), poseł na Sejm RP (1928, 1930–1934).

[59] Pieracki został zastrzelony 15 czerwca 1934 r. przez Hryhorija Maciejkę.

[60] Augustyn z Hippony (354–430), filozof, teolog, święty Kościoła katolickiego i prawosławnego.

W prasie niemieckiej ukazały się życzliwe wzmianki o mojej nominacji, których jednak żaden z dzienników warszawskich nie powtórzył, mówiąc tylko ogólnie, że podnoszono tam m.in., iż byłem swego czasu współpracownikiem krakowskiego „Życia”[61]. Jak gdyby to miało być miarodajne. Przypuszczam, że zawdzięczałem to wspólnym wysiłkom panów Szumlakowskiego i Chrzanowskiego, które mnie jednak bynajmniej nie martwiły. Tak samo nie uraził mnie Mackiewicz, dowodzący w swym wileńskim organie, że nie nadaję się zupełnie na stanowisko posła w Berlinie. Dopiero B. Koskowski[62] w „Kurierze Warszawskim” przypomniał mi ogrom ciężaru, jaki włożono na moje barki. W artykule wstępnym zatytułowanym *P. Wysocki w Berlinie* wyraził on „najgłębsze współczucie p. A. Wysockiemu, który ma objąć najtrudniejszą placówkę dyplomatyczną na świecie. Pracować teraz w Berlinie nad jakimś *modus vivendi*[63] wygląda na kwadraturę koła. Orientować się we wszystkich fazach, jawnych objawach i ukrytych tendencjach dzisiejszego chaosu politycznego w Niemczech wymaga naprawdę wyjątkowych kwalifikacji. Nie czeka też p. W. synekura. I z pewnością człowiek tak wytrawny, niepozbawiony doświadczenia dyplomatycznego, znający już tenże Berlin, uposażony w niemałą dozę zimnej krwi i stateczności charakteru, zdaje sobie sprawę z tego, co go oczekuje”.

Tak, chodząc po zaśnieżonym lesie krynickim, przypomniałem sobie ostatnie „występy” ministra Curtiusa. Jego objazd Górnego Śląska i konferencje z prześladowcą naszych mniejszości w Niemczech dr. Lukaschkem[64]. Zapowiedzi Curtiusa dalszej akcji przeciw Polsce z powodu rzekomych prześladowań mniejszości niemieckiej, a co najważniejsze, podkreślenie konieczności rewizji traktatów i planu Younga, pochwalanej przez całą bez wyjątku prasę Rzeszy, oraz pierwszy występ w Reichstagu Rosenberga[65],

---

[61] „Życie”, ilustrowany tygodnik, następnie dwutygodnik i miesięcznik literacko-artystyczno-społeczny założony w 1897 r.

[62] Bolesław Koskowski (1870–1938), dziennikarz, publicysta, ekonomista i polityk, od 1905 r. w redakcji „Kuriera Warszawskiego”; senator z ramienia ZLN (1922–1927).

[63] *Modus...* (łac.) – ułożenie stosunków pomiędzy stronami.

[64] Hans Lukaschek (1889–1960), niemiecki urzędnik, polityk, dr prawa; burmistrz Rybnika (1916), starosta powiatowy rybnicki (1918–1920), współorganizator Wolnego Stowarzyszenia Obrony Górnego Śląska; w 1919 r. w składzie delegacji na konferencję pokojową w Paryżu; w Komisji Mieszanej dla Górnego Śląska (1922–1927).

[65] *Alfred Rosenberg ur. 12 stycznia 1893 r.* [–zm. w 1946 r., niemiecki polityk i ideolog nazistowski], *studia w Rewlu i Petersburgu, „Volkischer Beobachter” (1921)* [redaktor

domagającego się „naprawienia błędnego wyroku z 1921 r.", oto były objawy budzące we mnie duży niepokój. Czy podołam w ogóle temu zadaniu?

Marszałek wyjechał przez Paryż i Lizbonę na Maderę. Przyjął mnie na pożegnanie dość łaskawie, mówiąc: „Niech się pan najpierw rozpatrzy w Berlinie, a potem zda mi sprawę ze swoich obserwacji". I to była jedyna instrukcja, jaką w ogóle otrzymałem, wyjeżdżając do Berlina.

---

naczelny (1923–1938)], *poseł do Reichstagu od 1930 r., szef biura partii do spr. zagr. od 1931 r.* [szef Wydz. Zagranicznego NSDAP (1933–1945)], *kierownik instytucji mających na celu wychowanie i organizację partii. Twórca rasizmu partii* [skazany na karę śmierci w procesie norymberskim].

Rozdział 22

Moje audiencje i wizyty w Berlinie · Niepowodzenia Brüninga · Rozrost nacjonalsocjalizmu Hitlera · Nieudane próby Anschlussu Austrii · Rozmowa z doradcą politycznym kanclerza red. Hagemannem · „Korytarz" – powtarzają wszyscy – jest „klinem", „żywą raną" itp.[1]

Do Berlina zajechałem incognito, bo chciałem tylko złożyć rzeczy, rozpatrzyć się w urządzeniu poselstwa i jego zapasach i udać się do Paryża, aby tam pouzupełniać braki. Zastałem, na szczęście, wyduszone z ministerstwa przez Knolla 12 tys. marek na sprawienie umeblowania jednego z mniejszych salonów poselstwa. Dawało to przeszło 70 tys. franków.

W Paryżu urzędował stale jako nasz przedstawiciel w jednej z międzynarodowych komisji przyjaciel mej młodości Tadeusz Sobolewski[2], zbieracz antyków i niezły ich znawca. Wynalazł też wnet dla mnie stylowy garnitur empirowy, którego kupno bardzo mnie ubawiło. Sprzedawała go para małżonków. Ona ze śladami dawnej urody, w szlafroczku wątpliwej czystości, ale dość głęboko wciętym. On, skrachowany artysta, w aksamitnej kurtce, przepojonej zapachem Caporala i taniego wina. Udawał wielkiego znawcę i wygłosił pięknie ułożony traktat o wyższości oryginalnego antyku nad nędznymi kopiami, od jakich roją się antykwariaty paryskie, i od czasu do czasu znikał, aby pokrzepić się w naprzeciw położonym barze. Z tych pauz korzystała jego żona i targowała się z nami do upadłego. Widać też było od razu, że to ona była duszą i głową małego przedsiębiorstwa. Obserwowałem to nieraz w Paryżu i na prowincji, że Francuzi zawdzięczają swą sławę narodu aż do chciwości oszczędnego i gospodarnego głównie swoim żonom, matkom i siostrom. Cnotliwość Francuzek nie jest zapewne wzorowa, ale wynagradzają to swoją pracowitością, zmysłem

[1] *Dopisek A.W.*

[2] Tadeusz Sobolewski (ok. 1880–?), dr nauk prawnych, od 1900 r. w c.k. służbie państwowej, m.in. sekretarz Prokuratorii Skarbu we Lwowie (1912); po odzyskaniu niepodległości urzędnik Prokuratorii Generalnej w Warszawie, przedstawiciel RP w Mieszanym Trybunale Rozjemczym Polsko-Niemieckim (1922–1932), radca ministerialny w referacie gdańskim (morskim) w MSZ (1932–1939).

do interesów i tysiącem zalet doskonałej pani domu czy prowadzonego przedsiębiorstwa.

Odwiedziliśmy z żoną naszych dawnych dostawców, witani wszędzie z przemiłą uprzejmością, stwierdziliśmy widoczny zastój teatrów paryskich ratujących się przeważnie dawnym repertuarem i powróciliśmy do Berlina.

Moja pierwsza wizyta u prezydenta Hindenburga i złożenie listów uwierzytelniających miały przebieg najbardziej banalny i nic niemówiący. Nie było na dziedzińcu kompanii honorowej z orkiestrą ani odegrania hymnów narodowych i uroczystego przyjęcia, i przedstawiania się dworu prezydenta. Powitał mnie mój znajomy Meissner, który z tą samą łatwością przystosował się do atmosfery dworu marszałka Hindenburga, jak poprzednio socjalisty Eberta. Wówczas był na ty z Loebem[3], teraz z płk. Pawłem[4], synem Hindenburga. Mówiono mi, że pułkownik jest „szarą eminencją" rządów Rzeszy i że jego wpływy, względnie opinie jego zaufanych przyjaciół i kolegów z akademii wojskowej, decydują o losach najważniejszych spraw. Stary marszałek nie był nigdy politykiem, tylko żołnierzem wdrożonym od dziecka do ślepego posłuszeństwa. Spełniał dawniej dokładnie i sumiennie rozkazy cesarza, a kiedy go brakło, czuł się związany przysięgą złożoną konstytucji weimarskiej.

Przypominając sobie zawsze rady mego dawnego szefa, aby wiedzieć wszystko, co możliwe o osobie, z którą ma się rozmawiać, przejrzałem przed audiencją życiorys Hindenburga. Syn wyższego oficera urodził się w Poznaniu, stąd jego niechęć do Polski, która zabrała mu jego miasto rodzinne. Po ukończeniu szkoły kadeckiej brał udział w wojnach niemiecko-austriackiej i francuskiej, a dosłużywszy się stopnia generała piechoty, poszedł na emeryturę i osiadł w Hanowerze. Odtąd dopiero zaczęła mu przyświecać, dość zresztą niezasłużenie, jego gwiazda szczęścia. W czasie I wojny

[3] *Paweł* [Paul] *Loebe (1875*[–1967]*), z zawodu drukarz, przewodniczący Reichstagu jako przedstawiciel socjalistów i członek zarządu tej partii (1920–1930)* [powinno być (1920–1924) i (1925–1932)], *w 1933 r. wystąpił przeciw Hitlerowi,* [aresztowany i więziony w obozie koncentracyjnym].

[4] Powinno być Oskar von Hindenburg (1883–1960), niemiecki gen.; od 1903 r. w służbie wojskowej; syn i adiutant (1925–1934) feldmarszałka i prezydenta Rzeszy Paula von Hindenburga.

światowej, gdy armie rosyjskie Rennekampfa[5] i Samsonowa[6] wkroczyły do Prus Wschodnich, cesarz Wilhelm powołał Hindenburga do czynnej służby i powierzył mu dowództwo armii na Wschodzie. Szefem jego sztabu zamianowano gen. Ludendorffa, jednego z najlepszych strategów niemieckich, jego też główną zasługą były zwycięstwa Hinderburga pod Tannenbergiem i nad jeziorami mazurskimi. W 1917 r. Hindenburg walczył we Flandrii, po nieudanej zaś ofensywie w Szampanii, załamaniu się frontu w 1918 r. i prośbie o zawieszenie broni przeprowadził istotnie wzorowo i w żelaznej dyscyplinie odwrót wojsk i ich demobilizację. Prezes ówczesnej rady rewolucyjnej robotniczo-żołnierskiej Ebert poprosił Hindenburga, aby pozostał na czele armii (1919 r.). Szef jego sztabu uciekł tajemnie do Szwecji, cesarz do Holandii, tylko on jeden nie zdradził sprawy i wytrwał na swym stanowisku wśród burzy anarchii, buntów żołnierskich i zamieszek. Że zaś ta burza nie zatopiła Niemiec, że wojna domowa nie powaliła w gruzy całego państwa, było niemałą zasługą Hindenburga, który nie odznaczając się wybitniejszymi zdolnościami, był jednak zawsze uosobieniem niemieckiego ładu i porządku.

W pełni chwały usunął się po raz drugi w zacisze domowe i zaczął pisać pamiętnik *Aus meinen Leben* („Z mojego życia"), wydany w [Leipzig] 1920 r. Zdawałoby się, że teraz zakończyła się ostatecznie jego tak niespodziewanie świetna kariera. Tymczasem był to tylko drugi rozdział, po którym nastąpił jeszcze bardziej nieoczekiwany i jeszcze wspanialszy jej epilog. Pozostał zawsze wierny swoim przekonaniom monarchicznym, utrzymywał stosunki z cesarzem na wygnaniu i był jakby żywym symbolem dawnej pruskiej chwały Niemiec. Gdy więc minęły pierwsze fale republikańskich uniesień, a młoda Republika zaczynała być głodna i obdarta, przyczajona reakcja podniosła głowy i wywierała coraz większy wpływ na kształtowanie się sytuacji wewnętrznej Rzeszy. Wówczas znów przypomniano sobie Hindenburga i sądzono, że gdy stanie po śmierci Eberta na czele państwa, da się łatwo użyć jako narzędzie odbudowy korony cesarskiej i wszystkich poznoszonych

[5] Paweł Karłowicz von Rennekampf (1854–1918), rosyjski gen. niemieckiego pochodzenia; od 1870 r. w służbie wojskowej; w 1914 r. dowódca 1 Armii frontu północno-zachodniego; po nieudanych operacjach pozbawiony stanowiska; aresztowany po rewolucji lutowej 1917 r.; rozstrzelany przez bolszewików.

[6] Aleksandr Wasiliewicz Samsonow (1859–1914), rosyjski gen.; od 1875 r. w służbie wojskowej; w 1914 r. dowódca 2 Armii frontu północno-zachodniego; zginął w bitwie pod Tannenbergiem.

królestw. Zapomniano jednak o tym, że treścią i podstawą życia Hindenburga było zawsze żołnierskie posłuszeństwo. Skoro więc, wybrany w r. 1925 prezydentem, złożył przysięgę na konstytucję weimarską, to jednak pozostał jej wierny, chociażby jej nawet nie uznawał i w jej legalność nie wierzył.

Kiedy mnie wprowadzono do sali i zobaczyłem barczystego, rozłożystego generała z mnóstwem krzyży i medali na szerokiej piersi, w opiętym mundurze armii cesarskiej, przepasanego wielką wstęgą Orderu Czarnego Orła[7], zdawało mi się, że widzę przed sobą stare Prusy z okresu wojny światowej. Zaraz też o niej zaczęliśmy mówić, bo prezydent spytał się mnie od razu, co robiłem w tym czasie. Potem usiadłszy, opowiadał mi, jak wielkie wrażenie zrobiło na nim nabożeństwo na Jasnej Górze, gdy zajął Częstochowę. Mówiono mu przedtem wiele o cudownym obrazie Matki Bożej, więc chociaż jest głęboko wierzącym protestantem, poszedł na ranną jutrznię odprawianą w asyście całego klasztoru. – *Ja, die Mönche verstehen dies zu arrangieren*[8] – dodał, przyznając, że nabożeństwo to wywarło na nim „pewne wrażenie".

Kilka moich uwag odnoszących się do zawartej z Niemcami umowy handlowej i nadziei, że stosunki gospodarcze ułożą się obecnie pomyślniej, Hindenburg pominął milczeniem, musnął tylko kilka razy szeroki, „po cesarsku" podkręcony wąs i wnet po tym mnie pożegnał. Meissner, zawsze ruchliwy i uczynny, ułatwił mi natomiast rozmowę z synem prezydenta. Podobny do niego, nie był tak bryłowaty, jak ojciec, i niby z granitu wykuty. Mówił bardzo serio o prześladowaniu Niemców w Polsce, o wyrzucaniu ich bez litości z ziemi ojczystej. Na moją uwagę, że to była jednak ziemia polska, przemocą odebrana jej prawowitym właścicielom, pułkownik żachnął się i zaczął mówić o półtorawiekowej pracy cywilizacyjnej Niemców w Poznańskiem, które z nieurodzajnych piasków przemienili własnym mozołem i kapitałem w zamożnego dostawcę zboża, trzody i ziemniaków dla całego wschodu Rzeszy. Widząc, że nie na wiele się przyda wymiana tak sprzecznych ze sobą opinii, pożegnałem pułkownika i nigdy go już więcej nie spotkałem.

Odesłałem auto, a sam przez Tiergarten wróciłem do poselstwa. Znałem tę drogę z dawnych lat na pamięć i z przyjemnością witałem stare drzewa parku, jeziorka i niby to dzikie kaczki, które podpłynęły zaraz do mnie,

[7] Do 1918 r. najwyższe pruskie odznaczenie państwowe.

[8] *Ja, die Mönche...* (niem.) – Tak, mnisi wiedzą, jak to urządzić.

oczekując jedzenia, i barki płynące kanałem Sprewy i piękny *Lützow Platz*. Na drugi dzień miałem być u ministra spraw zagranicznych dr. Curtiusa i premiera Brüninga. Idąc, myślałem o tym, co i jak im mówić. Ale nasuwały mi się mimo woli ogólne uwagi, wywołane ustawicznym niepokojem, jaki panował w mentalności politycznej całej środkowej i wschodniej Europy. Jedną z jego przyczyn był zapewne często niejasny i wymagający rozlicznych interpretacji tekst traktatu wersalskiego. Jego treść redagowana w języku francuskim nie pokrywała się w wielu bardzo ważnych ustępach z tekstem angielskim. Cały zaś dział finansowy nie był należycie przemyślany i realny. Opierał się na przeświadczeniu o bardzo wysokim potencjale siły gospodarczej i możliwościach płatniczych Niemiec, a co gorsza, nie podano nawet wysokości sum reparacyjnych, jakie Rzesza miała zapłacić tytułem odszkodowania za zniszczenia wojenne.

Ustalono je dopiero trzy lata po kapitulacji Niemiec, i to bez ich udziału, na zawrotną sumę 216 mld złotych marek[9], płatnych w 42 rocznych ratach. Decyzję powyższą, która, co okazało się przy próbach jej realizacji, była niemożliwa do wykonania, zakomunikowano delegacji niemieckiej w Londynie, a po proteście ministra spraw zagranicznych Simonsa przystąpiono do sankcji, zajmując Düsseldorf, Duisburg i Ruhrort oraz zapowiadając w razie niepłacenia wyznaczonych rat okupację całej Ruhry.

Ciągła walka o wykonanie tych zobowiązań wypełniła osiem lat, przyczyniając się niemało do pogrążenia Niemiec w odmętach przesilenia gospodarczego. Utrudniała także ustalenie się ustroju naprawdę demokratycznego, którego przedstawicielem był prezydent Republiki Ebert i ugruntowanie zasad konstytucji weimarskiej. Zainicjowana początkowo ugodowa polityka bankrutowała. Fantastyczna w swych rozmiarach inflacja, którą rząd niemiecki posługiwał się jako argumentem przeciwreparacyjnym, bezrobocie, ogólne zubożenie wywołane wojną popychały inteligencję w objęcia polityki odwetu, nienawiści, szowinizmu, werbując jednocześnie masy robotnicze pod sztandary komunizmu.

Okupacja Ruhry, zasilającej produkcję przemysłu zachodnioniemieckiego, jeszcze bardziej wzmogła przesilenie. Nad Rzeszą zawisło widmo katastrofy, nie tylko gospodarczej, ale i socjalnej, i nie było innego wyjścia, jak zaniechanie biernego oporu i szukanie porozumienia z nieugiętymi dotąd

[9] Powinno być 226 mld złotych marek.

wierzycielami wojennymi. Pierwsze próby pacyfisty Rathenaua na konferencji w Cannes (1922 r.) zawiodły, mimo najlepszych chęci Brianda, wskutek stanowczego oporu wszechwładnego wówczas we Francji Poincarégo i parlamentu. Po upadku jego rządu we Francji, a dojściu w Anglii do władzy labourzysty MacDonalda zmieniły się nastroje państw wierzycielskich. Wyczuł to Stresemann i wyciągnął rękę do zgody. Briand w nowym gabinecie Herriota mógł już bez przeszkód realizować swą politykę powszechnego pokoju i porozumienia, zainicjowaną w stosunku do Niemiec przez ich przedstawiciela Rathenaua, a wyzyskaną następnie przez mądrą, pozorne ustępliwą taktykę Stresemanna. [~~Dała ona Rzeszy szereg sukcesów: umowę Dawesa, pakt lokarneński, przyjęcie jej do Rady Ligi, w końcu plan Younga~~][10]. Niemcy stały się znowu równouprawnionym mocarstwem, ustała kontrola ich skarbu, wyjechały przeróżne komisje wierzycieli z Parkerem Gilbertem[11] i Komisją Reparacyjną na czele, przedstawiciele Niemiec mogli zaś bez przeszkód bronić interesów swego państwa w Radzie Ligi.

Kiedy po raz drugi obejmowałem mój urząd w Berlinie, stanowisko Niemiec zmieniło się na ich korzyść, a na naszą niekorzyść. Wprawdzie dr Curtius, następca przedwcześnie zmarłego Stresemanna, pozornie nadal prowadził jego politykę porozumienia i pokoju, ale w miarę wzrostu wpływów obozu nacjonalistycznego, których zwalczać nie śmiał i nie umiał, ulegał coraz bardziej jego rewizjonistycznym żądaniom. Stresemann dążył do tego samego celu, lecz nie głosił owych haseł wprost, aby nie niepokoić swoich zachodnich partnerów. Curtius zaś nie taił, że uważa je za najistotniejsze i do osiągnięcia współpracy międzynarodowej niezbędne.

Juliusz Curtius wyglądający na swój wiek o wiele młodziej, nie robił wrażenia zawodowego polityka, a tym mniej męża stanu. Był niedawno ministrem gospodarki państwowej i te sprawy były, zdaje się, jego specjalnością. Niewielkiego wzrostu, szczupły, usiłował być uprzejmy. Kiedy wszakże wyraziłem nadzieję, że na wskroś pokojowa polityka Polski i zawarte kosztem wielu jej ofiar układy gospodarcze z Niemcami znajdą u nich sprawiedliwą ocenę i ułatwią doprowadzenie do pewnego odprężenia, Curtius pozornie potakiwał, nie omieszkał jednak zaznaczyć, że nieszczęsna sprawa „korytarza" zawsze będzie przez każdego Niemca uważana „za naszą krzywdę".

[10] Tekst przekreślony przez A.W.

[11] Seymour Parker Gilbert (1892–1938), amerykański prawnik, bankier i polityk; w l. 1924–1934 na czele Komisji ds. Reparacji w Niemczech.

Przypomniałem więc równie uprzejmie, że ten tzw. korytarz jest ziemią odwiecznie polską, zabraną nam przez Prusy bezprawnie oraz że jego istnienie nie jest bynajmniej anomalią. Na obu półkulach świata można naliczyć przeszło dwanaście korytarzy: w Zairze, Alasce, Ulsterze, Panamie itd. Poza swobodnym ruchem morskim Prusy Wschodnie mają wolny tranzyt lądowy zabezpieczony traktatem wersalskim. Nie może więc być mowy o upośledzeniu życia gospodarczego tej prowincji, jak to powtarza prasa niemiecka, wskutek naszego połączenia z morzem. Polska odcięta od morza popadłaby w całkowitą zależność od zagranicy i nie mogłaby nawet marzyć o rozwoju gospodarczym i należytym wyzyskaniu jej przyrodzonych bogactw.

Curtius słuchał mnie w milczeniu, wnet też zakończył rozmowę, prosząc mnie, abym w „pomniejszych sprawach" zwracał się do sekretarza stanu von Bülowa[12], który jest zawsze informowany o całokształcie polityki zagranicznej Niemiec. Nic się na to nie odezwałem, bo czułem się dotknięty ową prośbą, miałem bowiem jako poseł Polski prawo stałego komunikowania się z ministrem spraw zagranicznych. Niemcy nie mogą widocznie pogodzić się z faktem odrodzenia się naszego państwa i jego międzynarodowym znaczeniem.

Nawet katolicy niemieccy ulegają tej samej psychozie, co odczułem, składając pierwszą wizytę ich przywódcy kanclerzowi Brüningowi, przysłanemu na to stanowisko przez Hindenburga 30 marca 1930 r. W korytarzach Watykanu spotykało się wiele tego rodzaju postaci. Głowa uśmiechniętego prałata[13], którego mądre, a przebiegłe oczy przysłaniały oprawione w złoto okulary. Wypielęgnowane ręce opierały się na poręczach fotela. Głos cichy, o miłym brzmieniu, ujawniał wszakże charakterystyczne cechy Brüninga – brak decyzji i kunktatorstwo. Po studiach w Anglii i Francji nawykł do europejskich, szczerze demokratycznych form ustroju, do parlamentaryzmu i nie potrafił nigdy zdobywać się na taktykę rządu silnej ręki, jakiej Niemcy właśnie wymagały. Idea pacyfizmu, której wyrazem był Niemiecki

[12] [Bernhard] *Wilhelm, Bülow ur. w 1885 r., zm. w 1936 r.* [dyplomata niemiecki, dr prawa], *siostrzeniec kanclerza* [Bernharda Heinricha Bülowa], [od 1912 r. w służbie zagranicznej, m.in. uczestnik negocjacji pokojowych w Brześciu Litewskim (1917–1918) i Paryżu (1919); poza dyplomacją (1919–1923); szef Referatu Ligi Narodów (1923), następnie na czele Wydz. Europy Zachodniej i Południowo-Wschodniej MSZ (1928);] *sekretarz stanu w MSZ (*[od 1930 r.] *do 1936 r.)*.

[13] Bruning nie był prałatem, nastomiast godność tę piastował Ludwig Kaas, szef Partii Centrum (1928-1933).

Kartel Pokoju[14], zaczęła przygasać. Wybory z września 1930 r., którym rząd Brüninga przypatrywał się z założonymi rękoma, wprowadziły do parlamentu 107 narodowych socjalistów, zdecydowanych wrogów pacyfizmu uważanego przez nich za zdradę stanu. Ich wywrotowe wpływy zaciążyły na stronnictwach mieszczańskich, które konkurując z Hitlerem, przejęły jego popularne hasła rewizjonistyczne i odwetowe. Rewizja granic z Polską, wystąpienie z Ligi Narodów[15], niepłacenie reparacji były z równym zapałem głoszone przez dawniej umiarkowaną stresemannowską Partię Ludową, jak i przez prawe skrzydło Centrum.

Brüning jako następca Stresemanna przyjął jego pacyfizm „z rozsądku i z chwilowej potrzeby" i zrazu był otwarcie przeciwny niebezpiecznej polityce Hugenberga, Schachta i junkrów, co zjednało mu poparcie lewicy i uznanie w Londynie i Paryżu. Ale, może z obawy przed widoczną radykalizacją mas ludowych, zaczął liczyć się z opinią skrajnej prawicy. Wywołało to dużą chwiejność jego posunięć na terenie wewnętrznym i nieopatrzne tolerowanie protegowanego przez wielki przemysł i Reichswehrę rozrastającego się coraz bardziej narodowego socjalizmu.

W czasie mojej pierwszej wizyty u Brüninga był on całkowicie pochłonięty gospodarczym położeniem Rzeszy. I nie mógł się zdecydować, czy dopuścić do ekonomicznego przesilenia Niemiec, nie powstrzymując wzrostu bezrobocia i odpływu kapitałów, aby przekonać zagranicznych wierzycieli, że narzucone zobowiązania finansowe są niewykonalne i prowadzą do zupełnej ruiny Rzeszy, czy przystąpić do programu zrównoważenia budżetu Rzeszy i przez przyjście z pomocą samorządom rozpocząć szereg robót inwestycyjnych, jakie zmniejszałyby bezrobocie.

W marcu 1931 r. Brüning chciał sukcesem polityki zagranicznej odwrócić uwagę od pogarszającej się z każdym dniem sytuacji ekonomicznej Niemiec. Nie miał jednak za sobą poparcia Brianda, tak jak Stresemann, którego osobisty autorytet świetnego dialektyka i zręcznego męża stanu ułatwiał mu na forum międzynarodowym niejedno zadanie. Wysłał tedy ministra Curtiusa do Wiednia w celu zrealizowania jednego z postulatów nacjonalistów niemieckich, a mianowicie przeprowadzenia unii celnej z Austrią jako wstępu do włączenia tego państwa do Rzeszy. Rozmowy przeprowadzone przez

[14] Niemiecki Kartel Pokoju, organizacja skupiająca mniejsze niemieckie ugrupowania pacyfistyczne; istniała w l. 1922–1929.

[15] Niemcy wystąpiły z Ligii Narodów 14 listopada 1933 r.

Curtiusa w Wiedniu, potem sprawozdanie prezydenta Schobera w Radzie Narodowej, wreszcie ogłoszenie tekstu projektowanej unii celnej wywołały w Niemczech ogólne zadowolenie. Osobisty przyjaciel Hindenburga Oldenburg Januschau[16], nader zmienny w swych ocenach ludzi, nazwał publicznie Brüninga „najlepszym kanclerzem po Bismarcku".

Szanse Brüninga poprawiły się znacznie, nie umiał on jednak wykorzystać pomyślnej, chociaż tylko chwilowej, koniunktury. Prasa rządowa głosiła, że gospodarcze zjednoczenie Niemiec z Austrią nie ulega już wątpliwości. Tymczasem w Wiedniu posłowie Francji, Włoch i Czechosłowacji zaprotestowali najenergiczniej przeciw zawarciu projektowanej umowy celnej, która sprzeciwiałaby się postanowieniom protokołu genewskiego z 4 grudnia 1922 r.[17] Do tego protestu przyłączyła się także Anglia. W Paryżu, Londynie, Waszyngtonie ta nieudolna próba Anschlussu wywołała piorunujące wrażenie. Postawiono Rzeszę pod sąd Rady Ligi i trybunał haski, a bankierzy Anglii i Stanów Zjednoczonych zaczęli w przyspieszonym tempie wypowiadać wszystkie krótkoterminowe pożyczki, co spowodowało bankructwo wielu banków i zachwianie się kilku poważnych przedsiębiorstw przemysłowych. Tylko wyproszona przez Brüninga interwencja prezydenta Hoovera ochroniła Niemcy przed katastrofą. Ta nauczka poskutkowała. Zrozumiano, że ugodowe stanowisko Brüninga ma swoje dobre strony, bo przynajmniej broni Niemcy przed złym humorem wszechpotężnego wówczas londyńskiego *City*. Brüning znów na krótko triumfował. Zaproszony w czerwcu 1931 r. przez rząd angielski został przyjęty nader serdecznie przez króla[18], zjednał też sobie Hendersona[19], MacDonalda i Simona[20] swoją rozwagą, skromnością i umiarkowaniem. Prasa londyńska głosiła, że jest to mąż opatrznościowy

[16] Elard von Oldenburg Januschau (1855–1937), niemiecki junkier i polityk konserwatywny; poseł do Sejmu Pruskiego (1901–1910) i Reichstagu (1902–1912, 1930–1932); działacz DNVP; członek tzw. kamaryli, wywierającej wpływ na prezydenta Hindenburga, m.in. doradzał, aby mianować Hitlera kanclerzem.

[17] W istocie był on z 4 października 1922 r.

[18] Jerzy V (1865–1936), monarcha brytyjski z dynastii Windsorów; od 1910 r. król Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii (od 1927 r. Wielkiej Brytanii i Irlandii Północnej) oraz cesarz Indii.

[19] Arthur Henderson (1863–1935), brytyjski polityk, członek Partii Pracy; od 1924 r. min. spr. wewn.; min. spr. zagr. (1929–1931); lider opozycji (1931–1932).

[20] John Simon (1873–1954), brytyjski polityk; min. spr. zagr. (1931–1935), spr. wewn. (1935–1937), kanclerz skarbu (1937–1940).

Niemiec, któremu można zaufać. 20 lipca 1931 r. przedstawiciele mocarstw sprzymierzonych mieli zjechać się nad Tamizą, aby obmyśleć środki poprawy sytuacji finansowej Niemiec i umożliwić im spłatę ich zobowiązań traktatowych.

Premierem Francji był wówczas Laval[21], uczeń Brianda, prowincjonalny adwokat, któremu udało się w przeciągu kilkunastu lat zdobyć pokaźną fortunę i stanowisko polityczne. Wierzył też w siebie bez miary i w swoje metody działania, polegające na szybkich decyzjach, na osobistych kontaktach, na śmiejącej się rubaszności, jaką umiał nieraz rozbroić przeciwnika. Ale nie chciało mu się nigdy zbadać jakiegoś problemu do gruntu, zasięgać rady znawców, bo liczył tylko na swój rzekomo genialny spryt i szczęście.

Słysząc też o powodzeniu Brüninga w Londynie, zaprosił go do Paryża. Od czasu Bismarcka żaden kanclerz Rzeszy nie bawił w stolicy Francji. Lavalowi zdawało się, że to będzie decydujący zwrot w stosunkach francusko-niemieckich i nowy fundament pokoju Europy. Banki sprzymierzone zobowiązały się pod jego wpływem dać Niemcom 500 mln dolarów, byle oni zrezygnowali z Anschlussu i respektowali *status quo*. Była to nader korzystna dla Niemiec propozycja, wszyscy byli też pewni, iż Brüning przyjmie ją z wdzięcznością. Ale Brüning odmówił. 12 lipca 1931 r. z nieskrywaną słodyczą tłumaczył długo i szeroko, że dalsze kredyty byłyby dla przeciążonego gospodarstwa niemieckiego wprost zgubne. W rzeczywistości dążył nie do krótkoterminowych pożyczek, których warunki jego kraj uważałby za hańbę i rezygnację, lecz do rewizji traktatu wersalskiego i do zniesienia reparacji. Aby ratować pozory, zaprosił z kolei Lavala i starego Brianda do Berlina. Można było przewidywać, że i tak wizyta nie przyniesie pozytywnych dla Niemiec wyników, bo ich europejscy wierzyciele przeżywali również dość poważny kryzys gospodarczy.

Próby różnych konferencji i narad w Genewie i gdzie indziej znalezienia sposobu opanowania niepewności politycznej, której następstwem była także niepewność i nieufność rynku finansowego i obawa przed inwestycją leżących bezczynnie kapitałów, ujawniły tylko egoizmy poszczególnych państw i zasadnicze sprzeczności ich interesów.

---

[21] *Piotr* [Pierre] *Laval, ur. w 1883 r., skazany na śmierć w 1945 r., adwokat, senator (1937)* [powinno być (1936)], *od 1925 r. wielokrotny min. (1931–1932,* [1935–1936]*), premier, od 1937 r.* [powinno być (1934–1936)] *min. spr. zagr., w rządzie Petaina, premier* [(1940, 1942–1944)], *w 1945 r. zbiegł do Hiszpanii, która wydała go Francji.*

Wróciwszy z próżnymi rękoma z Londynu i Paryża, podobnie jak minister skarbu dr Luther, który w Londynie równie bezskutecznie zabiegał o pożyczkę miliarda marek, Brüning zdecydował się nareszcie na wydanie spóźnionego dekretu o zrównoważeniu budżetu za pomocą zmniejszenia wydatków administracyjnych i inwestycyjnych w celu zapobieżenia wzmagającemu się przesileniu. Dekrety oszczędnościowe rządu z 6 października 1931 r. rozgoryczyły liczne rzesze urzędników, dotychczasowych wyznawców polityki Brüninga, skreślenie zaś wielu inwestycji znowu zwiększyło bezrobocie. Wiadomość o wycofaniu kapitałów zagranicznych podziałała także alarmująco na zamożniejsze warstwy społeczeństwa. Zaczęto na gwałt wycofywać swoje oszczędności. Wracając w lipcu 1931 r. z podróży służbowej, widziałem o godzinie szóstej rano kilometrowe ogony klientów Danatbanku[22], którzy czekali na otwarcie kas. Zapanowała ogólna panika, zwiększona jeszcze nowym dekretem, także spóźnionym, zamykającym na dwa dni banki i giełdy, ograniczającym obrót dewizowy, wypłaty z kont itd. Główną winę za ową panikę ponosiło londyńskie *City*, skąd najobficiej płynęły do Niemiec kapitały, i ono też poniosło największe straty. Ucierpiały również pomniejsze banki Stanów Zjednoczonych, Szwecji i Holandii, które złakomione dużym zyskiem lokowały swe kapitały na niepewnym rynku niemieckim.

Brüning zabierał głos niemal wyłącznie w parlamencie. Poza tym przemawiał rzadko, zachowując w sprawach polityki zagranicznej przeważnie wielką powściągliwość lub milczenie. Szukałem więc innych źródeł orientacji. Mówiono mi, że zarówno kanclerz, jak i prałat Kaas[23], kierujący polityką Centrum, mają swego męża zaufania – redaktora działu zagranicznego „Germanii"[24] Hagemanna[25]. Na gruncie towarzyskim, u posła rumuńskiego Comnena, odbyłem z nim dłuższą rozmowę. Za najważniejsze i najpilniejsze postulaty Niemiec uważał on uzyskanie zupełnego ich równouprawnienia, przeprowadzenia rewizji granic i przyłączenia Austrii. Na moje pytanie,

[22] *Darmstädter und Nationalbank* powstał w 1922 r.; na początku lat trzydziestych był drugim co do wielkości bankiem w Niemczech; upadł w 1931 r.

[23] Ludwig Kaas (1881–1952), niemiecki ksiądz katolicki, polityk Partii Centrum, której przewodził w l. 1928–1933.

[24] „Germania", organ prasowy Partii Centrum ukazujący się w Berlinie w l. 1871–1938.

[25] Walter Hagemann (1900–1964), niemiecki dziennikarz; aktywny jako publicysta od 1923 r.; redaktor (1927–1934), redaktor naczelny (1934–1938) berlińskiego dziennika „Germania".

co należy rozumieć pod pojęciem „rewizji granic", odpowiedział, że przede wszystkim odzyskanie ziem rdzennie niemieckich i usunięcie anomalii[26], jaką jest wbicie klina w żywe ciało państwa niemieckiego przez utworzenie „korytarza", a także oddanie Austrii zabranego jej niesłusznie terytorium.

Odpowiadając na dalsze moje pytanie, czy stronnictwo katolickie zdaje sobie z tego sprawę, że taki program z całą pewnością wywoła nową wojnę, Hagemann zapewnił mnie, że Centrum dąży do przeprowadzenia owych postulatów wyłącznie środkami pokojowymi, a nie wojną. Mówiąc o Locarno, nazwał je „heroiczną ofiarą" Niemiec dla sprawy porozumienia europejskiego, które nie będzie nigdy trwałe i istotne, póki żądania Niemiec nie zostaną spełnione. To znaczy, pomyślałem, że program katolickiego Centrum nie różni się bynajmniej od nacjonalistów, odwetowców i junkrów, z tą tylko różnicą, że centrowcy udają, iż chcą jego realizacji na drodze pokoju, tamci zaś głoszą otwarcie hasła odwetu i wojny. Po tej rozmowie zrozumiałem dopiero istotny sens niedawnych wyjazdów Brüninga do Prus Wschodnich i na Górny Śląsk w towarzystwie ministra Curtiusa.

Wnet potem otrzymałem polecenie przeprowadzenia z czołowymi politykami niemieckimi rozmów na temat możliwości odprężenia stosunków polsko-niemieckich. Chodziło nawet o nadanie tym rozmowom pewnego rozgłosu, gdyż wydawało się, że w ten sposób Polska zyska lepszą pozycję do rokowań z Francją. Rozumowanie to opierało się na dążeniu dyplomacji polskiej do wyprowadzenia nas z roli satelity Francji, z którym ona zupełnie się nie liczy. Minister Beck był zdania, że jeżeli w jakiś sposób pokażemy, że potrafimy, jeżeli nie dogadać się, to przynajmniej konkretnie rozmawiać z Niemcami, Francja zacznie się z nami poważniej liczyć, a przynajmniej zaniecha prób porozumienia się z Niemcami ponad naszymi głowami.

Zacząłem więc od przewodniczącego Reichstagu socjalisty Loebego. Wypowiedzi jego były pozbawione akcentów agresji. Mówił wprawdzie o anomalii „korytarza", lecz podkreślał korzyści z zaniechania wzajemnych oskarżeń i ataków prasowych. Przyznawał, że uspokojenie opinii publicznej obu państw byłoby pożądane, także pod względem gospodarczym. Istnieją wszakże liczne przeszkody utrudniające – zdaniem Lobego – tego rodzaju

[26] *„Anomalia", „klin", „żywa rana" były to określenia „korytarza", używane w rozmowach ze mną przez wszystkich bez wyjątku Niemców, czy to były osoby oficjalne, czy prywatne.*

porozumienie, a do nich zaliczył panujący w Polsce reżim, z którego ideologią socjaliści niemieccy pogodzić się nie mogą.

Z kolei poprosiłem o spotkanie Papena[27]. W odpowiedzi na mój list pojawił się osobiście w poselstwie i był uprzedzająco grzeczny. Nie piastował wówczas poza mandatem poselskim żadnego stanowiska, należał jednak do najbliższego otoczenia prezydenta Hindenburga. Papen widocznie unikał jaśniejszego sprecyzowania swego zdania, zalecając mi rozmowę z prałatem Kaasem, jako właściwym kierownikiem polityki zagranicznej niemieckiego Centrum. Kaas uważał, podobnie jak redaktor Hagemann, załatwienie sprawy „korytarza" w myśl „słusznych żądań pokrzywdzonej Rzeszy" za jedynie możliwy do przyjęcia warunek normalnych stosunków polsko-niemieckich.

Przedyskutowałem ów temat z kilkoma jeszcze politykami pomniejszych stronnictw demokratycznych, spotkania nie dały wszakże żadnego rezultatu. Był to okres zajadłych walk o władzę, żadna partia nie chciała brać na siebie odpowiedzialności za ustępliwość wobec Polski i rezygnację ze „świętych praw narodu niemieckiego".

Nie zwracałem się tylko do polityków tego pokroju, co Treviranus, Hugenberg, szef Stahlhelmu Seldte i in., bo na podstawie ich występów publicznych mogłem z góry przewidzieć ich odpowiedzi. Charakterystyczna dla ówczesnej opinii panującej w berlińskim korpusie dyplomatycznym była rada udzielona mi przez zaprzyjaźnionych ze z mną dyplomatów, abym do stronnictwa Hitlera w ogóle się nie zwracał, bo ono najsilniej wygrywa swój wrogi stosunek do Polski jako jeden z atutów propagandowych.

---

[27] *Franciszek* [Franz] *von Papen ur. 29/10/1879* [–zm. w 1969 r., niemiecki polityk, dyplomata], *attaché militaire w Waszyngtonie 1914–1916* [powinno być 1913–1915], *w sztabie gen. Falkenhayna 1917, instruktor armii tureckiej i szef sztabu IV Armii, 1/6–17/11 1932 kanclerz, komisarz Rzeszy w Prusach* [(1932)], *wicekanclerz (1933–*[1934]*), poseł (1934* [–1938]) [z tytułem ambasadora] *w Wiedniu.*

Rozdział 23

Skład poselstwa · Tragiczna śmierć Aleksandra Skrzyńskiego · Prof. Brückner · Rozrost nacjonalsocjalizmu · Bezskuteczna wizyta Brianda i Lavala w Berlinie · Zgon Brianda · Zmiana gabinetu Brüninga i coraz gwałtowniejsza przeciw niemu opozycja

Budynek poselstwa przy *Kurfürstenstrasse*[1] znałem na wylot, niedługo też trwała instalacja. Nasze mieszkanko prywatne było na drugim piętrze, salony reprezentacyjne i moje biuro na pierwszym piętrze, na dole zaś biura poselstwa. Skład jego dobierałem sam, poza radcą Wyszyńskim[2], którego sprowadził do Berlina mój poprzednik Knoll. Mymi współpracownikami byli Stanisław Schimitzek, jako drugi radca poselstwa, Szczęsny Zaleski[3] sekretarz i Michał Perłowski[4] *attaché*. Wyszyński miał swój dział wyznaczony mu przez ministerstwo, a mianowicie utrzymywanie stosunków z mniejszością polską w Niemczech, opiekowanie się jej instytucjami, prasą itd. Wyszyński uważał to za swój jedyny zakres działania i żadnej innej roboty nie chciał się podejmować. Gdy mu poleciłem pisanie stałych sprawozdań o swojej robocie, oświadczył, że raportów pisać nie umie. Był to typowy konspirator, namiętny gaduła zdolny do wielogodzinnych dyskusji na byle jaki temat, poza tym człowiek porządny, wielki patriota, nienadający się bynajmniej na stanowisko, jakie zajmował. Miał w Warszawie jakichś tajemniczych protektorów, zapewne także w „dwójce", którzy tolerowali różne niepowodzenia

[1] Siedziba poselstwa, a następnie ambasady RP w Berlinie znajdowała się na ul. *Kurfürstenstrasse* 136.

[2] Kazimierz Wyszyński (1890–1935), działacz niepodległościowy, dyplomata; w 1914 r. w POW, a następnie w Legionach Polskich (1915–1917); od 1918 r. w WP, m.in. w 7 p.u.; od 1920 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz (1923), radca legacyjny poselstwa, *charge d'affaires* (1924–1925) w Moskwie; radca poselstwa w Berlinie (1927–1935).

[3] [Szczęsny] *Zaleski, ur. w 1890 r., zm. w 1948 r.,* [prawnik, urzędnik, dyplomata], *MSZ (1920), Helsinki (1920–1921)* [sekretarz poselstwa], *MSZ (1921–1923),* [sekretarz poselstwa] *w Rydze (1923–1926), Watykan (1926–1929)* [radca ambasady], *Berlin (1929–1932)* [radca poselstwa], *Frankfurt* [nad Menem] *konsul generalny (1932–1934), MSZ (1934–1939) radca Dep. Pol.*-[Ekonomicznego].

[4] [Michał] *Perłowski (1903*[–1997]*), MSZ (1930–1931), Berlin (1931–1936)* [*attachè* poselstwa (ambasady)], *MSZ (1936–1939)* [referent w Dep. Polit.-Ekonomicznym].

i naiwności Wyszyńskiego, jak np. założenie banku w Opolu, którego wybrany przez niego dyrektor zdefraudował większą część dostarczonego przez nas kapitału i uciekł, oraz brak organizacji wielotysięcznej kolonii polskiej w Berlinie.

Schimitzek, z którym pracowałem już w Warszawie, spełniał wszystkie funkcje pierwszego radcy. Pisał sprawozdania polityczne, przeprowadzał rozmowy, chodził do *Auswärtiges Amt* i zawiązywał stosunki w korpusie dyplomatycznym. Żona jego, przemiła pani Eliza z domu Prószyńska[5], ułatwiała mu te obowiązki, a lunche przez nią urządzane przyciągały od czasu do czasu ludzi dla naszej roboty bardzo interesujących.

Szczęsny Zaleski, bliski krewny ministra, doskonale wychowany, władający biegle językiem francuskim także w piśmie, miał zdolności dziennikarskie, które ułatwiały mu pisanie dobrych i zajmujących raportów prasowych. Z krótkotrwałej swej służby z Finlandii przywiózł sobie stamtąd żonę na poły Rosjankę, na poły Angielkę[6]. Nie posiadała ona tyle osobistych zalet co pani Eliza, umiała jednak przystosować się do naszego przyjacielskim duchem ożywionego grona. Zaleski utrzymywał kontakt nie tylko z prasą niemiecką, lecz także z korespondentami dzienników polskich. Przykładałem dużą wagę do stałego informowania ich o działalności poselstwa, bo wiedziałem z doświadczenia, że gdy się ich pomija, posługują się własnym domysłem i fantazją lub wiadomościami udzielanymi im przez osoby niepowołane.

Prasa polska była w Berlinie wcale dobrze reprezentowana. Czołowe miejsce zajmował K. Smogorzewski, poważny publicysta, którego sprawozdania polityczne w „Gazecie Polskiej" zjednywały mu uznanie nawet w berlińskim urzędzie prasowym. Opierał on się zawsze na sprawdzonych faktach, a nigdy na pogłoskach i nie ulegał manii dostosowania swoich artykułów do upodobań czytelnika czy programu politycznego dziennika. Znał dobrze język francuski i Francję, służył w armii Hallera i to ułatwiało mu stosunki z prasą krajów łacińskich. Poważnym dziennikarzem był również Jerzy Drobnik[7], korespondent „Dziennika Poznańskiego", oraz późniejszy

[5] Właśc. Elżbieta Schimitzek (1898–1945) *de domo* Prószyńska, od 1929 r. żona S. Schimitzka.

[6] Elinore-Kate Zaleska *de domo* Macpherson (1904–1975), z pochodzenia Szkotka urodzona w Rosji; w czasie II wojny światowej opiekunka dzieci polskich w Nowej Zelandii.

[7] Jerzy Drobnik (1894–1974), dziennikarz, polityk, narodowy demokrata; redaktor „Kuriera Poznańskiego" (1921–1931); w l. 1931–1934 korespondent prasy polskiej

poseł do Sejmu Katelbach[8], których zachowanie się w stosunku do poselstwa było lojalne i przyjazne.

Znając z poprzedniej służby w Berlinie nader wątpliwą wartość informacji zdobywanych przez wywiad i wiedząc, ilu specjalistów fabrykuje różne sensacyjne dokumenty, często podsuwane przez „dwójkę" Reichswehry czy inny urząd niemiecki, posługiwałem się tylko wyjątkowo tego rodzaju źródłami. Zastępowałem je rozmowami z mymi kolegami z korpusu dyplomatycznego i z polskimi korespondentami. Przyjmowałem ich raz na tydzień szklanką wina i przekąską i słuchałem ich spostrzeżeń czy wrażeń, często ciekawych i pouczających.

Stałym bywalcem na owych zebraniach był korespondent krakowskiego „Ilustrowanego Kuriera Codziennego" Heller[9]. Utrzymywał on widocznie bardzo rozgałęzione stosunki, bo przynosił nieraz interesujące wiadomości, szczególnie o organizacji stronnictwa narodowo-socjalistycznego, jego milicji i bojówkach. Zaproponował mi w końcu opracowywanie poszczególnych, aktualnych w danej chwili zagadnień. Korzystałem z tej oferty dopiero pod koniec mego urzędowania w Berlinie. Referaty te przynosiła czasem przystojna, szykowna i doskonale prezentująca się dama, która nie kryła się ze swymi sympatiami dla Hellera. Nosiła hrabiowskie, znane w Polsce nazwisko, a w Berlinie bawiła rzekomo dla nauczenia się, pod kierunkiem Hellera, zawodu zagranicznego korespondenta.

Dwa czy trzy lata później okazało się, że Heller był na usługach trzech wywiadów i wciągnął do tej roboty lekkomyślną swą kochankę i że w końcu oboje padli ofiarą swego niebezpiecznego rzemiosła, rozstrzelani przez władze jednego z państw, które przekonało się o ich zdradzie. Na szczęście miałem się zawsze na baczności, więc moje nader luźne stosunki z Hellerem nie przyniosły żadnej szkody ani poselstwu, ani mnie.

Najmłodszym urzędnikiem poselstwa był Michał Perłowski, syn naszego posła w Madrycie, wychowany w Szwajcarii, znający doskonale cztery

---

w Berlinie; współinicjator i działacz prosanacyjnego Związku Młodych Narodowców (1933).

[8] Tadeusz Katelbach (1897–1977), dziennikarz, publicysta, członek POW; od 1927 r. korespondent prasy polskiej w Berlinie, w 1933 r. w Kownie, związany z Oddziałem II SGWP; senator (1938–1939).

[9] Tadeusz Heller (1899–1941), dziennikarz; zapewne agent sowieckich służb specjalnych, aresztowany prawdopodobnie w 1933 r., zesłany do łagru, następnie rozstrzelany.

języki, starający się właśnie o uroczą Angielkę, późniejszą panią Perłowską[10]. Biedny Michaś był, jak to zwykle bywa, przez nas wszystkich wyzyskiwany, pełniąc rolę *mädchen für alles*[11]. Szyfrował sążniste depesze, robił przekłady, gdy jakiś gość zawiódł, musiał na gwałt ubierać się we frak i zjadać za niego obiad, na przyjęciach odkomenderowywało się go do bawienia starych, nudnych dam i wszystkie te usługi spełniał dobrze i z uśmiechem.

Wprowadziłem zwyczaj proszenia moich współpracowników na wieczór do zacisznej, na paryską modłę urządzonej restauracyjki obok poselstwa w dni, w których kurier odjeżdżał do Warszawy. Praca wrzała wówczas od rana do późnej nocy. Kończyło się raporty, dyktowało listy, urzędniczki latały z wypiekami na buzi, sprawdzało się, klnąc głośno, rachunki, słowem, „sądny dzień". Jedynie Wyszyński nie brał w tym zamęcie udziału, w myśl zasady jego poprzedniego szefa, że „dyplomata nie jest strażakiem, aby się spieszył". My jednak wyprawialiśmy kuriera na dworzec kolejowy i szliśmy do restauracji pokrzepić umęczone ciało i ducha. Towarzyszyły nam często żony i kiedy rozkoszowaliśmy się wykwintnym smakiem starego burgunda, pani Eliza powtarzała stale „a mnie ze wszystkich lekkich win francuskich smakuje najlepiej koniak" i popijała małymi łyczkami jeden lub dwa kieliszki tego także szlachetnego trunku. Szczęsny Zaleski bawił nas wszystkich. Opowiadał anegdoty, niezwykłe przygody, spotkania, biorąc czasem fantazję za rzeczywistość, ale zawsze z ogromną werwą i oratorską swadą.

Były to nasze poufne zebrania, w których nie brał udziału nasz *attaché militaire* i jego pomocnik wojskowy. Z urzędem tym miałem pierwszy raz do czynienia, bo w Pradze i Sztokholmie za czasów mojego urzędowania nie było przedstawicieli armii. W Berlinie był nim płk ułanów Morawski[12], jeden z najpostawniejszych i najbardziej urodziwych oficerów, jakich znałem. Pochodził z zamożnej rodziny ziemiańskiej w Poznańskiem, kiedy zaś odbywał swą jednoroczną służbę w armii niemieckiej przydzielono go zaraz

[10] Katherine Perłowska (1907-?) *de domo* Ward, Irlandka.

[11] *Mädchen*... (niem.) – panna do wszystkiego.

[12] *Witold* [Dzierżykraj-]*Morawski, ur. 27 marca 1895 r.* [zm. w 1944 r., płk WP] *w armii niemieckiej (1914–1918),* [1918–1919 uczestnik powstania wielkopolskiego], *od 1919 r. w armii polskiej* [udział w wojnie polsko-bolszewickiej], *attachè militaire w Rumunii (1925–1927)* [powinno być 1923–1926], *w Berlinie (1928–1931)* [powinno być 1932]*), dowódca 15 p.u. (1931)* [powinno być (1932]*–1937), w inspektoracie armii we Lwowie (1937–1939), szef sztabu Armii „Karpaty" (1939)* [i „Małopolska", w niewoli niemieckiej], *w 1944 r. zamordowany przez Niemców w obozie w Mauthausen.*

po egzaminie oficerskim do konnej gwardii cesarskiej. Nosiła ona złociste pancerze na białych koletach, średniowieczne herby i buty zachodzące powyżej kolan. Morawski wyglądał w tym stroju jak średniowieczny rycerz z bajki. Miał też niezwykłe powodzenie nie tylko na służbie, ale i w towarzystwie berlińskim. W czasie I wojny światowej prosił o wysłanie go na front, zaraz też po zawarciu rozejmu zgłosił się do armii polskiej formującej się w Poznańskiem pod wodzą gen. Andersa[13]. Berlińskie damy nie mogły mu tego darować. Jakże to, oficer lejbgwardii cesarskiej, zaszczycony tyloma dowodami łaski najjaśniejszego pana śmiał iść do wojska polskiego, oburzała się jedna z arystokratek niemieckich. Morawski był przecież Polakiem – zauważono – spełnił więc tylko swój obowiązek.

Jeżeli był Polakiem, to mógł nie wstępować do gwardii, a po wojnie osiąść u siebie na wsi i nie przyjeżdżać tu do nas jako *attaché militaire*. Mimo tych dąsów Morawski utrzymywał bardzo rozgałęzione stosunki towarzyskie i miał mnóstwo znajomości, tak że był nieocenionym źródłem wiadomości o wszystkim, co działo się w Berlinie i za kulisami polityki niemieckiej. Nie chował też zazdrośnie owych informacji dla swoich raportów, tylko dzielił się nimi ze mną. W swoim biurze, mieszczącym się w dwóch ciasnych parterowych klitkach poselstwa, bywał rzadkim gościem, częściej za to zjawiał się u mnie i w poselstwie. Lubiliśmy go wszyscy, bo z klasycznie rzeźbionej jego twarzy i przepięknie osadzonych szafirowych oczu biła młodzieńcza fantazja, werwa i dobroć. Jakoś wnet po moim krótkim pobycie w Paryżu (styczeń 1931 r.) wyjechał na urlop i wrócił zmieniony nie do poznania: milczący, osowiały i unikający ludzi. Zdarzył mu się bowiem tragiczny wypadek[14]. Był to sezon polowań, na które zaproszono także byłego ministra spraw zagranicznych Aleksandra Skrzyńskiego. Morawski pojechał po niego swym autem, które sam prowadził, a że jeździł zawsze z wariacką wprost szybkością, na jakimś zakręcie zawadził o drzewo, wóz wywrócił, sam wyszedł cało, chociaż mocno potłuczony, lecz Skrzyński padł nieżywy ofiarą tego wypadku.

Pochodzę z tych samych stron Małopolski, co Skrzyński, znałem więc jego dom rodzinny. Był to piękny dwór w Zagórzanach, w dużym parku, jeden

[13] Dowódcą wojsk powstańczych w Wielkopolsce był początkowo (do 16 stycznia 1919 r.) mjr Stanisław Taczak, a następnie gen. Józef Dowbor-Muśnicki; rtm. Władysław Anders był natomiast szefem sztabu Armii Wielkopolskiej.

[14] Wypadek wydarzył się 25 września 1931 r. niedaleko Ostrowa Wielkopolskiego.

z najokazalszych w całym pow. gorlickim. Mieszkał tam pan Adam Skrzyński[15], żonaty z Tarnowską[16], spowinowacony z możnym rodem Badenich, bo premier Austrii Kazimierz żonaty był z jego stryjeczną siostrą Skrzyńską[17]. Stąd zaliczał się pan Adam do arystokracji, co nie wszyscy uznawali, pamiętając czasy, gdy gospodarując na jednej wiosce podgórskiej, nie nosił się jeszcze tak wysoko jak później. Miał jednak szczęście. Nabył tanio w Kobylance tereny naftowe i dokopał się, tak jak później Władysław Długosz, skromny zrazu nauczyciel ludowy, do źródeł ropy. Wówczas to przebudował dwór, przyjął kucharza i zajeżdżał do kościoła w Gorlicach karetą z lokajem na koźle. Imponowało to naturalnie wszystkim jego sąsiadom, lecz nabycie austriackiego tytułu hrabiowskiego nie przysporzyło Skrzyńskiemu uznania. Zaczęto krytykować „pańskie fumy" zagórzańskiego pałacu i jego właściciela. W tym dworze i w tej atmosferze urodził się Aleksander Skrzyński i zawsze zastanawiało mnie, skąd wzięła się jego wielka, wrodzona nieśmiałość. Bo nie odziedziczył jej na pewno po ojcu ani po matce. Po ukończeniu z odznaczeniem studiów prawnych i austriackiej Akademii Dyplomatycznej wstąpił w Wiedniu do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. W czasie I wojny światowej zgłosił się, będąc oficerem rezerwowym 1 pułku ułanów, mimo że służba w ministerstwie mogła go zwolnić od tego obowiązku. Brał udział w kilku bitwach, a jako oficer ordynansowy gen. Rozwadowskiego[18] rozwoził jego rozkazy po drogach zasypywanych szrapnelami rosyjskimi, z tą nonszalancją cechująca go zawsze do końca jego krótkiego żywota. W 1917 r. wyreklamowało go ministerstwo z wojska i wysłało na jedną z bałkańskich placówek.

Starszy od niego o kilka lat kuzyn Władysław Skrzyński z Bachórza, radca legacyjny w Bernie szwajcarskim, odgrywał tam wówczas dość ważną rolę, bo był upoważniony do przeprowadzania rozmów i odbierania

---

[15] Adam Skrzyński (1853–1905), arystokrata, polityk; poseł do Sejmu Krajowego we Lwowie (1882–1905) i austriackiej Rady Państwa (1891–1897).

[16] Oktawia hr. Tarnowska (1857–1931), od 1880 r. żona A. Skrzyńskiego.

[17] Maria Apolonia Badeni *de domo* Skrzyńska (1850–1937), od 1871 r. żona K. Badeniego.

[18] Tadeusz Rozwadowski Jordan (1866–1928), gen. WP, od 1886 r. w c.k. służbie wojskowej, na froncie rosyjskim (1914–1916), dowódca XII Brygady Artylerii, 12, 46 i 43 DP oraz artylerii 1 Armii; od 1918 r. w WP, m.in. szef SG (1918, 1920–1921), dowódca obrony Lwowa (1918–1919), inspektor armii (1921–1922), generalny inspektor jazdy (1922–1926), w czasie przewrotu majowego 1926 r. na czele wojsk rządowych, więziony w Warszawie i Wilnie (1926–1927).

korespondencji od książąt Parmy, braci cesarzowej Zyty, służących w armii francuskiej. Po rozpadnięciu się Austro-Węgier sprowadził do Warszawy Władysława dawny jego kolega i nauczyciel Władysław Wróblewski, który był podsekretarzem stanu w Prezydium Rady Ministrów i zastępując premiera Paderewskiego, przebywającego przeważnie w Paryżu, zajmował się również organizacją Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Władysław wzywany niemal codziennie do Belwederu zwrócił pewno uwagę Piłsudskiego na Aleksandra Skrzyńskiego, który zamianowany naszym posłem w Bukareszcie okazał się zręcznym dyplomatą o trafnej orientacji i dużym temperamencie politycznym. Doprowadził też z inicjatywy Piłsudskiego do sojuszu polsko-rumuńskiego zawartego w lipcu 1921 r.[19]

Skrzyński był z przekonania pacyfistą. Znając dobrze Zachód, nie wierzył w możliwość trwałej nieprzyjaźni między zwycięskimi mocarstwami a Niemcami, które prędzej czy później odzyskają swoje dawne stanowisko na forum międzynarodowym. Polska, jego zdaniem, powinna pomagać w dojściu do zgody Anglii i Francji z Niemcami i zapewnić sobie należyte zabezpieczenie swoich granic. Powinna także pamiętać, że jeżeli nie weźmie czynnego udziału w owej akcji pacyfistycznej, Francja i Anglia poświęcą jej interesy jako przeszkodę w nastaniu pokoju w Europie (z mojej rozmowy ze Skrzyńskim w listopadzie 1929 r.).

Ministrem spraw zagranicznych w rządzie gen. Sikorskiego Skrzyński został w tragicznym momencie, kiedy całą Polskę przeraził zamach na jej pierwszego prezydenta Narutowicza. Aleksander Skrzyński był właściwie w kraju mało znany, od razu też odnoszono się do niego z pewną nieufnością, do której przyczyniał się także jego nielicujący z latami młodzieńczy wygląd.

Do końca 1922 r., tj. do czasu, kiedy Skrzyński objął swój urząd przy ul. Wierzbowej, nasza polityka zagraniczna prowadzona przez 10 kolejno następujących po sobie ministrów i kierowników była ciągłą walką o te czy inne polskie sprawy, wytaczane na forum międzynarodowym przez wrogie lub niechętne nam czynniki, rozgrywaną czasem dobrze, czasem po dyletancku, bez wyraźnego programu. Skrzyński pierwszy sformułował go nie pod kątem widzenia chwilowej koniunktury czy sprawy, którą należało załatwić, lecz zawsze w ścisłym związku, jakiego doszukiwał się w istotnym interesie Polski i jej autorytetu, z ogólną sytuacją międzynarodową.

[19] Powinno być w marcu 1921 r.

W czasie, gdy z ręki skrytobójcy padł Narutowicz, a Skrzyński został ministrem spraw zagranicznych, służyłem właśnie w Paryżu i dość nasłuchałem się złośliwych uwag o „Meksyku nad Wisłą" i niepokojących przejawach życia politycznego w odrodzonej Polsce. Wiem też, z jaką zręcznością i zrozumieniem mentalności Zachodu potrafił nowy minister zatrzeć wrażenie wywołane owym zamachem. Nie było w nim nic z dwulicowości, tak często spotykanej u dyplomatów, którzy co innego myślą, a zgoła co innego mówią. U niego słowa i czyny szły jednym torem, opierały się na tym samym światopoglądzie, na tej samej zasadzie zrozumienia dziejowej roli Polski, jej dobra i zapewnienia jej najświetniejszej przyszłości.

Nie należy zapominać o tym, że nie mieliśmy wówczas ustalonych granic, że pucz w Kłajpedzie naruszał traktat wersalski i obniżał jego wartość, że w Sekretariacie Ligi zalegały stosy skarg mniejszościowych na rzekomo bezprawne postępowanie naszego rządu, że byliśmy otoczeni wrogą propagandą, która podkopywała, gdzie mogła, dobre imię i żywotne interesy Polski. Jako minister, a potem krótkotrwały nasz przedstawiciel w Genewie oddał Skrzyński ogromne usługi właśnie w dziedzinie urabiania i prostowania międzynarodowej opinii o Polsce, opinii dotąd przeważnie niekorzystnej, niesprawiedliwej i opierającej się na fałszywych lub sztucznie skonstruowanych informacjach.

Miewaliśmy różnych przedstawicieli w Genewie, m.in. historyka tej miary światowej, co prof. Askenazy, mimo to dopiero Skrzyński potrafił tam znaleźć właściwy ton swoich przemówień i taktyki zawsze pełnej umiaru i godności. Przypominam, z jakim uznaniem wyrażał się o nim wódz socjalistów szwedzkich i zapalony wielbiciel Ligi Hjalmar Branting, co mówił mi o nim Briand: „Macie panowie nareszcie takiego ministra, z którym można się dogadać". I tym właśnie zaletom Skrzyńskiego „prawdziwego Europejczyka" zawdzięczaliśmy tak pomyślne załatwienie uznania przez Konferencję Ambasadorów naszych wschodnich granic oraz przygotowanie terenu pod wybór Polski do Rady Ligi. Locarno było bezsprzecznie niekorzystnym i niebezpiecznym dla nas objawem rosnącego znaczenia Niemiec i osłabienia mocy sojuszu polsko-francuskiego. Ale czy Skrzyński mógł w ówczesnych warunkach postąpić inaczej?

Łukasiewicz, który był jego dyrektorem Departamentu Politycznego i zaufanym współpracownikiem, opowiadał mi po śmierci Skrzyńskiego, z którym był razem w Locarno, ile nieprzewidywanych trudności musieli tam

zwalczać. Nacisk Brianda był ogromny, zdenerwowanie Francuzów często niemiłe, zachowanie Niemców, a szczególnie ich radcy prawnego Gausa, wyzywające. Podkreślano nadto przy każdej sposobności, że Polska jest raczej gościem pośrednio zainteresowanym toczącymi się bez niej układami, co mogło każdego mniej zrównoważonego polityka wytrącić z równowagi. Ale nie syna dziedzica zagórzańskiego, który do końca zachował nonszalancki spokój. Miał do wyboru albo starać się o udaremnienie paktu i narazić się bezpowrotnie Francji, pozbawionej z naszej winy gwarancji swych granic z Niemcami, albo dążyć do czynnego udziału w układach i uzyskać tyle korzyści, ile się dało. Dzięki tej taktyce sojusz z Francją nie utracił dla nas swojej wartości żywotnej, a w nierównej walce z popieranym przez Brianda i Anglię Stresemannem Skrzyński potrafił utrzymać autorytet Polski jako czynnika pokoju i wzmocnić jej pozycję międzynarodową.

Opuściwszy po raz pierwszy urząd ministra, Skrzyński wydał interesującą pracę, pt. *Polska a pokój*[20], tłumaczoną na język angielski[21] w tym celu, aby ukazać tamtejszej opinii właściwe oblicze Polski i jej rolę w stosunkach międzynarodowych. Dała mu ona także sposobność osobistego zetknięcia się z politykami angielskimi i naprawienia dotychczasowych zaniedbań i braku bliższego kontaktu i zrozumienia.

Obserwując jego działalność, gdy po krótkiej przerwie powrócił znowu na ul. Wierzbową i czytając jego mowy w Sejmie, w Genewie lub na kongresach, uderza stale powtarzające się u Skrzyńskiego dążenie do powiązania polityki zmartwychwstałej Polski z najświetniejszymi tradycjami przeszłości, z zasadniczymi jej znamionami, opierającymi się na hasłach wolności i sprawiedliwości. Skrzyński kochał przy tym swój zawód. Powiedział przecież na Uniwersytecie Jagiellońskim, że polityka zagraniczna była główną troską i jedynym fachem jego życia. Jest ona, według niego, najwyższą syntezą, do której trzeba sprowadzić wszystkie wewnętrzne rozbieżności życia i zestroić interes państwa z siłami i prądami zewnętrznymi.

Osobiście był, jak wspomniałem, niezmiernie, wprost chorobliwie nieśmiały i pokrywał to często, szczególnie w stosunku do podwładnych lub w ogóle swoich współziomków, sposobem zachowania się, które mogło być uważane za niegrzeczność lub lekceważenie. Kiedy byłem inspektorem

[20] B.d. i m.w. [Warszawa 1924].

[21] A. Skrzyński, *Poland and Peace*, London 1923.

placówek z siedzibą w Paryżu poszedłem do hotelu *Meurice*, aby pokłonić się przybyłemu właśnie nowemu ministrowi, którego rodzinę znałem tak dobrze. Skrzyński, mający zamiar odwołania mnie do centrali, pokrywał swoje zakłopotanie, przyjmując mnie tak wyniośle i ozięble, że opuściłem go czym prędzej, przypominając sobie „wielkopańskie fumy" zagórzańskiego pałacu. Dopiero później przekonałem się, że były to wszystko tylko pozory i że miało się do czynienia z człowiekiem bardzo wartościowym, w gruncie rzeczy wielkim idealistą, o niepospolitych walorach charakteru i umysłu.

Opuściwszy ministerstwo powalony przez Narodową Demokrację czuł się zupełnie wykolejony. Osiadł w Warszawie, nie dbając o stan swoich dość zagmatwanych interesów, którymi zawiadywał jego szwagier hr. Sobański[22], i czekał na powtórne powołanie go do służby w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Mówiono, że ma zostać posłem w Berlinie, Marszałek jednak mnie tam wysłał. Potem miał iść do Tokio, lecz tragiczny i tak przedwczesny zgon pozbawił Polskę człowieka, którego zdolności i zamiłowania mogły oddać jej wielkie usługi.

Żałowałem czasem, że to nie na jego barki złożono ów wielki ciężar, jakim było stanowisko posła polskiego w Berlinie. Obejmując je, myślałem, że będę miał więcej czasu dla siebie, tymczasem kotłowało się tam wszystko. Kolonia polska, której nastroje były mi dobrze znane z czasów mej pierwszej służby w Berlinie, narażała mnie też nieraz na niemiłe rozczarowania i kłopoty.

Przysłano mi np. złoty medal wybity na cześć Aleksandra Brücknera[23] przez Warszawskie Towarzystwo Naukowe z poleceniem ministerstwa wręczenia go naszemu uczonemu. Nie znałem dotąd autora *Dziejów literatury polskiej* i tylu tak cennych monografii. Gdy służyłem w Warszawie, wydano właśnie bibliografię jego prac, która zdumiewa rozległością zainteresowań i wszechstronnością wykształcenia Brücknera. Sama *Historia kultury polskiej* zapewniła mu naczelne miejsce w nauce polskiej. Niemniej wybitne miejsce zajmuje Brückner jako badacz naszego języka. Ucieszyłem się

---

[22] Adam Sobański (1875–1936), arystokrata; od 1910 r. mąż Marii Skrzyńskiej (1887–1948) siostry A. Skrzyńskiego.

[23] *A.*[leksander] *Brückner, ur. 29 stycznia 1856 r., zm. 24 maja 1939 r. prof. filologii słowiańskiej w Berlinie, autor „Dziejów literatury polskiej* [w zarysie]*"* [Warszawa 1903], *„Dziejów języka polskiego" (1928),* [Kraków 1906] *„Dziejów kultury polskiej"* [t. I–IV, ok. 1929–1946]*; członek PAU w Krakowie* [i akademii w] *Belgradzie, Petersburgu i Pradze*.

więc, że będę mógł w Berlinie dać wyraz temu uznaniu, jakie społeczeństwo polskie żywi dla jednego z najbardziej zasłużonych uczonych.

Chciałem zgromadzić kolonię polską, a że Brückner był od 1881 do 1924 r. profesorem filologii słowiańskiej na uniwersytecie berlińskim, sądziłem, że należy także zaprosić jego niemieckich kolegów i zaprzyjaźnionych z nim uczonych i w tym gronie wygłosić odpowiednie przemówienie przy wręczaniu Brücknerowi złotego medalu.

Zamierzałem przedtem ustalić telefonicznie z Brücknerem listę niemieckich gości, okazało się jednak, że nie ma on telefonu, a adresu dowiedziałem się dopiero przez policję i odnośny urząd miejski, bo Brückner nie utrzymywał żadnych stosunków z naszym poselstwem ani z konsulatem, nie figurował również w naszych spisach obywateli polskich. Wybrałem się tedy do niego osobiście. Mieszkał w odległej dzielnicy Wilmersdorf zamieszkiwanej przeważnie przez ludność uboższą, przy jednej z tych ulic tak charakterystycznych dla Berlina, budowanych na modłę kasarni, ponurych, szarych i brudnawych. Po dwukrotnym dzwonieniu otworzyła mi jakaś starsza jejmość w fartuchu i oświadczyła po niemiecku, że profesor przyjmuje tylko zapowiedzianych gości i usiłowała zamknąć mi drzwi przed nosem. Biorąc ją za służącą, odpowiedziałem ostro, że musi najpierw spytać profesora, czy zechce mnie przyjąć, i podając jej swoją kartę wizytową, wszedłem mimo jej protestu do mieszkania. Wywierało ono dziwnie smutne wrażenie nie tylko przez panujący w nim półmrok, ale także przez rażący brak gustu w sposobie jego urządzenia. Była to typowa siedziba berlińskiego małomieszczaństwa.

Brückner podniósł się od stołu zawalonego stosem książek i papierów i przywitał mnie widocznie zażenowany. Gdy wyjawiłem mu cel mojego przybycia, zaczął wymawiać się, że nie przyjmuje żadnych zaproszeń, że nigdzie nie bywa i że ma w ogóle wstręt do tego rodzaju uroczystości. Ku mojemu zdumieniu jejmość, która otwierała mi drzwi, okazała się żoną Brücknera (ożenił się zapewne ze swą dawną kucharką, Niemką, jak można by sądzić z akcentu rodowitą berlinką)[24]. Przysłuchiwała się naszej rozmowie i widocznie rozumiała coś niecoś po polsku, bo zaraz poparła męża. – Pan profesor – mówiła – nie może przyjść do poselstwa polskiego, gdyż odmawia nawet zaproszeniom rektora.

[24] Emma Brückner *de domo* Hakleberg, od 1897 r. żona A. Brücknera; wcześniej była jego służącą.

– Jakże ja wytłumaczę to w Warszawie – wtrąciłem – że pan, panie profesorze, nie chce wziąć udziału w uroczystości wręczenia panu przez posła Rzeczypospolitej złotego medalu wybitego na pańską cześć w uznaniu tak owocnej i znakomitej pana naukowej działalności!

Na szczęście rozległ się znów dzwonek, jejmość znikła i po chwili usłyszeliśmy głosy dzieci witających się hałaśliwie z matką w chrapliwym żargonie berlińskim. Po odejściu żony zmiękł widocznie i w końcu udało mi się namówić profesora, aby zjawił się w poselstwie. Zastrzegł jednak bardzo energicznie, aby nikogo nie prosić, nie wygłaszać żadnych przemówień i nie dawać komunikatu do prasy.

Biedny Brückner obawiał się zapewne, że w ówczesnych tak bardzo naprężonych stosunkach polsko-niemieckich mogą go pozbawić emerytury. Wręczenie złotego medalu Warszawskiego Towarzystwa Naukowego odbyło się w ramach najskromniejszego przyjęcia. Personel poselstwa oraz konsul generalny Gawroński[25] ze swoim zastępcą byli świadkami mojego krótkiego przemówienia do prof. Brücknera. Przyjął on w milczeniu medal, schował go do kieszeni, wymówił się od szampana, którym chciałem wypić jego zdrowie, i bąknąwszy kilka słów podziękowania wyniósł się niebawem z poselstwa. Przyznaję, że nie spodziewałem się takiego przebiegu owej sprawy i tak małego zainteresowania naszego uczonego owym dowodem uznania polskiego społeczeństwa i polskiej nauki.

Nasi rodacy nad Sprewą przyzwyczaili mnie jednak do tego rodzaju kłopotów. Nie brakło ich także w codziennych moich zajęciach urzędowych. Nie było bowiem dnia bez jakiegoś zdarzenia, którym należało się zająć, lub nowego wybryku panoszących się nacjonalsocjalistów. Najwięcej męczyła mnie niemożność przewidywania dalszego biegu wypadków. Nie ulegało np. wątpliwości, że wobec kryzysu finansowego i krytycznego nastawienia poważnego odłamu Centrum, tj. własnej partii Brüninga i większości popierających go dotąd stronnictw, będzie on musiał ustąpić. Tymczasem trwał on nadal na tak zwalczanym stanowisku, nawet po kompromitującym załamaniu się projektu unii celnej z Austrią. Na posiedzeniu komisji badań nad unią celną niemiecko-austriacką obaj winowajcy Curtius i Schober zostali zmuszeni 3 września do oficjalnego zrzeczenia się swej unii celnej, a stały

[25] Wacław Gawroński (1893–1979), dyplomata, dr praw; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. konsul w Lille (1924–1928); nacz. Wydziału Organizacyjno-Konsularnego MSZ (1928–1930); konsul generalny w Berlinie (1930–1934) i Chicago (1934–1939).

trybunał w Hadze ogłosił równocześnie *avis consultatif*[26], o które zwróciła się Rada Ligi, orzekające, że zamierzony układ nie byłby zgodny z protokołem genewskim z 1922 r. W dodatku te same stronnictwa, które uważały Francję za największego wroga Rzeszy, zarzucały teraz Brüningowi, że nie umiał utrzymać dobrych z nią stosunków, tak zręcznie nawiązanych przez Stresemanna. Brüning przypominał więc Lavalowi i Briandowi obietnicę ich rewizyty w Berlinie, którą naznaczono na 27 i 28 września.

Był to zmierzch świetności Brianda. Trzy, cztery miesiące temu przeżył on dotkliwą porażkę. Na krótko przed głosowaniem obu izb francuskich w sprawie wyboru prezydenta Republiki, udała się do niego delegacja z senatorem Thomsonem[27] na czele i usiłowała nakłonić go do postawienia swojej kandydatury, ponieważ nie miała zaufania do kandydata większości – przewodniczącego Senatu Pawła Doumera[28]. Briand opierał się, lecz delegacja licząca na jego popularność i fascynujący wpływ jego krasomówstwa, które porwie głosujących i zapewni mu zwycięstwo, zdołała go wreszcie przekonać. Rezultat był fatalny. Doumer na 895 głosujących zdobył 514 głosów, Briand – 12.

Dowiedziawszy się o tym, zapytałem ambasadora Francji, jaka może być przyczyna owej tak straszliwej porażki. François-Poncet[29] wyjaśnił mi, że po pierwsze dawni zwolennicy Brianda przekonali się, iż jego tak reklamowane zbliżenie do Niemiec nie dało Francji żadnych korzyści materialnych, a wzmocniło tylko Niemcy, po drugie, zarząd lewicy demokratycznej zostawił swoim członkom wolną rękę w pierwszym głosowaniu, w drugim zaś musieli oddać swe głosy tej kandydaturze, która w pierwszym głosowaniu uzyskała największą liczbę głosów.

---

[26] *avis*... (fr.) – opinia doradcza.

[27] Gaston Thomson (1848–1932), francuski polityk, dziennikarz, poseł Izby Deputowanych (1877–1932), min. marynarki (1905–1908); następnie resortów handlu, przemysłu, poczt i telegrafów (1914–1915).

[28] Paul Doumer (1857–1932), francuski dziennikarz i polityk; członek (1888–1889, 1891–1896, 1902–1910) Izby Deputowanych (przewodniczący 1902–1905) i Senatu (1912–1931, także jego przewodniczący 1927–1931); min. finansów (1895–1896, 1921–1922, 1925–1926); prezydent Francji (1931–1932); zginął zastrzelony przez emigranta rosyjskiego Pawła Gorgułowa.

[29] [André] *François-Poncet, ur. w 1887 r.*, [zm. w 1978 r., francuski dziennikarz, dyplomata i polityk], *poseł do parlamentu (*1924[–1932]*), podsekretarz stanu* [ds. oświaty i sztuk pięknych] *(1928–1931), ambasador w Berlinie (1931–1938), w Rzymie (1938–1940); komisarz przy rządzie niemieckim* [RFN] *w Bonn* [1949–1953], *członek Akademii.*

Ambasadorem Francji był od niedawna Andrzej François-Poncet. Ambasador François-Poncet nie przeszedł szkoły *Quay d'Orsay* z jej wszystkimi wadami i zaletami. W młodości przygotowywał się do kariery profesorskiej i studiował germanistykę. Znał dobrze język i literaturę niemiecką i był zdania, że Francja ma już dosyć najazdów niemieckich, które w przeciągu pół wieku powtarzały się dwa razy. I że leży w jej interesie znalezienie jakiegoś znośnego sposobu uregulowania wzajemnych stosunków. Chociaż więc nie podzielał początkowego optymizmu Brianda, sądził jednak, że upadek cesarstwa i przegrana Prus, także na terenie wewnętrznym, umożliwiałyby osiągnięcie tego celu. Wstąpiwszy do założonej w 1901 r. przez Waldecka-Rousseau[30] *Alliance Democratique*[31] był od 1924 r. posłem do parlamentu i wielokrotnie poruszał ów temat w swych przemówieniach i artykułach dziennikarskich, które zwracały uwagę logicznym układem myśli, żywym i łatwym stylem, językiem wykształconym na najlepszych wzorach. W latach 1928–1931 piastował w różnych ministerstwach stanowisko sekretarza stanu, kiedy zaś Briand szukał odpowiedniego kandydata na przedstawiciela Francji w Berlinie, jego wybór padł na François-Ponceta.

Wydał on, naturalnie, bankiet na cześć przybyłych ministrów, w którym brałem udział. Briand przywitał mnie przyjaźnie: – Dobrze, że pan tu jest – rzekł – François-Poncet mówił, że wasz wzajemny stosunek dobrze się zapowiada. Musicie się obaj jakoś dogadać z Niemcami.

– Może ich pan, panie ministrze, nakłoni do tego. Zapewniam zawsze zarówno kanclerza, jak i ministra spraw zagranicznych o naszej dobrej woli dojścia do zgodnego, pokojowego współżycia, lecz oni wysuwają przy każdej sposobności problem rewizji granic i anomalię „korytarza".

– Ach, ten „korytarz"! Ileż on nam już krwi napsuł – westchnął Briand. Postarzał się bardzo, jakby zmalał. Oczy otorbione miały jakiś senny wyraz, palce ciemnożółte od Caporali, które ustawicznie palił, drgały nerwowo, gdy starym zwyczajem gładził siwiejącą czuprynę.

Po obiedzie, stojąc w salonie ambasady, którego okna wychodziły na *Pariser Platz*, usłyszeliśmy jakiś gwar. Wyglądnąłem i zobaczyłem kilkudziesięciu ludzi krzyczących: „*Hoch Briand*"[32]! Obecny Brüning podszedł

---

[30] Pierre Marie Waldeck-Rousseau (1846–1904), francuski polityk, prawnik; min. spr. wewn. (1883–1885); premier (1899–1902); przyczynił się do ułaskawienia Alfreda Dreyfusa.

[31] *Alliance démocratique*, francuska centroprawicowa partia polit. założona w 1901 r.

[32] *Hoch*... (niem.) – Wiwat Briand!

uśmiechnięty do Brianda i podawszy mu rękę zaprowadził na balkon. Na dole zaczęto klaskać i usłyszałem nieco głośniejsze okrzyki: „*Hoch unser Kanzler! Hoch Briand*”![33]

Stojący obok mnie poseł Czechosłowacji Chvalkovský[34] szepnął mi do ucha: – To są przeważnie agenci Policji. Rozpoznaję nawet znajomego mi komisarza, który nimi dowodzi.

Na konferencjach przygotowywanych podobno z niesłychanym nakładem pracy, w których brało udział kilkunastu najwybitniejszych ekspertów niemieckich, Briand spał w najlepsze, na wszelkie zaś dowody przesilenia gospodarczego Rzeszy wywołanego rzekomo nadmiernymi reparacjami i propozycjami rewizji planu Younga odpowiadał francuski ekspert finansowy wymijająco, tłumacząc się własnymi trudnościami i zastojem w przemyśle i handlu zagranicznym.

Opowiadał mi radca ambasady francuskiej Saint Quentin[35], że Laval dziwił się ogromnie, że na żadnym z proszonych obiadów oficjalnych nie podano „największego przysmaku niemieckiego, jakim jest kiszona kapusta”, i prosił, aby uczyniono to na ostatnim bankiecie w ambasadzie francuskiej. Przygotowano mu też osobno porcję owej kapusty, ale dystyngowany *maître d'hôtel* nie chciał kompromitować ambasady tak pospolitą potrawą. Laval biadał potem, że nie będzie mógł odpowiedzieć na pytania licznych swoich przyjaciół, jak smakuje ta sławna niemiecka kapusta. Odjeżdżając, Laval kazał więc podać sobie w hotelu Adlon[36] dużą jej porcję, po której zjedzeniu chorował kilka dni. I ta niedyspozycja żołądkowa Lavala była, zdaje

---

[33] *Hoch...* (niem.) – Wiwat nasz kanclerz! Wiwat Briand!

[34] František Chvalkovský (1885–1945), czechosłowacki prawnik, dyplomata i polityk; od 1918 r. w służbie państwowej, m.in. szef Sekcji Polit. MSZ i wicemin. spr. zagr. (1920–1921); poseł w Tokio (1921–1923), Waszyngtonie (1923–1925) z akredytacją w Hawanie; poseł do Zgromadzenia Narodowego w Pradze (1925–1927); poseł w Berlinie (1927–1932) i Rzymie (1932–1938); min. spr. zagr. (1938–1939).

[35] René Doynel de Saint-Quentin (1883–1961), francuski dyplomata i urzędnik; od 1907 r. służbie zagranicznej, m.in. w 1919 przydzielony do sekretariatu generalnego konferencji pokojowej w Paryżu (1919), sekretarz (1920), radca (1922) ambasady w Berlinie, sekretarz generalny protektoratu w Maroku (1925), następnie szef poddyrekcji Afryki i Lewantu w MSZ (1926–1936); ambasador w Waszyngtonie (1938–1940). Doynel de Saint-Quentin w 1931 nie był radcą ambasady w Berlinie.

[36] Luksusowy hotel Adlon na *Unter den Linden* na rogu *Pariser Platz* naprzeciwko Bramy Brandenburskiej został otwarty w 1907 r. Poważnie ucierpiał w czasie walk o Berlin w 1945 r

się, jedynym pozytywnym rezultatem owej wizyty ministrów francuskich w Berlinie.

W kilka miesięcy później umarł Briand. Był to najpopularniejszy w swoim czasie polityk powojennej Francji, najbardziej znany w całej Europie. Syn wiejskiego karczmarza sam wybił się na najwyższe szczyty władzy. Piastował różne portfele w 26 gabinetach, był 11 razy premierem i szereg lat ministrem spraw zagranicznych. W Genewie czuł się wszechwładnym panem. Gdy porządek dzienny zapowiadał jakiekolwiek jego wystąpienie, zlatywały się tłumy dziennikarzy i sala była przepełniona. Briand miał dar porywania swoich słuchaczy. Był to dar wrodzony, bo nigdy nie przygotowywał tekstów swoich przemówień. Opowiadałem już, jak widziałem jego sekretarza podającego mu na kartce jakieś daty na chwilę przez jego wejściem na trybunę, a w kilka minut potem słuchało się już z zapartym oddechem, jego jasnych, logicznie powiązanych, po mistrzowsku wygłaszanych wywodów.

Tak samo jak Briand fascynował audytorium, równie i on sam czerpał z niego swoje natchnienie, reagując od razu na wszystkie wrażenia i tajemne nastroje słuchaczy. Zaczął od spraw robotniczych, a skończył na obronie zagadnień całej ludzkości, ukazując jej złudne, ale dla niego realne widmo lepszej przyszłości i braterstwa ludów. [~~Szkoda, że takiego drugiego Brianda ziemia francuska wnet nie zrodzi~~!][37].

Wizyta francuskich ministrów wywołała w prasie prawicowej duże niezadowolenie, bo upatrywano w braku pozytywnych jej rezultatów nowy dowód bezsilności Niemiec, za który czyniono odpowiedzialnym Brüninga. Mówiono też powszechnie o jego ustąpieniu. Ale miał on za sobą prezydenta Hindenburga, jego syna i bardzo już wówczas wpływowego płk. Schleichera[38], doradcę prezydenta w wielu sprawach polityki wewnętrznej. Dzięki temu zmieniono wprawdzie skład rządu, usuwając jako kozła ofiarnego Curtiusa, Wirtha i von Guèrarda[39], Brüning utrzymał się jednak na jego czele.

---

[37] Tekst przekreślony przez A.W.

[38] [Kurt von] *Schleicher, ur. 7 kwietnia 1882 r.*, [niemiecki gen., polityk], *zabity przez hitlerowców w 1934 r.; od 1908 r. w armii, od 1919 r. szef Referatu Polit. w Ministerstwie Wojny* [Reichswehry], *min. wojny w gabinecie Papena w 1932 r., kanclerz od 3 grudnia 1932 r. do 30 stycznia 1933 r.*

[39] Theodor von Guèrard (1863–1943), niemiecki prawnik i polityk; od 1886 r. w pruskiej służbie państwowej; poseł do Reichstagu (1920–1930), związany z Partią Centrum; min. transportu (1928–1929, 1930–1931), sprawiedliwości (1929–1930).

Nowy gabinet składany był, widocznie, z myślą o znalezieniu kompromisu godzącego z Brüningiem prawicę i prawe skrzydło Centrum, jak i socjaldemokrację, która zwalczana przez hitlerowców zarzucała kanclerzowi tolerowanie bojówek narodowosocjalistycznych i groziła wypowiedzeniem mu swej przyjaznej neutralności. Wpływowe koła ciężkiego przemysłu były przeciwne należącemu do Centrum ministrowi pracy Stegerwaldowi[40], bo zbytnio liczył się z potrzebami robotników, agrariusze zaś zwalczali ministra aprowizacji Schlange-Schöningena[41], bo chociaż sam był obszarnikiem, popierał projekt osadnictwa, szczególnie w Prusach Wschodnich, co dla junkrów było nie do zniesienia.

Gen. Groener przestał być wprawdzie w maju ministrem obrony narodowej, ale pozostał ministrem spraw wewnętrznych i jako taki rozwiązał szturmowe oddziały narodowosocjalistyczne, pozostawiając republikańskie kadry Reichsbanneru. Oburzało to więc nie tylko hitlerowców, ale i coraz liczniejsze antyrepublikańsko nastrojone ugrupowania Niemiec. Treviranus jako członek nowego rządu (został ministrem komunikacji) był znowu czerwoną płachtą dla zagranicy jako zdecydowany wróg Wersalu i wszelkich zobowiązań wojennych Rzeszy. Spotkał mnie niedawno w ambasadzie japońskiej i powiedział, śmiejąc się: – Mówi pan, że Polacy chcą zgody. Dobrze! Oddajcie nam „korytarz" a ja pierwszy przyjadę do Warszawy i wypijemy tam *bruderschaft*.

Minister gospodarki prof. Warmbold[42] był, może, dobrym teoretykiem, ale bez wyrobienia politycznego i praktyki administracyjnej. Ogół owych nowych ministrów należał przeważnie do przeciętnych, poza Groenerem i Treviranusem, osobistości. Cały ciężar rządzenia, zarazem i odpowiedzialności spadał więc na Brüninga. Miał teraz więcej wrogów niż poprzednio, a na dodatek 5 mln bezrobotnych. Był też widocznie zmęczony. Ascetyczną twarz jego, jak gdyby wykrojoną z jakiegoś starego, kardynalskiego

[40] Adam Stegerwald (1874–1945), niemiecki polityk i działacz chrześcijańskich związków zawodowych; członek Partii Centrum; poseł do Landtagu Prus (1919–1921), tamże min. opieki (1919–1921) i premier (1921); min. transportu (1929–1930) Rzeszy, tamże min. pracy (1930–1932).

[41] Hans Schlange-Schöningen (1886–1960), niemiecki polityk związany z Niemiecką Partią Ludową i Chrześcijańsko-Narodową Partią Chłopów i Ludu Wiejskiego; poseł do Reichstagu (1924–1932), min. bez teki (1931–1932).

[42] Hermann Warmbold (1876–1976), niemiecki uczony, polityk i działacz gospodarczy; min. rolnictwa (1921), gospodarki (1931–1932 i 1932–1933).

portretu poorały bruzdy wyczerpania. Kiedy go zobaczyłem 13 lutego 1932 r. w Reichstagu na trybunie, zdawało mi się, że postarzał się o wiele lat. Lecz, o dziwo, mówił z wielką energią, pewnością siebie i z wiarą w możliwość opanowania przesilenia zarówno gospodarczego, jak i politycznego. Przemówienie, w którym powtarzał, że Niemcy nie będą płaciły reparacji i domagają się rewizji planu Younga oraz że podjęta przez rząd akcja ma szanse uporządkowania budżetu, uratowało na chwilę kanclerza. Ale tylko na chwilę.

W loży dyplomatów siedziałem obok François-Ponceta, który przepowiadał Brüningowi rychły koniec. – Utrzymuje on się – mówił – tylko dzięki tolerancji socjalistów, którzy wnet jednak zmienią swą taktykę. Listopadowe wybory w Hesji, gdzie stracili przeszło 40% swoich wiernych dotąd zwolenników na rzecz narodowego socjalizmu, zastraszyły gnuśniejącą w zdobytym stanie posiadania partię. Prezydent Reichstagu Loebe zarzucał kanclerzowi, że zdaje się zwracać ku Hitlerowi, czego dowodem miało być zachowanie się Groenera wobec krwawych walk bojówek nacjonalsocjalistycznych z robotnikami w Brunszwiku, przy czym zraniono kilkadziesiąt osób i zdemolowano wiele mieszkań. Zamiast ukarać winnych, Groener zwalił całą odpowiedzialność na robotników, rzekomych prowokatorów zajścia. – To tolerowanie tak wywrotowej partii – kończył ambasador – musi się na nim pomścić.

Na następnym posiedzeniu Reichstag ustalił wybór prezydenta na dzień 13 marca, bo kadencja Hindenburga już się kończyła, w razie zaś potrzeby drugie głosowanie odbyłoby się 10 kwietnia.

Wobec rosnących w prasie ataków na Brüninga wystąpił w jego obronie głośny w swoim czasie inicjator Paneuropy hr. Coudenhove-Kalergi. Pomiędzy chaosem – pisał on – a Niemcami staje jeden tylko człowiek – Brüning, który upadnie, jeżeli Europa go nie podtrzyma. Po jego odejściu przewrót hitlerowski zaprowadzi w prostej linii do przymierza niemiecko-włosko-rosyjskiego, któremu przeciwstawi się Anglia, Francja i Ameryka. Podobne przepowiednie, które sprawdziły się, niestety, dosłownie, czytało się jak zwykłe kombinacje, które mogły się ostatecznie okazać trafne, ale wydawały się na ogół mało prawdopodobne.

Rozdział 24

Mój pobyt w Genewie · Impresje Ligowe · Lunch w Thoiry · Przejazd Becka przez Berlin · Antypolskie nastroje społeczeństwa podsycane przez prasę · Moje bezskuteczne interwencje · Ustąpienie Zaleskiego · Beck ministrem spraw zagranicznych[1]

Poprosiłem kiedyś ministra Zaleskiego, aby mnie zaliczył do składu delegacji na posiedzenie Rady Ligi w Genewie. Dostałem więc telegraficzne wezwanie i stawiłem się zadowolony, że znów będę miał sposobność przypatrzenia się z bliska życiu instytucji, która rozstrzygała przez kilka lat o losach świata. Porządek dzienny tego posiedzenia mnie nie interesował, bo obradowano, nie wiem po raz który, nad skargą Chin przeciw Japonii z powodu zajęcia przez nią Mandżurii. Chiny powoływały się na różne artykuły statutu i prosiły o interwencję Radę, która wysłuchawszy dziesiątek przemówień ambasadora Chin Wellingtona Koo[2] i impetycznego Japończyka Matsuoki[3], wzywała uroczyście obie strony do natychmiastowego zaprzestania akcji zbrojnej i wysłała na miejsce komisję. Nawet Stany Zjednoczone, nienależące do Ligi Narodów, wmieszały się po raz pierwszy do tej sprawy i zamianowały obserwatora, któremu przyznano prawo uczestnictwa w obradach z głosem doradczym.

Już w pociągu Berlin–Genewa odczuwałem jakiś odmienny nastrój. Jechało kilka delegacji. Ustawiano na stolikach sleepingu własne aparaty

[1] *Dopisek A.W.*

[2] Właśc. Vi Kyuin Wellington Koo (1888–1985), chiński polityk, dyplomata, dr filozofii; od 1912 r. w służbie państwowej; w 1919 r. delegat na konferencji pokojowej w Paryżu; min. spr. zagr. (1922, 1923–1924, 1931) p.o. premiera (1924, 1926–1927), p.o. prezydenta (1926–1927) delegat Chin przy Lidze Narodów (1932); ambasador w Paryżu (1936–1940), Londynie (1940–1946).

[3] Yōsuke Matsuoka (1880–1946), japoński dyplomata, polityk, przedsiębiorca; od 1904 r. w służbie zagranicznej; w 1919 r. w składzie delegacji japońskiej na konferencję pokojową w Paryżu; konsul generalny w Chinach (1920–1921); dyrektor kolei południowomandżurskiej (1921–1930); członek Izby Deputowanych (1930); na czele delegacji do Ligi Narodów w związku z agresją w Mandżurii (1932–1933); min. spr. zagr. (1940–1941).

radiowe, wszędzie tułały się ogromne płachty różnorodnych dzienników, szeptano po kątach, zaś w wagonie restauracyjnym zabawiano się do późna przy suto zastawionych stołach. Na dworcu genewskim stało kilka okazałych limuzyn z tabliczką „CD" wskazującą, że są to wozy dyplomatów. Jeden z nich był przeznaczony dla mnie i zawiózł mnie do hotelu *Métropole*[4].

Genewa jest krajobrazowo urocza. Szerokie bulwary, kilka wspaniałych mostów łączących miasto rozłożone po obu brzegach Rodanu, wysepka J. J. Rousseau[5], mnóstwo okazałych budowli, katedra z XII w. otoczona wieńcem starych domów, pamiętających zapewne czasy Kalwina[6], niezwykła czystość i obfitość zieleni, a nad miastem górujący, olśniewająco śnieżny i iskrzący się w słońcu *Mont Blanc*, składają się na nader malowniczą i zachwycającą całość. Nazywają Genewę szwajcarskim Paryżem, ale nie ma ona nic z paryskiej beztroski i humoru. Od razu widać, że dawna siedziba Kalwina i jego dwunastu seniorów, karzących żelazną ręką każdy uśmiech swawoli i każdą radość życia, przesiąkła ich ponurym duchem. Mimo to piękno Genewy ściągało zawsze wielu władców Europy i Azji, potentatów giełdy, pióra i sztuki. Przebywał tu Goethe, Byron[7], Shelley[8], Casanova[9], Liszt[10], Wagner[11], Saint-Saens[12], tu przeżyła swe ostatnie dni cesarzowa Elżbieta[13], zamordowana na przystani jeziora przez Lucheniego. Od czasu zaś, gdy osiadła tu Liga Narodów, przesuwają się ustawicznie przez miasto całe korowody szefów rządów, ministrów, polityków, publicystów obu półkul świata. Na hotelach powiewają flagi różnych państw, na ulicy słyszy się najrozmaitsze języki, widzi różne stroje i rasy.

---

[4] *L'Hôtel Métropole*, budowla wzniesiona w Genewie w l. 1854–1855 w miejscu dawnych fortyfikacji wg projektu Josepha Collarta.

[5] Jean Jacques Rousseau (1712–1778), z urodzenia Szwajcar, francuski pisarz, filozof i pedagog.

[6] Jan Kalwin (1509–1564), francuski i szwajcarski teolog protestancki, reformator, kaznodzieja.

[7] George Gordon Byron (1788–1824), angielski poeta i dramaturg.

[8] Percy Bysshe Shelley (1792–1822), angielski poeta romantyczny.

[9] Giacomo Casanova (1725–1798), podróżnik, awanturnik i pisarz.

[10] Ferenc Liszt (1811–1886), węgierski kompozytor i pianista.

[11] Richard Wagner (1813–1883), niemiecki kompozytor i dyrygent.

[12] Camille Saint-Saens (1835–1921), francuski kompozytor, pianista i dyrygent.

[13] Elżbieta Bawarska, znana jako Sisi (1837–1898), żona cesarza Franciszka Józefa I; zamordowana przez włoskiego anarchistę Luigiego Lucheniego (1873–1910), który za ten czyn skazany został na dożywocie.

Mimo to Genewa jest miastem smutnym. Pierwszy obiad spędziłem w gronie naszej delegacji na posiedzenie Międzynarodowego Biura Pracy, bo minister Zaleski i jego dwór brali udział w jednym z niezliczonych przyjęć, urządzanych tu kolejno przez poszczególnych szefów delegacji, bawiących chwilowo premierów czy ministrów, sekretariat Ligi itp. Kiedy więc spytałem po dość nudnawym obiedzie, co zrobimy z resztą wieczoru, odpowiedziano mi z ironią: „pójdziemy spać". Tak, Genewa nie zna nocnych lokali ani przybytków podkasanej muzy, a wszystkie restauracje i kawiarnie wyglądają po dziesiątej jak wymarłe, zamykają zaś je najpóźniej o jedenastej. Istnieje tylko kilka klubów, w niektórych z nich tańce są dozwolone, ale przyjezdny nie ma do nich dostępu.

Nazajutrz zjawiłem się w gmachu obrad Rady przerobionym z hotelu Narodowego[14] przez architekta Wilhelma Fatio[15]. Kiedy wybrano Genewę na siedzibę Ligi Narodów, trzeba było w kilka tygodni przygotować odpowiednie dla niej pomieszczenie. Zadania tego podjął się Fatio, pod warunkiem, że pozostawią mu zupełną swobodę działania i że żadne względy natury finansowej czy biurokratyzmu nie będą go krępowały. Fatio istotnie dokonał cudu. W oznaczonym terminie zamienił 225 pokoi hotelu na biuro, a restaurację i kawiarnię na sale posiedzeń Rady i Sekretariatu. Na zebrania Ligi Narodów odnowił tzw. dom reformacji[16]. W miarę zaś rozrastania się kompetencji i działalności Rady donajęto później szereg budynków dla rozlicznych instytucji i komisji.

Aparat Ligi Narodów był bowiem olbrzymi. Sekretariat jej liczył przeszło 700 urzędników, należących do 50 narodów. Międzynarodowe Biuro Pracy zatrudniało 430 urzędników, wybranych z 30 narodów. Na czele Sekretariatu stał sir Eryk Drummond[17], późniejszy ambasador brytyjski przy

---

[14] Wł. *L'Hôtel National* wzniesiony w l. 1873–1875 przez Jacques-Elisée Gossa.

[15] Guillaume Fatio (1865–1958), był szwajcarskim historykiem, bankierem i politykiem, natomiast architektem był jego brat Edmond Fatio (1871–1959), jednakże *Hôtel National* został przystosowany do potrzeb Ligi Narodów przez Marca (ojciec) i Jeana (syn) Camolettich, wtedy też został przemianowany na *Palais Wilson*.

[16] Dom Reformacji (zwany Calvinium), zbudowany na cześć Jana Kalwina w 1866 r. z inicjatywy pastora Jeana-Henri Merle d'Aubigné wg projektu Louisa Brocheta; w l. 1920–1930 miejsce posiedzeń Zgromadzenia Ogólnego Ligi Narodów.

[17] James Eric Drummond (1876–1951), brytyjski dyplomata; od 1900 r. w służbie zagranicznej; w 1919 r. w składzie delegacji na konferencję pokojową w Paryżu; pierwszy sekretarz Ligi Narodów (1920–1933); ambasador w Rzymie (1933–1939).

Kwirynale. W pierwszych latach istnienia Ligi należał do najważniejszych osobistości politycznych Europy. On był pośrednikiem między wszechwładną Radą a poszczególnymi rządami i jego opinia decydowała często o losach wielu spraw. Drummond, pochodzący ze szkockiej, katolickiej szlachty, jako urzędnik Ministerstwa Spraw Zagranicznych był sekretarzem Edwarda Greya[18], Asquitha i Balfoura i w ich szkole wyrósł na doświadczonego, pełnego rozwagi dyplomatę. Niedostępny, ważący każde słowo i nietracący nigdy równowagi Drummond był w tym środowisku pełnym tak sprzecznych interesów, nerwowości i pośpiechu uosobieniem spokoju i dostojeństwa Ligi.

Podlegało mu 15 sekcji: polityczna, rozbrojenia, mandatów kolonialnych, Gdańska, mniejszości, komunikacji, spraw społecznych, gospodarczych, finansowych itd. O ile wyniki działalności Ligi na forum politycznym uchodziły powszechnie po pierwszych latach wyczekiwania za minimalne, o tyle praca jej Sekretariatu i związanych z nią komitetów była pożyteczna i oddała duże usługi. Układano teksty międzynarodowych konwencji, badano międzynarodowe stosunki gospodarcze, problem cyklicznych przesileń, przyczyny wahań siły kupna złota, opracowywano wzory umów międzynarodowych, pożyczek i umów o *clearing*, uproszczenie formalności celnych i handlu środkami żywnościowymi, kredytu rolnego itp. Liga Narodów stała się centralą wszystkich usiłowań opanowania przesilenia gospodarczego, a chociaż nie miała odpowiednich warunków, aby tego zadania dokonać, to jednak zebrała wiele pożytecznych materiałów odnoszących się do tego tak ważnego zagadnienia.

Zwalczanie handlu i używania narkotyków wchodziło również w zakres działania Ligi. Powołała ona do życia stały komitet, złożony z ośmiu znawców, oraz rozgałęziony aparat kontrolny. Poza tym istniał tam nader ruchliwy i pracowity komitet ochrony kobiety i dziecka, zwalczania prostytucji i handlu żywym towarem. Badał on komisyjnie wszystkie rynki zbytu i szczegóły owej niecnej procedury w Europie, Ameryce Południowej i Azji.

Osobny rozdział stanowiły sekcje i związane z nimi komitety do spraw międzynarodowej komunikacji, tranzytu i dróg wodnych, a także komisje międzynarodowej współpracy intelektualnej.

[18] Edward Grey (1862–1933), brytyjski polityk, członek Partii Liberalnej; min. spr. zagr. (1905–1916).

Nic też dziwnego, że korytarze gmachu Ligi były zawsze przepełnione różnobarwnym tłumem zaaferowanych ludzi, z tekami pod pachą lub z papierami w ręku, którzy spieszyli w różne strony, przejęci ważnością swoich zajęć i osoby. Bo każdy z współpracowników Ligi wywierał – może tylko w moich oczach – wrażenie, jak gdyby w jego rękach spoczywały losy świata.

Kiedy znalazłem się znowu na sali posiedzeń Rady, razem z naszym stałym przedstawicielem ministrem Sokalem i dyrektorem Departamentu Politycznego Lipskim, przypomniały mi się wszystkie kłopoty i upokorzenia Polski, która zasiadała tu najczęściej na ławie oskarżonych. Oskarżały i nadal oskarżają nas mniejszości niemieckie, Gdańsk i pan Voldemaras. Wygłosił on podobno przeszło sto płomiennych apelów i tak znudził wszystkich, że gdy ujrzano jego małą, zadzierżystą figurkę z czupryną na jeża i plikiem papierów w ręku gremialnie uciekano z sali. Kronika genewska opowiada, że pewnego razu usłyszano w czasie kunsztownej pauzy oratorskiej Voldemarasa głośne chrapanie. Okazało się, że to Briand zasnął na dobre, uśpiony monotonną elokwencją litewskiego ministra.

Przy tym samym stoliku, przy którym siedziałem, zajmował miejsce w 1927 r. Marszałek Piłsudski. [~~Delegaci Anglii, Niemiec, Francji i Włoch rozwodzili się długo nad sporem polsko-litewskim, a przysłuchiwał im się niecierpliwie Piłsudski. Wreszcie powstał i bez żadnego wstępu zwrócił się wprost do Voldemarasa z zapytaniem, czy chce wojny, czy pokoju. Otrzymawszy zaś zapewnienie, że Litwa nie chce wojny, oświadczył, że uważa ową deklarację za wystarczającą i opuścił Genewę~~][19].

Z owej trybuny ustawionej tuż koło podium, na którym królował każdorazowy przewodniczący Ligi, za nim zaś zasiadali liczni jego sekretarze i urzędnicy Sekretariatu, bronili nas – zależnie od nastojów Francji z powodzeniem lub bez powodzenia – prof. Askenazy, Skirmunt, Skrzyński, Sokal, Zaleski, czasem nawet, gdy w grę wchodziła Rzesza Niemiecka, zabierał przychylny nam głos niezmordowany propagator haseł Ligi, siwy jak gołąbek pokoju Paul-Boncour.

Ileż świetnych, porywających myśli obiło się o stropy owej sali! Boncour, Briand, Herriot byli, zdaje się, ostatnimi przedstawicielami starofrancuskiej sztuki krasomówczej. Występowali tu także – może nawet bardziej rzeczowo i treściwie – Tardieu, Flandin, Bonnet, szlifujący nadobnie każde słowo

[19] Tekst przekreślony przez A.W.

Scialoja, Grandi[20], Vandervelde czy pogromca „protokołu genewskiego" sir Austen Chamberlain lub zawsze wytwornie ubrany labourzysta MacDonald. Ale żaden z nich nie miał tego wyjątkowego daru co np. Briand – wzruszania i zachwycania słuchaczy słowami jak rakiety rozpryskujące się tysiącami iskier na ciemnym horyzoncie nieba czy hasłami, które zawsze przemawiają do ludzkich serc.

Liga Narodów miała swoich szczerych wyznawców i zagorzałych obrońców. Do nich należały Francja, Mała Ententa, państwa skandynawskie i Ameryka Południowa. Wierzyły one czy chciały wierzyć w to, że Liga stworzy nowy ustrój świata oparty na prawie i sprawiedliwości, przeprowadzi rozbrojenie, a słabszym i mniejszym państwom zapewni kolektywną obronę i bezpieczeństwo. Nie było wszakże od początku zgody między wielkimi mocarstwami, w jaki sposób ma się owe ideały urzeczywistniać. Francuzi żądali najpierw zapewnienia bezpieczeństwa i rozstrzygnięcia sporów przez trybunał rozjemczy w Hadze, a dopiero na końcu godzili się na rozbrojenie. Léon Burgeois[21] już w latach dwudziestych projektował powołanie do życia międzynarodowej armii lądowej i morskiej ze stałym sztabem generalnym, inni zaś najpierw domagali się rozbrojenia. Liga stała się też bardzo rychło terenem rozgrywek interesów poszczególnych wielkich mocarstw, zrazu

[20] Andrè Tardieu (1876–1945), francuski dziennikarz, polityk; poseł do Izby Deputowanych (1914–1924, 1926–1931), premier (1929–1930, 1930, 1932), min. spr. zagr. (1932).
Pierre-Étienne Flandin (1889–1958), francuski polityk, konserwatysta; poseł do Izby Deputowanych (1914–1940); premier (1934–1935, 1940–1941), wielkokrotny min. różnych resortów, m.in. spr. zagr. (1936).
Georges Bonnet (1889–1973), francuski polityk; członek Izby Deputowanych (1924–1928, 1929–1942; m.in. min. handlu i przemysłu (1930, 1935–1936), poczt i komunikacji (1930–1931), robót publicznych (1932–1933), finansów (1933–1934, 1937–1938), spr. zagr. (1938–1939), ambasador w Waszyngtonie (1936–1937).
Vittorio Scialoja (1856–1933), włoski prawnik, uczony, polityk; min. bez teki (1916–1917, zajmował się propagandą wojenną), sprawiedliwości (1909–1910), spr. zagr. (1919–1920), reprezentant na konferencji pokojowej w Paryżu; delegat przy Lidze Narodów (1921–1932).
Dino Grandi (1895–1988), włoski polityk faszystowski, dyplomata; podsekretarz stanu w MSW (1924–1925), MSZ (1925–1929); min. spr. zagr. (1929–1932); ambasador w Londynie (1939), min. sprawiedliwości (1939–1943).

[21] Léon Bourgeois (1851–1925), francuski polityk, pacyfista; premier (1895–1896), przewodniczący Izby Deputowanych (1902–1904) i Senatu (1920–1923); promotor Ligi Narodów, pierwszy przewodniczący Rady LN (1920), w tymże roku laureat pokojowej nagrody Nobla.

Francji i Wielkiej Brytanii, co podkopywało jej autorytet i ujawniało coraz wyraźniej jej istotną słabość.

W 1932 r. Liga zachowywała jeszcze pozory swej dawnej chwały, a nawet zdobyła się częściowo na tak pożądany uniwersalizm przez przystąpienie Niemiec i Związku Sowieckiego[22], ale głosów krytycznych słyszało się coraz więcej. Razem z Ligą zmniejszał się również do niedawna niebosiężny autorytet różnych jej heroldów w rodzaju Beneša, Titulescu[23] i Paul-Boncoura. Trzeba było widzieć ich w kuluarach Ligi, przejętych ważnością odgrywanej roli, zawsze otoczonych zgrają dziennikarzy i łaskawie uśmiechniętych. Nie ulegało wątpliwości, że ministrowie francuscy posługiwali się nieraz Benešem jako pośrednikiem lub nawet mediatorem, gdy np. między Francją a Wielką Brytanią zachodziły zbyt rażące sprzeczności zapatrywań lub gdy chodziło o zjednanie tego czy innego głosu na walnym zgromadzeniu. Stąd też zrodziło się w Benešu przekonanie, że on jest najważniejszym filarem, który podtrzymuje cały gmach Ligi. Spotkawszy mnie na sali, przywitał mnie łaskawie i zaraz zapytał: „Słyszał pan, jaką dałem wczoraj nauczkę Japończykom? Dzisiaj są już o wiele ustępliwsi".

Znów Titulescu, mały Rumun, szczupły, o czaszce Mongoła, popisywał się swą erudycją i niepospolitą zręcznością argumentacji, gdy w grę wchodziła obrona traktatów i problem ich nienaruszalności.

Do tych dwóch niesympatyzujących ze sobą potentatów ligowych przyłączał się z czasem Grek Politis, doskonały prawnik, umiejący zawsze znaleźć stosowną formułę dla zawiłych czy drażliwych zagadnień.

Siedziałem już trzy dni w Genewie, a jeszcze nie miałem sposobności przeprowadzić rozmowy, dla której mnie przywołano. Chcieliśmy dojść do jakiegoś *modus vivendi* z Niemcami we wzajemnych stosunkach prasowych. Oficjalne Biuro Wolffa nie chciało nigdy korzystać z usług PAT-a i dawało z Warszawy własny serwis odpowiadający nieufnemu, a często nieprzyjaznemu stanowisku Niemiec wobec Polski.

Wolff ofiarowywał korespondentom zagranicznym w Berlinie szereg ułatwień w postaci osobnych kabin, szybkiego połączenia telefonicznego

---

[22] Niemcy były członkiem Ligi Narodów od 1926 r., a Związek Sowiecki został nim w 1934 r.

[23] *Mikołaj* [Nicolae] *Titulescu, ur. w 1883 r.* [zm. w 1941 r., rumuński polityk i dyplomata], *długoletni min. spr. zagr.* [(1927–1928 oraz 1932–1934 i 1934–1936)], *przedstawiciel Rumunii w Lidze Narodów* [(1924–1932)], *zwolennik Francji; Polsce również niechętny.*

i drukowanych biuletynów, jakie ukazywały się wielokrotnie w ciągu dnia i nocy. Wszyscy korespondenci skandynawscy i holenderscy, część angielskich, włoskich i belgijskich brała więc gotowe, fachowo opracowane informacje niemieckie, odnoszące się także do Polski i w ten sposób rozchodziły się po Europie tendencyjne, często przemilczające prawdę wiadomości o naszym kraju. Próbowaliśmy wtedy w pojednawczej atmosferze Genewy skłonić szefa biura prasowego Zechlina[24] do bardziej bezstronnego traktowania w prasie niemieckiej polskich spraw i interesów.

Od czasu, kiedy Briand chciał uciec przed natręctwem śledzących każdy jego krok dziennikarzy, aby pomówić spokojnie w cztery oczy ze Stresemannem i uprowadził go potajemnie do małej wiosczyny granicznej Thoiry, stało się zwyczajem odbywać tam poufne rozmowy. Zaprosiliśmy więc razem z Lipskim Zechlina i wicedyrektora sekcji informacyjnej Sekretariatu do Thoiry na śniadanie. Schludna, wiejska parterowa oberża z salką balową, a obok zaciszny pokoik z białymi firankami i kwitnącymi kwiatami w doniczkach na oknach. Gdy zajechały samochody, jeden z „CD", drugi z odznaką Ligi Narodów, oberżysta przypatrzył się nam bacznie i oświadczył, że jeżeli chcemy zjeść „śniadanie *à la* Briand-Stresemann", to radzi nam abyśmy pojechali jeszcze na spacer, a za godzinę będzie wszystko gotowe. Pogoda była piękna, droga równa, zaproponowałem tedy pieszą przechadzkę. Mówiliśmy zrazu o służbie informacyjnej Sekretariatu, zatrudniającej 40 urzędników, którzy razem wziąwszy władali wszystkimi ważniejszymi językami świata. Biuro to miało filie w Londynie, Paryżu, Berlinie, Rzymie, Tokio, Delhi i Rio de Janeiro. Wydawało także komunikaty z wszystkich posiedzeń Rady, Zgromadzenia i poszczególnych sekcji w kilku językach. Redagowanie ich tak było zorganizowane, że ukazywały się one niemal bezpośrednio po zakończeniu posiedzenia. Najwięcej pracy i trudu wymagała obsługa 120 stałych korespondentów zagranicznych i przeszło 300 korespondentów specjalnych, zjeżdżających kilka razy do roku do Genewy. Statystyka przeprowadzanych wówczas rozmów telefonicznych, telegramów radiowych i zwykłych komunikatów i rozsyłanych biuletynów, wykazałaby – jak

[24] *Walter Zechlin ur. 25 listopada 1879 r.* [zm. w 1962 r., niemiecki dyplomata i urzędnik], *od 1903 r. Auswärtiges Amt,* [konsul w Tètouan (1914–1917), od 1919 r. w Dep. Prasowym AA], *chargé d'affaires w Abisynii (1920), w Tangerze (1924), radca ambasady w Madrycie (1924–1928)* [właśc. 1926], *1928* [właśc. (1926]–*1932) w Auswärtiges Amt, szef Dep. Prasowego* [ambasador w Madrycie (1934–1941)].

zapewniał dyrektor – tak fantastyczne cyfry, że nikt [by] w ich prawdziwość nie uwierzył.

Wróciwszy do oberży, zjedliśmy doskonale przyrządzone śniadanie, przy którym usługiwał sam gospodarz, objaśniając, że „omlet robiony jest ściśle według przepisu pana Brianda", że „likiery własnego wyrobu żony, którymi zachwycał się pan Stresemann, są sławne na całą okolicę", słowem widać było, że owa bytność obu mężów stanu przewróciła trochę w głowie oberżyście w Thoiry, któremu zdawało się, że i na niego spadł ich blask i znaczenie.

Udało mi się wreszcie skierować rozmowę na naszą sprawę. Wyłożyłem ją obszernie, poparłem przykładami i uzyskałem od Zechlina przyrzeczenie, że będzie się ze mną porozumiewał – czego dotąd unikał – i że wyśle do Warszawy przedstawiciela Biura Wolffa, aby ustalić, jaki materiał i w jakiej podany formie może być przez jego biuro wykorzystywany. Zadowolony na razie z tego rezultatu, który w praktyce nie przyczynił się wiele do polepszenia sytuacji, opuściłem tego dnia Genewę i powróciłem do Berlina.

W jakiś czas po moim powrocie otrzymałem zupełnie niespodziewanie telefon, że mój następca wiceminister Beck przyjeżdża rano do Berlina. Kazałem przygotować pokój gościnny i zachodziłem w głowę, jaki był cel owej wizyty. Beck zjawił się w towarzystwie sekretarza kpt. Sokołowskiego, jak zawsze niedostępny, uprzejmy, a obcy. Zdając mu urzędowanie, uczyniłem wszystko, co mogłem, aby mu ułatwić jego zadanie. Wtajemniczyłem go w arkana tajemnic naszego ministerstwa, oddałem mieszkanie wraz z dobrze zaopatrzoną piwnicą, sądziłem więc, że Beck powinien odnosić się do mnie przyjaźniej. Oświadczył, że w Berlinie chce tylko odpocząć, że „informacje moje są tak dokładne i wyczerpujące, że o nic pytał mnie nie będzie, że oglądnie tylko poselstwo, o którego rozszerzenie ciągle się dopominałem, i w nocy jedzie do Londynu. Nie dowiedziałem się również, czy udawał się tam w związku z przerwaną właśnie konferencją rozbrojeniową, czy w sprawie naznaczonej na 6 kwietnia konferencji czterech mocarstw mających rozważyć projekt federacji naddunajskiej. Na moje w koleżeńskim tonie utrzymane pytanie, jak układają mu się stosunki z ministrem Zaleskim, odpowiedział wymijająco i w sposób, jak gdyby chciał zaznaczyć, że zmieniły się nasze role i on jest moim przełożonym, a ja jego podwładnym.

Po śniadaniu i pochwaleniu mojego czerwonego wina, które sprowadzałem wprost od producenta z Burgundii, zasiadł do brydża i wieczorem odjechał. Z informacji o Polsce, których byłem bardzo ciekawy, opowiadał mi

tylko o pobycie Marszałka na Maderze, o dziesiątkach tysięcy listów i telegramów w kraju, jakie otrzymał w dniu swoich imienin, i spodziewanym na przyszły miesiąc jego powrocie do Polski.

Dwa dni później podpisałem projekt prowizorycznego porozumienia z Rzeszą w sprawie dalszych stosunków gospodarczych. Może mnie to uwolni od częstych interwencji w *Autwärtiges Amt* o niedotrzymywanie przez Niemcy przyjętych w traktacie handlowym zobowiązań, a szczególnie niewykupywania umówionych kontyngentów żyta i trzody.

Wojnę celną z Polską wywołali agrariusze pod pozorem obrony rzekomo zagrożonego przez Polskę rolnictwa niemieckiego. Prasa nacjonalistyczna zapowiadała wówczas „powalenie Polski na kolana". Nie ulega wątpliwości, że owa wojna naraziła nas na duże szkody, ale Niemcy także, bo na bojkot naszego zboża, trzody i drzewa odpowiedzieliśmy – niestety tylko częściowym – bojkotem towaru niemieckiego. Nieliczna garstka rozumnych Niemców zdawała sobie sprawę z absurdalności polityki gospodarczej rządów Brüninga, a później Schleichera. Współtowarzysz Gerlacha Jan Schwann[25] należał do nich i miał odwagę nie tylko przychodzić do mnie na dłuższe rozmowy, ale i pisać otwarcie w miesięczniku „Die Zeit"[26] o konieczności uregulowania stosunków polsko-niemieckich nie tylko w myśl haseł pokoju, ale także z powodów czysto praktycznych. Opinie te słyszało się wszakże tylko wyjątkowo. Zagrożeni przez rosnący w siłach nacjonalsocjalizm publicyści żydowskiego pochodzenia usiłowali wykazywać swą niemieckość i dbałość o dobro Rzeszy ustawicznymi atakami na jej wrogów, do których zaliczali w pierwszym rzędzie Polskę. Wyzyskiwali każdą sposobność, aby swym błyskotliwym piórem obryzgiwać nas stekiem zarzutów i oczerniań. Poza tym szary tłum niemiecki czytywał stale deklaracje najwyższych czynników państwa, że granica polsko-niemiecka jest niemożliwa do utrzymania i że tzw. korytarz musi być zniesiony. W rozmowach, jakie prowadziłem, wyczuwałem dość częste przekonanie, że Polska jest w ogóle „państwem sezonowym", z którym nie warto zawierać jakichkolwiek porozumień. Tak wybitny historyk, jak profesor Wszechnicy Berlińskiej i prezes Instytutu Wschodnioeuropejskiego Hoesch[27], którego wykłady ściągały tłumy słuchaczy, zadał na

[25] Właśc. Hans Schwann (Schwann-Schneider) (1884–1966), niemiecki dziennikarz, publicysta i pacyfista.

[26] „Die Zeit", pacyfistyczny magazyn wychodzący w Wiesbaden w l. 1930–1933.

[27] Właśc. Otto Hoetzsch (1876–1946), niemiecki historyk, publicysta, tłumacz i polityk.

seminarium historii nowoczesnej do opracowania tekst: „Z jakich powodów politycznych i gospodarczych państwo polskie istnieć nie może". Opowiadał mi to lekarz, którego syn szukał właśnie materiałów do tej pracy.

Próbą nastrojów panujących w latach 1931 i 1932 w Niemczech była moja rozmowa w lecie tego roku ze starszą damą, której ogród sąsiadował z ogrodem poselstwa. Pracowaliśmy w nim często wieczorami z żoną, bo oboje lubiliśmy kwiaty i krzewy. Pewnego razu owa dama zbliżyła się do oddzielającego nas żelaznego ogrodzenia i wyraziła zdziwienie, że nam się chce wkładać tyle trudu i kosztów w ów ogród. Kiedy zaś zapytałem o powód jej zdziwienia, odrzekła, że przecież i tak będziemy zmuszeni niedługo wszystko to opuścić. Z kolei ja znów się zdziwiłem i otrzymałem odpowiedź, że wyjedziemy przecież niebawem z Berlina, bo wojna z Polską wybuchnie lada chwila. Tak mówił jej syn, a on przecież należy do oddziału szturmowego, gdzie mówią o tym powszechnie.

Uśmiałem się z tych przepowiedni mojej sąsiadki, ale zaniepokoiły mnie one dość silnie jako objaw opinii szerokich mas społeczeństwa niemieckiego. Jest ono stale, niemal codziennie podjudzane przeciwko Polsce to artykułem dziennikarskim, to żywym słowem. Taka np. książka [F.] W. Oertzena *Polen an der Arbeit*[28], opowiadająca o rzekomym ucisku przez nas mniejszości niemieckich, narobiła tu wiele hałasu, bo każdemu imponują zawsze fakty popierane datami i statystyką, ale zapomina się o tym, że owe daty i fakty mogą być fałszywe lub tendencyjnie zestawione i naświetlone.

Przeprowadziłem z podsekretarzem stanu Bülowem dłuższą rozmowę na powyższe tematy. To znaczy, ja mówiłem, a on słuchał, powtarzając stale, że rząd nie ma wpływu na prasę, która cieszy się zupełną swobodą, tak samo nie może być odpowiedzialny za osobiste przekonania tej czy innej jednostki. Odpowiedziałem mu na to, że zajmowałem to samo, co on, stanowisko w naszym ministerstwie i posługiwałem się podobną argumentacją, gdy nie miałem zamiaru reagowania na skargi czy interwencje jakiegoś dyplomaty. Ale w gruncie rzeczy przy odrobinie dobrej woli ministerstwa można w większej części wypadków przeprowadzić w prasie to, o co się ją poprosi.

„U was jest dyktatura" – zauważył Bülow i nie dał się przekonać, że jej nie ma.

---

[28] F.W. von Oertzen, *Polen an der Arbeit. Wie die Annexion Ostdeutschlands 1919–1932 vorbereitet wurde*, München 1932.

Jeszcze bardziej jałowe były moje rozmowy z naczelnikiem oddziału wschodniego ministerstwa Meyerem[29] i dyr. Dirksenem[30]. Zjawiałem się tam też coraz rzadziej, starając się natomiast o kontakty z politykami katolickiego Centrum i socjaldemokracji. Do prawicy w ogóle się nie zbliżałem, bo wiedziałem, że ona ze mną o sprawach politycznych rozmawiać nie zechce.

Z tych wszystkich jednak spotkań, aranżowanych często przy życzliwej pomocy Teodora Wolffa, odnosiłem jednak wrażenie, że ówczesny stan stosunków polsko-niemieckich był nie do utrzymania. Uległy one pewnej poprawie z powodu dymisji ministra Zaleskiego. Nie była ona dla mnie niespodzianką. Wspominał mi o tej możliwości przejeżdżający przez Berlin Łukasiewicz, który zapowiadał pewne zbliżenie do ZSRS, na co wskazywały wizyta posła Owsiejenki u Marszałka Piłsudskiego, rozpoczęcie układów o zawarciu konwencji koncyliacyjnej i paktu o nieagresji z Moskwą i zamiar wysłania tam Łukasiewicza. Są to, jak mówił, wpływy Becka, cieszącego się nadal pełnym zaufaniem Marszałka i sięgającego coraz śmielej po portfel ministra spraw zagranicznych.

Zaleski ustąpił 2 listopada[31] i przeszedł od razu do cichej opozycji przeciwko rządom swego następcy. Opowiadał, że była to sztuczka z góry ułożona. Dano mu do boku Becka, aby zapoznał się bliżej z ministerstwem i do reszty zniechęcił Marszałka do Zaleskiego itd. Zdaje mi się, że było w tym wiele prawdy. Piłsudski nie taił się z tym, że nie lubi Zaleskiego. Uważał go za lenia, dbającego przede wszystkim o własne wygody, dobrą kuchnię i otaczanie się ludźmi małowartościowymi, cenił jednak jego dobrą znajomość języków i szereg zręcznych posunięć i replik na forum międzynarodowym. Nie podobała mu się uległość, z jaką odnosił się do Francuzów i niemożność

---

[29] Richard Meyer (1883–1956), niemiecki dyplomata; od 1913 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca ambasady przy Watykanie (1922–1925), poseł w Asunción (1926), dyr. Wydziału Wschodniego w MSZ (1931–1935); od 1935 r. na emeryturze, w 1939 r. wyemigrował do Szwecji.

[30] *Herbert von Dirksen, ur. w 1882 r.,* [zm. w 1955 r., niemiecki prawnik, dyplomata i urzędnik konsularny], *był* [od 1920 r. w poselstwie w Warszawie (w 1921 r. chargé d'affaires); kierownik referatu polskiego w MSZ (1921–1923)], *w 1923 r.* [do 1925 r.] *konsul generalny w Gdańsku, później* [w l. 1925-1928] *dyrektor departamentu* [Europy Wschodniej i Skandynawii] *w Ostabteilung, w 1928 r. został ambasadorem w Moskwie* [do 1933 r.], *od 1933* [do 1938] *w Tokio, a w l. 1938–1939* [w Londynie].

[31] Józef Beck został min. spr. zagr. 2 listopada 1932 r.

dojścia do porozumienia z Niemcami i to, zdaje się, przeważyło przy pomocy Becka szalę.

Kilka dni po objęciu przez niego urzędu usunięto ostatnie przeszkody i podpisano wspomniane układy z ZSRS[32], ja zaś mogłem podziwiać życzliwe powitanie tej nowej nominacji Becka przez prasę niemiecką, której ton jakby nieco złagodniał. Zwróciło też moją uwagę, że wezwano natychmiast posła Moltkego[33] z Warszawy dla sprawozdania i że był on także u kanclerza Brüninga.

---

[32] Polsko-sowiecki pakt o nieagresji został podpisany 25 lipca 1932 r. w Moskwie, natomiast konwencja koncyliacyjna 23 grudnia tego roku również w Moskwie.

[33] *Jan [Hans] Adolf von Moltke, ur. 1884 w Opolu, zmarł w 1943*, [niemiecki dyplomata], *członek komisji mieszanej ds. Górnego Śląska (1922–1924), 1928 referent spraw wschodnich w Wydz. Wschodnim Auswärtiges Amt, poseł (1931–1934), ambasador w Warszawie* [do 1939 r.].

Rozdział 25

Opanowywanie Gdańska przez narodowy socjalizm · Ustąpienie Brüninga · Papen kanclerzem · Zakulisowa rola gen. Schleichera · Rozmowa z synem cesarza · Tajne propozycje porozumienia z Francją · Krwawe mordy hitlerowców tolerowane przez Papena · Występy Führera · Ustąpienia Papena · Schleicher jego następcą · Torowanie Hitlerowi drogi do władzy[1]

Wspominałem już poprzednio, ile miałem kłopotu jako poseł w Sztokholmie z przedstawicielami Gdańska na wszystkich konferencjach, na których występowali oni stale jako reprezentanci wolnego państwa, a nie miasta i nie uznawali prawa Polski do zastępowania ich interesów za granicą.

Art. 104 traktatu wersalskiego zapewniał Polsce bez zastrzeżeń swobodę korzystania z portu i jego urządzeń, dalej nadzór i zarząd Wisłą i siecią kolejową w obrębie Wolnego Miasta, oraz komunikację pocztową, telegraficzną i telefoniczną między Polską a portem. Zapewniał zupełne równouprawnienie Polaków mieszkających w Gdańsku, a także prowadzenie spraw zagranicznych i ochrony obywateli Gdańska za granicą.

Rzeczywistość była zaś od początku zgoła odmienna. Wszelkie nasze zarządzenia celne nie były przez rządy gdańskie przestrzegane, nasi celnicy byli brutalnie napadani i niedopuszczani do urzędowania, a w radzie portu natrafialiśmy na ciągłe utrudnienia i szykany.

Co najgorsze, stanowisko mianowanego przez Radę Ligi wysokiego komisarza, którego ingerencje i zakres działania nie były od początku dokładnie określone, bo Rada Ligi postanowiła, że na postawie traktatu wersalskiego sam komisarz rozstrzyga o swej kompetencji. Częste jej przekraczania, szczególnie przez komisarzy pochodzenia angielskiego i zbytnie faworyzowanie roszczeń Senatu gdańskiego i jego prezydenta dr. Sahma[2], zmuszały nas do ustawicznego odwoływania się do Rady Ligi i odgrywania roli jej stałych klientów.

---

[1] *Dopisek A. W.*

[2] Heinrich Sahm (1877–1939), niemiecki polityk i dyplomata; od 1919 r. nadburmistrz Gdańska; prezydent Senatu Wolnego Miasta Gdańska (1920–1931); nadburmistrz Berlina (1931–1935); poseł w Oslo (1936–1939).

Henryk Sahm i W. Schümmer[3] podpisali 27 października 1920 r. decyzję głównych mocarstw: *décision constituant la ville de Dantzig en Ville Libre*[4]. Mimo to Gdańsk uchwalił konstytucję, która zaraz na wstępie stwierdzała, że miasto Gdańsk i połączone z nim obszary tworzą wolne państwo pod nazwą *Freie und Hansastadt*[5]. I mimo sprzeciwów Polski i różnych powziętych na naszą korzyść rozstrzygnięć Rady Ligi prezydent Senatu p. Sahm, późniejszy nadburmistrz (*Oberburgermeister*), posługiwał się przy każdej sposobności nazwą „wolnego miasta", którym rządził jak państwem suwerennym.

Były to wszystko fortele i rozkazy Berlina wykonywane posłusznie przez Senat gdański. Rząd niemiecki skłaniał młodzież do odbywania służby wojskowej w Niemczech, a Senat obsadzał swoje urzędy administracyjne nadsyłanymi mu pruskimi urzędnikami. Któż go do tego upoważnił? Wysoki komisarz Ligi Narodów, przedstawiciel tej instytucji, która miała zapewnić światu nie tylko pokój, ale i przestrzeganie prawomocności zawieranych traktatów oraz zasad sprawiedliwości międzynarodowej. Zuchwałość i oporność gdańszczan wzrastała zawsze, gdy wysokim komisarzem był Anglik. Za urzędowania hr. Graviny[6], Włocha, prezydent Sahm od razu ścichł i złagodniał, angielski zaś wysoki komisarz orzekł za czasów mego urzędowania w Sztokholmie, że „Gdańsk jest państwem w międzynarodowym znaczeniu tego wyrazu i ma prawo używania wyrazów wskazujących na ów stan rzeczy". Wprawdzie Rada Ligi zniosła ową sprzeciwiającą się traktatowi i stronniczą decyzję, ale Sahm, wyczuwając poparcie Anglii, uważał się nadal za prezydenta niezawisłego państwa związanego z Rzeszą Niemiecką.

Były to sprawy kłopotliwe, wywołujące potrzebę ustawicznych zabiegów w Sekretariacie Ligi Narodów, ale nie niepokojące. Dopiero z chwilą, kiedy wpływy narodowego socjalizmu zaczęły tam przesiąkać, a szowinizm niemiecki, nie tylko Hitlera, znalazł w Gdańsku nieskrępowany niczym punkt

---

[3] Wilhelm Schümmer (1882–1930), niemiecki polityk, członek Partii Centrum; deputowany do Zgromadzenia Narodowego w Weimarze (1919), Zgromadzenia Ludowego Wolnego Miasta Gdańska (1920), szef Wydz. Spr. Wewn. Senatu Wolnego Miasta Gdańska (1920–1924).

[4] *Décision constituant*... (fr.) – decyzja ustanawiająca Gdańsk Wolnym Miastem.

[5] *Freie*... (niem.) – wolne miasto hanzeatyckie.

[6] *Manfredo hr. Gravina* [(1883–1932)], *kpt. marynarki włoskiej, wnuk Kosimy* [Właśc. Cosimy *de domo* Liszt i Hansa von] *Bülow,* [w 1924 r. członek delegacji przy Lidzie Narodów], *od 24 czerwca 1929* [do 1932 r.] *wysoki komisarz w Gdańsku.*

oparcia dla swych agresywnych wobec Polski nastrojów, zaniepokojono się w Warszawie na serio.

Stosunek Gdańska do naszego państwa powinien był opierać się na ściśle gospodarczych podstawach. Dobrobyt i rozwój tego od tylu wieków związanego z Polską miasta zależał od zgodnego z nami współżycia i przyjaznej wymiany wzajemnych usług. Potwierdził to wiceprezes Senatu Keyser[7], przypominając, że od 1918 r. do 1930 r. tonaż okrętów w porcie wzrósł trzykrotnie. Wzrastałby on jeszcze wydatniej, gdyby nie sztucznie stwarzane zatargi i nieuzasadnione pretensje Senatu, który w końcu uwierzył, że jest stworzony do roli bastionu niemczyzny i obrony jej przed rzekomą agresją polską. Z chwilą, gdy minister Groener rozwiązał w Niemczech w kwietniu 1932 r. bojówki narodowo-socjalistyczne, Senat gdański udzielał im gościny. Mówił mi minister Strasburger, nasz komisarz w Gdańsku, że przebywało tam w 1931 r. przeszło 4 tys. członków formacji hitlerowskich, a 50% policji utrzymywanej przez Senat w nadmiernej ilości, bo liczącej 1 300 osób, należało do nacjonalsocjalistów. Gdańsk był w ogóle od początku rządzony przez specjalnie dobieranych przez Berlin urzędników niemieckich i zależał od tendencji, jakie tam przeważały. Za rządów socjalisty Eberta, wiernych konstytucji weimarskiej, wytworzył się między Gdańskiem a Polską pewien daleki od ideału, ale znośny *modus vivendi*, Z chwilą przybierania na sile i przewagi nacjonalsocjalizmu zaczął on opanowywać Senat i całe miasto, a szczególnie jego młodzież. Brunatny Dom w Monachium, centrala propagandy hitlerowskiej na Austrię, Polskę i Czechosłowację, rozmyślnie niepokoił Gdańsk widmem inwazji polskiej. Z końcem kwietnia wyczytałem np. w „Völkischer Beobachter"[8], że przygotowujemy zamach na wolność Gdańska i 1 maja zamierzamy obsadzić wojskiem miasto i port. Na żądanie zaś naszego komisarza Senat nie zaprzeczył tym pogłoskom, stwierdził tylko, że one nie pochodzą od niego.

Wyczerpało to w końcu naszą cierpliwość i polecono mi zaprotestować energicznie u ministra spraw zagranicznych Rzeszy przeciwko owej

[7] Willibald Wiercinski-Keizer (1888–1944), niemiecki prawnik i polityk; w 1937 r. zmienił nazwisko na Wiers-Keiser; od 1920 r. radny miejski Sopotu; członek Senatu W.M. Gdańska (1924–1939, m.in. od 1931 r. wiceprezydent).

[8] „Völkischer Beobachter", organ prasowy NSDAP, ukazujący się od 1920 r.; od 1923 r. gazeta codzienna; funkcję redaktora naczelnego pełnili Dietrich Eckart (1921) i Alfred Rosenberg (1923); od 1933 r. organ rządu III Rzeszy.

tak wrogiej kampanii obywateli niemieckich w Gdańsku. Wiedziałem jednak z góry, jaką otrzymam odpowiedź, bo słyszałem ją już w Warszawie z ust posła Rauschera i w Berlinie. Wzruszano ramionami i dziwiono się, że zwracam się do rządu niemieckiego z pretensjami, kiedy odpowiedzialnym za to, co dzieje się w Gdańsku, jest wyłącznie jego Senat. Wiedziałem także, że Brüning pełniący od czasu dymisji Curtiusa funkcję ministra spraw zagranicznych jest już na wylocie.

Historia jego dymisji była dla obserwatorów stosunków niemieckich bardzo interesująca. Mówiliśmy sobie wszyscy: *Le politique c'est un sale métier!*[9]

W marcu 1932 r. kończyła się kadencja prezydenta Hindenburga. Starzec 84-letni, patron Stahlhelmu, generał zwycięzca, prawicowiec z krwi i kości, nie miał ochoty narażania się na trudy i kłopoty rządzenia państwem wstrząsanym co chwila innym przesileniem. Jego syn płk Oskar, jego kolega gen. Schleicher i „bawidamek" prezydenta Franciszek Papen, wszystko zajadli nacjonaliści doradzili mu Brüninga na kanclerza, sądząc, że ma on tak wielki autorytet w obozie katolickim, iż potrafi stworzyć zjednoczenie narodowe, którego programem będzie walka z komunizmem i socjalizmem. Tymczasem Brüning raz zbliżał się do prawicy, to znów ją sobie zrażał zbytnią tolerancją wobec socjaldemokracji. Gabinety jego nie miały nigdy jednolitego charakteru i układane były z myślą zadowolenia obu stron.

Stary marszałek cenił wszakże osobistą uczciwość i prawość charakteru Brüninga i chciał go utrzymać. Mimo więc coraz większego niezadowolenia nacjonalistów, a nawet i prawego skrzydła Centrum oraz ochłodzenia się przyjaznej postawy socjaldemokracji Brüning nie dał się powalić tylko dzięki poparciu Hindenburga. Nic więc dziwnego, że namawiał usilnie marszałka, aby postawił on powtórnie swą kandydaturę, co też ten w końcu uczynił po długim i energicznym oporze.

Kanclerz się łudził, że przetrwawszy zwycięsko nad wyraz krytyczną zimę i zdobywszy sobie osobiście uznanie Londynu i Paryża będzie miał na tyle autorytetu, iż potrafi przeprowadzić bez trudu kandydaturę zawsze popularnego Hindenburga. Zapomniał jednak o tym, że ratując Niemcy przed bankructwem, wydał szereg dekretów, które zraziły do niego urzędników, emerytów, rolników (kontrola cen), finansistów i przemysłowców (obniżenie

[9] *Le politique*... (fr.) – polityka to brudny zawód.

kartelowych cen węgla, żelaza, stali itd.). Poza tym nie potrafił zapobiec pojawieniu się trzech poza Hindenburgiem kandydatur: Hitlera, Duesterberga z ramienia narodowców i komunisty Thälmanna[10]. Kandydatury te dotknęły marszałka do żywego. Konkurować z jakimś kapralem, który w dodatku nie był nawet obywatelem Rzeszy, i z komunistą, ubliżało jego godności i powadze.

Nadszedł wreszcie dzień wyborów, dając Hindenburgowi 18 662 tys. głosów, Hitlerowi 11 338 tys., a reszcie po kilka milionów. Musiano więc głosować drugi raz. Tym razem marszałek zwyciężył, ale, o dziwo, głosami socjalistów i komunistów, którzy z dwojga złego woleli poprzeć marszałka niż Hitlera. W oczach Hindenburga odpowiedzialność za ów nowy despekt ponosił Brüning. Na razie bronił on się dalej przed inflacją, załamaniem się finansów państwowych i bezrobociem. Między innymi wydał rozporządzenie, którego autorem był minister pracy Stegerwald, na podstawie którego źle prowadzone i zadłużone majątki ziemskie w Prusach Wschodnich miały być przejmowane przez państwo i rozparcelowywane między małorolnych. To ostatecznie dobiło Brüninga w oczach Hindenburga, który został niedawno właścicielem dużej posiadłości Neudeck w Prusach. Przyjaciel jego, a teraz i sąsiad, stary junkier Oldenburg von Januschau skorzystał z 80-lecia urodzin Hindenburga i nakłonił przemysłowców i bankierów do zakupienia owych dóbr rycerskich, jako daru narodowego dla prezydenta. Jeździł on dość często do tej nowej posiadłości. Według umowy, każdy taki przejazd przez nasze Pomorze, poza normalnym ruchem pociągów, musiał być meldowany władzom polskim. Kancelaria prezydenta nigdy nie spełniała tego obowiązku, tylko dyrektor kancelarii cywilnej Meissner zawiadamiał mnie telegraficznie, w rozmowie raczej towarzyskiej, że wyjeżdża ze swym szefem do Neudeck. Protestowałem również prywatnie przeciw temu zwyczajowi, ale nie chciałem z igły robić wideł i jeszcze bardziej irytować staruszka. Bawił on tam właśnie, gdy doszły go słuchy o dekrecie Stegerwalda i Brüninga. Wrócił natychmiast do Berlina, wezwał kanclerza i zapytał, czy istotnie myśli o wydaniu takiego dekretu. Gdy Brüning zaczął mu tłumaczyć jego potrzebę, Hindenburg przerwał gniewnie: – Nie zniosę tego rodzaju rządów projektujących bolszewicką kolonizację i bolszewickie prawa o zarobkach!

[10] Ernst Thälmann (1886–1944), niemiecki polityk, początkowo związany z socjaldemokracją, od 1920 r. w Komunistycznej Partii Niemiec; poseł do Reichstagu (1924–1933); w 1933 r. uwięziony i osadzony w obozie koncentracyjnym; zamordowany przez hitlerowców.

Dwaj syndykaliści: pan i Stegerwald muszą opuścić rząd. Pan może zatrzymać w nowym gabinecie portfel ministra spraw zagranicznych!

Brüning zgłupiał. Nie mógł pojąć tej niesprawiedliwości. Nie przyjął rzuconego mu z łaski portfela, z miejsca poprosił o dymisję, odchodząc zaś, rzekł podobno: – Nie spodziewałem się tego po panu, panie prezydencie, i to zaledwie sześć tygodni po pańskim wyborze.

Szczegóły te opowiadał mi François-Poncet, który dowiedział się o nich od starej Francuzki, dawnej nauczycielki dzieci, nie pamiętam, czy Oskara Hindenburga, czy obecnego przy tej rozmowie Meissnera.

Brüning padł tedy ofiarą osobistej urazy Hindenburga i intryg Papena i Schleichera. Nie ustąpił w następstwie wotum nieufności parlamentu, tylko z woli prezydenta, do czego konstytucja weimarska dawała mu prawo.

Rząd Brüninga był pierwszym z serii tzw. rządów prezydenckich (*Präsidialriegierungen*) powoływanych autorytatywnie przez Hindenburga. Odtąd zaczął się okres półdyktatury, wydawano dekrety bez zgody parlamentu, co nieświadomie przygotowywało grunt pod dyktaturę Hitlera. Za moment przekreślenia systemu weimarskiego bezstronni obserwatorzy niemieckiego życia politycznego uważali bezprawne usunięcie przez następcę Brüninga Papena socjalistycznego rządu pruskiego (premiera Brauna i ministra Severinga[11]) i utworzenie urzędu „komisarza Rzeszy dla Prus", który to urząd objął sam kanclerz Rzeszy.

Skąd jednak von Papen wypłynął na wierzch? Wiedziano, że jest ulubieńcem prezydenta, lecz raczej dzięki zapasowi wesołych anegdot i żartobliwemu, pogodnemu usposobieniu, a nie jakimś wyjątkowym talentom politycznym. Nigdy zresztą o nic dla siebie nie prosił, bo ożenił się bogato i pieniędzmi żony[12] wkupił się w łaski Centrum. I to, zdaje się, skłoniło gen. Schleichera do wysunięcia swego kolegi z akademii wojskowej, z którego sobie stale pokpiwał – obserwowałem to sam w czasie obiadu u posła belgijskiego hr. Kerchove[13] – i uważał go podobno za mało wartościowego, przesadnie próżnego

[11] Carl Severing (1875–1952), niemiecki polityk socjaldemokratyczny, deputowany do Reichstagu (1907–1911, 1919–1933); min. spr. wewn. Prus (1920–1926, 1930–1932), min. spr. wewn. Rzeszy (1928–1930).

[12] Martha von Papen *de domo* von Boch-Galhau (1880–1961), od 1905 r. żona F. von Papena, córka René von Boch-Galhau, zamożnego przemysłowca z Zagłębia Saary.

[13] André de Kerchove (1885–1945), belgijski polityk i dyplomata; od 1908 r. w służbie zagranicznej, radca poselstwa w Londynie (1919) i Berlinie (1920), gubernator

blagiera, ale liczył na długoletnie z nim stosunki koleżeństwa i na konieczność zasięgania jego rady, jaką Papen odczuje. Bo Papen, mimo że był od kilku lat posłem w sejmie pruskim, niewiele miał doświadczenia politycznego. Wiedział doskonale, co się dzieje w unii[14] i Jockey Clubie[15] oraz w Herrenklubie[16], ale do bardzo zawiłych stosunków wewnętrznych potrzebował doradcy i przewodnika. Schleicher rozmiłowany w intrydze i władzy, która go zawsze fascynowała, sądził, że przy pomocy Papena będzie rządził Rzeszą. Tak też było na początku, aż do chwili, w której kanclerstwo uderzyło Papenowi do głowy jak szampan i doprowadziło do poróżnienia się ze swym tyloletnim kolegą. Hindenburg namawiany przez swego syna Oskara, gen. Schleichera i szefa Reichswehry, gen. Hammersteina[17], którego zdanie Hindenburg wysoko cenił, zgodził się na podsuwaną mu kandydaturę Papena i zamianował go kanclerzem, mimo że stronnictwo tegoż (Centrum) wypowiedziało się przeciw Papenowi tak samo, jak socjalna demokracja, komuniści i kilka drobniejszych ugrupowań należących dawniej do większości rządowej.

Schleicher doradzał więc nie zwoływać parlamentu i rozwiązać go, a rząd utworzyć pod wyraźnym hasłem walki z komunizmem i socjalizmem. Liczył przy tym na poparcie narodowych socjalistów, z którymi utrzymywał potajemne stosunki. Nie ufał Hitlerowi, ale popierał jego antylewicowe tendencje i formacje bojówkowe, które mogły się tworzyć tylko dzięki pomocy Reichswehry. W Ministerstwie Obrony Schleicher stał na czele tzw. Minister-Amtu. Jego zadaniem było badanie sytuacji wewnętrznej i zagranicznej państwa, utrzymywanie łączności z rządem i decydowanie o stanowisku, jakie armia ma w danej chwili zajmować. Wpływy gen. Schleichera były też ogromne i daleko sięgające. Osobiście nie budził w nikim sympatii. Twarz obrzękła,

---

Wschodniej Flandrii (1920–1929), senator (1929–1932), poseł w Berlinie (1931–1935); ambasador w Paryżu (1935–1938) i Rzymie (1938).

[14] Zapewne *SC Union Oberschöneweide* znany z sukcesów w piłce nożnej.

[15] *Jockey Club* (ang.) – inna nazwa *Union-Club*, arystokratyczne stowarzyszenie zrzeszające miłośników sportu jeździeckiego i hodowców koni, organizujące zawody jeździeckie w Niemczech; istniało w l. 1867–1945.

[16] Właśc. *Der Deutsche Herrenklub* (Niemiecki Klub Dżentelmenów) – konserwatywne stowarzyszenie powstałe w 1924 r. zrzeszające wielkich właścicieli ziemskich, przemysłowców, finansistów wyższych urzędników itd.; w 1933 r. zmieniło nazwę na *Deutscher Klub* (Klub Niemiecki); po zamachu na Hitlera w 1944 r. jego działalność została sparaliżowana.

[17] Kurt von Hammerstein-Equord (1878–1943), niemiecki gen.; od 1898 r. w służbie wojskowej; szef Naczelnego Dowództwa Reichswehry (1930–1933).

trupio blada, czaszka łysa i do skóry wystrzyżona, usta wąskie, zaciśnięte, zgryźliwe. Ton mowy rubaszny, rozkazujący, raczej mało uprzejmy. W rozmowie bywał jednak dość otwarty. Nie ukrywał np. swej niechęci do Polski i wielokrotnie powtarzał, że „korytarz" musi być zwrócony. Na razie znał niedostateczne przygotowanie Reichswehry, odwet odkładał więc na później, lecz, o dziwo, Francja nie była w jego pojęciu „wrogiem numer pierwszy". Do Związku Sowieckiego odnosił się wprawdzie krytycznie, mimo to, ile razy byłem na przyjęciu w ambasadzie Chinczuka[18], zawsze zastawałem tam Schleichera, rozmawiającego po kątach z niezwykłą u niego uprzejmością z ambasadorem. Wiedziałem zresztą, że to on głównie przeforsował kredyty dla sowieckich zamówień i formował ekipy oficerów fachowców pracujących w ZSRS.

Ogłoszenie nominacji Papena wywołało w Niemczech ogólne zdziwienie i nie rokowano mu długiego żywota. Członkowie nowego rządu należeli przeważnie do stronnictwa niemiecko-narodowego, którego głową był Hugenberg. Widywałem go w parlamencie, lecz znając jego antypolskie nastawienie, nigdy nie zbliżałem się do niego. Złote jego okulary świecące na czerwonym, dość pospolitym obliczu przeciętym szczecinowatym wąsem, przypominały raczej poczciwego aptekarza z małego miasteczka. Tajny radca Hugenberg był jednak kutym na cztery nogi nie tylko politykiem, ale i człowiekiem interesu. Łączył zachodnioniemiecką inteligencję, bystrość i zdolności organizacyjne z pruską bezwzględnością i brakiem skrupułów. Korzystając z przesilenia inflacyjnego, skupił w swych rękach najpoczytniejsze dzienniki: „Lokal-Anzeiger"[19], „Deutsche Allgemeine Zeitung"[20], tygodniki: „Woche"[21], „Scherls Magazin"[22], „Gartenlaube"[23] oraz najbogatsze

[18] Lew Michajłowicz Chinczuk (1868–1939), sowiecki rewolucjonista, działacz gospodarczy i dyplomata; od 1921 r. członek kolegium Ludowego Komisariatu Handlu Zagranicznego; przedstawiciel handlowy w Londynie (1926–1927); zastępca ludowego komisarza handlu (1927–1930); ambasador w Berlinie (1930–1934); ludowy komisarz handlu wewnętrznego Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki Sowieckiej (1934–1937).

[19] „Berliner Lokal-Anzeiger", jeden z największych dzienników wydawany w Berlinie w l. 1883–1945.

[20] „Deutsche Allgemeine Zeitung", dziennik o zabarwieniu konserwatywnym, wydawany w Berlinie w l. 1861–1945.

[21] „Die Woche", magazyn ilustrowany, ukazujący się w l. 1889–1944.

[22] „Scherls Magazin", magazyn ilustrowany wydawany w l. 1928–1933.

[23] „Die Gartenlaube", niemiecki tygodnik ilustrowany ukazujący się w l. 1853–1944.

przedsiębiorstwa filmowe *Ufa*[24] i *Deulig AG*[25], które wyświetlały podburzające przeciwko Polsce filmy przerobione ze sztuk teatralnych: *Die Brenennde Grenze*[26] i *Land unter Kreuz*[27]. Stworzył również towarzystwo wydawnicze *Vera*[28], centralę inseratów *Ala*[29] i własne biuro korespondencyjne *Telegraphen Union*[30]. Za Brüninga i Schleichera Hugenberg należał do najbardziej wpływowych. Wystąpienia jego w Reichstagu nie budziły większego zaciekawienia, bo wygłaszał jej głosem drewnianym, tępym i monotonnym.

Papen od początku liczył na poparcie Hitlera, z którym porozumiewał się za pośrednictwem swego przyjaciela bankiera Kurta von Schrödera[31] z Kolonii. Okupił wszakże to chwilowe poparcie dość drogo, bo pozwolił Hitlerowi na opanowanie sejmu pruskiego rządzonego dotąd przez socjalistów, cofnął zakaz organizowania oddziałów szturmowych (SA), tolerował ich mordy, rozbijania zgromadzeń itd.

Kto wie, czy na dnie owych z nim kontaktów nie tkwiły nadzieje, że Hitler za przykładem Mussoliniego przywróci monarchię i przywoła z wygnania Hohenzollernów. Podsłuchałem raz dość przypadkowo niedaleko mnie prowadzoną głośno rozmowę matki ówczesnego dyrektora *Auswärtiges Amt* Dircksena[32] z jakąś jej zaufaną przyjaciółką. Opowiadała, że bawiła niedawno w Berlinie druga żona cesarza Wilhelma II Hermina[33], wdowa po ks.

---

[24] *Ufa* (*Universum-Film Aktiengesellschaft*) GmbH, niemiecka wytwórnia filmowa założona w 1917 r.; istniała do 1945 r.

[25] *Deutsche Lichtbild-Gesellschaft* (*Deulig*), niemieckie przedsiębiorstwo filmowe powstałe w 1916 r.; w 1927 r. wchłonięte przez UFA.

[26] *Die Brenennde Grenze* („Płonąca granica", 1927), reż. Erich Waschneck.

[27] Właśc. *Land unterm Kreuz* („Kraj pod jarzmem", 1927), reż. Ulrich Kayser.

[28] *Vera Verlag*, przedsiębiorstwo powstało w Berlinie w 1917 r., zajmowało się przejmowaniem i wydawaniem prasy prowincjonalnej.

[29] Firma reklamowa założona przez Hugenberga w 1914 r. (jako *Auslands-Werbung GmbH*), od 1923 r. funkcjonująca jako *Werbung GmbH* (*Ala GmbH*).

[30] Agencja informacyjna założona w 1913 r. i przejęta przez A. Hugenberga w 1916 r.; w 1934 r. została znacjonalizowana przez III Rzeszę.

[31] Kurt von Schröder (1889–1966), niemiecki finansista i bankier, oficer kawalerii, zwolennik Hitlera i członek SS, tj. *Die Schutzstaffeln* (niem.) – sztafety ochronne.

[32] Viktoria Auguste von Dirksen *de domo* Laffert (1874–1946) była jego macochą; matka Ella *de domo* Schnitzler zmarła w 1916 r. Herbert von Dirksen był w l. 1928–1933 ambasadorem w Moskwie

[33] Hermina Reuss-Hohenzollern (1887–1947), niemiecka księżniczka, królowa Prus i cesarzowa Niemiec; *primo voto* von Schönaich-Carolath (1907–1920), od 1922 r. druga żona cesarza Wilhelma II.

Schönaich Carolath[34], i odbyła tajną rozmowę z Hitlerem. Nie wiedziałem, jaki był jej wynik, nie ulegało wszakże wątpliwości, że Hohenzollernowie liczyli zrazu na pomoc Hitlera i sympatyzowali z ruchem narodowosocjalistycznym. Najlepszym tego dowodem było przystąpienie [doń] czwartego z rzędu syna cesarza Augusta Wilhelma[35], żonatego z Aleksandrą ks. Szlezwig-Holstein[36], który ostentacyjnie w mundurze milicji partyjnej brał udział we wszystkich pochodach i manifestacjach „brunatnych koszul". Nazywano go powszechnie AuWi[37] i śmiano się z jego brzydkiego munduru i przesadnie żołnierskiej postawy.

Niedaleko poselstwa mieszkał pewien arystokrata niemiecki, który spędził kilka lat we Francji, czytywał wiele i może dlatego wyłamywał się spod hasła bojkotu towarzyskiego wrogów ojczyzny, do których zaliczano przede wszystkim Polskę. Bywał u nas i zapraszał mnie od czasu do czasu na intymne lunche w kilka osób. Na jednym z takich śniadań siedziałem obok księcia AuWi. Był to młody, przystojny mężczyzna, o ujmującym uśmiechu, który wypytywał się o nasze stosunki z rządem niemieckim i słuchał z wielkim, może pozornym, zaciekawieniem moich skarg na prowokacje bojówek narodowosocjalistycznych w Gdańsku, na podnoszony przy każdej sposobności, a dla nas niemożliwy do przyjęcia problem rewizji granic i traktatów itd. Przy czarnej kawie książę zbliżył się znów do mnie i odezwał przyjaźnie: – Zobaczy pan, że to wszystko zmieni się na lepsze, kiedy *Führer* dojdzie do władzy. W Niemczech panuje taki chaos polityczny i gospodarczy, że musi się go najpierw usunąć, zatrzeć demoralizujące ślady socjalistycznych rządów, ukrócić partyjnictwo, podnieść naszego obywatela na duchu, a potem dopiero będzie można przystąpić do uregulowania spornych spraw polityki zagranicznej. *Führer* ma przed sobą lata pracy wewnątrz państwa.

– Czy jednak Wasza Cesarska Wysokość sądzi – zapytałem – że w tych warunkach będzie można myśleć o pokojowym współżyciu z Rzeszą? Lektura

---

[34] Jan Jerzy Schönaich-Carolath (1873–1920), z linii książąt śląskich; od 1907 r. małżonek ks. Herminy Reuss.

[35] August Wilhelm Hohenzollern (1887–1949), niemiecki książę, syn Wilhelma II, członek NSDAP i SA.

[36] Aleksandra Wiktoria Schleswig-Holstein (1887–1957), w l. 1908–1920 w małżeństwie z ks. Augustem Wilhelmem zakończonym rozwodem.

[37] Akronim od Augusta Wilhelma.

dzieła Hitlera *Mein Kampf* i udzielane przez niego wywiady po zawarciu z nami traktatu handlowego nie rokują wielkich w tym kierunku nadziei.

– *Führer* – odpowiedział – przygotowując sobie teren rozstrzygającej bitwy o władzę, musi liczyć się z opinią tej czy innej grupy politycznej, na której mu zależy. Wygłasza więc myśli czy hasła jednające mu popularność, ale program jego przyszłej pracy ma ustalony i z pewnością go nie zmieni. Jestem też pewny, że stosunki jego z Polską ułożą się pomyślnie – zakończył AuWi i uścisnął mi przyjaźnie rękę.

Muszę się przyznać, że wywody powyższe usłyszane od człowieka, którego nie posądzałem o to, aby mnie okłamywał w interesie Hitlera, uspokoiły nieco obawy, jakie budził we mnie narodowy socjalizm. Niech się go wewnętrzni wrogowie boją – pomyślałem.

Ministrem spraw zagranicznych w gabinecie Papena został Konstanty br. Neurath[38], były ambasador niemiecki w Londynie. Nasz ambasador tamże, Skirmunt, udzielił mi o nim cennych informacji. Mimo że nacjonaliści uważali go za swego, nie był on tak wrogo, jak oni, wobec Polski usposobiony i utrzymywał ze Skirmuntem przyjazne stosunki. Pochodził z południowych Niemiec, a to są ludzie o zupełnie odmiennym charakterze i przekonaniach niż Prusacy. Rozpoczął swoją karierę jako szef kancelarii króla wirtemberskiego, powróciwszy zaś do służby dyplomatycznej, był najpierw ambasadorem przy Kwirynale w Rzymie, a potem w Londynie. W obejściu gładki, postawny, o wyszukanej uprzejmości był Neurath typem dyplomaty starej daty. O ile z rozmowy z nim wywnioskowałem, że był pełen poszanowania dla Wielkiej Brytanii, jej dworu i tak ściśle przestrzeganych tradycji, nie lubił zaś Francji raczej jako wielbiciel salonu i dobrego towarzystwa, w którym synowie karczmarzy lub ludzie w rodzaju Lavala nie budzili w nim sympatii.

Pierwszym występem Papena i Neuratha 15 czerwca 1932 r. był ich udział w konferencji wierzycieli Niemiec w sprawie odszkodowań wojennych w Lozannie. Rząd Brüninga i Schacht twierdzili najkategoryczniej, że skarb Rzeszy nie jest w stanie płacić reparacji w wysokości przewidzianej planem Younga, który darowywał już Niemcom blisko połowę nałożonych na nich spłat

[38] [Konstantin von] *Neurath, ur. 2 lutego 1873 r. w Szwabii* [zm. w 1956 r.]*; od 1896 r. w Auswärtiges Amt, radca ambasady w Konstantynopolu (1914), szef gabinetu Królestwa Wirtembergii* [(1916–1918)], *od 1919 r. poseł w Kopenhadze, ambasador przy Kwirynale (1921*[–1930]*), w Londynie (1930–1932), min. spr. zagr. (1932–1938), namiestnik Hitlera w Pradze* [właśc. protektor Czech i Moraw] *(1939*[–1941]*).*

reparacyjnych. Lozanna miała tedy ustalić ich ostateczną wysokość i uzyskać gwarancję ich płacenia. Papen chciał zapewne pokazać swym rodakom, że i on potrafi, jak Stresemann, dogadać się z Francuzami i po długich dyskusjach, [*w ciągu których starał się zjednać Herriota różnymi obietnicami dojścia do ogólnego porozumienia*][39], zgodził się na spłatę 3 mld marek w złocie, w formie 6-procentowych bonów i trzyletniego moratorium. Układ ten miał jednak wejść w życie dopiero po jego ratyfikacji przez Niemcy. Społeczeństwo, a szczególnie obywatelstwo ziemskie, burżuazja i chłopi byli tak zbałamuceni przez swoich prowodyrów i tak przekonani o wielkiej krzywdzie Niemiec, że układ lozański wywoływał ogólny ich protest, który tylko dlatego nie przybrał groźniejszych dla Papena objawów, że rozpisanie nowych wyborów do Reichstagu pochłonęło ich całkowitą uwagę.

W gruncie rzeczy Niemcy znowu wygrały. Uzyskały trzyletnie moratorium, po upływie którego oświadczyły, że odszkodowań w ogóle płacić nie będą. Na razie jednak Papen przeżywał gorzkie rozczarowanie, przekonując się, że w polityce oficerski szyk i salonowa ogłada znaczą niewiele. Najlepsi przyjaciele klubowi zaczęli go opuszczać, głosząc jego nieudolność. Należący do wyjątków pacyfista, polityk i dziennikarz Hellmuth von Gerlach, który miał odwagę przyznawać się do sympatii dla Polski, opowiadał mi po powrocie z Lozanny, że Papen okazał się złym psychologiem i nie potrafił odgadnąć, iż Herriot chciał nawet za cenę wielkich ofiar finansowych załatwić sprawę reparacji. Francuzi zaś przyznawali się potem, że zgodziliby się nawet na 2 mld.

Przeciwko układowi w Lozannie wystąpiła także Reichswehra. Utrzymywałem, jak to już wspominałem, jak najlepsze stosunki z Andrzejem François-Poncetem, uważając go za przedstawiciela jedynego państwa, na którego pomoc mógłbym w danym razie liczyć. Otóż ambasador zwierzył mi się przed konferencją w Lozannie, że został przez Neuratha zaproszony na interesującą konferencję, w której brał także udział nowy minister obrony narodowej gen. Schleicher. Powodem konferencji był problem rozbrojeniowy rozważany od dawna na forum międzynarodowym. Nie zajmowałem się nim zupełnie, bo nie wierzyłem w możliwość dojścia do porozumienia wobec tak rozbieżnych stanowisk wszystkich niemal mocarstw. Objęcie władzy w Anglii przez stronnictwo pracy, które powierzyło Hendersonowi przewodnictwo

[39] *Dopisek A.W.*

odbywających się narad, rozbudziło nowe nadzieje. W czerwcu 1932 r. Niemcy złożyły, nie wiem, które z rzędu, memorandum w sprawie rozbrojenia jakościowego, a w sierpniu gen. Schleicher oświadczył ambasadorowi francuskiemu w Berlinie, że, jego zdaniem, cały problem rozbrojeniowy jest właściwie związany z problemem francusko-niemieckim. Jeżeli te dwa mocarstwa porozumieją się co do rozbrojenia między sobą, to sprawa ta będzie w ogóle załatwiona. Francja – mówił – ojczyzna geniuszy wojny, rozumiejąca honor żołnierza, pojmie przecież, iż Niemcy nie mogą latami znosić tak uciążliwych i upokarzających ograniczeń swej armii, która jest jej karykaturą. Niemcy chcą tylko równouprawnienia i nie nadużywają go, żądając prawa posiadania wszystkich rodzajów broni i pobierania dodatkowo rekruta w liczbie 30 tys. ludzi rocznie.

Prosił także o zachowanie tej jego propozycji w największej tajemnicy. François-Poncet zdradził ją przede mną, ale dopiero wówczas, gdy przez lekkomyślność osobistego sekretarza Herriota dowiedziało się w Paryżu kilku dziennikarzy o nadejściu raportu ambasadora w tej sprawie.

Te próby jakiegoś porozumienia niemiecko-francuskiego rozbudziły, naturalnie, w rządzie polskim duże zaniepokojenie. Piłsudski wykorzystał też zapowiedzianą w Gdańsku wizytę trzech krążowników angielskich i jednego niemieckiego i nakazał natychmiastowy wjazd do gdańskiego portu największego kontrtorpedowca „Wicher", który został upoważniony do najostrzejszej reakcji na każdą próbę obrazy polskiego sztandaru ze strony władz czy ludności gdańskiej.

O odwiedziny angielskiego i niemieckiego okrętu wojennego prosił prezes Senatu Ziehm[40] z powodu grożącego rzekomo zbrojnego zajęcia Gdańska przez Polskę. Wobec rosnących w Wolnym Mieście wpływów narodowych socjalistów, którzy po rozwiązaniu w Rzeszy ich bojówek masowo przenosili się za wiedzą Senatu do Gdańska, i powtarzających się ciągle zatargów z ludnością polską oraz pogróżek przyłączenia Wolnego Miasta do Rzeszy, rząd polski zarządził istotne powiększanie załóg w pobliskich miejscowościach. Miało to jednak charakter wyłącznie defensywny, a nie ofensywny. Armia polska wkroczyłaby do Gdańska tylko w razie wyraźnej prowokacji

[40] Ernst Ziehm (1867–1962), niemiecki urzędnik i polityk, dr prawa; członek DNVP; poseł do Zgromadzenia Ludowego Wolnego Miasta Gdańska (1920–1937); tamże prezes Najwyższego Sądu Administracyjnego (1922–1930) oraz prezydent Senatu (1931–1933).

i w obronie tamtejszych władz czy ludności polskiej. Na szczęście wizyty tych krążowników przeszły spokojnie, rząd polski złożył oświadczenie, że nie ma zamiaru napadania na Gdańsk, poza tym rząd francuski odpowiedział 11 września 1932 r. odmownie na propozycje niemieckie.

Reakcja Papena, zapewne pod wpływem Schleichera, była energiczna, ogłosił bowiem, że Niemcy nie będą więcej brały udziału w konferencji rozbrojeniowej, a co gorsza, zawiadomił, że rozpoczął wbrew postanowieniom traktatu budowę pancernika o 10 tys. ton. Odtąd Papen zaczął coraz wyraźniej zwracać się ku skrajnej prawicy. Wykorzystując okres bezparlamentarny, tolerował Hitlera zwalczającego akcję wyborczą komunistów i socjalistów. Zniósł 14 czerwca 1932 r. zakaz utrzymywania SA, usunął dekretem prezydenta premiera rządu pruskiego socjalistę Brauna i ministra Severinga oraz zamianował siebie komisarzem Rzeszy na Prusy. Poza tym odwołał wszystkich szefów Policji, należących do socjaldemokracji lub do jej sympatyków, burmistrzów w całej Brandenburgii i kilkudziesięciu wyższych urzędników. Podziwialiśmy wszyscy potulność potężnego do niedawna stronnictwa, które pozwoliło na tego rodzaju traktowanie swoich przywódców. Dojście do władzy socjaldemokracji podziałało jednak na nią demoralizująco, rozleniwiało w dostatkach zajmowanych dostojeństw państwowych i zatraciło jej bojowy charakter. Po puczu z 1924 r.[41] socjaldemokracja powołała do życia specjalną organizację do obrony koalicji weimarskiej, do której przyłączyło się burżuazyjne przeważnie Centrum. Organizacja ta nosiła nazwę *Reichsbanner Schwarz-Rot-Gold* i właściwie była utrzymywana przez państwo płacące partii na ów cel około 20 mln marek rocznie. Ta zależność finansowa od rządu wywarła ujemny wpływ na psychikę partii.

Napędzony [?], właściwie bez powodu, socjalista Braun, wszechwładny szef rządu pruskiego opuścił bez słowa protestu zajmowane przez tyle lat stanowisko, zadowalając się wniesieniem skargi do Trybunału Stanu w Lipsku, dla rozstrzygnięcia pytania, czy zarządzenia Papena i jego nominacja miały podstawę prawną zgodną z konstytucją. Trybunał skargę odrzucił i nikt więcej tą sprawą się nie zajmował. W naszym przyjacielskim kole w zacisznym gabinecie restauracji Borcharda[42] rozmawialiśmy wiele na ów temat.

---

[41] Powinno być 1923 r.

[42] Właśc. restauracja Borchardta, ekskluzywna restauracja berlińska, której początkiem była hurtownia delikatesów i win założona w 1853 r. przez Augusta

Niemcy to naród przyzwyczajony od wieków do posłuszeństwa władzy przełożonej. Będzie ją może krytykował i nie cenił, ale usłyszawszy jej rozkaz, spełni go bez wahania. I to jest jego siła, która najwięcej imponuje Anglosasom, u innych zaś budzi pewien lęk. Obserwowałem nieraz w Szwajcarii, jak baran z dzwonkiem prowadził po niedostępnych wertepach owce, z których żadna nie odważyłaby się na taką śmiałość, gdyby była sama. Teraz zaś gdy widzę oddziały „brunatnych koszul" maszerujące przez *Kurfürstenstrasse* przed oknami naszego poselstwa, zastanawiam się nieraz, dokąd ci ludzie zajdą i przez jakie wertepy poprowadzi ich *Führer*.

Na Górnym Śląsku w Potempie zamordowali oni na zebraniu wyborczym polskiego robotnika[43]. Trybunał w Bytomiu skazał na śmierć pięciu zabójców, którą to karę zamieniono na dożywotnie więzienie, Hitler zaś wysłał do nich telegram z wyrazami uznania, a doszedłszy do władzy, wypuścił ich na wolność. Redaktor Gerlach mówił mi, że w czasie ostatniej kampanii wyborczej zabito w krótkim czasie 72 ludzi, którzy padli przeważnie z ręki hitlerowskiej SA, powstałej na nowo i noszącej znowu swe brunatne mundury dzięki ustępliwości Papena. Bojówki odgrywały dużą rolę w agitacji wyborczej prowadzonej przez gauleitera[44] Goebbelsa[45], o wybitnych zdolnościach inscenizacyjnych i reżyserskich, samego Hitlera, Himmlera[46] i Grzegorza [tak w oryg.] Strassera[47]. Bawiłem właśnie w Essen na wizytacji naszego konsulatu i byłem świadkiem teatralnej pompy, z jaką Hitler

---

F.W. Borchardta przy *Französische Strasse* 47; sama restaurację zbudowano wg projektu Carla Gause w l. 1899–1900.

[43] W nocy z 9 na 10 sierpnia 1932 r. w Potempie (dziś Potępa) został zamordowany przez bojówkę SA Konrad Piecuch, były powstaniec śląski.

[44] *Gauleiter* (niem.) – nacz. okręgu, tytuł nadawany przywódcy NSDAP w danym okręgu partyjnym

[45] *Józef* [Joseph] *Goebbels, ur. 29 października 1897 r.,* [jeden z najbliższych współpracowników A. Hitlera], *gauleiter Berlin (1928)* [powinno być (1926)], *wydawca „Angriffu", poseł do Reichstagu (1928), w sejmie pruskim (1932), min. propagandy* [i oświecenia publicznego (1933)], *w 1945 r. popełnił samobójstwo razem z Hitlerem*.

[46] Heinrich Himmler (1900–1945), niemiecki agronom i polityk, nazista; *Reichsführer SS* (1929); szef niemieckiej Policji od 1936 r.; min. spr. wewn. Rzeszy od 1943 r.; w 1945 r. pozbawiony przez Hitlera wszelkich stanowisk i usunięty z NSDAP.

[47] *Jerzy* [Gregor] *Strasser, ur. w 1892 r.,* [zm. w 1934 r., niemiecki aptekarz i polityk, ochotnik podczas I wojny światowej], *zrazu nowy współpracownik Hitlera* [przywódca lewicowego nurtu w NSDAP], *zginął na jego rozkaz wmieszany w aferę Röhma w 1934 r.*

pojawiał się na zebraniu. „Brunatne koszule" tworzyły kilometrowy szpaler, tysięczne tłumy zalegały olbrzymi plac, na którym ustawione były poprzednio głośniki i reflektory. Naprzeciw głównej trybuny stał oddział sztandarowy z czerwonymi chorągwiami znaczonymi olbrzymią swastyką, które tworzyły jakby ścianę płomieni. Kilka orkiestr również umundurowanych grało pieśni bojowe nacjonalsocjalistów. O oznaczonej godzinie rozległy się srebrzyste dźwięki trąb, witających nadjeżdżającego Führera uroczystą pobudką. Szpalery podniosły jak jeden mąż prawe ramię na znak hołdu. Światło reflektorów skupiało się na osobie Hitlera, który podjeżdżał pod swoją trybunę, stojąc wyprostowany w wozie z ręką również podniesioną. Był tak kunsztownie oświetlony, że wywierał wrażenie jakby posągu w złocistej poświacie. Wśród huraganu okrzyków, powiewania sztandarami i grzmiącej melodii jakiegoś marsza Hitler kroczył władczo ku obitej szarłatem trybunie, nad którą zwisał olbrzymi sztandar wodza. Otaczał go umundurowany oddział *Hitlerjugend*[48], a za nim szedł sztab.

Tego właśnie brakowało Niemcom, tych parad, do jakich przyzwyczaił ich cesarz Wilhelm II, mundurów, marszów bojowych i przemówień o wielkości niepokonanej Rzeszy. Na placu w Essen odkryłem po raz pierwszy zagadkę powodzenia Hitlera, bo nie zawdzięczał go swej wymowie. Jedynie głos miał grzmiący, sugestywny i operujący różnymi sztuczkami wiecowego oratora. Za to treść przemówień nie wychodziła prawie nigdy poza ramy pompatycznych, lecz miłych dla niemieckiego ucha frazesów, zapowiadających stale świetną przyszłość wolnych Niemiec, którą on, wódz, wywalczy swej ojczyźnie.

Nie zdziwiło mnie też wcale, gdy 31 lipca na pierwszym posiedzeniu nowego Reichstagu narodowi socjaliści, z Centrum i bawarskimi ludowcami, zdobyli absolutną większość, uchwalając 513 głosami przeciw 32 wotum nieufności dla Papena. Byłem na tym posiedzeniu, pamiętam opozycję południowych Słowian w parlamencie wiedeńskim i jej tupania nogami i bicia w pulpity. Ale tak dzikiego wrzasku, jaki podnieśli hitlerowcy na widok zasiadającej na fotelu przewodniczącego najstarszej wiekiem posłanki, bojowniczki o wolność, socjalistki Klary Zetkin[49] nie słyszałem dotąd nigdy.

---

[48] *Hitlerjugend* – organizacja młodzieżowa NSDAP, powstała w 1926 r.

[49] Clara (Klara) Zetkin (1857–1933), niemiecka działaczka socjaldemokratyczna i komunistyczna, orędowniczka praw kobiet; deputowana do Reichstagu (1920–1933).

Trwało to krótką chwilę. Wystarczył znak ręką Göringa[50] i nastała cisza jak w kościele, nie przerywana nawet wówczas, gdy Klara Zetkin wyrażała życzenie, aby dla dobra Niemiec i pokoju zasiedli w tymże gmachu prawdziwi przedstawiciele ludu.

Po otrzymaniu uchwalonego niemal jednocześnie wotum nieufności Papen, licząc nadal na poparcie prezydenta i uważając się za męża opatrznościowego, nie myślał o ustąpieniu, rozwiązał znowu parlament i rozpisał na listopad nowe wybory. Obawiając się jednak, aby one nie wypadły dla niego niepomyślnie, chciał sobie ująć Hitlera i zaproponował mu za pośrednictwem Meissnera rozmowę z prezydentem. Hindenburg miał mu oddać dwie lub trzy pomniejsze teki, zatrzymując Papena i gen. Schleichera. *Führer* odrzucił jednak tę ofertę i zażądał dla siebie pełnej władzy, tj. kanclerstwa, co rozgniewało podobno starego marszałka, a szczególnie impertynencka aluzja byłego kaprala, że tę władzę, o którą teraz prosi, sam potrafi sobie zdobyć.

Hitler przeholował. Naraził sobie nie tylko klikę Hindenburga, ale także swoich protektorów, którzy finansowali jego imprezy, a teraz byli zaniepokojeni nie tylko jego ambicjami, lecz także zapowiedziami zbyt daleko idących reform socjalistycznych. Do licznego grona niezadowolonych należał także lider niemiecko-narodowych Hugenberg, magnat prasowy, wywierający wpływ na kilkadziesiąt dzienników, które dotąd popierały ruch narodowo-socjalistyczny. Obecnie Hugenberg dojrzał w nim niebezpiecznego konkurenta, uniemożliwiającego mu przez swą zachłanność odzyskanie dla swego stronnictwa dawnego stanowiska i znaczenia. Rozpoczęła się więc zajadła walka między dotychczasowymi przyjaciółmi.

Gdyby Papen i Schleicher nie byli tak pewni siebie i mieli lepszy wywiad, byliby zrozumieli, że nadeszła chwila, w której mogli, jeżeli nie pokonać, to bardzo osłabić swego przeciwnika. Kasy jego były puste, subsydia cofnięte, w łonie samej partii zapanowały zaś rozdźwięki, które wyszły na

[50] *Hermann Göring, ur. w 1893 r., otruł się w Norymberdze w 1946 r., odważny lotnik w czasie I wojny światowej, potem lotnik cywilny, w 1922 r. w partii* [nazistowskiej], *w 1923 r. ranny w czasie puczu w Monachium, uciekł do Włoch* [następnie wyjechał do Szwecji], *w 1927 r. powrócił, w 1928 r. wybrany posłem, w 1932 r. prezydentem Reichstagu* [do 1945 r.], *w l. 1933–1943 pruskim premierem, min. spr. wewn. oraz min. lotnictwa, w 1935 r. naczelnym jego dowódcą, od 1938 r. kierownikiem sześciolatki* [właśc. od 1936 r. pełnomocnik ds. planu czteroletniego], *od 1940 r. marszałkiem, w 1945 r. wyrzucony z rządu i pozbawiony wszystkich urzędów.*

jaw dopiero później po masowej egzekucji oponentów i ucieczce Strassera[51]. Lecz zarówno kanclerz, jak i minister obrony narodowej woleli narodowy socjalizm od lewicy. Próbowali więc znowu bezskutecznie zbliżyć się do *Führera* i wymyślili w końcu taką intryżkę. Hindenburg powierzy mu misję utworzenia rządu z zapewnioną większością w Reichstagu, kiedy zaś okaże się to niewykonalne, Papen powróci na swój urząd kanclerski i będzie na nowo próbował porozumieć się z Hitlerem, na pewno po swej nieudanej misji bardziej ustępliwym.

Stało się tak, jak przewidzieli. 17 listopada Papen ustąpił, Hitler nie uzyskał poparcia większości stronnictw i po dość ostrej wymianie pism z prezydentem zrzekł się swojej misji. Papen, jak zwykle pewny siebie, sięgnął po kanclerstwo. I tu spotkała go przykra niespodzianka. Schleicher doszedł do przekonania, że jego próba z Papenem zawiodła i że [ten – red.] nie szedł mu tak na rękę, jak się tego spodziewał. Zażądał więc od prezydenta, aby wybrał innego kandydata. Rada przyboczna starego marszałka sprzyjająca Papenowi orzekła tedy, że jeżeli Schleicher krytykuje tak ostro rządy Papena, niechże sam pokaże, co umie. W ten sposób Schleicher zasiadł na stolcu kanclerskim zamówionym jeszcze dla Bismarcka, a za obszernym dla szczupłego i małego generała.

Byliśmy tego dnia, 3 grudnia 1932 r., świadkami zdarzenia, które uchyliło rąbek tajemnych intryg, jakie rozgrywały się na *Wilhelmstrasse*, w siedzibie szefa rządu Rzeszy. W południe wychodził rozchwytywany przez wszystkich dziennik „12 Uhr Mittag"[52] przynoszący najświeższe telegramy i wiadomości polityczne. Jadąc na śniadanie do mego kolegi Czecha Chvalkovskýego, dostałem w drodze to pismo, które ogłaszało na pierwszej stronie tłustymi czcionkami, że kanclerzem mianowany został Papen. Rozmawiamy o tym z także zaproszonym dyrektorem departamentu Ministerstwa Spraw Zagranicznym Köpkem[53] i on potwierdził ową wiadomość. Jakież było jednak nasze zdumienie, gdy naszego gospodarza odwołali do telefonu i on wrócił,

[51] *Otto Strasser* ur. 1897 r., [zm. w 1974 r., niemiecki polityk; przedstawiciel lewego skrzydła NSDAP, brat Gregora Strassera;] *wystąpił przeciw dyktatorstwu Hitlera, a śledzony przez SA* [w 1930 r. opuścił NSDAP, tworząc tzw. Czarny Front], *uciekł samolotem do Anglii* [właśc. w 1934 r. zbiegł do Austrii].

[52] Właśc. „Berliner Zeitung am Mittag", niemiecka gazeta bulwarowa wychodząca w l. 1904–1943.

[53] Gerhard Köpke (1873–1953), niemiecki dyplomata, dr prawa; od 1903 r. w MSZ, m.in. od 1919 r. nacz. Referatu ds. Terytoriów Okupowanych; dyr. ministerialny,

oznajmiając, że kanclerzem został nie Papen, tylko Schleicher. Köpke, zdolny i pracowity urzędnik nie należał do kamaryli Auswärtiges Amtu, w której wodzili rej dawni cesarscy dyplomaci i poprzyjmowani po przewrocie oficerowie, i nieraz bardzo otwarcie z nami rozmawiał. Mówił też wówczas, że nie podobają mu się owe ustawiczne zmiany gabinetu i walki stronnictw czy osobistości. Niemcy przechodzą przez ciężkie przesilenie wewnętrzne, a uratują je tylko długotrwałe rządy silnej ręki. Chcąc je wszakże zaprowadzić i ustalić, trzeba znać na wylot klawisze tak skomplikowanej maszyny, jaką jest polityka wewnętrzna Niemiec powojennych. Musi się znać także kulisy każdej sprawy i jej powiązania polityczne, socjalne lub gospodarcze i umieć lawirować między zwalczającymi się prądami...

Zdawało nam się, że Köpke nie przypisywał gen. Schleicherowi owych zdolności. I miał rację. Dwa czy trzy tygodnie później spotkałem generała na obiedzie w jednej z ambasad. Minę miął zafrasowaną, nie wybuchał tak często śmiechem, jak dawniej, i robił wrażenie człowieka przygnębionego. Nie mogąc dogadać się z Hitlerem, rozpoczął konszachty z Grzegorzem Strasserem, uchodzącym za jego następcę i konkurenta, jak dodawali inni, co zwiększyło jeszcze niechęć mściwego z natury Führera. Anulował wreszcie, mimo sprzeciwów obozu Hindenburga, szereg dekretów i rozporządzeń Brüninga wydanych w celu sanacji finansów państwowych i zmniejszenia bezrobocia, a jeden z nich o parcelacji źle prowadzonych majątków wielkiej własności był nawet główną przyczyną jego upadku. Schleicher był tak pewny zaufania Hindenburga, że odważył się na wprowadzenie w życie tego dekretu i naraził sobie również prezydenta. Hugenberg, Dirksen, Paweł Hindenburg *et consortes*[54] okrzyknęli go „czerwonym generałem", a lewica po dawnemu odnosiła się do niego wrogo.

W dodatku za kulisami krzątał się rozgoryczony Papen, uważający się za ofiarę intryg swego kolegi, tęskniący do tak krótko zażywanych honorów i zaszczytów i czekający tylko na sposobną chwilę, aby się zemścić. Zrozumiał, że uda mu się to tylko przy pomocy Hitlera. Zapomniał o dawnych urazach i był gotów nawet do poddania się jego władzy, lecz Hitler nie chciał się z nim wdawać. Papenowi znowu dopomógł wówczas bankier Kurt Schröder, u którego odbyła się decydująca rozmowa. Papen ofiarował się zjednać

komisaryczny szef wydz. III, VIII, IX i F (1921–1923); szef Wydz. Europy Zachodniej i Południowo-Wschodniej (1923–1935).

[54] *et consortes* (łac.) – i wspólnicy.

prezydenta, wpływową organizację Stahlhelmu i swoich przyjaciół politycznych, zapewniając w ten sposób Hitlerowi objęcie władzy w Niemczech, dla siebie zaś żądał tylko wicekanclerstwa.

Tymczasem Schleicher zapadał się coraz głębiej. Słyszałem w ambasadzie angielskiej, jak przywódca agrariuszy hr. Kalckreuth[55] krytykował najostrzej, jego zdaniem, zupełnie błędną politykę rolną rządu, który doprowadza do ruiny gospodarstwa rolne. W Reichstagu atakowały Schleichera wszystkie partie. Wykorzystał to Papen, starając się przekonać sędziwego prezydenta, że jedynym wyjściem z owej rozpaczliwej sytuacji, która wywoływała także gwałtowny spadek państwowych pożyczek, papierów wartościowych i marki, byłoby pogodzenie się z Hitlerem, oddanie mu rządu Rzeszy, Papen zaś jako wicekanclerz będzie jego doradcą i kontrolerem.

Dowiedziawszy się o tym, poszedłem do Meissnera, aby dowiedzieć się prawdy. Pamiętam też doskonale przebieg naszej rozmowy. Meissner był rozpromieniony i dawał mi do zrozumienia, że on także współpracował w powstaniu owego planu. – Hitler – mówił – zdobył sobie swoim komedianctwem (*mit seinem Komödienspiel*) duży odłam społeczeństwa niemieckiego, który uważa go za półboga. Pozwólmy więc temu durniowi (*lassen wir die den Trotte*) dać władzę, a wnet przekonają się wszyscy, że on się do tego nie nadaje. W ten sposób skończy się owa sztucznie rozdmuchana fala *Führera*, a my będziemy mieli wreszcie spokój.

Dwa czy trzy miesiące później widziałem tego samego von Meissnera, jak w nowym mundurze w dniu uroczystego otwarcia Reichstagu w kościele garnizonowym w Poczdamie prężył się na baczność przed owym durniem.

Hindenburgowi także spodobał się pomysł Papena i z tą samą pruską brutalnością, z jaką pozbył się Brüninga, kazał podać się do dymisji gen. Schleicherowi.

---

[55] Eberhard von Kalckreuth (1881–1941), niemiecki arystokrata; czołowy działacz Związku Rolników Rzeszy (*Reichslandbund*) utworzonego w 1921 r.; jego prezes w l. 1924–1928 i 1930–1933.

Rozdział 26

Organizacja narodowego socjalizmu · Pierwsza moja rozmowa z Hitlerem · Niemcy i Anglia · Pakt Małej Ententy · Akcja wyborcza Hitlera · Prześladowania i katowania Żydów · Ich rola w Niemczech · Moje interwencje w Auswärtiges Amt[1]

W ten sposób stary marszałek cesarskiej armii utorował Adolfowi Hitlerowi drogę do opanowania Rzeszy Niemieckiej. Chcąc zapoznać się dokładnie z historią jego życia i partii, przeglądnąłem kilka broszur opisujących początek zdumiewającej kariery przywódcy stronnictwa narodowosocjalistycznego i rozwój owej partii. Czy to było jednak stronnictwo polityczne w istotnym tego słowa znaczeniu? Nie, to była organizacja podlegająca dyscyplinie militarnej, o charakterze rewolucyjnym, bojowym, przejęta fanatycznym, sekciarskim obowiązkiem posłuszeństwa swemu wodzowi Adolfowi Hitlerowi.

Przybywszy do Berlina, na początku nie interesowałem się zbytnio nacjonalsocjalistami, bo w 1931 r., a nawet po części w 1932 r. decydujący wpływ na rządy Rzeszy wywierały: katolickie Centrum i zbliżone do niego partie postępowego odłamu prawicy (*Volkspartei*[2], *Wirtschafpartei*[3], *Landvolk*[4]). W prywatnych rozmowach oficjalne osobistości zapewniały mnie stale, że sukcesy narodowego socjalizmu są wynikiem niepomyślnej koniunktury gospodarczej i przeminą z chwilą jej polepszenia. Społeczeństwo niemieckie – mówiono – ma dość doświadczenia politycznego, aby nie iść na lep fantastycznych i mętnych haseł Hitlera. Dopiero poseł czechosłowacki Chvalkovský i rumuński Comnen zwrócili moją uwagę na talenty organizacyjne Hitlera i jego najbliższych współpracowników i na umiejętność werbowania ludzi obietnicami

[1] *Dopisek A. W.*

[2] Właśc. *Deutschnationale Volkspartei* (DNVP), Niemieckonarodowa Partia Ludowa.

[3] Właśc. *Die Reichspartei des deutschen Mittelstandes* (Partia Rzeszy Niemieckiej Klasy Średniej), powstała w 1920 r.; do 1925 r. nosiła nazwę *Wirtschaftspartei des deutschen Mittelstandes* (Partia Gospodarcza Niemieckiej Klasy Średniej); była ugrupowaniem centroprawicowym; działała do 1933 r.

[4] Właśc. *Die Christlich-Nationale Bauern und Landvolkpartei* (Chrześcijańsko-Narodowa Partia Chłopów i Ludu Wiejskiego) ugrupowanie nacjonalistyczno-konserwatywne powstałe w 1928 r., istniało do 1933 r.

tego, czego im brakuje i czego pragną. Bezrobotnym przyrzeka się pracę, upokorzonym przegraną wojną patriotom niemieckim odwet i przywrócenie dawnej świetności, a tęskniącym za cesarską paradą, mundurem i wojskową karnością daje się namiastkę armii, zakazanej przez traktat wersalski, mundury, oddziały szturmowe, z orkiestrą, sztandarem i dekoracjami.

Adolf Hitler urodził się 20 kwietnia 1889 r. jako syn oficjała urzędu celnego w Górnej Austrii. Ukończył trzy klasy gimnazjalne. Po przedwczesnej śmierci ojca chciał poświęcić się malarstwu, ale nie przyjęto go w Wiedniu do akademii, pozbawiony potem środków do życia został najpierw czeladnikiem murarskim, a następnie malarzem pokojowym. W Wiedniu zapoznał się z życiem proletariatu, z działalnością socjaldemokracji i żydostwa. Odtąd też wyrobiła się w nim nienawiść do socjalizmu i Żydów w połączeniu z żalem do Austrii, że nie umiała obronić mas robotniczych przed demoralizującym, według niego, wpływem marksizmu i dopuściła do wszechwładzy Żydów w życiu gospodarczym całego państwa. Przebąkiwano wprawdzie już wówczas, że Hitler, podobnie jak Goebbels nie są pełnej krwi Germanami i dlatego przywiązują tak wielką wagę do zasady czystości rasy, bo w ten sposób chcą ukryć usterki własnego pochodzenia[5].

W 1912 r. przeniósł się do Monachium, spodziewając się, że uda mu się tam dostać do jakiejś szkoły malarskiej. Wybuchła wszakże wojna. Zniechęcony do swego ojczystego kraju nie zgłosił się do armii austriackiej, lecz wstąpił jako ochotnik do jednego z pułków bawarskich, co pozbawiło go obywatelstwa austriackiego. Brał udział w walkach nad Sommą, pod Ypres i nad Izerą i był dwukrotnie ranny. Pod Montagne uległ ciężkiemu zatruciu gazem. Zdobył najwyższe odznaczenie za waleczność Krzyż Żelazny I klasy i kilka innych dekoracji. Brał następnie czynny udział w tłumieniu przez armię rewolucji w Monachium i rządów robotniczych, a doświadczenia te wpłynęły na jego postanowienie poświęcenia się wyłącznie karierze politycznej i propagandowej, mimo że miał zostać oficerem oświatowym w 41 pułku strzelców. Jeszcze w wojsku poznał inż. Gotfryda Federa[6], założyciela Niemieckiego

[5] *Kilka lat po śmierci Hitlera, głoszono, że jego babka, niejaka Schicklgruber, miała podobno nieślubne dziecko z żydem Frankenbergiem, u którego ojca służyła za kucharkę. Płacił on jej przez 14 lat alimenty, nawet wówczas, gdy poślubiła Alojzego Hitlera, ojca Adolfa. Powyższe dane nie były jednak poparte wiarygodnymi dowodami.*

[6] *Godfryd [Gottfried] Feder, ur. w 1883 r.*, [zm. w 1941 r., niemiecki ekonomista, jeden z czołowych członków partii nazistowskiej w pierwszym okresie jej istnienia],

Związku Walki[7], który wprowadził go w koła polityków nacjonalistycznych. W 1919 r. Hitler wstąpił do Niemieckiej Partii Robotników założonej przez nacjonalistycznego pisarza Karola Harrera[8] i Antoniego Drexlera[9] ze współudziałem antysemickiego pisarza Dietricha Eckarta[10], wydawcy tygodnika „Auf gut Deutsch"[11] („Prawdziwa Niemczyzna"). Współpracownikiem tego pisma był bałtycki Niemiec, niedokończony student filozofii Alfred Rosenberg, który odegrał razem z Federem dość dużą rolę w kształtowaniu się pojęć polityczno-społecznych samouka Hitlera.

Hitler (któremu wnet powierzono rolę mówcy zgromadzeń i werbowania członków), Drexler i Feder opracowali nowy program Niemieckiej Partii Robotników, składający się z 25 tez i na zebraniu w Salzburgu[12] zmienili jej nazwę na Nacjonalsocjalistyczną Niemiecką Partię Robotniczą (NSDAP)[13]. Jej opozycyjny i bojowy charakter ujawniał się od początku we wszystkich wystąpieniach Hitlera, który w lutym 1921 r. wypowiedział pierwszą mowę przeciw traktatowi wersalskiemu w Monachium, pod wiele mówiącym tytułem *Przyszłość Rzeszy albo jej zagłada*. Po tej mowie pruscy szowiniści i odwetowcy uznali go za swego sprzymierzeńca.

W miarę sukcesów oratorskich rosły też ambicje Hitlera. Wymusił nadanie mu szczególnych pełnomocnictw, usunął zrażonych jego dyktatorską metodą postępowania, zdobył poparcie finansowe kilku przemysłowców i nabył przy pomocy Eckarta pismo nacjonalistyczne „Völkischer

---

inż., gospodarczo-polit. doradca partii, od 1933 r. podsekretarz stanu w Ministerstwie gospodarczym [Gospodarki] *Rzeszy.*

[7] *Deutscher Kempfbund*, niemiecka organizacja paramilitarna założona w 1923 r. i rozwiązana po puczu monachijskim; tworzyły ją *SA, Bund Reichsflagge, Bund Oberland*, na jej czele stał Hitler.

[8] Karl Harrer (1890–1926), niemiecki dziennikarz i polityk; w 1919 r. współzałożyciel DAP i jej przewodniczący; w wyniku konfliktu z Hitlerem w 1920 r. opuścił partię.

[9] Anton Drexler (1884–1942), niemiecki robotnik, polityk; współzałożyciel i przewodniczący DAP (1919–1920), a następnie NSDAP (1920–1921).

[10] Dietrich Eckart (1868–1923), niemiecki publicysta, literat, polityk, współzałożyciel DAP, jeden z liderów NSDAP, antysemita, rasista i antykomunista; redaktor naczelny „Völkischer Beobachter" (1920–1923).

[11] „Auf gut Deutsch", tygodnik antysemicki założony przez D. Eckarta istniejący w l. 1918–1921.

[12] Program został ogłoszony w Monachium.

[13] Właśc. Narodowosocjalistyczna Niemiecka Partia Robotników (*Nationalsozialistische Deutsche Arbeiterpartei*); zmiana nazwy z DAP nastąpiła 24 lutego 1920 r. w Monachium; Hitler stał na czele NSDAP od 29 lipca 1921 r.

Beobachter", redagowane zrazu przez najstarszego współpracownika Hitlera Hermana Essera[14], później przez Eckarta, a w końcu zaś przez Alfreda Rosenberga.

Rozbijanie zgromadzeń, nie tylko komunistycznych, ale i republikańskich, przy pomocy Związku Młodzieży i bojówek należało od początku do programu nacjonalsocjalistów. Hitler przypłacił je trzymiesięcznym więzieniem w 1922 r.[15], lecz zaraz po odzyskaniu wolności rzucił po raz pierwszy swą rękawicę bojową żydostwu i masonom, przemawiając w Monachium na temat: „Żydowsko-międzynarodowego marksizmu i masonerii jako grabarzy Niemiec na korzyść Ententy".

Na zgromadzeniu stronnictwa 1 i 2 września 1923 r. w Norymberdze, które weszło odtąd do programu stronnictwa jako doroczna rewia sił i święto nacjonalsocjalizmu, Hitler powołał do życia przy pomocy Göringa niemiecki związek walki składający się z NSDAP, „sztandaru państwa"[16] z kapitanem Heissem[17], i Związku *Oberland*[18]. W owym zebraniu brał udział gen. Ludendorff. Hitler zawdzięczał mu wprowadzenie go do tych kół wojskowo-politycznych, bez poparcia których nie wyrósłby nigdy na wodza nacjonalsocjalizmu.

Wrzesień i październik 1923 r. przyniosły Niemcom ostre przesilenie gospodarcze, rozrost inflacji, rozruchy socjalne w Saksonii i Turyngii, a w Bawarii wzmożenie poczucia odrębności państwowej i chęć wyzwolenia się spod supremacji socjalistycznego Berlina. Konflikt ów trwał szereg

---

[14] Hermann Esser (1900–1981), dziennikarz; od 1920 r. w NSDAP; redaktor naczelny „Volkischer Beobachter" (1921), szef propagandy NSDAP (1921–1923, 1925–1926); *gauleiter* Górnej Bawarii-Szwabii (1926–1927); członek i wiceprzewodniczący Reichstagu (1933–1945).

[15] Hitler przebywał w więzieniu od 27 czerwca do 27 lipca 1922 r.

[16] Właśc. *Wehrverband Reichsflagge* (Związek Obrony Sztandaru Rzeszy) lub *Bund Reichsflagge* (Związek Sztandaru Rzeszy), organizacja paramilitarna o charakterze antyrepublikańskim i monarchistycznym powstała w 1919 r. w Norymberdze; na jej czele stał kpt. Adolf Heiss, w szczytowym okresie liczyła ok. 20 tys. członków; w 1927 r. została wchłonięta przez *Stahlhelm*.

[17] Adolf Heiss (1882–1945) ppłk niemiecki; od 1903 r. w służbie wojskowej; uczestnik I wojny światowej, założyciel i przywódca *Wehrverband Reichsflagge* (1918–1927); od 1923 r. na emeryturze; reaktywowany w 1932 r.; zginął u schyłku II wojny światowej.

[18] *Bund Oberland*, organizacja paramilitarna powstała w 1921 r. z *Freikorps Oberland*; ściśle współpracowała z NSDAP; ostatecznie rozwiązana w 1930 r.; jej przywódcą był Friedrich Weber.

miesięcy. Ratując sytuację, prezydent Ebert zamianował komisarzem Rzeszy w Bawarii Kahra[19], zawieszając w urzędowaniu dotychczasowy rząd Knillinga[20], zaś gen. Lossowa[21] komendantem armii. Ludendorff i Hitler liczyli jednak na ich poparcie, tak samo jak na przyjazną neutralność prezydenta Policji Seissera[22], i proklamowali rewolucję i utworzenie republiki narodowej. Na czele SA stanął Göring, który powrócił już wyleczony z zagranicy, a Röhm[23] (zastrzelony później osobiście przez Hitlera[24]) prowadził swoją bojówkę *Reichskriegsflagge*[25]. Szkoła podchorążych oddała się do dyspozycji Hitlera. Zajęto ministerstwa, uwięziono rząd, zdemolowano kilka gmachów. Lista władz rewolucyjnych była tak ułożona, aby zjednać sobie nowych sprzymierzeńców i wynagrodzić dawnych. Ludendorff miał więc zostać szefem państwa i wodzem mającej się utworzyć armii narodowej, Hitler kanclerzem, Kahr komisarzem Rzeszy w Bawarii, Lossow i Seisser ministrami Rzeszy itd.

Przez dwa dni Monachium było w rękach Ludendorffa i Hitlera. Popełnili oni jednak duży błąd. Na żądanie Ludendorffa uwolniono bowiem na słowo honoru uwięzionego komisarza Rzeszy Kahra, mimo że wprost odmówił on brania udziału w owym zamachu stanu, oraz gen. Lossowa. Nie bacząc na dane słowo, poprosili natychmiast rząd berliński o pomoc i z przysłanym

---

[19] Gustav von Kahr (1862–1934), niemiecki polityk konserwatywny; prezydent rejencji Górna Bawaria (1917–1920); premier Bawarii (1920–1921); w 1923 r. generalny komisarz państwa w Bawarii; w 1924 r. wycofał się z życia polit.; zamordowany przez hitlerowców.

[20] Eugen von Knilling (1865–1927), niemiecki prawnik, polityk; min. oświaty (1912–1918), premier Bawarii (1922–1924).

[21] Otto von Lossow (1868–1938), gen. niemiecki, od 1888 r. w służbie wojskowej, dowódca VII Okręgu Reichswehry w Monachium (1921–1924).

[22] Hans von Seisser (1874–1973), niemiecki płk i dowódca Policji; od 1893 r. w służbie wojskowej; szef Policji w Bawarii (1919–1930); w 1923 r. wraz z Lossowem i Kahrem tworzył triumwirat zarządzający Bawarią.

[23] Ernst Röhm (1887–1934), niemiecki kpt., narodowy socjalista; od 1919 r. w DAP, a następnie w NSDAP, założyciel (1921) i szef sztabu (1931) SA; zamordowany w czasie „nocy długich noży"; zwolennik tzw. drugiej rewolucji narodowosocjalistycznej, zastąpienia Reichswehry przez armię złożoną z członków SA.

[24] Röhm został zastrzelony przez oficerów SS Theodora Eicke i Michaela Lipperta.

[25] Były to południowobawarskie oddziały *Bund Reichsflagge* (Związek Sztandaru Rzeszy), zwane *Bund Reichskriegsflagge*, dowodzone przez E. Röhma, które wzięły udział w puczu monachijskim i zostały zdelegalizowane; oddziały północnobawarskie kpt. A. Heissa nie uczestniczyły w próbie przewrotu 8/9 listopada 1923 r.

wojskiem i policją stłumili (9 listopada 1923 r.) powstanie. Partię nacjonalsocjalistów rozwiązano, prasę zamknięto, a Hitlerowi, Ludendorffowi i ich pomocnikom wytoczono proces. Mimo jawnego i czynnego udziału w owym zamachu stanu Ludendorffa sąd go zwolnił, zapewne ze względu na jego wielki autorytet w armii, Hitlera skazał na pięć lat twierdzy, a Fricka[26], Webera[27], Röhma, Kriebela[28], Hessa[29], Streichera[30] i Strassera na stosunkowo łagodne kary więzienia. Göring ranny w czasie szarży policji zdołał uciec. Wymienione nazwiska dowodzą, jak często i szybko Hitler zmieniał swoich pierwszych współpracowników o tendencjach wyraźnie socjalistycznych, bo gdy wreszcie dopiął celu i stanął na czele rządu Niemiec, wypłynęli wraz nim, poza Göringiem, zgoła inni ludzie ślepo już mu oddani i bezkrytycznie posłuszni.

Rozwiązana partia ukryła się w podziemiach, mimo to w 1924 r. zdołała wprowadzić do parlamentu Rzeszy 10 mandatów. Pod koniec tego roku amnestionowano Hitlera, na nowo ulegalizowano partię narodowosocjalistyczną i pozwolono na podjęcie wydawnictwa „Völkischer Beobachter". To niezwykle pobłażliwe traktowanie Hitlera i jego organizacji było dowodem zupełnego niezrozumienia i lekceważenia zasad, jakie on głosił i według których postępował. Ani kanclerz Herman Müller, ani jego następcy Brüning i Papen nie umieli czy nie chcieli wykorzystywać krwawych wybryków bojówek nacjonalsocjalistycznych, aby pociągać je do odpowiedzialności sądowej

[26] *Wilhelm Frick, ur. w 1877 r.* [zm. w 1946 r., prawnik, szef bawarskiej Policji polit. (1919–1921), szef bawarskiej Policji kryminalnej (1924),] *od 1923 r. w partii* [powinno być od 1924 r. w NSDAP]*; min. spr. wewn. Turyngii (1930*[–1931]*), min. spr. wewn. Rzeszy (1933*[–1943]*),* [protektor Czech i Moraw (1943–1945)].

[27] Friedrich Weber (1892–1954), lekarz weterynarii; uczestnik I wojny światowej; od 1921 w *Freikorps Oberland*; po jego rozwiązaniu twórca i szef *Bund Oberland (1922)*; jedna z kluczowych postaci puczu monachijskiego.

[28] Hermann Kriebel (1876–1941), niemiecki ppłk nacjonalista; od 1894 r. w służbie wojskowej; w 1920 r. wystąpił z armii; aktywny w formacjach paramilitarnych; dowódca porozumienia bojowych związków ojczyźnianych (1923); uczestnik puczu monachijskiego.

[29] Rudolf Hess (1894–1987), niemiecki polityk, działacz nazistowski; od 1920 r. w NSDAP, bliski współpracownik Hitlera; zastępca Führera (1933–1941); w 1941 r. odbył lot do Wielkiej Brytanii, gdzie wylądował na spadochronie i został wzięty do niewoli; do końca życia przebywał w więzieniu.

[30] Julius Streicher (1885–1946), nauczyciel, członek NSDAP i SA, poseł do Reichstagu; w l. 1925–1945 *Gauleiter* Frankonii; naczelny redaktor antysemickiego pisma propagandowego „Der Stümer"; znany z rozwiązłego i wystawnego życia.

i unieszkodliwiać, tak samo nie korzystano z wewnętrznych przesileń partii wskutek rozejścia się z Ludendorffem i jego stronnictwem i zatargów poszczególnych działaczy partyjnych z Hitlerem, jak np. Ottona Strassera, który wystąpił ze stronnictwa i założył nowy Czarny Front[31]. Jeszcze lepszą sposobność dawała rządowi Brüninga formalna rebelia przeciw Hitlerowi dużego odłamu SA pod wodzą Stennesa[32]. Kilkunastu dowódców tej podstawowej organizacji bojowej poszło za jego przykładem, tak że dopiero bardzo energiczna czystka przeprowadzona przez Goebbelsa przywróciła silne nadwyrężoną dyscyplinę partyjną. Odtąd też Hitler nakazał składanie osobnej przysięgi na wierność i posłuszeństwo wszystkim dowódcom SA.

Obserwowano to wszystko ze spokojem. Przypatrywano się, jak Hitler nabywał dzienniki i tygodniki (przeszło 10), tak powstało *Kampfverlag*[33] (wydawnictwo bojowe) zalewające całe państwo publicystyką podburzającą i rewolucyjną, jak rosły jego zasoby pieniężne[34] pozwalające mu na

---

[31] Poprzednikiem *die Schwarze Front* był powstały w 1924 r. pod przewodnictwem Gregora Strassera radykalnie antykapitalistyczny i nacjonalistyczny Narodowosocjalistyczny Ruch Wolności Wielkich Niemiec (*Nationalsozialistische Freiheitsbewegung Grossdeutschlands*); w 1925 r. wszedł on w skład reaktywowanej NSDAP, tworząc jej lewicowe skrzydło; w 1930 r. na tle różnic ideologicznych z kierownictwem partii Otto Strasser wystąpił z niej i stworzył Wspólnotę Walki Rewolucyjnych Narodowych Socjalistów (*Kampfgemeinschaft Revolutionärer Nationalsozialisten*) zwaną Czarnym Frontem.

[32] Walther Stennes (1895–1989), niemiecki wojskowy, wysoki funkcjonariusz SA, zwolennik zdobycia władzy przez dokonanie zamachu stanu przy pomocy bojówek; w 1931 r. w wyniku konfliktu z Hitlerem doszło do puczu, co doprowadziło do usunięcia Stennesa z SA i NSDAP; następnie wstąpił do Czarnego Frontu; w 1933 r. zwolniony po aresztowaniu, wyjechał do Chin, gdzie był doradcą wojskowym Czang Kaj-szeka.

[33] *Kampfverlag*, wydawnictwo istniejące w l. 1925–1930, związane z lewym skrzydłem NSDAP, któremu przewodzili bracia O. i G. Strasserowie.

[34] *Koszty organizacji nacjonalsocjalizmu i jej propagandy obliczano na dziesiątki milionów złotych marek. Socjalistyczna prasa, szczególnie francuska, podawała źródło, które miliony te dostarczało. Zdumiewała też łatwowierność, z jaką rzucano pieniędzmi jak plewą w przekonaniu, że ów nieznany nikomu kapral meldunkowy i niedawny czeladnik lakierniczy opanuje Rzeszę, rzuci się na Rosję, pokona ją i odda amerykańskim spekulantom przebogate źródła naftowe na Kaukazie. Bank nowojorski Kuhn, Loeb i Spółka udzielił podobno Hitlerowi w l. 1925–1931 subwencji w kwocie 32 mln dolarów. Nieco ostrożniejszy był angielski magnat naftowy Deterding* [właść. Henri Deterding (1866–1939) holenderski przedsiębiorca, twórca koncernu *Royal Dutch Petroleum Company*], *bo stracił na Hitlerze tylko 15 mln. Któż jednak zapoznał go z tymi chciwymi bogaczami? Na Hitlera pierwszy zwrócił uwagę*

werbowanie coraz to nowych zastępów ludzi, ujmowanych w karby wojskowej dyscypliny i bezwzględnego posłuszeństwa. W każdym kraju Rzeszy, a także w Gdańsku i w Sudetach organizowano biura propagandy i werbunku. W naczelnym organie partii Hitler, zaraz po wznowieniu tego wydawnictwa, ogłaszał programowe artykuły pt. *Zasadnicze wskazówki dla nowego stanowiska nacjonalsocjalistycznej partii robotniczej* i nikt nie zwrócił uwagi na ich agresywny ton zagrażający wewnętrznemu pokojowi Niemiec.

---

bawarski związek przemysłowców i ocenił jego zdolności agitacyjne i fantastyczną nienawiść do socjalnej demokracji. Ks. Arenberg [Engelbert von Arenberg (1872–1949), niemiecki właściciel ziemski i magnat przemysłowy] *i reprezentant ciężkiego przemysłu Wolhelm* [nazwisko zniekształcone; być może chodzi o Alberta Vöglera (1877–1945) niemieckiego przemysłowca i przedsiębiorcę jednego z najhojniejszych sponsorów NSDAP] *stali się jego protektorami w nadziei, że stworzone przez Hitlera, przy ich pomocy, bojówki będą poskramiały zwiększające się ustawicznie wymagania robotników i tamowały zatrważające postępy komunizmu. Hitler nadziei tych nie zawiódł. W bójkach na zebraniach wyborczych czy partyjnych zginęło z rąk członków jego oddziałów szturmowych kilkuset ludzi. W l. 1926–1930 łożyli na owe cele bardzo poważne sumy przemysłowcy niemieccy* [Fritz] *Thyssen* [(1873–1951) potentat przemysłu stalowego] *i* [Emil] *Kirdorf* [(1847–1938), magnat węglowy], *i najpotężniejszy koncern chemiczny Farben I.G.* [*Interessen-Gemeinschaft Farbenindustrie Aktiengesellschaft*, powstał w 1925 r. i istniał do 2012 r.], *ale ci przynajmniej odbili wszystkie swoje straty, gdy Hitler doszedł do władzy, forytując ich przedsiębiorstwa. I.G. było jednym z największych trustów światowych, którego nawet wojna nie potrafiła zniszczyć lub osłabić. I.G. skupiło w swych rękach całą produkcję niemiecką saletry naturalnej i syntetycznej oraz kauczuku syntetycznego (na ogólną produkcję światową 17 mln t. I.G. wyrabiało przeszło 6 mln t.). Ponieważ produkty tego trustu były także niezbędne dla przemysłu zbrojeniowego, stąd pochodziły jego dawne i bliskie stosunki ze SG* [Sztabem Generalnym, który nosił wówczas nazwę *Truppenamt* – Urząd Wojskowy] *Reichswehry. I.G. pozakładało wszędzie, jeszcze przed 1934 r., zamaskowane pod obcą firmą przedstawicielstwa pod kierunkiem doświadczonych techników i przemysłowców, znających doskonale położenie gospodarcze danego państwa. Dokładne ich sprawozdania szły do osobnego w centrali I.G. ekonomicznego oddziału wywiadowczego, na czele którego stał od 1928 r. prof.* [właśc. dr Anton] *Reithinger* [1898–?]. *I.G. finansowało Hitlera najpierw dla celów wyłącznie socjalnych, później jednak, w miarę rozrastania się nacjonalsocjalizmu w nadziei własnych korzyści. Od 1936 r. rozpoczął ów koncern razem ze sztabowcami opracowywać plany rozmieszczeń schronów, budowy podziemnych warsztatów lub maskowania ważnych dla produkcji części fabryk itd. Hitler wynagrodził później sowicie I.G. za okazaną mu pomoc, łożąc ogromne sumy na ulepszenia wyrobu syntetycznej benzyny i kauczuku, lecz dzięki pomocy tych wszystkich czynników wyrósł sam na wodza i pana Rzeszy Niemieckiej.*

Wypowiadało się tam walkę nie tylko komunistom i całej lewicy, ale w ogóle każdemu, kto nie chciał iść ręka w rękę z Hitlerem.

Rozstająca się organizacja, dzieląca całą Rzeszę na gauy[35], brała czynny udział w każdej akcji wyborczej do sejmów, rad miejskich i gminnych, aby wszędzie mieć swoich ludzi. Zwracano baczną uwagę na młodzież, skupiając ją w *Hitlerjugend* (Młode Niemcy), *Deutsches Jungvolk*[36], *Bund Deutscher Mädel*[37] (związek dziewcząt) itd. Najważniejszy okręg (*Gau*) Berlin-Brandenburgia Hitler powierzył dr. J. Goebbelsowi, dziennikarzowi spełniającemu dotąd drugorzędne funkcje w partii. Wydawał on dwutygodnik „Nationalsozialistische Briefe"[38] (Listy narodowosocjalistyczne) przeznaczony dla Nadrenii, Turyngii i Saksonii.

Wszyscy agenci Hitlera posługiwali się w swej robocie propagandowej jego dziełem *Mein Kampf*, którego I tom ukazał się w r. 1925, II zaś pod koniec 1926 r. Odsiadując karę więzienia za pucz monachijski, Hitler dyktował ową pracę swemu towarzyszowi Rudolfowi Hessowi. Nosiła ona najpierw inny tytuł: *4 i pół lat walki z kłamstwem, głupotą i tchórzostwem* (*4½ Jahr Kampf gegen Lüge, Dummheit und Feigheit*). Opowiadano, że Hitler, który był z natury niezmiernie gadatliwy, poruszał bez końca najróżnorodniejsze tematy, a wykształcony i literacko uzdolniony Rudolf Hess opracowywał je i nadawał im odpowiednią formę.

Muszę przyznać, że brałem do ręki *Mein Kampf* z pewnym zaciekawieniem, bo szukałem w niej tych wielkich, porywających objawień, o których mówiła stugębna fama, nazywając książkę Hitlera biblią, koranem, świętą księgą nacjonalsocjalizmu. Ale tych objawień nie znalazłem. *Mein Kampf* jest historią powstania i rozwoju nacjonalsocjalizmu i jego programu. Niektóre jej rozdziały czyta się z wysiłkiem, bo zawierają zbyt wiele heterogenicznych elementów i zbyt rozwlekle stawiane są pewne, nienowe w swej koncepcji tezy, szczególnie tam, gdzie Hitler mówi o państwie, o rasie, o problemie

---

[35] *Gau* (niem.) – okręg.

[36] *Deutsches Jungvolk* (Niemiecka Młodzież), cześć organizacji *Hitlerjugend* zrzeszająca chłopców w wieku 10–14 lat.

[37] *Bund Deutscher Mädel* (Związek Dziewcząt Niemieckich) część *Hitlerjugend* skupiająca dziewczęta w wieku 13–17 lat.

[38] „Nationalsozialistische Briefe", pismo redagowane w l. 1925–1931, stanowiące wykładnię poglądów lewicowego odłamu NSDAP; z braćmi Strasserami był wówczas związany J. Goebbels.

wodza. Jest to zlepek teorii Fichtego[39], Spenglera[40], Wundta[41], Nietzschego, Clausewitza[42] itp. ujętych pobieżnie i ogólnikowo, ale podawanych w formie przykazania, bardzo stanowczej i rozkazującej.

W wielu swych pojęciach Hitler nie jest rewolucyjny[43]. Wyraża się z szacunkiem o minionej epoce Niemiec cesarskich, o ich doskonałym, niezawodnym aparacie administracyjnym, o najlepszym w Europie korpusie urzędniczym i prześwietnej armii, która uczyła naród idealizmu i oddania się ojczyźnie i jej wielkości. Potępiał walkę protestantyzmu i katolicyzmu, przyznając temu ostatniemu wyższą wartość duchową. „Religia, jej nauka i obrzędy muszą być dla wodza narodu nienaruszalne" pisał, dając za przykład Polaków, Irlandczyków i Czechów, u których wiara katolicka podtrzymuje ich patriotyzm.

We wszystkich głoszonych hasłach i tezach, które spisywał przecież w więzieniu, na osiem lat przed dojściem do władzy, uderza niezwykła ufność we własną nieomylność i pewność zwycięstwa. Tak ma być i tak będzie! Poza tym zwraca uwagę swoboda języka obrzucającego każdego przeciwnika stekiem wyzwisk: osioł, pudel, pinczer, kubistyczna morda, skomlący błazen, zbrodniarz, łajdak, głupiec, oszust, pijawka – oto kilka przykładów nowego stylu, jaki wnet rozpanoszył się w prasie nacjonalsocjalistycznej.

Co wszakże najbardziej zastanawia bezstronnego czytelnika *Mein Kampf*, to ślepa, fanatyczna wprost żywiołowa nienawiść do Żydów, przez nich także, tylko w mniejszym już natężeniu, do socjaldemokracji i komunizmu jako wytworów ducha judaizmu. Wszystko zło, jakie spadło na Niemcy, cały ich upadek moralny, zanik cnót germańskich, przegrana wojna, jest dziełem Żydów. „Dzień, w którym szczery Germanin nie przeczyta w prasie żydowskiej rzucanych na siebie oszczerstw i oskarżeń, jest dniem straconym dla niego i dla państwa".

---

[39] Johann Fichte (1762–1814), niemiecki filozof, przedstawiciel idealizmu.

[40] Oswald Spengler (1880–1936), niemiecki filozof i uczony, koncentrujący się na kulturze i historii.

[41] Wilhelm Wundt (1832–1920), niemiecki uczony, psycholog i filozof, ojciec psychologii eksperymentalnej.

[42] Carl von Clausewitz (1780–1831), pruski gen., reformator armii, teoretyk wojny.

[43] *Lekcja z 9 listopada 1923 r. odniosła ten skutek, że Hitler po zwolnieniu z więzienia (w grudniu 1924 r.) i wznowieniu działalności partii (27 lutego 1925 r.) postanowił legalną drogą, tj. poprzez wybory do Reichstagu, dojść do zdobycia władzy.*

Aby uwolnić Niemcy spod hegemonii żydostwa, należy użyć najostrzejszych środków i nie cofać się przed niczym. Należy także bronić się przed łączeniem się z żydostwem i zanieczyszczaniem rasy germańskiej krwią semicką. Antysemityzm doprowadził Hitlera do podjęcia wymyślonych już przed nim haseł czystości „najbardziej na świecie wartościowej rasy germańskiej", do rasycyzmu. Celem jego jest dobro państwa, które musi opierać się na silnym duchowo i fizycznie obywatelu, zdolnym do oddania życia za potęgę i pomyślność Niemiec, a takim obywatelem może być tylko „Germanin czystej krwi". Państwo powinno więc dbać o niego, wprowadzając w życie nakazy sterylizacji, przedkładania świadectw zdrowia przed zawarciem małżeństwa, aby zapobiegać rodzeniu się dzieci obciążonych dziedzicznie i chorych. Stąd także pochodzi szczególna opieka nad zdrowiem narodu, rozwój sportów itd. „Praca wychowawcza państwa – pisał Hitler – nie może polegać tylko na kształceniu obywateli, lecz w pierwszym rzędzie na zapewnieniu im zdrowego i silnego ciała. Potem dopiero pomyśli się o rozwoju jego duchowych zdolności".

Postawą teorii Hitlera o państwie byli Hegel[44] i Fichte, z którym zapoznał go jeden z jego pierwszych nauczycieli i doradców monachijskich Gotfryd Feder. Od nich przejął to uwielbienie wspólnoty narodowej i państwa, które ma „przede wszystkim zjednoczyć i podtrzymywać najcenniejsze elementy narodu niemieckiego i doprowadzić je do panowania".

Państwo jednolite, nierozdzielone na poszczególne kraje zajmuje pierwsze miejsce, a interesy i potrzeby obywateli muszą mu zawsze ustępować. Rządzi nim elita odpowiednio wychowanych i wykształconych najcenniejszych elementów narodu, który podlega jednemu tylko wodzowi. Głoszony przez Hitlera *Führerprinzip*[45] także nie jest jego wymysłem, lecz stanowi podstawę jego sytemu. Cały naród ma być podzielony na poszczególne działy pracy, na czele z szefami, którzy są odpowiedzialni tylko przez wodzem i jemu bezwzględnie posłuszni. Z tak pojmowanej zasady wodza wypływało naturalnie wykluczenie każdego innego autorytetu, władzy, możliwości kontroli czy sprzeciwu. Znosiło się w ten sposób parlamentaryzm, wolność prasy i słowa. Właściwym organem rządzenia miała być partia, ona zaś

[44] Georg Hegel (1770–1831), filozof, najwybitniejszy przedstawiciel niemieckiego idealizmu.

[45] *Führerprinzip* (niem.) – zasada wodzostwa.

powinna być tylko powolnym narzędziem w rękach wodza, nieograniczonego władcy Niemiec.

Taką sobie rolę wyznaczył Hitler w 1923 r. i cel swój osiągnął! Zawdzięczał to w pewnej mierze także młodzieży, którą, jak to widzieliśmy, umiał sobie zjednać.

Osobny dział poświęcił przyszły *Führer* Niemiec polityce zagranicznej. Daje on się streścić w kilku słowach: dążenie do zjednania i utrwalenia przyjaźni z Anglią kosztem rezygnacji z polityki kolonialnej i konkurencji z flotą i handlem brytyjskim oraz utworzenie razem z Wielką Brytanią i Italią potężnego bloku decydującego o losach Europy. „W rosyjskim bolszewizmie – pisał – widzimy podjętą w XX w. przez żydostwo próbę opanowania świata", co wykluczało możliwość jakiejkolwiek współpracy z ZSRS. Natomiast przymierze z Anglią i Włochami ułatwiłoby Niemcom poczynienie w spokoju wszystkich przygotowań do rozbicia Ententy i izolowania Francji, tego śmiertelnego, największego wroga Rzeszy.

O Polsce mówił Hitler tylko pośrednio. Zaliczał Polaków „do tego obrzydliwego konglomeratu ras", jaki „zohydził mu Wiedeń", potem zarzucał antypolskiej polityce pobismarckowskich Niemiec, że była połowiczna i nieskuteczna, bo rozjątrzyła tylko ludność polską, a nie potrafiła jej wynarodowić. O właściwym nastawieniu Hitlera do odrodzonej Polski mówił poprzednio osobny rozdział książki *Podjęcie polityki wschodniej*. „My narodowi socjaliści podejmujemy na nowo problemy, którymi zajmowaliśmy się przed 600 laty. Zatrzymamy odwieczny pochód Germanów na zachód i południe, a skierujemy nasz wzrok ku ziemiom wschodu". „Naszym obowiązkiem jest powiększyć obszary naszej ziemi i stworzyć dla Rzeszy jej *Lebensraum*[46], bez którego to wielkie mocarstwo skazane będzie na zagładę".

Starałem się odtworzyć mniej więcej wiernie wrażenia, jakie wywarła na mnie lektura *Mein Kampf* w 1932 r. Porównywałem je potem z opinią moich kolegów, z którymi schodziliśmy się u Horchera[47], i okazało się, że były one zgodne. W powodzi niemieckiej literatury politycznej nie wydała się nam owa książka tak ważna, bo nie wierzyliśmy na ogół w możliwość dopuszczenia Hitlera do władzy i opanowania przez niego Niemiec. Wiele poruszanych w *Mein Kampf* problemów zrozumieliśmy dopiero wówczas, gdy autor tego

[46] *Lebensraum* (niem.) – przestrzeń życiowa.

[47] Restauracja Horcher, jeden z najbardziej znanych lokalów gastronomicznych w Berlinie, założony przez Otto Horchera w 1904 przy *Lutherstrasse* 21, istniał do 1944 r.

zlepku najróżnorodniejszych systemów i pomysłów zaczął go wprowadzać w życie jako szef rządu. A szkoda, należało bowiem od razu każde zdanie rozdziału o polityce zagranicznej w *Mein Kampf* rozważyć, z zawiłości stylu wyłuskiwać i dopatrzeć się groźnej prawdy, jaka w nim tkwiła.

Rok 1930 był widownią pierwszego triumfu walki nacjonalsocjalistów o władzę, których przedstawiciel starszy *Amtmann*[48] dr Wilhem Frick zasiadł w rządzie Turyngii jako minister spraw wewnętrznych. Brał on już udział w monachijskiej rewolucji i Hitler ofiarował mu wówczas stanowisko prezydenta Policji. W Turyngii obsadził on Policję państwową członkami partyjnych SA i doprowadził do konfliktu i zerwania stosunków z rządem Rzeszy. Zatarg ów trwał kilka miesięcy, a udało się go załagodzić dopiero po ustąpieniu z rządu Rzeszy socjalisty Severinga i zastąpieniu go przez bardziej ugodowego Wirtha. Turyngia opanowana przez nacjonalsocjalistów mogła pouczyć, do czego oni dążą i jakimi posługują się metodami. Znamienne było także powołanie krytykowanego powszechnie badacza problemu rasistowskiego dr. Günthera[49] na katedrę uniwersytetu w Jenie, mimo energicznego sprzeciwu całego korpusu profesorskiego.

W tym samym roku do Reichstagu weszło już 107 posłów narodowosocjalistycznych, umundurowanych, z czarną swastyką na czerwonej opasce. Była to po socjaldemokracji (143 mandatów) najsilniejsza, a przy tym najkarniejsza partia, która od razu zajęła wrogie stanowisko wobec Brüninga i jego rządu. Równocześnie Hitler nabył w Monachium dawny pałac Barlowa na główną siedzibę stronnictwa pod nazwą Brunatnego Domu[50]. W Berlinie zaś zmienił tygodnik „Der Angriff"[51] (atak) na pismo codzienne, które wierne swej nazwie rozpoczęło formalny szturm na słabo zresztą bronione bastiony Republiki.

Spóźnione dekrety kanclerza Brüninga o „zwalczaniu politycznych wykroczeń" i o „zabezpieczeniu gospodarki państwowej i finansów" zbliżyły Hitlera do wodza nacjonalistów Hugenberga oraz do Seldtego, przywódcy

---

[48] *Amtmann* (niem.) – urzędnik.

[49] Hans Günther (1891–1968), niemiecki pisarz polit., antropolog; teoretyk i ideolog rasizmu; m.in. wykładowca na uniwersytetach w Jenie i w Berlinie.

[50] Pałacyk w stylu neoklasycznym wzniesiony w 1828 r. zakupiono w 1930 r. od Elżbiety Barlow synowej angielskiego kupca Richarda Barlowa, od którego pochodzi nazwa.

[51] „Der Angriff", gazeta założona przez J. Goebbelsa wychodząca w l. 1927–1945 w Berlinie.

Stahlhelmu. Po raz pierwszy nazwisko Hitlera figurowało na proteście wspólnie z całą prawicową opozycją przeciwko nowym ustępstwom Brüninga na rzecz Francji. Kilka miesięcy potem Hitler był już tak pewny siebie, że gdy kanclerz Brüning ofiarowywał mu portfel ministerialny w rządzie Rzeszy, odrzucił tę propozycję. Po zakończeniu zaś kadencji prezydenta Hindenburga postawił swoją kandydaturę na jego miejsce i, co ważniejsze, zdobył w obu głosowaniach największą po Hindenburgu liczbę głosów.

Był to wynik zgoła nieoczekiwany, niepozbawiony także pewnego komizmu, bo Hitler nie był w ogóle obywatelem Rzeszy. Nie chcąc służyć w armii austriackiej, utracił swoje obywatelstwo, nie uzyskując niemieckiego. Hitler przez osiem lat niepokoił różne kraje Rzeszy i ich Policje i nikomu nie przyszło na myśl pozbyć się tego „uciążliwego cudzoziemca". Dopiero gdy w Turyngii jego partia opanowała Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Policję, zamianowano go zrazu oficerem żandarmerii, potem radcą poselstwa Brunszwiku w Berlinie i w ten sposób stał się obywatelem niemieckim. François-Poncet mówił, że tego rodzaju kandydatura na najwyższą godność w państwie byłaby we Francji niemożliwa i ośmieszona. *Mais en Allemagne le ridicule ne tue pas*![52] W 1932 r. Hitler coraz energiczniej dążył do władzy, i to dyktatorskiej. Jeszcze w sierpniu gen. Schleicher znów ofiarowywał mu wicekanclerstwo, które odrzucił, pertraktował z Hugenbergiem i nacjonalistami, wyprowadził zręcznie w pole Papena, umacniał każdą pozycję i zapewniał sobie zwycięstwo, partię zaś i jej formacje utrzymywał żelazną ręką w karbach bezwzględnego posłuszeństwa.

Tak nadszedł w końcu 30 stycznia 1933 r., w którym niedawni przeciwnicy Hitlera dobrowolnie oddali mu władzę w ręce. Dzień ów będzie pamiętną datą w historii Europy. Przez zaślepienie, wygórowane ambicje i krótkowzroczność polityczną małej garstki ludzi rządy jednego z wielkich mocarstw powierzono fanatykowi ogarniętemu manią wielkości swej urojonej misji odrodzenia Niemiec, samoukowi bez żadnych hamulców etyki, moralności i wykształcenia. Jednym z głównych tego sprawców był Papen. Jako kanclerz tolerował krwawe wyczyny bojówek SA, nie wykorzystał, z całą świadomością, chwilowego osłabienia ekspansji Hitlera i wyczerpania zasobów finansowych partii z powodu wstrzymania subsydiów wielkiego przemysłu i finansjery niemieckiej, a co najważniejsze, zdołał przekonać

[52] *Mais en*... (fr.) – ale w Niemczech śmieszność nie zabija!

starego Hindenburga, który w gruncie rzeczy pomiatał Hitlerem, o konieczności mianowania tegoż kanclerzem, rzekomo w celu ostatecznego skompromitowania *Führera*.

Sześć lat później, bo w kwietniu 1939 r. znalazłem się jako świeży emeryt w Rzymie i odwiedziłem przeniesionego tam z Berlina François-Ponceta. Rozmawialiśmy, naturalnie, przeważnie o Hitlerze, który zrazu tak zręcznie maskował swoje prawdziwe oblicze i imperatorskie ambicje. Okłamał cały świat – mówił ambasador – ale winę za to ponosi głównie Papen, bo zapewniał nas wszystkich, że jako wicekanclerz będzie stał na straży konstytucji i prawa i nie dopuści do żadnych wybryków. Hitler zajmie się – opowiadał – organizacją swej partii, bo ona jest jego marotą[53], a właściwe rządy pozostaną w jego, Papena, rękach. *Ach! On peut dire, qu'il a été pour l'Allemagne un homme fatal*[54] – mówił ambasador cztery miesiące przed wybuchem straszliwej II wojny światowej.

Wieczorem 30 stycznia 1933 r. przez zamknięte okna słyszeliśmy gromki tupot parademarschu wojska. Ponieważ było to rzadkością na ulicy Kurfürstów, przy której stało nasze poselstwo, wyjrzałem i zobaczyłem niezliczone szeregi „brunatnych koszul", bez płaszczy, a mróz był dość silny, idących w stronę ul. Poczdamskiej. Nie było nikogo w biurze, posłałem więc szofera Kaźmierczaka na zwiady. Wrócił po długiej chwili, bardzo przejęty, trochę nawet przerażony, bo widział dziesiątki tysięcy „brunatnych koszul" gromadzących się ze wszystkich dzielnic Berlina w głównej alei *Tiergarten*. Ludzie mu mówili, że będzie jakaś rewolucja i że najlepiej byłoby opuścić zaraz Berlin, „bo kto wie, co będzie". Uspokoiłem poczciwego poznańczyka i po jakimś czasie pojechaliśmy na około do centrum miasta, aby niedaleko Bramy Brandenburskiej i ambasady francuskiej stanąć i obserwować przygotowującą się manifestację. Dowiedzieliśmy się bowiem od jakiegoś SA-manna, że o żadnym zamachu stanu nie ma mowy, tylko „«brunatne koszule» chcą złożyć hołd marszałkowi Hindenburgowi, u którego jest właśnie ich *Führer*".

Podziwiałem zawsze ową chyba wrodzoną Niemcom łatwość, z jaką przyswajają sobie dyscyplinę, postawę i musztrę żołnierza. Milicja Hitlera rekrutowała się przecież ze wszystkich sfer i z ludzi różnego wieku. Byli tam starcy, ludzie dojrzali i wyrostki, a wszyscy mieli taką postawę, tak równo

[53] Marota (dawn.) – mania, bzik.

[54] *Ach! On peut dire...* (fr.) – Ach, można powiedzieć, że był człowiekiem zgubnym dla Niemiec.

stąpali i poruszali rękoma, jak gdyby tworzyli jedno ciało ćwiczone latami na dziedzińcach kasarni. Co drugi szereg niósł palącą się pochodnię. Było to imponujące widowisko. Tysiące płomieni rzucało czerwonawe blaski na twarze maszerujących i przypatrującą się im z pewnym niepokojem publiczność. Nie było żadnego entuzjazmu. Koło hotelu Adlon garstka chłopaków witała hitlerowców okrzykami, ale skromna ta manifestacja przeszła bez wrażenia.

Porządek panował wzorowy. Policję zastępowali SA-manni. Wysiadłem tedy z auta i wszedłem na *Wilhemstrasse*, zbliżając się do pałacu prezydenta i Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dawna posiadłość Antoniego ks. Radziwiłła). Tu było jasno jak w dzień, bo kilkanaście reflektorów oświetlało siedzibę Hindenburga. W jednym z jej okien dojrzałem prezydenta w galowym generalskim mundurze przyjmującego defiladę „brunatnej" milicji, a wódz jej obok witał ją zapożyczonym z włoskiego faszyzmu gestem wyciągniętej w górę ręki. Hitler sięgał prezydentowi zaledwie do ramienia. Wydawał się przy nim jeszcze bardziej niepozorny, a mimo to oczy maszerujących były wpatrzone tylko w niego. Bo taki był zapewne rozkaz.

Zdawało mi się, że Hindenburg, mimo całej awersji, jaką odczuwał z początku do Hitlera, spoglądał z upodobaniem na maszerującą z łoskotem podkutych butów, bijących rytmicznie w asfalt, milicję nacjonalsocjalistyczną. Był przecież żołnierzem z krwi i kości, wodzem zwycięskim, wierzącym w konieczność odwetu. Widział więc, może, przed sobą zawiązek przyszłej armii, która odkupi klęskę Niemiec!

Defilada trwała do późna. Jeden z powracających oddziałów spotkał się na przedmieściu Charlottenburga z bojówką komunistyczną i wszczął bójkę, w której zginęli *Sturmführer* (ranga odpowiadająca podporucznikowi) Maikowski[55] i Zauritz[56]. Centralny organ prasowy Hitlera „Völkischer Beobachter" zapowiadał krwawą zemstę[57]. Dziennik ów istniejący już od 1887 r. był najpierw tygodnikiem wychodzącym w Monachium, o skrajnie

[55] Hans Maikowski (1908–1933), członek SA; dowódca oddz. w Berlinie-Charlottenburg, ciężko ranny w wymianie ognia z członkami Komunistycznej Partii Niemiec, zmarł w szpitalu.

[56] Josef Zauritz (1897–1933), niemiecki policjant obserwujący przemarsz oddziału SA fetującego dojście Hitlera do władzy, zginął w trakcie strzelaniny między komunistami a nazistami.

[57] Maikowski i Zauritz zostali zastrzeleni najprawdopodobniej przez członka SA Alfreda Buskego.

nacjonalistycznych i antysemickich tendencjach, teraz zaś stał się naczelnym organem Rzeszy.

Skład pierwszego gabinetu Hitlera miał na celu uspokojenie nieufności Hindenburga i przekonanie Niemiec o ugodowości i najlepszej woli nowego kanclerza. Jego zastępcą i komisarzem rządu na Prusy został, tak jak to było umówione, Franciszek von Papen. Hermann Göring cieszący się wówczas szczególnymi względami Führera musiał na razie zadowolić się stanowiskiem ministra Rzeszy bez teki oraz komisarycznego szefa lotnictwa i komisarycznego ministra spraw wewnętrznych w Prusach, bo Hitler wyznaczał mu inną rolę do odegrania w niedalekiej przyszłości.

Z dawnych zaś gabinetów Brüninga i Schleichera kanclerz przejął ogółem pięciu ministrów, m.in. dwa tak ważne Ministerstwa, jak Spraw Zagranicznych (Konstanty br. Neurath) i Skarbu (br. Schwerin von Krosigk[58]). Poza tym pojawił się tam (na krótko, bo tylko na pięć miesięcy) potentat prasy nacjonalistycznej Alfred Hugenberg, szef Stahlhelmu Franciszek Seldte i osławiony w Polsce w czasie II wojny światowej dotychczasowy minister sprawiedliwości, w rządzie zaś Hitlera minister bez teki dr Jan Frank[59]. W dwa dni później prezydent rozwiązał parlament i rozpisał nowe, trzecie z rzędu w ciągu roku wybory.

Nie wiem, kto poddał Hindenburgowi pomysł zaproszenie na obiad wszystkich szefów zagranicznych przedstawicielstw dyplomatycznych, aby zapoznać ich z nowym kanclerzem i jego rządem. Na początku lutego 1933 r. zgromadziliśmy się wszyscy w sali audiencyjnej, w bogato haftowanych mundurach, przepasani wstęgami i orderami, tworząc duże półkole. Po chwili otworzyły się drzwi i poprzedzany przez von Gülicha[60], dyrektora

[58] *[Johan Graf Schwerin von] Krosigk, ur. w 1887 r.*, [zm. w 1977 r., polityk niemiecki], *od 1924 r.* [powinno być 1920] *w Ministerstwie Skarbu* [m.in. nadradca rządowy (1922), radca ministerialny (1924), szef dep. budżetowego (1929), a także Wydziału Reparacji (1931) Ministerstwa Finansów], *min. skarbu* [finansów (1932–1945)].

[59] Hans Frank (1900–1946), niemiecki prawnik, poseł do Reichstagu; od 1933 r. min. sprawiedliwości Bawarii; w l. 1934–1945 min. bez teki III Rzeszy; generalny gubernator okupowanych obszarów polskich (1939–1945); zbrodniarz wojenny skazany na karę śmierci w procesie norymberskim.

[60] Ferdinand von Gülich (1871-1970), niemiecki dyplomata, dr praw; od 1902 r. w służbie zagranicznej, m.in. 1919–1925 szef protokołu dyplomatycznego MSZ, poseł w Luksemburgu (1925), konsul generalny w Amsterdamie (1926); od 1928 r. na emeryturze. Wysocki zatem się myli; w istocie w tym czasie (1932–1934) protokołem kierował Rudolf von Bassewitz (1881–1951).

protokołu z Ministerstwa Spraw Zagranicznych i nieśmiertelnego szefa kancelarii Meissnera, bo służył wiernie już trzeciemu po kolei panu, wszedł sędziwy marszałek także w gali ze swymi adiutantami, a za nim ukazał się niepozorny człowieczek, z kosmykiem ciemnych włosów opadających na czoło, na krótko strzyżoną szczoteczką wąsów pod dużym nosem, o twarzy raczej pospolitej, chorobliwie bladej o żółtawym odcieniu. To był Hitler. Widziałem go raz w życiu w Essen, stojącego w pozie imperatora na wozie, witanego fanfarami kilku orkiestr, oświetlonego pozłocistym blaskiem wielu reflektorów, w czapie nasuniętej na oczy. Jakże inny wydał mi się teraz ów jegomość w źle skrojonym, jakby za szerokim fraczku, nieśmiało rozglądający się w koło.

Wszystkowiedzący poseł Chvalkovský opowiedział mi zaraz historię owego fraczka. Hitler chciał pojawić się w mundurze swojej milicji, na co jednak protokół zgodzić się nie chciał, ze względu na to, że nie był to strój galowy, w jakim należy pojawiać się u prezydenta Rzeszy. W ostatniej chwili kupiono więc u Wertheima[61] gotowy frak i bez większych poprawek włożono na Führera. Przy obiedzie siedział on obok prezydenta, ale jakoś rozmowa się nie kleiła, atmosfera była w ogóle ciężka. Słyszało się tylko wesoły głos Papena, który czuł się tam jak w domu, śmiał się, bo dopiął swego celu. Był znowu u władzy, bo ten jegomość, co zajął jego miejsce przy prezydencie, nie utrzyma się na nim długo. Co dziwniejsze, przekonanie to, popierane przez różne pogłoski roznoszone z pałacu prezydenckiego, podzielało wielu dyplomatów.

Po obiedzie byliśmy po kolei przedstawiani Hitlerowi. Złożyło się tak, że większość ambasadorów nie władała należycie językiem niemieckim i musiała posługiwać się tłumaczem. Rolę tę spełniał szef protokołu. Niełatwa jest rozmowa prowadzona za pośrednictwem tłumacza, tym bardziej, jeżeli ma charakter polityczny i każde słowo ma swoją wagę i znaczenie. Hitlera męczyła widocznie i denerwowała tego rodzaju konwersacja, do której nie był przyzwyczajony, i temu zapewne należy przypisać, że kiedy na mnie przyszła kolej i szef protokołu oświadczył, że teraz jest niepotrzebny, *weil der polnische Gesandte perfekt deutsch spricht*[62], Hitler uśmiechnął się jakby

[61] Sieć domów towarowych w Niemczech, biorąca swój początek od magazynu sklepowego założonego w 1852 r. przez braci Abrahama i Theodora Wertheimów w Stralsundzie; w 1937 r. jako własność żydowska została znacjonalizowana.

[62] *weil der polnische*... (niem.) – bo polski poseł znakomicie mówi po niemiecku.

z ulgą i wyciągnął do mnie obie ręce. Dotychczas rozmawiał stojąco, teraz zaś siadł na kanapie i zaprosił mnie, abym zajął miejsce obok niego.

Skorzystałem naturalnie z tej sposobności, aby nowemu kanclerzowi przedstawić we właściwym świetle dotychczasowe stosunki gospodarcze i polityczne Polski z Niemcami, fatalne skutki wojny celnej i wrogiej propagandy prasowej i jakby rozmyślne unikanie każdej sposobności, aby dojść do jakiegoś możliwego *modus vivendi*.

– Proszę, ekscelencjo – kończyłem dość długo trwające wywody – przyjąć do wiadomości moje najsolenniejsze zapewnienie, że mimo wszelkich raportów Auswärtiges Amtu czy innych władz niemieckich Polska chce żyć w pokoju i nie knuje żadnych agresywnych planów wobec swych sąsiadów. Potrzebuje pokoju do odbudowy gospodarczej, do całkowitego scalenia trzech swych prowincji, które przez 150 lat niewoli żyły oddzielnie, do naprawy tych zniszczeń, jakie pozostawiła po sobie wojna i czteroletnia okupacja wojsk niemieckich i austriackich. Przeniesiono mnie do Berlina wprost ze stanowiska podsekretarza stanu i zastępcy ministra, brałem częsty udział w posiedzeniach rządu i naradach i zaręczam ekscelencji, że nie słyszałem nigdy zapowiedzi czy zamiaru zagrażającego w jakikolwiek sposób całości czy bezpieczeństwu państwa niemieckiego.

– Cieszę się bardzo – odparł Hitler – że słyszę to z pańskich ust. Słuchałem z największą uwagą tego, co pan mówił, i mam szczery zamiar kontynuowania tej naszej tak interesującej rozmowy. Niemcy również potrzebują pokoju, może jeszcze bardziej niż Polska, którą mądra polityka Marszałka Piłsudskiego uratowała od tych przewrotów, przez jakie musiały one przechodzić. Niemcy muszą się odrodzić, muszą wyzwolić się z pęt niewoli i dlatego także chcą pokoju. O wojnie myślą tylko głupcy lub obłąkańcy.

Streściłem pokrótce przemówienie Führera, którego własne słowa jakby upajały. Zmienił się zupełnie, oczy nabrały blasku, spojrzenie wyrazistości, żółtawe policzki zabarwiły się lekkim rumieńcem. Cała postać zaczęła się prężyć, ze zlęknionego człowieka, jaki ukazał się nam w drzwiach wchodowych za prezydentem, zostały tylko nikłe ślady. Zrozumiałem w tej chwili, że mam przed sobą kogoś, kto potrafi opanować tłumy nie istotną treścią słów czy ich głębią, tylko sugestywną siłą emanującą z jego głosu i każdego gestu. Kanclerz chciał, widocznie, dalej mówić, ale szef protokołu podchodził coraz częściej do niego i przypominał, że jeszcze wielu innych dyplomatów czeka na przedstawienie. Hitler wstał w końcu z widoczną niechęcią

z kanapy i ściskając mnie za rękę, zapewnił, że skoro tylko ukończy swoje objazdy po kraju, poprosi mnie po wyborach do siebie.

Rozmowa nasza trwała przeszło 30 minut. Usunąwszy się na bok, stałem się ośrodkiem ogólnego zainteresowania. Koledzy moi nie mogli wyjść z podziwu, że nowy kanclerz rozmawiał z takim ożywieniem i tak długo z polskim posłem, który uchodził dotąd za przedstawiciela państwa „wroga numer pierwszy". Czy zmiana kursu? Odpowiadałem wymijająco, ambasadorowi francuskiemu szepnąłem tylko, że będę nazajutrz u niego i wszystko mu opowiem.

Z treści mojej rozmowy z kanclerzem nie robiłem tajemnicy. Wzbudziła ona tak duże zaciekawienie, że nawet wyniosły i niedostępny ambasador angielski sir Horacy Rumbold[63] zjawił się u mnie w południe w stroju wizytowym, jak gdyby dopiero teraz uznał mnie za godnego tego zaszczytu.

Mam wrażenie, że mieliśmy wszyscy przesadne pojęcie o niebotycznej doskonałości angielskiego wywiadu. Do tej pochlebnej opinii przyczyniła się zapewne literatura i ona skłaniała mnie zawsze do szukania bliższego kontaktu z angielską dyplomacją w nadziei, że u niej znajdę potrzebne mi informacje. Zawodziłem się jednak stale. Przypuszczam, że młodzi adepci tego zawodu uczą się tam sztuki wykręcania się sianem lub zacierania treści udzielanych informacji. Sir Horacy Rumbold celował w tym kunszcie. Zapraszał na czarną kawę lub whisky, opowiadał z ożywieniem o jakimś małym obiedzie czy przedstawieniu teatralnym i na tym kończyła się konwersacja. W Berlinie nie było zresztą trudno zdefiniować istotny stosunek Wielkiej Brytanii do Niemiec. Z chwilą, kiedy stan średni przyszedł tam do głosu, odezwało się sięgające głęboko poczucie wspólnoty pochodzenia i religii. Wywodzi się ono z rasy, która ma wiele cech wspólnych z germańską, a podobieństwo języka ułatwia wzajemne stosunki. Nie należy również zapominać o tym, że na tronie angielskim zasiadała przez długie dziesiątki XIX w. królowa Wiktoria z dynastii hanowersko-koburskiej, zamężna z ks. Sachsen-Koburg-Gotha[64], blisko spokrewniona z Hohenzollernami, co wywierało duży wpływ na kształtowanie się opinii.

---

[63] *Sir Horace George Montagu Rumbold, baronet, ur. 5 lutego 1869 r. w Petersburgu,* [zm. w 1941 r.], *radca ambasady w Berlinie (1913* [–1915]), *Warszawa (1919*[–1920 poseł)], *Konstantynopol (1920–1924)* [wysoki komisarz], *delegat na konferencję w Lozannie (1923), ambasador w* [Madrycie (1924–1928)] *Berlinie (1932)* [powinno być (1928–1933)].

[64] Albert (1819–1861), książę małżonek królowej Wiktorii (1840–1861).

O ile między Francją a Anglią zawsze istniało pewne przeciwieństwo charakteru narodowego i interesów, przy tym także zupełny brak zrozumienia dla wielkich porywów i triumfów ducha Francji, przodującej światu intelektualnemu, o tyle do Niemiec zbliżał Anglię także niemal ten sam małomieszczański charakter życia szerokich mas społeczeństwa. Między obydwoma tymi narodami istniały jakby wrodzone więzi, dopiero konkurencja przemysłu niemieckiego w XIX w. oraz wypieranie angielskiego towaru z jego dzierżonych od dawna rynków osłabiły owe więzi. Zwycięstwo Wielkiej Brytanii w I wojnie światowej przyniosło jej ogromne zyski. Zniweczyło konkurencyjną flotę niemiecką i współzawodnictwo handlowe, oddało jej w dodatku rozległe kolonie niemieckie. Zaspokoiło to angielskie apetyty, a ponieważ przeciętny Anglik jest przede wszystkim dobrym kupcem, poczuł on znowu sympatię dla zwyciężonych i, jak mu się zdawało, unieszkodliwionych Niemców. Przestawszy obawiać się ich konkurencji, nastroje te ustalało londyńskie *City*, które od razu zainwestowało duże sumy w ich przemyśle. A że *City* zawsze wywierało duży wpływ na politykę berlińską, popieranie po wojnie Rzeszy, szczególnie kosztem Francji i jej sprzymierzeńców, powtarzało się stale przy każdej nadarzającej się sposobności. Dopiero prześladowanie Żydów przez nacjonalsocjalistów Hitlera i rozkwit jego dyktatury podkopały owe sympatie. Do tego jednak czasu niemiecka propaganda domagająca się rewizji granic polsko-niemieckich i zniesienia „korytarza" znajdywała w Londynie, jeżeli nie jawne, to przynajmniej pośrednie poparcie. Energia i zręczność, z jaką przemysł niemiecki zaczął dźwigać się po wojnie z upadku, imponowały angielskim kupcom. Wspominałem już, jak dużą w tym pomoc okazał ambasador brytyjski w Berlinie d'Abernon, wierny wyznawca Lloyda George'a, który nadawał przez kilka lat ton całej dyplomacji angielskiej. Wyrażał się on w ten sposób o Niemcach: „Porównując Niemcy z innymi, odnosi się wrażenie dokładności, powagi, stałości i siły. Przypominają oni doryckie plemiona Grecji. Ich ufność w zdolność rządzenia słabszymi ludami polega nie na dyscyplinie wojskowej, bezmierna wiara we własne państwo to są cechy rasy męskiej, obdarzonej siłą woli. Zdolność do interesów, zdolności wojskowe są zaletami, które stawiają Niemcy w rzędzie najpotężniejszych narodów świata".

Zdaje mi się, że sir Rumbold podzielał w zupełności tę opinię, i dlatego spoglądał dość niechętnym okiem na przedstawicieli państw, które odnosiły się do Niemiec nieufnie. Dyplomatę angielskiego interesowało przede

wszystkim pytanie, czy to na polecenie ministra Becka odbyłem z kanclerzem ową rozmowę, i nie bardzo mi wierzył, gdy go zapewniałem, że była ona zupełnie przypadkowa i przeze mnie nieoczekiwana.

W każdym razie – zauważył sir Rumbold – dobrze się stało, że to pierwsze pana spotkanie z kanclerzem miało tak pomyślny przebieg, wywierający wrażenie, że obie strony pragną zmiany na lepsze wzajemnych stosunków. I to można nazwać sukcesem! Czy był to istotnie sukces? Czy nie krył się tu jakiś podstęp? Jakie były istotne przyczyny tak przyjacielskiego zachowania się nowego kanclerza? Przecież w tym samym niemal czasie Hitler oświadczył przedstawicielowi londyńskiego „Sunday Express”[65] płk. Ethertonowi[66], że „korytarz polski, znienawidzony przez Niemców jest niesprawiedliwością i musi być zwrócony. Nie ma niczego, co naród niemiecki bardziej odczuwałby jako niesprawiedliwość i co byłoby bardziej nie do przyjęcia. Zagadnienie to musi niedługo ulec rozwiązaniu”.

Wprawdzie Biuro Wolffa stwierdziło, że kanclerz ograniczył się do nazwania „korytarza” „wielką niesprawiedliwością”, ale zapewniono mnie, że Etherton powtórzył wiernie słowa Hitlera. To jedno nie ulegało tylko wątpliwości, że w porównaniu z chłodną obojętnością Brüninga czy szorstkim wzruszeniem ramion Schleichera nastąpiła zasadnicza zmiana tonu i charakteru stosunku szefa niemieckiego rządu do Polski.

Aby zorientować się w owych sprzecznościach, poszedłem do dyr. Köpkego i zapytałem go mimochodem, jak pogodzić ów wywiad z tak przyjaźnie przeprowadzoną ze mną rozmową Hitlera. Köpke przypomniał mi wszakże, że był to okres przedwyborczy, w którym szefowie stronnictw zabiegają o zjednywanie sobie wyborców. Dla Hitlera głosy partii nacjonalistów Hugenberga, Landbundu i Stahlhelmu były bardzo ważne i zapewne dla nich kanclerz poruszył ową sprawę. W powyższym wywiadzie zwracała także uwagę szczególna uprzejmość wobec Anglii, która począwszy od *Mein Kampf* przewija się we wszystkich wystąpieniach Hitlera. Znamienne było przecież oświadczenie złożone później londyńskiemu „Daily

[65] Wywiad z 12 lutego 1933 r. udzielony dziennikowi „Sunday Times” (tygodnik ukazujący się od 1821 r., od 1822 r. pod obecną nazwą).

[66] Percy Thomas Etherton (1879–1963), brytyjski płk, agent wywiadu, publicysta i podróżnik; uczestnik I wojny światowej; rezydent w Kaszgarze w Chinach; w l. 1924–1929 dowódca brygady przeciwlotniczej w Anglii; współorganizator wyprawy na *Mount Everest* (1933).

Express”[67]: „Zapewniam, że z całego serca życzę sobie współpracy z Anglią dla pokoju. Nie mam zamiaru nikomu wyrządzać krzywdy, o ile mogę tego uniknąć”. Dowiedziałem się również, że Hitler wysłał do Londynu swego doradcę do spraw polityki zagranicznej i konkurenta ministra Neuratha Alfreda Rosenberga, bałtyckiego Niemca, właściwego twórcę mętnych teorii rasizmu i starogermańskich kultów religijnych. Rosenberg miał tam przygotować teren pod zbliżenie się anglo-niemieckie i sojusz, który podzieliłby świat na dwie sfery wpływów: Wielkiej Brytanii i wielkiej Rzeszy nacjonalsocjalistycznej.

Mówiliśmy o tym na naszym zebraniu u Borchardta, zwołanym z okazji podpisania w Genewie paktu Małej Ententy (16 lutego 1933 r.). Obejmował on Czechosłowaczyznę, Rumunię i Jugosławię (Beneš, Titulescu i Jevtić[68]). Ministrowie spraw zagranicznych tworzący stałą Radę mieli się zbierać trzy razy do roku, a przez sekretariat urzędujący w Genewie utrzymywali oni ścisły kontakt z Sekretariatem Ligi Narodów. Mała Ententa miała odtąd prowadzić wspólną politykę i każdy jej układ polityczny czy gospodarczy musiał być zatwierdzany przez Radę, na podstawie jednomyślnej uchwały. Poseł czeski mówił, że zarówno projekt, jak i jego dojście do skutku były wyłączną zasługą Beneša, czemu ironicznie potakiwał poseł jugosłowiański Balugdžić[69], mówiąc półgłosem: „Pewnie, naturalnie, zawsze Beneš!”.

François-Poncet twierdził, że gdyby inne państwa poszły za tym przykładem, mogłoby utworzyć się kilka bloków, co ułatwiałoby spełnienie mało realnych dotąd marzeń o stanach zjednoczonych Europy. Pytano mnie skwapliwie, jakie Polska zajmie stanowisko w stosunku do Małej Ententy. Odpowiedziałem, że będzie się interesować jej poczynaniami ze względu na przymierze łączące nas z Rumunią i dbać o to, aby jej przynależność do Małej Ententy nie osłabiła mocy zobowiązań naszych układów. Ktoś z nas

---

[67] „Daily Express”, konserwatywny dziennik brytyjski wychodzący od 1900 r. do czasów obecnych.

[68] Bogoljub Jevtić (1886–1960), jugosłowiański (serbski) polityk i dyplomata; od 1917 r. w służbie zagranicznej, poseł w Tiranie (1926), Wiedniu (1928), min. dworu (1929–1932), następnie spr. zagr. (1932–1934); premier (1934–1935).

[69] *J.* [Živojin] *Baludzicz* [Balugdžić], *ur. w 1878 r.* [właśc. 1868–1941), jugosłowiański (serbski) dyplomata], *wychowanek kultury francuskiej, sekretarz kancelarii króla Jugosławii* [właśc. Serbii – Piotra (1903); od 1906 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Atenach (1913), w Rzymie (1926–1927)], *poselstwo w Berlinie było jego pierwszym urzędem w MSZ* [(1927–1935)].

zachwycał się myślą o bloku państewek bałtyckich, Polski i Małej Ententy, na co odpowiedziałem, że musimy najpierw dowiedzieć się, jaki będzie charakter i kierunek działalności tej nowej organizacji i jakie będzie jej ustosunkowanie się do naszych odwiecznych przyjaciół Węgier. Dobraliście sobie niedobrych przyjaciół – zauważył Rumun Comnen – my nie możemy z nimi dojść do ładu.

Rozmawialiśmy jeszcze dość długo o tym nowym tworze talentu politycznego Beneša, utkwiła mi tylko w pamięci przepowiednia Balugdžicia, że w owym zespole jest o jednego pyszałka za dużo i pewno poróżnią się niebawem, kiedy Beneš będzie chciał rządzić Titulescu, który także uważa się za genewskiego asa. Balugdžić miał dobre stosunki z *Auswärtiges Amt*, które usiłowało osłabić w Jugosławii wpływy Francji i traktowało ją z wyjątkową uprzejmością, narzucając się z udzielaniem kredytu i kupowaniem towaru jugosłowiańskiego (tytoń, skóry, owce, przetwory mięsne). Otóż podzielił on się ze mną swym spostrzeżeniem, że w Ministerstwie Spraw Zagranicznych wyrażano się o stosunkach gospodarczych z Polską nieco uprzejmiej niż dawniej.

Przestano w ogóle wygadywać na Polskę, bo cały świat był zajęty wyborami. Zobaczyliśmy Hitlera przy pracy jako szefa stronnictwa. Jego żywiołowa aktywność była zdumiewająca. Przelatywał własnym samolotem – dar *IG Farben* – z jednego końca Rzeszy na drugi. Przemawiał nieraz dwa razy dziennie i wszędzie ściągał swoją mową przystosowaną do upodobań i pojętności szarego tłumu dziesiątki tysięcy słuchaczy. Czytając czy słuchając w radio tych jego mów, mogłem przypuszczać, że dla Hitlera jako wodza stronnictwa, które chce zreformować Niemcy, najważniejszym i pierwszym z rzędu problemem będzie uporządkowanie wewnętrznych stosunków Rzeszy i ustalenie swej na dość na razie kruchych podstawach opartej władzy. Miano prawo przypuszczać, że Polska będzie mogła liczyć na dłuższy spokój. W Norymberdze i w siedzibie junkierstwa w Królewcu mówił: „Potrzeba nam wielu lat, aby naród niemiecki zrozumiał konieczność odbudowy i odrodzenia swego państwa. Niemiecki duch musi znowu opanować kulturę Niemiec i wyzwolić ją z jarzma marksistowskiego materializmu". Innym znów razem słyszało się: „Podniesienie narodu niemieckiego zależy od odzyskania siły jego wewnętrznej i uzdrowienia. Musimy najpierw znieść przyczyny rozkładu". Były to przecież zadania dalekosiężne i w normalnych warunkach obliczone na lata!

Hitler grzmiał swym stentorowym głosem z trybun zgromadzeń wyborczych, a jego bojówki rozbijały zebrania komunistów, socjalistów i w ogóle każdego stronnictwa opozycyjnego. W Krefeld rozpędziły centrowców i nie dopuściły do głosu Brüninga. To samo działo się w Trewirze, Hanowerze, gdzie nawet poraniono byłego ministra, centrowca Stegerwalda. Terrorowi temu przyglądała się obojętnie Policja państwowa, bo już zdołano, szczególnie w Prusach obsadzić ją ludźmi z partii Hitlera, z tą samą obojętnością odnosiła się do powtarzających się coraz częściej napadów na Żydów, ich sklepy i mieszkania. Ponieważ byli to nieraz obywatele polscy, musiałem ich losem się zajmować i interweniować w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. „Brunatne koszule" przygotowywały się od dawna do tej akcji. Dowiedziałem się o niej przed rokiem dzięki pewnemu zniemczonemu Polakowi, który utrzymywał sklepik z artykułami piśmiennymi opodal poselstwa. Obudziła się w nim widocznie sympatia do dawnej ojczyzny, bo często do nas przychodził, opowiadał też, że zapisał się do „Nazi" głównie z powodu ich antysemityzmu. Według niego, wynajęli oni duży dom dla komendy dzielnicy *Westend* i tam mieszkali, tam ich żywili i ubierali, co w owych czasach ogólnej drożyzny i pauperyzacji Berlina było silnym magnesem przyciągającym bezrobotnych i młodzież na próżno szukającą zarobku. – A cóż oni tam robią? – zapytałem. – Słuchają wykładów, gimnastykują się, chodzą na musztry, aż het za Grunewald, poza tym zaś przygotowują materiały do porachunków z żydostwem. Badają pochodzenie właścicieli wszystkich sklepów, biur, przedsiębiorstw i prowadzą dokładne listy, które z nich należą do Żydów. W oznaczonym dniu mają ustawić warty w mundurach przed każdym lokalem żydowskim i przestrzegać klientów, aby nie hańbili się popieraniem największego wroga kultury germańskiej, tj. Żydów.

Akcję powyższą przeprowadzono z niemiecką dokładnością, ale dopiero po objęciu władzy przez Hitlera. Objechałem owego dnia większą część Berlina i wszędzie, na każdym szyldzie i na każdej firmie żydowskiej widziałem nalepione karty z dużym napisem *Saujude* (świnia Żyd), na oknach wystawowych widniały duże karykatury zohydzające Żyda, zaopatrzone czerwonym napisem *Jude Krepiere*! (zdechnij Żydzie!). Poza tym nie dopuszczano do ich magazynów publiczności. Przed największą i najbogatszą firmą Wertheima zajmującą całą stronę placu Poczdamskiego przyszło do starcia między strażą lokalu a „brunatną" policją. Nie obeszło się także bez scen tragicznych. Pewien znany i ceniony lekarz profesor uniwersytetu zemdlał

i ciężko się rozchorował na widok swego szyldu oblepionego obelżywym napisem. Począwszy od tego dnia zaczęły się także napady na prywatne mieszkania żydowskie. Przed dom ofiary jawnie zajeżdżało auto, kilku „brunatnych" zabierało po kolei Żydów do piwnicy ich domu i tam urządzano sąd. Był oskarżyciel, byli świadkowie, był i sędzia, który wydawał wyrok od 20 do 100 plag. Bito rzemieniami zakończonymi ołowianymi kulkami, otoczonymi skórą. Gdy bity mdlał, sanitariusz dawał mu zastrzyk i po ocuceniu bito go dalej. Znam te szczegóły, bo nieszczęśliwe ofiary przypominały sobie, że są właściwie obywatelami polskimi. Dotąd zdawały się o tym nie wiedzieć. Żydzi zamieszkali w Niemczech nie zapisywali się w naszych konsulatach do rejestrów ludnościowych, nie zgłaszali się do służby wojskowej i nie brali żadnego udziału w życiu kolonii polskiej. Poza tym wygadywaniem na Polskę starali się podkreślać swój patriotyzm niemiecki i przywiązanie do nowej przybranej ojczyzny, która chętnie się nimi posługiwała i traktowała ich bardzo łaskawie. W czasie mej pierwszej służby w Berlinie w latach 1922–1923 gdziekolwiek się zwróciłem, tam spotykałem Żydów. Najlepszymi dentystami, okulistami, internistami byli Żydzi, najbardziej luksusowe sanatorium o światowej sławie należało do dwóch profesorów wydziału lekarskiego, Żydów. Większość dyrektorów i to najpoważniejszych banków, muzyków i redaktorów prasy codziennej i periodycznej należała do tej samej narodowości. Prześcigali się oni wzajemnie w atakowaniu Polski i wykorzystywaniu każdej sposobności, aby jej szkodzić i zniesławiać. Wyjątek stanowili Teodor Wolff, redaktor „Berliner Tagblatt" i Bernhard[70], czołowy publicysta „Vossische Zeitung". Ci dwaj dziennikarze utrzymywali ze mną poprawne stosunki, informowali się o istotnym położeniu Polski, a występując w danym wypadku przeciwko niej, czynili to w sposób przyzwoity. Skąd jednak nagromadziło się tylu Żydów w Berlinie?

Przywędrowali tam z Rosji carskiej, gdzie wegetowali pozbawieni najelementarniejszych praw. W Niemczech zaś i Austrii traktowano ich względnie dobrze, dopuszczając do brania coraz większego udziału w życiu gospodarczym obu tych państw. Za Wilhelma II opanowali finanse i stali się najgorliwszymi propagatorami niemieckich interesów. W czasie I wojny światowej cesarz Wilhelm chciał dla zjednania sobie Żydów w Stanach

[70] Georg Bernhard (1875–1944), niemiecki publicysta; redaktor naczelny „Vossische Zeitung" (1918–1930); w 1933 r. wyemigrował z Niemiec.

Zjednoczonych, dokąd wyemigrowało z Rosji po pogromach w 1880 r. blisko 4 mln, ogłosić Palestynę państwem żydowskim i prowadził tajne o to rokowania ze swym sprzymierzeńcem Turcją. Wykrył to jednak angielski *Intelligence Service*, co skłoniło lorda Balfoura do słynnej deklaracji, która sprawiła później tyle kłopotu rządom londyńskim. Żydzi, powodując się interesem rasowym i osobistym, służyli najgorliwiej tym państwom, które uważali za kraj rodzinny. Lord Melchett[71], Żyd z pochodzenia, nazywający się Mond, był znakomitym organizatorem przemysłu chemicznego Wielkiej Brytanii i niemało przyczynił się do triumfów jej artylerii i lotnictwa w czasie wojny światowej na froncie niemieckim. Żyd Ballin[72] odwiedzany przez cesarza Wilhelma, budowniczy niemieckiej floty handlowej, popełnił samobójstwo, nie mogąc przeżyć klęski Niemiec. Walter Rathenau padł z ręki skrytobójcy, bo ze zbyt dużym powodzeniem bronił interesów nowej Republiki Weimarskiej.

Zwracało to zawsze moją uwagę, dlaczego właściwie pobite Niemcy mające liczną mniejszość polską, żydowską i łużycką nie były zmuszone do podpisania traktatu ochrony mniejszości narodowych. Sprawili to Żydzi, którzy pośrednio wywierali duży wpływ na toczące się w Wersalu rokowania pokojowe. Dość wymienić rolę, jaką odgrywał tam Lucjan Wolf[73], dalej osobisty sekretarz Lloyda George'a[74] i wielu innych. Otóż Żydzi nadal zajmujący w Niemczech intratne i wybitne stanowiska, głównie w świecie finansowym, nie dopuścili do nałożenia ograniczającego suwerenność państwową zobowiązania Rzeszy, nie przewidując naturalnie tak tragicznego dla nich

---

[71] Alfred Mond (Melchett) (1868–1930), brytyjski przedsiębiorca, polityk i działacz syjonistyczny; w l. 1921–1922 min. zdrowia; założył miasto Tel Mond w Izraelu.

[72] Albert Ballin (1857–1918), niemiecki potentat żeglugowy; dyrektor generalny *Hamburg-America Line* (1899); autor koncepcji nowoczesnych podróży statkami wycieczkowymi; protegowany cesarza Wilhelma II; u schyłku I wojny światowej popełnił samobójstwo.

[73] Lucien Wolf (1857–1930), brytyjski dziennikarz, dyplomata i historyk żydowskiego pochodzenia; członek delegacji na konferencję paryską w 1919 r.; w 1917 r. współzałożyciel Ligi Brytyjskich Żydów; przeciwnik polit. syjonizmu.

[74] Lewis Bernstein Namier, ur. Ludwik Bernstein Niemirowski (1888–1960), brytyjski urzędnik, działacz syjonistyczny; pochodził z Galicji, skąd wyemigrował do Wielkiej Brytanii (1906); służba w Wydziale: Propagandy (1915–1917), Informacji (1917–1918) i Wywiadu Politycznego MSZ (1918–1920); doradca D. Lloyda George'a na paryskiej konferencji pokojowej; wykładowca uniwersytecki w Oxfordzie i Manchesterze (1920-1929, 1931-1953); sekretarz polityczny Agencji Żydowskiej w Palestynie (1929–1931).

dojścia Hitlera do władzy. W każdym razie głęboko zakorzenione i pełne sentymentu poczucie przynależności Żydów do Niemiec uległo znacznemu osłabieniu jeszcze na kilka lat przed objęciem rządów przez Hitlera. Odnosiłem to wrażenie, słuchając nieraz różnych dość cierpkich krytyk prezesa tak zwanych D-Banków br. Gutmanna[75].

Był to jeden z niewielu domów, w którym co czwartek gromadziło się liczne towarzystwo i gdzie można było spotkać dyplomatów nowo powstałych państw tolerowanych przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych, lecz bojkotowanych całkiem jawnie przez berlińskie salony. Nie zapraszano nas właściwie nigdzie poza kilkoma domami bankierskimi, które czyniły to przez snobizm lub z chęci ułatwienia sobie zawarcia korzystnego interesu. W owym środowisku wyczuwałem też najlepiej w latach 1931 i 1932 zaznaczającą się z lekka zmianę filogermańskiego nastawienia Żydów. Może przyczyniły się do tego bardzo silne wówczas wpływy katolickiego Centrum, do którego należeli zarówno kanclerz Brüning, jak i minister spraw zagranicznych Curtius, którzy, o ile mogłem to obserwować, dość niechętnie znosili supremację Żydów w bankowości i w świecie naukowym i literackim. Mieli poniekąd rację, bo okazało się dopiero w latach 1933 i 1934, ile wybitnych stanowisk w owych instytucjach zajmowali od dawna Żydzi.

Szary tłum drobnego kupiectwa i handlu pośredniczącego, rekrutujący się także z Polski, pozostał jednak wierny swym progermańskim nastrojom. On też najwięcej ucierpiał w pierwszych dwóch latach rządów bojówek hitlerowskich. Napady na rodziny żydowskie i ich sklepy miały często posmak osobistych porachunków. Napędzeni subiekci aryjscy lub oddaleni za nieuczciwość komiwojażerzy wstępowali do partii i jej bojówek i mścili się na swych dawnych chlebodawcach. Czynili to także oszukani przez firmy żydowskie klienci, a szczególnie lokatorzy żydowskich domów. W czasie inflacji można było w Berlinie za kilkaset dolarów kupić dom i to zachęcało wielu bogatych Żydów z Polski do lokowania w ten sposób swoich kapitałów. Wielu z nich osiadło w tych tak tanio nabytych posiadłościach, podnosząc od razu czynsze i bezwzględnie postępując z lokatorami. Teraz zaś pokutowali za to srodze. W Polsce byliby żyli dalej spokojnie.

[75] Herbert Gutmann (1879–1942), niemiecki finansista żydowskiego pochodzenia; po 1936 r. wyemigrował do Wielkiej Brytanii; założyciel i prezes *Deutsche Orientbank* (1906) oraz członek Rady Dyrektorów *Dresdner Bank* (1910); w 1931 r. obarczony odpowiedzialnością za ich załamanie finansowe został zmuszony do ustąpienia.

Konsulaty nasze były oblegane przez zdenerwowanych, zapłakanych Żydów, trzęsących się ze strachu. Większość z nich nie chciała jednak wracać do Polski, prosząc o wyrobienie im wiz przeważnie do Francji i Stanów Zjednoczonych. Na *Grenadierstrasse* bojówki rozlepiały wszędzie karty z napisami: „Polscy Żydzi mają się wynieść w przeciągu 24 godzin, w przeciwnym razie sprawimy im krwawą łaźnię". Opowiadał mi nasz szofer Kaźmierczak, że ofiarowywali szoferom po 50 tys. marek za przewiezienie ich na terytorium Czechosłowacji. Jednego tylko dnia, tj. 10 marca 1933 r., Niemcy opuściło 240 rodzin żydowskich. Lekarz nasz, jeden z najlepszych internistów niemieckich, prowadzący własne sanatorium, do którego zjeżdżali się chorzy z najdalszych stron świata, został brutalnie wyrzucony z kliniki, tak że w białym kitlu i z gołą głową powrócił do domu.

Cierpliwość moja wreszcie się wyczerpała, 11 marca oświadczyłem też *Auswärtiges Amt*, że rząd polski będzie zmuszony do stosowania represji wobec obywateli niemieckich, o ile nie ustanie to nieludzkie traktowanie obywateli polskich w Niemczech. Podsekretarz stanu Bülow usiłował zbić mnie z tropu, cytując rzekome pobicia u nas jakichś Niemców, ale odpowiedziałem, że są to na pewno drobne incydenty umyślnie przesadzone i że wchodzą tu w grę prawdopodobnie obywatele polscy pochodzenia niemieckiego. W lutym, marcu i kwietniu 1933 r. interweniowałem ogółem w dwustu kilkudziesięciu wypadkach pobicia, poranienia, pogwałcenia spokoju domowego i rabunku mienia polskich Żydów. Podawałem daty, miejsca (Berlin, Magdeburg, Frankfurt, szereg miejscowości w Brandenburgii), zanosiłem pozostawione przez oprawców narzędzia bicia: rzemienie z ołowianymi kulkami, prosiłem o interwencję ministra i *Ostabteilung*[76], lecz wszystkie moje wysiłki okazywały się bezskuteczne. Poseł rumuński Comnen radził mi iść do Göringa, komisarycznego ministra spraw wewnętrznych w Prusach, ale nie miałem do niego zaufania, pamiętałem bowiem, co o nim mówiono w Szwecji. Przyznaję zresztą otwarcie, że dla mnie, starego, rutynowanego urzędnika mającego niejako we krwi poszanowanie dla ustalonego porządku, dla określonych granic kompetencji danych urzędów i wymaganych powszechnie dla ich objęcia kwalifikacji, byli ci nowi dygnitarze „brunatnych koszul" osobistościami, których na razie nie umiałem brać na serio.

[76] Wydz. IV *Auswärtiges Amt*: Europy Wschodniej, Skandynawii, Azji Wschodniej; został rozwiązany w 1935 r.

Uważałem ich po prostu za intruzów i sądziłem, że zmiotą ich wnet nieubłagane wymogi życia państwa, które nie znosi dyletantów. Poza tym miałem swojego czasu w rękach szwedzki „Social Demokraten" opisujący dzieje owego dygnitarza narodowosocjalistycznego. Hermann Göring był wybitnym lotnikiem wojskowym i szefem słynnej ze swych wyczynów eskadry. W czasie wojny popadł w narkomanię. Przeszedłszy potem do lotnictwa cywilnego prowadził samolot na linii Berlin–Sztokholm i podczas przymusowego lądowania w południowej Szwecji doznał złamania nogi. Przewieziono go do domu właściciela owej miejscowości[77], gdzie pielęgnowała go córka pana domu[78], zakochała się w nim, poślubiła i wyjechała z nim do Niemiec. Ale nałóg narkotyzowania się doprowadził Göringa do obłędu, przewieziony do Szwecji został przyjęty jako umysłowo chory w szpitalu św. Katarzyny w Längbro 1 września 1925 r. pod numerem 291, podleczony zaś znów zachorował i leczono go ponownie na oddziale dla umysłowo chorych w Konradsbergu (tę samą wiadomość podał sztokholmski „Dagens nyheter" 22 marca 1933 r.).

Nic też dziwnego, że nie poszedłem do niego. Żydów maltretowano tymczasem dalej. Pewnego dnia zawieziono mnie do rabina na *Grenadierstrasse*. W łóżku, otoczony modlącymi się uczniami, leżał na brzuchu siwowłosy starzec, bo cała tylna część jego ciała była jedną wielką krwawiącą raną. Lekarz Żyd zdjął z niej bandaże, aby mi pokazać poszarpane kańczugami plecy starca, który kazał się podnieść i pobłogosławił mnie, dziękując za zajęcie się jego losem. Wyrobiłem mu też pozwolenie wyjazdu do Pragi czeskiej, gdzie miał podobno rodzinę. Inni Żydzi przychodzili do mego biura, a jakaś gruba Żydówka zaczęła się prędko rozbierać, chcąc koniecznie pokazać mi, jak okrutnie ją pobito. Z największym trudem odwiodłem tę zażywną damę od tego zamiaru, zapewniając ją, że jej wierzę na słowo.

Opracowaliśmy memoriał, liczący kilkadziesiąt stronic, z wyliczeniem wszystkich faktów pobicia, rabunków itd., z datami i nazwiskami sprawców, o ile były one napadniętym znane. Memoriał ów miał minister Beck przedłożyć sekretarzowi Ligi Narodów. Zjawił się u mnie także powieściopisarz

---

[77] Miało to miejsce w lutym 1920 r. na zamku *Rockelstad* należącym do hr. Erika von Rosena.

[78] Carin Göring (1888–1931) *de domo* von Fock, *primo voto* von Kantzow (1910–1922), od 1923 r. żona H. Göringa; była szwagierką hr. E. von. Rosena.

francuski Jean Tharaud[79], autor interesującej powieści *L'ombre de la croix*[80] i wielu opowiadań z życia ortodoksyjnych Żydów, które napisał razem ze swym bratem Hieronimem[81], i prosił o informację o prześladowaniach Żydów i pisemny memoriał w tej sprawie. Opowiedziałem mu wszystko, co wiedziałem, nie dałem mu jednak nic na piśmie, tłumacząc się, że nie byłem do tego upoważniony. Zaznaczyłem również, że uważam naszą rozmowę za ściśle prywatną i proszę go, aby nie podawał mnie za swego informatora.

Stwierdziłem w owym czasie, jak rozgałęzione stosunki posiadają Żydzi w całym świecie, ilu mają możnych protektorów, ile najpoważniejszych dzienników interesuje się ich losem. Gdy pięciu hitlerowców zamordowało bestialsko polskiego robotnika, uwolniono ich na podstawie rozporządzenia komisarza rządowego dla Prus (czyny popełnione w walce o narodowe podniesienie [*sic! – od autora*] narodu) i nikt się za nim nie ujął poza prasą polską [~~cytując z oburzeniem słowa obrońcy morderców, że zabicie komunisty lub Polaka jako „podludzi" (*untermenschen*) jest czynem patriotycznym!~~][82]. O prześladowaniu Żydów mówili zasię wszyscy na obu półkulach. Tak ostrożny w swych publicznych wypowiedziach sir Austen Chamberlain użył nawet owej sprawy [~~prześladowania Żydów w Niemczech~~][83] za argument, potępiający metody rządów Hitlera.

Ciągle otrzymywałem listowne i telegraficzne zapytania z Paryża, z Brukseli, z Londynu i Wiednia. Korespondenci zagraniczni prosili o wywiady, których stale odmawiałem. Kiedy zaś prasa polska podała wiadomość o mojej godzinnej rozmowie z ministrem Neurathem w sprawie prześladowania Żydów, obywateli polskich, zgłosiło się do mnie dwóch rabinów, jeden, o ile pamiętam, z Frankfurtu, bilet wizytowy drugiego przypadkowo ocalał: „Gr. Uff. Pf. David Prato[84] Grand Rabin", i dziękowali mi za trudy i interwencje: „My wszystko wiemy, co pan dla nas robi, i będziemy panu to pamiętać",

---

[79] Jean Tharaud (1877–1952), francuski pisarz, kronikarz i pamiętnikarz; od 1946 r. członek Akademii Francuskiej.

[80] Pol. *Cień krzyża*, wyd. fr. Paris 1917, pol. Poznań 1923.

[81] Jérôme Tharaud (1874–1953) francuski prozaik, laureat nagrody Goncourtów (1906) członek Akademii Francuskiej (1938).

[82] Tekst przekreślony przez A.W.

[83] Tekst przekreślony przez A.W.

[84] David Prato (1882–1951), skrajny syjonista, rabin Aleksandrii (1927–1936) i Rzymu (1937–1938, 1945–1951).

dodał jeden z nich tak łaskawie, jak gdyby przemawiał wysoki dygnitarz do swego podwładnego.

Opowiedziałem to, śmiejąc się François-Poncetowi, który poradził mi, abym zapisał sobie nazwiska obu tych rabinów i daną przez nich obietnicę, bo kto wie, czy nie będzie ona kiedyś mi potrzebna... Żydzi to potęga! – dodał. Nie usłuchałem jednak tej rady i nie doczekałem się też dowodów obiecanej mi wdzięczności.

Rozdział 27

Podpalenie parlamentu · Hasło „Precz z podpalaczami!" · Spotkanie dwóch światów w kościele w Poczdamie · Dekret o zjednoczeniu krajów Rzeszy · Doradcy Hitlera · Wychowywanie młodzieży · Koniec rzekomych przesileń gospodarczo-finansowych · Sprawy Gdańska i Westerplatte omawiane z Papenem · Moja rozmowa z Hitlerem i dzieje wydanego o niej komunikatu[1]

Wiemy już, w jaki sposób Hitler doszedł do władzy. Hindenburgowi, gen. Schleicherowi i Papenowi zdawało się, że kanclerstwo będzie dla Hitlera pułapką, z której ten się nie wydostanie, a tymczasem sami w nią wpadli. Pierwsze odruchy panowania nacjonalsocjalistów budziły zrazu duże sprzeciwy. Antysemityzm nie był jeszcze w Niemczech rozbudzony, więc katowanie Żydów, napadanie na nich po domach i na ulicy wywoływało oburzenie. Nie trzeba także wspominać o tym, że wybory powszechne, rozpisane przez poprzednika Hitlera na 6 listopada 1932 r. wykazały spadek nacjonalsocjalistycznych głosów z 37,8% na 33,5%, mimo że ciężki przemysł hojnie wsparł Hitlera. Zakupionym przez nadreńskich bogaczy samolotem Hitler obleciał w ostatnim tygodniu walki wyborczej 52 miasta, wygłaszając wszędzie najbardziej płomienne przemowy. Potężną zaporą była także partia komunistów, która dysponowała kilkoma milionami głosów.

Trzeba więc było w jakiś zręczny sposób obezwładnić przeciwnika i pewniej osadzić się w siodle. Ułożono tedy dobrze obmyślony program walki mającej na celu wzbudzenie obawy przed działalnością komunistów, a także socjaldemokracji. Pierwszym punktem programu była rewizja w Domu Liebknechta[2] w Berlinie, siedzibie komunistów. Miano tam wykryć jakiś tajemne podziemia, składy broni i materiałów wskazujących na przygotowywanie rewolucji. Dziwnym zbiegiem okoliczności najbardziej obciążające dokumenty znalazły się dopiero przy drugiej rewizji przeprowadzonej już po zamknięciu i izolowaniu gmachu przez policję. Były to rzekomo wezwania do rozruchów, do których hasło miało dać podpalenie parlamentu i innych

[1] *Dopisek A. W.*

[2] Karl-Liebknecht-Haus na *Bülowplatz*, siedziba Komunistycznej Partii Niemiec w l. 1926–1933.

gmachów publicznych. O tych wszystkich okropnościach dowiedział się jednak Berlin dopiero 28 lutego rano, kiedy Reichstag został już podpalony.

Poprzedniego wieczoru odbywał się właśnie oficjalny obiad u prezydenta Berlina Sahma, byłego prezydenta Wolnego Miasta Gdańska. Na obiedzie był obecny ówczesny minister spraw zagranicznych br. Neurath, kilku wyższych urzędników tego ministerstwa, jacyś generałowie i jeden z obcych dyplomatów. Opowiadał on potem, że w środku obiadu wezwano gospodarza do telefonu. Rozmowa trwała nieoczekiwanie długo, lecz nikt się temu nie dziwił, Neurath rozmawiał dalej swobodnie o swych wspomnieniach z Anglii. Sahm wreszcie powrócił i głosem bardzo naturalnym, jak gdyby to była najzwyklejsza sprawa, oświadczył, że parlament się pali i że sam będzie musiał zaraz tam pojechać. Zdziwienie i zaniepokojenie okazały tylko panie i młodsi uczestnicy obiadu. Inni zachowali się tak, jak gdyby pożar wspaniałej siedziby parlamentu zupełnie ich nie interesował. Podczas czarnej kawy i likierów Sahm powrócił w doskonałym humorze, opowiadając przede wszystkim, że *Führer* zaszczycił go krótką rozmową i że był tam także Göring. Potem dopiero dodał, że parlament został w wielu miejscach podpalony i że jednego ze sprawców schwytano. Jego zdaniem, przemawiało to wszystko za tym, że była to sprawka komunistów. I znów nasunęła się ciekawa obserwacja, że nikt z obecnych nie przejął się tą niespodziewaną nowiną ani nie pragnął jej przedyskutować. Rozmowa towarzyska potoczyła się dalej, mimo że z okien salonu widać było czerwoną łunę na niebie.

Nazajutrz opowiadał mi François-Poncet, że u niego tego samego wieczoru także był obiad, w którym brało udział kilku dygnitarzy, a między nimi minister finansów Schwerin von Krosigck, którego Hitler na razie pozostawił z poprzedniego gabinetu. W środku obiadu podano ambasadorowi kartkę, w której dyżurny portier zameldował o pożarze Reichstagu. Wiadomość musiała zaniepokoić francuskiego dyplomatę. Gmach ambasady na *Pariser Platz* oddzielony był od parlamentu tylko Bramą Brandenburską i wąskim pasem domów, tak że w razie wzmożenia się pożaru groziło niebezpieczeństwo także i ambasadzie. François-Poncet przeprosił gości i pobiegł do okien wychodzących na ogród, skąd zobaczył oszkloną kopułę Reichstagu całą w ogniu i wstęgi płomieni wydobywające się z gmachu. Wrócił do jadalni i dość nerwowo zakrzyknął: „Parlament się pali”! Wszyscy się zdumieli, tylko jeden minister Krosigck, świeży adept Hitlera, więc jeszcze nienawykły do odgrywania komedii, zawołał w dziwnym porywie wesołości:

Gott sein Dank! (dzięki Bogu). Zapytany o przyczynę tego zadowolenia, nie umiał jej wyjaśnić. Francuzi zaczęli więc od razu podejrzewać, że ukrywa się tu coś niejasnego. Dowiedzieli się także późno w nocy, że nikt, o dziwo, mimo rzekomych zapowiedzi komunistów parlamentu nie pilnował, że tylko jacyś przechodnie zobaczyli pierwsi dym wydobywający się z pierwszego pięta, a przywołana straż stwierdziła, że w całym gmachu skórzane obicia foteli i kanap zostały pocięte nożami i pooblewane benzyną, poza tym w sali posiedzeń leżały stosy palnych materiałów, papy, smoły itd. Nawet portiery olbrzymich drzwi łączących liczne sale z monumentalnym westybulem zostały przepojone jakąś łatwopalną cieczą.

Po długich poszukiwaniach odkryto w jakimś zakamarku ogłupiałego, milczącego Holendra, komunistę van der Lubbe[3], którego z miejsca oskarżono o podpalenie. Jak gdyby 22-letni chłopak mógł w przeciągu dwóch czy trzech godzin naznosić w obecności portierów i sprzątających posługaczek tyle paliwa, porozcinać tyle skór, podlać benzyną takie mnóstwo tkanin. O godz. 23 zebrało się u Hitlera nadzwyczajne zebranie gabinetu. Ojczyzna w niebezpieczeństwie! Pożar Reichistagu to początek rewolty! Van der Lubbe był tylko narzędziem partii, którą musi się wytępić dla dobra i spokoju państwa. Już się zgłosili świadkowie, którzy widzieli Holendra wychodzącego z parlamentu w towarzystwie komunistycznych posłów Torglera[4] i Kühne[5]. Należało więc uprzedzić ich dalsze zamysły i zapobiec knowaniom.

Oszołomiony i ogłuszony rząd, do którego należeli jeszcze przedstawiciele Centrum, Niemieckiej Partii Ludowej i Partii Narodowej, tworzący właściwie większość, upoważnił Göringa do natychmiastowego zaaresztowania wszystkich posłów komunistycznych i do zamknięcia wszystkich lewicowych dzienników i wydawnictw. Poza tym uchwalił dwie ustawy, obie oddawały w ręce ministra spraw wewnętrznych [*dr. Fricka ślepego wykonawcy*

[3] Marinus van der Lubbe (1909–1934), holenderski komunista, oskarżony w 1933 r. o podpalenie gmachu Reichstagu, a następnie po procesie w Lipsku stracony.

[4] Ernst Torgler (1893–1963), niemiecki polityk; od 1911 r. w SPD, następnie USPD, od 1920 r. w KPD; członek (1924), przewodniczący frakcji komunistycznej (1929–1933) Reichstagu; jeden z oskarżonych o jego podpalenie, uwolniony z powodu braku dowodów; współpracował z Policją polit.

[5] Otto Kühne (1893–1955), niemiecki komunista; od 1920 r. w KPD; poseł do Reichstagu (1931–1933); aresztowany w 1933 r. w związku z podpaleniem Reichstagu; zwolniony z aresztu wskutek pomyłki, wyjechał z Niemiec.

woli Hitlera oraz Göringa pruskiego premiera][6] władzę niemal nieograniczoną. Pierwszą nazwano „obroną narodu i państwa", wprowadzała ona karę za bardzo szeroko pojętą „zdradę narodu", druga wyznaczała drakońskie kary za „przewrotową działalność", pod którą można było podciągnąć każdy niemal postępek niewygodnego obywatela.

Cztery dni potem Hitler wygłosił słynną mowę, która przeszła do roczników nacjonalsocjalizmu jako *Tag der erwachenden Nation* (dzień obudzonego narodu). Naród niemiecki zbudził się z długiego letargu w dniu pożaru Reichstagu!

Podporządkowana Ministerstwu Propagandy prasa od razu wykrywała coraz to nowe szczegóły różnych zbrodni czy projektów komunistycznych, tak że poważny odłam opinii, łatwo ulegający w Niemczech płynącej z góry sugestii, uwierzył w całą tę historię. Kując też żelazo, póki gorące, Hitler rozpisał znowu – czwarte w przeciągu roku – wybory, aby od razu wykorzystać sprzyjające jego celom nastroje społeczeństwa. Było ono tak przyzwyczajone do ślepej wiary w drukowane słowo rozporządzenia czy oficjalnego komunikatu, tak umiano zaniepokoić opinię publiczną „zbrodniczymi planami" komunistów, że owe drakońskie dekrety uważano za naturalną obronę ładu i porządku społecznego. Uwięziono w przeciągu kilku dni przeszło 7 tys. działaczy komunistycznych z przewodniczącym Thälmannem na czele, redaktora „Weltbühne"[7] Karola Ossietzky'ego[8], który odnosił się do Polski z wielką bezstronnością, a nawet i sympatią, Ludwika Renna[9] itd. Pozamykano redakcje kilku pism, szereg drukarni, w wielu zaś okręgach zaprowadzono stan wyjątkowy, cenzurę listów, telegramów oraz zakaz zgromadzeń.

Historia podpalenia Reichstagu od razu wydała się korpusowi dyplomatycznemu bardzo podejrzana. Jeżeli policja miała w rękach tak obciążające dowody, dlaczego nie strzegła zagrożonych gmachów publicznych, dlaczego kancelaria parlamentu nie nakazała stałej straży budynku większej czujności? Gdzie przebywali strażnicy, którzy normalnie mieli pełnić swą służbę

[6] *Dopisek A. W.*

[7] „Die Weltbühne", niemiecki tygodnik polit.-kulturalny ukazujący się od 1905 do 1933 r.

[8] Carl von Ossietzky (1889–1938), niemiecki dziennikarz, pisarz, pacyfista; wydawca czasopisma „Weltbühne"; aresztowany w 1933 r.; do końca życia przebywał w obozach koncentracyjnych i więzieniach; w 1936 r. otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla za 1935 r.

[9] Ludwig Renn (1889–1979), niemiecki pisarz, komunista; uczestnik wojny domowej w Hiszpanii.

przez całą noc, gdy do gmachu wchodziło kilkunastu ludzi ze stosem materiałów palnych i przebywało tam dłuższy czas?

Na pytanie to znalazła się później odpowiedź. Ambasador sowiecki Chinczuk mówił mi, że siedziba przewodniczącego parlamentu, a był nim wówczas Göring, połączona jest podobno podziemnym przejściem z gmachem Reichstagu. Cóż więc łatwiejszego – pomyślałem – jak przeprowadzić tamtędy podpalaczy[10], naturalnie za wiedzą i wolą Hitlera i Göringa.

Hasło „Precz z podpalaczami!" rozbrzmiewało więc w całych Niemczech coraz głośniej. W akcji wyborczej Hitler osobiście brał udział. Słyszałem codziennie jego głos w radio, powtarzający zawsze te same hasła, te same apele i zwroty. Komunistów, pozbawionych kierownictwa, terroryzowały bojówki i nowo utworzona tajna Policja, słynne potem w całym świecie Gestapo (*Geheime Staatspolizei*[11]). Mimo to komuniści wykazali w owym czasie wiele odwagi, wytrzymałości i dyscypliny partyjnej, kiedy stracili tylko 19 mandatów, centrowcy zaś zaledwie trzy, mimo zaciekłej akcji „brunatnych koszul", które zwalczały ich z równą niemal jak komunistów zajadłością.

Hitler zdobył 288 mandatów, lecz wbrew wszelkim sztuczkom i osobistym wysiłkom całej hierarchii nacjonalsocjalistycznej nie utworzył sam większości, musiał więc zapewnić sobie poparcie nacjonalistów rozporządzających 52 głosami. W tym też czasie wymyślił, zapewne z podszeptu Goebbelsa, mistrza tego rodzaju propagandowych inscenizacji, zwołanie pierwszego posiedzenia Reichstagu do kościoła garnizonowego w Poczdamie. Kto zna przywiązanie niemal każdego Niemca do owej siedziby bohatera narodowego Fryderyka Wielkiego[12], do Poczdamu, gdzie każdy niemal kamień przypomina dawną chwałę i wielkość Prus, bohaterstwo żołnierza niemieckiego i genialność jego wodza, ten zrozumie, z jak wielkim zadowoleniem

---

[10] *Dwa lata później opowiadano mi w Rzymie, że jednemu z podpalaczy, niejakiemu Kruze* [wł. Ernst Kruse], *udało się uciec do Szwajcarii, bo inni jego towarzysze, kompromitujący świadkowie, poznikali w sposób tajemniczy. Otóż Kruze przyznawał się otwarcie do brania udziału wraz z 23 SA-mannami do podpalenia Reichstagu pod kierunkiem dyr. Policji w Poczdamie* [1933–1935] *hr.* [Wolfa-Heinricha] *Helldorfa* [(1896-1944), generała SS na Berlin-Brandenburgię (1933)].

[11] Urząd Tajnej Policji Państwowej (*Geheimes Staatspolizeiamt*) został powołany przez pruskiego ministra spr. wewn. H. Göringa w 1933 r., początkowo dla obszaru Prus, następnie w 1936 r. objął on całą Rzeszę.

[12] Fryderyk II Wielki (1712–1786), król Prus (1740–1786).

powitali dawni generałowie cesarza, junkrzy i cały świat zdawałoby się, że z minionej już bezpowrotnie epoki ów genialny pomysł.

Korpus dyplomatyczny również otrzymał zaproszenie. 21 marca 1933 r. przejeżdżaliśmy przez oflagowane miasto. Wiele domów wywiesiło dawne chorągwie w cesarskich barwach. Kościół otoczony był „brunatną" milicją, państwowej policji ani śladu. Gdy zajęliśmy miejsca na trybunie, koło chóru, zabrzmiały głośno fanfary i do kościoła wszedł pierwszy prezydent Hindenburg, przepasany wielką wstęgą Czarnego Orła, nadanego mu przez cesarza Wilhelma II, podpierając się laską, z buławą marszałkowską za pasem, potężny, barczysty, wódz armii, która teraz na jego oczach się odradza. Dochodząc do miejsca, gdzie stał duży, pusty fotel z koroną cesarską na poręczy, fotel, na którym siadywał cesarz biorący udział w nabożeństwach, marszałek stanął na baczność, pikelhaubę włożył przepisowo pod ramię i złożył swym berłem marszałka głęboki ukłon przed pustym fotelem.

Hołdowniczy ów gest spodobał mi się. Przynajmniej ten człowiek nie chce kłamać.

Na ukłon marszałka odpowiedział również na baczność były następca tronu w bogato szamerowanym mundurze huzarów śmierci, w otoczeniu żony, dzieci i braci, którzy wszyscy dzięki Hindenburgowi odzyskali większą część swoich majątków skonfiskowanych przez pierwszy rząd socjalistyczny. Za Hindenburgiem kroczyła gromada przedstawicieli nowych Niemiec. Jakże jednak niepozornie wyglądali przy nim Hitler, znów po cywilnemu, i Goebbels, o żydowskich rysach twarzy, Hess i in.

Wśród nielicznie zaproszonych gości zauważyłem w galowych mundurach i dekoracjach cesarskiej armii marszałka von Mackensena, von Seeckta[13] i kilku innych wyższych byłych oficerów. Różnica między tymi dwoma światami, które spotkały się w owym kościele była tak rażąco wielka, że nie chciało się wierzyć w szczerość i trwałość aliansu, jaki nazajutrz zapowiadał organ Hitlera „Völkischer Beobachter" oraz dzienniki prawicowe: „Dzisiaj Prusy, duch pruski, tradycje pruskie objęły znowu kierownictwo spraw niemieckich"[14].

---

[13] Hans von Seeckt (1866–1936), niemiecki gen., od 1885 r. w służbie wojskowej; szef SG armii niemieckiej (1919); w l. 1919–1920 na czele Urzędu Wojskowego Reichswehry; dowódca Reichswehry (1920–1926), poseł do Reichstagu (1930–1932); w l. 1933–1935 doradca wojskowy Czang Kaj-szeka w Chinach.

[14] *W salonach pani Dirksen, która ofiarowała Hitlerowi swój pałacyk w Berlinie, zaczęto mówić o powrocie monarchii, mimo że* Führer *wspomniał wyraźnie w swej mowie*

Pozory istotnie były takie. Po posiedzeniu Reichstagu wstrzymano np. na chwilę nasz odjazd, bo Hindenburg poszedł złożyć wieńce na grobach dwóch swoich władców Wilhelma I i Wilhelma II[15]. W czasie tego hołdu artyleria armii, rzekomo republikańskiej, oddała 21 strzałów.

Największą dla nas niespodzianką było zaproszenie *attachés* wojskowych państw byłej koalicji przeciwniemieckiej, także Polski[16], którą ostentacyjnie pomijano przy urządzaniu wszelkich parad i manewrów. Pojawienie się polskiego oficera wśród poczdamskich tłumów, przez które wypadło mu wraz z amerykańskimi kolegami przepychać się od rynku aż do kościoła garnizonowego, wywołało prawdziwą sensację. Ze wszystkich stron odzywały się zdumione głosy: *Sieh mal, der Pole! Der polnische Militärattache auch da!*[17]

Przemówienie Hitlera w kościele poczdamskim było bardzo umiarkowane, pełne obietnic i najlepszej woli. Gdy skończył, wszyscy powstali, intonując nie nowy hymn nacjonalsocjalistów, lecz dawny cesarski *Deutschland über alles*.

Uroczystość otwarcia Reichstagu zakończyła się defiladą wojskową na historycznej, fryderycjańskiej *Breite Strasse* (chyba tak się nazywała[18]), którą przyjmowali po raz pierwszy i ostatni razem Hindenburg i Hitler na podium przed kościołem garnizonowym w otoczeniu rządu Hitlera, generalicji starej i nowej armii oraz (po raz pierwszy w okresie powojennym) korpusu dyplomatycznego i *attachés*. Jakkolwiek w defiladzie wystąpiły jedynie oddziały tradycyjnych broni, piechoty, artylerii, kawalerii i saperów (czołgów i lotnictwa wojskowego jeszcze nie miano), wywołała ona wśród niemieckich tłumów szalony entuzjazm, a wśród zagranicznych widzów dreszcz niepokoju. Niemiecki *Wehrmacht*[19] odradza się. [~~*nowy marsz...*~~][20]

Cała ta uroczystość miała na celu zjednanie sobie sędziwego Hindenburga i nacjonalistów, bez których Hitler nie miałby większości w parlamencie.

---

programowej w Poczdamie, że sprawa ta nie jest w chwili obecnej aktualna. Pocieszano się jednak, że mądry kanclerz nie chciał sobie zrażać zwolenników Republiki, należących do stronnictwa Centrum.

[15] Pomyłka, Wilhelm II zmarł w 1941 r.

[16] W tym czasie funkcje polskiego *attachè* wojskowego pełnił mjr, a następnie ppłk Antoni Szymański.

[17] *Sieh mal...* (niem.) – Spójrz, Polak! Tam też polski *attaché* wojskowy!

[18] Ulica dobiegająca do kościoła garnizonowego w Poczdamie.

[19] Wówczas była to jeszcze Reichswehra.

[20] *Wyrazy przekreślone przez A.W.*

Dała ona też dzień później pożądany skutek. Nastąpiło to dnia 23 marca 1933 r. na posiedzeniu Reichstagu, jakie odbyło się w operze Krolla z powodu spalenia jego gmachu[21].

Wówczas to jeden z posłów większości zabrał głos i zażądał dla kanclerza długotrwałych pełnomocnictw, w celu przeprowadzenia koniecznych reform. Wniosek poddano pod głosowanie. Chwila ta zadecydowała o losach Hitlera. Gdyby nacjonaliści uprzytomnili sobie, że ich głosy wydadzą państwo w ręce tego nieobliczalnego fanatyka, parlament nie byłby uchwalił ustawy zwanej *Ermächtigungs Gesetz zur Behebung der Not von Volk und Reich*[22]. Dawała on Hitlerowi jako kanclerzowi Rzeszy możliwość wydawania przez cztery lata dekretów bez sankcji Reichstagu i bez podpisu prezydenta. Hitler oczarował niemal wszystkich. *Nawet centrowcy głosowali „za" i tylko jedni socjaliści odważyli się głosować przeciw (komuniści nie brali udziału w tym posiedzeniu). W imieniu socjalistów przemawiał bez ataku, raczej zbyt spokojnie Wels*[23]*. Hitler odparował jednak od razu jego nieśmiałe zarzuty: „Mówicie o waszym demokratyzmie – i tu zaśmiał się hałaśliwie – nie przeszkodził on wam jednak wytykać mi na każdym kroku, że jestem tylko czeladnikiem lakierniczym. Przez 14 lat*[24] waszych rządów niczego nie dokonaliście. Pozwólcie nam teraz zaprowadzić w Niemczech taki socjalizm, jak my go pojmujemy!" [25].

Tego samego dnia „Völkischer Beobachter" pisał: „System parlamentarny skapitulował przed nowymi Niemcami".

---

[21] Opera Krolla zbudowana w 1844 r. znajdowała się naprzeciwko Reichstagu w dzielnicy *Tiergarten*; poważnie ucierpiała w czasie II wojny światowej i została wyburzona w 1951 r.

[22] *Ermächtigungs Gesetz...* (niem.) – Ustawa upoważniająca do usunięcia zagrożenia narodu i państwa.

[23] Otto Wels (1873–1939) niemiecki polityk, poseł do Reichstagu (1920–1933); przewodniczący SPD (1919–1939).

[24] *Dopisek A.W.*

[25] *Wiele szczegółów odnoszących się do posiedzenia Reichstagu w Poczdamie przypomniał mi ówczesny zastępca attaché wojskowego mjr Władysław Steblik, który brał ze mną udział w owej uroczystości. W czasie wojny był zrazu dowódcą batalionu 20 p.p.* [przydział otrzymał w lutym 1939 r.], *później przydzielony do sztabu Armii „Kraków". Odbył z nią całą kampanię, dostając się do niewoli niemieckiej. Ciężko ranny w obozie jeńców w Dössel* [w wyniku bombardowania alianckiego] *powrócił jako inwalida w 1947 r. do kraju. Dyplomowany mjr Steblik, ur. w 1898 r.,* [zm. w 1971 r.] *był zastępcą* [pomocnikiem] *attaché wojsk. w Berlinie (1932–1939).*

Jednym z pierwszych poczynań nowego dyktatora Niemiec było wydanie prawa znoszącego odrębność poszczególnych państw tworzących Rzeszę i łączącego je w jedną całość. Kto znał np. stosunek Bawarii i całej Nadrenii do rządów berlińskich i słyszał skargi na wyzyskiwanie ich przez wyszydzanych stale „Prusaków", ten nie mógł wprost zrozumieć spokoju, z jakim taka Bawaria, Saksonia, Wirtembergia czy Hesja przyjęły to pogwałcenie ich odwiecznych praw i przywilejów. Była to widocznie akcja od dawna przygotowywana przez nacjonalsocjalistów. Usiłowali oni najpierw opanować sejmy krajowe. Uczynili to najpierw w Prusach, potem w Bawarii, tak że gdy na podstawie udzielonych mu przez *Reichstag* pełnomocnictw Hitler wydał prawo jednoczące kraje niemieckie z Rzeszą (*Gleischschaltung des Länder mit dem Reich*[26]) rządy w poszczególnych krajach były już w rękach nacjonalsocjalistów, którzy postarali się o to, aby rozkaz *Führera* nie spotkał się ze sprzeciwem ludności. W ten sposób to, co nie udało się Bismarckowi, uchodzącemu za największego męża stanu w historii Niemiec, powiodło się, pozornie bez trudu, Hitlerowi.

Nie mogłem uwierzyć, aby on sam obmyślał te wszystkie tak głęboko sięgające reformy i zmiany dotychczasowego ustroju Niemiec. Meissner, który zdołał już dobrze zapoznać się z nowym kanclerzem, mówił mi, że *Führer* wiele czyta, poza tym ma zwyczaj zwoływać na wielogodzinne dyskusje swoich zauszników z różnych dziedzin. Z Göringiem i Hessem omawia kwestie partii, z Federem finanse, z Darrém[27] rolnictwo, z Leyem[28] zagadnienia społeczne, z Rosenbergiem problemy polityki zagranicznej, kultury, nauki itp., z Rustem, von Schirachem i Tschammer-Osten[29] sprawy młodzieży

---

[26] *Gleischschaltung*... (niem.) – O ujednoliceniu krajów z Rzeszą.

[27] *Walter Darré, ur. w 1895 r.*, [zm. w 1953 r.]. *Przewodniczący sekcji chłopskiej,* [od 1930 r. w NSDAP i SS. Na zlecenie Hitlera przygotowywał program polityki rolnej], *1933*–[1942] *min. wyżywienia* [i rolnictwa], *propagator rasizmu, autor dzieła „Chłopi jako źródło życia rasy nordyckiej"* [*Das Bauerntum als Lebensquell der Nordischen Rasse, München 1929*].

[28] *Robert Ley ur. w 1890 r.*, [zm. w 1945 r., niemiecki chemik i polityk; od 1924 r. w NSDAP], *gauleiter Kolonii i Trewiru* [właśc. Południowej Nadrenii], *w 1925 r. założyciel pisma „Westdeutscher Beobachter"; od 1932 r. inspektor Niemiec Zachodnich* [powinno być inspektor Rzeszy i zastępca szefa organizacji partyjnej NSDAP (1931–1934); od 1934 r. szef organizacji partyjnej NSDAP], *w 1933 r. przewodniczący* [Niemieckiego] *Frontu Pracy, prezydent pruskiej Rady Państwa*; [w l. 1942–1945 komisarz Rzeszy ds. budownictwa socjalnego; popełnił samobójstwo].

[29] *Bernhard Rust (ur. 1883*[–1945), niemiecki polityk, od początku lat 20. w NSDAP, w l. 1925–1940] *gauleiter Hanoweru* [najpierw Lüneburg-Stade, a później Hanower

i sportu, z Goebbelsem propagandę. Doradców swoich traktował źle, gdy nie dawali mu jasnych, wyczerpujących informacji, krzyczał i bił pięścią w stół, bo łatwo się unosił i zapominał.

Na tych wieczornych zebraniach, na których pito tylko herbatę, bo Hitler nie znosił alkoholu, zapadały najważniejsze postanowienia, które potem potulny rząd akceptował. Tak więc w krajach cieszących się niemal zupełną samodzielnością wprowadzono „namiestników Rzeszy", mieli oni prawo rozwiązywania sejmów, wydawania dekretów i ustaw oraz ułaskawień. Zależni byli wprost od kanclerza. Namiestnikami zostawali mianowali przeważnie partyjni szefowie okręgów. Podzielono bowiem teraz zjednoczoną Rzeszę na 32 okręgi (*Gau*), a te na powiaty, składające się z poszczególnych miejscowości, z komórkami partyjnymi łączącymi się w bloku. Każda z tych organizacji miała szefa odpowiedzialnego przed szefem wyższej instancji. Szefowie zaś okręgów podlegali partyjnemu sztabowi generalnemu, a całość zastępcy Führera Rudolfowi Hessowi.

Organizacja ta żywo przypominała włoski faszyzm, który był wzorem dla nacjonalsocjalizmu. Tak jak tam, tak i w Niemczech potworzono związki zawodowe, młodzieży uczącej się, kobiet, front pracy, zakłady pomocy „dla matki i dziecka" itd. Młodzież była przedmiotem szczególnej troskliwości partii. Podzielono ją na kadry, począwszy od ósmego roku życia aż do 21 (*Jungvolk* i *Hitlerjugend*), tj. do chwili przyjęcia do partii. Młodzież korzystała z rozlicznych przywilejów. Leczono ją na koszt najpierw partii, potem państwa, lato spędzała na obozach, obwożono ją po kraju, od początku ucząc ją uwielbienia dla Führera i nienawiści do wszystkiego, co miało jakikolwiek związek z lewicą, jej czerwonym sztandarem i największym wrogiem Niemców – żydostwem.

Wschód; po reorganizacji granic od 1928 r. do 1940 r. *gauleiter* Południowego Hanoweru-Brunszwiku] *w 1933 r. pruski min. oświaty* [właśc. komisarz Rzeszy w pruskim Ministerstwie Kultury; od 1934 r. min. nauki, wychowania i oświaty narodowej] *i członek Rady Państwa* [popełnił samobójstwo].

Baldur von Schirach (1907[–1974), niemiecki polityk], *literat,* [od 1925 r. w NSDAP, przywódca Narodowosocjalistycznego Związku Studentów], *w 1933 r. zamianowany wodzem młodzieży Rzeszy;* [w 1940 r. mianowany namiestnikiem Rzeszy, gauleiterem w Wiedniu; w procesie norymberskim skazany na 20 lat więzienia].

Jan [Hans] *von Tschammer und Osten (1887*[–1943]*),* [niemiecki polityk, członek NSDAP, SA]*; kierownik sportu i przewodniczący Niemieckiego* [Narodowego] *Komitetu Olimpijskiego od 1933 r.* [powinno być (1934)].

Wpajano w nią także głęboką wiarę w krzywdę Niemiec, które wojny nie wywołały i jej militarnie nie przegrały, lecz padły ofiarą komplotu[30] zawistnych nieprzyjaciół i wewnętrznego wroga. Dano jej mundur, orkiestrę i ćwiczenia na świeżym powietrzu, nagrody i odznaczenia. Toteż uwielbiała ona Hitlera. Pełniła dobrowolnie straż w jego siedzibie i witała tak radośnie, że te spontaniczne objawy nie mogły być udawane czy nakazane. Mówił też zawsze o niej *meine Jugend!*[31]

Nie przemęczano jej także nauką. „Odrodzony naród potrzebuje ludzi władających z równą łatwością kilofem, jak piórem" pisał Hitler w *Mein Kampf*. Aby oswoić młodzież z pracą fizyczną wyrabiającą siłę, były szef Stahlhelmu Seldte[32] wprowadził obowiązkową służbę pracy i obozy pracy. Kandydaci na jakikolwiek urząd musieli wykazywać się odbyciem pracy w obozie przez co najmniej trzy tygodnie. Każdy abiturient szkoły średniej przepracowywał pół roku w obozach, na których wykonywano różne roboty melioracyjne, budowy dróg, autostrad itd. W obozach panowała wojskowa dyscyplina, koszary, mundur, ćwiczenia bronią robiły ze służby pracy namiastkę armii.

Aby zaś ta młodzież była zdrowa, o czystej krwi germańskiej, zakazano małżeństw mieszanych, wprowadzono przymusową sterylizację osobników dziedzicznie obciążonych i chorych. Z myślą o tej młodzieży potworzono osobne urzędy zajmujące się rozwojem sportu. Budowano stadiony, pływalnie, strzelnice, nie tylko dla młodzieży uczącej się, lecz także dla robotniczej i wiejskiej.

Należy jednak zaznaczyć, że ani opieka nad zdrowiem i wychowaniem młodzieży, ani służba pracy i obozy, ani stawianie na rozwój sportów, nie były wymysłem Hitlera. Wszystkie te zagadnienia były omawiane, częściowo wcielane w życie na kilka lat przed 1930 r., robiono nawet próby z obozami pracy z inicjatywy prywatnej, nierozporządzającej wszakże odpowiednimi środkami. Hitler przejął tylko owe pomysły, wcielił do swego programu

---

[30] Komplot (daw.) – sprzysiężenie, spisek.

[31] *meine...* (niem.) – moja młodzież.

[32] Seldte był krajowym komisarzem ds. ochotniczej służby pracy, nie miał on większego znaczenia, natomiast twórcą i Reichsarbeitsführerem Służby Pracy Rzeszy (*Reichsarbeitsdienst*) – organizacji masowej mężczyzn w wieku 18–25 lat, powołanej w 1933 r. i łączącej nazistowską indoktrynację z aktywnością fizyczną był Konstantin Hierl.

i, stanąwszy na czele rządu, nadał im charakter oficjalny. Opiekę nad robotnikiem przejęła partia. Spory między pracodawcą a pracującym miał załatwiać trybunał pracy pod przewodnictwem członka stronnictwa. Zastąpiono również syndykaty robotnicze instytucją nazwaną Niemieckim Frontem Pracy[33]. W ogóle stworzono warunki, które zdawały robotnika na łaskę i niełaskę partii i odebrano im ich najskuteczniejszą broń, tj. prawo strajku.

Czytając sypiące się jak z rękawa dekrety i rozporządzenia, niejeden zdumiony pytał, skąd rząd weźmie na te wszystkie bardzo kosztowne cele pieniądze, bo przecież kilka miesięcy temu ciągle mówiło się o bankructwie Niemiec. Teraz zaś doradca Hitlera, prezes banku państwowego, Schacht godził się na wielomilionowe obciążenia budżetu bez żadnej, jak dotąd bywało, pomocy zagranicznej. W rzeczywistości owe tak głośne bankructwa były nieraz przez rządy Rzeszy umyślnie tolerowane, aby przekonać wierzycieli o niemożliwości płacenia reparacji wojennych. Konferencje w Spa, Londynie, Hadze, Lozannie, plany Dawesa i Younga obniżały ciągle, istotnie przesadnie wysokie, koszty odszkodowań, mimo to Niemcy nie wywiązały się nigdy ze swych zobowiązań, a już kanclerz Brüning zapowiadał, że Rzesza w ogóle nie będzie płacić reparacji, bo nie pozwala jej na to przesilenie gospodarcze. Nawiedziło ono Niemcy, ale tylko z samego początku wskutek braku równowagi między minimalnym w owym czasie wywozem ich produkcji a obowiązkiem opłat w złocie za granicę. Od czasu, kiedy Stany Zjednoczone i Wielka Brytania zdecydowały się jednak na zasilanie przemysłu niemieckiego pożyczkami, podniosła się od razu jego wydajność i ekspansja eksportu. Jeżeli uwzględni się pomniejszenie terytorium Rzeszy, to jej produkcja przerosła po 1924 r. produkcję przedwojenną. Nasz radca handlowy Rawita Gawroński[34], syn znanego historyka i jednego z pierwszych liderów Narodowej Demokracji[35], obliczał, że produkcja węgla razem z lignitem[36] wzrosła w Niemczech w porównaniu z 1913 r. o 17%, żelaza i stali o 39,6%,

[33] Deutsche *Arbeitsfront*, organizacja korporacyjna łącząca robotników, rzemieślników, pracowników umysłowych i pracodawców; działała pod nadzorem NSDAP od 1933 do 1945 r.; na czele *Deutsche Arbeitsfront* stał Robert Ley.

[34] Zygmunt Rawita Gawroński (1886–1972), adwokat, dyplomata, dziennikarz, dr praw, od 1919 r. w służbie państwowej, m.in. konsul w MSZ (1919–1920); radca handlowy w poselstwie (ambasadzie) w Berlinie (1928–1937).

[35] Franciszek Rawita Gawroński (1846–1930), literat, publicysta, działacz społeczny; zbliżony do Narodowej Demokracji.

[36] Lignit, składnik węgla brunatnego.

lanego żelaza o 24,5%, surowej stali o 44,9%. Wartość produkcji przemysłu chemicznego obliczano zaś w ostatnich latach na przeszło 4 mld marek.

Zawdzięczały to Niemcy przeważnie pożyczkom zagranicznym. Wynosiły one w latach 1927–1928 razem z pożyczkami Anglii, Stanów Zjednoczonych, Holandii, Szwecji i Szwajcarii zawrotną na owe czasy sumę 3 099 mln złotych marek. Nic więc dziwnego, że z chwilą, gdy przestano wygrywać przesilenie i zubożenie jako atut polityczny, znalazły się na wszystko środki, których dotąd brakowało na płacenie reparacji. Przestano w ogóle o tym mówić, podziwiano natomiast błyskawiczną szybkość, z jaką rosła wszechwładza Hitlera. Hugenberg oraz Papen stają się bezsilnymi pionkami. Hitler, uważany przez nich za durnia, usunął ich bez wysiłku w cień.

Odwiedziłem Papena jako wicepremiera znów w sprawie nowych pobić Żydów obywateli polskich i ekscesów w Gdańsku. Komisarzem Ligi Narodów był tam od pewnego czasu Włoch hr. Gravina, spełniający swoje funkcje z większym poczuciem sprawiedliwości niż jego poprzednicy Anglicy. Mimo to coraz częściej powtarzały się tam wybryki czy to policji miejskiej czy bojówki nacjonalsocjalistycznej. Senat zaś, na czele którego stał dr Ziehm, pruski prezydent sądu należący do partii Hugenberga, wnosił do Rady Ligi skargi na pokrzywdzenie Gdańska przez budowę konkurencyjnego portu polskiego w Gdyni, zapominając naturalnie, że to sam Gdańsk wywołał potrzebę tego portu wskutek ciągłych szykan i utrudnień władz gdańskich, na jakie narażane były od początku nasze statki handlowe i pasażerskie. Sprawę tę odesłano, zwyczajem Ligi, do trybunału haskiego. Nierozstrzygnięta pozostała również sprawa polskich urzędników celnych, niedopuszczanych do wykonywania swoich czynności.

Nie mogłem naturalnie prosić Papena o interwencję, bo pozornie rząd niemiecki nie miał wpływu na Senat Wolnego Miasta, tłumaczyłem mu tylko, że postępowanie władz gdańskich i wybryki formacji nacjonalsocjalistycznych, ćwiczonych i kierowanych przez przywódców nasyłanych z Monachium, zatruwa atmosferę i utrudnia normalne i prawidłowe nasze stosunki z Rzeszą Niemiecką. Papen stracił wiele ze swej żywotności i humoru. Skarżył się na przepracowanie, co było nieprawdą, bo państwem rządzili już nie ministrowie i ich biura, tylko partia. Obiecywał „rozpatrzyć sprawę" i pomówić z Führerem, który wspominał, że ma zamiar zaprosić mnie na rozmowę, wiedziałem jednak z góry, że moja interwencja nie da żadnego rezultatu.

Gorszą jeszcze sprawą była sprawa Westerplatte, tj. tego odcinka wybrzeża, gdzie za wiedzą Rady Ligi mieliśmy składy amunicji i materiałów wojennych, które były od początku strzeżone przez nieliczny oddział Policji. Gdy w Gdańsku zaczęły jednak grasować bojówki „brunatnych koszul" zapowiadające odebranie Gdańska, rząd polski wzmocnił ochronę Westerplatte do 100 ludzi, co wywołało natychmiastową skargę Senatu do Ligi Narodów. Rozpatrywała ona już raz tę sprawę i 14 marca 1924 r. wydała decyzję oddającą do wyłącznego użytku polskiego półwysep i basen morski Westerplatte, które mają służyć do wyładowywania i składowania amunicji oraz sprzętu wojennego. Dla zabezpieczenia tych składów Rada zdecydowała, że na Westerplatte może przebywać oddział wartowniczy wojsk polskich. „Siła tego oddziału wynosi 88 ludzi, w razie zaś potrzeby może być zwiększona".

Prawa nasze do tego zwiększenia załogi na Westerplatte nie ulegały więc żadnej wątpliwości. Mimo to w Genewie ich nikt nie poparł, nikt nie starał się przekonać obecnego tam prezydenta Ziehma o bezpodstawności jego pretensji. Nikt nie zganił na forum Ligi tolerowania przez podległe mu władze wybryków nasyłanych z Niemiec agitatorów. Przeciwnie, Paul Boncour i sir John Simon usilnie nalegali na ministra Becka, aby nie zadrażniał i tak naprężonej sytuacji, wobec czego zażądał on od Ziehma publicznego stwierdzenia, że gdański Senat bierze pełną odpowiedzialność za bezpieczeństwo naszych składów na Westerplatte. Otrzymawszy zaś to zapewnienie, oświadczył, że Polska wycofa dodatkowy oddział straży ochronnej. Posypały się mówki pochwale. P.[aul] Boncour wyraził zadowolenie, że „w miejscu niewątpliwie najbardziej wrażliwym w Europie doszło do porozumienia". Któż jednak ponosił winę za ową „wrażliwość", jeśli nie inercja Rady Ligi i jej Sekretariatu?

Ustępliwość Polski i chęć wykazania pokojowości jej polityki nie opłaciła się nam zupełnie. Jakiś angielski pismak przedrukowany przez całą niemal prasę niemiecką wywodził, „że istnieje pięć ropiejących ran na ciele Europy: Pomorze, Wilno, Białoruś, Małopolska Wschodnia i Górny Śląsk", a „Deutsche Zeitung"[37] ostrzegała „przed wybuchem lada chwila pożaru wojennego w Gdańsku".

Zachowanie się wielkich mocarstw w stosunku do Polski nasuwało dość smutne refleksje. Pakt Czterech zaliczył nas do państw drugorzędnych, bez

[37] „Deutsche Zeitung", niemiecka gazeta o poglądach nacjonalistycznych, wydawana w l. 1896–1934.

prawa decydującego głosu na forum międzynarodowym. Obrażało to naszą dumę i budziło żal do Francji, że zgodziła się na takie obniżenie wartości i znaczenia swego najsilniejszego na kontynencie sprzymierzeńca. Na kogóż możemy tedy liczyć? Wysłanie [kontr – red.]torpedowca do Gdańska i zwiększenie załogi Westerplatte było, może, ze strony rządu polskiego jakby balonem próbnym zachowania się Francji i Wielkiej Brytanii wobec istotnie groźnego dla pokoju problemu Gdańska, podminowanego agitacją nacjonalsocjalistyczną. Próba ta zawiodła jednak zupełnie. Te mocarstwa, na które mieliśmy prawo liczyć, namawiały nas do ustąpienia, nie licząc się z obowiązującymi traktatami i uprawnieniami Polski.

Nie zajmowałem się dotąd tzw. Paktem Czterech[38], bo nie wchodził on w zakres mojej działalności w Berlinie. Zastanowiło mnie też powiedzenie ministra Becka przez telefon, gdy prosiłem go o pozwolenie wyjazdu na kilka dni do Rzymu w czasie świąt Wielkiej Nocy: „Chce pan jechać do Rzymu? To dobrze się składa. Niech pan tam porozmawia o Pakcie Czterech, który uważamy za niebezpieczną próbę podważenia traktatów i kompetencji Ligi Narodów".

Pakt Czterech jako taki nie był pomysłem Mussoliniego, jak to powszechnie utrzymywano, tylko MacDonalda, który nie mogąc sobie poradzić w Lozannie z reparacjami niemieckimi, chciał nadać im szersze podłoże i połączyć je z zagadnieniami bezpieczeństwa. Był to fortel mający zjednać szefa rządu francuskiego Herriota dla ustępliwych wobec Niemców projektów MacDonalda. Projektowano znowu podpisanie papierowego świstka, *accord de confiance*[39], do którego przystąpiło kilka państw, w Rzymie zaś, gdzie Ramsay Macdonald bawił w 1932 r., w czasie rozmów tych dwóch polityków, dyktatora faszyzmu i szefa Partii Pracy, reprezentujących dwa przeciwne sobie światy, zrodziła się myśl „współpracy i porozumienia między czterema mocarstwami zachodnimi".

W marcu 1933 r. MacDonald znów przybył do Rzymu i w czasie rozmów z Mussolinim uległ jego naleganiom, wprowadzając do swego projektu

[38] Pakt Czterech został zaproponowany przez Mussoliniego i dotyczył współpracy między Włochami, Francją Niemcami i Wielką Brytanią; mimo podpisania go 15 lipca 1933 r. w Rzymie, nie wszedł w życie, ponieważ został ratyfikowany tylko przez Włochy i Wielką Brytanię; Polska od początku sprzeciwiała się temu układowi, uważając, że był to powrót do XIX-wiecznego koncertu mocarstw.

[39] *accord de...* (fr.) – układ zaufania.

„współpracy i porozumienia między czterema mocarstwami zachodnimi" klauzulę o tendencjach jawnie rewizjonistycznych. Francja odrzuciła wszakże ów projekt, przedkładając ze swej strony nowy tekst, w którym art. 2, potwierdzający zasadę rewizji traktatów w sposób pokojowy, zmieniono na postanowienie, że uczestnicy paktu mają badać między sobą metody postępowania w egzaminowaniu traktatów niemożliwych do stosowania lub w sytuacjach zagrażających pokojowi, z zachowaniem jednak odnośnych postanowień Ligi. Poza tym dodano wstęp, w którym potwierdzano uznanie wszystkich dotychczasowych rękojmi bezpieczeństwa w paktach Ligi, Kelloga–Brianda i w układzie z Locarno.

Pakt ów parafowany w Rzymie w czerwcu 1933 r. usiłował utworzyć w Europie jakiś areopag czterech mocarstw porozumiewających się między sobą i uzgadniających na własną rękę wszystkie sprawy interesujące ich z tego czy innego powodu. Treść paktu, wielokrotnie przerabiana i dociągana do zastrzeżeń poszczególnych jego sygnatariuszy, była niejasna i mogłaby być w różny sposób interpretowana. Pozostawał jednak fakt tworzenia się w Europie bloku dostatecznie silnego, aby narzucać wszystkim swą wolę, co musiało budzić sprzeciwy i poważne zaniepokojenie.

Dał temu wyraz minister Beck w swych rozmowach z przedstawicielami Francji, Anglii, Włoch i Niemiec, mianowany zaś na miejsce naszego zmarłego ambasadora w Rzymie Stefana Przezdzieckiego hr. Jerzy Potocki[40], brat stryjeczny ówczesnego radcy ambasady w Londynie Józefa, oświadczył, że w tych warunkach nie mógłby spełniać swych obowiązków przy rządzie uchodzącym za głównego inspiratora krzywdzącego Polskę paktu i wniósł swą rezygnację, którą Beck natychmiast przyjął. Opowiadano mi później w Rzymie, że bardzo przystojny i postawny pan Jerzy, który zamierzał wstąpić niebawem w związki małżeńskie[41], miał także inne bardziej osobiste powody owej rezygnacji. W każdym razie nadano jej znaczenie przejawu tego powszechnego niezadowolenia i urazy, z jaką opinia polska przyjęła Pakt Czterech.

---

[40] *J.*[erzy] *Potocki, ur. 21 stycznia 1889 r.,* [zm. w 1961 r., dyplomata, senator, ziemianin i rtm. WP], *w MSZ od 1933 r.* [w 1933 r. uzyskał nominację na ambasadora w Rzymie, lecz w wyniku polecenia Piłsudskiego odmówił objęcia placówki], *ambasador w Ankarze (1933–1936), ambasador w Waszyngtonie (1936–1939)* [1940]

[41] Jerzy Potocki wstąpił w związek małżeński w 1930 r., jego żoną została Peruwianka Suzanita Rosa de Ytureguei y Orbegoso (1898–1989).

W Rzymie zabawiłem zaledwie cztery dni, kiedy zjawił się u mnie *chargé d'affaires* ambasady Tadeusz Romer[42] i oświadczył, że podsekretarz stanu Jan Szembek, powołany na to stanowisko z Bukaresztu w chwili, kiedy Beck został ministrem spraw zagranicznych, telefonował, abym natychmiast wracał do Berlina, gdzie oczekiwać mnie będzie umyślny kurier. Zachodziłem w głowę, co mogło być przyczyną tego wezwania, a Romer poszedł na zwiady do *Palazzo Chigi*[43]. Przypuszczaliśmy bowiem, że może w Gdańsku wybuchły jakieś rozruchy, lecz niczego się nie dowiedział. Musiałem zrezygnować z przyjemności podziwiania Rzymu w pełni rozlicznych uroczystości wielkanocnych, ambasada z trudem zdobyła miejsca w wozie sypialnym i drugiego dnia świąt opuściłem to tak miłe memu sercu miasto.

W Berlinie otrzymałem od ministra list treści następującej:

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych Warszawa, dn. 18 IV 1933 r.

Szanowny Panie Ministrze,

w związku z instrukcją udzieloną Panu listem z dn. 4 bm. i wiadomościami przesłanymi mi telegramami nr 1, 2 oraz listem Pańskim z dn. 9 bm. komunikuję, że wobec zwłoki, jaka nastąpiła w przewidywanym wyjeździe Pana Podsekretarza Stanu Szembeka do odbycia rozmowy z Kanclerzem Hitlerem, zdecydowałem się zrezygnować z podróży Jana Szembeka i obrać formę bardziej właściwie naturalną Pańskiej rozmowy z Kanclerzem. W związku z tym także chciałbym, by Pańska rozmowa była ześrodkowana na jednym temacie, tj. Gdańsku.

Proszę więc o przeprowadzenie z Kanclerzem Hitlerem następującej rozmowy:

Powołując się na polecenie Rządu, proszę powiedzieć Kanclerzowi, że szereg głosów przypisuje mu bądź to jako Kanclerzowi Rzeszy, bądź też jako szefowi partii tendencje ingerencji w sprawy gdańskie przeciw prawom i legalnym interesom Polski. Ze strony Kanclerza nie widzimy takiej akcji, ale chcielibyśmy zapytać, czy nie uznałby on za celowe zakazać publicznie

---

[42] Tadeusz Romer (1894–1978), dyplomata, polityk od 1917 r. w składzie KNP; w 1919 r. osobisty sekretarz R. Dmowskiego na konferencji paryskiej; od 1919 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa w Paryżu (1921); nacz. Wydziału Zachodniego MSZ (1925–1928); radca poselstwa (ambasady) RP w Rzymie (1928–1935); poseł w Lisbonie (1935–1936); poseł (1937), ambasador (1937–1941) w Tokio, następnie w Moskwie (1942–1943); min. spr. zagr. RP (1943–1944)

[43] Tym mianem, pochodzącym od siedziby, określano włoskie MSZ.

tego rodzaju działań, co usunęłoby wszelkie podejrzenia ze strony Polski. Niesprecyzowanie tego stanowiska stwarzałoby niepotrzebne, naszym zdaniem, trudności i zmusiłoby nas do wyciągnięcia pewnych konsekwencji.

Jako minimum pozytywnego rezultatu Pańskiej *démarche* uważałbym ogłoszenie komunikatu w prasie niemieckiej i polskiej, w którym byłoby powiedziane, że Kanclerz jest przeciwny jakimkolwiek działaniom przeciw polskim prawom i *intérêts légitimes*[44] polskim w Wolnym Mieście Gdańsku.

Dobrym rozwiązaniem byłaby jakaś publiczna deklaracja Hitlera w tej sprawie nawet bez powoływania się na Pańską z nim rozmowę.

Pan Marszałek przywiązuje dużą wagę do tej rozmowy wobec konieczności ustalenia naszej polityki gdańskiej, co w znacznej mierze będzie zależeć od wyniku tej rozmowy. Liczę się oczywiście z możliwością negatywnego wyniku rozmowy względnie różnymi wykrętami ze strony niemieckiej. Za najgorsze uważam danie Panu wykrętnej odpowiedzi bez uzyskania publicznego oświadczenia Hitlera.

Dodaję, że chodzi o konkretną sytuację na dziś, tj. najbliższy czas, a nie o pryncypialną dyskusję ogólną o zagadnieniu gdańskim.

Oczekując wiadomości,

łączę serdeczny uścisk dłoni

Beck".

Spełniając polecenie ministra, zatelefonowałem tego samego dnia, tj. 24 kwietnia 1935 r., do protokołu ministra spraw zagranicznych, prosząc o rozmowę z kanclerzem. Odpowiedziano mi, że jest nieobecny i spodziewają się jego powrotu za dwa do trzech dni. 1 maja był dotąd świętem czerwonego sztandaru socjalistów, a nie swastyki. Hitler przywłaszczył sobie jednak to święto, a pomysłowy reżyser Goebbels przeobraził Berlin w jakąś gigantyczną scenę, na której tysiące „brunatnych koszul" maszerowały, śpiewały, grały i przemawiały. Dzienniki donosiły, że w Berlinie w ów dzień pierwszego popisu nowych panów Rzeszy bawiło przeszło milion umundurowanych nacjonalsocjalistów.

Korpus dyplomatyczny otrzymał zaproszenie na wieczorną rewię na Tempelhofie. Siedziałem na trybunie, niedaleko osobnej, obitej purpurą trybuny Hitlera. Muszę przyznać, że widok, jaki miałem wówczas przed

[44] *intérêts légitimes* (fr.) – uzasadnione interesy.

oczyma, był niezwykły i imponujący. Na olbrzymiej równi Tempelhofu, miejscu ćwiczeń wojskowych i parad, zebrało się podobno milion członków partii w mundurach, reprezentujących wszystkie kraje Rzeszy. Ustawianie się nadchodzących ciągle oddziałów odbywało się w milczeniu i we wzorowym porządku. Widziało się na czele rowerzystów, którzy z planami w rękach wskazywali miejsca. Każda grupa wywieszała na drążkach napis z nazwą kraju, a tysiące sztandarów poruszanych wiosennym podmuchem wiatru migotało czerwienią, jak morze płomieni. Zapadał zmierzch ciepłego dnia i wcześnie zapalono reflektory. Pośrodku gigantycznego tłumu ludzi pozostawiono szeroką drogę, szczególnie jasno oświetloną. Z dalekich wież Berlina dochodziły uderzenia godziny dwudziestej, gdy zagrały fanfary wielu orkiestr i na owej drodze ukazał się otwarty samochód. Jechał bardzo wolno, w powodzi światła, z wyprostowanym, z ręką uniesioną do powitania Führerem. Kiedy spojrzałem przed siebie, zobaczyłem niezliczone linie ramion, które podniosły się tak samo, do tej samej wysokości i w tych samych odstępach. Tłum „brunatnych koszul" działał jak maszyna, z mechaniczną precyzją i tak samo mechanicznie wykrzykiwał: *Heil Hitler*!

Hitler przemawiał z pamięci. Na pulpicie leżała przed nim niewielka kartka z jakimś tekstem, do którego jednak nie zaglądał. Apoteozował pracę i opowiadał, jak ją zorganizował i co jeszcze uczyni w przyszłości. Zapowiadał ustanie bezrobocia (a było w zeszłym roku przeszło 5 mln ludzi bez zajęcia) i utworzenie wszędzie, gdzie pracują, instytucji rozrywkowych dla robotników: *Kraft durch Freude* (siła przez radość)[45]. Będą to bezpłatne przedstawienia teatralne, koncerty, imprezy sportowe, wycieczki za granicę, zwiedzania kraju, czytelnie, świetlice itd.

W trakcie tej mowy reflektory rozpoczęły grę świateł. *Führer* był na przemian to cały złocisty, to srebrzysty. Sztandary tworzące zwarty mur mieniły się wszystkimi barwami tęczy, a milczący tłum to tonął w liliowym półcieniu, to znów gorzał jakby palący się step. Uroczystość nie trwała długo. *Führer* przechodząc koło naszej trybuny, szepnął coś do swego adiutanta Schmidta[46], który stając przede mną na baczność, zameldował, że kanclerz przyjmie mnie jutro o dwunastej.

---

[45] Instytucja powstała w 1933 r. w ramach Niemieckiego Frontu Pracy zajmująca się organizowaniem masowych imprez turystycznych i sportowych dla ludności III Rzeszy.

[46] Nazwisko zapewne zniekształcone; w 1933 r. adiutantami Hitlera byli: Albert Bormann (1902–1989), Wilhelm Brückner (1884–1954) i Julius Schaub (1898–1967).

Wracając, widzieliśmy niezliczone namioty, kuchnie polowe, rozstawione na tyłach Tempelhofu, z krzątającymi się ludźmi w mundurach. Te ogniska i kotły z jedzeniem i tupot maszerujących oddziałów rozbudził we mnie niespodziewanie dalekie wspomnienia I wojny światowej. Podobny widok widziałem za frontem, niedaleko Zamościa. Czyżby to były jakieś złe przeczucia?

Wieczorem nadeszło pismo z *Auswärtiges Amt*, zawiadamiające mnie oficjalnie o jutrzejszym przyjęciu. Przeglądnąłem więc sprawozdania z najbardziej agresywnymi wobec Polski artykułami prasy niemieckiej i gdańskiej i ułożyłem sobie w głowie projekt mego przemówienia do kanclerza. Nazajutrz w pałacu kanclerskim zwróciła moją uwagę straż, pełniona przez *Hitlerjugend* (młodzież Hitlera) w mundurach. Jakiś młodzieniec w szortach i podkutych butach powitał mnie wojskowym ukłonem i zaprowadził do głównej sali na pierwszym piętrze. Na korytarzach przechadzali się dwójkami jego koledzy. Punktualnie o dwunastej inny znów dostojnik, nieliczący więcej jak dwadzieścia wiosen, towarzyszył mi do drzwi kancelarii Hitlera, który oczekiwał mnie w towarzystwie ministra spraw zagranicznych i powitał bardzo przyjaźnie.

Znałem to biuro z czasów Brüninga i Schleichera, dostrzegłem też zaraz zmianę w jego wyglądzie. Zniknęły ciemne tapety, zastąpione materią o srebrnawym połysku, a tam, gdzie dawniej piętrzyły się książki i stosy akt, stały kwitnące, prześliczne azalie. Dzień był w dodatku ciepły i słoneczny, co zawsze wpływało korzystnie na moje nerwy, tak że bez żadnej tremy zacząłem mówić.

Powołałem się na moją pierwszą rozmowę z kanclerzem, w czasie której zapewniałem go, że polityka Polski jest na wskroś pokojowa i dąży do utrzymywania dobrych stosunków z mocarstwami i państwami sąsiednimi. Dlatego też z przykrością przychodzi mi stwierdzić, że między Rzeszą Niemiecką a Polską wytworzyła się tego rodzaju sytuacja i tak głębokie różnice zdań, że oficjalni przedstawiciele obu tych państw nie mają sposobności wzajemnego porozumienia się i wypowiedzenia swoich zdań w sposób, który ułatwiłby ustalenie się normalnych stosunków sąsiedzkich. Wskutek tego dla opinii publicznej Niemiec i Polski nie są miarodajne oświadczenia, tylko pogłoski, artykuły prasowe i występy nieodpowiedzialnych czynników, w ten sposób wytwarzają się poglądy i nastroje w obu państwach równie niebezpieczne i niepożądane.

Polska i Niemcy tworzą przeciwne sobie obozy[47], „w których opinia publiczna jest stale alarmowana przez prasę i inne nieodpowiedzialne czynniki, stając się coraz bardziej nieufną i wrogą. W ostatnich czasach przyczynia się do tego w Polsce przede wszystkim zachowanie Stronnictwa Narodowo-Socjalistycznego w Gdańsku. Przywódcy jego i prasa usiłują przekonać obywateli Wolnego Miasta, że jego przyłączenie do Niemiec jest tylko kwestią czasu, szczególnie odkąd pan kanclerz objął ster rządów Rzeszy".

„Ze swej strony dodać muszę, że jako przedstawiciel Polski w Berlinie nie znalazłem dotąd w zarządzeniach i przemowach kanclerza potwierdzenia podobnych poglądów". – Mimo to, przyzna pan, panie kanclerzu – dodałem – że czytelnik polski, dowiadujący się z „Danziger Neueste Nachrichten"[48], że jednym z pierwszych pańskich celów jest przyłączenie Gdańska i Austrii do Niemiec, a mówi to czołowy przywódca partii Forster[49], albo gdy inny lider nacjonalsocjalistyczny Petri[50] twierdzi, że *die Polaken*[51] muszą iść precz z Gdańska, że ów czytelnik doznaje uczuć bardzo zbliżonych do oburzenia i dziwi się, że rząd Polski nie reaguje na tego rodzaju pogróżki.

Odczytałem ponadto kilka innych ustępów z prasy partyjnej w Gdańsku („Vorposten"[52], „Danziger Neueste Nachrichten", „Danziger Volksstimme"[53]) oraz dzienników wychodzących w Rzeszy, a rojących się od zapowiedzi rewizji traktatów i granic oraz wzywających do niewiązania się żadnymi umowami z Polską.

---

[47] *Ustępy w cudzysłowach wzięte są z mego sprawozdania z rozmowy z Hitlerem, ogłoszonego przez rząd emigracyjny, jak dokument 1 Białej Księgi, wydanej w Paryżu w 1946 r.;* tyt. oryg. *Les relations polono-allemandes et polono-soviétiques. Au cours de la période 1933–1939, Recueil de documents officiels*, Paris 1940. Fragmenty zaznaczone w cudzysłowach autor pamiętnika tłumaczył z jęz. fr., stąd też nieco różnią się one od oryginalnego dokumentu zamieszczonego [w:] *Dokumenty do dziejów polskiej polityki zagranicznej 1918–1939*, t. II, s. 17–20.

[48] „Danziger Neueste Nachrichten", największy opiniotwórczy dziennik gdański; ukazywał się w l. 1894–1944; od 1933 r. przyjął orientację narodowych socjalistów.

[49] Albert Forster (1902–1952), niemiecki polityk, zbrodniarz wojenny; od 1923 r. w NSDAP, poseł do Reichstagu (1930); *gauleiter* NSDAP w W.M. Gdańsku (1930–1939), namiestnik Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (1939–1945).

[50] Prawdopodobnie Leo Petri (1876–1961), działacz nazistowski, *Gruppenführer* SS; uczestnik *Siegesfeiern* [świętowania zwycięstwa] 31 stycznia 1933 r. w Gdańsku z okazji dojścia Hitlera do władzy.

[51] *Polaken* (niem.) – pogardliwie o Polakach, Polaczkowie.

[52] „Der Vorposten", od 1931 r. prasowy organ gdańskiej NSDAP.

[53] „Danzinger Volksstimme", dziennik, organ gdańskiej SPD, ukazywał się w l. 1920–1936.

„Nieodpowiedzialne czynniki partii, która uważa kanclerza za swego szefa, wywołują od pewnego czasu ciągłe zatargi z mieszkającymi lub urzędującymi w Gdańsku Polakami". „Bezczeszczenia naszych godeł państwowych na gmachach urzędów polskich w Wolnym Mieście powtarzają się wielokrotnie. Wszystkie te objawy uważam za niebezpieczne i jest to także opinia mojego rządu i społeczeństwa polskiego".

„Odbijają się one fatalnie nie tylko na uregulowanych przez traktaty i umowy stosunkach Gdańska z Polską, ale oddziałują również ujemnie na rozwój stosunków pokojowych między naszym państwem i Rzeszą".

„Pozwalam sobie przy tej sposobności zwrócić uwagę ekscelencji na nadzwyczajną czujność i wrażliwość Polski we wszystkich problemach odnoszących się do jej dostępu do morza oraz do jej uprawnień, jakie posiada w Gdańsku na podstawie traktatu wersalskiego. Nasi ojcowie popełnili już raz ów ciężki błąd, że nie dbali o rozwój naszej marynarki handlowej i nie oceniali należycie znaczenia roli, jaka przypada Polsce na Bałtyku. Nasza generacja nie chce i nie może tego błędu powtarzać. Każdy Polak bez wyjątku uważa nasz dostęp do morza za najbardziej żywotny interes Polski i jest gotów bronić go do ostatniego tchnienia".

Przez cały czas kanclerz słuchał mnie bardzo uważnie, podkreślając mimiką reakcję na różne moje wypowiedzi. Czasem podkreślał je, to znów im zaprzeczał. W końcu zapytał, czy już skończyłem, a kiedy zauważyłem, że chciałbym omówić jeszcze sprawę, która jest właściwie celem mojego zgłoszenia się u kanclerza, oświadczył, że chce mi najpierw odpowiedzieć na kilka poruszonych przeze mnie kwestii. Otóż, czuje się w obowiązku zapewnić, że „ani on sam, ani żaden z członków jego rządu nie uczynił, ani nie powiedział nic takiego, co usprawiedliwiałoby niepokój społeczeństwa polskiego. Rząd Rzeszy pod jego przewodnictwem nie ma żadnego zamiaru naruszania istniejących traktatów i uważa je za obowiązujące. Rząd uznaje wszystkie zobowiązania nałożone przez owe traktaty na Rzeszę, nie może jednak przyznawać Polsce takich praw w Gdańsku, jakie przekraczałyby granice przewidziane przez istniejące traktaty".

„Mówi pan o zaniepokojeniu waszego społeczeństwa. Czy przypuszczacie, że mój pacyfizm, który głoszę na każdym kroku, nie jest szczery? Ktokolwiek oglądał nie w romansach i filmach, ale z bliska, tak jak ja, straszliwość wojny, kto tak jak ja leżał ranny w okopach koło Le Barque i czekał, aż go ociekającego krwią zabiorą furgony sanitarne, kto dusił się w gazie trującym

i omal nie oślepł, ten zrozumie, że wojna jest ostatecznością, której musi się unikać. Poza tym wojna to ogromne ryzyko! Ostatnia np. wojna europejska nie zaspokoiła ani pretensji, ani interesów żadnego państwa. Francja, Włochy, Anglia, Stany Zjednoczone nie są zadowolone z wyników wojny, która była klęską Niemiec. Następstwa jej odczuwa się jeszcze boleśniej aniżeli szkody, które wywołała. Wojna ta nie przyniosła światu pokoju. Zapanowała ciągła troska o jutro i to, co ono przyniesie. I dlatego 7 mln Niemców pozbawionych było pracy i możności czynienia zakupów. Gdyby nie to bezrobocie, wywołane także fatalnymi rządami socjalistów, i ogólne zubożenie Niemiec, mogłyby one zakupywać w normalnych warunkach całą nadprodukcję rolniczą Polski. Wówczas ułożyłyby się między nami stosunki oparte na podstawach bardziej racjonalnych, bo naturalnych. Niemcy sprzedawałyby Polsce fabrykaty swojego przemysłu w zamian za płody rolnicze".

W tym miejscu zwróciłem uwagę kanclerza, że taka właśnie wymiana produkcji na podstawie zawartego traktatu handlowego napotyka ze strony władz niemieckich na różne utrudnienia, nie mówiąc już o głosach prasy agrariuszy pruskich, którzy nawołują wprost do zerwania wszelkich stosunków handlowych z Polską.

„Bo nie ma przyjaznej atmosfery, która jest warunkiem normalnego stosunku – odparł kanclerz i ciągnął dalej: – Jestem nacjonalistą – mówił – tak zagorzałym, że rozumiem również nacjonalizm polski. Nigdy nie brałbym udziału w jakiejkolwiek akcji mającej na celu pozbawienie kogokolwiek możności mówienia i uczenia się w języku macierzystym. Wykroczenia popełniane przeciwko tej zasadzie mszczą się zawsze, jeżeli nie zaraz, to później, a nawet w 150 lat potem, jak tego dowodzi m.in. także historia Niemiec".

„Kanclerz nie uznaje prawa zmuszania kogoś do wyrzekania się własnej narodowości. Życzyłby sobie jednak, aby ta jego zasada była uznawana także gdzie indziej". „Kanclerz nie podziela zapatrywań tych, którzy podają w wątpliwość prawa Polski do egzystencji, przeciwnie, prawa jej uznaje i rozumie. Polska zaś powinna także ze swej strony starać się zrozumieć prawa i interesy Niemiec". „Wzajemne ocenianie się bardziej umiarkowane i łagodniejsze przekonałoby wnet obie strony o istnieniu wielu wspólnych interesów. Kanclerz zapoznał się w ostatnich czasach ze statystyką urodzin w Rosji. Nadzwyczajna płodność tego narodu nasuwa na myśl niebezpieczeństwo, jakie może z tego wyniknąć dla

Europy, a więc i dla Polski. Jest to wspólna nam groźba największego wroga cywilizacji zachodniej"...

Odczuwało się, że jest to często powtarzany na wszystkich wiecach zwrot Hitlera, a głos jego stłumiony i zachrypnięty wskutek niedawno przebytej kampanii wyborczej, nabrał znowu siły i wyrazu. – Jeżeli on – ciągnął dalej – wspomina o tej tak ważnej sprawie, to czyni to dla dania mi dowodu, jak nie ma żadnego uprzedzenia do państwa polskiego.

Dziękując kanclerzowi za to oświadczenie, powróciłem raz jeszcze do poprzednio poruszanego przeze mnie tematu, aby stwierdzić, że ostatnie wypadki i nastroje w Gdańsku i w Niemczech w zupełności usprawiedliwiają wzburzenie polskiej opinii publicznej.

„Stosunki obu państw oceniane są w Niemczech wyłącznie w świetle pewnych tendencyjnych komentarzy. Rząd Rzeszy widzi tylko poszczególne fakty, lecz nie chce przyznać, że one są niemal wyłącznie następstwem tego, co dzieje się w Niemczech. Prasę niemiecką i Ministerstwo Spraw Zagranicznych oburzało np. stanowisko Związku Powstańców na Górnym Śląsku, a ono było konsekwencją barbarzyńskiego zachowania się Niemców wobec trzech Polaków, tylko dlatego że mówili oni w miejscu publicznym po polsku". „Każdą demonstrację antyniemiecką w Polsce tłumaczy się w Niemczech jako manifestację nienawiści do Niemców, a ona była np. odpowiedzią na ciężkie pobicie przeszło 50 obywateli polskich. Mimo sześciu not złożonych przeze mnie w tej sprawie w Ministerstwie Spraw Zagranicznych nie dano im dotąd żadnego zadośćuczynienia ani odszkodowania".

„Wiedząc – kończyłem – jak bardzo kanclerz jest zajęty, nie chcę zabierać mu czasu wyliczaniem wielu innych wypadków bezprawnego postępowania w Niemczech z obywatelami polskimi albo niemieckimi obywatelami narodowości polskiej. Ubolewania godne te wydarzenia oraz różne inne wspomniane już przeze mnie oświadczenia czołowych przedstawicieli Stronnictwa Narodowo-Socjalistycznego i jego prasy, szczególnie w Gdańsku, wywołują w Polsce przekonanie, że kanclerz, względnie jego stronnictwo zamierzają ingerować przede wszystkim w sprawy Wolnego Miasta Gdańska wbrew legalnym prawom Polski". Jak miałem to już zaszczyt oświadczyć, „rząd mój nie podziela tego przekonania, lecz polecił mi w każdym razie zapytać, czy kanclerz nie byłby skłonny stwierdzić publicznie, że uważa tego rodzaju cele i tendencje za niedopuszczalne". „Jestem przekonany, że takie oświadczenie odniosłoby swój skutek, uspokajając zaalarmowaną opinię publiczną w Polsce, byłoby również

nader pożądaną przestrogą dla tych czynników niemieckich, jakie zasłaniając się autorytetem kanclerza, występują na własną rękę przeciw Polsce".

To mówiąc, wręczyłem kanclerzowi napisany przeze mnie projekt ustępu komunikatu, na którym najbardziej mi zależało: „*...der durch die Verträge geschaffenen Lage Rechnung tragend ist der Reichskanzler einer Tätigkeit, welche sich gegen die Rechte und berechtigten Interessen Polens in der Freien Stadt Danzig richten würde, entgegengesetzt*" (kanclerz, uznając stworzoną przez traktaty sytuację, jest przeciwny każdemu działaniu, które mogłoby naruszać prawa i legalne interesy Polski w Wolnym Mieście Gdańsku).

Kiedy zaś kanclerz ustęp ów przeczytał i na jego treść zdawał się godzić, Neurath, zapoznawszy się z nią, powstał i z widocznym zdenerwowaniem poprosił kanclerza o pozwolenie rozmówienia się z nim na osobności. Wyszedłem więc do przyległego salonu, gdzie pozostawałem około 10 minut, patrząc na rozłożyste lipy ogrodu, pod którymi przechadzali się niegdyś Radziwiłłowie, Bismarck i Bülow.

Powróciwszy zastałem Neuratha jakby zmieszanego czy gniewnego z moją kartką w ręku. Kanclerz stał koło stołu i powitał mnie słowami: – Piszmy więc ten komunikat! To mówiąc, wziął blok z napisem „Der Reichskanzler" i nakreślił szybko kilka zdań, jak gdyby miał je już ułożone i podał Neurathowi do przeczytania. Minister znów się nachmurzył i poprosił Hitlera, aby mu wolno było ów komunikat wręczyć mnie osobiście tego samego dnia wieczorem. Domyśliłem się od razu, że Neurath będzie usiłował przekonać Hitlera o konieczności przeprowadzenia jakichś nieznanych mi zmian deklaracji kanclerza, zwróciłem się więc raz jeszcze do niego i przypomniałem, jak wielką wagę przypisuje mój rząd do każdej akcji zapobiegającej tworzeniu się niebezpiecznych nastrojów i trudności, których rząd mój pragnie uniknąć.

– Ja także – zapewnił Hitler i pożegnał mnie przyjaznym uśmiechem.

Opuściliśmy tedy razem z ministrem Neurathem pałac kanclerski. Odprawiłem mój samochód i weszliśmy w głąb pobliskiego *Tiergarten*. Neurath milczał zrazu dość długo, jakby namyślał się i wahał. Wreszcie zaczął mówić, że sprawy zagraniczne są instrumentem bardzo wrażliwym i wymagającym dużej wprawy i doświadczenia. Łączą się one ściśle z nastrojami i opinią społeczeństwa. Nie można zmieniać ich wytyczonych zasad z dnia na dzień, na rozkaz, bo wówczas zawodzą. Kanclerz przyzwyczajony jest do żelaznej dyscypliny swojej partii i dlatego nie liczył się z wieloma

decydującymi czynnikami. On – Neurath – pierwszy wita z radością początki zmiany nastawienia Niemiec do Polski. Poseł polski w Londynie Skirmunt może zaświadczyć, że rozmawiali tam nieraz na ten temat w przekonaniu, że stosunki polsko-niemieckie muszą ulec zmianie na lepsze.

Miałem stawić się u ministra o osiemnastej, przyszedłem jednak wcześniej, bo zamówiłem się poprzednio u podsekretarza stanu Bülowa w sprawie wypadków pobicia polskich Żydów na prowincji. Byłem zdecydowany oświadczyć mu, że wobec zupełnej bezskuteczności moich interwencji rząd polski nie będzie mógł ponosić dłużej odpowiedzialności za objawy oburzenia, jakie gwałty niemieckie budzą w Polsce.

Bülowa zastałem aż sinego z pasji, która widniała na jego wygolonym obliczu. Miał przed sobą raport o mojej rozmowie z Hitlerem i widziałem ułożony przez kanclerza komunikat podkreślony czerwonym ołówkiem i zaopatrzony kilkoma wykrzyknikami.

– Komunikat, jakiego pan się domaga – powiedział mi Bülow – jest w dzisiejszych warunkach niemożliwy do ogłoszenia. Miałoby to konsekwencje nie do przewidzenia. Tego rodzaju sprawy muszą być załatwiane stopniowo. Trzeba najpierw przygotować teren.

– Bardzo mi przykro – zauważyłem – ale zawiadomiłem już telefonicznie ministra Becka, że kanclerz zgodził się na ogłoszenie komunikatu w prasie. Podałem również mniej więcej jego treść, donosząc, że tekst oficjalny mam otrzymać dzisiaj o godzinie osiemnastej. Minąłem się z prawdą, bo poselstwo telefonowało do Warszawy, ale w innej sprawie. Argument mój dobił wszakże Bülowa, który odkładając do pojutrza naszą rozmowę o Żydach, pożegnał mnie z grobową miną, mówiąc że minister Neurath jest już od godziny u kanclerza właśnie w sprawie owego komunikatu.

Miałem jeszcze pół godziny przed sobą, więc wyszedłem na *Wilhelmstrasse*, obserwując ruch tej urzędowej dzielnicy. Mieściły się tam gmachy: prezydenta Republiki, kanclerza, Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Spraw Wewnętrznych, Kontroli Finansowej i biura prasy. Na chodnikach przeważały typy pruskie, ludzi wysokich, barczystych, o wystających kościach policzkowych i przenikliwym wyrazie oczu. Kroczyli majestatycznie z tekami w ręku. Żywe świadectwa przewagi elementu pruskiego w biurokracji niemieckiej.

Na Neuratha czekałem jeszcze blisko pół godziny. Wrócił zmęczony, jakby po długiej i burzliwej dyskusji. Mówił mi potem poufnie niemiecki

ambasador Nadolny[54], którego znałem ze Sztokholmu, że Neurath usiłował, zapewne pod wpływem Bülowa, męża zaufania Landbundu i Hugenberga, przekonać Hitlera o konieczności odłożenia na później takiego komunikatu. Kanclerz uparł się jednak i nie ustąpił.

Neurath wręczył mi tekst projektu, jaki miał być ogłoszony. Różnił on się zasadniczo od fragmentu mego projektu przedłożonego Hitlerowi. Była tam mowa wyłącznie o „naruszeniu praw i legalnych interesów Polski w Wolnym Mieście Gdańsku". Tekst zaś zredagowany przez Hitlera rozszerzał ramy oficjalnej deklaracji na całokształt stosunków między Polską a Niemcami, podkreślając „zdecydowany zamiar rządu niemieckiego postępowania w ramach istniejących traktatów". „Kanclerz wyraził również życzenie, aby obydwa kraje rozpatrywały swoje wspólne interesy i traktowały je beznamiętnie" („*dass die beiden Länder ihre gemeinsamen Interessen beiderseits leidenschaftslos überprüfen und behandeln mochten*").

Nowością nieomawianą u kanclerza była także jego propozycja powtórzona mi przez Neuratha, aby nazajutrz, tj. 3 maja, minister Beck przyjął niemieckiego posła w Warszawie von Moltkego oraz aby o tej rozmowie ukazał się w prasie polskiej komunikat tej samej treści co niemiecki. Moltke dostał już telefonicznie odpowiednią instrukcję, ja zaś miałem zgłosić się raz jeszcze u ministra Neuratha nazajutrz, tj. 3 maja, w godzinach popołudniowych[55].

---

[54] Rudolf Nadolny (1873–1953), niemiecki dyplomata; od 1896 r. w pruskiej służbie państwowej; od 1902 r. w MSZ, m.in. *charge d'affaires* w Teheranie (1916–1917), Sztokholmie (1920–1921), tamże poseł (1921–1924); ambasador w Ankarze (1924–1933), Moskwie (1933–1934); przewodniczący delegacji na konferencji rozbrojeniowej w Genewie (1932–1933).

[55] *W wydanych przez niemieckie MSZ „100 Dokumente zur Vorgeschichte des Krieges, Auswahl aus dem amtlichen deutschen Weissbuch"*, [Deutscher Verlag, 1939], *przedstawiono moją rozmowę z Hitlerem w dn. 2 maja w sposób niezgodny z prawdą. Zasadniczą treścią mego przemówienia była, w myśl listownej instrukcji ministra Becka z 18 kwietnia 1933 r., sprawa Gdańska. Niemiecki referat skraca je do 19 wierszy druku, dodając od siebie, że mówiłem o „panującym w Polsce niepokoju przybierającym częściowo rozmiary paniki od czasu, gdy Stronnictwo Narodowo-Socjalistyczne objęło rządy w Niemczech". Ja zaś oświadczyłem, „że opinia publiczna w Polsce staje się nieufna i wroga, do czego przyczynia się przede wszystkim zachowanie się tego stronnictwa w Gdańsku". Odpowiedź Hitlera jest również, poza dwoma zdaniami, które kanclerz w innym zgoła tonie wypowiedział, dowolnym wymysłem autora tego sprawozdania. Był nim zapewne podsekretarz stanu von Bülow, bardzo zaniepokojony owym nieoczekiwanym i niespodziewanym zwrotem polityki niemieckiej*

W poselstwie zamknąłem się w biurze i pisałem sprawozdanie z tego pamiętnego dnia, tak pełnego wrażeń i niespodziewanych efektów. Dziennikarze polscy, szczególnie korespondent IKC, dobijali się gwałtem do mnie, ale nikogo nie przyjąłem, co naraziło mnie potem na uszczypliwe uwagi naszej prasy i następnie kłamliwe twierdzenie reakcyjnych dzienników niemieckich, że to kanclerz wezwał mnie do siebie, aby wyrazić mi swoje niezadowolenie z powodu ekscesów niemieckich w Polsce.

Postanowiłem wysłać do Warszawy radcę poselstwa dr. Schimitzka, mego zaufanego współpracownika, którego przywiozłem ze sobą, bo był przedtem szefem mego sekretariatu w ministerstwie. Pociąg odchodził na szczęście późno w nocy, tak że miałem czas ukończyć raport. Należało jednak stwierdzić, czy agencja Wolffa ogłosi nazajutrz, tj. 3 maja, komunikat,

---

w stosunku do Polski. Czytamy tam: „Kanclerz odpowiedział p. Wysockiemu, że musi odrzucić jakieś szczególne prawa Polski do Gdańska. Jeżeli istnieje w Polsce zaniepokojenie, to jego zdaniem Niemcy mają zasadniczo więcej powodu do takiego zaniepokojenia i czują się zagrożeni tym, co się dzieje na Śląsku, oraz gromadzeniem się wojska na granicy i obsadzeniem Westerplatte w Gdańsku".

„Krótkowzroczność i głupota mężów stanu i ich zła wola wyznaczyły granicę polsko-niemiecką w ten sposób, że spokojne współżycie tych dwóch narodów staje się niemożliwe, tak długo, póki istnieje taka granica". (Cały ów ustęp jest dowolnym wymysłem, tak samo jak dalszy jego ciąg): „Gdyby w czasie zawierania traktatu w Wersalu umysły nie były tak zmącone, Polacy nie powinni byli się nigdy zgodzić na przeprowadzenie korytarza przez niemieckie terytorium, ponieważ jasne jest, że ten sposób musiały powstać stałe naprężenia między Niemcami i Polską. Byłoby o wiele mądrzej wytyczyć dostęp do morza, o którym mówił poseł jako o niepozbywalnym (unveräusserlichen) prawie Polski, po drugiej stronie Prus Wschodnich".

Następnemu także zdaniu nadano inne znaczenie: „W tym wypadku (a więc zapewnieniu Polsce dostępu do morza po drugiej stronie Prus Wschodnich, o czym Hitler w ogóle nie wspomniał) zapanowałby od dawna między Niemcami a Polską dobry stosunek, a także możliwość porozumienia gospodarczego".

Mówiąc o życzeniu Kanclerza „spokojnego rozpatrzenia przez mężów stanu obu państw istniejących między Niemcami a Polską spraw politycznych (inicjatywa Hitlera, nie nasza, rozszerzała proponowane przeze mnie porozumienie w sprawie Gdańska na całokształt stosunków polsko-niemieckich), włożono znów w usta Hitlera słowa, których nie wypowiedział: „Przekonany też jest (kanclerz), że znalazłoby się wówczas wyjście z obecnej niemożliwej sytuacji".

„Niemcy chcą pokoju i nie myślą o wywłaszczeniu siłą polskiego terytorium (powtarza się dość ogólnikowe pokojowe zapewnienia kanclerza, kończąc wszakże znowu zwrotem, jakiego kanclerz wówczas nie wypowiedział): „Zastrzega on sobie jednak, że będzie korzystał każdego czasu i według własnego uznania z tych praw, które przyznają mu traktaty".

czy też zwyciężą w ostatniej chwili sprawy[56] *Auswärtiges Amt*, które usiłowało sprawę odroczyć. Następcą naszego referenta prasowego Szczęsnego Zaleskiego, którego zamianowano konsulem we Frankfurcie, został młody sekretarz Kazimierz Trębicki[57]. Jemu więc poleciłem badanie co jakiś czas telefonicznie sytuacji, a sam z Schimitzkiem wybrałem się do przemiłej, zacisznej restauracji niedaleko dworca kolejowego, aby omówić z nim jeszcze wszystkie szczegóły moich rozmów odbytych w tym pamiętnym dniu. Wreszcie Trębicki doniósł mi, że Wolff komunikat otrzymał, Schimitzka odprowadziłem więc na kolej, zalecając mu, aby dostał się koniecznie do samego ministra i uzyskawszy aprobatę tekstu komunikatu, zawiadomił mnie natychmiast o tym. Wróciłem wreszcie do domu, bo następnego dnia wypadało święto narodowe 3 Maja, uroczyste nabożeństwo w kościele i przyjęcie w poselstwie.

Zeszło się mnóstwo osób. Przybyły dzieci z ochronki, której patronowała moja żona, wszyscy prezesi licznych towarzystw polskich i przedstawiciele zaprzyjaźnionych z nami państw. W największym rozgwarze służący odwołał mnie do telefonu, gdzie usłyszałem głos ministra Becka: „Bardzo panu dziękuję za uzyskanie tego oświadczenia. Wracam właśnie od pana Marszałka, który polecił mi wyrazić panu jego zadowolenie. Za chwilę przyjmę Moltkego, a dziś wieczorem roześlemy przez PAT komunikat z tekstem przez pana nam przysłanym. Uwagi pana *à propos* Białej Księgi uważam za słuszne".

Przedtem jeszcze telefonował także Schimitzek. Z trudem dostał się do naszego ministerstwa z powodu pochodów i rewii wojskowej na placu Saskim w dniu święta narodowego, lecz w końcu załatwił wszystko pomyślnie, uzyskawszy zgodę na ogłoszenie przez Hitlera komunikatu i przyjęcie przez Becka posła Moltkego.

Kolonia polska uradowana zapowiedzią korzystnej dla niej zmiany zasypywała mnie komplementami i pytaniami, na które odpowiadałem bardzo ogólnikowo. Wiedziałem bowiem z doświadczenia, jak łatwo rodzą się różne dziwolągi fantazji ludzkiej, przypisywane następnie moim powiedzeniom.

---

[56] Tak w oryginale; wyraźnie jednak chodzi o wpływy.

[57] Kazimierz Trębicki (1896–1981), dyplomata; od 1928 r. w służbie zagranicznej, m.in. *attaché* poselstwa w Berlinie (1932–1934), sekretarz poselstwa w Hadze (1934–1936) i delegacji przy Lidze Narodów (1936–1938), konsul generalny w Genewie (1938).

Po obiedzie udałem się do Neuratha, z którym razem ułożyłem nowy komunikat o przyjęciu posła von Moltkego przez ministra Becka. Wstęp do komunikatu brzmiał następująco: „Rozmowa Kanclerza z dnia 2 maja w obecności ministra spraw zagranicznych von Neuratha z polskim posłem Wysockim i ogłoszony o niej komunikat Biura Wolffa wpłynął uspokajająco na stosunki polsko-niemieckie" (...*hat einen beruhigenden Einfluss auf die deutsch-polnische Beziehungen zur Folge gebabt*).

Z *Wilhelmstrasse* poszedłem wprost do ambasady francuskiej, gdzie opowiedziałem dokładnie ambasadorowi przebieg moich rozmów z Hitlerem, Neurathem i Bülowem. Ambasador słuchał z wytężoną uwagą. – Francja – mówił – obserwowała z wielką troską wzrastanie w Niemczech nieprzyjaznych nastrojów w stosunku do Polski i spadnie jej teraz kamień z serca, gdy widzi, jak Hitler wyciąga rękę do zgody. Jakie są jednak jego istotne cele? Czy nie próbuje on w ten sposób rozbić naszego przymierza i odciągnąć Polskę od Francji, aby potem rozdzielonych łatwiej pokonać?

– Przypuszczam – odparłem – że chodzi przede wszystkim o wywołanie uspokojenia opinii zagranicznej, aby mieć wolne ręce wewnątrz kraju, gdzie chce przeorać nie tylko ustrój państwowy, ale i duszę niemiecką. Na to zaś trzeba przecież kilku lat. Ja także nie wierzę całkowicie w szczerość zapewnień pokojowych rządu niemieckiego, ale zdaje mi się, że będziemy mieli spokój przez jakiś dłuższy czas.

Ogłoszone przez Wolffa i PAT-a komunikaty wywołały w prasie światowej duże wrażenie. Najcharakterystyczniejsza dla mentalności niemieckiej, jakby stworzonej dla posłuszeństwa, była informacja półoficjalnej „Deutsche Diplomatisch-politische Korrespondenz"[58]: „Oświadczenie Kanclerza miało na celu przeciwdziałanie niepokojącemu zaostrzeniu się stosunków polsko-niemieckich. Autorytatywne zapewnienie kanclerza, że rząd Rzeszy zamierza obracać się ściśle w ramach istniejących traktatów, zawiera odrzucenie wszelkich planów, które podniecona fantazja imputowała nowemu reżimowi w Niemczech. Niemcy nie myślą o żadnych awanturach i widzą swój interes również na wschodzie w pokojowej i lojalnej współpracy". „Bajki o *Drang nach Osten*[59], jak o wojennym dążeniu do ekspansji niemieckiego nacjonalsocjalizmu nie mogą po tych oświadczeniach znaleźć wiary"

[58] *Deutsche diplomatisch-politische Korrespondenz*, biuletyn Agencji Telegraficznej Wolffa, wydawany od grudnia 1933 r. przez nazistowską Niemiecką Agencję Informacyjną.

[59] *Drang nach*... (niem.) – parcie na wschód.

Nawet hugenbergowski „Berliner Lokal Anzeiger" był zmuszony stwierdzić we wstępnym artykule, że „*Führer* uczynił krok naprzód w celu zabezpieczenia pokoju".

Komunikat o mojej bytności u ministra Neuratha 3 maja i oficjalne oświadczenie o uspokajającym wpływie przeprowadzonych ostatnio rozmów były bardzo żywo komentowane. Dyrektor Köpke z *Auswärtiges Amt* złożył mi wizytę (czego poprzednio nie robił), mówiąc, że zasłużyłem sobie na wysokie odznaczenie za tak pomyślne wyniki mojej rozmowy z Hitlerem, jest on bowiem na ogół dość niedostępny i w konwersacji trudny.

Zjawił się także sir Horace Rumbold i wypytywał się o każdy szczegół rozmowy. Opowiedziałem ją w ogólnych zarysach, pomijając zachowanie się Bülowa i Neuratha. Rumbold zainteresował się nawet moją osobą i dotychczasową karierą i oświadczył (co miało być zapewne szczytem jego uznania), że byłoby pożądane, abym został przedstawicielem Polski w Londynie, bo i tam niejedno należałoby odpowiednio wytłumaczyć czy przerobić. Odpowiedziałem, że wątpię, aby mnie tam wysłano, bo moja znajomość angielskiego jest minimalna. Na to Rumbold zapewnił mnie, że nie byłoby to żadną przeszkodą, że Skirmunt też nie władał biegle tym językiem, a nie miał żadnych trudności w urzędowaniu.

– Gdy język francuski – odpowiedziałem – był językiem międzynarodowej dyplomacji, dobra znajomość języka krajowego nie odgrywała tak dużej roli. Dzisiaj stała się ona koniecznością. Dyplomata skazany tylko na informacje urzędowe i tłumaczone wyciągi prasowe nie jest w stanie zorientować się we właściwym położeniu danego państwa i jego polityce. Dowiaduje się tylko tego, co uważają za stosowne mu powiedzieć. Jestem np. przekonany, że gdybym z Hitlerem rozmawiał przez tłumacza i gdybym nie znał tak dobrze języka niemieckiego, wyniki naszej konwersacji byłyby zapewne minimalne.

– Tak! – westchnął stary dyplomata i dodał – Może ma pan rację.

Do ambasadora sowieckiego Chinczuka poszedłem sam, podkreślając, że jedynym celem mojej rozmowy z Hitlerem było doprowadzenie do pewnego odprężenia niemożliwej do utrzymania sytuacji przede wszystkim w Gdańsku i w Niemczech, gdzie maltretowano polskich obywateli i podjudzano do naruszania granic naszego państwa. Lekceważenie tego rodzaju nastrojów i wybryków nieodpowiedzialnych czynników mogłoby mieć niebezpieczne dla pokoju następstwa. Mam obecnie nadzieję, że dane przez Hitlera z jego własnej woli oświadczenie, iż jego rząd chce postępować w myśl istniejących

traktatów, to znaczy uszanować nasze granice i nasze prawa, jakie mamy w Wolnym Mieście Gdańsku, wywoła w obu naszych państwach duże uspokojenie, a to było celem mego rządu i mojej na jego polecenie rozmowy.

Chinczuk władający biegle językiem niemieckim odgrywał poprzednio dużą rolę w ruchu spółdzielczym i instytucjach zajmujących się stosunkami handlowymi za granicą. Interesował się w Berlinie głównie sprawami dość ożywionej wymiany towarów między Niemcami i ZSRS i dlatego ciekawiło go najwięcej pytanie, jak mamy zamiar powiększyć nasz eksport do Rzeszy i czy nie zażądamy powiększenia przyznanych nam kontyngentów. Odpowiedziałem, że na razie nic mi o tym nie wiadomo oraz że mieliśmy dotąd duże kłopoty z powodu niewypełniania przez Niemcy zobowiązań zawartego z nami traktatu handlowego.

To widocznie uspokoiło ambasadora, który przeprowadził mnie do olbrzymiej sali i zaprosił na przekąskę. Ściany wykładane lśniącym marmurem, filary o bogato rzeźbionych kapitelach, ciężkie, fałdziste portiery adamaszkowe, zdobiące drzwi i okna, przypominały, że była to jeszcze siedziba przedstawiciela dawnej carskiej Rosji. Zakupiono ją i przerobiono ogromnym kosztem z okazji wizyty Aleksandra III w Berlinie. Z dawnej świetności pozostały jednak tylko ślady. Rozległe salony były zimne, nieprzytulne i jakby mroczne. Za to przekąska zachwyciłaby nawet największego smakosza! Gruboziarnisty kawior nakładany obficie na grzanki, sterlety, rozpływające się w ustach sałatki, ogóreczki i gorące pierożki zakrapiane lekką wódką usprawiedliwiały w zupełności światową sławę rosyjskich bufetów.

Wyszedłem z ambasady, nucąc sobie wesoło pod nosem, bo istotnie wszystko zaczęło iść teraz jak z płatka. Przypuszczam, że Hitler musiał wydać tajny okólnik w sprawie stosunku rządu i jego czynników oficjalnych do Polski, jej spraw i obywateli, o ile byli aryjczykami. Dopominałem się np. od roku o wypłatę zaległych opłat za przewóz niemieckich pociągów przez Pomorze i nie mogłem się jej doprosić. Teraz zaś samo Ministerstwo Komunikacji telefonowało do mnie, czy mam pełnomocnictwo do odebrania pieniędzy, które można podjąć w każdej chwili. Jeszcze charakterystyczniejsza była sprawa znanego w całych Włoszech browarnika Paszkowskiego[60] (*Bier*[61] Paszkowski) z Florencji. Miał do odebrania kilkadziesiąt tysięcy

[60] Karol Paszkowski (1872–1940), jeden z pionierów przemysłu browarniczego we Włoszech.

[61] *Bier* (niem.) – piwo.

złotych marek zamrożonych na jego koncie w bankach berlińskich i chciał wydobyć bodaj część tego kapitału. Kwitnące dawniej jego przedsiębiorstwa zaczęły bowiem upadać i znalazł się on w dość trudnym położeniu. Na próżno jednak chodził w Berlinie od banku do banku, od urzędu do urzędu, wszędzie zasłaniano się surowym zakazem wypłacania zamrożonych kont. Paszkowski, pochodzący z Krakowa, brat żony Ignacego Daszyńskiego, był naszym konsulem honorowym, ukrywał jednak w Berlinie swą godność, w słusznym przekonaniu, że ona mogłaby mu tylko zaszkodzić. Wyczerpał jednak zapas swoich zwykłych biletów wizytowych i był zmuszony użyć w *Deutsche Bank* karty ze starannie wymazanym napisem *Consul honoraire de Pologne*[62]. Posłał ją z dużym zaniepokojeniem dyrektorowi banku i ku swemu zdziwieniu został zaraz przyjęty.

– Co pan tu wymazał? – zapytał go dyrektor, trzymając jego bilet w ręku.

– Ach! – wyjąkał Paszkowski – byłem konsulem honorowym Polski, ale...

– Dlaczegóż pan tego od razu w banku nie powiedział? Nasze stosunki z Polską układają się teraz o wiele pomyślniej. Bardzo chętnie jesteśmy gotowi załatwić panu jego sprawę.

Mówiąc to, dyrektor zadzwonił do jej referenta i w pół godziny uradowany Paszkowski otrzymał czek na połowę zamrożonej sumy i obietnicę wypłaty reszty w miesiąc później. Opowiadał mi o tym tego samego dnia, zachodząc w głowę, co było powodem owej tak radykalnej zmiany.

Zauważyłem ją również w stosunkach towarzyskich. Moja żona wydawała dwa razy w miesiącu popołudniowe herbaty, na których Niemcy zjawiali się tylko w wyjątkowych wypadkach i to przeważnie urzędnicy mający oficjalnie z Polską do czynienia. Na drugiej zaś z rzędu herbacie po owej rozmowie z Hitlerem zgromadziło się w salonach poselstwa kilkadziesiąt osób, a między nimi pani von Dirksen, matka[63] naczelnika Wydziału Wschodniego w *Auswärtiges Amt*. Była to nader energiczna i przewidująca dama. Mąż jej był niegdyś nadwornym ogrodnikiem i dostawcą kwiatów dla cesarza Wilhelma[64], ocierając się zaś o dwór, nabrał pańskich upodobań, uprosił sobie u cesarza szlachectwo, a zdobywszy już znaczną fortunę ubiegał się przede wszystkim o przyjęcie go do tzw. towarzystwa. Żona jego, owdowiawszy

[62] *Consul honoraire*... (fr.) – polski konsul honorowy.

[63] Viktoria Auguste von Dirksen była jego macochą.

[64] Willibald Dirksen (1852–1928), ojciec Herberta, właściciel ziemski, prawnik i dyplomata.

i sprzedawszy nader intratne przedsiębiorstwo ogrodnicze, prowadziła dalej dom otwarty, mając zaś wiele zalet osobistych wślizgnęła się w bardzo ekskluzywne koła arystokracji poczdamskiej. Syna ulokowała w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, a sama zaczęła się namiętnie interesować polityką. Stosunki jej ze sferami, które widziały zrazu w Hitlerze pogromcę socjalizmu i komunizmu, zbliżyły ją do niego i do jego stronnictwa. Był to jedyny salon w Berlinie, w którym można było spotkać „brunatną koszulę" w latach 1929–1932. Mówiono o p. Dirksen, że stała się zaufaną powierniczką drugiej żony cesarza Wilhelma II, wdowy po ks. Schönaich-Carolath, i na jej prośbę przeprowadziła z Hitlerem, niby to przygodnie, rozmowę o możliwościach powrotu Hohenzollernów na tron Rzeszy w razie objęcia przez niego kanclerstwa. Z jego wymijającej odpowiedzi miano nawet wnioskować, a działo się to rzekomo pod koniec 1931 r., że nie byłby on przeciwny restytucji monarchii, co zdawał się potwierdzać syn cesarza ks. August Wilhelm, zapalony zwolennik Hitlera i jego programu. Z chwilą jednak, gdy tenże został kanclerzem, nie było już podobno mowy o dalszych rozmowach, chociaż Hitler zachowywał się początkowo jako kanclerz z wielką uprzejmością wobec rodziny cesarskiej i jej pretensji majątkowych.

Rozdział 28

Propaganda antysemicka · Palenie książek · Masowy powrót Żydów do Polski · Obóz w Zbąszyniu · Poprawa stosunków polsko-niemieckich · Rozmowa z Goebbelsem i jego propozycje · Zapowiedź mojego przeniesienia do Rzymu · Przestrogi pani Goldschmidt-Rotschild · Rozmowa z Neurathem · Pożegnanie i wyjazd z Berlina · U Marszałka w Pikieliszkach[1]

Obserwacja nowej atmosfery politycznej Niemiec i ich stosunków wewnętrznych utwierdzała coraz bardziej przekonanie, że wyrosła tam dyktatura jednostki i partii, która jest tej jednostki bezwolnym i posłusznym narzędziem. Prawem stawało się to, co Hitler uważał za odpowiadające interesom jego i stronnictwa, z pomocą którego rządził.

Dawne, nawet za Bismarcka przestrzegane pojęcia prawa i praworządności ustąpiły miejsca zasadom głoszonym przez Führera. Sądownictwo przestało wymierzać sprawiedliwość, obowiązane było natomiast rozważać pytanie, czy osobnik wyrządza szkodę dyktaturze i jej hasłom, czy nie. Publiczne znieważenie Republiki niemieckiej uniewinniano, udowodnione akty terroru bojówek SA uchodziły bezkarnie. Socjalistycznego posła Hoefla[2] oskarżono o rzekome popieranie spekulanta Barmata[3] i zamęczono w więzieniu. Słynny w swoim czasie *Landrat*[4] Class[5] obwiniony o przygotowanie zamachu stanu za rządów Brüninga został uniewinniony, podczas gdy na podstawie doniesień

[1] *Dopisek A. W.*

[2] W aferę braci Barmatów był zamieszany Anton Hoefle (1882–1925), działacz związkowy, poseł do Reichstagu (1920–1925), aresztowany, zmarł w wyniku złego traktowania w więzieniu; było to jednak w 1925 r.

[3] Chodzi o skandal korupcyjny, spekulacyjny i oszustwa braci żydowskiego pochodzenia Juliusa i Henry Barmatów, jaki wstrząsnął Republiką Weimarską w latach 20., w który zamieszani byli czołowi politycy socjaldemokratyczni; mieli oni przyjmować łapówki za uzyskiwane olbrzymie pożyczki, kontrakty rządowe i ułatwienia w sprowadzaniu towarów do Niemiec; afera ta była wykorzystywana przez skrajną prawicę do ataków na Żydów i lewicę.

[4] *Landrat* (niem.) – starosta powiatowy.

[5] Heinrich Class (1868–1953), niemiecki prawnik, prawicowy polityk, pangermanista, antysemita; przewodniczący Ligi Pangermańskiej (1908–1939), wróg Republiki Weimarskiej.

pierwszego lepszego Bundu czy bojówki ścigało się karnie pacyfistów i antymilitarystów. Socjalistę Pahlego[6], głoszącego te hasła, straszliwie pobito. Opowiadano w ogóle o nieludzkim postępowaniu z aresztowanymi za rzekome „polityczne przewinienia". Zamykano ich razem z furiatami w piwnicach bez kubła, gdzie załatwiali swoje potrzeby na podłodze. W Herzbergu[7] pewien więzień przebywał razem z trzema wariatami, którzy rzucali w niego ekskrementami.

Gdy się słyszało te opowiadania pełne straszliwych szczegółów, które nie były bynajmniej wyłącznym tworem ostatnich czasów, gdy Hitler objął swe rewolucyjne rządy, lecz sięgały także epoki rzekomo demokratycznej i republikańskiej Brüninga i Schleichera, to zaczynało się wierzyć starym kronikom, powtarzającym, że Germanie mają wrodzone instynkty łupieskie, krwiożercze i okrutne, jakie tylko surowa dyscyplina potrafi poskromić. Czy jednak Hitler zamierzał to uczynić? Mówił stale, że duszę niemiecką należy wyplenić z chwastów zasianych tam zbrodniczą ręką wywrotowców i obcoplemieńców. Patrzyliśmy też na różne sposoby tej kuracji.

Pewnego majowego wieczoru wracałem samochodem z Dworca Śląskiego przez *Unter den Linden*. Przejeżdżałem właśnie koło giełdy, gdy zastanowiły mnie migające światełka w oknach muzeum i zamku. Pomnik cesarza Wilhelma I wyglądał na tle ciemnych murów jakby iluminowany. Wysiadłem i zobaczyłem naprzeciw *Lustgartenu*[8] duże ognisko z bijącym wysoko płomieniem. Ze stojących furgonów „brunatna" milicja wynosiła stosy książek i rzucała w ogień. Oddziały *Hitlerjugend* ze sztandarami stały na baczność z boku i słuchały jakiegoś przemówienia. Podszedłem bliżej i poznałem Goebbelsa, który mówił o zgniliźnie moralnej twórczości autorów żydowskich. Nie będzie odtąd dla nich miejsca w Niemczech! Znikną z półek księgarskich, bibliotek i czytelni! W owym dniu spalono w Niemczech podobno około miliona tomów powieści, dzieł naukowych, poezji, do niedawna często rozchwytywanych przez niemiecką publiczność.

Po komunikacie z 3 maja 1933 r. ustały wprawdzie brutalne napastowania Żydów obywateli polskich, lecz usuwano ich w ogóle ze wszystkich stanowisk, jakie zajmowali. Ci, którzy nie otrzymali wiz zagranicznych, a było

---

[6] Walter Pahl (1903–1969), działacz socjaldemokratycznego ruchu związkowego, publicysta; 2 maja 1933 r. aresztowany przez nazistów; zwolniony wyemigrował do Szwajcarii; w 1935 r. powrócił do III Rzeszy i współpracował z reżimem.

[7] Więzienie w Herzberg am Harz k. Getyngi.

[8] Plac w centrum Berlina na Wyspie Muzeów.

ich tysiące, musieli wracać do Polski. Władze urządziły dla nich w Zbąszyniu baraki, gdzie chwilowo umieszczano tych, którzy nie odnaleźli jeszcze rodziny lub gminy swojej przynależności. Miałem z tego powodu trochę kłopotu, bo proszono mnie z zagranicy o opiekę nad tymi przymusowymi emigrantami, rzekomo źle traktowanymi przez władze polskie.

I znów musiałem podziwiać solidarność żydostwa. Różne ambasady, a szczególnie Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii otrzymały wiele paczek z darami dla Żydów w Zbąszyniu, które odsyłały do nas. Nasi urzędnicy konsularni rozdzielali je następnie na miejscu i stwierdzali, że emigranci byli rozlokowani w czystych barakach, z łóżkami i że jedzenie było znośne. Trudno było tylko poradzić sobie z niesfornymi, zdenerwowanymi i istotnie srodze, ale nie przez nas pokrzywdzonymi mieszkańcami owych baraków. Lamentowali bez końca, kłócili się między sobą, nie przestrzegali przepisów obowiązujących w obozie, wymykali się potajemnie i z tego głównie powodu dochodziło do zatargów z zarządem i strażą. Proponowałem, aby owych emigrantów porozdzielać między bogatsze żydowskie gminy wyznaniowe, ale Ministerstwo Spraw Wewnętrznych sprzeciwiało się temu, licząc na powolne wyludnienie się obozu przez emigrację do Stanów Zjednoczonych, które nie zechcą, może, odmówić wiz jego mieszkańcom. Nadzieje te spełniły się tylko częściowo, bo większość musiała wrócić do Polski.

Do sprawy Żydów odnosił się ustęp listu dyrektora gabinetu ministra Romana Dębickiego, który otrzymałem równocześnie z listem ministra. Była to jedna z moich sympatii w ministerstwie. Pracowity, doskonale przygotowany do swego zawodu zaczął go w naszym poselstwie w Wiedniu (1919), był potem za Szembeka w Budapeszcie i Brukseli (1919–1927), skąd przydzielono go do Departamentu Politycznego MSZ, a potem do gabinetu ministra. Odpisywał na listy i chętnie udzielał potrzebnych nam [w poselstwie – red.] informacji. Pisał on: „Wobec rozwoju sytuacji na tle antyżydowskich posunięć hitleryzmu wydaje się koniecznością ogłoszenie Białej Księgi. Druga faza działalności antysemickiej w Niemczech, tj. pozory legalności dla przeprowadzenia rugów z życia społecznego elementu żydowskiego przy dywersyjnej i starającej się skierować akcję niemiecką na nasze jakoby niedomagania w dziedzinie mniejszości wymaga naszej kontrakcji. Najlepszą tego rodzaju kontrakcją jest *die Flucht in die Öffentlichkeit*[9] przez ogłoszenie,

[9] *die Flucht*... (niem.) – ucieczka na widok publiczny.

z opuszczeniem jakichkolwiek drażniących momentów, korespondencji oficjalnej. Zresztą argumentacja, którą dołączam w piśmie Departamentu Politycznego, znajdzie na pewno u pana ministra życzliwe przyjęcie".

Otóż nie znalazła życzliwego przyjęcia, bo zdawało mi się, że ogłoszenie Białej Księgi w tak krótkim czasie po oficjalnym komunikacie obu rządów, że „będą rozpatrywały i traktowały wspólne interesy beznamiętnie", dałoby licznym naszym wrogom w Niemczech sposobność przekonywania kanclerza o naszej złej woli i wrogim nastawieniu, co unicestwiłoby od razu tak niespodzianie uzyskane uspokojenie naprężonej do ostatecznych granic sytuacji. Więc znowu awantury w Gdańsku, incydenty graniczne, prześladowania Polaków w Niemczech, antypolskie filmy, antypolskie wystawy, antypolska propaganda w całej prasie. Odpisałem tedy, że „sądzę, iż należy wstrzymać się na razie z ogłoszeniem Białej Księgi, co nie przeszkodzi w dawaniu dokładnych, ale nieoficjalnych informacji o prześladowaniu Żydów obywateli polskich w Niemczech. Gdyby zaś gwałty te, które obecnie ustały, znów się powtarzały i w Gdańsku formacje hitlerowskie prowadziłyby nadal antypolską politykę, będzie można wówczas posłużyć się tą skuteczną bronią, jaką jest *die Flucht in die Öffentlichkeit*".

Ministerstwo uznało to moje zapatrywanie i wstrzymało wydanie Białej Księgi, której tekst można było w każdej chwili oddać do druku.

Między Niemcami a Polską od chwili ogłoszenia deklaracji kanclerza zapanowały niemal normalne stosunki. Zjechała polska komisja do spraw kontyngentów, jakie mamy dostarczyć Niemcom, i otrzymała zapewnienie znacznego ich powiększenia. Doradca Hitlera w sprawie gospodarki państwowej Walter Darré, późniejszy, od końca czerwca, następca Alfreda Hugenberga [jako ministra wyżywienia i rolnictwa – red.], zapowiadał na śniadaniu w poselstwie, które na cześć tej konferencji wydałem, duże ożywienie wzajemnej wymiany towarów, podkreślając wypływające stąd korzyści zarówno dla Niemiec, jak i dla Polski.

W ministerstwie przyjmowano mnie z wyszukaną uprzejmością, załatwiając na poczekaniu moje drobniejsze interwencje, zaprosił mnie także do siebie szef nowo utworzonego Ministerstwa Propagandy i „uświadomienia narodu" dr Józef Goebbels, aby omówić sposoby odpowiedniego wpływania przez prasę na wzajemne uspokojenie opinii publicznej. Ustaliliśmy, że wydziały prasowe wyznaczą dni przyjęć dla korespondentów i będą im udzielały wyczerpujących informacji o sprawach obchodzących bezpośrednio oba państwa oraz że będą wpływały na miejscową prasę, aby traktowały

je „beznamiętnie i bezstronnie", Goebbels przewidywał na przyszłość wzajemne zapraszanie publicystów, urządzanie odczytów, przekłady z dzieł wyjaśniających ducha, charakter i znaczenie nacjonalsocjalizmu itd.

Zaznaczałem, że program ów sam przez się doskonały i skuteczny mógłby być realizowany dopiero po upływie pewnego czasu. Zmiana nastawienia Niemiec do Polski przyszła tak niespodziewanie, że opinie publiczne obu państw muszą dopiero oswoić się z nią i przekonać o jej istotnym charakterze i trwałości. Nie można z dnia na dzień uważać za białe tego, co jeszcze wczoraj było czarne...

– A u nas można – przerwał mi żywo Goebbels – naród ma tak nieograniczone zaufanie do Führera, że skoro on coś postanowi, musi to być dobre i konieczne. Wy zaś macie swojego Piłsudskiego.

– Marszałek Piłsudski ma u nas ogromny autorytet, ale nie chciał być i nie jest dyktatorem. Wystarczy posłuchać przemówień posłów narodowo-demokratycznych czy socjalistów w Sejmie, aby się o tym przekonać. Nie potrafi narzucać społeczeństwu opinii, której ono nie podziela. Goebbels nie był widocznie zadowolony z tych moich zastrzeżeń, prosił mnie jednak o częstsze odwiedzanie go, w celu dalszego omawiania poruszanych przez niego spraw.

Silny brunet, niskiego wzrostu, niepozorny, o bujnej czuprynie miał Goebbels wspaniałą dykcję, mówił też bardzo piękną nadreńską niemczyzną. Tylko jego gestykulacja była zbyt żywa i zdawała się potwierdzać pogłoski, jakoby w żyłach tego zajadłego wroga judaizmu płynęła krew semicka, odziedziczona po matce czy babce. Na ogół robił wrażenie wybitnej inteligencji i dużego oczytania. Odznaczał się też szczególną zdolnością inscenizacji poruczonych mu zadań, jak dowodził tego obchód 1 maja na Tempelhofie, a nawet oglądana przeze mnie makabryczna scena palenia na stosie książek żydowskich naprzeciw *Lustgarten*.

W historii stronnictwa pojawił się dopiero w 1925 r., kiedy po zlaniu się Bloku Ludowego[10] i Wszechniemieckiej Wspólnoty[11] i odłączeniu się od

[10] Właśc. Blok Ludowo-Socjalny (*Der Völkisch-Soziale Block*), porozumienie wyborcze złożone z drobnych ugrupowań nacjonalistycznej, antysemickiej i antykomunistycznej skrajnej prawicy powstałe w 1924 r.

[11] Właśc. Wszechniemiecka Wspólnota Ludowa (*Grossdeutsche Volksgemeinschaft*), ugrupowanie polityczne skupiające b. członków zdelegalizowanej po puczu monachijskim NSDAP, założone w 1924 r. przez Alfreda Rosenberga i Hansa Jacoba; w 1925 r. jego członkowie weszli w skład reaktywowanej NSDAP.

Stronnictwa Ludowego[12], 27 lutego 1925 r. utworzono pod wodzą wypuszczonego z więzienia Hitlera *Nationalsozialistische Deutsche Arbeiter Partei* (NSDAP)[13], którą rządy poszczególnych państw i kanclerz Rzeszy dr Luther, dawny burmistrz z Essen, uznały i pozwoliły na jej rozszerzanie się i organizowanie w całym państwie. Najsilniejszy nacjonalizm był najpierw w Bawarii, potem w Nadrenii, dzięki zręcznej propagandzie Goebbelsa, wydawcy tygodnika „Listy narodowosocjalistyczne". Był to podręcznik dla agitatorów nacjonalsocjalizmu. Zrazu Alfred Rosenberg był pierwszym publicystą partii i jej teoretykiem. Usunęły go dopiero na drugi plan sukcesy Goebbelsa, który w jakiś czas potem został przewodniczącym najważniejszego okręgu partyjnego (*Gauleiter*) w Berlinie i szefem propagandy stronnictwa. Po objęciu zaś rządów przez Hitlera stworzono dla niego to ministerstwo, w którym odbyłem z nim moją pierwszą i ostatnią rozmowę. Rosenberg zaś został konkurentem Neuratha, Hitler widocznie mu nie dowierzał, kiedy utrzymywał w mocy istniejące od dwóch lat biuro partii do spraw zagranicznych[14], które właściwie decydowało o najważniejszych zagadnieniach tej partii. Dziwiło nas to trochę, bo wiedzieliśmy o niepowodzeniu poufnej misji Rosenberga w Londynie, gdzie miał zbadać dla Hitlera prawdziwe nastroje Anglii w stosunku do Niemiec oraz możliwości przyjaznej współpracy i zbliżenia obu tych państw. Rosenberg jednak wrócił z próżnymi rękoma.

W Berlinie, jak to już pisałem, trudno jest w ogóle cośkolwiek przewidzieć lub wyciągać wnioski z obserwowanych wypadków. Jest to kraina przedziwnych niespodzianek. Doświadczyłem tego na sobie. Była właśnie

---

[12] Właśc. Niemiecka Ludowa Partia Wolności (*Deutsch Völkische Freiheitspartei*), skrajnie prawicowe ugrupowanie o charakterze nacjonalistycznym, antysemickim i antykomunistycznym powstałe w 1922 r. tworzące w 1924 r. wraz z Blokiem Ludowo-Socjalnym Narodowosocjalistyczną Partię Wolności, po zalegalizowaniu NSDAP jej członkowie w większości stali się jej członkami.

[13] NSDAP po nieudanym puczu monachijskim została w 1923 r. zdelegalizowana; po wyjściu Hitlera z więzienia przystąpiono do jej odbudowania; od 1925 r. parta podjęła ponownie legalną działalność, co było związane ze zmianami wprowadzonymi w statucie.

[14] W 1931 r. powstała Organizacja Zagraniczna NSDAP (*Auslands-Organisation der NSDAP*), początkowo na jej czele stał Hans Nieland (1931–1933), następnie Ernst Bohle (1933–1945), natomiast Rosenberg był w l. 1933–1943 szefem *Außenpolitische Amt der NSDAP* (Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP).

u mnie hr. Anna Potulicka-Skórzewska[15], wdowa po ordynacie, kiedy zadźwięczał telefon i zawołała mnie Warszawa. Za chwilę usłyszałem w aparacie niski, nieco ochrypły głos ministra Becka: „Wobec potrzeby obsadzenia wakujących stanowisk dyplomatycznych, omówiłem tę ważną sprawę z Marszałkiem i zaproponowałem pana na następcę po Przezdzieckim. Proszę to uważać za dowód naszego uznania za tak ciężką, a tak skuteczną pracę pańską w Berlinie. Pan Marszałek będzie chciał wnet pana widzieć. Jeszcze raz wyrażam panu moje powinszowania i dziękuję za pańską działalność. A żonie proszę powiedzieć, że Rzym to rekompensata za przerwany urlop"!

Za chwilę rozmawiałem znów z p. Potulicką o jej niezwykle powikłanej aferze rodzinno-majątkowej i, jak to zwykle u mnie bywa, starałem się nie myśleć o tym, co powiedział mi przed chwilą Beck. Dopiero po wyjściu zawsze jeszcze pięknej klientki, zacząłem rozważać sprawę mego nieoczekiwanego przeniesienia do Rzymu, nie mogąc właściwie zrozumieć jego motywów.

Rozmowa moja z Hitlerem z 2 maja dała przecież pomyślne rezultaty. Minister wyraził mi swoje uznanie, a w owej pierwszej połowie maja zebrałem więcej pochwał i komplementów niż dotąd kiedykolwiek w życiu. Zdawało mi się, że po rozpoczęciu owych rozmów nadawałem się najlepiej do ich kontynuowania. Dlaczegóż więc mnie stąd biorą? Czy sądzą, że pójdę w dalszych układach za daleko, czy też przypuszczają, że nie potrafię wyzyskać należycie zmiany w nastrojach naszego tak nieustępliwego dotąd partnera? A może Beck obawia się moich tak bliskich, przyjacielskich stosunków z François-Ponçetem i niewygodnych stąd dla Polski reperkusji paryskiego *Quai d'Orsay*?

W każdym razie im więcej myślałem o Rzymie, tym bardziej cieszyłem się z decyzji Becka. Wprawdzie warunki naszego życia osobistego były tu łatwe i korzystne, dochody wystarczały na opędzenie wszystkich naszych potrzeb, stosunki z korpusem układały się doskonale, bo miałem w nim kilku oddanych i szczerze życzliwych kolegów, mimo to czułem, że będę mógł opuścić Berlin bez większego żalu. Praca tu była bowiem ciężka, ustawiczna i wyczerpująca. Większość roboty obarczała mnie osobiście, wiedziałem także, iż nakazane przez nowego kanclerza pogodzenie się z Polską miało szczególnie na *Wilhelmstrasse* wielu przeciwników. Należałoby więc jak dawniej, uzbrajać się ciągle w cierpliwość i walczyć o każdy drobiazg

[15] Maria Anna Potulicka-Skórzewska *de domo* Schey-Messia de Prado (1873–1934), żona ordynata Zygmunta Potulickiego-Skórzewskiego (1851–1911), właściciela ordynacji próchnowskiej w Poznańskiem.

zarówno w *Auswärtiges Amt*, jak i w każdym innym urzędzie niemieckim, a równocześnie jeździć ciągle do Warszawy i tam poskramiać lub przynajmniej przeciwdziałać tym wszystkim poczynaniom rządu i opinii publicznej polskiej, które uniemożliwiałyby z takim trudem zadzierzgnięte „węzły sąsiedzkiej, poprawnej współpracy naszej z Rzeszą Niemiecką".

Nic też dziwnego, że po chwili przemyślenia tej nowej sytuacji z wielką radością, a także i dumą oznajmiłem mojej żonie jej nominację na panią ambasadorową i to w dodatku w Rzymie, który oboje tak lubiliśmy. Wieczór spędziliśmy w poselstwie szwajcarskim. Siedziałem jakby trafem obok pani Orsini-Baroni[16], byłej ambasadorowej włoskiej w Berlinie. Ale niewiele dowiedziałem się od niej, bo nie dopuszczała mnie do słowa, usiłując przekonać mnie, że jej mąż[17] jest w dalszym ciągu mężem zaufania Mussoliniego i teraz właśnie został przez niego wezwany do Rzymu. W rzeczywistości było tak, że ambasador Orsini-Baroni dowiedział się o swym spensjonowaniu zupełnie przypadkowo, słuchając wieczornego radia włoskiego i to właśnie w dzień, w którym wynajął na trzy lata dużą willę z parkiem na jednym z lesistych przedmieść Berlina, aby tam spędzać sezon wiosenny i letni. Jego następca Cerruti[18] nazywał go starym ramolem, który wybłagał sobie nominację na członka komisji egzaminacyjnej, aby nie tracić kontaktu z ministerstwem. Orsini-Baroni przepowiadał zaś przy każdej sposobności, że bardzo rychło okaże się, iż Cerruti jest zupełnie nieodpowiednim przedstawicielem Italii, szczególnie teraz, kiedy objęcie władzy przez Hitlera zmieniło zupełnie oblicze oficjalnego Berlina.

Korzystając z niedzieli i kuriera, napisałem do ministra Becka: „Czuję się w obowiązku złożenia Panu moich najszczerszych podziękowań nie tylko za powierzenie mi tak zaszczytnego stanowiska, ale przede wszystkim za tak ujmujące słowa uznania, jakie Pan Minister zechciał mi przy tej sposobności wyrazić. Pracuję zawsze chętnie i daję wszystkie siły sprawie, której

---

[16] Lili Orsini-Baroni (1874–1967) *de domo* Gutmann.

[17] Luca Orsini-Baroni (1871–1948), włoski dyplomata i polityk; od 1897 r. w służbie zagranicznej, m.in. poseł w Sztokholmie (1919–1921), Bernie (1921–1923), Wiedniu (1921–1924), ambasador w Brukseli (1924–1925), Ankarze (1925–1929), Berlinie (1929–1932), senator (1933).

[18] [Vittorio] *Cerruti, ur. 25 maja 1881 r.* [zm. w 1961 r., prawnik, dyplomata; od 1904 r. w służbie zagranicznej], *służył w Wiedniu, Buenos-Aires, Budapeszcie, Tyflisie,* [poseł w Pekinie (1922–1926)], *ambasador w Moskwie* [(1927–1930)], *Rio de Janeiro* [(1930–1932)], *Berlinie* [(1932–1935)] *i Paryżu* [(1935–1938)].

służę. Ale niezmiernie mi jest miło, dowiedzieć się od mojego bezpośredniego przełożonego, że ta praca jest przez niego ceniona i za dobrą uznana".

Zdając sobie sprawę z sytuacji wewnętrznej Niemiec, zwróciłem uwagę ministra na mało wówczas jeszcze znaną osobę Göringa, która budziła tu coraz większe zainteresowanie. Bawił on właśnie w Rzymie. Mówiono, że Mussolini miał z nim dość burzliwą rozprawę, oświadczając w końcu, iż wszelkie próby wcielenia Austrii do Reichu będzie uważał za *casus belli*[19]. Wybrałem się nawet do ambasadora Cerrutiego, aby zbadać tam kulisy owej podróży. Nie dowiedziałem się jednak niczego. Göring wyjechał do Włoch dla wypoczynku i wszelkie pogłoski o charakterze politycznym tej podróży są, zdaniem ambasadora, zupełnie bezpodstawne. Wobec takiego oświadczenia Cerrutiego nie pokazałem mu zdobytych przeze mnie informacji o chorobie umysłowej Göringa i jego kuracji w Szwecji oraz o moim przeniesieniu do Rzymu.

Cerruti zaczął jednak sam mówić o tamtejszej, nieobsadzonej ambasadzie polskiej: „Interesuję się od dawna waszą polityką, ale muszę przyznać, że nie rozumiem ani waszego oburzenia na Mussoliniego za jego projekt Paktu Czterech, ani taktyki mianowanego już przecież ambasadora przy Kwirynale. Kiedy dowiedziałem się o tym w Rzymie, że Potocki zrzeka się nominacji, bo nie mógłby rzekomo reprezentować Polski w stworzonych przez Mussoliniego warunkach, chciano natychmiast odwołać Franklin-Martina z Warszawy i przez kilka lat nie obsadzać tego stanowiska. Nasz ambasador doniósł jednak, że powody rezygnacji Potockiego nie są politycznej, lecz czysto prywatnej natury. Miał on podobno jakieś sercowe zobowiązania we Włoszech, które uniemożliwiłyby mu urzędowanie w Rzymie, ponieważ jego dawna wybranka oświadczyła podobno, że gdyby zobaczyła go z żoną, to zabiłaby ich oboje na miejscu!".

Teraz ja z kolei udawałem, że nie wiem o niczym i nie dałem Cerrutiemu żadnej odpowiedzi.

Jan Politis[20], kuzyn znakomitego prawnika i kilkuletni poseł grecki w Berlinie, złożył mi 24 maja 1933 r. pożegnalną wizytę, bo odchodził do

[19] *casus belli* (łac.) – pretekst do wypowiedzenia wojny.

[20] Ioannis Politis (1890–1959), grecki dyplmata i polityk; od 1911 r. w służbie zagranicznej, m.in. uczestnik konferencji pokojowych w Paryżu (1919) i Lozannie (1923), szef Wydziału Politycznego MSZ (1926), w l. 1930–1933 poseł w Berlinie (jednocześnie akredytowany w Sztokholmie, Oslo i Kopenhadze); następnie w Warszawie z akredytacją w Helsinkach, Tallinie i Kownie (1933–1935), potem w Wiedniu (1935–1938).

Warszawy. Ostatnie przesilenia usunęły z gabinetu ateńskiego wpływowych jego krewnych, pozbawiono go więc doskonałego stanowiska i przesunięto na inne, dla Grecji mniej ważne. Politisowie zajmowali tutaj elegancki pałacyk przy *Tiergarten*, on utrzymywał auto wyścigowe i jacht, grał w klubie i świetnie się bawił. Ona bogata mieszczaneczka[21] płaciła za niego długi i narzekała na lekkomyślnego męża, który nie tylko przetracał cały jej majątek, ale ją w dodatku zdradzał. Poza tym spraszała całą zbankrutowaną arystokrację rosyjską i lubowała się w cytowaniu jej tytułów. Wyobrażam sobie więc, że w skromnym mieszkaniu warszawskim Lagoudakisa[22] na trzecim piętrze będą się oboje czuli jak zdetronizowani książęta.

Wieczór spędziliśmy na herbacie u naszego *attaché militaire* ppłk. Szymańskiego[23]. Nikt jeszcze nie wiedział o moim przeniesieniu i życie płynęło pozornie normalnym trybem. Tylko ja sam odczuwałem już pustkę wokół siebie. Już mnie ci ludzie, których spotykałem, nie interesowali. Już mnie rozmowy z nimi nie bawiły. U Szymańskich byli przeważnie oficerowie niemieccy i *attachés* wojskowi. *Attaché* belgijski gen. Schmit[24] skarżył się znów na swego posła hr. Kerchove, który alarmował podobno ustawicznie swój rząd wiadomościami o zbrojeniach Polski i jej przygotowaniach do wojny. Gen. Schleicher i sekretarz ambasady francuskiej de Margery[25] byli jego informatorami o nieuniknionej wojnie o Gdańsk. Gen. Schmit na próżno uspokajał posła na podstawie informacji swego kolegi w Warszawie. Hr. Kerchove widział jednak wszędzie niebezpieczeństwo konfliktu i stale powtarzał, że tylko Polska poniesie za niego odpowiedzialność. Gen. Schmit żalił się również na Francję i swego francuskiego kolegę w Berlinie[26], żadnej otwartości, żadnej współpracy, tylko wieczne podejrzliwości i wygadywania.

---

[21] Hariklia Politis, od 1917 r. żona I. Politisa.

[22] Georgios Lagoudakis, grecki dyplomata; poseł w Wiedniu (1923–1925 r.), Moskwie (1925–1926), dyrektor generalny MSZ (1927–1928), poseł w Warszawie w l. 1928–1933, Hadze.

[23] Antoni Szymański (1894–1973), płk WP; od 1915 r. w armii niemieckiej; od 1918 r. w POW zaboru pruskiego, następnie w Armii Wielkopolskiej; od 1919 r. w WP, m.in. w Biurze Ścisłej Rady Wojennej (1923–1925), od 1927 r. w Oddziale II SG, m.in. kierownik Referatu „Niemcy" (1929–1931); *attaché* wojskowy w Berlinie (1932–1939), w 1939 r. również w Bernie.

[24] Max (Jean) Schmit (1875–1961), belgijski gen.; *attaché* wojskowy.

[25] Właśc. Roland de Margerie (1899–1990).

[26] Gaston Renendeau (1879–1967), gen. francuski, *attaché* wojskowy w Berlinie (1932–1938).

Belgowie sarkali już całkiem jawnie na takiego sojusznika i napierali na rząd i króla, aby temu niezadowoleniu dali odpowiedni wyraz.

Ni stąd, ni zowąd odwiedziła nas pani Goldschmidt-Rotschild, córka baronowej Friedländer-Fuld. Bardzo piękna, bardzo mądra, szykowna pani, przywdziała czarną suknię, aby tym wyraźniej podkreślić diamentową gwiazdę syjońską noszoną obecnie przez Żydów. U jej matki[27] bywał niegdyś cesarz Wilhelm II i wszyscy potentaci przedwojennych Niemiec. Ona sama jako żona podsekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Khülmanna[28] odgrywała w pierwszych latach powojennych dużą rolę towarzyską. Przy jej wpływach i olbrzymim majątku mogłaby z łatwością uwolnić się od obowiązku noszenia odznaki żydowskiej, ale tajemnicze prawidła, którymi rządzą się Rotszyldowie, skłoniły ją zapewne do tego kroku, chociaż z drugim swym mężem Goldschmidt-Rotschildem[29] nie żyła już od kilku lat...

Mówiąc o moich rozmowach z Hitlerem, które były podobno największą sensacją polityczną ostatnich miesięcy, przestrzegała mnie piękna pani przed zbytnią wiarą we wszystko, co Niemcy mówią lub obiecują. „Niech im pan nie ufa! Niech pan nie wierzy w ich pokojowe zamiary!". Zapewniłem mego gościa, że na razie nie ma mowy o jakichkolwiek obietnicach czy zapewnieniach, przestrogi pięknej pani utkwiły mi jednak w pamięci.

Jedną z niewielu popularnych u Niemców ambasad była ambasada turecka i to głównie dzięki osobie gen. Kemalettina Sami Paszy[30], który w czasie wojny światowej i w walkach niepodległościowych odznaczył się niezwykłą odwagą i zdolnościami strategicznymi, ale także i brutalną bezwzględnością. Zdobywszy jakieś miasteczko w Azji Mniejszej, kazał wyciąć w pień kilkanaście tysięcy ludzi. Kiedy indziej przechylił znów szalę zwycięstwa bitwy, poprowadziwszy swoją brygadę osobiście do ataku. Wielokrotnie ciężko ranny, stracił rękę i władzę w nogach, tak że musiał poddać się dłuższej kuracji

---

[27] Milly Antonie von Friedländer-Fuld (1866–1943), żona niemieckiego magnata przemysłowego pochodzenia żydowskiego Friedricha von Friedländer-Fulda.

[28] Richard von Kühlmann (1873–1948), dyplomata i przemysłowiec; od 1899 r. w służbie zagranicznej, m.in. radca ambasady w Londynie (1908–1914) i Stambule (1914); poseł w Hadze (1915), ambasador w Stambule (1916–1917), sekretarz stanu w MSZ (1917–1918); drugi mąż (1920–1923) Marie-Anne von Friedländer-Fuld.

[29] Rudolf Goldschmidt-Rothschild (1881–1962), trzeci mąż (od 1923 r.) Marie-Anne von Friedländer-Fuld; pochodził z bogatej rodziny bankierów.

[30] Kemalettin Sami Gökçen (1884–1934), turecki gen., polityk i dyplomata; w 1923 r. poseł do Wielkiego Zgromadzenia Narodowego w Ankarze; ambasador w Berlinie (1924–1934).

w szpitalu egipskim w Kairze. Pielęgnowała tam chorych śliczna jak sewrska figurynka księżniczka panującego domu egipskiego, córka wielkiego wezyra[31], która rozkochała się bez pamięci w pięknym bohaterze i poślubiła go, mimo sprzeciwu rodziny, przed samym wyjazdem generała do Berlina. Była to naprawdę czarująca kobieta, a kiedy widziało się ich razem, przychodził na myśl jakiś drapieżny ptak, trzymający w swych szponach białą gołąbkę. Generał miał głodne, nienasycone, a zuchwałe oczy żołnierza. Lubił wino, kobiety i zabawę, wymykał się też często na hulanki do różnych miast prowincjonalnych, skąd wracał później samochodem, który prowadził jak szalony. Znaleziono go też pewnego razu z rozbitą głową i połamanymi nogami niedaleko Lipska, teraz zaś wyleczony wziął pierwszy raz od wielu miesięcy udział w oficjalnym obiedzie ambasady wydanym na cześć ministra Neuratha.

Mój stosunek z niemieckim ministrem spraw zagranicznych od początku dobry po moich rozmowach z kanclerzem stał się niemal że przyjazny. U Turków wymieniliśmy przy stole toasty: „Prosit!", a po obiedzie br. Neurath siadł przy mnie i rozmawiał przeszło godzinę. Mówiliśmy m.in. o programie gospodarczym i rolniczym rządu z okazji interesującej mowy ministra Darré wypowiedzianej na otwarciu wystawy rolniczej, przy czym Darré zwracał się wielokrotnie do delegatów Polski i obiecywał ścisłą współpracę rolniczą i wzajemną pomoc. Neurathowi nie były wiadome jakieś nowe w tej dziedzinie zarządzenia, obietnice p. Darré były więc zapewne muzyką przyszłości.

Rozmowa nasza zeszła w końcu na skargi Żydów obywateli polskich, najpierw bitych przez różne formacje nacjonalsocjalistyczne, teraz zaś usuwanych z zajmowanych przez nich stanowisk. Neurath w zasadzie potępiał metody postępowania SA z Żydami, ale zapewniał mnie, że rozumie ich pobudki. Niemcom groziło wprost zatracenie charakteru narodowego. Nie spostrzeżono się nawet, jak we wszystkich dziedzinach życia publicznego Żydzi wysunęli się na pierwszy plan. Oni też zaczęli reprezentować Niemcy. Taki stan rzeczy nie mógł być dłużej tolerowany...

Żydzi – wtrąciłem – oddali jednak Rzeszy ogromne usługi. Towar niemiecki rozchodził się przez nich po całym świecie, bo kiedy polski Żydek wyemigruje, np. do Sajgonu, to nie będzie sprowadzał towaru francuskiego, ponieważ nie zna języka i nie ma we Francji odpowiednich stosunków

[31] Emine Hanım (?–1978), księżniczka egipska, córka Abbasa Halima Paszy (1866–1934), brata Saida Halima Paszy (1864–1921) wielkiego wezyra Imperium Osmańskiego (1913–1917); od 1925 r. żona Kemalettina Sami Gökçena.

i kredytu, tylko zwróci się od razu do swoich krewnych czy przyjaciół hamburskich czy berlińskich i oni z niego zrobią najgorliwszego propagatora towaru niemieckiego. A propaganda? Czy ona dałaby w sprawie odszkodowań wojennych i pożyczek tak znakomite rezultaty, szczególnie w krajach anglosaskich, gdyby nie to, że robili ją Żydzi niemieccy z pomocą swych współwyznawców, dziennikarzy i finansistów londyńskich i amerykańskich?

Br. Neurath zdawał się podzielać tę moją opinię, był jednak zdania, że walka Niemiec hitlerowskich z Żydami złagodzi zapewne swe formy, ale Żydzi nie odzyskają już nigdy zajmowanego poprzednio w Niemczech stanowiska.

Przed samym wyjściem przystąpił do mnie poseł von Mumm[32] z *Auswärtiges Amt* i powiedział mi, że ich poselstwo w Warszawie doniosło przed chwilą o moim przeniesieniu do Rzymu. Wywołało to, jak twierdził, ogólny żal, bo ceniono mnie tu za bezstronną i trafną ocenę położenia Niemiec i ich stosunków wewnętrznych.

Wróciwszy około pierwszej po północy do domu zastałem jeszcze poselstwo oświetlone, a w biurze kilku urzędników. Powiedziano mi, że z powodu wyborów do Senatu gdańskiego przekroczyło granicę 10 tys. umundurowanych i uzbrojonych SA, aby przeprowadzić po swej myśli wybory i zwalczyć kandydatury socjaldemokratyczne. Byłem więc już o dziewiątej rano na *Wilhelmstrasse*, gdzie obiecywano, jak zwykle, sprawę zbadać. Kiedy jednak wróciłem do domu, telefonował do mnie pruski premier Göring, że daje mi oficerskie słowo honoru, iż pogłoski o przekroczeniu granicy gdańskiej przez formacje partyjne są zgoła nieprawdziwe. Zostało to przez niego najsurowiej zakazane. W rzeczywistości wybory gdańskie odbyły się w zupełnym spokoju i bez żadnego udziału nacjonalsocjalistów z Rzeszy.

Wieczorem (29 maja 1933 r.) wypadł mój ostatni obiad z Małą Ententą u Borchardta. Ambasador francuski François-Poncet zapatrywał się na przyszłość Niemiec bardzo pesymistycznie. Nie wiadomo, co z obecnego chaosu się wyłoni: cesarstwo czy bolszewizm. Poseł czeski Mastný[33],

[32] Herbert Mumm von Schwarzenstein (1898–1945), niemiecki dyplomata, dr prawa; od 1923 r. w służbie zagranicznej; m.in. w 1925 r. sekretarz ambasady w Londynie, następnie w Tokio (1925–1927); 1927–1935 sekretarz, potem radca legacyjny w centrali MSZ; aresztowany i zamordowany przez hitlerowców.

[33] Vojtěch Mastný (1874–1954), czechosłowacki dyplomata; od 1903 r. służbie państwowej, najpierw w c.k., następnie w czechosłowackiej (1918); od 1920 r. w dyplomacji, m.in. poseł w Londynie (1920–1925), Rzymie (1925–1932), Berlinie (1932–1939).

który spędził kilka lat w Rzymie, mówił, że i tam wszyscy przewidywali rychłe bankructwo faszyzmu, lecz ono jednak nie nadchodzi. To samo może być i w Niemczech. Poseł rumuński zdawał nam sprawę ze swej rozmowy z Hitlerem. Głównym jej tematem był pasywny bilans Rumunii z Niemcami i wzrost ekspansji gospodarczej Włoch u nich i na Bałkanach, idący w parze z coraz widoczniejszym rozluźnieniem się stosunków handlowych z Rzeszą. Kanclerz przypisywał ów stan rzeczy Rumunii, która „brata się zawsze z wrogami Niemiec, tj. Francją i Polską (!).

Nazajutrz mieliśmy obiad w poselstwie czechosłowackim. Kupili oni dom w doskonałym punkcie dzielnicy *Tiergarten* i oddali jego przebudowę i urządzenie temu samemu architektowi p. Lesserowi, co i my. Wywiązał się on z obu tych zdań z równą dbałością i z równymi wadami. Mastny uzyskał jednak nowe, pokaźne kredyty w ministerstwie i przebudował całe wnętrze, a przede wszystkim klatkę schodową, tworząc obszerny, marmurami przybrany hall i kilka dużych salonów na pierwszym piętrze.

Na tym inauguracyjnym niejako obiedzie był również Neurath, który narzekał ogromnie na Moskwę, ale mimo woli się wygadał, że Litwinow odwiedził go przed kilku dniami, jadąc za granicę. I tak pewno jest zawsze. Niby to są dąsy i różnice zapatrywań, ale w gruncie rzeczy łączy ich jakby niewidzialna nić tradycyjnej wiary w tę niezaprzeczalną prawdę, że tylko oparcie się na Rosji daje Niemcom siłę i bezpieczeństwo w Europie.

Mimo ogromnej poprawy oficjalnych z nami stosunków na prowincji wre po dawnemu walka z polskim duchowieństwem, ze szkołą polską i ludnością. Znowu napadnięto na kilku księży w Prusach Wschodnich, zamknięto kilka szkół prywatnych i poturbowano gospodarzy przyznających się jawnie do polskości. Kiedy mówię o tym w *Auswärtiges Amt*, pan Meyer wyciąga stosy jakichś raportów z Polski i cytuje niestworzone historie o naszych znów „barbarzyństwach" w stosunku do Niemców na Śląsku i Pomorzu. Czasem mi się wydaje, że te sprawy, poruszane jak marionetki przez jakieś ukryte sprężyny, nigdy się nie skończą i nigdy nie dadzą się załatwić.

Dnia 12 czerwca 1933 r. poprosiłem podsekretarza stanu von Bülowa o *agrément*[34] dla mego następcy Józefa Lipskiego: lat 40, w ministerstwie służył od początku, a mając za sobą dłuższą pracę w Londynie i Paryżu, był najpierw w Warszawie kierownikiem Wydziału Niemieckiego, a potem

[34] *agrément* (fr.) – zgoda.

naczelnikiem Wydziału Zachodniego i w tym charakterze przeprowadzał wszystkie rokowania z Niemcami przez ostatnich osiem lat, tak że można śmiało powiedzieć, iż na moje miejsce przychodzi jeden z najlepiej przygotowanych i doświadczonych urzędników Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Von Bülow, nie mogąc mi darować swej porażki z komunikatem polsko-niemieckim, którego ogłoszeniu sprzeciwiał się do ostatniej chwili, przyjął te moje wywody w milczeniu i dopiero przy końcu rozmowy zdobył się na kilka frazesów, rzekomo ubolewając nad moim odejściem. Mówiliśmy także o słynnym już Pakcie Czterech, którego podpisu oczekuje się ponoć w Rzymie. Zdaniem Bülowa, pakt ów w obecnym brzmieniu, znacznie pod wpływem Francji zmienionym, nie interesuje zbytnio Niemiec i one nie przywiązują większej wagi do jego realizacji.

Spędziwszy Zielone Świątki w Poznańskiem w Słaboszewku u mojej siostrzenicy Kazimierzowej Zdziechowskiej[35], gdzie dowiedzieliśmy się o zaręczynach jej córki Muli[36] z hr. Władysławem Krasickim[37], rozpoczęliśmy po powrocie nasze wizyty pożegnalne.

Dyr. Köpke, zastępujący urlopowanego podsekretarza stanu von Bülowa, wydał dla mnie śniadanie, na którym był cały Wydział Europy Wschodniej i Środkowej. Był także poseł von Moltke z Warszawy, który wywierał wrażenie człowieka zmęczonego i zdenerwowanego. Mówiono mi, że obawia się, jak większość urzędników *Auswärtiges Amt*, czy będzie w ogóle utrzymany w służbie. Do Wydziału Osobowego powołano kilku arystokratów, którzy od początku stawiali na Hitlera i na razie należą do jego mężów zaufania. Są to ks. Pirmont, hr. Mirbach i von Bülow-Schwante[38], mający za zadanie

---

[35] Amelia Zdziechowska (1887–1958) *de domo* Lebowska, żonę Kazimierza Zdziechowskiego.

[36] Maria (Mula) Krasicka (1915–1989) de domo Zdziechowska, od 1935 r. żona Władysława Krasickiego

[37] Władysław Krasicki (1910–1942), ziemianin, właściciel Sporowa w powiecie Słonimskim, zginął w *Auschwitz*.

[38] Josias Waldeck und Pyrmont (1896–1967), arystokrata, *obergruppenführer* SS; od 1929 r. w NSDAP; od 1930 do 1945 r. w SS; referent następnie radca legacyjny w Wydziale Personalnym i Administracyjnym MSZ (1933–1934); poseł do Reistagu (1933–1945).

Ladislaus Mirbach-Geldern-Egmont (1905–1982), niemiecki arystokrata, prawnik, dyplomata; od 1932 r. członek NSDAP; od 1933 r. w służbie zagranicznej, m.in. *attaché* w Referacie Spraw Wewnętrznych Niemiec (1933), poselstwie w Buenos Aires (1934–1935), ambasadzie w Tokio (1935), tamże sekretarz legacyjny (1937) radca (1941).

oczyszczenie urzędu do spraw zagranicznych z elementów, do których partia nie ma zaufania. Należy do nich, na szczęście, nasz jawny przeciwnik Żyd Meyer, pełniący dotąd funkcje szefa oddziału polskiego. Przewidując przewrót, z którym wielu monarchistów i, zdaje się, także sami Hohenzollernowie łączyli nadzieje powrotu do władzy, ożenił się Meyer, syn bogatego bankiera[39], z ubogą i o wiele starszą od siebie arystokratką[40], której ojciec[41] miał ponoć należeć do poplecznków Hitlera. Ale i to małżeństwo mu nie pomoże, bo mówią powszechnie, że jeszcze przed jesienią tego roku będzie musiał opuścić ministerstwo.

Spośród wielu obiadów i śniadań wydanych z okazji naszego wyjazdu z Berlina najmilsze było przyjęcie u ambasadora francuskiego. Wynajął on po jakimś przemysłowcu żydowskim śliczną willę z dużym ogrodem schodzącym tarasami do jeziora *Wannsee*. Po doskonałym śniadaniu siedzieliśmy na balkonie i mieliśmy przed sobą szmaragdową zieleń trawników, błękit wód jeziora, mewy i białe żagle stateczków żeglujących beztrosko ku liliowej wstędze lasów. Gospodarz wręczył mi na pamiątkę cenną miniaturę, przedstawiającą oficera polskiego w służbie Napoleona I, z podziękowaniami za lojalną i szczerą z nim współpracę. Istotnie, uważając nasz sojusz z Francją za jedną z kardynalnych podstaw naszej polityki, czyniłem wszystko, aby przekonać François-Ponceta, że jesteśmy jej wiernymi i zasługującymi na zaufanie sojusznikami.

Będąc pewnym aprobaty Marszałka, nie robiłem żadnych tajemnic z naszych stosunków z Francją. Nie podobało się to może niektórym panom z ulicy Wierzbowej, ale ja osobiście brzydziłem się zawsze nielojalnością i wierzyłem tylko w skuteczność gry prowadzonej otwartymi kartami. Jeżeli istnieją takie powody, które nie pozwalają nam w pełni wierzyć Francji,

---

Vicco Karl Alexander von Bülow-Schwante (1891–1970), niemiecki ziemianin, wojskowy i dyplomata, bratanek Bernharda Wilhelma von Bülowa, członek SA i NSDAP; w l. 1918–1933 gospodarował we własnych majątkach; od 1933 r. w służbie zagranicznej; kierownik Referatu Spraw Wewnętrznych Niemiec (1933–1938) oraz szef protokołu dyplomatycznego (1935–1938) AA; ambasador w Belgii (1938–1940).

[39] Paul Meyer (1844–1925), dr prawa, urzędnik państwowy.

[40] Marina Meyer von Achenbach (1903–1997), niemiecka i szwedzka malarka; od 1933 r. żona R. Meyera, młodsza odeń o 20 lat.

[41] Adolf (Ado) von Achenbach (1866–1951), niemiecki urzędnik i polityk, dr prawa; od 1892 r. w służbie państwowej, poseł do *Landtagu* Prus (1921–1931); od 1931 r. na emeryturze; w 1945 r. wyemigrował do Szwecji.

to trzeba albo ją przekonać, że popełnia historyczny błąd, nie doceniając znaczenia dla niej sojuszu z Polską, albo przerzucić się na zgoła inną konstelację polityczną. Uważałbym to zresztą za pomysł dla Polski niefortunny, bo w tej chwili musimy być zabezpieczeni na wypadek zaatakowania nas przez Niemcy i to zabezpieczenie może nam dać tylko Francja. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak dokładać wszelkich starań, aby poprawić dość nam niechętną atmosferę Paryża i to nie za pomocą dąsów i drobnych złośliwości, jak to się często praktykuje w Paryżu i w Warszawie, tylko przez zapoznanie Francji z Polską, o której ona nie ma pojęcia, przez stale akcentowaną lojalność i uznanie znaczenia dla nas Francji jako jedynego obrońcy naszej niepodległości. Jeżeli zaś ta Francja wymaga od czasu do czasu jakiegoś materialnego dowodu naszej przyjaźni, to trzeba na tę łapówkę bez szemrania się zdobyć, bo innej rady nie ma. François-Ponçet powtarzał mi stale, że *Quay d'Orsay* nie ma zaufania do ministra Becka i że w naszym interesie leży, aby minister przez częste kontakty osobiste i bardziej otwartą wymianę myśli rozproszył tę nieufność, datującą się podobno jeszcze z czasów pobytu Becka jako *attaché militaire* w Paryżu. Nie przeczył również, że ambasador Laroche nic dotąd nie uczynił, aby zmienić ów nieufny nastrój, donosi bowiem często, iż Beck kryje przed nim niejedno lub przedstawia w sposób zbyt ogólnikowy lub tajemniczy.

Ambasador François-Poncet jest w dalszym ciągu wielkim pesymistą w ocenie obecnej sytuacji Niemiec. Hitler dąży zupełnie jawnie do Anschlussu Austrii przy pomocy partii. Zdobędzie się tam najpierw większość narodowo-socjalistyczną, a potem przy jej pomocy powoła się własny rząd, który oświadczy gotowość przyłączenia się do Rzeszy. Jakaż może być odpowiedź Europy na tak zamanifestowaną wolę ludu? Póki żyje Hindenburg, Hitler nie popełni żadnej prowokacji. Wiadomo jednak powszechnie, że stan zdrowia feldmarszałka pogarsza się coraz bardziej, co w jego wieku (84 lata) jest istotnie niebezpiecznym objawem. Któż odegra później rolę hamulca? Stwarza się jakieś nowe, nieznane dotąd w Europie precedensy w rodzaju biura partii do spraw zagranicznych z Rosenbergiem jako jego kierownikiem[42]. I nikt nie wie, gdzie się udawać, czy na *Wilhelmstrasse*, czy do Rosenberga. Comnen interweniował, podobno, u niego w sprawie kilku pobitych Żydów obywateli rumuńskich

[42] Alfred Rosenberg, szef Urzędu Polityki Zagranicznej NSDAP (*Aussenpolitischen Amtes der NSDAP – APA*) (1933–1945).

i w trzy dni otrzymał zawiadomienie, że sprawcy zostaną ukarani. Premier węgierski Gömbös[43] nie przyjeżdża z wizytą do kanclerza Hitlera, tylko do partii Führera[44]. Przyjmuje go nie rząd, tylko partia. Wydaje komunikat nie oficjalne Biuro Wolffa, tylko korespondencja partyjna. Korpus dyplomatyczny nie bierze w tym przyjęciu żadnego udziału, a *Wilhelmstrasse* twierdzi cynicznie, że tyle wie o owych odwiedzinach, co każdy z nas. François-Poncet opowiada to wszystko dość spokojnie, ale ręce mu się aż trzęsą z tłumionej pasji. Sytuacja dla korpusu dyplomatycznego staje się wprost komiczna. Nikt nic nie wie i nikt niczego dowiedzieć się nie może. Mnie np. opowiadał nie dalej jak przed tygodniem poseł austriacki von Tauschitz[45], że rzekomo toczą się rozmowy byłego kanclerza Brüninga z Hitlerem i że Brüning ma pełnomocnictwo całego Centrum do ułożenia przyszłego stosunku tego stronnictwa do obecnego rządu, podczas gdy w rzeczywistości nacjonalsocjaliści dążą do rozwiązania Centrum. Ktoś inny znów opowiadał, że Austria nie chce Anschlussu, że większość społeczeństwa broni się przed nim, a nacjonalsocjaliści austriaccy zdają się jednak coraz jaśniej podkreślać swoją przynależność nie tyle do Rzeszy, ile do partii i jej monachijskiej centrali.

Nie przejmuję się tym zbytnio, bo wnet mnie tu już nie będzie, myślę tylko z pewną goryczą, że zastanę w Rzymie podobne stosunki, tym trudniejsze do opanowania, iż braknie mi tam moich tutejszych przyjaciół i informatorów. Miałem ich tu sporo.

Na pożegnalny wieczór w poselstwie przybyło przeszło 200 osób. Byli minister Neurath i szef kancelarii cywilnej von Meissner z małżonkami, cały Wydział Wschodni ministerstwa z dyr. Köpke na czele, protokół i korpus niemal w komplecie. Neurath wrócił rano z Londynu z konferencji ekonomicznej[46], na której bawi i nasza delegacja. Należą do niej hr. Janusz Żółtowski[47],

---

[43] Gyula Gömbös (1886–1936), węgierski polityk prawicowy, premier (1932–1936).

[44] Gömbös był pierwszym zagranicznym przywódcą, który w 1933 r. złożył wizytę Hitlerowi.

[45] Stephan Tauschitz (1889–1970), austriacki polityk i dyplomata, inżynier; od 1927 r. członek Landbundu (Związku Rolniczego), poseł do Landtagu Karyntii (1927–1930), Rady Narodowej w Wiedniu (1927–1934; także jej przewodniczący 1931–1932); poseł w Berlinie (1933); sekretarz stanu ds. zagranicznych w Urzędzie Kanclerskim (1934).

[46] Londyńska Konferencja Ekonomiczna miała miejsce od 12 czerwca do 27 lipca 1933 r.

[47] Janusz Żółtowski (1903–1969), urzędnik, dyplomata; radca Ministerstwa Skarbu; sekretarz generalny delegacji na konferencję londyńską (1933), radca finansowy ambasady w Waszyngtonie (1933–1945).

Baczyński[48] i Rajchman pod przewodnictwem płk. Koca, który niespodziewanie zaczął uchodzić za speca od spraw finansowo-gospodarczych. Niemiecki minister wyraża się dość pesymistycznie o ewentualnych wynikach owej konferencji, a jej zwołanie uważa za nie na czasie.

Wszyscy nasi goście obsypywali nas komplementami. Pani Stresemann ofiarowała mi pamiętniki swojego męża i wyraziła żal, niepodzielany przeze mnie, że jej mąż nie doczekał się naszego przyjścia do Berlina. Köpke twierdził, że wrócę tu z pewnością jako ambasador itd. Szampan lał się strumieniami. Wypito przeszło 70 butelek i poczciwy Heinrich, donajmywany stale lokaj, ledwo już trzymał się na nogach. Po rozejściu się gości zostało samo poselstwo i miła gawęda przeciągnęła się do świtu. Poczciwe chłopaki, bardzo ich lubiłem. Kiedy wracałem do swego pokoju na drugim piętrze, to ta ciemna dziura, której jedyną wygodą były olbrzymie szafy w murze, wydawała mi się teraz przytulnym gniazdem, z którym rozstanie będzie mi przykre i trudne.

Rano chodziłem po pustawych już salonach, zbierałem papiery i obszedłem po raz ostatni moich sąsiadów antykwarzy z *Lutzow-*, *Motz-*, *Kleist-* i *Tuenzienstrasse*, kupiłem z nawyku dwie czy trzy figurynki porcelanowe z *Meissen*, a wieczorem byliśmy gośćmi ministra Neuratha. Po doskonałym obiedzie i licznych kielichach i mówkach minister wręczył mi dwa podarunki. Fotografię w szerokich ramach prezydenta Hindenburga z jego własnoręcznym podpisem i duży obraz prof. Franka[49] przedstawiający motyw z parku poczdamskiego, wreszcie także i swoją fotografię z odpowiednim podpisem.

18 lipca 1933 r. opuściliśmy Berlin. Jeszcze w południe jedliśmy śniadanie u Cerrutich, z którym pożegnałem się dość ozięble, bo gniewała mnie jego wstrzemięźliwość w dawaniu mi informacji, tak ogólnikowych, że nie miały dla mnie żadnej wartości. Wieczorem wyjeżdżaliśmy z dworca *Friedrichstrasse*. Tłumy ludzi. Nuncjusz i wszyscy szefowie Policji, wiele osób z towarzystwa berlińskiego i kolonii polskiej i stosy kwiatów. Cały jeden przedział

[48] Włodzimierz Baczyński (1893-?), urzędnik; radca (1931), następnie dyr. Dep. Obrotu Pieniężnego Ministerstwa Skarbu (1933–1936); w l. 1936–1937 komisarz Banku Polskiego; w 1939 r. we Francji komisarz Banku Polska Kasa Opieki.

[49] Właśc. Philipp Franck (1860–1944), niemiecki grafik, ilustrator i malarz; motywem wielu jego dzieł była natura; od 1898 r. prof. Królewskiej Szkoły Artystycznej w Berlinie (1915 jej dyrektor).

sleepingu był założony kwiatami i pudłami cukrów. Nareszcie znaleźliśmy się sami, niemożliwie zmęczeni, ale zadowoleni z tak serdecznego pożegnania, które dowodziło, że na tym trudnym terenie potrafiliśmy należycie spełnić nasz obowiązek i zjednać sobie sympatię i uznanie ludzkie. A to nie było tutaj zadaniem łatwym!

Przed granicą upomina zwykle konduktor, aby mieć w pogotowiu paszporty. Sięgam do kieszeni i nic nie znajduję. Przerzucam walizkę podręczną, jeden i drugi kuferek i stwierdzam z przerażeniem, że na mam ani paszportu, ani *laissez-passer*[50] niemieckiego urzędu do spraw zagranicznych. A tu jadą ze mną trzy duże kufry i coś około 11 różnych walizek. Na granicy niemieckiej policja i celnicy puszczają mnie bez namysłu, bo jeden z pełniących służbę komisarzy znał mnie z moich poprzednich częstych przejazdów. W Zbąszyniu natomiast piętrzą się trudności. Godzą się ostatecznie na brak paszportów, ale koniecznie chcą rewidować rzeczy i każą wszystkie kufry przenosić do urzędu celnego. W zasadzie mają rację, bo tylko bagaż wpisany na listę kurierską jest wolny od rewizji. W praktyce jednak nie rewiduje się nigdy rzeczy dyplomaty w czynnej służbie, chyba że zachodzi wprost posądzenie o szmugiel. Mówię to wszystko naszym celnikom, ale nie mogę ich przekonać. Zaczynam więc krzyczeć gniewnie i grozić skargą u ministra skarbu. Wołają w końcu naczelnika urzędu, który od razu mnie poznał, bo „Światowid" dał właśnie moją fotografię z okazji przeniesienia do Rzymu i zadowolił się otwarciem dla formy walizki toaletowej, po czym kazał odwieźć z powrotem wszystkie moje bagaże. Przypilnowałem osobiście ich załadowania, lecz ledwo zdążyłem wskoczyć do pierwszego z brzegu wagonu, bo pociąg spóźniony z mojej winy ruszył od razu z impetem w drogę.

W Warszawie nastroje wakacyjne. Minister spędza poobiedzia na Wiśle w gronie swojej świty, w której rolę zaufanego doradcy odgrywa podobno major Wyżeł-Ścieżyński[51]. Mam polecenie rozpatrzenia się w materiale

---

[50] *laissez-passer* (fr.) – przepustka.

[51] *Mieczysław* [Wyżeł-]*Ścieżyński, ur. w 1895 r.,* [zm. w 1956 r., płk WP], *Legiony (1914–1917), zastępca szefa komendy POW,* [w l. 1918–1919 w sztabie gen. Roji, szef Oddz. Informacyjnego DOG Kraków], *attaché militaire w Pradze (1924–1925* [powinno być 1920–1922]*);* [szef Wydziału III Wywiadowczego Oddziału II SGWP (1922–1923); w l. 1924–1925 słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, następnie szef sztabu DOK X w Przemyślu, a potem DOK V w Krakowie (1926); w l. 1926–1928 w MSWojsk.; od 1928 r. dowódca 22 DP Górskiej], *od 1930 r. dyr. Agencji* [Prasowej] *„Iskra", prezes związku dziennikarzy* [RP (1938)].

informacyjnym o Italii i naszych z nią stosunkach gospodarczych. W Ministerstwie Skarbu i Handlu[52] wychodzą różnorodne poważne pretensje, które mają być koniecznie załatwione, bo ich przewlekanie wywołuje po obu stronach duże niezadowolenie. Niektóre z nich pamiętam z czasów mojego urzędowania w ministerstwie. Zdawało mi się, że je wówczas pomyślnie zakończyłem, odnalazłem je wszakże teraz w tym samym stadium, w jakim je pozostawiłem. Oba Ministerstwa Skarbu, w Warszawie i w Rzymie, stosują widocznie te same metody postępowania tam, gdzie trzeba komuś coś płacić. Znajdują bowiem zawsze tysiące sposobów, aby do tego nie dopuścić.

Moim informatorem w naszym ministerstwie był dr Witold Kozłowski[53], którego sprowadził w 1929 r. w charakterze kontraktowego urzędnika Władysław Günther do Wydziału Południowego. Kozłowski władał doskonale językiem włoskim i był z pewnością lepszy od wielu innych. Ale nie umiałem nigdy przekonać się do niego. Był mi zawsze obcy i mało sympatyczny. Teraz też ograniczyliśmy się do kilku rozmów, które mnie niczego nie nauczyły.

20 lipca dostałem polecenie stawienia się na Dworcu Głównym przed północą. Mieliśmy jechać z ministrem Beckiem do Wilna i do Pikieliszek. Wieczorem zajrzałem przedtem do Europejskiego, aby tam zjeść kolację. Zastałem Wieniawę, którego dawno nie widziałem, w świetnej formie, po jakimś wariackim rajdzie, w którym przegalopował pół Polski razem z Tadeuszem Lechnickim[54]. Rozmawialiśmy jednak krótko, bo Wieniawa siedział przy innym stole z Sobelsohn-Radkiem[55] z Moskwy i płk. Ścieżyńskim. Radek jest teraz podobno ważną figurą polityczną, nasadzono też na niego dwóch

---

[52] Powinno być w Ministerstwie Skarbu.

[53] Witold Kozłowski (1888–1948), dr filozofii, dyplomata, literat; pracownik kontraktowy w ambasadzie w Rzymie przy Kwirynale (1925–1929), kierownik Referatu Południowego w MSZ (1929–1939), konsul w Mediolanie (1939–1940), redaktor „Polityki Narodów".

[54] Tadeusz Lechnicki (1892–1939), działacz niepodległościowy, polityk, dyplomata, ppłk WP; od 1914 r. w armii rosyjskiej, następnie w I Korpusie Polskim w Rosji (1917); od 1918 r. w POW, potem w WP, w l. 1919–1920 w Oddziale II NDWP w Berlinie; szef Sekcji Osad Żołnierskich w MSWojsk. (1921–1923), od 1925 r. w stanie spoczynku; od 1928 r. w służbie zagranicznej, kierownik Referatu Niemieckiego, zastępca nacz. Wydziału Zachodniego MSZ; od 1932 r. p.o. następnie szef biura ekonomicznego PRM; wicemin. skarbu (1934–1936).

[55] Karol Radek (ur. Sobelsohn) (1885–1939), działacz rewolucyjny, sowiecki polityk, dziennikarz, krytyk literacki, uczestniczył w rozmowach w sprawie układu z Niemcami podpisanego w Rapallo (1922) doradca Stalina w kwestiach polityki

najtęższych pijusów, aby go pociągnąć za język. Na razie jednak opowiadał tylko anegdoty i pił koniak jak wodę[56].

W salonce Becka zastałem prawą rękę ministra mjr. Sokołowskiego i Ryszarda Ordyńskiego. Nie spodziewałem się nigdy zastać współpracownika Reinhardta[57], reżysera teatru i filmu, ulubieńca wszystkich aktorek, w salonce ministra jadącego na ważną rozmowę polityczną. Był, zdaje się, potrzebny ministrowi do brydża, do którego zaraz zasiedli, uniemożliwiając mi omówienie z ministrem treściwego raportu, jaki mam złożyć Marszałkowi. Upał w wagonie był nie do zniesienia. Poszedłem późno do swego przedziału, ale nie mogłem zasnąć. W dodatku zapomniałem zapytać, kiedy wyjeżdżamy do Pikieliszek, wskutek tego przed ósmą rano byłem już gotów i ubrany. Minister zjawił się dopiero koło dwunastej i wyszliśmy zaraz przed dworzec, gdzie czekało na nas auto Marszałka. Olbrzymia, dwunastocylindrowa maszyna, odkryta i bez żadnych szklanych osłon. Zobaczywszy ów wóz, chciałem wrócić do salonki po płaszcz, okulary i czapkę. Było już jednak za późno. Szofer ruszył z miejsca jak szalony. Po chwili wskaźnik wskazywał 100 km i zaczął się dalej przesuwać. Wiatr świstał w uszach, szczypał policzki, zrywał kapelusz i okulary. Przebywszy niedawno ciężkie zapalenie spojówek, musiałem przede wszystkim chronić oczy. Zakryłem je więc dłońmi i tak przeleciałem całą drogę, widząc od czasu do czasu mijane w zawrotnym tempie drzewa, jakieś wzgórza, słupy, mostki. Otworzyłem oczy dopiero, gdy usłyszałem spokojny głos Becka: „Dojeżdżamy już do Pikieliszek". Wjechaliśmy w piękną polską aleję i wnet stanęliśmy przed drewnianym wiejskim dworem. Na werandzie stały wyplatane krzesła, jakieś goździki kwitły w rabatach, a z bocznej oficynki wyszło kilka postaci żołnierskich, aby zbadać, kto to zajeżdża do Marszałka. Przez werandę i przedpokój weszliśmy do dużego, jasnego pokoju, którego okna wychodziły na kwiatowe gazony ogrodu. Słońce przygrzewało ostro, pachniały także róże. Umeblowanie tego pokoju było więcej niż skromne. Cztery wyplatane krzesła, stolik nakryty dość lichym kilimkiem, w kącie etażerka z kilkoma roślinami, a na ścianach jakaś przeciętna akwarela...

---

zagranicznej, redaktor naczelny „Izwiestii", aresztowany w czasie wielkiej czystki, zmarł w łagrze.

[56] Wizyta odbyła się w lipcu 1933 r.

[57] Max Reinhardt (1873–1943), austriacki reżyser teatralny i aktor pochodzenia żydowskiego; dyr. *Deutsches Theater*.

Po chwili wszedł Marszałek. Wiedziałem od razu, że jest w złym humorze. Mundur porozpinany, bez halsztuka i na uchu jak zwykle ślady mydła od golenia. Podał nam obu rękę w milczeniu, a zwracając się do ministra Becka, zaczął od wyrzutów: – Już nie wiem, gdzie mam się przed wami schować. W Warszawie nie dajecie mi żyć, uciekam do Wilna i tam mnie odnajdziecie, teraz zaś zaczynacie i tu mnie niepokoić. Mam przecież prawo do wypoczynku i wy powinniście wiedzieć o tym lepiej od innych! I cóż, świat się wali, czy co? Po coście przyjechali?

– Pan Komendant życzył sobie widzieć posła Wysockiego przed jego wyjazdem do Rzymu i dlatego tylko zameldowałem swój przyjazd.

Marszałek nie odezwał się na to ani słowa i zaczął spoglądać ponad moją głową przez okno. Potem coś zamruczał niedobrego pod nosem i zwrócił się do mnie:

– Co pan sądzi o sytuacji w Niemczech, czy Hitler utrzyma się tam jeszcze długo?[58]

Sądzę, panie Marszałku, że tak. Hitler zna jakieś czarodziejskie wprost sposoby przemawiania do duszy narodu niemieckiego. Jednym zamachem pióra dokazuje cudów, na jakie nawet Bismarck zdobyć się nie potrafił. Wprowadzenie w życie ustawy jednoczącej Rzeszę, poddającej władzom centralnym wszystkie rządy prowincjonalne, które jeszcze niedawno byłyby do upadłego walczyły o swoją samodzielność, musi zdumiewać każdego znawcę stosunków niemieckich. Jeżeli się pomyśli, że Bawaria pierwsza oddała się całkowicie do dyspozycji rządu centralnego, ta sama Bawaria, która jeszcze za Stresemanna groziła buntem wojskowym, gdy chciano jej armię uzależnić od Berlina, to musi się przypuszczać, że działają tu potęgi i siły, które potrafią świat germański pchnąć na nowe drogi.

– A jakiż jest stosunek armii do Hitlera i jego partii?

– Armia, o ile wiem, była przeciwna oddaniu władzy Hitlerowi. Armia ma wszakże pełne zaufanie do prezydenta Hindenburga, zgodziła się więc na jego wybór, bacząc tylko pilnie na to, aby jej interesy w niczym nie ucierpiały. W wojskowych formacjach partii armia widzi ogromne ułatwienie w przygotowaniu dobrego materiału żołnierskiego, na tym więc podłożu ustalą się z pewnością pierwsze punkty styczne, które obie strony będą chciały wyzyskać...

---

[58] *Wypowiedzi Marszałka spisałem tego samego dnia, powróciwszy do Wilna i odczytałem Beckowi dla sprawdzenia, czy dobrze je zrozumiałem. Notatka powyższa ocalała.*

– Tak pan sądzi – przerwał Marszałek – a mnie się zdaje, że nie... Jakże oni radzą sobie z tym swoim zbankrutowanym skarbem?

– Panie Marszałku! Przyzwyczaiłem się do tego, że to wszystko, czego uczyli mnie profesorowie ekonomii, okazało się fikcją. Opowieści o złocie, walucie, jej obiegu i kursie, o bilansie handlowym i tych wszystkich elementach, które miały stanowić nienaruszalne prawa gospodarki państwowej, wyglądają w świetle doświadczeń państw dyktatorskich jak dawno przestarzałe zasady, w które już nikt nie wierzy. Mówi się ciągle o rozpaczliwym stanie finansów Rzeszy i grożącym jej bankructwie, ale życie płynie swoim korytem, państwo ciągle robi ogromne inwestycje, wypłaca pensje, zwiększa armię i jej zasoby i mimo to bankructwa nie ma i pewno go nie będzie.

– Tak pan sądzi – powtórzył po raz drugi Marszałek, po czym zamilkł na chwilę i zaczął mówić o naszych stosunkach z Włochami. – Polska – wywodził – myślała, że Italia będzie prowadziła i prowadzi tak jak ona politykę samodzielną, niezależną, politykę wolnej ręki. Okazało się jednak, że tak nie jest. Stąd wyniknęły pewne trudności w dobraniu ambasadora wśród kandydatów, których w ogóle mieliśmy bardzo niewielu. Stąd takie opóźnienie w obsadzie ambasady, niemające wszakże żadnego politycznego znaczenia. Wybór mój padł w końcu na pana, któryś doprowadził drogą bezpośrednich rozmów, bez obcej pomocy, do pewnego odprężenia z Niemcami. Brałeś pan w swoich przewidywaniach, które się sprawdziły, za ich podstawę ustalenie się reżimu hitlerowskiego [*i sądzisz pan, że regime ów nie stanowi pogorszenia się stosunków*][59] z Polską, może nawet ich polepszenia. Jestem tego samego zdania i broniłem tej koncepcji, mimo że obce czynniki ustosunkowały się do tej sprawy wrogo. W każdym razie cieszę się, że Hitler usunął od współdziałania politycznego tych, których my uważamy za największych naszych wrogów. To wpłynie bezwarunkowo na zmniejszenie napięcia i złagodzi istniejące tarcia. Zadowolenie moje osobiste – ciągnął dalej Marszałek, patrząc ciągle ponad moją głową szeroko rozwartymi oczyma, które w intensywnym świetle lipcowego dnia wydały mi się jakby jasnobłękitne – jest tylko w pewnym stopniu zmniejszone tym, że nie wiadomo jeszcze, czy w tym zamierzonym przez Hitlera polepszeniu stosunków z Polską nie przeszkodzą mu junkrzy i nacjonaliści.

[59] *Dopisek A. W.*

Podstawą polskiej polityki jest utrzymywanie w mocy traktatów, o ile wchodzą w grę granice. Na traktatach tych musimy się opierać. Zawierają one nasze prawa, zatwierdzone przez sygnatariuszy. Bez ich wiedzy i woli nic w tych traktatach zmienione być nie może, bo byłoby to bezprawie. Jeżeli Europa nie będzie broniła i przestrzegała traktatów i praw w nich zawartych, my pójdziemy w jej ślady i zrzucimy te wszystkie zobowiązania, które przez traktaty zostały na nas nałożone. Odpowiedzialność zaś spadnie na tych, którzy to złamanie prawa pierwsi wywołali. Nasz system państwowy, który stworzyłem, różni się zasadniczo od innych. Polska nie uzna nigdy dyktatury jednej partii nad społeczeństwem i nad innymi stronnictwami. Nowa nasza konstytucja jest przeciwna dominowaniu partii, ale także wyklucza suwerenność parlamentu. Polska jest zwolenniczką silnego, lecz nie absolutnego rządu, którego ostateczne wyniki są zawsze dla państwa katastrofalne.

Pewno będą tam w Rzymie wypytywać pana o nasze nastawienie do Małej Ententy. Otóż może pan zapewnić, że my do niej nigdy należeć nie będziemy. Nie dlatego, abyśmy nie chcieli iść razem z tym d... Benešem, ale z tego powodu, iż my mamy w naszej polityce pewne tradycje i pewne sentymenty, których nigdy się nie wyrzekniemy. Na tych tradycjach i na tych sentymentach opiera się nasz stosunek do Węgier i Turcji, a przecież jednym z głównych celów istnienia Małej Ententy jest zwalczanie obu tych państw.

Turcja, hmmm..., skoro uporamy się z naszymi obecnymi trudnościami i wyzwolimy się spod ich ucisku, zaczniemy wówczas myśleć o uregulowaniu naszych stosunków ze Wschodem. Wysłałem tam jednego z moich ludzi, siedzi teraz w Gałaczu. Ale to są takie „bzibzi", o których na razie nie ma co mówić.

Pan Mussolini interesuje się bardzo Austrią i jest bardzo przeciwny Anschlussowi. Otóż niech pan się nigdy do tych spraw nie miesza ani się niczym nie przejmuje, bo my jesteśmy gotowi sprzedać cały ów *Anschluss*, tylko musimy dostać za niego dobrą cenę! Nie będziemy także zbytnio się gniewać, jeżeli – i tu Marszałek zaczął się śmiać jak rozbawione dziecko – południowy Tyrol wróci do swej macierzy niemieckiej.

O ZSRS masz pan milczeć. Nic pan się na tym nie rozumie, więc lepiej siedzieć cicho. Co się zaś tyczy Anglii, to trzeba tam zawsze przypominać naszą rolę i nasze zadania, jakie mamy do rozwiązania. My pracujemy istotnie nad pacyfikacją Wschodu. Dążymy do stabilizacji stosunków Moskwy

z jej sąsiadami, do wyrównania przeciwieństw między ZSRS i Rumunią, do utwierdzenia niepodległości państw bałtyckich. W tym celu pracujemy nad zawieraniem paktów regionalnych, a nie doktrynalnych, bo tylko pakty regionalne mają swoją realną, a nie papierową wartość. Poza tym nie mieszamy się do spraw, które nas bezpośrednio nie obchodzą i nie wtrącamy naszych trzech groszy do ogólnoeuropejskich doktryn. I to są nasze atuty, które w Londynie powinni znać i należycie oceniać.

Z tego naszego tak małego zainteresowania ogólnoświatowymi doktrynami wynika też nasz dość luźny związek z Ligą Narodów. Mamy trzy zagadnienia, które nas z nią łączą, bo wchodzą w jej kompetencje, a mianowicie Gdańsk, Górny Śląsk i mniejszości narodowe. W ciągu tych kilku lat zastanawialiśmy się jednak nieraz nad tym, aby z tej Ligi Narodów wystąpić, gdybyśmy się przekonali, że ona może lub zechce stać się instrumentem dla nas wrogim lub niebezpiecznym. Ale tu nastąpiło duże polepszenie naszej sytuacji, bo Polska niezagrożona od Wschodu i Zachodu wchodzi nareszcie w stadium zupełnej niezależności swej polityki, która może służyć tylko własnym, polskim, a nie cudzym interesom.

To nasze uniezależnienie od wszelkich obcych wpływów, do którego zawsze dążyłem, wprowadza też nasz stosunek do Francji na normalne tory. Jesteśmy zawsze gotowi spełnić nasze zobowiązania wobec Francji, jeżeli zajdzie tego potrzeba, i uważam przymierze z nią za jedną z podstaw mojej polityki narodowej. Staje się ono aktualne w razie agresji Niemiec w stosunku do Francji lub do nas, pozostawia jednak obu stronom zupełną swobodę ruchów. I to trzeba w Rzymie przy sposobności stwierdzić.

Powiedziałem panu wszystko, co pan powinien wiedzieć. A teraz do widzenia panom. Dość czasu już z wami straciłem!

– Panie Marszałku – zapytałem, już wstając – jakże mam się w Rzymie zachowywać? Pan Marszałek wie, że są tam dość duże dąsy i pretensje...

– Niech pan sobie nic z nich nie robi! Jesienią zacznie się dopiero właściwa pańska robota, a do tego czasu niejedno się zapomni. Na ogół niech pan będzie uprzejmy, ale z daleka. Niech pan otworzy drzwi z klucza, ale trzyma jeszcze rękę na klamce. Można ją będzie później ewentualnie otworzyć...

I to były ostanie słowa, jakie usłyszałem z ust Marszałka. Wyszedłem z ciężką migreną wywołaną jazdą i słońcem, które przez cały czas naszej dwugodzinnej rozmowy z Marszałkiem świeciło mi prosto w oczy, a o trzeciej znaleźliśmy się znowu w wileńskim hotelu Europejskim na obiedzie,

który przeszedł dość nudno i milcząco. Po obiedzie odbyłem daleki spacer na Górę Zamkową, a kojący chłód parku, czarujący widok miasta i uroczej doliny Niemna wyleczył mnie z bólu głowy, tak że siadłszy na ławce, spisałem wszystko, co zapamiętałem z pouczeń Marszałka.

Tegoż dnia (22 lipca 1933 r.) wyjechałem z powrotem do Warszawy, aby zabrawszy rzeczy udać się przez Wiedeń do Rzymu. Żona moja została jeszcze w Polsce, mając później zjechać się ze mną w Szwajcarii. Zatrzymałem się w Wiedniu dzień jeden, aby na miejscu zbadać stan i szanse Anschlussu oraz widzieć się z naszym posłem w Budapeszcie[60], który zaczyna stawać się domeną wpływów włoskich.

Zjedliśmy we trzech śniadanie na *Cobenzl*[61], mając przed sobą tak dobrze mi znany, niezrównany widok miasta i Dunaju, którym zachwycałem się tak często w czasie mojej służby w Wiedniu. A potem odprawiłem moich kolegów i puściłem się tą samą drogą, po której wracaliśmy niegdyś z moją żoną z podwieczorków w tym samym hotelu na *Cobenzl* albo *Helenenthal*[62]. Minęło tyle lat od owych naszych spacerów, cały świat przewrócił się do góry nogami, ja sam z Hof- und Ministerial-Sektionsrata[63] wyrosłem na ambasadora wyzwolonej Polski, a ścieżka nasza pozostała ta sama. Może podrosły nieco krzaki przydrożne, może przez tych dwadzieścia kilka lat lipy i topole dają trochę więcej cienia, ale właściwie nic się nie zmieniło.

Podczas śniadania dowiedziałem się niewiele. Węgrzy garną się do Rzymu tylko dlatego, że liczą na jego niechęć do Czechosłowacji i ewentualne poparcie ich dążeń do rewindykacji dawnych ziem korony św. Szczepana. Jeżeli jednak te nadzieje zawiodą, Berlin stanie się znów ośrodkiem zainteresowań węgierskich. Wpływy niemieckie, szczególnie gospodarcze, przybierają na sile i należy liczyć się z ich wzrostem, bo podsuwane ciągle przez dyplomację włoską sugestie pogodzenia się z Rumunią i uznania jej aneksji

---

[60] Stanisław Łepkowski (1892–1961), dyplomata, urzędnik; od 1919 r. w polskiej służbie dyplomatycznej; w Kancelarii Cywilnej Naczelnika Państwa (1920–1923); sekretarz legacyjny w Konsulacie Generalnym w Wolnym Mieście Gdańsku (1923–1924) i poselstwie w Moskwie (1924–1926); zastępca nacz. wydz. w MSZ (1926–1927); radca poselstwa (ambasady) w Waszyngtonie (1927–1931); poseł RP w Budapeszcie (1931–1936); szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP (1936–1939).

[61] *Cobenzl*, popularny taras widokowy w dzielnicy Wiednia *Döbling*.

[62] *Helenthal*, dolina i tereny rekreacyjne w Lesie Wiedeńskim.

[63] *Hof- und Ministerial-Sektionsrat* (niem.) – radca sekcyjny ministerialny i dworu.

podkopują ogromnie włoską popularność i utrudniają szczere zbliżenie tych krajów.

Chargé d'affaires w Wiedniu[64], zastępujący bawiącego na urlopie posła Gawrońskiego, mówił o Anschlussie jak o sprawie, której realizacja staje się coraz bardziej prawdopodobna. Austria nie ma z czego żyć. Młodzież kończy studia i siedzi w domu, bo nie ma dla niej ani posad, ani zajęcia. Chłop nie może sprzedać zboża ani drzewa, które tylko w Niemczech znajduje odbiorców. Stronnictwo nacjonalsocjalistyczne rekrutuje spośród młodzieży i włościan austriackich swoich najczynniejszych agitatorów i ci z wolna torują drogę pokojowej penetracji Niemiec. Rząd Dollfussa[65] czyni wszystko, co może, aby temu przeszkodzić, ale prędzej czy później będzie musiał ustąpić... Tak, w utrzymanie samodzielnej Austrii wierzą tylko niepoprawni optymiści. Mogłaby ją uratować jakaś polityczno-gospodarcza unia z Czechosłowacją i Węgrami, ale na takie wskrzeszenie dawnej monarchii habsburskiej nie zgodziłaby się nigdy ani Praga, ani stojąca za nią Francja. A więc trzeba pomyśleć o zbrojnej obronie samodzielności Austrii albo o jej przyłączeniu do Rzeszy...

Na Dworzec Południowy przyniesiono mi gazety na drogę, m.in. „Diplomatenzeitung"[66], która w zeszycie 73. tak o mnie i o mojej żonie napisała: *Wysocki Ges.*[andter] *und bev.*[ollmächtigter] *Minister in Berlin, der sein Land seit dem 3/2/1931 in Deutschland vertrat und unermüdlich an der Entwirrung der politischen Fäden und an der Veständigung zweier Völker gearbeitet hat, wurde zum a.d. Botschafter in Rom Quirinal ernannt. Er und seine Gemahlin, die sich während ihres Berliner Aufenthaltes ständig bemühten, die geistlich und künstlerischen Beziehungen zwieschen Berlin und Warschau immer enger zu knüpfen, und die sich einen überaus grossen und treunen Freundeskreis geschaften haben, der sich immer wieder gern in dem*

[64] Witold Korsak (1897–2003), dyplomata; od 1921 r. w służbie zagranicznej, m.in. sekretarz poselstwa (1927), *charge d'affaires* (1933) w Wiedniu; referendarz w MSZ (1933–1935); radca poselstwa i kierownik Wydziału Konsularnego w Sofii (1935–1939).

[65] Engelbert Dollfuss (1892–1934) austriacki polityk; min. rolnictwa (1931–1933); kanclerz federalny (1932–1934), w marcu 1933 r. dokonał zamachu stanu, tworząc austro-faszystowskie państwo korporacyjne; zamordowany w trakcie puczu austriackich nazistów.

[66] „Diplomaten-Zeitung", oficjalne czasopismo dyplomacji niemieckiej wychodzące w Berlinie w l. 1927–1942.

gastlichen, schönen Heim in der Kurfürstenstrasse traf, gestalteten den Abschied zu einen bedauerlichen Ereigniess[67].

---

[67] *Poseł i pełnomocny min. Wysocki, przedstawiciel Polski w Niemczech od 3 lutego 1931 r. pracował niezmordowanie nad rozplątaniem powikłanych węzłów politycznych i dojściem do porozumienia obu narodów, opuszcza Berlin mianowany obecnie ambasadorem przy Kwirynale w Rzymie. On i jego małżonka starali się przez cały czas swego pobytu w Niemczech zacieśnić duchowe i artystyczne stosunki Berlina i Warszawy i mieli tutaj nadzwyczaj wielu oddanych przyjaciół, którzy chętnie zbierali się w gościnnym i pięknym ich domu przy Kurfurstenstrasse. Żegnano ich też z ogólnym żalem.*

Indeks osób[1]

Abrahamowicz Dawid – 85, 90, 114, 169, 327
Achenbach Adolf (Ado) von – 905
Adamkiewicz Włodzimierz – 719
Adler Friedrich – 21, 80
Adlersparre Georg – 474
Albert I Koburg, król Belgów – 394, 490, 500
Albert I Grimaldi, ks. Monako – 308
Albert Sachen-Coburg-Gotha, ks. małż. Wielkiej Brytanii – 521, 843
Albrecht Habsburg, austr. arcyks., ks. cieszyński – 35
Albrecht Karol Wilhelm, przedsiębiorca – 184
Aleksander ks. Hessen-Darmstadt – 346, 378
Aleksander I Battenberg, ks. Bułgarii – 346
Aleksander I Karadziordziewić, król Jugosławii – 669
Aleksander I Obrenowić, król Serbii – 70
Aleksander I Romanow, car Rosji – 75, 727
Aleksander II Romanow, car Rosji – 353
Aleksander III Romanow, car Rosji – 294, 606, 887
Aleksandra Fiodorowna Romanowa, caryca Rosji – 521
Aleksandra Wiktoria Schleswig-Holstein, ks. pruska – 813
Alfons XIII Burbon, król Hiszpanii – 347, 517
Alger *de domo* Dewey Suzette de Marigny – 636
Alger Frederick Moulton – 636
Alicja Battenberg, ks. grecka – 454
Alicja Hessen-Darmstadt, zob. Aleksandra Fiodorowna Romanowa, caryca Rosji
Alicja Koburg, ks. Hesji i Renu – 521
Amalia Hohenzollern, ks. pruska – 294
Amanullah Chan, król Afganistanu – 579–582
Ambroziewicz Tadeusz – 163
Amillet André, zob. Reboux Paul

[1] W indeksie pominięto hasło Wysocki Alfred.

Aminoff *de domo* af Edholm Elisabeth – 500, 505
Aminoff Gregor – 459, 500, 502
Aminoffowie – 500
Anastazja Czarnogórska, zob. Anastazja Petrović-Njegoš
Anastazja Petrović-Njegoš, w.ks. rosysjska – 71
Anders Władysław – 313, 777
Andrée Salomon August – 441
Andrycz Czesław – 583
Andrzej Glücksburg, ks. grecki i duński – 454
Ankarcrona Alicja Elżbieta – 462–464, 532
Ankarcrona Victoria, zob. Petersens Victoria af
Anna Czarnogórska, zob. Anna Petrović-Njegoš
Anna Petrović-Njegoš – 346
Ansar Goli Han, zob. Ansari Ali Goli Chan
Ansari Ali Goli Chan – 580, 756
Anselmo Lurago – 196
Antoine André – 312
Antonow-Owsiejenko Władimir – 722–723, 802
Aostalli de Sala Ulrico – 221
Arciszewski Mirosław – 594, 599, 639
Arciszewski Tomasz – 633, 639
Arenberg Engelbert von – 831
Argasińska-Choynowska Stanisława – 344
Armand Alfred – 311, 444
Arnsen S.A. – 252
Aroseff, zob. Arosiew Aleksandr Jakowlewicz
Arosiew Aleksandr Jakowlewicz – 507
Arouet François-Marie, zob. Wolter
Asinari Demetrio – 198
Asinari Julia, zob. Hausner *de domo* Nikorowicz Julia
Askenazy Szymon – 361, 595, 599, 780, 795
Asnyk Adam – 22
Asquith Herbert Henry – 594, 794
Assad Bahador Mirza Assadollah Chan – 756
Assad Chan Jamine Chagan – 580
Astryda Bernadotte, królowa Belgów – 349, 362, 490–494, 500
Aubac St., zob. Auerbach Stefan
Auerbach Stefan – 555

August II Mocny, król Polski – 606
August Wilhelm Hohenzollern, ks. pruski – 813, 889
Augusta Wiktoria Schlezwig-Holstein, cesarzowa Niemiec – 596
Augustyn z Hippony, św. – 757
Aulard François Alphonse – 445
Avenol Joseph – 387
Axel Glücksburg, ks. duński – 491, 495
Azcárate y Flórez Pablo de – 24, 618, 620

Babinicz (lit.), zob. Kmicic Andrzej
Babiński Leon – 637
Babiński Mieczysław – 637
Babiński Wacław – 637
Backman Gaston – 460
Backman Kristine (Klara) – 437
Bacquehem Oliver – 68
Baczyński Włodzimierz – 908
Badeni Alicja Elżbieta, zob. Ankarcrona Alicja Elżbieta
Badeni *de domo* Skrzyńska Maria Apolonia – 778
Badeni Kazimierz – 67–68, 90, 463, 778
Badeni Ludwik – 463
Badeni Stanisław – 107
Badeniowa Ludwikowa, zob. Ankarcrona Alicja Elżbieta
Badeniowie (rodzina) – 778
Bader Karol – 655
Bagieński Stanisław – 689
Bajtek, obywatel czeski – 223
Bálasits August Erwin – 83, 660
Bálasits Maria – 660–661
Baldwin Stanley – 584
Balfour Arthur James – 208, 531, 794, 850
Ballin Albert – 850
Baludzicz J., zob. Balugdžić Živojin
Balugdžić Živojin – 846–847
Baranowski Władysław – 742
Barcikowski, zob. Barciszewski Leon
Barciszewski Leon – 303–304
Barlow Elżbieta – 836

Barlow Richard – 836
Barmat Henry – 890
Barmat Julius – 890
Barmatowie bracia – 890
Barnekow Christian – 381, 452, 491, 503
Bartel Kazimierz – 174, 465, 483–484, 602, 614, 621, 642–644, 695, 705, 715, 734–736, 738–740
Bartel Kazimierz – 695
Bartélemy Joseph – 554
Bartoszewicz Adam Dominik – 660
Bassewitz Rudolf von – 840
Bastianini Giuseppe – 668
Batory (ród) – 455
Battenbergowie – 346–347
Bazylewski Władysław – 62
Beatrycze Koburg, ks. brytyjska – 346
Bebel August – 625
Bebel Ferdinand August – 288, 625
Béchu Marcel, zob. *Dupont Marcel*
Beck *de domo* Salkowska, *primo voto* Burhardt-Bukacka Jadwiga – 667, 669
Beck Józef – 16, 184, 558, 574, 590, 610, 612, 615–616, 622, 626, 628, 640–641, 667–669, 695–696, 698, 703–704, 749–750, 752–754, 757, 771, 799, 802–803, 845, 853, 869–873, 881–882, 884–885, 896–897, 906, 910–912
Beck Józef Alojzy, zob. Bek Józef Alojzy
Beck Max Wladimir von – 36, 43–44, 49
Beck-Friis Hans Gustaf – 533
Beck-Friis Johan (Jan) – 552, 564
Beck-Friisowie – 552
Beckman Klara, zob. Backman Kristine
Beckowie – 623
Beethoven Ludwig van – 555
Bek Józef Alojzy – 622
Belfrage Lennart – 416
Belgardt Aleksiej Aleksiejewicz – 585
Belitska Sándor (Alexander) – 611
Bella Matej Metod – 215
Bełza Władysław – 486
Benedikt Ernst Martin – 63, 120

Benedykt XV, papież (Chiesa Giacomo della) – 186, 679
Beneš Edvard – 218
Beneš Edvard – 185, 189, 191, 197, 199, 202, 210–211, 213, 217–218, 220, 228–229, 231–232, 234–239, 241, 360, 409, 729, 797, 846–847, 914
Benis Adam – 312–313
Bennet Carl-Fredrik – 566
Bennetowie – 566
Berchtold Leopold – 77, 207, 632
Bérenger Henri – 706
Berent Wacław – 632
Bergerac Cyrano de (lit.) – 672
Bergh Richard – 516
Bermann Richard A., zob. Höllriegel Arnold
Bernadotte de Den Poney, zob. Poey du/Pouey de
Bernadotte (dynastia) – 369, 376, 494
Bernadotte Jean Baptiste Julies, zob. Karol XIV Jan, król Szwecji
Bernard Armand – 13, 402–403, 407, 526, 565, 576
Bernardo Bellotto, zob. Canaletto
Bernhard Georg – 849
Bernstein Henry – 364
Bernstein Namier (Bernstein Niemirowski) Ludwik (Lewis) – 850
Berthelot Philippe – 403
Bertold, mrgr. Badenii – 454
Bertoni Karol – 303, 330–331, 420, 425, 473, 475–476, 694
Bertram Adolf, abp – 271, 673
Beseler Hans Hartwig von – 127, 141, 148, 155, 157–158, 268, 482, 595, 607, 632
Beskid Antoni, zob. Beskyd Antonij
Beskyd Antonij – 217
Bethmann-Hollweg Theobald von – 125, 129
Bielke Gunilla – 552
Bienerth-Schmerling Richard von – 43, 45, 51
Bierzanek Remigiusz – 712
Biesiadecki Maciej – 178
Bilczewski Józef, abp – 40, 124
Biliński Józef, zob. Biliński Leon
Biliński Leon – 42, 44, 50, 59–60, 67–68, 93, 101, 107, 110, 115–123, 125, 129, 142, 145–146, 177, 197
Billström Carl – 564

Biłsucki, zob. Piłsudski Józef
Biłsudski, zob. Piłsudski Józef
Bing Meyer Hermann – 100
Bismarck *de domo* Tengbom Ann-Mari – 522
Bismarck Otto – 521–522
Bismarck-Schönhausen Otto von – 257, 287–288, 299, 606–607, 691, 712, 768–769, 821, 864, 880, 890, 912
Björck Oscar – 514, 516
Björnlund Sten Harald – 536
Blachier Marian – 351
Blasewitz, publicysta – 463
Bliss Mildred Barnes – 510
Bliss Robert Woods – 502, 505, 510
Bloch Moritz (Mořic) – 70–71, 191
Blom Gustav Peter – 538
Blumenstock Alfred, zob. Halban Alfred
Blumenstock Henryk – 67–68
Bobek Aleksander, zob. Dunajecki Aleksander
Bobiński Leonard – 632
Bobrzyński Michał – 41, 52, 64, 84, 90, 93–94, 102, 107, 114, 674
Boch-Galhau Martha von, zob. Papen *de domo* von Boch-Galhau Martha von
Boch-Galhau René von – 809
Boerner Ignacy – 622–623, 735
Bogomołow Dmitrij Wasiljewicz – 583–584, 586, 708, 721–722
Bogusławski Józef Antoni – 149
Bohle Ernst – 895
Böhm Mario – 594
Bojanek Mikołaj – 607
Bojko Jakub – 328
Bolander Gunnar – 476–478
Bolesław III Krzywousty, ks. Polski – 551
Bolfras von Ahnenburg Arthur – 115, 194
Bona Sforza, królowa Polski – 363
Bonaparte Napoleon, zob. Napoleon I Bonaparte
Bonaparte Karol Ludwik Napoleon, zob. Napoleon III Bonaparte
Bonaparte Ludwik, zob. Ludwik Bobaparte
Bonde af Björnö Carl – 532
Bonde af Björnö *de domo* Wallenberg Ebba – 532

Bonnefous Georges – 693
Bonnet Georges – 795–796
Borchardt August F.W. – 817–818
Bordonaro Chiaramonte Antonio zob. Chiaramonte Bordonaro Antonio
Borkowska *de domo* Daszyńska Hanna (Anna) – 633
Bormann Albert – 874
Bornemisza de Kászon et Impérfalva Gyula de – 203, 205–207, 231
Borowski Wacław – 689
Borsarelli di Rifreddo Luigi – 195
Borys Władimirowicz Romanow, wlk. ks. rosyjski – 695
Boscoff Michel – 629
Boström Wollmar – 565
Botticelli Sandro – 510
Bourgeois Charles – 675
Bourgeois Léon – 796
Boutmy Émil – 641
Brabantu ks., zob. Leopold III, król Belgów
Brahe'owie – 448
Brandão Alfredo de Almeida 365–367
Brandes Edvard – 100
Brandes Georg – 100, 435
Brandes Georg (Jerzy) – 100, 435
Brandt Józef – 272, 515
Branicka Maria Róża (Biszeta), zob. Radziwiłł *de domo* Branicka Maria Róża (Biszeta)
Branicka Zofia, zob. Halpert *de domo* Branicka *primo voto* Strozzi Zofia
Branting Karl Hjalmar – 341, 344, 359–362, 370, 374, 390, 392, 457, 470–471, 780
Braszczajko Julij – 219
Braszczajko Mychajło – 219
Bratman-Brodowski Stefan – 294–295
Bratt Ivan (Joan) – 432–433, 562
Braun Otto – 746, 809, 817
Breitscheid Rudolf – 297
Breitscheider, zob. Breitscheid Rudolf
Brejcha Jan – 219–220
Briand Aristide – 13, 360, 403–404, 406–407, 409–410, 445, 555, 561, 565, 602–603, 650, 652–653, 685, 700, 706–707, 713, 716, 726, 728–730, 746–747, 765, 767, 769, 780–781, 785–788, 795–796, 798–799, 871
Brochet Louis – 793

Brodzki Wiktor – 515, 682–683
Browkowicz Faddiej Aleksiejewicz – 722
Brückner Aleksander – 782–784
Brückner Aleksander – 782
Brückner *de domo* Hakleberg Emma – 783
Brückner Wilhelm – 874
Brüning Heinrich (Henryk) – 719–720, 745, 747, 764, 766–771, 784–786,788–790, 800, 803, 807–809, 812, 814, 822–823, 829–830, 836–837, 840, 845, 848, 851, 867, 875, 890–891, 907
Buchberger Carl – 457
Budny Józefat – 149–150
Buisson Ferdinand (Ferdynand) Édouard – 731
Bukowski Henryk – 446–447
Bukowski Tadeusz – 10
Bülow Bernhard Heinrich von – 288, 410, 766, 880
Bülow Bernhard Wilhelm von – 766, 801, 852, 881–882, 885–886, 903–905
Bülow *de domo* Liszt Cosima (Kosima) von – 805
Bülow Hans von – 805
Bülow-Schwante Vicco Karl Alexander von – 904–905
Bülow-Stolle Gottlob von – 159–160
Burián von Rajecz István – 116–117, 119, 125, 127, 142
Bursche Juliusz, bp ewang. – 398
Buske Alfred – 839
Buzek Józef – 398
Byrka Władysław – 737
Byron George Gordon – 792

Caillavet Gaston de – 364
Calvas Karol – 660
Camoletti Jean – 793
Camoletti Marc – 793
Canaletto – 483, 631, 681
Caporal Alfred – 725
Car Stanisław – 642, 645–646, 701, 715
Casanova Giacomo – 792
Casimir-Périer Jean – 702
Cassel Gustaf (Gustaw) Karl – 524–525
Castellane Henri de – 287

Castellane Józefina Paulina de, zob. Talleyrand Perigord Józefina Paulina
Castle William Richards – 394–395
Cat-Mackiewicz Stanisław, zob. Mackiewicz Stanisław Cat
Cazeau Marie Germaine, zob. Sparre af Söfdeborg *de domo* Cazeau Marie Germaine
Cerruti Vittorio – 897–898
Cerruti (rodzina) – 908
Chamberlain Austen – 407, 409, 456, 604, 796, 854
Chamberlain Joseph (Józef) – 407
Charwat Franciszek – 146–147, 548, 655–657
Chełmoński Józef Marian – 272, 515, 689
Chessin Cherchewskyj Serge de – 497, 557
Chiaramonte Bordonaro Antonio – 203
Chinczuk Lew Michajłowicz – 811, 860, 886–887
Chłapowscy – 553
Chłapowski Alfred – 314, 444, 553, 683, 742
Chłędowski Kazimierz – 67, 84
Chmielnicki Bohdan Zenobii – 674
Chmurski Antoni – 63
Chojecki Edmund – 271
Chołoniewski-Myszka Antoni – 233
Chomyszyn Grzegorz, bp – 679
Chopin Fryderyk – 291, 445
Chotek Zofia von, zob. Hohenberg Zofia von
Christian X Glücksburg, król Danii – 493
Chrzanowski Leon – 656, 751, 758
Chvalkovský František – 787, 821, 824, 841
Ciano di Cortellazzo Galeazzo – 17, 669–670
Cicognani Amleto, abp – 679
Ciechanowski Jan – 395–396, 651, 654–655
Cieślewski Tadeusz – 689
Ciriaci Pietro, nuncjusz – 213
Ciświcki Teofil – 149
Clary und Aldringen Matylda von – 287
Class Heinrich – 890
Claus Carl Anders – 563
Clausewitz Carl von – 833
Cleinow Georg – 131
Clemenceau *de domo* Széps Sophie – 63

Clemenceau Georges (Jerzy) – 63, 292, 619, 712
Clemenceau Paul – 63
Clerk George Russell – 197
Clive Robert – 307
Cohen Morris, zob. Brandes Georg
Colard Hermann von – 126
Colban Erik – 387
Collart Joseph – 792
Collett Vogt Nils – 493
Colonna Ascanio – 502, 505, 509, 564
Colonna *de domo* Stavro Elly – 505, 531
Colonna *de domo* Sursock Isabelle – 509
Colonna Marcantonio, ks. Paliano – 509
Comnen zob. Petrescu-Comnen Nicolae
Conrad Joseph – 501, 520
Conrad von Hötzendorf Franz – 124, 144–145
Coquelin Alexandre – 516
Coquelin Benoît-Constant – 516
Coselschi Eugenio – 669
Coudenhove-Kalergi Richard (Ryszard) – 706, 790
Coudenhove-Kalerg *de domo* Aoyama Mitsuko – 706
Coudenhove-Kalergi Heinrich von – 706
Couget Joseph – 197
Cuno Wilhelm – 250
Curtius Julius (Juliusz) – 714, 745, 758, 764–768, 771, 784, 788, 807, 851
Curzon George Nathaniel – 598
Czajkowski Józef – 475, 514
Czang Kaj-szek – 830, 861
Czapiński Kazimierz – 452–453, 737
Czapska *de domo* Thun-Hohenstein Józefa Leopoldyna – 294
Czapski-Hutten Bogdan, zob. Hutten-Czapski Bogdan
Czartoryski Konstanty – 143
Czartoryski Olgierd Aleksander – 143
Czechowicz Gabriel – 484, 641, 643–645, 695, 757
Czerkawska Helena – 145–146
Czernin von und zu Chudenitz Ottokar – 127, 207
Czerwiński Sławomir – 679, 738–739
Cziczerin Gieorgij Wasilewicz – 289, 293–294, 298, 407–408, 449, 583, 585, 604, 649

Cziczinadze Vissarion Aleksiejewicz – 357
Czikel József – 489

Čabrinović Nedeljko – 76
Čatková, mieszkanka Bystřicy – 223

D'Abernon Edgar Vincent 179, 227–228, 235, 241, 250–253, 405–406, 713, 844
D'Abernon Edgar Vincent – 252
D'Abernon Helen – 251
d'Herbigny Michel-Joseph Bourguignon – 676
Darré Walter – 864, 893, 901
Daszyńska *de domo* Paszkowska Maria – 633
Daszyńska-Golińska *de domo* Poznańska Zofia – 633
Daszyński Feliks – 633
Daszyński Ignacy – 87, 169, 182, 633–634, 699, 703–705, 714–715, 734, 888
Daukantas Teodoras – 548
Davila Carol (Citta) – 650, 696–698
Davila *de domo* Yarka Arabella – 696
Dąbal Tomasz Jan – 449
Dąbrowski Jan Henryk – 346
Dąbrowski Marian – 196
Dąbski Jan – 66, 147, 185, 336, 592
De Geer Gerard Louis – 448
De Geer L., zob. De Geer Gerard Louis
De Geerowie – 552
De Guyerowie, zob. De Geerowie
De Marinis Stendardo di Ricigliano Alberto – 273
Delagneau Fédéric – 25
Delsol Louis – 554
Denhof Ernst – 743
Denikin Anton Iwanowicz – 623
Deterding Henri – 830
Dewey Charles – 618, 635–636, 651, 658
Dębicki Kazimierz Roman – 687, 892
Didier Léon – 320–321
Dillon Clarence – 418
Diriks Karl Edvard – 493
Dirksen *de domo* Laffert Viktoria Auguste von – 812, 861, 888–889

Dirksen *de domo* Schnitzler Ella de – 812
Dirksen Herbert von – 802, 812, 822, 888
Dirksen Willibald – 888
Długosz Władysław – 56, 65, 83, 778
Długoszowski Bolesław, zob. Wieniawa-Długoszowski Bolesław
Długoszowski Bolesław Zenobiusz – 659, 661
Dmowski Roman – 236, 243, 330, 335–336, 597, 639, 717–718, 740, 872
Dobiecki Artur – 252
Dobrzańska–Hubal Leonia, zob. Papée *de domo* Hubal-Dobrzańska Leonia
Dobrzańska Maria, zob. Mościcka *de domo* Dobrzańska *primo voto* Nagórna Maria
Dollfuss Engelbert – 917
Dołżycki Leon – 689
Domański Bolesław – 673
Donaniewski, prałat zob. Domański Bolesław – 272
Douglasowie – 448
Doumer Paul (Paweł) – 785
Dowbor-Muśnicki Józef – 469, 777
Dowgalewskaja *de domo* Karazina Nadieżda Iwanowna – 449
Dowgalewski, zob. Dowgalewskij Walerian Saweliewicz
Dowgalewskij Walerian Saweliewicz – 357, 449, 507–508
Doynel de Saint-Quentin René – 787
Dreszer Zygmunt – 131–132, 156, 165
Drexler Anton (Antoni) – 826
Dreyfus Alfred – 404, 786
Drobnik Jerzy – 774
Drummond James Eric (Eryk) – 793–794
Drużiłowski (Drużełowski) Siergiej Michajłowicz – 585
Dubanowicz Edward – 181
Ducmanis Kārlis – 437
Dudykewycz Wołodymyr – 58
Duesterberg Theodor – 280–281, 808
Duhamel Georges (Jerzy) – 730
Dumas Alexandre – 332
Dunajecki Aleksander – 741
Dunajewska *de domo* Estreicher Maria – 48
Dunajewski Julian Antoni – 47–48
Dunikowski Xawery – 689–690
Dunin-Wąsowicz Zbigniew Dymitr – 109, 711

Dupont Marcel – 666
Durski-Trzaska Karol, zob. Karol Trzaska-Durski
Dutkiewicz Franciszek – 162–163
Duzmans Karol, zob. Ducmanis Kārlis
Dvorčák (Dvorcsák lub Dvortsák) Viktor – 215
Dvorcik, zob. Dvorčák (Dvorcsák lub Dvortsák) Viktor
Dyboski Roman – 489
Dzieduszycki Jerzy – 135–136
Dzieduszycki Juliusz (Julian) Maria – 589–590
Dzieduszycki Wojciech – 84–85, 640
Dzierżykraj-Morawski Witold – 776–777
Dzierżykraj-Morawski Kajetan – 391
Dzierżykraj-Morawski Zdzisław – 79, 83–88, 94, 113, 125, 448
Dzierżyński Feliks Edmundowicz – 663
Dżużdowsky, zob. Drużiłowski (Drużełowski) Siergiej Michajłowicz
Dżugaszwili Józef (Iosif) Wissarionowicz, zob. Stalin Józef

Ebert Friedrich – 256, 265–267, 278, 280, 284, 286, 288–289, 295–296, 755, 761–762, 764, 806, 828
Eckart Dietrich – 806, 826–827
Edward VII Koburg, król Wielkiej Brytanii – 367–368
Eichhoff Johann von – 88, 128, 144
Eicke Theodor – 828
Eitel Fryderyk Hohenzollern, ks. pruski – 596
Ekman Carl Gustav – 471–473, 481, 532, 562–563
Eliasz Burbon-Parma, regent Ks. Parmy – 144
Elmer Benedykt – 259
Elżbieta Bawarska, zob. Elżbieta Wittelsbach, cesarzowa Austrii i królowa Węgier
Elżbieta Brunszwik-Wolfenbüttel, cesarzowa rzymska, królowa Niemiec, Czech i Węgier – 222
Elżbieta Wittelsbach, cesarzowa Austrii i królowa Węgier – 54, 792
Elżbieta Gabriela Wittelsbach, królowa Belgów – 490, 500
Engberg Arthur – 453
Engelströmowie – 341
Engström Agnar – 551
Erbach-Schönberg Elżbieta (Edda) zu – 521
Erbach-Schönberg Gustav Ernst zu – 520–521
Erbach-Schönberg Victor – 520–521

Erice *de domo* de la Encarnación O'Shea María de – 212
Erice Pedro Sebastian de – 212
Eriksson Bernhard – 563
Erskine William – 705
Eryk IV Plovpennig Estridsen, król Danii – 551
Esad Pasza Toptani – 54
Franchet d'Espèrey Louis – 308
Essad Pascha, zob. Esad Pasza Toptani
Essen *de domo* Wallenberg Ruth Ingrid von – 564
Essen Carl Magnus von – 564
Essén Eryk von, zob. Essén Rütger
Essén Rütger – 423
Essén Rütger – 416, 423, 497, 499
Esser Hermann (Herman) – 827
Estreicher Karol Józef – 90
Etherton Percy Thomas – 845
Eugeniusz Bernadotte, ks. szwedzki – 349, 356, 376, 459, 475, 507, 514–516, 532, 565, 691
Eulogiusz (Gieorgijewskij Wasilij Siemionowicz) – 675

Fabre-Luce Alfred – 293, 730
Fabre-Luce Jenny, zob. Margerie *de domo* Fabre-Luce Jenny de
Falkenberg Albert – 654
Falkenhayn Erich von – 772
Falter Alfred – 258–259, 272, 392, 687
Falter *de domo* Krasuska Wanda – 259
Fałat Julian – 689–690
Farman Henri – 402
Fatio Edmond – 793
Fatio Guillaume (Wilhelm) – 793
Feder Gottfried (Godfryd) – 825–826, 834, 864
Fehrenbach Konstantin – 230, 249
Feilitzen *de domo* Rosencrantz Hedvig Margareta – 503
Feldman Wilhelm – 87, 104
Felgel von Farnholtz Viktor – 77
Feliks Burbon-Parma – 492
Ferdynand I Habsburg-Lotaryński, cesarz Austrii – 69, 222
Ferdynand I Hohenzollern-Sigmaringen, król Rumunii – 327, 612

Ferdynand I Medyceusz, wlk.ks. Toskanii – 740
Ferrão de Carvalho Martens Francisco Roberto da Silva – 357, 558
Fersen Axel von – 552
Fersenowie – 552
Festenburg Edward – 40
Fichte Johann – 833–834
Filip (Morozow Pawieł Leontijewicz) – 676
Filip Égalité, zob. Ludwik Filip II Burbon, ks. Orleanu
Filipepi Alessandro di Mariano, zob. Botticelli Sandro
Filipkiewicz Mieczysław – 514
Filipowicz *de domo* Krahelska, *primo voto* Dobrodzicka Wanda – 638
Filipowicz Tytus – 548, 638–639, 705, 708
Fischer von Erlach Johann – 35
Fiszer Franciszek (Franc) – 184
Flandin Pierre-Étienne – 795–796
Flandrak Paweł – 120
Flers Robert de – 364
Flieder Robert – 518
Fliedrová *de domo* Veselá Milada – 518
Flipo *de domo* Braunerová Věra – 195
Flipo Julien Victor – 195
Floyar-Rajchman Henryk – 672, 908
Foch Ferdinand – 179, 195, 240, 268, 598
Ford Henry – 587
Forster Albert – 876
Forster zu Philippsberg Zdenko von – 79, 112
Förster Ludwig – 54
Franciszek Ferdynand Habsburg-Lotaryński d'Este, austr. arcks. – 36, 44, 51, 54, 68–69, 72–73, 76–77, 207
Franciszek II (I) Habsburg-Lotaryński, cesarz Austrii – 74, 222
Franciszek Józef I Habsburg-Lotaryński, cesarz Austrii – 33, 35–36, 43, 53–54, 57, 67, 70, 73, 75, 93, 115, 124, 222, 231, 463, 606, 647, 792
Franciszek Józef Battenberg – 346
Franciszek Karol Habsburg-Lotaryński, austr. arcks. – 222
Franciszek ks. Isenburg-Birstein – 595
Franck Philipp – 908
François-Poncet Andrè (Andrzej) – 785–786, 790, 809, 815–816, 837–838, 846, 855, 857, 896, 902, 905–907

Frank Hans (Jan) – 840
Frankenberg, kupiec – 825
Frassati Alfredo – 254–255
Frassati-Gawrońska Luciana – 255
Frick Wilhelm – 829, 836, 858
Friedländer bar., zob. Friedländer-Fuld Marie-Anne von
Friedländer-Fuld Friedrich von – 900
Friedländer-Fuld Fritz – 259
Friedländer-Fuld Marie-Anne von – 258, 900
Friedländer-Fuld Milly Antonie von – 900
Fries, zob. Friis Torsten
Friis Torsten – 456
Fromageot Henri – 406
Frycz Karol – 296
Fryderyk August I, el. Saksonii, zob. August II Mocny
Fryderyk August III Wettin, król Saksonii – 596
Fryderyk Habsburg-Lotaryński, austr. arcyks., ks. cieszyński – 103, 121
Fryderyk I Heski, król Szwecji – 340
Fryderyk I Badeński, wlk.ks. Badenii – 353
Fryderyk II Hohenzollern, król Prus – 287, 294, 860
Fryderyk Wielki, zob. Fryderyk II Hohenzollern
Fudakowska Jadwiga Maria, zob. Kowerska *de domo* Fudakowska Jadwiga Maria
Fudakowska *de domo* Madeyska Zofia – 138
Fudakowski Józef – 138
Fudakowski Kazimierz – 138, 149
Fukier Henryk – 503
Fukier Henryk jr – 503
Fukier Teofil – 503

Gadżega Julij – 219
Gagatko Andrej – 217–218
Galsworthy John – 748
Galvanauskas Ernestas – 599
Gandhi Mohandas Karamchand – 581
Ganz Hugo – 92
Ganz Hugo – 92
Garapich-Schielburg Paweł – 135–136
Garnuszewski Antoni – 478

Garnuszkiewicz, zob. Garnuszewski Antoni
Gauffin Axel – 507, 513–514
Gaus Friedrich – 405, 411, 781
Gause Carl – 818
Gautsch von Frankenthurn Paul – 42–43, 51, 68, 119
Gawroński Jan – 14
Gawroński Jan – 14, 255, 917
Gawroński Wacław – 784
Georgi Friedrich von – 79
Geppert Tadeusz – 473–474
Gerlach Hellmut von – 654, 800, 815, 818
German Ludomił – 90, 112, 114
Gessler Otto Karl – 270, 278
Gieorgijewskij Wasilij Siemionowicz, zob. Eulogiusz (Gieorgijewskij Wasilij Siemionowicz)
Giers Nikołaj Karłowicz de – 606–607
Gierymski Aleksander – 272
Gierymski Maksymilian – 272
Giesl von Gieslingen Wladimir – 78
Głąbiński Stanisław – 49, 90, 94, 181
Głogowski Jan – 682, 684–685
Głowackis, zob. Grigaliūnas-Glovackis Vincas
Goebbels Joseph (Józef) – 818, 825, 830, 832, 836, 860–861, 865, 873, 891, 893–895
Göring Hermann – 820, 827–829, 840, 852–853, 857–860, 864, 898, 902
Göring *de domo* von Fock, *primo voto* von Kantzow Carin – 853
Goetel Ferdynand – 748
Goethe Johann Wolfgang von – 713, 792
Goldfluss-Gościeńska Matylda – 660–661
Goldscheider (Goryńska) *de domo* Markheim Stanisława – 63
Goldscheider (Goryński) Edward – 62–63
Goldscheider (Goryński) Max – 62–63
Goldscheiderowie – 62–63
Goldschmidt-Rothschild Marie-Anne, zob. Friedländer-Fuld Marie-Anne von
Goldschmidt-Rothschild Rudolf – 900
Goliński Stanisław – 633
Goltz Jan Ernest – 196
Goltz Rüdiger von der – 283
Gołuchowski Agenor – 125

Gömbös Gyula – 907
Gorczakow Aleksandr Michajłowicz – 606
Gorguloff Paul, zob. Gorgułow Timofiejewicz Paweł
Gorgułow Paweł Timofiejewicz – 785
Goryńska Stanisława, zob. Goldscheider (Goryńska) *de domo* Markheim Stanisława
Goryńska Wiktoria – 62
Goryński Edward, zob. Goldscheider (Goryński) Edward
Goryński Max, zob. Goldscheider (Goryński) Max
Goss Jacques-Elisée – 793
Götz-Okocimski Jan – 90, 114, 524
Górecki Piotr – 647
Grabowska Waleria – 18
Grabowska Waleria – 17
Grabska Zofia, zob. Kirkor-Kiedroniowa *de domo* Grabska Zofia
Grabski Władysław – 177, 179, 185, 226–227, 252, 340, 391–392, 397–398, 421, 465
Graebe Kurt – 685
Grandi Dino – 796
Grant Duff Arthur Cuninghame – 412, 501, 531
Grant Duff *de domo* Powell Clayton Kathleen – 501
Gravina Manfredo – 805, 868
Grażyński Michał – 752
Greif Emanuel (Emil) – 191
Grey Edward – 794
Grigaliūnas-Glovackis Vincas – 548
Grimaldi Albert Honoré, zob. Albert I Grimaldi, ks. Monako
Grimaldi Louis Honoré, zob. Ludwik II Grimaldi, ks. Monako
Grocholski Kazimierz – 118
Groener Wilhelm – 651, 789–790, 806
Groote *de domo* Singleton of Mell Clara de – 494
Groote Paul Adolphe de – 494
Grudzińska Joanna, ks. łowicka – 606
Grünhut Karl Samuel – 42
Grünhut Mathilde, zob. Sieghart *de domo* Grünhut Mathilde
Grydzewski Mieczysław – 184
Gryfina (Agrypina), ks. krakowska – 192
Grzmot-Skotnicki Stanisław – 660
Grzymała-Siedlecki Adam – 99
Guèrard Theodor von – 788

Guitry Lucien – 364
Guitry Sacha – 364, 556
Gülich Ferdinand von – 840
Gumanskij Aleksandr Teofilowicz – 585
Gumański, zob. Gumanskij Aleksandr Teofilowicz
Günther Hans – 836
Günther Władysław – 14
Günther Władysław – 13, 669, 910
Günther-Schwarzburg Władysław – 198
Gustaw Adolf Bernadotte, ks. Skanii, zob. Gustaw VI Adolf Bernadotte, król Szwecji
Gustaw II Adolf Waza, król Szwecji – 339, 519–520, 544
Gustaw III Oldenburg, król Szwecji – 340
Gustaw V Bernadotte, król Szwecji – 340–341, 349, 353, 367, 371, 379, 423, 459, 492, 495, 503, 526, 532, 563–564, 590
Gustaw VI Adolf Bernadotte, król Szwecji – 345, 347–348, 377, 563
Gutmann Herbert – 851
Gwiżdż Feliks – 571
Gyldenstolpe'owie – 341
Gyllenborgowie – 341

Haakon VII Glücksburg, król Norwegii – 493
Habibullah Chan, emir Afganistanu – 580
Habibullah Chan, gen. – 582
Habig Carl – 586
Habig Peter – 586
Habsburg Alicja Elżbieta, zob. Ankarcrona Alicja Elżbieta
Habsburgowie – 41, 73, 80, 92, 127, 192–193, 207, 212, 216, 755
Hack Friedrich – 112
Hagemann Walter – 770–772
Halban Alfred – 66, 68–69, 90, 114
Halban Henryk von, zob. Blumenstock Henryk
Halban Josef von – 69
Halbanowie – 67
Halim Abbas Pasza – 901
Halim Said Pasza – 901
Hallenborg Anna, zob. Sandströmer Anna
Hallenborg Carl Axel – 564
Haller de Hallenburg Cezary – 195

Haller de Hallenburg Józef – 180, 229, 313, 445, 467, 469–470, 662–663, 774
Haller von Hallenburg August – 224, 330
Halpert *de domo* Branicka, *primo voto* Strozzi Zofia – 312–313
Halpert Karol – 312–313
Halske Johann Georg – 297
Hałuszczynskij Mychajło Mykołajowycz – 101
Hałuszczyński Michał, zob. Hałuszczynskij Mychajło (Michał) Mykołajowycz
Hamilton Carl – 564
Hamilton *de domo* De la Gardie Margareta (Märta) – 565
Hamiltonowie – 448
Hammer-Purgstall Joseph von – 69
Hammerstein-Equord Kurt von – 810
Haniel von Haimhausen Edgar – 277
Hanım Emine – 901
Hansson Per Albin – 359
Harden Maximilian – 100
Hardy Thomas (Tomasz) – 363
Harrer Karl (Karol) – 826
Harriman William Averell – 587
Harrison Leland B. – 564
Hauke (rodzina) – 347
Hauke Aleksander Ludwik – 378
Hauke Julia – 346
Hauke Maurycy – 346–347, 378
Hausner Arthur – 22, 141, 155, 157
Hausner *de domo* Nikorowicz Julia – 198
Hausner Witold – 198
Haussmann Georges-Eugène – 311
Haužvic Čeněk – 147, 160, 201–202, 656–657
Havas Charle-Louis – 497
Hay Berndt – 502
Hazelius Artur – 478, 480
Hazrat Ulja – 580
Hederstierna *de domo* von Dardel Augusta Sofia Luisa – 505
Hederstierna Carl – 344, 370–372, 375, 472–473, 475, 502, 507–508, 531
Hedin Sven – 442
Hedin Sven – 348, 440–443, 506
Hegel Georg – 834

Heim Ludwig – 275
Heinold-Udynski Karl von – 55–56, 58, 87–88
Heinrich, lokaj – 908
Heiss Adolf – 827–828
Helena ks., zob. Helena Glücksburg
Helena Glücksburg, królowa Rumunii – 710
Helena Petrović-Njegoš, królowa Włoch – 378
Helenowski Wincenty – 321–322
Hellberg Johan Carl – 445
Hellberg Johan Carl – 445
Helldorf Wolf-Heinrich – 860
Heller Tadeusz – 775
Hellman Harri Gustaf, zob. Holma Harri Gustaf
Hemar Marian – 666
Hempel Leon – 149
Hempel Stanisław – 741, 756
Henderson Arthur – 768, 815
Henriksson Fritz – 451
Henryk I Burbon-Parma, ks. Parmy – 144
Henryk IV Burbon – 311
Henryk Maurycy Battenberg – 346
Henryk Walezy, król Polski – 455
Henryk Mecklemburg-Schwerin, ks. małż. Holandii – 369
Henrys Paul Prosper – 263, 623
Herbačiauskas Juozapas Albinas, zob. Herbaczewski Józef Albin
Herbaczewski Józef Albin – 593, 599–600
Hermes Andreas – 718
Hermina Reuss (Reuss-Hohenzollern), tyt. cesarzowa Niemiec – 812–813, 889
Herriot Édouard (Edward) – 290–293, 360, 555, 765, 795, 815–816, 870
Herse Bogusław – 530–531
Hertling Georg von – 596
Hertz Jan Adolf – 153
Hescheles Jan Marian, zob. Hemar Marian
Hess Rudolf – 829, 832, 861, 864–865
Heyman Hendrik – 693
Heynold, zob. Heinold Udynski Karl von
Hierl Konstantin – 866
Hierta-Retzius Anna – 434

Hilchen Franciszek – 163
Hildebrandt Johann von – 73
Himmler Heinrich – 818
Hindenburg Oskar von – 761, 807, 809–810
Hindenburg Paul von – 762
Hindenburg von Beneckendorff Paul (Paweł) – 15, 122, 283, 386, 406, 653, 746, 761–763, 766, 768, 772, 788, 790, 807–810, 820–823, 837–840, 856, 861–862, 906, 908, 912
Hiott Constantin – 202
Hippel Wilhelm von – 709
Hirohito, japoński ces. – 756
Hirota Kōki – 639
Hirsch auf Gereuth Moritz von – 385
Hirschfeld Magnus – 556
Hitler Adolf – 15–16, 25–27, 269, 281–282, 286, 391, 653–654, 761, 767–768, 772, 790, 805, 808–810, 812–814, 817–842, 844–848, 851, 854, 856–868, 872–876, 879–891, 893, 895–897, 900, 903–907, 912–913
Hitler Adolf – 814, 832–835, 866
Hitler Alois (Alojzy) – 825
Hitzig Friedrich – 577
Hlinka Andrej – 204–205, 211, 213
Hock Jan Nepomucen – 552
Hodža Milan – 205
Hoefle Anton – 890
Hoesch, zob. Hoetzsch Otto
Hoetzsch Otto – 800
Hofmeier Karl – 79
Högberg Karl Thor – 497
Hohenberg Zofia von – 72, 74, 76
Hohenlohe-Schillingsfürst von Ratibor und Corvey Hans zu – 159–160
Hohenzollernowie – 269, 812–813, 843, 889, 905
Höllriegel Arnold – 139
Holm Gunnar – 546
Holm Hans – 527–529
Holma Harri Gustaf – 254, 297, 299
Holmowie – 528
Hołówko Tadeusz – 556, 560, 593–595, 605, 651, 656, 707, 723, 744, 753, 757
Hołubowycz Sidor – 139
Homolacs Maria, zob. Madeyska *de domo* Homolacs Maria

Hönning O'Caroll Otto von – 141–142
Hönning von Korolly, zob. Hönning O'Carroll Otto von
Hoover Herbert Clark – 635–636, 694, 768
Horcher Otto – 835
Hörnell Per Gustaf – 388
Hornowie – 448
Hörsing Otto – 283
Hørup Viggo – 100
Hranilović von Czvetassin Oskar – 143–144
Hribar Ivan – 202
Hubal-Dobrzańska Leonia, zob. Papée *de domo* Hubal-Dobrzańska Leonia
Hugenberg Alfred – 276, 755, 767, 772, 811–812, 820, 822, 836–837, 840, 845, 868, 882, 893
Huggerowie – 688
Hughes Charles Evans – 394
Hugo Victor – 332
Hurban Jozef Ľudovít Miloslav – 205
Hurst Cecil – 406–407
Hus Jan – 196
Hussarek von Heinlein Maximilian – 51, 300
Hutten-Czapski Bogdan – 268, 631
Hymans Paul – 187, 391, 598–599

Idzikowski Ludwik – 694–695
Iłłakowiczówna Kazimiera – 601
Ingeborg ks., zob. Ingeborga Glücksburg, ks. Västergötland
Ingeborga Glücksburg, ks. Västergötland – 348, 491, 494, 500, 562
Ingryda ks., zob. Ingryda Bernadotte, królowa Danii
Ingryda Bernadotte, królowa Danii – 563
Inlender Adolf Władysław – 51, 57–58, 61–63, 91–92
Inlender Henryk – 114
Irzykowski Karol – 660
Isenburg-Birstein ks., zob. Franciszek, ks. Isenburg-Birstein
Iszkowski Stefan – 38–40, 88, 135, 152, 631

Jabłonowski Józef – 538
Jabłoński Wincenty – 112
Jackowski Tadeusz – 638, 640

Jacob Hans – 894
Jacobsson Agnes – 451
Jäger Hans – 493
Jagiellonowie – 597
Jagow Gottlieb von – 129
Jagrym-Maleszewski Janusz – 110, 571–572, 711
Jakubowski Józef – 686
Jałbrzykowski Romuald, abp – 642, 676
Jampolski Jerzy Maksymilian – 135–136, 139, 150
Jan II Kazimierz Waza, król Polski – 332
Jan III Sobieski, król Polski – 519, 554, 632, 727
Jan III Waza, król Szwecji – 363
Jan Jerzy, ks. Schönaich-Carolath – 813, 889
Jan Nepomucen św. – 221
Jankowerny Wojciech – 10
Janta-Połczyński Leon – 244, 673, 737–738
Janta-Połczyński Roman – 244
Jaracz Stefan – 665
Jarnuszewskyj, szef TASS w Sztokholmie – 557
Jarocki Stanisław – 514
Jaroszewicz *de domo* Hulanicka Zofia – 711
Jaroszewicz Władysław – 710–711, 750
Jaroszewskij Grigorij Grigoriewicz, zob. Jerzy (Jaroszewskij Grigorij Grigoriewicz)
Jasiński Zygmunt – 258
Jastrzębowski Szczęsny – 132
Jastrzębowski Wojciech – 683–684
Jaurés Jean – 403
Jaworski Apolinary – 118
Jaworski Paweł – 10, 13
Jaworski Władysław Leopold – 63, 101–104, 107, 114, 118, 121, 145, 154–155, 702, 755–756
Jaxa-Rożen Władysław – 646
Jean Baptiste Bernadotte, zob. Karol XIV Jan
Jerzy (Jaroszewskij Grigorij Grigoriewicz), metropolita – 186, 735
Jerzy I Glücksburg, król Grecji – 454
Jerzy V Windsor, król Wielkiej Brytanii – 768
Jerzy z Podiebradu, król Czech – 212
Jevtić Bogoljub – 846

Jędruszczak Tadeusz – 16
Jędrzejewicz Wacław – 617, 620, 630, 641
Joachim Hohenzollern, ks. pruski – 596
Jodko-Narkiewicz Witold – 147–148, 601, 624, 638, 657
Johan, służący – 447, 557
Johnson Axel Ax:son – 462
Johnson *de domo* Ortwin Margaret Ax:son – 462
Johnson John – 536
Jordan-Rozwadowski Adam – 136–137
Jordan-Rozwadowski Tadeusz – 778
Josephson Ernst – 516
Jouvenel Henri (Henryk) de – 730
Józef II Habsburg, cesarz rzymski, król Niemiec, Węgier i Czech – 48
Judenicz Nikołaj Nikołajewicz, gen. – 585
Juel *de domo* Blehr Minda – 533
Juel Hans Lemmich – 533
Juel Przybyszewska Dagny, zob. Przybyszewska Juel Dagny
Juhlin Julius – 350–351, 356, 358
Juliusz Cezar – 263
Junosza-Stępowski Kazimierz – 665
Juszkiewicz Maria, zob. Piłsudska *de domo* Koplewska *primo voto* Juszkiewicz Maria
Jurkūnas-Scheynius (Šeinius) *de domo* Sydoff Gertrud – 343, 375
Jurkūnas-Scheynius (Šeinius) Ignas (Ignacy) – 343, 361, 496
Jusserand Jean Jules – 227

Kaas Ludwig – 766, 770, 772
Kaeckenbeeck Georges – 24, 618
Kahr Gustav von – 828
Kaim Wawrzyniec – 689
Kalckreuth Eberhard von – 823
Kalergis *de domo* Nesselrode-Ereshofen, *secudno voto* Muchanowa Maria – 706
Kalergis Iwan Emmanuiłowicz – 706
Kaliss Piotr, sowiecki urzędnik, zob. Katiss
Kálnoky Gustav – 606–607
Kalwasówna, zob. Skotnicka *de domo* Calvas, *primo voto* Długoszowska Stefania
Kalwin Jan – 792–793
Kameke Felix von – 178
Kania Józef – 38, 40

Kapeliński Franciszek – 703
Kapp Wolfgang – 256, 265, 283
Karol Albrecht (Olbracht) Habsburg-Lotaryński, austr. arcyks. – 463–464
Karol Bernadotte, ks. Västergötland – 348–349, 362, 376, 490–491, 495
Karol I (IV) Habsburg-Lotaryński, cesarz Austrii i król Węgier – 44, 51–52, 145, 159, 301
Karol II Hohenzollern-Sigmaringen, król Rumunii – 710
Karol VI Habsburg, cesarz rzymski, król Niemiec, Czech i Węgier – 222
Karol XII Wittelsbach, król Szwecji – 422, 441, 517, 519–520
Karol XIII Holstein-Gottorp, król Szwecji – 382
Karol XIV Jan Bernadotte, król Szwecji – 382, 526
Karol XV Bernadotte, król Szwecji – 526
Karol św., zob. Jan Nepomucen św.
Karol, austr. arcyks., zob. Karol I Habsburg, cesarz Austrii i król Węgier
Karol Ludwik Habsburg-Lotaryński, arcks. austriacki – 54
Karol Stefan Habsburg-Lotaryński, austr. arcyks. – 110, 143, 154–155, 340, 464
Karolina Fryderyka Badeńska, królowa Bawarii – 222
Karolina, w.ks. Luksemburga, zob. Szarlotta w.ks. Luksemburga
Karolostwo księstwo – 491
Karolowa arcyks., zob. Ankarcrona Alicja Elżbieta
Karolowa ks., zob. Ingeborga Glücksburg, ks. Västergötland
Karszo-Siedlewski Jan – 188, 198, 309
Kassel mjr, zob. Kessler Friedrich Wilhelm von
Katarzyna Jagiellonka, królowa Szwecji – 363
Katelbach Tadeusz – 775
Katiss, sowiecki urzędnik – 357
Kayser Ulrich – 812
Kazimierz III Wielki, król Polski – 692
Kazimierz IV Jagiellończyk, król Polski – 692
Kaźmierczak szofer – 838, 852
Kellogg Frank Billings – 602–604, 608–609, 650, 871
Kemalettin Gökçen Sami – 900–901
Kerchove André de – 809, 899
Kessel von mjr, zob. Kessler Friedrich Wilhelm von
Kessler Friedrich Wilhelm von – 246, 278, 295–296
Keyser, zob. Wiercinski-Keizer Willibald
Keyserling Hermann – 267
Kędzior Andrzej – 119

Kęszycki Daniel – 309
Kiedroniowie – 398
Kiedroń Józef – 397–398
Kiernik Eugeniusz – 21
Kiernik Władysław – 750
Kiersnowska Maria, zob. Wojciechowska *de domo* Kiersnowska Maria
Kilmarnock Victor – 307
Kinsky Rudolf – 196
Kipling Joseph Rudyard – 501
Kirdorf Emil – 831
Kirkor Adam Honory – 397
Kirkor *de domo* Boczkowska Maria Celestyna – 397
Kirkor *de domo* Boczkowska Zofia – 397–398
Kirkor Dymitr – 397–398
Kirkor Helena – 397
Kirkor Michał – 397
Kirkor Michał jr – 397
Kirkor-Kiedroniowa *de domo* Grabska Zofia – 397–398
Klaczkies, zob. Klaczkin Solomon
Klaczkin Solomon – 663
Kleczkowski Paweł – 445
Kleszczyński Zdzisław – 748
Klimscha Josef – 72, 88–89, 91–92
Klosa Joseph – 673
Kłos, zob. Kolsa Joseph
Kmicic Andrzej (lit.) – 204, 339, 672
Kniaziołucki Leon Michał – 263
Kniaziołucki Seweryn – 264
Knilling Eugen von – 828
Knoll Roman – 464, 488, 547, 549, 556, 613, 686, 751, 754, 760, 773
Knoll-Kownacki Edmund – 529
Kobylańska Helena, zob. Mościcka *de domo* Kobylańska Helena
Kobylański Tadeusz – 605, 628–629
Koc Adam – 753, 908
Koch Walter Franz – 230–231
Kociubinskij Jurij Michajłowicz – 722
Koerber (Körber) Ernest von – 43, 51, 120, 142
Kohn Béla, zob. Kun Béla

Kohn Hieronim – 332
Kokowcow Władimir Nikołajewicz – 291
Kolbe Georg – 653
Kollár Ján – 216
Kołakowski Piotr – 11
Kołakowski Piotr – 19
Kołczak Aleksandr Wasiljewicz – 150, 622–623
Kołłontaj Aleksandra Michajłowna – 508
Komenský Jan Amos – 193
Komornicki Stefan – 139, 161
Konarzewski Daniel – 684
Konopacka Halina (Leonarda Kazimiera) – 613
Konopiński Antoni – 105
Konopiński Michał – 22
Konopka Jan Franciszek – 39, 152, 631
Konstantyn I Glücksburg, król Grecji – 454
Konstanty Pawłowicz Romanow, w.ks. rosyjski – 606
Köpke Gerhard – 821–822, 845, 886, 904, 907–908
Koplewska Maria, zob. Piłsudska *de domo* Koplewska *primo voto* Juszkiewicz Maria
Koplewski Konstanty – 625
Kopp Leontyna Karlowna – 508
Kopp Wiktor Leontjewicz – 507–508, 557–558
Korab-Kucharski Henryk – 555–556
Kordač František Xaver, abp – 213
Kordecki Augustyn – 339
Korfanty Wojciech – 180, 274, 309, 329–330, 361, 398, 544, 751–752
Korsak Witold – 917
Kory, zob. Korytowski Witold
Korytowscy – 52
Korytowska Wanda – zob. Zaborowska Wanda
Korytowski Witold – 47–52, 95–96
Korzeniowski Józef Teodor Konrad, zob. Conrad Joseph
Kosiakiewicz Wincenty – 233
Koskowski Bolesław – 758
Kossak Wojciech – 32–33, 668, 689
Kostecki Tadeusz – 130
Kostek-Biernacki Wacław – 750, 752
Kościelski Władysław – 586, 609, 631

Kot Stanisław – 122, 162, 444
Kotowski Damazy – 660
Kotzian Olga Caroline, zob. Würtemberg *de domo* Kotzian Olga Caroline von
Kowalewski Przemysław – 503, 559
Kowalski Tadeusz – 132
Kowerska *de domo* Fudakowska Jadwiga Maria – 138
Kowerski Jan Eustachy – 138, 149
Kozłowski Witold – 910
Kozubski Włodzimierz Antoni – 135, 139, 150, 159, 631
Koźmian Stanisław – 89
Koźmiński Stanisław – 335
Kramář Karel (Karol) – 192, 213
Kramsztyk Roman – 514
Kranner Josef Ondřej – 196
Krasicka *de domo* Zdziechowska Maria (Mula) – 904
Krasicki Ignacy – 10
Krasicki Władysław – 904
Krasin Leonid Borisowicz – 178
Krasiński Franciszek – 244
Krasiński Zygmunt – 549
Kraskowski Georg von – 552
Krasnodębski Piotr – 689
Krasuska Wanda, zob. Falter *de domo* Krasuska Wanda
Krasuski Jerzy – 15
Kreuger *de domo* Tamm Elsa (Eliza) – 414, 416, 426, 448, 542
Kreuger Ernst August – 414
Kreuger Ivar – 23, 389, 414–415, 417–419, 422–423, 426–431
Kreuger Nils – 516
Kreuger Torsten – 389, 413–417, 419, 421–423, 425–426, 429, 464–465, 475–476, 513–515, 757
Kreugerowie – 373, 414–416, 418–419, 421–423, 426–428, 430, 484, 551, 651
Kriebel Hermann – 829
Križanowskij Sergiej Efremowicz – 151
Krohg Christian – 493
Kromer Marcin – 692
Krupp von Bohlen und Halbach Gustav – 290
Kruse Ernst – 860
Kruze, zob. Kruse Ernst

Kryński Wacław – 131
Kryżanowski, zob. Križanowskij Sergiej Efremowicz
Krzemieński Jakub Marian – 751
Krzywoszewski Stefan – 233
Kubala Kazimierz – 694–695
Kucharzewski Jan – 592
Kuffke, szewc – 279–280
Kujawski, zob. Marchlewski Julian
Kuk Karl – 139–141, 148–150, 152, 155–158
Kulesza Witold – 163
Kumaniecki Kazimierz Władysław – 134–135, 139, 159
Kun Béla – 206, 219
Kuna Henryk – 689
Kunegunda Halicka, kr. Czech – 192
Kurnatowski Eryk – 695
Kurz Selma – 69
Kurzydło Michał, zob. Grażyński Michał
Kutrzeba Stanisław – 423
Kutrzeba Stanisław – 423, 499
Kuylenstierna Osvald – 511
Kuymastierna, zob. Kuylenstierna Osvald
Kühlmann Marie-Anne, zob. Friedländer-Fuld Marie-Anne von
Kühlmann Richard von – 900
Kühn Alfons – 621, 696
Kühne Otto – 858
Kwapiszewski, zob. Kwaszewski Szymon
Kwapiszewski Michał – 393
Kwaszewski Szymon – 62, 94, 269
Kwiatkowski Eugeniusz – 484, 621, 696–697, 751–753
Kwiek Ludwik – 148–149
Kwiek Zenon – 148–149
Kwileccy – 553

L'Archevêque Pierre – 339
Lagercrantz Herman – 511
Lagergren Claes – 552–553
Lagergren *de domo* Ogden Mary – 552
Lagergren *de domo* Russel Caroline – 552

Lagergrenowie – 552
Lago Aleksander (de) – 245
Lagoudakis Georgios – 899
Lambroso Cesare – 534
Lament Bolesława – 676
Lanckorońscy – 34
Lanckorońska *de domo* Lichnowsky Małgorzata Eleonora – 34
Lanckoroński Karol – 32, 34, 110
Lande Jerzy – 645–646
Lardy Charles – 454, 565
Laroche *de domo* Caporal Fanny „Pauline" – 725–726, 733
Laroche Jules – 13, 725
Laroche Jules (Juliusz) – 13, 24, 548, 603, 649–650, 725–729, 731–733, 747, 906
Larsson Carl – 516
Lasalle Antoine de – 666, 672
Laskownicki Bronisław – 62
Laskowski Kazimierz Piotr – 164
Laurent Charles François – 253–254, 275, 302
Laurent *de domo* Klaczkin Zocia (Zofia) – 663
Laurent Jacques – 663
Laurent Pierre – 566, 663
Laurin Torsten – 516–517
Lauzanne Stéphane (Stefan) – 555
Lavague gen. francuski, zob. Lavergne Jean François
Laval Pierre (Piotr) – 769, 785, 787, 814
Lavergne Jean François – 663
Le Rond Henri Louis – 274, 308, 543–544
Lechnicki Tadeusz – 910
Lechoń Jan – 184
Lechowski Jerzy – 228–229, 238
Leja Joseph – 346
Lenglen Suzanne – 556
Lenin Włodzimierz Iljicz – 292, 497, 587, 623
Leo Juliusz – 60, 90, 107, 112–113, 115
Leopold I Habsburg, cesarz rzymski, król Niemiec, Węgier i Czech – 35
Leopold III Koburg, król Belgów – 349, 490, 492, 500
Leopold ks. Brabancji, zob. Leopold III Koburg król Belgów
Leopold Wittelsbach, ks. bawarski – 595–596

Lepecki Mieczysław – 574
Lerchefeld-Koffring Hugo, zob. Lerchenfeld auf Köfering und Schönberg Hugo von und zu
Lerchenfeld auf Köfering und Schönberg Hugo von und zu – 152, 268–270
Lesser *de domo* Goldfeder Izabela – 257
Lesser Moritz Ernst – 257, 903
Leszczyński Stanisław, zob. Stanisław Leszczyński
Leszczyński-Leński Julian – 449
Leszek Czarny, ks. krakowski – 192
Leszinski, zob. Leszczyński Stanisław
Leuhusen Gustaf Daniel – 516
Lévy Raphaël-Georges – 383
Lewenhaupt Adam – 339, 377, 498, 502, 505, 520
Lewenhaupt Claës – 379, 502
Lewenhaupt *de domo* Wirsén Augusta – 350, 377, 504, 565
Lewenhauptowie – 448
Lewental *de domo* Bersohn Hortensja – 99
Lewicki dr, zob. Łewyćkyj Dmytro Pawłowycz
Lewicki Jan Welisław – 33
Lewiccy, zob. Łewyćkyj Kost'
Lewiński, dr – 260
Ley Robert – 864, 867
Libicki Konrad – 655–656, 753
Lichtenberger Henri (Henryk) – 730
Lieberman Herman – 643–644, 695, 750
Ligne Albert-Edouard de – 175
Ligne Helena Apolonia de, zob. Potocka *de domo* Massalska *primo voto* de Ligne Helena Apolonia
Liljefors Bruno – 516
Lindhagen Carl – 453
Lindman Arvid – 386, 472
Lindstöm Rickard – 453
Linné Carl von – 441
Linneusz Karol, zob. Linné Carl von
Lipoščak Anton – 168
Lippert Michael – 828
Lipski Józef – 312, 795, 798, 903
Lisiewicz Adam – 636, 682

Liss Franciszek – 321
Liszt Ferenc – 792
Litauer Stefan – 260, 275, 579
Litwinow Maksim Maksimowicz – 604, 649–650, 903
Lizariew Aleksiej Siemionowicz – 583, 723
Lloyd George David – 178, 251, 253, 410, 698, 844, 850
Locher Karel – 190, 196
Locquin Jean – 693
Loebe Paul (Paweł) – 761, 771, 790
Loës Hugues de – 473
Loewenstein (Löwenstein) Natan – 90
Löfgren Jonas Eliel – 374, 457, 472–473, 475, 481, 488, 499, 562, 565
Loos Kornelius – 441
Lossow Otto von – 828
Loucheur Louis – 298
Lubbe Marinus van der – 858
Lubomirska Adamowa, zob. Lubomirska *de domo* Jełowicka Maria
Lubomirska *de domo* Jełowicka Maria – 79, 98, 110, 155
Lubomirski Adam – 79
Lubomirski Kazimierz – 564
Lubomirski Zdzisław – 225, 637
Lucheni Luigi – 792
Ludendorff Erich – 256, 282, 286, 762, 827–830
Ludwik II Wielki ks. Hesji i Renu – 346
Ludwik II, ks. Monako – 308
Ludwik IV, ks. Hesji i Renu – 521
Ludwik XIV Burbon, król Francji – 311, 363, 727
Ludwik XV Burbon, król Francji – 315, 363, 552, 554
Ludwik XVI Burbon, król Francji – 552
Ludwik Bonaparte, król Holandii – 727
Ludwik Filip II Burbon, ks. Orleanu – 292
Ludwika (Luiza) Badeńska, wlk.ks. Badenii – 353
Ludwika Orańska, królowa Szwecji – 526
Ludwika Józefina Bernadotte, ks. Szwecji i Norwegii, królowa Danii – 526
Ludwika Mountbatten, królowa Szwecji – 345–346, 377
Luiza Hohenzollern, ks. pruska – 287
Lukaschek Hans – 758
Lundberg Karl – 346

Lundvik Vilhelm – 693
Luther Hans – 406, 410, 510, 713, 770, 895
Lüttwitz Walther von – 265, 283
Luxenburg (Luksenburg) Jerzy – 735

Ładoś Aleksander – 335
Łaptos Józef – 13
Łatyszenko Paweł Antonowicz, zob. Smaragd (Łatyszenko Paweł Antonowicz)
Łatyszewski, zob. Smaragd (Łatyszenko Paweł Antonowicz)
Łepkowski Stanisław – 916
Łewyćkyj Dmytro Pawłowycz – 754
Łewyćkyj Kost – 37
Łosiński Augustyn, bp – 140
Łoś Jan Stanisław – 134, 139
Łozynski, zob. Łozyńskyj Mychajło Mychajłowycz
Łozyńskyj Mychajło Mychajłowycz – 100
Łubieński Jan – 148–149
Łukasiewicz Juliusz – 314, 390–391, 556, 594, 599, 637–639, 753, 780, 802

MacDonald James Ramsay – 405, 765, 768, 796, 870
MacDonald Claude Maxwell – 639
MacDonnell Mervyn Sorley – 387
Machiavelli Niccolò – 119
Maciej Habsburg, cesarz rzymski, król Niemiec, Czech i Węgier – 222
Maciejko Hryhorij – 757
Mackensen August von – 281, 861
Mackiewicz Stanisław Cat – 672, 679, 758
Maćkulin-Obrochta Józef, zob. Obrochta-Maćkulin Józef
Madeyska *de domo* Homolacs Maria – 138, 300
Madeyska Zofia, zob. Fudakowska *de domo* Madeyska Zofia
Madeyski Jerzy – 129, 134, 138, 141, 148, 150, 152, 277, 300–302, 631
Madeyski Stanisław Jerzy – 129
Madgearu Virgil – 697
Magnusson Birger, regent Szwecji – 355
Mahraun Artur – 282
Maikowski Hans – 839
Majkut Teodor – 38
Makowski Julian – 413, 614

Makowski Wacław – 554, 645
Maksymilian I Wittelsbach, król Bawarii – 222
Maksymilian (Max) Badeński, ks. badeński – 288, 353, 632
Maksymiliana Wilhelmina, ks. Hessen-Darmstadt, zob. Maria Aleksandrowna Romanowa, caryca Rosji
Malczewski Jacek – 689–690
Maleszewska *de domo* Dunin-Borkowska Jadwiga – 711
Maleszewski-Jagrym Janusz, zob. Jagrym-Maleszewski Janusz
Maliszewski, defraudant – 711
Malmberg Kaarlo Lauri – 381
Małgorzata Glücksburg, ks. grecka i duńska – 454–455, 491
Małgorzata Koburg, ks. Connaught – 347, 563
Maniu Iuliu (Julian) – 710
Manneville Gustave Henri de – 195
Marchlewski Julian – 622
Marconi Henryk – 710
Marconi Władysław – 188
Margerie *de domo* Fabre-Luce Jenny de – 293
Margerie de, francuski por. – 663–664
Margerie Pierre de – 234, 291
Margerie Roland de – 293, 899
Margery de, zob. Margerie Roland de
Margotii Carlo, abp – 679
Margueritte Victor – 730–731
Maria Aleksandrowna Romanowa, caryca Rosji – 346
Maria Anna Sabaudzka, cesarzowa Austrii – 222
Maria Antoinetta, zob. Maria Antonina Habsburg, królowa Francji
Maria Antonina Portugalska, zob. Maria Antonina Bragança
Maria Antonina Bragança – 146
Maria Antonina Habsburg, królowa Francji – 552
Maria di Medici, królowa Francji – 311
Maria Karolina Battenberg – 520–521
Maria Leszczyńska, królowa Francji – 554
Maria Luiza Habsburg, *primo voto* Bonaparte, *secundo voto* Neipperg, księżna Parmy – 74–75
Maria Pawłowna Romanowa, wlk.ks. rosyjska – 353–354
Maria Koburg, królowa Rumunii – 327, 612
Maria Teresa Habsburg, cesarzowa rzymska, królowa Niemiec, Czech i Węgier – 93, 222

Maria Teresa Portugalska, zob. Maria Teresa Bragança
Maria Teresa Bragança, arcyks. austriacka – 54–55, 117, 146
Marie Grand Dushess of Russia – 354
Marin Louis – 444, 726
Marmaggi Francesco (Franciszek), nuncjusz – 24, 632, 673, 677
Marta Bernadotte, ks. koronna Norwegii – 349, 491
Martin-Franklin Alberto – 681–682, 898
Martinic Jaroslav Bořita von – 222
Marx Wilhelm – 713
Masaryk Tomáš Garrigue – 185, 190–191, 193, 197, 215, 217, 219–226, 228, 231, 234, 237–240, 286
Masłowski Stanisław – 689
Massalska Helena Apolonia, zob. Potocka *de domo* Massalska *primo voto* de Ligne Helena Apolonia
Masson Frédéric – 555
Mastný Vojtěch – 902–903
Maszek, intendent – 121
Maszkowski Jan – 174
Matejko Jan – 427, 689
Matsuoka Yōsuke – 791
Matteotti Giacomo – 471
Matusiński Jerzy – 591
Matuszewski Ignacy – 429, 588–589, 613, 620, 645, 655, 671, 714, 752, 757
Mauroy Prosper – 48
Max Muller William – 548, 599
May *de domo* Lévy Madeleine – 383
May Henry – 543
May Paul – 383–385
Mazepa Kołodyński Iwan – 519
Mazurkiewicz Władysław – 684
Mączyński Franciszek – 188
Mechtylda Habsburżanka-Lotaryńska austr. arcyks. – 143
Mehoffer Józef – 689–690
Meierovics *de domo* Fīlholde Anna – 437
Meierovics Zigfrīds – 437
Meijerink Wilhelm – 546
Meissner Otto – 286, 761, 763, 808–809, 820, 823, 841, 864, 907
Mejerowicz, zob. Meierovics Zigfrīds

Melchett lord, zob. Mond Alfred
Mellon Andrew William – 706
Melo Franco Afranio de – 387
Mendog II, zob. Mindowe II, król Litwy
Merle d'Aubigné Jean-Henri– 793
Metternich Klemens Lothar von – 74–75
Meurice Charles – 208
Meurice Louis-Augustin – 208
Meyer Paul – 905
Meyer Richard – 802, 903, 905
Meyer von Achenbach Marina – 905
Meysztowicz Aleksander – 641–642
Meysztowicz Walerian – 642
Micara Clemente, nuncjusz – 213
Michalski Stanisław – 740
Michał I Bragança, król Portugalii – 146
Michał I Hohenzollern-Sigmaringen, król Rumunii – 612, 710
Michałowski Piotr – 689–690
Michałowski Władysław – 120–121
Michałowski Zygmunt – 337
Michelis Zygmunt – 398
Mickiewicz Adam – 315, 444, 599, 602
Mickiewicz *de domo* Malewska Maria – 444
Mickiewicz Władysław – 444–446
Mieczkowski Władysław – 162–163
Miedziński Bogusław – 702, 735, 750
Mikołaj (Nikoła) I Mirković Petrović-Njegoš, król Czarnogóry – 71
Mikołaj I Romanow, car Rosji – 71, 346
Mikołaj II Romanow, car Rosji – 71, 105, 150, 291, 521
Mikołaj Mikołajewicz Romanow, w.ks. ros. – 71, 94
Mikołowska Rozalia – 10
Mikulski Józef – 153
Milan I Obrenowić, król Serbii – 70–71, 81
Milenkow, zob. Milukow Paweł Nikołajewicz
Miller, zob. Müller Władysław
Millerand Alexandre – 237
Milukow Paweł Nikołajewicz – 151, 291
Miłkowska Rozalia – 564

Miłkowski Edward – 564
Mindowe II (Mindaugas II, Mendog II), król Litwy – 597
Minkiewicz Henryk – 698
Mirbach-Geldern-Egmont Ladislaus – 904
Miriam, zob. Przesmycki Zenon
Mironescu Gheorghe (Jerzy) – 698, 710
Miskiewis, zob. Mickiewicz Adam
Mitford Marie-Anne, zob. Friedländer-Fuld Marie-Anne von
Mittelhausser Eugène – 229, 236–237
Młodzianowski Czesław – 473–474, 476
Młynarski Emil – 486
Młynarski Feliks – 658
Moczkosz (Mocskos) Iwan – 217–218
Mohammad Nadir Chan – 581
Molin Johan Peter – 517
Möller Gustav – 453
Moltke Hans (Jan) Adolf von – 803, 882, 884–885, 904
Mond (Melchett) Alfred – 850
Montenuovo Alfred – 74–75
Montenuovo Wilhelm Albert – 75
Montgomery David Erik (Dawid Eryk) – 527
Montlong Oskar von – 78, 80, 91–92
Moore Alexander – 705
Moraczewski Jędrzej – 173, 227, 715
Morawski-Dzierżykraj Witold, zob. Dzierżykraj-Morawski Witold
Morawski-Dzierżykraj Kajetan, zob. Dzierżykraj-Morawski Kajetan
Morawski-Dzierżykraj Zdzisław, zob. Dzierżykraj-Morawski Zdzisław
Morawski Zdzisław – 448
Morawski Tomasz Konstanty – 244, 247
Morgan John Pierpont jr – 418, 429
Morganowie – 419
Mörner Carl Stellan Hampus – 524
Morozow Pawieł Leontijewicz, zob. Filip (Morozow Pawieł Leontijewicz)
Moskalewski Feliks – 131
Moskalewski Stanisław – 131
Mosse Rudolf – 250
Moszek, Żyd lubel. – 133
Mościccy – 671

Mościcka *de domo* Czyżewska Michalina – 582, 607
Mościcka *de domo* Kobylańska Helena – 605
Mościcka *de domo* Dobrzańska *primo voto* Nagórna Maria – 640
Mościcki Ignacy – 17, 466, 482–484, 567, 582, 607, 624, 632, 636, 640, 644, 670, 684, 735
Mościcki Michał – 605–606, 681–682
Mountbattenowie – 347
Mrozowski Jan – 700, 717
Mróz Władysław – 163
Muchanow Siergiej – 706
Muchanowowie – 706
Mühlstein Anatol – 393–394
Müller Adolf Gustav – 565
Müller Hermann – 249, 719, 829
Müller Johannes, bp – 400, 546
Müller Władysław – 135
Mumm von Schwarzenstein Herbert – 902
Munch Edvard – 493, 516
Murata Atsushi – 639
Mussolini Benito – 17, 26–27, 281, 407, 509, 518, 532, 549, 668–670, 682–683, 812, 870, 897–898, 914
Mycielski Jerzy – 73, 110, 155

Nadolny Rudolf – 882
Nadolski Otto – 530
Nagai Matsuzō – 550
Nagórna Maria, zob. Mościcka *de domo* Dobrzańska *primo voto* Nagórna Maria
Nagórny Tadeusz – 640
Nagórski Bohdan – 473
Nani-Mocenigo Giovanni Batista – 412–413, 459, 509
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów – 74–75, 92, 253, 346, 382, 533, 555, 713, 727, 905
Napoleon II Bonaparte – 74
Napoleon III Bonaparte, cesarz Francuzów – 727
Narutowicz Gabriel – 182–183, 185, 779–780
Naumann Eugen – 685
Nefftzer Auguste – 271
Neipperg Adam Adalbert (Wojciech) – 74–75

Neuman Władysław – 452–453
Neumann Józef – 95
Neurath Konstantin von – 814–815, 840, 846, 854, 857, 880–882, 885–886, 895, 901–903, 907–908
Newicki Emil, zob. Newyckij Omelan
Newyckij Omelan (Emilian) – 217–220
Nieland Hans – 895
Niemojowski Bonawentura – 151
Niemojowski Wacław Józef – 151
Niesiecki Kacper – 520
Niessel Henri Albert – 732
Nietzsche Friedrich Wilhelm – 223, 833
Niewiadomski Eligiusz – 183
Niewiadomski Stanisław Karol – 183
Niezabytowski Karol – 715
Nilsson Hjalmar – 544
Nollet Charles – 254, 275, 284
Norberg, szw. por. rez. – 557
Nordenskiöld Adolf – 441
Norlander Helge Gösta – 414, 512, 527, 529
Noske Gustav – 622
Nowaczyński Adolf – 173
Nowak Julian – 489
Nowak-Kiełbikowa Maria – 16
Nowicki Adam – 58–60, 62, 119
Newicki Emil, zob. Newyckij Omelan (Emilian)
Nukša Mārtiņš – 707
Nusbaum-Hilarowicz Józef – 714
Nyström Christen Anton (Antoni) – 345

Obertyński Medard – 136–137, 158
Obogi Oswald – 59–60, 120
Obolenskij Walerian Walerianowicz – 357, 508
Obrochta-Maćkulin Józef – 571
Odrowąż-Wysocki Stefan – 274
Oertzen Friedrich Wilhelm von – 801
Ogden Mary, zob. Lagergren *de domo* Ogden Mary
Okęcki Zdzisław – 224, 330

Okocimski–Götz Jan, zob. Götz-Okocimski Jan
Olaf Glücksburg, ks. koronny Norwegii – 349, 491
Olaus Magnus – 441
Oldenburg-Januschau Elard von – 768, 808
Ollén Per – 469
Olszowska *de domo* Jasińska Stefania – 277
Olszowski Kazimierz Zygmunt – 259, 276–278, 464, 556–557, 567, 613, 653, 683, 753
Opalińscy – 519
Oplatka Emil – 139
Oranje-Nassau (dynastia) – 368
Ordyński Ryszard – 671, 911
Orlicz-Dreszer Gustaw Konstanty – 131, 153
Orłowski Józef – 129
Orłowski Ksawery – 313
Orłowski Mieczysław – 312–313
Ormesson André Lefèvre d' – 270
Ormesson Wladimir Lefèvre d' – 270
Orsini Baroni *de domo* Gutmann Lili – 897
Orsini Baroni Luca – 897
Orzechowski-Klusik Tadeusz – 135–136
Osiński Leon – 184
Osińskij Walerian, zob. Obolenskij Walerian Walerianowicz
Oskar Hohenzollern, ks. pruski – 596
Oskar I Bernadotte, król Szwecji – 526
Oskar II Bernadotte, król Szwecji – 345, 348, 516, 526
Ossendowski Ferdynand – 439–440, 442–443
Ossietzky Carl (Karol) von – 859
Osten Arnold von – 692
Osten Bartold von – 692
Osten Dobrogost von – 692
Osten Holryk von – 692
Ostoja-Zagórski Jan – 108
Ostoja-Zagórski Włodzimierz – 108–109, 121
Ostoja-Zagórski Juliusz – 108
Ostrowscy – 487
Ostrowska *de domo* Mierz-Brzezicka Bronisława – 486
Ostrowski Kazimierz – 486
Ostrowski Stanisław – 486–487, 661

Osuchowski Antoni – 99
Oszek Robert – 309
Oxenstierna Bengt – 341
Oxner Mieczysław – 714

Östberg Ragnar – 356

Pacelli Eugenio (Eugeniusz), nuncjusz – 268, 271–272, 673, 719
Paciorkowski Edward – 585–586
Paderewscy – 188
Paderewska Helena – 176
Paderewski Ignacy Jan – 113, 173, 175–176, 188–189, 197, 199, 340–341, 361, 396, 493, 501, 590, 627, 712, 779
Paganini Niccolò – 60, 119
Pahl Walter – 891
Painlevé Paul – 444–445, 730
Palacký František – 193
Panafieu Hector-André de – 263, 599, 732
Papée Kazimierz – 134, 639–640
Papée *de domo* Hubal-Dobrzańska Leonia – 640
Papen *de domo* von Boch-Galhau Martha von – 809
Papen Franz (Franciszek) von – 772, 788, 807, 809–812, 814–815, 817–823, 829, 837–838, 840–841, 856, 868
Parker Gilbert Seymour – 765
Parmy ks., zob. Maria Antonina Bragança
Parmy książęta – 779
Paszkowska Maria, zob. Daszyńska *de domo* Paszkowska Maria
Paszkowski Karol – 887–888
Pašić Nikola – 78
Patek Stanisław – 188–189, 199, 225–226, 236, 508, 547, 556, 577, 628, 649–650
Patzek Erika – 563
Paul-Boncour Joseph – 360, 726, 795, 797, 869
Pautsch Fryderyk – 514
Paweł Aleksandrowicz Romanow, wlk.ks. rosyjski – 353
Percival Harold – 273
Perl Feliks – 624
Perles Moritz – 161
Perłowska *de domo* Ward Katherine – 776

Perłowski Michał – 773, 775–776
Perzyński Włodzimierz – 322
Petain Philippe – 769
Petersens August Herman af – 462, 502
Petersens Victoria af – 462–463, 532
Petersensowie – 462, 532, 534
Petlura Symon Wasylowycz – 263, 295, 593–594, 598, 708
Petrescu-Comnen Nicolae – 697, 770, 824, 847, 852, 906
Petri Leo – 876
Petrulis Vytautas – 438
Philippe, zob. Flipo Julien Victor
Phillimore Walter – 614
Pichon Jules Eugene – 195
Pichu, zob. Pichon Jules Eugene
Piecuch Konrad – 818
Pieracki Bronisław – 757
Piltz *de domo* Rymowicz Helena – 232, 234
Piltz Erasme – 233
Piltz Erazm – 106, 197, 199–200, 232–236, 238–241, 274, 313, 336
Piltzowie – 241
Piłsudska *de domo* Szczerbińska Aleksandra – 623
Piłsudska *de domo* Koplewska *primo voto* Juszkiewicz Maria – 625
Piłsudski Jan – 739
Piłsudski Józef – 13–15, 21–25, 27, 82, 87, 93, 102–103, 108, 121–122, 131, 140, 152–157, 176, 180–184, 197, 199, 224, 235–236, 243–244, 252–253, 261–264, 267–268, 295–297, 304, 396, 453, 464–469, 483, 487, 489, 544, 547–548, 554, 558–559, 566, 572, 574, 584 593–594, 597–601, 605, 611–612, 614, 616–617, 622–625, 627–628, 635, 638–640, 643–646, 648–652, 662, 664–665, 667, 699, 702–705, 710, 715, 729–730, 732, 738–739, 751–752, 755–756, 779, 795, 802, 816, 842, 871, 894
Piłsudski Józef – 738
Piniński Leon – 113
Pinschof Friedrich (Fryderyk) – 53, 167
Piotr I Karadziordziewić, król Jugosławii – 71, 846
Piotrowicz Wiktor – 679
Piper Erik Adolf – 448
Pirmontu ks., zob. Waldeck und Pyrmont Josias
Piskor Tadeusz – 617
Pius IX papież – 679, 682

Pius XI papież, zob. Ratti Achille
Pius XII, papież, zob. Pacelli Eugenio
Plater Władysław – 446
Plechavičius Povilas – 548, 707
Plechowicz, zob. Plechavičius Povilas
Plehve Wiaczesław Konstantinowicz – 182
Plener Ernst von – 42
Pluta Tomasz – 163
Pochwalska Kazimierzowa, zob. Szarska Zofia Maria
Pochwalski Kazimierz – 143
Podbipięta Longinus (lit.) – 339
Podkowiński Władysław – 689–690
Poey du/Pouey de – 382
Poincaré Raymond – 293, 404, 412, 423, 428, 702, 726, 765
Politis Heraklia – 899
Politis Ioannis (Jan) – 898–899
Politis Nikolaos – 554
Politisowie – 899
Połoniecki Bernard – 660
Poniatowski Józef – 554, 601
Poniatowski Stanisław – 520
Poniatowski Stanisław August, zob. Stanisław August Poniatowski
Ponikowski Antoni – 181
Post Nikolaus – 724–725
Potiorek Oskar – 75
Potoccy – 553
Potocka *de domo* Radziwiłł Elżbieta – 455
Potocka *de domo* Tyszkiewicz Krystyna – 40–41
Potocka Romanowa, zob. Potocka *de domo* Radziwiłł Elżbieta
Potocka *de domo* Massalska *primo voto* de Ligne Helena Apolonia – 533
Potocki Alfred Józef – 67
Potocki Andrzej – 32, 34, 36–41, 57
Potocki Artur – 474
Potocki Artur jr – 474, 567
Potocki Jerzy – 871, 898
Potocki Józef Alfred – 394–395, 871
Potocki Józef Mikołaj – 394
Potocki Oskar – 474

Potocki Roman – 455
Potulicka-Skórzewska *de domo* Schey-Messia de Prado Maria – 896
Potulicki-Skórzewski Zygmunt – 896
Potyka August Stanisław – 673
Poznański Karol – 637
Pralon Eugène (Eugeniusz) – 263, 732
Prato David – 854
Princip Gavrilo – 76
Printemps Yvonne – 556
Printzsköld Otto – 339, 376
Procopé Hjalmar – 381, 509–510
Protopopow Aleksandr Dmitrijewicz – 151
Prószyńska Eliza (Elżbieta), zob. Schimitzek *de domo* Prószyńska Eliza (Elżbieta)
Pruszkowski Tadeusz – 689
Prystor Aleksander – 571–572, 601, 626, 638, 646–647, 701, 704, 738–739, 751, 753
Prystor *de domo* Bakun Janina – 647
Przanowski Stefan – 181
Przesmycki Wacław – 583
Przesmycki Zenon – 487
Przezdziecki Stefan – 481–482, 547, 561, 575, 577, 581, 590, 617, 683, 871, 896
Przeździecki Henryk, bp – 675
Przybyszewska Juel Dagny – 533
Przybyszewski Stanisław – 10, 260, 322, 533, 661
Przybyszewski Stanisław – 661
Pu Yi, cesarz Chin – 367
Puaux Gabriel – 628
Putek Józef – 750
Putiatin Siergiej Michajłowicz – 353
Putnik Radomir – 81
Puza Ewegenij – 219

Radek Karol – 910
Radetzky Johann Joseph – 80
Radimský Vladimír – 191
Radomyslski Owsiej Gerszen Aronowicz, zob. Zinowjew Grigorij Jewsiejewicz
Radziwiłł Antoni – 287, 839
Radziwiłł Antoni Wilhelm – 287
Radziwiłł Bogusław (lit.) – 204

Radziwiłł Bogusław Fryderyk – 287
Radziwiłł Ferdynand – 287, 592
Radziwiłł Fryderyk Wilhelm – 287
Radziwiłł Helena – 287
Radziwiłł Hieronim Mikołaj – 143
Radziwiłł Janusz – 592, 705
Radziwiłł Jerzy – 313
Radziwiłł *de domo* Castellane Maria Dorota – 287
Radziwiłł *de domo* Branicka Maria Róża (Biszeta) – 312–313
Radziwiłł Matylda, zob. Clary und Aldringen Matylda von
Radziwiłł Michał Hieronim – 287
Radziwiłłowie – 173, 287, 880
Rayski Ludomił – 695
Rakowskij Christian – 585–586
Rakowsky, zob. Rakowskij Christian
Rålamb Claes – 348
Raglan lord, zob. Somerset Fitzroy James Henry
Rašín Alois – 211
Rastrelli Bartolomeo – 683
Rataj Maciej – 465
Ratajski Cyryl – 687
Rathenau Emil Moritz – 297
Rathenau Walther – 249, 267, 297–299, 410, 765, 850
Ratibor ks., zob. Hohenlohe-Schillingsfürst von Ratibor und Corvey Hans zu
Ratti Achille (Achilles), nuncjusz – 179, 518, 675
Rauscher Fryderyk, zob. Rauscher Ulrych
Rauscher Ulrich (Ulrych) – 284–285, 289, 295, 653–654, 708–709, 714, 718–719, 754–755, 807
Rawita-Gawroński Franciszek – 867
Rawita-Gawroński Zygmunt – 867
Reboux Paul (Paweł) – 731
Reinhardt Max – 671, 911
Reinländer, zob. Reinlender Józef
Reinlender Józef – 34, 656–657
Reithinger Anton – 831
Reitzenheim Wilhelm – 48
Remy Ludwig – 51
Renata Maria Caroline Habsburżanka-Lotaryńska, austr. arcyks. – 143

Renendeau Gaston – 899
Renn Ludwig (Ludwik) – 859
Rennekampf Paweł Karłowicz von – 762
Repeta Stanisław – 689
Reszke Jan (Jean de) – 661
Reuteskiel, inż. – 537
Reymont Władysław – 12, 23, 322, 355, 363, 423, 439, 448
Reymont Władysław – 448
Reza Szach Pahlavi, szach Persji – 756
Richter Carl Friedrich – 287
Richthofen Ferdinand (Ferdynand) von – 440
Rintelen Emil Otto Paul von – 746
Rockefeller, dyrektor – 414
Rockefeller John Davison – 389, 392, 418, 618
Rockefellerowie – 419
Rodakowski Henryk – 689
Rodhe Alvar – 451
Rodin August – 690
Rogowski Władysław – 131
Rogoyski Michał – 25
Röhm Ernst – 282, 818, 828–829
Rojowski Tadeusz – 149
Rolamb, zob. Rålamb Claes
Rolland Romain – 731
Romer Karol – 681
Romer Tadeusz – 872
Romocki Paweł – 703
Roos F., zob. *Roos Hans*
Roos Hans – 313
Roosevelt, prezydent USA – 603
Ropp Edward, abp – 186
Rose Karol – 245–246, 257, 260
Rosen Erik von – 853
Rosen Eugéne von – 376
Rosen Gustaf Thomas von – 564
Rosen Reinhold Gustaf von – 524
Rosenberg Alfred – 758, 806, 826–827, 846, 864, 894–895, 906
Rosenberg Frederic von – 377, 385–386, 506, 510, 521, 565

Rosenbergowie – 565
Rosenthal Heinrich – 92
Röser, zob. Rosler Karl
Rosler Karl – 134, 156, 165, 167
Rösler, zob. Rosler Karl
Rössler, zob. Rosler Karl
Rosmarin Henryk – 737
Rosner Antoni – 89
Rosner Ignacy – 84, 88–93, 101, 107, 112–114, 120–121, 125, 128–130, 152
Rosnerowie – 90
Rossbach Gerhard – 283
Rostand Edmond – 364
Roszkowski Stanisław – 188
Rościszewski Karol – 575
Rothschild Albert von – 44
Rothschild Alphonse von – 455
Rothschild Nathaniel von – 455
Rotkiewicz – 473
Rothschildowie (Rotszyld) – 368, 455, 900
Rotwand Felicja, zob. Szebeko *de domo* Rotwand Felicja
Rotwand Leon – 243
Rotwand Stanisław – 243
Rouppert Stanisław – 576
Rousseau Jean Jacques – 792
Rozwadowski Adam Jordan, zob. Jordan-Rozwadowski Adam
Rozwadowski Tadeusz Jordan, zob. Jordan-Rozwadowski Tadeusz
Rubens Peter Paul – 430
Ruciński F., kpt. Legionów – 163
Ruciński Szczęsny – 162
Rudbeck *de domo* Odelberg Dagmar – 532
Rudbeck Reinhold – 532
Rumbold Horace George Montagu – 843–845, 886
Russel Caroline, zob. Lagergren *de domo* Russel Caroline
Rust Bernhard – 864
Rutowski Tadeusz – 95
Rybarski Roman – 717–718
Rydz-Śmigły Edward – 572, 662

Sabow Ewmenij Iwanowicz, zob. Szabó Eumen (Eugeniusz)
Sacher Eduard – 65
Sachs Josef – 346
Sahm Heinrich (Henryk) – 804–805, 857
Saint-Maurice Roger de – 320
Saint-Maurice Roger de – 320
Saint-Quentin René Doynel de, zob. Doynel de Saint-Quentin René
Saint-Saens Camille – 792
Saint-Yves d'Alveydre Alexandre – 440
Salkowski Wacław – 667
Samsonow Aleksandr Wasiliewicz – 762
San Esteban de Cañongo Luis – 450, 453, 496
Sandler Rickard – 472, 495
Sandströmer Anna – 564
Sapieha Eustachy Kajetan – 227, 236, 239, 246, 274, 598, 611
Sariusz-Bielski Tomasz – 656
Sauerkraut, austr. mjr – 142
Sawinkow Boris Wiktorowicz – 182, 295, 584
Sazonow Sergiej Dmitriewicz – 150
Scavenius Harald – 552, 564
Schacht Horace (Horacy) Hjalmar – 653, 685, 755, 767, 814, 867
Schaub Julius – 874
Schätzel Tadeusz – 640–641, 740
Scheidemann Philipp – 265, 284
Scheps Julius, zob. Széps Julius
Schicklgruber Maria-Anna – 825
Schiele Martin – 720
Schiller Friedrich von – 713
Schimitzek *de domo* Prószyńska Eliza (Elżbieta) – 774, 776
Schimitzek Stanisław – 558, 591, 773–774, 883–884
Schirach Baldur von – 864–865
Schlange-Schöningen Hans – 789
Schleicher Kurt von – 788, 800, 807, 809–812, 815–817, 820–823, 837, 840, 845, 856, 875, 891, 899
Schmidt, adiutant – 874
Schmit Jean – 899
Schmitzek, zob. Schimitzek Stanisław
Schneider Gustaw – 486

Schober Johannes – 724, 768, 784
Schoenaich Paul von – 654
Schönaich-Carolath, ks., zob. Jan Jerzy ks. Schönaich-Carolath
Schönaich-Carolath Hermina von, zob. Hermina Reuss (Reuss-Hohenzollern)
Schreiner Gustav – 45
Schröder Kurt von – 812, 822
Schubert Carl von – 604
Schubert Friedrich – 460
Schulenburg Adolf Friedricha von der – 287
Schultis Antoni – 97
Schümmer Wilhelm – 805
Schurman Jacob Gould – 406
Schwann (Schwann-Schneider) Hans (Jan) – 800
Schwarz, komisarz policji – 508
Schwerin von Krosigk Johan – 840, 857
Scialoja Vittorio – 796
Scipio del Campo Edmund – 148–149
Sebottendorf Rudolf von – 282
Sechenyi Elżbieta, zob. Széchényi Elżbieta
Seeckt Hans von – 861
Ségur-Dupeyron Pierre de – 48
Seipel Ignaz – 457–458, 724
Seisser Hans von – 828
Seldte Franz – 280, 772, 836, 840, 866
Sergel Johan – 339
Sermaize Jules, zob. *Laroche Jules*
Seurre Cécile, zob. Sorel, Cécile
Severing Carl – 809, 817, 836
Seyda Marian – 184–185, 330, 336, 718, 740
Seydewitz Ernst von – 597
Sforza Carlo – 274
Shelley Percy Bysshe – 792
Sichulski Kazimierz – 486, 514, 660
Siczyńskyj Myrosław Mykołajowycz – 38–41
Siczyński Mirosław, zob.Siczyńskyj Myrosław Mykołajowycz
Sidzikauskas Vaclovas – 438
Sidzikowski, zob. Sidzikauskas Vaclovas
Sieghart *de domo* Grünhut Mathilde – 42

Sieghart Rudolf – 42–44, 51, 288
Siemens Ernst Werner – 297
Siemieński Józef – 692
Siemiradzki Henryk – 515
Sienkiewicz Henryk – 99, 113, 143, 322, 448, 515
Sigvard Oscar Fryderyk Bernadotte, ks. Upplandu – 563
Sikorski Władysław – 25, 153, 183, 313, 444–445, 542, 671–672, 779
Silfverswärd Ernst Lars – 563
Simon John – 768, 869
Simons Walter – 248–249, 764
Singer Emanuel von – 45, 51
Singer Rudolf, zob. Sieghart Rudolf
Singer Wilhelm – 62
Sjöborg Axel Erik – 351, 451, 462, 481, 508, 518, 565
Skałon Gieorgij Antonowicz – 638
Skarbek Aleksander – 755
Skępski Jan – 184
Skirmunt Konstanty – 181–182, 185, 294, 549, 584, 705, 795, 814, 881, 886
Składkowski Felicjan Sławoj – 704–705, 714, 749–750
Skoczylas Władysław – 514, 690
Skoropadskij Pawło – 291, 295
Skotnicka *de domo* Calvas, *primo voto* Długoszowska Stefania – 660–661
Skotnicki Stanisław, zob. Grzmot-Skotnicki Stanisław
Skrzyńscy – 395
Skrzyńska Maria, zob. Sobańska *de domo* Skrzyńska Maria
Skrzyńska Oktawia – 778
Skrzyński-Zaremba Stefan – 38–40
Skrzyński Adam – 778
Skrzyński Aleksander – 183, 185, 361, 389–390, 393–396, 407, 409–411, 548, 567, 574, 777–782, 795
Skrzyński Aleksander – 781
Skrzyński Władysław – 395, 683, 778–779
Skulski Leopold – 177, 188, 465
Skupiewski Lucjan – 611–612
Slavata Wilhelm – 222
Sławek Walery – 297, 571, 626, 638, 640, 703–704, 739–741, 743–744, 749, 754
Słonimski Antoni – 184, 666
Słoński Edward – 571

Słowacki Juliusz – 602
Smal-Stocki Stepan – 217, 330
Smaragd (Łatyszenko Paweł Antonowicz) – 186
Smarzewski Tadeusz – 21, 106–107, 114, 233
Smetona Antanas – 548, 596–597
Smirnoff, zob. Smirnow Władimir
Smirnow *de domo* Strinberg Karin – 507
Smirnow Władimir – 507
Smogorzewski Kazimierz Maciej – 236
Smogorzewski Kazimierz Maciej – 236, 774
Smoluchowski Tadeusz – 135
Snowden Philip (Filip) – 653, 700
Sobańska *de domo* Skrzyńska Maria – 782
Sobański Adam – 782
Sobelsohn Karol, zob. Radek Karol
Sobieski Jan, zob. Jan III Sobieski
Sobieszczański Zygmunt – 149
Sobolewski Tadeusz – 760
Sokal Franciszek – 620, 795
Sokolnicki Michał – 109, 120–123
Sokołow Nahum – 207–209
Sokołowski Seweryn – 754, 799, 911
Sołtan Jan – 25
Somerset Fitzroy James Henry – 524
Sonneman Leopold – 92
Soraja Tarzi, królowa Afganistanu – 579, 583
Sorel Cécile – 364
Sosnkowski Kazimierz – 102, 121, 181, 313, 601, 638
Söderblom Nathan, abp – 362–363, 399, 493
Söderblom Nathan – 362
Söderhjelm Jarl Werner – 376, 437, 509
Sparre af Söfdeborg Eskil – 526
Sparre af Söfdeborg *de domo* Cazeau Marie Germaine – 526
Sparre af Söfdeborg Ottiliana – 526
Sparre af Söfdeborg, *primo voto* De Geer, *secundo voto* Rappe Lovisa (Ludwika) Ulrika – 525–526
Sparre *de domo* Hamilton Alexandrina – 526
Sparre'owie – 341, 552

Spasowicz Włodzimierz – 106
Spengler Oswald – 833
Srokowski Konstanty – 22, 105–106
Srokowski Stanisław Józef – 265, 302–303, 310
Stadnicki Juliusz – 148–149
Staff Leopold – 632
Stahl Leonard Andrzej – 95
Ståhlberg Karl Juho – 381
Stalin Józef – 650
Stanczew Krystjo, zob. Rakowskij Christian
Stanisław August Poniatowski, król Polski – 455–456, 500, 519–520, 631
Stanisław Leszczyński, król Polski – 315, 519–520, 554
Stanisławski Jan – 689–690
Stankiewicz Mamert – 425, 473, 478
Stapiński Jan – 60, 63–66, 117, 328
Starzewski Jan – 135
Starzewski Rudolf – 114
Starzyński Roman – 647
Starzyński Stanisław – 90–91, 114
Stavro Stefan Michael – 509
Steblik Władysław – 863
Stecki Jan – 148–150, 632
Steczkowski Jan Kanty – 592
Steed Henry Wickham – 651
Stefan Batory, król Polski – 455
Stegerwald Adam – 789, 808–809, 848
Steinhaus Ignacy – 106
Stennes Walther – 830
Stern, dr – 532
Stetson John Batterson – 389, 586–587, 603, 608–609
Stinnes Hugo – 419
Stockhammerm Karl – 707
Stojałowski Stanisław – 64
Stolberg-Wernigerode Wilhelm – 521
Strandman Otto – 724
Strasburger Henryk – 546, 806
Strasser Gregor (Grzegorz) – 818, 821–822, 829–830
Strasser Jerzy, zob. Strasser Gregor

Strasser Otto – 821, 830
Strasserowie, bracia – 830, 832
Strauss Johann – 80
Streicher Julius – 829
Stresemann *de domo* Kleefeld Käte – 713, 908
Stresemann Ernst – 712
Stresemann Gustav – 409, 412, 712
Stresemann Gustav – 405–406, 408–411, 555, 557, 604, 618, 650, 652–653, 685–686, 712, 714, 716–718, 729, 745, 747, 755, 765, 767, 781, 785, 798–799, 815, 912
Strojek Ludwik – 162
Strömberg Werner Estland – 557
Stroński Stanisław – 445
Strozzi Zofia, zob. Halpert *de domo* Branicka *primo voto* Strozzi Zofia
Stryjeński Karol – 683–684
Stryjeński Tadeusz – 188
Studnicki, zob. Studziński Władysław
Studnicki-Gizbert Władysław – 152
Studziński Władysław – 328–329
Stűrgkh Karl – 21, 46, 50, 52–53, 55–56, 65, 69–70, 72, 77, 79–81, 83–84, 89, 92, 110, 113, 115, 117, 119, 125, 128–130, 142, 188, 300
Stűrmer Borys Władimirowicz – 151
Suchecki Andrzej – 571
Suderhielmar, zob. Söderhjelm Jarl Werner
Supiński Leon – 645
Supronowicz Edward – 132
Suraja Szach Chanum, zob. Soraja Tarzi, królowa Afganistanu
Sursock Alexandre Nicolas – 509
Sweerts de Landas Wyborgh Arthur Martin Désiré – 366–369, 436, 503, 507
Szabó Eumen (Eugeniusz) – 217–218
Szanior Franciszek – 590
Szarlotta Nassau, wlk.ks. Luksemburga – 492
Szarota Marceli – 228
Szarska Zofia Maria – 143
Szaulis, zob. Šaulys Jurgis
Szczepanik Adam – 735
Szczerbińska Aleksandra, zob. Piłsudska *de domo* Szczerbińska Aleksandra
Szczerbiński Zdzisław – 684
Szebeko *de domo* Rotwand Felicja – 243

Szebeko Ignacy – 182, 243–248, 257, 278
Széchényi Elżbieta – 521
Szekspir William – 364
Szembek Jan – 25, 547, 626, 630, 872, 892
Széps Julius – 63
Szeptycki Andrzej (Roman) – 185
Szeptycki Stanisław – 146, 153, 158–160, 300, 648, 657
Szerer Mieczysław – 134
Szerszewskij Sergej, zob. Chessin Cherchewskyj Serge de
Szeruda Jan – 398
Szpingier Zygmunt – 689
Sztark *de domo* Dąbrowska Aniela – 306
Sztark Heliodor – 306
Szujski Józef (Jerzy Karol) – 674
Szuman Leopold – 675
Szumlakowski Marian – 438, 547, 549, 574–575, 588, 593, 610, 612, 647, 656, 686, 751, 758
Szymanowski Karol – 486
Szymańscy – 899
Szymański Antoni – 862, 899
Szymański Juliusz – 634–635, 694, 738–739

Šafárik Pavol Jozef – 216
Šafařik von Wlarov Rudolf – 72
Šámal Přemysl – 221, 225
Šaulys Jurgis – 596, 707
Škoda Emil – 550
Štefánik Milan Rastislav – 234
Štěpánek Bedřich – 190, 196, 223

Ślendziński Ludomir – 514,690
Śliwicki Daniel – 130
Śliwiński Artur – 181, 489
Święcicka Helena – 47
Świętochowski Aleksander – 48
Świtalski Albin – 644
Świtalski Kazimierz – 644, 653, 701–703, 714–715, 735, 750

Taaffe Eduard von – 67
Tacinec Fiodor – 218
Taczak Stanisław – 777
Taczanowski Edmund – 443
Tagore Rabindranath – 49
Tahy László – 203
Takamatsu, japoński ks. – 756
Talleyrand-Perigord Józefina Paulina – 287
Talleyrand-Périgord *de domo* Biron Dorota de – 287
Tamm Carl Vollrath – 414
Tanaka Fujita – 258
Tański Czesław – 689
Tardieu Andrè – 795–796
Targowska *de domo* Descours Koleta – 138
Targowski Józef – 137, 296, 300–301, 327, 592
Tarnawski Wincenty – 162
Tarnowska Oktawia, zob. Skrzyńska Oktawia
Tarnowski Adam – 593, 751
Tarnowski Adam, ambasador – 114, 125
Tarnowski Juliusz – 136
Tauer Stanisław – 39
Tauschitz Stephan – 907
Tausen Carl Algot – 499
Tchitchinadse Waldemar, zob. Cziczinadze Vissarion Aleksiejewicz
Teichman, inż. – 513
Tengbom Ivar – 522
Teodora Glücksburg, ks. grecka i duńska – 454–455
Teodorowicz Józef Teofil, abp – 125
Tergoriol, zob. Margotii Carlo
Terlecki, komisarz tajnej policji polit. – 166
Tessin Nikodem mł. – 339, 371
Tetmajer Włodzimierz – 170
Thälmann Ernst – 283, 808, 859
Tharaud Jean – 854
Tharaud Jean – 854
Tharaud Jérôme (Hieronim) – 854
Theodoli *de domo* Sursock Matilde – 509
Theodoli di Sambuci Alberto – 509

Thiers Louis Adolphe – 702
Thomas Albert – 360
Thomson Gaston – 785
Thugutt Stanisław – 734
Thyssen Fritz – 831
Tichy Karol – 683
Tiepolo Giovanni Battista – 85
Tietz Carl – 111
Tissi Antonio – 196
Tisza István – 72, 77, 117, 119, 125
Tisza von Borosjenő Kálmán (Koloman) – 205
Tittoni Tommaso – 179
Titulescu Nicolae (Mikołaj) – 797, 846–847
Tofer Karl – 723
Tokugawa Kikuko, japońska ks. – 756
Tokugawa Yoshinobu – 756
Toll Paul – 417
Tomkowicz Stanisław – 161
Tommasini Francesco – 185
Tommasini Francesco – 179, 185, 599, 671
Torgler Ernst – 858
Torońskij Emil – 219
Tower Reginald Thomas – 177–178
Toynbee Arnold Joseph – 408
Trajkowicz Józef – 723
Trawnik Victor – 271
Treter Mieczysław – 513–515, 517–518
Treviranus Gottfried – 297, 720, 745–747, 755, 772, 789
Treviranus Gottfried Reinhold – 720
Treviranus Ludolf Christian – 720
Trębicki Kazimierz – 884
Trylowscy, zob. Trylowśkij Kyryło
Trylowśkij Kyryło – 37
Trzaska-Durski Karol – 108, 121
Tschammer und Osten Jan (Hans) von – 864–865
Tschirschky und Bögendorff Heinrich von – 91–92, 207
Turnau von Dobczyc August – 158–159
Turski Marian – 473–474

Turwid Marian – 689
Tusar *de domo* Weizel Hedvika – 214
Tusar Vlastimil – 22, 211, 213–217, 219, 254–256
Tuvora Joseph – 62
Tusarowie – 214
Tuwim Julian – 184, 666
Twardowski Juliusz – 640, 655, 705, 718–719
Tyszkiewicz (Tyszkiewycz) Mychajło – 594

Ubryk Barbara (Anna) – 67
Ugron von Ábránfalva István – 130, 152
Uljanow Aleksandr – 723
Uljanow Włodzimierz Iljicz, zob. Lenin Włodzimierz Iljicz
Umiastowski Henryk – 529
Undén Agnes, zob. Jacobsson Agnes
Undén Bo Östen – 374, 390, 449–453, 456–457, 462, 471, 488
Unman Wilhelm Ossian – 443–444
Urach Wilhelm Karl von, zob. Mindowe II (Mindaugas II, Mendog II)
Uzdowski Marian – 615–616, 629
Uziembło Adam – 163

Valadier Giuseppe – 53
Valfré di Bonzo Teodoro – 594
Valsònokas Rudolfas – 560
Vandervelde Emile – 393, 796
Vasconcelos Augusto de – 742
Vaucher François-Ulrich –707
Vaucher Robert – 25
Vernon *de domo* Wieniawa-Długoszowska Zuzanna – 566
Vernon John – 566
Vildrac Charles (Karol) – 731
da Vinci Leonardo – 85
Visser Philips Christiaan – 506
Visser-Hooft Jenny – 506
Visserowie – 506
Vögler Albert – 831
Voldemaras Augustinas – 438, 534, 548, 556–557, 559–561, 596, 705, 707–708, 743–745, 795

Voltaire, zob. Wolter (Arouet François-Marie)
Voss Christian Friedrich – 123

Wachowiak Stanisław –687
Wachtmeister Ernst Henning – 502, 505, 564
Wachtmeistrowie – 341
Wacław II Przemyślida, król Czech i Polski – 192
Wagner Richard – 792
Walczak Henryk – 19
Waldeck und Pyrmont Josias – 904
Waldeck-Rousseau Pierre – 786
Waldemar Birgersson, król Szwecji – 355
Walderse Alfred, zob. Walderse Georg von
Waldersee Georg von – 597
Waldman Israel – 139, 141
Walezjusze – 455
Wali Chan Mohammad – 582
Wallenberg André Oscar – 427
Wallenberg *de domo* Nickelsen Alice – 531
Wallenberg Göran – 441
Wallenberg Jacob (Jakub) – 551
Wallenberg Knut Agathon – 341, 427, 531
Wallenbergowie – 427, 551
Wałłach Mejer Genoch Moisiejewicz, zob. Litwinow Maksim Maksimowicz
Warchałowski Jerzy – 277, 475
Warmbold Hermann – 789
Warywoda Anton – 237
Waschneck Erich – 812
Wasilewski Leon – 624
Wąsowicz-Dunin Zbigniew Dymitr, zob. Dunin-Wąsowicz Zbigniew Dymitr
Wazowie – 347, 376, 455, 538
Weber Friedrich – 827, 829
Weber, prof. – 40
Wedel Emil – 503
Wedel Jan – 503
Weiskirchner Richard – 111
Weiss Bernhard – 285
Weiss Berthold – 231

Weiss de Csepeli Manfred – 231
Weiss Tomasz – 10
Weissbrod Władysław – 135
Weizman Chaim Azriel – 208–209
Wellington-Koo Vi Kyuin – 791
Weloński Pius – 690
Wels Otto – 863
Werner Gotthold – 398
Wertheim Abraham – 841
Wertheim Theodor – 841
Westarp Kuno von – 408, 747
Wester (Weer) Ellen – 423
Westrup *de domo* Juel Gudrun – 533
Westrup Johan – 533
Westrup Przybyszewski Zenon – 533
Wettinowie – 455
Weygand Maxime – 179, 227, 235–236, 240–241, 252, 262
Weyssenhoff Henryk – 689
Weyssenhoff Józef – 322
Weyssenhoff Józef – 311
Węcławowicz Otton – 295, 556
Wędkiewicz Stanisław – 104
White John Campbell – 179
Wickman Anders Johannes – 505
Widell Carl Georg – 415–416, 421, 425
Wielopolski Zygmunt – 150
Wielopolski Zygmunt Andrzej – 606
Wielowieyska *de domo* Lefebvre *primo voto* Leclerc Madeleine – 626
Wielowieyski Józef – 302, 312, 314, 331, 626
Wieniawa-Długoszowska *de domo* Klaczkin, *primo voto* Berenson Bronisława – 566, 659, 663, 665
Wieniawa-Długoszowski Bolesław – 663, 666
Wieniawa-Długoszowski Bolesław – 153–156, 184, 224, 262–264, 349, 486–487, 558, 566–567, 572, 579, 582, 593, 602, 610, 612, 626, 628, 659–672, 681, 695–696, 710, 732, 739, 752, 910
Wieniawski Antoni – 613–614
Wiercinski-Keizer Willibald – 806
Wiers Keiser, zob. Wiercinski-Keizer Willibald

Wierusz-Kowalski Alfred – 272
Wierzyński Kazimierz – 615
Wiesner Friedrich von – 77, 114
Wiktor Emanuel III Sabaudzki, król Włoch – 378
Wiktor Tadeusz – 136, 162, 164
Wiktoria Badeńska, królowa Szwecji – 353–354, 495, 504, 532, 564
Wiktoria Eugenia Battenberg, królowa Hiszpanii – 347
Wiktoria Hanowerska, królowa Wielkiej Brytanii – 346, 367, 377, 521, 843
Wilhelm I Hohenzollern, cesarz niemiecki – 287, 353, 606, 862, 891
Wilhelm II Hohenzollern, cesarz niemiecki – 32, 75, 125, 287, 441–442, 596, 713, 762, 812–813, 819, 849–850, 861–862, 888–889, 900
Wilhelm Bernadotte, ks. Sudermanii – 349, 353–355, 509
Wilhelm Karl ks. Urach, zob. Mindowe II
Wilhelm zu Wied, książę Albanii – 53–54, 56, 457
Wilhelm, Prince of Sweden – 354
Wilhelmina Oranje-Nasau, królowa Holandii – 368–369
Wilhelmina Luiza Badeńska, wlk. ks. Hesji i Renu – 346
Willys John North – 705, 742
Wilson Thomas Woodrow – 386, 450, 603
Wirth Joseph – 249–250, 298–299, 511, 788, 836
Wisłocki Mieczysław – 542
Wisłocki St., zob. Wisłocki Mieczysław
Witkowski Felix, zob. Harden Maximilian
Witos Wincenty – 118, 169–171, 180–181, 183, 185, 302, 325, 327–329, 335,464–465, 468, 592, 750
Wittelsbachowie – 145–146, 269–270
Wittig Edward – 690
Władysław I Łokietek, król Polski – 192
Władysław II Jagiełło, król Polski – 606
Władysław IV Waza, król Polski – 538, 727
Włodek Ludwik – 98, 265
Włodek Roman – 109, 571
Wodziński Pankracy – 444
Wohlin Nils – 344, 443, 472, 511, 575
Wojciechowska *de domo* Kiersnowska Maria – 327
Wojciechowski Jerzy Lwowicz – 583
Wojciechowski Marian – 10
Wojciechowski Stanisław – 182–183, 464–465

Wojkow Piotr Łazarjewicz – 584, 723
Wolf Lucien (Lucjan) – 850
Wolff Bernhard – 343
Wolff Theodor (Teodor) – 250–251, 802, 849
Wolff Metternich zur Gracht Paul – 330
Wolhelm, zob. Vögler Albert
Wolter – 520
Wołoszyn Augustyn – 217–219
Womela Longin – 135–136
Womela Stanisław – 486, 660
Woroniecki Henryk – 559
Worth Charles Frederick – 251
Woyczyński Marcin – 611–612
Woźnicki Kazimierz – 312–313
Wójcik Andrzej – 150
Wrangel Friedrich – 287
Wranglowie – 448
Wróblewski Stanisław – 644, 751
Wróblewski Władysław – 173–174, 176, 189, 389, 394–397, 644, 657–658, 779
Wunderlich Erich – 161
Wundt Wilhelm – 833
Würtemberg Erik Marks von – 341, 351, 374, 380
Würtemberg *de domo* Kotzian Olga Caroline von – 380
Württemberg Philipp von – 111
Wyczółkowski Leon – 689
Wydżga Jan Tomasz – 138
Wysłouch Bolesław – 64
Wysocka *de domo* Lange Maria – 17, 46
Wysocka Rozalia, zob. Mikołowska Rozalia
Wysocki Alfred Teofil – 10, 108
Wysocki-Odrowąż Stefan, zob. Odrowąż-Wysocki Stefan
Wyspiański Stanisław – 489, 689
Wyszyński Kazimierz – 773–774, 776
Wyżeł-Ścieżyński Mieczysław – 909–910

Ytureguei y Orbegoso Suzanita Rosa de – 871

Zabiełło Stanisław – 13, 725
Zaborowska Wanda – 47, 49
Zaborowski Kazimierz – 163
Zaczek-Łuszczewski Kazimierz – 423
Zaćwilichowski Stanisław – 174
Zagórscy – 108
Zagórska *de domo* Kozłow Anna – 108
Zagórski-Ostoja Jan, zob. Ostoja-Zagórski Jan
Zagórski-Ostoja Włodzimierz, zob. Ostoja-Zagórski Włodzimierz
Zagórski-Ostoja Juliusz, zob. Ostoja-Zagórski Juliusz
Zajączkowska Zofia – 665
Zak Eugeniusz – 689
Zaleska *de domo* Komorowska Ewelina – 582
Zaleska *de domo* Macpherson Elinore-Kate – 774
Zaleski August – 13, 24, 464–465, 481–482, 488, 496, 547, 549, 556, 559, 562, 567, 574, 576–577, 588–589, 593, 602–603, 605, 609–610, 612, 621, 636–637, 640, 645, 647, 651–652, 655–656, 658, 683, 685–686, 698, 700–701, 705, 707–709, 717–718, 734, 737, 741, 744, 746–747, 751, 754, 757, 791, 793, 795, 799, 802
Zaleski August – 701
Zaleski Filip – 65, 84
Zaleski Szczęsny – 773–774, 776, 884
Zaleski Wacław – 65, 84–85
Zamoyscy – 553
Zamoyski Maurycy – 182–183, 312, 314, 331–332, 336, 627
Zaremba Edward – 614
Zarzycki Ferdynand – 703
Zaunius Dovas – 743
Zauritz Josef – 839
Zawadzki Antoni – 136–137
Zawadzki Włodzimierz – 95
Zbierzchowski Henryk – 571
Zborowski Włodzimierz – 258
Zdziechowska *de domo* Lebowska Amelia – 904
Zdziechowska Kazimierzowa, zob. Zdziechowska *de domo* Lebowska Amelia
Zdziechowska Maria (Mula), zob. Krasicka *de domo* Zdziechowska Maria (Mula)
Zdziechowski Kazimierz – 904
Zechlin Walter – 798–799
Zenetti Arnold – 111

Zetkin Clara (Klara) – 819–820
Ziehm Ernst – 816, 868–869
Zieliński Stanisław – 331, 740
Ziętowski Kazimierz – 261
Zimmermann Johannes-Friedrich – 693
Zinowjew Grigorij Jewsiejewicz – 584–586
Ziomek Teodor – 689
Zofia Wilhelmina Nassau, królowa Szwecji – 345, 454, 516
Zofia Wittelsbach, austr. arcyks. – 222
Zofia Hohenzollern, królowa Grecji – 347
Zorn Anders – 515–516
Zumbusch Kaspar von – 93
Zygmunt I Stary, król Polski – 363
Zygmunt III Waza, król Polski – 538, 727
Zyta Burbon-Parma, cesarzowa Austrii i królowa Węgier – 52, 144–146, 779

Żaba Roman – 136
Żaczek, zob. Zaczek-Łuszczewski Kazimierz
Żatkowicz Hryhoryj – 219–220
Żeleski Zygmunt – 98
Żeligowski Lucjan – 174, 180, 342, 361, 467, 572, 597–598
Żerko Stanisław – 15
Żeromski Stefan – 322, 363, 449
Żółtowski Janusz – 907
Żukawskas, zob. Žukauskas Silvestras
Żuk-Skarszewski Tadeusz – 233
Żychliński Józef – 268, 632

Žukauskas Silvestras – 548

Spis treści

5 | Wykaz skrótów
9 | Wstęp
21 | Przedmowa

Część I (1900–1928)

31 | Rozdział 1
[Pierwsze kroki w administracji · W świecie cesarza Franciszka Józefa · Namiestnik Andrzej Potocki · Kwestia ukraińska · Prezydium Rady Ministrów w Wiedniu · Urzędnicy, politycy, dziennikarze · Preludium i początek Wielkiej Wojny · Kwestia polska – red.]

124 | Rozdział 2
Wzięcie do wojska do GG w Lublinie · Moje kłopoty z marszałkiem polnym Kukiem · Polska przyjaciółka cesarzowej Zyty · Józef Piłsudski w Lublinie · Akt listopadowy 1916 r. w Lublinie i Warszawie · Ocalenie placówki legionowej w Piotrkowie · Rozpadanie się Austro-Węgier · Przeniesienie do Warszawy

190 | Rozdział 3
Wyjazd do Pragi · Polska a Czechy · Czescy urzędnicy i oficerowie w Galicji i w GG Lubelskim · Erazm Piltz · Nasz wywiad · Przemiana delegatury w Pradze w poselstwo · Posiedzenia „Uniwersalnego Komitetu pomocy dla Żydów" w Karlsbadzie · Stosunki wewnętrzne Czechosłowaczyzny · Vlastimil Tusar · Moja pierwsza audiencja u Masaryka · Nastroje praskie w czasie wojny polsko-bolszewickiej · Zatrzymywanie pociągów z amunicją · Przyjazd Erazma Piltza. Weygand – zwiastun polskiego zwycięstwa w Pradze

243 | Rozdział 4
Przeniesienie do Berlina · Ignacy Szebeko i Karol Rose · Dr Simon – niemiecki minister spraw zagranicznych · Berliński korpus dyplomatyczny · Lord d'Abernon, Laurent, Frassati, Tusar i Holma · Starcia wpływów angielskich i francuskich na terenie niemieckim · Nasze poselstwo we własnym gmachu · Komisja Tanaki i Alfred Falter · Prasa polska w Berlinie · Przejazd Naczelnika Państwa przez Niemcy · Poseł Pralon – zły informator Paryża · Berlin miastem na wyrost · Powstanie górnośląskie · Kazimierz Olszowski · Moja audiencja u Eberta · Rozmowa z ministrem Cziczerinem ·Separatyzm, co o nim mówili nasi górnicy w Westfalii · Moja bytność w Opolu. Korfanty i jego ludzie

311 | Rozdział 5
Paryż. Uchodźstwo polskie we Francji · Lille, Bruay, Strasburg · Wyjazd do Warszawy · Rozmowy z premierem Witosem i Korfantym · Poseł hr. Zamoyski i jego powiernik · Jak żyje francuski burżuj. Paryski mikrob pracy · Moje odwołanie

335 | Rozdział 6
Zawieszony w powietrzu lądуję wreszcie w Sztokholmie · Audiencja u króla · Szwedzkie Ministerstwo Spraw Zagranicznych, Marks von Würtemberg i jego opinia o Polsce · Przeciwpolskie nastroje · Pierwsza uroczystość 3 Maja · Wizyty u następców tronu i księcia Karola · Kongres pocztowy i nasz konflikt z Gdańskiem · Przyjęcia na dworcu i w ratuszu · Zwiedzanie Szwecji · Nabożeństwo w Rättvik i w Dalekarlji

360 | Rozdział 7
Hjalmar Branting · Poseł włoski Alberto Martin-Franklin zdradza tajemnice Nagrody Nobla · Wyjazd do Paryża · Pierwszy obiad z królem · Przyjęcia na zamku i w korpusie

381 | Rozdział 8
Wizyta prezydenta Finlandii i problem Wysp Alandzkich · Niemiecki były minister spraw zagranicznych Rosenberg o stosunkach polsko-niemieckich · Spór z Gdańskiem o skrzynki pocztowe · Rockefeller o Polsce i naszej pożyczce · Pierwsze starania w Warszawie i Katowicach o eksport węgla do Szwecji · Wyjazd ministra Skrzyńskiego do Stanów Zjednoczonych i przygody jego sekretarza · Rodzina Kiedroniów · Bp Bursche w Sztokholmie · Kolonia polska w Oskarström

403 | Rozdział 9
Niekorzystne dla nas opinie o układzie w Locarno · Konsulaty honorowe · Sprawa dzierżawy monopolu zapałczanego w Polsce · Ivar Kreuger i jego interesy · Wystawa przemysłu domowego w Sztokholmie · Walka z alkoholizmem

436 | Rozdział 10
Łotewski poseł Duzmans [Ducmanis – red.] i minister Mejerowicz [Meierovics – red.] · Polsko-litewskie rozmowy w Kopenhadze · Ferdynand Ossendowski i Sven Hedin · Zgon Szweda powstańca z 1863 r. · Gen. Sikorski w Paryżu · Władysław Mickiewicz i jego pobyt w Szwecji w 1863 r. · Antykwariusz Bukowski · Rozmowa z posłem ZSRS Dowgalewskim · Kandydatura Polski do Rady Ligi · Obiad dla ministra spraw zagranicznych Undéna · Przyjazd posła Czapińskiego · Przyjęcie u następców tronu · Odczyt prałata Seipla

459 | Rozdział 11
Święto wiosny w Uppsali · Pani Ankarcrona Badeni-Habsburgowa · Majowy zamach stanu 1926 r. · Przesilenie ministerialne w Szwecji i jej stosunki polityczne · Polska wystawa przemysłu domowego · Odczyt dyrektora Bolandera o Polsce · Statek szkolny

490 | Rozdział 12
Ślub ks. Brabantu z ks. Astrydą · Uroczystości i rozmowy · Przyjęcia u zbankrutowanego szambelana · Król w poselstwie polskim · Dyplomata holenderski Visser z żoną – badacze Tybetu · Dyplomaci sowieccy Dowgalewski i Kopp · Opinia posła finlandzkiego Procopégo · Odczyt byłego kanclerza Rzeszy dr. Luthera · Milionerzy Blissowie w dyplomacji Stanów Zjednoczonych · Minister Wohlin w Związku Sowieckim

512 | Rozdział 13
Propozycje Boforsa · Kłopoty z węglem · Wystawa sztuki polskiej i jej protektor ks. Eugeniusz · Zamek w Gripsholm i jego galeria · Nowe nabytki poselstwa niemieckiego: ks. Schönberg i ks. Bismarck · Wizyta u prof. Gustawa Cassella · Zwiedzanie hut i stalowni w Bofors · Propozycja zjednoczenia tych zakładów ze Starachowicami

530 | Rozdział 14
Sezon letni w Sztokholmie · Kongresy i delegacje polskie · Nastroje na Litwie · Wycieczka pod biegun do Grängesberga. Oxelösund · Narwik, Abisko · Z wizytą u Lapończyków · Gen. Le Rond Göteborg · Moje przeniesienie do Tokio · U krewnych Fersena · Poseł Olszowski o planach Stresemanna · Wyjazd Marszałka Piłsudskiego do Genewy · Ostatnie moje rozmowy w Sztokholmie

Część II (1928–1933)

571 | Rozdział 15
Moja audiencja u Marszałka Piłsudskiego · Moja nominacja na podsekretarza stanu · Wizyta króla i królowej Afganistanu · Zamach na Lizarewa w Warszawie · Sprawy personalne · Litwa poza sferą mojej działalności · Moja wizyta w Spale · Podpisuję przystąpienie do paktu Kelloga · Propozycje Litwinowa · Oświadczenia i instrukcje Marszałka Piłsudskiego z 27 grudnia 1928 r.

631 | Rozdział 16
Noworoczne wizyty · Wyjazd Deweya do Stanów Zjednoczonych · Zmiany personalne w MSZ · Projekty nowej konstytucji · Sprawa ministra Czechowicza · Dymisja Bartla · Zmiany w składzie gabinetu · Rozpętanie polemik i oskarżeń · I znów personalia

659 | Rozdział 17
Mój przyjaciel od lat chłopięcych Bolek Wieniawa Długoszowski · Nieudany pomysł stworzenia Kościoła katolickiego obrządku wschodniosłowiańskiego · Interwencja u nuncjusza Marmaggiego

681 | Rozdział 18
Nowy ambasador włoski hr. Martin-Franklin · Obchody 3 Maja i parady na placu Saskim · Procedura w sprawach skarg mniejszości · Dyskusje ministra Zaleskiego ze Stresemannem w Lugano · Nasz udział w organizacji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu · Sprawa ministra Czechowicza w Trybunale Stanu · Wyjazd premiera Bartla

700 | Rozdział 19
Konferencja w Hadze w sprawie rozdziału odszkodowań niemieckich · Polska w Radzie Ligi · Stosunki rządu z Sejmem · Oskarżenia Miedzińskiego o nadużycia · Piłsudski w Sejmie · Projekt Brianda stanów zjednoczonych Europy · Układy z Niemcami · Minister Zaleski w Rumunii · „Wołodia" Jaroszewicz · Jagrym-Maleszewski · Śmierć Clemenceau i Stresemanna · Zmiana rządu · Bartel znów premierem · Moja ostatnia rozmowa z ambasadorem Larochem

716 | Rozdział 20
Nasz stosunek do Niemiec · Międzynarodowa Komisja Odry · Trudności rokowań i zawarcie traktatu handlowego z Niemcami · Zmiana rządu w Berlinie · Moje stosunki z korpusem dyplomatycznym w Warszawie: Bogomołow, Owsiejenko, Post · Rozprawa z Larochem o przyczynach wzajemnych pretensji · Moje kłopoty z personaliami · Antypolskie demonstracje w Niemczech i na Litwie · Aresztowanie Voldemarasa · Ustąpienie Sławka · Beck wicepremierem · Koc podsekretarzem stanu w Min. Skarbu · Projekt Brianda Unii Europ. · Śmierć prof. L. Jaworskiego i posła Rauschera · Moje przeniesienie do Berlina

734 | Rozdział 21
Krótkotrwałe rządy Bartla · Premierem płk Sławek · Fundacja Kultury Narodowej · Upadek Voldemarasa · Zjazd PEN Klubów w Warszawie · Piłsudski premierem · Beck wicepremierem · Rządy silnej ręki · Śmierć posła Rauschera i W. L. Jaworskiego · Moje przeniesienie do Berlina · Beck podsekretarzem spraw zagranicznych

760 | Rozdział 22
Moje audiencje i wizyty w Berlinie · Niepowodzenia Brüninga · Rozrost nacjonalsocjalizmu Hitlera · Nieudane próby Anschlussu Austrii · Rozmowa z doradcą politycznym kanclerza red. Hagemannem · „Korytarz" – powtarzają wszyscy – jest „klinem", „żywą raną" itp.

773 | Rozdział 23
Skład poselstwa · Tragiczna śmierć Aleksandra Skrzyńskiego · Prof. Brückner · Rozrost nacjonalsocjalizmu · Bezskuteczna wizyta Brianda i Lavala w Berlinie · Zgon Brianda · Zmiana gabinetu Brüninga i coraz gwałtowniejsza przeciw niemu opozycja

791 | Rozdział 24
Mój pobyt w Genewie · Impresje Ligowe · Lunch w Thoiry · Przejazd Becka przez Berlin · Antypolskie nastroje społeczeństwa podsycane przez prasę · Moje bezskuteczne interwencje · Ustąpienie Zaleskiego · Beck ministrem spraw zagranicznych

804 | Rozdział 25
Opanowywanie Gdańska przez narodowy socjalizm · Ustąpienie Brüninga · Papen kanclerzem · Zakulisowa rola gen. Schleichera · Rozmowa z synem cesarza · Tajne propozycje porozumienia z Francją · Krwawe mordy hitlerowców tolerowane przez Papena · Występy Führera · Ustąpienia Papena · Schleicher jego następcą · Torowanie Hitlerowi drogi do władzy

824 | Rozdział 26
Organizacja narodowego socjalizmu · Pierwsza moja rozmowa z Hitlerem · Niemcy i Anglia · Pakt Małej Ententy · Akcja wyborcza Hitlera · Prześladowania i katowania Żydów · Ich rola w Niemczech · Moje interwencje w Auswärtiges Amt

856 | Rozdział 27
Podpalenie parlamentu · Hasło „Precz z podpalaczami!" · Spotkanie dwóch światów w kościele w Poczdamie · Dekret o zjednoczeniu krajów Rzeszy · Doradcy Hitlera · Wychowywanie młodzieży · Koniec rzekomych przesileń gospodarczo-finansowych · Sprawy Gdańska i Westerplatte omawiane z Papenem · Moja rozmowa z Hitlerem i dzieje wydanego o niej komunikatu

890 | Rozdział 28
Propaganda antysemicka · Palenie książek · Masowy powrót Żydów do Polski · Obóz w Zbąszyniu · Poprawa stosunków polsko-niemieckich · Rozmowa z Goebbelsem i jego propozycje · Zapowiedź mojego przeniesienia do Rzymu · Przestrogi pani Goldschmidt-Rotschild · Rozmowa z Neurathem · Pożegnanie i wyjazd z Berlina · U Marszałka w Pikieliszkach

919 | Indeks osób

987 | Zdjęcia

Zdjęcia



Na pokładzie parowca s/s „Wisła" w porcie w Sztokholmie (ok. 1925 r.). Od lewej: sekretarz poselstwa Przemysław Kowalewski, poseł Alfred Wysocki, kpt. statku Zdenko Knötgen.



Na otwarciu wystawy sztuki polskiej w Sztokholmie (1927 r.). Od prawej: poseł Alfred Wysocki (1), brat króla Szwecji ks. Eugeniusz (2); komisarz wystawy, historyk sztuki Mieczysław Treter (4).



Organizatorzy wystawy sztuki polskiej w Sztokholmie w Poselstwie RP (1928 r.). Stoją od prawej: dyr. Muzeum Narodowego dr Axel Gauffin, wiceprezes Akademii Sztuk Pięknych prof. Gustaf Björck, poseł Alfred Wysocki, sekretarz wystawy inż. Carl Widell, sekretarz Poselstwa RP Henryk Korybut-Woroniecki. Siedzą od prawej: Jadwiga Woroniecka, Maria Wysocka, Elsa Kreuger i Britta Gauffin.



Podpisanie traktatu polsko-węgierskiego w czasie wizyty min. spraw zagranicznych Węgier Lajosa Walkó w Polsce (1928 r.). Od prawej: dyr. Departamentu Administracyjnego MSZ Ignacy Matuszewski (1), wicemin. spraw zagranicznych Alfred Wysocki (2), min. spraw zagranicznych August Zaleski (3), min. Lajos Walkó (4), poseł węgierski w Warszawie Sándor Belitska (5).



Wizyta min. spraw zagranicznych Węgier Lajosa Walkó u Prezydenta RP (1928 r.). Siedzą od lewej: poseł węgierski w Warszawie Sándor Belitska (1), marszałek Sejmu RP Ignacy Daszyński (2), abp Aleksander Kakowski (3), Prezydent RP Ignacy Mościcki (4), marszałek Józef Piłsudski (5), min. Lajos Walkó (6), marszałek Senatu Juliusz Szymański (7), min. spraw zagranicznych RP August Zaleski (8). Stoją od lewej m.in.: sekretarz poselstwa węgierskiego Antal Balásy (2), węgierski attaché wojskowy mjr Rezső Andorka (3), przewodniczący sejmowej Komisji Spraw Zagranicznych ks. Janusz Radziwiłł (4), wicemin. spraw zagranicznych Alfred Wysocki (8), dyr. Departamentu Administracyjnego MSZ Ignacy Matuszewski (9).



Powitanie na dworcu w Warszawie delegacji łotewskiej (1929 r.). Od lewej w pierwszym rzędzie: szef protokołu dyplomatycznego MSZ Karol Romer, wicemin. Alfred Wysocki, wicemarszałek parlamentu łotewskiego Alberts Kviesis, poseł łotewski w RP Mārtiņš Nukša, dyr. Departamentu Konsularnego MSZ Juliusz Łukasiewicz. W drugim rzędzie od lewej m.in.: senator Witold Kamieniecki (1), naczelnik Wydziału Wschodniego MSZ Tadeusz Hołówko (2), w trzecim rzędzie od lewej m.in.: płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski (1), wicemarszałek Sejmu Jan Dąbski (2), łotewski attaché wojskowy w Polsce ppłk. Aleksandrs Plēsums (6).



Przedstawiciele Kościoła prawosławnego w Polsce u wicemin. Alfreda Wysockiego (pierwszy z prawej) (1929 r.). W pierwszym rzędzie siedzą od lewej m.in.: dyr. Departamentu Wyznań w Ministerstwie Wyznań Religijnych Franciszek Potocki (1), żona wicemin. Maria Wysocka (2), metropolita Kościoła prawosławnego w Polsce Dionizy Waledyński (3). W drugim rzędzie stoją m.in.: naczelny kapelan WP wyznania prawosławnego płk Bazyli Martysz (trzeci od lewej), naczelnik Wydziału Wschodniego w MSZ Tadeusz Hołówko (drugi od prawej).



Złożenie listów uwierzytelniających Prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu (odczytuje tekst) przez ambasadora Włoch w Polsce Alberto Martina Franklina (stoi tyłem) (1929 r.). Od prawej: szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Adam Lisiewicz (1), adiutanci Prezydenta RP kpt. Bolesław Suszyński (3) i mjr Kazimierz Jurgielewicz (4), min. rolnictwa i dóbr państwowych Karol Niezabytowski (6), wicemin. Alfred Wysocki (7), płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski (9).



Przyjęcie u wicemin. Alfreda Wysockiego (stoi trzeci od lewej) (1929 r.). W pierwszym rzędzie od lewej siedzą: metropolita warszawski ks. kard. Aleksander Kakowski, ks. kard. Francis Bourne, ks. kard. August Hlond, nuncjusz apostolski ks. abp Francesco Marmaggi, ks. abp Stanisław Gall. W drugim rzędzie stoją od lewej m.in.: żona wicemin. Maria Wysocka (2), dyr. Departamentu Wyznań w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego Franciszek Potocki (6), zastępca szefa protokołu dyplomatycznego Rajnold Przezdziecki (8).



Wizyta min. przemysłu i handlu Francji Georgesa Bonnefousa (siedzi drugi od lewej) u Prezydenta RP Ignacego Mościckiego (siedzi czwarty od lewej) (1929 r.). W pierwszym rzędzie od prawej: min. przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski (1), Janina Świtalska (2), ambasador Francji w RP Jules Laroche (3), żona ambasadora Fanny Laroche (4), żona Prezydenta RP Michalina Mościcka (6), żona min. Marie Bonnefous (8). Stoją w kolejności od lewej m.in.: szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP płk Jan Głogowski (1), adiutant przyboczny Prezydenta RP rtm. Wacław Calewski (2), wicemin. Alfred Wysocki (4), radca Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Michał Mościcki (8), szef gabinetu min. przemysłu i handlu Czesław Peche (9), wicemin. przemysłu i handlu Franciszek Doleżal (10), szef gabinetu min. spraw wojskowych Józef Beck (12), szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ Karol Romer (19).



Pożegnanie na dworcu w Warszawie min. spraw zagranicznych RP Augusta Zaleskiego (piąty od lewej) udającego się z wizytą do Rumunii (1929 r.). Od prawej m.in.: inspektor kolei Bronisław Szmidt (1), wicemin. Alfred Wysocki (2), poseł Rumunii w RP George Cretzianu (4), sekretarz poselstwa rumuńskiego Emanuel Krupensky (5), małżonka min. Ewelina Zaleska (6), poseł RP w Rio de Janeiro Tadeusz Grabowski (7), chargé d'affaires poselstwa rumuńskiego Gheorghe Davidescu (12).



Powitanie na dworcu w Warszawie powracającego z Rumunii min. spraw zagranicznych RP Augusta Zaleskiego (drugi od prawej na pierwszym planie) (1929 r.). Na pierwszym planie od lewej: zastępca szefa Protokołu Dyplomatycznego MSZ Rajnold Przezdziecki (1), inspektor kolei Bronisław Szmidt (2), naczelnik Wydziału Prasowego MSZ Leon Chrzanowski (3), poseł RP w ZSRR Stanisław Patek (4), wicemin. Alfred Wysocki (6).



Podpisanie układu przedwstępnego do polsko-rumuńskiego traktatu handlowego (1929 r.). Od lewej m.in.: dyr. Departamentu Handlowego Ministerstwa Przemysłu i Handlu Mieczysław Sokołowski (2), wicemin. Alfred Wysocki (3), od prawej m.in. chargé d'affaires poselstwa rumuńskiego Gheorghe Davidescu (4).



Składanie życzeń noworocznych Prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu (w środku) przez przedstawicieli korpusu dyplomatycznego (1930 r.). Od prawej m.in.: wicemin. Alfred Wysocki (6), min. spraw zagranicznych August Zaleski (9), poseł rumuński Gheorghe Cretzianu (11), premier Kazimierz Bartel (16), nuncjusz apostolski Francesco Marmaggi (23), ambasador francuski Jules Laroche (26), ambasador włoski Alberto Martin Franklin (27).



Pożegnanie na peronie dworca w Warszawie delegacji RP udającej się na sesję Rady Ligi Narodów do Genewy (1930 r.). Od lewej: szef Protokołu Dyplomatycznego Karol Romer, ambasador francuski Jules Laroche, min. August Zaleski, wicemin. Alfred Wysocki, dyr. gabinetu min. spraw zagranicznych Marian Szumlakowski, naczelnik Wydziału Wschodniego w MSZ Tadeusz Hołówko, poseł na Sejm RP Adam Piasecki.



Wręczenie Prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu (piąty od prawej) fińskiej wielkiej wstęgi Orderu Białej Róży (1930 r.). Od lewej m.in.: radca Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Michał Mościcki (1), sekretarz poselstwa fińskiego Conrad Ernst (2), szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ Karol Romer (3), wicemin. Alfred Wysocki (4), dyr. gabinetu min. spraw zagranicznych Marian Szumlakowski (6), adiutant Prezydenta RP kpt. Bolesław Suszyński (7), zastępca szefa Protokołu Dyplomatycznego MSZ Rajnold Przezdziecki (9), poseł Finlandii Carl Gustav Idman (10), zastępca naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ Edward Raczyński (11), szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Adam Lisiewicz (12).



Na przyjęciu wydanym dla przedstawicieli łotewskich kół polityczno-gospodarczych przez wicemin. Alfreda Wysockiego (w środku) (1930 r.). Od prawej m.in.: prezes Towarzystwa Łotewsko-Polskiego Margers Skujenieks (1), poseł łotewski w RP Oļģerds Grosvalds (5), senator Ludwik Józef Evert (6).



Wizyta w Polsce węgierskiego min. oświaty Kuno Klebersberga (siedzi trzeci od lewej) (1930 r.). Od prawej siedzą m.in.: wicemin. Alfred Wysocki (1), min. wyznań religijnych i oświecenia publicznego Sławomir Czerwiński (3).



Złożenie listów uwierzytelniających Prezydentowi RP Ignacemu Mościckiemu (w środku) przez ambasadora Stanów Zjednoczonych Johna Willysa (dziewiąty od lewej) (1930 r.). Od prawej m.in.: radca Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Michał Mościcki (1), adiutant Prezydenta RP kpt. Bolesław Suszyński (2), amerykański attaché wojskowy Emer Yeager (3), min. przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski (5), szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ Karol Romer (6), wicemin. Alfred Wysocki (7), adiutant Prezydenta RP ppłk Wojciech Fyda (8), zastępca szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP mjr Kazimierz Jurgielewicz (9), min. sprawiedliwości Stanisław Car (14), szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Adam Lisiewicz (15), min. robót publicznych Maksymilian Matakiewicz (16), zastępca szefa Protokołu Dyplomatycznego MSZ Rajnold Przezdziecki (17), płk Bolesław Wieniawa-Długoszowski (20).



Akademia ku czci brazylijskiego prof. Rodrigo de Langard Mazenesa (stoi w środku) (1930 r.). Od lewej m.in.: min. sprawiedliwości Stanisław Car (1), poseł brazylijski Alcibiades Peçanha (2, w jasnym garniturze), marszałek Senatu Julian Szymański (4), prezes Polskiej Komisji Międzynarodowej Współpracy Intelektualnej prof. Karol Lutostański (5), wicemin. Alfred Wysocki (7).



Po złożeniu listów uwierzytelniających Prezydentowi RP przez posła Norwegii Nielsa Christiana Ditleffa (w środku) (1930 r.). Od lewej m.in.: szef Kancelarii Cywilnej Prezydenta RP Adam Lisiewicz (1), adiutant Prezydenta RP kpt. Bolesława Suszyński (2), wicemin. Alfred Wysocki (3), zastępca szefa Protokołu Dyplomatycznego MSZ Rajnold Przezdziecki (4), adiutant Prezydenta RP kpt. Zygmunt Gużewski (6), szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ Karol Romer (7), zastępca szefa Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP ppłk Wojciech Fyda (8).



Obiad wydany przez wicemin. Alfreda Wysockiego (ósmy od prawej) z okazji wizyty w Polsce francuskiego min. robót publicznych Georgesa Pernota (trzeci od lewej) oraz francuskiego min. lotnictwa Laurenta Eynaca (w środku, poruszony) (1930 r.). Widoczni także od lewej m.in.: ambasador Francji Jules Laroche (7), żona min. Cécile Pernot (11), min. komunikacji RP Alfons Kühn (13).



Śniadanie wydane przez wicemin. Alfreda Wysockiego (stoi szósty od prawej) na cześć wizytującego Polskę belgijskiego min. rolnictwa Henri'ego Baelsa (siedzi drugi od lewej) (1930 r.). Od prawej siedzą: min. reform rolnych Witold Staniewicz (1), min. rolnictwa Leon Janta-Połczyński (2), żona wicemin. Maria Wysocka (3), min. przemysłu i handlu Eugeniusz Kwiatkowski (5). Od lewej stoją m.in.: radca Henryk Sokolnicki (1), radca handlowy Poselstwa RP w Belgii Leon Litwiński (2), naczelnik Wydziału Zachodniego MSZ Józef Lipski (3), radca poselstwa Belgii Raoul Tilmont (4), prezes Polsko-Belgijskiej Izby Handlowej Antoni Wieniawski (5), prezes Związku Izb i Organizacji Rolniczych Polski Kazimierz Fudakowski (7), szef Sekretariatu Ministerstwa Rolnictwa Jan Żukotyński (9), dyr. departamentu Ministerstwa Rolnictwa Adam Rose (10), prezes Syndykatu Dziennikarzy Warszawskich Zdzisław Dębicki (11), szef Biura Ekonomicznego Prezesa Rady Ministrów Tadeusz Lechnicki (13).



Przyjęcie u Prezydenta RP Ignacego Mościckiego (siedzi w środku) z okazji wizyty brata cesarza Japonii ks. Takamatsu Nobuhito (siedzi trzeci od lewej) (1930 r.). W pierwszym rzędzie siedzą od lewej: żona marszałka Aleksandra Piłsudska (1), żona Prezydenta RP Maria Mościcka (2), żona ks. Takamatsu księżna Kikuko Nobuhito (5), żona szefa Protokołu Dyplomatycznego MSZ Olga Romer (7), żona wicemin. Maria Wysocka (8). Stoją od lewej m.in.: kpt. Stanisław Sośnicki (2), zastępca szefa Protokołu Dyplomatycznego MSZ Rajnold Przezdziecki (3), poseł Japonii Hajime Matsushima (4), szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ Karol Romer (5), zastępca naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ Edward Raczyński (6), min. spraw zagranicznych August Zaleski (8), japoński attaché wojskowy mjr Hikosaburō Hata (9), szef Gabinetu Wojskowego Prezydenta RP płk Jan Głogowski (11), szef Gabinetu Prezesa Rady Ministrów Tadeusz Schätzel (14), wicepremier Józef Beck (15), dyr. Departamentu Administracyjnego MSZ Wacław Jędrzejewicz (17), wicemin. Alfred Wysocki (21), radca MSZ Marian Szumlakowski (22), prezes Towarzystwa Polsko-Japońskiego Józef Targowski (25).



Wyjazd na urlop nowo mianowanego posła RP w Niemczech Alfreda Wysockiego (pierwszy po prawej) z małżonką Marią (trzecia z prawej, z kwiatami) przed objęciem placówki (1931 r.). W środku m.in. szef Protokołu Dyplomatycznego MSZ Karol Romer (drugi po lewej) z żoną Olgą (czwarta po lewej).



Przyjazd do Berlina nowo mianowanego posła Alfreda Wysockiego z małżonką Marią (na pierwszym planie) (1931 r.).



Poseł RP Alfred Wysocki przed złożeniem listów uwierzytelniających prezydentowi Niemiec Paulowi von Hindenburgowi (1931 r.).



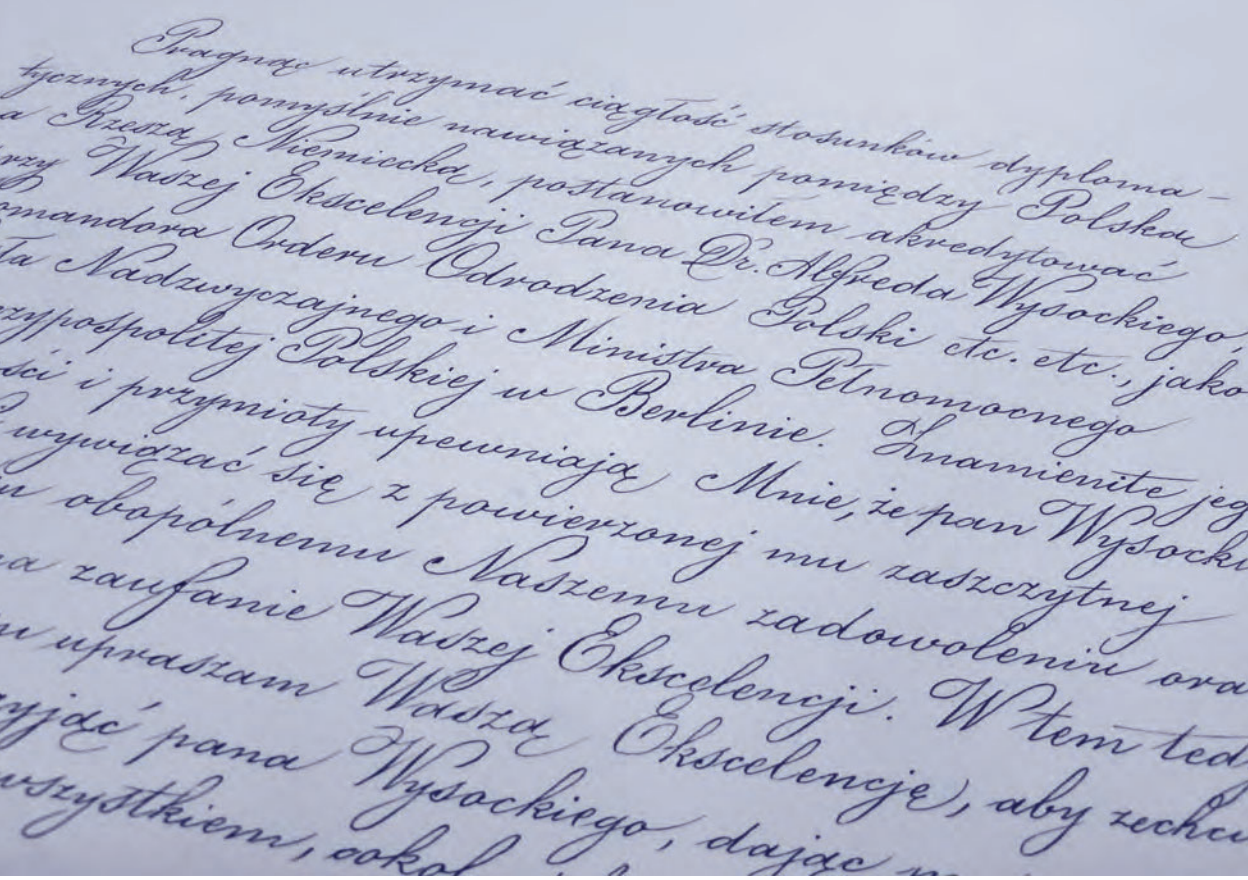
Poseł RP Alfred Wysocki po złożeniu listów uwierzytelniających prezydentowi von Hindenburgowi (1931 r.).



Raut w Poselstwie RP w Berlinie po koncercie Zbigniewa Drzewieckiego (siedzi trzeci z lewej) (1933 r.). Od prawej siedzą m.in.: kierownik Wydziału Kulturalnego w niemieckim MSZ Hans Freytag (2), żona posła Maria Wysocka (3). Od prawej stoją m.in.: konsul generalny Polski w Berlinie Wacław Gawroński (7), poseł Alfred Wysocki (8), berliński korespondent IKC Tadeusz Heller (9), pianistka Róża Etkin (14) (1931 r.).



Wyjazd z Berlina po zakończeniu misji posła Alfreda Wysockiego z małżonką Marią (1933 r.).



Alfred Wysocki (1873–1959) – publicysta, koneser sztuki, dyplomata, urzędnik i polityk – spisał swoje wspomnienia na przeszło 1800 stronach maszynopisu zatytułowanego „Dzieje mojej służby 1900–1938", który zdeponował w 1957 r. w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich we Wrocławiu. Obecne wydanie jest pierwszą pełną wersją wspomnień, wyposażoną w aparat naukowy. Niniejszy tom dotyczy działalności Wysockiego w służbie zagranicznej, głównie jako delegata i *chargé d'affaires* w Pradze (1919–1920), *chargé d'affaires* w Berlinie (1921), generalnego inspektora urzędów konsularnych w Paryżu (1922–1923), posła w Sztokholmie (1924–1928), podsekretarza stanu w MSZ (1928–1931) i posła w Berlinie (1931–1933).

ISBN 978-83-68207-01-9